

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE  
1927 X 1937

---

# PAMIĘTNIK LUBELSKI

TOM III ZA LATA 1935—1937

POD REDAKCJĄ  
ZYGmunTA KUKULSKIEGO



WYDANO Z ZASIŁKU  
FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ J. PIŁSUDSKIEGO  
I LUBELSKIEGO ZWIĄZKU PRACY KULTURALNEJ

LUBLIN

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA  
LUBLIN—POZNAŃ—WARSZAWA—WILNO

1938

DOTYCHCZASOWE  
TOWARZYSTWA PR

WYDAWNICTWA

1. Pierwiastkowe przepisy pedagogiczne K...  
1776. Wydał i wstępem opatrzył **dr**...
2. **Dr Wiktor Hahn**: Lublin w twórczości...  
Lublin 1925 . . . . .
3. **Jan Riabinin**: Lublin i Lubelskie w przededniu...  
Lublin 1925 . . . . .
4. **IGNACEMU CHRZANOWSKIEMU** uczniowie Lubliniacy . . . . .
5. **Dr Wiktor Hahn**: Stanisław Staszic, życie i dzieła. Lublin 1926 . . . . .
6. **Ks. dr Józef Kruszyński**: Stanisław Staszic a kwestja...  
Lublin 1926 . . . . . 0.50
7. Pisma pedagogiczne Stanisława Staszica. Wydał i opracował **Zygmunt Kukulski**. Przedmową poprzedził **Ignacy Chrzanowski**. Lublin 1926 . . . . . 5.—
8. **Ks. dr Edward Ptaszyński**: Poglądy Staszica na wychowanie. Przedmową poprzedził **dr Zygmunt Kukulski**. Lublin 1927 . . . . . 3.—
9. **STANISŁAW STASZIC**. Księga zbiorowa pod redakcją **Zygmunta Kukulskiego**. Lublin 1926—1928 . . . . . 30.—
10. **Jan Riabinin**: Teatr i zabawy w Lublinie za St. Augusta. Lublin 1932 . . . . . 0.50
11. **Jan Riabinin**: Lekarze w księgach miejskich lubelskich XVI — XVIII w. Lublin 1933 . . . . . 1.—
12. **Jan Riabinin**: Rada miejska lubelska w XVIII w. Lublin 1933. . . . . 1.—

WYDAWNICTWA WŁASNE

1. **Wiktor Hahn**: Bibliografia o Stanisławie Staszicu. Lublin 1928. (Prace Komisji Filologicznej nr 1) . . . . . zł 1.—
2. Regionalizm lubelski. Lublin 1928. (Prace Komisji Regionalistycznej nr 1) . . . . . 0.50
3. **Konstanty Kietlicz Rayski**: Sztuka góralska na Podhalu. Wstępem poprzedził **dr Ludwik Kamykowski**. Lublin 1928 . . . . . 12.—
4. **Jerzy Siennicki**: Kamienica Celejowska w Kazimierzu Dolnym. Lublin 1929. (Prace Komisji Regionalistycznej nr 2) . . . . . 1.—
5. **Dr Bohdan Rutkiewicz**: Współczesny antymechanizm biologiczny i podstawy finalizmu. Lublin 1929. (Prace Komisji Filozoficznej nr 1) . . . . . 1.—
6. Elementarz dla szkół parafialnych narodowych z 1785 r. Wydał **Zygmunt Kukulski**. Lublin 1930 . . . . . 2.—
7. Źródła do dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce z doby Izby Edukacji Publicznej 1807 — 1812. Zebrał i wstępem poprzedził **dr Zygmunt Kukulski**. Lublin 1931 . . . . . 10.—
8. Smutki Juljana Ursyna Niemcewicza, w więzieniu moskiewskim pisane do przyjaciela. Z rękopisu wydał **dr Ludwik Kamykowski**. Lublin 1932. (Prace Komisji Filologicznej nr 2) . . . . . 1.—
9. **Dr Jan Kamiński**: Z przeszłości cechu piekarskiego w Lublinie. Lublin 1932. (Prace Komisji Historycznej nr 1) . . . . . 1.—
10. **Dr Jan Kamiński**: Dziady dreźnieńskie Mickiewicza. W setną rocznicę. (Prace Komisji Filologicznej nr 3) . . . . . 2.—



*PAMIĘTNIK LUBELSKI*



TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE  
1927 X 1937

---

# PAMIĘTNIK LUBELSKI

TOM III ZA LATA 1935—1937

POD REDAKCJĄ  
ZYGmunTA KUKULSKIEGO



WYDANO Z ZASIŁKU  
FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ J. PIŁSUDSKIEGO  
I LUBELSKIEGO ZWIĄZKU PRACY KULTURALNEJ

LUBLIN

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA  
LUBLIN—POZNAŃ—WARSZAWA—WILNO

1938





WYDAWCA: WYDZIAŁ OŚWIATY W LUBLINIE  
LUBELSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE  
LUBELSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE

~~PAMIĘTNIK LUBELSKI~~

nr 7396/3



K. 179/53/3

Lubelskie Zakłady Graficzne właśc. Adam Szczuka — Lublin

PAMIĘCI

POPZEDNIKA SWOJEGO

TOWARZYSTWU PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE

(1818—1830)

JUBILEUSZOWY III TOM «PAMIĘTNIKA LUBELSKIEGO»

POŚWIĘCA W HOŁDZIE

W DZIESIĘCIOLECIE SWEGO ISTNIENIA

1927 X 1937

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE



## OD WYDAWNICTWA

Założone w 1927 roku Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie wznowiło działalnością swoją wielkie tradycje kulturalno-oświatowe Lublina z pierwszego ćwierćwiecza ubiegłego stulecia. Stąd też, dla zaznaczenia pokrewnych wysiłków w kierunku intelektualnym, poświęca trzeci, jubileuszowy tom *Pamiętnika Lubelskiego Poprzednikowi* swojemu z lat 1818—1830, niosąc w dani osiągnięcia naukowe w formie rozpraw, artykułów, notatek i materiałów, które wyszły spod piór autorów lubelskich lub z Lublinem związanych, a obejmują dziedziny: historii, historii kultury, literatury i jej krytyki, szkolnictwa, językoznawstwa, sztuki, etnografii oraz matematyki.

Przewaga studiów o charakterze regionalnym zarysowuje wyraźnie w dalszym ciągu program *Pamiętnika Lubelskiego*, oparty na idei, że twórcze wartości historyczne, kulturalne i zabytkowe poszczególnych regionów składają się na powstanie kultury ogólnonarodowej.

Szczególniejszą uwagę zwróciliśmy na dział kroniki, by możliwie wszechstronnie zobrazować całokształt współczesnego życia kulturalnego Lublina i Lubelszczyzny pod względem naukowym, literackim i artystycznym, przy czym silnie podkreśliliśmy momenty budzącego się życia teatralnego, muzycznego i plastycznego, dalej prace nad ochroną zabytków i upiększeniem miasta, wreszcie tendencje i wysiłki, zmierzające do scalenia akeji kulturalnej na terenie Lublina.

Nadchodzi okres zwartej budowy lubelskiego ruchu kulturalnego; tryskają źródła mocy, rosną ambicje, tęsknoty i potęgują się wyniki pracy w tej dziedzinie; prężność kulturalna Lublina staje się powoli faktem.

A istotnym zadaniem *Pamiętnika Lubelskiego* jako organu Towarzystwa Przyjaciół Nauk jest właśnie pobudzanie, rozniecanie i podtrzymywanie intensywnego, twórczego życia umysłowego w Lublinie i jego ekspansja.

Redakcja.

Lublin, w lipcu 1938 r.



## WSPÓŁPRACOWNICY TOMU III „PAMIĘTNIKA LUBELSKIEGO”

1. ABRAMOWICZ ANTONI, mgr, ś. p. prof. Gimn. „Szkoła Lubelska” w Lublinie.
2. ADAMCZYK WŁADYSŁAW, dr, adiunkt Archiwum Państwowego w Lublinie.
3. ARASZKIEWICZ FELIKS, dr, wizytator Kuratorium O.S.L.
4. BIAŁKOWSKI LEON, dr, prof. Kat. Uniwersytetu Lubelskiego.
5. BIERNACKI MIECZYŚLAW, dr, prof. Uniwersytetu Poznańskiego.
6. DŁUGOCKI WŁADYSŁAW, mgr, wicewojewoda lubelski.
7. DOBRZAŃSKI JAN, dr, prof. Państw. Gimnazjum im. Staszica w Lublinie.
8. DUTKIEWICZ JÓZEF, dr, konserwator wojewódzki.
9. GDULA PAWEŁ, dr, prof. Państw. Gimnazjum im. J. Zamojskiego w Lublinie.
10. GUCWA FRANCISZEK, dr, b. dyr. Państw. Naucz. Sem. Męsk. w Lublinie.
11. HAHN WIKTOR, dr, prof. Kat. Uniwersytetu Lubelskiego.
12. KAMYKOWSKI LUDWIK, dr, doc. U.J., b. prof. Pryw. Męsk. Gimn. im. Batorego w Lublinie.
13. KOSSOWSKI ALEKSANDER, zast. prof. Kat. Uniwersytetu Lubelskiego.
14. KRZYŻANOWSKI JULIAN, dr, prof. Uniw. J. Piłsudskiego w Warszawie.
15. KUKULSKI ZYGMUNT, dr, prof. Kat. Uniwersytetu Lubelskiego.
16. KURASZKIEWICZ WŁADYSŁAW, dr, prof. Kat. Uniwersytetu Lubelskiego.
17. KWIECIŃSKI ZDZISŁAW, mgr, prof. Państw. Pedagogium w Lublinie.
18. NYCZ BRONISŁAW, mgr, instruktor oświaty pozaszkolnej w Kur. O.S.L.
19. PAPIERKOWSKI STANISŁAW, K., dr, dyr. Pryw. Gimnazjum w Dęblinie.
20. PETRUCZYNIK FELIKS, kierow. Oddziału Oświaty i Kultury Zarządu m. Lublina.
21. PĘKALSKI MICHAŁ, kierownik Szkoły Powszechnej w Urzędowie.
22. RIABININ JAN, kustosz Archiwum Państwowego w Lublinie.
23. SOKOŁOWSKI TADEUSZ, dr, prof. Liceum Budowlanego w Lublinie.
24. ŚWIEŻY JANUSZ, prof. Państw. Gimnazjum Krawieckiego w Lublinie.
25. TOŁWIŃSKI ZYGMUNT, prof. Pryw. Męsk. Gimn. i Lic. im. Batorego w Lublinie.
26. WEPSIĘĆ JAN, prof. gimnazjalny w Borszczowie.
27. WESTFAL STANISŁAW, mgr., asyst. Uniw. J. Piłsudskiego w Warszawie.
28. ZALEWSKI LUDWIK, ks., dr, dyr. Pryw. Żeńsk. Gimn. SS. Kanoniczek w Lublinie.
29. ŻYCZYŃSKI HENRYK, dr, prof. Kat. Uniwersytetu Lubelskiego.
30. ŻYWIRSKA MARIA, mgr, kustosz Muzeum Lubelskiego.

Korektę III t. „Pamiętnika” przeprowadził prof. Zygmunt Tołwiński.



## SPIS RZECZY

	Str.
ZYGMUNT KUKULSKI: Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie na tie epoki (1818—1830) . . . . .	XIII

### Rozprawy i artykuły.

1. MIECZYSLAW BIERNACKI: Zagadnienia nierozwiązalne w dziejach matematyki . . . . .	1
2. HENRYK ŻYCZYŃSKI: Estetyka tragizmu . . . . .	8
3. JULIAN KRZYŻANOWSKI: Łukasz Opaliński i jego paszkwil na Radziejewskiego . . . . .	38
4. WIKTOR HAHN: O dwóch utworach dramatycznych Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej): <i>Królowa Jadwiga czyli księga miłości i Biesiada u Ziemontysła</i> . . . . .	48
5. TADEUSZ SOKOŁOWSKI: Dzieje <i>Dziadów</i> . . . . .	57
6. PAWEŁ GDULA: Lublin w literaturze współczesnej . . . . .	80
7. LUDWIK KAMYKOWSKI: Stanisław Samuel Szemiot . . . . .	93
8. ANTONI ABRAMOWICZ: Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego . . . . .	158
9. WŁADYSŁAW KURASZKIEWICZ: Z przeszłości narzecza zamojskiego . . . . .	201
10. STANISŁAW K. PAPIERKOWSKI: O t. zw. złożonej odmianie przymiotników polskich . . . . .	247
11. STANISŁAW WESTFAL: Zestawienie kategorii nomina agentis we współczesnym literackim języku litewskim i polskim . . . . .	261
12. LEON BIAŁKOWSKI: Lublin na starych szlakach handlowych . . . . .	288
13. ALEKSANDER KOSSOWSKI: Filip Felicjan Szumborski (1771—1851), biskup chełmski unicki. Zarys życia i działalności publicznej . . . . .	294
14. JAN RIABININ: Proces sukcesorów rajcy lubelskiego Stanisława Lichanńskiego 1622 r. (Przyczynek do prawa kaduka) . . . . .	317
15. Ks. LUDWIK ZALEWSKI: Teatr kolegium Jezuitów w Lublinie . . . . .	323
16. JAN DOBRZAŃSKI: Gimnazjum lubelskie w czasach austriackich (1795—1809) . . . . .	332
17. JAN RIABININ i JÓZEF DUTKIEWICZ: Dawne pałace na Kercach w Lublinie . . . . .	363
18. JANUSZ ŚWIEŻY: Ubiór ludowy i haft krzeczonowski . . . . .	372

### Materiały i notatki.

1. FELIKS ARASZKIEWICZ: Między dawnymi a nowymi laty... . . . .	389
2. HENRYK ŻYCZYŃSKI: Dachnowski-Zabczyc. (Z zagadnień literatury XVII w.) . . . . .	394
3. * * * Zdanie obywatelskie względem poprawy trybunałów . . . . .	394
4. FRANCISZEK GUCWA: Gwara czesiovska w Lublinie . . . . .	409
5. FELIKS ARASZKIEWICZ: Nieznana korespondencja Prusa dla petersburskiego <i>Kraju</i> . . . . .	403
6. ZYGMUNT TOŁWIŃSKI i JAN WEPSIĘC: Z korespondencji Wincentego Pola . . . . .	412
7. ZYGMUNT KUKULSKI: Projekt utworzenia katedry prawa w Lublinie za czasów Komisji Edukacji Narodowej . . . . .	426
8. LEON BIAŁKOWSKI: Kilka dokumentów do dziejów Rusi Południowej w wieku XVII i XVIII . . . . .	435
9. WŁADYSŁAW ADAMCZYK: Taksa podwojewódzińska z 1761 r. . . . .	453
10. MARIA ŻYWIŃSKA: Kielich gotycki emaliowany w Opolu Lubelskim . . . . .	471
11. MICHAŁ PĘKALSKI: Wały w Urzędowie . . . . .	477

### Kronika.

1. HENRYK ŻYCZYŃSKI: Poezja w Lubelszczyźnie (1918—1937) . . . . .	483
2. L. B.: Działalność wydawnicza Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w latach 1935—1937 . . . . .	495
3. JÓZEF DUTKIEWICZ: Wiadomości konserwatorskie z Lublina i Lubelszczyzny . . . . .	498
4. FELIKS PETRUCZYNIK: Rada Artystyczna m. Lublina w latach 1935—1937 . . . . .	502

	Str.
5. WŁADYSŁAW DŁUGOCKI: Ruch muzyczny w Lublinie . . . . .	510
6. j. e. d.: Życie plastyczne w Lublinie . . . . .	514
7. ZDZISŁAW KWIECIŃSKI i BRONISŁAW NYCZ: Życie teatralne Lublina w latach 1933/4—1936/7 . . . . .	516
8. JÓZEF DUTKIEWICZ: Lubelski Związek Pracy Kulturalnej. (Sprawozdanie z działalności za rok 1936) . . . . .	554
9. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie za lata 1927—1937 . . . . .	561
10. Statut Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie . . . . .	599

### Ilustracje.

Tab. 1. Lublin — Kamienica przy ul. Królewskiej nr 13 i 15 . . . . .	po str. 368
" 2. Lublin — Kamienica przy ul. Królewskiej nr 11 i 17 . . . . .	" " 368
" 3. I. a) i b) Oszewczki z falbanką . . . . .	" " 384
" 4. II. Ubiór głowy (chustka wiązana) z drugiej połowy XIX w. . . . .	" " 384
" 5. III. Ubiór głowy z końca XIX w. . . . .	" " 384
" 6. IV. a) Ubiór lniany. b) Chustka wiązana. c) Ubiór lniany . . . . .	" " 384
" 7. V. a) i b) Fragmenty spódnicy — marszczenie „w łtule” . . . . .	" " 384
" 8. VI. a) Kobieta w tońbie. b) Kobiety w odzieniach . . . . .	" " 384
" 9. VII. a) Humelka. b) Kobieta w humelce . . . . .	" " 384
" 10. VIII. Parcianka . . . . .	" " 384
" 11. IX. a) Przed sukmany. b) Tył sukmany . . . . .	" " 384
" 12. X. Piotrkowianka z 1900 r. — Piotrkowianie z 1900 r. . . . .	" " 384
" 13. XI. a) Gorszet. b) Kaftan kobiety . . . . .	" " 384
" 14. XII. Kaftan kobiety ozdobiony „łańcuszkiem stebnowanym” . . . . .	" " 384
" 15. XIII. Obuwie „Ciżmy” . . . . .	" " 384
" 16. XIV. a) Układ warkoczy. b) Strój głowy „księżyc” — „kwiatki” . . . . .	" " 384
" 17. XV. Panna młoda w czepcu . . . . .	" " 384
" 18. XVI. Włościanie z Piotrkowa (Pietrzków) . . . . .	" " 384
" 19. XVII. Włościanie z Piotrkowa (Pietrzków) . . . . .	" " 384
" 20. XVIII. Piotrkowianin w czapce zw. „jalówką” lub „wścieklicką” . . . . .	" " 384
" 21. XIX. Fotografia weselna z 1902 r. . . . .	" " 384
" 22. XX. Włościanie w Krzczonowie w 1902 r. . . . .	" " 384
" 23. XXI. a) Kaftan kobiety z „okienkami”. b) Krzczonowianin . . . . .	" " 384
" 24. XXII. Motywy zdobnicze haftu krzczonowskiego . . . . .	3 " 384
" 25. XXIII. Schemat oszewki . . . . .	" " 384
" 26. XXIV. Schematy oszewek . . . . .	" " 384
" 27. XXV. Oszewka . . . . .	" " 384
" 28. XXVI. a) i b) Oszewczki . . . . .	" " 384
" 29. Podobna karty tytułowej nr 1 i karty ostatniej nr 2—3 pisma „Którzy Idziemy” Kraków 1913 i 1914 . . . . .	" " 500
" 30. Kopia obrazu I. Rlepina: Procesja . . . . .	" " 408
" 31. Kielich gotycki emalowany z Opola Lubelskiego . . . . .	" " 472
" 32. Kielich z Opola Lubelskiego. Dekoracja kosza i stopy . . . . .	" " 472
" 33. Fotografie nry 1—4, odnoszące się do wałów w Urzędowie . . . . .	" " 480
" 34. Fotografie nry 5—8, odnoszące się do wałów w Urzędowie . . . . .	" " 480
" 35. Dom Pracy Kulturalnej w Lublinie — Widok ogólny od strony południowej . . . . .	" " 554
" 36. Dom Pracy Kulturalnej w Lublinie — Widok spod arkad wejściowych . . . . .	" " 554

U w a g a. Pochodzenie ilustracji umieszczonych w pracy J. Świątego: *Ubiór ludowy i haft krzczonowski* (tab. 3—28):

Tabl. Ia, IVb, Va, XIII ze zbiorów Warszawskiego Muzeum Etnograficznego, fot. autor.

Tabl. Ib, II, III, IVa, c, Vb, VIIa, VIII, IX a, b, XI a, b, XIV a, b, XV, XXI a, b, XXVI a, b, fot. autor.

Tabl. VI a, VII b, X a, b, XVI, XVII, XVIII, ze zbiorów Muzeum Lubelskiego. Fot. J. Wasilewski, Lublin.

Tabl. XIX, XX fot. J. Wasilewski, Lublin.

Tabl. VI b, reprodukcja z „Wisły” t. 16, 1902, str. 306.



## TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ NAUK W LUBLINIE NA TLE EPOKI (1818—1830)

### I. LUBLIN POD ZABOREM AUSTRIACKIM

Na mocy traktatu rozbiorowego z dnia 3 stycznia 1795 roku Austria zagarnęła ziemie polskie, leżące między Pilicą, Wisłą i Bugiem, i utworzyła z nich prowincję, nazwaną Nową albo Zachodnią Galicją. W ten sposób Lublin i w sąsiedztwie leżące Puławy dostały się pod panowanie austriackie.

„Po wrzawie rewolucyjnej, po zapałach, nadziejach, obawach, po chwilowej acz zawodnej swobodzie — wspomina Kajetan Koźmian<sup>1</sup> — nastąpiła grobowa cisza, smutek i żal”. Spełżyły na niczym nadzieje, pokładane w łagodności rządu austriackiego, gdyż zapanował system prześladowania, który był dziełem nienawistnej biurokracji demokratycznej.

Znośniejszy był los Polaków pod berłem pruskim i rosyjskim. Przy dobrym bycie materialnym budzi się w Warszawie ruch umysłowy, ukazują się gazety i pisma periodyczne, zawiązuje się Towarzystwo Przyjaciół Nauk dla strzeżenia i zachowania w czystości języka polskiego i krzewienia uczuć narodowych. Ten ruch przedarł się i do prowincyj rosyjskich, gdy kuratoria wileńska znalazła się w ręku ks. A. Czartoryskiego, gdy na czele Akademii Wileńskiej stanął rektor Jan Śniadecki, a Tadeusz Czacki zajął się utworzeniem gimnazjum krzemienieckiego, prawdziwie polskiego i narodowego.

Tymczasem Galicja „jakby śmiercią ozioniona, wystawiała obraz trupa skościałego martwego, którego obsiadło drobne a dokuczliwe robactwo, które dręczyło świerzbieniem nieznośniejszym od samego bólu”.<sup>2</sup> Biurokracja niższa, złożona z ubogich, zgłodniałych, chciwych i przekupnych cudzoziemców, a niekiedy i zniemczonych Polaków, rozpostarła się po cyrkulach i sądach, sprawując rządy w sposób najdokuczliwszy przy pomocy zawikłanych form systematu rządowego. Dodać jeszcze do tego należy, że germanizowano szkolnictwo,<sup>3</sup> że żadnej gazety w kraju nie było prócz niemieckich

<sup>1</sup> *Pamiętniki Kajetana Koźmiana obejmujące wspomnienia od roku 1780 do roku 1815.* Oddział I, Poznań 1858, str. 241.

<sup>2</sup> Tamże, str. 248.

<sup>3</sup> Zob. JAN DOBRZAŃSKI: *Gimnazjum lubelskie w czasach austriackich (1795—1809).* „Pamiętnik Lubelski”, Lublin 1938, t. III, str. 332—362 i osobna odbitka.



oraz żadnych wiadomości prócz podpadających pod oko, jak np. dość liczne aresztowania i t. p. W początkowych latach, w których sąsiednie państwa zaborcze starały się jakby ująć sobie i przejednać serca Polaków, tu w Galicji przesadzone dokuczania z winy niższych urzędników wzrastały aż do śmieszności. „Nie tylko z akt, z pism, z kalendarzów, z gazet wymazywano imię Polski i wszelkie o niej wspomnienia, ale wydano zarządzenie, zakazujące Najświętszą Pannę mianować królową polską i grożące karą tym, którzy by się do niej pod tym godłem modlili. Takie postępowanie jątrzyło rany mieszkańców i cieszyło sąsiadów”.<sup>1</sup>

Chociaż ten rząd biurokratyczny przez czas 14 lat swego władania w Galicji Zachodniej nie tylko nic dla kraju w celu podniesienia dobrobytu materialnego nie uczynił, ale wszystkie jego zasoby wysysał, nie mógł jednak zahamować wzrostu zamożności mieszkańców. Mimo bowiem przeszkód, doznawanych na każdym kroku, gospodarstwo rolnicze podniosło się w rękę właścicieli, którzy swą zdolność i pracę poświęcili rolnictwu. Dobrobyt więc materialny rozchmurzał jedynie w pierwszych latach niewoli posępny nastrój w kraju, do czego niemało przyczyniły się też Puławy, otwierające gościnne podwoje dla wszystkich rozbitków Polski, budzące obumarłe uczucia współziomków i krzewiące ducha narodowego.

## II. EPOKA PUŁAWSKA W ŻYCIU POLSKI POROZBIOROWEJ

Wpływ ruchu umysłowego, mającego swój punkt środkowy w Puławach i stąd na całą Polskę promieniującego za panowania Stanisława Augusta i blisko pół wieku po ostatnim rozbiorze, rozciągał się szeroko przez liczne związki i stosunki w kraju i zagranicą oraz kierował umysłowość polską na drogi ogólnego postępu z pożytkiem dla kultury kraju, życia naukowego i literackiego.<sup>2</sup>

Nawiązanie węzłów cywilizacyjnych z Francją w domu Czartoryskich sięga do czasów Ludwika XIV, do najlepszych wzorów Wersalu, do złotego wieku literatury francuskiej. W postaci księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, generała ziem podolskich, ożenionego z Izabellą z Flemingów, który ze spadku matki bierze Puławy i Sieniawę, streszcza się w całej pełni kultura francuska, jak to widać z szerokiego autodydaktyzmu, łączącego encyklopedyczność z własną usilną pracą w różnych kierunkach oraz z gruntowną znajomością stosunków i ludzi. Książę A. K. Czartoryski, wykształcony

<sup>1</sup> *Pamiętniki Kajetana Koźmiana...* Oddział I, Poznań 1858, str. 252.

<sup>2</sup> Zob. LUDWIK DĘBICKI: *Puławy (1762 — 1830)*, t. 4, Lwów 1887/8. Monografia ta posłużyła nam za podstawę przy opracowaniu epoki puławskiej.

na podstawie klasycyzmu w atmosferze, która obejmuje wszelkie przejawy ówczesnego życia naukowego i politycznego, niepodatny na wpływ ze źródeł wolterianizmu i encyklopedystów, dalej wolny od skrajnych doktryn filozoficznych, religijnych czy politycznych, reprezentował godnie stanowisko wielkiego pana europejskiego kroju oraz gorliwego opiekuna i mecenasa oświaty i nauki, sztuki i piśmiennictwa. Książę jenerał, stworzony raczej do prac cywilizacyjnych niż politycznych, dzieli znaczną część zasługi za prace Komisji Edukacji Narodowej, organizację szkół na Litwie i Rusi, a zwłaszcza za powołanie do życia i kierownictwo rycerskiej szkoły korpusu kadetów; w stronnictwie patriotycznym jest tylko szeregowcem, a „przewodcą na innym polu, jako mecenas nauk, cywilizator kraju, wychowawca obrońców, obywateli i uczonych dla ojczyzny, jako wspaniały typ pana polskiego w najtrudniejszej epoce przejściowej, tak pod względem społecznym, towarzyskim jak i literackim, jednym słowem, jako gospodarz Puław.”<sup>1</sup>

W chwili zanikania blasku dworu królewskiego i obiadów czwartkowych ustala się społeczność Puław i zaczyna się wytwarzać nowa szkoła pod hasłem patriotyzmu i narodowości. Spotykamy wtedy w salonach i ogrodach puławskich: ks. Jana Pawła Woronicza, Franciszka Dionizego Książczyna, Franciszka Karpińskiego, ks. Grzegorza Piramowicza, ks. Józefa Kobańskiego, Franciszka Zabłockiego, Ignacego i Stanisława Potockich, cały zastęp ludzi nauki, literatów, poetów, artystów i młodzieży.

W Lublinie partia reform Czartoryskich odniosła zupełny triumf. Książę jenerał zasiada na sejmie wielkim z mandatem posła ziemi lubelskiej i bierze udział w pracach stronnictwa patriotycznego, którego owocem była konstytucja 3 maja. Cały spadek dążeń sejmu czteroletniego, zmierzających do odrodzenia i rozszerzenia w społeczeństwie patriotyzmu i ducha obywatelskiego, przeszedł następnie do Puław, które długo być będą tym nastrojem, pozostając zarazem w styczności z Zachodem pod względem obyczajów, nauki, sztuki i literatury.

Powstanie kościuszkowskie rozwijało się na tle tych prądów i uczuć, których Puławy od dawna były ogniskiem. Bliskie i długoletnie stosunki Kościuszki z Puławami przyczyniły się niemało do rozszerzenia popularności i przygotowania naczelnictwa dla bohatera dwóch światów. Puławy bowiem przodowały w kierunku zbliżenia się do ludu i podciągnięcia go wzwyż.

Przyjęcie przez księcia Czartoryskiego godności feldmarszałka austriackiego i dobre stosunki z dworem wiedeńskim nie wpływały tylko z faktu pierwszego rozbioru, który go uczynił poddanym dwóch państw, ale odpowiadały myśli politycznej szukania w Austrii oparcia dla stronnictwa reform.

<sup>1</sup> Tamże, t. I, str. 61.

W anektowanej Galicji nie manifestowano polskości, a szlachta nigdzie i w niczym nie próbowała nawet upomnieć się o poszanowanie praw narodowości. Pierwszy wielki w Galicji naprawdę dom polski — to Sieniawa, druga rezydencja księstwa Czartoryskich. Z tego domu płynął źródło uczuć narodowych i patriotycznych w momencie, gdy się walił gmach Rzeczypospolitej.

Grom ostatniego rozbioru Polski wstrząsnął fortuną Czartoryskich, zachwiał stanowiskiem, rozbił rodzinę, wyrwając dwóch synów: Adama i Konstantego z jej łona, dwie rezydencje: Powązki i Puławy przywalił gruzami, rozprószył dawne otoczenia dworu. Poeta Książnin dotknięty utratą zmysłów, Karpiński zapada w melancholię, komediopisarz Zabłocki zostaje księdzem. Książę generał ustępuje z areny życia politycznego, stroni od dworu berlińskiego i od Warszawy, by zachować godność Polski, a całą swą działalność skupia na polu naukowym i społecznym.

Po utracie bytu politycznego pielęgnowanie ducha, obyczaju, tradycji, nauki, sztuki, literatury i religii — oto dziedziny, skąd mogło tryskać źródło życia duchowego, skąd mogły się rodzić nowe siły do związania ogniw rozerwanego łańcucha pokoleń. Dlatego też „pomiędzy Polską przeszłości a przyszłości w pierwszych latach porozbiorowych byłaby przerwa, gdyby po przebudzeniu epoki stanisławowskiej, nie była w tych właśnie dziedzinach życia narodowego nastąpiła epoka, którą możemy nazwać puławską.”<sup>1</sup>

Gdy Warszawa i Kraków przechodzą z rąk do rąk obcych rządów, potrzeba było jakiegoś ogniska na uboczu, na wsi polskiej, w domu wielkopanśkim, nad którym powiewał sztandar narodowy. Wtedy zaczyna się rozwijać i potęgować społeczne i literackie znaczenie Puław, a kultura puławska, przepojona światowością, patriotyzmem i zamiłowaniem naukowym i literackim, zatacza coraz szersze kręgi. Tworzy się nowa społeczność puławska, już nie wywołana interesem politycznym, ale spojona chrześcijańską miłością i zrozumieniem obowiązku wobec ojczyzny. Właściwa więc epoka puławska zaczyna się z upadkiem niepodległości. Tu zbierają się ci, którzy przeszłości nie zapomnieli, a przyszłości się nie wyrzekli. Ówczesne życie w Puławach, przeplatane zabawami, zebraniem, ruchem naukowo-literackim, nurtowała głęboka tendencja narodowa na tle wypadków tragicznych i burzliwych, które w umysłach i sercach gospodarzy i gości budziły na przemian uczucia nadziei, złudzeń i niebezpieczeństw. Nad wszystkim jednak górował zapał patriotyczny, gotów do największych ofiar na rzecz ojczyzny.

Kronika domowa Puław w pierwszym 10-leciu historii porozbiorowej nie zapisuje zwykłych tu zjazdów i zabaw, bo głęboka boleść z utraty

<sup>1</sup> Tamże, t. I, str. 62.



ojczyzny rzuca cię żaloby na tę siedzibę. Książę jenerał w tych czasach przebywa między Wiedniem a Sieniawą, księżna zaś krząta się gorliwie, aby zniszczony pałac i park do dawnego przywrócić stanu, uchronić od zagłady jego zabytki, stąd bierze bodźca do namiętnego zbierania pamiątek, gromadzenia dzieł sztuki i urzędzenia odpowiednich dla nich przybytków. Nie opodal zamku, na stoku wzgórza nad Wisłą, wznosi się świątynia Sybilli pod godłem „Przeszłość — przyszłości”, a jej inauguracja w 1800 roku otwiera nowy świetny okres w dziejach Puław, które przez szereg lat staną się punktem środkowym odradzającego się w społeczeństwie życia. Zbiory te, zawierające cenne skarby i relikwie historyczne, stanowią tło, na jakim się rozwija całe życie Puław, i zarazem pobudzają do pracy na polu historycznym i poetyckim.

Przez pierwszą porozbiorową ćwierć wieku Puławy były widownią ważnych w dziejach narodu zdarzeń, bądź to w chwilach wojny, ulegając rabunkom, przechodom wojsk nieprzyjacielskich lub przyjęciu wojska polskiego, bądź to jako miejsce zjazdów i odwiedzin monarszych. W kraju na przełomie XVIII w. był chwilowy spokój. Pierwszy popęd ku legionom już osłabł, a zapal nieco ochłódł, zostawiając jednak rozbudzoną nadzieję, że upadek polityczny nie jest końcem bytu, ale tylko stanem przejściowym. Wszędzie politykowano na temat zbawczej potęgi napoleońskiej i cudów waleczności oręża polskiego pod znakami Francji. Atoli usposobienie Puław było nieufne i niechętnie dla Napoleona. Podczas trzytygodniowego pobytu cesarza Aleksandra jesienią 1805 r. w Puławach ważyły się tu losy Europy i Polski, ale wszelkie nadzieje z faktem tym związane okazały się zwodnicze. Na widownię dziejową występują wielkie europejskie wypadki, zapoczątkowane bitwą pod Austerlitz i kampanią 1806 r. Sprawa Polski przechodzi w ręce Napoleona. W Warszawie fanatyzm napoleoński dochodzi do najwyższej potęgi, zagłuszając wątpliwości przeciwników. Następuje ogłoszenie Księstwa Warszawskiego z pominięciem tytułu Polski i przyjazd króla saskiego Fryderyka Augusta do Warszawy.

Podczas kampanii 1809 r. książę jenerał jako feldmarszałek austriacki w niewoli nie opuszcza Puław, dopokąd traktatem wiedeńskim z dnia 14 października 1809 r. legalnie ta część kraju nie została wcielona do Księstwa Warszawskiego i wtedy dopiero zjeżdża późną jesienią do Lublina, gdzie miejsce władz austriackich zajęła prefektura. Licznie zgromadzone obywatelstwo powitało sędziwego księcia objawami hołdu, tym gorętszymi, że upatrywano w tym przybyciu jakby pierwszy objaw uznania przez głowę domu Czartoryskich tego ruchu, który rozwijał się pod godłami orłów napoleońskich. Tymczasem książę jenerał nie pozbył się ani na chwilę nieufności do wielkiego potentata Francji. Natomiast z domem saskim łączyła rodzinę



Czartoryskich dawna zażyłość, potwierdzona odwiedzinami monarszymi w Puławach w 1810 r.

Puławy doszły podówczas do zenitu towarzyskiego życia. Niedawno ukończona świątynia Sybilli dawała popęd do obchodów pamiątkowych oraz przedstawień i widowisk, natchnionych miłością rzeczy ojczystych. Warszawę zwano podówczas stolicą polityczną i wojskową, a Puławy — literacką kraju.

Wiosna 1812 r. zapowiada stan wojenny. Rośnie stronnictwo napoleońskie w Warszawie, przeważa się już szala w usposobieniu całego społeczeństwa, utrwała się wiara w ratunek ojczyzny przez Napoleona, stąd gorączkowe oczekiwania wojny przy najlepszych nadziejach. Przewodnictwo w czerwcowych obradach sejmu 1812 r. oraz zwierzchnictwo w ostatniej polskiej konfederacji przypadają w udziale księciu generałowi, który lubo nie miał sympatii do Napoleona, śledził jednak z zacięciem postępy zwycięskich z początku orłów napoleońskich, a następnie straszną zmianę szczęścia wojennego i katastrofę, zakończoną abdykacją Napoleona w Fontainebleau.

Na kongresie wiedeńskim dochodzi do utworzenia Królestwa Kongresowego. Niezartarta dwudziestoletnią przerwą tradycja życia publicznego odradza się w ramach nowej organizacji i nadanych instytucyj, przy czym cały wewnętrzny ustrój Królestwa Kongresowego nie był dziełem obcej ręki, lecz rezultatem prac z 1814 r. komisji, w której książę Adam przewodniczył w Warszawie wśród dawnych posłów z epoki wielkiego sejmu. Królestwo otrzymało odłam tej konstytucji, której pamięć naród ukochał. Znaleźli się właściwi ludzie do administracji, spraw skarbowych i ekonomicznych, sądownictwa, wojskowości i wychowania. Wytwarza się poważny stan sędziowski, powstaje sprężysty stan urzędniczy. Kraj, zniszczony i wyczerpany wojną i organizacją wyłącznie wojskową za Księstwa Warszawskiego, wnet zaczyna się rozwijać i kwitnąć.

Epokę restauracji po roku 1815 charakteryzuje stłumienie namiętności po burzach i wstrząsach, pragnienie równowagi, ciszy, wypoczynku, wewnętrznego skupienia, stąd kontemplacja natury, zamiłowanie muzyki i poezji stanowi między innymi osnowę ówczesnego życia europejskiego, trącającego nieco indyferentyzmem i kosmopolityzmem, co się udzieliło również i Warszawie w epoce Królestwa Kongresowego.

Za ustaleniem stosunków budzi się w Warszawie na nowo piśmienictwo, salon odradza się i poważnieje, łącząc sprawy publiczne z literackimi. Życie zaczyna się teraz koncentrować w stolicy. Puławy ze swoim własnym światem, właściwą sobie atmosferą i tradycją oraz nastrojem sztucznej sielankowości spełniły już swą misję wobec nowych prądów. Epoka

światności puławskiej kończy się po roku 1815, przy czym młodsza generacja puławska w postaci wychowanek wniosie do Warszawy wyższe i szlachetniejsze pierwiastki, rozpoczynając reformę wielkiego świata stolicy pod względem obyczajowym, narodowym i religijnym. Puławy zaś nęcić będą zbiorami świątyni Sybilli i domku gotyckiego oraz staną się miejscem letnich wycieczek dla gości warszawskich.

Wysoki poziom kulturalny Lublina i Lubelszczyzny w pierwszych dziesiątkach XIX stulecia tłumaczy się niewątpliwie bliskim sąsiedztwem Puław, gdzie było szereg instytucyj, zaczęwszy od zbiorów i biblioteki aż do pensjonatu panien, gdzie było centrum życia umysłowego i towarzyskiego, gdzie był kontakt między budzącym się światem umysłowym polskim a światem europejskim. Działalność księcia generała na polu naukowym i społecznym, jego rozgałęzione stosunki na wewnątrz i na zewnątrz świadczą niezbicie o przodującym stanowisku Puław w dziedzinie odrodzenia cywilizacyjnego przed i porozbiorowej generacji polskiej w ogólności, a ożywienia ruchu kulturalnego Lublina w szczególności. Stary książę Czartoryski, filolog i lingwista, miłośnik i znawca literatury i języka ojczystego, od wielu lat pielęgnował myśl zabezpieczenia mowy ojców dla ratowania narodowości. Stąd obok planu muzeum pamiątek narodowych, projekt bibliografii polskiej, wydania dawnych kronik polskich, zakładania czasopism, ułożenia słownika języka polskiego — to jeden z kardynalnych punktów tego programu zadań, jakie miały stanowić fundament dla przyszłej budowli literatury i umiejętności w Polsce.

Sieć przyjacielskich i naukowych stosunków Puław obejmowała Krzemieniec, Wilno, Warszawę a następnie Kraków i Lwów z Galicją, która była polem próby dla germanizacji.

Odrodzenie cywilizacyjne Wilna i Krzemieńca z doby kuratorii litewsko-wołyńskiej ks. Adama, syna, odbywa się przy współudziale Puław i ich tradycji rodowej. Wtedy wschodnie rusko-litewskie ziemie przodują, przynosząc z sobą nowy prąd postępu zarówno w kulturze umysłowej społeczeństwa polskiego jak i w rozwoju ekonomicznym kraju.

Warszawa za rządów pruskich przestała być centrum ruchu naukowego i literackiego. Nie ma ona w tej epoce ani jednej biblioteki publicznej, nie posiada akademii, ale tylko szkołę prawną i lekarską fundacji Stanisława Augusta. Dopiero za staraniem ks. A. Czartoryskiego i ministra oświecenia St. Potockiego cesarz Aleksander postanowieniem z 19 listopada 1816 roku uzupełnił tę wyższą szkołę wydziałami: teologii, umiejętności i sztuk, nadając jej charakter Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu. Zarazem przyłączono do stołecznego Uniwersytetu szkołę mierniczą i budownictwa. Zawiązane w 1800 r. Towarzystwo Przyjaciół Nauk pędzi zrazu wątyły żywot pod pre-

zesurą Albertrandego a następnie Staszica. Książę generał, zaproszony na członka tego towarzystwa, z właściwą sobie gorliwością interesuje się rozwojem instytucji, a zawsze skory do finansowych na rzeczy naukowe ofiar, nie odmawia ich, równie jak i rad, choć niezupełnie podziela kierunek obrany i w listach często się skarży na całe kierownictwo, brak planu i konsekwentnego działania, na skażenie języka, frazeologię krasomówczą i częste deklamatorstwo, którego Warszawa była podówczas ogniskiem.

Między Warszawą a Puławami snuje się przedza dawnych przyjaźni, dążeń i uczuć. Wśród osób, które dzierżyły naówczas ster władzy albo opinii w stolicy, a bliscy byli Puławom, spotykamy Stanisława Staszica, pierwszego apostoła demokracji, tak ściśle z Lubelszczyzną związanego. Z Czartoryskimi łączyły Staszica pośrednie tylko stosunki z domem Zamoyskich. Nauczyciel synów kanclerza Andrzeja Zamoyskiego zrównoważył w swym umyśle wolterianizm i idee Roussa tradycją przechowaną w rodzinie Zamoyskich, co mu zjednało powagę a zarazem szeroką popularność. Staszic, szczerzy demokrat, znajduje na sejmie czteroletnim współników tych samych dążeń społecznych w stronnictwie patriotycznym wśród Czartoryskich, Małachowskich, Potockich i do końca życia pójdzie zgodnie z tym obozem zwolenników reformy, zasiadłszy krzesło w Radzie Stanu i w Komisji Oświecenia Królestwa Kongresowego. Mimo punktów styecznych można jednak stwierdzić pewne uprzedzenia demokracji wobec dworu książęcego w Puławach. Staszic zwyciężył je w stosunku do Zamoyskich, gdzie nie było dworu wielkopańskiego, w poczuciu wspólnej akcji politycznej, ale Puławy z cechami wielkiego świata oddalały tego, który był homo novus, tradycji nie posiadał i wziął rozbrat z Kościołem.

Tytułem sąsiedztwa Piotrowic z Puławami Kajetan Koźmian od pierwszej młodości należał do społeczności puławskiej. Przed ostatnim rozbiorem, gdy po ukończeniu szkół lubelskich udawał się do Warszawy, książę generał zalecał go Niemcewiczowi, następnie widzimy go wśród gości, zaproszonych z powodu pobytu Aleksandra I w 1805 r., dalej spotykamy go przy każdej większej uroczystości puławskiej, kiedy w 1809 r. pisze wiersz do księcia Czartoryskiego w imieniu dawnych uczniów szkoły kadetów, to znów w 1812 r., kiedy książę powołuje go na sekretarza konfederacji generalnej, której jest marszałkiem. Mimo tych dawnych, ścisłych, przyjacielskich związków, Kajetana Koźmiana nie można zaliczyć do świata puławskiego. W Puławach słychać dźwięki poezji klasycznej, która wzięła z klasycyzmu francuskiego uczuciowość i sielankowość, przeniosła je na tło polskie oraz nastroiła lirycznie w ton patriotyczny i religijny, zwiastując tym samym pierwsze zarody romantyzmu. Natomiast Koźmian w kierunku literackim, towarzyskim i politycznym zatarł niejako cechę puławską, stając się w Warszawie przywódcą

konserwatywnego obozu klasyków. Odrodzenie zaś poezji klasycznej za Księstwa Warszawskiego, a bardziej jeszcze za Królestwa Kongresowego, nie było dalszym ciągiem poezji Stanisławowskiej. W neoklasycyzmie nad prostotą i wartością estetyczną zaciążyła powaga, miara, rozsądek i wartość etyczna, przeciwstawiając się wileńskiej poezji uczucia i wyobraźni. Świat warszawski podzielił się na dwa obozy: w pierwszym, w którym utrzymywały się jeszcze tradycje puławskie z nastrojem patriotycznym i sentymentalnym, dominował Niemcewicz; w drugim zaś, który przynosił z sobą reakcję i przeciwstawiał rozsądek polotom uczuciowości, przeważał wpływ Kajetana Koźmiana.

W Krakowie, którego ludność w chwili ostatniego rozbioru liczyła już tylko od 7000 do 9300 mieszkańców,<sup>1</sup> wypadki, związane z imionami Tadeusza Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego, budzą głębokie struny uczuć narodowych i przechodzą w tradycję pokoleń. Reforma Komisji Edukacyjnej, płodna w rezultaty pod względem niższych i średnich szkół na obszarze Rzpltej, nie wydała należytych owoców w dziedzinie uniwersyteckiej, bo tak w Krakowie jak i w Wilnie zatrzymała się na pół drogi wskutek wypadków dziejowych. Akademia Krakowska pozostała mimo reform twierdzą staroświecczynny z nieco podniesionym poziomem naukowym pod koniec XVIII w. przy blasku imienia Jana Śniadeckiego. Dla Krakowa pozostała obca epoka odrodzenia na tle francuskiego klasycyzmu i filozofii, epoka, która się tak silnie zaznaczyła w życiu dworu królewskiego, Warszawy i Puław. W pierwszych latach XIX stulecia, obok Jana Śniadeckiego, cieszą się wzięciem profesorowie Franciszek Scheidt i Józef Czech, obaj byli nauczyciele szkoły wydziałowej lubelskiej. Atoli braci Śniadeckich powołują Czartoryscy do Wilna, a Czecha zabiera Czacki do Krzemieńca. Obok uniwersytetu powstaje w Krakowie pierwszy dość wątki związek towarzystwa naukowego na wzór Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pierwszą myśl rzucił jeszcze Jan Śniadecki, ale ważniejsze ślady pracy wspomnianego towarzystwa spotkać można dopiero w latach 1818—1820.

Po kongresie wiedeńskim zasiadł na tronie biskupów krakowskich Jan Paweł Woronicz, od młodości z domem Czartoryskich zaprzyjaźniony, który jako proboszcz w Kazimierzu n/Wisłą opiewał Sybillę puławską i przeniósł do Krakowa te same upodobania zabytków, pojęcia o sztuce i miłość rzeczy ojczystych, jakie panowały w Puławach. A księcia generała łączyły ściśle stosunki nie tylko z piewczą Sybilli, ale i z Janem Śniadeckim i jego następcą w urzędzie rektorskim Józefem Sołtykowiczem, również byłym profesorem szkoły wydziałowej lubelskiej, a dalej z J. S. Bandtkiem, kustoszem Biblioteki Jagiellońskiej, którego książkę — podobnie jak Lindego do Słownika —

<sup>1</sup> LUDWIK DĘBICKI: *Puławy (1762—1830)*, t. III, str. 295.



namawia do napisania dzieła o pierwszych drukarniach polskich. Na czele dość licznego pocztu poetów krakowskich, ożywionych miłością tradycji narodowych, stoi klasyczny Jacek Przybylski, znany Lublinowi z profesury w szkole wydziałowej w dobie Komisji Edukacyjnej, którego ogłoszone przekłady *Iliady* Homera i *Eneidy* Wergiliusza, w czym dopomagał mu książę jenerał, były nawet dla warszawskich klasyków zbyt ciężkie i nużące. Kilkanaście nazwisk i książek zamyka w sobie cały ruch naukowo-literacki Krakowa w dwóch pierwszych dziesiątkach XIX stulecia.

Kraków budzi się zwolna, gdy Warszawa na wawrzynach klasycznych zasypia, a na to ocknienie pod względem nauki, literatury, sztuki i towarzyskim nie pozostają bez wpływu Puławy, skąd powiał duch czci dla przeszłości, pietyzmu dziejowego, duch demonstracji i obchodów narodowych, czyniąc Kraków ogniskiem patriotyzmu.

Z upadkiem Krakowa w ciągu XVII i XVIII w. podniosło się znaczenie Lwowa; oddalenie od Warszawy sprawiło, że utworzył się tutaj punkt środkowy dla możnowładców osiadłych na Rusi, a przy tym Lwów był główną stacją na wielkim szlaku handlowym Zachodu ze Wschodem, co nadawało mu cechę kosmopolityczną. W chwili rozbioru w lwowskim mieszczaństwie przeważał żywioł niemiecki, a napływ urzędników z Niemiec i Czech wzmocnił od razu tę przewagę, przeciw której nie było się czym bronić, bo Lwów nie był wtedy ogniskiem literatury polskiej. Podniesienie ducha polskiego i zbliżenie z Warszawą w sferach arystokracji galicyjskiej następuje w chwili, gdy przybywa do Lwowa z małżonką Czartoryski, feldmarszałek austriacki, osobisty cesarzów przyjaciel, a zarazem dostojnik Rzplitej i poseł na sejm polski. Książę jenerał nie był też bez wpływu na postanowienie J. M. Ossolińskiego, aby we Lwowie utworzyć bibliotekę polską, a więc pierwsze ognisko cywilizacji polskiej. Nadto książę Czartoryski rozciąga swoją opiekę nad trupą sceniczną Wojciecha Bogusławskiego, która po 1794 r. przynosi się do Lwowa.

Puławy, a raczej bliższa Sieniawa, w ostatnim dziesięcioleciu życia rezydencja stała księcia jenerała, przynosi w tę najwcześniej oderwaną dzielnicę i stolicę Galicji wiele pierwiastków umysłowych ruchu warszawskiego, koncentruje życie towarzyskie, rozszerza książki polskie, zamilowanie ogrodów, pamiątek narodowych i dzieł sztuki, opiekę nad ludem i działalność wiejską oraz literacko-artystyczną kulturę. Dlatego też fakt, że spod skorupy niemieckiej wytrysło we Lwowie źródło narodowego ruchu literackiego, zaliczyć należy do rzędu zasług ogniska puławskiego i wpływu Czartoryskich na społeczność Lwowa i Galicji.

Zajmowanie się ludem wiejskim, jego materialnymi i moralnymi potrzebami, było tradycyjnym obyczajem rodziny Czartoryskich. Stronictwo patrio-



tyczne wypisało na swych sztandarach poprawę losu włościan. Reformatorzy wielkiego sejmku widzieli rozwiązanie kwestii włościańskiej w stopniowym zamienianiu pańszczyzny na czynsz i w usuwaniu poddaństwa drogą nobilitacji. Pogląd ten, oparty na wzorach angielskich, przeważył w wielkim sejmie, a wyrazem jego jest konstytucja 3 maja. Niebawem następują pierwsze ulgi w stosunkach pańszczyźnianych w różnych dzielnicach Polski, a dają do nich impuls wielcy panowie, jak kanclerz Zamoyski, książę Czartoryski, Chreptowicz i inni. Z ostatnim rozbiorem reforma ta na podstawie systemu stopniowych ulg i zmian ulega przerwie; dopiero z utworzeniem Księstwa Warszawskiego znów występuje: powstają dobrowolne umowy, a na Litwie sprawa włościańska jest od 1809 do 1812 r. przedmiotem narad między obywatelstwem a reprezentantami rządu. Wtedy książę generał rozsyła w tej sprawie kwestionariusz do wszystkich rządców swych dóbr. Przychodzi w wielu folwarkach do układów z włościanami i nadań gruntów na zasadzie czynszów. Za pobudką i radą księcia, a głównie za jego przykładem, reformy te zaczynają zataczać coraz szersze kręgi. Sprawę ulg dla poddanych i poprawy losu włościan poruszył książę Adam również w pierwszych projektach organizacji Królestwa Kongresowego. To dało powód, że rady departamentowe Księstwa Warszawskiego naradzały się w tej kwestii, a książę generał, którego gorliwość pod tym względem była znana, otrzymuje wezwanie od Rady departamentu lubelskiego z dnia 22 października 1814 r., poparte osobnym listem prefekta lubelskiego, z prośbą o wyrażenie swej opinii w kwestii polepszenia doli włościan.<sup>1</sup>

W czasach Księstwa Warszawskiego i w pierwszych zaraz latach Królestwa Kongresowego tworzą się też zawiązki towarzystw rolniczych. Książę Czartoryski popiera ten zamiar, co więcej, zakłada pierwszą w Polsce kasę pożyczkową włościańską w kluczu końskowolskim.<sup>2</sup> A wszystkie te poczynania społeczne wypływały z głębokiego przekonania i zasad wiary oraz płomiennych uczuć patriotycznych.

### *III. ŻYCIE KULTURALNE LUBLINA W PIERWSZEJ ĆWIERCI XIX W.*

Lublin, starożytny gród nad Bystrzycą, świadek sławnej unii Korony z Litwą z 1569 r., pełen płomiennego patriotyzmu w dobie sejmku wielkiego i powstania Kościuszki; Lublin, z którego opinią w drugiej połowie XVIII w. liczyła się cała Polska, doszedł do stanu zupełnego upadku pod zaborczymi rządami Austrii, a począł się dźwigać dopiero za Księstwa Warszawskiego

<sup>1</sup> Tamże, t. II, str. 375 — 376.

<sup>2</sup> Tamże, t. II, str. 376 — 377.

i Królestwa Kongresowego, znalazłszy się już z dawną tytułem bliskiego sąsiedztwa w promieniach oddziaływania kulturalnego Puław, a równocześnie mając za sobą wielką tradycję dziejową i dużą prężność cywilizacyjną.

Z chwilą wkroczenia do Lublina dnia 10 maja 1809 r. generała Aleksandra Roźnieckiego, a wkrótce potem ks. Józefa Poniatowskiego, nastąpiła dla miasta nowa era. Do rządu cyrkularnego przydzielono mężów pewnych i zacnych spośród obywatelstwa lubelskiego, których otaczały powszechne poważanie i wziętość: podkomorzego Franciszka Grabowskiego, dziedzica Jabłonny Joachima Owidzkiego oraz trzech Koźmianów: ks. Józefa, Kajetana i Wincentego. Przez pewien czas skupiała się w Lublinie cała najwyższa władza Galicji Zachodniej a zjechał tutaj też i cały Centralny Rząd Galicyjski. Wnet atoli Lublin zaczął się opróżniać dla Warszawy i gorączka jakaś nadzwyczajna opanowała umysły: wszystko zawrzało żądzą urzędów i ubieganiem się o nie, przy czym poszły w ruch intrygi, oskarżenia wzajemne, protekcje, przechwalania swoich zasług, gdy po przyłączeniu Galicji Zachodniej do Księstwa Warszawskiego zajęto się urządzeniem departamentu lubelskiego i mianowaniem urzędników. Z nadejściem do Lublina na zimowe kwatery 1809 r. dywizji generała Sokolnickiego, miasto zaludniło się przedstawicielami własnego świata wojskowego, prawniczego, pedagogicznego i urzędniczego różnego rodzaju służby. W Lublinie zaczęło pulsować nowe bujne życie umysłowe i kulturalne.

Kazimierz Puchała, obywatel powiatu kraśnickiego, tak opisuje Lublin w dobie Księstwa Warszawskiego: „Miasto to, oblane rzeką Bystrycą, niegdyś ludne i rozległe, jak się to z jego okazuje gruzów, poniósłszy w części klęski przez pożar za konfederacji barskiej, dotąd do pierwiastkowego przyjąć stanu nie może. Trybunały, które się w nim odbywały, wiele się przykładały do jego kwitnącego stanu. Dziś liczy zaledwie 7000 ludności. Krakowskie Przedmieście, dość szerokie, jest najporządniejszą i zdołującą go ulicą. W rynku, mającym kształt kwadratu, stoi, doznawszy wprzód rozmaitych odmian, ozdobny ratusz w nowym wystawiony stylu. Kilka posiada kościołów, z których fara, jako też ks. ks. dominikanów, zbyt w kącie ukryty, są gmachami obszernymi, w dawnym sposobie budowanymi. Opuszczony teraz kościół, jako też i gmach pojezuicki, zamieniony na szkoły departamentowe, celowały między innymi budowlami... To miasto, chylące się do upadku, po szczęśliwej i tyle chluby przynoszącej 1809 roku wojnie, zaczęło, chociaż zbyt wolno, do lepszego przychodzić stanu. Mieszkanie tylu urzędników nowe nadawało mu życie. Już szkoły, pierwiej zaniedbane, z chlubą wspomnieć można, szybkim krokiem posuwają się do ulepszenia; już nawet, chociaż w małej części, założony gabinet historii naturalnej i sprowadzone narzędzia, służące do fizyki i chemii, a biblioteka, zaczęta

z pozostałych ułomków drukarskiej sztuki po jezuitach, znacznie wzrosła darami szanownych mężów, rozkrzewiać oświecenie pragnących.”<sup>1</sup>

W dalszym ciągu swego „opisu historyczno-malarskiego departamentu lubelskiego” Puchała omawia Kurów, związany z Ignacym Potockim i ks. Grzegorzem Piramowiczem; piękny Olesin z ogrodem angielskim, założonym przez Stanisławową Potocką; nagrobki Orłowskiego i Książna, wzniesione opodal wejścia do kościoła w Końskowoli przez ks. Adama Czartoryskiego; Kazimierz nad Wisłą, drugi Gdańsk dla tych okolic; Opole, niegdyś dziedzictwo Tarłów, a następnie ks. Lubomirskich, z godną widzenia biblioteką i gabinetem historii naturalnej; Kraśnik, siedlisko Toporczyków, z których znakomite domy Ossolińskich, Rabsztyńskich i Tenczyńskich pochodzą; Dąbrowicę z zamkiem rodziny Firlejów; Nałęczów z wodami żelazistymi; Lewartów z zamkiem ks. Sanguszków; Łęcznę, pamiętną jarmarkami; Krasnystaw z zamkiem i kościołem, założonym przez Krystynę z Lubomirskich Potocką; Chełm, wzniesiony na kredzianej górze; twierdzę Zamość, miasto ordynacji Zamoyskich i akademii, ozdobione zamkiem, starożytnym ratuszem i kolegiatą z grobem Jana Zamoyskiego i nagrobkiem Szymona Szymonowicza; pałac Klemensów, tak nazwany od założyciela Klemensa Zamoyskiego, a ozdobiony angielskim ogrodem; Hrubieszów oraz Tomaszów, znaczny fabryką fajansu i porcelany; najwięcej atoli miejsca autor poświęca Puławom, siedlisku „gustu i przyjaciół nauk”, ozdobie Polski, gdzie „wśród powodzi nieszczęść krajowych szanowna ręka zebrała rozrzucone szczątki i zabytki sławy naszego narodu, aby Polak na wątej łódce z powiewną nadziei banderą unosząc się po przestrzeni przyszłości, nie tracił męstwa, a pokrzepiony widokiem tyłu (sic) chwały, stając się godnym tych wielkich szczątków, sposobił się iść wskazaną od nich ścieżką cnoty narodowej i duszy nie podawał rozpaczy.”<sup>2</sup>

Opis Puchały z 1814 r. świadczy niezbicie o fakcie, że Lublin i Lubelskie znalazły się podówczas w orbicie przemożnego wpływu Puław.

Ośrodkiem życia artystycznego Puław była między innymi scena, urządzona w pałacu Czartoryskich jeszcze z końcem XVIII w. przez ks. Izabellę na przedstawienia familijne, która przetrwała od 1786 do 1811 r. a w początku XIX stulecia często gościła u siebie wędrownie kompanie aktorskie.

I Lublin poszczycić się może pierwszymi przedstawieniami polskich aktorów w ostatnich dziesiątkach XVIII w., które odbywały się w t. zw. „komedialni” na Korcach, t. j. ulicy Królewskiej, a później, po spaleniu się

<sup>1</sup> *Almanach Lubelski na rok 1815 dla amatorów literatury ojczystej*, w Lublinie, u Jana K. Pruskiego, str. 3—5.

<sup>2</sup> Tamże, str. 9.

tego gmachu, od 1802 r. grywały teatry w kamienicy Wrońskich przy ul. Żmigrod i w dawnym pałacu Potockich przy ul. Zielonej. Stałym budynkiem teatralnym z urządzoną już sceną i widownią był teatr, wybudowany w 1823 r. przy ul. Jezuickiej 11. Z początkiem XIX w. widowiska teatralne odbywały się pod dyrekcją Szymańskiego, Henzlla, Baura, Skibińskiego i in. Pierwszą trupą, którą spotkało uznanie, był zespół Baura.<sup>1</sup> W Lublinie rozpoczęło się krzewienie kultury teatralnej.

Zaprowadzona w 1810 r. szkoła departamentowa lubelska, przemieniona w 1816 r. na szkołę wojewódzką, wprowadza Lublin za pośrednictwem Izby i Dyrekcji Edukacji Publicznej w atmosferę wielkiego czynu pedagogicznego Komisji Edukacyjnej, czego widowym znakiem jest powierzenie rektorstwa szkoły Andrzejowi Smolikowskiemu, profesorowi szkół lubelskich z czasów niepodległości, który ten urząd znakomicie sprawował do 1828 r. Plan naukowy świetnie zorganizowanej sześcioklasowej szkoły z dwuletnią klasą VI obejmował języki: polski, francuski, niemiecki, łaciński i grecki; dalej umiejętności: religię, naukę obyczajów, geografii, historię powszechną, historię polską, nauki matematyczne, historię naturalną i technologię, fizykę i chemię, prawo z konstytucją krajową, logikę; наконец sztuki: kaligrafię i rysunki. O wysokim poziomie naukowym departamentowej, a później wojewódzkiej szkoły lubelskiej z lat 1810 — 1830 świadczy szereg nazwisk wybitnych profesorów tak w dziedzinie przyrodniczo-matematycznej, jak i humanistycznej oraz pedagogicznej.<sup>2</sup>

Przed wszystkim wymienić należy Jana Kantego Krzyżanowskiego, profesora fizyki i chemii w latach 1812 — 1823, który w 1814 r. wyjechał na koszt publiczny zagranicę dla pogłębienia i rozszerzenia wiadomości naukowych oraz dla zaznajomienia się z głośnymi prądami pedagogiczno-dydaktycznymi na Zachodzie, a zwłaszcza z urządzeniem szkół wzajemnego nauczania, t. j. z metodą Bell-Lankastra. W ciągu swej podróży, trwającej półtrzecia roku, zwiedził Anglię, Francję, Włochy, Szwajcarię i Niemcy, a z końcem półrocza 1816/17 powraca do kraju ze zbiorem doskonałych narzędzi i najnowszych dzieł fizycznych, zakupionych w Paryżu dla szkoły lubelskiej i natychmiast zabiera się do urządzenia obok muzeum fizycznego,

<sup>1</sup> STANISŁAW DĄBROWSKI: *Teatr w Lublinie i teatry w Lubelskiem 1860 — 1880*, „Pamiętnik Lubelski” T-wa Przyjaciół Nauk, Lublin 1929, t. I, str. 273 — 275, 321 — 322.

<sup>2</sup> Od czasu ustanowienia w Lublinie szkoły departamentowej zdawano sprawę na popisach rocznych przed publicznością z prac nauczycielskich, wykładano przy tym w programach, corocznie drukiem ogłaszanych, nauki planem objęte i ich stopniowanie, podawano wewnętrzne urządzenie szkół, przepisy dla uczniów, opisywano pomoce naukowe, oświadczano wdzięczność dobrodziejom szkoły, a od 1817 r. zaczęto w myśl obowiązujących przepisów umieszczać rozprawy naukowe profesorów.



pracowni, we wszelkie narzędzia potrzebne i aparaty chemiczne opatrzonej, w której robi w czasie lekcyj różne doświadczenia, tak w przedmiocie fizycznym, jak i chemicznym.

Zarazem zajmuje się założeniem w Lublinie szkółki Lankastra, „tyle publiczność interesującej, że niema tego dnia, w którym by młodzież, nadspodziewanie w naukach początkowych postępująca, nie sprawiała podziwienia w odwiedzających tę szkołkę”, oraz podaje do powszechnej wiadomości jej obraz w artykule: *Krótki rys sposobu uczenia według metody Lankastra*.<sup>1</sup> Następnie pisze: *Uwagi nad instytucjami pedagogicznymi Pestalociego i Fellenberga, tudzież metodem Bell-Lankastrowskim*, czytane na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk województwa lubelskiego dnia 8 maja 1819 roku. Z rozprawy tej powiał na polską niwę pedagogiczną prawdziwy duch Pestalozzi'ego.<sup>2</sup> Dalej wydaje jeszcze w Lublinie w 1822 r. rzecz: *O potrzebie i sposobie porównywania edukacji podług Jullien*,<sup>3</sup> rodzaj kwestionariusza z pytaniami, obejmującymi wszelkie istotne szczegóły wychowania i nauczania, celem reformy i ulepszenia edukacji w całej Europie.

Oceniając zdolności i wiedzę Krzyżanowskiego, powołano go w 1823 r. do Warszawy na członka Towarzystwa Elementarnego.

Antoni Woelke, po zwiedzeniu zagranicznych uniwersytetów, był profesorem języka łacińskiego i greckiego od 1818 do 1823 r., w którym przeszedł do Uniwersytetu Warszawskiego, zaznaczywszy działalność swoją w szkole wojewódzkiej lubelskiej dwiema rozprawami w języku łacińskim: 1) *De Areopago*<sup>4</sup> i 2) *Quod literarum antiquarum genus ab adolescentulis, ingenuas in scholis artes exercentibus, potissimum videatur excolendum, disputatur*.<sup>5</sup>

Godnym następcą Woelkego był Łukasz Koncewicz, profesor literatury starożytnej w Szkole Wojewódzkiej Lubelskiej od 1824 r., autor rozprawy: *De usu et vi musicae apud Graecos et Romanos*<sup>6</sup> oraz *Nowego słownika podręcznego łacińsko-polskiego*, opracowanego podług najlepszych źródeł, a wydane w Warszawie w 1867 r.

<sup>1</sup> *Popis publiczny uczniów Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej...* W Lublinie, w Drukarni Rządowej 1818 r., str. 13 — 24.

<sup>2</sup> Zob. ZYGMUNT KUKULSKI: *Pestalozzi w Polsce na początku XIX stulecia*, Lublin 1930 r.

<sup>3</sup> W Lublinie, w Drukarni Szczepańskiego, 1822 str. 40.

<sup>4</sup> *Na popis i examen publiczny uczniów Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej...* W Lublinie, w Drukarni Rządowej 1819 r., str. 7 — 18.

<sup>5</sup> *Na popis i examen publiczny uczniów Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej...* W Lublinie, w Drukarni Rządowej 1821 r., str. 7 — 22.

<sup>6</sup> *Popis publiczny uczniów Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej...* W Lublinie, w Drukarni Rządowej 1827 r. str. 1—12.



Dalej zasługują na wzmiankę: Kajetan Morykoni, profesor literatury polskiej, który w 1816 r. przeszedł na stanowisko komisarza oświecenia do województwa podlaskiego; Franciszek Kuberski, profesor historii naturalnej od 1815 r., który posiadał własny gabinet przyrodniczy do użytku młodzieży szkolnej, a w bibliografii figuruje jako tłumacz z niemieckiego *Krótkiego rysu historii naturalnej* z 1817 r., następnie jako redaktor *Kalendarza gospodarczego lubelskiego* z 1821 i 1822 r. oraz *Kalendarza polskiego, ruskiego i astronomiczno-gospodarskiego na rok pański 1823*; wreszcie profesorowie jako autorzy ważniejszych rozpraw, drukowanych w programach rocznych—Witalis Witkowski: *O potrzebie w szkołach dawanych nauk a szczególnie języków, które wpływ mają na wydoskonalenie się w poprzedzających* z 1817 r. oraz tłumaczenie: *Pierwsza mowa Cyncerona przeciw Katylinie* z 1822 r., Kazimierz Nahajewicz: *Krótki rys historii matematyki do końca XVI wieku* z 1820 r., Franciszek Ostrowski: *Widok historyczny stanu nauk matematycznych w 16 wieku* z 1823 r. i *Widok historyczny stanu nauk matematycznych w XVII wieku* z 1826 r., Józef Alojzy Rola Chrapczyński: *O parze pod względem barometrycznym* z 1828 r., Wojciech Chęciowski: *Krótką historia matematyki czystej (do końca XV wieku)* z 1830 r.

Jak widać z powyższego wykazu, atmosfera szkoły wojewódzkiej lubelskiej w omawianej dobie przepojona była elementami twórczymi, a zgromadzenie nauczycielskie nie poprzestało na spełnianiu roli wychowawczej i dydaktycznej, ale poszło dalej i głębiej, tworząc niejako instytut naukowy, którą to nazwą posługiwano się nawet ogólnie w latach 1817—1830.

W chwili rozpoczęcia nowego porządku edukacyjnego w 1810 roku szkoła departamentowa lubelska nie rozporządzała zgoła żadnymi pomocami naukowymi w postaci muzeum, gabinetów, laboratoriów, czy też nawet skromnej biblioteki. Z pomocą w tym kierunku przyszła ofiarość gorliwych osób i opłaty od uczniów, tak że w 1826 r. muzeum szkolne liczyło: narzędzi matematycznych 22, fizycznych 365, przedmiotów zoologicznych 73, botanicznych 30, mineralogicznych 1042, zaś w bibliotece szkolnej znajdowało się dzieł 2023, a tomów 4184, nie licząc pism periodycznych, drobnych i ulotnych oraz dzieł zdefektowanych.<sup>1</sup>

Ciekawa ze wszech miar jest historia skarbu umysłowego w Lublinie w postaci biblioteki Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej, która w 1813 r. składała się zaledwie z 300 książek, natomiast w 1818 r. miała ich przeszło 2000, a zawdzięczała wzrost swój szczególnie Instytutowi Bibliopolicznemu, ofiarom osób, naukom sprzyjających, i corocznym opłatom uczniowskim.

<sup>1</sup> *Fopis publiczny uczniów Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej...* W Lublinie, w Drukarni Rządowej 1826 r., karta 3 nlb.

W programacie szkolnym z 1811 r. nie ma jeszcze wzmianki o bibliotece, dopiero rok 1812 dowodzi, że w tym kierunku rozpoczęto kroki: „Dotąd nie mając żadnych początkowych zakładów, stan szkół naszych z tej miary bardzo jest smutny, wszakże przynajmniej co do biblioteki, nie byliśmy w tym roku zupełnie bez pomocy. Na żalony głos nauczycielów, że są bez książek, czuli miłośnicy nauk znaczną dosyć złożyli sumę do utworzenia Instytutu Bibliopolicznego i można mówić, że stopień, do jakiego w niektórych wiadomościach posunęły się szkoły, temu ustanowieniu winni jesteśmy.”<sup>1</sup>

Bibliotekę, Instytutem Bibliopolicznym nazwaną, miłośnicy nauk w Lublinie założyli dla użytku publicznego w 1812 r., na zasadach towarzystwa akcyjnego. Przy zawiązaniu się Instytutu było ogółem 128 akcyj zapisanych, przy czym składano akcje, każdą od 100 zł. „w książkach, kartach jeograficznych i w gotowiznie, za którą zakupiono dzieła w różnych językach i przedmiotach”.<sup>2</sup> W roku 1813 bibliotekę instytutową wraz z katalogiem złożono w bibliotece szkolnej, ułatwiając w ten sposób kształcenie się młodzieży. Od 1814 r. rozpoczęły się ofiary akcyj Instytutu na rzecz funduszu biblioteki szkolnej pod warunkiem, aby z niej i oświecona publiczność mogła bezpłatnie korzystać. Szkoła warunek ten przyjęła jako zgodny z § 75 ustawy bibliotecznej: „Biblioteka służy właściwie do użytku nauczycielów i uczniów klas wyższych. Tym atoli użyteczniejszą dla kraju będzie, kiedy tak urządzona zostanie, aby z niej i uczona publiczność korzystać mogła”.<sup>3</sup>

Wzmagala się więc nadzieja, że tak pożyteczny dla oświecenia zakład jak Instytut Bibliopoliczny przejdzie z czasem na własność szkoły ku powszechnemu użytkowi. Kiedy więc w 1817 r. biblioteka szkolna stała się właścicielką blisko  $\frac{3}{5}$  części realnego funduszu Instytutu Bibliopolicznego, rektor zważywszy, że dla łatwiejszego dozoru i utrzymania należytego porządku te dwie biblioteki w jednej sali pozostać muszą oraz sprawdzwszy katalog instytutowy i podpisem go utwierdziwszy, ażeby zadosyć się stało zastrzeżonemu warunkowi przez tych, którzy ustąpili akcyj na rzecz biblioteki szkolnej, „zalecił obiedwie biblioteki w jedno połączyć, porządnie ułożyć i jeden ogólny katalog sporządzić”.<sup>4</sup> Tak doszło w 1817 r. do połączenia

<sup>1</sup> *Rektor i zgromadzenie profesorów Szkół Departamentowych Lubelskich na publiczny popis uczniów...* W Lublinie, 1812 roku. Pismem Jana Karola Pruskiego. Str. 8.

<sup>2</sup> *Na popis publiczny uczniów Szkół Wojewódzkich Lubelskich...* W Lublinie, w Drukarni Rządowej 1817 roku, str. 5.

<sup>3</sup> *Na publiczny popis uczniów Szkół Departamentowych Lubelskich...* W Lublinie roku 1814, w Drukarni Jana Karola Pruskiego, str. 6.

<sup>4</sup> *Na popis publiczny uczniów Szkół Wojewódzkich Lubelskich...* W Lublinie, w Drukarni Rządowej 1817 roku, str. 6.

z biblioteką szkolną biblioteki Instytutu Bibliopolicznego, liczącej kilkaset dzieł, na czym zyskała tak szkoła, jak i światła publiczność. Połączona biblioteka szkolna liczyła w 1818 r. przeszło 2000 książek w różnych językach i przedmiotach.<sup>1</sup>

Do 1819 r. następujące osoby darowały bibliotece szkolnej zapisane i opłacone akcje Instytutu Bibliopolicznego: ks. generał Czartoryski — 6 akcji; ks. Wirtemberska z Czartoryskich — 1; ks. Czartoryski, senator-wojewoda — 4; ks. Jabłonowski Maciej, prefekt D. L. — 5; ks. biskup lubelski Skarszewski — 2; ks. biskup chełmski Ciechanowski — 2; hr. Potocki Ksawery, prezes Sądu Karnego — 3; Owidzki Joachim, prezes — 2; Puchała Kazimierz — 2; Węgliński Józef, sędzia — 1; Rulikowski [Ludwik, sędzia] — 2; Olszewski Franciszek, podprefekt — 1; Finke, prezydent Lublina — 2; Lingenau Stanisław, radca prefektury — 1; Smolikowski Andrzej, rektor — 1; Morykoni Kajetan, profesor, a później kom. oświecenia — 1; Czachurski Józef — 1; Doliński Feliks, sędzia — 1; Doliński Wojciech — 1; Anna Kicińska — 1; Antoni Baranowski, generał — 1; Świeżawski Antoni — 1; Ciesielski — 2; Łaniewski — 1; Antoni Radziwiński, generał — 1; Dembowski Leon, sekr. prefektury lubelskiej — 2; Podowski — 1; Grzymała Wincenty, senator-kasztelan — 1; Grabowski [Franciszek], starosta-kasztelan — 1; Umieniecki — 1; Umieniecka — 1; Dyaczyński — 1. Ogółem darowano 54 akcje.

Nie ustąpili jeszcze w tymże roku 1819 zapisanych i opłaconych akcji: Kamieniecki Ludwik, generał dywizji — 2; Nowicki Józef, pułkownik — 1; Estko Stanisław — 2; Pełczyński Michał, kapitan — 1; hr. Poletyło Alojzy — 3; hr. Poletyło Jan — 3; Hackenschmidt Jan — 2; Urmowski Klemens, sędzia Trybunału Cywilnego i członek Dozoru Departamentowego — 2; Dziwanowski, generał —  $1\frac{1}{2}$ ; hr. Bąkowski — 2 i Biernacki — 1. Razem akcji  $191\frac{1}{2}$ .

Przy zakładaniu Instytutu Bibliopolicznego w 1812 r. zapisano ogółem 128 akcji stułotowych, z których zapłacono do 1819 roku  $73\frac{1}{2}$  akcji, a reszty w ilości  $54\frac{1}{2}$  akcji nie opłacono i właściciele ich programaty szkolne zamierzają.<sup>2</sup> Pięcioletnia działalność Instytutu Bibliopolicznego (1812—1817) jest dowodem nadzwyczajnej troski inteligencji lubelskiej, lub z Lublinem związanej, o zaspokojenie pilnych potrzeb oświatowych swego terenu, a nazwiska akcjonariuszy, miłośników nauki, świadczą najlepiej o charakterze społecznym samej akcji, która jest jednym z ogniw w długim łańcuchu poży-

<sup>1</sup> Zob. „Stan biblioteki Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej” w *Popisie publicznym uczniów Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej...* W Lublinie, w Drukarni Rządowej 1818 roku, str. 7 — 12.

<sup>2</sup> Dane, dotyczące akcjonariuszy Instytutu Bibliopolicznego, zaczerpnięte są z programatów szkolnych, wydanych w latach od 1814 do 1819.

tecznych poczyniń, a zarazem szykuje grunt pod organizację, mającą na celu szerzenie oświaty.

Przy bliższym zaznajomieniu się z przeszłością Lublina w początku XIX w. rzuca się w oczy okres czasu od 1811 do 1820 r. W ciągu tych lat daje się zauważyć bujny rozwój życia społecznego, ujawniający się w zakładaniu towarzystw, i umysłowego — w ruchu wydawniczym.

Zawiązanie w 1812 r. towarzystwa akcyjnego Instytutu Bibliopolicznego nie było faktem odosobnionym.

Budzące się do życia lubelskie zbiorowisko rolnicze już w pierwszej połowie 1812 r., w porze rozpoczynających się ruchów wojennych, nie sprzyjających ani pracy na roli, ani debatowaniu nad nią, jako jedno z pierwszych przystąpiło do organizacji Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego departamentu lubelskiego jako oddziału prowincjonalnego Królewskiego Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego w Księstwie Warszawskim, założonego w dniu 19 marca 1810 r. w Warszawie. Przerwana w 1812 r., dobrze zapowiadająca się działalność towarzystwa departamentalnego lubelskiego pod opieką prefekta ks. Macieja Jabłonowskiego,<sup>1</sup> została wznowiona w 5 lat później, t. j. w dniu 20 maja 1817 r., w formie Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego województwa lubelskiego, którego prezesem obrano jednogodnie Joachima Owidzkiego, pośła lubelskiego, męża, znanego „z obywatelstwa, gorliwości o dobro kraju, z różnych znakomitych urzędowań, z nauk i wzorowego rolnictwa”.<sup>2</sup> Na sekretarza generalnego powołano Wincentego Kossakowskiego. Towarzystwo dzieliło się na cztery wydziały: 1) rolniczy, 2) leśny wraz z ogrodniczym, 3) wychowu wszelkiego rodzaju pożytecznych zwierząt, 4) umiejętności i kunsztów. Na czele wydziału stali wybieralni: dyrektor i asesor. Pierwszymi dyrektorami byli: Estko, dyrektor poczt Grundlich, Świeżawski, Malhomme, zarządzający ordynacją Zamoyskich, a pierwszymi asesorami — Domański, prezes lubelskiej komisji wojewódzkiej, Szwab, nadleśny ordynacji Zamoyskiej, Załęski z Raciborowic i Macdonald, anglik, mechanik. Atoli brak zainteresowania, poparcia i środków materialnych położył wnet kres rozwojowi i tego towarzystwa wojewódzkiego lubelskiego, które około 1820 r. musiało przerwać swe prace wraz z Królewskim Towarzystwem Gospodarczo-Rolniczym w Warszawie.<sup>3</sup>

---

<sup>1</sup> W *Dostrzegaczu Ekonomicznym i Politycznym Lubelskim* z 1816 r. znajdują się wydrukowane referaty, wygłoszone w 1812 r. w Towarzystwie Gospodarczo-Rolniczym departamentalnym w Lublinie.

<sup>2</sup> *Pamiętnik Gospodarczy i Naukowy Lubelski* z 1817 r., nr 1, str. 50.

<sup>3</sup> Zob. ST. CHELCHOWSKI: *Lubelskie Towarzystwo Rolnicze*, „Gazeta Rolnicza”, Warszawa 1901, str. 427—429.



Omawiając Lubelskie Towarzystwo Gospodarczo-Rolnicze nie sposób nie wspomnieć o prototypie kooperatywy włościańskiej pod nazwą Towarzystwa Rolniczego w Hrubieszowie, w województwie lubelskim, którą w 1816 r. zorganizował Stanisław Staszic, wielki obywatel, patriota i patriarcha demokracji polskiej. Dorobiwszy się majątku, Staszic nabywa od Anny z hr. Zamoykich, ks. Aleksandrowej Sapieżyny, olbrzymie dobra hrubieszowskie i oddaje je wieczysto na własność gminy hrubieszowskiej pod warunkiem, aby „posiadacze tej majątności przystąpili do zawiązania Towarzystwa Rolniczego Rubieszowskiego ratowania się wspólnie w nieszczęściach.” Wiecznie trwać mający „Kontrakt Towarzystwa Rolniczego Rubieszowskiego” z 1816 r. jest pełnym wyrazem naczelnego zasady życia Staszica: praca dla dobra bliźnich, oparta na zasadach solidaryzmu społecznego, racjonalnej współpracy i współdziałania ludzi ze sobą, w tym przeświadczeniu, że polityczna przyszłość narodu zależy od dobrobytu warstwy włościańskiej i jej kultury.<sup>1</sup>

Z uczucia miłości bliźniego i chęci skutecznego wspierania potrzebnych zrodziła się znów instytucja, której zadaniem było obmyślać sposoby pomnażania funduszy dobroczynnych dla zatamowania ciężącego publiczności żebractwa. Dnia 12 lutego 1815 r. odbyło się w Lublinie zebranie organizacyjne Towarzystwa Dobroczynności, w którym wzięły udział następujące osoby: Wincenty Grzymała, pr. r. d., Radziwiński, z. pr., Adam Ratyński, pr. tr., Klemens Urmowski, sędzia, Jan hr. Poletyło, Karski, Trzciniński, Feliks Jasiński, Jan Świeżawski, r. p., Świeżawski, r. d., Stanisław Michałowski, r. d., Lingenau, r. p., Tomasz Dederko, Andrzej Smolikowski, Olszowski, Adam Umieniecki, Ignacy Niewęglowski, Adam Tatarowicz, Jan Weber, A. Wybranowski, Wincenty Słotwiński, B. Rzewuski, Beniamin Finke, pr. m. L., Jakub Świdorski, Jan hr. Suchodolski, Michał Zgliczyński, Józef Puchała, Alojzy hr. Poletyło, Kajetan Morykoni, Albin Wolski, Piotr Balicki, Franciszek Zabielski, Sebastian Andrusiewicz, M. Wybranowski, adiutant Paul Traubenberg, Wincenty Wydźga.<sup>2</sup>

Organizatorowie Towarzystwa Dobroczynności wzywali i zachęcali do przystępowania na członków tworzącego się związku tymi słowami: „Bołą nas jęki cierpiących, gdyż wszyscy znamy, co to jest cierpieć i każdy nie szczędzi

<sup>1</sup> Zob. *Stanisław Staszic*, księga zbiorowa pod redakcją Zygmunta Kukulskiego, Lublin 1928, str. XVI + 830 + 229 ilustracji.

<sup>2</sup> *Wezwania, ustawy i raporty Towarzystwa Dobroczynności w Departamencie Lubelskim*. W Lublinie, w Drukarni Jana Karola Pruskiego, b. w. r. [1815]. Znajdują się tutaj: „Wezwanie dołączenia się w powstające Towarzystwo Dobroczynności” z 12 lutego 1815 r., k. 4 nlb.; „Akt zebrania się Towarzystwa Dobroczynności w departamencie lubelskim” z 12 lutego 1815 r., k. 2 nlb.; „Wiadomość o działaniu Towarzystwa Dobroczynności w pierwszych dwóch miesiącach” z 29 marca 1815 r., k. 2 nlb.



wsparcia... Dlaczegoż jeszcze tyle ofiar nieszczęsnej doli łaknie bez chleba, drży z braku przytułku, ginie marnie z niedostatecznej pomocy?... Bo wsparcie nasze nie jest porządnie udzielane. Nie skąpe, ale mało oszczędne szafowanie jałmużny umniejsza jej skutki, zmnaża potrzebę; urządzmy tylko dobroczynność, a mniej wydając, więcej zaradzać będziemy. Już w wielu krajach tych pocieszających ludzkość szukają środków, już w stolicy naszej widzimy szlachetny wzór postępowania ku zbawiennemu celowi; utworzmy i u nas dobroczynności towarzystwo, a tam, kędy miłosierdzie tron założy, nędza zniknąć powinna”.<sup>1</sup> Usilnym pragnieniem tworzącego się towarzystwa było „do przewodniczenia działaniom swoim uprosić pierwszego z wielu względów obywatela ziemi naszej j. o. ks-cia jmci Czartoryskiego, generała ziem podolskich, feldmarszałka wojsk c. k. austriackich; namiestnikami jego raczą zapewne być jw-żni jmśc księża biskupi, mający diecezje swoje w naszym departamencie, a zastępcą Antoni Radziwiński, zastępujący prefekta”.<sup>2</sup>

Istotnie nowozałożone Towarzystwo Dobroczynności zaczęło się rozwijać pod protekcją prezesa ks. Czartoryskiego, jak świadczy o tym list pasterski ks. biskupa Wojciecha Skarszewskiego, skierowany dnia 30 marca 1815 r. do duchowieństwa w departamencie lubelskim, aby po parafiach zagrzewało lud do łączenia się z usiłowaniami Towarzystwa, a następnie „Odezwa do mieszkańców Lublina” z dnia 11 maja 1816 r., po wydrukowaniu ustaw Towarzystwa przed pierwszym zebraniem wyborczym. Przy tym zaznaczyć należy, że ustawy przewidywały działalność Towarzystwa Dobroczynności w całym województwie lubelskim.

W dalszym ciągu przyszła kolej na utworzenie w Lublinie Towarzystwa Przyjaciół Muzyki. Dnia 12 marca 1816 roku Radziwiński, Grzymała, J. Kodrębski, Franciszek Raczkowski, M. Serwaczyński i Ludwik Romm wydali następującą odezwę z apelem do wstępowania w szeregi nowozawiazanej instytucji muzycznej: „Doskonalić muzykę w pierwszym jej celu przyjemnej zabawy, znaleźć sposobność zmnożenia darów dobroczynności, ten jest główny zamiar członków, tworzących w Lublinie Towarzystwo Przyjaciół Muzyki. Bardzo drobne podług ustaw Towarzystwa składki miesięczne i powszechna pomoc amatorów do znakomitego stopnia świetności wnieść mogą ten Instytut”.<sup>3</sup>

O celu i główniejszych zasadach Towarzystwa Przyjaciół Muzyki dowiadujemy się z doniesienia z Lublina z dnia 11 kwietnia 1816 r.: „Kiedy prawie wszystkie u nas publiczne i po prywatnych domach zaprowadzone

<sup>1</sup> Tamże.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Druk folio, k. 2 nłb.; znajduje się w Bibliotece Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie.

szkoły muzyki upadły, kiedy zachwycające człowieka pobożne hymny, rozrzucające dumy, wspaniałe narodowe tańce, tkliwe śpiewy ojców i braci naszych, wyłączną od innych ludów narodowością Słowian techną, chyłą się już do upadku: osoby, składające Towarzystwo, oprócz chęci wzniesienia przez doskonalenie się i szlachetną emulację tej nadobnej sztuki, przewodniczącej we wszystkich obrzędach religijnych, w ważniejszych sprawach publicznych i w wielu życia człowieka zdarzeniach, mają zamiar, przy odradzającej się pod opieką najlepszego monarchy Ojczyźnie, ożywić w Polakach starożytny duch narodowy. Zyski wreszcie, jakie stowarzyszeni przyjaciele, znawcy i artyści muzyki przez wspólne wszystkim składki zebrać mogą, po opędzeniu koniecznych wydatków, składać będą na wsparcie cierpiącej ludzkości. Celem sposobienia się w muzyce i poświęcenia zdolności swoich dla publiczności, Towarzystwo Przyjaciół Muzyki, oprócz znaczniejszych świąt religijnych i dni uroczystości narodowych, w które się zbiera do kościoła ks. ks. dominikanów, każdej jeszcze niedzieli wieczorem o godzinie szóstej daje akademie muzyczne w domu p. Wojciechowskiego... Osoby, dosyć już licznie składające Towarzystwo, a prawdziwie przychylnie muzyce, zechcą zapewne i na przyszłość w tak wielkich celach wspomagać się nawzajem, aby w mieście naszym religijna i narodowa muzyka coraz świetniejszy wzrost brała".<sup>1</sup> Towarzystwo przyjaciół Muzyki rozwijało swą działalność pod prezydencją Rozalii z ks. Lubomirskich hr. Rzewuskiej.

Wyrazem wzmózonego ruchu umysłowego w Lublinie w omawiane, dobie są wydawnictwa literackie. Pod tym względem na szczególniejszą uwagę zasługuje: *Almanach Lubelski na rok 1815 dla amatorów literatury ojczystej*<sup>2</sup> z przedmową Klemensa Urmowskiego „Do amatorów literatury ojczystej”. Redaktorem pięknej tej książki o dużej wartości literackiej był Klemens Urmowski, sędzia Trybunału Cywilnego w departamencie lubelskim, który znajdował czas na prace literackie, a w życiu umysłowym Lublina odegrał ogromną rolę. Wspierał też czynnie muzeum i bibliotekę szkolną, a przy tym użyczał młodzieży z własnej biblioteki doborowych książek, zwłaszcza do historii polskiej i literatury, za co oświadczono mu publicznie wdzięczność: „Mąż ten, zrobiwszy już dar z szacownej swojej biblioteki Towarzystwu Warszawskiemu Przyjaciół Nauk, dożywoć tylko używając tych skarbów rozumu, taką z nich wyciąga korzyść, jakiej miłość światła żądać może, gdyż sam czyta i dla dobra powszechnego czytać pozwala”.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Dodatek do numeru IV *Dostrzegacza Ekonomicznego i Politycznego Lubelskiego*. We czwartek dnia 11 kwietnia 1816 r. Str. 47 — 48.

<sup>2</sup> W Lublinie, u Jana K. Pruskiego, w 8-ce, k. 17 nłb. + 136 str. + 2 ryciny.

<sup>3</sup> *Na publiczny popis uczniów Szkół Departamentowych Lubelskich...* W Lublinie 1813 roku. W Drukarni Uprzywilejowanej JKMcI XX. Trynitarzów. Str. 8.

*Almanach* Urmowskiego zawiera: „Opis historyczno-malarski departamentu lubelskiego” Kazimierza Puchały; utwory w młodym wieku zmarłego poety Józefa Sygierta, przyjaciela Urmowskiego; poezje męża „uczonego z powołania, zaszczytnego w Szkole Departamentowej Lubelskiej profesora, którego zasługi literackie jedynie skromność mu właściwa ukryć stara się” — prawdopodobnie Kajetana Morykoniego; „Ode” płk. Morawskiego na przybycie Wojska Polskiego dnia 8 września 1814 r.; „Elegię” K. Tymowskiego z powodu wprowadzenia zwłok ks. Józefa Poniatowskiego; wreszcie wiersz „Rozwaliny” K. Puchały. Książkę ozdobił sztychami brat redaktora Leon, porucznik korpusu inżynierów. Cenne wydawnictwo przerwało się z wyjazdem Urmowskiego w 1815 r. do Warszawy na stanowisko sędziego apelacyjnego, następnie prokuratora generalnego całego Królestwa i profesora prawa w Uniwersytecie Warszawskim.

Drugim wydawnictwem było czasopismo: *Dostrzegacz Ekonomiczny i Polityczny Lubelski*, który wychodził w ciągu niespełna pół roku 1816<sup>1</sup> i jego następcą: *Pamiętnik Gospodarczy i Naukowy Lubelski* z 1817 r., który zakończył swój żywot na numerze pierwszym.<sup>2</sup> Wydawcą był Jan Karol Pruski, właściciel drukarni w Lublinie i Siedlcach oraz niestrudzony działacz oświatowy i kulturalny, któremu sędzia Urmowski podał myśl zajęcia się „w Lublinie jako pierwszym po Warszawie mieście w Królestwie” pismem periodycznym gospodarczym, ponieważ podówczas nie było w kraju żadnego czasopisma rolniczego. Krótki był *Dziennik Ekonomicznego Zamojskiego*, redagowanego przez Wojciecha Gutkowskiego w r. 1803 — 1804, zawieszenie przed kilku laty dla braku poparcia *Pamiętnika Gospodarczo-Rolniczego*, wydawanego przez Towarzystwo Królewskie Gospodarczo-Rolnicze w Warszawie, a przede wszystkim oddalenie się Urmowskiego z Lublina do stolicy, wpłynęły zrazu hamująco na postanowienie Pruskiego. Atoli chęć szczerą przysłużenia się ojczyźnie przez ulepszenie rolnictwa i uprzejme odezwy ks. Adama Czartoryskiego z Puław, hr. Hiacynta Małachowskiego, generała Sokólnickiego i innych znakomitych obywateli rozwiały wątpliwości—*Dostrzegacz* zaczął wychodzić. Zawiodły jednak nadzieje na prenumeratorów, których liczba przy pierwszym numerze doszła do 30, oraz na współpracowników, skutkiem czego uproszonemu redaktorowi „jednemu z profesorów szkół tutejszych”, niewątpliwie Franciszkowi Kuberskiemu, profesorowi historii naturalnej w Szkole Departamentowej Lubelskiej,<sup>3</sup> wy-

<sup>1</sup> Wychodził 2 razy na tydzień w 4-ce od 1 kwietnia do 9 września 1816 r.; ogółem wydano 47 numerów, obejmujących 585 stron druku.

<sup>2</sup> Bez karty tytułowej, a tylko z tytułem wypisanym na str. 1; w 8-ce, str. 64.

<sup>3</sup> Nazwisko redaktora nigdzie nie podpisującego się ustaliliśmy po raz pierwszy na podstawie ogólnikowych wzmianek w samym czasopiśmie oraz rocznych programów

padło „samemu stać się autorem całego dzieła, przez co też utracił i zdrowie”.

*Dostrzegacz* ze względu na swą treść przeznaczony był dla ziemian, a każdy numer przynosił wiadomości ekonomiczne i polityczne. Dział pierwszy obejmował rozprawy z dziedziny rolnictwa, ogrodnictwa, leśnictwa, budownictwa wiejskiego, hodowania zwierza domowego, technologii, wreszcie rozmaitości gospodarskie. W dodatku, poświęconym wiadomościom politycznym krajowym i zagranicznym, podawano od czasu do czasu wiadomości miejscowe. Umieszczono też w tym piśmie kilka okolicznościowych utworów poetyckich: „Rozmowę na polach pod Sandomierzem”, podpisaną przez Feliksa P. R. Jarockiego, dr fil. i W. W. N. w Berlinie;<sup>1</sup> wiersz imieninowy ku czci jen. Radziwińskiego, zast. prefekta województwa lubelskiego oraz długi wiersz z podpisem K. M..... i, wysławiający Ignacego Miączyńskiego, właściciela Gielczwi, jako „jednego z najszacowniejszych w ekonomicznym względzie obywateli ziemi naszej”.

Na treść znów pierwszego i zarazem ostatniego numeru *Pamiętnika Gospodarczego i Naukowego Lubelskiego*, pomyślanego jako ciąg dalszy *Dostrzegacza* w formie miesięcznika, złożyły się następujące artykuły: „Doniesienie o stanie *Dostrzegacza Ekon. i Polit. Lubelskiego* od jego zawiązku do dnia dzisiejszego”, podpisane dnia 10 lutego 1817 r. w Lublinie przez Jana Karola Pruskiego, z wynurzeniem pobudek zawiązania się pisma tego; obszerną rozprawę p. t. „Tytuń”, rzecz „O łąkach”, kilka drobnych rad ekonomiczno-praktycznych, wreszcie sprawozdanie z dwóch pierwszych posiedzeń w dn. 20 maja i 20 czerwca 1817 roku świeżozałożonego Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego województwa lubelskiego. Jedyne numer *Pamiętnika Gospodarczego i Naukowego Lubelskiego* kończy się oświadczeniem Pruskiego z dnia 23 czerwca 1817 r., że dla braku prenumeratorów odstępuje od zamiaru dalszego wydawania projektowanego czasopisma.

Omawiając życie umysłowe i kulturalne Lublina w pierwszej ćwierci XIX w., w okresie, na który przypada powstanie szeregu cennych instytucyj z Towarzystwem Przyjaciół Nauk włącznie, niesposób nie wspomnieć o wol-

---

szkolnych. Nie uczynił tego Hieronim Łopaciński, pisząc pod pseudonimem Rafał Lubicz artykuł: *Wydawnictwa periodyczne w Lublinie* („Kalendarz Lubelski na rok zwyczajny 1891”), ani też również H. Ł. w przyczynku bibliograficznym: *Pamiętnik Gospodarczy i Naukowy Lubelski* („Kalendarz Lubelski na rok zwyczajny 1899” i osobna odbitka).

<sup>1</sup> Jarocki Feliks Paweł, zoolog polski (\*1790 — † 1864). Po uzyskaniu stopnia doktora filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim oddał się zawodowi nauczycielskiemu w Krakowie, Poznaniu, następnie od r. 1815 w Warszawie, skąd na koszt rządowy wysłano go na studia do Berlina i Paryża. Po powrocie do kraju w 1817 r. objął stanowisko nauczyciela w Kaliszu, a w r. 1819 otrzymał katedrę zoologii w Uniwersytecie Warszawskim.



nomularstwie lubelskim z lat 1811 — 1822, reprezentowanym przez łożo symboliczne Wolność Odzyskana z 1811 i Świątynia Równości z 1816 oraz przez kapitułę niższą Prawdziwa Jedność z 1818 r.<sup>1</sup>

Łoża Wolność Odzyskana, otworzona w Lublinie dnia 9 lutego 1811 r., była jedną z pierwszych łoż wskrzeszonego W. Wschodu Narodowego w Księstwie Warszawskim, a ze względu na swój skład osobowy i kierunek pracy — najważniejszym ośrodkiem wolnomularstwa lubelskiego. W łoży tej ilościowo zajmowali pierwsze miejsce wojskowi, wśród których Walerian Łukasiński szerzył idee niepodległościowe, dalej przedstawiciele świata prawniczego i administracji miejscowej, urzędnicy różnego rodzaju służby, pedagodzy, obywatele ziemscy, lekarze, artyści i t. d., słowem, ludzie inteligentni z różnych klas społecznych. W 1815 r. łoża miała 159, a w 1820 — 279 członków czynnych, czyli była jedną z najliczniejszych łoż polskich. W tej to łoży pracowali wybitni działacze lubelscy, jak doskonały prawnik Klemens Urmowski, zamiłowany pedagog, sprawujący w łoży urząd mówcy, Kajetan Morykoni,<sup>2</sup> zasłużony wydawca Jan Karol Pruski, rektor Szkoły Departamentowej Lubelskiej Andrzej Smolikowski i inni.

Druga łoża symboliczna, Świątynia Równości, miała też znaczną ilość członków, gdyż w 1820 r. liczyła ich 151, a w tym 97 zamieszkałych w Lublinie i stanowiących inteligencję miejską. Obecność w tej łoży prezesa Komisji województwa lubelskiego i prezydenta miasta ściągnęła do niej wielu urzędników. Atoli Świątynia Równości nie zaznaczyła się wyraźnie w życiu umysłowym Lublina, ani też nie brała udziału w ówczesnym ruchu niepodległościowym, co również można powiedzieć o kapitule niższej, Prawdziwa Jedność, która już z natury swojej nie mogła być liczna, ponieważ składała się z braci, posiadających stopnie wyższe.

Członkami łoży Świątynia Równości byli, między innymi, znani nam już profesorowie Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej: zamiłowany przyrodnik Franciszek Kuberski, który wkrótce po objęciu stanowiska nauczycielskiego w r. 1815/16, sam redagował *Dostrzegacza*, co go nawet przyprawiło o utratę zdrowia i przerwę w wykonywaniu pracy zawodowej od r. 1818/19; nauczyciel matematyki od r. 1816/17 Kazimierz Nahajewicz, pełniący w łoży funkcję mówcy, który po odejściu z Lublina, okazał się jednak człowiekiem małej wartości na terenie szkół kaliskich.

<sup>1</sup> Zob. STANISŁAW HR. MAŁACHOWSKI-LEMPICKI: *Wolne mularstwo w Lubelszczyźnie 1811 — 1822*, Lublin 1933.

<sup>2</sup> Profesor języka i historii polskiej w Szkole Departamentowej Lubelskiej w latach 1810 — 1816, następnie komisarz wydziału oświecenia w Siedlcach, a później rektor Szkoły Wojewódzkiej w Płocku, przy której założył dnia 3 czerwca 1820 r. Towarzystwo Naukowe.



Wolnomularze lubelscy niewątpliwie rozwijali żywą działalność na polu nauki, sztuki i dobroczynności, gdyż w myśl przepisów lożowych popierali naukę, otaczali muzykę specjalną opieką, krzewili poezję, krasomówstwo i malarstwo oraz poświęcali uwagę sprawie dobroczynności; stąd nie dziw, że nie brakło ich przy poczynaniach oświatowo-kulturalnych w Lublinie, że szereg towarzystw powstał przy licznych ich udziale i zawdzięczał swoje istnienie w znacznej mierze masonom.

Zgodzić się też można ze zdaniem autora *Wolne mularstwo w Lubelszczyźnie 1811 — 1822*, że „łoże lubelskie nie trwały długo, lecz pracowały bardzo gorliwie i intensywnie, a formy, jakie przybrała działalność ich członków, świadczy o wysokim poziomie kulturalnym ówczesnej Lubelszczyzny”<sup>1</sup>, ale wydaje się nam zbyt ryzykowne śmiałe twierdzenie, iż, „gdyby nie oni, nie powstałyby w grodzie nad Bystrycą towarzystwa: Przyjaciół Nauk, Gospodarczo-Rolnicze, Przyjaciół Muzyki i Dobroczynności”.<sup>2</sup>

Na dowód zaś nieco odmiennego pod tym względem naszego stanowiska przytoczymy następujące fakty: na 43 akcjonistów towarzystwa Instytutu Bibliopolicznego z 1812 r. przypada tylko 23 masonów;<sup>3</sup> myśl zawiązania prowincjonalnego Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego wyszła od nie-masona, prefekta lubelskiego ks. Macieja Jabłonowskiego; prezesem zaś wznowionego w 1817 r. tegoż Towarzystwa, jakoteż i zawiązanego w następnym roku Towarzystwa Przyjaciół Nauk został Joachim Owidzki, niemason, jeden z najbardziej zasłużonych dla Lublina mężów; utworzenie Towarzystwa Przyjaciół Muzyki jest dziełem masonów lubelskich, ale prezesura spoczywała w rękach niemasonów; wśród założycieli Towarzystwa Dobroczynności masoni stanowili większość, a prezesem został wybitny mason ks. Adam Czartoryski, jednak duży udział w tym dziele był ze strony biskupa i duchowieństwa lubelskiego.

Jak się zaś sprawy miały z Towarzystwem Przyjaciół Nauk, które powołano do życia dnia 23 maja 1818 r., a więc jako z kolei ostatnie, zobaczymy w następnym rozdziale.

#### IV. TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE (1818 — 1830)

Rozwijający się w Lublinie w pierwszej ćwierci XIX stulecia ogólny ruch, dążący do skupienia rozstrzelonych usiłowań jednostek w jedną harmonijną całość, a ujawniony już w utworzeniu kilku omówionych stowarzy-

<sup>1</sup> STANISŁAW HR. MALACHOWSKI-ŁEMPICKI, j. w., str. 134.    <sup>2</sup> Tamże, str. 133.

<sup>3</sup> Praca o *Wolnym mularstwie w Lubelszczyźnie* nie uwzględnia wcale działalności Instytutu Bibliopolicznego w Lublinie.

szeń, doszedł do punktu kulminacyjnego w zawiązaniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które zajmuje pierwsze miejsce wśród ówczesnych instytucji oświatowo-kulturalnych.<sup>1</sup>

„Długo miłośnicy nauk w województwie lubelskim ubolewali — czytamy we wstępie do drugiego i trzeciego wydania ustaw Towarzystwa z 1820 i 1823 r. — że przy niemożności połączenia sił swoich i bez wzajemnego udzielania sobie swych myśli, nie mogli dość korzystnie naukowemu poświęcić się zawodowi. Niedostateczna ich liczba w samym Lublinie, a trudność komunikacji z mieszkającymi na prowincji, była temu przeszkodą. Zebranie się wreszcie Rady Obywatelskiej na posiedzenie swe w miesiącu maju roku 1818 tak długo oczekiwaną podało sposobność; jakoż za staraniem kilku mężów, równie zaszczyconych pięknymi nauk zalety, jak gorliwych o skutek tych zbawionych zamiarów, pierwsza zawiązka Towarzystwa tego w samejże Radzie w dniu 23 miesiąca maja roku 1818 utworzoną została. Towarzystwo to, złożone wówczas z radców wojewódzkich, których imiona w pocście członków będą dla nich zawsze chlubną pierwszej zasługi zaletą, z urzędników, nauczycieli wojewódzkich i niektórych osób duchownych i wojskowych, przybrało tytuł Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a za cel działań swoich nie tak wyższych nauk przedmioty, jak raczej pierwiastkową młodzieży instrukcję i staranność o rozkrzewienie nauk początkowych w szkołach elementarnych wiejskich i miejskich”.

Na pierwszym uroczystym zgromadzeniu świeżozałożonego Towarzystwa w dniu 9 czerwca 1818 roku Joachim Owidzki, prezes Rady Obywatelskiej, miał w obecności tejże Rady następującą mowę:<sup>2</sup>

„Szanowni Rodacy! Postęp oświaty i czasu, zbliżywszy stan społeczny do pewnego dojrzałości stopnia, najdroższe cywilnych towarzystw nadzieje

<sup>1</sup> Zob. STEFAN GORSKI: *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie (1818 — 1830)*. „Biblioteka Warszawska”, Warszawa 1905, t. III, str. 92 — 124, oraz osobna odbitka, str. 33; następnie K. WŁ. WÓJCICKI: *Społeczność Warszawy w początkach naszego stulecia (1800 — 1830)*, „Biblioteka Warszawska”, Warszawa 1875, t. IV, str. 178 — 184; dalej WŁ. K. ZIELIŃSKI: *Lubelskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Lubelskie Towarzystwo Przyjaciół Muzyki w Lublinie*, „Kurier Lubelski” z dnia (16) 4 listopada 1875 r., nr 108, str. 429—430, oraz odpis części pierwszej tego artykułu w rękopisie nr 1443 w Bibliotece Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie.

<sup>2</sup> Nr 62 *Gazety Warszawskiej* z 4 sierpnia 1818 r., str. 1643 — 1645. To samo doniesienie o zawiązaniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w województwie lubelskim wraz z mową Owidzkiego umieścił w dziale „Wiadomości krajowe” *Ruski Inwalid czyli wiadomości wojenne na rok 1818*, nr 199 z 29 sierpnia 1818 r., w Petersburgu, w drukarni wojennej głównego sztabu Jego Cesarskiej Mości drukowany, str. 793 — 795. Na notatkę o Towarzystwie w *Ruskim Inwalidzie* zwrócił mi uwagę p. Stanisław Korczak Ostrowski z Wilna, za co mu najuprzejmiej dziękuję. Korzystałem zaś z pisma *Ruski Inwalid* za pośrednictwem Biblioteki Uniwersyteckiej w Wilnie.

ich polecił troskliwości i odtąd zaraz wzajemne związki nabrały szacunku, przyjemności i dzielnej w zobopólnym wspieraniu się siły. Odtąd, mówię, podzielone, czyli w różnych zamiarach pojedynczo rozproszone w posadach i widokach rodziny, porządny składać zaczęły ogół i ta dopiero epoka dała wzniosłe stowarzyszonym uczucia i cele. Nauczyła ich oraz, iż ten łańcuch, który z sobą spojone łączą trwale ogniwa, natenczas tylko staje się dość silnym, kiedy przez cząstkowe jego związanie, moc tymże zamierzona, wyraźnie odpowiada całości. Za przyjęciem tego prawidła, wnet powszechne dobro oddzieliło od osobistego, co publiczną i tym samym wszystkim wspólną być winno własnością i tą świętą cechą naznaczone wyrocznie, znakomite ludom i ich władcom wskazało przeznaczenie. Cokolwiek zatem spostrzegamy na tej ziemi prawdziwie godnego naszego istnienia i powołania, tej bez zapreczenia należy w pożytecznej zawiązce dążności i od niej dopiero liczyć pamiętny swój byt i chwałę poczynają narody.

„Cofnąwszy się wstecznym krokiem aż w daleką od nas przeszłość, spojrzawszy oraz bezstronnym okiem na ubiegłe od nas czasów i zdarzeń koleje, widzimy, iż wszystko niepewna okrywała przyszłość, dopóki ta dzielna w utworzeniu związkowych stowarzyszeń siła, nie przyszła ludom i ich dalszym pokoleniom w pomoc, dopóki, powtarzam, nie związała ich w pożytecznym celu i dokąd nie przekonały się, że od niej jedynie całe ich zależy dobro.

„Wśród przeto wielu znakomych towarzystw, które dla ogólnego szczęścia pierwsze i świetne ludom przeznaczają korzyści, w okazałym znaczeniu mieści się wszędzie zgromadzenie uczonych. Temu dobroczynnemu zaprowadzeniu któreż narody nie przyznają najchlubniejszych cywilizacji i ustaw liberalnych szczodrot? Któreż z poziomu nie doszły do wysokiej dostojności szczeblów i któreż jeszcze nie krzepią się w swoich nadziejach tym pocieszającym i w ich łonie zawiązanym towarzystwem? Na to wspomnienie któż z nas z pociechą w tej chwili nie przywodzi na pamięć utworu nieśmiertelnej wdzięczności godnej Komisji Edukacji Narodowej, która pierwsza rzuciwszy nasiona pożytecznej instrukcji publicznej, obfite zbierać z niej plony następnym przeznaczyła potomkom i dzieło Polski ich poleciła i oddała troskliwości? Któż równie z rozkoszą nie wspomni utworzonej Szkoły Rycerskiej, która tylu znakomitymi imionami pomnożyła narodową sławę i w niej pierwsze rzetelnej zasługi i cnoty wzięli wyobrażenie Kościuszko i Jasiński? Czyliż także nie jest naszą chlubą oddać w tym przybytku nauk należyty hołd poszanowaniu zawiązce Przyjaciół Nauk w Księstwie Warszawskim wzniesionej, która w ciągłym ojczystych wzorów naśladownictwie, strzegła najdroższej rodu naszego cechy i wszelkiej (sic) zmiany losu z nieugiętą zniosła wytrwałością? Zagłada imienia i istności naszej politycznej, dotkliwą w ser-

cach wzniciwszy boleść swoim brzemieniem, związkowi tyle pożytecznemu wskazała zakład i świętą gorliwością świątłych zajęła rodaków. Pielęgnowanie szanownych narodowości znamion chlubne wspomnienia wydało w następności wypadki i takowe nazaczyły pamięcią poświęcenie się dusz szlachetnych i mężnych. Któżby przeto z nas, tak dzielnym przejęty przykładem, nie chciał naśladować znakomitych z wszech miar mężów przeznaczeń i wzorów i lubo w wielkości przedmiotów nie jest całe w naszej mocy wyrównać ich zawodowi i światłu, winna atoli ich usiłowaniu wdzięczność, w przedsięwziętych zamiarach nasze chęci silnie ożywia i krzepi, i w takiej właśnie usilności zebraliśmy się, Szanowni Rodacy, w tym tu miejscu poświęconym naukom.

„Najjaśniejszy Paniel Wyrzekleś do narodu, który Jemu jednemu całe swoje jest winien istnienie, wolność cywilną i wraz z nimi tyle dla serca Polaka chlubne krzywd jego zatarcie, iż udzielone nam dobrotliwie liberalności ustawy, nie tylko na nas samych swoje opierać mają szczodroty, lecz jeszcze swoją dzielnością cywilizowanego świata przyszłe z pewnością zajmują losy i z tego powodu do wszystkich w powszechności należą ludów, wszystkich w towarzystwie cywilnym ustanawiają dolę i wszystkich jeszcze pomyślności stają się godłem. Udział więc tyle mający z wielkością swego przeznaczenia złączonej ważności, silnie do dalszych naszych wpływa usiłowań i chęci. Ma być kamieniem węgielnym do pożytecznego zakładu Towarzystwa, z którego najdroższe dla serca dobrego króla wynikną korzyści i przez nie ujrzy wkrótce wdzięczny sobie naród podług swych własnych urządzony zamiarów, a tak wzniesiony, stanie się godnym Jego pamiętnego panowania, serca i chwały.

„Przenikniona zatem Rada Obywatelska Województwa Lubelskiego wzniosłymi uczuciami, przez które w hołdzie wdzięczności, zamierzając złożyć u podnóża Tronu Wielkiego Monarchy tak czysty serc swoich wyziew, osądziła zarazem, iż nie może wnieść godniejszego Jego wysokiej dla nas opiece pomnika, jak gdy poświęcając się ciągle naukowemu młodzi szkolnej kształceniu, z nim połączy i Twoje, N. Panie, zamiary i swych najdalszych pokoleń dolę, i w takim właśnie względzie wezwać Was, Szanowni z wszech miar Rodacy, na to miejsce nader chlubnym swego powołania uznała być celem, z którym oraz łącząc znakomite obowiązki, jakie z przyjętym zawodem jej stanowią przeznaczenie, szczególniejszej zająć się rozkrzewieniem szkółek miejskich i wiejskich, ciągłej jej gorliwości ma zostać niezatartą z odbytego urzędowania pamiętką i w tej drodze dla serc naszych zawiązce z ufnością składa nadzieję przyszłych pokoleń i wieków.

„W takim przeto duchu wznosi się, Szanowni Rodacy, utwór naszego Towarzystwa i tak skromna postawa jego towarzyszy zakładowi. Na takiej, mówię, zasadzie oparte dzieło ma nabrać rzetelnej pożyteczności i swoimi



zamiarami przenosząc się aż do dalekiej od nas przyszłości, w niej ustala i sięga wnuków naszych doli, a przez szczęśliwie zrządzoną w obyczajach zmianę, znakomitą w dziejach narodów odrodzenia się ludu polskiego stanowi epokę. Wszystko więc zależy od przygotowanych usposobień, które następnie tworzą obywateli i ludzi, i z tego drogiego zakładu nieocenione dla towarzystw cywilnych wynikają korzyści. Szczególniej Rady naszej powołanie, tym dzielniej zając się takowym przedmiotem znajduje powód, gdy prócz przeznaczeń z swym zawodem połączonych, gorliwość narodowej sławy tę jej jeszcze natchnęła usilność, ażeby przez rozszerzenie oświaty dojść można do tych wzniosłych zamiarów, jakie w mądrości swojej dla nas zamierzył i przygotował Wielkomyślny Monarcha, i w tym celu nadzieje Jego i nasze opiece polecamy nauk.

„Szanowni Rodacy! Miłość Ojczyzny, pielęgnowanie wraz z nią tyle nam drogich narodowości znamion, były zawsze najchlubniejszymi Polaka cechami; te w oczach Europy okryły nas sławą, te zjednały nam opiekę najpotężniejszego Mocarza świata i im winni jesteśmy nasze polityczne istnienie, swobody i prawa. Pod tym więc hasłem Rada Obywatelska Województwa Lubelskiego, przy pierwszej swojej zawiązce, zaprowadzając Towarzystwo Przyjaciół Oświecenia, waszej troskliwości porucza jego postęp i honor; waszej, mówię, gorliwości oddaje przedsięwziętych zamiarów wspieranie i na waszej, co najchlubniej jest mi wyrzec, cnotcie, całe swoje w tym wielkim przedmiocie opiera nadzieje. Jak wybór świątłych członków ustali tej zawiązki użyteczność, tak związek wzajemnych usilności i chęci nada jej zaszczytne przeznaczenie i na tak przyjemnym dla serc naszych oczekiwaniu moją do Was, Szanowni Rodacy, w tym miejscu odezwę osadzam i kończę”.

Założyciele Towarzystwa Przyjaciół Nauk województwa lubelskiego nie zwlekali z ukonstytuowaniem się instytucji, gdyż już na pierwszym zebraniu w dniu 9 czerwca 1818 r. wybrano delegację do napisania statutu, a na drugim posiedzeniu w dniu 21 czerwca tegoż roku uchwalono ustawy dla nowego Towarzystwa. „Aby zaś Towarzystwo w tym zbawiennym mogło trwać przedsięwzięciu i w osiągnięciu swojego zamiaru bez przeszkody, skuteczniej i z większą działać powagą”—jak się wyrażają ustawy—przedstawiło bezzwłocznie władzom urzędowym plan swojej działalności do aprobaty.

Komisja województwa lubelskiego przesyła dnia 25 czerwca 1818 roku Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ustawy Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie do zatwierdzenia z następującym raportem:<sup>1</sup> „Mając sobie komunikowane ustawy Towarzystwa Przyjaciół Nauk

<sup>1</sup> Archiwum Oświecenia Publicznego w Warszawie. Akta dotyczące się Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, r. 1818, vol. 1. N<sup>o</sup> 1865. Okrąg Nauk. Warsz. 1626 A. Karty 2—3.



z żądaniem, ażeby takowe przedstawione były Komisji Rządowej do zatwierdzenia, roztrząsnąwszy — gdy w nich nie znajduje z strony swojej do zmiany — przedstawia Komisji Rządowej w celu powyżej wymienionym, dodając, iż autorem tego jest JW. Owidzki, prezes Rady Wojewódzkiej, który, podawszy myśli swoje w tym przedmiocie wymienionej Radzie, zyskał powszechne połączenie się do swego wniosku. Zawiązało się więc to towarzystwo w Radzie, której członki są razem członkami Towarzystwa; też członki przyjęły na siebie obowiązek ułatwiania sposobu (sic) zaprowadzenia szkółek elementarnych i wyjednanie u obywateli zrzeczenia się niektórych pretensyj do Rządu na rzecz Towarzystwa, które wynoszą do kilkadziesiąt tysięcy, a które mają być użyte na fundusze szkółek. Członki te z przyjętych na siebie obowiązków zdadzą sprawę na przyszłym posiedzeniu Rady. Oprócz członków Rady wezwani zostali do składu Towarzystwa: rektor Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej, niektórzy profesorowie i obywatele; prezesem Towarzystwa wybrany JW. Owidzki, wiceprezesem rektor Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej, sekretarzem W. Poletyło, a zastępcą jego profesor Krzyżanowski. Na pierwszym posiedzeniu uchwalono delegacją do napisania ustaw, na drugim 21 czerwca, na które komisarz Wydziału Oświecenia był przoszony, przyjęto wymienione ustawy i uchwalono, aby były przedstawione do zatwierdzenia Komisji Rządowej, które po zatwierdzeniu mają być drukowane. W Towarzystwie tym przewiduje Komisja Wojewódzka dzielne i najskuteczniejsze środki od wszystkich innych do rozkrzewienia szkółek elementarnych, jeżeli tylko członki jego, szczególnie składające Radę Wojewódzką, zechcą być czynnymi, których łaskawe przychylenie się Komisji Rządowej do zatwierdzenia ustaw wiele pociągnąć może do czynnego zajęcia się tak chwalebnyymi i pożytecznymi zamiarami”.

Ustawy Towarzystwa uzyskały szybko sankcję urzędową w Warszawie, gdyż już dnia 7 lipca 1818 roku Komisja Rządowa W. R. i O. P. odpowiada Komisji województwa lubelskiego reskrytem, pełnym uznania i chwały dla akcji obywatelskiej w dziedzinie oświatowo-szkolnej:<sup>1</sup> „Rozważywszy nadesłane sobie pod dn. 25 z. m. N. 16442 ustawy zawiązującego się Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Województwie Lubelskim, z prawdziwym ukontentowaniem widzi chwalebne gorliwych obywateli zamiary rozszerzania oświecenia przez najstosowniejsze środki a między innymi przez usiłowania mające ułatwić rozkrzewianie szkół elementarnych.

„Nie wątpi Komisja Rządowa, iż wytrwanie członków Towarzystwa w dążeniu do tak zbawienego celu znakomite przynieść może dla kraju pożytki

<sup>1</sup> Tamże, karta 6. N-ro 2998. Wypis z tego reskryptu umieszczono na początku drukowanych *Ustaw dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Województwie Lubelskim*.

i tym chlubniejszymi staną się wykonane ich prace, że będą mogły posłużyć za wzór i zachęcenie dla innych województw. Aby zaś przychylna oświeceni młodzieży klas niższych chęć Towarzystwa mogła co się tyczy szkół elementarnych mieć skuteczne ułatwienia, zechce mu Komisja W-wa Lubelskiego komunikować wydane dla takowych szkół przepisy, wedle których dzieje się ich urządzenie”.

Po oficjalnym zatwierdzeniu ustaw Towarzystwo przystąpiło do końcowych prac organizacyjnych i do ogłoszenia drukiem we wrześniu 1818 r. przepisane go statutu, który podajemy w całej rozciągłości.<sup>1</sup>

## USTAWY TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO

### ROZDZIAŁ I.

#### Cel Towarzystwa i prace, które sobie zamierza.

§ 1. Towarzystwo zakłada sobie za cel działań dążenie do upowszechnienia oświaty w województwie lubelskim, szczególnie w rozkrzewianiu nauk początkowych w szkołach elementarnych miejskich i wiejskich.

§ 2. Wskutek zamierzonego tego celu Towarzystwa członki starać się będą: a) udzielać prace oryginalne w przedmiotach nauk i umiejętności; b) czynić tłumaczenia dzieł wzorowych, zwłaszcza takich, których upowszechnienie szczególnie byłoby użyteczne; c) czynić wyjątki z wszelkich pism periodycznych i tychże wiadomości, związek z naukami i umiejętnościami mających, Towarzystwu udzielać; d) ułatwiać sposobności czytania użytecznych książek i nabywania onychże w wszelkich klasach społeczności; e) roboty i tłumaczenia na publicznych posiedzeniach czytać, lub w imieniu Towarzystwa drukować się mające, roztrząsać; f) nad wszelkimi metodami początkowej instrukcji zastanawiać się i też do okoliczności miejscowych zastosowywać; g) do zakładania szkółek miejskich i wiejskich zachęcać i, ile możliwości, zaprowadzanie onychże ułatwiać.

§ 3. Z dalszym wzrostem Towarzystwa zostawuje sobie też Towarzystwo podział swoich prac pomiędzy członki na 3 działy, to jest: nauk, umiejętności i instrukcji elementarnej.

---

<sup>1</sup> *Ustawy dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Województwie Lubelskim, zawiązane go w Radzie Wojewódzkiej, w dniu 23 maja roku 1818. W Lublinie. W Drukarni K. F. Szepepańskich. 1818, 8-vo, str. 23 razem z kartą tytułową.*

## ROZDZIAŁ II.

### Skład Towarzystwa i obowiązki członków.

§ 4. Towarzystwo składa się z członków czynnych i honorowych.

§ 5. Członków czynnych, w Lublinie przebywających, obowiązkiem jest znajdować się na wszelkich Towarzystwa posiedzeniach, lub o ważnej przyczynie, dla której by przytomnym być nie mógł, prezydującego uwiadomić; nieobecnych zaś w Lublinie, lecz w województwie lubelskim przebywających, na dwóch przynajmniej corocznie Towarzystwa posiedzeniach.

§ 6. Każdego czynnego członka obowiązkiem będzie w przeciągu lat trzech wygotować oryginalną rozprawę, lub złożyć przekład z obcego języka.

§ 7. Na podejmowanie potrzebnych Towarzystwa kosztów członki tegoż Towarzystwa miesięcznie czynić będą składkę po złotych polskich dwa.

## ROZDZIAŁ III.

### O posiedzeniach Towarzystwa.

§ 8. Towarzystwo dwojakię odbywać będzie posiedzenia, to jest: zwyczajne i publiczne.

§ 9. Dwa będą corocznie publiczne posiedzenia, to jest: dnia 18 kwietnia i dnia 18 października w sali popisów szkolnych.

§ 10. Zwyczajne zaś posiedzenia będą się po jednym co miesiąc odbywać, to jest w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, o godzinie 9 z rana, w gmachu szkolnym.

§ 11. Posiedzenie zwyczajne zaczynać się będzie od odczytania dziennika posiedzenia poprzedzającego, po czym zapisują się imiona przytomnych członków, nastąpi załatwienie ogólnych Towarzystwa spraw, a potem właściwe Towarzystwa prace porządkiem w § 2 wyrażonym. Nakoniec zamknięte zostanie posiedzenie podpisem dziennika przez prezesa i sekretarza.

§ 12. Wszelkie prace i postrzeżenia, na posiedzeniach odczytane, mają być w aktach tego Towarzystwa złożone, a który by z członków nie chciał złożyć, czytać także tego nie może.

§ 13. Na publicznych zaś posiedzeniach czyniony będzie w krótkości raport z działań Towarzystwa przez prezesa, jako też ogłoszenie ubytych i przybyłych członków tak czynnych, jak i honorowych, po czym nastąpi odczytanie cenniejszych prac członków, na posiedzeniach zwyczajnych do tego przeznaczonych.

## ROZDZIAŁ IV.

### Urzednicy Towarzystwa.

§ 14. Towarzystwo ma swego prezesa, wiceprezesa, sekretarza i zastępcę sekretarza.

§ 15. Prezes Towarzystwa obieranym będzie co dwa lata z członków czynnych na ostatnim posiedzeniu zwyczajnym, poprzedzającym posiedzenie publiczne, w październiku odbywać się mające.

§ 16. Wiceprezes w podobny sposób ma także być co dwa lata obierany z pomiędzy członków czynnych Towarzystwa w Lublinie przebywających, w celu zastąpienia prezesa na posiedzeniach zwyczajnych w czasie jego niebytności.

§ 17. Sekretarz podobnież co dwa lata obieranym będzie, a gdyby tenże w Lublinie nie przebywał, przydany mu będzie od Towarzystwa zastępca sekretarza.

§ 18. Obowiązki prezesa są: przydawać i obrady zagajać, rozważyć jakiegokolwiek rzeczy raz tylko do następnego posiedzenia odłożyć dla dokładniejszego roztrząśnienia, w imieniu Towarzystwa pisywać, odpowiadać, zapytywać się i posiedzenia w każdym razie potrzeby zwoływać, przy końcu urzędowania zdawać sprawę z prac Towarzystwa na publicznym posiedzeniu, równość zdań rozwiązywać.

§ 19. Obowiązki sekretarza są: być pomocą prezesowi, utrzymywać dziennik wszelkich posiedzeń Towarzystwa, mieć skład aktów Towarzystwa pod swoim dozorem, pobierać składkę, zatrudniać się zaspokojeniem wszelkich wydatków, tudzież redakcją roczników, składać corocznie rachunki przed komisją z 3 członków od prezesa wyznaczoną.

§ 20. Wszelkie wydatki czynione być mają tylko stosownie do postanowień Towarzystwa, w czym większość głosów stanowi.

## ROZDZIAŁ V.

### O wyborze członków.

§ 21. Wybór członków tak czynnych jak i honorowych uskutecznia się przed każdym posiedzeniem publicznym.

§ 22. Na posiedzeniach zwyczajnych miesiąca lutego i sierpnia, każdy z członków czynnych podać może kandydata na piśmie, z wyrażeniem wszelkich kandydata zasług naukowych.

§ 23. Podanie takowe prezes oddaje deputacji, na to przez niego przeznaczonej, która na następującym posiedzeniu raport z tego czyni, po

czym przystępuje się do kreskowania na każdego w szczególności kandydata, w czym, jak i we wszystkich innych rozstrzygnięciach, większość głosów stanowi.

§ 24. Komplet wszelkiego posiedzenia stanowi czterech członków, wyborowego zaś sześciu oprócz prezesa i sekretarza.

§ 25. Prezes o zaszyłym wyborze kandydata uwiadomi i niniejsze ustawy onemu prześle, lecz nie w przód za członka Towarzystwa ogłoszonym zostanie, dopóki jego akt akceptacji w aktach Towarzystwa znajdować się będzie.

§ 26. Akt zaś akceptacji stanowi albo własnoręczny podpis niniejszych ustaw, albo też złożenie na piśmie oświadczenia, iż chce dopełniać obowiązków członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk Województwa Lubelskiego.

§ 27. Obowiązkiem sekretarza będzie utrzymywać osobny poczet wszystkich członków tego Towarzystwa z wyrażeniem daty przyjęcia każdego w szczególności.

#### ROZDZIAŁ VI.

#### O sposobie sądzenia pism.

§ 28. Pisma na publicznych posiedzeniach czytać się mające, lub które mają w imieniu Towarzystwa wychodzić, lub nareszcie podane od osób, do składu tego Towarzystwa nie należących, podlegają poprzedniczemu Towarzystwa roztrząśnieniu i tym celem mają być na ręce prezydującego złożone.

§ 29. Prezes odebrane pismo oddaje deputacji z dwóch lub trzech osób złożonej, a do rozważania tego pisma wyznaczonej. Deputacja, zdając sprawę w wyznaczonym czasie, wyłoży dokładnie treść pisma, oraz zdanie swoje lub uwagi, jeśli ma jakie, złoży na piśmie.

§ 30. Wolno jest autorowi nie przyjmując tych uwag, lecz rzecz jego ani pod imieniem Towarzystwa wychodzić, ani na posiedzeniu publicznym czytana być nie może.

#### Artykuł dodatkowy.

§ 31. Członki Towarzystwa przyrzekają sobie nawzajem wszelkie oznaki szacunku i związku.

§ 32. Zostawuje sobie Towarzystwo władzę przejrzenia tych ustaw co dwa lata i poprawienia niedogodności.

Powyższe ustawy na posiedzeniu dnia 21 czerwca 1818 roku czytane i zatwierdzone zostały.

Zatwierdzone ustawy Towarzystwa Przyjaciół Nauk województwa lubelskiego, wzorowane w ogólnym zarysie na Królewskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Warszawie, podkreślały w programie działalności specjalnie akcję



pedagogiczno-szkolną, biorąc za główny cel oświatę ludową przez popieranie i rozszerzanie szkółek elementarnych tak miejskich jak wiejskich.

Ustawy podpisało w charakterze założycieli 24 członków Rady Wojewódzkiej Lubelskiej,<sup>1</sup> zasłużonych na polu pracy obywatelskiej: Owidzki Joachim, prezes Rady, Balicki Piotr, Białoskórski, Bielski Ignacy, Czaplic Sebastian, Darowski Józef, Dembowski Leon, Dłuski, Doliński, Głogowski Jan, Jabłonowski Józef, Jezierski, hr. Małachowski Józef, Mazurkiewicz Andrzej, Ostrowski Wincenty, Puchała Kazimierz, Radziwiński Antoni, ks. Radziwiński Jan, ks. Skórski, Skotnicki Wincenty, hr. Suchodolski Jan, Tuszyński, Wisłocki Antoni i bar. Wyszyński Tomasz.

Na pierwszej liście 27 członków czynnych Towarzystwa z 1818 r. znaleźli się: Owidzki Joachim, prezes T-wa; Smolikowski Andrzej, rektor Szkoły Woj. Lub., wicepr. T-wa; Puchała Kazimierz, sekretarz T-wa; Krzyżanowski Jan Kanty, prof. S. W. L., zast. sekr.; Balicki Piotr, radca wojew.; Baranowski Antoni, były jen. W. P.; Baranowski Ignacy, s. T. w. l.; Dembowski Leon, r. w.; Doliński Wojciech, r. w.; ks. Glass Jakub, pastor ewang.; Grabowski Stanisław; Gutkowski Wojciech, ppulk. inż.; Jabłonowski Józef, r. w.; Koszakowski Bartłomiej, kom. ośw. w. l.; Kuberski Franciszek, prof. S. W. L.; Łempicki, kom. woj. w. l.; Mazurkiewicz Andrzej, r. w.; Ostrowski Wincenty, r. w., prof. S. W. L.; ks. Pieńkowski Wincenty, proboszcz z Kurowa; Rosenberg Karol, fizyk wojew.; hr. Suchodolski Jan, r. w.; Świdziński Piotr; hr. Tarnowski Władysław; Tomorowicz, stabslekarz puł. 7; ks. Wedykowski Seweryn, kan., prob. z Markuszowa; Witkowski Witalis, prof. S. W. L.; Wołanowski, kom. obwodu zamojskiego.

W gronie pierwszych członków honorowych Towarzystwa z 1818 r. figurują 2 generałowie: hr. Krasiński Izidor, gen. dyw., i Piotrowski, gen. bryg., a dalej 18 radców wojewódzkich i 1 sędzia: Białoskórski, Bielski Ignacy, Czaplic Sebastian, Darowski Józef, Dłuski, Głogowski Jan, Jezierski, Malhomme, hr. Małachowski Józef, Radziwiński Antoni, ks. Radziwiński Jan, ks. Skórski, Skotnicki Wincenty, sędzia pokoju Trzeciński Józef, Tuszyński, Wisłocki Antoni i bar. Wyszyński Tomasz.

Wśród członków-założycieli Towarzystwa spotykamy nazwiska samych radców wojewódzkich, mężów prawych, powszechnie poważanych i wziętych, oddanych pracy publicznej czy to na stanowisku urzędniczym, duszpasterskim, profesorskim, czy też na innym polu działalności obywatelskiej. Na czoło wybija się szlachetna postać prezesa Rady Wojewódzkiej i twórcy

<sup>1</sup> Lista członków założycieli, jako też pierwszych członków czynnych i honorowych znajduje się w drukowanych *Ustawach dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Województwie Lubelskim z 1818 r.*, str. 19 — 23.

Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Joachima Owidzkiego, dziedzica Jabłonny, siostrzeńca Wybickiego, wychowanka i ulubieńca Andrzeja ordynata Zamoyskiego, pełnomocnego zarządcy ordynacji Zamoyskiej, męża oświeconego, szanownego oraz ofiarnego obywatela i posła na sejm, gorącego patrioty, autora kilku odezw i uwag obywatelskich.<sup>1</sup> Dalej należy wymienić ziemianina z Lubelskiego Piotra Balickiego, autora postępowego „Projektu względem ulepszenia losu włościan”,<sup>2</sup> który był odpowiedzią na zapoczątkowaną w 1814 r. ankietę krajową co do zapatrywań ziemian na tak ważną kwestię społeczną; Kazimierza Puchałę, gorliwego obywatela powiatu kraśnickiego, oddającego się z zamiłowaniem historii i poezji; generała Antoniego Radziwińskiego, dawnego kadeta, w powstaniu Kościuszki jenerała cywilnego uzbrojenia, potem marszałka w departamencie lubelskim, zastępcę prefekta,<sup>3</sup> człowieka gorliwego, czynnego, mającego swą wziętość, lecz — zdaniem Kajetana Koźmiana — chępliwego, gadatliwego i nazbyt wielką skalą mierzącego swe zasługi i zdolności; dobrego pracownika społecznego Andrzeja Mazurkiewicza;<sup>4</sup> radcę Wincentego Ostrowskiego, profesora niegdyś wymowy, a następnie matematyki w Szkole Wojewódzkiej Lubelskiej, który po 30 latach pracy nauczycielskiej w Lublinie pełen zasług przeszedł na emeryturę z końcem roku szkolnego 1818/19.

Jeżeli teraz nadmienimy, że na 24 założycieli Lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zaledwie tylko 5 z nich należało do wolnomularstwa i to jednostek nie przodujących w miejscowym ruchu intelektualnym, a mianowicie: Ignacy Bielski, Leon Dembowski, Wojciech Doliński, Józef hr. Małachowski i gen. Antoni Radziwiński — to żadną miarą nie da się utrzymać teza, jakoby masoni lubelscy byli inicjatorami tego Towarzystwa, co jednak nie przesądza ich udziału, jak to wkrótce zobaczymy, w pracach tejże instytucji w charakterze członków czynnych.

<sup>1</sup> *Głos JW. posła powiatu lubelskiego przed wykonaniem przysięgi miany*, Lublin, 1815, w 4-ce; *Mowa JW... posła lubelskiego na sesji sejmowej d. 18 grudnia 1811 r. miana*, w 4-ce, str. 16; *Spostrzeżenia, uwagi i myśli obywatela w zaciszu domowym przysłanemu sejmowi podane*, Lublin, druk J. K. Pruskiego, 1811, w 8-ce, str. 63. — Na tym miejscu poczuwam się do miłego obowiązku podziękowania prof. Zygmuntowi Tołwińskiemu za trudy poniesione dla niniejszej pracy w postaci przegłądania *Bibliografii Polskiej Estreicher* i dawnych roczników *Gazety Warszawskiej*.

<sup>2</sup> Archiwum rękop. Czartoryskich w Krakowie, nr 5234. Wiadomość tę podaje St. Gorski w cytowanej rozprawie na str. 95.

<sup>3</sup> Zob. RADZIWIŃSKI GENERAL: *Głos JW. prefekta departamentu lubelskiego przed wykonaniem przysięgi*, Lublin 1815, w 4-ce.

<sup>4</sup> Zob. MAZURKIEWICZ ANDRZEJ: *Mowa... Marszałka przy zagajeniu Sejmiku gminnego w miesiącu obwodowym Janowie miana d. 28 listopada 1817*, Lublin, druk Jana Karola Pruskiego, w 4-ce, karty 4.

Wnet po zawiązaniu Towarzystwa w czerwcu 1818 r. obrano Zarząd, powołując na prezesa Joachima Owidzkiego, na wiceprezesa rektora Andrzeja Smolikowskiego, na sekretarza, którym chwilowo był Poletyło, Kazimierza Puchałę, a na zastępcę sekretarza głośniego profesora Jana Kantego Krzyżanowskiego. W tym doborowym składzie ukonstytuowany Zarząd przetrwał nieomal przez cały ciąg 12-letniego istnienia Towarzystwa, a zmiany dotyczyły jedynie urzędu sekretarza, który, po wyjeździe z Lublina w 1823 r. profesora J. K. Krzyżanowskiego, sprawował Witalis Witkowski, profesor języka i literatury polskiej w Szkole Wojewódzkiej Lubelskiej.

Nowozałożone Towarzystwo umiało pociągnąć i skupić dokoła siebie grono ludzi z inicjatywą i zapałem do pracy dla dobra nauki i oświaty, gdyż już w pierwszym roku widzimy na liście członków czynnych i honorowych 46 osób. Wśród 27 członków czynnych mamy 9 znanych nam już radców-założycieli, do których dołączają się znane osobistości ze świata duchownego: ks. Wincenty Pieńkowski, proboszcz z Kurowa, późniejszy biskup lubelski, a dalej ks. kan. Seweryn Wedykowski, proboszcz z Markuszowa, wysłużony rektor Szkoły Wydziałowej Lubelskiej z doby Komisji Edukacyjnej; ze świata wojskowego: ppłk. inż. Wojciech Gutkowski, szef artylerii Wojsk Księstwa Warszawskiego, pełen inicjatywy społecznej w sferach ziemiańskich, nader ruchliwy ekonomista, eks-redaktor *Dziennika Ekonomicznego Zamojskiego* z 1803 — 1804 r., członek Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk oraz Towarzystwa Ekonomicznego Petersburskiego i Warszawskiego, autor prac z dziedziny ekonomicznej i wojskowej;<sup>1</sup> ze świata pedagogicznego: Andrzej Smolikowski, wychowanek Jana Śniadeckiego w Akademii Krakowskiej, od roku szkolnego 1789/90 profesor fizyki w Szkole Wydziałowej Lubelskiej, następnie profesor c. k. Gimnazjum Lubelskiego z czasów zaboru austriackiego, wreszcie za Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego rektor Szkoły Departamentowej i Wojewódzkiej Lubelskiej; dalej światły komisarz oświecenia Bartłomiej Kossakowski oraz wybitni profesorowie Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej: J. K. Krzyżanowski, Franciszek Kuberski i Witalis Witkowski; ze świata lekarskiego — dr med. Jan Tomorowicz.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> *Katechizm ekonomiczny dla włościan...* Warszawa 1806, w 8-ce, str. 383; *Projekt do ustaw Towarzystwa Rolniczego województwa lubelskiego*, przedstawiony na dniu 20 czerwca 1817 r. na posiedzeniu tegoż Towarzystwa, Lublin, druk Jana Karola Pruskiego, 1817, w 8-ce, k. nłb. 2 i 13; *Obrachowanie korzyści wynikających z zaprowadzenia rolnictwa przemiennego*, Warszawa 1825, w 8-ce, str. IV, 66 i 2 tabl.; *Rozprawa o fortyfikacji*, czytana na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk, na dniu 30 kwietnia 1811 r., Warszawa 1811, w 8-ce, str. 30.

<sup>2</sup> Autor przesłanej Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk w 1819 r. rozprawy: *Życie płodu, jego początek, rozwijanie się, wzrost i obrót krwi podczas pobytu w żywocie*

Przy tym należy nadmienić, że w pracach Towarzystwa bierze udział w charakterze pierwszych członków czynnych 11 masonów: A. Smolikowski, A. Baranowski, L. Dembowski, W. Doliński, pastor J. Glass, W. Gutkowski, B. Kossakowski, Fr. Kuberski, K. Rosenberg, P. Świdziński i J. Tomorowicz. A są między nimi jednostki wybitne, jako to: ppłk. Gutkowski i Piotr Świdziński, obywatel ziemski z Hrubieszowskiego i podprefekt tego powiatu, najwyższy dostojnik wolnomularstwa lubelskiego, zasłużony autor, bibliofil i zbieracz muzealny<sup>1</sup>; dalej rektor Smolikowski, który przez pewien czas kierował lożą Wolność Odzyskana, zbyt atoli myśląc o sprawach prywatnych w stosunkach masonskich; następnie prof. Kuberski i dr Tomorowicz.

Pierwsi natomiast członkowie honorowi—to w przeważnej liczbie, bez specjalnych zasług na polu naukowym, światli radcowie wojewódzcy, założyciele Towarzystwa, zasileni dwoma generałami, dalej Malhommem, zarządzającym ordynacją Zamoyskich, i Józefem Trzczińskim, sędzią pokoju. Wśród nich 4 masonów: I. Bielski, J. hr. Małachowski, A. Radziwiński i J. Trzcziński.

Zorganizowane już Towarzystwo postanowiło zwrócić się do Stanisława Staszica, prezesa Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, z prośbą o udzielenie odpowiednich rad, związanych z nadaniem lubelskiej instytucji charakteru, ile można, do Towarzystwa Warszawskiego zbliżonego.

„Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju — pisze Owidzki do Staszica dnia 10 marca 1819 r.<sup>2</sup> — Towarzystwo Przyjaciół Nauk w województwie tutejszym, lubelskim, pod opieką rządu zawiązane, każdy swój krok w tym ważnym przedmiocie za wiadomością przyzwoitej władzy czynić zamierzyło i z tej jego troskliwości wynikło, iż JW. Pan Dobrodziej, wspierając swoją usilnością naukę, każdego w tym względzie jesteś przyjacielem. Jego właś-

matki, co do której prof. Dybek złożył opinię nieprzychylną. ALEKSANDER KRAUSHAR: *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk 1800 — 1832*, Kraków — Warszawa 1902, księga trzecia, t. I, str. 326 i 346; ponadto księga trzecia, t. II, str. 13 — 14.

<sup>1</sup> Jako autor dwóch przemówień masonskich: *Głos w czasie obchodu uroczystości św. Jana na posiedzeniu połączonych Wolność Odzyskana i Świętymta Równości pod Wsch. Lublina dnia 24 mca IV r. p. s. 5817 miang*, w 8-ce, k. nłb. 7; *Głos w czasie obchodu uroczystości imienia N. W. M. W. Król. Pol. na posiedzeniach połączonych W. Odz. i Św. Równ. pod Wsch. Lublina dnia 16 marca IX r. p. s. 5817 miang*, w 4-ce, k. nłb. 2; następnie jako współpracownik: *Materiałów historycznych*, wydanych przez Komisję archeologiczną kijowską, do której należeli z Polaków jeszcze Michał Grabowski, Edward Rulikowski, Henryk Rzewuski i Dionizy Zubrzycki, t. I—III, Kijów 1846—1852. Świdziński Piotr Konstanty pozostawił też zbiory biblioteczne i muzealne, o czym zob. JÓZEF ŁOSKIE: *Biblioteka i Muzeum Świdzińskiego*, Warszawa 1857, a ponadto *Zapis Konstantego Świdzińskiego*, Warszawa 1858, zeszyt I i II. Zbiory Świdzińskiego rodzina przekazała ostatecznie ordynacji Krasieńskich w Warszawie.

<sup>2</sup> ALEKSANDER KRAUSHAR: *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk 1800 — 1832*, Kraków — Warszawa 1902, księga trzecia, t. I, str. 291 — 292.



nie duchem natchnieni Lublinianie, utworzyli ten chlubny dla siebie zawód. Wiedząc zatem moi koledzy, iż mnie dawne z JW. Panem Dobrodziejem połączają związki, polecić mi raczyli, ażebym Go upraszał o udzielenie nam wiadomości, jakiej Towarzystwo tutejsze w uroczystych zdarzeniach pieczęci używać może, czyli krajowej z stosownym napisem, czyli jakowej innej?"

W dalszym ciągu swego listu prezes Owidzki uprasza Staszica o zaszczyt zasiadania w gronie członków honorowych Lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk: „Równie Towarzystwo tutejsze, przejęte szacunkiem dla Męża, któremu oświatę winien jest Naród i którego z własną chlubą pomiędzy współobywateli swego województwa liczy, widzieć pragnie swoje grono Jego uświetnione imieniem. Z tego więc powodu, za powszechnym życzeniem, zaproszonym JW. Pan Dobrodziej jesteś, ażebyś raczył przyjąć w nim miejsce i niżeli rąk Jego urzędowa dojdzie ekspedycja, chciej łaskawie przyjąć mego serca dla Siebie wyziew. Łączmy się nawzajem. My, wstępując słabym jeszcze krokiem w Wasze ślady, umiemy cenić Waszych wysiłków pożyteczność, a wskazane nam w naśladownictwie wzory zostają świętym naszego zawodu celem i w nim winne lubej Ojczyźnie spostrzegamy obowiązki”.

Odezwę do Staszica z marca 1819 r. kończy Owidzki tymi słowy: „Winienem jeszcze przyjaciółom nauk dodać, iż szkółki początkowe zaczynają się w naszym województwie rozkrzewiać. Da im więcej jeszcze popędu postęp swobody i pokoju”.

W spełnieniu prośby Towarzystwo Warszawskie poradziło Towarzystwu Lubelskiemu, ażeby obrało dla siebie pieczęć z orłem królewskim i napisem: „Pieczęć Towarzystwa Przyjaciół Nauk Województwa Lubelskiego”. Zarazem Stanisław Staszic zgodził się na umieszczenie nazwiska swego na liście członków honorowych.

Ze Szkołą Wojewódzką Lubelską Towarzystwo Przyjaciół Nauk ściśle było związane i miejscem swych posiedzeń i tendencją rozszerzania oświaty w myśl założeń Komisji Rządowej W. R. i O. P., stąd też już w *Popisie publicznym uczniów Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej* z lipca 1818 r. rektor podaje wiadomość o zawiązaniu się Towarzystwa i jego głównym celu: „Prześwietna Rada Obywatelska województwa lubelskiego dała sobie hasło spełnić nadzieje i oczekiwania Najwyższego Rządu, kiedy zawiązując w gronie swoim Towarzystwo Przyjaciół Nauk województwa lubelskiego w tym samym miejscu, gdzie młodzież szkolna zwykła zdawać sprawę z całorocznego postępu w naukach; w tym miejscu, gdzie wielu obywatelskich synów, korzystając z dobrodziejstw Najłaskawszego Rządu, pierwiastkowe ukształcenie duszy i serca odbiera; w tym miejscu, gdzie ciągle swoje odbywając czynności, między innymi toż Towarzystwo obrało sobie za cel zachęcać się nawzajem,



a nawet, ile od niego zależeć będzie, ułatwiać upowszechnienie tyle, dla klasy nawet najniższej ludu, dobroczynnych szkółek”.

Chęć upowszechnienia oświaty wśród najszerszych warstw ludności i związane z nią zainteresowanie się nową metodą początkowego nauczania, zastosowaną w szkółce Lankustra, założonej w Lublinie przez prof. J. K. Krzyżanowskiego wnet po powrocie z zagranicy w 1817 r. — oto najściślejczy węzeł sympatii dopiero co założonego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z instytutem naukowym Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej. Śpieszy więc niezwłocznie rektor Smolikowski z udzieleniem publiczności, zgromadzonej na popisie szkolnym w 1818 r., ważnej pod tym względem informacji: „Co do szkółki Lankustra, przez J. Krzyżanowskiego profesora (od Najwyższej Komisji Rządowej W. R. i Ośw. Publ. upoważnionego) w Lublinie założonej, a tyle publiczność interesującej, że nie ma tego dnia, w którym by młodzież, nadspodziewanie w naukach początkowych postępująca, nie sprawiała podziwienia w odwiedzających tę szkółkę, a pomimo zamienionej w zabawę nauki, jej obecnością nie zagrzewała się do coraz większego dążenia do wyznaczonej sobie mety—dlatego Instytut naukowy, tej najdzielniejszej sprężyny, mogącej ułatwić i upowszechnić w całym narodzie początkową instrukcję, nie może bez uchybienia swemu obowiązkowi pominąć i nie podać powszechnej wiadomości udzielonego sobie przez tegoż profesora obrazu tej szkółki, zwłaszcza że i w raporcie na Sejmie zdany, a w *Gazecie Warszawskiej* umieszczonym, znajduje się wzmianka o szkółce Lankustra, w Warszawie i w Lublinie założonej, i woła jest Najwyższej Komisji Rządowej W. R. i Ośw. Publ. upowszechnić je w naszym kraju”.<sup>1</sup>

Po roku 1814 niektórzy uczeni i „miłośnicy ludzkości” zwrócili szczególną uwagę na sposób początkowej edukacji, zasadzający się na wzajemnym nauczaniu, a upowszechniony na początku XIX stulecia w Anglii pod nazwą metody Bella i Lankustra. Myślą przewodnią systemu Bell-Lankustra, wykształconego niezależnie od Pestalozzi’ego, było nauczanie dużej ilości młodzieży pod kontrolą nauczyciela przy pomocy zdalnych uczniów-monitorów. Nauczyciel poucza tylko monitorów, a przy tym baczy na całość, posługując się ostrą dyscypliną. Głównym zaś tego sposobu uczenia usiłowaniem było zmniejszyć trudności w udzielaniu pierwszych wiadomości w zakresie pisania, czytania i arytmetyki, tudzież oszczędzić czas i wydatki na uczących, a tym samym upowszechnić dobrodziejstwo oświaty wśród najniższej warstwy ludności.

<sup>1</sup> *Popis publiczny uczniów Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej, mający się odbywać z rana od 8 do 1 godziny, w dniu 21, 22, 23 i 24 lipca r. b., na który Prześwietną Publiczność imieniem Instytutu rektor Smolikowski zaprasza. W Lublinie, w drukarni Rządowej 1818 roku, w 4-ce, str. 4.*

Za przykładem Anglii poszła Francja, Holandia, Niemcy, Dania, Szwecja, Hiszpania oraz Księstwo Warszawskie. Dyrekcja Edukacji Publicznej już w 1814 r. wysłała zdolnego pedagoga Jana Kantego Krzyżanowskiego na koszt rządowy zagranicę, aby się rozpatrzył, w jaki sposób urządzone są szkoły Bell-Lankastra. Po powrocie do kraju Krzyżanowski zakłada w Lublinie pierwszą szkołę elementarną według typu Bell-Lankastra, a zarazem daje jej obraz w artykule z 1818 r.: *Krótki rys sposobu uczenia według metody Lankastra*.<sup>1</sup> Przedstawiając rys mechanizmu tego sposobu uczenia, ocenia jego ważność w całości i w niektórych szczegółach, przy czym dochodzi do przekonania, że właśnie te szczegóły zasługują na upowszechnienie we wszelkim początkowym nauczaniu, natomiast całość w pewnych tylko wypadkach może być z pożytkiem zastosowana. Zupełnie słusznie Krzyżanowski uważa szkoły typu Lankastra tylko za pomoc w potrzebie, ponieważ nauka jest tu po większej części zewnętrzną tresurą w połączeniu z ćwiczeniem pamięci, dlatego też godzi się „z przyczyny oszczędności czasu i kosztów” na zaprowadzenie w całości tego systemu w szkołach elementarnych miejskich, których celem jest przygotowanie do nabywania nauk w szkołach wyższych, natomiast potrzebom naszych szkółek wiejskich, po większej części kończących edukację, najlepiej odpowiedziałyby niektóre tej metody szczegóły, połączone z zastosowaniem instytutu Fellenberga, sławnego pedagoga i rolnika szwajcarskiego, który w swych dobrach Hofwil założył między innymi w 1804 r. szkołę, przygotowującą biedne dzieci w atmosferze chrześcijańskiej do dobrego rzemiosła i rozumnego gospodarstwa. Do szczegółów zaś systemu Lankastra, zasługujących na największe upowszechnienie — zdaniem Krzyżanowskiego — „należy początkowe uczenie pisania na piasku i tablicach, dzielenie szkoły na pomniejsze oddziały równych zdolności, zatrudnienie onych wspólne i stosowne, częsta zmiana ćwiczeń, odpowiadająca młodemu wiekowi, tudzież to ciągłe przyzwyczajanie do porządku w siadaniu, jakie w tej metodzie postrzegać się daje”.

Księstwo Warszawskie szczyliło się między innymi szkołami elementarnymi, których liczba przekroczyła tysiąc. Kiedy od Królestwa Kongresowego odpadły departamenty wielkopolskie i obwód krakowski, liczba szkółek elementarnych spadła do 734, by już w 1817 r. podnieść się do liczby 868 z 27985 uczniami, z czego na szkoły elementarne wiejskie przypadło 12366 uczniów, a na szkoły początkowe miejskie — 15619 uczniów.<sup>2</sup> Komisja Rządowa W. R. i O. P. skierowała swe usiłowania specjalnie ku upowszechnieniu

<sup>1</sup> Tamże, str. 13 — 24, artykuł podpisany literami J.[an] K.[rzyżanowski].

<sup>2</sup> Zob. „Raport o czynnościach dwuletnich Rządu. Wydział Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego”. Nr 27 *Gazety Warszawskiej* z 4 kwietnia 1818 r., str. 689 — 691.

szkół elementarnych miejskich i wiejskich przy pomocy duchowieństwa i właścicieli ziemskich oraz ku ułatwieniu nabycia nauki i w tym celu postanowiła zaprowadzać i rozszerzać w szkołach elementarnych użyteczny z wielu względów sposób uczenia czyli metodę Lankastra i „wezwała Kraińskiego do organizowania szkół elementarnych na wzór Lankastrowskich oraz do udzielania potrzebnych w tej mierze objaśnień w szkole już starannie urządzonej w Szpitalu Dzieciątka Jezus.”<sup>1</sup>

Mamy też w 1818 r. szkoły początkowe typu Lankastra w Warszawie u Dzieciątka Jezus i przy kościele ewangelickim oraz podobną szkółkę w Lublinie, założoną przez prof. Krzyżanowskiego, a zwiedzoną w lipcu 1818 r. przez wizytatora jenerałnego Józefa Lipińskiego i przez samego Stanisława Kostkę Potockiego, senatora wojewodę i ministra prezydującego w Komisji Rządowej W. R. i Oświecenia Publicznego.<sup>2</sup>

Przy tym nie możemy pominąć faktu, że Krzyżanowskiemu przypadł w udziale zaszczyt inicjatora pod tym względem, jak to wynika z zagajenia posiedzenia publicznego Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z dnia 30 kwietnia 1822 r. przez Staszica w związku z wybraniem Krzyżanowskiego na członka korespondenta: „Jan Kanty Krzyżanowski, filozofii doktor, profesor fizyki i historii naturalnej w Szkole Wojewódzkiej Lubelskiej, Towarzystwa Naukowego w Krakowie, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie członek i sekretarz. Wysłany od Rządu zagranicę, przez dwa lata zwiedzał główniejsze naukowe instytuta w zamiarze doskonalenia się w umiejętnościach. Jest autorem kilku uczonych rozpraw już drukiem ogłoszonych. Jest pierwszy, który zaprowadził w Polsce, w województwie lubelskim, metodę wzajemnego uczenia się”.<sup>3</sup>

Nie dziw, że Komisja Rządowa W. R. i Ośw. Publ. popiera system Bell-Lankastra, że na ten temat ukazują się rozprawy,<sup>4</sup> że Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie za główny cel swej działalności postawiło sobie upowszechnienie oświaty, kiedy się przytoczy obcy sąd w tej sprawie z 1816 r.: „Hrabia de Laborde, mówiąc o zastosowaniu tej metody do powszechnej edukacji ubogich dzieci w Europie, kiedy jej zaprowadzenie łatwem być sądzi w Holandii, Francji, Danii, Szwecji, w Niemczech i Hiszpanii, w sa-

<sup>1</sup> Zob. Dodatek do Nr 6 *Gazety Warszawskiej* z 20 stycznia 1818 r., str. 145.

<sup>2</sup> Dodatek do Nr 62 *Gazety Warszawskiej* z 4 sierpnia 1818 r., str. 1653.

<sup>3</sup> *Roczniki Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk*, w Warszawie 1823, t. XVI, str. 32.

<sup>4</sup> Jako to: w *Pamiętniku Lewowskim* z 1816 r., w *Gazecie Krakowskiej* z 1817 r., w *Popisie Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej* z 1818 r., w *Orle Białym* z 1819 r., ureszcie w szczegółowym i jasnym dziełku, którego autorem jest JÓZEF LIPIŃSKI: *Wykład sposobu wzajemnego uczenia, zwanego metodą Lankastra*. Warszawa 1819.

mej Polsce trafia na trudności niełatwe do pokonania”, gdyż w porównaniu z Niemcami „nie tak łatwo można ten zamiar skutecznie w kraju sąsiedzkim, w Polsce, gdzie lud pospolity zostaje jeszcze w stanie niejako bydlęcym, który trudno jest zmienić. Tam sami tylko żydzi trzymają w swoich rękach handel, przemysł i kapitały; a włościanin, przedzielony od innych klas przez ten ród obcy, wstrzymany w swoich postępach, nie zna innej społeczności nad ciężary, innego człowieczeństwa nad potrzeby, innego życia nad niedostatek. Któż go może dźwignąć z tego stanu hańby i nędzy, jeżeli nie edukacja, jeżeli nie znajomość pożytecznych kunsztów? One tylko mogą w nim wzbudzić wyższe uczucia i podać sposób pozbycia się tych nienasyconych pośredników, którzy dogadzają jego zmysłom, aby nad nim panowali, i korzystają z jego słabości, aby jego nędzę pogorszyli. Królestwo Sobieskiego zasługuje, aby miało innych obywateli. Nie dosyć jest dla kraju, że szlachta jest śmiała, waleczną, pełną dowcipu, że kobiety są przyjemnymi, kiedy resztę narodu ledwie można nazwać ludźmi, a podróżny ze smutkiem wchodzi do pałaców, kiedy musi odwracać oczy od lepierek”.<sup>1</sup>

Istotnie stan oświaty na ziemiach polskich pozostawiał podówczas wiele do życzenia. Wystarczy nadmienić, że w 1824 r., kiedy usiłowania władz krajowych nad podniesieniem oświaty osiągnęły już pewien skutek, w województwie lubelskim o powierzchni 267<sup>1</sup>/<sub>4</sub> mil kwadratowych i ludności 461667 dusz liczonezaledwie 58 szkół elementarnych z 1529 uczniami, z czego przypadało na miasta szkół 44 i 1188 uczniów, a na wsie—14 szkół i 341 uczniów.<sup>2</sup> Przy tym należy zważyć, że ludność Lublina wynosiła wtedy 12648 (w tym żydów 6224) na ogólną ludność miast w całym województwie, zamykającą się w liczbie 98800; na ludność zaś wiejską, podzieloną między 530 gmin, pozostało 362867.<sup>3</sup> Smutny więc był obraz ówczesnego szkolnictwa elementarnego wiejskiego, domagający się za wszelką cenę poprawy na lepsze, stąd też przed Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Lublinie otworzyło się duże pole działania w tym kierunku.

Dokładne odtworzenie historii Lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk napotyka na nieprzezwyciężone trudności ze względu na brak ma-

<sup>1</sup> *Plan edukacji ubogich dzieci. Podług dwójakiej porównanej metody doktora Bell i P. M. Lancaster, przez hrabiego Aleksandra de Laborde, członka Instytutu etc. etc. w Paryżu 1815. Pamiętnik Lwowski, we Lwowie 1816. Nakładem Karola Wilda, w druku Józefa Schnaydera. T. II, nr V, str. 32 — 34.*

<sup>2</sup> *Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim, w Warszawie, r. 1824, str. 178.*

<sup>3</sup> IGNACY LUBOWIECKI: *Statystyka Województwa Lubelskiego*, w Lublinie, 1824 roku, str. 9, 60 i 61. Lubowiecki podaje na str. 60 ludność wszystkich miast na 98800, a na str. 61, odliczając ludność miast obwodowych: Lublina, Krasnegostawu, Hrubieszowa i Janowa w wysokości 22835 od ogólnej ilości mieszkańców województwa lubelskiego 461667, ujmując pozostałą ludność cyfrą 438832 i tę dzieli między 530 gmin.



teriałów w postaci akt samego Towarzystwa, które — zdaje się — nie są do odnalezienia wskutek całkowitej ich utraty. Przychodzi tedy posługiwać się przy opracowywaniu tym, co po Towarzystwie pozostało w formie druków oraz wiadomości, umieszczanych w różnych czasopismach i w ten sposób rekonstruować całokształt działalności Towarzystwa.<sup>1</sup>

Dnia 18 października 1818 r. odbyło Towarzystwo pierwsze posiedzenie publiczne „przy licznyim zgromadzeniu osób, składających władze rządowe, i światłej publiczności”.<sup>2</sup> Prezes Owidzki, „przejęty użytecznością zamierzonego celu”, zagał posiedzenie „głosem pełnym wymowy i ducha przyjaznego oświacie”, po czym ks. kanonik Wedykowski odczytał swoje uwagi nad tłumaczeniem *Eneidy* F. Dmochowskiego; zakończył zaś zebranie sekretarz Towarzystwa Kazimierz Puchała recytacją poematu: „Wspomnienia czyli korzyści pamięci”.

Jak widać, Towarzystwo, zaledwie zawiązane, rozpoczęło rzetelną pracę, a wspierane opieką rządową, rokowało nadzieje, że „za jego pomocą najpomysłniejszym dla nauk skutkiem uwieńczy swoje usiłowania”.

W dniu 8 maja 1819 r. odbyło się następne posiedzenie publiczne,<sup>3</sup> które prezes Rady Wojewódzkiej i Towarzystwa zagał i „w krótkim rysie wystawił dzieje umiejętności i nauk, ich koleje i odmiany w rocznikach ludów”, w dalszym zaś ciągu wymienił prace, którymi się Towarzystwo zajmowało od ostatniego posiedzenia publicznego. Następnie członek Smolkowski czytał rozprawę „O meteorach ognistych i o masach z tychże na ziemię spadających”, członek Puchała — „Ode do Natchnienia”, a profesor fizyki Krzyżanowski „wystawił obraz metodów naukowych Pestalozzowego, Fellenberga, Bella i Lankastra i ich użyteczność porównał”. Zakończył członek Nahajewicz, nauczyciel Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej, przeczytaniem wierszów „Do Wolności”.

W tymże roku 1819 odprawiło Towarzystwo na dniu 17 października publiczne posiedzenie<sup>4</sup>, na którym prezes Owidzki, członek Towarzystwa

<sup>1</sup> Wszelkie nasze poszukiwania za aktami Towarzystwa czy to wśród osób prywatnych czy też w archiwach miejscowych i warszawskich oraz w archiwum tutejszego Państwowego Gimnazjum im. St. Staszica, które jest spadkobiercą spuścizny po dawnej Szkole Wojewódzkiej Lubelskiej — okazały się bezskuteczne. Przy sposobności niech mi wolno będzie złożyć słowa serdecznej podziękii za pomoc w poszukiwaniach Prorektorowi K. U. L. prof. dr Leonowi Białkowskiemu i p. mgr Kazimierze Gawareckiej, bibliotekarce Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie.

<sup>2</sup> Dodatek do nr 92 *Gazety Warszawskiej* z 17 listopada 1818 r., str. 2323.

<sup>3</sup> Dodatek do nr 41 *Gazety Warszawskiej* z 22 maja 1819 r., str. 998.

<sup>4</sup> Dodatek do nr 87 *Gazety Warszawskiej* z 30 października 1819 r., str. 1085.

To samo: *Orzeł Biały*, t. III, miesiąc listopad, w Warszawie, w Drukarni przy ulicy Gęsiej pod nr 2286, 1819, str. 20-21.



Naukowego Krakowskiego, w stosownym zagajeniu wystawił obraz dotychczasowych prac Towarzystwa. W dalszym ciągu ks. Wedykowski czytał odę „Michał Anioł (Michel Ange) czyli wskrzeszenie sztuk”, przełożoną z francuskiego Chênedollé; Ignacy Baranowski, sędzia T. L. — wyjątki swojego tłumaczenia z dzieła R. Heidensteina, sekretarza króla Stefana Batorego, dotyczące się wojen, prowadzonych przez tegoż króla; profesor Nahajewicz — wiersz swój: „O upadku pierwszych rodziców”. Zakończył posiedzenie Woelke, profesor Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej, czytaniem rozprawy „O saltacji, czyli różnych rodzajach tańca u Greków i Rzymian, ile te stanowiły część istotną wychowania.”

Zarazem Towarzystwo, chcąc, ile możności, coraz bardziej odpowiadać zamierzonemu głównemu swojemu celowi, t. j. ułatwianiu rozkrzewiania szkółek elementarnych, przeznaczyło w 1819 r. tymczasowo 200 zł na zakupienie książek elementarnych, które postanowiło rozesłać bezpłatnie po szkołach, szczególnie wiejskich.

W dalszym ciągu dowiadujemy się z prasy warszawskiej o dwóch jeszcze posiedzeniach publicznych Lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z 1820 r.<sup>1</sup>

Na posiedzeniu dnia 16 kwietnia 1820 r., po zagajeniu przez prezesa Owidzkiego, rektor Smolikowski przedstawił „rys życia i pochwałę” członka Bartłomieja Kossakowskiego, kom. ośw., który zmarł dn. 30 listopada 1819 r. Potem czytali: prof. Krzyżanowski „Historię zaprowadzenia i upowszechnienia metody Bella i Lankastra”; prof. Witkowski „Odę”, przełożoną z Serbiewskiego, wraz ze wstępem o wydaniach dzieł jego; wreszcie czytany był wiersz „Głos Natury”.

Znów dnia 10 grudnia 1820 r. Towarzystwo odprawiło w sali popisowej gmachu szkolnego posiedzenie publiczne, które zagał prezes Owidzki, wyliczając prace, odbyte na posiedzeniach miesięcznych, i wymieniając członków nowoprzybranych. Następnie czytali: kom. woj. Łempicki pochwałę zmarłego członka ks. Jakuba Glassa, pastora kościoła ewangelickiego; prof. Witkowski wiersz „Groby”, wypracowany przez ks. Wedykowskiego, kan. kap. lub.; radca woj. Mazurkiewicz<sup>2</sup> rozprawę „O przeszkodach, tamujących w Polsce oświatę mieszkańców wsi i miasteczek”; nareszcie Kazimierz Puchała wyjątek z dzieła swego „Obrazy wieków”.

Jak widać z treści pięciu posiedzeń publicznych, odbytych w ciągu pierwszych niespełna trzech lat istnienia Towarzystwa 1818 — 1820, charakter prac

<sup>1</sup> Nr 176 *Gazety Warszawskiej* z dnia 22 grudnia 1820 r. Str. 1725. Wiadomość z Lublina, podana przez Andrzeja Smolikowskiego, rektora Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej.

<sup>2</sup> Przy nazwisku członka Towarzystwa Andrzeja Mazurkiewicza, radcy wojewódzkiego, umieszczono mylnie tytuł dra med. Tamże.

zaznaczył się w myśl statutu w trzech kierunkach: naukowym, literackim i oświatowo-pedagogicznym. W pierwszej dziedzinie uwidoczni się działalność Woelkego, znakomitego uczonego i profesora języka łacińskiego i greckiego, rektora Smolikowskiego i prezesa Owidzkiego. Na niwie literackiej próbowali swych sił: ks. Wedykowski, Puchała, prof. języka i literatury polskiej Witkowski, prof. matematyki Nahajewicz i sędzia Ignacy Baranowski. Na polu pracy teoretyczno-pedagogicznej wysuwa się bezspornie na czoło świetny pedagog Krzyżanowski, a w akcji oświatowej bierze czynny udział radca Mazurkiewicz.

Przy tym nie podobna pominąć tej okoliczności, że wśród tych naprawdę czynnych członków Towarzystwa spotykamy zaledwie dwóch braci masonów: Smolikowskiego i Nahajewicza, co również może posłużyć za dowód słuszności naszej tezy co do założenia samego Towarzystwa.

Zarazem warto wspomnieć jeszcze, że kilku członków Lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk uzyskuje członkostwo Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, a mianowicie: prezes Owidzki zostaje członkiem honorowym, zaś prof. J. K. Krzyżanowski i rektor Smolikowski — członkami korespondentami.<sup>1</sup>

Naszkiecowany zakres i bieg prac wykazuje dużą żywotność Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, ale, niestety, wobec braku archiwum, trudno go ocenić w szczegółach, gdyż pozostało tylko to, co ogłoszono drukiem, a tego materiału jest niewiele.

Przede wszystkim należy wymienić z wyszczególnionego okresu działalności naukowej Towarzystwa cenną rzecz prof. Woelke: *De Graecorum sillis*, wydaną w Warszawie w 1820 r. nakładem Lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.<sup>2</sup>

Dalej wypadnie uczynić wzmiankę o drukowanej w 1819 r. *Odzie do Natchnienia* Puchały, czytanej na posiedzeniu publicznym Towarzystwa.<sup>3</sup> Poeta-amator parał się z poezją jak mógł; w swej górnolotnej, napuszonej *Odzie*, napisanej w stylu pseudoklasycznym, sławi wielkość i moc Zapału, Natchnienia i Geniuszu, przy czym nie zapomina o rzeczach i sprawach polskich:

<sup>1</sup> Zob. *Lista imienna członków Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, z Uniwersytetem Jagiellońskim połączonego, od roku 1815 do roku 1843*, w 8-ce, str. 19. Osobne odbicie z t. II *Rocznika Towarzystwa Naukowego Krakowskiego*.

<sup>2</sup> WOELKE F. A.: *De Graecorum sillis scripsit... Varsoviae, sumptibus Societatis Litterarum Lublinensis*, druk Glücksberga, 1820, w 8-ce, str. 24 i 1 karta.

<sup>3</sup> *Oda do Natchnienia czytana na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk Województwa Lubelskiego dnia 8 maja 1819 roku przez Kazimierza Puchałę, członka tegoż Towarzystwa*. W Lublinie, w Drukarni Kaz. Szczepańskiego, w 8-ce, str. 8.

„Zapał porywa w swym locie  
Narodów i wieków krocie;

— — — — —  
Ciebie natchnął, Koperniku!  
Gdy twój umysł badać dąży,  
Że w odwiecznym planet szyku  
Słońce stoi, ziemia krąży.

— — — — —  
Nad Nilem, Adigą, Padem  
Polacy byli przykładem.  
Po zgonie drogiej Ojczyzny  
Unieśli swe Bóstwo Chwale,  
A ludy świata zdumiałe  
Czcili ich męstwo i blizny”.

Niedochowane wiersze Kazimierza Nahajewicza nie świadczyły też o talencie poetyckim nauczyciela matematyki, jak to można sądzić po jego *Hymnie*, napisanym w charakterze brata mówcy na święto narodzin św. Jana Zimowego, t. j. Jana Ewangelisty, które łoże symboliczne Wolność Odzyskania i Świątynia Równości obchodziły uroczystości dnia 22 stycznia 1820 r.<sup>1</sup>

Trzeba śmiało powiedzieć, że w gronie ówczesnego świata lubelskiego nie było prawdziwego poety, dlatego też nie najlepiej przedstawiają się wiersze z tego czasu tak masonów, jak i nie-masonów lubelskich.<sup>2</sup>

Natomiast w dziedzinie oświatowo-pedagogicznej wybijają się na pierwsze miejsce działalność J. K. Krzyżanowskiego, fil. dra, prof. S. W. L., członka T-wa Naukowego Krakowskiego, autora rozprawy: *Uwagi nad instytucjami pedagogicznymi Pestalociego i Fellenberga, tudzież metodem Bell-Lankastrowskim*, czytanej na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk województwa lubelskiego dnia 8 maja 1819 r.<sup>3</sup> w której głośne prądy pedagogiczno-dydaktyczne, stosowane w szkołach początkowych na Zachodzie, doczekały się należytej oceny.

„Towarzystwo Przyjaciół Nauk, w gronie Rady Obywatelskiej Województwa Lubelskiego związane — czytamy na początku cytowanej pracy<sup>4</sup> — wierne dobrowolnie przyjętym obowiązkom, nie spuszcza z swej uwagi zamierzonego celu: rozkrzewienia nauk początkowych w szkołach elementar-

<sup>1</sup> STANISŁAW HR. MAŁACHOWSKI-ŁEMPICKI: *Wolne mularstwo w Lubelszczyźnie 1811—1822*, Lublin 1933, str. 45 — 47.

<sup>2</sup> Atoli na uwagę zasługują 2 druki KAZIMIERZA JAWORSKIEGO: *Zbiór wierszy*, w Lublinie 1821 roku, nakładem Franciszka Kuberskiego, w Drukarni K. Pruskiego, w 8-ce, str. 138, oraz *Annibal czyli Miłość Ojczyzny, tragedia oryginalna w pięciu aktach, cieniem JO. X. Józefa Poniatowskiego przypisana... powtórnie przedrukowana z niektórymi odmianami przez Autora poczynionemi*, w Lublinie 1821, w Drukarni J. K. Pruskiego, w 8-ce, str. 74.

<sup>3</sup> *Uwagi...* ukazały się drukiem w Lublinie 1819 r., w Drukarni Kaz. Szczepańskiego, nakładem Towarzystwa, w 8-ce, str. 37. <sup>4</sup> Tamże, str. 1.

nych miejskich i wiejskich. Tym końcem, nim obmyślane środki dzielniej Towarzystwu w tej mierze działać dozwolą, wyznaczoną została z grona tegoż Towarzystwa komisja, której polecono wypracować ogólny układ metody, który zastosowany do okoliczności i trudności zachodzących miejscowych, najlepiej mógłby potrzebie szkółek, szczególnie wiejskich, odpowiedzieć”.

Otóż J. K. Krzyżanowski zabierając głos w tym przedmiocie, pragnie „przysposobić choć cząstkę materiałów” do zamiarów oświatowych Towarzystwa przez wyłożenie celów i środków celniejszych instytucji edukacyjnych: Pestalozzi’ego i Fellenberga, tudzież sposobu uczenia Bella i Lankastra, które stanowią ważną epokę „w dziejach świata moralnego i prawdziwej miłości bliźniego”. Z wnikliwego porównania tych sposobów wychowania i nauczania wyprowadza autor słuszne wnioski: „iż metod Pestalozzi’ego jest właściwie edukacyjnym, równie jak i Fellenberga, Bell-Lankastrowski zaś jest metod instrukcji i to nie w ogólnym znaczeniu, lecz tylko w szczególnym pierwszego szczebla oddziale; Pestalozzi’ego powinien być uważany jako właściwy duch, który w wszelkiej edukacji panować powinien; Bell-Lankastrowski z pożytkiem, stosownie do okoliczności, albo z wszelkimi albo z niektórymi tylko szczegółami w początkowej instrukcji zawsze być może użytym; Fellenberga zaś uważam za najstosowniejszy właściwej edukacji włościan, któryby najdzielniej mógł się przyczynić do ich stosownego uformowania, zapobiec najcelniejszym trudnościom, w zaprowadzaniu szkółek wiejskich zachodzącym, a nawet i niektórym uprzedzeniom, pozór słuszności za sobą mającym, toż zaprowadzenie utrudniającym”.<sup>1</sup>

Zarazem w toku swej rozprawy Krzyżanowski nadmienia, że metoda uczenia Bell-Lankastrowska ma już zastosowanie w trzech szkołach lubelskich: elementarnej, rzemieślniczej i wojskowej, a ponadto podobnie urządzona jest szkoła w Janowie, mieście obwodowym województwa lubelskiego.

„Z prawdziwym ukontentowaniem przychodzi mi przywozić — kończy swą rzecz Krzyżanowski<sup>2</sup> — iż województwo lubelskie widzi pierwsze wpośród siebie zawiązane Towarzystwo na wzór zagranicznych, w celu upowszechnienia szkółek, w przedmiocie bliższej opieki i niejako rodzicielskiej wymagającej, a zatem w przedmiocie, w którym gorliwość obywatelska dzielniejszą być może nad największą usilność rządu, — jest pierwsze, które widzi metod Bell-Lankastrowski nie tylko w różnych zastosowaniach, ale nawet własnych swych szczepach upowszechniające się, nareszcie będzie pierwsze u siebie widzieć tak dobroczynny zaprowadzony instytut Fellenberga, a to gorliwym staraniem szanownego tegoż województwa współobywatela i. w. ordynata Zamoyskiego s.[enatora] w.[województwa] K. P.”.

<sup>1</sup> Tamże, str. 35. <sup>2</sup> Tamże, str. 35—36.

Omówiona rozprawa profesora Krzyżanowskiego oddała niewątpliwie walną usługę komisji, wyłonionej z Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie dla opracowania najwłaściwszej metody nauczania w szkołach elementarnych, gdyż podawała wiadomości wprost ze źródła na podstawie autopsji. Broni więc Lublin energicznie tezy: komu pierwszemu przypada w udziale zasługa podania wiadomości o sposobie uczenia metodą Lankustra i zaprowadzenia jej w kraju naszym, jak świadczy o tym następująca polemika.

W „Orle Białym” z 1819 roku ukazał się artykuł: *Szkoły Lankustra czyli szkoły wzajemnego uczenia*,<sup>1</sup> w którym anonimowy autor podaje historię zaprowadzenia tej metody w Anglii i Francji oraz w kraju naszym. Mówiąc o szkołach krajowych na wzór Lankustra założonych, przypisuje zaprowadzenie tej metody Kraińskiemu, który po przyswojeniu sobie nowego sposobu uczenia w Paryżu, zapoczątkował go na wezwanie Komisji Oświecenia Publicznego dnia 1 czerwca 1817 r. w Warszawie w szkole Dzieciątka Jezus, następnie w innych szkołach warszawskich, a dalej za pośrednictwem usposobionych nauczycieli rozkrzewił to dobrodzieństwo po różnych miastach polskich, między innymi i w Lublinie.

Na wywody autora-anonima, oddające Kraińskiemu chwałę pierwszego zaprowadzenia do Polski metody Lankustra, odpowiedział niezwłocznie w tymże piśmie periodycznym sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie Kazimierz Puchała, podając: *Uwagi nad artykułem umieszczonym w „Orle Białym” pod tytułem: Szkoły Lankustra*,<sup>2</sup> w których wykazuje szereg pomyłek historycznych, niedokładność opisu metody Lankustra, a zarazem przedstawia bezstronnie sprawę zaprowadzenia nowej metody uczenia w kraju naszym: „Nie ujmując bynajmniej gorliwości i zasłudze w tej mierze p. Kraińskiego, wyznać należy, iż ani jemu pierwszemu wiadomość o tym sposobie uczenia winni jesteśmy, ani samemu tylko w kraju naszym zaprowadzenie. Albowiem od początku zaprowadzenia tej metody do Francji, reskryptem Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego profesorowie Skrodzki i Krzyżanowski wezwani zostali do obeznania się z nim i zdania dokładnego w tej mierze raportu. Posłuszni temu reskryptowi, byli uczestnikami prac Towarzystwa jedynie w tym względzie w Paryżu zawiązanego, i mając sposobność zastanowienia się nad zaprowadzoną i zaprowadzającą się wyżej wymienioną metodą, zaraz po swoim powrocie w końcu r. 1816 nie omieszkali zdać sprawy. Co się zaś tycze tak nazwanego zaprowadzenia (od istotnego daleko bowiem jeszcze jesteśmy oddaleni) tej metody w kraju naszym,

<sup>1</sup> *Orzeł Biały*, t. I, miesiąc wrzesień, w Warszawie, w Drukarni przy ulicy Gęsiej pod nr 2286, 1819, str. 193—208.

<sup>2</sup> *Orzeł Biały*, t. III, miesiąc listopad, w Warszawie, 1819, str. 148—155.



w końcu r. 1817, w tymże samym czasie, kiedy p. Kraiński zatrudniał się urzędzeniem szkółek Lankastra w Warszawie, urządzoną podobnie została szkoła elementarna lubelska na 100 uczniów przez profesora Krzyżanowskiego, a zatem nie przez nadesłanych nauczycieli, u Dzieciątka Jezus uformowanych, jak wspomniane doniesienie twierdzi; również szkoła w Janowie, mieście województwa lubelskiego zostająca, urządzoną tymże samym sposobem została przez nauczyciela w szkole nie innej jak lubelskiej wyuczonego; nie wspomina jeszcze o szkole rzemieślniczej, ani o pułkach wojska polskiego, na konsystencji w Lublinie będących, z prawdziwą i przykładową gorliwością z lubelskiej lankastrowskiej szkoły pożytkujących”.<sup>1</sup>

Wzmoczone agendy oświatowe Towarzystwa i pozytywne wyniki pracy w tym kierunku doprowadziły po dwóch latach, zgodnie z § 32 statutu z 1818 r., do przejrzania ustaw i poczynienia pewnych poprawek, które głównie zmierzały ku wysunięciu na czoło starań około metod nauczania początkowego i zakładania szkół miejskich i wiejskich oraz do powiększenia liczby urzędników T-wa o inspektora archiwum i kasjera.

W ten sposób doszło na posiedzeniu dnia 25 czerwca 1820 r. do poprawienia i zatwierdzenia zmienionego statutu, który niebawem ogłoszono drukiem.<sup>2</sup>

## USTAWY TOWARZYSTWA LUBELSKIEGO PRZYJACIÓŁ NAUK Z 1820 R.

### ROZDZIAŁ I.

Cel Towarzystwa i prace, które sobie zamierza.

Art. 1. Towarzystwo zakłada sobie za cel działań dążenie do upowszechnienia oświaty w województwie lubelskim, a to szczególnie w rozkrzewianiu nauk początkowych w szkołach elementarnych miejskich i wiejskich.

Art. 2. Wskutek tego członki Towarzystwa starać się będą:

- a) nad wszelkimi metodami początkowej instrukcji zastanawiać się i te do okoliczności miejscowych zastosowywać;
- b) do zakładania szkółek miejskich i wiejskich zachęcać i, ile możności, zaprowadzenie onych ułatwiać;
- c) ułatwiać w takich szkołach sposobność czytania użytecznych książek i ich nabywania;
- d) robić wyjątki z pism periodycznych, mające związek z zamierzonym celem, i wiadomości takie Towarzystwu udzielać;

<sup>1</sup> Tamże, str. 149–150.

<sup>2</sup> Pod tytułem: *Ustawy Towarzystwa Lubelskiego Przyjaciół Nauk*, w Lublinie, w Drukarni Karola Pruskiego, roku 1820. Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. 8-vo, str. 20.

- e) udzielać wszelkie pisma oryginalne w przedmiotach nauk i umiejętności;
- f) przekładać na język ojczysty dzieła wzorowe zwłaszcza takie, których upowszechnienie szczególnie byłoby użytecznym;
- g) ułatwiać funduszami swymi drukowanie dzieł użytecznych, których autorowie nie byłiby w stanie potrzebnych łożyć nakładów.

Art. 3. Dalszemu wzrostowi swemu zostawia Towarzystwo podział prac swoich na trzy działy, to jest: nauk, umiejętności i instrukcji elementarnej.

## ROZDZIAŁ II.

### Skład Towarzystwa i obowiązki członków.

Art. 4. Towarzystwo składa się z członków czynnych i honorowych.

Art. 5. Członków czynnych, w Lublinie mieszkających, obowiązkiem jest znajdować się na każdym Towarzystwa posiedzeniu, lub o ważnej przyczynie, dla której by przytomnymi być nie mogli, prezydującego uwiadamiać; nieobecni zaś w Lublinie, lecz mieszkający w województwie lubelskim, na dwóch przynajmniej corocznie posiedzeniach znajdować się powinni.

Art. 6. Każdy członek czynny obowiązany będzie w przeciągu lat trzech wypracować jedną przynajmniej rozprawę oryginalną lub złożyć przekład z obcego języka.

Art. 7. Nadto wszelkie od Towarzystwa poleczone sobie czynności jak najściślej i na czas oznaczony skutecznie, a w przedmiotach, dłuższego czasu potrzebujących, o postępie zdawać sprawę.

Art. 8. Na podejmowanie potrzebnych Towarzystwa kosztów członki jego będą robiły składkę, nie mniej, jak po dwa złote miesięcznie, która to opłata przynajmniej ratami kwartalnymi ma być wnoszona za kwitem utrzymującego kasę Towarzystwa.

Że zaś dochód ten nie jest prywatnym Towarzystwa funduszem, ale raczej uposażeniem szkółek elementarnych w województwie, za czym i członki honorowe, obywatele tego województwa i zamieszkali w nim, składkę tę opłacać będą.

Art. 9. Każdy członek czynny, któryby dla zatrudnień powołania swego, lub innych, nie był w stanie złożenia Towarzystwu własnego płodu naukowego, w czasie przepisany, obowiązany będzie innym rodzajem ofiary przyłożyć się do celu Towarzystwa.

## ROZDZIAŁ III.

### O posiedzeniach Towarzystwa.

Art. 10. Towarzystwo dwojakię odbywać będzie posiedzenia, to jest: zwyczajne i publiczne.

Art. 11. Dwa będą corocznie publiczne posiedzenia, to jest w drugą niedzielę każdego konstytucyjnego zebrania się Rady Obywatelskiej.

Art. 12. Posiedzenia zwyczajne odbywać się będą co miesiąc, w pierwszą niedzielę każdego miesiąca od godziny 10 z rana.

Art. 13. W miesiącach sierpniu i wrześniu żadnego nie będzie posiedzenia, a natomiast przypadające w nich przenoszą się na pierwszą niedzielę każdego zebrania się konstytucyjnego Rady Obywatelskiej.

Art. 14. Na posiedzeniach zwyczajnych nastąpi najprzód odczytanie dziennika posiedzenia poprzedzającego; 2-re zapisanie imion członków obecnych; 3-cie załatwienie przedmiotów, które i w jakim porządku na ostatnim posiedzeniu uchwalone zostały; 4-te wniesienie nowych od prezesa i członków Towarzystwa; nakoniec odczytanie dziennika wraz z listą obecnych, tudzież nieobecnych a niewymówionych i podpisanie tegoż przez prezesa.

Art. 15. Prezes może wstrzymać czytanie pisma nie odpowiadającego powadze Towarzystwa, lub dotyczącego osoby; wszelkie zaś pisma, na posiedzeniach odczytane, powinny być w aktach Towarzystwa.

Art. 16. Pisma, składające się w aktach, powinny być zadekretowane, czy na posiedzeniu publicznym czytane być mogą. W czym, jak i w wszelkich innych przedmiotach narad, zdania głośne stanowią; na wniosek jednak którego z członków kreskowanie tajemne miejsce mieć może.

Art. 17. Na publicznych posiedzeniach najprzód uczyniony będzie przez prezesa krótki raport z działań Towarzystwa, tudzież ogłoszenie ubytych i przybyłych członków, tak czynnych jak honorowych, po czym nastąpi odczytanie cenniejszych prac członków, których wybór i porządek czytania na ostatnim posiedzeniu zwyczajnym ustanowiony będzie.

Art. 18. Gdyby prezes Towarzystwa rozprawę jaką napisał, tej nie będzie do raportu dołączał, ale ją w kolei członków odczyta.

#### ROZDZIAŁ IV.

##### Urzednicy Towarzystwa i ich obowiązki.

Art. 19. Towarzystwo ma swego prezesa, wiceprezesa, sekretarza, inspektora archiwum i kasjera.

Art. 20. Urzednicy ci obierani będą co dwa lata z członków czynnych na posiedzeniu zwyczajnym miesiąca czerwca.

Art. 21. Obowiązkiem prezesa jest przydawać: a) na posiedzeniach i obrady zagajając; 2) pisywać w imieniu Towarzystwa, odpowiadać, zapytywać się i w razie potrzeby nadzwyczajne posiedzenia zwoływać, może nawet rozważyć jakiegokolwiek rzeczy, lecz raz tylko do następującego posiedzenia

odłożyć; c) równość zdań rozwiązywać; d) wyznaczać osoby do recenzji rozpraw i zdania o tychże raportu; e) na ostatnim publicznym posiedzeniu urzędowania swego zdawać sprawę z prac Towarzystwa, w tym ciągu czasu dokonanych lub przedsięwziętych.

Art. 22. Wiceprezes zastępuje prezesa w razie potrzeby, a w niebytności obudwóch, członek starszy wyborem, a przy równości wyboru, starszy wiekiem na posiedzeniach przyduje.

Art. 23. Obowiązkiem sekretarza jest: a) być pomocą prezesowi; b) utrzymywać dzienniki posiedzeń Towarzystwa; c) mieć nadzór nad składem papierów; d) dozwolone wypisy z akt zgromadzenia zaświadczać; e) utrzymywać listę członków od założenia Towarzystwa z wyrażeniem daty przyjęcia każdego; f) na posiedzeniach wszelkie pisma do Towarzystwa, lub prace członków nieobecnych odczytywać.

Art. 24. Inspektor archiwum mieć będzie pod swoim dozorem skład aktów Towarzystwa, książek i wszelkich pism od sekretarza sobie oddanych, i tego w niebytności zastępuje. Za powiększeniem się Towarzystwa i biblioteki, może mu być dodany bibliotekarz.

Art. 25. Kasjer trudnić się będzie poborem składki i wszelkich dochodów; zaspokajać wszelkie wydatki, utrzymywać rachunki i składać je corocznie przed komisją, z trzech członków od prezesa wyznaczoną.

Art. 26. Wszelkie wydatki czynione będą tylko za postanowieniem Towarzystwa przez większość głosów; z tych zaś znaczniejsze jako to: na drukowanie dzieł, zakupienie ich i t. p. nie mogą być uchwalone, jak na posiedzeniach przynajmniej z 12-tu członków złożonych.

## ROZDZIAŁ V.

### O wyborze członków.

Art. 27. Wybór członków tak czynnych jak honorowych uskutecznia się przed każdym posiedzeniem publicznym.

Art. 28. Na przedostatnim zwyczajnym posiedzeniu każdy z członków czynnych podać może kandydatów na piśmie, z wyrażeniem ich zalet naukowych i zapewnieniem o chęci należenia do Towarzystwa.

Art. 29. Podanie takowe na posiedzeniu następnym, to jest ostatnim przed publicznym, roztrąsane będzie — po czym przystępuje się do wyboru kandydatów, w czym większość głosów stanowi.

Art. 30. Prezes o zaszyłym wyborze kandydata uwiadomi przesyłając mu niniejsze ustawy z wezwaniem, aby przed lub na samym publicznym posiedzeniu złożył akt przyjęcia (akceptacji); czynny zaś, aby sam znajdował się dla uroczystego wprowadzenia go w grono Towarzystwa.

Art. 31. Prezes, czyniąc raport na posiedzeniu publicznym i wymieniając członków nowoobраниch, wspomni w krótkich słowach powody przyjęcia i wezwie czynnych do zajęcia miejsc w Towarzystwie.

Art. 32. Gdyby który z członków czynnych nowoobраниch dla ważnych przyczyn na posiedzeniu publicznym znajdować się nie mógł i nie przysłał przynajmniej aktu akceptacji, będzie uważanym za niechcącego korzystać z okazanego mu przez Towarzystwo względu.

Art. 33. Komplet wszelkiego posiedzenia stanowi 6 członków, wyborowego zaś 10, oprócz prezesa i sekretarza.

## ROZDZIAŁ VI.

### O wyborze urzędników.

Art. 34. Gdy urzędnicy Towarzystwa co dwa lata obierani być mają, za czym w tej epoce posiedzenie zwyczajne miesiąca czerwca zamieni się w wyborowe.

Art. 35. Prezes Towarzystwa może być obrany z mieszkających na prowincji, któryby jednak miał łatwość przybyć w każdym razie potrzeby; inni zaś urzędnicy z miejscowych obierani być winni.

Art. 36. Wybór prezesa w następujący odbywa się sposób:

- a) Sekretarz Towarzystwa przysposobi wcześniej listę wszystkich członków Towarzystwa na tyle rąk, ile być może głosujących, i tę na posiedzeniu wyborowym każdemu doręczy;
- b) każdy z członków podkreśli na niej imię tego, którego prezesem mieć życzy;
- c) większość kresek wybór stanowi; w przypadku równości między dwoma, powtórne na nich kreskowanie nastąpi; gdy i to nierozstrzygnie, starszy wiekiem pierwszeństwo otrzyma.

Art. 37. Wiceprezes takimże obrany będzie sposobem; na inne zaś urzędy prezes kandydatów przedstawia, obrani zaś być mogą prostą większością zdań głośnych; na wniosek jednak którego z członków kreskowanie nastąpi.

Art. 38. W przypadku śmierci lub oddalenia się którego z urzędników, prezes wyznacza tymczasowego zastępcę aż do nowego wyboru, lub powrotu jego.

## ROZDZIAŁ VII.

### O sposobie sądzenia pism.

Art. 39. Wszelkie pisma tak przez stowarzyszonych wypracowane, jako też nadesłane przez członków honorowych, lub osoby do składu Towarzystwa całkiem nie należące, podpadają poprzedniczemu Towarzystwu roztrząśnieniu, nimby cokolwiek względem nich postanowionym być miało.



Art. 40. Prezes odebrane pismo oddaje deputacji z trzech osób do recenzji wyznaczonej, która w czasie oznaczonym, to jest według rozciągłości pisma, na następnym, drugim lub trzecim posiedzeniu winna z niego zdać sprawę. Każdy członek oddzielnie winien podać na piśmie spostrzeżenia swoje, a jeden z deputacji ułożyć raport, obejmujący dokładnie treść pisma oraz zdanie i uwagi recenzentów.

Art. 41. Po odczytaniu uwag deputacji, Towarzystwo stanowi, czy dzieło, jak jest, ma być czytany na posiedzeniu publicznym, lub też tylko do akt oddane dla późniejszego użytku.

Art. 42. Jeżeliby zaś osądzono rzecz za potrzebującą poprawy przed dalszym z nią postąpieniem, wtenczas po roztrząśnieniu na posiedzeniu uwagi deputacji udzielone będą autorowi dla sprostowania miejsc wytkniętych.

Art. 43. Wolno jest autorowi nie przyjąć tych uwag, ale rzecz jego ani pod imieniem Towarzystwa drukowaną, ani na publicznym posiedzeniu czytana być nie może.

Art. 44. Jeżeliby zaś autor odwoływał się tylko przeciwko uwagom recenzentów do ogólnego zdania Towarzystwa, może żądać odczytania na posiedzeniu zwyczajnym i pisma swego i uwag deputacji, a wówczas trzy czwarte części zdań niegłośnych przyjęcie lub usunięcie pisma stanowią.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Przepisy dodatkowe.

Art. 45. Członki Towarzystwa przyrzekają sobie nawzajem wszelkie oznaki szacunku i związku; w dowód tego w przypadku ciężkiej słabości którego z członków Towarzystwo mieć będzie potrzebną troskliwość o stanie zdrowia, a w razie i o potrzebach chorującego; w przypadku zaś śmierci Towarzystwo w gronie zwłokom zmarłego towarzyszyć będzie.

Art. 46. We wszystkich przypadkach, nieobjętych niniejszymi ustawami, Towarzystwo bierze za zasadę w razie potrzeby stosować się do ustaw Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego.

Art. 47. Zostawuje sobie Towarzystwo władzę przejrzenia tych ustaw co dwa lata i sprostowania niedogodności; do tej zaś epoki literalne onym posłuszeństwo zastrzega.

Powyższe ustawy na posiedzeniu dnia 25 czerwca 1820 r. poprawione i zatwierdzone zostały.

Ustawy Towarzystwa w nowej redakcji z 1820 r. różnią się nieco od pierwotnego statutu z 1818 r. Przede wszystkim w zamieszczonych pracach wysunięto na pierwsze miejsce starania o nauczanie elementarne, pozosta-

wiając na dalszym planie troskę o nauki i umiejętności (art. 2). Oprócz tej zasadniczej zmiany zasługują na podkreślenie jako nowe punkty ustawy: skasowanie urzędu zastępcy sekretarza, a ustanowienie nowej godności inspektora archiwum, który w razie potrzeby miał zastępować sekretarza; następnie utworzenie urzędu kasjera oraz wstawienie specjalnego rozdziału o wyborze urzędników i nowego ustępu do rozdziału o sposobie sądzenia pism. Wreszcie w „Przepisach dodatkowych” wprowadzono nowy artykuł (46), że we wszystkich przypadkach, nieobjętych statutem, „Towarzystwo bierze za zasadę w razie potrzeby stosować się do ustaw Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego”.

Zarazem zgodnie z poprawionymi ustawami dokonano wyboru zarządu, do którego weszli: Owidzki i Smolikowski ponownie jako prezes i wiceprezes; prof. J. K. Krzyżanowski, dotychczasowy zastępca sekretarza, jako sekretarz oraz prof. Witalis Witkowski jako inspektor archiwum.

Umieszczona na końcu statutu z 1820 r. lista członków czynnych i honorowych świadczy wymownie o dalszym rozroście instytucji. W roku założenia Towarzystwa liczba członków czynnych wynosiła 27 osób, które poprzednio poddaliśmy szczegółowemu omówieniu, zaś w 1820 r. osiągnęła cyfrę 36. Z listy dawnych członków czynnych ubyli: Balicki Piotr, radca woj., który został członkiem honorowym; dalej Tarnowski hr. Władysław i Kossakowski, komisarz ośw. woj. lub., który zmarł dn. 30 listopada 1819 r. Również jesienią 1820 r. zmarł ks. Glass Jakub, pastor kościoła ewangelickiego. Pozostało zatem dawniejszych członków czynnych 24, a przybyło 12 nowych jako to: ks. Kłodnicki, scholastyk lubelski; ks. Lewandowski Wincenty; ks. Matiewicz [Matyjewicz], rektor szkół chełmskich; Nahajewicz Kazimierz, prof. S. W. L.; Onyszkiewicz Marcin, komisarz woj. lub.; Stępski Jakub, sędzia Tryb. w. l.; Wilczopolski Mikołaj, radca woj.; Woelke Antoni, prof. S. W. L.; ks. Wężyk Grzegorz, kan. lub.; ks. Wszelaki Teofil, przeor oo. dominikanów; komediopisarz Zabłocki Franciszek, który po ostatnim rozbiore przywdział suknię duchowną i został proboszczem w Końskowoli; Zgliczyński Michał, sędzia Tryb. w. l.

Wśród nowych członków czynnych spotykamy 6 księży oraz 6 osób świeckich, z których 4 należały do masonerii, a mianowicie: Nahajewicz, brat-mówca w stopniu czwartym w loży Świątynia Równości; Onyszkiewicz, członek tejże loży w stopniu drugim; Stępski, który stał przez pewien czas na czele również tejże loży, będąc w stopniu czwartym; Wilczopolski, członek loży Wolność Odzyskana i mistrz katedry loży zamojskiej Jedność w 1820 r.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Wszelkie dane, dotyczące wolnomularzy lubelskich, zaczerpnięte są z cytowanego dzieła St. hr. Małachowskiego - Lempickiego.

Z nowych członków czynnych żywy udział w pracach Towarzystwa wzięli, jak to już wyżej stwierdziliśmy: wybitny lingwista prof. Woelke w dziedzinie naukowej i prof. Nahajewicz w kierunku literackim. Przy tym należy zaznaczyć, że przyływ elementu masonskiego nie odegrał ważniejszej roli w dziejach instytucji, natomiast nowy członek ks. Grzegorz Wężyk nawiązał ściśle stosunki z akcją oświatowo-szkolną Towarzystwa Lubelskiego, jak to wkrótce zobaczymy.

Co się zaś tyczy listy członków honorowych, to w stosunku do 1818 r., w którym liczyła 19 osób, powiększyła się w 1820 roku o 10 nowych członków, przy czym z dawnych ubyli: Krasiński Lzydor, gen. dyw., i Malhomme, tak że nowa lista zamykała się cyfrą 27. Kadre członków honorowych zasilili: Balicki Piotr, radca woj., ks. Ciechanowski Ferdynand, greckokat. biskup chełmski, głośny z przemowy w Senacie 1811 r.;<sup>1</sup> Grzymała Wincenty, senator-kasztelan K. P.; Jabłonowski ks. Maciej, b. prefekt dep. lub.; ks. Koźmian Józef, sufragan lubelski; Koźmian Kajetan, radca stanu, późniejszy autor *Pamiętników*; Potocki hr. Stanisław Kostka, prezes Sen. i Kom. Rząd. W. R. i O. P.; Potocki hr. Ksawery, sędzia Najw. Inst.; ks. Staszic Stanisław, radca stanu; Wyszyński Józef, radca woj.

Na 10 nowych członków honorowych przypadło 5 wolnomularzy: Grzymała, brat loży Wolność Odzyskana; Koźmian Kajetan, który był w lożach polskich na równi z innymi poetami, jak np. Fr. Wężyk, Brodziński, Osiński; Potocki hr. Stanisław, urodzony w Lublinie, W. Mistrz i członek honorowy loży Świątynia Równości; Potocki hr. Ksawery, który kierował lożą Wolność Odzyskana jako prezes Sądu Karnego departamentów lubelskiego i siedleckiego; Wyszyński Józef, członek loży Wolność Odzyskana.

Jak widać, w gronie członków honorowych spotykamy najwybitniejszych w kraju ludzi, których pozyskanie było prawdziwym zaszczytem dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie. Niemniej w szeregach członków czynnych znajdujemy również jednostki wybitne, dobrze znane i poza obrębem województwa, które umiały wpływać na odpowiednią aktywność Towarzystwa.

Podobnie jak w pierwszym okresie działalności sprawa szkół elementarnych, prowadzonych metodą Lankustra, wywołała głośną dyskusję, tak i w następnych latach pojawienie się nowych zagadnień szkolno-pedagogicznych ożywiało w wysokim stopniu szerokie koła członków lubelskiej instytucji oświatowej.

<sup>1</sup> CIECHANOWSKI FERDYNAND: *Mowa J. W. Imci Księdza ... bisk. chełmsk. obrządku grecko-katol. miana dn. 9 grudnia 1811 w Senacie*, w 8-ce. Ponadto ks. biskup Ciechanowski F. jest autorem kilku listów pasterskich.

Tym razem pochop do dyskusji dała książka ks. kan. Grzegorza Wężyka: *Organizacja Szkoły Gorzkowskiej* z końca 1820 r., podana Towarzystwu do roztrząśnienia.<sup>1</sup> „Pierwszy owoc usilności mojej dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk — pisze ks. Wężyk w dedykacji prezesowi Owidzkiemu — składam w rękach JW. Pana. Będąc Prezesem tego Towarzystwa masz JW. Pan gust do nauk i znasz się na nich. Istotnym zamiarem zawiązania się tego Towarzystwa w Lublinie jest rozszerzenie oświecenia w kraju naszym i rozkrzewienie szkół elementarnych. Powołany do tak pięknego zawodu, szukałem zreczności przysłużenia się temuż Towarzystwu przez podanie do druku organizacji szkoły parafialnej w Gorzkowie, przeze mnie uformowanej, której skutek doświadczeniem dwuletnim uwieńczony został... Szkoła gorzkowska cieszyła się owocami mego urzędzenia, widziałem sam z pociechą serca skutki na dzieciach prostego gminu. Jeżeli więc mój projekt nie zdolny jest służyć za prawidło dla szkół wiejskich całego państwa, może się jednak przydać do powzięcia myśli w celu uformowania książki, któraby była prawidłem dla szkół parafialnych... Nie ma w życiu miłszej rozrywki jak z dziećmi usposobionymi; wiek żywy, do przyjęcia wyobrażeń gotowy, siły niezmordowane, chęć popisywania się nadzwyczajna, wesołość młodemu wiekowi właściwa, poufałość umiarkowana, wiadomość świeżonabyta, szczerłość bez obłudy w dzieciach wrodzona, ufność w doskonałości nauczyciela położona, ciekawość, wszystko to razem, acz w różny kształt połączone, bawi i dowodzi, że na umysłach dziecinnych można wszystko wskórać. O to tylko idzie, aby nauczyciel był systematycznie uczony i zdaje się, że więcej mieć powinien rozumu do wydobywania pierwiastek (sic), niżeli inny do wykształcenia onych”.

Przytoczone ustępy z dedykacji dowodzą, że autor pracy przejęty był do głębi sprawami szkolnymi, należycie oceniał zawód pedagogiczny i wykazywał właściwe zrozumienie psychiki dziecięcej.

Na rozprawę ks. Wężyka składają się następujące części: 1) „Mowa Proboszcza gorzkowskiego przy otwarciu szkoły parafialnej w roku 1798 miana dnia 1-go 8-bris w Gorzkowie” oraz 2) „Prawa dla szkoły parafialnej w Gorzkowie przez JX. Proboszcza przepisane w roku 1797”, obejmujące prawa dla dyrektora czyli nauczyciela w rozdziałach: dyrektor szkoły, przepis nauk w tygodniu, kary na dyrektora, raporty dyrektora o uczniach, informacja dla uczniów i dyrektora względem nauk i rekolekcyj duchownych,

<sup>1</sup> *Organizacja szkoły gorzkowskiej Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Lublinie w celu rozszerzenia oświecenia publicznego, a najszczególniej rozkrzewienia szkół elementarnych zawiązanemu i przez Komisyję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dnia 7-go lipca 1818 roku zatwierdzonemu, do roztrząśnienia podana i dla łatwiejszego postrzeżenia niedogodności drukiem wyjaśniona w roku 1820. Za pozwoleniem zwierzchności, w Drukarni Jana Karola Pruskiego, w 8-ce, 3 k. nłb. + 7 + 82 str. + 2 tabele.*



przyjęcie studentów (tabela); następnie prawa dla uczniów, ujęte w 122 punkty, a zawierające prawa ogólne i zarazem omawiające władzę cenzorów, nagrody i kary, powinność audytorów, instytutorów, koronę ośłą i dystynkcję miejsc w szkole; wreszcie wzór kontraktu dyrektora oraz zaświadczenia dyrektorom i uczniom szkoły gorzkowskiej.

W organizacji szkoły gorzkowskiej z 1797 r. jest szereg ustępów, dotyczących tak nauczycieli jak i uczniów, które tchną duchem Komisji Edukacji Narodowej i zasługują na podkreślenie: „Uformować człowieka tak, aby i sam był szczęśliwym i społeczności ludzkiej użytecznym, jest zamiarem wszelkiej edukacji; kto więc podejmuje się być nauczycielem, już tym samym uznaje się być pełen tych cnót i talentów, które go i przed Bogiem naszym i przed ludźmi nad innych wywyższają, oraz których zdolny jest innym udzielić. Te własności ogólne nauczyciela dają mu najwyższy między ludźmi szacunek, korzyść i zasługę przed Bogiem. Już więc z tego samego dorozumieć się potrzeba, że nie samo tylko uczenie czytania i pisania jest zamiarem edukacji dziecinnej, ale uformowanie serca, umiarkowanie pasji, zaszczerpienie pobożności i wprawianie do posług w towarzystwie... W całej funkcji swojej nauczyciel ma zachować dobry przykład, w obcowaniu pobożność względem Boga, uczciwość względem ludzi, trzeźwość i czystość względem siebie, w mowie zatem ma mieć umiarkowanie, w postępowaniu ma zachować przystojność i powagę, nie przydając sobie śmiesznej miny w chodzeniu, gadaniu i innych okolicznościach... Chłostać dzieci za ładą brydnią (sic) zakazuje się pod utratą pensji a nawet i służby, rygor albowiem ten przytłumia pojętność dziecinną, uczy podłości i bydlęcej podległości, wprawia dzieci w kłamstwo z bojaźni przedsięwzięte... Ma nauczyciel wpajać w dzieci uczciwość i punkt honoru, przysposabiając uczniów, żeby sobie mieli za najpiękniejszą nagrodę świadectwo sumienia... Nie na samych gadaniach, czytaniu, naznaczeniu i odmawianiu pensów naukę ma zasadać dyrektor, lecz o tym wiedzieć powinien, że ta tylko nauka przyda się człowiekowi, którą na rozum jaśnie i gruntownie pojmie, którą sam sobie rozważa i do użycia stosuje. Dlatego trzeba dzieciom dawać wolność zadawania pytań i wątpliwości, które dyrektor z łagodnością i dokładnie rozwiązywać powinien”.<sup>1</sup>

„Cel edukacji uczniów na tym należy, aby znali obowiązki względem Boga, względem ludzi i względem siebie samych; aby za młodu wprawiali się w dobre obyczaje, sprawiedliwość, pracowitość, skromność i trzeźwość; aby się formowali do rolnictwa, rzemiosła, handlu, robót ręcznych i gospodarskich; aby umieli sprawować urzędy po wsiach i miasteczkach; ogółem,

<sup>1</sup> Tamże, *passim*.



aby byli i sami szczęśliwymi i ludziom pożyteczni... Ku starszym z uszanowaniem, ku rówieśnikom z przyjacielską do wzajemnych usług i pomocy ochotą i z grzecznością, ku wszystkim z ludzkością obchodzić się każdy uczeń będzie... Zjedną uczniowie wzajemną między sobą miłość i szacunek, kiedy ani w słowie, ani w poruszeniach żadnej ku drugim wzgardy nie będą okazywać, kiedy nie tylko nie będą odmawiać żądaniom drugich mogąc im zadosyćuczynić, ale i owszem czuwać będą na okazje wyświadczenia czynności; kiedy majątniejsi uboższym pomoc dawać będą, kiedy ich bronić będą od wstydu, kiedy się w wyświadczonej im dobroczynności chełpić nie będą ani usług wymagać nie zechcą, kiedy chorych wspomagać i nawiedzać będą, kiedy starać się będą o pojednanie kłócących się, kiedy sami słowa dotrzymają, kiedy rozgniewawszy się jeden na drugiego, wnet się postrzegą i jeden drugiemu przebaczy... Zabierają uczniowie wczesnie wstręt od miękkości, ospalstwa, delikatnego z sobą obchodzenia się, babskiej lękalności, zdrowiu i dobremu u ludzi mniemaniu szkodzącej, ale nawzajem starać się będą o męskie ćwiczenie się przez pracę, wytrzymanie niewygód lub innych okoliczności... Ochędóstwo, zdrowiu i rozumowi dużo pomagające, a najbardziej do przystojnego z ludźmi obcowania koniecznie potrzebne, też jak najpilniej tak około siebie jako też względem rzeczy swoich zachowają uczniowie... Ucząc się wyznaczonych sobie lekcji w szkole, czytając książkę, skoro tego, około czego zabawiają się, uczniowie nie rozumieją, nigdy dalej nie postępują, ale się zaraz przez zapytanie dyrektora mają starać zrozumieć... Przyuczać się więc wczesnie będą do uważania i zastanowienia się myślą nad każdą rzeczą, gdyż tym sposobem najgruntowniej i krócej dojść mogą do zamierzonego w oświeceniu rozumu celu".<sup>1</sup>

Nie wytrzymują atoli krytyki wyobrażenia pedagogiczne ks. Wężyka co do takich środków wychowawczych jak zbytnia emulacja, posługiwanie się uczniami w charakterze różnych urzędników-egzekutorów oraz stosowanie niewłaściwe nagród i kar, zwłaszcza cielesnych. Za przykład niech posłuży następujący przepis w organizacji szkolnej: „Przez cały tydzień mają się notować zasługi dziecinne lub ich myłki, naznaczając ich wielość już w celu nadgrody, już kary; przy dawaniu znaków nadgrody ma być zachowana sprawiedliwość, toż co się tyczy znaków kary, wystrzegając się w tym popędliwości; znaki te zwać się będą: merita i demerita; merytów 10 mazać będzie demerytów 10. Co by zaś w sobotę więcej pokazało się, tedy za merytów 10 naznacza się grosz jeden i przeciwnie demerytów 10 — plaga jedna. Te pieniądze przewidować przyrzeka JX. Proboszcz, odbierający zaś obraca je na papier i pióra. Gdyby zaś w sobotę znaki kary przewyższyły,

<sup>1</sup> Tamże, *passim*.

tedy wykupywać się będą uczniowie: 1-mo powiedzeniem sentencji, 2-do pokazaniem czytania i pisania, 3-tio arytmetyki, 4-to historii nauki moralnej etc.; skoro zaś tymi sposobami dla niedbalstwa nie wykupi się uczeń, różgą w miarę demerytów ukaranym zostanie, to zaś karanie nie wprzód nastąpi, aż póki szkoła cała zapytaną nie będzie, czyli chce własnymi zasługami bronić obwinionego? A skoro się zadeklaruje na obronę, ma być każdy zapytany, wiele z własnych merytów aplikować dla niego determinuje się; te w ogół zebrane pokażą uwolnienie lub zmniejszenie kary”.<sup>1</sup>

Tego rodzaju przepis można zostawić bez komentarza jako odbiegający od zasad prawdziwej pedagogiki.

Dzieło ks. Wężyka wywołało żywe zainteresowanie na 30-m z rzędu posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk dn. 5 listopada 1820 r. i ukontentowanie z odczytanej „Mowy Proboszcza gorzkowskiego przy otwarciu szkoły parafialnej w roku 1798”, a zarazem spowodowało szeroką dyskusję, gdy się znalazło na warsztacie recenzyjnym prof. Krzyżanowskiego i Witkowskiego. Świadczą o tym „Uwagi nad dziełkiem X. Wężyka: Organizacja szkółki gorzkowskiej” prof. Witalisa Witkowskiego, datowane w Lublinie 4 lutego 1821 r., a ogłoszone drukiem w specjalnej broszurze: *Uwagi nad organizacją szkoły gorzkowskiej*,<sup>2</sup> w której na dalszych stronicach znajdujemy „Odpowiedź na recenzją W-go Witkowskiego” ks. Wężyka, datowaną w Abramowicach dnia 21 lutego 1821 r.

Po dokładnym wyłożeniu treści dziełka ks. proboszcza gorzkowskiego Witkowski ujmuje swoje spostrzeżenia krytyczne w następujące wywody: „Niezmordowana praca, bezprzykładna gorliwość, poświęcenie się zupełne, czuwanie nad kształcąca się wiejską młodzieżą i chęć najpiękniejsza przysłużenia się dziełkiem w tym zawodzie związanemu towarzystwu, to są zalety, których nikt autorowi zaprzeczyć nie może i którymi na sprawiedliwą zasługuje pochwałę... Widzę wprawdzie w tym dziełku autora najpiękniejsze uwagi, przestrogi i przepisy najzabawniejsze, lecz obok nich spostrzegam... wady... Nie pominął ich szanowny kolega Krzyżanowski w uwagach swoich nad tymże dziełkiem zrobionych, bo mu ich pomijać, ani dobrze znane mu zasady edukacji i instrukcji, ani dobro i zaszczyt Towarzystwa naszego nie dozwoliły. Są one sprawiedliwe, jestem jednego z nim względem tychże zdania i bez potrzeby rzecz tę samą w innych wystawiłbym wyrazach”.

<sup>1</sup> Tamże, str. 6—7.

<sup>2</sup> *Uwagi nad organizacją Szkoły Gorzkowskiej przez W. Witalisa Witkowskiego profesora Szkół Wojewódzkich Lubelskich i członka Towarzystwa Uczonych zrobione dnia 4 lutego 1821 roku w Lublinie*. 8-ka, str. 28. „Uwagi” Witkowskiego obejmują str. 3—21, a „Odpowiedź” ks. Wężyka — str. 21—28.

Dlatego recenzent dotyka tylko niektórych szczegółów: atakuje przepis dla nauczyciela, zagrażający mu za bicie uczniów utratą pensji a nawet służby, gdyż „sama najwyższa władza edukacyjna przemawia w przepisach swoich łagodnie i raczej w zachęcającym do pełnienia przyjętych obowiązków niż rozkazującym sposobie”; dalej występuje przeciwko karze, znanej u autora pod nazwą ośle korony, albowiem jej opis „robi ją podobną do kary kryminalnej, pręgierza, piętnowania i tym podobnej, a tak w szkołach cierpiącą być nie powinna”; następnie wyraża zdanie, że z omawianego dziełka nie można czerpać myśli do ułożenia planu dla szkół elementarnych, bo „deputacja do tej czynności jeszcze w dniu 4 października 1818 roku wyznaczona, złożona z świątłych członków, zapewne odpowie sama z siebie oczekiwaniu Towarzystwa”; nakoniec podnosi zarzut, że dziełko „co do miejsc najlepiej oddanych i przepisów z zasadami edukacji najzgodniejszych, jest żywym wyjątkiem praw znajdujących się w ustawach byłej za czasów St. Augusta Komisji Edukacyjnej albo Izby lub Dyrekcji Edukacji Publicznej, bo te, jak nam wiadomo, od tamtej, zaszczyt Polakom przynoszącej magistratury, przepisów pożyczaly”, na dowód czego przytacza kilka wyjątków z ustaw Komisji Edukacyjnej dla porównania ich z przepisami w dziełku autora. Wobec takiego stanu rzeczy — konkluduje recenzent — „to i Towarzystwo woli raczej dla większej dokładności udać się do samego źródła lub do ustaw dzisiejszej Komisji Rządowej, dla nauczycieli i uczniów wydanych i w całym kraju obowiązujących, czego autor za złe ani może ani mieć powinien”.

W odpowiedzi na recenzję Witkowskiego ks. Wężyk polemizuje z poczynionymi mu zarzutami. Uwagi recenzenta, odnoszące się do przepisu, w którym kara cielesna uczniów zabroniona jest dyrektorowi, przyjmuje za przekonywające z tym dodatkiem, że „one tyczą się nauczycieli z profesji edukacji narodowej poświęconych, nauczycieli uczonych i powagą rządową zaszczyconych, ale nie tych, którzy są zbieraniną na wsiach bez zdatności, bez wyobrażenia zamiaru edukacji narodowej, bez roztropności przewodnikowi właściwej; którzy mogą się uważać jako brak z pomiędzy ludzi na funkcję podejmujących się, szukających pożywienia w rozmaitym zawodzie i miejscu... Trudno nakoniec żądać, aby wynajdywano dyrektorów zdatnych do szkół parafialnych, bo w tak obszernym państwie, w jakim widzimy dziś Polskę, parafij 1654 w sobie obejmującym, nie podobna jest mieć profesorów równie zdatnych, jacy są w szkołach wojewódzkich... Jest więc potrzeba praw szczegółowych i groźnych do wpojenia ducha systematycznego rządu, do zagrodzenia nieładowi, do wprowadzenia jednostajności uczenia i stopniów nauki”.

Karę ośle korony usprawiedliwia autor powiedzeniem, że „życzeniem

jest każdej władzy, aby żadnej nie było, przecież jest potrzebną dla zwrócenia obłąkanych do swoich korbów, a tym samym dla przerażenia innych, aby się obłąkać nie dali" oraz tym argumentem, że dzieci „lepiej niechaj w wieku dzieciennym nauczą się czuć środki hańbiące, niż pieszczeni w młodości stawali się łupem kar kryminalnych na starość”.

Na ostatni zarzut, że organizacja szkoły gorzkowskiej czerpana jest z ustaw Komisji Edukacyjnej, autor odpowiada, że „dziękować należy recenzentowi, iż prawdę mówi, bo w tym samym przyznaje, że autor znał się na wyborze, czerpał ze źródeł czystych i umiał ich użyć dla dobra publicznego”, a zarazem rzuca pytanie pod adresem recenzenta: „Kto dziś jest w stanie zrobić coś oryginalnego? Chyba tylko jeden poeta, gdy skłamię lub pięknym tokiem myśli i wyrazów rzecz cudzą przekształci”.

W konkluzji odwołuje się autor do dedykacji swojej, gdzie „z pokorą” oddaje dziełko swoje pod roztrząśnienie Towarzystwa, nie upierając się przy swoim widzi mi się, dziękuje recenzentowi, że zgłębił rzecz, a „pokój dla autora, iż swego dopełnił obowiązku”.

Praca ks. Grzegorza Wężyka nie uzyskała zatwierdzenia Towarzystwa, co go musiało odwieść od dalszych przedsięwzięć, które zapowiadał w dedykacji, a mianowicie napisania książki „dla nauczania łatwym i krótkim sposobem ortografii i arytmetyki na szkoły parafialne w drugim tomiku” oraz „historii świętej przez pytania w trzecim”, natomiast wydał w 1822 r.: *Naukę religii i obyczajów dla szkoły parafialnej w Gorzkowie w r. 1798*.<sup>1</sup>

Zaznaczający się wyraźnie od dłuższego czasu kierunek działania Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zmierzający do podniesienia i ulepszenia oświaty w województwie lubelskim, doprowadził na posiedzeniu ogólnym Towarzystwa w dniu 26 października 1822 r. do trzeciej z kolei korekty ustaw, uwzględniającej już podział prac na 3 wydziały: 1) Instrukcji Elementarnej, 2) Organizacji Szkół Elementarnych i 3) Nauk i Umiejętności, co pociągnęło za sobą również i zmianę posiedzeń na: wydziałowe, ogólne i publiczne.

Poprawione ustawy, ogłoszone drukiem w 1823 r.,<sup>2</sup> były statutem obowiązującym Towarzystwo do końca jego działalności.

---

<sup>1</sup> WĘŻYK GRZEGORZ, kanonik katedry lubelskiej: *Nauka religii i obyczajów dla szkoły parafialnej w Gorzkowie w r. 1798* przez J. X. ... proboszcza tamtejszego dawana, w szczególności wyjaśniana na rozum przyjmowaną być zwykła. Część druga, tom I, Lublin, w drukarni Jana Karola Pruskiego, 1822, w 8-ce, str. 151. (Część I miała wyjść w 3 tomach).

<sup>2</sup> *Ustawy Towarzystwa Przyjaciół Nauk Lubelskiego*. Nakładem tegoż Towarzystwa, w Lublinie 1923 roku, w Drukarni Kaz. Szczepańskiego, 8-vo, str. 24.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cel Towarzystwa i prace, które sobie zamierza.

Art. I. Towarzystwo zakłada sobie za cel swoich działań dążenie do upowszechnienia oświaty w województwie lubelskim, a to szczególnie w rozkrzewianiu początkowych nauk w szkołach elementarnych miejskich i wiejskich:

Art. II. Wskutek tego Towarzystwo powierza uskutecznianie prac trzem wydziałom. Do pierwszego wydziału Instrukcji Elementarnej należy: zastanawiać się nad wszelkimi metodami początkowej instrukcji i te do okoliczności miejscowych zastosowywać.

Do drugiego wydziału Organizacji Szkół Elementarnych należy:

a) zachęcać do zakładania szkółek miejskich i wiejskich, tudzież, ile możliwości, zaprowadzenie onych ułatwiać;

b) podawać w takich szkółkach sposobność do czytania użytecznych książek;

c) wyjaśniać stan dawniejszych i nowszych szkółek.

Do trzeciego wydziału Nauk i Umiejętności należy:

a) robić wyjątki z pism periodycznych, mające związek z zamierzonym przez Towarzystwo celem, i takie wiadomości udzielać członkom;

b) przekładać na język ojczysty dzieła wzorowe, zwłaszcza takie, któreby celowi Towarzystwa odpowiadały i których upowszechnienie szczególnie byłoby użytecznym;

c) udzielać wszelkie pisma oryginalne w przedmiotach nauk i umiejętności, mając zawsze na pierwszym względzie cel główny Towarzystwa.

ROZDZIAŁ DRUGI

Skład Towarzystwa i obowiązki członków.

Art. III. Towarzystwo składa się z członków czynnych i honorowych.

Art. IV. Każdy członek czynny obowiązany jest wszelkie od Towarzystwa poleczone sobie czynności jak najściślej i na czas oznaczony uskutecznić; w przedmiotach zaś dłuższego czasu potrzebujących, o postępie zdawać sprawę.

Art. V. Każdy członek czynny, lubo ma zostawioną wolność przyniesienia owocu prac swoich dla każdego wydziału, jest jednak obowiązany, na pierwszym ogólnym zgromadzeniu oświadczyć na piśmie, w którym szczególnie wydziale zamierza pracować.



Art. VI. Na podejmowanie potrzebnych Towarzystwa kosztów członki jego będą robiły składkę niemniejszą, jak po dwa złote na miesiąc. Opłata wspomniana przynajmniej ratami kwartalnymi ma być wnoszona za kwitem utrzymującego kasę Towarzystwa.

Gdy zaś dochód ten nie jest prywatnym Towarzystwa funduszem, ale raczej uposażeniem szkółek elementarnych w województwie, za czym i członki honorowe, jako obywatele tegoż województwa i w nim zamieszkali, opłacać będą tę składkę.

#### ROZDZIAŁ TRZECI

### Urzędnicy Towarzystwa i ich obowiązki.

Art. VII. Towarzystwo ma swego prezesa, wiceprezesa, sekretarza, inspektora archiwum i kasjera.

Art. VIII. Urzędnicy ci obierani będą co dwa lata z członków czynnych na posiedzeniu ogólnym.

Art. IX. Obowiązkiem prezesa jest: a) zagajać posiedzenia publiczne i równie na tych, jak i na ogólnych, przydawać;

b) pisywać w imieniu Towarzystwa, odpowiadać, zapytywać się i w razie potrzeby nadzwyczajne zwoływać posiedzenia; może nawet rozważyć jakiegokolwiek rzeczy, lecz raz tylko, do następującego posiedzenia odłożyć, tudzież wtrzymać odczytanie pisma nieodpowiadającego celowi a razem powadze Towarzystwa, lub dotykającego osoby;

c) równość zdań rozwiązywać;

d) na ostatnim posiedzeniu publicznym urzędowania swego zdawać sprawę z prac Towarzystwa, w tym przeciągu czasu dokonanych lub przedsięwziętych.

Art. X. Wiceprezes zastępuje w razie potrzeby; a w niebytności obudwóch, członek starszy wyborem; przy równości zaś wyboru starszy wiekiem przydaje na posiedzeniach.

Art. XI. Sekretarz jest obowiązany: być pomocą prezesowi, utrzymywać dziennik posiedzeń Towarzystwa; mieć nadzór nad składem papierów; zaświadczać dozwolone wypisy z akt zgromadzenia; utrzymywać listę członków od zawiązania się Towarzystwa z wyrażeniem dnia, miesiąca i roku, w którym każdy przyjęty został; na koniec odczytywać na posiedzeniach wszelkie pisma do Towarzystwa nadesłane, lub prace członków nieobecnych.

Art. XII. Inspektor archiwum obowiązany jest: mieć pod swoim dozorem akta Towarzystwa, książki i wszelkie pisma od sekretarza sobie oddane; takowe w całości i porządku utrzymywać; tudzież na posiedzeniach Towarzystwa zastępować sekretarza pod jego niebytność.

Za powiększeniem się Towarzystwa i biblioteki, może być inspektorowi dodanym bibliotekarz.

Art. XIII. Kasjer będzie trudnić się poborem składowi i wszelkich dochodów, zaspakajając wszelkie wydatki, utrzymywać rachunki i składać je co pół roku na posiedzeniu ogólnym, albo przed komisją z 3 członków od prezesa wyznaczoną.

Art. XIV. Wszelkie wydatki znaczniejsze: na drukowanie dzieł, na zakupienie i t. p., jako też i pomniejsze, mogą być czynione tylko za postanowieniem i uchwałą posiedzenia ogólnego.

Art. XV. Prócz wyżej wymienionych urzędników są jeszcze przydujący w wydziałach, wybierani jak inni urzędnicy na posiedzeniu wyborowym, którzy jak sami wybierani być mają z członków tegoż wydziału, tak też i z nich mianować mogą sekretarza wydziałowego.

Art. XVI. Atrybucje przydujących po wydziałach, jako też ich i sekretarzy obowiązki, powinny się znajdować w szczególnych tychże wydziałów organizacjach, potwierdzonych przez ogólne zgromadzenie.

#### ROZDZIAŁ CZWARTY

##### O czasie odbywać się mających posiedzeń.

Art. XVII. Towarzystwo będzie odbywało trojaki posiedzenia: wydziałowe, ogólne i publiczne.

Art. XVIII. Posiedzenia wydziałowe odbywać się mogą w każdym czasie, w którym przydujący w wydziale osądzi za potrzebne zwołać członków Towarzystwa, do tegoż wydziału należących.

Art. XIX. Posiedzenie ogólne odbywać się będzie dwa razy do roku w czasie zgromadzenia konstytucyjnego Rady Obywatelskiej, w dniu i miejscu przez prezesa Towarzystwa oznaczonym.

Art. XX. Posiedzenia publiczne będą miały miejsce, ile razy ogólne zgromadzenie Towarzystwa, na wniosek Wydziału Nauk, uzna tego potrzebę.

#### ROZDZIAŁ PIĄTY

##### O posiedzeniach wydziałów i główniejszych ich czynnościach.

Art. XXI. Posiedzenie wydziałowe składa się najmniej z trzech członków, naradzających się pod przewodnictwem przydującego i za jego wezwaniem.

Art. XXII. Każdy wydział (stosownie do głównego celu Towarzystwa, artykułem pierwszym niniejszych ustaw, i prac sobie przez toż Towarzystwo

powierzonych, a drugim artykułem objętych) obowiązany jest ułożyć sobie pewien sposób postępowania, którego zatwierdzenie ma zawsze zależeć od zgromadzenia ogólnego.

Art. XXIII. Każdy wydział (a zatem nie wyłączając i Wydziału Organizacji Szkół Elementarnych, który z rodzaju swych zatrudnień nie może zawsze być w stanie, w miarę potrzeby zawiązywać się w sesje wydziałowe) powinien na posiedzeniu swoim, poprzedzającym ogólne posiedzenie zgromadzenia:

1-ód przygotować raport o usiłowaniach pojedynczych członków wydziału swego w dopełnieniu powierzonych im dawniej czynności przez zgromadzenie ogólne;

2-re ułożyć projekt rozkładu prac między członków swoich na następujące półrocze.

Art. XXIV. Nadto przy raporcie i projekcie, w powyższym artykule wzmiankowanych, a na posiedzeniu ogólnym złożyć się mających:

a) Wydział Instrukcji Elementarnej przedstawi wszelkie przedmioty, których uskutecznienie odpowiada celowi przez Towarzystwo zamierzonemu, podając takowe pod rozagę i decyzję ogólnego zgromadzenia;

b) Wydział Organizacji wymieni wszelkie trudności, jakich mogą doznawać, lub rzeczywiście doświadczają organizatorowie w zakładaniu, albo też w polepszaniu stanu szkólek elementarnych;

c) Wydział zaś Nauk i Umiejętności wyszczególni i złoży wszystkie te pisma, które przysposobił do publicznego posiedzenia.

Art. XXV. Gdy spostrzeżenia członków Wydziału Organizacji Szkół, jak się to często wydarzyć może, wymagać będą szybkiego załatwienia, które bez sesji wydziałowej nie mogłoby mieć miejsca, Towarzystwo zatem upoważnia Wydział Instrukcji Elementarnej do ciągłego odbierania wniosków, bądź ustnych, bądź na piśmie od członków Wydziału Organizacyjnego podawanych i do naradzania się nad nimi za wezwaniem jednak prezydującego w Wydziale Instrukcji.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### O posiedzeniach ogólnych.

Art. XXVI. Posiedzenia ogólne, których komplet stanowi najmniej 12 członków, odbywać się będą pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa.

Art. XXVII. Na posiedzeniach ogólnych nastąpi:

a) odczytanie dziennika posiedzenia poprzedzającego;

b) wpisanie imion członków obecnych;

c) zdanie raportu z półrocznych prac każdego z osobna wydziału;

- d) zatwierdzenie projektów rozkładu, albo wyznaczenie tymże wydziałom prac na następujące półrocze;
- e) rozstrzygnięcie wniosków przez też wydziały uczynionych;
- f) wyznaczenie czasu na posiedzenie publiczne i porządku, w jakim się na nim odczytać mają wybrane, w tym celu na posiedzeniu ogólnym, prace członków;
- g) wniesienie nowych przedmiotów przez prezesa lub członków Towarzystwa;
- h) mianowanie urzędników ogólnego zgromadzenia i prezydujących w wydziałach, tudzież przybieranie do Towarzystwa członków tak czynnych jak i honorowych;
- i) wysłuchanie rachunków półrocznych, lub wyznaczenie do tego komisji przez prezesa;
- k) odczytanie dziennika posiedzeń i podpisanie onegoż przez prezesa.

#### ROZDZIAŁ SIÓDMY

### O posiedzeniach publicznych.

Art. XXVIII. Na posiedzeniach publicznych: naprzód zdany będzie przez prezesa krótki raport z działań Towarzystwa; potem nastąpi ogłoszenie ubyłych i przybyłych członków tak czynnych jak honorowych; nakoniec odczytane będą celniejsze prace członków.

Art. XXIX. Gdyby prezes Towarzystwa napisał jaką rozprawę, tej nie będzie dołączał do wzmiankowanego w powyższym artykule raportu, ale ją w koleji członków — odczyta.

#### ROZDZIAŁ ÓSMY

### O sposobie sądzenia pism.

Art. XXX. Wszelkie pisma, złożone tak przez członków czynnych jak honorowych, lub nadesłane przez osoby do Towarzystwa nienależące, podpadają poprzedniczemu roztrząśnieniu, nimby cokolwiek względem nich postanowionym być miało.

Art. XXXI. Odebrane pismo oddaje się deputacji z trzech osób do recenzji wyznaczonej.

Deputacja zdaje z tego sprawę w czasie oznaczonym, to jest według rozciągłości pisma, na następnym, drugim lub trzecim posiedzeniu.

Każdy z członków deputacji powinien oddzielnie podać na piśmie spostrzeżenia swoje, a jeden z nich ułoży raport, obejmujący dokładnie treść pisma, oraz zdanie i uwagi recenzentów.

Art. XXXII. Po odczytaniu uwag deputacji, stanowi się czyli dzieło, jak jest, ma być czytany na posiedzeniu publicznym, lub też tylko w aktach do późniejszego użytku pozostać.

Art. XXXIII. Jeżeliby zaś po rozstrząśnieniu na posiedzeniu uwag deputacji, osądzono rzecz za potrzebującą poprawy przed dalszym z nią postąpieniem, natenczas uwagi te mają być autorowi, dla sprostowania miejsc wytkniętych, udzielonymi.

Art. XXXIV. Wolno jest autorowi nie przyjąć tych uwag, ale rzecz jego ani pod imieniem Towarzystwa drukowaną, ani na publicznym posiedzeniu czytana być nie może.

Art. XXXV. Gdyby zaś autor odwoływał się tylko przeciwko uwagom recenzentów do ogólnego zdania członków Towarzystwa i żądał odczytania pisma swego wraz z uwagami deputacji na posiedzeniu, może mu to być dozwolonym, a trzy czwarte części zdań niegłośnych mają przyjęcie lub usunięcie pisma stanowić.

#### ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

### O wyborze członków.

Art. XXXVI. Wybór członków tak czynnych jak honorowych uskutecznia się tylko przed posiedzeniem publicznym.

Art. XXXVII. Na przedostatnim ogólnym posiedzeniu każdy z członków może podać kandydatów, lecz na piśmie, z wyrażeniem ich zalet naukowych i z zapewnieniem o chęci należenia do Towarzystwa.

Art. XXXVIII. Po rozstrząśnieniu takowego podania, przystępuje się na posiedzeniu następnym, to jest na ostatnim przed publicznym, do wyboru kandydatów; w czym jednomyślność lub większość głosów stanowi.

Art. XXXIX. Prezes, uwiadamiając kandydata o zaszyłym wyborze, prześle mu niniejsze ustawy Towarzystwa z wezwaniem, aby przed, lub na samym posiedzeniu publicznym złożył akt przyjęcia (akceptacji), — czynny zaś, aby się sam znajdował, dla uroczystego wprowadzenia go w grono Towarzystwa.

Art. XL. Gdyby który z członków czynnych, nowowybranych, nie mógł się dla ważnych przyczyn znajdować na posiedzeniu publicznym i nie przysłał przynajmniej aktu przyjęcia, będzie uważany za niechcącego korzystać z okazanego mu przez Towarzystwo względu.

Art. XLI. Prezes, przy zdawaniu raportu i wymienianiu członków nowoobраниch, wspomni w krótkich słowach powody przyjęcia i wezwie czynnych do zajęcia miejsc w Towarzystwie.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### O wyborze urzędników.

Art. XLII. Gdy urzędnicy Towarzystwa co dwa lata obierani być mają, za czym w tej epoce ogólne posiedzenie, w miesiącu października, zamieni się w wyborowe.

Art. XLIII. Prezes Towarzystwa może być obrany z członków mieszkających na prowincji; inni zaś urzędnicy, oprócz prezydującego w wydziale Organizacji, powinni być tylko z miejscowych wybierani.

Art. XLIV. Wybór prezesa odbywa się w następujący sposób:

a) Sekretarz Towarzystwa przysposabia wcześniej listę wszystkich członków Towarzystwa na tyle rąk, ile być może głosujących, i tę na posiedzeniu wyborowym każdemu z obecnych doręcza;

b) każdy z członków podkreśla na liście imię tego, którego życzy sobie mieć prezesem;

c) zbierają się te listy, liczą się głośno kreski, a większość wybór stanowi;

d) w przypadku równości między dwoma powtórne na nich następuje kreskowanie; a gdy i to nie rozstrzygnie wyboru, starszy wiekiem otrzyma pierwszeństwo.

Art. XLV. Wiceprezes takim samym obiera się sposobem; na inne zaś urzędy prezes przedstawia kandydatów; obrani zaś być mogą prosto jednomyślnością lub większością zdań głośnych; jednak na wniosek którego z członków może nastąpić kreskowanie.

Art. XLVI. W przypadku śmierci lub oddalenia się którego z urzędników, prezes wyznacza zastępcę aż do nowego wyboru lub powrotu tegoż urzędnika.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

### Przepisy dodatkowe.

Art. XLVII. Członki Towarzystwa przyrzekają sobie nawzajem wszelkie oznaki szacunku i związku; w dowód tegoż w przypadku ciężkiej słabości którego z członków Towarzystwo będzie miało potrzebną troskliwość o stanie zdrowia, a w razie i o potrzebach chorującego; w przypadku zaś śmierci Towarzystwo w gronie zwłokom zmarłego towarzyszyć będzie.

Art. XLVIII. Wszelkie pisma członków, na różnych obradach odczytane i wciągnięte do dziennika posiedzeń, stają się własnością Towarzystwa; przeto też powinny być w aktach jego, w oryginale, albo w kopii, z podpisem autora składane.

Art. XLIX. We wszystkich przypadkach, nieobjętych niniejszymi ustawami, Towarzystwo bierze za zasadę w razie potrzeby stosować się do ustaw Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego.

Art. L. Towarzystwo zostawuje sobie władzę przeglądania tychże ustaw co dwa lata i sprostowania w nich jakich niedogodności; do tej zaś epoki literalne onym posłuszeństwo zastrzega.

Powyższe poprawione ustawy zatwierdzono na posiedzeniu ogólnym Towarzystwa.

W Lublinie dnia 26 października 1822 roku.

Drukowane w 1823 r. po raz trzeci i ostatni ustawy nie podają już wzorem lat poprzednich listy członków czynnych i honorowych, a brak zasadniczych materiałów archiwalnych uniemożliwia dokładne nakreślenie dalszych dziejów Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego tradycją dawno przebrzmiała w Lublinie.

Wprawdzie Stefan Gorski<sup>1</sup> utrzymuje, że „Towarzystwo lubelskie istotnie wzrastało z roku na rok, pomnażając swój poczet członków coraz nowymi jednostkami”, ale nie podaje źródła tych wiadomości. Według jego relacji w 1822 roku instytucję zasilili nowi członkowie czynni: Jan Dysiewicz, Jan Kłodziński, Tadeusz Krępowiecki, ks. Lubaczewski, Franciszek Ostrowski, ks. Szymon Surmankiewicz, kap. Karol Żywolt; nadto członkowie honorowi: radca woj. Józef Ciemniwski, prezes Komisji woj. lub. Piotr Domański, senator Stanisław hr. Grabowski, dotychczasowy członek czynny, dalej radca b. Prefektury dep. lub. Bogusław Kretowicz i senator ordynat Konstanty hr. Zamoyski. W 1823 r. przybył gen. Franciszek Morawski, a w 1824 r.:<sup>2</sup> ks. Boryski, dr med. Kosiński, ks. Łotowski, Milowicz, ks. Stankiewicz i Józef Świrski.

Wśród 18 nowych członków z lat 1822—1824 mamy 5 księży i 5 masonów: Karola Żywolta, kpt. 4 p. strzelców pieszych, zast. mistrza obrzędów w loży Świątynia Równości; obywatela radcę Józefa Ciemniewskiego, członka tejże loży w stopniu pierwszym; prezesa Piotra Chryzologa Domańskiego, kawalera szkockiego w stopniu piątym, mistrza katedry tejże loży; radcę Bogusława Kretowicza, członka loży Wolność Odzyskana, i Józefa Świrskiego, obywatela obwodu hrubieszowskiego, członka loży Świątynia Równości w trzecim stopniu — mistrza.

Do wybitniejszych członków z tej ostatniej listy zaliczyć należy: Jana

<sup>1</sup> W cytowanej już rozprawie, str. 31.

<sup>2</sup> St. Górski wymienia wśród nowych członków 1824 r. jeszcze Józefa Dłuskiego, który należał do założycieli Towarzystwa i figuruje na liście członków honorowych 1818 r.

Dysiewicz z Uchań;<sup>1</sup> senatora Stanisława Grabowskiego, późniejszego ministra; Jana Kłodzińskiego, autora dzieł prawniczych;<sup>2</sup> Tadeusza Krępowieckiego, zastępcy nauczyciela języka polskiego i francuskiego w S. W. L. w latach 1819—1822;<sup>3</sup> Franciszka Ostrowskiego, zast. profesora matematyki w S. W. L. od 1820 r., syna profesora Wincentego, który przeszedł na emeryturę w 1819 r.; następnie zasłużonego na polu literatury gen. Franciszka Morawskiego i ordynata Konstantego hr. Zamoyskiego.

Taki stan rzeczy świadczyłby o wzroście i żywotności Towarzystwa i nie nasuwał żadnych obaw o dalszy jego rozwój, póki były warunki sprzyjające, a tempo pracy nadawali ludzie tego pokroju, co: J. K. Krzyżanowski, Woelke, Witkowski, Puchała, ks. Wedykowski, gen. Morawski, Smolikowski, a nade wszystko prezes Owidzki „zawsze pierwszy, gdzie szło o dobro kraju”, jak pisał Aleksander Łysiński,<sup>4</sup> b. członek Senatu, a jeden z uczniów rektora Smolikowskiego.

Z drugiej atoli strony ubytek poważniejszych sił musiał wpłynąć na zwolnienie biegu prac Towarzystwa, dalekie jednak od zastoju czy też upadku. Niewątpliwie dotkliwą stratą dla instytucji było ustąpienie z grona członków profesora J. K. Krzyżanowskiego, którego w 1823 r. powołano do Warszawy do Towarzystwa Elementarnego przy Komisji Oświecenia. Placówce lubelskiej ubyła jednostka nadzwyczaj zdolna, aktywna, pełna inicjatywy twórczej, energii i zapału, która była — można śmiało powiedzieć — duszą Towarzystwa, a jej udział w pracach znać było na każdym kroku. Po wyjeździe Krzyżanowskiego urząd sekretarza przypadł w udziale dotychczasowemu inspektorowi archiwum profesorowi Witkowskiemu, który go już pełnił do końca istnienia Towarzystwa.

Dalej w 1823 r. ks. Józef Koźmian przeniósł się z Lublina do Kalisza na stolicę biskupią, w 1824 r. ubył uczony dużej miary A. Woelke, który przeszedł na stanowisko profesora Uniwersytetu w Warszawie, dokąd się też przeprowadził i dr Jan Tomorowicz; nie trzeba również zapominać, że i śmierć przerzedziła szeregi członków i tak: ks. Franciszek Zabłocki zmarł

<sup>1</sup> DYSIEWICZ JAN WALENTY: *Dissert. inaug. med. de dolore faciei — Fothergilli.* (Berolini), druk Ungra, 1818, w 8-ce. Estreicher; *B. P. XIX st.*, t. I, str. 433.

<sup>2</sup> Jako to: *Rozprawa o potrzebie prawa cywilnego i jego charakterystycznych przymiotach*, Lublin, K. Szczepański, 1820, w 8-ce, str. 43, a dalej: *Encyklopedia i metodologia prawa, obejmująca ogólny rys nauk i wiadomości prawnych*, Warszawa, S. Orgelbrand, druk Kaczanowskiego, 1842, w 8-ce, str. IV i 447.

<sup>3</sup> Między innymi redaktor *Dziennika Nadwiślańskiego*, pisma periodycznego, wydawanego w Warszawie w 1822 roku.

<sup>4</sup> W artykule: *Andrzej Smolikowski. Wspomnienie pośmiertne.* „Tygodnik Ilustrowany”, t. III z 1877 r., nr 58, str. 70.

już w 1821 r., w trzy lata później — jeden z wybitniejszych w Lublinie ludzi Wincenty Grzymała, obywatel powiatu hrubieszowskiego, za czasów Rzeczypospolitej adwokat, za Księstwa Warszawskiego prezes Rady Departamentowej, za Królestwa Polskiego senator kasztelan;<sup>1</sup> dalej w 1826 r. — ks. Stanisław Staszic, którego członkostwo honorowe było wielkim zaszczytem dla instytucji lubelskiej.

Mimo ponoszonych znacznych strat, będących w pewnych wypadkach nie do zastąpienia, Towarzystwo, uzupełniane nowymi siłami, prowadzi nadal pożyteczną działalność głównie w dziedzinie oświatowej, która jednak z biegiem lat słabnie wobec braku poparcia ze strony władz krajowych, panujących przesądów oraz przyczyn natury politycznej.

Wywołane i podtrzymywane przez Towarzystwo napięcie umysłowe nie pozostaje bez wpływu na ruch intelektualny w Lublinie, uwidaczniając się niekiedy z konieczności poza ramami samej instytucji.

Żywą oznaką pracy umysłowej w tej dobie są dwa cenne wydawnictwa, które wyszły spod pióra prezesa Komisji województwa lubelskiego Ignacego Lubowieckiego: *Statystyka województwa lubelskiego* z 1824 r.<sup>2</sup> i *Rozprawa o wychowaniu*,<sup>3</sup> czytana dnia 30 lipca 1825 r. na uroczystości zakończenia pracy rocznej w Szkole Wojewódzkiej Lubelskiej.

*Statystyka* Lubowieckiego jest swego rodzaju dziełem jedynym na owe czasy, gdyż w opisie historyczno-statystycznym województwa lubelskiego podaje podział województwa pod względem administracyjnym i reprezentacyjnym z opisaniem Lublina, miast obwodowych, powiatowych i innych sławnych w historii narodowej; następnie jego położenie geograficzne i rozległość, stan rolnictwa, rękodziel, przemysłu, handlu, ludności, dochodów i podatków; wreszcie podaje wiadomości z dziedziny stanu umysłowego, obyczajów, wyznań religijnych, wychowania i pomników starożytności.

<sup>1</sup> Jest autorem kilku mów: *Mowa w dzień uroczystości czynionych przysięg na wierność Najjaśn. Fryderykowi Aug. Król. Saskiemu, Księżu Warszawsk., przez ... JW. Kommiss. rząd. nadzw. Księstwa Warsz. miana d. 14 Stycznia 1810 r. w Zamościu w sali obrad administracyjnych powiatowych*, Zamość pod dyrekcją J. K. Pruskiego, d. 17 Stycznia 1810 r. w 4-ce, str. 6; dalej: *Głos JW... Prezesa Rady depart. lubelskiej, ord. Kawalera, przed wykonaniem przysięgi po głosie J. W. Prefekta przeczytany*, Lublin 1815, w 4-ce; wreszcie: *Mowa senatora kasztelana ... miana na pogrzebie senatora kasztelana Linowskiego w kościele Wieleb. OO. Kapucynów d. 23 mies. paźdz. 1820*, Warszawa, druk Glücksberga, 1820, w 4-ce, str. 8.

<sup>2</sup> *Statystyka Województwa Lubelskiego, ułożona przez Ignacego Lubowieckiego, Prezesa Komisji Województwa Lubelskiego, orderów 4-go Stanisława II klasy i krzyża wojskowego polskiego Kawalera*, w Lublinie 1824 roku, folio małe, str. 70.

<sup>3</sup> *Rozprawa o wychowaniu, czytana na posiedzeniu publicznem zamknięcia prac naukowych rocznych Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej przez Ignacego Lubowieckiego, Prezesa Komisji Województwa Lubelskiego, w Lublinie, dnia 30 lipca 1825 roku*, 8-vo, str. 42.

W *Rozprawie o wychowaniu*, przepojonej uczuciem wdzięczności dla cesarza Aleksandra I za dobrodziejstwo edukacji publicznej, Lubowiecki przedstawia główne zasady wychowania i jej cel: „rozwiniecie i wydoskonalenie usposobienia fizycznego, moralnego i umysłowego człowieka, ukształcenie i wzmocnienie ciała, rozumu i serca”, dalej omawia skutki troskliwego lub zaniedbanego wychowania w formie dobrych lub złych obyczajów, z czego wynika szczęście lub nieszczęście narodu, a widząc w szczęściu cel wychowania, jak i życia ludzkiego, podaje trzy zasady edukacyjne: zdrowie, wzniesienie duszy ku wyobrażeniom czystej religii i wykształcenie umysłu naukami. Następnie rozbiera szczegółowo zasady tego trojakiiego wychowania: fizycznego, moralno-religijnego i umysłowego, stwierdzając ścisły ich związek między sobą. Prawdziwe zasady wychowania moralnego polegają na dobrych zwyczajach i przykładach oraz szlachetnej obyczajności, połączonej ze znajomością świata. Rozwijając znów zasady wychowania umysłowego, Lubowiecki zwraca uwagę na to, iż „młodzież nie potrzebując wszystkich umiejętności z gruntu, winna mieć ich wyobrażenia ogólne, lecz razem właściwe, pewne, dostateczne i zupełne w systemacie skróconym” i że przedmiotem z bogacenia umysłu naukami jest jego ukształcenie pod względem wyobraźni, zdania i pamięci. Wyobraźnia winna być spokojna, bez wszelkich namiętności i uniesień; zdanie — prawe, proste i zdrowe; pamięć znów należy wzmacniać i nabywać przez częste zaprawianie i nawyknienie, przy czym nie powinno się zapominać, że „prawdziwa nauka zależy daleko więcej od przejęcia się nią dojrzałą rozważą, z jaką się ją nabywa, niżeli od pamięci, której się ją powierza”.

Wywody Lubowieckiego, dotyczące celu i zasad wychowania publicznego, mają charakter oficjalny jako prezesa Komisji województwa lubelskiego i są wiernym echem pedagogiki Komisji Rządowej W. R. i O. P.

Pewne ożywienie w osłabione tętno życia Towarzystwa w latach 1823—1827, zagrażające stagnacją, wnosi dopiero zachęcające do czynu wezwanie Komisji Rządowej W. R. i O. P. z dnia 23 października 1827 r., na które Prezes Towarzystwa odpowiedział pismem z dnia 10 listopada, w którym donosi o celach instytucji, trudnościach działania i gotowości wznowienia posiedzeń w gmachu szkolnym.

„Towarzystwo Lubelskie Przyjaciół Nauk — pisze prezes Owidzki<sup>1</sup> — zawiązało się w duchu rzetelnej dla dobra młodzieży pożyteczności. Jego

<sup>1</sup> „Do Wysokiej Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk Województwa Lubelskiego”. W Lublinie, dnia 10 listopada 1827 r. Podpisy: Joachim Owidzki i Witalis Witkowski, sekretarz T. P. N. Archiwum Oświecenia Publicznego w Warszawie. Akta dotyczące się Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, r. 1818, vol. I. N<sup>o</sup> 1865. Okrąg Nauk. Warsz. 1626 A. Karty 7—8.



członki, w tej ważnej dla kraju sprawie, natchnione usilnością, opierały swoje działanie na szczęściu terażniejszych i przyszłych pokoleń i tym chlubnym znamieniem zaznaczyły swoje prace. Osobliwie szkółki elementarne miejskie i wiejskie, szczególną Towarzystwa zajęły troskliwość, ażeby przez zaprowadzenie w nich potrzebnej instrukcji, człowiek czyli to do rzemiosł, czyli też do roli przeznaczony, nabywał zawczasu cnót moralnych i tym samym polubił zawód swój przyszły. Tym sposobem kształcona młodzież przywykła by nieznacznie do dobrych obyczajów; a wyrwana złym nałogom ta pożyteczna społeczność klasa, uczuła by nad sobą dobrotliwą opiekę rządu i polepszenie swej doli uznała by za dzieło jego pieczołowitości. Dowodem tego są porobione niektóre zmiany w ustawach na posiedzeniu ogólnym Towarzystwa w dniu 26 października 1822 r., a tu pod literą A załączone. Lecz taka w przedsięwziętych zamiarach usilność dzielnego władz krajowych potrzebuje wsparcia i tej ciągłej pomocy, jaka jedynie największe trudności i uporczywe przesady pokonać jest zdolna. Nie mogło Towarzystwo Lubelskie z pomyślnym według życzeń skutkiem w tym przedmiocie ciągle działać, gdyż ani było od władz rządowych wspierane, ani też wiedzieć mogło, czyli mu w takim celu i dalej pracować wolno. Ożywione teraz głosem Wysokiej Magistratury, zajętej wychowaniem publicznym, zbierze się i odpowie jej oczekiwaniu, mając sobie za chlubę nieść własną pracę w winnej Ojczyźnie daninie; uprasza jednak, ażeby jak dawniej w gmachu szkolnym odbywać mogło posiedzenia swoje i w tej jedynie mierze wyraźnego od władzy rządowej oczekuje upoważnienia”.

Na marginesie pisma prezesa Owidzkiego porobiono urzędowe uwagi i między innymi udzielono Towarzystwu zezwolenia na odbywanie nadal posiedzeń w gmachu Szkoły Wojewódzkiej.

W łonie instytucji zaczęło znów pulsować bliżej nam nieznane życie intelektualne, którego widomym znakiem jest między innymi własna księgarnia Towarzystwa w liczbie czterech składów z książkami w Lublinie w 1827 r. Fakt ten zaliczyć należy do rzędu niezmiernie dodatnich pod względem kulturalnym przejawów ówczesnej umysłowości lubelskiej.

Ogłoszony drukiem 1828 r. *Katalog książek*,<sup>1</sup> znajdujących się w księgarni Towarzystwa, wymienia w porządku alfabetycznym tytuły z górą tysiąca dzieł z różnych dziedzin z wyszczególnieniem książek teatralnych, religijnych oraz klasyków łacińskich i greckich. Wśród książek znajdują się najpoważniejsze dzieła ówczesne. „Są także różne nowe dzieła historyczne, naukowe, francuskie i romanse — czytamy pod koniec *Katalogu* — tudzież

<sup>1</sup> *Katalog książek znajdujących się w Księgarni Towarzystwa Przyjaciół Nauk Województwa Lubelskiego w Lublinie*, b. w. m. i r. dr. [Lublin 1828], w 8-ce, str. 119 razem z tytułowaniem, cena złp. 1.

materiały piśmienne i rysunkowe... wzory do kaligrafii, rysunków, haftu i cerowania — także materiały muzyczne... pugilaresy, stambuchy i t. d.”.

Szkoda wielka, że katalog księgarni Towarzystwa Przyjaciół Nauk nie uwzględniła druków lubelskich z wyjątkiem jednego tylko dzieła,<sup>1</sup> ani też broszur wydanych nakładem Towarzystwa, gdyż w ten sposób przyczyniłby się do zobrazowania ruchu bibliograficznego w Lublinie.

Nad Towarzystwem gromadzą się powoli ciężkie chmury, które powodują zanikanie życia i przygasanie ruchu umysłowego. Są to lata po roku 1828, lata reakcji politycznej, tłumiącej wszelki samodzielny ruch oświatowy.

W tym czasie wiceprezes Towarzystwa Andrzej Smolikowski, zasłużony rektor Szkoły Wojewódzkiej, przechodzi na emeryturę i opuszcza Lublin, z którym zrosł się od lat 40, przenosząc się ze względów rodzinnych do Warszawy. „Chcąc uczcić pamięć zasłużonego rektora, Joachim Owidzki zwołał na nadzwyczajne posiedzenie członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk i na nim dnia 13 lipca 1828 r. pożegnał go przemową, która do głębi wszystkich wzruszała” — wspomina świadek tych chwil Aleksander Łysiński.<sup>2</sup>

Z wyjazdem rektora Smolikowskiego Towarzystwu ubył jeden z jego współtwórców oraz pracowity i ceniony wiceprezes, który przy życiu zapełnionym pracą, „pozostawił tylko w archiwum Towarzystwa Naukowego Lubelskiego rozprawy, w celu otrzymania stopni akademickich pisane, odezwy w programatach popisowych, mowy przy zamknięciu popisów publicznych i na sejmikach miewane, rozprawę o ciałach i kulach ognistych na ziemię spadających i pochwałę pośmiertną Bartłomieja Kossakowskiego, emeryta profesora, czytane na posiedzeniach tegoż Towarzystwa”.<sup>3</sup>

W roku 1829 księgarnia Towarzystwa — wedle relacji St. Gorskiego — miała przejść w ręce Stanisława Strejbla, co było złą wróżbą dla dalszych losów instytucji, zamierającej w obliczu wielkich spraw natury politycznej.

Nakoniec śmierć twórcy oraz zasłużonego pierwszego i ostatniego prezesa Joachima Owidzkiego w 1830 roku i wypadki, związane z powstaniem listopadowym, położyły kres działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie.<sup>4</sup>

<sup>1</sup> P. t.: *Annibal, czyli Miłość Ojczyzny, tragedia oryginalna w 5 aktach, cieniem J. O. X. Józefa Poniatowskiego przypisana — p. K. Jaworskiego*, Lublin 1816, 8-vo, złp. 2 gr. 15.

<sup>2</sup> We wspomnieniu pośmiertnym: *Andrzej Smolikowski*, „Tygodnik Ilustrowany”, t. III z 1877 r., nr 58, str. 71.

<sup>3</sup> Tamże, str. 71.

<sup>4</sup> Stwierdza to fascykuł rosyjski, znajdujący się w Archiwum Oświecenia Publicznego w Warszawie, a zatytułowany: „N<sup>o</sup> 48. Sekretno. Dieło pojkancelarii Gławnago Direktora Predsiedatelstwujuszczago w Prawitelstwiennoj Kommisii W. [nutreennich] i D. [uchownych] Dieł i N. [arodnago] P. [roswieszczenija] o bywszem w Lublinie obszczestwie

Zgasło ognisko, w którym tliło się życie intelektualne Lublina. Placówka kulturalno-oświatowa, podtrzymywana wysiłkiem kilku jednostek, broniła się do ostatka przed niszczącym naciskiem polityki zaborczej, by w końcu ulec przemocy.

Skupiający się przy tym ognisku naukowcy i społecznicy wnieśli w atmosferę prowincjonalnego życia twórczą myśl i szlachetną dążność do rozszerzenia jej horyzontów.

Granice możliwości rozwojowych sprecyzowały jednak kierunek działalności instytucji w stronę pracy pedagogiczno-oświatowej, czyniąc zeń faktycznie towarzystwo przyjaciół oświaty, choć daje się wyczuć także chęć naśladowania Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Zresztą Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie od zarania swego istnienia założyło sobie za cel działania: dążenie do upowszechnienia oświaty w województwie lubelskim przez rozkrzewianie nauk początkowych w szkołach elementarnych i w myśl tego miało na widoku głównie troskę o metody pierwiastkowego nauczania i zakładanie szkółek.

Idea zawiązania podobnego towarzystwa przyszła z zagranicy, z Paryża, gdzie działało towarzystwo pod nazwą: Société pour l'instruction élémentaire, mające na celu upowszechnianie oświaty. Przywiózł ją stamtąd w 1817 roku zapalony pedagog i oświatowiec Jan Kanty Krzyżanowski,

---

Lubitielej nauk. Naczątoś 9/21 października 1832, okonczono... Okrąg Nauk. Warsz. Tajne 3". Znajdujemy tutaj poufny memoriał do użytku kancelarii (karta 1 i 2) z wiadomościami, dotyczącymi istnienia towarzystw naukowych w Krakowie, Lublinie i Płocku, podobnych do Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dowiadujemy się również, że w protokole Warsz. T-wa P. N. z 6 czerwca 1819 r. między innymi uchwalono: w odpowiedzi na pismo prezesa Lubelskiej Rady Wojewódzkiej, Joachima Owidzkiego, doradzić mu, aby zawiązane w tym województwie Towarzystwo Przyjaciół Nauk przyjęło dla swej pieczęci orła Królestwa Polskiego (w notce u dołu: jest to orzeł z czasów Kazimierza III, z XV wieku, nie zaś teraźniejszy herb Królestwa Polskiego, którego nie przyjęło dla swej pieczęci również Warsz. T-wo Przyj. Nauk) z napisem w otoku: Pieczęć Lubelskiego Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jest też w memoriale relacja, że Warsz. T.P.N. zajmowało się i politycznymi rzeczami, o czym świadczy nader żywy jego udział w odnowieniu pomnika unii lubelskiej, mianowicie członek Bentkowski na posiedzeniu dnia 6 lutego 1825 r. referował, na propozycję prezesa, projekt ozdobienia płaskorzeźbą obelisku postawionego w 1569 r. w Lublinie. W wymienionym fascykułe znajdujemy ponadto na karcie 14 odpowiedź poufną generała majora Gurki, naczelnika wojennego województwa lubelskiego, „Głównemu Dyrektorowi Pred. w Praw. Kom. W. i D. Dieł i N. P. gospodinu generał majoru i kawaleru grafu Strogonowu”, datowaną z Lublina dn. 17/29 października 1832 r., a zawierającą informacje o Lubelskim T-wie P. N., które kończy zawiadomienie, że ze śmiercią prezesa Owidzkiego w 1830 roku działalność Towarzystwa zupełnie ustała i dziś wcale nie istnieje.

profesor Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej,<sup>1</sup> a zrealizował duch gorliwości obywatelskiej, uosobiony w szlachetnej postaci Joachima Owidzkiego, prezesa Rady województwa lubelskiego.

W ten sposób powstało w Lublinie pierwsze tego rodzaju na ziemiach polskich towarzystwo oświatowe na wzór zagraniczny.

Dorobek moralny Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie jest niewątpliwie duży, choć faktyczny w dziedzinie organizacji szkolnictwa elementarnego prawie niewidoczny w ostatnich sześciu latach, jak to wynika z następującego zestawienia statystycznego.<sup>2</sup>

#### Szkoły elementarne w województwie lubelskim:

Lata	Ilość szkół		Ogółem szkół	Ilość uczniów płci obojaj		Ogółem uczniów
	w miastach	we wsiach		w miastach	we wsiach	
1824 <sup>3</sup>	44	14	58	1188	341	1529
1827	41	12	53	1041	360	1401
1830	41	14	55	1796	513	2309

Brak należytej pomocy ze strony władz rządowych i przesady krajowe oraz niedostatek odpowiednich funduszków paraliżowały bez wątpienia wielce pożyteczną akcję oświatową.

Natomiast wprowadzono nową metodę nauczania w województwie lubelskim przez zorganizowanie trzech szkół typu Lankastra, t. j. w Lublinie, Janowie i we wsi Gorajcu.<sup>4</sup>

<sup>1</sup> Zob. rozprawę J. K. Krzyżanowskiego: *Krótki rys sposobu uczenia według metody Lankastra*, umieszczoną w „Popisie publicznym uczniów Szkoły Wojewódzkiej Lubelskiej” z 1818 roku, w której na stronie 14 czytamy: „Gdy więc tym sposobem metod ten [Lankastra] w Anglii upowszechniono, a po innych częściach świata zaprowadzono, Francuzi zwiedzający Anglię, po swoim powrocie, pierwsi ogłaszają zasady i skutki tego sposobu uczenia, co było początkiem i powodem do zawiązku towarzystwa w Paryżu, znanego pod nazwiskiem: Société pour l'instruction élémentaire, złożonego z mężów a nawet i dam najgorliwszych o prawdziwe dobro ludzkości i swojej Ojczyzny; którego towarzystwa jedynym celem jest zaprowadzenie i upowszechnienie tego sposobu uczenia, a tym samym nadanie niezbędnie potrzebnej edukacji najniższej klasie ludu”.

<sup>2</sup> Opracowanego na podstawie trzech *Roczników instytucji religijnych i edukacyjnych w Królestwie Polskim*, a mianowicie z 1824 r., str. 178; z 1826/27 r., str. 292; z 1830 r., str. 207.

<sup>3</sup> Inne dane z tego roku podaje *Statystyka województwa lubelskiego* l. Lubowieckiego z 1824 r. na stronie 68: „Szkółek elementarnych po wsiach jest 14, w miastach jest 50, w ogóle 64; w każdej jest jeden nauczyciel, w ogóle zaś w szkołach po wsiach jest uczniów 317, uczenie 151, a w miastach uczniów 1448, uczenie 633”.

<sup>4</sup> Tamże, str. 68.

Pod tym względem Towarzystwo miało pomyślne wyniki, a to dzięki energii i zdolnościom J. K. Krzyżanowskiego, który jako pedagog wyrył głęboki ślad na dziejach nauczania elementarnego w województwie lubelskim przez zapoczątkowanie i zaprowadzenie metody, która była ośrodkiem społecznej myśli pedagogicznej.

Prawdziwe uświadomienie socjalne oraz głębokie poczucie obywatelskie i duże aspiracje społeczne ówczesnych działaczy, skupiających się w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Lublinie w latach 1818—1830, charakteryzują wymownie owocną działalność kulturalną instytucji i świadczą jak najlepiej o wartości wysiłków w kierunku podniesienia poziomu kultury narodowej przez prace oświatowe.



MIECZYŚLAW BIERNACKI

## ZAGADNIENIA NIEROZWIĄZALNE W DZIEJACH MATEMATYKI

Znakomity matematyk francuski Poincaré powiedział niegdyś: Nie ma w matematyce zagadnień nierozwiązalnych, nie ma też i rozwiązanych, istnieją tylko zagadnienia mniej lub więcej rozwiązane.

Mam zamiar przedstawić kilka przykładów ilustrujących ten paradoks, którego nie można brać dosłownie, ale który jest na ogół słuszny. Czyż bowiem nie czynimy w wielu twierdzeniach założeń ograniczających, opuszczenie których uczyniłoby dowód bardzo trudnym, lub wręcz niemożliwym? Z drugiej strony, nie ma prawie twierdzeń niemożliwych do udowodnienia choćby w malej części.

Zacznę od zagadnień konstrukcyjnych przekazanych nam jeszcze przez starożytnych Greków. Matematycy greccy uważali liniał i cyrkiel za jedyne dopuszczalne przy wykresach instrumenty, w myśl bowiem zasad szkoły platońskiej tylko tego rodzaju konstrukcje kształciły umysł i odpowiadały wymogom estetyki. Ten pogląd mógł mieć zresztą i pewne praktyczne uzasadnienie, gdyż produkcja więcej skomplikowanych precyzyjnych instrumentów nastroczała wówczas duże trudności.

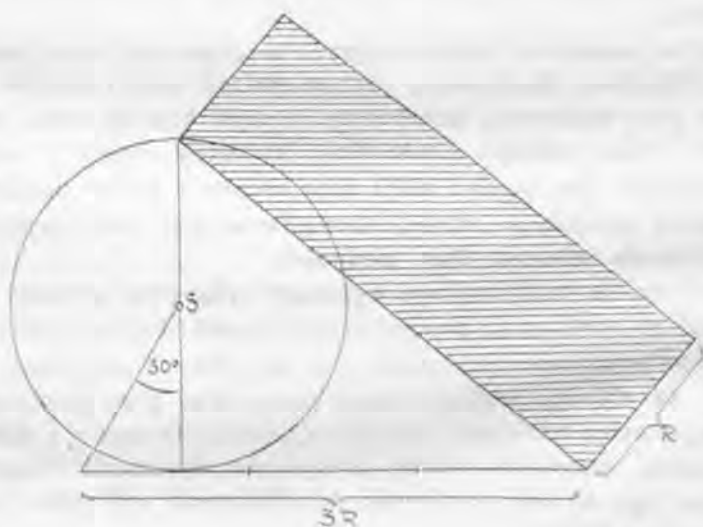
Dziś wiemy, że każdy wykres wykonany tylko przy pomocy cyrkla i liniału prowadzi do rozwiązania pewnej liczby równań stopnia co najwyżej 2-go. Wynika stąd niemożliwość rozwiązania tym sposobem 3 zagadnień, o których będę mówił za chwilę, istnieją jednak narzędzia, przy pomocy których można te zagadnienia rozwiązać zupełnie dokładnie (a raczej z dokładnością, na jaką pozwala mniej lub więcej precyzyjne wykonanie danego instrumentu). Prócz tego istnieje możliwość przybliżonych wykresów przy użyciu wyłącznie cyrkla i liniału.

Zagadnieniem najslawniejszym była t. zw. kwadratura koła. Chodzi o wykres kwadratu, lub co na jedno wychodzi prostokąta, którego pole byłoby

ściśle równe polu danego koła. Ponieważ pole jest równe iloczynowi z jego promienia przez połowę obwodu, więc zagadnienie redukuje się do wykresu odcinka o długości równej połowie długości obwodu koła, tj. równej promieniowi pomnożonemu przez liczbę  $\pi$ .

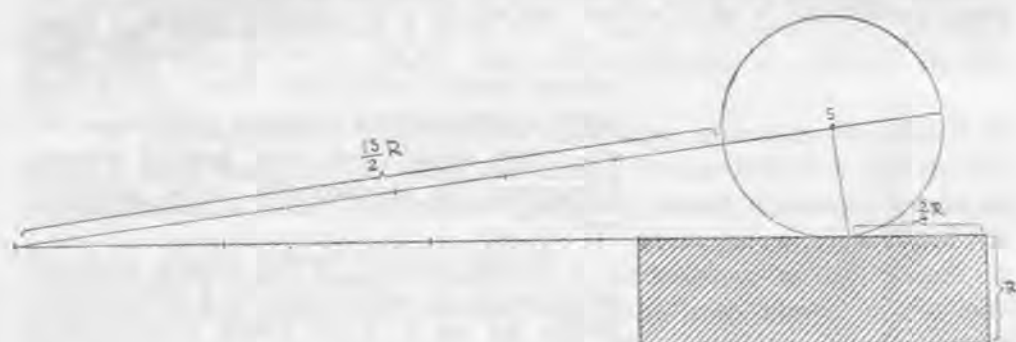
Przez 2 tysiące lat usiłowali matematycy napróżno rozwiązać to zagadnienie, a na początku XIX wieku ogłosiła nawet Akademia Paryska postanowienie, że prac na ten temat pisanych przeglądać i drukować nie będzie. Ta decyzja Akademii była konsekwencją faktu, że wszystkie bez wyjątku nadsyłane rozwiązania okazały się błędne, nie było to jednak dowodem niemożliwości rozwiązania zagadnienia. Ta niemożliwość wynika z udowodnionego dopiero 50 lat temu przez Lindemana faktu, że liczba  $\pi$  nie może być pierwiastkiem równania algebraicznego o współczynnikach całkowitych. Jednak i dziś nie brak jeszcze osób, usiłujących znaleźć kwadraturę koła. Tak np. na Międzynarodowym Kongresie Matematyków w Zürichu (1932) rozdawano ulotki, których autor twierdził, że znalazł kwadraturę i protestował przeciwko odrzuceniu jego referatu przez Sekretariat Kongresu.

Jak już wspomniałem istnieją liczne sposoby wykonania przybliżonej kwadratury przy użyciu tylko cyrkla i liniału. Jeden z najlepszych był wynaleziony w r. 1685 przez polskiego jezuitę Adama Kochańskiego, daje on wykres liczby  $\pi$  z błędem nie przekraczającym dziesięciotysięcznej części.



Rys. 1.

Jeszcze dokładniejszy, choć nieco więcej skomplikowany wykres zaproponował niedawno, bo w r. 1903, znany francuski matematyk i polityk Borel. Kładąc  $8\pi = 10 + \sqrt{15^2 + 4}$  otrzymujemy w kilku pociągnięciach cyrkla  $\pi$  z błędem nie przekraczającym milionowej części. Kochański usiłował prawdopodobnie znaleźć dokładną kwadraturę; Borel oczywiście do tego nie dążył, jego wynik nie jest wcale dziełem przypadku ale rezultatem systematycznych badań nad liczbami postaci  $(a \pm \sqrt{b}) : c$  gdzie  $a, b$  i  $c$  są całkowite.



Rys. 2.

Z twierdzenia Lindemana wynika niemożliwość wykonania kwadratury koła przy pomocy wykresów stożkowych lub innych krzywych algebraicznych, ale można z łatwością zrealizować graficznie kwadraturę przy pomocy integrafu, tj. przyrządu służącego do kreślenia krzywej całkowej. Szczególniej godnym uwagi jest integraf Abdank Abakonowicza, znacznie ulepszony przez Coradi'ego.

Zresztą Shanks obliczył  $\pi$  z 707-oma znakami dziesiętnymi, zatem można również rozwiązać zagadnienie przy pomocy odpowiednio dokładnej podziałki.

Innym słynnym w starożytności nierozwiązalnym zagadnieniem było podwojenie sześcianu. Według legendy zagadnienie to powstało podczas epidemii dżumy, która panowała w Atenach koło r. 430 przed Chrystusem.

Gdy Ateńczycy zwrócili się do wyroczni delfickiej z zapytaniem, co czynić mają, by opanować epidemię, wyrocznia nakazała im zbudować ołtarz dwukrotnie większy od istniejącego, mającego formę sześcianu. Ateńczycy zbudowali ołtarz sześcienny o rozmiarach 2 razy większych, rezultat jednak nie odpowiedział oczekiwaniom, epidemia jeszcze bardziej się wzmogła. Zapytana powtórnie wyrocznia odpowiedziała, że nie należy oszukiwać bogów. Zbudowany o 2-krotnie większych rozmiarach liniowych ołtarz jest co do objętości 8 a nie 2 razy większy od pierwotnego.

Analitycznie zagadnienie prowadzi do równania  $x^3 - 2 = 0$ . Rozwiązanie tego równania stopnia 3-go nie da się zredukować do znajdowania pierwiastków równań stopni 1-go lub 2-go, zatem wykres boku sześcianu przy użyciu wyłącznie cyrkla i liniału jest niemożliwy. Można jednak rozwiązać to zagadnienie (jak zresztą każde zadanie stopnia 3-go) za pomocą wykresu paraboli i koła.

Trzecim słynnym w starożytności zagadnieniem był podział kąta na 3 równe części. I to zagadnienie prowadzi do równania stopnia 3-go, na ogół nieprzywiedlnego, a więc wykres wyłącznie przy pomocy cyrkla i liniału jest niemożliwy. Przed kilku laty podał zwykły krawiec niemiecki Kopf

wykres bardzo przybliżony przy użyciu tych samych instrumentów (błąd nie przekracza szóstej części stopnia, leży więc poniżej granicy, wymaganej dla jakichkolwiek celów praktycznych).

Istnieje zresztą bardzo prosty przyrząd, uskuteczniający podział kąta na 3 części równe. Składa się on z 2 do siebie prostopadłych liniałów i z półkoła.

Gdy ustawimy przyrząd w odpowiedni sposób wewnątrz kąta  $ABC$  rys. 3 to proste  $BE$  i  $BS$  dzielą ten kąt na 3 części równe. Na rysunku  $AE = ES$  a  $S$  jest środkiem koła.

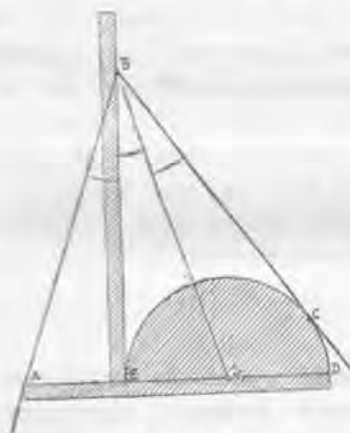
Przejdźmy teraz do ogólniejszego zagadnienia rozwiązywania równań algebraicznych.

W XVI wieku podali matematycy włoscy wzory ogólne, pozwalające wyrazić pierwiastki równań stopni 3-go i 4-go przez współczynniki tych równań przy użyciu 4 działań arytmetycznych i pierwiastkowania. Ten sukces zachęcił wielu matematyków do poszukiwań analogicznych wzorów dla równań stopni wyższych, wysiłki te pozostały jednak zupełnie bezowocne. Dopiero w 250 lat później przyszedł Ruffini do wniosku, że tego rodzaju rozwiązania są wogóle niemożliwe, a dopiero w 1828 roku matematyk norweski Abel to ściśle udowodnił.

Jednak równania algebraiczne wyższych stopni są rozwiązalne i to z 2 różnych punktów widzenia.

Przede wszystkim pierwiastki równań o współczynnikach liczbowych mogą być obliczone z dowolnym przybliżeniem, np. metodą podaną jeszcze przez Newtona.

Z drugiej strony wynika z prac Hermite'a, że równanie ogólne stopnia 5-go może być rozwiązane przy pomocy funkcji eliptycznych, a dziś



Rys. 3.

wiadomo, że i równania jeszcze wyższych stopni dadzą się rozwiązać przy użyciu pewnych funkcji przestępnych.

Mówiłem dotąd o zagadnieniach, które mogą uchodzić za rozwiązalne lub nie, zależnie od metody poszukiwań, obecnie dam przykład pewnej hipotezy z teorii liczb, dotąd tylko w części udowodnionej. Dotychczasowe nieudane próby dowodu doprowadziły do wykrycia wielu twierdzeń równoważnych, tj. takich, które z danej hipotezy wynikają i których prawdziwość stwierdzałaby prawdziwość danej hipotezy. Wobec trudności dowodu przewidywano przyjęto tę hipotezę za prawdziwą i przy jej pomocy udowodniono cały szereg twierdzeń z teorii liczb. Cała ta obszerna teoria runęłaby od razu jak domek z kart, gdyby, wbrew oczekiwaniom ta hipoteza okazała się fałszywa.

W połowie XIX w. wypowiedział matematyk niemiecki Riemann 6 hipotez z teorii liczb, ale nie udowodnił żadnej z nich. Dziś 5 z nich okazały się prawdziwe, a wobec stwierdzenia genialnej intuicji Riemann'a uważa się i 6-tą za bardzo prawdopodobną, jakkolwiek udowodnioną ona dotąd nie została. Analitycznie można hipotezę 6-ą sformułować w ten sposób, że wszystkie punkty płaszczyzny zmiennej zespolonej, gdzie pewna funkcja staje się zerem, czyli t. zw. miejsca zerowe tej funkcji znajdują się na pewnej określonej prostej. Uciążliwe rachunki Gramia wykazały, że najbliższe do początku układu miejsca zerowe istotnie znajdują się na owej prostej. Z drugiej strony Hardy udowodnił niedawno, że prosta ta zawiera istotnie nieskończenie wiele miejsc zerowych, nie udało mu się jednak wykazać, że zawiera wszystkie.

Z pomiędzy wielu twierdzeń hipotezie Riemanna równoważnych jednym z najwięcej interesujących jest to, w którym figuruje t. zw. funkcja Mertensa  $\mu(n)$ . Definiujemy ją w sposób następujący:  $\mu(1) = 1$ . Jeśli liczba naturalna  $n$  od 1 większa jest podzielna przez jakiś kwadrat, to  $\mu(n) = 0$ , w przeciwnym zaś razie  $\mu(n) = +1$ , gdy ilość dzielników pierwszych (od 1 różnych) liczby  $n$  jest parzysta i  $\mu(n) = -1$ , gdy ta ilość jest nieparzysta.

Np.  $\mu(2) = -1$ ,  $\mu(3) = -1$ ,  $\mu(4) = 0$ ,  $\mu(5) = -1$ ,  $\mu(6) = +1$ ,  $\mu(7) = -1$ ,  $\mu(8) = 0$ ,  $\mu(9) = 0$ ,  $\mu(10) = +1$ .

Hipoteza Riemann'a jest zupełnie równoważna hipotezie, że wyrażenie

$$\frac{\mu(1) + \mu(2) + \mu(3) + \dots + \mu(n)}{\sqrt{n}}$$

$$\frac{1}{\sqrt{n}} \rightarrow 0$$

jest bezwzględnie mniejsze od liczby stałej od  $n$  niezależnej.  $\varepsilon$  oznacza tu liczbę dodatnią dowolnie małą.

Dotąd zajmowaliśmy się matematyką czystą, nie jest moim zamiarem mówić tu o znaczeniu matematyki w jej zastosowaniach do fizyki, chemii



i astronomii, gdyż jest to temat zbyt obszerny, tu podkreślę tylko pewne trudności, jakie się mogą w tych zastosowaniach nasunąć.

Może się przede wszystkim zdarzyć, że zagadnienie przyrodnicze jest zbyt skomplikowane, by je można było matematycznie sformułować lub już sformułowane rozwiązać. Pomijając wówczas czynniki drugorzędne upraszczamy zwykle rachunki, otrzymujemy jednak w tym razie tylko mniej lub więcej schematyczne rozwiązanie zagadnienia przyrodniczego. Niezbędna się więc staje konfrontacja rezultatów matematycznych i eksperymentalnych oraz wzajemna ich kontrola.

W innych przypadkach można zagadnienie matematyczne sformułować i rozwiązać, ale rozwiązanie to jest zbyt skomplikowane, by się dało praktycznie stosować. W takich razach niezbędnem się staje dalsze studiowanie zagadnienia matematycznego.

Jako przykład pierwszej z 2 ewentualności, o których mówiłem, może służyć aktualne w dobie samochodów i samolotów zagadnienie t. zw. profilu



Rys. 4.

aerodynamicznego. Chodzi o znalezienie takiej formy posuwającego się ciała, aby opór stawiany przez ośrodek był możliwie najmniejszy. Jeśli pominiemy czynniki drugorzędne i przyjmemy, że opór ten jest proporcjonalny do kwadratu szybkości, to odpowiednie zagadnienie matematyczne redukuje się do znalezienia minimum pewnej całki określonej, czyli do rachunku wariacyjnego, rozwiązuje się dość łatwo i daje zasadniczą formę profilu aerodynamicznego. W praktyce ośrodek jest najczęściej gazem i nie możemy pomijać czynników ubocznych, jak np. tworzących się w powietrzu wirów, rozgrzewania się tegoż powietrza itp.; wskutek tego zagadnienie teoretyczne

staje się zbyt skomplikowane i rezultaty matematyczne muszą być uzupełnione przez eksperymenty. Tak samo jest zresztą i w przypadku, gdy ośrodek jest cieczą. I tak np. przy budowie transatlantyckiego okrętu „Bremen” posługiwano się modelami z parafiny, przy czym zarysy profilu były wyznaczone teoretycznie, wszystkie zaś szczegóły eksperymentalnie.

Nawiasem mówiąc jeden z podobnych eksperymentów jest niezwykle prosty: to obserwacja spadającej kropli wody. Jak wiadomo kropla wody spada w końcu ze stałą szybkością a rachunek wykazuje, że jej kontury dają wówczas profil aerodynamiczny. Ten ostatni jest więc zaokrąglony na dół, tj. w kierunku ruchu a zaostroszony ku górze, tj. w kierunku do ruchu odwrotnym. Taką właśnie formę mają najnowsze szybkie samochody.

Przykładem drugiej, wspomnianej przeze mnie ewentualności może być słynne w astronomii zagadnienie 3 ciał, którego przypadkiem specjalnym jest zagadnienie o ruchach słońca, księżycy i ziemi. Przypuśćmy, że znane

są nam w pewnej chwili położenia 3 ciał niebieskich, kierunki, w których w owej chwili się poruszają oraz szybkości ruchów w tejże chwili. Ze znanych praw ciężenia Newtona wynika, że w każdej następnej chwili położenia ciał niebieskich będą ściśle określone, a więc powinny się dać rachunkowo wyznaczyć. Zagadnienie sprowadza się do rozwiązania pewnego układu równań różniczkowych rzędu 2-go, rozwiązanie to nastęrcza jednak wiele trudności. Poincaré znalazł rozwiązanie w przypadku specjalnym, gdy masa jednego z 3 ciał jest bardzo mała w porównaniu z masami 2 pozostałych. Niedawno finlandczyk Sundman rozwiązał zagadnienie w przypadku ogólnym, określając położenie 3 ciał niebieskich w dowolnej chwili za pomocą pewnych szeregów nieskończonych. Niestety, szeregi te są tak wolno zbieżne, że praktycznych wyników jego metoda nie daje.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na doniosłą rolę, jaką odgrywają te, tak zwane zagadnienia nierozwiązalne, w rozwoju matematyki. Jest rzeczą jasną, że nie łatwe, ale trudne zagadnienia pobudzają wynalazczość. Właśnie te „nierozwiązalne”, tj. niedostępne dla znanych metod zagadnienia dały impuls do stworzenia nowych metod, nowych pojęć i nowych teorii, a mniej lub więcej udane próby rozwiązań doprowadziły niekiedy do rezultatów znacznie ważniejszych i ogólniejszych od pierwotnych zagadnień.

I tak np. poszukiwania wspólnej miary boku kwadratu i jego przekątnej stały się źródłem pojęcia liczb niewymiernych; poszukiwania kwadratury koła przyczyniły się do powstania rachunku całkowego, a w rękach Lagrange'a do znalezienia ważnych własności ułamków łańcuchowych. Tylko częściowo udane próby dowodu twierdzenia Fermata doprowadziły do teorii ideałów, a niefortunne wysiłki nad elementarnym rozwiązaniem ogólnych równań algebraicznych do wspaniałego rozkwitu teorii grup i jej zastosowań.

Jak widzimy, żadne z zagadnień, o których tu była mowa, nie jest zupełnie nierozwiązane. Jedne z nich, np. zagadnienie o prawdziwości hipotezy Riemanna lub zagadnienie 3 ciał, są nierozwiązane, ewentualnie praktycznie nierozwiązane jedynie tymczasowo skutkiem zbyt słabych jeszcze sił współczesnej analizy. Inne, jak np. kwadratura koła lub wyznaczenie pierwiastków równań algebraicznych, okazały się rzeczywiście nierozwiązalne, ale tylko w sensie określonych metod.

Jeśli jednak prosta droga prowadzi czasem na manowce, to znajdzie się zawsze inna okólna, która, niekiedy po lat tysiącach, doprowadzi do celu.

## ESTETYKA TRAGIZMU

Zagadnienie tragizmu nie cieszyło się u nas nigdy większym zainteresowaniem, co się tłumaczy niechęcią do myślenia ścisłego, słabą kulturą filozoficzną, skłonnością do uważania za głębokie tego, co mętne i chaotyczne. Niezbyt bogatą więc jest literatura krytyczna tego przedmiotu, gdzie spotykamy się przeważnie z odgłosami teorii obcych. Chlubny wyjątek stanowi obszerne studium Władysława Matlakowskiego, gdzie autor, uznając wszystkie zdobycze nowoczesnej wiedzy, wbrew skrajnym pozytywistom broni metafizycznego podkładu tragizmu.<sup>1</sup>

Przegląd literatury krytycznej tego przedmiotu podał Piotr Chmielowski, kończąc omówieniem rozprawki Ortwina.<sup>2</sup> Tragedii poświęcił Ostap Ortwin kilka uwag ogólnych w szkicu z 1902 r., świeżo przedrukowanym, gdzie stwierdzał, że nie ma tragedii bez podkładu idei religijno-filozoficznych, że ta metafizyka zmienia się z każdą kulturą i w innych występuje symbolach, wreszcie, że tragedia nie oddaje rzeczywistości, prawdy, lecz daje jej interpretację, ujętą w pewne skróty artystyczne.<sup>3</sup>

Filozoficzne i estetyczne teorie na temat tragizmu omówił Michał Sobeski i starał się ustalić najogólniejszą jego cechę. „Tragicznym jest więc dopiero takie wydarzenie, w którym współistnieje konieczność i wolność. Gdzie brak jednego z tych dwóch czynników, tam zachodzą fakty tylko smutne”.<sup>4</sup>

Tak scharakteryzowany tragizm jest dla niego faktem, danym nam w tragedii. Bliżej istotę tego dziwnego zjawiska może wyjaśnić metafizyka. Sobeski stwierdza jednak, że odpowiedzi zadawalającej nie daje żadna, dotychczasowa metafizyka, a uczyni to może metafizyka przyszła, która ujmie konflikt między wolnością i koniecznością jako absolutny. Pogląd ten, jak i szereg innych tez, omówiłem już dawniej w książce o dramacie, gdzie równocześnie wyszczególniłem ważniejsze momenty tragizmu.<sup>5</sup>

<sup>1</sup> W. MATLAKOWSKI, *W. Sz. Hamlet*. Kraków 1894 s. CCCLXXXI.

<sup>2</sup> *Znaczniejsze teorie dramatu w lit. polsk.* (Pam. Lit. 1902).

<sup>3</sup> *Próby przekrojów*. Lwów 1936, s. 41.

<sup>4</sup> *Interyludia*. Kraków 1912, s. 13.

<sup>5</sup> H. ŻYCZYŃSKI, *Teoria dramatu*. Cieszyn 1922.

Coś podobnego uczynił równocześnie Stefan Kołaczkowski we wstępie do studium o Wyspiańskim. Główny moment tragizmu charakteryzuje wedle Maxa Schelera. Aby był tragizm, musimy mieć poczucie wewnętrznego związku między wartością a jej zaturą. Unicestwienie może nastąpić na zasadzie zwykłej przyczynowości, albo z powodu konieczności tragicznej polegającej na istotnym związku dobra ze złem. Istnieją różne stopnie tragizmu, najgłębsze jednak wrażenie tragiczne jest wtedy, gdy przyczynowość zwykła schodzi się z koniecznością tragiczną.<sup>1</sup>

Należy zaznaczyć, że teoretycy tragizmu posługują się często różną terminologią. Co więc Kołaczkowski lub Scheler nazywa przyczynowością zwykłą, inni teoretycy określają to, jako winę osobistą bohatera. Bohater popełnia jakieś winy lub błędy i niedopatrzienia, co sprowadza jego upadek. Jest to t. zw. przyczynowość zwykła. Ale możemy odnosić wrażenie, że bohater ginie na mocy jakiegoś wyższego porządku rzeczy. Jest to właśnie t. zw. konieczność tragiczna, którą większość teoretyków nazywa po prostu ideą przeznaczenia. Takimi pojęciami operuje np. Lemcke, stawiając najwyżej tragizm, łączący winę z przeznaczeniem, przy czym główny nacisk może spoczywać na jednym z tych czynników. Ale nie tylko różne wieki, lecz i różni twórcy mogą mieć odrębne pojęcia winy i przeznaczenia. Własną, filozoficzną teorię tragizmu opracował wybitny poeta niemiecki, Fryderyk Hebbel, który szukał takich efektów nie tylko w tematach wielkich, ale i w codzienności.<sup>2</sup> Z naszych dramaturgów Wyspiański sformułował swą metafizykę tragiczną w studium o Hamlecie.

Wiadomo, że Racine buduje swój tragizm na zasadach jansenizmu, a Thibaudet widzi ten sam pierwiastek w *Pani Bovari*, utrzymując, że Flaubert w stosunku do Balzaca zajmuje podobne ogniwo ewolucyjne, co Racine w stosunku do Corneille'a. „Le roman de Flaubert est aussi janséniste que le *Phedre* de Racine, et il a donné à la mort d'Emma une figure de damnation. Il a voulu que le démon y fût présent, sous la figure de l'Aveugle...“<sup>3</sup> Tragedia więc może występować w różnych odmianach, a właściwy jej t. zw. pierwiastek przeznaczeniowy może być widzowi sugerowany z siłą dogmatu, lub w charakterze bardziej irracjonalnym.

Stwierdziłszy, że nasza literatura tego przedmiotu nie jest zbyt bogata, choć nie należy do dziedzin zaniedbanych. Przystępując powtórnie do szerszego potraktowania tego przedmiotu, zaznaczam, że i teraz nie kuszę się o wyczerpanie wszystkich zagadnień. Tragizm interesuje mnie głównie z punktu widzenia potrzeb teorii literatury. Pozostawiam więc na boku dociekania

<sup>1</sup> ST. KOŁACZKOWSKI, *St. Wyspiański*. Poznań 1922, s. 37.

<sup>2</sup> KARÓL IRZYKOWSKI, *Fryderyk Hebbel*. Stanisławów — Warszawa.

<sup>3</sup> ALBERT THIBAUDET, *G. Flaubert*. Paris, s. 105.

psychologiczne i metafizyczne, a posługuję się metodą, którą stosował już Walter Pater, gdy mówił: „Zadanie estetyka nie polega na tym, by oświetlać piękno w jego stosunkach abstrakcyjnych, lecz konkretnych, lub szukać form powszechnie obowiązujących, lecz form szczegółowych, które te lub tamte objawy piękna mogą do świadomości najjaśniej doprowadzić”.

Stąd wypływa zakres i rodzaj naszych roztrząsań. Większość estetyków utrzymuje, że piękno występuje w różnych odmianach. Nazywa się je kategoriami estetycznymi i za jedną z nich uważa się tragizm. Estetyka spekulacyjna, którą reprezentował głośny kiedyś Vischer, usiłowała podać dokładne ich definicje. Z estetyków współczesnych najszerzej traktuje kategorie Volkelt. Kto daje ściśle określony system kategorii estetycznych, ten musi założyć definicję piękna i podać cechę, podlegającą różnicowaniu. Utrzymuję, że obecny stan nauki nie daje nam ścisłej definicji piękna, a to zmusza nas do zrezygnowania z systemu.

Istnieją jeszcze inne stanowiska. Benedetto Croce utrzymuje, że tragizm, podobnie jak wzniosłość, komizm i t. d. należy do pojęć pseudo-estetycznych. Wedle niego są to procesy psychologiczne, które może opisywać psychologia. Z procesem estetycznym nie pozostają one w związku, a jedynie będąc składnikami rzeczywistości, mogą być przez sztukę przedstawiane jako przedmioty.<sup>1</sup>

Takie stanowcze odmówienie tragizmowi bezpośrednich walorów estetycznych przez Crocego pochodzi stąd, że on przyjmuje pewną określoną definicję piękna, widzi jego istotę w ekspresji, więc tym samym wszystko, co leży poza nią, musi uznać za żywioł pozaestetyczny.

Sądzę, że ekspresja i dążenie do niej stanowi tylko jeden z wielu czynników piękna, czy sztuki. Obok niego istnieją również i inne, z których każdy u odmiennego typu twórcy, czy odmiany piękna dochodzi do przewagi. Jeśli chodzi o tragizm, to głównie wchodzi tu w grę moment, wskazany przez Conrada Fiedlera, który w czynności artystycznej widział podobną, ale odmienną od nauki dążność do opanowania chaotycznej rzeczywistości. Ani nauka, ani sztuka nie zachowują się w stosunku do rzeczywistości biernie, by ją oglądać tylko i uznać, lecz ją przerabiają i „czynnie rozwijają do stanu jasności i bogactwa”, różnią się zaś sposobem. Nauka czyni to z pomocą pojęć, lecz jej poznanie człowieka nie zadawała, dlatego występuje obok niej sztuka ze swymi środkami, jako „wciąż i wszędzie wznawiające się usiłowanie, o różnych stopniach skuteczności, by wniknąć w świat widzialny i przyswoić go świadomości w kształtującej formie”.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> B. CROCE, *Aesthetik* überz.v. K. Federn. Leipzig 1905, s. 88.

<sup>2</sup> C. FIEDLER, *Der Ursprung der künstlerischen Tätigkeit*. Leipzig 1887.



Z powyższych założeń wynika, że tragizmu nie można uważać za zjawisko pozaestetyczne, jak chce Croce, a za nim n. p. St. Kołaczkowski, rzecz oczywista, że z zastrzeżeniem, co przez estetyczność się rozumie. Tragizm, jako kategoria estetyczna, nie ma nic wspólnego z naszym, codziennym reagowaniem na zdarzenia smutne. Gdy nazywamy je tragicznymi, to mechanicznie przenosimy termin estetyczny do dziedziny obcej. Reakcja życiowa na zdarzenia smutne bywa zazwyczaj bierna, gdy tymczasem tragizm jest podbojem rzeczywistości. Rozumiał już to Nietzsche, gdy mówił, że tragedia przerabia okropność życia na wzniosłość, a jego bezsens na konieczność.

Ostatecznie nie będziemy się sprzeczać o psychologiczne podstawy tragizmu, wystarczy nam stwierdzenie faktu, że został on rozwinięty przez sztukę nie bez wpływu religii i filozofii. Pewne tragiczne pierwiastki, zasiane w duszy człowieka przez naturę, mają się do pełnej, estetycznej kontemplacji tragizmu tak, jak dziko rosnące grusze do drzew, wyprowadzonych przez wielowiekową kulturę. Stąd wynika, że estetyka tragizmu musi się oprzeć na analizie tragedii. Czyniono to z różnym skutkiem. Obszerną próbą teorii naukowej, wolnej od spekulacji filozoficznej, stanowi praca Jerzego Günthera. Opierając się na materiale historycznym, szuka on najogólniejszych reguł tragedii i dochodzi do następującej definicji:

„Przez tragedię rozumiemy udratyzowanie konfliktu pomiędzy zasadą zmysłową i etyczną, lub dwoma zasadami etycznymi, a który to konflikt przeżywa wybitna osoba, bohater. Równocześnie mamy dane rozstrzygnięcie tego konfliktu z wykluczeniem dowolności i przypadku, umotywowane na zasadzie charakteru bohatera, a które wywołuje nie tylko wzruszenie i wstrząs, lecz również zadowala w sposób budujący nasze pojęcie o mądrym porządku świata”.<sup>1</sup>

W definicji tej wysuwa się na czoło postulat winy bohatera, która ma świadczyć o istnieniu porządku moralnego. Jest to definicja wąska, a sam autor wyjaśnia, jak do niej doszedł. Założył, że najbliższym ducha prawdziwej tragedii był Eschyl, dlatego definicja ta „stosuje się do wszystkich zachowanych dramatów Eschyła, oraz do tych sztuk Sofoklesa, w których on idzie drogami swego poprzednika”.<sup>2</sup>

Dalej od Günthera poszedł Jan Volkelt, którego *Estetykę tragizmu* uważam za pracę w tej dziedzinie podstawową.

\* \* \*

Tragizm, jako zjawisko estetyczne, rozwinięty w tragedii greckiej, jest w swej istocie pewnym sposobem patrzenia na świat i życie, pewną syn-

<sup>1</sup> G. GÜNTHER, *Grundzüge der tragischen Kunst*. Leipzig 1885, s. 484.

<sup>2</sup> Tamże, s. 485.

tezą, która wyraża się w specjalnej, artystycznej konstrukcji. Posiada ona tak swoiste rysy, że można ją nazywać po prostu konstrukcją tragiczną. Istnieją fabuły, które z natury swej nadają się do tragicznego opracowania, odpowiednio więc w duchu konstrukcji tragicznej przerobione i w jej ramy ujęte, sprawiają wrażenie tragiczne.

Nasuwa się pytanie, co stanowi główną cechę konstrukcji tragicznej? Teoretycznie rzecz biorąc, możemy przyjąć, że istnieje jedna powszechna konstrukcja, albo że jest kilka odrębnych typów konstrukcji tragicznej, które nie dadzą się sprowadzić do jednej formuły. Estetycy, którzy stoją więcej na gruncie filozoficznym, przyjmują jedną, zasadniczą konstrukcję, definiują zaś ją równocześnie w sposób za ciasny, tak że wiele typów tragiki w niej się nie mieści.

Najpopularniejsze i najpowszechniejsze są teorie, które wyrosły na podstawach niemieckiej filozofii idealistycznej. Uczyła ona, że istnienie ziemskie jest procesem stawania się, sprężynę zaś tego ruchu stanowią przeciwieństwa lub sprzeczności sił. Te siły są w bycie absolutnym zharmonizowane z sobą i pogodzone, w życiu zaś doczesnym są rozdwojone, a walcząc z sobą, dążą do dawnej harmonii. Wedle Hegla więc tragedia przedstawia konflikt dwóch dążeń, z których każde, wzięte samo w sobie, jest uprawnione, ale równocześnie przez to, że jest jednostronne, popełnia winę wobec prawa absolutnego, a tym samym musi ulec katastrofie. Tak rozumiana wina ma charakter metafizyczny, zaś tragedia, oddając ją odsłania tę prawdę istnienia, że największe nawet czyny ziemskie są z konieczności grzechem wobec absolutu, grzech ten zaś okupuje kara w postaci tragicznej katastrofy.

Teoria Hegla w postaci czystej lub zmodyfikowanej była stosowana przez wiele lat przez krytyków i dramaturgów. Jeszcze dziś na podobnym stanowisku stoi wybitny teoretyk niemiecki, Emil Ermatinger. Przytacza on grecki mif o Ikarze i Dedalu, który zbudował na Krecie labirynt, a potem uciekł na skrzydłach. W micie tym widzi szereg symboli, głównie myśl o przeciwieństwie, jakie zachodzi pomiędzy swobodą twórczego ducha a więzami materii. Minotaurus, zamknięty w labiryncie, to tryumf ducha twórczego nad materią. „Ale siła przyrody jest ujarzmiona tylko w postaci Minotaura. Jako siła sama w sobie jest niezniszczalna, działa więc dalej nawet w piersi Dedala. Usiłuje się zemścić na nim za gwałt, jaki jej zadał przez wybudowanie labiryntu dla Minotaura”.<sup>1</sup>

Ermatinger więc wyprowadza tragikę z powszechnego prawa biegunowości sił, rządzącego życiem ludzkim. Ukształtowanie życia wedle niego daje formę tragiczną. „Polega ona na wiedzy o biegunowości każdej ludz-

<sup>1</sup> *Das dichterische Kunstwerk*. Berlin 1923, s. 221.

kiej wielkości i jej siły twórczej. Gdy dana osobowość istnieje, jako całość kształt życia, to w niej tkwi również jej zniszczenie. W momencie, gdy zaczyna działać, budzi się w niej też wola niszcząca. W momencie, gdy istniejący stan rzeczy narusza i zaczyna zwalczać, on uznaje siebie za porządek i podejmuje walkę".<sup>1</sup>

Wywody Ermatingera częściowo tylko są słuszne. Fabuła, ukształtowana wedle tych zasad, będzie mieć charakter tragiczny. Nie jest to jednak konstrukcja powszechna, bo mamy wiele dobrych tragedii, zbudowanych na innej zasadzie. Za przykład może posłużyć Hamlet. Mógł on zabić stryja przy pierwszej lepszej okazji i długo panować. Z punktu widzenia przyczynowości zwykłej ginie on dlatego, że jest mało ostrożny, a nawet lekomyślnie zdaje się na łaskę stryja, podrażniwszy go wprawdzie mocno zabiciem Poloniusza. Gdyby więc zginął, nie ukarawszy stryja, przesłilibyśmy nad nim szybko do porządku dziennego, jako nad niedołęgą. Ale Hamlet ma pewne przecucie, że nie zginie przed oznaczonym czasem, a wypadki tę jego wiarę potwierdzają. Bohaterowie Wyspiańskiego mają taką wiarę w stopniu jeszcze wyższym. Śmierć Hamleta, przedwczesna śmierć młodego i szlachetnego człowieka, nie da się w żaden sposób uzasadnić, jako zasłużona kara za winy. Szekspir więc, chcąc złagodzić okrucieństwo tego wypadku, nadał śmierci Hamleta charakter wyzwolenia.

Analiza Hamleta doprowadza nas do wniosku, że istotną cechą najgłębszej konstrukcji tragicznej stanowi pewna misja bohatera, do której on się poczuwa, a której odpowiada idea przeznaczenia, związana z udziałem opatrności. Aby tę tezę bliżej rozwinąć, musimy wziąć pod uwagę pewną okoliczność. Już Volkelt wykazywał niedorzeczność twierdzenia, jakoby rozwój tragicznej akcji musiał wykazywać ścisłą przyczynową konieczność. Wedle niego fakty takie, że Antoniusz spotyka Kleopatę, a Hamlet ma zbrodniczego stryja, mają w sobie coś z przypadku i w tym znaczeniu przypadek nie da się wykluczyć. Pozwolę sobie pójść dalej i twierdzić, że w dobrej tragedii przypadek ma znaczenie decydujące. Hamlet zabija Poloniusza w przekonaniu, że to król, a ten przypadek decyduje o całym, dalszym rozwoju akcji, bo wywołuje reakcję psychiczną u Hamleta, jego bezbronność, oraz pobudza stryja do energicznej intrygi. Podobnym przypadkiem w *Balladynie* jest zabicie Gralona, co wywołuje przymierze bohaterki z Kostrynem i tym samym stawia ją zdecydowanie na równi pochyłej. W *Kłątwie* Wyspiańskiego rolę taką spełnia przybycie pustelnika. W *Agnieszce Bernauer* Hebbła śmierć przybranego następcy tronu, zdarzenie przypadkowe, choć przez lud wiązane z czarami Agnieszki, przesądza ostatecznie jej losy.

<sup>1</sup> Tamże, s. 226.

Wszystkie te zdarzenia nie są przypadkami w zwykłym tego słowa znaczeniu, jak nagły spadek w komedii. Między charakterem bohatera i nastrojem duchowym całości a danym wypadkiem zachodzi pewien związek natury przyciągającej, co przypomina stosunek magnesu do żelaza. Nazwijmy więc ten stosunek magnetycznym, a jego ujawnienie się, nastrojem grozy tragicznej, oznaczającej zdecydowany zwrot w kierunku katastrofy.

Jeden z krytyków nazwał ten ważny punkt w rozwoju akcji — celem tragicznym w przeciwieństwie do konkretnego celu działania:

„W potoku zdarzeń istnieje zawsze jeden punkt, przez który akcja staje się tragiczną, to znaczy, że w każdej tragedii musi się zaznaczyć miejsce, które czyni koniecznym rozwiązanie śmiertelne, a tym samym sztukę czyni tragedią. Jest to punkt, z powodu którego, można rzec, autor tragedię napisał, to też nazywam go w przeciwieństwie do celu działania celem tragicznym. Nie jest to więc cel osób działających, które przeciwnie często go nawet nie przeczuwają, lecz cel poety. Jest to równocześnie punkt centralny, około którego poeta swe dzieło układa i grupuje, dlatego też, choć nie potrzebuje on leżeć na końcu dzieła, słusznie można go nazwać celem. Jest to czyn, wobec którego widz dostrzega nierozwiązalność konfliktu, czyli uświadamia sobie, że bohater koniecznie własnymi rękoma kopie sobie grób”.<sup>1</sup>

Jako przykład takiej akcji wymienia Makbeta: „Celem akcji jest tutaj zdobycie i uzyskanie korony, natomiast celem tragicznym staje się zamordowanie Dunkana, które ma miejsce w akcie drugim, odtąd zaś jesteśmy już pewni śmiertelnego finału”.

Możemy jednak zauważyć, że i tu pewną rolę gra przypadek, a jest nim fakt, że Dunkan staje gościem u Makbeta. Z drugiej strony podobnie niezwykła sposobność dla ambitnego Makbeta pozostaje w związku magnetycznym z jego charakterem, wygląda więc, jako prowokacja ze strony losu, albo sidła nastawione przez szatana. Szekspir więc stawia ten wypadek na granicy dwóch możliwości, pozwalając go uważać za przypadek, albo za pułapkę szatana. Są utwory, jak *Zaczarowane koło* Rydla, gdzie intryga szatańska występuje wyraźnie w postaci, odpowiadającej wyobraźni ludowej.

Moment przeznaczeniowo-misyjny, występujący w tragizmie, może mieć charakter pozytywny albo negatywny. Jeżeli bohater dojrzewa stopniowo do wykonania misji dobrej, zbawiennej, wówczas mamy do czynienia z tragiką heroiczną. Tu należy Hamlet, Biskup w *Skalce*, Joas w *Sędziach*, Hektor w *Achilleis* itd. Typ przeciwny stanowi tragika demonizmu, należą zaś tu Makbet, *Ryszard III*, *Balladyna*, *Odys* Wyspiańskiego itd. Rzecz oczywista, że typy zdecydowanie czyste bywają rzadko, częstsze są typy przejściowe.

<sup>1</sup> L. BALLERMANN, *Schillers Dramen*. Berlin 1908. I. s. 35.

heroiczno-demoniczne. Do typów przejściowych zaliczyłbym Bolesława Śmiałego w ujęciu Wyspiańskiego, Młodą z *Klątwy*, Juliana Apostatę Ibsena itd.

Oba typy, z których jeden reprezentuje wielką cnotę, a drugi wielką zbrodnię, mają tę jedną cechę wspólną, że kończą katastrofalnie. Upadek cnoty klóci się jawnie z naszym poczuciem sprawiedliwości, upadek zbrodni jest sam w sobie zrozumiały, chociaż i tu fakt, że ginie wielka osobowość, budzi w nas pewien sprzeciw. Ostatecznie oba typy tragizmu są w tym zgodne, że budzą w nas uczucie żalu. Wobec tego szukamy uzasadnienia katastrofy tragicznej, a to jej uzasadnienie stanowi dalszy, ważny moment tragizmu.

Widzieliśmy, że teoria metafizyczna tłumaczy katastrofę tragiczną z pomocą sprawiedliwości absolutnej, wobec której każde działanie człowieka ma tylko część racji za sobą. Możemy jednak łatwo zauważyć, że nie każda tragedia naprowadza nas wprost na takie myśli, byłoby to więc usprawiedliwienie, dołączone do tragizmu z zewnątrz. Słusznie więc powiada Volkelt, że nie ma jednej metafizyki tragicznej, ale każda tragika opiera się na metafizyce własnej.

Usprawiedliwienie katastrofy łączy się najprościej z momentem misyjnym. Już naturalny bieg rzeczy jest tego rodzaju, że wszystko, co wyrasta ponad przeciętną miarę, łatwo się w życiu wykołaja. Stąd można wywnioskować, że zarówno samo zjawisko ponadnormalności, jak i jego wykołajenie, ma z punktu widzenia zbiorowych interesów życia pewien sens. Poeci nie zawsze ten sens podkreślają, ani też nie dostarczają dowodów niezbitych na to, że istotnie wypłynęło to z wyroków opatrności. Dobra tragedia każe się czytelnikowi tego domyślać i żąda od niego wiary. Musimy więc wierzyć, że Hamletem opiekuje się niewidzialna ręka. Bardzo pouczające są pod tym względem dzieje Kirkora w *Balladynie*. Arcydobry ten człowiek jest bezbronny wobec zła jak dziecko, ginie więc wskutek swego nieprzystosowania się do warunków życiowych. Podobne zjawisko nieprzystosowania odmalował Prus w *Madzi Brzeskiej*, którą ojciec poucza obrazowo, że pewna doza egoizmu jest niezbędna w życiu dla człowieka. Ale współczując śmierci Kirkora skłaniamy się równocześnie ku wierzeniu, że panujące na świecie zło może być równoważone jedynie ofiarą serc szlachetnych.

Moment wiary może występować równie dobrze wobec tragiki demonicznej. Przypatrzmy się Odysowi w ujęciu Wyspiańskiego. Walczy on z klątwą, która pcha go do zbrodni i skazuje na ciągłą tułaczkę. Nasuwa się pytanie, dlaczego innych wojowników trojańskich nie ściga taka klątwa? Otóż Odys przewyższa ich wielkością, stanowi skupienie tych awanturniczorozbójniczych instynktów, które ówczesnego Greka niebardzo jeszcze wiązały z domem, rodziną, ojczyzną. Odys więc jest symbolem nowej cywilizacji



greckiej, która rozwinie się po wojnie trojańskiej, a której cechą będzie ukochanie ojczyzny i pogłębienie życia rodzinnego.

Wybraliśmy przykład Odysa, bo wiąże się on z tym typem tragiki, jaki rozwinął się na tle mitów greckich, a który nazywa się tragiką konfliktów i bywa często uważany za najbardziej czysty typ tragiki. Jest to równocześnie ten sam typ, który dał pochop do powstania teorii o winie metafizycznej. Najwyraźniej i najjaskrawiej występuje on w *Antygonie*.

Kreon i Antyгона znajdują się w kolizji między głosem serca, a nakazem prawa. Antyгона idzie za głosem serca i śmiercią odpokutowuje naruszenie prawa, Kreon za naruszenie praw serca i nieuszanowanie obowiązków rodzinnych zostaje ukarany utratą żony i jedyne go syna. Otóż musimy zauważyć, że ten konflikt, zwłaszcza w tak ostrej formie, nie wynika sam z siebie. Jedynie filozofia i poezja, przesiąknięta duchem pruskim, widziała w tym konflikcie konieczność metafizyczną, a katastrofę, jako nieuniknione, logiczne rozwiązanie.

Konfliktu tego nie należy brać w oderwaniu od całokształtu spraw, które rzucają nań światło zgoła odmienne. Przede wszystkim okazuje się, że i tu na wytworzenie się sytuacji tragicznej wpłynął przypadek, dziwny zbieg okoliczności. Sofokles podkreślił wyraźnie męskie rysy w charakterze Antyphony, występujące silniej przez kontrast z lękliwą Ismeną. Z powodu odwagi nie tylko naraża się na śmierć grzebiąc brata, ale potem przyspiesza swą śmierć czyniąc ją nieodwołalną i niszcząc możliwość zmiany losu. Jest więc Antyгона ze względu na swój charakter predestynowana do odegrania takiej właśnie roli, w skutkach doniosłej, bo broni praw rodzinnych i świętych przed uzurpacją władzy państwowej.

Oglądając rzeczy w tym oświeceniu widzimy, że konflikt jest tu czymś podrzędnym, na czoło zaś wybija się tragika heroizmu.

Pozostaje nam jeszcze rozpatrzyć tragedię ze stanowiska Kreona. Kara, jaka go spotyka, nie jest ani tego samego rodzaju, ani też samej miary, co kara Antyphony. Fizycznie pobita odnosi Antyгона wielkie zwycięstwo moralne, urasta do znaczenia jednego z najpiękniejszych symbolów. Z Kreonem dzieje się odwrotnie, po krótkim momencie tryumfu i samopoczucia ponosi śmierć moralną. Już ten kontrast świadczy, że przestępstwa Kreona i Antyphony nie były równorzędne.

Istotnie, Sofokles daje wyraźnie do zrozumienia, że Kreon przesadza w sprawowaniu władzy. Skrajne jego postępowanie, przechodzące w tyranie, tłumaczy się częściowo charakterem, częściowo sytuacją, bo został świeżo i nieoczekiwanie królem, a ludziom takim władza uderza do głowy. Tragizm Kreona, zdruzgotanego moralnie, zbliża się do typu tragiki demonicznej.

T. Zieliński nazwał *Antygonę* Sofoklesa tragedią władzy. Sądzę, że jest to określenie niewystarczające, bo mamy tu dwa odmienne typy tragizmu i dwie odmienne katastrofy. Równocześnie zachodzi pomiędzy oboma tragizmami dziwnie przyczynowy związek, bo Antygona, zabita fizycznie przez Kreona, unicestwia go moralnie. To samo zagadnienie buntu przeciw prerostowi władzy państwowej rozpatrywał Wyspiański w *Bolesławie Śmiałym* i w *Skalce*, gdzie zachował tę samą przyczynowość pomiędzy demonizmem i heroizmem, pogłębił zaś motywację psychologiczną.

Ostatecznie *Antygona* jest tego rodzaju utworem, bogatym w zawartość, że można z niej wyczytać wiele rzeczy zależnie od nastawienia. Jeden z uczonych francuskich, pisząc o niej po upadku cesarstwa, widzi w niej ducha zdrowej, szlachetnej demokracji. Dla niego chór w tej tragedii uprawia serwilizm w stosunku do Kreona, on zaś sam przedstawia mu się jako odstrasżający przykład władcy. „Kreon puszy się pod fałdami świeżo przybranej purpury, udaje ukoronowanego filozofa, groźby zamienia w maksymy, a z zemsty tworzy dysertacje. Widocznie Sofokles chciał z tej postaci wytworzyć typ tragikomiczny, złośliwy uśmiech twarzy jej wykrzywia, czyniąc ją na poły śmieszna, na poły straszliwa. Wolnym i drwiącym Atenom chciał pokazać, jakim to politycznym zwierzęciem był ówczesny tyran”.<sup>1</sup>

Głośną próbą wznowienia konfliktu Antygony był dramat Kleista pt. *Prinz von Homburg*, stanowiący apoteozę pruskiego ducha wraz z jego bezwzględnym posłuszeństwem wobec władzy.

Prof. T. Zieliński stwierdza, że dzięki *Antygonie* „w myśli ludzkiej ustaliło się poczucie granic państwowej władzy i państwowego prawa”.<sup>2</sup>

Równocześnie przytacza pogląd jednego z najnowszych filologów niemieckich, który nie przyznaje Kreonowi żadnej prawdy i jego samego charakteryzuje jako małostkowego i ambitnego tyrana. Jest to pogląd identyczny z cytowaną poprzednio tezą francuską. Prof. Zieliński z dużymi zastrzeżeniami usiłuje wziąć Kreona w obronę, a tym samym uratować dawną tezę, że w *Antygonie* mamy konflikt dwóch prawd. Zdaje się, że właściwym wyjściem z sytuacji jest to, cośmy już powiedzieli, że w każdym razie nie jest to konflikt naturalny, konieczny, ale sztuczny, bo wywołany przez zbyt tyrańskie zapędy Kreona, a utrzymany przez zaślepienie i upór, częste ludzkie przywary.

Zatrzymaliśmy się nad tą kwestią dłużej, ale jest ona dość ważna, bo poucza, jak bardzo ściśle wiążą się konstrukcje tragiczne z prądami kultury i zasadniczymi zagadnieniami życia, a co równocześnie świadczy o wielkich wychowawczych wartościach tragedii.

<sup>1</sup> P. DE SAINT VICTOR, *Dwie maski*. Łódź 1887. t. II. s. 83.

<sup>2</sup> *Sofokles*. Kraków 1928 s. 271.

Sytuacja Antygony, rozumiana jako konflikt nieunikniony i naturalny dwóch prawd, czy równorzędnych obowiązków, stała się wzorem dla wielu tragedii nowożytnych. Wymyślano więc podobną sytuację, stawiano w niej daną osobę i kazano jej cierpieć. W Antygonie jednak tkwi, jak to widzieliśmy, moment przeznaczeniowy, który po drodze ciernistej wiedzy ją na wysoki piedestał heroizmu i czyni ją wiecznym, budującym symbolem. Tragedie nowożytne, ograniczone do samego konfliktu z pominięciem momentu przeznaczeniowego, przerobiły się w analizę psychologiczną i rezonowanie. Najlepszym okazem takiego typu tragedii u nas jest *Barbara Radziwiłłówna* Felińskiego. Tragiczny konflikt Barbary, pojęty jako sytuacja bez wyjścia, polega na tym, że kocha ona ojczyznę i króla. Dla dobra kraju jest gotowa zrezygnować z małżeństwa, ale, niestety, król bez niej będzie złamany i niezdolny do rządów. Czy więc zrezygnuje z praw serca, czy nie, zawsze zaszkodzi ojczyźnie, którą kocha. W tej sytuacji czeka ją nieuniknione cierpienie. Barbara przedstawia się nam tutaj, jako jednostka szlachetna i godna współczucia, lecz tragizm jej, natury czysto psychologicznej, pozbawiony momentu przeznaczeniowego, nie wznosi jej na wyższy stopień heroizmu, nie czyni z niej symbolu, czy mitu, jednym słowem, jest to tragizm niższego rzędu.

Tragiczność, tkwiącą w tym temacie, umiał wyczuć i oddać Wyspiański w sztuce, niestety, nie wykończony. Wysunął on na czoło nie Barbarę, lecz króla, oraz wprowadził momenty przeznaczeniowe. Wyspiański w swej konstrukcji tragicznej odwrócił tezę historyka Szujskiego, który w bezpotomnym zejściu Zygmunta Augusta widział karę za nieopanowane życie. Opatrzność kazała królowi przewycięzać trudności małżeństwa i wyrzec się potomka, by nabytym taktem doprowadzić do skutku wielkie dzieło unii i zostawić ją narodowi, jako wieczystą po sobie pamiątkę, — oto jest sens życia Zygmunta Augusta i jego przeznaczenie w tragicznym ujęciu Wyspiańskiego.

\* \* \*

Dotychczasowe rozważania pozwalają nam na wyprowadzenie pewnych wniosków natury ogólniejszej. Stwierdziliśmy, że istnieje tragika wyższa, obejmująca w swej konstrukcji wiele składowych elementów tragizmu, albo tragika niższa, jak omówiony typ tragizmu psychologicznego, pozbawiona pewnych ciekawych momentów.

Najogólniejszym rysem tragizmu jest kontrast, zachodzący pomiędzy wielkością bohatera, a losem, jaki go spotyka. Ten kontrast jednak nie występuje przed nami jako gotowy, lecz w naszych oczach zarysowuje się i rośnie. Na tym polega t. zw. dynamika tragizmu. Powstaje ona przez to, że jakaś nieprzewidziana sytuacja stawia bohatera na równi pochyłej, która

prowadzi go albo do heroizmu albo do demonizmu. Ta sytuacja tragiczna, z natury przypadkowa, pozostaje w pewnym związku magnetycznym z charakterem bohatera, bo wyzwala potencjalnie w nim zamknięte siły i daje mu wielkość. Związek charakteru z sytuacją tragiczną naprowadza ideę przeznaczenia. Często bohater tragiczny uświadamia ją sobie, bądź w formie klątwy, bądź gwiazdy, pod jaką się urodził, bądź wreszcie pewnej zagadkowości własnej duszy, która go niepokoi i skłania do wyzwania losu.

Moment przeznaczeniowy występuje w tragedii w różnych odmianach. Volkelt zaznacza, że sam kontrast, zachodzący pomiędzy wielkością bohatera a jego upadkiem, jest z natury irracjonalny, dla rozumu niepojęty. Sam więc kontrast, otaczając wypadki mgłą zagadkowości, wystarcza do wywołania nastroju tragicznego. Z tym kontrastem wiąże się pewne, ogólniejsze oświecenie wypadków tak, że w oczach widza przestają być zdarzeniem pojedynczym, a nabierają znaczenia praw, rządzących życiem ludzkim. Volkelt nazywa to charakterem przeznaczeniowym i pesymistycznym nastrojem tragizmu (*der schicksalsmäßige Charakter und die pessimistische Grundstimmung des Tragischen*). Jest to więc metafizyczny rys tragizmu, któremu równocześnie towarzyszy pesymistyczny pogląd na świat.

„Świat zdaje się być tak zbudowany, że wielkość bardzo łatwo wiedzie człowieka do rozpacz i upadku. Jeżeli cierpienie, niszczące wielkiego człowieka, występuje nie jako przypadek, nie jako nieznaczny wyjątek, nie jako zwykły pech, lecz posiada zakres rządzącego losu, to znaczy tyle, że człowiecza wielkość, zgodnie z naturą sił, działających w życiu ludzkim, posiada w sobie coś, co wabi, przyciąga, powoduje nieszczęście i upadek. Nocne, przepastne moce — tak czujemy wobec tragizmu, pogłębionego przez los — zdają się być szczególnie zawzięte na to, co góruje, co potężnie i dumnie kroczy.

„Postulat losu sprowadza wielkość człowieka do przyczynowego związku cierpienia i zguby. Oczywiście, nie w sensie nieograniczonym, jakoby wielkość regularnie wiodła do cierpienia i zguby. Do istoty tragedii należy tylko silna skłonność ku temu, by podobna przyczynowość wiązała się z wielkością. Wielkość nosi w sobie groźne, nacierające niebezpieczeństwo rzucenia w nieszczęście i zgubę”.<sup>1</sup>

Ponieważ irracjonalny kontrast, stanowiący podstawę tragizmu, wywołuje sam przez się ideę losu, rządzącego życiem ludzkim, poeta może tę ideę odpowiednio rozwinąć i pogłębić, a w ten sposób wprowadzić do tragedii metafizykę jako żywioł nowy. W tym kierunku, jak mówi Volkelt, rozciąga się dla poety pole daleko idącej swobody.

<sup>1</sup> J. VOLKELT: *Aesthetik des Tragischen*. 4. Aufl. München 1923 s. 63.

„Nie istnieje żadna oficjalna metafizyka tragiczna, gdyż tragizm może wyrastać na glebie różnych poglądów na świat. Po pierwsze, nie chodzi tu o bezpośrednio przeżycie tragiczne, lecz tylko o pojęciowo-filozoficzne rozwinięcie tragicznego przeżycia. Następnie, ta pojęciowa zaprawa tragizmu jest możliwa w ramach różnego rodzaju metafizyki. O konflikcie żywiołu rozumnego z irracjonalnym i o rozkładzie racjonalnego przez irracjonalny może być mowa nie tylko na podłożu filozofii Schopenhauera i Nietzschego, lecz także w świecie Hegla. A nawet, kto na porządek świata patrzy oczyma Kanta lub chrześcijaństwa, może przyznać, że potęga i wyniosłość są zagrożone przez żywioł irracjonalny”.<sup>1</sup>

Sposób, w jaki tragedia wiąże wielkość bohatera z upadkiem, może być dwójakiego rodzaju.

„W danym wypadku konkretnym istotnie wielkość sprowadza cierpienie i upadek. Jest to rodzaj skuteczniejszy. Wielkość człowieka pobudza i rozpala unicestwiająco do niszczącego działania. Ponieważ ten człowiek wyrasta ponad przeciętną miarę, powstają niebezpieczeństwa, w piersi bohatera rodzą się niszczące demony, zjawiają się zewnętrzne przeciwności, nadchodzi wreszcie katastrofa. Zagłada, spotykająca Koriolana, Fieska, Wallensteina, Fausta, wypływa wprost z ambitnych i śmiałych stron ich istoty. Albo dzieje się też tak, że powstaje wrażenie, jakoby niszczące moce obudziły się przez potężną, nad przeciętność wybiegającą właściwość bohatera. Rzeczywiste przyczyny jego cierpienia i upadku tkwią tutaj w przypadkowych powikłaniach, nierozważnych planach, wstrętnych intrygach, nieprzewidzianych zdarzeniach”.<sup>2</sup>

Metafizyczne oświecenie tragizmu bywa często jednostronnie optymistyczne lub pesymistyczne. Często też tragedia może bardzo silnie podkreślać niezwykły splot wypadków i wskazywać na obiektywne istnienie wyższego porządku, przeznaczenia, opatrności lub fatum.

Volkelt określa to jako *Steigerung des Schicksalsmässigen zum objektiven Schicksal*. Przez uwydatnienie pierwiastka losu, czy przeznaczenia „w działaniu i cierpieniu tragicznych jednostek uwidaczniają się moce ponadindywidualne, należące do porządku świata. Dla krótkości będę je nazywać mocami wyższymi, lub wielkimi. Rozumiemy przez nie takie moce, które panują nad jednostkowymi zdarzeniami ludzkimi i które chcą być uznawane, jako czynniki ogólnego porządku rzeczy”.<sup>3</sup>

Moce wyższe mogą mieć charakter transcendentny, gdy oddziałują z zewnątrz na bieg zdarzeń, albo charakter immanentny. „W tym wypadku

<sup>1</sup> Tamże, s. 87.

<sup>2</sup> Tamże, s. 88.

<sup>3</sup> Tamże, s. 103.



moce ponadindywidualne są wewnątrznie tożsame z przebiegiem ludzkiego uczucia, myślenia, chcenia i działania. Nie są one niczym innym, jak wielkimi prawami, wedle których dokonywa się naturalny bieg rzeczy. Gdy człowiek ulega popędowi i postanowieniom własnego serca, słucha tym samym praw ponadindywidualnych, które określają rozwojowy proces ludzkości i stanowią duchowy porządek świata. Gdy indywidua wyżywają się wedle własnych praw indywidualnych, realizują równocześnie prawa, które władają ponad głowami i sercami indywiduów i określają bieg całości. Takie to ujęcie przeznaczenia odpowiada umysłowości nowoczesnej".<sup>1</sup>

Z przyczynowości, gubiącą tragicznego bohatera, wiążą niektórzy teoretycy pojęcie winy. Volkelt utrzymuje jednak, że istnieje tragika bez winy w sensie moralnym. Jako przykład podaje *Egmonta*, którego upadek spowodowała jego lekkomyślność i nieostrożność. Ale są to pewne błędy, pewne wady charakteru, ale nie winy etyczne, któreby dostatecznie usprawiedliwiały jego upadek i oświeślały go jako zasłużoną karę. Nie można więc mieszać faktycznej przyczynowości ze związkiem winy i kary. Winy moralnej nie można również mieszać z winą metafizyczną. Operują nią niektórzy tragicy, jak np. Hebbel, dla którego dążenie jednostki do wielkości jest winą, naruszającą porządek świata.

W tragedii więc możemy operować terminem wina w znaczeniu trojakim: 1) wina metafizyczna, związana rzekomo z prawami życia i świata, ale nie kłócąca się z zasadami etyki. 2) wina moralna, czyli czyny obrażające nasze poczucie etyczne. 3) przewinienie czy błąd bohatera, obojętny z punktu widzenia etyki. Volkelt podaje kilka przykładów tragiki bez winy. Obok *Egmonta* zalicza do tego typu *Romea i Julię*, trafnie zbijając naciągane i sztuczne wywody krytyków, którzy winę tych poetycznych kochanków usiłowali uzasadnić z punktu widzenia kodeksu moralnego. Natomiast obszernie zajmuje się tragiką zbrodni, gdzie występuje wina.

Należy jednak podnieść, że to rozróżnienie, teoretycznie tak proste, w praktyce nie daje się łatwo stosować. Tragizm wyrasta na podłożu różnych poglądów na świat, skutkiem czego granice między tymi pojęciami łatwo się zacierają. Przytaczano niejednokrotnie *Edypa*, z naszego punktu widzenia niewinnego, który w oczach Greka uchodził za winnego. Niektórzy romantycy, jak np. Słowacki, uważali dobro i zło za równie potrzebne czynniki twórcze w ewolucyjnym pochodzie świata. Już *Balladyna* została przez niego ujęta dwustronnie: jako winna i niewinna. Aby to lepiej uwydatnić, wprowadził dla porównania bezwzględnie czarny charakter *Kostryna* i bezwzględnie jasną postać *Kirkora*. Niezaprzeczone przymioty *Balladyny*, pe-

<sup>1</sup> Tamże, s. 108.

wien urok demoniczny kontrastują z jej losem, budzą częściowe współczucie i czynią ją tragiczną. Równocześnie uniewinnia ją częściowo zła gwiazda, pod którą się urodziła. Szlachetność Kirkora kontrastuje boleśnie z jego losem i trzeba sięgnąć ku wyższej woli, która obrała sobie jego i Balladynę za swe narzędzie, by nie tłumaczyć sobie rzeczy w duchu pesymistycznym. Los empiryczny sprzyja Balladynie, a szydzi z Kirkora, wola zaś wyższa igra Balladyną, zaś Kirkorowi wyznacza wzniosłą rolę ofiary i poświęcenia. Mamy tu więc podwójną przyczynowość, empiryczną i metafizyczną, z których każda ustala odmienną hierarchię wartości.

Metafizyka tragiczna występuje w odmiennej postaci nie tylko u różnych poetów, ale nawet i u jednego i tego samego poety, co jest jasne, bo każdy twórca z latami dojrzewa. Słowacki w *Marii Stuart* prezentuje nam sceptyczny pogląd na świat z silną tendencją w kierunku pesymizmu, w *Balladynie* zaś przechyla się więcej w stronę optymizmu. Wyspiański w *Kłątwie* konstruuje swój tragizm jeszcze w sposób więcej akademicki i zawiesza czytelnika między przyjęciem nadzwyczajnego zbiegu okoliczności, a wiarą w los. Późniejsze tragedie Wyspiańskiego są już pełne wiary w zaświat i wyższe przeznaczenie heroicznych jednostek.

Z metafizyką i przyczynowością tragiczną wiąże się symbolika. Należy jednak pamiętać, że nie jest ona żadnym istotnym składnikiem tragizmu, lecz raczej rzeczą techniki. Z chwilą, gdy żywoły symboliczne stają się czynnikiem akcji, mamy do czynienia z utworami, zbliżonymi do prawdziwej tragedii. Do takiego typu należy tragedia fatalistyczna, która cieszyła się dużym powodzeniem w Niemczech po klęsce 1806 r. i wśród wojen napoleońskich, bo „lud całkowicie przybity i zrezygnowany znajdował jedyną ucieczkę w ideach fatalistycznych”.<sup>1</sup> Jednym z przedstawicieli tego kierunku był Zachariasz Werner, między innymi autor sztuki pt. *Wanda, królowa Sarmatów* (1810). Wanda, rodzaj Amazonki w rodzaju Pentezilei poznaje na dworze kuzynki Libusy Rydygiera, księcia Rugii. Po powrocie do ojczyzny przysięga ludowi, że nikogo nie poślubi. Ale gdy Rydygier wraca, czuje, że on jest jej przeznaczeniem, że ich łączy wieczysty węzeł, wobec którego niczem jest przysięga, złożona ludowi:

*Kein Schwur zerreißt ein ewig Band.*

Wreszcie rozwiązuje tragiczną kolizję w ten sposób, że w pierw zabija Rydygiera w miłosnym uścisku, a później skacze do Wisły. Rozwiązanie takie, gdzie śmierć podwójna pozwala jej spełnić obie przysięgi, zdobywa w jasnowidzącym szale. Motyw dusz przeznaczonych sobie i szukających siebie wystąpi w *Królu - Duchu*, motyw szału Wandy w *Legendzie II* Wyspiań-

<sup>1</sup> J. MINOR, *Die Schicksals - Tragödie*. Frankfurt 1883, s. VI.

skiego. Tak wygląda tragedia fatalistyczna, gdzie echa antycznego fatum, zabobon ludowy i mglista mistyka składają się na dziwną sprężynę osobliwej akcji.

Z tragików polskich rozwinął symbolikę na wielką skalę Wyspiański. U niego nigdzie nie występuje cudowność w postaci bezpośredniej. Śmierć w *Skalce* ma znaczenie symboliczne, jest środkiem technicznym, służącym dla pokazania, dlaczego biskup życzy sobie śmierci z rąk króla, względnie, dla uwydatnienia dziejowych następstw tej śmierci. Taką symboliczną funkcję spełnia każdy cudowny żywioł, wprowadzony przez poetę do tragedii. Wyspiański postępuje też odwrotnie, bo przyjmując żywioł, uznawany za cudowny jak głównia w Meleagrze, przemienia go w symbol.

Często symbole bywają wykładnikami pewnych stanów duchowych działającej osoby, albo moralnego nastroju danej epoki. W *Hamlecie* fakt, że duch, wbrew naturze, nie śpi spokojnie w mogile, lecz błądzi po świecie, znaczy, że zaszły tu rzeczy takie, przed którymi wzdryga się sama natura. W *Balladynie* fałszywa korona oznacza również moralny kryzys ówczesnego społeczeństwa. U Wyspiańskiego klątwa ma ugruntowanie psychologiczne w zabobonie ludu i w zamroczeniu umysłowym księdza.

Ilość i jakość, użytych przez poetę symbolów, zależy od stylu tragedii. Sztuka może zbliżać się do misterium, jak *Dziady* lub *Legion*, a wówczas symbole nabierają nawet charakteru zjaw zaświatowych. Tragedia może być stylizowana, jak *Skalka*, a wówczas symbole występują gromadnie, ale mają znaczenie figuralne. W tragedii realistycznej symbole są tylko artystycznym dodatkiem, służą do podkreślenia efektów. Tak np. w *Upiorach* pożar schroniska jest tylko odpowiednikiem daremnych zabiegów pani Alwing. Podobną symbolikę czysto ornamentacyjną mamy w *Judaszu z Kariothu* Rostworowskiego, gdzie temat uduchowiony występuje w stylizacji realistycznej.

Na charakter tragizmu wpływa również rodzaj antagonistyki. Rozumiemy przez nią stronę przeciwną, zwalczającą bohatera tragicznego (*Gegenmächte*). Volkelt wyróżnia antagonistykę wewnętrzną i zewnętrzną. Gdy bohater jest wewnętrźnie rozdwojony, gdy sam z sobą walczy i siebie niszczy, mamy tragizm walki wewnętrznej. Ale tam, gdzie jednostka z natury jednolita wskutek okoliczności popada w kolizję i rozterkę uczuć, nie można mówić o wrogości sił wewnętrznych. Wewnętrzne, tragiczne przeciwdziałanie ma, jak mówi Volkelt, tam miejsce, gdzie źródło walki tkwi w rozdwojeniu osobowości. Rodrygo w *Cydzie* znalazł się w rozterce duchowej wskutek okoliczności zewnętrznych, te zaś siły, które w nim walczą, głos honoru i miłości nie są sobie z natury przeciwne. Najczęściej tragika wewnętrzną wiąże się z siłami zewnętrznymi, gdy bohater walczy z sobą, z swym położeniem i przeciwnikami. W każdym razie bohater tragiczny ma być sam

sprawcą swej zguby. Wymaga tego nie tylko logika akcji tragicznej, ale i wzgląd na charakter bohatera, który musi być wielki. Moment ten występuje bardzo dobitnie w Makbecie, który walczy do końca, choć nie ma już nadziei zwycięstwa. Edyp, pojęty jako charakter etyczny, w konsekwencji strasznego odkrycia sam sobie wymierza karę. Nawet Balladyna w pierw wydaje na siebie wyrok, nim padnie, rażona piorunem.

Jako ostatni składnik tragizmu wyróżnimy czynnik budujący, zwany często etos. Dobra tragedia nietylko przygnębia, ale podnosi również na duchu, czyni to zaś w sposób przeróżny. Najprostszym zjawiskiem jest tragika zbrodni, gdzie kara wydaje się zupełnie zasłużona. W każdym razie ostateczny los, jaki zpotyka bohatera, jest osobliwy, a konstrukcja tragiczna obmyśliła specjalne sposoby, by widz tę osobliwość odczuł.

Ponieważ tragizm zasadza się na kontraście, pod koniec akcji występuje jeszcze raz silny kontrast w formie t. zw. ironii tragicznej. Polega ona na tym, że otwiera się na chwilę perspektywa pomyślnego rozwiązania, niby błysk światła, który ma uczynić jeszcze mroczniejszym następujący finał. W *Lilli Wenedzie* jest to moment, gdy bezpośrednio po zabiciu Lechona zjawia się Lilla i mówi o możliwości uwolnienia króla i harfy. W *Antygonie* rolę taką spełnia przestroga Terezasza, rozbijająca się o zaślepienie Kreona. Na wzór Sofoklesa Wyspiański wyznacza w *Klątwie* podobną rolę pustelnikowi, który jeszcze raz zjawia się krótko przed katastrofą, by ją zażegnać.

Drugim momentem jest t. zw. anagnorisis, nagłe rozświetlenie w duszy bohatera, poznanie właściwego swego losu. Występuje ono w różnych formach. Bohater rozumie, że szedł w życiu drogą fałszywą, ale to jasnowidzenie zdobywa nad grobem. Takie połączenie anagnorisis z ironią tragiczną mamy w *Nieboskiej*, gdy hr. Henryk przeklina fałszywą poezję, której nierozsądnie służył całe życie. U Makbeta śmierć fizyczną poprzedza śmierć moralna, przebranie się miary goryczy w duszy, co dalsze życie czyni dlań bezwartościowym. Odys Wyspiańskiego ma gorszy koniec, bo popada w rozpacz, która dalsze życie czyni dlań nietylko bezwartościowym, ile niemożliwym. Anagnorisis w połączeniu z ironią przeżywa Ryszard III. Jeżeli w ten sposób zanalizujemy dokładnie zgony różnych bohaterów tragicznych, przekonamy się, że są one od siebie różne, a każdy z nich rodzajem swym odpowiada charakterowi akcji. Często nawet bohaterowie nie giną, jak Kreon Sofokleka i wzorowany na nim Oineus Wyspiańskiego, gdyż dalsze życie jest większą dla nich karą.

Tam, gdzie śmierć ma charakter heroiczny, jak u Hamleta, pewne etos tkwi przede wszystkim w fakcie, że ta śmierć dla niego na ruinach tylu nadziei i złudzeń jest prawdziwym wyzwoleniem. Ponad to istnieje tu jeszcze drugi czynnik budujący, jaki tkwi w ogólnej konstrukcji tragedii. Określano

go jako uczucie świeżości po burzy, związane z świadomością, że na ruinach zakwitnie nowe, lepsze życie.

Jeżeli poeta nie ogranicza się do samego podkreślenia obecności żywiołu metafizycznego w akcji, lecz rozwija swą metafizykę dokładniej, wówczas etos występuje dobitniej. Tak ma się rzecz z dramatami Kalderona, które kończą się gloryfikacją, tryumfem dobra, następującym po katastrofie. Jest to już jawne wkroczenie na widownię żywiołu nadprzyrodzonego. Na wzór Kalderona dodał Słowacki cudowny epilog do *Lilli Wenedy*, a Krasieński do *Nieboskiej*. Do tego typu zbliża się Wyspiański w *Sędziach*, przyjmując rozwój bohatera do takiego punktu, kiedy on staje się wykonawcą sądów Boga. Stwierdzamy więc, że ze względu na etos tragedie mogą bardzo się od siebie różnić i to zarówno stopniem, w jakim starają się złagodzić uczucie przygnębienia, jak i sposobem uzasadnienia ziemskich katastrof z punktu widzenia potrzeb wyższych. Pierwiastka budującego są pozbawione prawie że całkowicie tragedie naturalistyczne w rodzaju *Upiorów* Ibsena, gdzie widok bezsilnej walki człowieka z ślepych prawami przyrody nie pozwala nam nigdzie szukać ostoi. Są to więc dramaty, obliczone wyłącznie na wywołanie uczucia grozy, podobne w tym do starożytnych sztuk Eurypidesa.

Streszczając dotychczasowe wywody możemy wyszczególnić następujące momenty, charakterystyczne dla konstrukcji tragicznej:

1. Kontrast wielkości i upadku.
2. Magnetyczny związek charakteru z sytuacją.
3. Wystąpienie momentu przeznaczeniowego. Cel tragiczny.
4. Kierunek heroiczny lub demoniczny.
5. Sposób uwydatniania sił wyższych i rodzaj metafizyki. Cudowność i symbolika.
6. Przyczynowość, jej rodzaje, oraz stosunek winy metafizycznej, etycznej i empirycznej.
7. Rodzaj antagonistyki. Stosunek sił wewnętrznych i zewnętrznych.
8. Ironia tragiczna, anagnorisis, katastrofa i jej zgodność z akcją.
9. Etos.

Jak widzieliśmy, każdy z tych czynników może występować w najrozmaitszych odmianach, skutkiem czego twórczość tragiczna może się w tych ramach ogólnych przejawiać w sposób bogaty i swobodny. Z tych wszystkich czynników najważniejsze są dwa, a mianowicie specjalnie pojęty charakter i odpowiednio obmyślona sytuacja. Jak zaznacza Volkelt, tragiczne zarodki, tkwiące w naturze danej jednostki, rozwijają się w odpowiedniej sytuacji, odwrotnie też, tragicznie niebezpieczna sytuacja dochodzi do wybuchu przez odpowiednią osobę. Należyte rozwinięcie tych momentów daje tragedię.



Połączenie tych czynników stwarza to, co się pospolicie nazywa koniecznością. Balladyna ma zadatki na wielką panią, a rodzi się pod strzechą. Jest to sytuacja dla jej charakteru niebezpieczna. Ale ma miejsce przypadek, otwiera się perspektywa poślubienia Kirkowa. Balladyna, pominięta przez los, uważa to za prowokację i podejmuje walkę. Istnieje tu jednak również pewna współzależność, bo sytuacja pozwala Balladynie wznieść się na szczyty demonizmu, a Antygonie na szczyty heroizmu.

Konstrukcja tragiczna jest tak dziwna, że zmienia radykalnie nawet rzeczy niepozorne. Jak niesłychanie ciekawą postacią jest Judasz w ujęciu Rostworowskiego, daleki od wszystkich uprzedzeń, jakie w stosunku do niego wynosimy niemal od dziecka. Poeta okazał mu tak dużo serca, że, chcąc nie chcąc, widzimy w Judaszu głównie biednego, nieszczęśliwego człowieka, z którym żywo współczujemy. Tragizm wiąże się z wielkością, tu zaś mamy niezwykle zjawisko, że tragicznym staje się człowiek mały i słaby, a to przez kontrast wielkości cierpienia z małością Judasza. Kontrast ten ma równocześnie charakter irracjonalny, bo jest coś niewytłumaczonego w fakcie, że to wielkie cierpienie dotyka człowieka, który nie jest zły, a już wcale nie przewrotny. Tragizm tu wypływa z zetknięcia się charakteru Judasza z sytuacją, czym jest powołanie na ucznia Chrystusa. Wytłumaczenie jego losów daje dewiza: *bądźcie zimni, albo gorący*. A więc nie Chrystus uczynił go nieszczęśliwym, lecz on sam, bo mógł zostać zimnym wobec Jego głosu, skoro zaś poszedł, winien był duszę rozplomienić. Rostworowski podniósł Judasza do znaczenia mitu i uczynił go symbolem tego wszystkiego, co w człowieku małe i słabe, co szuka i cierpi.

Właściwości konstrukcji tragicznej występują wyraźnie przy porównywaniu podobnych tematów, traktowanych przez różnych poetów. Pokrewieństwo pewnej grupy tematów nazywamy motywem, te zaś się powtarzają bo jest ich ilość ograniczona. Częste wracanie motywów z pewnymi odmianami sprawia, że można mówić o ich historii.

Jeden z ciekawych motywów tragicznych znajduje się już w biblii, stanowi go zaś miłość zmysłowej żony Putyfara do cnotliwego Józefa. Analogiczny motyw spotykamy w podaniu greckim o Fedrze, żonie mitycznego Tezeusza, która pałała nieopanowaną miłością do swego pasierba, Hipolita. Eurypides opracował ten temat dwukrotnie. Ograniczymy się tu tylko do zachowanej jego tragedii pt. *Hipolit*. Został on tu pojęty jako typ młodzieńca-idealisty. Hipolit, syn amazonki, kocha boginię Artemis, obcuje z nią w snach i przeczuciach, gardzi zaś miłością zmysłową, której patronuje Afrodyta. Obrażona bogini płodności szuka zemsty, zsyła na Fedrę nieopanowaną namiętność, która w skutkach gubi ją i Hipolita. W tym ujęciu Hipolit jest nietyle żywym człowiekiem, ile postacią mityczną, symbo-

lem szczytnego idealizmu, który z założeń swych staje się przedmiotem największych pokus i musi kończyć katastrofalnie. Jako taki stanowi on prototyp Gustawa z *Dziadów*, na którego, jak na świetlika, czyhają jaszczurki.

Ten sam temat inaczej opracował poeta rzymski, Seneka, oba zaś wzory, Eurypidesa i Seneki jeszcze inaczej przerobił Racine. U niego punkt ciężkości przesuwa się na Fedrę, która staje się uosobieniem namiętności. Równocześnie namiętność urasta w naszych oczach do znaczenia jakiejś groźnej, nieznannej siły, która mimo walki niszczy ją i Hipolita. Racine wprowadza tu jeszcze poboczny motyw szlachetności przeciwników, co sprawia, że ich upadek pozwala nam tym silniej odczuć irracjonalizm życia, niemożność uzgodnienia najwyższych dążeń duszy. Tragedia Racine'a, nużąca może dziś nieco stylem tyradowym, niesłusznie u nas lekceważona pod wpływem krytyki niemieckiej, stanowi wielkie dzieło sztuki.

Dawniejsza krytyka francuska, porównując tragedię francuską z pierwowzorem greckim, utrzymywała, że Racine wielkie błędy Eurypidesa zastąpił największymi pięknosciami. Jeden z nowszych krytyków niemieckich twierdzenie takie nazywa nieporozumieniem utrzymując, że dzieło Racine'a pełne wirtuozostwa nie jest porywającym tworem poetyckim. W istocie obie tezy są jednakowo fałszywe, a wypływają z nieumiejętnego ustosunkowania się do dzieł sztuki. Obie tragedie mają własne oblicza i własny styl, obie urodziły się z głębszego przeżycia rzeczywistości, obie wreszcie posiadają konstrukcję zwartą i konsekwentną. Gdy uznamy te wartości, nie będziemy w nich szukać tego, czego nie dają i czego dać nie chciały.

W szkole Racine'a nie wahał się uczyć Wyspiański, gdy debiutował na polu tragiki. Od niego wywodzą się tyrady w *Warszawiance*, zaś motyw szlachetnej walki przeciwników w *Lelewelu* ma swój wyraźny wzór w *Fedrze*. W postaci zmodyfikowanej powraca motyw Fedry w *Don Karlosie* Schillera i w *Mazepie* Słowackiego. Tu obie strony uczestniczą w grzesznej, ale w duchu romantycznym sublimowanej miłości, sam zaś zasadniczy wątek miłości macochy do pasierba krzyżuje się z motywem zazdrości, przejętym z *Otella*. Tak więc temat podobny, traktowany przez różnych poetów, może wywoływać rozmaite nastroje i uwydatniać różne strony życia.



Tragedia, jak to już zaznaczyliśmy, nie należy do popularnych gatunków literackich, wymaga bowiem od czytelnika wmyślenia się w jej konstrukcję, ogarnięcia różnych powikłań, gdzie splatają się z sobą momenty empiryczne, etyczne i metafizyczne. Bywają jednak utwory, gdzie sama fabuła zewnętrzna i bogactwo epizodów są w stanie zająć dostatecznie umysł widza. Tym się tłumaczy fakt, że *Hamlet* Szekspira łatwo znajduje

widzów, z których jednak nieliczni chwytają zarysy tragicznej konstrukcji tego utworu.

Blizsza charakterystyka takich różnych odmian tragedii wykracza poza granice estetyki, a należy już do historii dramatu. Różnice takie wpływają nie tylko z indywidualności twórców, ale i z rasowych właściwości wyobraźni danego narodu. Na tej ostatniej podstawie Émil Faguet wyróżnia trzy systemy tragiczne: grecki, angielski i francuski.

„Les Français prennent un fait simple et en disposent les causes et les effets en un ordre tel que la conclusion sorte des prémisses, à la fois logique et inattendue.

„Les Grecs, amoureux du beau, ont des caractères simples, parce que la simplicité est beauté de lignes et noblesse d'attitudes. Les Anglais amoureux du réel, ont des caractères complexes, parce que la vie est complexité. Les Français, amoureux des choses de raison, ont des caractères abstraits, parce qu'un caractère abstrait est une idée. L'impression générale d'une tragédie grecque est celle d'un bel ensemble artistique; l'impression générale d'une tragédie anglaise est celle d'un riche tableau de la vie humaine; l'impression générale d'une tragédie française est celle d'un raisonnement bien conduit jusqu'à une conclusion imprévue. Pour les Grecs, l'intérêt c'est la contemplation du beau, pour les Anglais, c'est la sensation de la vie, pour les Français, c'est la curiosité satisfaite par logique.”<sup>1</sup>

Scharakteryzowawszy w ten sposób trzy systemy, powiada autor dalej, że pisarz francuski, opracowując jakiś temat, interesuje się głównie walką, a w walce momentem krytycznym, starając się o dobre postawienie problemu i odpowiednie jego rozwiązanie przy ciągle wzrastającym zainteresowaniu widza.

Rzecz oczywista, że podział Fagueta w szczegółach nie wystarcza, choćby z tego względu, że nie można podciągać pod jedną formułkę systemu antycznego wszystkich tragedii greckich. W istocie nie czyni on tego, bo dla niego przedstawicielem systemu antycznego jest właściwie Sofokles. Jeżeli zaś chcemy uchwycić główne znamię danego tragika, musimy zastanowić się nad tym, jaki cel zasadniczy zakłada on sobie przy konstruowaniu fabuły. Idąc tą drogą, możemy stwierdzić, że Sofoklesowi przyświeca ideał sprawiedliwości, skutkiem czego szuka efektów silnych i głębokich, podczas gdy Eurypides szuka głównie grozy, dając efekty bardziej wyszukane, ale mniej głębokie.

Tak samo, jeżeli się mówi o Wyspiańskim, jako tragiku, nie można ograniczać się do samej sztuki, był on bowiem wzorem człowieka o silnie

<sup>1</sup> É. FAGUET: *Drame ancien-drame moderne*. Paris 1924 s. 218.

rozwiniętych uczuciach obywatelskich i patriotycznych, a ta jego postawa wobec życia w poważny sposób określała charakter jego sztuki. W poszczególnych efektach mógł zbliżyć się do Szekspira, Eurypidesa lub Ibsena, ale w sprawach głównych, podobnie jak Sofokles, kochał to, co ojczyście, szlachetne i wielkie. Sofokles był dlań ideałem artysty, żyjącego w ojczyźnie pod każdym względem wolnej i pracującego dla powiększenia i utwierdzenia tej wolności.

Zatrzymaliśmy się nad tą kwestią nieco dłużej, ale jest ona z różnych względów ważna. Formaliści utrzymują, że najważniejszym zadaniem krytyki literackiej jest opis dzieła. Postulat słuszny, w teorii niby prosty, w praktyce natrafia na poważne trudności. Ażeby dobrze i trafnie dane dzieło scharakteryzować, trzeba umieć zająć wobec niego odpowiedni punkt widzenia. Udało się to Dibeliusowi w stosunku do powieści angielskiej i dlatego praca jego jest dobra i twórcza. Badacz inny, który stosuje tylko schematy Dibeliusa, wykonywa już pracę w znacznej mierze mechaniczną, jak ten inżynier, co buduje most wedle skopiowanego planu. Słusznie powiada Müller-Freienfels, że główne zadanie teorii i krytyki polega na tym, aby wskazać wobec danego dzieła właściwą postawę. Postulat ten jest szczególnie ważny dla tragedii, gdzie konstrukcja z natury jest trudna.

W wielu wypadkach krytycy kłócą się z sobą co do słuszności stanowiska. Sądzę, że w danym wypadku sama dyskusja jest cenna i pouczająca. Czyż nie jest rzeczą ciekawą zapoznać się z różnymi punktami widzenia, z jakich rozpatrywano *Edypa* Sofoklesa? Głównie chodzi o pytanie, za co cierpi Edyp? Prof. Zieliński lekceważy różne hipotezy, opierające się na winie Edypa, a idąc za Nietzschem rezygnuje z oświetlenia etycznego tej tragedii, a poprzestaje na wrażeniu estetycznym.<sup>1</sup>

Sądzę jednak, że na tej właśnie tragedii oparł głównie swe głębokie wywody Arystoteles i dlatego w jego oświetleniu należy na rzecz patrzeć. Powiada więc Arystoteles, że w rozwiązaniu fabuły tragicznej nie może mieć miejsca machina cudowna. Pewna tylko cudowność może leżeć poza akcją, a mianowicie zwiastowanie przez prorocтва wypadków przyszłych. „Przyznajemy bowiem, że bogowie to wszystko widzą. Nic przeciwnego logice nie powinno mieć miejsca w tragicznej akcji, a jeżeli nie da się to wykluczyć, musi się odbyć poza tragedią, jak w *Edypie* Sofoklesa”.

A więc bogowie widzą tylko przyszły, tragiczny przebieg zdarzeń, ale ich sami nie wywołują. Człowiek jest sam sprawcą swego losu. Któż więc wywołuje ten dziwny bieg, widziany z góry przez bogów? Dla Arystotelesa, jako logika, było to proste. Wypływają one jako nieuniknione skutki pewnych

<sup>1</sup> *Sofokles*, s. 174.

przyczyn z tą samą siłą, z jaką wniosek logiczny wypływa z przesłanek. Siłą sprawczą akcji tragicznej wedle Arystotelesa jest tylko charakter i sytuacja: „z pewnej określonej właściwości charakteru muszą koniecznie albo prawdopodobnie wynikać pewne określone mowy i czynności, tak jak dane zdarzenie musi koniecznie albo prawdopodobnie być następstwem poprzedniego”.

W samym *Edypie* nie mamy też żadnej cudowności, ale tylko współdziałanie charakteru z sytuacją. Do sytuacji należy nadzwyczajny wypadek, zaraza, do charakteru szlachetność Edypa. Cudowność występuje tylko w formie antecedensów, które można by nawet uznać za sztuczne, ówczesną konwencją literacką uświęcone założenie, które pozwalało rozwinąć prawidłową, tragiczną akcję. Ale nie idźmy tak daleko i nie ułatwiamy sobie zadania. Antecedensy zamykają się w dwóch wyroczniach, jedna dotyczyła ojca, Lajosa, druga syna, Edypa. Obaj zbuntowali się przeciw wyroczni, ale ojciec bronił się przed jej spełnieniem zbrodnią, bo kazał zabić syna, syn zaś bronił się cnotą, bo uciekł z rodzinnego domu. Jest więc rzeczą jasną, że Edyp cierpi za ojca, jak później Oswald w *Upiorach*.

Cóż jest właściwie cudownego w tej całej cudowności? Jedyne to, że ludzie, dzięki wyroczni, mogli znać swe przyszłe losy. W to jednak Grecy wierzyli, a wyrocznia delficka cieszyła się uznaniem również w czasach Sofoklesa. Jeżeli więc ówczesny Grek w działaniu swym kierował się, obok głosu rozumu, głosem wyroczni, było to zjawisko pospolite i naturalne. Nie posiadał on jeszcze tej świadomości, co późniejszy Makbet lub Hamlet, którzy w cudowności obawiają się również sprawek szatańskich. Edyp na pewien moment tylko podejrzewa wyrocznię o przekupienie przez Kreona. Szczegół ten może się odnosić również do Lajosa, jako zarzut, że zbyt lekko, bez większych skrupułów ustosunkował się do wyroczni.

Poza tymi antecedensami wszystko dzieje się ściśle na zasadzie przyczynowości empirycznej. Powiada Arystoteles, że w dobrej tragedii bohater jest szlachetny, a w nieszczęście popada „nie wskutek moralnej nikiemności, lecz wskutek jakiegoś poważnego błędu”. Otóż właśnie życie Edypa układa się tak a nie inaczej wskutek tego, że jest z jednej strony wysoce moralny, z drugiej zaś popędliwy. Rzecz oczywista, że ta popędliwość jest tylko empirycznym czynnikiem, który motywuje wypadki, ale nie stanowi żadnej winy etycznej, która by usprawiedliwiała choćby w małej mierze straszny los Edypa. Biorąc więc rzecz ściśle, można by cały stosunek odwrócić i powiedzieć, że dziwny charakter Edypa, złożony z szlachetności i popędliwości, został stworzony na to, by w sposób naturalny i empiryczny rozwinął się akt wyższej konieczności. Sofokles z całą świadomością w ten właśnie sposób konstruował charakter Edypa, aby uczynić zeń odpowiednie źródło akcji, czyniąc tak jednak, dotykał sfer irracjonalnych.



Los Edypa, zwłaszcza tragedia Jokasty i dzieci, jest straszny, nie zominajmy jednak, że mamy tu do czynienia z dekadencją wielkiego rodu, który, jak ten pień spróchniały, puszcza jeszcze zielone gałązki (Edyp, Antygona), choć one razem z nim muszą zginąć. Z zjawiskiem takim oswajał nas również Słowacki w *Horsztyńskim*. Aby tę tragedię lepiej jeszcze pojąć, musimy sięgnąć dla odmiany do *Etyki Nikomachejskiej* Arystotelesa, gdzie czytamy, że człowieka nawet po śmierci nie można nazwać szczęśliwym, bo nie wiadomo jeszcze, czy będzie pomyślnym los jego dzieci. Zwykle mówi się o okropnej mściwości nemezis greckiej, która ścigała winnego do czwartego pokolenia. Tymczasem jest to zjawisko, w którym odzwierciedla się ówczesna solidarność rodowa. Edyp więc z punktu widzenia sprawiedliwości wiecznej jest ofiarą, tragizm jego rozwija się w kierunku heroicznym, a zdobyta wielkość ducha stanowi nagrodę za niezasłużone cierpienia. W późniejszej tragedii poświęconej mu doprowadza go Sofokles do apoteozy. Podrzedną rolę odgrywa zjawisko zarazy. Może być ono uważane za symbol czynów ludzkich, wobec których wzdyga się sama natura, oraz za środek techniki dramatycznej, ułatwiający rozpoczęcie akcji i podkreślenie jej ważności. Poza tym przebija się tu częściowo stanowisko ówczesnej etyki, która szacowanie moralne odnosiła do czynu, a nie jego motywów. W wypadku Edypa jednak czyn był tego rodzaju, że, chociaż mimowolny, musiał wywołać w jego duszy tak okropną reakcję, że wyklął sobie oczy, by nie oglądać więcej świata.

Motywy Edypowe występują w różnych tragediach. Orcio w *Nieboskiej* przypomina go niezasłużonym cierpieniem. Pojęty on jest zrazu, jako kara częściowa, by posłużył ojcu do wstrząsu i duchowego przeobrażenia się. Ofiara Orcia jednak jest daremna, a wskutek tego tym większe będzie jego potępienie. Joas w *Sędziach* zjawia się, jak zielona gałązka na zdeprawowanym pniu, a odkrycie prawdy działa nań jeszcze silniej, niż na Edypa. W *Kłątwie* mamy tę samą przyczynowość empiryczną, co w *Edypie*, bo wola przeznaczenia dokonywuje się poprzez czyny ludzkie, obłęd księdza. Młoda ma tę samą dumę, co Edyp, a zbudziwszy się do nowego życia, sama sobie wymierza karę.

Prof. Zieliński zestawia Edypa z Makbetem i wyciąga wniosek o wyższości tragedii greckiej nad nowożytną, bo Edyp nie poddaje się przeznaczeniu, Makbet zaś mu ulega. Makbet jednak stara się walczyć z przeznaczeniem, bo usłyszawszy wróżbę powiada kierując się zdrowym rozsądkiem, aby to się stało bez jego przyczynienia się. Dopiero później ulega dalszym pokusom. Należy jednak pamiętać, że w *Makbecie* mamy tragizm demoniczny, w *Edypie* zaś heroiczny. Ze względu więc na rodzaj tragizmu należało by zestawiać z Edypem raczej Hamleta.

Tragizm jako efekt estetyczny nadaje się najlepiej do opracowywania w formie dramatycznej. Z tragizmem jednak spotykamy się i w innych gatunkach literackich. Nawskróś tragiczny jest Waclaw w *Marii* Malczewskiego. Ma on wszystkie warunki ku szczęściu, bo jest dobrze urodzony, bogaty, młody, przystojny, dzielny, szlachetny, kochany i kochający, a kończy kompletną ruiną moralną. Ten kontrast został przez poetę potraktowany w sposób tak irracjonalny, że tragizm Waclawa należy do typu wybitnie pesymistycznego.

Żeromski w *Dumie o Hetmanie* pragnął ująć w konstrukcję tragiczną bohatera z pod Cecory. Jest tam jeden dobry pomysł, kontrast prawdziwie tragiczny, gdy Żółkiewski, krótko przed utratą własnej głowy, ma wizję straconego Zborowskiego. Niestety, nadmiar dialektyki i liryzmu zacieraają wyrazistość konstrukcji. Nie ulega wątpliwości, że Żółkiewski jest najlepszym tematem tragicznym w naszych dziejach, jeżeli jednak w ten sposób nie został dotąd należycie opracowany, pochodzi stąd, że pisarze polscy nie celują w konstruowaniu tragicznym. Stosunkowo najlepiej i najgłębiej odczuwał tragizm tego tematu Szujski.

Sądzę, że ośrodek tragiczny tego tematu winna stanowić klęska cecorska, jako rozwiązanie nagromadzonych przez lata konfliktów. Heroiczna śmierć hetmana ma dwa przyczynowe antecedenсы. Jednym z nich jest fakt, że Żółkiewski, geniusz wojskowy, równy Cezarowi, świadomie podbił Moskwę inaczej, niż tamten Galię. Drugim ważnym antecedenssem jest znów fakt, że hetman, stłumiwszy rokosz Zebrzydowskiego, nie pozwolił królowi na wyzyskanie zwycięstwa. Mógł Żółkiewski zdobyć sobie samodzielne państwo, jak jaki kondotier włoski, co podkreśla w swym utworze Żeromski, a zginął pod Cecorą, pośrednio tylko z rąk Turka, co również trafnie uwypatnia Żeromski, wprowadzając wizję kadłuba Zborowskiego. Była więc pewna dwoistość w charakterze Żółkiewskiego, żył w nim w jednej osobie Brutus i Cezar, dlatego na scenie śmierć Żółkiewskiego dramaturg taki, jak Wyspiański, poprzedziłby wizją Cezara, rażonego sztyletami spiskowców z Brutusem na czele. To, co jest podobne, nie jest tym samym. Żółkiewski pod Cecorą padł jak Leonidas, ale śmierć Leonidasa jest tylko wzniosłą, gdy śmierć Żółkiewskiego jest nie tylko wzniosłą, ale i tragiczną, bo tragizm jest jeszcze czymś większym. Ale temat ten jest tego rodzaju, że poza ponurym finałem dopuszcza epilog w rodzaju *Księcia niezłomnego*. W ówczesnej, zanarchizowanej Polsce śmierć hetmana była wielkim wstrząsem moralnym, który stał się punktem wyjścia potężnego wysiłku. Technika chyba kinowa mogła by oddać ten dziwny fakt, gdy wizja uciętej głowy hetmana obiega wszystkie dwory i zamki, niby groźne wici, by wywołać tę potężną mobilizację sił, jaka dała zwycięstwo chocimskie.

Temat Żółkiewskiego okaże się tragiczny nawet wówczas, gdy za Sobeskim przyjmiemy jako główną cechę tragizmu połączenie wolności z koniecznością. Mógł więc Żółkiewski być wyłącznie Cezarem i szukać sobie tronu, mógł być wyłącznie Brutusem i stanąć z rokoszanami, konieczność jednak kazała mu skończyć pod Cecorą.

Bardzo ciekawym przykładem tragizmu w powieści jest Jurand w *Krzyżakach* Sienkiewicza, jak to trafnie zauważył W. Gostomski: „W przedstawieniu tego faktu przebaczenia i wogóle ostatnich chwil i świątobliwej śmierci Juranda wznosi się Sienkiewicz do szczytu wzniosłości tragicznej, a zarazem i duchowej prawdy życia, stanowiącej przeciwieństwo tej ziemskiej jego prawdy, tak dobitnie przez Schillera sformułowanej: *To jest przekleństwo złego czynu, że zło bez końca rodzić z siebie musi*. Istotnie: krzywda wywołuje nienawiść i odwet, które z kolei stają się źródłem nowych krzywd, a po nich napływa ponowna fala nienawiści. I tak bez końca ciągnie się przez dzieje świata ten łańcuch ludzkich zbrodni i występków, aż naraz przybywa miłość chrześcijańska i przebaczeniem swym przecina pasmo przekłete, zwycięża i niweczy na wieki tkwiący w nim pierwiastek”.<sup>1</sup>

Należy dodać, że sam akt przebaczenia jest tu efektem wzniosłym. Przeżyciem tragicznym staje się dopiero przez uwzględnienie kontrastu, zachodzącego pomiędzy krzywdą a karą. Krzywda Juranda w tym momencie jest nadludzko wielka, przechodzi więc siły człowieka móc ją pomścić. Sąd i kara zostały poruczone Bogu. Tragiczna boleść wyziera z faktu, że człowiek tak ciężko i to na ruinach wszystkich dóbr doczesnych może zdobywać podobnie głęboką postawę moralną. Motyw Juranda jest równocześnie rzadkim okazem najczystszej i najpotężniejszej tragizmu, zbudowanego całkowicie na zasadach wiary chrześcijańskiej. Szekspir w *Ryszardzie III* daje podobną progresję, ale inny rezultat, bo potęgujące się zło dochodzi do takiego punktu, kiedy widzi, że zniszczyło siebie samo. Jurand był pojęty, jako dusza pogańska, nie widząca różnicy między złem i dobrem, więc było mu danym skończyć stanem łaski, na szczytach uduchowienia.

\* \* \*

Dotąd zajmowaliśmy się głównie przedmiotową stroną tragizmu, starając się opisać formy, jakie on przybiera w sztuce. Można zastanawiać się również nad naturą przeżyć tragicznych i ich znaczeniem dla człowieka, czyli zając stanowisko psychologiczne i wartościujące. Dyskusję w tym duchu

<sup>1</sup> W. GOSTOMSKI: *Z przeszłości i teraźniejszości*. Warszawa 1904. Przedruk u K. Czachowski: *H. Sienkiewicz*. Warszawa 1931. s. 270.



wywołał Arystoteles, którego nauka o *katarsis* stała się przedmiotem licznych roztrząsań.<sup>1</sup>

Cesarz Marek Aureli jako stoik przypisywał tragedii znaczenie wychowawcze, polegające na tym, że oswaja ona człowieka z cierpieniami, jakie mogą go w życiu spotkać.

W czasach nowszych dużą popularność zdobyła teoria Nietzschego. Widzi on w konstrukcji tragicznej charakter czysto artystyczny i tłumaczy, dlaczego człowiek czuje potrzebę stylizowania treści życiowej w tym duchu. Bywają momenty, kiedy człowiek w całej pełni odczuwa okropność i niedorzeczność istnienia: „Tu, w tym najwyższym niebezpieczeństwie woli zbliżyć się jako zbawcza, świadoma leków czarodziejka, sztuka; ona jedynie zdoła owe wstrętne myśli o okropności, lub niedorzeczności istnienia nagiąć do wyobrażeń, z którymi żyć można; są nimi wzniosłość, jako artystyczne okiełznanie okropności i konieczność, jako artystyczne wyładowanie wstrętu do niedorzeczności”.<sup>2</sup> A więc artysta stylizuje okropne rysy bohatera w duchu wzniosłości, zaś upadkowi jego nadaje znamię konieczności, cel zaś taki osiąga w ten sposób, że wyposaża go w odpowiedni charakter i stawia w trudnej sytuacji.

W granicach ściśle estetycznych usiłował zamknąć tragizm również Lipps. Istotę jego widzi w dużym cierpieniu, służącym do tego, by w pełnym świetle ukazać wartość danej osobowości i wywołać nasze pełne z nią zjednoczenie się. Z tego powodu odrzuca on teorie o t. zw. poetyckiej sprawiedliwości. „Prawdziwa, poetycka sprawiedliwość polega zawsze na tym, że cierpienie jest dla nas środkiem do odczucia osobowości, tkwiącej w niej wartości, albo też walczącej w niej, albo ją zwalczającej potęgi dobra”.<sup>3</sup>

Lipps więc występuje ostro przeciw wszystkiemu, co przypomina dośpiwanie sobie dalszego finału w duszy, pocieszanie się myślą o ostatecznej nirwanie, lub zapłacie w zaświatach. Z tego powodu jest również wrogiem metafizyki w tej dziedzinie.

„Nie potrzeba zbijać nawet wszelkiej teorii tragizmu, która od nas żąda, byśmy wobec tragicznego dzieła sztuki odwracali się od niego i doczepiali do niego jakieś optymistyczne lub pesymistyczne poglądy na świat, lub wysnuwali refleksje nad naszym własnym przeznaczeniem i cieszyli się tym wynikiem. Tragedia nie uczy nas takich rzeczy, lecz daje to, co daje: czyn i los pewnych ludzi”.<sup>4</sup>

<sup>1</sup> J. EGGER, *Katharsis-Studien*. Wien 1883.

<sup>2</sup> *Narodziny tragedii...* s. 59.

<sup>3</sup> TH. LIPPS, *Grundlegung der Ästhetik*. Leipzig 1923, t. I, s. 570.

<sup>4</sup> Tamże, s. 572.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Lipps, który w sympatii widział główny czynnik estetyczny, chce uczynić tragedię głównie przedmiotem odczucia. W drugim tomie swej estetyki wiąże treść dzieła sztuki ściśle z jego formą jako sposobem istnienia (*Daseinsweise*) tej treści w dziele. Wobec tego domaga się, by treści dzieła nie mieszać z tematem, lecz ograniczać się w estetycznej kontemplacji ściśle do tego, co w dziele jest dane. Postulat ten, teoretycznie bardzo słuszny, w praktyce nastęrcza duże trudności.

Słusznie zaznacza Walzel, że pełne przeżycie estetyczne dzieła sztuki wymaga uprzedniej refleksji, która toruje drogi i ułatwia właściwe uchwycenie artystycznej formy. „Powierzchnowość nie może należeć do istoty przeżycia dzieła sztuki. Narzuca się nam natłok wrażeń, które domagają się pojęciowej selekcji i zgłębienia. Im większa selekcja i zgłębienie, tym potężniejsze będzie przeżycie”.<sup>1</sup>

Wywody Lippsa możemy uznać częściowo za słuszne, a mianowicie o tyle, że za najważniejsze momenty tragizmu, bez których nie ma istotnej tragedii, należy uważać grozę i wielkość. Poecie wolno jednak dołączać momenty inne, wolno budować pewną syntezę i dawać tym samym widzowi asumpt do refleksji, bez której nie można zgłębić prawdziwej tragedii.

Wręcz odmienne stanowisko niż Lipps zajmuje Max Scheler, którego teoria cieszy się dużym uznaniem.<sup>2</sup> Twierdzi on, że tragiczność jest istotnym pierwiastkiem świata, faktem, istniejącym niezależnie od sztuki. Charakter więc tragiczny może mieć tylko takie zdarzenie, które stanowi jakby przykład na pewien istotny rys naszego świata. Istotę tego zjawiska widzi on w t. zw. węźle tragicznym, polegającym na tym, że pewna działalność realizując wysoką wartość w tym samym akcie podkopuje warunki jej istnienia. Dzieje się to na zasadzie t. zw. winy tragicznej, którą Scheler określa w specjalny, ale mało szczęśliwy sposób. Jest to najslabszy punkt jego ciekawej teorii, co już zaznaczył Volkelt. Zamiast tego prościej powiedzieć, że zbieg charakteru i sytuacji czyni Bolesława Chrobrego bohaterem epepei, zaś Bolesława Śmiałego bohaterem tragedii, choć obaj reprezentują tę samą wartość władzy.

Natomiast słusznie utrzymuje Scheler, że tragiczność występuje tylko w dziedzinie wartości, co znaczy tyle, że danej rzeczy lub osobie musimy przypisać pewną wartość, by mogła nam się przedstawić jako tragiczna. Należy jednak dodać, że ten postulat wiąże się z kontrastem jako podstawowym czynnikiem tragizmu, który właśnie powstaje przez porównanie dwóch wartości.

<sup>1</sup> O. WALZEL: *Gehalt und Gestalt*, s. 23.

<sup>2</sup> M. SCHELER: *Vom Umsturz der Werte*, (Zum Phänomen des Tragischen. Lipsk 1919. t. I. Tłumaczenie polskie: *O zjawisku tragiczności*. *Przegląd Warszawski* nr 13. 1922.



Postulat wartościowania sprawia, że krytycy są często niezgodni w stosunku do pewnej tragedii. Goethe n. p. widział tragizm Hamleta w tym, że na jego barki włożono zbyt wielki czyn, do którego nie dorósł. Teza ta oburzała Wyspiańskiego, który w swym studium dał interpretację wręcz przeciwną, utrzymując, że Hamlet uosabia wielką inteligencję, która stopniowo dojrzewa do sądzenia świata w zastępstwie Boga jako Jego narzędzie.

Pouczającym przykładem dla historyków literatury może być pewna kartka z dziejów naszej krytyki. Chmielowski zaznacza, że u nas w połowie XIX w. opracowali teorię tragizmu na podstawach Hegla Cegielski i Małecki, a nauką tą karmiło się kilka pokoleń. Zajmiemy się tu poglądami Małeckiego, wygłoszonymi w 1851 r., a które znalazły swe odzwierciedlenie w monografii o Słowackim. Należy dodać, że twierdzenie Chmielowskiego niezupełnie jest ściśle. Małecki, podobnie jak cała generacja ówczesnych krytyków, co zobrazujemy w osobnym studium, opierał się na wielkiej estetyce, opracowanej w duchu Hegla przez Fryderyka Vischera.

Wyróżnia on trzy stopnie tragizmu; pierwszy, gdzie nieszczęście wynika z przypadku, drugi, gdzie zostało ono spowodowane prostą winą, wreszcie trzeci, t zw. tragizm moralnego konfliktu. Ten trzeci typ stawia najwyżej, podając go równocześnie za wzór tragedii nowożytnej. Utrzymuje równocześnie, że idea przeznaczenia, która nie raziła Greków, nie odpowiada umysłom nowoczesnym. Dla nas transcendentny charakter przeznaczenia został przewyciężony: „człowiek stanął na własnych nogach, w jego wnętrzu tkwi jego los, przeznaczenie rodzi się z wolności”.<sup>1</sup> Najodpowiedniejszym tematem nowoczesnej tragedii mogą być konflikty polityczno-historyczne, walka zasad, wrzenia rewolucyjne. Właściwą drogę tego nowego dramatu wytknęły dzieła Goethego i Schillera, jak *Egmont*, *Maria Stuart*, *Wallenstein*.<sup>2</sup>

Jeżeli się teraz przypatrzymy uwagom Małeckiego o Marii Stuart, przekonamy się, że patrzy on przez pryzmat tej właśnie teorii. A więc zarzuca poecie, że „nie chciał korzystać nawet z owej kolizji polityczno-historycznej, ukazanej w głębi sceny w sposób tyle obiecujący na samym początku sztuki, z kolizji mówię między narodem a panującą z powodu sprzecznych religijnych przekonań”.<sup>3</sup>

W dalszym ciągu powołuje się na Schillera, który w dramacie o Marii Stuart wyzyskał należycie polityczne konflikty, a stąd wnioskuje o niższości dramatu Słowackiego. Przyznaje wprawdzie, że los Marii wyprowadzony został konsekwentnie z jej charakteru i czynów, lecz nie widzi w utworze

<sup>1</sup> F. Th. VISCHER: *Aesthetik*. Stuttgart 1857. s. 1515.

<sup>2</sup> tamże s. 1422.

<sup>3</sup> A. MAŁECKI, *J. Słowacki*. W. III. Lwów 1901 t. I, s. 133.

znamion wyższej sztuki. Dla Małeckiego więc *Maria Stuart* reprezentuje tragizm niższego rzędu, nie wprowadza bowiem walki zasad, a tym samym nie może się zdobyć na etos. Późniejsi krytycy, jak J. Ujejski, wolni od doktryny Vischera, inaczej ocenili dramat Słowackiego. Konflikty psychologiczne, rozwinięte w sposób rzucający pewne światło na ogólny bieg życia, mogą być równie dobrze tragiczne, jak konflikty historyczno-polityczne. Tragizm Marii w ujęciu Słowackiego posiada dostateczną w tym kierunku siłę, opiera się bowiem na kilku wymownych kontrastach, z których główny polega na tym, że zbuntowawszy się w imię wyższych aspiracji przeciw mężowi, staje się niewolnicą brutalnego Botwela i uczestniczką zbrodni.

Słowacki usiłuje do tych dziwnych losów Marii dodać pewną podbudowę metafizyczną, lecz czyni to w sposób niezdecydowany, wiążąc ją, jak to trafnie podkreśla prof. J. Ujejski, z osobą sceptycznego astrologa. W ten sposób podobnie „jak Szekspir *Makbeta*, tak on *Marię Stuart* pozwala uważać za tragedię predestynacji. Ale tylko pozwala, podając równocześnie za pośrednictwem astrologa poważne obiekcje i wątpliwości”.<sup>1</sup>

Ostatecznie stwierdzamy, że zasadnicza konstrukcja tragizmu wykazuje charakter bardzo ogólny, obejmując kontrast między wielkością a losem bohatera, rozwijający się ze związku, zachodzącego pomiędzy charakterem a sytuacją, przy czym dziwność losu i zbieżność katastrofalnych czynników budzą wiarę w istnienie wyższego porządku w świecie, pozwalając nam oderwać się na chwilę od codziennej mechanizacji.

Ogólne ramy pozostawiają dużo swobody poecie, pozwalając mu ograniczać się więcej do samej konstrukcji, jak czynili tragicy greccy, albo na jej kanwie haftować malownicze strony życia, jak czynił Szekspir. Dalej może on kłaść większy nacisk na charakter lub sytuację, oraz w różnym stopniu wprowadzać żywioł metafizyczny. Również rozwój zdarzenia może występować przed nami w całej rozciągłości, lub tylko ostatnia jego faza. Wreszcie tragedia może być utrzymana w stylu idealistycznym lub realistycznym, a nawet być częściowo obrazkiem realnym, częściowo alegorią, jak *Warszawianka* Wyspiańskiego. Teoria więc usiłuje wyrozumieć różne odmiany tragedii.

---

<sup>1</sup> J. SŁOWACKI, *M. Stuart*. Opracował J. Ujejski. Bibl. Narod. Kraków 1928, s. XXIV.

## ŁUKASZ OPALIŃSKI I JEGO PASZKWIL NA RADZIEJOWSKIEGO

Intensywne życie polityczne w. XVII, niezwykle wydarzenia wojenne, głośne spory i zatargi wewnętrzne, znajdujące ujście w rokoszach, antagonyzmy polityczne, społeczne i religijne, wszystko to szukało sobie wyrazu nie tylko w gwałtownym słowie, padającym z mównicy sejmowej czy obozowej, ale również w słowie pisanym, wzbierającym przy różnych okazjach falą dowcipnych do zjadliwości utworów satyrycznych, pamfletów i paszkwili, słowem ulotek, rozpowszechnianych zarówno w odpisach ręcznych jak w egzemplarzach drukowanych. Rokosze Zebrzydowskiego i Lubomirskiego, wojny moskiewska, kozacka i szwedzka, elekcje Jana Kazimierza czy Michała Korybuta należały do okazji niewątpliwie najwydajniejszych dla ludzi pióra, wypowiadających się zarówno w imię interesu własnego jak cudzego, dobrze oczywiście opłacanego przez osoby, którym na urobieniu opinii zależało.

Do utworów tego właśnie pokroju, dotychczas w całości ani przez historyków życia politycznego ani historyków literatury nie zbadanych, należy również niedrukowane dziełko Łukasza Opalińskiego o zabawnym tytule *Coś nowego*. Zwrócili na nie uwagę przede wszystkim historycy wojen z Chmielnickim, jak Czermak i Franko, poszukując na jego kartach szczegółów o klęsce pilawieckiej. Za ich przykładem zajęli się nim z biegiem czasu historycy literatury, traktując je jako „sarkastyczny opis ucieczki spod Pilawiec”,<sup>1</sup> czy jako „najdowcipniejszą broszurę satyryczną polską” przed Krasickim,<sup>2</sup> zawierającą te czy inne wycieczki przeciw zdrożnościom obyczajowym, i z tego stanowiska wyczerpująco i ciekawie scharakteryzowaną w rozprawie Zawadzkiego o Łukaszu Opalińskim.<sup>3</sup> Z tym wszystkim nikomu jakoś nie przyszło do głowy zapytać, co skłoniło Opalińskiego do wystąpienia przeciw „bractwu pilawieckiemu”, święte oburzenie na tchórzów, troska obywatela, zaniepokojonego o losy państwa, zwrócenie uwagi na barwność tego niezwykle wypadku, czy może jeszcze coś innego. Zrozumieć zaś łatwo, że pytania to nie akademickie, z góry bowiem jest rzeczą

<sup>1</sup> CHRZANOWSKI, *Historia literatury*, wyd. 10, s. 286.

<sup>2</sup> BRÜCKNER, *Pam. liter.* 1, 213.

<sup>3</sup> *O pismach Łukasza Opalińskiego*, 1914.

jasną, że taka czy inna postawa pisarza wobec Pilawiec zdecydować musiała o charakterze jego utworu, o tym, czy miał się on stać jedną jeszcze relacją historyczną, czy gwałtowną satyrą, a jeśli tak, to na co i na kogo, czy może jeszcze czymś innym.

By na pytania te odpowiedzieć, ustalić trzeba stosunek *Coś nowego* do życia, które utwór ten wydało, rozwiązać zawarte w nim aluzje do ludzi i wydarzeń, słowem ukazać jego genezę. Rzecz to wprawdzie dzisiaj niezbyt modna, nasi domorośli teoretycy literatury rzucają na tego rodzaju dociekania anatemę, cóż jednak poradzić, skoro bez zrozumienia genezy niepodobna zrozumieć sensu utworu ani określić jego charakteru, jak nie określili go lecz sfalszowały dotychczasowe ujęcia wyłącznie deskryptywne.

\* \* \*

Czytelnika, który lekturę *Coś nowego* rozpoczyna z przekonaniem, że znajdzie tam satyrę na ucieczkę pilawiecką, uderzyć musi już na pierwszy rzut oka dziwna nieskładność tej satyry, ujętej w formę rozmowy dwu przyjaciół, którzy dzielą się nowinami z życia dworskiego, sejmowego i obozowego. Rozmowa, a raczej pogawędka, toczy się dość nieporządnie, mówiący bowiem przeskakują od prozy do wiersza i znów do niej wracają, poruszają różne tematy, posługując się jużto nierymowanym trzynastozgłoskowcem, jużto skocznym ośmiozgłoskowcem, przy czym tę właśnie średniowieczną miarę wierszową autor wybrał dla relacji o Pilawcach. Uwagę zwraca obramienie tej relacji, skonstruowane w taki sposób, że uważać by ją można za wtřet obcy, za wstawkę, dość mechanicznie włączoną do całości utworu:

raptem  
Począłem był notować coś o Pilawieckiej  
I mam to sam (tu) na karcie.  
— Pokaż, jakoś dobry! —  
Ale jeszcze nie skończył. —  
— Pokaż przeciel —  
— Nie dam,  
Ale sam czytać będę, słuchaj i bierz w rozum,  
Jakom chciał historią tej wojny opisać.

Podobnie po skończeniu opisu:

To masz moje fragmentum wojny Pilawieckiej.

Poprzestając na razie na stwierdzeniu, że „fragmentum” to stanowi jednostkę rytmicznie wyodrębnioną, w całości *Coś nowego* dostrzec można kilka luźnie tokiem pogawędki z sobą związanych tematów, prawi ono tedy o zastoju umysłowym epoki, o nieróbstwie akademików krakowskich i duchowieństwa, o gadulstwie sejmowym, przechodzi do wydarzeń politycznych,

do klęsk, ponoszonych przez państwo od wojsk kozackich, by zmienić się w uczony wywód o niedomaganiach organizacyjnych polskich sił zbrojnych, polegających na przestarzałym ekwipunku i strategii, oraz na braku zdolnych wodzów, — defekty te ilustruje między innymi właśnie opis Pilawiec — dalej idzie rzecz o Radziejowskim i jego stosunku do króla, wreszcie całość kończy się sposobem czysto już literackim, sprawozdaniem z satyry Lukiana „Tymon albo niedowiarek”, zabawnie zaktualizowanej, złośliwe bowiem pociski starożytnego pisarza przeciw chciwym filozofom Opaliński unowocześnia przez zastąpienie owych filozofów duchowieństwem swej własnej epoki.

Ta różnorodna materia ujęta jest dość rozmaicie, inaczej w prozie a inaczej w partiach wierszowanych. Ustępy tedy w prozie są naprawdę prozaiczne, mają więc charakter rzeczowych traktatów, systematycznie i porządnie, punkt po punkcie wyliczających przyczyny, dlaczego wojsko polskie, uzbrojone i walczące w sposób przestarzały nie może zwyciężyć, albo też jakim warunkom odpowiadać musi kandydat na dobrego wodza. Partie znowuż wierszowane, wypełnione przeważnie kwestiami obyczajowymi, są żywsze i barwniejsze, mają charakter zajmującej gawędy „de omnibus rebus”, przy czym mocniejsze a niekoniecznie, salonowe słowo lub mądry aforyzm podkreślają tę czy inną sarkastyczną uwagę autorską. Czy jednak elementy te, składające się na typową satyrę menipejską, jak taką mieszankę wiersza i prozy określano w starożytności, poddane są jakiemuś czynnikowi nadrzędnemu, który by decydował o artystycznej jedności całego utworu? Odkładając odpowiedź na koniec tych rozważań, przygotować ją trzeba rozejrzeniem się w składnikach *Coś nowego*, stanowiących wykład autorski, wzmianka bowiem poprzednia o dialogu ulec musi ograniczeniu o tyle, że dialog to pozorny, osoba bowiem drugiego rozmówcy to tylko partner — statysta, pytaniami mający ożywić tok przemowy autorskiej.

Jak się rzekło, Opaliński rozpoczyna od cierpkich uwag na temat głupoty i nieuctwa tej klasy, która powołana była do szerzenia oświaty, a więc duchowieństwa. Profesurze krakowskiej zarzuca w zręcznym — raczej złośliwym niż wytwornym kalamburze — zaśniedziałość średniowieczną, choć na usprawiedliwienie przytacza łagodzące okoliczności ekonomiczne:

Czemuż ci nie drukują? — Bo wszyscy zabawni.  
Akademię patrzą in posteriora  
Arystotelesowi, jego mądre portki  
Na swym ramieniu noszą, a po sześci groszy  
Do świętego Floriana na msze i nieszpory  
Coguntur ire pedes, a tak refekeyej  
Muszą więcej pilnować niżeli lekeyej.  
Dopieroż do czytania nie czasu nie mają,  
Luboć na dziesięć grzywien dosyć wymyślają.



Cierpki ten urywek, z dwuznacznym „posteriora” (tytuł traktatu i... tylna część ciała), sensu nabiera, gdy się go rzuci na tło znanych skarg z czasów Jana Kazimierza na liche uposażenie profesorów, którzy na uprawianie nauki czasu nie znajdowali, bo przede wszystkim dbać musieli o „refekcyą” (utrzymanie), związaną z dochodami z kościoła św. Floriana,<sup>1</sup> a zresztą — zdaniem satyryka — głupstwa, które głosili, nawet tego uposażenia nie były warte.

Sąd o wartości reszty duchowieństwa, nie wyłączając Jezuitów, brzmi nie lepiej, ofiarą zaś osądu pada biedny heraldyk, Okolski, wyśmiany dla lichej łaciny i włączenia do herbarza rodów nieszlacheckich. Duchowieństwu zarzuca Opaliński dalej rozpustę i szkicuje obrazek uperfumowanego księdza, który mszę urozmaica sobie wypatrywaniem piękności wśród zebranych w kościele niewiast:

Toć przecie lepiej niż ów, co mówiąc: Dominus  
Vobiseum, chłopcze, coż to za pani? — a chłopiec:  
Et cum spiritu tuo, pani Gemsicka to.  
A ksiądz, obracając się: Oremus, nadobna.

Szczególnie ostre jednak ciągi dostają się duchowieństwu pod koniec satyry, w związku z wspomnianym wyzyskaniem i zaktualizowaniem Lukianowego „Tymona”. Być może, że nienapisana dotąd biografia marszałka koronnego wyjaśniła by widoczny rankor dygnitarza przeciw chciwym zakonnikom, którzy głoszą wiernym konieczność rezygnacji z dóbr doczesnych i przez to równocześnie wyludniają bogate zapisy na fundacje kościelne i klasztorne:

z tej okazji  
Swojej zwykli dopinać księża fundacyej,  
Że stąd łowią i łudzą, że dziedzictwa spore  
Takim sposobem biorą, a nieborak dziedzic  
Skrzycie wdycha, pokrywa i cierpliwie znosi,  
A księdza spowiednika czasem tylko prosi,  
Aby też nie zapomniał, zwłaszcza gdy się stanie  
Dosyć świętym umysłem, a w sercu, o Panie,  
O Boże, jako łaje, jako ostrzy zęby  
Na tego, co mu właśnie chleb wydziera z gęby.

W ten sposób pisarz, zastrzegający się wyraźnie:

Jestem kościoła szczerym i prawdziwym synem,

smaga tutaj nadużycia duchowieństwa epoki Wazów energiczniej niż czynili to przed nim satyrycy-inowiercy.

Pomijając przygodny, wcale jednak obszerny i zabawny ekskurs przeciw kobietom, zwłaszcza wdowom, za drugie podstawowe pole wycieczek

<sup>1</sup> Zob. H. BARYCZ, *Historia Uniw. Jagiell.*, 1935 s. 530.

Opalińskiego uznać trzeba teren życia dworskiego, które przedstawia w barwach nie mniej jaskrawych aniżeli brat jego, Krzysztof. Zdobywanie i utrata faworów pańskich i opartych na nich wpływów, ukłony i intrygi, brak godności własnej, brak poczucia honoru — oto podstawowe cechy dworaka. Nie bez kozery już w pierwszych wierszach satyry wspomniany jest Grembozowski, co choć „człek z takim obrotem, wypadł z łaski podlaskiej”, z aluzją do nieznanego bliżej tarapatów faworytnego skrzypka królewskiego, który — ku ogólnemu oburzeniu — otrzymał od Jana Kazimierza starostwo hrubieszowskie. Szczególnie przecież złośliwie napiętnowani są dworacy, „co się im żonki łupią”, a którzy godzą się z tym, powiadając „coż na tym, skoro się mam dobrze przy tym moim k...ciu”; dziwić się określeniu nie należy, pomnąc, że pan marszałek od wyrażen soczystych nie stroni. Inną kategorię dworzan stanowią rycerze brukowi, specjaliści od parad wojskowych, ludzie, których

nie wypędzisz z Warszawy, wołą tam  
Szykować po dziedzińcu i ganku, niżli iść  
Do obozu, chociaż tam regimenty mają.

Te szczegóły z życia dworskiego zapamiętać warto, sens ich ukaże się w całej pełni nieco dalej.

W związku wreszcie z sprawami sejmowymi i wojskowymi wkraczają do *Coś nowego* aktualne zagadnienia polityczne. Obraz ich ogólny nie wypada zbyt zachęcająco, co naturalne, gdy się pamięta, że satyra dotyczy lat 1648 — 1652, a więc przypada na czasy między hańbą pilawiecką a haniebnym sejmem, upamiętnionym przez wystąpienie Sicińskiego. Nikt jednak chyba, między Skargą a publicystami z epoki Sejmu czteroletniego, nie zaatakował tak ostro prywaty w życiu publicznym, jak Opaliński właśnie, stwierdzając, że Ojczyźnie „źle służyć nie jest już występkiem ale zwyczajem, tak dalece, że rzadki, kto by dobra jej albo się tym staraniem tykał jako swego, albo więc za nieumiejętność w usłudze jej nie tylko niezganiony ale jeszcze [był] pochwalony”. Zrozumiałe to, gdy się zważy na tę jaśniepańską pogardę magnata dla chudopachołka, z jaką arystokrata wielkopolski piętnuje obskurnego starostę z odległych kresów, stwierdzając, że zło osiągnęło swój szczyt

Zwłaszcza gdy całość wszytka Rzeczypospolitej  
W dyskrecey jednego jest posła z Upity.

Dla czytelnika dzisiejszego, który na lekturze Sienkiewicza wyrobił sobie pełne podziwu stanowisko wobec glorii rycerskiej, unoszącej się nad oddziałami, dowodzonymi przez Wiśniowieckich i Czarnieckich, niespodzianką są uwagi Opalińskiego o wojsku z czasów Jana Kazimierza, uwagi, w których z pedantyczną systematycznością autor dowodzi, że wojsko to jest do

niczego, zarówno źle płatne i wyekwipowane oddziały zaciężne jak pospolite ruszenie. Pisarz, operujący pierwszy chyba raz u nas terminami nowoczesnymi, jak kawaleria i infanteria, z lekceważeniem mówi o tych, co „drewnem strzelają”, co posługują się kopią i szablą, by — skoro atak frontowy zawiedzie — iść w beznadziejną rozsypkę.

Nie wdając się w ocenę historyczną wywodów człowieka, prawiącego

Zgoła, wiele nie mówiąc, kto chce wojska wodzić,  
Trzeba się — jednym słowem — do tego urodzić,

przyznać się musi, że argumenty, którymi operuje, a więc Korsuń i Pilawce i Lwów i kłopoty Jana Kazimierza z buławą Wiśniowieckiego, mają swą wymowę, i to wymowę niemniej przejmującą od tego, co o podszewce legendarnej wielkości broni ówczesnej wyczytać można w poezjach Zbigniewa Morsztyna.

Pozostawiając zresztą na uboczu obiektywną słuszność takiego oświetlenia wydarzeń, na które przyzwyczajeni jesteśmy spoglądać inaczej, stwierdzić musimy, że jest ono uzasadnione przez funkcję, jaką Opaliński wyznacza mu w swym utworze. Stanowi ono mianowicie tło dla epizodu centralnego, przedstawiającego ucieczkę spod Pilawiec, epizodu, którego ton poddaje już parafraza pieśni Kochanowskiego:

Nowa sromota i nienagrodzona  
Hańba Polakom, ziemia spustoszona  
Wszej Ukrainy, w której chłop nasz hardy  
Panuje, pełen i gniewu i wzgardy,

ton, zmodyfikowany dalej przez przekształcenie grzmiącej pobudki w ironiczną parodię:

Wojnę głoszą rytmy moje,  
W której szable ani zbroje  
Ledwie co potrzeba było...

Gdy bliżej wniknąć w relację, tak właśnie zaczęta, a poczytywaną, jak wiemy, za wymowny dokument historyczny, przekonać się łatwo, że godzi ona nie w ogół szlachecki, w nieudolne tłumy pospolitaków, i nawet nie w nieudolnych regimentarzy, lecz w kogoś całkiem innego, mianowicie w Hieronima Radziejowskiego. Piętnuje wprawdzie Opaliński regimentarzy dosadną formułą „duma wielka, serce małe, słów siła, wątku skąpo”, wyśmiewa wprawdzie długie wybieranie się tłumów na wojnę, nienawiść jego skupia się jednak wyłącznie niemal na „Pudziejowskim” jako tym, który pierwszy rzucił hasło do ucieczki:

Ale drugi, co wotować  
Lepiej umiał niż wojować,  
Odpowiedział: — Mniejsza strata

Ojczyźnie wszystka armata  
I zguba ludu pieszego,  
Niż krwie stanu szlacheckiego.

List regimentarza Zasławskiego, wyjaśniający przyczynę popłochu, stanowi wymowny komentarz tych rymów, w jego bowiem ujęciu rada Radziejowskiego brzmiała: „lepiej wozow i dostatkow postradać, niżeli by cała Rzplta i kwiat Ojczyzny naszej miał zginąć”, reszty zaś doczytać się można w uwadze Kubali, wedle której opinia publiczna Radziejowskiego właśnie poczytywała za sprawcę sromu pilawieckiego.<sup>1</sup>

Wskutek tej fatalnej rady Radziejowski urasta na „nowego wodza”, na „induperatora”, jak nazywa go autor, stosując doń nie bez złośliwości termin satyryka rzymskiego, znaczący zresztą tyle co „imperator”. Wódz ucieka pierwszy, za nim zaś pędzą inni. Ale nie tu koniec kariery starosty łomżyńskiego, po przybyciu bowiem do Lwowa starszyzna rozbitego wojska nakłada na mieszczan kontrybucję czy zaciąga pożyczkę, wyegzekwowanie pieniędzy powierzając właśnie „Łomzie cnemu”, który bez ceremonii grabi ludność, za co — jak wiadomo — pociągnięty został do odpowiedzialności, między innymi chodziło o sumy, wpłacone przez bogatego Grabiankę („Grabionka... przecie został pograbiony” — brzmi ironiczny kalambur autorski). Opaliński nie ma najmniejszych złudzeń co do roli Radziejowskiego, piętnuje go wręcz jako złodzieja grosza publicznego, krótko prawiąc o skandalicznej aferze:

Tak tedy na zaciąg quidem  
Wzięli ad publicam fidem,  
Lecz się in rem obrocilo  
Privatam, bowiem nie było  
O czym jechać do Warszawy...

Rabusiowi grozi „wieża w Lublinie”, choć chwilowo udało mu się jej uniknąć. Należy zajrzeć do szkicu Kubali o „Procesie Radziejowskiego”<sup>2</sup> i przeczytać fragment obrony starosty przed sądem kapturowym, gdzie mu zarzucono w oskarżeniu grabież, bo „nie ukazała się tam żadna publica fides, nie dano żadnej asekuracyi, ani publicznej ani prywatnej”, by skonstatować prawdziwość i aktualność wystąpienia Opalińskiego.

Tutaj „fragmentum wojny pilawieckiej” dobiega końca, tej wojny, która „złamała skrzydła rozpięte orła polskiego”, a której sprawcą był właśnie tchórz i rabuś, Radziejowski. I dopiero teraz zrozumieć można związek „fragmentum” z resztą utworu, z satyrycznym obrazkiem życia dworackiego i kariery dworskiej, przy pomocy żon robionej; czytelnik *Coś nowego do-*

<sup>1</sup> S. TOMKIEWICZ, *Jeremi Wiśniowiecki* 1933, s. 246. — KUBALA, *Szkice historyczne* I—II, s. 227.

<sup>2</sup> j. w. 227.

myślał się tu bez trudu aluzji do roli Radziejowskiej, i rozumiał złośliwe przytyki do złodziei grosza publicznego, przywłaszczających sobie pobory na wojnę zebrane; złodziei tych Opaliński pokazuje zresztą palcem, mówiąc o „dwojgu paniąteczek” z Łomży i Różanej, czyli o Radziejowskim i podkomorzym różańskim, Petrykowskim, którego w „fragmentum” po imieniu przy innej okazji wymienia.

Sprawa Radziejowskiego jednak nie ogranicza się do ram „fragmentum”, lecz powraca ponownie, wprowadzona wcale pomysłowo. Opaliński tedy opowiada znaną bajkę o głupcach, ojcu i synu, którzy kolejno jechali na ośle, a ganieni przez ludzi, zdecydowali się w końcu nieść go na sobie, i do bajki tej dodaje bardzo osobliwy komentarz polityczny. „Ten apolog powiedziawszy”, wypomina raz jeszcze zbrodnie Radziejowskiego, kradzież pieniędzy publicznych, poborów w Łomży i daniny ormiańskiej we Lwowie, kłopoty z trybunałem, i dodaje, że protekcja królewska w sądzie, i pomoc w zdobyciu bogatej żony, i „wielki urząd”, wywołały mnóstwo „plotek”, dowodzących, że opinii publicznej dogodzić niepodobna, jak dogodzić jej nie mogli bohaterowie przytoczonej bajki.

Zrozumieć to wszystko można, sięgnąwszy do cytowanego poprzednio szkicu Kubali, a raczej do dwu szkiców, o Radziejowskim i „Pierwszym Liberum veto”, zawierających historię lat 1650—1652, od śmierci kanclerza Ossolińskiego do zerwania sejmu. Kubala, który zresztą dziełka Opalińskiego nie zna, barwnie przedstawia kampanię przeciw Radziejowskiemu,<sup>1</sup> którego nominacja na urząd kanclerski w r. 1650 wywołała całą serię paszkwili znanych nam choćby z *Księgi pamiętniczej Michałowskiego*, nicujących jego życie dotychczasowe, kampanię, w której nowemu dygnitarzowi wypominano poślubienie faworyty królewskiej, wdowy po Kazanowskim, a która rozpętała się na dobre po wybuchu skandalu, spowodowanego przez to niefortunne małżeństwo. Łukasz Opaliński, który sprawą kanclerza musiał interesować się już w r. 1650 choćby z tego tytułu, że z Radziejowskim rywalizował brat jego, Krzysztof, w dwa lata później znalazł się w bezpośrednim z nią kontakcie, Radziejowski bowiem, oskarżony o obrazę majestatu musiał stanąć przed nim właśnie, jako niedawno kreowanym marszałkiem koronnym. W roli oskarżyciela występował instygator koronny, Żytkiewicz,<sup>2</sup> wspomniany w *Coś nowego* jako ten, któremu z grabieżczą kupców lwowskich sprawy podczas bezkrólewia załatwić się nie udało. Głośna awantura wybuchła w styczniu r. 1652, gdy w sprawę wmieszał się sejm pod laską Fredry, sejm, na którym energicznie starli się zwolennicy króla z patronami Radzie-

<sup>1</sup> j. w. 230—1.

<sup>2</sup> j. w. 244.



jowskiego, zwolnionego przez trybunał od banicji, sejm, na którym znaczną rolę odgrywał wspomniany poprzednio Petrykowski,<sup>1</sup> sejm, rozpatrujący między innymi nadużycia deputatów skarbowych.<sup>2</sup> Otóż, zważywszy na aluzje, w dziele Opalińskiego zawarte, trudno nie przypuścić, że *Coś nowego* powstało właśnie podczas tego nieszczęsnego sejmku lub bezpośrednio po nim i że utwór ten był próbą publicznego porachunku z Radziejowskim, porachunku, obliczonego na zabicie kanclerza w opinii publicznej, a tym samym na usprawiedliwienie posunięć królewskich, których narzędziem stał się właśnie Łukasz Opaliński. Wykluczone wprawdzie nie jest, że pewne części pisma, obliczonego w r. 1652 na osiągnięcie doraźnego celu, powstać mogły wcześniej, może w r. 1650, po objęciu przez Radziejowskiego kanclerstwa, wątpliwości zaś nie ulega, że inne, luźno z celem utworu związane, jak jego Lukianowe zakończenie, weszły do na kolanie spreparowanej całości, pewne jest wreszcie to, że całość ta narodziła się dopiero teraz i otrzymała charakter doraźnego paszkwilu a nie satyry. Z tego stanowiska można zrozumieć, dlaczego autor położył nacisk na Pilawce i dlaczego relację o nich ujął pod kątem widzenia udziału w ucieczce „Łomży cnego”, gdy w satyrze odegranie epizodu klęsk ówczesnych musiało by dziwić, jakoż ze zdziwieniem tym w dotychczasowych studiach nad *Coś nowego* spotkać się można.

Doraźny cel paszkwilu tłumaczy również jego niedbałą kompozycję, polegającą na zespoleniu najrozmaitszych składników, zlepionych mechanicznie, a w ujęciu swym wykazujących indywidualnie sporo niezamierzonych choć nieodzownych walorów artystycznych.



Słowo jeszcze o charakterze tych właśnie walorów. Autor, biegle władający piórem, piszący jasno i barwnie, celuje w tworzeniu złośliwych obrazków, ilustrując nimi niedomagania życia obyczajowego czy politycznego, obrazków, które bynajmniej nie ustępują najlepszym pozycjom w *Satyrach* Krzysztofa Opalińskiego. Trafne słowo, kalambur w porę użyty, wyrażenia jędrne, nieraz brutalnie dosadne, doskonale harmonizują z tytułem paszkwilu i jego tonem podstawowym, z tym wszystkim trudno uznać *Coś nowego* za dziełko o wybitniejszej wartości artystycznej. Widać w nim łataninę, składanie rzeczy najróżniejszych, wycieczek natury osobistej i natury ogólniejszej z strzępami erudycji, dla której właściwsze miejsce było by w traktacie czy mowie sejmowej aniżeli w utworze tego pokroju, co paszkwił na Radziejowskiego.

<sup>1</sup> j. w. 275.

<sup>2</sup> j. w. 279.

Wśród elementów składowych uderza mieszanina motywów najrozmaitszego pochodzenia, z lektury pisarzy antycznych, jak wspomniany Lukian, z Kochanowskiego, którego Opaliński cytuje i przerabia zarówno w zakresie satyry jak w pozytywnym wykładzie filozofii złotego środka, z popularnej wreszcie humorystyki ówczesnej, powiedzmy sowizrzańskiej. Humoryście tej zawdzięcza on przede wszystkim koncept do tytułu, który brzmi: „*Coś nowego pisanego roku Tysiąc sześćsetnego pięćdziesiątego wtorego. Drukowano w Koziej głowie, kiedy miesiąc był na nowie, kosztem zaś pana jednego z bractwa pilawieckiego, a drukarnię zaś zakryto, bo by drukarza zabito*”. Prototyp tego tytułu, branego u nas nieraz na serio niby dokument historyczny, znaleźć można choćby w *Satyrach* Dzwonowskiego, gdzie adres drukarski brzmi:

Roku suchomokrego na pełni miesiąca,  
Gdy ząb zębem nie doszedł z wielkiego gorąca.  
W ten czas następowały gwałtowne powodzi,  
Wzdy żaden nie utonął, co wisieć się godzi.  
Pisano go przy szynkwasio,  
Tak rok jakoś o tym czasie.

W bibliografii humorystyki<sup>1</sup> tej analogicznych sposobów datowania i oznaczania miejsca druku znaleźć dałoby się znacznie więcej.

Szczegół ten o tyle jest zajmujący, że dowodzi on, iż humorystyka popularna, rzekomo mieszczańska, nie była obca pisarzom, zajmującym najwyższe godności w państwie, co ostatecznie nie dziwi, gdy się zważy, że pisarze ci, jak w danym wypadku, marnowali talent na paszkwile, ciekawe jako dokumenty związków życia codziennego z literaturą, mniej zaś interesujące jako dzieła literackie.

<sup>1</sup> BADECKI, *Literatura mieszczańska 1925* s. 15, 143, 305, 536, 360, 369, 373.

## O DWÓCH UTWORACH DRAMATYCZNYCH DEOTYMY (JADWIGI ŁUSZCZEWSKIEJ): KRÓLOWA JADWIGA CZYLI KSIĘGA MIŁOŚCI I BIESIADA U ZIEMOMYSŁA.

W r. 1933 ogłosił ks. Stanisław Kuczyński książeczkę p. t.: *Królowa Jadwiga czyli księga miłości, napisała Deotyma* (Warszawa, 1933, 8, str. 93 i 3 nlb.). Mieszczą się w niej dwa utwory poetki:

1) *Królowa Jadwiga* (str. 7—67) i 2) *Biesiada u Ziemomysła. Scena dramatyczna* (str. 69—93; tytułu tego drugiego utworu nie ma na okładce tytułowej).<sup>1</sup> Wydawca nie podał ze swej strony poza ogólnikowymi charakterystykami obu utworów żadnych wyjaśnień, stąd pragnę choć kilka słów im poświęcić.

### I.

#### KRÓLOWA JADWIGA CZYLI KSIĘGA MIŁOŚCI

Wydawca utrzymuje mylnie, jakoby *Królowa Jadwiga Deotymy* była dotąd nieogłoszona drukiem. Utwór ten poetki ogłoszono już w r. 1912 i 1913 w krakowskim „Przeglądzie Powszechnym” z pośmiertnej teki Deotymy: pt: *Królowa Jadwiga czyli księga miłości* (rok 1912, tom I, str. 354—369 i rok 1913, str. 79—101 i 241—257). Nie wie dalej ks. Kuczyński o tym, że ogłoszone przez niego dwie części *Królowej Jadwigi* 1) *Po za ziemią* i 2) *Na ziemi* stanowią tylko prolog utworu dramatycznego poetki, zakreślonego na szersze rozmiary, tym samym mógł czytelników naprowadzić na mylnie przypuszczenie, jakoby tylko obie te części miały złożyć się na całość utworu. Nieznany wydawca w „Przeglądzie Powszechnym” zaznaczył najwyraźniej, że jest to tylko prolog. Szczegół ten potwierdza także sama Deotyma, która w Pamiętniku swoim podaje dzieje powstania *Królowej Jadwigi*.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> Poprzednio ogłosił ks. KUCZYŃSKI dwa utwory Deotymy: 1) *Na Jasnej Górze. W dzień jubileuszu pięciowiekowego, podsluchane przez Deotymę*. [napisana rzecz ta w r. 1882]. Warszawa 1910. 2) *Kościuszko. Fragment poematu Deotymy*. Warszawa 1917.

<sup>2</sup> Pamiętnik Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej). Odbitka z „Biblioteki Warszawskiej”. Warszawa 1910. Miejsca o „Jadwidze” str. 22, 49 n.

Początki pracy nad tym utworem dramatycznym sięgają jeszcze lat 1852 i 1853, kiedy to poetkę najwięcej nęciły ideały kobiece, zwłaszcza Wanda i Jadwiga, między którymi chętnie stawiała i Dąbrowkę dla dopełnienia trylogii niewieściej. Najmniej pociągała ją postać Dąbrowki; Wandy w owym czasie nie mogła jeszcze dobrze wyrozumieć, stąd najwcześniej zajęła się opracowaniem losów Jadwigi. Według własnych słów poetki, „miał to być dramat nie sceniczny, ale fantastyczny, niby jak Faust czy Manfred z chórami na niebie i ziemi”.<sup>1</sup> Plan dramatu osnuła z łatwością, kiedy jednak zabrała się do jego wykonania, wtedy z przestachem zrozumiała, jaka jest przepaść między tworzeniem krótkich wierszy a długich poematów. Po pierwszej próbie, która jej nie zadowoliła, zabrała się do powtórnego opracowania, ale obie redakcje nie podobały się jej rodzicom, a potem i jej samej.

Poznała wówczas dzieło Karola Szajnochy: *Jadwigę i Jagiełłę* (pierwsze wydanie we Lwowie, 1855—1856, w 3 tomach), a wobec obrazów historyka tak żywych, tak kolorowych, poemat jej „pływający we mgłę abstrakcji” wydał jej się cmentarnym widmem. Osądziwszy, że jeszcze za wcześnie na tak trudny przedmiot, odłożyła pracę nad *Jadwigą* na czas późniejszy.

W trzydzieści lat dopiero potem, po ukończeniu *Branek w jasyrze* (1880), zabrała się po raz trzeci do opracowania tematu zarzuconego, wykończyła jednak, jak sama zaznacza, tylko część pierwszą, t. j. prolog, składający się z dwóch ustępów.<sup>2</sup>

Dalszemu wykończeniu „Jadwigi” stanęła na przeszkodzie praca nad *Sobieskim pod Wiedniem*, rozpoczęta w r. 1892, wobec której wszelkie inne pomysły poetyckie poetki zeszły na dalszy plan.<sup>3</sup> Przypuszczać też można, że sama Deotyma czuła słabe strony swego prologu o Jadwidze, stąd też za życia fragmentu tego nie ogłosiła drukiem.

Wbrew bowiem entuzjastycznej ocenie prologu przez księdza Kuczyńskiego trudno zgodzić się na to, by fragment dramatu o królowej Jadwidze był perłą, przepięknym utworem, pełnym przedziwnych obrazów. Choć w kilku słowach pragnę uzasadnić powyższe twierdzenie.

Wspomniane powyżej dzieło Szajnochy zaciężyło na genezie prologu. Poetka, rozczytując się w pracy historyka, zachwyciła się poszczególnymi partiami tej poetycznej historii Jadwigi. Między innymi zainteresowała się rozdziałem IV, w którym Szajnocha szczegółowo mówi o zaślubieniu mło-

<sup>1</sup> L. I. 50.

<sup>2</sup> L. I. 89 n.

<sup>3</sup> L. I. 90. Te same szczegóły o Jadwidze Deotymy podaje ADAM FLUG (ANTONI PIETKIEWICZ). *Deotyma (Jadwiga Łuszczewska). Pamiętka jubileuszowa 1852—1897*. Warszawa 1900. Str. 12, 17, 30 n., 81, 82.

dziutkiej Jadwigi z Wilhelmem w Haimburgu.<sup>1</sup> Szczegóły podane przez Szajnochę tak ją zainteresowały, że na podstawie ich postanowiła osnuć w formie dramatycznej wstępną część swego utworu dramatycznego. Istotnie też druga część prologu jest rozprowadzeniem w formie dramatycznej wiadomości podanych przez Szajnochę. Nie tylko jednak historyczne szczegóły przejęła Deotyma z Szajnochy, co więcej, zasadniczy pomysł tej drugiej części zawdzięcza biografowi Jadwigi.

Szajnocha opowiada obszernie o tym, jak to młody Wilhelm, wychowany w Budzie, raz po raz przyjeżdżał do Wiednia, do wychowującej się tam na dworze jego rodziców Jadwigi. „Kaźde jego przybycie ze stolicy węgierskiej radowało Jadwigę, jako zarazem wieść od rodziny. W taki sposób z ujmującą powierzchownością łączył w sobie młodzian rakuski jeszcze powab posłannika z domu rodzicielskiego, towarzysza dzieciństwa. Tyle pobudek przywiązania czyniło każdą chwilę widzenia się dwojga ślubnych dzieci sceną serdecznego wesela”.

I tu daje się unieść Szajnocha poetyckiej fantazji, tak charakterystycznej dla całej jego twórczości historycznej; jakkolwiek nie ma żadnych danych istotnych, kreśli jedną z prawdopodobnych scen pożycia młodocianej pary. W tym zupełnie niehistorycznym opowiadaniu przedstawia, jak Jadwiga i Wilhelm proszą nadwornego poetę wiedeńskiego Suchenwirta, który nieraz miał bawić ich powieściami o dalekich ziemiach pogańskich — o zaśpiewanie pieśni rycerskiej.<sup>2</sup> „Z radosnym upragnieniem słuchają dziecinni małżonkowie powieści Suchenwirta”. Treścią tej pieśni jest wesele litewskie, na które napadają „nieproszeni goście chrześcijańscy”... W oka mgnieniu wymordowano sześćdziesiąt osób rzeszy weselnej, pozostałych przy życiu uprowadzono w niewolę, w końcu zapalono strzechy sielskie ponad trupami. Urowadzone w trokach matki z dziećmi wsadzało rycerstwo chrześcijańskie dla krotofili na konie bez ostróg. Innych poprzywiązywano łykami do długich żerdzi i pędzono przed sobą, jak psy na sforze. „Nie przeczuwali nasi drobni słuchacze, iż za krwawe przerwanie ślubnych godów w ubogim siole litewskim wrogi księżę pogan litewskich rozerwie kiedyś daleko świetniejsze zaślubiny, daleko przywiązańsze do siebie serca”...

Z powyższego opowiadania Szajnochy czerpała pełną dłoń Deotyma. Z niego to przejęła osoby, występujące w drugiej części prologu; oprócz postaci Jadwigi i Wilhelma, księcia Albrechta, przezwanego „z warkoczem” (Szajnocha str. 92 n.), księżnę z Viscontich Wirydę, żonę księcia Leopolda

<sup>1</sup> Dzieła KAROLA SZAJNOCHY. Tom V (Warszawa, 1877), str. 76—100. (Rozdział IV. *Ślaby Haimburskie*).

<sup>2</sup> L. I. 96 — 98.



(j. w. str. 83 n.), minnesingera Suchenwirta (j. w. 96 nn.) Pod wpływem Szajnochy uczyniła scenę słuchania powieści Suchenwirta główną osią drugiej części prologu, idąc niewolniczo w ślady historyka, jemu też zawdzięcza rozmaite obyczajowe szczegóły, odnoszące się do charakterystyki osób występujących i tła historycznego. Słowem jest to parafraza opowieści Szajnochowej w formie dramatycznej rozprowadzona, grzesząca zbytnią rozlewnością w przedstawieniu rzeczy, mało pierwiastku istotnie dramatycznego w sobie zawierająca.

Do tej drugiej części, mogącej stanowić dla siebie odrębną całość, dorobiła Deotyma część pierwszą, zatytułowaną: *Poza ziemią*. W tej pierwszej części, rozgrywającej się w świecie wiecznej szczęśliwości, „największy Serafin” z polecenia Boga ma udać się na ziemię do młodzietkiej Jadwigi, przeznaczonej wolą niebios, by złączyć dwa narody, dotąd wrogie sobie, w jedną całość. Trzykrotnie ma wypróbować jej ducha; „jeżeli trzy razy przetrzyma ból i usłucha, wtedy pójście do raju, kwiatów nam przynieście, niewiasty błogosławione, już możemy tej niewieście nieśmiertelną wic koronę”. Teraz właśnie Serafin jest wysłany przez Stwórcę z pierwszym poselstwem do Jadwigi; na prośbę św. Franciszka z Assyżu i Platona zabiera ich z sobą razem; jego towarzysze są przedstawicielami miłości bożej i ludzkiej.

Pod koniec drugiej części prologu w „zachwyceniu” widzi Jadwiga zjawę Serafina „w kształcie przesłicznego, różowo ubranego dziecka”, nadto św. Franciszka i Platona, jako dwóch starców. Całej scenie jest też przytomny Anioł Stróż Jadwigi. Nawiązując do litości Jadwigi nad niedolą litewskich dzieci, przedstawioną przez Suchenwirta, opowiada jej Serafin o napadach Litwinów na Polskę, przy czym wywołuje przed jej oczyma scenę napadu Litwinów na wieś polską. „Z głębi lasu wybiega wódz litewski konno w takiej postaci, w jakiej przedstawiona jest Pogoń. Pędzi z tętentem przez wieś, ogląda się na Jadwigę i znika” (str. 58). Przestraszoną Jadwigę zapytuje Serafin, czyby dla zapobieżenia walki i dla zbawienia pogańskich Litwinów zgodziła się na porwanie przez jeźdźca, „co przebiegł w pożarze”? Pod wpływem namowy św. Franciszka zgadza się na to ostatecznie Jadwiga, po czym Serafin z św. Franciszkiem znikają, Anioł Stróż zaś i Platon zostają „na warcie jej losów”, „na cichej straży, by lampa nie wypadła z rąk niebieskiej Psychy”.

W jaki sposób zamierzała poetka przeprowadzić dwie dalsze próby Jadwigi, trudno coś stanowczego powiedzieć wobec braku jakichkolwiek zapowiedzi w tym kierunku ze strony autorki. Niezawodnie ostatnią próbą miało być przezwycięzenie miłości jej do Wilhelma.

Z podanej powyżej treści obu części prologu z łatwością przyjdzie każdy czytelnik do przekonania, że cały pomysł złączenia Jadwigi ze światem

nadziemskim nie został przez poetkę rozwiązany w sposób zadawalający. Nie wykluczając naturalnie możliwości takiego pomysłu wypada zaznaczyć, że rzecz cała nie jest przeprowadzona jasno — do tego brak poetce odpowiedniej siły przedstawienia, by postaci nadziemskie wprowadzone przez nią wywarły odpowiednie wrażenie. Wprawdzie autorka w „post scriptum” (l) wychodzi z tego przekonania, że wskutek przepaści, dzielącej ziemię od nieba, potrzeba przychylić nieba, aby ziemię podźwignąć. Do tego przybliżenia należy jednak przede wszystkim odczuć i zrozumieć wielkość niebiańskich istot. Nie ma tego jednak w utworze Deotymy; ckliwość i sentymentalność, z jaką wyraża się o Bogu i świętych Pańskich, zamiast wywoływać wzniosłość, budzi niesmak. Boga nazywa np. Serafin „ojcuniem”, „ojczulkiem”; Serafin jest dla św. Franciszka „Serafkiem”, dla innego ducha „pieszczochem”. Wogóle świat tych istot nieziemskich w dziwny jakiś sposób robi raczej wrażenie istot ludzkich, cechuje je niepotrzebna ciekawość, ciągle niezaspokojona, brak wznioślejszych myśli, pragnień. Miała Deotyma zamiar stworzyć rodzaj dramatu mistycznego na wzór Goethego i Byrona; ale jakże odmienny sposób podejścia do tego samego przedmiotu u tych wielkich twórców w porównaniu z przeprowadzeniem pomysłu u Deotymy.

Bardzo ciekawym motywem w *Królowej Jadwidze* jest umieszczenie Platona w niebie. Czy ten motyw jest oryginalny, trudno rozstrzygnąć. W tym związku mogę wspomnieć, że znany metropolita Jan Mauropus (w. XI), gorący wielbiciel Platona i Plutarcha w jednym ze swych epigramatów, modląc się za ich dusze, błaga Chrystusa, aby nie skazał ich dusz na wieczne potępienie. Nieco później Dante w *Boskiej Komедii* umieścił Platona w przedpieklu wraz z innymi cnotliwymi poganami (Pieńko, IV, 134).

Na wprowadzenie Platona może wywarł pewien wpływ Zygmunt Krasiński, który w *Nieboskiej Komедii* części I, wśród postaci ukazujących się w podziemiach weneckiego pałacu pomieszcza także Platona. Według słów Młodzieńca jest to najpiękniejsza ze wszystkich zjaw, ukazujących się mu: szerokopierśny, wyniosły, podobny nieco do Chrystusa. Boski Platon (nazwany tak przez Aligiera) zachęca do miłości tymi słowy: „Kochaj [duszo] niezrównaną miłością i spłoń w tej miłości! Tam, u Niepoczętego nigdy, tam dopiero pięknie, nieśmiertelnie, miarowo! Znaj się — i znając, wznies motyle skrzydła; poniosą cię one do domu — a dom twój, rodzinny dom, to pierś boża, ludna wielkim ludem, ideami wieczności”.<sup>1</sup> Zarzucając, że ludziom tak smętno, bo dotąd nie znają miłości,<sup>2</sup> jeszcze raz podnosi znaczenie miłości: „Ujrzeć i kochać i rozłączyć się — znów pokochać — i roz-

<sup>1</sup> Pisma Z. Krasińskiego. Wydanie jubileuszowe. Kraków 1912, V, 286.

<sup>2</sup> L. I. 287.

łączyć się znowu — to doczesna próba dusz, aż wieczne ukochają wiecznie”.<sup>1</sup>

Poza ogólnikowe określenia istoty miłości u Platona i Deotyma nie wychodzi, widoczne też z całości tej części, że nie rozumiała zupełnie teorii platońskiej miłości.

Dziwnym też jest pomysł pozostawienia Platona na ziemi wraz z Aniołem Stróżem Jadwigi. Obaj razem mają stać na straży cichej, by lampa nie wypadła z rąk niebieskiej Psychy (str. 65). Św. Franciszek, żądając od Platona, by strzegł Jadwigi, zapowiada, że po pewnym czasie (bez dokładniejszego określenia) wróci znów na ziemię, „by walczyć otwarcie. Ja cię w dniu owym zluzuję na warcie, z piersi jej wyrwę kwiaty wędnące i kruche...” (str. 62).

Św. Franciszek z Asyżu, występujący w obu odsłonach, nie wywiera większego wrażenia. W części pierwszej wylatuje z Chóru Serafinów z pękiem róż białych i czerwonych i spada jak strzała (!). Mimo, że przebywa od tylu lat w niebie, jest nieznanym jakimś duchowi z gwiazdy, której ludzie nie widzieli (?!), także dopiero jeden z Cherubinów przedstawia jego rolę, jaką odegrał na ziemi. W przeciwieństwie do Platona, przedstawiciela miłości ludzkiej, którą wykladał w księgach, reprezentuje św. Franciszek z Asyżu miłość bożą, którą włożył w życie. Kiedy zaś św. Franciszek zjawia się na ziemi, nie ma zupełnie tej świętości, w jakiej byśmy go chcieli ujrzeć. Te drobne wyrazy o najwyższych istotach brzmią w jego ustach tak dziwnie, że wzbudzają zdziwienie (Bozia każe, Bozia woła, Jezunio), samo zaś przeprowadzenie pierwszej próby, kończącej się na wymuszeniu zgody Jadwigi, nie jest należycie przeprowadzone i uzasadnione, nie może też wywrzeć większego wrażenia na czytelniku.

Pomysł więc wprowadzenia istot niezemskich, zasadniczo dobry, w wykonaniu nie dopisał; zanadto w opracowaniu poetki sentymentalności, czułościowości, brak nadto istotnej wzniosłości, by czytelnik mógł odczuć wpływ owych nadprzyrodzonych postaci na losy ludzkie.

Może bezwiednie, ale słusznie, nazwała sama Deotyma prolog swój „szopką” (str. 23).

Tak więc i trzecia redakcja „Królowej Jadwigi” nie wypadła szczęśliwie. Czy na zaniechanie pracy nad dalszymi częściami nie wpłynęło niezadowolnienie poetki i z tej także redakcji, podobnie jak to było przy dwóch pierwszych?<sup>2</sup>

<sup>1</sup> L. I. 288.

<sup>2</sup> Na powstanie utworu Deotymy nie wywarły żadnego wpływu dość liczne utwory dramatyczne o królowej Jadwidze, jakie pojawiły się do r. 1880, tj. do chwili trzeciego z kolei opracowania *Królowej Jadwigi*, tj. utwór Juliana Ursyna Niemcewicza, bezimienny utwór z r. 1845, Antoniego Małeckiego [por. moją notatkę: *O dramacie Antoniego Ma-*

## BIESIADA U ZIEMOMYSŁA

Drugi utwór pomieszczony w zbiorze, pt.: *Biesiada u Ziemomysła Scena dramatyczna*, pozostaje w ścisłym związku z planem Deotymy zobrazowania poetycznego zamierzonych dziejów Polski; powstał on według zeznania samej autorki w końcu 1875 r.<sup>1</sup> *Biesiadę Ziemomysła* wydrukowała po raz pierwszy niemal w całości Biesiada Literacka w r. 1876 (nr 1, str. 2—7 z dodaniem ilustracji W. Gersona) z opuszczeniem jedynie wierszy 125—132 i 424—434, tak że i w tym wypadku ogłosił ks. Kuczyński rzecz znaną. Pod względem opracowania i wykonania *Biesiada u Ziemomysła* różni się od *Królowej Jadwigi* cechą, którą sama Deotyma podkreśla jako zasadniczą, tj. prostotą, jako po raz pierwszy pojawiającą się w jej twórczości. W porównaniu z poprzednią próbą dramatyczną istotnie w *Biesiadzie* nie ma już takiej czułościowości, cikliwego sentymentalizmu. — Akcja jednak tej sceny dramatycznej jest bardzo uboga, skoncentrowana w długich opowiadaniach, zbyt nużących czytelnika, a coś dopiero widza. Podjęła autorka w *Biesiadzie* motywy odzyskania wzroku, tylekroć opracowywany przez różnych poetów

teckiego pt. *Jadwiga*. Pamiętnik Literacki 1916, str. 100 — 104], biskupa Ludwika Łętowskiego, Józefa Szujskiego, bezimiennego autora z r. 1877. Nadmienić jeszcze wypada, że w żadnym z tych utworów nie ma wprowadzonego świata nadprzyrodzonego. Podobnież bez wpływu na Deotymę pozostały utwory poetyczne i powieści, uwzględniające losy królowej. O tych utworach podaje krótką wiadomość LUCJAN RYDEL w książce: *Królowa Jadwiga*. Poznań, 1910 (w rozdziale IX: *Jadwigą w sztuce i poezji*, str. 271—294). Pierwszą część prologu odczytała Deotyma przed gronem literatów w Warszawie w kwietniu 1904 r. Podaje o tym krótką wiadomość Gazeta Narodowa (Lwów) 1904, nr 98, str. 2 n.

<sup>1</sup> *Pamiętnik Deotymy*, j. w., str. 84. PŁUG, j. w., str. 75. Utwór swój odczytała Deotyma podczas pobytu swego w Poznaniu w r. 1883. W sprawozdaniu z odczytu Deotymy Jarosz Niemir podaje, jakoby utwór Deotymy był poematem epicznym, tak że w pierwszej chwili mogło by zrodzić się przypuszczenie, że poetka najpierw *Biesiadę u Ziemomysła* opracowała jako utwór epiczny, a następnie przyobiekła w formy dramatyczne. Po porównaniu jednak licznych wyjątków, przytoczonych przez Niemira, a zgodnych w zupełności z tekstem ogłoszonym przez ks. Kuczyńskiego, wynika, że *Biesiada* miała tylko jedną redakcję, dramatyczną, powstałą, jak podałem powyżej, w r. 1875. Na artykuł Jarosza Niemira: *Wieczór Deotymy*, pomieszczony w Dzienniku Poznańskim 1883, nr 33, zwrócił mi uwagę p. Dr Andrzej Wojtkowski. Odpis artykułu zawdzięczam p. Maryli z Rydlewskich Kucnerowej w Poznaniu; zarówno p. Wojtkowskiemu, jak i p. Kucnerowej składam na tym miejscu za udzieloną mi pomoc serdeczne podziękowanie.

Z utworu Deotymy liczne wyjątki przytoczył Jarosz Niemir w wspomnianym sprawozdaniu, przeszło 100 wierszy. Krótką notatkę o *Biesiadzie Ziemomysła* podała *Gazeta Łowoska* 1876, nr 11.

w rozmaity sposób w literaturze powszechnej.<sup>1</sup> Zabrakło jej jednak sił do poetycznego opracowania motywu, który zresztą mimo jego ważności potraktowała powierzchownie, tak że przejrzenie siedmioletniego syna Ziemiomyśla i Górki nie wywoływa większego wrażenia. Młody wieszczek sam fakt odzyskania wzroku tłumaczy w ten sposób:

Widzę przyszłość podobną do słońca u wschodu.

.....  
To dziecko jest obrazem całego narodu:

Cały naród był długo dotknięty ślepotą...

Na oślepie się prowadził...

...Lecz przejrzał. I oto

Olśniewającym światłem rozbliśnie wśród ludów

I jak dziecko cudu sam dokona cudów.

To wyjaśnienie pokrywa się ze znanymi słowami w kronice Anonima — Galla, niezawodnie znanego autorce bezpośrednio lub pośrednio: „ślepotą [Mieczysława] oznaczała, iż Polska była przedtem jakby ślepa, lecz odtąd przez Mieszka ma być oświecona i wywyższona ponad sąsiedzkie narody”. Ale Anonim — Gall ma jeszcze inne wyjaśnienie cudu wówczas zdarzonego: „Prawdziwą ślepą była przedtem Polska, nie znając ani czci prawdziwego Boga, ani zasad wiary, lecz przez oświeconego cudownie Mieszka sama została oświecona, bo gdy on przyjął wiarę, lud Polski uratowany został od śmierci w pogaństwie. W stosownym bowiem porządku Bóg najpierw przywrócił wzrok cielesny Mieszkowi, a następnie dodał duchowy, aby przez poznanie rzeczy widzialnych dotarł do pojęcia niewidzialnych i by przez znajomość rzeczy ogarnął wszechmoc ich Stwórcy” (w tłumaczeniu Romana Grodeckiego, Księga I, r. 4). Tego jednak Deotyma zupełnie nie uważała za pożądaną rzecz wykorzystać.

Jakież odmienne zupełnie wrażenie odnosi czytelnik z przedstawienia tego samego zdarzenia przez Juliusza Słowackiego w *Królu Duchu* (Rapsod IV *Miecz a sława*. Pieśń I).

Dzięki głębokiej intuicji poety zdajemy sobie doskonale sprawę z katuszy niewidomego pacholęcia; rozumiemy jego żarliwe modły do Boga o światło, jego przyrzeczenia, że za światło otrzymane będzie mu wiecznie świecić. Sam fakt odzyskania wzroku poprzedzony jest zarówno gorącymi życzeniami rodziców, by ich niewidome dziecię przejrzało, jako też przepięknymi przeczuciami małego Ziemiomyśla i wizjami wymarzonych, wyśnionych jakichś, nieznanym mu światów dziwnych. Z niezwykłą też prawdą psycho-

<sup>1</sup> Por. moją notatkę: *Niewidomi w literaturze pięknej*. W wydawnictwie: Latarnia-Warszawa. 1924, str. 42.



logiczną oddał Słowacki stan duszy dziecka, kiedy odzyskało wzrok, jako też wrażenie cudu na rodzicach i obecnych przy postrzyżynach. Tego wszystkiego nie zrozumiała Deotyma, nie potrafiła ani odczuć, ani wyrazić w odpowiedni sposób; mimo ważności motywu potraktowała go powierzchownie, tak że najważniejszy ustęp w jej obrazku scenicznym, tj. odzyskanie wzroku przez Ziemomyśła, przechodzi bez większego wrażenia.

Dodajmy jeszcze, że koloryt epoki przedhistorycznej prawie że nieuchwycony; w usta występujących osób wkłada autorka takie myśli i takie zwroty, o jakich trudno pomyśleć w owych zamierzchłych czasach.

Można przypuszczać, że z tych samych powodów, które wpłynęły na niewydrukowanie *Królowej Jadwigi*, zaniechała Deotyma także ogłoszenia osobno drukiem *Biesiady u Ziemomyśła*.

## DZIEJE „DZIADÓW”

## I

## REKONSTRUKCJA GENETYCZNA

Kombinacje chronologiczne, stosowane w rekonstrukcji genetycznej *Dziadów*, czynią część pierwszą najpierwotniejszym zarysem dzieła albo wyznaczają jej miejsce przed lub po części czwartej.

W części drugiej wyróżnia się dwie redakcje: pierwotną, czyli „tryptyk zjaw” jako zrąb całego dzieła i ostateczną, która obejmuje zmiany i dodatki takie, jak scenę z widmem milczącym, zastąpienie modlitw księdza przez inkantacje Guślarza, „Upiora” i przedmowę.

Wreszcie część czwarta uchodzi za część bliższą końcowej fazie kształtowania *Dziadów* młodzieńczych, jakkolwiek nie brak poglądów o jakiejś krótszej redakcji, wyprzedzającej chronologicznie części pozostałe.<sup>1</sup>

Rozpatrzenie materiału, dotyczącego tych kwestii, nasuwa kilka uwag i zastrzeżeń.

Cytuje się zatem często urywek z listu Mickiewicza do Czeczota z d. 16.XII 1822: „..... pierwszą część *Dziadów* trochę poprawiam wedle uwag Borowskiego, niegdyś mnie czynionych”.<sup>2</sup> Zdaniem Pigońa chodzi tu o część pierwszą chronologicznie, tj. o obecną część drugą,<sup>3</sup> według innych zaś o część pierwszą kompozycyjnie, na czas nieukończoną i niedrukowaną.

Za poglądem ostatnim przemawia numeracja, przyjęta przez poetę w korespondencji z przyjaciółmi: fragmenty części pierwszej nazywane są tu stale częścią pierwszą, część druga — drugą lub „drugimi mniejszymi *Dziadami*”, a tylko część czwarta — „*Dziadami* dłuższymi” albo „*Dziadów* częścią większą”.<sup>4</sup>

<sup>1</sup> Przeglądu tych zagadnień dokonał i wyniki zebrał ST. PIGOŃ w książce *Do źródeł „Dziadów” kowieńsko-wileńskich*, Wilno 1930, str. 14—31.

<sup>2</sup> Kor. Fil. IV, 363.

<sup>3</sup> ST. PIGOŃ, tamże.

<sup>4</sup> Por. „Już zdecydowano, że część *pierwsza* do tego tomiku wygotowana być nie może”. (A. M. do Czeczota, Kowno, 13.II.1823, K. F. V. 35). „Do części *drugiej* nie staje kilku wierszy w dorobionem kilkunastowierszowym przejściu, a i te trudno mi dorobić”; (A. M. do Czeczota, Wilno, 6.II.1823, K. F. V. 20) oraz „I, prawdziwie jeden monolog

Dla rozstrzygnięcia wątpliwości chronologicznych materiał ten nie wystarczy. Nie podobna bowiem podać interpretacji wiarogodnej świadectwa autora, zawierającego wzmiankę o Borowskim. Bo albo poeta miał na myśli uwagi Borowskiego w związku z tekstem rękopiśmiennym części pierwszej, albo też uwagi zasadnicze tegoż krytyka o szerszym zasięgu zastosowalności, czynione choćby na marginesie „seksternika z poezjami”, w którym być może *Dziadów* wcale jeszcze nie było. W ostatnim przypadku instrukcje te dotyczyłyby wyłącznie wartości stylistycznych.

Jest nadto kopia Czeczota, a w niej tryptyk zjaw zawiera nagłówek: część II. Stąd wskazówka, że istniała już wtedy (koniec 1820 lub pocz. 1821 r.) lub powstawała część pierwsza w jakimś bliżej nieokreślonym kształcie.

Najprawdopodobniej poeta pracował nad nią dwukrotnie,<sup>1</sup> jeżeli nie częściej; dowodzi tego m. in. jej kompozycja.

Jedność miejsca i czasu zachowana jest bezwzględnie w obrębie każdej części (II i IV), tu jednak dzieje się inaczej.

Monolog Dziewicy, pochodzący na *Dziady* i monolog Gustawa wprowadzają zmianę miejsca; momenty akcji, uzgodnione poniekąd w czasie, (pora nocna) przełamują tę jedność, skoro rozmowa Starca z Wnukiem wskazuje wiosnę lub lato, a monolog Gustawa — zimę.

Czytamy bowiem:

Dziecię

Jutro pójdziem na cmentarz: Ty swoim zwyczajem  
Dumać, ja zdobić krzyże kwiatami i majem

Gustaw

Goniąc muzę, wyszedłem z obławy — mróz ciśnie.  
Trzeba ogień nałożyć,

Dwudzielnosc w budowie scenicznej „widowiska” (prawa i lewa strona teatru)<sup>2</sup> jest zapewne rezultatem wysiłków, zmierzających do zespolenia po-

w *Dziadach* dawniej zrobiony i całe *drugie mniejsze Dziady* nie są szpargałem”. (A. M. do Czeczota, Kowno 20.II.1823, K. F. V. 44). „*Dziadów* dłuźszych jeszcze nie poprawił, ale też nie wiele będzie poprawy, ledwo w kilku miejscach”. (A. M. do Czeczota, Kowno, 30.XII.1822, K. F. IV. 384) i „*Dziadów* część większą odeszłę”; (A. M. do Czeczota, Wilno 6.II.1823, K. F. V. 20). Podkreślenia w tekstach pochodzą ode mnie. Wszędzie zachowano pisownię wydań dotychczasowych.

<sup>1</sup> St. PIGOŃ w książce o źródłach *Dziadów* uzasadnia swój pogląd w sposób odmienny.

<sup>2</sup> W. BRUCHNAŁSKI w rozprawie *Przyczynki do genezy „Dziadów” wileńskich*. A. Fragmenty I części „*Dziadów*” (Pam. Liter. 1910) wyraża pogląd o świadomym nawiązywaniu autora „widowiska” do prymitywu teatru średniowiecznego. Sąd ten podziela również J. Kleiner w tomie I monografii o Mickiewiczu, str. 228.

mysłu dawnego *Dziadów* (pochód na *Dziady*) z akcją osobistą (monolog *Dziewicy* i *Gustawa*), czyli stworzenia poetycznych preliminarzów miłości na tle obrzędu gminnego, i należy do wtórnego etapu pracy nad częścią pierwszą.

Pochód na *Dziady* byłby więc w zespole fragmentów — abstrahując od późniejszego retuszu — fragmentem najwcześniejszym, może nawet zawiązkiem dzieła.

Znacznie większą wagę ma dociekanie koncepcji części drugiej, gdyż ona stanowi oficjalne ogniwo cyklu.

Kopia *Czeczota*, ograniczająca pierwszą koncepcję obrzędu do tryptyku zjaw, rozwiewa podobno złudzenia, jakoby tekst drukowany odpowiadał zamierzeniom pierwotnym poety.

Przesuwa się tedy datę powstania sceny z widmem milczącym na grudzień 1822 lub styczeń 1823 r., jakkolwiek rozmiar tej sceny (w. 504—621) sprzeciwia się uznaniu jej za „kilkunastowerszowe przejście”, o którym wspomina Mickiewicz w liście do *Czeczota* z d. 6.II (25.I) 1823 r.<sup>1</sup>

Chodzi tu może o gotowe już wówczas „przejście”, zawierające inkantację zbiorową i końcowe zlecenia *Guślarza* (w. 504 — 520) albo o motyw widma towarzyszącego kochance, który stanowi wydzźwięk „*Dziadów drugich*” (od w. 595 do końca).

Z braku bardziej przekonujących źródeł, kwestii powstania sceny z widmem czwartym nie należy wiązać ze wzmianką o „kilkunastowerszym przejściu”.

Zastrzeżenie to nie neguje oczywiście bardzo nawet dużej możliwości powstania tej sceny w okresie finalizowania *Dziadów*.<sup>2</sup>

Monolitem nie jest również *Dziadów* część czwarta; jej kształt obecny pozwala zaledwie uznać bliskość czasową sceny z widmem milczącym i „godziny przestrogi”, co bezpośrednio kompozycji wyznań nie dotyczy. Kwestia rozpoznania kilku redakcji ma znaczenie czysto teoretyczne, jeżeli nie łączy się z nią dające się rozwiązać zagadnienie chronologii pierwszego rzutu części czwartej.

Miały swoją historię również „*Dziady trzecie*”, gdyż ich plan, zachowany w autografie, podlegał znacznym zmianom. Jednak odległość czasowa *Dziadów* kowieńsko-wileńskich i drezdeńskich wyłącza te ostatnie poza margines rozważań genetycznych.

<sup>1</sup> Scenę z widmem milczącym identyfikują z „kilkunastowerszym przejściem” prof. UJEJSKI i prof. PIGOŃ w rozprawach drukowanych w „*Ruchu Literackim*” (1928 i 1927 r.).

<sup>2</sup> Taka jej chronologia przyjęta została w analizie *Dziadów* w rozdz. nast.

## ŹRÓDŁA MOTYWÓW

W przedmowie do *Dziadów* powołuje się Mickiewicz na „zwyczaj częstowania zmarłych”, znany w „dawnej Grecji za czasów homeryckich”. Wskazówka ta prowadzi do źródła koncepcji obrzędu, tj. *Odysei*; jej pieśń XI wypełniają właśnie *rozmowy* Odyseusza z *umarłymi*, poprzedzone ofiarą z potraw i napojów.

Wspomniany związek motywów obcowania z duchami w noc obrzędową potwierdza się wobec istnienia pewnych analogii między *Dziadami* a „sceną czarów” w *Odysei* także w zakresie szczegółów ubocznych.

Oto relacje Odyseusza o powitaniu z matką i Agamemnonem:

... We mnie drżała chęć niepowściągnięta  
 Marę matki nieboszczki pochwycić w ramiona:  
 Trzykroć chciałem ją objąć myśląc, że przygarnę,  
 Trzykroć umkła mi z ręku i znikła jak marne  
 Senne widmo . . . . .<sup>1</sup>

Wraz mię poznał, w głos łzami zaszlochał rzewnymi  
 Ręce ku mnie wyciągnął chcąc przygarnąć nimi;  
 Lecz darmo! już z nich siła życia uleciała,  
 Dająca niegdyś gibkość członkom jego ciała!<sup>2</sup>

Niemożność zetknięcia się człowieka z widmem tłumaczy dematerializacja zjawy, podobnej marze sennej lub cieniowi.<sup>3</sup>

W *Dziadach* zaś, gdy kilku wieśniaków chce spełnić życzenie Pasterki:

Niechaj podbiegą młodzieńce,  
 Niech mię pochwycają za ręce,

zwraca się do nich Guślarz z przestrożą:

Darmo bieżycie; to są marne cienie,  
 Darmo rączki ściąga biedna,  
 Wraz ją spędza wiatru tchnienie.

<sup>1</sup> HOMERA *Odyseja*, pieśń XI, w. 196—200 (przeł. L. Siemińskiego, opr. T. Sinki w wyd. Bibl. Narod. Seria II, nr 21).

<sup>2</sup> op. cit. P. XI, w. 293—296.

<sup>3</sup> Por. w *Trenach* J. Kochanowskiego: Poczysz mię, jako możesz, a staw się przede mną Lubo snem, lubo *cieniem*, lubo marą nikczemną. (*Tren* X, 17—18).

W *Odysei*: Lecz takim jest ezlek każdy, gdy życia dokona.  
 Kiedy oiała i kości z sobą nie nie sprząga:  
 Wszystko strawi płomień, niszcząca potęga.  
 Odkąd z białymi kośćmi życie się rozbrata,  
 A dusza, jak sen lekka, w otchłanie ulata.  
 (XI, 211—215)

U Homera duchy są prawie stale nazywane *cieniami*.



Poszukiwacza antyku w *Dziadach* białoruskich uderzała zapewne i analogia między ofiarami ludu a ofiarą Odyseusza. Gustaw prosząc Księdza o przywrócenie *Dziadów* zapewnia, że lud

Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko,  
I garścią mąki grobowiec posypie:  
Lepiej posili duszę . . . . .

Niewiele odbiegają te ofiary od praktyk Odyseusza:

Dokoła libacyjnie zmarłym leją strugi:  
Najpierw sam miód i mleko, potem słodkie wino,  
W końcu wodę zmieszaną z mąki odrobiną.<sup>1</sup>

Przybliżenie koncepcji homeryckiej — ludowości umożliwił „sabbathem czarownic” Szekspir.<sup>2</sup>

Już w pierwotnym pomysle *Dziadów* obrzęd ograniczał się do jedynej klątwy, klątwy ognia z kotła wódki.<sup>3</sup> Rolę aparatu czarnoksięskiego gra w *Makbecie* właśnie kocioł, ale wypełniony piekielnym warem.

W *Dziadach* jest on kotłem wódki, którą tradycja ludowa poczytuje za przynętę diabelską, popychającą do zbrodni.

Dlatego ogień z kotła wódki — to znak przyzywający tylko widmo piekielne złego pana, rozpustnika, pijanicy i sprawcy śmierci ciemżonych chłopów.

Poza tą sceną koloryt *Dziadów* jest naogół jasny i pogodny, czym przypomina *Czyściec* dantejski<sup>4</sup> i feerię *Snu nocy letniej*. Zespoiliły się one

<sup>1</sup> Op. cit. P.XI, w. 26—28. Godzi się zaznaczyć, że pod tym względem część druga *Dziadów* nawiązuje do poezji imieninowej filomatów, która równoważyła powagę myśli ukrytej — niefrasobliwością, surowe ideały — sybarytyzmem przeżyć gastronomicznych. (O poezji gastronomicznej, zwł. o *Gastronomii*. Berchoux'a pisze w związku z *Kartoflą* J. KLEINER w monografii o Mickiewiczu, str. 115—116). Echo tych przeżyć, aczkolwiek pozbawionych barwy humorystycznej, władającej w *Kartofli*, a zwł. w *Gryczanych pie-rożkach* Zana i w *Dodatku do „Cwibaka”*, urozmaicało przynętę kulinarną dla duchów, czyniło ją bardziej atrakcyjną. Ograniczony i nieciekawy repertuar potraw wiejskich wzbogacał się o „przysmaczki”, proponowane zmarłym przez Guślarza:

Czy prosisz o chwałę Boga?  
Czyli o przysmaczek słodki?  
Są tu pączki, ośta, mleczko  
I owoce i jagódki.

<sup>2</sup> Weześniej niż POPE (*Porwanie pękla*) i GOETHE (*Faust*) wyzyskał demonologię ludową SZEKSPIR w *Hamlecie*: rozróżnia on tu cztery kategorie duchów, tj. duchy błędzące na ziemi, w wodzie, w ogniu i w powietrzu.

<sup>3</sup> Por. ST. PIGOŃ, tamże, str. 35.

<sup>4</sup> Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że obok *Odysei* właśnie *Czyściec* Dantego podsunął Mickiewiczowi pomysł poematu o święcie zmarłych, „czyscowe cierpiących katusze”.

w wyobraźni poety jako tło fantastyczne obrzędu, ożywione pełnym wdziękiem i żartobliwością „the Fairy element” z *Pukla porwanego* Pope’a.

Na tym tle rysują się zjawy eteryczne dzieci — aniołków i pasterki Zosi.

\* \* \*

Igraszki „czyscowych duszeczek” inspirował bezpośrednio Pope obrazem kokietki z pieśni pierwszej *Pukla uciętego* w przekładzie J. U. Niemcewicza:

Podczas kiedy kokietka w wesółych podskokach  
Trzepiece się z sylfami po górnych obłokach.<sup>1</sup>

Wpływ epika żartobliwego krzyżuje się z oddziaływaniem Trembeckiego, który był zawsze dla Mickiewicza mistrzem stylu i sam niejedno Pope’owi zawdzięczał.

Chodzi tu o nieprzystojny panegiryk poety — galanta dwornego p.t. *Do Kossowskiej w tańcu*:<sup>2</sup>

Cóż to za lube natury dzieło  
Wdzięcznym się zrywa w tany podskokiem?  
Cóż to za bóstwo igrać zaczęło  
I świat czarownym bawi widokiem?

*Lud się zgromadza cały w zdumieniu,*  
Widząc piękności i wdzięków dziwy,  
Kupid, wzdychając zdala w milczeniu,  
Próżno zaostrza swoje cięciwy.

<sup>1</sup> Wykazał to W. BRUCHNAŁSKI w paraleli: *Mickiewicz — Niemcewicz*, Pam. Lit. 1905 zes. 1, R IV, str. 5—6 i w cyt. *Przyczynkach do Dziadów wileńskich*.

<sup>2</sup> Ustalenie tej zależności godzi się z niezwykle trafną uwagą prof. PIGONIA: „Jak widzimy, owo prawo przyrodzone (nakazujące „słodzić kochankowi życie”) nie jest tu pojęte zbyt ponuro. Podobnie mógłby je kodyfikować np. Trembecki, czy inny galant dworny z końca w. XVIII”. (*Do źródeł „Dziadów” kowieńsko-wileńskich*, str. 50—56)

Podkreślenia w tekstach moje.

Narzuca się również porównanie z „cudnym zjawiskiem raju ziemskiego”, uczczoną przez Dantego cnotliwą Matyldą:

Nagle zjawiła się po tamtej stronie, —  
Jako się zjawia rzecz niespodziewana,  
Że swą dziwnością wszystek zmysł pochłonię, —

Niewiasta sama szła i rozśpiewana  
I zbierająca z pośród kwiatów kwiecie,  
Którym jej dróżka była malowana.

Jak w tańcu młoda i smukła dziewczyna  
Jedną przez drugą z lekka stawia nóżki  
I ledwie naprzód sunąc się przegina,

Tak więc sunęła ku nim wzdłuż swej dróżki,  
Skromnie w dół patrząc i jak wiotkie puchy  
Dopocą ezerwone i śółte kwiatuszki.

(przekład E. Porębowicza)

Śliczna z postaci, żywa jak lania,  
Oczki jak zorza, usta w rubinie,  
Z rączym się wiatrem w tańcu ugania,  
Chwyta za serce, kto się nawinie.

Nóżki się ledwo widzieć pozwolą,  
I tylko czasem tykają ziemi,  
Wszystkie w niej członki razem swawolą,  
A zefir igra z szaty wiotkiemi.

Daremma chluba, Gracyje, wasza,  
Że Olimp swemi płąsy dziwicie,  
Ta to na ziemi Kossowska nasza  
Umie śmiertelnych zabawić życie.

Do malowania widoku tego  
Jaka jest kształtność i wdzięk oblicza,  
Pióro zostawiam dla Krasickiego,  
Pędzel malarski dla Szmuglewicza.

Lecz im to zdając, straszną mam trwozę,  
I ta robota nim jest skończona,  
Uczynić muszę wczesną przestrożę:  
Bójcie się losu *Pigmaliona*.

Komplement Trembeckiego kształtował koncepcję widma Pasterki, zrazu kulminacyjnej zjawy obrzędu.

Kossowska, z bóstwem zrównana, raduje i zdumiewa „śmiertelnych” urodą i tańcem. Podobnie pływająca zjawia „niebianki” Zosi zadziwia „żywych” w noc Dziadów.

Do sylfidy Trembeckiego, obojętnej na miłość, zbliża Pasterkę jej oziębłość erotyczna i coś z tego chłodu uczuciowego utrwali się później w rysach psychiki „tajemniczej nimfy, która gęsi pasie”.

Koloryt zmysłowy tańca Kossowskiej, jej igraszek swawolnych z zefirem, wyraził się tutaj w odważnym stosowaniu określeń „igrać”, „swawolić” wraz z predylekcją do sentymentalnych zdrobnień.

Wielbiona taneczniczka rokokowa, której „nóżki tylko czasem tykają ziemi”, dzieli się lekkością i zgrabnością w tańcu z pasterką Zosią, nie dotykającą stopami ziemi. I pod tym względem jest ona prototypem Zosi Horeszkówny.

Być może, że z motywu tańca na oczach biesiadników wywiódł poeta nawet koncepcję sceny z Pasterką. W wierszu o Kossowskiej bowiem

<sup>1</sup> Następuje strofka swawolniejsza, dla celów badania zbędna.

„lud się zgromadza cały w zdumieniu” na widok „bóstwa igrającego”, lud na obrzędzie Dziadów jest niemym świadkiem „igrania” aniołków i Pasterki.

To wreszcie, że Guślarz jest epikiem zjawy cudownej i dąży do wywołania efektu przez rzucanie domysłów ujętych w formę pytańników,<sup>1</sup> dowodzi ulegania sugestii literackiej ody Trembeckiego, inicjującego nagromadzeniem zapytań pochwałą retoryczną Kossowskiej jako niezwykłego zjawiska.

Portret literacki Pasterki był istotnie wzorowany na dobrze znanym Mickiewiczowi portrecie Kossowskiej, bo jak Trembecki rezygnował na rzecz Krasickiego i Smuglewicza z przedstawienia „kształtności i wdzięku” tancerzki, tak i on w wierszu *Do przyjaciół*<sup>2</sup> apelował do malarza i wieszczka.<sup>3</sup>

Kto pragnie pędzlem swe rozślawić imię,  
Niech jej maluje portrety,  
Wieszcz w nieśmiertelnym niech opiewa rymie  
Serca, rozumu zalety.

Po laur poetycki nie sięgnął właściwie nikt, malarski — przypaść miał z woli poety Krzysztofowi von Damelowi, któremu za sylwetkę ukochanej dziękuje w wierszu *Do malarza*:

Malarzu czarodzieju! Od ciebie pożyczę  
Odkradzione od mojej Maryji oblicze:  
Wiecznie je cisnąć będę na serce uprzejme,  
Z liców jej nigdy oczu i myśli nie zdejmę,  
Unosząc się nadzieją, że tych rysów władza  
Do reszty spsuje rozum, który mi zawadza.

<sup>1</sup> Guślarz: A toż czy obraz Bogarodnicy,  
Czyli anielska postać?

Por. nadto: Guślarz: Patrzenie, ach, patrzenie do góry,  
Cóż tam pod sklepieniem świeci?

I w scenie ukazania się upiora samobójcy:

Guślarz: Stójcie...

Chór: Cóż to?

Guślarz: Jeszcze mara!

<sup>2</sup> *Do przyjaciół, posyłając im balladę To lubię.*

<sup>3</sup> TREMBECKIEGO i MICKIEWICZA zdystansował J. U. NIEMCEWICZ, kreśląc w *Co się damom podoba. Powieści moralnej z Voltaira* ideał piękności niewieściej, „którą ni dłuż Praxitela naśladowaćby nie mógł, ni pędzel Apela”, kobietę taką, „jakieś widział świat podbić gotowe, Julię, Kossowską i Aleksandrowę”.

Według noty wydawcy „Wszystkie trzy współcześnie pięknocią, grzecznym dowcipem i ujmującym obcowaniem równie znakomite: wszystkie *w kwiecie młodości zniknęły*”. Podkr. moje. (J. U. NIEMCEWICZ: *Pisma wierszem i prozą*, t. I, str. 477—478).

W gronie przedwcześnie zgasłych znalazła się zatem piękna Pasterka, co „dziewiętnastą przeigrawszy wiosnę, Umarła, nie znając troski, Ani prawdziwego szczęścia”.

Ta zapowiedź części czwartej *Dziadów* nawiązuje do przestrogi Trembeckiego:

Bójcie się losu Pigmaliona.<sup>1</sup>

\* \* \*

Nie tylko w sytuację Pigmaliona wczuwał się Gustaw, uznany słusznie za „syntetyczną kreację różnych bohaterów miłosnych”.<sup>2</sup>

Ustrojowi psychicznemu kochanka, w którym namiętność roussovska i byroniczna ściera się z uczuciowością delille'owskiego „l'homme sensible”, odpowiada w obliczu klęski miłosnej i dyszący zemstą upiór balladowo-szekspirowski, i typ człowieka, bolejącego nad stratą ukochanej, wywodzący się z trenów.

Jako kochanek, w poczuciu własnym osierocony, krąży Gustaw wyobraźnią wokół „kurhanka Maryli” i osnuwa swoje żale na motywach pochodzenia trenologicznego.

Jednym z momentów zależności *Dziadów* od *Trenów* Jana Kochanowskiego jest związanie spraw miłosnych ze sprawą światopoglądu, wypadku miłosnego z historią duchową i umysłu poety. Z poezją poświęconą pamięci kochanki połączył Mickiewicz, jak ongiś Kochanowski,<sup>3</sup> czynnik własnej walki przekonaniowej i wskutek tego rozszerzył niepomierne horyzont duchowy *Dziadów* młodzieńczych.

*Treny* oddziaływały również na kompozycję wyznań Gustawa. Właściwie ma się do czynienia z ich dekompozycją, która znacznie później pokusi się o miano poetyki ekspresjonistycznej.<sup>4</sup> Jednakże pewne całości starał się poeta wyodrębnić, jakkolwiek w sposób sztuczny: magiczne gaśnięcie świec i bicie zegara znaczy upływające godziny miłości, rozpaczy i przestrogi.

Gdy się czyta: „Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi”, otrzymuje się wraz informację wyjaśniającą, że dotyczą one schematu przeżyć.

Powtarza on schemat uczuciowy *Trenów*: żal — rozpacz — rezygnacja. Wzbogacały nadto *Dziady* motywy z *Żalów Orfeusza nad Eurydyką* Fr. Książnina, którymi poeta pragnął pocieszyć Fr. M. Zabłockiego po stracie żony.

<sup>1</sup> O stosunku *Dziadów* do motywów i techniki monodramu („sceny lirycznej”), którego wzorem był *Pigmalion* ROUSSA, wzmiankuje J. KLEINER, l. c. str. 366.

<sup>2</sup> Por. H. ŻYCZYŃSKI: Adam Mickiewicz, t. I. Młodość. Lublin 1936, str. 135 (Tow. Nauk. K. U. L. nr 9).

<sup>3</sup> Por. St. WINDAKIEWICZ: *Jan Kochanowski*, Kraków 1930, str. 131—132.

Tradycję wspomnianą, lecz à propos *Improwizacji* w cz. III, uwidatnił J. N. Miller w art. *Kochanowski sprawcą* („Wiadomości Literackie”) chodzi tu głównie o moment buntu i pokory.

<sup>4</sup> Por. J. KLEINER, l. c. str. 378—379.



Mickiewicz wyzyskiwał, jakkolwiek odmiennie, *motyw warkocza — pamiątki*, na którym Książnin osnuł żal III, pt. *Warkocz Eurydyki*:

Utnę jej włosy, ten warkocz złoty  
Co się rozpuszczał w długie uploty,  
A straż trzymając nad jej wdziękami  
Igrał z wiatrami.  
Utnę!.. a gdy już utracę ją z oczu,  
Droga przynajmniej w tym mi warkoczu  
Pamiątka będzie: „Moja to miła  
Mnie zostawiła”.

Dla Książnina, hołdującego modzie sentymentalnej, źródłem jest *Pukiel ucięty* Pope'a. Książninowski motyw sentymentalny przekształca Mickiewicz w obraz o zgoła innym walorze uczuciowym (dla nieszczęśliwego kochanka Maryli warkocz jest narzędziem tortur) i wskutek tego innej kategorii stylistycznej. W obrazie tortur Gustawa dominuje bowiem uczucie namiętności, które szuka dla siebie wyrazu w koncepcie barokowym, zinterpretowanym jako kara niby-dantejska za grzech „zapałów miłosnych”:

Kiedy mię boleść ostatnia dotłoczy,  
Nie chcąc na zagniewane poglądać niebiosą,  
Okryłem mój grobowiec cieniem tych warkoczy.  
(z łagodnym uśmiechem):

Ach, taki właśnie był kolor jej włosów,  
Jak te cyprysu gałązki!  
Chcesz? pokażę (szuka i ciągnie od piersi). Nie mogę odpiąć tej zawiązki.  
(coraz z większym sileniem się):

Zawiązka miękka... z warkocza dziewicy...  
Lecz, skorom tylko położył na łonie,  
Opasała mię wkoło naksztalt włosiennicy;  
Pierś przejada... w ciało tonie!..  
Tonie, tonie, i wkrótce przetnie mi oddechyl  
Wiele cierpię! ach! bo też wielkie moje grzechyl

I wtóry *motyw — konania kochanki* — wiąże się z *Żalami* Książnina, z obrazem śmierci w żalu VI:

Kiedy ból srogi już ją dokonywał,  
Rumieniec w bladej twarzy dogorywał;  
A ona jeszcze nad mych łez potokiem  
Litości pełnym spojierała okiem.  
Kiedy ów zamróz na jej białem ciele  
Szedł, wyciskając zimny znój na czele;  
A wzrok, szukając próżnej już pomocy,  
Mglał i okropnej poddawał się mocy.  
Kiedy siniejąc usta się ścinały,  
Chciała coś wyrzec, usta zapadały;  
Ręką mnie tylko za rękę ścisnęła  
I z głębi serca żałośnie westchnęła.  
I w tem skołała! . . . . .

W *Dziadach* czwartych dość nieorganicznie włącza się w tok skargi Gustawa obrazek — wspomnienie śmierci dziewczęcej:

Ach, i to jest widok srogi,  
Kiedy piękność w życia kwiecie,  
Ledwie wschodząca na świecie,  
Żegnać się musi z lubym jeszcze światem!  
Patrz, patrz, blada na pościeli,  
Jak na obłoczkach mglisty poraunek!  
Z płaczem dokoła stanęli:  
I smutny ksiądz u łóżka,  
I smutniejsza czeladka,  
I smutniejsza od niej družka,  
I smutniejsza od nich matka,  
I najsmutniejszy kochanek.  
Patrz, uchodzi z lica krasa,  
Wzrok zapada i zagasa;  
Ale jeszcze, jeszcze świeci,  
Usta, gdzie się róża kwieci,  
Więdną, gubią blask szkarłatu,  
I jak z piwonii kwiatu,  
Wycięty wąski listeczek,  
Taka siność jej usteczek.  
Podniosła głowę nad łóżko,  
Rzuciła na nas oczyma:  
Głowa opada na łóżko,  
W twarzyczce bladość opłatka,  
Ręce stygną, a serduszko  
Bije zcicha, bije zrzadka,  
Już stanęło, już jej niema;  
Oko to, niegdyś podobne słońku...  
Czy widzisz, Księżo, pierścienie?  
Smutna pamiątka została!  
Jak w pierścionku  
Brylant pała.  
Takie jaśniały w oczach płomienie.  
Lecz iskra duszy już się nie pali!  
Błyszcza one, jak rdzeni spróchniałej światełka,  
Jak na gałązkach wody perelka,  
Kiedy ją wicher skryształili.  
Podniosła głowę nad łóżko,  
Rzuciła na nas oczyma,  
Głowa upada na łóżko,  
W twarzyczce bladość opłatka,  
Ręce stygną, a serduszko  
Bije zcicha, bije zrzadka.  
Już stanęło... już jej niema!

Z zestawienia obu obrazów wynika podobieństwo w metodzie przedstawienia: obaj trenopisarze kreślą w sposób realistyczny kolejne stadia procesu dogorywania. Różnica tkwi w tym, że obrazek w *Dziadach* jest stylizowany według upodobań epoki sentymentalnej i przez to raczej konwencjonalny.

Do motywów, na które zwrócił uwagę Mickiewicza Książnin, należy wreszcie *motyw kochanka, dążącego śladem kochanki*. Oto Orfeusz, trawiony bólem po stracie Eurydyki śpiewak, uzala się:

. . . . . Tak i ja za tobą,  
Ja mojem światłem, duszy mej ozdoba  
Błędny, strapiony, sam nie wiedząc kędy,  
Troskliwy jednak postępuję wszędy;  
A serce roniąc i gubiąc myśl biedną,  
Za tobą tylko uganiam się jedną;  
Samej cię żądam i szukając płacząc.  
(Żal VIII).

Przypomina go Upiór, który „wraca na młodości kraje szukać lubego oblicza”.<sup>1</sup> Miniaturę niepokojów Orfeusza wyczuwa się również w piosnce Gustawa:

Czyli słońce światu płonie,  
Czy noc wciąga szatę ciemną,  
Jej wyglądam, za nią gonię,  
Zawsze przy mnie, lecz nie ze mną.

Śnać był to motyw ulubiony, skoro spotykamy się z nim, nieco zmodyfikowanym, jeszcze dwukrotnie. Określa on przeznaczenie Gustawa. Według zakończenia części czwartej, Gustaw „przyczepiony do lubej postaci, Jej tylko staje się cieniem”, a w ocenie obrzędu jako widmo milczące kroczy nieodstępnie za pasterką w żałobie. Może taką modyfikację motywu należało by przypisać poematowi Pope'a *Eloisa to Abelard*, który zresztą inspirował *Żale* Książnina. Monolog Eloizy zawiera bowiem taki passus: „Wyciążam puste me ramiona... Gdziekolwiek się znajduję, drzę cała od trwogi, Owo widmo nieszczęścia krok w krok idzie za mną”.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> W wierszu wstępnym *Do Fr. M. Zabłockiego* pisał Książnin m. in. tak:

Tak i ów biedny Orfeusz przed laty  
W arogiej rozpaazy szukał swej utraty.  
Był on i w piekle, poruszył tron dąki,  
Lecz nie odzyskał pięknej Eurydyki.

Na podobnych reminiscencjach urabiał może poeta styl wyznań Pustelnika np.:

Idę zdaleka, nie wiem, z piekła czyli z raju  
A dążę do tegoż kraju.

<sup>2</sup> Cyt. u M. DADLEZA, *Pope w Polsce w XVIII w.* Kraków 1923, str. 19. (Prace Hist.-Lit. Nr 19).

## POEMAT O UPIORZE

Według H. Życzyńskiego poeta komponował *Dziady* młodzieńcze jako zamkniętą w sobie całość. „Część pierwsza miała przedstawiać pochód na uroczystość Dziadów. Część druga odtwarza samą uroczystość. Pod jej koniec zjawia się duch samobójcy, Gustawa, i jak cień idzie za kobietą w żałobie. Jaką miała być treść części trzeciej, możemy się łatwo domyślić, gdy dokładnie zanalizujemy utwór. Gustaw jako cień idzie za kobietą aż do domu (który jest domem Puttkamerów) i tam spędza u niej cały dzień. Pod wieczór zjawia się u Księdza, a pobyt ten wypełnia część czwartą”.<sup>1</sup>

Punktem ciężkości tej hipotezy jest rekonstrukcja części trzeciej, umożliwiająca powiązanie części pozostałych na zasadzie rzekomo przestrzeganej w *Dziadach* jedności czasu.

J. Kleiner natomiast rezygnuje z węzła kompozycyjnego w sensie klasycznym, dowodząc, że „mowy być nie może o bezpośrednim związku sceny w domku z częścią drugą, o tym, by widmo z obrzędu miało wejść do mieszkania Księdza.

Najpiew uniemożliwia taką myśl odmiennosc ubioru: widmo spowite było w białą szatę. Następnie obrzęd zakończył się po północy, a Pustelnik przybywa w wieczór Dnia Zadusznego. Co najmniej rok przedzielać musi obie części, skoro przypadły obie na dzień święta zmarłych”.<sup>2</sup>

Rekonstrukcja genetyczna części drugiej, według której redakcja pierwotna obejmowała tylko tryptyk zjaw, a scena z widmem milczącym była dodatkiem późniejszym, już po napisaniu części czwartej dokonowanym, stawia ten problem w innym jeszcze świetle.<sup>3</sup>

Zakrawa to może na paradoks, ale aspekt psychologiczny epizodu z Widmem czyni ten epizod jak gdyby kontynuacją sceny wyznań — tym razem wobec widzów innych — usymbolizowaniem „godziny przestrogi”, w której Gustaw głosił, iż

Kto znalazł drugą swojej połowę istoty,  
Kto nad świeckiego życia wylatując krańce,  
Dusza i sercem gubi się w kochance,  
Jej tylko myślą myśli, jej oddycha technieniem,

<sup>1</sup> H. ŻYCZYŃSKI *Dziady drezdeńskie Mickiewicza*. Lublin 1932, str. 50 (Tow. Przyj. Nauk w Lublinie. Prace Komisji Filol. nr 3) Toż w pracy tego autora, pn. *Kompozycja i styl Dziadów wileńskich* (Księga Pam. ku czci St. Dobrzyckiego. Poznań 1928) i w t. I książki o Mickiewiczu (Lublin 1936. Tow. Nauk. K. U. L.).

<sup>2</sup> J. KLEINER, *Mickiewicz*. Tom I. Dzieje Gustawa, Lwów 1934, str. 357—358.

<sup>3</sup> Por. stanowisko zajęte wobec poglądów prof. PIGONIA w kwestii chronologii sceny i widmem milczącym. (rozdz. I Rekonstrukcja genetyczna).

Ten i po śmierci również własną bytność traci,  
I, przyczepiony do lubej postaci,  
Jej tylko staje się cieniem.

Widmo kroczące śladem pasterki w żałobie jako refleks owej „prze-  
strogi” symbolizuje zatem zmianę postawy psychicznej poety wobec faktów  
działających go od kochanki, czyli wyraża Gustawową rezygnację.

Okazuje się wreszcie, że wskutek owego związku część druga i czwarta  
daleko lepiej wiążą się ze sobą po ich przeszerogowaniu niż w układzie  
tradycyjnym. Oto po scenie samobójstwa opuszcza Gustaw o północy do-  
mek Księdza i śpieszy na obrzęd do kaplicy, gdzie ukazuje się ze skrwa-  
wioną piersią ludowi i pasterce w żałobie.

Jak widać, jedność czasu jest wówczas znacznie ściślej zachowana,  
bo akcja przebiega w ciągu kilku godzin jednej tylko nocy zadusznej.

Jakkolwiek taka koncepcja poematu jest fikcją, nadarzoną przez wzo-  
wiony proces twórczy, niemniej jednak usprawiedliwia ją to, że w przypadku  
*Dziadów* są to kwestie o dużej płynności, zależne niejednokrotnie od me-  
tody obserwacji.

*Dziady* jako poemat o Upiorze, gdyż taką jest ich koncepcja osta-  
teczna i uzależniona od niej w okresie przysposabiania utworu do druku  
praca redakcyjna z całym aparatem zmian i dodatków, wysunąć muszą część  
czwartą jako koncepcję, decydującą o wyglądzie artystycznym całego dzieła,  
która usuwa w cień widowisko obrzędowe. „Tryptyk zjaw” a redakcja koń-  
cowa części drugiej—to jednak dwa różne elementy w strukturze poetyckiej  
*Dziadów* młodzieńczych.

I z tego względu, abstrahując od psychologicznego, część czwarta  
może reprezentować prakoncepcję poematu, część druga zaś wtórną, zgoła  
nieistotną, bo wynikłą niespodzianie wskutek dotworzenia dla dobra kompo-  
zycji sceny z widmem czwartym.

Tak, jak jest, obie części kłócą się i ze sobą i z „Upiorem”. Ze  
sobą — bo prośba Gustawa o „przywrócenie *Dziadów*”, których zakaz tłū-  
maczy wędrowkę Upiora i jego odwiedziny w domku księdza, nie zgadza  
się z jego obecnością na obrzędzie,<sup>1</sup> z „Upiorem” — gdyż wydarzenia obu

<sup>1</sup> Tę sprzeczność dostrzegał i sam poeta. Dlatego chcąc wprowadzić Upiora na  
obrzęd, by wszystkie części dramatu łączyła osobistość tajemnicza, dążył do nadania  
*Dziadom* charakteru konspiracyjnego. Mimo to, wobec niedrukowania części pierwszej,  
brak wskazówek, że obrzęd, któremu przewodniczy Guślarz, odbywa się w tajemnicy  
przed księdzem („bo ksiądz guśłów nie dozwoli”). Jedyne przedmowa zawiera ogólnikową  
wzmiankę o tajności obrzędu. Zlecenia Guślarza. („Zamknijcie drzwi od kaplicy I stańcie  
dokoła trumny, Żadnej lampy, żadnej świecy. W oknach zawieście całuny. Niech księ-  
życza światłość błada Szczelinami tu nie wpada”) mają przede wszystkim znaczenie  
magiczne.



części nie mogą przypadać na ten sam wieczór zmarłych<sup>1</sup> ani przebiegać z roczną przerwą, skoro nie pozwala na to Upiór, w niedzielę czwartą po dniu Zadusznym wracający do grobu.

Skojarzenie postaci Upiora jako bohatera akcji osobistej i jej historii („dziejów miłości”) z momentem obrzędu Dziadów, czyli rozwinięcie motywu spowiedzi zagrobowej Upiora w Dzień Zaduszy w retrospektywnym skrócie autobiograficznym z dominantą przeżyć miłosnych, dokonało się po raz pierwszy w „*Dziadach* czwartych”. Stąd oddziaływało na kształtowanie całości: w krąg sugestii godziny ostatniej weszła nowa redakcja części pierwszej<sup>2</sup> i finał z upiorem milczącym części drugiej. Dlatego Dziewica i Gustaw w kniei mają widoczne cechy zrezygnowanych upiorów, a widmo milczące w niczym nie przypomina Upiora mściwego z „godziny miłości i rozpacy”.

Stosunek Gustawa — Upiora do samej uroczystości jest wcale ciekawy. Po wyczerpaniu motywu Dziadów w części drugiej pozostała tylko jego aura. Wywiera ona taki sam wpływ na Gustawa, jak na zdecydowanego na wszystko Hamleta „czarodziejski, straszny Ów period nocy, w którym się podnoszą Groby i same piekła wyziewają na świat zarazę”.<sup>3</sup>

Obrzęd gminny jako tło odległe, tak jest np. w cz. I i IV, to według decyzji ostatecznej właściwy użytek artystyczny z ludowości w nowej koncepcji *Dziadów*.

W tych ramach sam obrzęd jest czymś w tak pomyślanej strukturze poematu nieistotnym, za ledwie śladem koncepcji utworu mniejszego, którą usiłowała wchłonąć, względnie do siebie dopasować, koncepcja zwycięska poematu o Upiorze.

<sup>1</sup> Por. cytowane tu uwagi J. KLEINERA, l. c. str. 357—358. Prof. KLEINER nie uwzględnia w nich „Upiora”.

<sup>2</sup> Przyjmuję, że fragmenty cz. I, gł. monolog Dziewicy i Gustawa (por. rozdz. I), powstawały niejako na marginesie pracy nad cz. IV, w każdym razie w atmosferze pomysłów o znaczeniu górującym dla koncepcji poematu.

<sup>3</sup> Recepcja Szekspira w *Dziadach* wymagałaby osobnego studium. Tu wystarczy wskazać: dla części II — analogię obrzędu Dziadów i „sceny czarów” w Makbecie, dla części IV — relację Ofelii o odwiedzinach obłąkanego Hamleta w dziwacznym stroju („jakby się wydostał z piekła”) jako źródło pomysłu odwiedzin Gustawa — szaleńca w domku księdza i monolog Hamleta — niedoszłego zabójcy matki („sztylety w ustach mam, ale nie w dłoni”) jako źródło monologu Gustawa, marzącego przez chwilę o zemście krwawej („... niech ją sumnienia sztylety ranią! Pójdę, lecz pójdę bez broni).

Z innych reminiscencji: motyw Ofelii rozśpiewanej — w kreacji Pasterki, także Gustawa, oraz analogia losów Gustawa i Króla Leara, szukających w czas burzy schronienia (motyw bezdomności).

Brak odpowiednich tekstów (przeróbek franc. Szekspira) nie pozwolił zająć się tym obszerniej w rozdz. II Źródła motywów.

Nic też dziwnego, że ta okoliczność skłoniła później Mickiewicza, aby tę zwężoną (pozornie) koncepcję uznać za mikrokosmos dzieła młodzieńczego i do niej przede wszystkim ustosunkować kontynuację drezdeńską.

Dla przeciwwagi części drugiej wystarczy wówczas zaledwie jedna scena — dziewiąta (Noc Dziadów).

A zatem tylko w tym znaczeniu mówić można o jedności koncepcji *Dziadów* kowieńsko-wileńskich,<sup>1</sup> z równoczesnym zastrzeżeniem, że nie odpowiada jej ład kompozycyjny.

Z „poczwarną kompozycją”<sup>2</sup> godziła się dziwaczna numeracja, przy czym obie były kwestią przypadku.

Jeżeli t. zw. tryptyk zjawiał się w druku wspólnie z częścią czwartą, reprezentującą koncepcję poematu o Upiorze, trzeba go było z nią związać tożsamością bohatera obu akcji i temu celowi służyć ma — obok zmian innego rodzaju — scena z widmem czwartym. Skoro mimo to nie stanowi ona pomostu i na równi z „ćwiartkowym prologiem” pt. *Upiór* nie okupuje niedostatków kompozycji, pozostawia poeta części czwartej numerację dotychczasową, gdyż nieistotny w tym przypadku brak części trzeciej może właśnie wytworzyć pożądaną sugestię, że *Ułamki z poematu Dziady* są fragmentami większej kompozycji, nie zaś kompozycją przypadkową i dlatego ułomną.<sup>3</sup>

Wobec wyczerpania pomysłu poemat o upiorze kochanka dobiegł końca.

#### IV

### KONCEPCJA DREZDEŃSKA DZIADÓW

*Dziady* kowieńsko-wileńskie i *Dziady* drezdeńskie to dzieła o dwóch różnych koncepcjach. Mimo to aktualnym staje się zagadnienie sformułowane w tytule, ponieważ Mickiewicz, usiłując kontynuować poemat młodzieńczy, posłużył się nie pisaną koncepcją całego cyklu.

W istocie jest to zagadnienie struktury ideowej *Dziadów* trzecich. Wniknięcie w jej logikę na tle całości wymaga rozpatrzenia wzajemnego stosunku obu koncepcji.

<sup>1</sup> Inną teorię, oświetloną na wstępie, wysunął prof. ŻYCZYŃSKI. Poglądowi, że treścią części trzeciej miał być całodniowy pobyt Gustawa-Upiora w domu kochanki, przeczy względ artystyczny. Jak w innych częściach *Dziadów* romantycznych, tak i w tej tłem fantastycznym mogła być tylko noc.

<sup>2</sup> „Stąd przewiduję, jak ta poczwarna kompozycja wyda się innym” (A. Mickiewicz do Czeczota, Kowno, 13.II.1823. K. F. V. 35).

<sup>3</sup> Próba stworzenia preliminarzów poematu o upiorze kochanka (cz. I), jak wiadomo, zawiodła. Dlatego uznano je za nieobowiązujące.

Późna kontynuacja drezdeńska wymagała pewnego, platonicznego zresztą retuszu koncepcji dawnej. Najpierw więc — dla utrzymania ciągłości przebiegu akcji i dla zaznaczenia tożsamości bohatera — następuje przedstawienie scen redakcji pierwotnej części trzeciej takiej, że scena w autografie szósta (Cela Konrada, Konrad śpi, Anioł Stróż) staje się prologiem.<sup>1</sup> W nim napis stwierdzający przemianę duchową bohatera (D. O. M. Gustavus obiit M. D. CCC. XXIII. Calendis Novembris — Hic natus est Conradus M. D. CCC. XXIII Calendis Novembris) przesuwa moment śmierci symbolicznej Gustawa-Pustelnika na Dzień Zaduszny 1823 r. (data uwięzienia) i łączy go z momentem transfiguracji, jakkolwiek przeznaczeniem Gustawa było stać się na zawsze cieniem kochanki.

Dla tych samych przyczyn wyeliminowany został Upiór, dzięki odmiennie interpretacji widma milczącego, które według przypuszczeń Guślarza (sc. 9) nie było pierwotnie upiorem, lecz duchem człowieka żyjącego.<sup>2</sup>

Odtąd dzieje duchowe Gustawa, przemienionego w Konrada, zamkną się dokładnie w granicach jednego roku i to, ze względu na koncepcję poematu, od Dnia Zadusznego 1823 r. (Prolog) do święta Dziadów 1824 r. (sc. 9),<sup>3</sup> zgodnie na ogół z terminem uwięzienia (noc z d. 23 na 24 października 1823 r. i zsyłki Mickiewicza (d. 25 października 1824 r.).

Scena ostatnia pt. Noc Dziadów, która dla nadania spójności kompozycji całego cyklu wznawia uroczystość ludową wywoływania duchów na wzór *Dziadów* drugich, „gromadząc na nowo główne osoby dramatu wiąże ogół akcji”.<sup>4</sup>

W ramach obrzędowych, tj. części drugiej i sceny 9 części trzeciej, rozgrywa się akcja osobista, obejmująca część czwartą i trzecią, której bohatera poznajemy w ekspozycji, za jaką uznać wypadnie część drugą, i żegnamy w epilogu, czyli w scenie dziewiątej.

Fakt zatarcia luki czasowej, dzielącej scenę samobójstwa Gustawa od monologu więźnia, przez wspomniane uwydatnienie zbieżności momentów śmierci i odrodzenia duchowego (prolog) oraz zamknięcie historii ducha Konrada w granicach dwóch następujących po sobie Dni Zadusznym świadczy o tendencji do ścisłego zespolenia części czwartej i trzeciej, a więc bez widocznego jak w koncepcji kow.-wil. szwanku dla kompozycji, i o tym,

<sup>1</sup> Porządek scen w autografie podaje i wyzyskuje go — w sposób odmienny — J. KLEINER w rozprawie: *Kompozycja Dziadów części trzeciej*. (Księga Pamiątkowa ku czci St. Dobrzyckiego, Poznań 1928, str. 137 — 144).

<sup>2</sup> Zwraca na to uwagę H. ŻYCZYŃSKI w rozprawach cytowanych.

<sup>3</sup> H. ŻYCZYŃSKI, tamże.

<sup>4</sup> Z przedmowy Mickiewicza do przekładu francuskiego *Dziadów* (tłum. J. KALLENBACHA).

że same *Dziady* trzecie pragną utrzymać akcję jakby w czasokresie *Dziadów* dawnych.

Dla poety najwidoczniej rok dzieli obecnie ukazanie się widma milczącego na obrzędzie *Dziadów* w kaplicy od odwiedzin Gustawa — Upiora w mieszkaniu Księdza w wieczór Dnia Zadusznego. Zwrot o „tajemniczej osobistości, która występuje w całym dramacie i nadaje mu pewną jedność”,<sup>1</sup> może tę fragmentaryczność, aktualną w dobie kontynuacji, ma głównie na uwadze.

Dla kontynuatora *Dziadów* obie ich części najważniejsze, tj. czwarta i trzecia, tworzyć mają całość, skonstruowaną nie tylko z elementów zewnętrznych.

Struktura jej wynika z tej zawartości dzieła, którą tworzą przeżycia duchowe bohatera i ich aspekt ideologiczny. Bo gdy poeta pracował nad *Dziadami* nowymi, rysowała się w jego umyśle koncepcja autobiograficzna, mimo dwufragmentowość w specyficznym sensie jednolita, tj. tworząca *strukturę idealną jego żywota*, w której dwa elementy uznane zostały za konstruktywne: miłość ku kobiecie i miłość ojczyzny. Stąd część czwarta to według przedmowy Mickiewicza do przekładu francuskiego *Dziadów* przez Burgaud des Marets (r. 1834) — „dzieje dzieciństwa, miłości i prywatnego życia” poety, część trzecia zaś — to obraz życia publicznego poety, jego przeżyć heroicznym o charakterze narodowo-politycznym i mistyczno-religijnym.<sup>2</sup>

Tego rodzaju schematyzm był wynikiem symplifikacji idealizującej „wizerunek własny” twórcy i w zupełności odpowiadał nastrojom drezdeńskim, eliminującym zdarzenia „niskiego lotu”.

Wskutek tego taka konstrukcja *Dziadów* staje się specjalnym rodzajem autobiografii, tj. autobiografią duchową, skonstruowaną *sub specie immortalitatis*.

Historia ducha poety zatracza w takim razie charakter życioryśniczy na rzecz problematyki ideowej i psychologicznej.

Pierwszym rozdziałem tej historii jest przeżywanie miłości ku kobiecie, która, jako uczucie wyjątkowej mocy, staje się dla kochanka źródłem zguby, polegającej na zniweczeniu młodzieńczych, filareckich „snów o potędze”. Stąd potępienie przez Gustawa miłości nadmiernej i skonstatowanie przezeń własnej bezsily w realizowaniu ideału heroicznego *Ody do młodości*.

Drugi rozdział autobiografii duchowej nie jest w stosunku do poprzedniego rezultatem ewolucji, lecz przełomu, któremu podlega bohater *Dziadów*. Jego przeobrażenie wewnętrzne umożliwia kontynuację, układającą się kon-

<sup>1</sup> Tamże.

<sup>2</sup> Tak mniej więcej określa *Dziadów* część trzecią St. PIŁON w rozdz. wstępnym książki o źródłach *Dziadów* kowieńsko-wileńskich.

trastowo do już przeżytej, wyczerpanej treści myślowej i emocjonalnej. Polega ona na tym, że dopiero bohater *Dziadów* trzecich przyjmuje w poczuciu swej misji, czyli swego przeznaczenia, wskazany mu przez kochankę w chwili rozstania program życia i twórczości, o którym jako Gustaw wyrażał się ironicznie.

Słyszałem słówek pięknobrzmiących wiele  
Ojczyzna i nauki, sława, przyjaciele.

I z należytą oceną oraz swoistą interpretacją spotykają się dyktowane może poświęceniem słowa listu Maryli: *Soyez grand, mon ami. Bądź wielki!*<sup>1</sup>

Wyzwolony z pęt miłości ziemskiej Konrad nie podziela przeto poglądu Gustawa o straconej raz na zawsze okazji sięgnięcia po wielkość i sławę. Już nie jest aktualne to, co „w żalach tak mocno zraniona pierś jąka”:

Już technienie jej rozwiało te kształty olbrzymie!  
Został się lekki cienik, mara błada,  
Drobniuchne źdźbła odłamki,  
Które lada motyl spasa,  
Któreby ona mogła wciągnąć z odetchnieniem;  
A ona chce budować na tym proszku zamki!  
Zrobiwszy mnie komarem, chce zmienić w Atlasa,  
Dźwigającego nieba kamiennym ramieniem.  
Naprawdę! jedna tylko iskra jest w człowieku,  
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku,  
Czasem ją oddech Minerwy roznieci,  
Wtenczas nad ciemne plemiona  
Powstaje mędrzec i gwiazda Platona  
W długie wieki wieków świeci.  
Iskrę tę jeśli дума rozżarzy w pochodnie,  
Wtenczas zagzmi bohater, pnie się do szkarłatu  
Przez wielkie cnoty i przez wielkie zbrodnie,  
I z pastuszego kija robi berło światu,  
Albo skinieniem oka stare trony wali.

Gdy więc od przyjaciół cenniejszą stanie się twórcza samotność, gdy trwać będzie postawa wroga intelektualizmowi, nakazująca „iść od mędrców do guślarzy”, wzgl. mistyków, szczególnie dwa dawne wskazania i to w zespoleniu idealnym staną się motorami życia i twórczości: *Ojczyzna i sława*.

Dawna miłość ku kobiecie odżywa w gigantycznej uczuciowości Konrada, która „nie na jednym spoczęła człowieku”, lecz ogarnęła cały naród. Zmieniwszy przedmiot staje się ona synonimem władztwa nieograniczonego, mocy, sławę niosącej.

W prologu *Więzień* „duma o swem przeznaczeniu”, którym jest wielkość i sława przyszłego duchowego wodza narodu.

<sup>1</sup> List z dn. 18/30 sierpnia 1822 r. K. F. tom IV., str. 236. Podkr. moje.



„Improwizacja” obrazuje walkę tragiczną o ten właśnie „rząd dusz”. „Widzenie” zawiera prorocstwo tej wielkości, usymbolizowanej w *Kościółce sławy*.<sup>1</sup> Etapem końcowym jest droga ku wielkości i sławie, na którą wiedzie Konrada przeznaczenie.

W momentach przełomowych po finale „Improwizacji” i przed udaniem się „w daleką nieznajomą drogę” na północ śpieszy mu z pomocą ksiądz Piotr, jakby przez jakiś automatyzm wyobraźni wznawiał się kontakt tradycyjny Księdza i Ucznia.

Zagadnienie mocy było dla Mickiewicza zawsze zagadnieniem sławy. W epoce młodzieńczej hasła takie głosiła poezja filarecka, najdobitniej *Już się z pogodnych niebios* i *Oda do młodości*. Ale miłość „rozwiąła te kształty olbrzymie”. Poeta *Dziadów* czując, że zrobiła go ona komarem zamiast zmienić w Atlasa, „pociechy szuka, nie sławy”.<sup>2</sup> Dopiero po [jej] przezwyciężeniu odżyją dawne zbiorowe ideały,<sup>3</sup> obudzi się poczucie mocy i żądza sławy:

On to na sławie zbuduje ogromy  
Swego kościoła!

Pragnąc sławy dla siebie chce poeta zarazem rozślawić swój naród, „Chce go podnieść, uszczęśliwić, Chce nim cały świat zadziwić”. Mesjanizm „Widzenia” obejmuje zatem sławą zmartwychwstałego Chrystusa: Adama — Mesjasza i Mesjasza — Polskę.

U podstaw tego poglądu, — przypomina się zwrot: „Ja i ojczyzna, to jedno” — tkwi koncepcja wodza narodu i zarazem wodza sekty nowej, typowa dla *Dziadów* drezdeńskich, w których zamiast dawnego ideału kobiecego włada ojczyzna.

Poeta dopatrywał się w tym antytezy jeszcze w związku z uwagami mentorskimi Maryli o fundowaniu na gruzach szczęścia osobistego — szczęścia ojczyzny.

W *Stepach akermanskich* budzi sugestię, że głos kochanki, „głos z Litwy” mógłby zawrócić z drogi wygnańca politycznego, służyć sprawie narodowej.

<sup>1</sup> Zagadnieniu temu poświęcę osobną rozprawę, pt. *Kościół sławy w Widzeniu Księdza Piotra*.

<sup>2</sup> Z wiersza: *Do przyjaciół, posyłając im balladę To lubię*. Wówczas (r. 1819) słowa te nie uderzają jeszcze w ton tragiczny; przenikać on będzie dopiero skargę Gustawa.

<sup>3</sup> Gdy Mickiewicz był według określenia J. KLEINERA „jednym z wielu”, hasła te mogli realizować filomaci w szlachetnym współzawodnictwie. Gdy począł stawać się jedynym, sobie tylko przypisywał moc zawładnięcia duszami i uszczęśliwienia narodu, siebie tylko uważał za godnego najwyższej mocy magicznej.

Alf porzuca żonę i dom, aby przedzierzgnąć się w Konrada Wallenroda — zbawcę ojczyzny.<sup>1</sup>

Po klęsce miłosnej Gustawa zarzewie buntu patriotycznego nieci Konrad. Wszak same imiona są symbolami: Gustaw — nieszczęśliwego kochanka, Konrad — męczennika narodowego.<sup>2</sup>

Nawet w *Panu Tadeuszu* musi zniknąć Jacek Soplica, aby zaczął działać ksiądz Robak.

Co wreszcie łączyć będzie część drezdeńską ze świętem zmarłych i jak należy rozumieć jej numerację?

Jak z części czwartej i może nawet części drugiej wynika, Dziady jako święto zmarłych, „czyscowe cierpiących katusze” uzupełniały się ludźmi o instynkcie grobowym, tj. „umarłymi dla świata”, których reprezentuje Gustaw. Z chwilą gdy ta symbolika przełamuje szranki jednostkowe i, jak w *Dziadach* trzecich, ogarnia cierpiącą zbiorowość, naród „umarły dla świata”, reprezentowany przez Konrada, powstaje poemat o czyścicu narodowym, jakim jest niewola. Zrozumiałą jest wówczas myśl Konrada, składającego na ręce księdza Piotra pierścień jako ofiarę na mszę za dusze czyścicowe:

Wiem, co cierpią, jeżeli czyściec jest niewolą.

W tym związku i numeracja części drezdeńskiej przestaje być niespodzianką. Co prawda świadczyłaby ona o zamierzonej zmianie numeracji

<sup>1</sup> Por. zawiązek koncepcji bohatera części trzeciej, „Improwizacji” zwłaszcza, w akcentowaniu wielkości Konrada Wallenroda, rosnącej w antytezie do spraw własnego serca.

Głos z wieży: . . . . .

Bo gdzież ma lecieć, po jakie rozkosze,  
Kto poznał Boga wielkiego na niebie  
I kochał męża wielkiego na ziemi?

Konrad: Wielkość i znowu wielkość, mój aniele!  
Wielkość, dla której jęczymy w niedoli!

. . . . .

„Błada, mówił, niewiastom, jeśli kochają szaleńców,  
Których oko wybiegać lubi za włoski granice,  
Których myśli, jak dymy, wiecznie nad dach ulatują,

Których szczęściu nie może szczęście domowe wystarczyć.  
Wielkie serosa, Aldono, są jak ule zbyt wielkie,  
Młód ich zapelnić nie może, stają się gulazdem jaszczurek”.

<sup>2</sup> Gustaw jest imieniem nieszczęśliwego kochanka z powieści bar. KRÜDNER, *Valérie*, związanym z koncepcją życia, w którym góruje miłość sentymentalna. Konrad natomiast jest imieniem — drogowskazem dla bohatera *Dziadów* trzecich jako imię Wallenroda, który uosabia koncepcję życia, nacechowanego heroizmem patriotycznym. Rolę imion wyzyskał w kompozycji swej monografii o Mickiewiczu J. KLEINER, poświęcając tom I „dziejom Gustawa”, co uprawnia do przypuszczeń, że tom II obejmuje „dzieje Konrada”.

części drugiej na pierwszą i czwartej na drugą. Ale czy nie współdziałały tu z czynnikami zewnętrznymi czynniki wyższego rzędu, wpływające z kręgów mistyki liczb?

Może poeta pozostawał pod urokiem trójki, która wniknęła nawet w kompozycję tej części.<sup>1</sup> Wówczas część trzecia, dla której ideologią szczytowym punktem jest „Widzenie”, otwierające przed pokornym księdzem Piotrem „niebo trzecie”, byłaby księgą, wróżącą nadejście epoki Ducha Świętego, trzeciej w dziejach świata i narodu. Królować w niej będzie „kościół sławy” Adama jako dopełnienie katolicyzmu w duchu św. Jana<sup>2</sup> i zarazem symbol zmartwychwstania Polski — Chrystusa narodów.

## V

### KONTYNUACJE

Mickiewicz nie ustawał w pracy nad *Dziadami*, nad przekomponowaniem całości, stąd nawrót do części pierwszej, i nad kontynuacją *Dziadów* drezdeńskich. Ale było to już zajęcie dorywcze, nie oparte na inspiracji.

Według relacji poety, powstało w 1839 kilkadziesiąt wierszy części pierwszej. Rzecz jest taka, że, jak w wierszu B. Zaleskiego, „chłopiec tuła się między mogiłami”, co widocznie nawiązuje do sceny ze Starcem i Dziecięciem wśród mogił w części pierwszej kowieńskiej. Fantastyka pomysłu polega na tym, że chłopiec śpi, a chórem nad nim nucą i piołuny siwe i lebioda i ślimaki etc. etc.” Motyw snu przy akompaniamencie kwiatów wprowadza na nowo w krąg wyobrażeń drezdeńskich, w poetyczne wizje Więźnia (Prolog) i Ewy (Widzenie Ewy).

Wcześniej jeszcze, bo w r. 1832 i 1833 kształtował się plan części dalszych poematu. Całość miała objąć historię martyrologii polskiej, przy czym sceny wileńskie miały być „wstępem do więzień petersburskich, katorżnej roboty i posilenia w Sybirze”.

„W jednej z następujących części — pisze poeta w liście do J. U. Niemcewicz — wprowadzę niewolnika konfederata, który w zamku petersburskim przesiedziawszy całe życie, doczekał roku 1825 i opowiada nowym towarzyszom więzienie Kościuszki i Niemcewicza”.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Por. cyt. pracę J. KLEINERA o kompozycji *Dziadów* cz. III.

<sup>2</sup> Por. J. KLEINER, *Proroctwo księdza Piotra*. Studia z zakresu literatury i filozofii. Warszawa 1925, str. 88 i 89.

<sup>3</sup> List do J. U. Niemcewicz, Paryż, 22.III.1833.

Podejmował się więc Mickiewicz zadania, które z jego namowy przypaść miało innemu autorowi i przyoblec kształt inny. Odślania to list poety do J. Lelewela z d. 23.III 1832 r., z taką oto wzmianką: Mam myśl dla Leonarda Chodźki. Niechby on zaczął układać *Martyrologię polską*, katalog alfabetykowy męczenników narodowych, od czasu konfederacji Barskiej... ..jeśli się podejmie, poszlę mu moje myśli i postaram się o materiały”.

W rezultacie zarówno *Dziadów* część trzecia, jak i *Pan Tadeusz* oraz ich zamierzone i niezrealizowane kontynuacje potwierdzić miały słuszność dawniejszej uwagi Mickiewicza:

„U nas teraz, nawet po pracach samego Niemcewicza, Czackiego, Lelewela, Bandtków, jeszcze wielka kompozycja historyczna, epepeja lub drama na długie czasy zostanie przedsięwzięciem nad siły poetów...”<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Przepisek do artykułu: *O krytykach i recenzentach warszawskich*, 1829.

## LUBLIN W LITERATURZE WSPÓŁCZESNEJ

Jakkolwiek Lublin nie był ani stolicą państwa, ani ośrodkiem kulturalnym promieniującym na całą Polskę, — przeciwnie, był raczej miastem wojewódzkim tylko (jak i dziś) i co najwyżej trybunalskim, — to przecież ma swoje chlubne karty w księdze dziejów politycznych i kulturalnych Polski przed- i porobiorowej. Ten charakter miasta bądź co bądź prowincjonalnego sprawił, że gród nadbystrzycki nie był nigdy stałym schroniskiem ludzi wielkich w Polsce. Bywało, że nawet najwybitniejsi sąd swój wywodzili lub tu umierali, w tym grodzie czasowo — krócej lub dłużej — przebywali, aby potem już na szerszym świecie Polski lub Europy wsławić się wielkimi dziełami.

Pozostały tylko po nich ślady bądź w samym mieście, bądź w ich dziełach. Kamienice Sebastiana Klonowicza, Wincentego Pola, Sobieskich; pomnik Kochanowskiego, tablice pamiątkowe w kościołach — oto niezaprzeczalne dokumenty znaczenia Lublina dla kultury Polski.

Niemniej ciekawe są te znaki, które pozostawił Lublin w dziełach wielu wybitnych ludzi, szczególnie w dziełach literackich. A o te ostatnie głównie w tym szkicu będzie nam chodziło.

Co prawda, to najstarsi nie zajmują się wiele Lublinem, chociaż tu przez dłuższy czas przebywali; czy to będzie t. zw. Biernat z Lublina, czy nawet Klonowicz. Właściwie dopiero Ignacy Krasicki, który około r. 1765 mieszka w Lublinie jako prezes Trybunału, zainteresuje się tą — jak nazywa — „stolicą ziemiańską”.

A odzywa się o naszym grodzie ze srogą ironią. Na początku swego żartobliwego i satyrycznego poematu o walce mnichów, zatytułowanego *Monachomachia* tak powiada:

„W mieście, którego nazwiska nie powiem,  
Było trzy karczmy, bram cztery ułamki,  
Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki.  
W tej zawołanej ziemiańskiej stolicy  
Wielebne głupstwo od wieków siedziało;  
Pod starożytnym schronieniem świątynicy  
Prawych czcicieli swoich utuczało”.



W innym znowu utworze pt. *Przypadki Doświadczynskiego* wykazuje nie byle jakie zdrożności lubelskich sądów trybunalskich: swawolę, bijatyki, przekupstwa i inne niesprawiedliwości, na które — jak mówią legendy z tych czasów — Chrystus ukrzyżowany nie mógł patrzeć i odwrócił swe łzami zalane oblicze. A że owe nieprawości trybunalskie nie były żadnymi zmyśleniami i bajkami ks. biskupa warmińskiego, zaświadczy o tym niejeden jeszcze późniejszy autor, a w ostatnich czasach niedawno zmarły członek Polskiej Akademii Literatury, Piotr Choynowski w opowieści: *O pięciu panach Sulerzyckich*.

W literaturze pięknej XIX wieku o Lublinie wspomina B. Prus opowiadając o swoich latach szkolnych, które tu spędził; wzmianki czyni A. Świętochowski; wcześniej od nich Kraszewski i Klemens Junosza Szaniawski, ale o mieszkańcach i samym grodzie zbyt wiele z tego nie można się dowiedzieć.

Dopiero w Odrodzonej Polsce znajdzie nasze miasto godne siebie uznanie i należne stanowisko w poezji i w ogóle w beletrystyce. Wpłynęło na taką zmianę rzeczy — oprócz innych — przede wszystkim rozpowszechnienie się ruchu regionalnego w całej Europie i Polsce, który to ruch podniósł Stefan Żeromski do wyżyn najważniejszego bodaj czynnika w rozwoju kultury narodowej. Każda dzielnica Polski, każde znaczniejsze miasto ma odtąd swoich bardów, którzy miejsce swojego urodzenia czy przebywania opromieniają poetycką aureolą wspomnień i miłości. Opisują więc ludzi, stroje, szczegóły z ich życia, zwyczaje, obrzędy; zachwycają się pięknem przyrody, starych zamków, świątyń i kapliczek; starają się przeniknąć tajemnicę ich swoistego uroku; sięgają wreszcie w daleką przeszłość.

Nie dziw przeto, że w ostatnim ćwierćwieczu znajdzie i Lublin swoich piewców. Tu przecież lata szkolne i młodzieńcze spędzili Andrzej Strug i Ewa Szelburg-Zarembina; tu wiek swój przeżyła Franciszka Arnsztajnowa; tu na koniec przebywali i przebywają najmłodszy poeci. Ale nawet ci, którzy tylko na krótko mieli sposobność zetknąć się z Lublinem, wyniosą stąd — jak zobaczymy — najmiłsze wspomnienia i dadzą temu wyraz w swoich utworach. Spójrzmy z kolei w ich książki.

Tadeusz Gałęcki, piszący pod pseudonimem Andrzeja Struga, jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy polskich i europejskich, całą młodość przeżywa w Lubelskim. W najbliższej okolicy miasta — w Konstantynówce — urodzony, uczęszcza do gimnazjum rządowego rosyjskiego w Lublinie i otrzymuje maturę w r. 1893. W całym szeregu powieści, zwłaszcza tych, które powstały po wojnie, zwraca się przygodnie wspomnieniami ku temu miastu, w którym wzrósł i stał się dojrzałym. Wspomnienia te mają różny charakter; inne są z tych czasów, kiedy panowali tu jeszcze

zaborcy, inne z okresu wielkiej wojny, gdy jako ułan I Brygady ujrzy na nowo w sympatyczniejszym świetle mury starego grodu.

Wspomnienia sprzed wojny obejmują przede wszystkim najbliższe otoczenie, w którym się obracał, a więc szkołę na placu Wizytkowskim, dalej tych, którzy dla uczniów są najbliżsi — w złym czy dobrym znaczeniu — t. j. profesorów; następnie pisze o kolegach szkolnych i środowisku uczniowskim; wreszcie o pierwszych zapalach miłosnych. Oto czego się dowiadujemy z powieści *Dzieje jednego pociągu* (Zbiorowe wydanie pism A. Struga; T. 1, str. 128). Jeden z bohaterów powieści spotyka w pociągu swojego kolegę szkolnego. Są to czasy rewolucyjne. Jakkolwiek niejedno ich dzieli jako przeciwników politycznych, jakaś nieprzeparta siła prze ich ku sobie, by uściskać się (byli w gimnazjum lubelskim najlepszymi przyjaciółmi) i wspomnieć dawne, głupie może, ale dobre czasy. W pamięci Marka przesuwają się obrazy z klasy piątej; zjawiają się figury niezapomnianych profesorów: „Łopaty” (czyli Hieronima Łopacińskiego), „Dobka” — matematyka i fizyka Doborzyńskiego, starego, łysego filologa Zakrzewskiego, zwanego „Homerem”. Wspomina „o kolegach: Wacku, Siwku, Jacku, o pijacynie Zinczence (pedel), pomocniku gospodarzy klasowych, szpiegu uczniowskim. O brudnej cukierence na rynku, gdzie konspiracyjnie schodzili się starsi uczniowie na bilardzik i koniaczek. O nocnych wyprawach po cywilnemu, o zamachu „terrorystycznym” na profesora Bojanka (łacinnik), filozofa — maniaka, który nie stawiał nikomu stopnia wyższego nad dwóję i który ze zbytku uczoności powiesił się na klamce. O wielogodzinnych, gromadnych kąpielach na owych Rurach, gdzie łąpało się również raki, obkuwało się na egzaminy — —”.

Gdzie indziej znowu, w powieści *Pokolenie Marka Swidy* napisanej w r. 1923, tak charakteryzuje czasy przedwojenne:

„Miasto było nikczemne. Nic się tu nigdy nie działo. Dziura pełna gęstej nudy. Wszystkie twarze znajome. Moskiewskie sfery czynownicze i wojskowe znowu na pierwszym miejscu... poświęcono właśnie nową cebulastą cerkiew, olbrzymie paskudztwo, które zaważyło na wieki wieczne jedyny piękny plac miasta”.

(Jak wiemy, te „wieki wieczne” trwały na szczęście nie tak długo, — dziś plac jest znowu wolny od „cebulastej cerkwi”).

„W klasie — pisze na tym samym miejscu — było za ciasno i jakoś podle, głupio i nijako na stacji u pani Habinakowej”. (Znana przed wojną stacja dla zamożniejszych uczniów). Mamy tu jeszcze opis ciekawej uczy koleżeńskiej po maturze w osobnej salce hotelu Janina (dziś gmach Kuratorium) i inne drobne wzmianki.

W tej powieści Lublin nosi nazwę Siedlec. Podobnie i w opowiada-

niach zatytułowanych *Kronika Świeciechowska*, gdzie przedstawia kraj lat dzieciennych i rodzinne strony — Lublin figuruje jako Mielce.

Z tych obrazków widać, że nić wiążąca powieściopisarza z Lublinem jest słaba, stosunek dość chłodny; wspomnienia nasuwają się mniej miłe, co jest naturalne, jeżeli się zważy warunki w szkole zaborczej i miasto nala-dowane obcym i wrogim żywiołem.

Ten stosunek zmienia się zasadniczo, kiedy autor spojrzy na miasto nie jako uczeń, zakuty w błyszczący mundur rządowej szkoły rosyjskiej, lecz ubrany w szarobłękitny strój legionisty. Powieść *Odznaka za wierną służbę*, ujęta w formę pamiętnika, opowiada w przepiękny sposób bojowe przygody młodziutkiego legionisty. Przechodząc „szlakiem legionów” kraj cały znajdzie się bohater powieści w sierpniu r. 1916 w naszym grodzie:

„Niech żyje ziemia lubelska! Gdybyż ci sami lublinianie wiedzieli, co my za wdzięczność czujemy dla nich za ich serdeczne polskie powitanie i przyjęcie! Nasz szwadron pierwszy ze wszystkich wojsk zajął Lublin. Przed południem dopadliśmy rogatek i po nieznacznym strzelaniu utorowaliśmy sobie drogę. Rozsypaliśmy się po mieście — nie ma Moskali, nie ma Austriaków, sami jesteśmy! Aż tu od razu, jakby zawczasu przygotowane, wyległy ogromne tłumy. Przed Magistratem i przed cudną, starą bramą Krakowską obiegli nas rozentuzjzmowani patrioci. Mowy, okrzyki, uściski, kwiaty, papierosy, wino, kielbasa, mnóstwo ciastek, owoce — nie było nawet gdzie tego wszystkiego podziąć. Mnóstwo cudnych panien, biało ubranych jak na święto, starzy i młodzi, wszyscy w radości i uniesieniu! My zaś zgłupieliliśmy zupełnie, bo w tej Polsce przywykliśmy do obojętności i do zniewag, ale do żadnych serdeczności! To też dygotali z przejęcia nawet najgłupszy ze szwadronu. Wiwat Lublin! Nareszcie coś się w Polsce przełamało na lepsze”.

Już, co prawda, to Lublin pozostawi z tego czasu niezatarte i najmilsze wrażenia. Nie tylko Strug, ale też i inni nie związani bliżej z tym miastem poeci i autorowie — legionści wypowiadają o nim słowa pełne wzruszenia i wdzięczności. Np. Kaden-Bandrowski w cyklu opowiadań, zawierających przeżycia z czasów walk legionowych, pisanych na gorąco, na froncie w obozie lub na kwaterze, w swoich „Piłsudczykach” serdeczne pozdrowienie niesie w r. 1915 Lublinowi, w rozdziale zatytułowanym: Przywitanie miasta.

Słowa uznania dla Lublina wyjdą i z najdosłojniejszych ust; Józef Piłsudski, kiedy tu jako Naczelnik Państwa w r. 1920 przybędzie, w taki sposób sprawiedliwość odda naszemu miastu:

„Umieliście wtedy — mówi Józef Piłsudski — gdy nas tutaj spotykaliście, wtedy, gdy nam ciężko było, umieliście dać osłodę naszego życia, umieliście z taktem godnym serca polskiego podkreślić to, co w nas żyło, że byliśmy nie ztraceni, nie sługami, ale tymi, którzy bronią własnej ojczyzny.

Umieliście wyraźnie powiedzieć, że nas witacie, kochacie i miłujecie, jako żołnierzy polskich. Umieliście wtedy, gdy nad wami, jak nad całą Polską, wisiała ciężka przemoc, tym cięższa, że w bagnet uzbrojona, tym cięższa, że działo się to podczas wojny, z jej dzikimi ciężkimi prawami, — umieliście zdobyć się na podkreślenie, że jeżeli my związani byliśmy z armią obcą, to wy specjalnie nas spośród tej armii obcej wybieracie i specjalnie, jako żołnierza polskiego, czcicie. Tę wdzięczność, tę wdzięczność żołnierską, wtedy, gdy byliśmy słabi, wtedy, gdyśmy przeżywali tę epopeję żołnierską zachowałem w głębokiej i serdecznej pamięci dla Lublina, który nam dawał utęsknionej ojczyzny kawałek, kawałek serca, które się żołnierzowi, każdemu żołnierzowi od ojczyzny należy. To jest mój prywatny, to jest mój serdeczny stosunek do Lublina i ziemi lubelskiej”.

Naczelnik Państwa wspomina z kolei fakt, że Lublin w chwili okupacji i w pierwszych dniach niepodległości stał się nową stolicą, nieznaną dotąd w historii. „Lublin był tą stolicą najświeższą, a zarazem tą pierwszą stolicą, która się tego majestatu stołecznego wyrzekła. Lublin dał pierwszy przykład dla różnych nowych i starych dzielnic, wytworzonych przez wrogów, wyrzeczenia się swego majestatu stołecznego. Lublin dał pierwszy przykład wyrzeczenia się partykularyzmu. Lublin pierwszy stanął do zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski. Była to zasługa Lublina, podkreślam, była to zasługa Lublina”.

Niejedną chwilę i „górną i chmurną” przeżyła w Lublinie Ewa Szelburg-Zarembina. Z Lubelszczyzną łączy się cała jej młodość. W Nałęczowie był jej dom rodzinny; tam spędziła dzieciństwo. Na Lublin przypada cały okres szkolny. Uczęszczała na pensję dyrektora Wł. Kunickiego i w tej szkole otrzymała w roku 1916 świadectwo dojrzałości.

Często i chętnie wspomina w swych książkach o stronach rodzinnych. Nałęczów będzie tłem wielu nowel, opowiadań (np. ciekawe szczegóły autobiograficzne zawiera szkic pt. *Oczami dziecka*), wreszcie powieści. Nawet akcja ostatnich głośnych dziś powieści, mianowicie: *Wędrowki Joanny* i *Ludzie z wosku* — rozgrywa się w Nałęczowie i jego okolicach. Nałęczów nosi tu nazwę Żeleźno, widzimy tam ogrody zakładowe, obok płynie rzeczka Żeleźnianka. Natomiast Lublin przekształcił się w tych książkach z woli autorki na Karpin. Bohaterka tych powieści Joanna Kajowa Gozdawina — po okresie rewolucyjnych zamieszek w Warszawie — znalazła się na krótko w Karpinie, odstawiona tu przez żandarmerię carską (*Ludzie z wosku*). Na bruku karpińskim spotyka dziwacznie ubraną znajomą swoją francuską guwernantkę mademoiselle Charlotte, którą zaczepiają dzieci okrzykami „Vive la France”. Była to postać dobrze znana na terenie Lublina. Szelburg-Zarembina przedstawia ją jako opuszczoną, prawie bez pracy, żyjącą w biedzie.



Co prawda sprawy tej Francuzki ułożyły się tak niepomysłnie, ale dopiero w 10 lat później, w okresie wojny światowej.

Bezpośrednio już, wymieniając właściwą nazwę, pisze o grodzie nadbystrzyckim w *Krzyżach z papieru*, w tomie, na który składają się nowele, opowiadania, szkice i artykuły. W jednym z nich napisanym w *Sprawie poety* ma poważne zastrzeżenia co do pewnych ludzi dzisiejszego Lublina. Jakby dla przeciwstawienia sięga w przeszłość przedwojenną i okresu wojny i w ten sposób pisze:

„Lublin — zacy gród z XII wieku, miasto pieczętujące się frywolnym kozłem objadającym szczerp winnej łoży. Miejsce moich lat szkolnych, rozciągające się od błotnistej rzeki Bystrzycy — po gliniaste przedmieście Rury, od wyniosłego Zamku zniechlujonego więzieniem — po bzami pachnący ogród Saski, od smrodliwej dzielnicy żydowskiej, zamkniętej w najpiękniejszych murach starego miasta — po kopulasty sobór przy pomniku Unii, w sąsiedztwie rudego, jak zsiadła krew, klasztoru Kapucynów, gdzie odprawiały się wówczas niedzielne msze szkolne.

„Nie wiem, jak dla kogo, ale dla mnie poezja zaczęła się właśnie w Lublinie. A zaczęła się od sztubackich tajnych zebrań w zakonspirowanych mieszkaniach, przesiąkniętych naftaliną i atramentem. W mieszkaniach z włóczkowymi patarafkami pod przezornie przyćmioną lampą, z oleodrukowymi trzema wieszczami na ścianie, ze zbiorem polskich pieśni ukrytych pod stosem etiud na palisandrowym, rozstrojonym fortepianie, z rozczytanymi na luźne kartki egzemplarzami Wesela, Wyzwolenia... Gubiły się te luźne kartki, nie ginęły słowa.

„Bo nie wiem, jak dla kogo, ale dla mnie i Polska zaczęła się w Lublinie. To tam właśnie co roku śnieg na grobie chłopskiego spiskowca ks. Ściegiennego pokrywał się jedwabiem amarantowej szarfy, którą, ukrytą na piersiach pod uczniowskim paltem, w śmiertelnej trwodze i z na wszystko gotową odwagą przenosiło się w późną noc przez mur cmentarny”. — Szpieg zdzierał nad ranem świerkowe wieńce, związane czerwoną szarfą, ale śnieg nasiąkał czerwienią i za dnia widać było „czerwoną smugę, jawną i groźną”.

„To tam na potajemnych wycieczkach harcerskich sygnalizowało się chustkami do nosa nawłeczonymi na kołczaste pędy, zerwane z krzaku dzikiej róży w Zimnych Dołach, ogłaszając alfabetem Morsego dookolnym kartofliskom: Dla nas niema róż! My, jak ptaki na wędrówce... I tam, niedługo potem, sprzedawało się szkolne książki na kupno rewolweru dla kolegów, którzy uciekali ze sztuby do Legionów. A także, w przedsiönku hotelu Victoria wśród pensjonarskich dygów, błędąc ze wzruszenia, wręczało się „dla naszych żołnierzy” samemu obywatelowi Komendantowi wią-



zankę białego bzu z garścią wsuniętych wstydliwie koronówek, na które złożyły się dni wcale porządnego głodowania. Aż wreszcie tam, pierwszymi słowami niepodległej Polski przemówił Tymczasowy Rząd Ludowy z ukwieconego balkonu pałacu generał-gubernatora wśród niemilknących okrzyków radosnego tłumu rozbrajającego okupantów. Wolność!..”

Z kolei stwierdza autorka, że w wyglądzie Lublina zaszły zmiany nawet na lepsze, ale w ludziach? W to ostatnie powątpiewa, skoro zdarzyły się jaskrawe wypadki niesprawiedliwości społecznej w jednym z gimnazjów żeńskich lubelskich, a poetę za poezję skazano na więzienie.

W tomie *Krzyże z papieru* znajduje się jeszcze kilka innych wspomnień z czasów przedwojennych Lublina o charakterze podobnym do przytoczonego.

Nieco wcześniej, bo w roku 1915 ukazał się zbiorek utworów wierszowanych W. Barwickiego zatytułowany *Lublin w pieśni*. Barwicki był to znany na terenie Lublina artysta-malarz, który jakkolwiek nie stąd rodem rozkochał się w tym grodzie tak, że zapragnął uczcić go w pieśni. Na książeczkę Barwickiego składa się 12 opowiadań wierszowanych i 4 piękne obrazki autora, ilustrujące niektóre legendy lubelskie zawarte w wspomnianym tomiku.

Na wstępie widzimy dedykację: „Miłującym Macierz-Ojczyznę, stare jej grody i pamiątki, z serca ofiaruję pracę niniejszą”. Z kolei idzie dłuższy wiersz, nazwany (I) „Przygrywką”, charakterystyczny dla całej pracy, bo mówi wiele o jej poziomie artystycznym:

„Niech tam sobie ze swej krasy cały świat słynie;  
Z całej Polski wszak najpiękniej w naszym Lublinie!  
Bo przeszłością mi tu patrzy każdy zakątek,  
W którą stronę kroki zwrócić pełno pamiątek.  
Każdy gmach pociąga oczy, serce zachwyca;  
Najgodniejszą zaś uwagi stara dzielnica”.

I tak w dalszym ciągu chwali Lublin, aż w końcu powiada, że gdy stanie na sądzie ostatecznym, powie: „Panie, bez Lublina nie chcę i nieba”.

Kolejno w dłuższych lub krótszych rymowanych utworach opiewa różne gmachy starego Lublina. A więc (II) „Kościół św. Ducha”, który „w szczególności ukochali ludzie”; (III) „Zamek” królewski, jego wygląd i historię, bo „tu się pod osobistym Długosza dozorem, Święty Kazimierz dzieckiem w cnotach doskonali”. W wierszu (IV) „Kościół na Czwartku” opisuje obrzęd pogańskiej ofiary i dodaje:

„Na fundamentach pogańskiej bożnicy  
Wzniesiony kościół był dla Bożej chwały,  
Wzgórek zaś zdawna nosił Czwartku miano  
Ku czci Perkuna i jego dnia święta;  
Kościół za Mieszka pierwszego stawiano,  
O czem podanie lud do dziś pamięta”.

W „Bramie Trynitarńskiej” odczuwa majestatyczność, ale zarazem posępność i chłód; (VI) „Trybunał” nasuwa mu wypadki z przeszłości tego gmachu: podanie o procesie pokrzywdzonej wdowy, o krzyżu zapłakany, który wisi teraz w Katedrze, wreszcie o śmierci Kochanowskiego. (VII) „Brama Krakowska” zachwyca go samym wyglądem w rozmaitych porach roku i dnia. Dłuższy utwór poświęcony jest (VIII) „Legendzie o sędziu diabelskim” w Trybunale lubelskim. Śpiewem historycznym o Jadwidze i Jagielle nawiązuje do „Obelisku Unii”; w podobnym śpiewie przedstawia (X) „klasztór i kościół po-Dominikański”, gdzie mieści się kaplica Jacka Odrowąża i część krzyża św., która „dla grodu jest najświętszą ze wszystkich pamiątek”. Wreszcie 2 utwory: (XI) *Sen Leszka* i (XII) *Lublin* kończą tomik. Ten ostatni jest wcale okazały, liczy 550 wierszy i stanowi uzupełnienie i zamknięcie wszystkich opisów starego i nowego miasta. Autor jest tu oprowadzany (motyw dantejski) przez starego barda — rycerza po wszystkich ważniejszych zabytkach Lublina aż do cmentarza, gdzie znajdują wiele dzieł sztuki — między innymi — Syrewicza i Kurzawy. W końcu ów bard wyznaje: „Jam Lublin i skarbów jego straż”.

Trzeba przyznać, że Barwicki z całym pietyzmem zebrał wszystkie ważniejsze legendy i podania, opisał gmachy i kościoły lubelskie te, które do dziś stoją i te, po których ślady prawie zaginęły. I to stanowi chyba jedyną wartość tego zbiorku. Bo można o tych utworach powiedzieć najwyżej to, co o Niemcewiczowskich „Śpiewach historycznych” krytyka zdecydowała; mają znaczenie historyczne raczej, a nie literackie.

Przejdźmy z kolei do ostatnich lat i do tych twórców, którzy ujmują swe wrażenia lubelskie w mowę wiążaną. Napotykamy tu przede wszystkim zbiorek wierszy Franciszki Arnsztajnowej i Józefa Czechowicza zatytułowany „Stare kamienie” (Wydawnictwo Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki, Lublin 1934). Za przykładem piewcy Starej Warszawy, niedawno zmarłego Artura Oppmana, wydali ten tomik, zawierający 15 utworów różnej wielkości i miary, w których opowiadają o pięknie starego grodu, rozsiadłego na 2 pagórkach nad lśniącą wstęgą Bystrzycy.

A więc Czechowicz opisuje Lublin w mgłach widziany zdala; Arnsztajnowa — o tym, jak się kłóć o chwałę i pierwszeństwo stare kamienice w rynku, aż je musi pogodzić pomnik Kochanowskiego „najmłodszy w tym gronie”. W następnych wierszach widzimy rynek z zawieszonym nad nim jak perła księżycem, słyszymy muzykę i śpiew, dochodzące z ulicy Dominikańskiej; dalej wędrujemy gwałtownym spadkiem aż ku „czarnej jamie” bramy Grodzkiej; zatrzymujemy się na Placu Starej Fary, by pogrążyć się w zadumie, patrząc na kamienicę, w której stała kołyska twórcy „Pieśni o ziemi naszej”. Na Olejnej jesteśmy świadkami dziwnej sceny: jak o zmroku Lew „z płasko-

rzeźbionej tablicy wytartej — schodzi na nocną wartę” i pilnuje skarbów nagromadzonych w starej mennicy.

Znowu wraz z poetką podziwiamy przepiękną bramę Krakowską — raz rankiem, raz nocą i wydostajemy się na ulicę Królewską, gdzie uciskana przez obce mury, zasłonięta rozpanoszonymi nowymi domami „stara Baszta nudzi się i gniewa”, że nic dojrzeć nie może, co się dzieje na dawnym Korców Przedmieściu. Tymczasem w kościele św. Trójcy na Zamku nocą księżyc palcem srebrnym wodzi „po gotyckich łuków smukłości, po freskach”; a na Wieniawie ten sam księżyc wydobywa z mroku domki, zajazdy, bożnice. Wreszcie pod kościołem O. O. Misjonarzy autorka, patrząc na wiekowe lipy, wspomni swe dziecięce lata, a jej towarzyszą wędrowki i pieśni — na cmentarzu lubelskim, czytając napisy z bramy cmentarnej, zaduma się nad losami człowieka.

Zbiorek zamyka wiersz — apostrofa, będąca wyrazem umiłowania i przywiązania do tych starych murów, „świadców minionej chwały”.

„Któż nieporadnym słowem wyśpiewać piękno twe zdolen,  
Grodzie stary, twej duszy któż może wyraz dać godny?  
Błądząc wśród siwych murów, czas nowy odkrywam co dnia,  
Co dnia na nowo serce oddaję w twoją niewolę”.

Autorka podejmie w swej wyobraźni jeszcze raz całą wędrowkę po mieście:

„Aż w szpitalnym podwórzu pielgrzymkę kończąc pobożną,  
czary twoje, Lublinie, na nie złotołśniącą niżąc,  
stopom Zatrośkanego Chrystusa kamiennej niży  
wieniec najdroższy składam w starej kapliczce przydrożnej”.

Tak kończy się ten zbiorek wierszy o „starych kamieniach” i murach Lublina i to — w dosłownym znaczeniu, bo na ludzi wśród tych murów mieszkających miejsca jakby nie stało i — jeśli tak można powiedzieć — byli nawet niepotrzebni wraz ze swoimi nowoczesnymi upodobaniami.

Jest jeszcze jeden wiersz, już poza omawianym zbiorkiem, — ostatni wiersz Franciszki Arnsztajnowej, drukowany w r. 1935 w listopadowym zeszycie chełmskiej „Kameny”. Serdeczne przywiązanie do miasta, które wyraziło się tak silnie w książeczce „Stare kamienie”, żal, że je prawie u schyłku życia musi opuścić (jak wiadomo, Arnsztajnowa wyjechała w r. 1936 na stałe do Warszawy), — jakby jakiś uśmiech do nadchodzącej śmierci, coś zatajonego, rzewnego i smutnego zarazem maluje się w tym wierszu, który autorka zatytułowała „Ostatni film”. Przytłoczona nieszczęściami osobistymi czuje się już od kilku lat: „jako zieleń listowia, którą niewczesne słońce na proch starły”, chce więc tylko już odlecieć, odejść („Odloty” — Lublin 1932). Ten motyw odlotu występuje szczególnie silnie i w wspomnianym wierszu

z „Kameny”. Poetka śni jakiś niezwykle film, jakby „sen o Lublinie”, w którym „jakieś blade widmo wiozą skrycie, tajemnie, nocą”. Towarzyszą tej dziwnej podróży wszystkie ważniejsze zabytki Lublina:

„Trzy Bramy,  
wiatraki szumiące skrzydłami,  
zastępują drogę;  
za niemi tuż  
wąwozem ciasnej ulicy  
tłoczą się koniom pod nogi  
Baszta z Mennicą.

Górą płynie w srebrnej łodzi Zamek królewski, a „Małe Lwiątko na kozioł skacze”. Autorka kończy wiersz:

„Ach, nie wiem, co film ten znaczy,  
i nie wiem, czemu w tym śmiesznym kinie  
ktoś gorzko płacze,  
i czemu serce tak bije  
trwogą,  
gdy wiozą tajemnie wśród nocy  
widmo — niczyje.

W książce *Rozmowa z Ojczyzną* Józefa Łobodowskiego, wydanej w r. 1935, znajdują się 2 utwory związane bliżej z Lublinem. Pierwszy nosi tytuł: *Lublin 1934*; drugi *Noce Lubelskie* (ten ostatni poświęcony E. Szelburg-Zarembinie). W wierszu: *Lublin 1934*, przepojonym charakterystycznym dla Łobodowskiego nastrojem zapalczywości, pogroźek i tragicznej bezsilności, poeta, — kiedy „nad sennym Lublinem noc”, — słyszy „dzwony alarmu na zapomnianych poddaszach”, widzi już, jak „cienie skłębione biegną”, przeczuwa nadchodzące wielkie wypadki, których nie słyszy znużony stróż bezpieczeństwa „poręczyciel mieszczkańskiej ciszy”.

W podobnym nastroju utrzymane są *Noce lubelskie*. Jest to jakby wędrówka poety po miejscach oficjalnych i reprezentacyjnych, jak również zakamarkach tam, gdzie:

„w gorzkiej pomroce mgły,  
nad bładymi łąkami  
żarzy się senny Lublin”.

O czerwcowym świcie zainteresuje autora „błyszczący sierp Bystrzycy i kajak ukryty w trzcinach”, a potem grono gwarnej młodzieży na ulicach miasta. O innej porze zwróci uwagę na „mroczną Kalinowszczyznę”, gdzie:

„Karki drzew gniecie smutek,  
patrzy z góry brodaty Adonaj; —  
to pagóry, przywalone kirkutem  
wyprężyły tragiczne ramiona”.

W dniach narodowych świąt znajdziemy go na rojnym Krakowskim Przedmieściu „długiej i wąskiej gondoli, wspartej o mury koszar”, kiedy:

„przeciągają od rana orkiesty dęte,  
błyszcą na słońcu księżom tonsury,  
mosiężne hełmy strażakom  
i chodzi z puszkami kilka młodych studentek”.

Nie zapomina również o Czwartku, Wieniawie, Piaskach, wreszcie Podzamczu, „gdzie puchną z głodu rude żydźięta”; stanowią też te dzielnice wyraźny i ostry kontrast w stosunku do reprezentacyjnych miejsc Lublina.

Ale nie jest to ścisła obserwacja zmysłowa: wzrokowa czy słuchowa lubelskiej rzeczywistości; raczej odczuwanie „serca, niesionego przez miasto”; odczuwanie „porzuconego w jesiennej samotności”, w nocy, „która jest dobra, bo wszystko ucisza, — zatraskuje pyski gwarnych bram”. Wtedy odszukamy poetę tam, gdzie „trudno jest iść milczącemu, łatwiej by było zapłakać”, a mianowicie „w kamiennych barakach”, w których „bredzą nędzarze przez sen, obejmują drżącymi rękami — sterty węgla, bułek, kartofli i krwawych, soczystych mięs”. W owe smutne noce słyszy poeta jak:

„przez stalowy, księżycowy rynek  
dudnią kroki zrywających się lat,  
Na więziennej baszcie czarny topór  
utkwił w nieba fiolecie — i grozi —”.

*Noce lubelskie* to chyba najlepszy i najciekawszy utwór, jaki dotychczas o Lublinie napisano. Podzielony przez autora na 7 części zawiera w pierwszej i ostatniej główny nastrój, zasadnicze uczucia i myśli, które stanowią właściwą wartość tego poematu. Kiedy czyta się ten wiersz, przychodzi na myśl *Hymny* Kasprowicza, a szczególnie nasuwa się porównanie do *Mojej pieśni wieczornej*. Zbliża go do utworu Kasprowicza charakterystyczny stosunek poety do sił wyższych rządzących światem i tragiczna szarpanina duchowa, wyrażona z wielką mocą ekspresji, jakkolwiek skąpymi słowami. Jak w hymnie Kasprowicza tłem jest wieś podhalańska, tak w wierszu Łobodowskiego takie tło stanowi miasto Lublin. Oczywiście, młody talent poety lubelskiego i jego światopogląd, wyrażający się głównie w postulatach społecznych ustępują miejsca dojrzałości myślowej i głębokim zadumanom filozoficzno-religijnym wielkiego twórcy Hymnów.

W *Kamienie* z roku 1936 znajdziemy inny wiersz Łobodowskiego poświęcony Lublinowi, (wejdzie on później do zbioru poezji pt. *Demonom nocy*, Warszawa 1936), nosi on tytuł *Cmentarz lubelski*. Jest wiosna. Otwierają się okna „zbudzonych domostw” i większa, rozleglejsza staje się dal „jakbyś powietrze zniósł”. Poeta wybiega w tę otwartą przestrzeń, w pole. Zapragnie szerszego oddechu, działania. Ale zatrzymuje go cmen-



tarz, na którym „śpi ciężko książdz Ściegienny”. Poetę ogarnia zwątpienie, czy naprawdę wiosna? Wiosna — to radość, zmiana, to odrodzone życie, czyn. A tymczasem „wisi beczynna dłoń”.

„ — Świeci w gęstwinie próchno.  
Milczenie białych aniołów. Gałęzi skrzyp.  
Duszą się trumny pod ziemią...  
Może za chwilę wybuchną,  
rozmiotą ciężkie głazy, na miasto runą  
żywych do życia budzić — ”.

Wołaniu temu, jak i jego wołaniu, odpowiada milczenie, beczynność miasta i ludzi. Zatli jeszcze iskra nadziei: „Wybuchnie wiosna i tu”, ale wnet gaśnie i ta ostatnia nikła ufność.

Na lubelskim cmentarzu śpią „ze złożonymi rękami w deskach sosnowych” zmarli przodkowie; czekają wnuka „aż sam znużony nadmiarem przeżytej klęski do czarnej furty zastuka”. I w ostatnim akordzie ogarnia poetę tak wielkie zwątpienie, taka beznadziejność, że odmówi żywym nawet tej jedynej pociechy: wiary w zmartwychwstanie.

Tą ostatnią „cmentarną” elegią staje Łobodowski jakby na przelomie. Widzimy go chwilowo wyczerpanym ciąglą szarpiącą walką; przychodzi chwila znużenia, a może raczej tylko odetchnienia. Młody poeta nabierze w tym momencie sił do nowych zapasów z oporną naturą ludzką. Po części świadczy o tym świeżo wydany, wspomniany już tom poezji: *Demonom nocy*, za który otrzymał nagrodę młodych Polskiej Akademii Literatury. W książce tej znajduje się jeszcze dłuższy utwór pt. *Duma o żołnierzu*, a w nim (Sprawa trzecia) wzmianka o uroczystym pogrzebie w Lublinie w r. 1936 siedemnastoletniego towarzysza - bohatera, który w latach rewolucji został „na bujnych łąkach” tego miasta rozstrzelany przez carskich siepaczy.

U tych trzech ostatnich poetów, którzy obserwują Lublin bezpośrednio i współcześnie, a nie widzą go tylko w perspektywie wspomnień, spotykamy wybitne różnice w ujmowaniu tego tematu, zależnie od ich indywidualności twórczej. Arnsztajnowa, która dziesiątki lat przeżyła wśród starych budowli Lublina i która przywiązała się do nich jak do serdecznych przyjaciół, — odnosi się do nich jak do ludzi, ożywia te zabytki, przypisuje im ludzkie skłonności i wzruszenia; a więc kamienice kłócą się z sobą, baszta zżyma się z powodu dotkniętej ambicji, kamienny lew staje się podejrzliwym strażnikiem. Czechowicz patrzy na przestrzenie i rzeczy lubelskie okiem chłodnego artysty; spostrzega symetrię murów, odtwarza po malarsku piękne wycinki krajobrazu; nie zapomina również o elementach muzycznych, gdy pisze np. o grających zegarach, śpiewie chórów i o innych bliżej nie określonych dźwiękach. Inny jest stosunek Łobodowskiego do tematu. Ten

poeta przede wszystkim zaobserwuje w barakach głodujących i zziębniętych ludzi, a na Starym Mieście „opuchłe z głodu żydźięta”. Nadto Łobodowski patrzy na Lublin przez pryzmat własnej jaźni, a nawet określonego czasowo nastroju; każdy szczegół przepojony liryzmem jest przeżyciem raczej niż wynikiem poetyckiej obserwacji. Najlepszym stwierdzeniem tego jest wiersz „Cmentarz lubelski”, gdzie opis cmentarza ogranicza się do kilku typowych cech, a odróżnienie od innych polega na wzmiance o grobie Ściegiennego.

Oprócz wymienionych — znajdują się jeszcze piszący o naszym grodzie młodzi autorowie, o których nie wspominam w przekonaniu, że ich młode siły twórcze dopiero się rozwiną, usamodzielnią i dadzą w wyniku zupełnie wykończone w swym pięknie i dojrzałe w treści utwory.

Na koniec spróbujmy — na podstawie przytoczonych przykładów i fragmentów — dojść do jakichś uogólnień, a przede wszystkim określić stosunek twórców do interesującego nas tematu, t.j. do Lublina, do krajobrazu miejskiego i do jego ludzi. W tym stosunku łatwo zauważyć trzy różniące się od siebie wyraźnie okresy. W pierwszym, na kilka lat przed wojną światową, nie pobudzają wyobraźni poetyckiej ani mury lubelskie ani ludzie. Twórcy odwracają się od szarej codzienności życia pod zaborcą i wybiegają bądź marzeniami, bądź pracami (najczęściej konspiracyjnymi) w przyszłość, do tego, co ma nadejść, do zmiany istniejącego porządku rzeczy w Polsce.

W drugim okresie: wojny, legionów i budzącej się Polski — rzeczywistość współczesna była zbyt absorbująca i wspaniała, by można było o czymś innym (np. o pięknie krajobrazu starego miasta) myśleć i mówić. (Wyjątkiem jest zbiorek Barwickiego). Ludzie — w ujęciu autorów — występują nie jako indywidualności, lecz jako zbiorowość entuzjastycznie nastrojona wobec wypadków ogólnopolskich. W trzecim na koniec momencie dziejowym, w Polsce Odrodzonej — zmienia się znowu stosunek twórców do miasta. Ludzie wydają się przygnębieni i biedni albo jacyś nijacy; dla poetów nie przedstawiają na razie większego interesu; zjawiają się jakby dorywczo i stają się co najwyżej tłem zagadnień ogólniejszych (np. społecznych), nie związanych specjalnie z miastem. Wyobraźnię pobudzają raczej ciekawe kształty architektoniczne, zabytki, piękno krajobrazu; wreszcie miasto w niezwykłej chwili nocnej lub odświętnej.

Może znajdzie się jednak epik — społecznik czy psycholog, którego zainteresują żywi mieszkańcy Lublina, jak znalazł już Lwów swojego Schrödera, Makuszyńskiego, Parandowskiego; Kraków — Goetla i Wiktora; Kalisz — znakomitą Marię Dąbrowską; a Warszawa — tylu wybitnych, z Gojawiczyńską, autorką „Dziewcząt z Nowolipek” na końcu.

Prosty człowiek Lublina czeka ciągle na swojego piewcę.

## STANISŁAW SAMUEL SZEMIOT

W wyobrażeniu t. zw. szerszego ogółu literatura polska wieku XVII i początków wieku XVIII ogranicza się zaledwie do kilku nieco lepiej znanych nazwisk, bo nie dzieł, poza tym cały ten długi okres jest uznany za wiek zupełnej ciemnoty i upadku. Wyrok taki wydano na nią przed laty i spod tej anatemy nie może się wydobyć, mimo ciągle zjawiające się nowe studia i wydawnictwa źródłowe. Ależ bo i te studia i wydawnictwa odslaniają nam zaledwie cząstkę tego, co było i o czym tak mało się wie. Jak zaś trudno jednemu badaczowi, choćby najbystrzejszemu i najstaranniejszemu, ogarnąć całość, wobec ogromu pracy przygotowawczej, którą należałoby podjąć, niech za przykład posłuży nawet tak cenne wydawnictwo jak ostatnio *Liryka mieszczańska*,<sup>1</sup> którego twórca, poddawszy się sugestii Brücknerowskiej teorii o literaturze mieszczańskiej, no i ograniczając się wyłącznie do druków, przeważnie unikatów, nie zwrócił uwagi na rękopisy, wśród których można by odnaleźć liczne zbiory podobnych pieśni taneczno-miłosnych, choćby takich jak *Muza polska koncertem syren polskich ogłoszona*<sup>2</sup> gdzieś z końca XVII wieku, jeżeliby można się kierować datą na karcie tytułowej wypisaną: 1687, lub też jak utwory zawarte w rękopisie Jacka Ogrodzkiego,<sup>3</sup> które zawierają bogaty zbiór pieśni z początku wieku XVIII, a wśród nich pieśni taneczne, zbierane a po części i komponowane, jak wyraźne napisy zaświadcniają, przez Adama Kęmpskiego. Zbiory tego rodzaju świadczą do wiodnie, że zbyt pośpieszne uogólnienia na podstawie posiadanych materiałów, prowadzić mogą do zgoła błędnych twierdzeń, jak choćby owo o liryce mieszczańskiej, nawet mimo to, że tak często na kartach tytułowych zbieracze wyraźnie mówią o pieśniach dworskich.

<sup>1</sup> KAROL BADECKI: *Polska liryka mieszczańska*. Lwów 1936.

<sup>2</sup> Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, rkp. Nr 1887. *Muza Polska koncertem Syren polskich ogłoszona, trele z pieszczonych ust wydająca*. Zbiorek pieśni tanecznych liczy dzisiaj, po stracie wielu kart przed ich ponumerowaniem, 64 strony, pisany kilku rękami. Pierwsza część pisana jedną ręką zdaje się być dziełem jednego „poety”, dalsze strony zawierają pieśni zbierane przygodnie, a nie brak wśród nich również pieśni ruskich. Plód to pióra jakiegoś prowincjonalnego „rymarza”, ale ciekawy ze względu na całość zagadnienia, wypadnie się więc nim zająć nieco szczegółowiej na innym miejscu.

<sup>3</sup> Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, rkp. Nr 783, str. 411 — 415.

Podobnie daleko nam jeszcze będzie również do pełnego obrazu życia literackiego wieku XVII i początków wieku XVIII dopóty — dopóki nie poznamy całej przebogatej literatury anonimowej, dopóki przynajmniej w części nie zdołamy rozwikłać wielu poplątanych zagadek i nie poznamy możliwie wszystkich większych a czasem i zgoła małych poetów tych czasów, jak np. Sokolińskiego,<sup>1</sup> Krzysztofa Dobkiewicza,<sup>2</sup> czy też Stanisława Szemiota. Gdyby była możliwość przejrzenia, zbadania i krytycznego skontrolowania wszystkich sylw, zachowanych do naszych czasów przez wszystkie publiczne i prywatne biblioteki, obraz naszej literackiej przeszłości nabrałby rysów zgoła intensywniejszych niż dotychczas. Rzecz to jednak nie na jedne ręce czekająca. By choć w części drobnej przyczynić się do tego właśnie przeglądu, spróbuję podzielić się wrażeniami z kilku takich wypraw w gęstwiny literackie wieku XVII, a na razie przypomnieć jednego z takich właśnie drobniejszych poetów, dopełniających obrazu literackiego panowania Jana III. Jest nim wspomniany powyżej Stanisław Samuel Szemiot.

## 1.

O St. S. Szemioście zaledwie drobne wzmianki znajdujemy w dotychczasowych studiach. Wspomina o nim L. Bernacki<sup>3</sup> w swym studium o dawnej powieści polskiej jako o autorze przeróbki Morsztynowej opowieści *O Przemysławie*, za nim powtarza jego nazwisko J. Krzyżanowski w swych *Pogłosach Dekameronu* i monografii o powieści staropolskiej,<sup>4</sup> notuje go również Estreicher jako autora wspomnianej przeróbki i *Kompendium królów polskich*,<sup>5</sup> zna go również Brückner jako autora „arcyliczej” przeróbki

<sup>1</sup> Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, rkp. Nr 421, str. 291—293. Jest to rzeczywista czy zmistyfikowana poetycka korespondencja między St. H. Lubomirskim a Michałem Druckim Sokolińskim. Przynosi ona jeden wiersz Lubomirskiego: *Wdzięczne gaje i zielone Łąki, ogrody pieszczone* i dwa wiersze odpowiedzi Druckiego. Do wierszy tych ktoś pod nazwiskiem Druckiego dodał również ładny wiersz Kochowskiego: *Dworskiej fortuny z domowym bytem paradiastole*.

<sup>2</sup> Biblioteka Czartoryskich, rkp. Nr 362 zawiera cały szereg jego wierszy i listów. Kilka wiadomości o Dobkiewiczu podaje Zofia Ciechanowska w pracy: *Samuela Przypkowskiego Parafraza hymnu „Te Deum”*. *Szymon Szymonowicz i jego czasy*. Zamość 1929, str. 261 — 274.

<sup>3</sup> LUDWIK BERNACKI: *Przyczynki do dziejów dawnej powieści polskiej*. Pam. Lit. II, str. 581.

<sup>4</sup> JULIAN KRZYŻANOWSKI: *Pogłosy Dekameronu w Polsce XVII i XVIII w.* *Szymon Szymonowicz i jego czasy*. Zamość 1929, str. 216. JULIAN KRZYŻANOWSKI: *Romans polski wieku XVI*. Lublin 1934, str. 213.

<sup>5</sup> ESTREICHER: *Bibliografia polska*, t. XX, str. 267.

Gryzeldy, przy czym w indeksie jest on nazwany Mikołajem Szemiote<sup>1</sup>, mimo że na wspomnianej przeróbce podpisał się zupełnie wyraźnie jako Stanisław Samuel. Nastąpiło tutaj więc pomieszczenie z innym Szemiote Mikołajem Kazimierzem, o którym wspomina Siarczyński, że żył w XVII w. wierszopis historyczny, podkomorzy wendeński, który za młodu służywał wojskowo, a później wyprawy, w których brał udział, jako naoczny świadek wierszem opiewał. Siarczyński wymienia też jako jego utwory dwa druki: *O przeważnych wojennych dziełach wielkiego rycerza księcia Jeremiego Michała Wiśniowieckiego ksiąg dwie*, bez miejsca druku i roku, i drugi pt. *Potrzeba ochmatowska wierszem opisana r. 1644.*<sup>2</sup> Oto i wszystko, co dotąd wiadomo o naszym Szemiocie.

Pochodził on ze znanej na Litwie rodziny, pieczętującej się Łabędziem a spokrewnionej z Chodkiewiczami, Pacami, Zbaraskimi i Wiśniowieckimi.<sup>3</sup> Okolski wywodzi ich od Kormulta, brata Golimunta, którego syn Niemieszko dał początek rodowi Szemiotów. Okolskiego legenda legendą, wskazuje tylko na to, że Szemiotów uważa on za ród stary, odpowiadający co najmniej czasom Mieszkowym w Polsce, skoro ich protoplastą ma być Niemieszko.

Na podstawie informacji Niesieckiego oraz innych wiadomości można w każdym razie ustalić kilka danych o rodzie Szemiotów, do którego należy nasz poeta. W XVI w. spotykamy dwóch Szemiotów, Stanisława, kuchmistrza litewskiego i rotmistrza, żyjącego około roku 1560, oraz Malchra Szemiota, kasztelana żmudzkiego. Pan kasztelan, żonaty z Chlebowiczówną, liczył się do zamożnych rodzin litewskich, jako dziedzic miasteczka Łuczaja w powiecie wilejskim, do którego należało nadto kilka folwarków i około 30 zaścianków. W parku nad jeziorem wznosił się pałac, sam majątek zaś zdawna należał do rodu, gdyż w r. 1553 jest to ich majątność dziedziczna. O samym Malcherze Szemiocie z Łuczaja wiemy, że był posłem na sejm w r. 1564, a w r. 1569 delegatem do korektury statutu litewskiego. O ile o potomstwie Stanisława Szemiota nic nie można na razie powiedzieć, o tyle wiemy, że Malcher Szemiot miał trzech synów: Wacława, Jana i Malchra.

Wacław Szemiot, żonaty z Elżbietą Chodkiewiczówną, siostrą hetmana Jana Karola Chodkiewicza, miał trzy córki, które wyszły jedna za Aleksandra Ogińskiego, dwie dalsze za Krzyspina Kirszenszteina i Piotra Paca, jeden z synów Jerzy ożenił się z Ogińską, a drugi Krzysztof Wacław, starosta rosieński, z Zofią Anną ks. z Wiśniowca, wojewodziną mińską. Wesele to uczcił panegirykem w r. 1614 Wojciech Surowiecki pt. *Myśl ochotna*.

<sup>1</sup> AL. BRÜCKNER, w *Dziejach literatury pięknej w Polsce*. Kraków 1918, I, 240, i *Dzieje literatury polskiej w zarysie*. Warszawa, Bibl. Polska, I, str. 293.

<sup>2</sup> F. M. S(IARCZYŃSKI), w *Encyklopedii Powszechnej*. Warszawa 1869. XXIV, 618.

<sup>3</sup> KASPER NIESIECKI: *Herbarz polski*. Lipsk 1841. VIII, str. 618 — 620.



Drugi z synów Malchra, Jan, starosta botocki, żonaty ze Zbaraską należał do poselstwa, jeżdżącego do Szwecji po świeżo obranego króla Zygmunta III. O jego synach wiemy tyle, że dwaj z nich, Stanisław i Kazimierz, kształcili się w Krożach i tam razem z kolegami, między innymi z Sarbiewskim, pisali wiersze panegiryczne na cześć biskupa Stanisława Kiszki. Mieli oni jeszcze trzeciego brata, Wacława, o którym ponadto nic powiedzieć nie można.

Jakie były dalsze losy tych dwu linii, nic więcej, przynajmniej na razie, nie można wywnioskować.

Malcher Szemiota, syn Malchra z Łuczaja, był zapewne tym, który w r. 1617 sprzedał Łuczaj Andrzejowi Rudominie; wiemy że sam był już dziedzicem na Jelny. W r. 1589 był posłem na sejm, a w r. 1590 sędzią fiskalnym. Jego synem był trzeci z kolei Malcher Szemiota, podkomorzy wileński. Dziedzicem jego imienia a potem i podkomorstwa był, najstarszy zapewne, syn Malcher, żonaty z Barbarą Ogińską, podkomorzy wileński. O jego dzieciach, których miał sporą gromadkę nie wiele również można powiedzieć, szczególnie o Gabrielu, żonatym z Tryźnianką, Marcynie i Bogdanie, żonatym ze Stetkiewiczówną. Czwarty z braci Mikołaj Szemiota był dosyć znanym w swoim czasie pułkownikiem, który poległ w r. 1662, piąty zaś Łukasz był w r. 1646 marszałkiem kowieńskim.

Prawdopodobnie dziećmi pułkownika Mikołaja Szemiota, byli Szemiota Mikołaj Kazimierz i jego brat Jan Szemiota. O Mikołaju Kazimierzu Szemiocie wspomina Siarczyński, że był wierszopisem historycznym, który biorąc udział w licznych wyprawach Jeremiego Wiśniowieckiego, wspomnienia tych wypraw w wierszach historycznych zostawił. Działalność jego poetycka przypada na lata 1630—1669. Miał ogłosić drukiem *O przeważnych wojennych dziełach wielkiego rycerza księcia Jeremiego Korybuta Wiśniowieckiego ksiąg dwie*, oraz utwór: *Potrzeba ochmatowska wierszem opisana 1644*. Oba te utwory dzisiaj są nieznane. Dochowała się natomiast *Genealogia Wiśniowieckich, wiersz podany przy koronacji 1669* i *Sumarium z przywilejów i konstytucji zebrane na dowód krzywdy Bożej przeciw Ichmć PP. Dissidentom in Religione* (1669). Na wiadomości, że jego synem był Ładysław Szemiota, urywają się dalsze wiadomości uporządkowane jako tako o tej linii. Wiemy tylko jeszcze, że brat Mikołaja Kazimierza Szemiota, Jan Szemiota, tytułujący się podkomorzym wendeńskim, miał się kształcić nawet w Bononii, gdzie został doktorem filozofii i bakałarzem św. teologii, a nawet lektorem filozofii w tamtejszym uniwersytecie. Wtedy to miał ogłosić pierwszy swój utwór: *Passio Christi elogiis enarrata*, 1633. Dalsze jego utwory to *Vices fortunae regum*. Wilno 1671, pisane wierszem, a omawiające losy króla Michała, *Marianae Conceptionis Encomiastica exceptio*, dedykowane

Sobieskiemu, Warszawa 1677 i wreszcie panegiryk na cześć Sobieskiego, *Regalis Sarmatiae Clypeus*, Warszawa 1677.

Piąty z braci, synów Malchra Szemiot, Łukasz, marszałek kowieński, miał również sporą gromadkę dzieci. Z kazania Wawrzyńca Janowicza dowiadujemy się, że jego córka Helena była za Stachowskim i zmarła 15 marca 1668 r. Kazanie to dedykował Janowicz Konstantemu Szemiotowi, podkomorzemu derbskiemu, i Władysławowi i Aleksandrowi Szemiotom, „braciom rodzonym”, zapewne zmarłej Heleny, a nadto Mikołajowi Szemiotowi, podkomorzemu wendeńskiemu i podstarościeму żmudzkiemu. Przypuszczam, że można w nim widzieć owego Szemiota Mikołaja Kazimierza, poetę, a zarazem żołnierza Jeremiego Wiśniowieckiego, stryjecznego brata zmarłej Heleny z Szemiotów Stachowskiej. Oprócz nich miał jeszcze Łukasz syna Stanisława, dworzanina królewskiego, który zginął w bitwie pod Smoleńskiem.

Sądząc po zwyczaju, jaki się utrzymywał w rodzinie Szemiotów, że w poszczególnych liniach były niejako dziedziczne pewne imiona, możnaby przypuszczać, że nasz poeta Stanisław Samuel Szemiot był synem owego poległego pod Smoleńskiem Stanisława, osieroconym w dziecięcych niemal latach przez ojca. Jest to jednakże jedynie przypuszczenie, gdyż innych danych brak na dokładne włączenie poety z czasów Sobieskiego w ramy przedstawionej powyżej genealogii. Jeżeliby to było błędne, można by się dopatrywać w nim potomka z drugiej linii Szemiotów, początek wiodącej od owego Stanisława Szemiota, rotmistrza w XVI wieku i kuchmistrza litewskiego. W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że był członkiem tego szeroko rozrośniętego na Litwie rodu, wśród którego członków spotykamy kilku hołdujących Muzom, choć bez zbytnich skutków. Stanisław Samuel byłby w każdym razie wśród nich najwybitniejszym, lubo dzieł swych drukiem nie ogłaszał. Wnosząc z wierszy do Zoila i z tego, że starannie je przepisywał, a nawet po przepisaniu jeszcze poprawiał, można przypuszczać, że musiały one krążyć w odpisach wśród braci szlacheckiej zwyczajem w owym czasie dosyć pospolitym. Z tego powodu warto się nim bliżej zająć.

Genealogii jego, jak wynika z poprzednich uwag, narazie przynajmniej ustalić się nie da, w każdym razie zaciekać musi notatka na str. 153 rękopisu z jego poezjami o „wydaniu żałoby na sług Jej Mości ciotki w Łuczaju die 5 decembra 1653 A<sup>o</sup>”.<sup>1</sup> Łuczaj, sprzedany 18 sierpnia 1617 r. Rudominie, należał w dalszym ciągu do tej rodziny aż do roku 1733, w którym Franciszka z Chaleckich Rudomino sprzedała go Puzyrom. Notatka ta

<sup>1</sup> Zakład Narodowy im. Ossolińskich, rkp. Nr 212. Z tego rękopisu pochodzą wszystkie utwory St. Szemiota, o których mowa na dalszych stronach, dlatego też nie będę się odwoływał do źródła przy ich omawianiu. Za udostępnienie mi rękopisu składam na tym miejscu serdeczne podziękowanie Sz. Dyrekcji Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

mogłaby więc popierać do pewnego stopnia przypuszczenie, że Stanisław Samuel należał do linii, wywodzącej się od Malchra Szemiota z Łuczaja, a nadto, że rodzina spokrewniła się z Rudominami i żona zapewne Piotra Rudomino była jego ciotką. W dziesięć lat później (1662) dziedzicem Łuczaja jest Jan Rudomino. Choćby te przypuszczenia były błędne, to w każdym razie nie ulega wątpliwości, że notatka o ciotce zmarłej w Łuczaju mogła powstać tylko pod piórem kogoś bardzo blisko spokrewnionego z poetą, gdyż prawie cały rękopis jest wypełniony poezjami Stanisława Samuela Szemiota, a trudno wnosić, by robił w nim notatki ktoś zupełnie obcy, i to na kartkach wypełnionych już wierszami.

Mimo dochowanego rękopisu z poezjami o samym poecie nie wiele da się powiedzieć. We wstępie do jednego ze swych poematów wyznaje o sobie, że wziął się do pisania od lat siedmiu,<sup>1</sup> a ponieważ notuje to w roku 1680, sądzićby można, że zaczął pisać w roku 1673, względnie 1672, skąd jednak w takim razie owa notatka o wydarzeniu w roku 1652 a więc o dwadzieścia lat wcześniejszym. Może więc owa ciotka nie jego ale ojcową lub matczyną ciotką była, a jemu dostała się tylko księga w spadku, na inne cele początkowo przeznaczona (świadczą o tym inne zapisy na początkowych kartach) ale ponieważ w znacznej części była pusta, więc ją swymi wierszami wypełnił. W każdym razie owa data o początku twórczości poetyckiej zdaje się być pewna, potwierdzają to daty, położone jeszcze przy kilku innych utworach.

Gdzie się urodził, gdzie chodził do szkół, nie wiadomo, w każdym razie gdzieś w tamtych wileńskich stronach, a może nawet w samym Wilnie, bo ma dla niego szczególny sentyment, a nawet specjalnym wierszem czci pamiątkę mostu wileńskiego w r. 1673 od Wilii zburzonego. Sądząc z niektórych jego wierszy takich, jak n.p. *Żarty dworskie*, można przypuścić, że ocierał się o jakiś znaczniejszy dwór, dopóki się nie ożenił i nie osiadł na wsi. Na podstawie jego własnych wierszy możemy ustalić, że był żonaty z Zofią Kierdejówną, córką Jana Kazimierza Kierdeja, marszałka grodzieńskiego.<sup>2</sup> Jego szwagier Stanisław Florian Kierdej, starosta filipowski, zginął

<sup>1</sup> Są to: *Zdrowe zasady felicissimi regiminis principum z pewnego autora łacińskiego wyjęte i wierszem polskim przełożone... Ann. Dni 1680.*

<sup>2</sup> TEODOR ŻYCHLIŃSKI: *Złota księga szlachty polskiej*. XXIX. Poznań 1906. str. 48. Jan Kazimierz Kierdej, żonaty z Anną Dorotą Grzybowską, podkomorzanką czerską, początkowo dworzani królewski, w r. 1660 był regimenterem powiatowym, bywał częstym posłem na sejmy, w r. 1670 marszałkował Izbie Poselskiej a w r. 1685 został kasztelanem trockim. Miał on troje dzieci: Floriana - Stanisława, który poległ w r. 1677; Władysława Antoniego, żonatego z Rudominówną, zmarłego 3 stycznia 1693 r. i córkę Zofię - Klarę, żonę naszego Szemiota.

w r. 1677, a poeta uczcił go bardzo miłym i serdecznym trenem p. t. *Smutne echo*. Jego siostra, Zuzanna Szemiotówna, wyszła za Sopockę, pisarza grodzkiego grodzieńskiego i zmarła w r. 1674, prawdopodobnie przy połogu, jakby można wnosić z pewnych wyrażań trenu, którym brat oplakał stratę kochanej siostry.

Ożeniwszy się, osiadł w majątku posagowym żony w Przegalinach koło Radzyna i tam gospodarzył, raz tylko wybierając się na dalszą pielgrzymkę, bo aż do Kalwarii Zebrzydowskiej, której diariusz rzuca dosyć ciekawe światło na autora. Było to w roku 1680, a niedługo potem, może w r. 1683 stracił troje dzieci w ciągu jednego roku. Jest to ostatnia data zupełnie pewna z jego życia, czy długo jeszcze żył po wiedeńskim zwycięstwie, które uczcił radosnym wierszem, trudno ustalić, zwłaszcza, że nie wiadomo, czy w rękopisie wycięte pod koniec karty (około 20) były czyste czy też zapisane. Nie zostawił również prawie żadnego śladu, czy piastował jakie godności, jedynym znakiem pod tym względem jest podpis pod trenem na śmierć dzieci, który podpisał: S. S. S. S. N. Że trzy pierwsze „S” znaczą Stanisław Samuel Szemiot, nie trudno zgadnąć, dalsze litery z pomocą Żychlińskiego możemy rozwiązać jako starosta nowomiejski. Prawdopodobnie chodzi w tym wypadku o starostwo grodowe nowomiejskie w ziemi zakroczymskiej. Była to godność dosyć skromna, ale w każdym razie nazwisko Szemiotów, spokrewnione z Kierdejami i z tyłu rodami wybitnymi na Litwie, musiało mieć swój walor, skoro w czasie pobytu w Kalwarii księżna Jejmość przysłała po niego swój powóz i zaprasza go w gościnę do Lanckorony. Musiał umrzeć gdzieś między rokiem 1683 a 1690; żona jego, Zofia Klara Kierdejówna, po jego śmierci wyszła poraz drugi za mąż za Krzysztofa Komorowskiego, stolnika wilkomirskiego i marszałka wileńskiego.

## 2.

Szczupłe wiadomości biograficzne, dotyczące naszego wierszopisa, niewiele rozjaśniają nam jego postać, stąd też tym cenniejsze są wszystkie informacje, jakie można zebrać o nim z jego własnych utworów. Danych, któreby nas informowały o wydarzeniach z jego życia, niewiele się tutaj znajdzie, co można było wyczytać, podano już powyżej, ale za to nie brak szczegółów, dosyć nieraz ciekawych, malujących wyraziściej jego duchową sylwetkę. Do takich pism należy przede wszystkim wspomniany powyżej *Diariusz peregrynacyej na różne święte miejsca szczęśliwie odprawionej A<sup>o</sup> 1680*. Gdy czytamy powyższy *Diariusz*, mimowoli przychodzi na pamięć liryki Kochowskiego, w których opiewał liczne miejsca odpustowe, pobożnie do nich pątując. Szemiot pod tym względem niczym się od Ko-



chowskiego nie różni, a ciekawi tylko tym, co też mógł zobaczyć w Koronie Litwin, ze stron wileńskich pochodzący a na Podlasiu osiadły. Na plan pierwszy wysuną się naturalnie skrupulatnie prowadzone notatki, dotyczące obrazów Matki Bożej, słynących cudami, którym składa swój szczerzy i głęboki pokłon. Obok tego nie brak przecież notatek o rzeczach innych, które sprawiają, że *Diariusz* zamienia się w dziennik pierwszej polskiej pielgrzymki krajoznawczej po Polsce, spisany przez Litwina, n. b. Litwina w znaczeniu Mickiewiczowym, a do tego wmięszanego w Podlasie.

W pielgrzymkę wyruszone 29 sierpnia 1680 r. z Przegalin na Podlasiu w „takiej gromadzie, gdzie koni samych 45 było, prócz ludzi”, a do Przegalin powrócono 30 września tegoż roku, a więc dopiero po miesiącu. „Święta droga” wiodła na Radzyń, Ulan, Tuchowicz, Szyszki, Prawdę, Parysów, Osieck, Górę Kalwarię pod Warszawą, w której się dłużej zatrzymują. Po odprawionym nabożeństwie w tej pierwszej w ich drodze Kalwarii ruszają w dalszą drogę przez Chynów, Lewiczyn, Łęczeszycę, Nowe Miasto, Łęgonice do Studzianny. Pokłoniwszy się Matce Bożej w studziańskim obrazie, który również Kochowski szczególną czcią otaczał, ruszyli dalej przez Inowłódź, Brzostówkę, Sulejów, Zyrychów, Kodrąb, Gidle, Ławno i Rędziny do Częstochowy. Po dwudniowym pobycie w Częstochowie ruszają dalej w stronę Krakowa. Jadą przez Żarki, Krzymowo, Ogrodzieniec, Bedlno, Jangród, Skalę, omijając Kraków z powodu powietrza, które wtedy w mieście panowało. Oglądają więc dawną stolicę tylko z daleka, by po noclegu w Zielonkach przez Tyniec i Skawinę przybyć po dwutygodniowej podróży do Kalwarii.

W powrotnej drodze zatrzymują się w Śmierdzącem, na Bielanych, w Zielonkach, znowu omijając Kraków, ruszyli ku Litwie przez Kacice, Miechów, Leśną Wolę, Staszów, Słupią, Łostowo, Oleśną, Polichtę, Chęciny, Daleszyce, Łagowicę, Opatów, Glinianki, Tarłów, Kolczyn i Chodel do Lublina. Po dłuższym postoju w Lublinie przez Lewartów i Czemierniki dodarto wreszcie po miesiącu podróży do Przegalin.

Znacznie naturalnie więcej od przebytej drogi ciekawi to, co też w tej pobożnej pielgrzymce zobaczył i czego doznał. Na pierwszy plan wysuwa, jak można się w tym wypadku spodziewać, pobożnie odbywane nabożeństwa, słuchanie mszy świętej, zwiedzanie kościołów, obrazów i relikwii. Równocześnie z tym równie skrupulatnie notuje wszystkie godziny przyjazdu i odjazdu z miejsc, na których się dla nabożeństwa lub noclegu albo też obiadu zatrzymali, nie zapomina o właścicielach wiosek, przez które przejeżdżali, z wdzięcznością wspomina wszystkich, którzy go gościnnie przyjęli, najciekawsze są jednak jego zamilowania artystyczne i spostrzeżenia o charakterze obywatelskim. Niejednokrotnie te notatki są zbyt sumaryczne, by



można z nich wyciągać jakieś dalsze wnioski, jak n. p. notatka z Radzyna o „zamku pięknym, w murze, teraz upadłym albo raczej opuszczonym, o kościele nieszpetynym murowanym i obmurowanym, w którym cudowny obraz N. Panny i św. Antoniego”. W Parysowie „kościół drewniany porządny i obraz piękny N. Panny”, w Osiecku „kościółek niewielki drewniany, kaplica z boku murowana”, w Lewiczynie „kościół bardzo piękny drewniany i półorganie dobre”, w Łęczeszycach „kościół dość porządny, obraz N. Panny piękny, ołtarze wszystkie snycerską robotą” i t. d. Notatek takich sumarycznych, nie wiele nam mówiących o autorze jest sporo, ciekawe są one może z punktu widzenia historycznego i krajoznawczego, ale do poznania zamiłowań autora nie wiele się przyczyniają. Ale nie wszystkie notatki są tego typu, spotykamy, owszem, nieraz bardzo ciekawe i charakterystyczne, z których można poznać zamiłowania i smak przeciętnego ówczesnego szlachcica, względnie znaleźć potwierdzenie wniosków, wysnutych na innej drodze.

Oto w takim Czersku dostrzeżę, że zamek starą murowaną manierą, natomiast w Górze Kalw. w kaplicy św. Antoniego podziwia jego obraz snycerskiej roboty, szczególnie dlatego, że w wota bogaty, u „bernardynów w kościele drewnianym obraz N. Panny Bolesnej; cudowny snycerską robotą”, z boku w pięknej kaplicy św. Waleriana podobają mu się „obrazy mosaico opere wykonane”, a nie zapomnę dowiedzieć się, że przy kościele ma stanąć nad brzegiem Wisły pięć dział. Znacznie więcej podoba mu się drewniany kościółek pijarów, „całe wesoly” — notuje — ciesząc się najwidoczniej dużą ilością światła, wpadającego do wnętrza przez duże okna, nieprzysłonięte witrażami. Łatwo można już na tym szczególe poznać zamiłowanie do barokowej architektury. Nie na tym jednak koniec. Podziwia w dalszym ciągu ołtarz wielki „cały w perspektywie”, czyli manierą barokową malowany na ścianie i środkami malarskimi wywołujący wrażenie wspaniałej architektury, a nadto „weśród kościoła pozytyw duży, który sam gra bez organisty”. Stamtąd poszedł na zwiedzenie kościoła dominikańskiego i oto, co mu najsilniej wpadło w oko: „Kościół dominikański piękny, murowany. Obraz N. Panny cudowny. Przy tym kościele dział pięć. Obchodząc dalej tajemnice Męki Pańskiej, widzieliśmy przy Ogrójcu i w Raju fontanny bardzo piękne, przy tymże Raju zwierzynek wielki, a w którym zwierza dostatek. Byliśmy w kościele panien dominikanek, kościółek niewielki drewniany, ale dobry i porządny, ołtarz w perspektywie”... Oto namacalny przykład tego barokowego rozmiłowania się w artystycznym weryzmie, dążącym do kompletnej iluzji rzeczywistości, do równoczesnego olśnienia sztuką i sztuczością do tego stopnia, że celem wywołania wrażenia Raju nie cofa się przed urządzeniem około kościoła menażerii, a równocześnie zachwyca się pozytywem, dlatego właśnie, że tak misternie skonstruowany, iż gra bez

organisty. Ile z tego odziedziczyło późniejsze rokoko i preromantyzm, niech zaświadczy Arkadia, Powązki, Puławy, Zofiówka i Minkowce, a ile przetrwało do dzisiejszej chwili, niech poświadczą Groby wielkanocne z teatralnymi dekoracjami, nieraz jeszcze XVII w. pamiętającymi, i zawieszane około nich klatki ze śpiewającymi ptaszkami, oraz misterne fontanny, budowane w pośrodku kościoła.<sup>1</sup> Może się to podobać lub nie, w każdym razie musimy przyznać, że barok był stylem, który najgłębiej przeniknął naszą glebę, stał się sztuką, sięgającą od pałaców po chaty, od wspaniałych kościołów jezuickich i katedr biskupich po wiejskie kościółki, stylem, który w swym zwycięskim pochodzie zatarł nawet ślady tak bogatego na naszych ziemiach gotyku. Gdyby mało było tego przykładu, znajdziemy na potwierdzenie tego smaku jeszcze inny podobny z tejże samej Kalwarii. „Na samej Kalwariej — notuje nieco dalej — kościół jest zakonników sancti Philippi Nerei drewniany ale specjalny i kosztowny, gdzie obraz N. Panny, dźwigającej ciało Chrystusa Pana z krzyża zdjętego, z wosku zrobiony, duży, za szkłem, tak jest piękny, że niektórzy sentiunt, jakoby się w całej Europie drugi taki nie mógł naleść. Ołtarz w perspektywie i cyborium barzo specjalne także w perspektywie kryształowej”. Nie dziwny się naszemu Szemiotowi, że w taki zachwyt wpada na widok owej woskowej Piety, pragnącej naśladować do złudzenia żywe ciało, jeżeli taki Stanisław Reszka mógł królowi Stefanowi posyłać haftowany obraz Zbawiciela i św. Augustyna dziergany z ptasich piórek; w porównaniu z zachwytem Reszki, zachwalającym swój dar jako pulcherrimum, nasz Litwin — Podlasiak ma jednak nieco więcej zmysłu estetycznego na naszą miarę.

Jeżeli tyle dziwów znalazł w Górze Kalwarii, tem bardziej jesteście ciekawi, co też mógł dostrzec i podziwiać w Częstochowie. Przede wszystkim Jasna Góra, wslawiona obroną przed przeszło dwudziestu laty, interesuje go jako twierdza. Z uznaniem więc notuje: „forteca barzo specjalna i potężna, którą i teraz księża dobrze restaurują i kosztownie, piechoty sto zawsze dobrym moderunkiem chowają, in casu necessitatis sześćset”. Żeby się jej lepiej przyjrzeć, obchodził „z przydanym kapłanem mury częstochowskie i wały różne, rekognoskując munitiones, które jednym słowem są bardzo dobre, mianowicie, kiedy wszystkie takowe dadzą bulwerki, jakowy teraz recenter exstruxerunt. Wały nowe sypią i stare restaurant. Byłem w cekhauzie, causa videndi armaty, która bardzo jest porządna. Dział osadzonych polnych i wielkich 50, a siedmdziesiąt i pięć jeszcze nieosadzonych, ale intra breve tempus wygotować mają. Hakownice barzo dobrych więcej dwóchset, ręcznej

<sup>1</sup> Widziałem niezbyt dawno taką dekorację z fontannami i ptaszkami w jednym z kościołów lubelskich.

strzelby to jest muszkietów, janczarek do sześciuset, bab kilka potężnych i moździerzyków jest do 30 albo więcej, moździerzów wielkich kilka". Taki przegląd twierdzy i to w czasie pobożnej pielgrzymki mógł robić chyba tylko zawołany żołnierz, rozmiłowany w rycerskim rzemiośle i znający się na rzeczy. Czyby z tego nie można wnosić, że młodość Szemiotowi upłynęła na wojaczce, skoro tak się żywo tym wszystkim interesuje, a robi to nie tylko w Częstochowie, ale przy każdym kościele, który mógł służyć za miejsce obronne, i w Lanckoronie, która go również jako twierdza zaciekawia, czy w Sulejowie nad rzeką Pilicą, „gdzie kościółek murowany z tej strony cisterciensium, z tamtej strony rzeki zamek potężny i bardzo specjalny w murze. Dokoła baszt albo wież sześć obronnych dosyć i pięknych, siódma brama. Z każdej wieży działa wyrzutowane, w zamku kościół murowany księży cisterciensium, i ten zamek oni trzymają”.

O ile w Górze Kalwarii zachwycił się weryzmem Raju czy woskowej Piety, w Częstochowie da wyraz typowemu dla baroku zachwytowi dla tego, co ogromne lub też olśniewające bogactwem. Jakżeż ciekawy ten zachwyt dla ogromu i bogactwa w tej w przyspieszonym tempie ubożającej i słabiejającej Polsce. Oto „oltarz wielki — notuje w Częstochowie swe wrażenia artystyczne — i poboczne formą z rzadka widomą erygowane, robotą snycerską, jest się czemu przypatrzeć. Oltarz zaś w kaplicy N. Panny wszytek z hebanu robiony, jako powiadają, ośmdziesiąt tysięcy kosztuje dobrą monetą, okrom srebra i klejnotów, których prawie niezliczony pogotowiu szacunek. Wszystkie statuy, jako bywają snycerską robotą na innych miejscach, tu z przedniego odlewane srebra, owo zgoła nie a nie nie masz innego tylko heban a srebro w oltarzu całym!”. Z chwilą zaś gdy mu pokazano skarbiec, trudno mu wszystko wypisać, „bo się tylko zadziwić przyszło” na widok owych kielichów szczerozłotych, sadzonych różnymi drogimi kamieniami i „robotą barzo wyśmienitą”, lichtarzyków, które „matka królowej Eleonory darowała, elaborowanych kosztowną robotą i drogą, rubinów bowiem moc jest wielka w tych sztukach, srebrnych lamp wielkich więcej 40”, lichtarza „wiszącego, srebrnego, haniebnie dużego i specjalnego na trzy szafy rozłożonego”, czy wreszcie na widok tej monstrancji szczerozłotej, w której „siedm tysięcy kamieni bardzo drogich, jeden kamień szacują trzydzieści tysięcy dobrą monetą. Robota tej monstrancji jako jest osobiwa — relacjonuje z zachwytem — snadno coniecturare z zapłaty rzemieślnikowi, to jest złotnikowi, któremu od każdego kamienia po złotemu dobrą monetą płacono, uczyni to tedy siedm tysięcy na dobrą monetą, przy tym od każdego funta złota po dziesięciu czerwonych złotych, co uczyni dwieście czerwonych złotych. I tak wziął piętnaście tysięcy na szelągi za jedną monstrancją, a cały rok samodziśiąt na strawie księżej robił. Szacunek samej mon-

stranczej — nie może się oderwać od tej sprawy — jako teraz jest z kamieniami i ze wszystkim, sto tysięcy czerwonych złotych, co uczyni milion i dwakroć sto tysięcy. Sukienek N. Panny pięć, haftowanych barzo drogiemi kamieniami, rozumiem, że są warte pięćkroć sto tysięcy, jako powiadają. Uważmyż, jako są wielkie na tym miejscu świętym skarby, ja tak sądzę, że więcej sześciu milionów w klejnotach, złocie i srebrze mają. Co niechaj się mnoży na cześć Pańską, a na osobliwą ozdobę Bogarodzicy Mariej Panny, która tu specjaliter łaski swoje ludziom pokazuje”.

Obok tego mogą nas uderzyć jeszcze inne upodobania naszego pielgrzyma. Gdzie tylko może, śledzi za organami kościelnymi, nigdy nie zapomni o nich wspomnieć, a już specjalnie podnosi, gdy gdzieś spotka choćby drobną orkiestrę kościelną. W Górze Kalwarii, w kościele bernardynów będzie podziwiał nie tylko to, że tam ciało św. Waleriana całe w trumnie marmurowej leży, ale zanotuje: „przy tym kościele muzyka wojskowa ustawicznie mieszka, to jest trębaczów dwóch i siposze,<sup>1</sup> którzy na dobry dzień i na dobrą noc Najświętszej Pannie wygrywają pieśni”. W Gidlach podziwia organy piękne, w Częstochowie stwierdzi, że muzyka wojskowa porządna, w Kalwarii zaś przy kaplicy Grobu Najświętszej Panny pochwali braci za to, że pozytyw osobliwy na chórze mają i „muzykę wojskową, to jest sześciu siposzków ustawnie ex fundatione chowają, którzy i na dobry dzień i na dobrą noc N. Pannie grają”. Rozmiłowanie się muzyce XVII w. znalazło wyraz nie tylko w królewskiej Władysławowej operze, w orkiestrach magnackich, ale również w muzyce kościelnej, docierającej do najszerszych warstw ludności. Znalazło to wyraz nie tylko w takich pamiętnikarskich notatkach, jak powyższe naszego Szemiota, ale również w twórczości literackiej, owych licznych pieśniach tanecznych, wszelkiego rodzaju hejnałach, w sielankach Potockiego,<sup>2</sup> w wierszach takich, jak *Opisanie muzyki Imć Panu Stefanowi Przyppkowskiemu na weselu jego dane*,<sup>3</sup> w tłumaczeniu *Orfeusza* Mariniego przez St. H. Lubomirskiego,<sup>4</sup> w wierszach satyrycznych tego rodzaju, jak *Różna muzyka budząca Lecha* z r. 1702,<sup>5</sup> J. Jurkowskiego *Lutnia na wesele Zygmunta III* (1605),<sup>6</sup> nie

<sup>1</sup> Muzykanci, grający na piszczałkach, wprowadzeni w pułkach polskich na wzór węgierski.

<sup>2</sup> Sielanki Potockiego Wacława są pieśniami Muz pod przewodem Apollina. Per. rkp. Bib. Kórnickiej, B. K. 495 IV. 20, (toż samo w Ossol. rkp. Nr 1823 i Bib. Narodowej Pol. F. XIV. 16.) i Bibl. Narodowa Pol. F. XIV. 3. k. 52 — 58.

<sup>3</sup> Bib. Kórnicka, rkp. Nr 1195. Wieraz prawdopodobnie Zbigniewa Morsztyna.

<sup>4</sup> Poemat Mariniego zawiera ciekawy opis gry Orfeusza na lutni.

<sup>5</sup> Ossol. rkp. Nr 233. str. 1104 — 1106. Alegoria satyryczno-polityczna oparta na motywie orkiestry.

<sup>6</sup> Lutnią jest Polska, na której są naciągnięte struny — różne stany.



mówiąc już o niezliczonych zbiorach kantyczek do tego czasu zupełnie naukowo nieopracowanych. Gdy się o tym pamięta, wtedy w notatkach Szemiota znajduje się tylko jeszcze jedno więcej potwierdzenie tego silnego umuzykalnienia całej Polski w XVII wieku, co naturalnie musiało znaleźć również wyraz w ścisłej łączności, jaka zachodzi w tym czasie między poezją a muzyką.

Oprócz tego jeszcze jedna uwaga. Jak Kochowski przez swoje serdeczne przywiązanie do rodzinnego Gaju, przez uwielbienie dla piękna gór Świętokrzyskich jest skromnym poprzednikiem Żeromskiego i niemal pierwszym poetą regionalnym, tak znowu Szemiota, mimo że tyłu innych, jak Potocki, a zwłaszcza Lubomirski, na to codziennie patrzyło, pierwszy zobaczył Tatry. W czasie swego pobytu w Kalwarii Zebrzydowskiej zanotuje nie tylko to, że „nad samą Kalwarią dosyć wysoka góra leży, na tej zamek jest obronny, nazwany Lanckorona”, ale specjalnie podkreśli — „to też notandum, że przyjeżdżając do Krakowa i z Krakowa wyjeżdżając, o mil 12 i dalej widać góry Tatry, które tak są wysokie, że się same obłoki o nie ocierają, a śnieg nigdy nie ginie, który i teraz widać, czegośmy sami doświadczyli. Połowa tych gór należy do Węgier, a połowa do Korony, tam bowiem spiskie miasta leżą”; a gdy przybył do Lanckorony, uzupełnia poprzednie uwagi: „widać stąd arcydobrze Tatry góry i śnieg na nich, mianowicie Babią Górę, na której w oczach naszych obłoki się zatarły i tak całe osiadły, że przez kwadrans na górze leżały. Ominowali zaraz tamedzni ludzie, że niepogoda będzie, jakoż przez dwa dni deszcz spory padał. Coniecturandum tu tedy, jak jest wysoka góra, kiedy same obłoki niżej chodzą” — snuje refleksje zadziwiony szlachcic podlaski. Czego nie widzieli poeci podgórzanie, o wiele od niego zdolniejsi, zobaczył to i pierwszy zanotował przybysz z nad Buga. Niemal w dwa wieki później inny nadnie-meński, tym razem genialny szlachcic, w *Sonetach krymskich* zdobędzie góry na trwałe dla polskiej literatury. Że wrażenia te musiały dla Szemiota przedstawiać szczególniejszą wartość, świadczy o tem fakt, że opracował je jeszcze raz w wierszowanym *Podziękowaniu (króciuchnym) Majestatowi Pańskiemu za szczęśliwe odprawienie wizyty miejsc świętych*.

Na podstawie *Diariusza* poznaliśmy zamilowania i upodobania artystyczne, oraz zainteresowania żołnierskie pobożnego pątnika, na podstawie własnych jego wynurzeń możemy również dowiedzieć się, co sam sądził o swojej twórczości literackiej. W *krótkiej informacji czytelnikowi o autorze tej księgi* tłumaczy się, że nie z pychy czyni wiadomo o przezwisku swoim, chciał tylko wyjaśnić, a właściwie pragnie tylko uprzedzić ewentualny zarzut, któryby ktoś mógł postawić, że:

wiersze te sukienkę cudzą  
Przybrawszy na się, czytelników ludzą.



Nie chce on iść w ślady innych twórców sylw szlacheckich, którzy cudzymi wierszami zapisywali grube księgi, dzisiaj jesteśmy im za to ogromnie wdzięczni, — u niego

Nie tak jest, nie tak, bo nie pożyczane  
Wiersze z drugich ksiąg w moich są wpisane.  
A jeśliby się inaczej dzać miało,  
Niech i sam i me wiersze ważą mało.

Spisywanie cudzych wierszy uważa za zbyteczne, przecież ogłaszają je drukarze, on więc wyznaje:

Sobiem to pisał sam i swojej chęci  
Podalem rymy ku wiecznej pamięci.  
A jeśli pytasz, na com to fundował,  
Rozumiej o tym, żem nierad próżnował.  
Z której przyczyny, lubo co zdroźnego  
W mej księdze znajdziesz, nie już przychylnego  
Zabraniaj oka, boć dobry nie wszędzie  
Rzemieślnik, który złym wprzód nie będzie.

Jak z powyższych wyznań widać, pisze z własnej chęci, czyli z potrzeby wewnętrznej, zdaje sobie sprawę, że jego wiersze nie są doskonałe, ale ponieważ własne, dlatego jest do nich przywiązany; jeżeli każdemu miła jest jego własna praca,

Toć pono i mnie, luboby nie miła  
Drugim ma pilność poetycka była.

Dlatego też nie traci ochoty do dalszej pracy

i owszem robotę  
Raz rozpoczętą kończyć myślę stale,  
W naganie lubo, lub zostanę w chwale.

Posiada jednak dużo samokrytycyzmu, bo w jednym z wierszy do Zoila, lubo mu się odgraża:

Przestańże mówić, lepiej ściśni zęby  
Bo przypnę skrzydła, żeć wylecą zęby,

wyznaje jednak, że pisał przedewszystkiem dla siebie i zaznacza:

Wiersz nieuczony i nieskładny prawie,  
Sam ja to widzę, że tak jest, na jawie.  
Więc lubo rymów tworzyć nie umiałem,  
Dość na tym, że ich przecie pisać chciałem.

Nie dba o to, że innych wiersze będą ryte w złocie, a jego przybite gdzieś w kącie, nie uważa ich bowiem za rzeczy doskonałe. Porównując

poezję do malarstwa,<sup>1</sup> że go te zagadnienia interesowały, widzieliśmy z jego *Diariusza*, uważa swoje wiersze jakby za szkice rysunkowe do obrazu:

Uważaj, jeśli się wiedzieć dostało  
Malarską sztukę, a posłuchaj mało.  
Wszak na obrazie nie zaraz kolory  
Drogie pokłada, ale owszem wzory  
Pięknej manieri wprzód węglem rysuje,  
A potem pędzlem farbistym kształtuje,  
Tak wiedz, że i ja właśnie uczynilem  
Z tym konterfektem, gdy go określiłem.

Odpowiednio też do tego wyznacza sobie skromne stanowisko w szeregu polskich poetów (*O swych wierszach*):

Nie przyznawam się z poety owemi:  
Kochanowskimi albo Twardowskimi.  
Dam wszystkim miejsce, a sam w dobrą porę  
Najniższe sobie z wierszami obiorę.

Czuje jednak godność zajęcia poetyckiego, jeżeli pokonani Giganci mimo swej klęski mogą się chlubić tym, że z samymi bogami walczyli,

Toć nie od rzeczy i ja mówić będę  
Kiedy z poety u Parnasu siędę.  
Dobre czyli złe wiersze, na tym mało,  
Dosyć, że mi się ich pisać dostało.

Tym zaś więcej czuje z tego powodu zadowolenia, że pisanie wierszy uważa za dar przyrodzony, który nie każdemu jest dany. Natura bowiem sprawia, że jedni znajdują przyjemność w pisaniu, inni garną się do polityki czy też do wojaczki, inny znowu wymownej swady źródła leje i rozsiewa bujne słowa wymowy, inszy zaś będzie z jej daru poetą niezganionym,

Bo to natura w śmiertelnych sprawuje,  
Która i mnie coś z tamtych zajrzała,  
Przynajmniej wierszów zabronić nie śmiała.

Uważając dar poetycki za dar przyrodzony, stawia ten, tak skromne o sobie mający wyobrażenie poeta, poezji wymagania dosyć poważne, które nas mogą u niego nawet do pewnego stopnia zadziwić, oto ni mniej ni więcej tylko domaga się szczerości i pogodzenia treści poezji z treścią

<sup>1</sup> Podobnie czyni ZIMOROWICZ B. w *Obmowie*, wierszu wstępnym do *Sielanek*:

Malarz kraj do widoku obrawszy wesoly,  
Lub wirydarz pięknymi osadzony zioly,  
Uczyni z niego lanczawt z uciesznem wejrzeniem,  
Tak ja swe kąty chciałem odrysować pieniem.

własnego życia. Śmieszny więc wydaje mu się poeta, który w wierszach innych strofuje, a sam nie żyje w myśl własnych wskazań (*Apodosis do siebie samego*):

Śmieńniejsza jeszcze, kiedy wiersze składasz,  
O drugim piszesz, a sam w to popadasz,

ujmując swoje spostrzeżenia w rodzaj aforyzmu:

A drudzy zasię mędrsi tak osądzą,  
Że bez uczynków samych wiersze błędzą.

Domagając się szczerości od poety, sam również chciał ją w swych utworach realizować, stąd też właściwie niema u niego wierszy, któreby były wyłącznie poetyckim popisem, komplementem, w których nie można by dojrzeć bądź wzruszenia, bądź też troski o sprawy publiczne. Wzruszenie, o którym mowa, wywołują po większej części sprawy, które życie niosło, ale nie brak także wzruszeń książkowych, płynących od czytanych książek, które mu się spodobały, a wtedy usiłuje je jeszcze raz na inną formę przełożyć, jak np. nowele Jarosza Morsztyna, czasem łączy się jedno z drugim, a wtedy powstają takie utwory jak np. *Satyr prosty ad instar Kochanowskiego*.

Poezja jego nie wysoka, ale wiersz naogół poprawny, tematy zaś dosyć różnorodne. Uprawia poezję religijną, dydaktyczną, satyrę obyczajową i polityczną, pisuje treny, pieśni historyczne i powieści wierszowane, a nawet bajki. Porusza zagadnienia najróżnorodniejsze, choć nie spotkamy u niego żadnych rewelacji. Jest przedstawicielem przeciętności, ale o tyle ciekawym, że możemy u niego śledzić, w jakich kształtach docierały formy wielkiej poezji do dworków nadbużańskich.

### 3.

U człowieka, który wybrał się na daleką pobożną pielgrzymkę, poezja religijna musiała odgrywać dużą rolę, nie tak jednak wielką, jakby z *Diariusza* wnosić można było. Liryki o charakterze religijnym nie są najobszerniejszą grupą w jego dorobku, może dlatego, że poczęści poezja dydaktyczna jest również duchem religijnym przeniknięta.

Przeżycie religijne, któremu daje wyraz, nie jest estetycznym uwielbieniem wielkości Boga, którego moc i potęga przejawia się w pięknie przyrody, jak n. p. u Kochanowskiego, lecz raczej przypomina stanowisko Szarzyńskiego, Grabowieckiego, Sarbiewskiego czy Kochowskiego, u których troska o zbawienie duszy, poczucie grzechu, przyrodzonej niedoskonałości i tęsknoty za pozagrobową pełnią życia, wywołuje z jednej strony nastroj smutku, z drugiej zaś strony uskrzydła, jak u Sarbiewskiego i Szarzyńskiego,

niemal do ekstatycznego uniesienia. Skala przeżyć religijnych u Szemiota jest znacznie skromniejsza, ale tej samej natury.

Spowiada się więc ze swych grzechów przed obliczem Chrystusa i, uważając się na najgrzeszniejszego, w pięknych strofach błaga o przebaczenie i ślubuje poprawę.<sup>1</sup> Na myśl o majestacie najwyższego Pana czuje się ogromnie mały i lęk ogarnia jego duszę:

Widzisz zadaną w tymże od bojaźni ranę,  
Bóję się Ciebie, Boga, do lekarza idę,  
Niechże czysty od grzechu w Twe królestwo wnidę.<sup>2</sup>

Czuje się życiem znękany, za grobem oczekuje szczęścia i spokoju, więc prosi:

Niechajże, o początku wieczny Boże, sobie  
Już spoczną i odpoczną znaczny grzesznik w Tobie.<sup>3</sup>

Jednak gdy myśli o tych sprawach ostatecznych, lęk go ogarnia ponowny na myśl o sądzie Bożym, na myśl o tym trybunale najgłośniejszym, przed którym leżą wyłożone księgi żywota, groza go przejmuje, gdy pomyśli że wyrok mógłby być potępiający,<sup>4</sup> a widząc okropność piekła, wznosi do Pana Jezusa pokorną prośbę o wybawienie od nagłej i niespodziewanej śmierci, w ton suplikacji uderzając.<sup>5</sup> Jedyną tarczą przeciwko śmiertelnym strzałom grzechu jest pokuta, w niej bowiem spoczywa pełna otucha dla umierających.<sup>6</sup> Lamentuje więc człowiek grzeszny, mający się do pokuty:

Ach zła niedola, wykroczyłem śmiecie,  
Niestetyż biada, złych uczynków wiele.<sup>7</sup>

Sumienie je wyrzuca, wypomina i grozi piekłem, które jest tak straszne, że choćby całe niebo na pergamin zamienił, toby i tak nikt nie zdołał opisać jego okropności, jedyna więc nadzieja, to prośba,

aby grzechy popelnione  
Były w najświętszych ranach utopione.

Z *Diariusza* poznaliśmy Szemiota jako szczególniejszego czciciela Matki Boskiej, pobożnie pątlącego do wszystkich miejsc słynących cudami, za Jej przyczyną zsyłanymi, nie mogło więc braknąć w jego zbiorze również pieśni Maryjnych. Napisał ich wprawdzie niewiele, ale w porównaniu choćby z najbliższym mu duchowo Kochowskim, są one znacznie od pieśni Kochowskiego

<sup>1</sup> *Wyznanie srogich grzechów i ślub poprawy od najgrzeszniejszego do Pana Jezusa.*

<sup>2</sup> *Króciłohne wotam do Majestatu najwyższego Pana.*

<sup>3</sup> *Tamże.*

<sup>4</sup> *Trybunał najgłośniejszy.*

<sup>5</sup> *Pokorna prośba: Od nagłej i niespodziewanej śmierci wybaw mię Panie.*

<sup>6</sup> *Tarcz przeciwko strzałom śmiertelnym albo dobra otucha umierających.*

<sup>7</sup> *Lament człowieka grzesznego, do pokuty się mającego.*

milsze, bo znacznie prostsze, szczerze i bezpośredniejsze, a przede wszystkim niemal zupełnie wolne od elementu mitologicznego. Na ton tak szczerzy i prosty zdobędzie się Szemiot jeszcze w niektórych ustępach swoich epicediów. Układa i on, podobnie jak zrobił Kochowski w *Ogrodzie pannieńskim*, z tytułów Matki Boskiej, z ozdobnych zestawień, przenośni i określeń *Bardzo szczupły i krótki panegiryk na cześć i na chwałę Bogarodzicy*, ale w takiej *Pieśni, złożonej w troskach do obrazu N. Panny Mariej* skarży się prosto i szczerze:

Serce me trwoży, smutkiem przyciśnione,  
Oczy lez pełne, powieki zwątlone,  
Ciało słabiej, o ratunek zgoła  
Do Ciebie, Panno, wierny sługa woła.  
Tak biedny żeglarz, kiedy pienistemi  
Stłuczony wały okręt już na ziemi  
Bezdennej siedzie, wspomniawszy na siebie,  
Prosi o pomoc z płaczem Panno, Ciebie...  
Tonie, ach tonie licha łódka moja  
Bujnej młodości, a jeżeli twoja  
Łaska nie będzie, nie masz już nadzieje,  
Pewnie ją smutków ocean zaleje.

Pomni, o Panno, na ofiarowane  
Łzy nieraz Tobie, prasą wyciskane  
Silnej żalości, pomnij i na dzięki,  
A nie daj w troskach zagańć przez dzięki.

Bo ja nie tarcze krwią ufarbowane,  
Ani na ludzką śmierć miecze kowane  
W darach zawieszam, tylko serce moje,  
Ach, ciężko smutne, daję w ręce twoje.  
Podźwigniesz Matko, o Matko doznana  
We złych mych razach, niechaj zapomniana  
Żalość i troska z łaski Twojej będzie,  
Za co cię słać nie ustane wszędzie...

Ze łzami w oczach wyznaje swoje winy, prosi o wstawiennictwo u Syna, tuli się pod płaszcz jej miłości i dufa, że jego wołanie ściągnie Jej politowanie. Nie byłoby to w XVII w., żeby się nie znalazły w wierszu takie wyrażenia jak „prasa żalości”, ale za to ani śladu wzmianki o pannach z Helikonu i tym podobnym aparacie mitologicznym, którego np. nie może się pozbyć Kochowski. Czasem zaś umie uderzyć w ton jakiś litanijno-ludowy, przypominający prostą a rzewną piosenkę religijną, ludową rozbrzmiewającą w majowe nabożeństwa po polskich kościołach — *Chwalcie łaki umajone*. Zupełnie w tym samym tonie jest utrzymana Szemiotowa pieśń Maryjna: *Błogostawionaś ty, Córko, od Pana, bo przez Cię owocu żywota skosztowalichmy*:



Straszne maszyny, Boga przedwiecznego  
Robione ręką, chwalcie Matkę Jego.  
Wzruszcie się mocy, odgłosy wydajcie  
I inną chwałę Pannie czystej dajcie.

Chwalcie Anieli tę, która chorami  
Waszemi włada, nad Cherubinami  
Wzniosszy się, kładzie przy Bogu swą głowę.  
Chwalcie Ją i wy, nieba kryształowe,  
Chwalcie w obłokach zostające wody,  
Marię chwalcie, Ta gdy chce, pogody,  
Wyjedna susze, gdy chce, wzruszy trony,  
Aż zadrzeć muszą gdzieś septemtriony.  
Daj chwałę i ty Febie płomienisty,  
Dopomoc musisz księżycu plamisty  
Tę chwalić, która słońcem się odziewa.  
A twe zaś rogi pod swą stopą miewa.

Chwalcie gwałtowne dżdże i ranne rosy,  
Kiedy spadacie na majowe kłosa.  
Chwalcie Marią ognie i upały,  
Chwal przykra zimo, chwal śniegu niestały,  
Dniu jasny i ty zasępiona nocy,  
Mając złociste gwiazdy ku pomocy.  
Chwalcie tę Pannę, chwalcie i wy wody,  
Bo kto Ją chwali, dostąpi nagrody,  
Chwalcie burzliwe pioruny i grzmoty,  
Którym ty dodaj ziemio swej ochoty.

Chwalcie Marią góry i doliny,  
Dajcie jej chwałę puszcze i krzewiny,  
Chwal morze i wy wody niezbrodzone,  
Chwalcie tę Pannę i zdroje pieszczczone.  
Wielorybowie, wy chwałę dać macie,  
I wszystkie rybki, co w morzu pływacie.

Chwalcie nakoniec drapieżni tygrowie,  
Chwal smoku i wy chwalcie Pannę, lwowie.  
Nieme zwierzęta tej to się kłaniajcie  
I winny honor jako pannie dajcie.

Chwal pogotowiu grzeszniku Marią  
Ta bowiem, kiedy już kara nad szyją  
Zawiśnie, ciebie ochoczo ratuje  
I pomyslnemi losy opatruje.

Zapewne wiersz zyskałby jeszcze, gdyby nie było Feba i strasznych maszyn, ale mimo to nie można mu odmówić pewnego wdzięku i uroku.

Nie byłby jednak Szemiot poetą swojej epoki, aby nie było u niego obok tak prostych utworów także dziwacznych nieraz barokowych conceptów. Do takich należy np. wiersz *Nieodmienny sługa*, zbudowany zupełnie według zasad, spotykanych w lirykach erotycznych. Roi się od podobnych pomysłów

w pieśniach tanecznych XVII wieku, a nie brak ich u Zimorowicza czy też u Morsztyna. W pieśniach tego typu kochankowie oświadczają swoje wieczyste służby nadobnym pannom, tutaj podobne oświadczyny składa poeta Bogu. Szczytem jednak, prowadzącym do dziwactwa przy uganianiu się za konceptem jest *Nabożna admonicja*. W tym względzie przewyższył chyba Szemiot wszystkich innych conceptystów swych czasów. Oto poeta zwraca się do wiernej gromady z wezwaniem do radości:

Pijmy, tańczymy i mocno miłujmy.

Wobec tego gotowiliśmy w pierwszej chwili przypuszczać, że mamy do czynienia z wesołą piosenką towarzyską, przeznaczoną dla rozbawionych kompanów, ależ oto najmniej oczekiwanie dowiadujemy się zaraz w następnym wierszu, że przyczyną tej wesołości jest męka Chrystusa:

Raduj się z tego, że twe odkupienie  
Zhawiciel niesie. Sromotne więzienie  
Daremno diabeł na ciebie gotuje,  
Bóg straszną śmiercią grzesznych odkupuje.

A więc może obłęd religijny przejawia się w taki sposób? I to nie, to tylko najzwyczajniejsze w stylu epoki uganianie się za niezwykłą metaforą, którą alegorycznie wyjaśni wezwanie do mniemanej wesołości — okaże się ona wezwaniem do pokuty:

*Pij* codzień gorzkie lzy za grzechy twoje,  
Tegoś obrazil, który ręce swoje  
I nogi i bok dał przebić dla ciebie,  
Jakoż śmiesz tego rozgniewać na siebie?  
Weź dyscyplinę, *tańcu*j po ulicach,  
Bij ciało w domu, bij i po świątnicach  
Pańskich, oto Bóg na krzyżu umiera,  
Krwia przenaświętszą niebo ci otwiera.  
Co obaczywszy, *miłuj*że go mocno  
I pod jasny dzień i pod chmurę nocną  
Nieustawiając, miłuj Boga swego,  
Odkupiciela i Pana dobrego.

Znana jest i niejednokrotnie podnoszona łączność baroku ze średniowieczem, występuje ona w tak szlachetnych i podniosłych formach jak u Sępa, jako głęboko pojęta mistyka religijna, do której dochodziło się za pośrednictwem nie mającej niejako renesansu literatury hiszpańskiej, ale obok tego jawiły się i inne formy przeżycia, które jak u naszego Szemiota, odszukiwało nagle przez wyszukany koncept i metaforę łączność z średniowiecznymi biczownikami.

O ile przez tego rodzaju koncepty zbliża się Szemiot do takiego Kaspra Twardowskiego,<sup>1</sup> o tyle znowu z *Diariusza* wyziera ku nam oblicze bardzo podobne nie tyle do Paska ile raczej do Kochowskiego, który nawet sprawy codziennego życia, zwykle domowe troski i kłopoty przeżyciem religijnym obejmował. Zgodnie z tym nastrojem wydarzenia polityczne wydają mu się, podobnie jak Kochowskiemu, rezultatem bezpośredniej ingerencji Opatrzności w sprawy polskie, stąd też, gdy opiewa zwycięstwo chocimskie Sobieskiego, jest to dla niego „moc i ręka Boska w odwadze polskiej i litewskiej okazana”, a gdy Sobieski wyrusza pod Wiedeń, wtedy Szemiot zanosi *Suplikę do Majestatu Najwyższego, Króla nad królmi, o szczęśliwe progressa na tej nowo obwołanej tureckiej wojnie*. Suplika owa to jeden z ładniejszych wierszy tej liryki patriotyczno-religijnej, która formowała się w XVII wieku, a odżyła z całą swoją siłą, powiększoną o znacznie wyższą skalę artystyczną w polskim romantyzmie.

I pókiż jeszcze, Boże miłosierny,  
Twa zapalczywość będzie lud Twój wierny  
Karala, póki krew zboru Twojego  
Pociecze na kształt potoku bystrego.  
Powstań już Panie, przypasz miecz do boku,  
Zbij moc pogańską w ichże samych kroku,  
Boć już mój Panie z brzegów swych wylały  
Złości ich a nam straszną plagę dały.  
Obróć ojcowskie oczy na zniesione  
Świątnice Twoje, krzyże obalone.  
Ale co większa, patrz na syna Swego  
Ciało pod nogą Turczyzna brzydkiego...

Jak Kochowski, Starowolski, K. Twardowski tak samo i Szemiot uważa klęski odniesione z ręki mocy tureckiej (podobnie jak wszyscy satyrycy z czasów wojen kozackich kozackie) za karę za grzechy:

Prawdać to, prawda, że grzechy złośliwe  
Nasze wzbudziły serce miłościwe  
Twoje do pomsty, a gdy już nad miarę  
Wykroczyliśmy, wyznawamy karę —  
Ale o Stwórcu z przedwiecznej litości  
Zapomni naszych niesprawiedliwości...

Obok tej tak dobrze znanej nam nuty, wyśpiewywanej nie tylko w XVII wieku, w drugiej części wiersza jawi się przed oczyma poety jakby wizja

<sup>1</sup> KASPER TWARDOWSKI: *Łódź młodzi z nawałności do brzegu płynąca*. Kraków 1618. Jest to obszerna alegoria spowiedzi. Poeta siedł za przewodem Kupidyna (miłość światowa), ale oto spotkał go Amor divinus, ten złapał Kupidyna, zbil go, aż piórka z niego

pochodu krzyżowego. Realizatorem planów przebaczącego Boga staje się Jan III, na tarczy jego jawi się znak krzyża, a on powiedzie zastępy do zwycięskiego boju:

Przydaj mu tedy do tarczy onego  
Znak Syna Twego, znak Krzyża świętego.  
Na ten znak pewnie Turczyn swoje rogi  
Skloni pod Twoje i królewskie nogi.

Że Szemiot w myśli porównywał Sobieskiego do Konstantyna pod znakiem Chrystusa zwyciężającego, świadczy o tym marginesowa notatka w tym miejscu przez poetę umieszczona, a przywołująca na pamięć słynne: *In hoc signo vinces*. Wobec tego na sam widok króla wróg pierzchnie, a mąż opatrnościowy podźwignie ojczyznę, bo dzida turecka nawet nie tknie jego tarczy. Wyprawa wiedeńska zamieni się w nowy pochód krzyżowców, którego poeta chciałby być piewcą:

My zaś wspomniawszy walki Goffredowe,  
Będziem pisali tryumfy Janowe.

Z tych kilku uwag i przykładów widać, że Szemiot umiał się zdobyć na szczery i bezpośredni wyraz swych uczuć religijnych, że umiał objąć nim i sprawy publiczne, że jest (podobnie jak wielu innych) dowodem, potwierdzającym owe tak dla wieku XVII charakterystyczne nastroje religijno-patriotyczne, ideały średniowiecznego rycerstwa przypominające, a które w tak świetny sposób podsłuchał, wyczuł i w niezapomniany i historycznie wierny obraz H. Sienkiewicz w swe powieści wcielić potrafił. Z drugiej jednak strony, jak wielu innych, Szemiot dowodzi również, że ujęcie życia jako zagadnienia religijnego, jako sprawy zbawienia nie tyle do uniesień religijnych, do hymnu i pieśni, nie do ekstazy czy też dociekań filozoficznych u nas wiodło, ile raczej ku praktycznej, niemal gospodarskiej trosce o to właśnie zbawienie, dlatego też nad pieśnią i hymnem bierze górę — moralizująca dydaktyka.

---

leciały. Potem zaprowadził poetę do gaju (kościół), do chatki pustelnika (konfesjonał), gdzie mu pustelnik (spowiednik) radzi pójść najpierw do ogrodu, w którym są rozmieszczone obrazy, przedstawiające świętych przez pokutę grzeszników; poeta ogląda obrazy (rachunek sumienia), następnie wraca do pustelnika (spowiedź), na zakończenie razem z innymi śpiewa pieśń (pokuta po rozgrzeszeniu).

JAROSZ MORSZTYN zbuduje w ten sposób alegorię *Światowej rozkoszy*, inni będą budowali w tym stylu alegorie polityczne. Zobaczymy je zresztą u Szemiota. Nieprzerwana nić tego typu alegoryj przez Krasickiego, Woronicza doprowadzi nas do Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Jakkolwiek poezja dydaktyczna Szemiota porusza najróżnorodniejsze sprawy, przecież ton jej pozostaje w zasadzie jednakowy. Punktem wyjścia przy ocenie wszystkich spraw życia ludzkiego jest zawsze myśl o śmierci i o znikomości życia ludzkiego w obliczu czekającej na człowieka pozagrobowej wieczności. Czasami ocena ta przypomina Horacjańskie powiedzenie o bladej śmierci, która swoją stopą depce na równi z chatami chłopskimi i możne pałace, czasami pesymistyczne nastroje Ekleziasty lub też lamenty Jobowe.

Gdy w wierszu *Prognostikon śmierci* zastanawia się nad „dziełem strasznej Persefony”, czuje, że brak mu sił na oddanie jej grozy, język drętwieje,

Botwieją arfy, cytry głośnostrone  
Prochem zatarte i lutnie pieszczone  
Głos utaiły, dźwięku dać nie mogą  
Przed wielką trwogą.

Kiedy śmiertelne, nieuchronne strzały  
Przenosząc góry, twardoślepe skały,  
Krew ludzką chciwie wylewają,  
Ziemie skrapiają.

Śmierć jest jakąś potęgą niszczycielską, która złotolite trony,

Zamożne berła, purpury, szarłaty,  
Sceptra, łańcuchy, zbroje i bułaty  
Z lichą motyką szczerze porównywa,  
Prochem zakrywa.

Przed jej niszczycielskim działaniem nie ostoją ani stalone wieże, ani potężne państwa, ulega jej działaniu przyroda, padają pod jej uderzeniem potężne cedry, i wyniosłe góry i skały. W jej obliczu traci swą wartość wszelka moc i potęga, wszelkie dostatki i powodzenie, jeżeli co jeszcze może się jej z trudem oprzeć, to tylko dzielny czyn:

tylko dzielne czyny,  
Gwałtem przedarszy niepomne perzyny,  
Słyna dotychczas i wiekować będą,  
W chwale zasięda.

Jednakże mimo tego uznania dla dzielnego czynu, jako ostateczna ocena wartości życia ludzkiego nie humanistyczne pragnienie sławy i wiecznej pa-



mięci jest celem dążenia, lecz na jego ustach zjawia się modlitwa do Boga,<sup>1</sup> by

kiedy pobędziemy świata,  
Gdy będziem składać śmiertelne zewłoki,  
Niech pod obłoki  
Szczęsnymi pióry lotnie się wzniesiemy  
I w pożądanych tronach zasiądziemy,  
Co gdy rozkażesz, stanie się koniecznie  
Wiecznym bezpiecznie.

Utwory tego rodzaju jak powyższy Szemiota są interesujące nie ze względu na swe wartości artystyczne, czy też ze względu na głębię myśli, lecz przede wszystkim jako namacalny przykład tego dla baroku charakterystycznego przesuwania się stanowiska w ocenie życia ludzkiego. Obok wyraźnych reminiscencji klasycznych i humanistycznych, jeszcze cieszących się uznaniem, zjawia się przecież myśl w porównaniu z tamtymi nowa — miarą życia i postępowania staje się myśl o zbawieniu, a nieśmiertelność sławy zastępuje pojęcie życia wiecznego w Bogu. W zestawieniu historycznym Szemiota nie może naturalnie uchodzić za zapowiedź zmiany, nie jest jednak jeszcze zupełnym epigonem (epigonizm barokowy przypada dopiero na pierwszą połowę XVIII wieku), owszem jest dowodem długotrwałości nawiązań humanistycznych i ich współistnienia nieraz w tym samym utworze z pierwiastkami barokowymi.

Podobne zagadnienia porusza również *Dialog albo Rozmowa, gdzie Fortuna, Śmierć i Czas o żywocie ludzkim zdania dają*. Jest to jakby jakieś dalekie echo *Rozmowy Mistrza Polikarpa*, jednakże bez tego skrajnego realizmu, z jakim jest przedstawiona śmierć w wierszu średniowiecznym. Medytacje upersonifikowanych Fortuny, Śmierci i Czasu na temat znikomości życia ludzkiego, które ludzie tak sobie cenią i do którego tak bardzo są przywiązani, sprowadzają się ostatecznie do kilku charakterystycznych aforyzmów, jak np., że człowiek jest igrzyskiem śmierci, bo tak skacze jak śmierć gra, albo że jest kołem fortuny, na którym ona swoje szczęście piastuje, albo

<sup>1</sup> Modlitwa ta przypomina Kochanowskiego *Pieśni II. 24*.

Niezwykłym i nie lada piórem opatrzony  
Polecę precz, poeta, we dwojej złożony  
Natury, ani ja już przebywać na ziemi  
Więcej będę, a więtszy nad zazdrość, ludnemi  
Miasty wzgardzę...

Gdy jednak weźmiemy pod uwagę dwie ostatnie strofy pieśni Kochanowskiego, wtedy w całej pełni wystąpi różnica pragnień: u Kochanowskiego sławy, u Szemiota zbawienia. — Na obraz ten mógł zresztą oddziaływać Zimorowicz (*Roksolanki II. 7*).

życie ludzkie są szczęścia organy,  
Na którym swe wygrywa niestale peany...  
...jest tedy potrawa  
Zawisnej śmierci życie ludzkie, albo trawa...  
Jest stróżem pracowitym czasu skrzydlatego...

Aforyzmy te są wnioskami, jakie z kolei wysnuwają rozmawiający z sobą Śmierć, Czas i Fortuna z przytoczonych przez siebie dowodów na znikomość i marność ludzkiego życia, pod koniec zaś dialogu dochodzą do zgodnego przeświadczenia, że człowiek jest ich powolnym sługą.

Zagadnieniem znikomości życia ludzkiego zajmuje się autor również w innych swoich utworach jak np. w wierszu *Cztery punkty niebezpieczne pożycia ludzkiego*, którymi są dzieciństwo albo wiek niemowlęcy, gdyż wtedy człowiek jest równy pajęczynie, dziś żyje, jutro z ranną rosą ginie, usycha jako kwiat za lada podmuchem, — następnie młodość, bo wtedy jest człowiek narażony na zgubę ze strony kostek, Wenery i wina; nie lepszy jest także wiek męski, bo wtedy grożą człowiekowi najrozmaitsze niebezpieczeństwa, a najgorsza zaś starość, której wszyscy wyglądają, a kiedy przyjdzie, to na nią narzekają. Nie głęboka to filozofia, ale też i nie wysoki ideał, który przyświeca Szemiotowi. Jest to swoiście pojęty ideał umiarkowanego życia, daleki od tego obrazu pełnego, subtelnego wdzięku i artystycznego umiaru, jaki kreślił nam swego czasu Kochanowski, bo wprost płaskością trąci rada, którą daje młodości:

Grać w kostki wolno — lecz niezapalczywie,  
Wino niebronne — tylko nie pić chciwie,  
I od Wenery trudno uhamować —  
Wolno jej na czas, nie zawsze smakować.

W wierszu *Wolność jest rzecz wielka, której człowiek mieć nigdy nie może*, dochodzi do przekonania, że prawdziwej wolności na ziemi nigdy nie można osiągnąć, bo jeżeli człowiekowi nie grożą niebezpieczeństwa, to musi chudzina płacić podatki, na które gdy

Pieniądzy nie ma, chłopą zastawuje  
I tak powoli na ustanowione  
Podatki przeda krwawą zarobione  
Pracą majątność...

Nie daje wolności również majątek, zrobiony na handlu z Gdańskiem i Rygą, bo go łatwo utracić, a nadto przy takim zajęciu człowiek z frasunku siwieje, wobec tego więc wyciąga wniosek:

Mówmy co chcemy, a przeciw wolności  
Mieć nie możemy na tej tu niskości.  
Niewola zawsze i uciski wszędzie,  
Jedyna tylko wolność w niebie będzie.

Pewnieć to i prawda, ale na tle rozumowania Szemiota i na tle przytoczonych argumentów w całej jaskrawości występuje płycizna myśli obywatelskiej przeciętnego szlachcica, który w chwilach przełomowych umiał się zdobywać nawet na bohaterstwo, dał się porwać do walki z Turkami, ale na codzień wolność obywatelską pojmował jedynie jako wolność od podatków. Nauka Orzechowskiego nie poszła w las. Medytując sobie w ten domorosły sposób nad przeznaczeniem człowieka, zasłyszał gdzieś jakieś powiedzenie o makrokosmos i mikrokosmos i na ten temat w wierszu *Komparacja człowieka do świata* konstruuje sobie tak ulubioną w tym czasie alegorię. Człowiek jest małym światem, bo jak wielki składa się również z czterech żywiołów: ognia, powietrza, ziemi i wody, w zależności od przewagi jednego z tych pierwiastków powstają temperamenty ludzkie (od Reja nic się nie zmieniło pod tym względem). Oprócz tego jak w wielkim świecie są słońce, gwiazdy i księżyc, tak samo i w człowieku słońcem jest nauka, gwiazdami oczy, pamięć księżycem:

Pamięć księżycem słusznie się nazywa,  
Bo procederów takichże używa.  
Księżyc regiment ma nad ludzką głową  
I pamięć mądrzy głowy wodzem zową.

Rozważań tych dopełnia wiersz *Cztery kompleksje ludzkie*, który jest dosyć udatną próbą charakterystyki czterech podstawowych temperamentów ludzkich. Stwierdza więc:

W kim prawo - krewna sobie natura obrała  
Mile siedlicko...  
Ten postawy okrągłej, równej i pokornej,  
Umysłu nabożnego, statury pozornej  
Bywa, a ma afekta ludzkie w ręku prawie,  
Że w każdej uczynionej bywa kochan sprawie,  
A miewa też poniekąd gorącości w sobie,  
Lecz w własnej, przyrodzonej jest wilgotny dobie.

Choleryk natomiast

Bywa suchy, rumiany, wzrostu wysokiego,  
Lisowaty, gniewliwy i serca śmiałego  
Rozumu nie pożyczka, wydola wszystkimu  
Swym darem...

Flegmatyk

...jest zimny, wilgotny, białego  
Jednakże przyrodzenia a ciała tłustego,  
Snu z oczu nie wypuści a rad często pluje  
Wzrostem wielkim każdego niemal wyceluje...

Melancholik jest zimny, suchy, szpetny, mały  
Jest też zawisny, smutny, czarny, w myśl niestały,  
Gruby, błądy, nikczemny, a zawsze gniewliwy,  
Rozśmiać się nierad często, lecz zawsze swarliwy...<sup>1</sup>

Szczególnie melancholia wydaje mu się niebezpieczna, gdyż w wierszu *Dostateczne opisanie melancholiej* przestrzega przed zbytnim martwieniem się. Człowiek, który zbytnio myśli, niszczy się szybko jak świeca, krew wysuszona w nim niknie a na jej miejsce zjawia się bladawość. Naszemu autorowi i przeciętnemu szlachcicowi XVII w. tego rodzaju choroba jednak nie groziła, chociaż zajmował się tak poważnym zagadnieniem jak zagadnienie snu i jego rodzajów.<sup>2</sup> Na podstawie ksiąg Danielowych, jak nas zapewnia, wykłada z całą powagą, jakie sny są prawdziwe, a jakie nie, przechodząc dzień za dniem całego miesiąca, z całą powagą wyjaśnia, jak należy tłumaczyć sobie sen każdego dnia w miesiącu, a następnie stwierdziwszy, że różnorodność snów

czyni słońce z świetnymi gwiazdami  
I miesiąc z ognistymi nieba planetami,

rozprawia się z mylnymi opiniami o snach, a w końcu zajmuje się opisaniem ośmiu rodzajów snów przyrodzonych. Zależą one zawsze to od stanu wątroby, która ziębnieje od używania zimnych trunków, to znowu od rodzaju spożywanego pokarmów, czy wreszcie od tego, do czego człowiek czuje specjalne

<sup>1</sup> Gdy czytamy te wywody, przychodzi na pamięć rozprawka Andrzeja z Kobylina: *Gadki o składności członków człowieczych z Arystotelesa i też inszych mędrców wybrane z r. 1553*, a szczególnie jej część trzecia: *o poznawaniu obyczajów człowieczych według sposobu jego ciała*. Wyd. J. Rostafińskiego w B. P. P. Kraków 1893, str. 124 i nn. Na analogicznych założeniach opiera się wspaniała charakterystyka Sicińskiego w Mickiewiezu *Popasie w Upicie*.

<sup>2</sup> *Traktat o snach*, gdzie się zawierają pewność snów, eksplikacja i refutacja omylnych opinii o snach, deskrypcja ośmiu rodzajów snów przyrodzonych, różność snu wykładów, próba snów, drugie snów wykładania od jasnego doktora, konfirmacje snów i przestrogi. Wierszowany traktat Szemiota nie jest rzeczą odosobnioną. Sprawą snów zajmowano się już w starożytności, a najpoważniejszym dziełem była rozprawa Artemidora z Efezu (II wiek po Ch.), w pięciu księgach wyjaśniająca znaczenie snów i dająca praktyczne wskazania, jak je należy tłumaczyć. Wykład teoretyczny Artemidora popierał odpowiednimi przykładami. W okresie humanizmu dzieło Artemidora doczekało się licznych przedruków np. *Artemidori de somnium interpretatione lib. V. De somniis quod Synesii cuiusdam nomine circumfertur*, Venet 1518; lub też *Artemidori et Achmetis oneirocritica; Astrampsychi et Nioephorii versus oneirocritici gr. et. lat. cum notis Nic. Rigaltii in Artemidorum*. Paris 1603. W tłumaczeniu francuskim dzieło Artemidora wyszło w Rouen w r. 1664. W tym samym roku Vattier ogłosił w tłumaczeniu francuskim sennik arabski: *L'oneirocritique musulmane*. Dzisiaj tego rodzaju dzieła zeszły do roli literatury straganowej i cieszą się pokupem, a dla wielu ludzi są najważniejszym vademecum ich życia.

zamiłowanie. Wyjaśnienie snu zależne jest jeszcze także od tego, komu się śniło, w jakim miejscu i o jakiej porze roku, od tego, zaś o której godzinie nocnej się coś śniło, zależy szybkość spełnienia się snu; najprędzej spełniają się sny nad ranem śnione. Obok snów, będących natchnieniem Bożym, są także sny diabelskie,

Boć to dawna, gdzie sobie Bóg kościół buduje,  
Tam diabeł swą kapliczkę zawsze wystawuje.

Ten wierszowany sennik egipski naszego podlaskiego poety jest znowu dowodem, jak między t. zw. kulturą warstw wyższych a mas ludowych nie ma nagłego przeskoku, istnieje tutaj specyficzna ciągłość a między folklorem a literaturą zachodzą liczne związki. Ale nie tylko z tego względu utwór tego rodzaju co Szemiota *Traktat o snach* może wzbudzić zainteresowanie. Przecież *Traktat Szemiota* może być pomocą i komentarzem do III cz. *Dziadów* Mickiewicza, wyjaśnia on znakomicie konstrukcje wszystkich widzeń sennych, jakie nam daje w tym utworze Mickiewicz, czy to będzie widzenie ks. Piotra, Ewuni czy Senatora. Czy znaczy to, że Mickiewicz czytał Szemiota? Nie, ależ przecież to, co wyklada Szemiota, do dzisiaj wykładają różne, ciągle przedrukowywane senniki, zestawienie zaś z sobą takich dwu utworów jak *Dziady* i wiersz Szemiota jest tylko namacalnym dowodem, jak wielki utwór wielkiego poety chłonie najróżnorodniejsze elementy, przerabia je jak drzewo na tworzącą jego tkankę miazgę, jak z tego materiału buduje organiczną całość, korzeniami sięgającą w najniższe głębin podglebia, a wyniosłą koroną strzelającą w obłoki.

Rozmyślenia nad marnością życia ludzkiego są może najtrwalej wracającym zagadnieniem u Szemiota. Około tego problemu obracają się takie utwory jak *Uważenie mizernego żywota ludzkiego z Joba świętego wyjęte*, jak *Zdumienie się na nieszczerłość ludzką*, przed skutkami której można się uchronić tylko niewierzeniem nikomu, czy wreszcie *Cnota panińska i jej rezidencja*, w którym znowu nawołuje dziewczęta do modlitwy, skromności, pilności, trzeźwości, trzymania języka za zębami i wstydlivosti (największa bowiem, jak się dosłownie wyraża: cnota między nogami). W *Szlacheckiej cnocie* znowu napomina, że szlachcic powinien różnić się od chłopca nie tylko herbem i tym, że lepiej od niego zje i wypije, ale również tym, że nie powinien kraść, nie powinien dać sobie grać na nosie i nie powinien robić długów. Nie wiele więc tego jak na szlachcica, ale za to znamienne, że tego rodzaju sprawy stawały się postulatem po roku 1674; okrzyczane czasy saskie zaczęły się znacznie wcześniej niż się przypuszcza. Żeby zaspokoić swoją namiętność rozważań, zbiera z różnych autorów łacińskich sentencje odpowiednie i parafrazując je w wierszach



polskich układa z nich zbiory pod różnymi tytułami jak *Cena żywota ludzkiego z różnych sentencyj łacińskich złożona*, lub też *Sentencje różne z łacińskich na polskie przewrócone*, lub też *Sentencje albo przysłowia co polityczniejsze*. Ten ostatni zbiór jest może najciekawszy, jest bowiem alfabetycznie ułożonym zbiorem przysłów polskich. Niektóre z nich są pisane prozą, niektóre mają zaś formę wierszowanych aforyzmów i epigramów. Niektóre z nich są bardzo ciekawe i trafne:

Afekt najlepszemu nieprzyjaciel rozumowi, a i sumieniu.

Bywa zły subtelniejszy w oskarżaniu, aniżeli niewinny w oczyszczeniu swej niewinności.

Cudze złe przed pozornym słońcem wystawiamy,  
Swoje zaś w ciemnomglistych cieniach zakrywamy.

Dając, prędzej ustaniesz, niż ludzie dziękując.  
Ostrożnie tedy dawaj, różnie upatrując.

Głodnego żołądka bajką nie zabawić, racją nie odbyć.

Kamień próbuje złota, ale złoto cnoty.  
Tak wszędzie przejdzie worek i najgłębiej złoty.

Za tysiąc świadków samo sumienie.

Obraz wysiłków dydaktycznych Szemiota nie byłby pełny bez uwzględnienia dwóch większych jego poematów, poświęconych specjalnym zagadnieniom. Pierwszy z nich to *Compendium albo zbiór sentencyj polskich na siedm części rozłączonych ... wierszem polskim składanych anno 1674*. Jest to istotnie zbiór wierszowanych aforyzmów, ale są one uporządkowane, ułożone zagadnieniami w siedm części, czyli rozdziałów, każdy zaś z rozdziałów dzieli się na kilka tytułów. Całość daje wierszowany traktat o wychowaniu. Otwiera go rozważanie ogólne o nauce. Na samym wstępie doradza szukać dla dzieci nauczycieli mądrych i świątobliwych, młodzieży zaś radzi nie dufać wrodzonej „grzeczności”, ale się uczyć, gdyż nauka jest lepsza od bogactwa. Dopelnieniem nauki krajowej powinien być wyjazd za granicę, nie chcących się zaś uczyć przestrzega:

Niechaj twe urodzenie w laury drudzy wiją,  
Sam przecie pewnie możesz być głupią bestyą (np. bez nauki).

Drugi rozdział traktuje o pożytkach czułości (czujności) pracy, także o szkodach próżnowania. Zgodnie ze swoim stanowiskiem, wypowiedzianym już w wierszach poprzednio omówionych, radzi unikać zbytecznych starań, gdyż te są przyczyną trwogi i nocnego niespania, ale równocześnie przestrzega przed próżniactwem, gdyż ono kruszy siły ludzkie, słabi członki, a jeżeli obejmie całe społeczeństwo, może się stać nawet powodem upadku państwa:

Nie śpi sława w rozkoszach, nie chce próżnowania  
Kto ją mieć pragnie, niechaj doloży starania.

Trzeba się więc jąć pracy pożytecznej i stale ją wykonywać z wielką czujnością, gdyż jak zaznacza:

Łowczym jest praca skarbów i wszelakiej cnoty,  
Ten fortunny, który się nie chroni roboty.

Część trzecia traktuje o mowie, która jest obrazem człowieczej myśli, trzeba więc unikać nieprawdziwej i zbyt cnoty, mówić należy ostrożnie i mądrze, należy uskramiać język, gdyż jest on ojcem prawdziwym zbrodni i niecnoty.

Część czwarta napomina do cnoty i mądrości. Nad cnotę nie masz nic szczęśliwszego, ona

zdobi królewską purpurę,  
Zdobi tożę i krótką delurę.

Człowiek więc prawdziwie mądry będzie dążył do cnoty, a natomiast wzgardzi pałacami, złotem i pstrymi marmorami, a nawet

Wszystko znosi, na przykrą fortunę gotowy,  
I to sercem potwierdza, co powiada słowy.

W związku z tym część piąta rozwodzi się nad żywotem błogosławionym i nad tym, jaką drogą ma być znajdowany. Żywot błogosławiony polega na radości, płynącej z Boga, na poszanowaniu pokoju i nabożeństwa, czyli zachowaniu przykazań Bożych i kościelnych, na unikaniu grzechu a rozmyślaniu o przyszłych rzeczach czyli o życiu pozagrobowym, na ćwiczeniu w tych medytacjach rozumu i serca, na życiu cnotliwym, „pod miarę”, a już szczytem tego żywota błogosławionego jest

Komu nieba bogatych rodziców zdarzyły  
I bracią i siostrami w zgodzie opatrzyły,  
Kto z przyjaciółmi wiary dobrej konserwuje,  
A żonę mądrą, czystą i trzeźwą znajduje;  
Na swoim poprzestając, nie pragnie cudzego,  
Ten się niechaj liczy za wielce szczęśliwego.

Ideal ten nawet w porównaniu z przyziemnym ideałem Reja jest jeszcze jego ścieśnieniem do granic opłotków szlacheckiej zagrody, jest zaś ideałem ogółu, tego szlacheckiego nastawienia apatycznego, którego nie mogły i nie przełamały nawoływania Skargi ani podniosłe tony poezji Kochanowskiego, Szarzyńskiego czy Sarbiewskiego. Z takiego ideału płyną też odpowiednie wskazówki postępowania w życiu codziennym, o którym mówi rozdział szósty: o obyczajach. Podstawą postępowania powinna być Bojaźń Boża, a w dalszym ciągu posłuszeństwo urzędowi, rodzicom i nauczycielom. Młodzieńca powinna cechować skromność, szczerłość, i pokora:

Jeżeliś chwały godzien, trzymaj się pokory  
Niech inni wychwalają twojej cnoty wzory,  
Bo ta sława, co z własnych kiedy ust wychodzi,  
Zawsze w kontempcie z naganą na po tym ugodzi.

Nadto młodzieniec powinien być cierpliwy i winien unikać mściwości, bo

Kto się na pomstę wdaje, ten serca małego  
Bywa i animuszu prawie dzieciennego.

Na dalsze wskazówki i przepisy dla młodzieży składa się wezwanie do unikania pychy, chciwości, nieczystości i pijaństwa. Młodzieniec powinien unikać niestosownego towarzystwa i nie wszystkim dowierzać. Chroniąc się początków złego, będzie unikał przede wszystkim ospałości i nieprawdy, a zachowa pomiarkowanie w zabawie i wesołości. Skończywszy z radami dla młodzieży, daje również wskazówki, w części ostatniej, nauczycielom. Nauczyciele powinni młodzież przez ćwiczenia zaprawiać do dobrego postępowania, a zabraniać złości, przy tym nie obejdzie się również bez kar, bo

Jako konia sprawuje ostroga prędkiego,  
Tak w cnotcie świętej ćwiczy pogróżka młodego.

Trzeba więc formować, postanawiać i nauczać młodych, a jeśli te środki nie pomagają, pozostaje jeszcze jeden ostatni, podobno niezawodny:

Jeśli młody na słowa moc się nie poprawi,  
Przydaj ręki, a tak się pewnie lepszym stawi.

Zalutwivszy w ten sposób sprawę wychowania młodzieży, nasz autor na wyższe się kasal i postanowił przedstawić społeczeństwu szlacheckiemu *Zdrowe sposoby felicissimi regiminis principum (1680)*. Jest to jakby spóźnione echo dzieła Lorichiusa, traktatu Reja, rad Chirona z *Satyra Kochanowskiego*, czy też Januszowskiego *Zwierciadła królewskiego*. Jak tamtym, a szczególnie Lorichiusowi i Rejowi, tak też i Szemiotowi nie chodzi wyłącznie o króla:

nie tylko przestroga królowi  
Daje się, ale każdemu stanowi;  
Nie masz albowiem człowieka takiego,  
Któryby pod swym rządem nie miał czego.

Całość ujęta w 12 rozdziałach składa się na idealny obraz króla, obraz, który zjawiał się we wszystkich pismach o charakterze publicystycznym wieku XVI i XVII, a który miał być cudownym plastrem na wszelkie niedomagania ustrojowe, których rozwiązania impotencją myślowa szlachty ówczesnej na innej drodze znaleźć nie tylko nie chciała ale nie umiała, oczarowana złudą wolności złotej. W rysunku tym król wyrasta na jakiegoś patriarchę biblijnego, czy jakiego króla z bajki, który rządzi w jakiś cudowny sposób bez

wojska, podatków i form państwowych, sercem jedynie jednając sobie poddanych.<sup>1</sup> Twierdzi więc Szemiót: niechaj król na tym zasada (swój rząd), aby bardziej go kochano, niżeli się bano, a chwalebnie rozszerzy się państwo jego, gdyż

ku poddanym miłość znamienita  
Królewska, twierdza jest nieprzełomiona  
I monarchij potężna obrona.  
Gdzie bowiem strachem, nie łaską panują,  
Tam nienawiści srogie się najdują.

Z tej miłości płynie królewska „czulość” ku poddanym, która nawet sen z jego oczu płoszy,

Bo kto lud rządzi i berło piastuje,  
Za gościa mając sen, ustawnie czuje.

Król jest jakby tym pasterzem, który ustawnie pilnuje trzody, czy też żeglarzem prowadzącym okręt. Mając tak wielkie zadania do spełnienia, król winien odznaczać się wstrzeźliwością, gdyż ta jest szczęśliwością państwa. Królestwo, w którym król swoim żądzom nie panuje, napewno zginie, czego przykładem jest Rzym za Nerona. Najbardziej jednak król powinien się wystrzegać ulegania Wenerze, gdyż ta purpurze i berłu panuje, ta i pod zbroję cicho się dobywa, odstrasżającymi zaś przykładami są Samson, zdradzony przez Dalilę, i Dawid, opanowany przez Betsabę. Ponieważ sam król wszystkimu by nie podołał, powinien dobierać sobie dobrych konsyliarzów, gdyż tak rozprzestrzenia się granice królestwa, nawet

miecz nieprzełomiony  
Za szczerą fraszkę u postronnych stanie,  
Gdy zdrowej rady w domu nie dostanie.

Ponieważ król jest nie tylko panem ale ojcem swoich poddanych, powinien

<sup>1</sup> Czy Mickiewiczów Konrad, pragnący również władać sercem, nie jest, do wyżyn boskości podniesionym, wcieleniem tego samego ideału.

Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem,  
Chcę wyrzucić na ludzkie dusze,  
Jak ptaki i jak gwiazdy rządzą mem skinieniem  
Tak bliźnich rozrządzać muszę.  
Nie bronią — broń broń odbije,  
Nie pieśniami — długo rosną.  
Nie nauką — prędko gnije,  
Nie cudami — to zbyt głośno.  
Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie.

To, co w okresie baroku wydaje się i jest wyrazem politycznej bezwoli, w romantyzmie wznosi się na wyżyny prometeizmu; źródło jednak zdaje się wspólne: bezradność polityczna, zapędzenie się, czy też zapędzenie narodu w sytuację bez wyjścia.





klada je obszernie, jak wspomniałem, Januszowski, wierszując, czy też po sejmikach obnoszą polityczni gracze, którym się wydaje, że w ten sposób zakrzyczą swoje sumienie i bez najmniejszego ze swej strony wysiłku uratują Rzeczpospolitą ze wszystkich niebezpieczeństw i trudności.<sup>1</sup> Zresztą ucieczka w kraj baśni i marzenia o szczęśliwości patriarchalnego ustroju będzie nieraz jeszcze wyrazem polskiej myśli politycznej, a jaskrawym tego przykładem będzie na początku wieku XIX *Ród ludzki* Staszica.

## 5.

W ścisłym związku z rozwojem poezji dydaktycznej pozostaje również poezja satyryczna, mając zazwyczaj tę nad nią przewagę, że o ile poezja dydaktyczna jest zazwyczaj mdła i nużąca, to poezja satyryczna nawet pod piórem miernego poety nabiera życia i temperamentu, jest to już rezultatem ludzkiej złośliwości, dostrzegającej z taką łatwością nawet źdźbła w oku bliźniego, a zapominającej o belce we własnym. Zjawisko to zachodzi naturalnie i u Szemioty.

Przykładem przejścia od poezji dydaktycznej do satyrycznej może być zbiór krótkich, niemal epigramatycznych wierszy pt. *Informacja*, w których kreśli ideał człowieka mądrego, pana, pobożnego, ubogiego, tchórze, przyjaciela, panny czy też człowieka prawdziwego, metodą często spotykaną w erotycznych ikonach poezji barokowej, w których tezie negatywnej części pierwszej wiersze te przeciwstawiają antytezę dodatnią, względnie pozytywne określenie w części drugiej.<sup>2</sup> Za przykład mogą posłużyć choćby takie epigramy, jak *Mądry* lub *Pobożny*:

*Mądry:*

Nie to mądry, który się na dworze Pallady  
Chował, albo się ćwiczył w słodko-mownej swady  
Biegłych terminach, nie to, komu płyną słowa,  
Nie to, komu w rozmowach Minerwa gotowa —  
Ale to istnie mądry, który światowemi  
Pogardziwszy wykręty, siłami swojemi  
Tego pragnie i w tymże ćwiczy zawziętości,  
Zasięgając rozumu odwiecznej mądrości.

<sup>1</sup> Zestawieniem poglądów Kochanowskiego, włożonych w usta Chirona, z dziełem Modrzewskiego zajmując się na innym nuijsku. Porów. mój *Polski poemat satyrowy*. Podobne stanowisko zajmowali również wybitniejsi ludzie, jak np.: Łukasz Opaliński w swej *Rozmowie plebana z ziemianinem*. (Ł. OPALIŃSKI: *Pisma polskie* B. Z. P. P. P.).

<sup>2</sup> Zupełnie podobne do Szemiotowej *Informacji* są Hieronima Morsztyna wiersze t.zw. problematy, czyli odpowiedzi na pytania, na czym polega prawdziwa wartość męża, pana, szlachcica, rycerza i t.d.

Por. Maria Dynowska: *Hieronim Morsztyn i jego rękopiśmienna spuścizna*. Pamiętnik Literacki, X. 1911, str. 4.

*Pobożny:*

Nie to pobożny, który na widok się stawia  
Pobożnym, a pod płaszczem w niecnotach się bawi;  
Nie to, który w kościele korunkę piastuje  
A na stronie z kieliszkiem harce odprawuje,  
Nie to, który przed ludźmi jak baranek chodzi,  
A w kącie z drapieżnymi wilkami zachodzi —  
Ale to jest pobożny, który cicho sprawy  
Swe chwalebne odprawia i święte zabawy.

U podstawy wszelkiej poezji satyrycznej leży negatywny stosunek do zepsutej i złej terażniejszości a uwielbienie minionej bliższej lub dalszej przeszłości. Czasem ta lepsza przeszłość leży o parę lat lub pokoleń wstecz, czasem usuwa się w bajeczne czasy złotego wieku, wymagowanego w poetyckiej baśni lub też wykoncypowanego w niby to filozoficznych rozważaniach. Czasami poeci to stanowisko swoje wyraźnie zaznaczają, wtedy bardzo często zjawia się gloryfikacja minionej epoki, czasem takie stanowisko da się jedynie wydedukować ze sposobu, w jaki autor naświetla obraz współczesności. Przykłady można by tutaj mnożyć w nieskończoność, stawiając obok siebie nazwiska wagi pierwszorzędnej obok nawet miernot poetyckich. Pod tym więc względem Szemiot nie jest wyjątkiem, a jedynie w swojej satyrze *Na terażniejsze czasy* dostarcza argumentu na poparcie wyżej wypowiedzianego zdania. Dopóki na ziemi panował złoty wiek Saturna, dopóty

Szczęśliwe czasy, o nader szczęśliwe  
Wtenczas świat pędził, albowiem chętniwe  
Nieba mu zawsze bogactwa spuszczały,  
Dary dawały.

Nie było wtedy krwawej kąpieli Gradywa a Apollo łuk swój na lutnię zamienił. Bellona porzuciła krwawe strzały, a

Nadzieją sytny oracz nie pracował,  
Ani lemieszem krzywym ziemię psował,  
Sama chętniwa Ceres mu rodziła,  
Zboże płodziła.

Z chwilą jednak, kiedy ten, Owidiuszowymi rysami odmalowany, wiek złoty zaginął, zaczął się na ziemi wiek żelazny. Teraz wszędzie słychać wojenne trąby, świat kurzy się prochem Marsa, nawet

i wody pokoju nie mają,  
Ryby pływają  
W krwi purpurowej, a morza się pienią  
Od gęstych trupów, same wół się mieniają.  
Śmierć wszędzie czeka, pełno smętnych wzorów  
Zimnych marmorów.

Obecnie ludzie muszą ciężko pracować, doliny są pełne ostrego krzemienia, a więcej od złota można wszędzie znaleźć błota. Zestawiając tę smutną rzeczywistość z jasną przeszłością, stwierdza autor ze smutkiem, że wszystko, cokolwiek człowiek obecnie ceni i za czym się ugania, jest fraszką, „nie masz nic szczęsnego, pożądanego”. Dzięki temu dokonały się na świecie dziwne *Metamorphoses albo przemiany*, oparte na udawaniu tego, czym się nie jest:

Stary młodym się czyni a szpetny się żeni,  
Nieżbożny pobożności płaszczykiem okrywa  
Swą niecnotę i zjadły złość dobrym pookrywa,  
Pokorną postać bierze umysłu hardego  
Człowiek, tchórz się udaje prawie za śmiałego...

pijanica czyni się trzeźwym, głupi udaje mądrego, a dorobkiewicz uważa, że cały świat jest na jego usługi. Mimo tej programowej niejako zapowiedzi skala satyrycznej obserwacji Szemiota nie jest zbyt szeroka, jeżeli chodzi o strony obyczajowe.

Szczególnie niepokoi go rozpowszechnione już wtedy nagminne w Polsce pijaństwo, które zwalczał już Rej, a którym brzydził się J. Kochanowski, jeżeli pominiemy takich satyryków jak Twardowski, Opaliński K. i W. Potocki. W *Hieroglifiku albo obrazie obrzydłego pijaństwa* stara się przekonać pijaków, że szkodzą własnemu zdrowiu, oddając się pijaństwu, które jest źródłem wszystkich niecnót, a powołuje się na przykłady z jednej strony trzeźwego Matuzala i pijanego Aleksandra Macedońskiego, który po pijanemu mordował swoich najbliższych. Podobnie wojsko Hannibala było groźne Rzymowi, dopóki się nie rozpiło. Do tego samego tematu wraca również w satyrze *Grandeca albo dwór pijaństwa od nietrzeźwej głowy wystawiony*. Cała satyra włożona jest w usta nietrzeźwej głowy, która się przechwala, że państwo pijaństwa jest obszerniejsze od Polski, carstwa Moskiewskiego, czy też cesarstwa Tureckiego. W dalszym ciągu na wzór ulubionych w tym czasie alegorii, jak np. Solikowskiego *Facies perturbatae Reipublicae*,<sup>1</sup> czy też Morsztynowa *Światowa rozkosz*, opisuje pijana głowa dwór pijaństwa:

<sup>1</sup>) JAN DYMITER SOLIKOWSKI napisał w r. 1554 alegoryczny obraz Polski p. t. *Facies perturbatae et afflictatae Reipublicae eiusque restauranda ratio per visionem in Pathmo insula revelata*. Pierwsze wydanie ogłosił, znalazłszy odpis w papierach dziada, wnuk Orzechowskiego jako Stanisłai Orichovii *Apocalipsis* (1626). Na podstawie rękopisu Szczęsny Herbort w r. 1589 dokonał wierszowanej przeróbki, a w r. 1612 jako Piotr Grzegorzowie ogłosił drukiem p. t. *Wizerunek utrapionej Rzeczypospolitej polskiej i naprawa ... z ksiąg Stanisława Orzechowskiego wzięta*. Ostatnio tą wierszowaną przeróbkę ogłosił Jan Czubek w *Pismach politycznych z czasów rokoszu Zebrzydowskiego*, Kraków 1916, t. I. p. t. *Et erant novissima peiora prioribus*. O popularności i ciąglem oddzia-

Najstarszy sługa, niezdrowiem nazwany,  
 Tak panu pilny, że być oderwany  
 Nigdy nie może, obok się stanowi,  
 Straszliwym będąc całemu dworowi.  
 Dwaj sekretarze po nim następują,  
 Z tych niepamięcią jednego mianują,  
 Drugiemu imię bestialstwa dano...  
 Między innemi pycha miejsce bierze,  
 Ta chodzi codzień w złocistym ubierze,  
 Z nią wierny kompan obżarstwem nazwany,  
 Próżno ich związek nie jest rozerwany.  
 I nieczystości nie postponowano...  
 Więcże drabanci rejestr konkludują:  
 U drzwi ci stoją i warty pilną,  
 Jeden złodziejstwo a zabojs to drugi.  
 Macieź już pana i onego sługi...

Zamiast alegorii my wolelibyśmy zapewne obrazek wzięty z rzeczywistości, choćby w stylu Potockiego, w ówczesnym czasie musiały alegorie jednak silniej przemawiać do wyobraźni, kształconej zresztą na alegorycznym malarstwie i alegorycznych widowiskach<sup>1</sup>, gdyż roi się od podobnych alegorii w poezji politycznej i dydaktyczno-satyrycznej.

Wywaniu alegorii Solikowskiego w latach późniejszych świadczą liczne wydania mniemanej Apokalipsy Orzechowskiego w latach 1626, 1629, 1660, 1763. W r. 1767 Z. A. Włyński dokonał nowego przekładu p. t. *Sen na jawie albo widowisko Stanisława Orzechowskiego, w którym postawa zamięszanej i uciemnionej Rzeczypospolitej tudzież naprawienia jej sposob okazuje się*. Tłumaczenie Włyńskiego ukazało się jeszcze w r. 1779 i 1826. — Drugą podobną alegorią Solikowskiego była *Hamaxa sive Religiois et Reipublicae curus*. Crae. 1564.

O silnym oddziaływaniu dzieł Solikowskiego na wyobraźnię ówczesnych ludzi świadczy także malarskie opracowanie tematu. Por. Hieronim Łopaciński: *Mons republicae Poloniae 1578. Obrazowa alegoria polityczna z czasów Stefana Batoroego*. Sprawozdania Komisji do badania historii sztuki w Polsce. T. VII. Kraków 1906, str. 272—290. Szczegółowym omówieniem ewolucji alegorii przedstawiającej Polskę zajmują się w przygotowywanej pracy: *Polska — Andromeda i prorocy*.

<sup>1</sup> Jednym z najstarszych znanych nam takich widowisk był zapewne pochód alegoryczny na rynku krakowskim przed królem Stefanem i królową Anną na weselu Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną, poprzedzony średniowiecznym turniejem. Po turnieju nastąpiły inne widowiska. „A naprzód jechał Mikołaj Wolski, miecznik koronny z kamienice pod Barany po murzyńsku ze wszystkim poczem po murzyńsku, na wozie poźlocistym, miał on trębaczów po murzyńsku ubranych, więc szedł słoń, na którym była wieża, z której rozmaite race i kunszty puszgarskie wychodziły.

Nastąpił po nim Mikołaj Zebrzydowski na wozie wspaniałym, wóz ciągnęły godziny, 12 dziełek małych, biało strojnych, także wiele czarnych, gwiazdy po nich, białe trzymały prawą, a czarni lewą stronę, łańcuszkami srebrnymi powiązane, a wszystkie miały zegarki na głowie. Siedział na wozie Saturnus z brodą siwą, kosę w ręce trzymał. Czas on wóz poganiał, mając zegarek na głowie, za którym szło słońce, łańcuszkiem przywiązane i miesiąc.

Obok satyry alegorycznej uprawia Szemiot również inwektywę wprost, jak np. *Na terazniejsze mody*, w której ubolewa, że dawna delia leży w skrzyni; a na jej miejsce rozpowszechniły się suknie włoskim i tureckim krojem. Obok nowej mody w stroju rozpowszechniły się też nowe mody w religii, dawną zgodę zastąpiono modną niezgodą, wreszcie

Ostatnia moda wolny głos przedawać  
A też pieniądze na handel rozdawać (n. b. głosami).

Tak to

Na żartach, tańcach, ginąc, czas trawimy.  
Czemuż nie dbamy — bo modnie ginimy.

Sporo miejsca wśród wierszy satyrycznych Szemiota zajmują satyry na kobiety. Był to temat od najdawniejszych czasów ulubiony, a w w. XVII w szczególności. Nie zapominał więc o nim i Szemiot. Ówczesnym ko-

---

Przyjechał potem na plac Stanisław Miński wojewoda Łęczycki, mając wóz na sferach obłokiem nakryty, co było misternie uczyniono z bawelny. Ten wóz ciągnęli 3 orłowie, siedział Jowisz na onym, przed nim były lyskania straszne, ale z nieostrożności ogień onego obłoku doszedł, że z woza sam Jowisz musiał uciekać, przez co królowi i Państwu Młodemu przyczynił uciechy i śmiechu; jednak ogień ugaszono.

Potem ukazała się brama *triumphalis*, która wyszła z Szpiglerowej kamienicy (dziś Rynek 44) a naprzód wyszło ludzi pieszych kilkadziesiąt pięknie ubranych, za nimi szli trębacze, potem chorągwie rozmaite, za nimi jazda, przed którą jechali rotmistrze, a przed każdym błazen bogato ubrany, a piechota z pozłocistemi szefelinami po staroświecku. Za nimi na 3 wozach wieziono podobieństwa wszystkich spraw wojennych, które przez trzy lata w moskiewskiej ziemi się toczyły, miast, zamków pobranych, rzek, lasów, przez które się przeprowały wojska, oblężenia fortec i dobywania ich. Na drugich wozach pancerze, zbroje, tarcze, oszczepy, drzewa, i inne rozmaite bronie moskiewskie. Za nimi wieziono ludzi obojga stanów, jakoby więźnie i wielką zdobycz.

Inflaska ziemia na kształt białogłowy przybrana była ochędożnie w wieńcu zielonym na szerokim placu, kędy onej krainy własności wszystkie wykonterfektowane były, a Moskwiem u niej pod nogami przydeptany. Za tymi wszystkimi szli żołnierze, żeby się ludzie nie cisnęli, a za wozem więźniowie, po moskiewsku ubranych wielka gromada, hetmanów, wojewod, wodzów i insze pospólstwo, za tymi wszystkimi błazen, który skacząc, naśmiewał się z onych hardych gróźb i fuków Wielkiego Kniazia moskiewskiego. Podłe wozów szły białogłowy z lampami, z których osobne perfumy wychodziły, na ostatku muzyka, wszyscy w wieńcach, a ten tryumf wiodły Książęta słuckie.

Wyszedł po tym na plac Hippomenes z Atalantą w gonitwy, ten był Ossoliński z Sapieżanką, wojewodzianką wileńską, który ciskając jabłka złote po drodze, onę zabiwał, a w tym pierwszej stanął na miejscu założonym.

Przyszedł potem Hercules, a ten był Książę Ostroróg, który stróża złotego runa, smoka zabił, złote runo dostał, potem Panu młodemu darował.

Potem Stanisław Żółkiewski w osobie Diany wjechał, miał na sobie zielony strój, strzały i sajdak, miał wedle siebie 16 nimf, które wiodły charty i ogary i dwóch jeleni, wszystkie były strojne i kosztownie ubrane.



bietom zarzuca przedewszystkiem brak wiary małżeńskiej (*Sic vos non vobis*), skarży się na kobiety rzędziochy, bo

gdzie ogon rządzi  
Podły, tam głowa i najlepsza błądzi.  
Bo nie do pary miecz z kądzielą chodzi,  
Rzadko się kiedy kord z wrzecionem zgodzi.

Na takie kobiety, podobnie jak u Paprockiego, jest tylko jedna rada:

Złóż jeno piosnkę tamtą: kiju święty,  
Tyś nade wszystkie uciezki jest wzięty,  
A potym krzyżem z obucha złożonym  
Żegnaj, tak będziesz wnet uspokojonym.  
(*To piękna*)

Jedną z ulubionych form satyry wieku XVII jest anegdota; z upodobaniem tą formą satyry posługuje się W. Potocki, znajdujemy ją również u Szemiota w *Historii alegorycznej o ciekawej białogłowie*. Jakaś chytra białogłowa, chcąc naocznie przekonać swego męża, że niewiasty cieszą się powszechnym i rzetelnym szacunkiem, namówiła go, by w niewieścim przebraniu towarzyszył jej w przechadzce. Po długich naleganiach niewiasty mąż przystał na jej propozycję i wybrali się razem do miasta. Przechodząc przez gaj spotkali podróżnego. Żona ucieszona, że nadarza się pierwsza sposobność przekonania męża o mniemanym szacunku i o wysokim o kobietach mniemaniu wszystkich, podchodzi do podróżnego i stawia mu pytanie: „po czym znasz męża z białogłową”? Podróżny widząc obydwójce jednako ubranych, odpowiada:

Mężczyznę znam z ostatecznej rozmowy,  
Białogłowę zaś z prędkiej, niepotrzebnej mowy.

Chociaż białogłowa była ogromnie rozżalona tym pierwszym niepowodzeniem, nie traciła jednak nadziei, że znajdzie takiego, który pochwali nie-

---

Za niemi wjechał Joachim Ocieski, starosta holsztyński, sześć koni z przyprawionemi skrzydły, siedział na wozie Kupido z kędzierzawą głową z zawiązanymi oczyma, sajdak na ramieniu, podle którego siedziały chłopięta, śpiewając, a z obu stron koło wozu świece lane były i fajerwerki kunsztowne rzucano.

Za tym Wenus na dwóch wielorybach wjechała, trzymając Parysa związanego łańcuchem. Wprzód szła muzyka strojno przybrana, za nią trębacze. Wielorybom z oczu i z nozdry przyskała woda perfumowana na ludzie, którzy się cisnęli, czym większy sobie plac czynili. Wenus sama w złotogłowie była a za nią złote jabłko niesiono, które potym od hetmana Pannie młodej oddane było, ważyło dwa funty złota, a to wywidli Myszkowscy, synowcowie ks. Biskupa Krakowskiego. Bib. Czart. rkp. 533, str. 86—89.

Por. STEFAN S. KOMORNICKI: *Kultura artystyczna w Polsce czasów Odrodzenia*. Kultura staropolska, Kraków 1932, str. 592. Tego typu alegorie stają się z czasem ulubionym motywem literackim.

niewiasty. Jednakże przy powtórnej próbie dowiaduje się, że mąż ma krótkie włosy ale rozum długi, kobieta zaś na odwrót. Najgorzej jednak wypada trzecia próba, bo mąż dowiedziawszy się, że kobiety można bić, gdyż powstały z kości, są więc odporne na rozbicie, chwycił kija i zaczął nim żonę okładać.

Wobec takiej oceny kobiet stan małżeński (*Komparacja młodzieńczego wieku z małżeńskim*) musi się mu malować w barwach możliwie czarnych. Młodzieniaszek jest wolny jak ptaszek, żyje sobie bez jarzma, przyjaciel nie stoi mu u boku z kijem, sen ma miły i spokojny, ale niechno się ożeni, zaraz popada w niewolę, najgorsze zaś to, że z kijem w ręku musi pilnować cnoty swej żony, a nad to

Myśl sturbowana codziennie troskami,  
Głowa siwieje zwałona biedami,  
Kiedy lub wieczór lubo ranne zorze  
Na niebie świecą, żona mężem orze.

Nie lepsze od kobiet są panny. Dopóki młode, wyglądają jak róże, jak lilie okryte perłowymi szaty, wtedy są jeszcze cnotliwe i skromne,

Alić skoro dopędzi wieku dojrzałego,  
Zapomina przeszłych lat i czasu dobrego.  
Ręka pieszczona wachlarz dla chłodu piastuje,  
Cienki rąbek powabne piersi ukazuje,  
Okło czarne jak strzała zabija każdego,  
Piękne usta dochodzą kanaru słodkiego...

Już im wtedy nie wystarcza naturalna uroda, pragną się przyozdobić i nie żałują grosza na farby, na misterne sztuczne fryzury, na kwefy, perły i diamenty. Jednym słowem są to prawdziwe panny, bo wyraz panna znaczy: pan, na, co chcesz. W ostatecznym więc wniosku dochodzi do przekonania, że

Gdyby na księdza nie były pacierze,  
Gdyby swej straży nie mieli żołnierze,  
Na urzędnika gdyby nie rachunki,  
A pannom gdyby nie zwykle trafunki,  
Trzymają wszyscy, iżby świat zaginął...

Szczególnie zaś panny, teby świat spaliły, gdyby się nie oglądały na pie-luszki, choć dzisiejsze, jak oświadczą, nawet tym względem nie bardzo się kępują (*Cztery biedy ludzkie*). Odpowiednio do tego pojęcia o pannach wkłada w ich usta mocno sprośną *Modlitwę panięską* o męża, króroby potrafił zaspokoić ich pragnienia, a do tego nie był zbyt skrupulatem.

Na pograniczu epigramu i satyry stoją również nieraz dowcipne *Żarty dworskie*, przypominające traszki Kochanowskiego czy też Morsztyna. Niektóre są mocno sprośne, inne znowu dostatecznie złośliwe, jak np. *Na złą babę*:

Trzy furye w Awernie przed tym zasiadały,  
Które po świecie różne troski rozsiewały,  
Lecz kiedy ta swarliwa baba umrze, cztery  
Będą w piekle zawisnym złośliwe Megiery.

Lub też: *Do Francuzów*

Próżno każdy nauki u Francuza szuka,  
Gdyż i w Sarmackich progach gotowa nauka.  
Jedź jeno do Krakowa albo do Warszawy,  
Tam dostaniesz francy-ej bez żadnej zabawy.

Znacznie ciekawsze od satyry obyczajowej są Szemiotowe satyry polityczne, przybierające dosyć różnorodne formy i łączące się bezpośrednio z jego poezją dydaktyczną. Najlepszym przykładem takiego przejścia jest wiersz pt. *Delineacje albo deskrypcje pokoju, wojny, bogactwa, ubóstwa i żywota ludzkiego*. Na wstępie maluje nam poeta uroki pokoju, którym chodzą górnolotne nieba kołowroty. Już z tego określenia poznajemy, że Szemiotów pokój odpowiada Kochanowskiego Zgodzie, która również

sporne planety sprawuje,  
Ziemię, wodę, wiatr, ogień w żywiołach miarkuje,  
Stróż Rzeczypospolitych, zdrowie i obrona  
Miał wszystkich...

Jednakże gdy Kochanowski skupia całą uwagę na harmonii, jaką we wszechświecie sprawuje Zgoda i jaką powinna sprawiać w stosunkach ludzkich, to Szemiot dąży raczej do odmalowania skutków błędnego pokoju. Gdy pokój między ludźmi zapanuje, wtedy poprostu nastaje na ziemi jakiś wiek złoty, Ceres rodzi kłosiane ogrody, a Flora bogate swe łono liliami napelnia i białymi różami,

Wtenczas to, wiele bogowie, tańce mają w lesie  
Faunowie, a dąbrowy echo oddawają,  
Twarde dęby wierzchołki ku ziemi sklaniają.  
Wtenczas pasterze swoje pieśni nieuczzone  
Mile grają, a trzoda rwie trawy zielone.  
Owoż zgola, gdzie pokój rozczosane włosy  
Swe pokaże, tam zaraz tryumfalne głosy  
Obłoki przebijają, właśnie kiedy słońce  
Rumianą twarz pokaże, wtenczas pieszczonemi  
Skowronkowie skarżą się głosami swojemi,  
Wtenczas robotna pszczołka, nie zaspawszy pory,  
Zbiera sobie a czyni śliczne plastrów wzory,  
Wtenczas wesoly oracz ziemię plugiem toczy,  
Wtenczas każdy wesolą niesie twarz ochoczy.

Wiersz powstał najwidoczniej pod wrażeniem niedawnych wojen szwedzkich i świeżego napadu tureckiego (potwierdza to zresztą dalsza część utworu), bo z ust poety wydziera się westchnienie:

Niechaj ostro żelaza na pługi skujemy,  
Niechaj co też pokoju szczerze zażyjemy.  
Niechaj piersi, Marsowym bojem spracowane,  
Będą kiedyż tedyż wolnością nadane.

O ile obraz pokoju ubierał w arkadyjskie szaty, o tyle znowu obraz wojny nie jest alegorią ani też poetycką przenośnią, lecz staje się wizerunkiem polskiej rzeczywistości. By poznać groźbę wojny, nie trzeba wspominać ani Troi, ni walk rzymskich, wystarczy się przyjrzeć Marsowym gonitwom na polskich niwach, które doprowadziły Polskę do zupełnego wyczerpania:

jużeśmy ustali  
Ciężkie paize dźwigać, miecze porzucali.  
Krzywe łuki, szyszaki gdzieś w sieni rdzewieją  
A śmierecionośne drzewca z grotami botwieją,

powtarza za Kochanowskim, a następnie dodaje:

Już ręce zajuszone we krwi złożylichmy,  
A oczy nie wiem dokąd bystre rzucilichmy.  
Tymczasem Mars, co dalej, to gorzej srożeje  
A leniwo się wlecąc, ciężkie rany sieje.  
Już polskiemu orłowi pióra zucinano,  
Już mu wojennym prochem skrzydła pospalano.  
Już się ziemia właściwą krwią pienić poczyna  
Sławnego przedtym Lecha, a czyjaż to wina?  
Jęczy w ciężkich kajdanach bitna Ukraina  
Bisurmańskich, ach przebóg, żaloszna nowina.  
Już i w Podole kamień drogi utraciło,  
A z nim wszystkie klejnoty państwa uroniło.  
Zajadły bisurmaniu krwie toczy rzekami.  
A my co na to? Czyli rzewno narzekamy —  
Narzekamy niestetyż, cóż po narzekaniu,  
Gdy nie chcemy dać naszych sił ku odegnaniu  
Tej tak bliskiej ruiny, tylko strwożonemi  
Słabych dróg trzymamy się stopami naszymi...

W dalszych częściach wiersza porzuca jednakże rozważania polityczne, a zastanawia się nad niebezpieczeństwami, jakie niesie człowiekowi uganianie się za bogactwem, wychwała ubóstwo i narzeka na znikomość życia ludzkiego. Tak więc nad satyrą wziął górę element dydaktyczny. Wraca jednakże do zagadnień politycznych w innych wierszach. Tak np. w utworze: *Pilna konsyderacja, skąd ojczyzna ginie*, uderza znowuż w ton pieśni Kochanowskiego, niemal dosłownie za nim powtarzając:

Zginiona już rzecz, ani wetowanu  
Hańba Polaku, sława podeptana,  
Gdzieś w antypodach albo u Kaukazu  
Mieszka, umknąwszy z nieszczęsnego razu.

Lechowe plemię dawniej było sławne, ale obecnie zdarł z ubogiego Lecha suknię Moskał, dopomógł mu do tego Szwed, a naostatku Turczyn zabrał Podole. Zastanawiając się nad przyczyną tego stanu rzeczy w usta Apollina wkłada satyryczną inwektywę na współczesnych Polaków. Polska ginie przede wszystkim przez złoto. Ono to wyгнаło z Polski cnotę, nauczyło Polaków handlować prawem, ono zatłumiło w Polakach wiarę, zgodę i miłość, szczególnie w pośród panów. Przyjdzie jednak czas, kiedy i pan „przy charpaku zginie”. Przejęty klęskami politycznymi, widzi już ojczyznę umarłą (*Polska Korona jest martwe ciało*):

Skonała matka, a my się śmiejemy.  
Na marach ciało, my zaś żartujemy.  
Nie dziw, bo żadną miarą nie wierzymy.  
Gdy prawdę mówią, dworstwem ich zbywamy.  
Lecz próżne żarty, już się jawnie stało:  
Z żywej korony polskiej — martwe ciało.

Przyczyną zaś śmierci ojczyzny — wyluszcza w dalszym ciągu swojej alegorycznej paraleli ojczyzny do ciała ludzkiego — jest opuchnięcie śledziony, t. j. panów porastających w majątki. Dzięki nim zginęło w Polsce prawo, a przecież każdego królestwa jest duszą

Prawo, tej inne członki służyć muszą.  
To prawo dusza, gdzie nie masz tego  
Jestże podobne ciało do żywego?  
I owszem nie jest, a my co rzecemy?  
Prawa nie mamy — to już nie żyjemy.

Wybuchają więc satyryk oburzeniem na niezbożnych synów, którzy umorzyli ojczyznę, którzy są gorsi od samych dzikich pogan, a szczególnie na panów, bo

Nie prawo panom, lecz prawu panowie  
Już rozkazują...

W takich warunkach ubożsi synowie ojczyzny, choćby byli nawet lepsi od panów, zginą razem z ojczyzną.

W związku też z tym i jakby nawiązując do Witkowskiego *Zgody tułającej się*, uderza autor w *Tren na wygnaną sprawiedliwość*. Natrafiwszy w Polsce na kamienne serca, doznała ona takiej ruiny, że została z Polski wywołana. Zwraca się więc poeta do szczęśliwego Feba z prośbą, by ją odszukał gdzie w dalekich krainach:

Widzieć ją możesz, kiedy żalobliwa  
Smutne lamentsy i skargi odkrywa,  
Lub kiedy z płaczu ociężałe oczy  
Pochmurne toczy.



Gdy zabrakło w Polsce sprawiedliwości, rozpowszechniły się wydzierstwa,  
szarpania, rozlew krwi,

Brat brata w ciężkie Cerbera kajdany  
Posyła, słudzy tłoczą swoje pany,  
Syn ojca głowę śmierci ofiaruje,  
Cnoty nie czuje.

Nic więc dziwnego, że musiała na Polskę spaść kara Boża:

Tym to i ciebie, Polsko nasza, pono  
Z ojczystych siedlisk mało nie ruszono,  
Sprawiedliwości żeś miejsca nie dała  
Chętnie wygnała.

W innym znowu wierszu, *Symbolum Korony polskiej*, porównuje  
Polaków do kamieniejącej Nioby: jak ona kamieniała i traciła czucie,

Tak, mówię, i my serc naszych nie mamy,  
Żywym kamieniem sami się stawamy,  
Smutne powieki w zbytecznych łzach toną,  
Lecz darmo pono.

Dawniej Polska świeciła swym męstwem jak jasna zorza, bali się jej zli  
sąsiedzi, obecnie jednak sława zaginęła, cnota spłynęła,

Niesnaski, smutki, zbyteczne wydzierstwa,  
Niesprawiedliwość, wykrętne szalbierstwa  
Szalona checiwość wlot opanowała,  
Nieenot dodała.

Niedościgniony polski orzeł musi się teraz czołgać, bo powydzierano mu  
pióra. Patrząc na takie poniżenie, autor wznosi do Nieba modlitwę o zli-  
towanie się i ratunek, a za to obiecuje w imieniu wszystkich poprawę. W innym  
znów wierszu alegoryzującym: *Koronie polskiej już laurowy nie przystoi  
wieniec*, wywodzi, że Flora dlatego Polsce wieńca odmówiła, gdyż wieniec  
składa się wprawdzie z różnorodnych kwiatów, ale wszystkie tworzą jedno-  
litą całość, Polskę zaś złożoną również z różnorodnych obywateli rozdziera  
wewnętrzna niezgoda.

Wszystkie powyżej wspomniane wiersze miały charakter publicystyczny,  
jednak z małymi wyjątkami brakło im wyraźnych aluzji politycznych. Tu  
i ówdzie czyni poeta aluzje do zdobycia Kamieńca przez Turków, ale na  
szerszą skalę odmalowaniem współczesności politycznej zupełnie się nie  
zajmuje. Wprawdzie w wierszu pt. *Rozmowa pustelnika z podróżnym  
światowym*, wzorowanym zapewne na *Rozmowie pielgrzyma z Turodzicem*,  
można by się dopatrzeć aluzji do Lubomirskiego, nie jest to jednakże pewne,  
dopiero wiersz *Ojczyzny niefortuna sub alegoria* jest obrazem panowania  
Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Nie ulega wątpliwości, że wzorem dla

Szemiota były w tym wypadku alegorie tego typu jak Solikowskiego *Facies perturbatae Reipublicae*, może w przeróbce Herborta, jak Solikowskiego *Hamaxa*, czy też Krajewskiego *Nenia na zbiegłą zgodę z Polski*, czy też wreszcie *Tragedja rokoszowa*<sup>1</sup>. Nadto pozostaje ona w ścisłym związku z takimi satyrkami-paszkwilami jak *Na rozerwany związek figi po kolędzie*<sup>2</sup>, czy jakieś tam *Karoc francuskie*<sup>3</sup> lub podobne im satyry-alegorie, z Kochowskiego *Kamieniem świadectwa* na czele, nie bez pewnego podobieństwa także do *Satyrus rudis*.

Autor pragnie nadać swemu utworowi charakter alegorycznej epopei, stąd rozpoczyna go epicką inwokacją:

Zbroje i męże śpiewam, wy Muzy sprzyjajcie,  
A helikońskiej wody rymom dodawajcie,  
Niech późne lata pomnią, jako Polska była  
Utrąpiona, jako się w nieszczęściu topieła,  
Kiedy, pogańskim mocno kalkanem ściśniona,  
Jęczała bez pomocy ojczyzna strąpiona,  
W krawej kąpieli brocząc poduśłe syny,  
Nieszczęsne fata wiedzą z czyjej to przyczyny.

Podobnie jak Kochowski w *Kamieniu świadectwa*, czy też anonimowy autor w *Satyrus rudis* wprowadza i Szemiot do swej satyrycznej epopei ingerencję sił nadprzyrodzonych<sup>4</sup>. Oto piekielne Jędze, poznawszy, że Polska

<sup>1</sup> JAN CZUBEK: *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego*. Tom I. Kraków 1916, str. 272—283; 178—199.

<sup>2</sup> Bibl. Czartoryskich, rkp. 1657, str. 33 — 35.

<sup>3</sup> Bibl. Czartoryskich, rkp. 1657, str. 397. Jeszcze obszerniejszy utwór tego typu posiada Bibl. Czartoryskich, rkp. 1868, str. 81 — 85, p. t. *Karoc nową modą wystawioną [dla] Wyjazdu Ichmś P.P. Deputowanych Konsyliarzów na uznanie i ratowanie utrapionej Korony Polskiej*. 1666. Utwór to najwyraźniej wzorowany na pomysłach Solikowskiego.

<sup>4</sup> WESPAZJAN KOCHOWSKI: *Kamień świadectwa Wielkiego w Koronie polskiej senatora niewinności* (1668). Wydanie Turowskiego, Kraków 1859, Kochowski przedstawia nam, jak to na wieść o manifeście Lubomirskiego zbiera się rada piekielna, złożona z Mazariniego, Richelieu'ego, Demostenesa, Macebiavella i Kallimacha, a uchwaliwszy wywołanie zamieszek w Polsce, wysyła do Polski Tyzyfonę z jej orszakiem, złożonym z Eumenid i Bellony. Z nimi zaś

Złość, pomsty, mordy z swą niecnot maciorą,  
Wojną, do Polski rotami się biorą.

*Satyrus rudis de liberatione Cracoviae et bello sveico*, Kraków 1658, rozpoczyna się również od podobnej epickiej inwokacji, a następnie przedstawia jak to

Baba, grandewo rożno pieczona, Polona,  
Perfida rozmaicie, zła et czarownica plugawa.

podjudza księcia piekielnego, by do Polski sprowadził Szwedów.

zaczyna po niedawnych klęskach odzyskiwać swe siły, donoszą o tem Marsowi, ten zaś wysyła do Polski Merkuriusza, ażeby powołał pod broń wszystkich Polaków do wojny domowej. Merkuriusz pełni rozkazanie Marsa, przybiega do Polski i rzuceniem strzały wypowiada wojnę.

Dopieroż do oręża i bułatów walnie  
Pcha się, co żywo, huczą bakowalnie,  
Płatnerskie brzmia warsztaty, Wulkanus z młotami  
Tłucze stale paizę wespół z Cyklopami.

Gdy przygotowania były skończone, Ojczyzna rozwinęła białą chorągiew, wyruszając ze swym orszakiem, by wezwać synów pod broń.

Miłość przy niej złocisty puklerz i hełm z strzałą  
Niesie, a Sprawiedliwość miecz i tarcz niemalą,  
Nadzieja zbroję dźwiga złotem nabijaną,  
Pobożność dzidę hartem dobrym zakładaną.

Za orszakiem Ojczyzny postępuje drugi z chorągwią purpurową, na której wyhaftowany został Michał Archanioł mieczem srogim opasany. Nawet bez marginesowego objaśnienia poety poznalibyśmy odrazu, że to orszak króla Michała, który kroczył pod chorągwią, opasany również srogim mieczem i otoczony licznym orszakiem. Za tymi dwoma posuwała się trzecia złota chorągiew, jak autor wyjaśnia, symbol chciwości judaszowskiej, jaśniał na niej napis: „za ojczyzną krew przelać każdemu jest miło”. Pod tą chorągwią kroczył liczny poczet senatorów,

Którzy ponurym wzrokiem na się poglądali,  
Znać było, że coś cicho czynić zamýślali.

Za złotą chorągwią chciwości posuwa się bładawa chorągiew z niezliczonym wojskiem zbrojnym, które, jak znowu na marginesie objaśnia, dało się uwieść dla bojaźni. Wreszcie na końcu

Czarny znak podniesiono, pod którym służyła  
Różnych strojów gromada, znać że szlachta była.

Szlachta ta, jak autor objaśnia, zawsze in oppressionie zostaje. Cały ten pochód zatrzymał się na wielkiej równinie, gdzie Ojczyzna napomina swoich synów,

by męznym sercem i z odwagą stali,  
Ani się przewyciężyć nieprzyjaznym dali.

Na tym to błoniu zobaczyli ogromny obóz nieprzyjacielski, liczne namioty i kotarki i działa porozstawiane wokół. Nie ulegli się przecież lecz podstąpili bliżej pod obóz nieprzyjacielski. Gdy się przyjrżeli dokładniej obozowi, spostrzegli, że

Pierwszy nagromny ambicya miała,  
Za którą drugi równy pycha udziałła,  
Łakomstwo w mniejszym trochę namocie siedziało,  
Okolo siebie mając pieniądze niemało.

Dalsze namioty zajmowały: niezgoda, zazdrość z śmiałością, drapiestwo w żelaznej zbroi, bluźnierstwo, niewdzięczność, niepokój, niepobożność, bojaźń, burda, niecierpliwość, strach, lekkość, Nielitość i obelga. Nad wszystkimi zaś namiotami roztaczała pieczę śmierć. Reszty namiotów nawet policzyć i opisać nie było można. Gdy te wojska stanęły naprzeciw siebie, przyszło do walnej bitwy.

Na czoło purpurową chorągiew zesłano,  
Królowi bitne wojska w ręce pozlecano.

Według marginesowej wykładni znaczy to, że króla przeszłego, t. j. Michała (wiersz pisany już po śmierci króla), naprzód invidiom podali. Obok króla stają jego wojska:

Żółta po prawej ręce śmieie kredensuje,  
Błady znak od lewego boku zastępuje,  
Czarna chorągiew wojska posilkować miała,  
Za którą biała z bitną Ojczyzną stawiała.

Przy odgłosie trąb i bębnow przychodzi do starcia.

Naprzód łakomstwo, w pole wydarwszy się gwałtem,  
Na żółtą uderzyło chorągiew tym kształtem:  
Cisnęło miasto dzidy worek pełen złota,  
Do którego uwiodła wnet panów ochota.

Żeby nie było wątpliwości, o co chodzi, na marginesie czytamy: łakomstwo uderzyło na pany i wszystkich pieniędzmi pociągnęło, dlatego też w dalszych wierszach wyjaśnia, że chorągiew żółta, pod którą stali panowie jest chorągwią Judaszowską. Na ten widok Ojczyzna desperuje, ale panowie jej nie chcą bronić, bo idą za łakomstwem.

Niezgoda, gniew, niewdzięczność, strach, złość nacierała  
Na bladawą chorągiew i wnet dokazała,  
Skoro zapamiętałość armat poruszyła,  
Wszystkich razem w różne strony rozproszyła;  
Każdy się do ucieczki ma, konia rączego  
Pędzi, a strach z bojaźnią goni trwożliwego.  
Nie czeka już obelga zła z niecierpliwością,  
Ale się wraz złączywszy z śmiałą Nielutością,  
Natrze na znak ojczyzny wnet bitnym żelazem,  
Odcięła z hełmu kamień nieużyty razem.

Jest to wyraźna aluzja do utraty Kamieńca Podolskiego. W obronie króla staje sprawiedliwość, lecz pycha przecina jej miecz na poły, śpieszy również

z pomocą miłość, ale pada pod razami lekkości, wreszcie pobożność, ale pokonało ją drapiestwo. Wreszcie staje do walki z królem zazdrość, a poeta wyjaśnia: Zazdrość się potkała, bo zaraz od początku panowania zeszłego króla zazdrość była między pany. Król mężnie walczy z zazdrością najpierw na polu elekcyjnym a później na tronie, i byłby ją może wreszcie pokonał,

Ale już Parki życia przedze dokończyły,  
Ani królowi więcej bić się dopuszczały.  
Natrze zazdrość i w serce pchnie czułym żelazem  
Od której rany król upada zarazem...

Wiersz więc, jak widać, powstał już po śmierci Michała Wiśniowieckiego i po utracie Kamieńca, jest obroną króla i świadczy najwyraźniej, że Szemiota podzielał ogólne uwielbienie dla Wiśniowieckich i dla króla Piasta, a w swym utworze odmalował nam w alegoryczny sposób wydarzenia z czasów konfederacji gołąbskiej i szczebrzeszyńskiej, dzieląc przekonania tych wszystkich, którzy w tym czasie Sobieskiego zdracją okrzyknęli. Trzeba jednak przyznać, że w tych swoich przekonaniach nie był zaciętrzewiony, bo nie tylko zwycięstwo Sobieskiego uczcił osobnymi utworami, o których jeszcze będzie mowa, ale już w drugiej wielkiej swojej satyrze, z tych samych czasów pochodzącej, innych doszukuje się przyczyn upadku Kamieńca.

Poematem tym jest *Satyr prosty*, o którym sam autor informuje, że został napisany *ad instar Satyra Kochanowskiego*. Z aluzji politycznych można wnosić, że *Satyr prosty* powstał po 26 czerwca 1672 r., możliwe nawet, że dopiero po 16 października tego roku, ale przed 10 listopada 1673 r., t. j. przed Chocimem Sobieskiego. Należy on jako rodzaj literacki do długiego szeregu podobnych poematów, którymi zajmuję się na innym miejscu, nie posiada jednak jak *Satyr Kochanowskiego* wprowadzającej introdukcji poetyckiej, lecz poeta ukazuje nam odrazu *Satyrę* przemawiającego przed czytelnikiem i podobnie, jak to czynili jego poprzednicy, przedstawiającego się swoim słuchaczom:

Gość w waszych progach, gość dawno bywały,  
Polacy, jeszcze gdy początek brały  
Wasze niedole, natenczas tu byłem,  
Sami zeznacie, że prawdę mówiłem.  
Bo i rogaty ujęd między bogi,  
Lecz jeżeli się śmiać będziecie  
Oddam wet za wet, gdy nie przestaniecie.

Zresztą nie jest to czas odpowiedni na żarty, bo nastały takie smutne czasy, że ciągną za sobą cały koszt płaczów. Polacy zasiadają już w ostatniej toni, a



z tak pozornego ciała  
 Polski tylko cień i mara została.  
 Żałosny widok, Moskal z jednej strony  
 Zabrał niemalą częśćkę od Korony  
 A z drugiej Turczyn tak srogo wojuje,  
 Że mu Podole z Kamieńcem hołduje.  
 Jęczy w kajdanach ciężkich Ukraina,  
 Prosi o prędką pomstę z poganina,  
 A wy co? tylko vale oddajecie,  
 Bo już się sami bronić nie umiecie.

Narzekają Polacy na niefortunę, tymczasem sami sobie są winni. Satyr narzeka, że już przez Kochanowskiego opowiadał słuszną przyczynę upadku, ale go słuchać nie chciano, zamiast tracić czas na gadanie do Polaków, lepiej było zbierać rydze, lepiej mu było pilnować bukowin, niż bawić się przepowiadaniem przyszłego upadku. Nie przyszedł i teraz specjalnie ganić Polaków, ale nie może zamilczeć, że pierwszą przyczyną upadku jest niezgoda, która się rozgościła w polskich progach. Państwo bez zgody jest jak ciało bez dusze. By o tym jaknajwidoczniej przekonać, powołuje się na przykład Rzymu, na harmonię w świecie, a wreszcie rozwija znaną z ilustracji i z utworu Solikowskiego alegorię Polski jako wozu na czterech kołach, ciągniętego przez konie. W tym alegorycznym wozie

Pierwsze jest koło stan rycerski, wtóre  
 Nazwać się może szlachecki stan, w porę  
 To przednie — zadnie zaś się nazywają  
 Duchowni i co w senacie siadają.

Jeżeli koła się rozbiegają, wóz musi się rozlecieć. W dalszym ciągu „bożysko leśne” wywodzi, że przyczyną nie mniej ważną upadku państwa jest łakomstwo, które prowadzi do tego, że obywatele łupią własną ojczyznę. Z łakomstwa powstają jeszcze inne występki jak przedajność urzędów, zaniechanie starań o nabycie dobrej sławy, a nawet porzucenie religii:

Aż nie prawda, wszak jego kościoły  
 Złotem przedane stały się stodoły,  
 Krzyże łakomstwo święte pozrzuciło

i doprowadziło do utraty Smoleńska i Kamieńca. Od dawna wiadomo, że mury miejskie i twierdze łatwiej rozkopać rydlami złotymi niż zdobyć bronią. Wiedział o tym już Filip Macedoński, że wielbłąd, ociążony złotem, przejdzie przez najwęższą bramę miejską. Dopełniają tych przyczyn upadku prywaty pańskie, przekupywanie głosów poselskich, a wskutek tego posłowie ziemscy, to

Dudy zaprawdę, bo jak nadymają  
 Starsi dudarze, tak i one grają,

opisując się długimi mowami, na które już nie jeden z satyryków narzekał,

szczególnej zaś Ł. Opaliński w *Coś nowego*. Pełno w nich oratorskich conceptów, poza którymi kryje się jedynie intencja zerwania sejmu. Nic dziwnego, że gładkich mów nie bał się Chmielnicki i wprost się z nich naśmiewał. Jeżeli do tego doda się jeszcze brak zapłaty wojska, to nawet nie jest rzeczą dziwną, że w wojsku ginie dawne męstwo, bo trudno wymagać, by żołnierz cierpiący niedostatek bił się dobrze. Gorzej jest jeszcze z podatkami. Wybiera się wprawdzie podymne, ale Szemiot wprost oskarża magnatów, że podatki nie płyną do skarbu (państwa), lecz napełniają skarbce prywatne magnatów. Na to jednakże szlachcic nie ma nawet odwagi poskarżyć się, gdyż

już głos wolny

Uschnął jako kwiat od promienia polny.

Kończąc swoje napomnienie, przypomina jeszcze Satyr rozpowszechnioną i ciągle przepisywaną apokryficzną opowieść o rokoszu gliniańskim, którą szlachta straszyla magnatów. Nie spodziewając się, by go posłuchano, Satyr kończy ironicznie z wyraźną aluzją do pokoju buczackiego z 16 października 1672 r. Gdy Satyr skończył swą mowę poeta, na wzór Kochanowskiego przestrzega swego gościa, by uchodził czym prędzej do lasu, bo jego, lubo gęste, włosy mogą odpaść od skóry pod kijami słuchających.

*Satyr prosty* jest bezsprzecznie jedną z najlepszych satyr politycznych Szemiota i jedną z lepszych z drugiej połowy XVII wieku, zawdzięcza to zapewne Kochanowskiemu, choć zachowując zasadniczy motyw poety z *Czarnego Lasu*, przecież go nie przepisuje, lecz posługuje się własnymi argumentami, które najsilniej przypominają inną poważną satyrę, wzięciem Kamieńca wywołaną, *Niewolnika*.<sup>1</sup>

Jak silnie odczuł Szemiot utratę Kamieńca, tak również silnie w dziesięć lat później zareagował na zdradę Morsztyna. Na wieść o przejęciu listów Morsztyna podczas sejmu 1683 r. wyśpiewał na nutę znanej pieśni religijnej wielkopostnej, dotąd jeszcze śpiewanej, silnym oburzeniem przejęty wiersz *Dobranoc Koronie Polskiej*.

Dobranoc Polska korono,  
Już po tobie pono.  
Zewsząd jesteś uciśniona,  
Srogim mieczem otoczona —  
Dobranoc.

Dobranoc piękna wolności  
I miła jedności.  
Już się schyzmy rozmnożyły,  
Fakcye się otworzyły —  
Dobranoc.

<sup>1</sup> Ossol. rkp. Nr 210, str. 147 — 179. Szczegółowe omówienie w pracy: *Polski poemat satyrowy*.

Dobranoc królewski tronie —  
Już to po koronie.  
Kiedy cię twoi zdradzają,  
Interregnum wspominają —  
Dobranoc.

Dobranoc cnoto Lechowa,  
Już cię nikt nie chowa,  
Každy idzie za mamoną,  
A ciebie tak opuszczono —  
Dobranoc.

Dobranoc ci święta wiaro,  
Już to niepomiara  
Złości nasze wylewają,  
Gdy cię poganom wydają —  
Dobranoc.

Dobranoc orle z koroną,  
Już cię oskubiono,  
Skubano cię z różnej strony,  
Teraz od dzieciś skończony —  
Dobranoc.

Dobranoc sarmacka słowo,  
Jużeś w chmurę krwawą  
Zaszła, jużeś oszpecona,  
U postronnych ohydzona —  
Dobranoc.

Dobranoc szlachecki stanie,  
Pono nie zostanie  
Pamiętka twojej wolności,  
Słyszysz panów zawziętości —  
Dobranoc.

O ile w tym utworze oburzenie Szemiota wypowiedziało się pieśnią pełną żalu i goryczy, o tyle na wieść o ucieczce Morsztyna do Francji, w czym dopomógł mu starosta wyszogrodzki i St. H. Lubomirski, Szemiota zatrząsł się z oburzenia w wierszu: *Vale Morsztynowi expodskarbiemu koronnemu z Polski uciekającemu morzem do Francyej.*

Morsztyn jest Judaszem, który sprzedawszy własną matkę (ojczyznę), razem z skarbami, z synem i Francuską żoną, jedzie teraz jak jaki wyrodek do drugiej matki, nie dbając nawet na to, że przecież w Polsce jest jego ojciec i matka i jego mienie. Nie zapomni w swej zapamiętałości wypomnieć Morsztynowi jego mieszczańskiego pochodzenia i tego, że majątku i znaczenia dorobił się na okradaniu skarbu państwa polskiego. Rzeczpospolita dała mu klucz od swego skarbu, on zaś korzystając z tego, wziął

co lepszego

Z klejnotów, pereł i co najdroższego.  
A zaś z podatków trzy części bierałeś  
Sobie, a czwartą ledwo nam oddałeś.

Mimo, że ojczyzna o tym wiedziała, wybaczała mu te nadużycia, spodziewając się po nim wdzięczności za pobłażliwość. Zamiast tego doczekała się, że ją oczernił w listach do Francji pisanych, nie oszczędzając również króla. Gorszą jednak jeszcze rzeczą od Morsztynowej zdrady jest ta okoliczność, że znajdują się obywatele, którzy występują w obronie zdrajcy i nie pozwalają go ukarać jak starosta wyszogrodzki, który nie pozwolił sądzić Morsztyna. Nie dosyć, że Morsztyna nie osądzono, pozwolono mu nadto ujść bezkarnie. Oskarża za to magnatów, którzy ciągle tworzą coraz to nowe fakcje i podstępnie zrywają sejmy:

Ach biedna nasza i licha wolności,  
Więcej masz jadu w sobie niż słodkości,  
Smakujem wszyscy, że wolno mówimy,  
Aż nadto wolno mówiąc, się trujemy...  
...lubo zgoda w jakiej rzeczy stanie  
Z dobrem ojczyzny, aż się jeden zerwie,  
Mówiąc niezgoda, i tak zgodę zerwie...

Wracając pod koniec wiersza do Morsztyna-Judasza przepowiada mu, że czeka go to samo co i Judasza. Judasz sam się obiesił, przedawszy Chrystusa,

Morsztyn sprzedaje Polskę, pana, całą  
Rzeczpospolitą, zabrawszy niemało  
Dostatków, które mocno w skrzyniach ciśnię,  
Patrzajmyż jeśli i ten nie zawiśnie.  
Jakoż nadzieja w Bogu, że nie minie  
To ciebie, zdrajco bezecny Morsztynie.  
Ani się dziwuj, wszak to napisano,  
Że we Francyej podskarbach wieszano.

Tak to w oburzeniu patriotycznym wylała się cała gorycz i zawiść drobnego szlachcica przeciwko magnatom, która jest tak znamieną dla wielu utworów literackich tego czasu. Wybija się ten antagonizm między magnatami i szlachtą tak wyraźnie w ówczesnej literaturze, zwłaszcza satyryczno-politycznej, że może z większą słusnością niż o literaturze mieszczańskiej i szlacheckiej można by mówić o literaturze mieszczańsko-drobno szlacheckiej i magnackiej.

W związku z poezją satyryczną pozostają również dwie bajki Szemiota. Jedna z nich jest przeróbką znanej bajki o kuku, który porwał ser, i o lisie, który mu pochlebiał, z tą zmianą, że rolę kuku odgrywa wilk, który porwał kozła, zastępującego w tym wypadku rolę lisa. Kozioł, ratując się przed niechybną śmiercią, prosi wilka, by zapiewał, a on mu zatańczy. Wilk dał się

namówić i zawył, na ten głos nadbiegły psy, które przepędziły wilka a kozieł z radości podskoczył. Druga bajka opowiada o ośle, który naśladowując pieska ulubionego przez pana, chciał się łączyć do swego pana tak samo jak piesek, skoczył na pana z kopytami i dostał za to lanie. Jako bajki są one obydwie nieco ciężkawe, ale zasługują na uwagę jako ślad pewnej ciągłości w rozwoju bajki polskiej.

## 6.

W bezpośrednim związku tematycznym z satyrą polityczną Szemiota pozostają jego próby poezji historycznej. Jedną z pierwszych jest nieduży wiersz, wywołany zerwaniem mostu na Wilii w Wilnie przez powódź w r. 1673. Drugim dużych rozmiarów utworem jest *Kompendium książąt i królów polskich poczynszy od r. 660*. Jest to katalog królów polskich, jakich wiele pisali inni, np. Klonowicz i Kochowski, zaczynający się od czasów bajecznych czyli od Lecha, a kończący się na śmierci Michała Wiśniowieckiego, napisany więc w r. 1673. Ciekawsze znacznie o tych próbach są utwory, wywołane zwycięstwami Sobieskiego nad Turkami. Szczególnie starał się uwiecznić zwycięstwo Sobieskiego z r. 1673. Na pierwszą wieść o zwycięstwie wyśpiewał saficką strofą radosny *Tryumf tryumfującej ojczyzny z wiktorii nad Turkami, która się stała 11 9-bris A<sup>o</sup> 1673*.

Pieśń rozpoczyna apostrofa do Kalliopy i Apollina, by zaśpiewali pieśń radości i do Polski, by patrzyła śmieje ku Febowi, gdyż długo pożądane zwycięstwo dane. Po tej apostrofie wielbi Boga, siedzącego na niebieskim tronie w otoczeniu wojsk anielskich, za okazaną łaskę, wreszcie zwraca się do tych, co

mężnym sercem ustalone  
Nieśliście miecze na państwa obronę.  
Już laurowymi wieńcy zdobcie czoło,  
Czyniąc z nich koło.

Wśród radości z powodu odniesionego zwycięstwa nie zapomina także o tych, którzy w walce polegli:

Wy zaś, co krwi swej przeważne klejnoty  
Za ojezyznęście oddali, a cnoty  
Rycerskie mając, tamże w grobie legli,  
Czulej podlegli

Śmiertelnej ręce, wy, już przy straconym  
Żywocie swoim, cieszcie się sprawionym  
Przez was tryumfem, wasze imię słyńcie  
Póki popłynie

Dniestr bystry czulym nurtem...

Chociaż polegli, będą żyć wiecznie we wdzięcznej pamięci potomnych.



Rozradowany zwycięstwem autor nie ograniczył się jedynie do triumfalnej pieśni, ale zapominając dawniejszych uraz do Sobieskiego z powodu antagonizmu hetmana z królem Michałem, pragnie unieśmiertliwić chocimskie zwycięstwo epickim poematem: *Moc i ręka Boska w odwadze polskiej i litewskiej okazana w dzień biskupa turońskiego Marcina Ś-go A-o 1673 11 novembris pod Chocimem*. Poematem tym dopełnia Szemiota liczbę tych licznych utworów wywołanych chocimskim zwycięstwem, jak Potockiego *Wacława Mercuriusz nowy*, Jana Śliźnia *Haracz krwią turecką Turkom wyplacony*, jak Zbigniewa Morsztyna *Sławna victoria nad Turkami*, Jana Redwita *Ara gloriae i Corona victoriae*, Samuela Leszczyńskiego *Classicum nieśmiertelnej sławy*, jak *Pieśń o szczęśliwym zwycięstwie*, jak Jana Kwiatkiewicza *Laurus prodroma ad coronam*, nie mówiąc o lirykach Kochowskiego.<sup>1</sup>

Utwór rozpoczyna „praeludium”, jak je nazwie poeta, dające wyraz radości, że

Ten, który bitną ręką Kandyą zwojował,  
Ten, przed którym pienisty Dunaj ustępował,  
Zbity po polach leży, a w krwawej kąpieli  
Ci broczą, którzy Polskę zawojować mieli.

Po tym praeludium następuje inwokacja do Muzy;

I ty Muzo nie próżnuj, idź w pole Marsowe,  
A tam zacni wprzód lament, potym echo nowe.  
Powiedz, w jak niebezpiecznej Polska toni była  
Jako nieraz własną się krwią zarumieniła.

Odpowiednio też do tej zapowiedzi poeta opisuje naprzód wszystkie klęski, jakie w ostatnich latach, od 1648 roku poczynając, spadły na Polskę. Mimo tylu klęsk Polacy ostatecznie wyratowali się z toni upadku. Tej zmiany na lepsze nie może znieść Furia z Awernu, czym prędzej też biegnie do Azji w otoczeniu Harpij, by Turków namówić do wyprawy przeciw Polsce. Gdy skończyła swoje przemówienie, tak mocno przypominające poprzedni pomysł Szemiota z wiersza *Ojczyzny niefortuna sub alegoria* i późniejszy Kochowskiego z *Pieśni Wiednia wybawionego*, natychmiast rozpoczyna się wojna. Obraz wojsk tureckich, ciągnących przeciw Polsce, i upadek Kamieńca wypełniają poważną część utworu. Szczególnie upadek granicznej twierdzy wywołuje u Szemiota bolesną apostrofę do Polski:

<sup>1</sup>) Omówieniem tych utworów zajmuje się K. M. Górski w rozprawie: *Król Jan III w poezji polskiej XVII wieku. Pisma literackie*, Kraków 1913. Co się stało ze sławą Sobieskiego bezpośrednio po śmierci króla, por. *Polski poemat satyrowy*.

Ach zła niedola nasza, ach Polska korona!  
Utraciwszy raz Kamień, nie odzyskasz pono.  
Legły obrazy boskie w błocie podeptane,  
Legły drogie kościelne zbiory rozszarpane,  
Ludzie jedni w niewoli, drudzy poćcinani  
Tu księża od tyranów srogo powieszani,  
Owdzie święcone krzyże widzieć obalone  
A miasto ich nieszczęsne luny postawione.

Na tym jednak nie koniec. Zwycięski nieprzyjaciel ciągnie na Lwów, który się broni i ostatecznie zdrowie okupuje talarami,<sup>1</sup> tryumfujący zaś wróg nakłada haracz na Koronę (pokój buczacki). Teraz mogło się już każdemu wydawać, że to ostatnie terminy przyszły na Rzeczpospolitą.

O jak żalosne treny dopiero zabrzmiały,  
Kiedy szlachetne ręce w kajdanach być miały.  
Już ostatnie ojczyźnie vale przychodziło  
Oddać, bo o ratunku nadziei nie było,  
Gdyż każdy z ciężkim płaczem żegnał swoje progi  
I niósł w dalekie strony spracowane nogi.  
A wezyr szczęściem swoim opily ustawnie  
Każe, nie radzi, wydać haracz, grożąc jawnie  
Śmiercią...

Autor jakby chcąc zatrzeć hańbę pokoju buczackiego, stara się wywołać iluzję, że go nie było, bo wspomina, że wezyr

taką wziął odpowiedź, że wolim w zamianę  
Śmierć niżli tak smrotny okup, do którego  
Wezyr nie przyjdzie, chyba bez gardła swojego.

Odpowiedź ta poprzedza opis ciągnących pod Chocim wojsk polskich i litewskich. Poeta stara się widok tego wojska przedstawić w barwach możliwie jasnych, zapowiadając jakby przyszłe zwycięstwo:

Tu po twardych kirysiech lampart zawieszony,  
Tu grot bitna prawica trzyma ustalony,  
Ten łuk ciężły nakłada, ten w pancerzu stoi,  
Ten w przednim blachy, a ten w całej idzie zbroi.  
Od armaty ziemia drży, piechota się snuje,  
Każdego serce tryumf i zwycięstwo czuje.

Podobnie wyglądają również wojska litewskie:

Ani Litwa w Marsowej ustaje ochocie,  
Hołdując pięknej sławie i doznanej enocie,  
Idzie ochotnie w pole. Wstyd lasom zadają  
Gęste groty, lekki wiatr prapory chwytają,  
Złociste zbroje świecą, tarcze i kalhany  
Brzmią, srożeje Wulkana ręką miecz kowany.

<sup>1</sup> Obroną kierował wtedy poeta-burmistrz J. B. Zimorowicz.

Ochota żołnierska i przykład hetmanów pokonuje wszelkie trudy i niepogody późnej jesieni. Wreszcie stają nad Dniestrem, na którego drugim brzegu rozciąga się olbrzymi warowny obóz turecki. Wojska uniesione porywem bojowym przepływają rzekę i podsuwają się pod tureckie okopy. Pierwszy dzień upływa na harcach rycerskich. Na drugi dzień na stronę Polaków przechodzi Wołosza, osłabiając siły tureckie. Całą noc stoi wojsko w wojennym szyku, a raniem rusza do szturm. Pod natarciem wojska polskiego padają szyki tureckie, część w ucieczce pragnie przeprowić się po moście na drugi brzeg, lecz most się załamuje. Wreszcie

Koniec wszystkiemu czyni zwycięstwo sprawione.  
Już rycerze pałasze we krwi zaprawione  
Ocierają, już piechur sobie odpoczywa  
I po trzydniowym głodzie Cerery zażywa.

W namiocie Husseinowym odśpiewano uroczyste *Te Deum*, a poeta, skończywszy opis bitwy, dalsze wiersze poświęca pochwałom wodzów zwycięskich, zaczynając od Sobieskiego, który ukrócił hardego Turczyzna i nie wahał się sam osobiście prowadzić podłej (bo chłopskiej) piechoty do szturm. Pochwaliwszy Wiśniowieckiego, hetmana polnego koronnego, hetmana wielk. litew. i Radziwiłła, hetmana polnego, na zakończenie oddaje hołd całemu wojsku, którego męstwa nie mógłby opisać, choćby całe niebo (jak już raz się wyraził w *Lamencie człowieka grzesznego*) na pergamin zamienił. O dzieśnięć lat późniejsze zwycięstwo wiedeńskie, którego tak pragnął i które jako zwycięstwo krzyżowców pojmował, wywoła u niego już tylko *Wesołe lubo raptowne echo szczęśliwej i od wieków niesłuchanej wiktorii nad Turkami pod Wiedniem die 12—7-bris A<sup>o</sup> 1683 przez Najjaśniejszego króla polskiego Jana III otrzymanej*.

Oprócz epiki historycznej próbował Szemiot swoich sił także na polu epiki powieściowej, n. b. jak to jest w zwyczaju ówczesnym, rymowanej. Jedną z takich prób jest *Opisanie męźnej natury białogłowskiej historico modo*. Utwór powstał, jak to już z tytułu wynika, na dowód,

że nieuleknione  
Ma czasem serce ani nachylone  
Mdła białogłowa.

Żeby o tym przekonać czytelnika opowiada za Owidiuszem znaną legendę grecką o Medei, dołączając do niej opowieść znacznie krótszą o Pentesilei.

Z tych samych zamiłowań w braku własnego tematu wypłynęły też dwie najwcześniejsze jak się zdaje prace Szemiotowe, wierszowane przeróbki z *Antypastów małżeńskich* Jarosza Morsztyna *Historia o Przemysławie Książęciu Oświęcimskim i o Cecylii matzonki jego dziwnej stateczności przez tegoż jako niżej wierszem polskim przelożona Anno 1674 i Historia*

*ucieszna o Galezyusie synu Demokryta i Filidzie córce Aristidesa szlachty cyprskiego królestwa przeze mnie Stanisława Szemiota wierszem polskim przewrócona Anno 1674.*

Przeróbki te oparte są o pierwsze wydanie *Antypastów* z r. 1650. Szemiot widząc, że *Historia ucieszna o zacnej królowie Banialuce ze wschodniej krainy* jest napisana wierszem, dwie dalsze zaś opowieści prozą, zapragnął dorównać Morsztynowi i naprawić jego „niedopatrzanie” przez ubranie także dwóch dalszych powieści w rymy. Jako tłumacz prozy na rymy Szemiot chciałby być możliwie wierny, jednakże z układem tekstu prozaicznego postępuje dosyć swobodnie, choćby dla rymowych konieczności przestawiając poszczególne zdania, zmieniając epiteta, nie zawsze na lepsze, częściej na gorsze. Nadto *Historię o Przemysławie*, w oryginale pisaną bez podziału na rozdziały, możliwe za przykładem *Historii uciesznej o zacnej królowie Banialuce* podzielił *Argumentami* na sześć krótkich rozdziałów:

- Argument I.* Gdzie się opisuje Księstwa Oświęcimskie i Cieszyńskie Przemysława, do tego obyczaję poddanych, frasunek i poselstwo do Księcia.
- Argument II.* Gdzie się opisuje deklaracja Przemysława (z) strony ożenienia, starego Teofila cnoty i Cecylię gładkość.
- Argument III.* Gdzie się opisuje Książęcia z zamku wyjazd i assistencja. Spotkanie Cecylię (i) Przemysława i mowa z onym. Ślub także i wesele.
- Argument IV.* W którym się opisuje próby Cecylię, stateczność onej i zapędy Przemysława.
- Argument V.* Gdzie się opisują Przemysława podstępki, Cecylię powrócenie do domu. Zmyślone wesele Książęcia i aparat jego. Próby powtórne Cecylię i odpowiedź onej.
- Argument VI.* Gdzie się opisuje gładkość zmyślonej panny młodej i uroda. Mowa Przemysława z Cecylią i znów onej przywrócenie, dlatego się tryumf przydaje.

Nowela Morsztyna jest, jak wiadomo, przeróbką 10 noweli 10 dnia *Decameronu* Boccaccia, o cierplivej żonie Gualtieri'ego, księcia Saluzzo, Gryzeldzie. Jakie były dzieje tego motywu, przedstawił to niedawno prof. Krzyżanowski.<sup>1</sup> Wystarczy więc w tej sprawie zwrócić się do jego dzieła, a w naszym wypadku zająć się wyłącznie pracą Szemiota. Jak ta praca wyglądała, okaże najlepiej kilka zestawień. Sam początek Morsztynowej noweli przedstawia tło topograficzne, na którym rozgrywiają się dalsze wydarzenia opowiadania. Jest to opis księstw Cieszyńskiego i Oświęcimskiego:

Bliisko polskich granic w Małej Polsce jest góra skalista i wysoka, od Tatrów korzeń swój prowadząca, która wysokością nie mało inaych przechodzi, góra w okolicy zdobnemi równinami otoczona. Z której sławna rzeka Wisła początek swój bierze i nurt swój śródkiem Korony Polskiej ku półnoey do samego

<sup>1</sup> JUL. KRZYŻANOWSKI: *Romans polski XVI wieku*. Lublin 1934.

miasta Gdańska prowadzi i tam wodę swą słodką w słoną Bałtyckiego morza miesza. Rzeka zaprawdę inszych rzek w Koronie Polskiej głową nazwana. Tam, gdzie początek swój ta rzeka bierze, są dwoje księstwa: jedno Cieszyńskie, do Śląska teraz należyte, drugie Oświęcimskie do Korony dawno inkorporowane. Te księstwa trzymali potomkowie Piasta, króla polskiego, kędy są bardzo piękne równiny i uciészniemi pagórkami i gęstemi łąkami i stawy, więc i pięknymi lasy otoczone, aż pod same Tatry rozciągające się, przeplatane wsiami, miasteczkami i zameczkami dosyć osiadłemi.

Cały ten ustęp, który zresztą jest z Petrarki wprowadzoną wstawką, gdyż nowela Boccaccia podobnego opisu nie posiada, Szemiot wierszuje po swojemu, dodając jakieś szczegóły dekoracyjne, choć nie zbyt szczęśliwie wyrażone:

Kędy polski horyzont założył granice,  
Bystre rzuciwszy w Małą Lechią żrzenice,  
Jest góra, dość twardemi wkoło opasana  
Skalami i kamieniem ciężkim przetykana.  
Wysokie wzniozszy rogi, patrzy ku biegowi  
Niebieskiemu, przeciwną będąc Olimpowi,  
Od sławnych światu Tatrów korzeń prowadząca,  
A zwierzechną swą koroną inne przechodząca.  
Co większa, tak z natury jest ubogacona,  
Że pięknymi polami wkoło otoczona,  
Ma dość równin, ma i łąk, które wieńce mile  
Z pachnącym zieleń włożyły na czoło rozwile.  
Tamże Wisła początki bierze, a słodkimi  
Płynąc pod sam Gdańsk nurty, miesza z Bałtyckimi  
Dość przykreimi wodami, w tym jednak szczęśliwa,  
Że tam, gdzie swe początki bierze ukwapliwa,  
Dwojakie państwa leżą, które przeciągłemi  
Szczycą się granicami, miasty rozciąglęmi,  
Z których jedne cieszyńskie Śląskowi oddane,  
A drugie Oświęcimskie Polskiej shłodowane (nb. Koronie),  
Równe mają podziały, bowiem od samego  
Piasta potomków liczą panów herbu swego.

Wystarczy rzut oka, by się przekonać, że w tekście Szemiota odnajdujemy nawet całe dosłownie przytoczone wyrażenia Morsztynowe, jednakże następstwo zdań jest inne, a nadto przy opuszczeniu całego szeregu wyrażen, spotykamy znowu szczegóły, których tekst prozaiczny nie posiada. Tą metodą opracowana jest cała nowela tak, że w rezultacie mamy toż samo, ale w zupełnie nowym, już nie tylko z powodu wiersza, ale również z powodu licznych wstawek, opracowaniu stylistycznym. Z tego też powodu nazwisko Szemiota, choć na poślednim miejscu, ale przecież musi się znaleźć w dziejach recepcji Boccaccia w Polsce.

Należy mu się to miejsce również z powodu drugiej przeróbki Morsztyna tj. *Historii o Galezjusie synu Demokryta i Filidzie córce Aristidesa*.



Nowela Morsztyna jest tłumaczeniem z Boccaccia za pośrednictwem łacińskiego przekładu Beroalda, Szemiota zaś, podobnie jak i w poprzednim wypadku przewierszował tekst polski, zachowując wszystkie zmiany, jakich dokonał Morsztyn, czy to w zmianie imion czy też w oznaczeniu miejsca akcji. O ile nowela Morsztyna jest dosyć wiernym oddaniem tekstu noweli 1 dnia 5 *Decameronu* według przeróbki łacińskiej, o tyle tekst wierszowany Szemiota jest znacznym zamplifikowaniem opowieści Morsztyna, zwłaszcza tam, gdzie nastęrczała się sposobność do wstawek o charakterze dekoracyjnym. Można to stwierdzić na pierwszym lepszym przykładzie, choćby na takim opisie pięknej córki Aristidesa Filidy:

Pierwszy (tj. Aristides) miał córkę przedziwnej urody i ślicznej gładkości, sławną nie tylko z grzecznych przymiotów, ale więcej z ostrego dowcipu, mądrego rozsądku i obyczajów prawie panińskich, nadto wszelkimi naukami politycznymi dobrze wyćwiczoną, co do jej grzeczności siła akcesow różnych przydawało.

U Szemiota zaś czytamy:

Jeden (t. j. Aristides) miał bowiem córkę przedziwnej urody,  
Której śliczne lilie wdział na twarz wiek młody,  
Pięknych róży natknawszy, usta purpurowym  
Pomalował kolorem, tu alabastrowym  
Szyję upstrzył kanakiem, co większa nauką  
Słysnęła i w poważnych pańskich rządach sztuką.

Z tego choćby zestawienia widać, że Szemiotowi, którego jak to widzieliśmy z jego *Diariusza*, interesowały sztuki plastyczne, chodzi w większym stopniu o uzyskanie efektu malarskiego, dlatego też odczytany zapewne w liryce erotycznej renesansowej, choćby Kochanowskiego, i liryce barokowej, choćby w pieśniach tanecznych, metodami tam spotykanymi stara się odmalować piękność fizyczną dziewczyny, mniej dbając o szczegóły dotyczące jej charakteru. W ten sposób postępuje niejednokrotnie. Żeby nie mnożyć zbyt wielu przykładów, zwrócę jeszcze uwagę na dwa. Oto pierwszy, wysłanie Cymona na wieś.

U Morsztyna:

wysłali go do swej majątności na wieś, aby tam mieszkał i roboty wiejskie jako inny parobek odprawował.

U Szemiota:

Posłali niedaleko do miasteczka swego  
(Co ze wstydu czynili), aby tam roboty  
Odprawował wieśniacze, któremu te poty  
Nie nie były przytrudne, lub lemieszem krzywym  
Robił, lubo za cepem uganiał się chciwym...

Morsztyn w tym wypadku dodaje rzeczowo:

Nie przykryła się ta praca Galesiuszowi, jako grubemu wieśniakowi,  
ale pilność swą około roli i dobytków pokazywał...

A teraz drugi przykład znacznie jeszcze jaskrawszy, przedstawiający  
chwilę, kiedy Cymon idzie do gaju, by tam spotkać przypadkowo śpiącą Filidę.

U Morsztyna:

... trafiło się czasu jednego, idąc w pole grunty i urodzaj od szkod  
ogłędować, wzięwszy zwyczajną maczugę do podpierania się, zaszedł aż do  
gaju blisko drogi, w którym piękne drzewa zielone i pomarańczowe, tu  
i owdzie figami przeplatane, bardzo wesoly oczom ludzkim i piękny pozor  
czyniły, zwłaszcza na wiosnę, kiedy go sam czas najweselszy w maju na  
jakąś niespodzianą uciechę wabił i zaciągał.

U Szemiota ten sam moment:

Trafiło się, gdy Febus nieścignione konie  
Pędził ku południowi, a zagrząwszy skronie,  
Przykre promienie ciskał, obłoki suchemi  
Zmacniając prochy w górę z dołu wzniesionemi,  
Wówczas róże zwiędnięte pełnemi ustami  
Wód pragnęły niebieskich, w ten czas liliami  
Amaranty pochmurne szyje powieszali,  
A gorącemu niebu żałośnie łajali,  
Kiedy Cymon, porwawszy maczugę z zwyczaju,  
Szedł dla wolniejszych wiatrów do bliskiego gaju,  
W którym piękne cyprysy włosy rozpuściły  
I wyniosłe libany czoła nastawiły.  
Widać tam było, kiedy jabłka cytrynowe  
Z gałązek poglądały, a pomarańczowe  
Drzewa gięły się z ciężkich owoców mnogości,  
Widać figowe szeszepy i inne słodkości.  
Wesołe Eury wolne duchy posyłają,  
Któreimi rozpalone członki ochładzają.  
Tu pieszczone ptaszyny pieśni uszom mile  
Posyłają, a krzaki tak dają rozwiłe,  
Niebo się samo cieszy, Febus patrzy śmieje,  
Skąd posyła pociechy i rozkoszy wiele.

W ten sposób można by zestawiać cały poemat z prozą Morsztynową a rezultat  
byłby ten sam. Cały wysiłek przerabiacza idzie w tym kierunku, ażeby to,  
co on przedstawia w wierszu, było, przynajmniej w ówczesnym mniemaniu,  
piękniejsze, bardziej plastyczne, więcej urozmaicone, ozdobniejsze, dokładniej  
opisane. W tego rodzaju pracy składa Szemiota dowód, że jest takim samym  
poetą barokowym jak wielu innych tych czasów, może mniej tylko od nich  
utalentowanym. Skoro jednak mówi się o słabszych jeszcze od niego, więc  
nie zawadzi i jego przypomnieć.

Ostatnią wreszcie grupę wierszy Szemiotowych tworzą liryki erotyczne i elegijne. Jeżeli idzie o lirykę erotyczną, trudno dopatrzeć się w niej odgłosu własnych przeżyć, jeden jedyny raz tylko wspomina w niej o sobie, a i wtedy jest to raczej zabawka towarzyska, bo z własnych imion i Zofii Kierdejówny układa *Metamorphoses liter albo anagrammata*, było to chyba po oświadczeniach. Pozatym wiersze jego są popisem poetyckim, konceptem, od jakich się roi np. w poezji Morsztyna. Zdobywa się więc na typowo barokowe pochwały piękności niewieściej, jak np. w wierszu *Pieśń o grzecznej damie*. Wychwała ją więc:

Za nic kunszty malarskie, za nic farby drogie,  
Twe oblicza przechodzą kryształą chędogie.  
Próżno diament wrodzonym płomieniem się nieci,  
Twa cera, jako promień słońca niebu, świeci...  
    ...szyja biały alabastr przechodzi,  
Kark perłami sadzone lilie dochodzi.  
Nadobne usta koral rumiany farbuje,  
Wspaniała brew czarniawe oko pokazuje...

Taki często widamy w krzaku kwiat różany,  
Kiedy perłową rosą bywa ożywiany,  
Taka tęcza na niebie złotem farbowana,  
Tak twa śliczna uroda i warga rumiana...

Po takich pochwałach jak zawsze następuje oświadczenie gorących afektów, bo przecież na taki widok musiałby nawet twardy kamień stopnieć, a cóż dopiero człowiek, prosi więc o przyjęcie ofiarowanych służb. Tego samego typu jest również wiersz *Wiekuiesty sługa*. Jak żeglarz zbity burzą z nadzieją lepszej przyszłości dobija do brzegu, jak oracz orze zagony i cierpliwie czeka na zbiory:

Tak twój wierny hołdownik. chocia ranne zorze  
Świecą na niebie, chocia słońce padnie w morze,  
Tego troskliwy czekam, abym z mą usługą  
Otrzymał to u fatów, o co proszę długo.  
I lub pieszczony słowik głosem pochlebuję,  
Lubo synogarlica smutna lamentuje,  
Śliczny skowronek chocia w rozkwitłej dębinie  
Narzeka i powiada o swojej przyczynie,  
Nie chcę przykładać ucha i nie czuję tego,  
Gdy powolny nie widzę sługa pana mego.  
Uciecha mi niemila, wesolość troskliwa,  
Każda godzina za rok stoi utęskliwa...

Żeby uzasadnić niejako ową tęsknotę, dalszą część wiersza wypełnia znowu pochwałą jej piękności. Kiedy rozmyśla o jej piękności, wtedy — wyznaje:

Widzę skwapliwym okiem perłowe lilie,  
Widzę róże z purpury, patrzę jako szyję  
Wynoszą tulipany, aż gdy przy tej dobie  
Wspomnię z żalością na cię, rozumiem, że w sobie  
Nie mają tej piękności, jako tobie dała  
Uroda, gdyś nad wszystkie śliczniejszą została.

Chciałby być ptakiem, żeby mógł być jak najprędzej przy niej, tymczasem zaś spodziewa się, że okaże mu swój afekt i da mu w nagrodę szczerych prac i trosk swą śliczną urodę. Ile w takim wierszu jak powyższy jest szczerego uczucia a ile roboty literackiej, trudno rozstrzygać. Robotą literacką wydaje się wiersz pt. *Clara pacta, claros faciunt amicos, do nadobnej Klarenki*, Sipowiczówny, jak można wyczytać z końcowych wierszy zawierających jej nazwisko. Czy jest to siostra Gabriela Lis-Sipowicza, ucznia Sarbiewskiego, podчасzego żmudzkiego i czy do niej Szemiot wdycha, czy też tylko pisze komplement dla dobrej znajomej, tego rozstrzygać nie można i nie potrzeba. Dość, że wiersz ma charakter oświadczeniowy, który mógł być pisany i dla drugiego, chociaż wyraźnie wyznaje znowu, że chciałby być ptakiem, by do niej polecieć, nie mogąc zaś, posyła do niej tylko herbowego łabędzia, ażeby ją odszukał.

Najciekawszym w tym szeregu jest wiersz *Smutna melodia różnych instrumentów przy odjeździe od grzecznej damy*. Jest to typowy wiersz taneczny, od jakich roi się w zbiorze Badeckiego, o tyle zaś bardziej w koncepcie wyszukany, że każdą strofę każe śpiewać innemu instrumentowi muzycznemu. W ten sposób piękną Helenkę żegnają organy, skrzypice, wiola, kornet, szort, puzan, klawicymbał, bandora i lutnia. Pod tym względem przypomina częściowo nasz utwór piękny utwór *Opisanie muzyki Imci Panu Stefanowi Przytkowskiemu na weselu jego w upominku dane*. Różnica polega na tym (pomijając rozmiary), że w *Opisaniu muzyki* poeta wygłasza apostrofę do rozmaitych instrumentów, prosząc je, by rozweseliły gości, u Szemiota przemawiają instrumenty, żegnając damę. By się przekonać, jak dalece te strofy przypominają wiersze taneczne, niech posłużą przynajmniej dwie strofy:

Wiola. I ciebie wzajem Helenku proszę,  
Niechaj takowy afekt odnoszę,  
Byś codzień na mię wspomnieć raczyła,  
I za służeczkę swego liczyła.

Bandora. Będę, jadąc, rysował w marmorze przyczynę,  
Z jaką żalnością piękną zostawił dziewczynę  
I rozkazę ptaszętom, by szybko leciały.  
A przed szerokim światem mój smutek wyznały.

Inne wiersze, zresztą nieliczne, nie przedstawiają już tego interesu. Taki wiersz jak *Młodość* jest zachętą do korzystania z młodości, bo starość nadchodzi szybko, a z nią wszystko się kończy, inne jak *Sentencja* i *Pożytek dworski z pisania wierszów* wpadają już wyraźnie w obscoena.

Równie stosunkowo niewiele miejsca w twórczości Szemiota jak liryka erotyczna, zajmuje także liryka elegijna. Są to przeważnie treny, odbiegają jednakże od utartego typu trenów w stylu Kochanowskiego. Najwięcej do tego rodzaju utworów zbliża się *Krociuchna pamiątka postradanych jednego roku dzieciak, najstarszej córki Anny, syna Emanuela i drugiej córeczki Zuzanny, którą pamiątkę strokany ojciec i na sercu i na papierze mieć chce ustawicznie*. Wiersz jest szczery, ale nie każdemu głębokie wzruszenie pomaga do opanowania formy poetyckiej. Pod tym względem znacznie wyżej stoją te utwory, w których daje wyraz równie szczeremu uczuciu, ale, ponieważ dzięki zewnętrznym warunkom jest ono mniej silne, stąd też wiersze są o wiele ładniejsze.

Do takich utworów należy *Smutne echo na zejściu z tego świata od nieprzyjacielskiej armaty J-go Mści Pana Stanisława Kierdeja, starosty filipowskiego, z szczeróżyczliwego serca wydane*. Nie brak i w tym wierszu rozmaitych rozmyślań na temat znikomości życia ludzkiego, apostrof do śmierci, która jest winna rodzicom, siostrom, braci winna, bo to ich była pociecha jedyna, ale brak jest, co jest zaletą utworu, przesadnego wychwalania zasług poległego żołnierza, za to w wezwaniach do płaczu, skierowanych do młodzieży, żołnierzy i służby dworskiej, której zmarły był opiekunem i orędownikiem u ojca, brzmi nuta szczerości, czuć ją i wtedy, kiedy poeta zwraca się do zmarłego w swym własnym imieniu:

Ach Stanisławie, ulubiony bracie,  
Ilekoć wspomnię życzliwy brat na cię  
Pamięć mię myli, jeśli cię znał brata,  
Takeś nam prędko ubiegł z tego świata...  
Poszedłeś szybko...  
Nas porzuciłeś, a tak porzuciłeś,  
Że nieuchronnych płaczów nabawiłeś.  
Dobranoc, dobranoc Kierdejów sławo,  
Już nam dzień piękny zaszedł w chmurę krwawą.  
Dobranoc, dobranoc kwiatku pieszczony,  
Szkoda pomyśleć, byś był powrócony.



Podobnie prosty i niewyszukany jest *Tren po Jego Mci Panu Michale Chrapowickim, wojewodzie witebskim, za niefortuną od działa ubitym 24 junii A<sup>o</sup> 1674*. Był to syn Jana Chrapowickiego, wojewody witebskiego, marszałka izby poselskiej na sejmie w r. 1665 i na konwokacji w r. 1668, a zginął w czasie ćwiczeń wojskowych.

Najciekawszy z nich wszystkich jest *Herbowy Łabędź, umierający w JejM. Pani Zuzannie Szemiotównie Sopoćkowej, pisarzowej grodzieńskiej, żalonym wierszem opisany i nieutulonymi oplakany łzami za braterskiego powodem serca*. Już w samym tytule został zaznaczony podstawowy koncept całej kompozycji, przy czym autor dosyć zgrabnie wyzyskał motyw herbowy. Oto poeta wychodzi na przechadzkę, by wdzięcznymi kwiatkami nasycić oko, a ucho ptasząt miłymi głosami, gdy nagle usłyszał łabędzia śpiewającego swoją przedśmiertną pieśń. Ułatwia to autorowi włożenie w usta łabędzia pożegnalnej pieśni, wzorowanej zapewne na Kochanowskim, ale również na tanecznych pieśniach obrzędowych, w których córka żegna się z rodzicami:

Bóg cię żegna, kochana matko, głosu mego  
Więcej słyszeć nie możesz do dnia ostatniego,  
Dziękując za to, żeś mię światu pokazała,  
Pokazawszy, w miłości serdecznej chowała.  
Bierze mię nieużyta śmierć z łona twojego,  
Ale ty, matko moja; żalu zbytęcznego  
Niedopuszczaj...

W tym tonie żegna się w dalszym ciągu z braćmi i siostrami. Wysłuchawszy tego pożegnania poeta teraz przemawia sam od siebie tonem jakimś sielankowo elegijnym:

Umarłaś i ja nie wiem, jeśli zostal żywy,  
Serce me wespół z tobą w grobie położono,  
Bez serca nikt nie żyje, toć i twój brat pono.  
Jako złocista zorza takeś nam świeciła —  
Miła ta, kiedy wschodzi, i tyś miłą była,  
Weszłaś pięknie i tylko coś jaśnieć poczęła,  
Zniknęłaś, a nam wszystkie pociechy odjęła...

Uschnęłaś wdzięczny kwiatku, a ozdoby twoje  
Śmiertelne i żalobne przyodziały stroje...

Życ miałaś, nie umierać, toś nas oszukała,  
Kiedyś żalona światu waletę oddała.  
Dobranoc ci, dobranoc, siostró ulubiona,  
Śpisz, a nie dziw, że twardo, boś wiecznie uśpiona.

Gdy się zna ówczesne treny, kazania pogrzebowe, w których brak uczuć i istotnych zasług nieboszczyka, które koniecznie trzeba było wychwalać,

łatano popisem figur retorycznych, to wtedy elegijne wiersze Szemiota, lubo nie górne, ujmują przez swą dosyć dużą prostotę i rzetelną szczerść uczucia.

Całość jego twórczości mocno nierówna, ale obok rzeczy słabych zdarzają się zupełnie poprawne, a że kształcił swój smak i swą technikę na Kochanowskim, a także na *Roksolankach* Zimorowicza, to zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości. Stąd też jest dobrym przykładem na współistnienie w naszym baroku literackim ciągle jeszcze świeżych tradycji humanistycznych, obok dążenia do nowego ujęcia stylistycznego i innego odczuwania świata.

## ROZBIÓR POETYCKICH I PROZAICZNYCH UTWORÓW STEFANA WITWICKIEGO

Ś. p. Antoni Abramowicz, autor niżej zamieszczonej rozprawy krytycznej o Stefanie Witwickim, był uczniem szkół średnich w Lublinie, w Chełmie i w Zamościu, następnie przez 2 lata studentem uniwersytetu w Odessie na wydziale matematyczno-fizycznym, a po powrocie do Polski w 1918 r. — Uniwersytetu Lubelskiego na wydziale humanistycznym. Walecząc już na ławie gimnazjalnej z trudnościami materialnymi, prawdziwie przebojem przedzierał się przez życie. Swe duże zdolności zbyt wcześnie musiał dzielić między studia a pracę zarobkową na zdobycie środków utrzymania. Mimo to był jednym z najpilniejszych i najpracowitszych słuchaczy. Zapał, entuzjazm i optymizm nigdy nie spędzały szczerego uśmiechu z Jego oblicza. Szedł z ogromną wiarą w życie, które pojmował jako surowy zakon pracy dla siebie. Rwał się też do tej pracy całą duszą. Cichy, niesłychanie skromny, koleżeński, zawstydział niejednokrotnie swą niekłamną szczerością i bezinteresownością.

Gdy po ukończeniu studiów uniwersyteckich otrzymał w 1922 r. stanowisko nauczyciela języka polskiego w „Szkole Lubelskiej” (dziś Gimnazjum im. St. Batorego), a później w Państwowym Pedagogium w Lublinie, czuł się ogromnie szczęśliwy, że przy swej pracy pedagogicznej będzie mógł poświęcić się działalności naukowej.

Niestety, wątły organizm, tak wcześnie osłabiony ciężką walką o byt, poddał się gruźlicy, która z przerażającą gwałtownością rozwijała się, odejmując mu stopniowo mowę, wreszcie powaliła go zupełnie. Nie tracił nadziei zupełnego wyzdrowienia. Bawiąc na urlopie zdrowotnym, jeszcze krzątał się gorliwie przy pracy w Kole Polonistów przy Komisji Filologicznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, któremu na stanowisku sekretarza oddał bardzo duże usługi. To też po jego śmierci Koło Polonistów, czcząc Jego pamięć, nazwało się Jego imieniem. Zmarł dn. 14 marca 1932 r., licząc 36 lat.

Miał kryształowy charakter i subtelną duszę. Jako student polonistyki szczególnie upodobał sobie postać Stefana Witwickiego, w którym wyczuwał pokrewną naturę. Do pracy nad poetą zabrał się z całą pieczołowitością. Nagromadził moc materiałów, pragnął bowiem wydać monografię o tym, stosunkowo mało znanym poecie. Praca ś. p. Antoniego Abramowicza została przyjęta jako magisterska, a wykonana pod kierunkiem prof. Kat. Uniw. Lub. dr Wiktora Hahna. Zdawał sobie jednak sprawę z konieczności uzupełnienia jej, lecz śmierć nie pozwoliła Mu na opracowanie dodatkowo zebranego materiału i uzupełnienie nim magisterskiej pracy, choć marzeniem Jego było przysłużyć się wiedzy polonistycznej. Spełniając przeto Jego marzenie, oddajemy część tej pracy do druku.<sup>1</sup> Sądzymy, że mimo pewnych niedociągnięć badacz literatury znajdzie w niej sporo cennego materiału, zebranego z taką dokładnością i starannością przez ś. p. Autora.

<sup>1</sup> Cała praca obejmuje następujące rozdziały: literatura tematu, epoka, przegląd prac o Stefanie Witwickim, życie i twórczość St. Witwickiego, rozbiór literackiej twórczości St. Witwickiego: a) poezja, b) proza.

Zakwalifikowanie Stefana Witwickiego do tej lub innej grupy pisarzy nie nastręcza żadnej trudności, gdyż same jego utwory nadają mu w pewnym okresie tytuł poety, w innym zaś — prozaika.

Zacniemy od analizy utworów poetyckich. Jeszcze raz wypadnie nam zrobić całkowity przegląd jego twórczości poetyckiej, tym razem nie z tytułów tylko i niekoniecznie w ściśle chronologicznym porządku; zasadą następstwa rozbioru będzie raczej treść utworów, wykazująca rozwój talentu oraz rodzenie się ucieleśnianych w słowie idei.

Atmosfera Szkoły Krzemienieckiej, opieka szwagra - literata, profesora Olędzkiego, otoczenie poetyzujących kolegów: Józefa Korzeniowskiego, Karola Sienkiewicza, Tymona Zaborowskiego i wielu innych — wszystko to z pewnością pobudzało młodzieńczego Stefana Witwickiego do mniej lub więcej fortunnych prób swego talentu. O swoim ogólnym nastroju poetyckim z tego czasu powie przygodnie sam Witwicki w jednym z *Listów z zagranicy*: „Przypomniało mi się, jak na stawie Jampolskim, mały niegdyś studencik krzemieniecki, puszczałem się, bywało, sam jeden długim czółnem, i tak po całych godzinach wakajowałem, używając wody i powietrza, ziemi i nieba, jak ryba, jak ptak! Położywszy się na wznak, i jak struna wyciągnięty, wiatr sobie brałem za wiosło, za sternika; niechby był zawiózł, gdzie zechciał! Kołysała mną woda, a mnie się zdało, że to mnie nianka znowu do kołyski włożyła — więc zamrużyłem oczy, bo prosiła, że bym zasnął — taką słodką piosenką prosiła! — Więc słuchałem i słyszałem, co woda gadała, co wokoło oczeret szumiało... aż zerwało się stado cyranek tuż przy mnie i spłoszyło mi stado obrazków, marzeń, cacek, których w młodej głowie pełno było, jak ptasząt w gnieździe...<sup>1</sup>

Trudno odmówić poetyczności tym stanom duchowym młodego studenta krzemienieckiego. Tylko przypadek zdarzył, że śladów piśmiennych owych „obrazków, marzeń, cacek” nie posiadamy.

Siłą więc rzeczy bliższą naszą znajomość z poetą zacniemy od urywków tłumaczenia tragedii rasyńskiej, *Mitrydat*, drukowanych w latach 1821 i 1823 w *Pamiętniku Warszawskim*.<sup>2</sup>

Należy przypuścić, iż Witwicki dokonał przekładu całej tragedii już wcześniej, zanim pierwszy z niej wybór umieścił w lutowym zeszytcie *Pamiętnika Warszawskiego* (1821). Drukowany niewielki urywek z aktu III był próbnym balonem, po którym miał się ustalić trwalszy kontakt z *Pamiętnikiem*

<sup>1</sup> STEFAN WITWICKI: *Listy z Zagranicy*. Zbiór pism pomniejszych. Lipsk 1878, t. II, str. 125.

<sup>2</sup> *Pamiętnik Warszawski*, r. 1821, t. XIX, str. 227—236, r. 1823 t. V, str. 372—382.

*Warszawskim* i z ówczesnym światem literackim Warszawy. Jednak wybór o tyle był niefortunny, że nie dawał żadnego wyobrażenia o całości tragedii Racine'a, dobry był natomiast jako próbka talentu poetyckiego, po której można było zakwalifikować Witwickiego do obozu wyznawców Boileau'a.

Zmieniły się wkrótce upodobania estetyczne młodego poety, niezależnie jednak od tego, chcąc błęd swój co do wyboru pierwszego sprostować, celowo uzupełnił go w dwa lata później urywkami z aktu I i V w ten sposób, iż czytelnik z odrobiną fantazji całość tragedii mógł sobie w wyobraźni zrekonstruować.

Z urywków Witwickiego tragedia Racine'a streszcza się w sposób następujący:

Mitrydat, król Pontu, niegdyś potężny i budzący postrach w Rzymie, obecnie, po szeregu klęsk, zadanych mu przez Pompejusza, musi uchodzić chwilowo z kraju, aby zebrawszy nowe siły, uderzyć niespodzianie na nieprzyjaciół. W domu zostawił pod opieką dwu swoich synów piękną Monimę, uwięzioną niegdyś z Efezu dla siebie na żonę. Monima pod nieobecność Mitrydata znalazła się w opresjach z dwóch powodów: grożą jej nieprzyjaźni Rzymianie, którzy ojca jej za związku z Mitrydatem zabili, a z drugiej strony, przენiewierczy syn Mitrydata, Farnacy, obliгуje ją swoją miłością. Na szczęście Xyfares, drugi syn Mitrydata, dochowuje ojcu wierności, a dla Monimy żywi szlachetne bezinteresowne uczucie.

Zamysłem Farnacego połączenia się z Rzymianami i porwania Monimy przeszkodziło niespodziewane zjawienie się Mitrydata, który chwilowo z wrogami się uporał, a o dalszej wyprawie zamyślał (akt III scena I). Aby unieszkodliwić Rzymian, przedsięwziera Mitrydat śmiały plan napadu na ich stolicę. W tym celu ma zamiar zacieśnić związki przyjaźni z Partami i ich królowi przyrzekł dać syna Farnacego za zięcia. Farnacy z teściem odpierać będą wroga w Azji, sam zaś Mitrydat z synem Xyfaresem prowadzi wyprawę na Rzym, licząc na pomoc Scytów, Germanów i Gallów. Farnacemu, kochającemu swoją macochę, nie w smak poszło takie zarządzenie jego losami, stanął więc w otwartym zatargu z ojcem (akt V, scena końcowa). Losy wojny, prowadzonej ze zmiennym powodzeniem, kończą się tym, że Mitrydat, zdradzony przez Farnacego, zdawaćby się mogło w ostatniej chwili klęski, przebija się mieczem, jednak wierny Xyfares pokonywa wrogów i wyrodnego brata, a sam z żalobą, ale triumfem wraca do stolicy swego państwa. Takie zakończenie zgotowały losy dla szczęśliwego połączenia pięknej Monimy ze szlachetnym Xyfaresem.

Mimo dwuletniej przerwy w druku oba te urywki odznaczają się jednolitością formy i wykończenia, co pozwala przypuścić, że w przekładaniu *Mitrydata* poeta tak długo nie pauzował.



Poważne trzynastozgłoskowce harmonizują z treścią tragedii, styl poprawny, rymy i rytmy bez zarzutu. Znać tu staranne cyzelowanie pod względem języka do tego stopnia, że dwojakie użycie formy „okręty” i „okręta” uważał za konieczne zopatrzyć usprawiedliwiającym przypiskiem. Całość nawskroś pseudoklasyczna. To jeszcze jeden dowód, że przekład *Mitrydata* powstał wcześniej, nim atmosfera romantyzmu warszawskiego zdążyła owiać i zaanektować młodego poetę. Po poprawnym, choć pseudoklasycznym *Mitrydacie*, aż się zdziwimy, czytając kilka następnych wierszy Witwickiego — taka pod względem formalnym miernota. Miernotę ową wytłumaczyć jednak można tym, że poeta porzucił zapożyczone akcesoria dawnej sztuki poetyckiej, a nowych, własnych, jeszcze nie zdobył, zaledwie ich poszukiwał.

Cokolwiek będzie się mówić o wpływach obcych lub zapożyczeniach poetyckich Witwickiego, musimy oddać słuszną poecie, że dość wcześniej posiadał ambicję autorską, która mu nie pozwoli bezkrytycznie naśladować obcych wzorów. Pierwsze zaś kroki Witwickiego — romantyka są zupełnie oryginalne.

Debiutowym jego tworem romantycznym jest wiersz *O naszym życiu (Do Stefana A + + +)*<sup>1</sup>, składający się z 96 ósmiozgłoskowców, o małej sile ekspresji, zbyt wiele zużywający słów na wyrażenie myśli, skądinąd niezmiernie ważnej i charakterystycznej dla poznania osobowości poety.

Znajdziemy tu odbicie stanów duchowych myślącego młodzieńca, zastanawiającego się nad racją istnienia człowieka i znajdującego ową najwyższą rację w nieśmiertelności duszy ludzkiej.

Treść pierwszej części wiersza—to rozpaczliwe przekonywanie się o nicości i znikomości tego świata: związki rodzinne, miłość, przyjaźń—wszystko to zjawiska jednodniowe; człowiek ze swoim życiem wart tyle, co listek marny, zielony o wiosennym czasie, zwiędły i zarzucony gdzieś wiatrem jesieni, aby się nikt więcej o niego nie zatroszczył. Ze śmiercią zaś człowieka

I choć się słońce nie skryje,  
Choć zakwitną kwiaty w wiosnie,  
Ni ten listek nie odrośnie,  
Ni ja więcej nie ożyję!...

Znalazł się rozumujący młodzieniec o jeden krok od czarnej rozpacz, na szczęście w sukurs zwątpiałym myślom przychodzi pojęcie wieczności i nieśmiertelności duszy ludzkiej, o czym poucza go głęboko wszczepiona wiara. Wieczne, szczęśliwe życie zdobywa się dopiero za grobem, a miarą szczęścia przyszłego jest cnotliwe, ofiarne, pełne trudów i przykrości życie doczesne. Witwicki najgłębiej wierzy, iż po ciernistej pielgrzymce ziemskiej

<sup>1</sup> Pamiętnik Warszawski. R. 1821, t. XX, str. 443.

Przy wieczności Pana tronie,  
W błogosławionej koronie,  
Cherubinom równy losem,  
(Będzie) Śpiewał pierwszym głosem  
Chwała Ci! Chwała Ci, Boże!

Wiersz odzwierciedlał przebieg własnych myśli Witwickiego, jednak intencją swą był skierowany do niejakiego Stefana A + + +.

Mamy tu więc do czynienia ze świadomą misją służby apostołskiej, która niebawem stanie się główną treścią życia poety. Jeszcze niejednokrotnie w młodzieńczych utworach zatarga duszą Stefana niepewność i zwątpienie, zwycięży jednak wiara, której pełny wyraz da w *Poezjach biblijnych*.

Następny wiersz, słabszy od pierwszego, pod tytułem *Jasio i Haneczka*,<sup>1</sup> nazwany przez poetę „sielanką”, nie ma w sobie nic z prawdziwej sielanki. Na wzmiankę zasługuje tu użycie zewnętrznego aparatu romantycznego. Niezwykłych obrał sobie Witwicki bohaterów: sześciolletnią Haneczkę i nieco od niej starszego brata Jasia; niezwykle miejsce — cmentarz i mogiłę matki sierot, niezwykłą, jak dla takich szaleństw, porę — jakkolwiek księżycową, ale przecie noc, niezwykłą rozmowę — z nieboszczykiem i wreszcie niezwykłą pogodę, gdyż

I księżyc skrył się za chmury,  
I wiatr z za lasu leci,  
Rozlał się smutek ponury, (więc)  
Uciekają biedne dzieci.

Znacznie lepszą była ballada *Xenor i Zelina*.<sup>2</sup>

Przy akcesorjach romantycznych wprowadził tu poeta nowy dla jego lutni ton ludowy przez powtórzenie całych wierszy w dokładnej lub zmienionej formie, jak to się często zdarza w śpiewkach ludowych. *Xenor i Zelina* zasługuje na uwagę z tego względu, iż jest pierwszą balladą Witwickiego, zupełnie oryginalną, niezależną od współcześnie wydanych ballad Mickiewicza, czego nie można powiedzieć o niektórych balladach późniejszych, drukowanych w roku 1824 — 5. *Xenor i Zelina* dowodzi, że Witwicki na gruncie warszawskim przyszedł zupełnie samodzielnie do koncepcji ballady jako rodzaju literackiego.<sup>3</sup> Bezwątpienia zachętę do tego rodzaju utworów znaleźli i Witwicki, i Mickiewicz w literaturze niemieckiej (Bürger, Schiller), w której jednocześnie się rozczytywali.

Treść ballady *Xenor i Zelina* przedstawia się w sposób następujący: Kochający się Xenor i Zelina mają sobie zaprzysiąc w wiejskim kościełku

<sup>1</sup> Pamiętnik Warszawski. R. 1822, t. I, str. 345.

<sup>2</sup> Pamiętnik Warszawski. R. 1822, t. II.

<sup>3</sup> J. TRETIAK: Bohdan Zaleski 1802 — 1831. Kraków 1911, str. 153.

dozgonną miłość. Na chwilę przed dokonaniem obrzędu sakramentalnego w orszaku weselnym powstaje popłoch z powodu ukazania się na pobliskich polach wroga. Rycerski Xenor wdziewa ojcowską zbroję, żegna ukochaną i idzie walczyć za ojczyznę. Zelina, wierna kochankowi, z utęsknieniem czeka rok i drugi powrotu Xenora; tymczasem dochodzą ją wieści, że jej ukochany poległ w boju. Nie przeżyła Zelina tego ciosu. Wiedła w oczach matki, aż wreszcie umarła z tęsknoty. Los zdarzył, że w chwili pogrzebu Zeliny wraca chlubnie wslawiony w bojach Xenor; wstępuje do kościołka i oddaje ostatnią chrześcijańską posługę nieznanemu zmarłemu, a kiedy

już na linach spuszczać mieli:  
Aż dekę trumny podnoszą,  
Martwe ciało łzami roszą,  
Patrzy Xenor... cała w bieli.  
Cieńkie płótno z twarzy zdjęli...  
Jak snem ujęta dziecina...  
Przebóg! to ona! Zelina!...

Zrozpaczony rycerz

Nie mógł przeżyć serca męki  
W żałości nieutulony,  
W ziemię się przeniósł do żony.

Już współczesni krytycy, nawet niechętni romantyzmowi, widzieli w tej balladzie pewne zalety poetyckie. Franciszek Salezy Dmochowski powie nawet, że styl ballady jest „światny, lekki i powabny”, ale nie byłby Dmochowski sobą, gdyby nie dodał, że ballada „w wielu miejscach przestępuje pravidła gustu”.

Po balladzie wrócił poeta znów do abstrakcyj i w dwu następnych wierszach dał wyraz wciąż zaprzatającym go myślom o znikomości i zmienności rzeczy tego świata.

Treść *Znikomości*<sup>1</sup> nieskomplikowana, zawiera się najdokładniej w pierwszej strofie:

Ten, który przez świętą dzielność,  
Zatrzymał słońce na górze,  
Znikomość jak nieśmiertelność  
Nadał za piętno naturze.

Sześć następnych czterowierszowych strof uzasadnia powyższą tezę przykładami z dziejów świata.

I tu, jak w poprzednich, mamy ulubiony snadź przez poetę ośmioletni głoskowiec.

*Odmiana*<sup>2</sup> o tyle w treści swej odmienna od wiersza *O naszym*

<sup>1</sup> Pamiętnik Warszawski. R. 1822, t. III, str. 130.

<sup>2</sup> Pamiętnik Warszawski. R. 1822, t. III, str. 131.

życiu, iż poeta nie po chrześcijańsku szuka pociechy w Bogu na troski życia doczesnego, ale zdaje się hołdować pogańskiej zasadzie „carpe diem”:

Kwiat miłości, przyjaźni, śmieją się do ciebie,  
Ach! dopókiś w wiosny porze;  
Póki niebo na pogodę,  
Ustrój niemi czoło młode:  
Bo w godzinie  
Wszystko minie!

Forma *Odmiany* bardzo urozmaicona, wiersze od cztero — do trzynastozgłoskowców. Tempo rytmów dostosowane do treści. Całość i w kompozycji i w treści sprawia wrażenie igraszki poetyckiej i nie budzi tej grozy, jaką by chciał poeta w czytelnika wmówić końcowym obrazem starości:

Los nowe frasunki rodzi,  
Nikną słodkie omanienia,  
Już znikąd nie masz ulżenia,  
I czarna rozpacz przychodzi.

W tym samym tomie Pamiętnika Warszawskiego wystawił Witwicki dwie nowe próbki swego talentu. Są to dwa erotyki: *Obraz Zeny* i *Tryolety do Malwiny*.<sup>1</sup>

W pierwszym zachwyca się urokami pięknej Zeny, która ma

W uśmiechu coś takiego, co przez swą zaletę,  
Mogło zwyciężyć króle, a natchnąć poetę.

W drugim wierszu z otwartością Anakreonta zachęca Malwinę, by „użyła pory radośnie, nim wiek uciech pozazdrości”. W obu nie widać natchnienia, ale jest już duża wprawa we władaniu piórem. W tomach Pamiętnika Warszawskiego z r. 1823 umieścił Witwicki z oryginalnych swoich utworów balladę *Odstuga* i wiersz refleksyjny *Noc*.<sup>2</sup>

*Odstuga* jest wierszowaną opowieścią z czasów powstania ukraińskich chłopów 1765 r. Witwicki w dzieciństwie musiał słyszeć o bestialstwach rozpasanej tłuszczy chłopskiej, rabującej dwory polskie i mordującej szlachtę; musiał też słyszeć o szlachetnym, wiernym słudze Grzegorzu, który z narażeniem swego życia uratował z rąk gawiedzi małego Jasia, dziecko dzieciów Przedborza. Jaś dorósłszy stale miał przy sobie oddanego sługę, a gdy się zdarzyło, że Grzegorz tonął w stawie, pan Jan, tym razem z narażeniem własnego zdrowia, wyratował go z wody, świadcząc mu w ten sposób odslugę.

<sup>1</sup> Pamiętnik Warszawski. R. 1822, t. III, str. 232 — 233

<sup>2</sup> Pamiętnik Warszawski. R. 1823, t. V: *Odstuga* str. 26 — 32; *Noc* str. 33 — 34. Balladę *Odstuga* w pierwszym tomie *Ballad i romansów* 1824 zatytułował WITWICKI *Sługa i Pan albo Wdzięczność*.

Najlepsze pod względem ekspresji w *Odstudze* są strofy, malujące dziki zapal zbuntowanej ukraińskiej gawiedzi.

Hej za siekiery, za noże!  
Dwory w popiołach zawalić,  
Lachów, żydów, w imię Boże!  
we krwi topić, w ogniu palić!  
Pijcie wódkę, pijcie piwo —  
Na rzeź, na rzeź, dalej! żywo!

Całość utworu dosyć słaba, ma znaczenie tylko jako przejściowy etap w doskonaleniu się techniki poetyckiej Witwickiego.

Wiersz refleksyjny *Noc* jest z rodziny wierszy poprzednich (*O naszym życiu*, *Znikomość* i *Odmiana*); ma wspólny z nimi temat: zmienność i nietrwałość losu i szczęścia ludzkiego na ziemi. Jednak, jak to w rodzinie często bywa, nie jest podobny do rodzeństwa; niby przez zapatrzenie się matki w Goethego nabrał charakteru werterowskiego.

Zarodki „weltschmerzu” tkwiły już w poprzednich wierszach Witwickiego, jednak uczucie to w jednym wypadku opanował poeta chrześcijańską wiarą w nieśmiertelność duszy ludzkiej (*O naszym życiu*), w drugim zasada Epikura przysłała mu na pomoc (*Odmiana*), wiersz trzeci (*Znikomość*) zostawił bez komentarzy. Jednak nieokreślone wyraźniej cierpienia młodego Stefana z nieubłaganą koniecznością napraszały się, aby je sformułował, jako „ból z powodu, iż świat jest właśnie taki, jaki jest”<sup>1</sup>.

*Noc* właśnie jest wyrazem tego bólu młodego marzyciela, *Noc* — to miniaturowy skrót przyszłego *Edmunda*<sup>2</sup>. (Na czele wiersza postawił poeta motto z Delamartina: „C'est l'heure de la melancolie”).

Treścią pierwszej części wiersza jest opis nocnego krajobrazu z całą gamą romantycznych przygrywek: echo podziemne, samotnie blakający się między chmurami księżyc, żałobne pieśni puszczyka na pustych wieżach starego kościoła, doliny ze strumykami i góry ze sterczącymi zwaliskami; wszystkie te akcesoria są tylko tłem dla ponurych rozważań o zmienności szczęścia ludzkiego. Treść główna — to losy człowieka, predestynowanego do ciągłych cierpień.

Obląkany wędrowiec tej pustyni życia  
Cóż znajdzie?

Wszak na ziemi wszystko zmienne:

I zdradny uśmiech miłości,

I więdnący kwiat nadziei

I zmienne śluby przyjaźni.

<sup>1</sup> Co po niemiecku wyraża się jednym słowem „Weltschmerz”.

<sup>2</sup> STEFAN WITWICKI: *Edmund*. Warszawa 1829.



Człowiek — nieszczęśliwiec przebiega cały świat, aby „znaleźć duszę, która uczuć umie, która westchnienie, myśl jego zrozumie”

Chce się nad bliźnim rozczulić,  
Chce pierś do piersi przytulić,  
Lzy łzami pragnie ukoić,  
Wieczną przyjaźnią dłoń spoić:

Jak świat szeroki, tak on świat przebiega...  
Lecz wszędzie głucho! wszystko w zimnym słowie!  
Nikt tak nie czuje, nikt mu nie odpowie...  
Wre w jego piersiach za szczęściem tęsknota...

Niestety, marzyciel szczęścia trwałego na ziemi nie znajduje. Kończąc konkluzję sformułował poeta w ten sposób:

Szczęśliwy, kiedy z bohaterską mocą  
Oprze się burzom fortuny i złości;  
Szczęśliwy, kiedy za tą życia nocą  
Postrzega czysty dzień nieśmiertelności...

Takie zakończenie nie mówi nam, o jakiej nieśmiertelności myślał poeta: czy o nieśmiertelności w pojęciu chrześcijańskim, czy też o takiej, jaką Edmund, „obląkany wędrowiec w tej pustyni życia i z tęsknotą w piersiach za szczęściem”, przyspieszył sobie samobójstwem.

Niema obawy, aby Witwicki — katolik zboczył trwale z drogi prawowierności, mamy tu tylko wyraźny ślad rozczuwania się jego w niemieckiej literaturze „Sturm und Drangzeit'u”, kiedy to młodzi Niemcy zapaleńcy gardzili rodziną, szkołą, towarzystwem, kościołem, państwem, gardzili wreszcie rozsądkiem samym. Nie zatroszczył się w r. 1823 Witwicki, że go posądzą o brak rozsądku w jego refleksjach *Nocy*, nie zatroszczy się o podobny zarzut w r. 1829, wydając *Edmunda*. — On spłacał dań epoce.

Ewolucję, którą przeszła literatura niemiecka w ciągu drugiej połowy XVIII wieku, literatura nasza przeżyła w lat kilkanaście w wieku XIX, stąd ten pośpiech i natłok etapów rozwojowych, stąd nieprawdopodobna mieszanina utworów jednego poety, który obok wiersza religijnego *O naszym życiu* pisze drugi, odmawiający wszelkiej wartości życiu, a mając na ukończeniu *Edmunda*, już zaczął drukować *Poezje biblijne*.<sup>1</sup>

Stefan Witwicki pod tym względem jest opatrnościowym poetą, zapelniającym luki w etapach rozwoju polskiej literatury.

Pod względem formy *Noc* jest jednym z lepszych wierszy młodzieńczych Witwickiego. Styl poprawny, rym i rytm starannie dobrany, swobodne przerzucanie się od wierszy trzynastozgłoskowych do ośmio-, to znów do jedenastozgłoskowców.

<sup>1</sup> *Tobiasz w Meliteli* na r. 1829.

Oddzielną grupę utworów Witwickiego z r. 1823 stanowią wolne przekłady z Osjana. Są to trzy niewielkie poematy: *Bitwa nad Lorą*, *Kroma* i *Minwana*.<sup>1</sup>

Osjan jako świadek i uczestnik dawnych bojów w szeregu opowiadań wskrzesza minione dzieje zapasów rycerskich. O bitwie nad Lorą opowiada Osjan pustelnikowi chrześcijańskiemu następującą historię: Król Morwenu, Fingal, ojciec Osjana, po zwycięskiej wyprawie do Ullinu zaprosił swoich rycerzy na wspólną ucztę.

Tylko dwaj rycerze: Aldo i Maronan nie zostali zaproszeni do pałacu królewskiego. Obrażeni rycerze opuścili Morwen i udali się na dwór króla Sory, Erragona, nieprzejednanego wroga Fingala. Nowy ich pan, rad z przybyszów, powierzał im dowództwo w bojach, a widząc jak dzielnie zwyciężają, zapraszał ich do zamku na ucztę. Aldo jednak nie uszanował praw gościnności, zakochał się w żonie Erragona, Lormie, a mając jej wzajemność uwiózł ją do Morwenu. Stary Fingal zganiał postępek Alda, który ściągnął niesławę na jego rycerzy, a w dodatku wplątał królestwo Morwenu w nową wojnę z Erragonem. Do wojny stary Fingal nie był przygotowany, gdyż wszystka rycerska młodzież udała się na wielkie łowy, sam zaś ze sztabem starców nie czuł się na siłach, aby zwycięsko stoczyć walkę z Erragonem. Erragon rzeczywiście nie zaniechał zemsty i stanął ze swoimi rycerzami na granicy Morwenu. Fingal za pośrednictwem swej córki, pięknej Bosminy, zaproponował Erragonowi pokojowe załatwienie sprawy i zaprosił go w ocienione sale pałacu na ucztę. Nie ucztę jednak, ale zwycięstwa nad Fingalem pragnął ponury Erragon. Już stary Fingal z druhami swej młodości ruszał na Erragona, gdy zjawili się młodzi wojownicy Morwenu, powracający z łowów i wzięli udział w boju. Wielu rycerzy poległo, wśród nich sprawcy tej wojny Aldo z jednej, Erragon z drugiej strony. Zwycięstwo zupełnie odnieśli rycerze Fingala.

Smutna rzeczywistość zabiła Lormę, którą pochowano w pobliżu grobów męża i kochanka.

Spojrzyj w bok tej jaskini: dojrzyysz grób jej w dali.  
Bardowie jej nieszczęścia długo opiewali,  
I co rok, gdy jesienne przyjdą mgliste chwile,  
Córki Morwenu płaczą przy Lormy mogile.<sup>2</sup>

Poemat następny, *Kroma*, zawiera dwa monologowe opowiadania: jedno Malwiny, oplakującej zgon ukochanego Oskara, drugie Osjana o jego wyprawie przeciwko Rotmarowi. Król Fingal, ojciec Osjana, wysłał go na

<sup>1</sup> Pamiętnik Warszawski. R. 1823: *Bitwa nad Lorą*, t. IV, str. 374; *Kroma*, t. VI, str. 241; *Minwana* t. VI, str. 246.

<sup>2</sup> *Bitwa nad Lorą*, Pamiętnik Warszawski. R. 1823, t. IV, str. 374.

pomoc sąsiadowi Krotarowi, obleganemu przez niegodziwego Rotmara, który nie uszanował starości Krotara i napadał na jego posiadłości nad Kromą. Jedyne jeszcze małoletni syn Krotara, Fowar Gorma, zginął w bohaterskich zapasach z najeźdźcą. Dopiero Osjan ze swoimi rycerzami pokonał Rotmara i zapewnił pokój Krotarowi. Ociemniały starzec Krotar szuka na ciele poległego syna śmiertelnej rany i kiedy znajduje ją na piersiach, mówi z rozrzewaniem:

Winszuj mi, Osjanie! Syn mój poległ z chwałą!  
Nie uciekał; patrz, w piersi przeszyty był strzałą.<sup>1</sup>

Ostatni z poematów, *Minwana*, jest epizodem z większej całości Osjana.

Rycerz Ryno, oczekiwany przez Minwanę, długo nie wraca. Okręt z powracającymi z wyprawy wojownikami przybił do brzegu, Ryna jednak nie przywiózł. Ryno „padł na polach zielonych Ullinu”. Minwana oplakuje ukochanego i wybiera się do niego na mogiłę, aby tam umrzeć i połączyć się z nim na wieki. Osjan na zachodzie Europy w chwili, kiedy go Witwicki do literatury polskiej wprowadza, przestawał już być rewelacją, a krytyka angielska miała poważne zastrzeżenia co do autentyczności autorstwa *Fingala* i *Temora*.

W Polsce jednak jeszcze teraz młodzi romantycy woleli w Osjanie widzieć istotnego Barda odległego średniowiecza. Ponury, mglisty koloryt przyrody północy, żalony, pełen smętnego uczucia nastrój, który nadaje piętno swoje każdej sytuacji i każdej refleksji, i nawet nad uczuciami radości rozpościerał łzawą zasłonę, niezmiernie przypadł do ówczesnego gustu i psychicznego usposobienia Witwickiego. Dużo więc z własnej duszy włożył poeta w ten wolny przekład poematów Osjana.

Pod względem formy stanął Witwicki w osjanicznych poematach na wysokości zadania. Nie krępował się tu ścisłością tłumaczenia, owszem, pozwolił sobie na polot poetycki. Starannie wykończone, płynne i poważne trzynastozgłoskowce, poprawny styl i spokój epicki często przypominają epeję greckiego rycerstwa, *Iljadę*.

Umiał Witwicki wczuć się w intencję oryginału, umiał go piękną polszczyzną literaturze naszej przyswoić.

Z rokiem następnym 1824 notujemy jeszcze jeden nowy rodzaj twórczości poetyckiej Witwickiego. Już to zgodnie z duchem czasu każdy poeta ówczesny wypowiadał się w kwestjach estetyki i krytyki literackiej. Początek dał Brodziński w r. 1818, Mickiewicz kontynuował w 1822, później idą Witwicki, Odyniec, aż wreszcie zabiorą głos najbardziej do tego powołani — Grabowski i Mochnacki.

<sup>1</sup> *Kroma*, Pamiętnik Warszawski. R. 1823, t. VI, str. 241.

Oryginalny był sposób wypowiedzania się Witwickiego w sprawach krytyki: wybrał poeta bowiem nie rozprawę, jak każdy z wyżej wymienionych, ale formę wiersza humorystycznego.

I *Żal za Gazetą literacką* i *Dyalog*, poprzedzający jego *Ballady* i *romanse*, są wierszami satyryczno-humorystycznymi.

Bezpośredni powód do napisania pierwszego z tych wierszy dało Witwickiemu zwinienie *Gazety literackiej* która po dwuletnim żywocie zamarła w r. 1823. *Żal za Gazetą* miał być jej nekrologiem. Zaczyna poeta patetycznie:

Czyż się losy sprzyściły na muz naszych chwałę,  
Czyliż wszystko, co dobre, ma być krótkotrwałe?<sup>1</sup>

Uzasadnia następnie potrzebę krytyki i wylicza zasługi pod tym względem *Gazety literackiej*, która niemiłosiernie chłostała wszelką literacką miernotę. *Gazeta* była hamulcem dla grafomanów warszawskich, więc

Nie jeden nawet wołał szczuplejszy mieć worek  
Na samą myśl tę jedną: przyjdzie na mnie wtorek<sup>2</sup>  
Czując się, iż był żaden i w sztuce i w zdaniu,  
Z przestrochu twoich grotów dał pokój pisaniu.

Teraz po zamknięciu *Gazety* pisze, kto chce i jak chce,

(bo) Czują, że cię niema — czują to niestety,  
Prozaiki ladaco, nędzne wierszoklety.

Cały wiersz jest utrzymany w podobnym tonie. Nie chodziło poecie o formę, której z pewnością *Gazeta literacka* miałaby wiele do zarzucenia, ale o treść, o sens moralny, iż jedynie zdrowa krytyka jest „dyktatorem” dobrego gustu.

Satyra *Żalu* odnosi się do wszystkich pisarzy, grzeszących przeciwko dobremu gustowi, niezależnie od ich przynależności do tego lub innego obozu literackiego.

Inaczej jest w *Dyalogu*: ostrze satyry tym razem skierował autor w obóz klasyków. W przygodnej, utrzymanej w tonie gawędy, rozmowie Romantyka z Klasykiem przedstawił Witwicki całkowitą ignorancję pseudo-klasycznego obozu i jego uprzedzenie do nowej szkoły. Biada Klasyk, że romantycy zadają „obelgi sztuce” i są przyczyną „zagłady smaku” najgłębiej przytem jest przekonany, że „romantyczność nas zgubi”.

Okazuje się jednak, iż romantyków nie czytuje wogóle, a sądzi ich tylko ze słyszenia; wystarcza mu wiedzieć, że Byron, Schiller, albo Goethe

<sup>1</sup> Cytacje z *Żalu za Gazetą literacką* przytaczam z *Księgi Świata*, R. 1857, cz. II, str. 89—93.

<sup>2</sup> *Gazeta literacka* wychodziła co wtorek.

są inni niż Arystoteles, Horacy, Kornel lub Racine, aby ich w czambuł potępić wraz z ich zwolennikami, warszawskimi romantykami. Niemasz, jak rodzaj klasyczny i mistrz jego Racine:

Każdy wiersz regularny jak rąbek pilnika,  
A potem co za czystość, jaka moc języka!  
Niedarmo go sam Ludwik, dwór uwielbiał cały,  
Najpierwsze, najślawniejsze damy uwielbiały,  
Sama pani Męteną, sam nawet Boalo:  
I myślę, można chwalić, kogo tacy chwalą.  
A u was co?... dziwactwa. Gdzie tknij, wszędzie czary,  
Nieboszczyki, karlice, astrologi, mary;  
Baz ładu, bez porządku, nie wiedzieć, jak zaczniesz,  
Nie wiedzieć, jak zakończy, a wszystko opacznie.<sup>1</sup>

Byron, według Klasyka, to półgłówek:

Z jakimiś korsarzami gdzieś po morzach lata,  
Marzy ni w pięć, ni w dziewięć — i toż poemata??<sup>2</sup>

Zniecierpliwiony Romantyk chce przerwać rozmowę, lecz zatrzymany przez Klasyka, pyta go, czy zna literaturę niemiecką i angielską. Na to Klasyk odpowiada szczerze:

Ot ja ci się przyznam tak po przyjacielsku,  
Oprócz trochę łaciny, oprócz francuszczyzny,  
To się nie lubię wdawać w dzikie szwargocizny.<sup>3</sup>

Takie wyznanie współlokutora dało możność Romantykowi wystąpić z obszernym kazaniem: Należy znać cudze języki, poznać obce literatury i dzieje, wejść w ducha i „w źródło” sztuki, rozwinąć w sobie „myśl i czucie” aby wydawać sądy o poezji. Przytem do wiadomości klasyków podaje, że i romantycy

Znąją także prawidła dla swego zawodu:  
Nie krępować się gustem jednego narodu,  
Albo, co jeszcze więcej, jednego pisarza:  
Lecz ze świętego Dziejów i Prawdy ołtarza  
Ogarniać całą ludzkość; — Poezję wrócić  
Na tron, z którego śmiał ją Pedantyzm był zrzucić,  
Uczynić ją Mistrzynią i Rozkoszą ludów; —  
Nie do tego jedynie używać jej cudów,  
Aby wiersze uczone, wynękanie, biedne,  
Jakby świece ulewać zawsze w formy jedne, —  
Ale serca rozkosznie wznieść, udoskonalać,  
Miłością cnót i Boga umysły zapalać,  
Nawracać słodko czucia w te krainy świetne,  
Gdzie wszystko jest wzniosłe, piękne i szlachetne...<sup>4</sup>

<sup>1</sup> STEFAN WITWICKI: *Ballady i romanse*. Warszawa 1824, t. I, str. 3.

<sup>2</sup> „ „ „ „ „ „ t. I, str. 3.

<sup>3</sup> „ „ „ „ „ „ t. I, str. 4.

<sup>4</sup> „ „ „ „ „ „ t. I, str. 6.



Mistrzem i pracodawcą tak pojętej poetyki Romantyka-Witwickiego jest serce.

Jak z powyższego streszczenia i dłuższych przytoczeń widać, poezja dla Witwickiego była sacro-sanctum, gdzie celebrować powinni tylko powołani i wybrani.

Jaka szkoda, że takie credo, będące istotnym jego przekonaniem, umieścił poeta w *Dyalogu*, poprzedzającym *Ballady i romanse*; jaka szkoda, że te właśnie *Ballady i romanse* wogóle miały miejsce w twórczości tego dobrego estetyka i teoretyka literatury, jakim był Stefan Witwicki.

Dwudziestodwuletni młodzieniec, sam krytyk i z Bożej łaski poeta, czego nie można mu odmówić po dotychczasowej twórczości, szczególnie po osjanicznych poematach, ciężko zgrzeszył, puszczając w świat aż dwa tomiki nieprzemyślanych i przeważnie słabych pod względem formy ballad.

Zjawisko to da się wyjaśnić chyba tylko tym powszechnym szaleńcem balladomanii, jaki ogarnął młode pokolenie parnasistów po ukazaniu się *Ballad i romanse* Mickiewicza. Uległ duchowi czasu i Witwicki. Co gorsza, nie zdawał sobie sprawy, jak dalece stawał się ofiarą mody i jak bardzo sprzeniewierzał się własnym zasadom estetyczno-krytycznym. Ironia losu sprawiła, że „dziełko” zadedykował swemu profesorowi i przyjacielowi Kazimierzowi Brodzińskiemu.<sup>1</sup>

Niebawem krytyka, której z dziecinną niemal ufnością powierzał swoje *Ballady*<sup>2</sup>, otworzyła mu oczy na istotną ich wartość. Zaroilo się od krytyk i recenzji, jednak najboleśniejszą z nich była ocena Michała Grabowskiego w liście do Bohdana Zaleskiego<sup>3</sup>, wypowiedziana z większą swobodą, humorem i rozmachem, niż to uczynił Grabowski w *Astrei* (1825) w artykule: *Uwagi nad Balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad Szkołą Romantyczną w Polsce*.<sup>4</sup>

Zaleski, nie mający sekretów przed Stefanem, przytem współwinny o tyle, że ballady przed ukazaniem się ich w druku chwalił, zapewne pokazał ten list Witwickiemu.

Stefan, choć Grabowskiego nie lubił, ale cenił jego zdrowy rozsądek i choć długo nie mógł mu złośliwości zapomnieć, przecież przyznał mu rację.

<sup>1</sup> „Kazimierzowi Brodzińskiemu, Profesorowi i Sekretarzowi Król. Warsz. Uniwer., Członkowi Król. Tow. Przyj. Nauk.

Tobie, który śmiałość powstać na nasze wyłączne oddanie się jednym tylko wzorem; Autorowi czułych i miłych Poezji, ważnych i rozumnych Rozpraw — w dowód literackiego szacunku, i osobistej przyjaźni, niniejsze dziełko ofiaruję. S. W.”

<sup>2</sup> „Z wdzięcznością przyjmę słuszne uwagi i rady — a więc nabierzcie serca, idźcie w świat *Ballady*” — ostatnie dwa wiersze *Dyalogu*.

<sup>3</sup> List M. Grab. do B. Zał. z dn. 20 paźdź. 1824.

<sup>4</sup> *Astrea* 1825 str. 45 i następn.

Zanim przystąpimy choćby do pobieżnego przeglądu *Ballad i roman-  
sów*, wysłuchajmy recenzji o nich samego autora, w kilkanaście lat później  
sformułowanej w *Wieczorach pielgrzyma*: „...Ballady, z początku tak for-  
tunne, poszły niezadługo całkiem w dyskredyt, gdy jeden z małoletnich  
romantyków, Witwicki, dostawił ich aż dwa tomiki, pełne niesmaku i nie-  
dbałości; a które po części układał w drukarni, to jest nie dając sobie ani  
chwili czasu do namysłu i rozważenia. Cokolwiek mógłby on względem tego  
dziś powiedzieć, to ani ówczesna jego młodość, ani nadzwyczajny, a naganny  
pośpiech nie czynią owej ramoty lepszą i znośniejszą... Próżno po czasie  
szukać wymówek...”<sup>1</sup>

Przynajmy jednak bezstronnie, że nie można jednej miary do wszyst-  
kich *Ballad* zastosować. Z pośród 18-tu ballad obu tomików dadzą się  
niektóre chlubnie wyróżnić.<sup>2</sup>

*Ludwika i Lubor*, pierwsza ballada w pierwszym tomie, posiada  
bezwątpienia pewne zalety poetyckie (treść zaczerpnięta z rękopisu Królo-  
dworskiego).

Żywe opowiadanie o turnieju rycerskim, kolorytem i tonem przypomi-  
nające *Rękawiczkę* Schillera, przenosi nas w czasy swojskiego średnio-  
wiecza. Styl swobodny, wiersz potoczny, celowe użycie figur retorycznych  
dobrze świadczą o technice pisarskiej autora.

Dwie ballady następne *Pokutnik* i *Wierność* zasługują na uwagę  
ze względu na nową u Witwickiego formę wierszowania. W *Pokutniku*  
po raz pierwszy użył poeta wiersza dwunastozgłoskowego (amfibrach),  
a w *Wierności* wprowadził rym męski. Z pozostałych wierszy tego tomiku  
nie bez wartości jest ballada *Wieczór Św. Andrzeja* z najbardziej balla-  
dowo-romantycznym nastrojem i ballada *Maciej albo Miłość pieniędzy*,  
którą słuszniej można by nazwać gawędą. Oto treść pierwszej:

Pełno zgiełku i jazgotu wśród wiejskich dziewcząt w wieczór Św.  
Andrzeja. Wszystkie wróżą na różne sposoby o przyszłych swoich losach.  
Dużo hałasu, dowcipów i śmiechu, dużo ochoty, a może i wiary w spełnie-  
nie przepowiedni. Śpiewają przytem ochoczo pieśni obrzędowe. Jedna tylko  
Makryna, „niema i zapłakana”, nie bierze udziału w powszechnej radości,

<sup>1</sup> STEFAN WITWICKI: *Wieczory Pielgrzyma*. Lipsk 1866, t. I, str. 105.

<sup>2</sup> W pierwszym tomie znajdujemy następujące ballady: 1) *Ludwika i Lubor*, albo *Turnieje*, 2) *Pokutnik*, 3) *Wierność*, 4) *Xenor i Zelina*, 5) *Srogi opiekun* albo *Noc Wielkiej Soboty*, 6) *Kasper Karliński* albo *Oblężenie Holsztynu*, 7) *Gołębek* albo *Obraz Bogarodzicy*, 8) *Sługa i Pan* albo *Wdzięczność*, 9) *Przymuszone śluby* albo *Oblakana*, 10) *Rycerz i paż*, 11) *Wieczór Św. Andrzeja*, 12) *Maciej albo Miłość pieniędzy*. W drugim tomie: 1) *Przekleństwo matki*, 2) *Wspaniały murzyn*, 3) *Zamkowa góra w Krzemieńcu*, 4) *Czarowny zamek* albo *Próby rycerza*, 5) *Dziecko kamienia*, 6) *Heron i Zena* (Fragment).

niczego się już nie spodziewa. Jej ukochany Miron, „chciwy ran i chwaly”, nie wraca z wyprawy, pewno zginął od strzał tatarskich. Jedno ma teraz życzenie Makryna, żywego czy umarłego chce zobaczyć swojego Mirona.

Któraś z dziewcząt podszeptnęła stroskanej Makrynie, że i na to jest sposób w ten cudowny wieczór Św. Andrzeja, jednak jest to straszny i czarodziejski sposób wywoływania duchów.

Pożerana miłością Makryna decyduje się na wszystko. O północy sama jedna siada przed zwierciadłem, stawia obok krucyfiks, jedną świecę, uporczywie wpatruje się w lustro i czeka na przyjscie ducha. Z uderzeniem godziny dwunastej „brzęknęła klamka”, szcęknięły szyby” i zjawia się „straszne widziadło”. To Miron, po śmierci upiór, przychodzi po swoją Makrynę. Chwyta ją za rękę, wyprowadza na błonie i uwozi na czarnych jak kruki koniach w nieznaną przestrzeń.

W szalonej tej podróży tylko wichur im towarzyszy. Przejeżdżają koło starej cerkwi, przez wywalone drzwi której widzą żałobne nabożeństwo i słyszą modły księdza i ludu za dusze zmarłego. Nie tu był cel podróży. Mkną dalej.

Wiatr wściekłym biegiem,  
Pomiata śniegiem...  
Jakiś ptak czarny przed kołmi skacze  
I jak kruk kracze...

Wreszcie na bezdrożu, wśród przepastnych parowów ukazuje się jakieś światelko. Tam właśnie lecą. Dopadli lepianki ze światelkiem. Naraz wszystko znika z przed oczu Makryny. Pozostaje sama wśród nocy i ciemnicy. Rada nierada wchodzi do lepianki i oczom jej przedstawia się straszny widok. Pośrodku stoi trumna, w głowach krzyż, w nogach pali się jedna gromnica. Zalekniona Makryna odmawia pacierze. Naraz w trumnie coś się porusza spada wieko i wydobywa się z niej Miron-upiór. W tej chwili przez sufit lepianki spływa z nieba jasny gołąbek i na piersiach Makryny rozkłada promieniste skrzydła. To jej obrońca: Anioł-Stróż.

Z pomocą cudownego tego opiekuna wydobywa się Makryna z lepianki i długo powraca do domu rodzinnego, wędrując aż przez cały rok.

Treść *Wieczoru Św. Andrzeja* zaczerpnął Witwicki z podań ludowych Rusi niegdyś polskiej,<sup>1</sup> niektóre strofy ballady są wiernym tłumaczeniem z pieśni ludu tamtejszego.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> *Ballady i romanse*, t. I, str. 134. Noty do ballady *Wieczór Św. Andrzeja*, lit. a.

<sup>2</sup> Z pieśni rusińskiej:

Zde mi o cyrkwi młodec,  
Dajtec persteu i winiec,  
Moi winczat sia sim wiucom  
U prestola z młodecom. (B. P. 1825, t. III, str. 194).

Zabawy i wróżby dziewczęce, tak zwane „Andrzejki”, uprawiane są jeszcze do dnia dzisiejszego w całej Polsce, gdzie nigdzie zachował się nawet ceremonial obrzędowy i specjalny repertuar pieśni świętoandrzejskich. Z pewnością za czasów dzieciństwa Stefana Witwickiego lud Podola, Wołynia i Ukrainy, nie tak odległy od kultury pierwotnej Słowian, z większym niż dziś przejściem, a może i wiarą oddawał się pozostałościom kultu pogańskiego.

Nie ma zatem powodów do podawania w wątpliwość prawdy słów Witwickiego, który podania ludowe wskazał jako źródło pomysłu swojej ballady.

Z podobnych podań i pieśni ludowych, śpiewanych na wielkich obszarach Rosji słowiańskiej, rosyjski romantyk Bazyli Żukowski utworzył o 13 lat wcześniej od Witwickiego swoją balladę p. t. *Świetłana*.

Reminiscencje starszej *Świetłany* być może znalazły mimowolny odzwiek w *Wieczorze Św. Andrzeja* natomiast i treść w szczegółach różna i strofy pieśni dziewcząt, trawestowane z pieśni rusińskich i wreszcie replika na zarzuty plagiatu<sup>1</sup> zawsze prawdomównego Witwickiego, nie pozwalają zgodzić się ze zdaniem Stanisława Zdziarskiego, który w balladzie Witwickiego chciał widzieć wierną i ściśle trzymającą się swojego pierwowzoru przeróbkę *Świetłany* Żukowskiego.<sup>2</sup>

Kontrastem do ponurej ballady *Wieczór św. Andrzeja* jest z humorem potraktowana gawęda-ballada: „*Maciej albo Miłość pieniędzy*”.

Bogaty staruszek Maciej, bez żony i dzieci, postanowił rozdać pieniądze swoim krewniakom, aby wzamian znaleźć ciepły kąć u życzliwych ludzi na starość. Wielu znalazło się chętnych za talary przyjąć Macieja. Wszyscy proszą go do siebie. Trudno wybrać z pośród życzliwych. Jednak, odziedziczywszy majątek Macieja, krewni szybko zmienili usposobienia a dobrodziej — Maciej musiał wywędrować na służbę do wiejskiego nauczyciela pana Pigułki. Pogodziłby się już ze swoim losem, gdyby nie figle chłopczysków szkolnych, którzy mu spokoju nie dawali. Idzie stary Maciej do organisty po radę. Radzili więc i uradzili, aby podejść nieuczciwych krewniaków, którzy obowiązani byli dać utrzymanie starcowi. Za radą organisty

W *Wieczorze św. Andrzeja*:

Czeka w cerkwi mój młodzieniec,  
Dajcie siostry pierścień, wieniec;  
Ja uwienczę się tym wieniecem,  
Tym zaręcę się pierścieńcem,  
U ołtarza z mym młodzieńcem. (Bał. i rom. t. I, str. 117).

<sup>1</sup> Biblioteka Polska 1825, t. III, str. 194.

<sup>2</sup> ST. ZDZIARSKI: Szkice literackie. Warszawa — Lwów 1903. *Witwicki i Żukowski*, str. 176.

symuluje Maciej, że ma jeszcze zakopane talary, w gruncie rzeczy był to worek wypchany czerepami, szkiełkami i guzikami. Przy obrzędzie odkopania skarbu asystują krewniacy i znów zapraszają Macieja każdy do siebie. Stało na tem, że majątek odziedziczy ten, kto będzie dla Macieja najlepszy aż do śmierci, tymczasem opieczętowany skarb przechowuje w depozycie organista. Teraz dobrze się żyło Maciejowi. Po długim życiu i krótkiej słabości zeszedł wreszcie Maciej ze świata, a chewi sukcesorowie dostali worek guzików.

Naiwny ton gawędy, dobrze podpatrzone i dowcipnie odmalowane słabości ludzkie, język prosty — oto zalety tej ostatniej ballady pierwszego tomiku.

Jeszcze trudniej byłoby zrobić wybór godny zalecenia uwadze czytelnika z drugiego tomu *Ballad i romansów*. Mamy tu cały szereg wierszowanych powiastek bez polotu poetyckiego. Gdzie niegdzie spotykamy starsze wykończenie językowe, jednak nigdzie uroku poezji.

Najciekawsza jest ballada *Zamkowa góra w Krzemieńcu*, wysnuta z opowiadań gminnych, słyszanych przez Witwickiego w szkolnych jego czasach.

Długi aż do znudzenia romans *Czarowny zamek albo próby rycerza*, pełen nadzwyczajności i akcesoriów romantycznych, ma to tylko znaczenie w twórczości Witwickiego, że wskazuje na jego lekturę walterscotowskich powieści.<sup>1</sup>

Ostatni wiersz drugiego tomu, fragment p. t. *Heron i Zena*, zakrawa na większą jakąś kompozycję. Pod względem formy, szczególnie pierwsza część fragmentu, do złudzenia przypomina początek *Grażyny*. To samo „niebo w czarnej chmur powodzi”, ten sam krajobraz, koloryt, nastrój, aż do wyrażań i wyrazów, ujętych w rymujące się jedenastozgłoskowce.

*Ballady i romanse* nie przysporzyły laurów autorowi poematów Osjanicznych, przeciwnie, stały się przyczyną wielu przykrości.

To też, gdy Witwicki ochłonął z pierwszego balladowego zapału, „poznał niedorzeczność swoją, a zarazem niezdarność tych utworów; z równą skwapliwością, jak je drukował, tak niedługo wykupywał i całe wydanie zniszczył”.<sup>2</sup>

Jak skrzętnie niszczył Witwicki tomiki swoich ballad, wiemy to dziś doskonale, gdyż egzemplarze *Ballad i romansów*, które ocalały, można policzyć na palcach.

<sup>1</sup> Na początku romansu umieszcza Witwicki następujący przypisek: „Myśl o próbach rycerza, z której ten romans wysnowany, wzięta jest z powieści średnich wieków. Z tej samej myśli i z powieści o królu Arturze Walter - Scott utworzył piękny swój poemat: *The bridal of Triermain; or the vale of St. John*”.

<sup>2</sup> K. WŁ. WÓJCICKI: *Ostatni klasyk*. Warszawa 1872, str. 53.



Po niefortunnych balladach na dłuższą chwilę umilkła muza poetycka Stefana, jakby w poszukiwaniu nowych, doskonalszych form swego wyrazu.

I rzeczywiście, *Rankiem* i *Oczekiwaniem*, dwoma wierszami, umieszczonymi w połowie roku 1826 w *Dzienniku Warszawskim*<sup>1</sup> zaprezentował się Witwicki zupełnie nowym rodzajem twórczości, tym razem dramatycznej, dając na scenę warszawskiego teatru Rozmaitości komedię p. t. *Maruda*.

Publiczność warszawska przyjęła *Marudę* bardzo życzliwie, a krytyka literacka w pochlebnych recenzjach zrehabilitowała imię poetyckie Witwickiego<sup>2</sup>.

Pomimo kilkakrotnych zapowiedzi Witwickiego i Zaleskiego, komedia *Maruda* nigdy drukowaną w całości nie była. Jedynie urywki, nie dające wyobrażenia o całości, znajdujemy w *Meliteli* z r. 1830 i w *Piśmiennictwie krajowym* H. Skimborowicza z r. 1841.

Wspomniane wiersze *Ranek* i *Oczekiwanie* nie pozbawione są siły ekspresji poetyckiej, a szata ich zewnętrzna o całe niebo stoi wyżej od prób dotychczasowych.

*Oczekiwanie* (wolny przekład z Schillera) najlepiej świadczy o wzroście talentu poetyckiego Stefana.

Z mistrzostwem oddał poeta psychikę oczekującego. Erotyk Schillera w interpretacji Witwickiego przemówił do polskiego czytelnika całą gamą wzruszeń: nic nie uronił tłumacz z oryginału genialnego swego mistrza. Punkt kulminacyjny tęsknoty oczekującego wyraził Witwicki w potoczystym i pełnym poezji ośmiowierszu:

O tęskne serce moje! lzy samotne ronię!  
Pocóż płonnemi mary czulość mą uwodzić?  
Wyciągam za nią ręce, a cień tylko gonię!  
Ach! żaden cień nie zdoła piersi tych ochłodzić.  
Przybądź, niech cię obojmę w płonące me dłonie,  
Przybądź utulić żalność, miłość mą nagrodzić.  
Przybądź w uroku wdzięków, o przybądź kochanie!  
Niech się luby sen spełni, niech się życiem stanie!<sup>3</sup>

Niemniejszy polot poetycki zdradza wiersz oryginalny *Ranek*. Po przeczytaniu tego właśnie utworu powiedział Mickiewicz: „Witwicki ma talent”.<sup>4</sup>

<sup>1</sup> Dziennik Warszawski. (Lipiec, sierpień, wrzesień) Warszawa 1826, str. 261 i następne.

<sup>2</sup> R. OTTMAN: *Stefan Witwicki. Życie i pisma jego*. Przegląd Polski. R. 1879 (XIV). Ogólnego zbioru t. 53, str. 330.

<sup>3</sup> Dziennik Warszawski 1826 (Lipiec, sierpień, wrzesień), str. 264.

<sup>4</sup> TADEUSZ ROJEK: *Stefan Witwicki w Warszawie*. XII sprawozdanie Dyrektora I-go Prywatnego Gimnazjum Żeńsk. w Krakowie za rok szkolny 1907/8, str. 20.

Dwa inne wiersze Stefana, tworzone współcześnie z powyższymi, a drukowane w *Polihymnji* lwowskiej w r. 1827, słabsze pod względem artystycznym, są niemniej ważne w twórczości Witwickiego, ponieważ wskazują na stałe pogłębianie się nastroju werterowskiego poety, pracującego już nad *Edmundem*.

W treści swej zawierają te same co w utworach młodzieńczych tęskne, a nieokreślone dążenia, żal do świata, skargi na brak zrozumienia poety przez otoczenie, to samo mgliste rozpląnięcie się w pięknie przyrody. Jego smutki stają się chroniczne, a z poza nich wyziera tęsknota do spokoju martwych:

Czyż pogodnem nigdy pieniem  
Nie uwdzięczę swojej lutni?  
Będęż tęsknił z mem cierpieniem  
Zawsze smutno, zawsze smutniej?...

Zawsze smutniej i boleśniej,  
Jak głos nocy ponad groby  
Bolejące ronił pieśni  
W świecie marzeń i żaloby.

Ach, cóż zmianę tę uczynił  
Między zimne głuche skały,  
Śród tej życia, łez pustyni  
Kiedyż stanę skamieniały.<sup>1</sup>

Że nastroje w powyższych strofach nie są jedynie poetycką ekspresją na zadany temat, ale głęboko tkwią w psychice Witwickiego i są jego własnymi przeżyciami, świadczy o tym list jego do B. Zaleskiego, w którym właśnie donosi przyjacielowi o powstaniu „w gorzkim momencie” tych wierszy. „Jestem smutny i zawsze smutny, pisze Witwicki, i cóż wesołego mogę napisać! Życie przebywam jak puszcę głuchą, kilka kwiatów w niej widziałem i to podobno już uschły. Kiedyż te tęsknoty, te cierpienia, te głupstwa kiedyż się zakończą...”<sup>2</sup>

Lektura niemieckich poetów z Goethem na czele, uzupełniona Chateaubriandem, a na swojskim gruncie *Dziadami* (IV) Mickiewicza, wyźłobiła już trwale koleiny w myśleniu naszego poety, który wszedł całkowicie w orbitę świata werterowskiego.

Jeśli wolno upatrywać w osobie Wertera z „Die Leiden des jungen Werthers” samego Goethego, w Gustawie z *Dziadów* — Adama, wolno z dużym prawdopodobieństwem widzieć Stefana Witwickiego w kreacji bohatera *Edmunda*.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> *Smutny śpiewak*, strofy: 1, 2, i 6 *Polihymnja* 1827, t. II, str. 91 i następn.

<sup>2</sup> *Pamiętnik Literacki*. R. V, 1906 r., str. 83.

<sup>3</sup> STEFAN WITWICKI: *Edmund*. Warszawa 1829.

Fabula *Edmunda*, pisanego mową niewiązaną, aż nazbyt prosta. Młody, zdolny, entuzjastujący się poezją i pięknem przyrody Edmund wysłany został przez opiekuna do Włoch dla poratowania zdrowia i otrząśnięcia się z gnębiących go nieokreślonych smutków. W drodze towarzyszy mu stary wierny sługa Waclaw. Pobyt zagranicą jednak nie poprawił ani zdrowia, ani nastrojów Edmunda. Starożytności Włoch, a następnie piękno górskiej przyrody Szwajcarii jeszcze bardziej oderwały Edmunda od życia rzeczywistego i przeniosły go w krainę marzeń o lepszym świecie pozagrobowym, gdzie ludzie się rozumieją, gdzie niema udręczeń doczesności.

Najbliższe otoczenie Edmunda chce go wyrwać z melancholii. Pan Wilhelm, przypadkowy znajomy z podróży po Włoszech, człowiek starszy, doświadczony i bardzo inteligentny, polubił Edmunda, a spotkawszy się z nim przypadkowo po kilku miesiącach w Szwajcarii, ofiaruje mu swoją przyjaźń i stara się go przekonać o bezprzedmiotowości jego ciągłych smutków. Jednak ani pan Wilhelm przyjaźnią, ani jego córka miłością nie zdołali rozproszyć ponurych myśli Edmunda, nawet wezwani przez Waclawa stryj August i siostra Edmunda Aniela tylko przyspieszyli katastrofę samobójstwa, którego zamiar już od szeregu miesięcy dojrzał w głowie zapaleńca-entuzjasty.

Edmund, wedle Witwickiego, to ofiara wieku, „w którym poezja star-gawszy form i prawideł okowy, uniosła się aż do przesady w kraj fantazji, tęsknot i melancholji, w którym filozofja, broniąc się nieczułości i ślepotcie materialistów, zaczęła przechodzić w drugą ostateczność: w mistycyzm i idealizm”.<sup>1</sup>

Edmund i jemu podobni „oddani na pastwę wybujałym i pożerającym uczuciom, płomieniem roztaczanej czułości namiętnie trawieni, otaczają się samotnością i czarnym smutkiem, w czczych marzeniach marnując najświetniejsze zdolności; w boleściach myśli wpadają w mizantropię, a niewsparci pociechą i siłą wiary chociaż niekiedy pełni religijnego uczucia, dochodzą często do zbrodni samobójstwa...”.<sup>2</sup>

I Witwicki należał do tych egzaltowanych entuzjastów poezji, o tyle jednak od innych szczęśliwszy, że „wsparty siłą wiary”, wyszedł obronną ręką z „tej przemożnej serca i głowy choroby, którą zowiemy egzaltacją”.<sup>3</sup>

Przypatrzmy się, jakie szczegóły z życia poety znalazły się w *Edmundzie*, bohaterze „dramatu”.

<sup>1</sup> Przedmowa do *Edmunda*. Zbiór pism pomniejszych St. Witwickiego. Lipsk 1878, t. I, str. 3.

<sup>2</sup> Przedmowa do *Edmunda*. Zbiór pism pomniejszych St. Witwickiego. Lipsk 1878, t. I, str. 3.

<sup>3</sup> Tamże.

Dzieckiem małym był Edmund, gdy mu umarli rodzice — podobne losy spotkały Stefana. Edmunda wychowuje stryj opiekun, Stefana wychowaniem również zajęła się rodzina. Edmund wcześniej zaczął stronić od zabaw rówieśników. „Zawsze czytał, pisał, uczył się na pamięć, zapalał się straszliwie byle nad czym: zgoła ni do spacerów z drugimi, ni do żadnej już pustoty. Wolał sam jeden do gór i lasów powtarzać lada jakie rymy”.<sup>1</sup>

I Stefan w domu swego opiekuna (czy to Józefa Lipińskiego, czy szwagra Ołędzkiego), gdzie często bywali profesorowie i uczeni, nabierał coraz większej chęci do nauki, a książki stanowiły jedyną jego rozrywkę.<sup>2</sup>

I Witwicki jako młody student krzemieniecki puszczał się na stawie Jampolskim sam jeden długim czółnem i słuchał, „co woda gadała, co wkoło oczeret szumiał”.<sup>3</sup>

Umiłowaniem największym Edmunda była poezja, która go, niestety, zdradziła, porzuciła i odbiegła. Zdrada więc poezji staje się tragedją Edmunda.

„Niewdzięczna! tak więc mię na drodze mojej odbiegasz? tak uiszczasz obietnicę, któreś tęsknotom mym przysięgała? Tyś to mnie, niewinne dziecię, podeszła ułudą swych pieśszot, ty pożerczy płomień do głębi duszy rzuciłaś; a uwodząc boskimi obrazami, kiedyś mnie od wszystkiego, co ziemskie, wydarła, gdy porywając do swoich piękności, wszystkie siły mej istoty w namiętnych ognich spaliłaś: wtedy ofiarę swą odstępujesz, sercu zużytemu w urojeniach nie zostawiasz żadnej pociechy!... O czemu, czemużeś mię w połowie lotu mego nie wstrzymała!”<sup>4</sup>

A czyż Witwickiego nie zdradziła Poezja w jego *Balladach i romansach*, czyż on nie czuł ironii losu, sprawiającej rozdźwięk między jego najwyższymi aspiracjami poetyckimi, a istotną siłą talentu. Czyż nie boleśnie przeżywał swój grzech ojcowstwa ballad, których by się chętnie wyparł, gdyby tylko mógł?

I Stefan, według świadectwa Odyńca, zrażony nieudaniem się ballad już był postanowił przedzierzgnąć się w prozaika.<sup>5</sup>

Stosunek Edmunda do zawodowych krytyków jest pełen pogardy. „Czyliż na to, mówi Edmund do Augusta, uczucia i ognie moje mam wyprowadzać z tajemnic serca, iżby jakiś nędzarz, nikczemnik piszący, na warsztat krytyki w zgłoskach je pokładał, i śmiechem świętokradzkim bezwstydnie

<sup>1</sup> Zbiór pism pomniejszych St. Witwickiego. Lipsk 1878, t. I, *Edmund*, str. 29.

<sup>2</sup> R. OTTMAN: St. Witw. Życie i pisma jego. Przegląd Polski. R. 1879. Ogólnego zbioru t. 53, str. 321.

<sup>3</sup> Zbiór pism pomniejszych St. Witwickiego. Lipsk 1878 t. II, *Listy z zagranicy* str. 125.

<sup>4</sup> *Edmund* str. 31.

<sup>5</sup> A. E. ODYŃC: St. Witwicki i St. Garczyński. *Kłosa* 1882, str. 77.

urągał duszy mej pięknościom? aby mię parodjował jakiś dowcipny półgłówek, który sam jest tylko parodją człowieka?"<sup>1</sup>

A cóż o Witwickim i jego poezji, niezawsze szczęśliwej, ale z głębi serca w najlepszej wierze płynącej, mówili klasycy i nieklasycy warszawscy? Czyż dowcipy Ludwika Osińskiego i facecje autora *Momusa* nie ranily ambitnego serca młodego Stefana? Czyż sprawiedliwym był względem niego Michał Grabowski, kiedy pisał w cytowanym już liście do Zaleskiego, że takim jak Witwicki romantykiem był ksiądz Baka, a Jaxa Marcinkowski sto razy lepiej pisze od niego?...

I Stefan jak Edmund „życie przebywa jak puszcę głuchą” i w najautentyczniejszym liście do przyjaciela wdycha do chwili, „kiedy te tęsknoty, te cierpienia, te głupstwa się zakończą”.<sup>2</sup>

Analogij możnaby znaleźć znacznie więcej, te jednak wystarczą, aby genezy *Edmunda* szukać głównie w psychicznym usposobieniu jego autora w latach 1825 — 1828.

Uwzględniwszy powyższe, można się zgodzić ze zdaniem dotychczasowej krytyki, iż ponadto w artystycznej kreacji *Edmunda* zwały się dość niefortunnie jego prototypy: Werter, René i Gustaw.

Pod względem artystycznym dramat, a może słuszniej poemat, *Edmund* jest utworem chybionym, tym niemniej posiada duże znaczenie, jako zjawisko literackie na gruncie swojskim najlepiej z dotychczasowych „werterjad” odzwierciedlające ducha i istotę werteryzmu.<sup>3</sup>

*Edmund* w twórczości Witwickiego ma i to znaczenie, iż z nim kończy się okres jego poezji młodzieńczej, często przesadnie romantycznej, a zawsze mniej lub więcej wzorowanej na utworach poetów obcych.<sup>4</sup>

Zanim *Edmund* został wydany w druku, zainteresowania naszego poety poszły w innym kierunku. Dowodem tego jest *Tobiasz* i kilka wierszy w tonie ludowym utrzymanych, przygotowanych już w końcu r. 1828 do *Meliteli*, noworocznika na rok następny.

Źródła nowych natchnień Witwickiego należy szukać w rozczytaniu się poety w polskiej literaturze złotego wieku. Kochanowski, Skarga, i ksiądz Wujek w pierwszym rzędzie wpływają dobroczynnie na obecną jego twórczość.

Dwa niekłójące się ze sobą tony stają się głównymi elementami poezji Witwickiego: biblijność i sielskość.

<sup>1</sup> *Edmund* str. 56.

<sup>2</sup> List Witwickiego do Bohdana Zaleskiego z dnia 13 listopada 1826. Pamiętnik Literacki. R. V (1906), str. 83.

<sup>3</sup> Prof. K. WOJCIECHOWSKI: *Werter w Polsce*. Lwów Warszawa Kraków, wyd. II, 1925.

<sup>4</sup> BÜRGER, GÖTTE, SCHILLER, WALTER-SCOTT, CHATEAUBRIAND, MACPHERSON, OSJAN i inni.



W r. 1830 zebrał Witwicki już dwa tomiki tego rodzaju poezyj i wydał je prawie jednocześnie p. t. *Poezje biblijne* i *Piosnki sielskie*.<sup>1</sup> Próbkę z obu dziełek widzieliśmy przed rokiem w *Meliteli*.<sup>2</sup>

Dopiero teraz Witwicki, zdaje się, znalazł najwłaściwszy ton dla swego poetyckiego talentu. Prosta, szlachetna, religijna jego dusza mogła się tu wypowiedzieć w całej pełni. Poezję religijną uważa Witwicki za najwznioślejszy rodzaj poezji wogóle i w rozprawce, poprzedzającej *Poezje biblijne*, stara się tę tezę uzasadnić.

Pierwsze wydanie poezyj biblijnych zawiera trzynaście wierszy, wydanie paryskie ma ich siedemnaście.<sup>3</sup> Miektóre właściwości są wspólne wszystkim wierszom. W treści wszystkie chwalą Boga i Jego wszechmoc, wyrażają wiarę w szczególną opiekę Boga nad ludem wybranym. Ponadto malują bezgraniczną ufność w miłosierdzie boskie i poddanie się Jego woli.

*Tobiasz*, największy z wierszy biblijnych, jest uscenizowanym dialogiem, odtwarzającym chwilę, kiedy do domu starych rodziców powraca syn, uważany za zaginionego; ojciec w cudowny sposób odzyskuje wzrok, a młodzieniec — przewodnik ukazuje się we właściwej swej postaci anioła Rafaela. Osia cudownej tej sceny jest bezgraniczna ufność w Panu, sowiec nagrodzona bogobojnej rodzinie.

Religijny obrazek kończy się pięknym i podniosłym hymnem do Boga, wygłoszonym przez sędziwego Tobiasza:

Błogosławiony ojców Boże dawny,  
Najwyższy w chwale, w łaskach niezmierzony,  
Najsświętszy, wieczny, jedyny przesłany,  
Błogosławiony!

Wiersz następny *Ruth* jest sielanką o temacie biblijnym, pełną prostoty, pogody i spokoju. Cały wiersz, owiany rzewnym uczuciem przywiązania do matki staruszki, ma miejsca szczerze poetyckie. Pełen uroku naprzykład jest obrazek żniw:

Pada piękny łan jęczmienia  
Pod sierpami stu żniwiarzy,  
Brzmia wokoło śmiechy, pienia,  
Sam tu dziedzic gospodarzy.<sup>4</sup>

<sup>1</sup> Warszawa 1830.

<sup>2</sup> W *Meliteli* R. 1829 umieścił Witwicki następujące poezje: *Tobiasz*, *Wyjazd*, *Stróż grobu*, *Smutna rzeka*, *Piosnka gajowego* i *Do +++*.

<sup>3</sup> Warszawskie *Poezje biblijne* zawierają: *Tobiasz*, *Samson*, *Ruth*, *Samson*, *Saul* i *Dawid*, *Pokutnik*, *Modlitwy z ksiąg psalmów*, (*Wolania*), *Placz grzesznika*, *Bitwa i zgon Abnara*, *Edyssa*, *Izmael*, *Znalezienie Rebeki*, *Poddanie się* i *Odbudowanie kościoła*. Do paryskiego wydania ponadto weszły: *Esdrasz i anioł Uriel*, *Śmierć Machabejczyków*, *Miasto święte* i *Treny przechodnia* (*Poezje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne*. Paryż 1836).

<sup>4</sup> Zbiór pism pomniejszych, t. I, str. 110.

O sielance *Ruth* Tadeusz Rojek słusznie mówi, że „należy ona do rzędu tych utworów, co to jakiś spokój i zadowolenie w duszy rozleją, co mogą być nieraz tym balsamem, kojącym smutki i tęsknoty życia”.<sup>1</sup>

Piękne w treści i w formie są strofy *Pokutnika*:

Uleciały dni moje jak prędey orlowie,  
Jako obłok przelotny znikło moje zdrowie,  
Życie moje wiatr próżny. Kto dziś przy mnie siedzie,  
Przyjdzie jutro, i miejsca po mnie szukać będzie.

Jako bieżący potok bracia mię odbiegli,  
Słudzy mię pogardzili, opuścili bliscy:  
Wolałem, a nie było, którzyby mię strzegli,  
Cierpiałem i prosiłem, a odeszli wszyscy.

Pan zapalczywość swoją przeciw mnie otworzył,  
Jak wyrwanemu drzewu odjął mi nadzieję;  
Popsował mię, na ścieżce mej ciemność położył,  
Drogę moją ogrodził i trwogi w niej sieje.<sup>2</sup>

Witwicki — psalmista w strofach powyższych ani siłą ekspresji, ani podniosłości nie ustępuje dotychczasowym najlepszym psalmistom polskim Kochańskiemu i Karpińskiemu<sup>3</sup>.

Z racji nowego wydania *Poezycji biblijnych* w Paryżu<sup>4</sup> nie podpisany recenzent tej książki w *Roczniku Emigracji Polskiej* między innymi pisze: „Duch poezji biblijnych jeszcze zupełnie zrozumianym nie został, ale właśnie takie (jak Witwickiego) utwory przyśpieszą przyjscie tego czasu. Umysł ludzki nie może się wznieść wyżej jak Biblia; Witwicki wskazał ją poetom za źródło, w którym siły swoje do nowego lotu ożywiać mogą... Ale do tego źródła trzeba przystępować z sercem czystym; ale krople tej niebieskiej rosy potrzeba zamknąć w kosztowne naczynie; Witwicki to naczynie bardzo szczęśliwie utworzył z mowy polskiej, której użył w całym blasku i wielkości, do jakiej zygmuntownscy pisarze ją doprowadzili...”<sup>5</sup>

Trudno sobie wyobrazić treściową i słusniejszą ocenę *Poezycji biblijnych*, które i bezpośrednio po ukazaniu się w Warszawie i po drugim wydaniu w Paryżu robiły silne wrażenie na polskich czytelnikach.

<sup>1</sup> T. ROJEK: Stefan Witwicki w Warszawie, str. 35.

<sup>2</sup> Zbiór pism pomniejszych t. I, str. 134 i 135.

<sup>3</sup> Recenzja *Poezji bibl.* w *Pamiętniku Umiejętności moralnych i liter.* R. 1830, t. I, str. 118 — 120.

<sup>4</sup> STEFAN WITWICKI: *Poezje bibl., piosnki sielskie i wiersze różne.* Paryż 1836.

<sup>5</sup> *Rocznik Emigracji Polskiej.* Paryż 1836.

Indywidualność poety wyzwoliła się już z poddaństwa duchowego: znalazł Witwicki siebie, i wznosił się do niezaprzeczonej szczerości poetyckiej. Wyrazem tej szczerości i prostoty, niemal do ideału podniesionej, są jego *Piosnki sielskie*.<sup>1</sup>

Jak dusza ludu polskiego *Piosnki sielskie* są proste, szczerze i pełne melodyj. Świadectwo temu dał największy poeta tonów, Chopin, podkładając muzykę pod *Hulankę*, *Życzenie* i wiele innych.<sup>2</sup> Jak tytuł zapowiada, są to przeważnie obrazki z życia wiejskiego. Środowisko: Chata kmiecia, karczma wiejska, pole, las, strumień, łąka. Tematy: żołnierz powraca z wojenki; młody chłopak wykrada się z domu rodzicielskiego, aby tej wojenki użyć; gajowy rozkoszuje się swoim stanem i zawodem: nie oddałby swej chatki za białe pańskie palace. Widzimy w piosnkach zwierzęta domowe i leśne: konie, jelonki; ptaki, wdzięcznie na wsi widziane jaskółki, gołębie i inne.

Wreszcie wyśpiewał Witwicki na sielską nutę coś, co nie jest przedmiotem konkretnym, a co miewa miejsce i pod słomianą strzechą: kochanie, marzenie, tęsknoty, chęć wyfrunięcia gdzieś w sfery podniebne, chęć upojenia się światem i jego cudami, dążenie do posiadania „złotego słońca”.

Oto próbka zawrotnego pędu młodzieńczego marzenia:

Na najwyższe w świecie góry,  
Coraz wyżej jeszcze wyżej...  
Aż z wierzchołka gór na chmury!  
Jakby orzeł śmiały, chyży  
Ach tam, ach tam choćby chwilę!  
Błyskawicą będę błyskał,  
Łapał gwiazdy jak motyle,  
A nogami deszcz wyciskał.  
Będę mył się w źródłach rosy,  
Obłokami twarz obcierał,  
Promieniami cesał włosy,  
W słońce, w księżyc się ubierał.<sup>3</sup>

Wszystkie piosnki są miłe, harmonijne, ujmujące wdziękiem rzeczywistej lub w marzeniu wykoncypowanej przez poetę sielskości. Są między nimi i smutne, o, jak bardzo smutne (*Grób kochanka*, *Mogiły*, *Pieśń przy umarłym* i inne).

Forma zewnętrzna nieskomplikowana, jednak dosyć urozmaicona. Mamy tu wiersze jednolite i przeplatane od cztero do jedenastozgłoskowych. Obra-

<sup>1</sup> STEFAN WITWICKI: *Piosnki sielskie*. Warszawa 1830.

<sup>2</sup> Muzykę do *Piosnek sielskich* dorabiali też Moniuszko i Dobrzyński; ten ostatni wydał je z muzyką w Poznaniu w r. 1857.

<sup>3</sup> 3, 4 i 5 strofy z *Podróży*. Zbiór pism pomniejszych t. I, str. 157 i 168.

zowanie ciekawe i niebanalne; rymy poprawne, często śmiałe (chyży=wyżej i t. p.), całość, wyzwolona z pęt pseudoklasycznej formy, tętni żywą, wieszczą poezją.

Słusznie wyraża się o Witwickim jeden ze współczesnych mu krytyków warszawskich: „Mógłby tylko Anakreon czulej przemówić do gołębia za ulubionym sobie młodzieńcem i więcej życia nadać swojej pieśni, ale znowu inny obrazek gołębia u naszego poety może by także godzien był uroczystej gałązki mirtu, który przyznała poetycka Grecja Anakreontowi”.<sup>1</sup>

Słuszne to zupełnie uznanie, bo dla samych *Piosnek sielskich* należy się Witwickiemu pamięć i miejsce obok pieśniarzy takich jak Karpiński i Brodziński.

Reputacja Witwickiego jako poety już się ustaliła, co więcej zaczęto go wyróżniać i stawiać wyżej od innych poetów, produkujących się w *Meliteli*.<sup>2</sup> Na to wyróżnienie przez krytykę warszawską zasłużył sobie Witwicki dowcipną wierszowaną rozprawką o poetach i ich krytykach p. t. *Dwie rozmowy* oraz wierszem *Pamięci Jana Pawła Woronicza*.<sup>3</sup>

Już w *Piosnkach sielskich* od czasu do czasu zadźwięczy nutka patriotyczna, choćby tylko w tym sympatycznym stosunku do polskich żołnierzy, którym się marzy wojaczka,<sup>4</sup> w hymnie zaś pochwalnym ku uczczeniu zmarłego Woronicza uczucie patriotyczne staje się dominujące ponad wszystkimi innymi.

Lutnia Witwickiego zdobywa jeszcze jedną bodaj najsilniejszą strunę wieszczania narodowego.

W podniosłym tonie biblijnym utrzymany hymn pochwalny przedstawia Woronicza jego męża opatrnościowego, który stał na straży „narodowego pamiętek kościoła”:

Przetrwał najpamiętniejsze narodu koleje;  
Widział zgon jego, przeżył zawodne nadzieje,  
Najcięższe jego klęski i ofiary liczył  
Witał go, gdy swe imię znowu odziedziczył.  
Tak w wiekuiście puszcze, gdy burze uderzą  
Huczą łoskotne gromy, wichry gwałty szeregą,  
Lecą złomy, zniszczenie przechodzi wokół...  
Dąb trwa. Sam na zwaliskach pyszne wznosi czoło;  
I nie wprzód grunt zalegnie w stuletniej jesieni  
Aż nowem Pasza życiem, znów się rozzieleni.<sup>5</sup>

<sup>1</sup> Gazeta polska. R. 1830. Nr 140. „*Piosnki sielskie* St. Witwickiego pod względem swojej prostoty i nowości uważane”.

<sup>2</sup> Gazeta korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego. R. 1830. Kurjer Polski. 1830. Nr 196.

<sup>3</sup> *Melitele*. 1830.

<sup>4</sup> *Żołnierz, Syn, Trzy płamy*.

<sup>5</sup> *Pamięci Jana Pawła Woronicza, prymasa polskiego*. Zbiór pism pomniejszych t. I, str. 238—240.

I rzeczywiście, choć nie „paszą”, ale nadzieją zazieleniła się niwa życia polskiego w pamiętny ów rok 1830.

Wypadki listopadowe nie zaskoczyły Witwickiego: on już był przygotowany, aby się stać Tyrteuszem polskim.

Zaraz po wybuchu powstania, w pierwszych dniach grudnia, ogłosił swoją *Pieśń na dawną nutę Dąbrowskiego*, w której nawiązał starą tradycję do nazwiska generała Chłopickiego i spopularyzował ową pieśń otuchy zwrotem: „Marsz, marsz Chłopicki — Bóg nam da zwycięstwo”.<sup>1</sup>

Wierny swoim zasadom służby Bogu i Ojczyźnie wprowadza Witwicki w życie rewolucyjne ton religijny:

Wszchemocny Boże! Ojców naszych Panie!  
W Tobie nadzieja nasza i odwaga!  
O wsparcie Twoje, o swe zmartwychwstanie  
Twój lud Cię błaga!

*Modlitwa o zwycięstwo*<sup>2</sup> namiętnym tonem prośby szturmuje do podwoi łaski Przedwiecznego:

Wzmóż siłę naszą, daj nam zgodę, męstwo!  
W Twem świętem ręku składamy swe losy!  
Daj nam zwycięstwo

Dawno, o Panie, już nas jarzmo ciśnie!  
Dziedzinę naszą wrogi rozszarpały;  
Niech po dniach kary dzień łaski zabyśnie,  
Wróć nas do chwały.

Ty, coś przed wieki był z ojej naszemi,  
O powróć wnukom dziadów ich puściznę!  
O Boże, polskiej pobłogosław ziemi!  
Zbaw nam Ojczyznę

To już nie głos pojedynczego człowieka - poety, ale wcielone w jego słowa wołanie całego uciemiężonego narodu.

Ton, podniosłość, a momentami i formę w najszlachetniejszy sposób odziedziczył tu Witwicki z ducha wielkiego Polaka-Kapłana, Pawła Woronicza.

Po tej ogólnie narodowej modlitwie znalazł poeta w swej lutni odpowiednią strunę i dla żołnierzy i dla ludu. *Hulanekę* z *Piosnek sielskich* trawestował na różne sposoby, wedle upodobań piechurów i kawalerzystów:

<sup>1</sup> ALEKSANDER KRAUSHAR: *Życie potoczne Warszawy w czasach listopadowych 1830—1831*. Warszawa 1910, str. 8.

<sup>2</sup> *Do Boga. Modlitwa o zwycięstwo*. Kurjer Polski 1830. Nr 369 z 22-go grudnia.



Szynkareczko, szafareczko,  
Bój się Boga stój,  
Ty się śmiejesz, a tu lejesz  
Ponez na mundur mój. i t. d.<sup>1</sup>

Do ludu znów wołał poeta w śpiewie bojowym:

Niech żyje polski lud,  
Piastów, Jagiellów lud  
I Chrobrych tron!  
Bracia! już stał się cud;  
Wróg zniszczyć chciał nasz ród,  
Na garstkę krocie wiódł  
I znalazł zgon.

Zachęca poeta lud, aby szedł za swoim wodzem, a pod przewodem orła dojdzie za Bug, za Niemen aż w *Litwy gród*.<sup>2</sup>

Nie formą piękną przemawiał Witwicki do rodaków, boć tej w śpiewie bojowym nie było, ale uczuciem, werwą, gorącą wiarą i nadzieją zwycięstwa.

A kiedy wszelkie rachuby na siły własne i na pomoc boską zawiodły, „kiedy na długą i ciężką zaniosło się słotę”, rozelkał się poeta w *Trenach przechodnia*.<sup>3</sup>

Nie nad umarłym stawajcie żałobą...  
.....  
Ale nad temi niechaj będą płacze,  
Którzy sieroty smutne i tułacze!(1)

Z głębi duszy poety popłynęły rzewne skargi, wołania, modlitwy, przeplatane bluźnierstwami, to znów wiarą gorącą i nadzieją. Cykl dziewięciu trenów zamyka wieszczce przecucie, że Jeruzalem zakwitnie jeszcze „rodzajnym ogrodem”.

Najsilniejszy wyraz swego smutnego posłannictwa-pośredniczenia między Bogiem a narodem dał Witwicki w trenie piątym:

Jako upadłe z gniazda, zapomniane,  
Rozdziera pierś swą krzykiem ptaszę małe  
Tak nie przestanę nigdy wołać Pana,  
O! Jeruzalem moja oplakana!  
By stargnął z ciebie niewoli odzienie,  
A skończył płacz twój i twe powłóczenie.

<sup>1</sup> Pieśń żołnierska z r. 1831. *Sto najpiękniejszych pieśni polskich, zebranych ku uczczeniu 85-tej rocznicy Powstania listopadowego*. Lublin 1915, str. 41.

<sup>2</sup> *Niech żyje polski lud*. Bard oswobodzonej Polski t. I, 1830.

<sup>3</sup> *Poezje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne*. Paryż 1836. *Treny przechodnia* zamykają dział wierszy biblijnych.

Jeśli cię kiedy odstąpię, zapomnę,  
Niech klątwa pożre mnie i me potomne.  
Niech się w goryczach dusza ma rozleje,  
Jeśli nie w Panu zachowam nadzieję (V).

Tylko Bóg jest w mocy wskrziesić ojczyznę, wszak wszystko głosi jego potęgę...

Jednak w zbolącej duszy poety rodzi się żal do Boga, iż powstał przeciwko swemu ludowi:

O paniel zbytnej Twej mocy się boję,  
Jako głos morza straszne imię Twoje.  
Czemże jest człowiek, byś mu wojnę dawał,  
A przeciw niemu jak olbrzym powstawał (V).

Uczucie smutku, żalu i rozpacz dobiegają punktu kulminacyjnego w trenie szóstym, w którym poeta, uosabiający ból narodu całego, bluźni przeciwko Bogu:

O Wiekuisty! Ja chwałę Twą głoszę,  
Ja z głębi duszy pieśń Tobie wynoszę:  
A tyś jest dla mnie tylko w karach hojny,  
A smutek ściska mnie jako mąż zbrojny.  
Czyliżeś sobie na pośmiech mnie stworzył,  
Żeś na zdeptanie jak węża położył (VI).

Jednak bluźnierczy tren szósty kończy się skruchą i wyznaniem wiary głębokiej w miłosierdzie boże, które sprawi, że „będzie lud wrocony i wolny”.

Upadliśmy pod straszną przemocą wroga, ale dotychczasowy nasz ciemiężyciel i morderca legnie pod ciężarem nieprawości swoich (VIII), nasze Jeruzalem wróci jeszcze do chwały:

Jeszcze tu będzie słyszany dźwięk wesela,  
Pieśń oblubieńca i głos przyjaciela;  
Bowiem on lud mój, kwitnący potomnie,  
Który przytulę, że przystąpił do mnie. (IX)

Dziewięć *Trenów przechodnia* stanowi artystyczną i myślową całość, skomponowaną w formie elegii.

Taką podniosłość tonu i siłę wyrażenia swoich uczuć zyskał poeta przez wielki ból i tęsknotę do ojczyzny. „Talent jego wówczas, jak słusznie utrzymuje J. Bartoszewicz, rozwinął się pod ciężarem smutku i boleści, serce w nim obudziło się tak wielkie, jak serce Mickiewicza.”<sup>1</sup>

Wszak i autor *Pana Tadeusza* tworzył w tym okresie pod prężnym wpływem tęsknoty. Wspólne to uczucie obu poetom zbliżyło ich do siebie i pozwoliło Witwickiemu wznieść się do poziomu Mickiewiczow-

<sup>1</sup> J. BARTOSZEWICZ: *Historja literatury polskiej*, 1861, str. 539.

skiej poezji i stać się nawet współtwórcą IV księgi *Ostatniego zajazdu na Litwie*.<sup>1</sup>

Trudno mu jednak było utrzymać się długo na tym poziomie. Geniusz poetycki Mickiewicza onieśmielał z natury skromnego Stefana, to też na emigracji mało pisze wierszy, a po r. 1836 zarzuca je zupełnie.

W zbioru jego poezji, drukowanym w Paryżu w r. 1836, tylko dział *Wierszy różnych* jest nowy, zresztą i tu z ogólnej liczby 31 wierszy siedem już drukował w *Pamiętniku Warszawskim* i *Meliteli*.<sup>2</sup>

*Wiersze różne* ze względu na ich treść dadzą się podzielić na następujące grupy: I. Gawędy, II. Wiersze pochwalne, III. Wiersze refleksyjne i IV. Liryki o treści ogólnej lub religijnej.<sup>3</sup>

Już w niektórych młodzieńczych balladach (*Zamkowa góra w Krzemieńcu* i *Maciej*) zarysował się wyraźnie gawędziarski talent Witwickiego, tam jednak występował jako element uboczny. Gawędami właściwymi są dopiero *System filozoficzny pewnego podstarościgo z pod Łukowa*, *Rozmowa z Michałem* i *Rachunek życia* (List gospodarza pisany ze wsi do mieszkańca miasta).<sup>4</sup>

Oto próbki języka i stylu: Filozof od Łukowa rozwodzi się nad marnością świata:

Ot dalipan, i bez sprzeczeki,  
Świat ten nie wart torby sieczki!  
Próbuj szczęścia, zmieniaj stany?  
Wszystko hajki! Próżne zmiany,  
Choć ty tłucz o ścianę głową,  
Zawsze bieda jednakowo!  
Róbże, co chcesz, głowę susz...  
Ani rusz!<sup>5</sup>

<sup>1</sup> Matecznik. Granie ogarów.

<sup>2</sup> *Poezje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne* Paryż 1836. Do wierszy biblijnych przybyły 4 tytuły, w tym *Treny przechodnia*, do *Piosnek sielskich* — 6 w *Wierszach różnych* umieścił Witwicki 24 nigdzie dotąd niedrukowane wierszyki. Produkcja więc jego poetycka za okres ostatnich sześciu lat (1830—1836) wyraziła się w 34 wierszach.

<sup>3</sup> I. Gawędy: *System filozoficzny. Rozmowa z Michałem. Rachunek Życia. Prostack wiejski. Sąd Boże*. (Ułamek z powieści Mikołaja Reja: *Żywot człowieka poczciwego*).

II. Wiersze pochwalne: *Pamięci Jana Pawła Woronicza, prymasa polskiego. Do Antoniego Oleszczyńskiego*.

III. Wiersze refleksyjne: *Do dziecka. Wielkość. Zmarszczki czoła. Dwa wiśki. Człowiek i ziemia. Myśl i morze. Sędziowie. Ziarno. Mądrość. Kunsztmistrz*.

IV. Liryki: *Poematy Osjaniczne. Do ++++. Dziewczę. Kukułka. Do sosny polskiej. Pielgrzym. Modlitwa. On (Anioł). Chmura. Obecność Stwórcy. Kwiatek. Spojrzenie umierającego. Sąd Boże*.

<sup>4</sup> Dwie pierwsze napisane około r. 1830. KORBUT: *Literatura Polska* Warszawa—Lublin—Łódź 1921, t. III, str. 119.

<sup>5</sup> *Zbiór pism pomniejszych*, t. I, str. 224.

Służący Michał, również po swojemu filozof, dziwi się, że jego pan ciągle czyta, więc wypowiada swoje poglądy o nieprodukcyjności takiego spędzenia czasu:

Na co to się, panie, zdało!  
Dość kłopotu na tym świecie  
Myśleć, by człek wyżył przecie,  
Co to teraz zewsząd bieda:  
A to — na co to się przyda?  
Jeszcze tam dochodzić głową,  
Czy naprzykład to czy, owo,  
Te tam dawne wojny, straty,  
Jak tam było gdzieś przed laty.  
Było panie, to już było,  
Tak Bóg chciał, tak się zrobiło.<sup>1</sup>

W innej gawędzie szlachcic — greckosiej najdokładniej opowiada o swoich całodziennych zajęciach, przez długi szereg lat powtarzających się z akuratomnością dobrego zegarka. Śniadanie, obiad i kolacja; gumieny, ekonom i rejestr; proboszcz, sąsiedzi i karty:

Taki nasz dzień. A dzień do dnia,  
Tygodnie, miesiące lata!  
Byle odbyć czas przechodnia  
Skończyć głupią służbę świata.<sup>2</sup>

Nawet zbliżająca się śmierć nie zastrasza zrównoważonego wiejskiego filozofa:

Więc gdym kresu już dogonił,  
W cichej, milej mej ustroni,  
To dzwon, co na chrzest mój dzwonił,  
I na pogrzeb mój zadzwoni.  
Dobrzy zjadą się sąsiedzi,  
W wiosce już pan nowy siedzi;  
Ten i ów jeszcze się spyta  
Z czego umarł? Jak...? I kwita  
Tu dobrze, tam źle cię wspomną,  
Ktoś się i ucieszy skrycie;  
Pogadają i zapomną...  
I ot jakoś przeszło życie.<sup>3</sup>

Wszystkie gawędy mają w sobie jakiś niewypowiedziany urok swojskości, momentami ze staropolska rubaszne, zaprawione humorem jowialnym, niepozabawionym gdzie niegdzie nutki satyrycznej (*System filozof.*), malują

<sup>1</sup> Zbiór pism pomniejszych, t. I, str. 226.

<sup>2</sup> Zbiór pism pomniejszych, t. I, str. 231.

<sup>3</sup> Zbiór pism pomniejszych, t. I, str. 231 — 232.

dobrze zaobserwowane śmieszności życia zaściankowego, a pod względem formy — potoczność opowiadania i jędrna, nieposzlakowana polszczyzna nie pozostawiają nic do życzenia.

Drugą odrębną grupę w *Wierszach różnych* stanowią dwa wiersze pochwalne: jeden znany nam już, ku czci zmarłego prymasa Woronicza, drugi ku uczczeniu żyjącego patrioty-artysty Antoniego Oleszczyńskiego. Wiersz do Oleszczyńskiego, napisany w r. 1833, jest właściwie odą. Podnosi w niej poeta zasługi dzielnego rodaka, który „nad dary wroga i łask jego mnóstwo dumnie przeniósł raczej wygnańca ubóstwo”.

Poeta, pełen uznania dla pracy dzielnego artysty-rodaka, wyraża mu uczucia wdzięczności i podziwu:

Jak ów żeglarz, natchnieniem i wiarą przejęty,  
Łamiąc się z wichry, morskie przerzynał odmęty;  
To w gniazdach, to w przepaści czytając swe sądy,  
Wierzył, płynął: aż ujrzał spodziewane lądy!  
Z taką Ty wytrwałością w znojach twych uczonych,  
To z liter pergaminów rdzą lat wyszczerbionych,  
To w kartach pyłem wieków zasklepionej książki,  
Szukasz śladów ojczyznej sławy i potęgi.<sup>1</sup>

Piękne to homeryckie porównanie najwymowniej świadczy, jak dalece Witwicki opanował technikę kunsztu poetyckiego.

Wiersze refleksyjne, stanowiące trzecią grupę *Wierszy różnych*, przeważnie są krótkie, zwarte, treściwe aż do czterowierszowych epigramatów. Witwicki wykazał w tych wierszach nadzwyczajne zdolności konkretyzowania tematów oderwanych zapomocą porównań i zestawień, co mu pozwoliło na lapidarność taką jak np. w *Mądrości*.

Szukając światła w ciemni nieprzejszystej,  
W głąb myśli dumna mądrość się zanurza...  
Widniejsze słońce w malej kropli czystej,  
Niż w oceanie, gdy w nim mieszka burza.<sup>2</sup>

A oto inna rozprawa filozoficzna w 8 wierszach p. t. *Wielkość*:

Tylko myśl wielka wielkie zajmie serce,  
Nie wyzwie głosu z spiżowego gardła  
Dłoń niedołączna dziecięcia lub karła;  
Lecz, gdy w potężny dzwon siła uderzy:  
Krzyk jego piersi wstrząsa ściany wieży,  
Jak burza leci na kraj jego brzmienie...  
Wtedy go słyszy całe pokolenie.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Zbiór pism pomniejszych, t. I, str. 241.

<sup>2</sup> *Mądrość*. Zbiór pism pomniejszych, t. I, str. 247.

<sup>3</sup> *Wielkość*. Zbiór pism pomniejszych, t. I, str. 246.



W grupie liryków, poza poematami osjanicznymi, na szczególną uwagę zasługują te, które bezpośrednio łączą się z przeżyciami osobistymi autora. Takimi są: *Do sosny polskiej*, *Pielgrzym* i *Modlitwa*.

Gdzie winnice, gdzie wonne pomarańcze rosną,  
Domowy mój prostaku, witaj, moja sosno!

Rozczulił się poeta, spotkawszy w Chatenay zwyczajną polską sosnę. Mimowoli nasunęła się poecie analogja położenia jego samego i tej, pozbawionej rodzinnego gruntu, przeniesionej w obce kraje, kochanej sosny polskiej.

Jakże tu miłym jesteś gościem memu oku!  
Oboje doświadczyliśmy jednego wyroku.  
I mnie także poniosła pielgrzymka daleka;  
I mnie na cudzej ziemi czas życia ucieka!<sup>1</sup>

Oboje na obcym gruncie wegetują raczej niż żyją pełnym życiem.

Drzewo wierne nie zniesiesz wygnania tęsknoty.  
Jeszcze trochę jesiennej i zimowej słyty,  
I padniesz martwe! Obca ziemia cię pogrzebie...  
Drzewo moje! Czy będę szczęśliwszym od ciebie!<sup>2</sup>

Najpiękniejszy ten liryk Witwickiego przez długo uchodził za wiersz Mickiewicza,<sup>3</sup> w myśl bowiem zasady: idź złoto do złota, i tę perłę chciano umieścić w skarbcu mickiewiczowskim.

Tęsknota za krajem ojczystym podyktowała poecie i inny rzewny wiersz, który się stał codziennym pacierzem dla wielu podobnych do Witwickiego pielgrzymów:

Innym pokój, szczęście w domu,  
Mnie ogniska, dachu niema;  
Niema ręki podać komu  
W obcej ziemi dla pielgrzyma!

Smutny ranek mgłami dymi,  
Łąk i gajów skrył widoki:  
Prowadź kiju mój pielgrzymi,  
Nie dbam, gdzie me zwrócisz krokil!<sup>4</sup>

Pozorne to zrezygnowanie kryje głęboki smutek i ból, z którymi radby poeta ukryć się przed samym sobą.

<sup>1</sup> *Do sosny polskiej* Zbiór pism pomniejszych, t. I, str. 243.

<sup>2</sup> *Do sosny polskiej*, Zbiór pism pomniejszych, t. I, str. 244.

<sup>3</sup> W. GOMULICKI: *Mickiewicza wiersz domniemany, wiersz wątpliwy, i wiersz zapomniany*. Gazeta Polska 1901, Nr 221 i dopełnienie w Nr 238.

<sup>4</sup> *Pielgrzym*. Zbiór pism pomniejszych, t. I, str. 244.

Jak boleśnie poeta — wygnaniec przeżywał swój los tułaczy, najlepiej świadczy jego szczerza *Modlitwa*:

Kiedy Heljasz, podany gonitwie,  
Upadł na puszczy, wołając:  
„O dosyć, Panie! Oto już nie mogę;  
Weź duszę moją, skończ już moją twogę!”  
Zemdlał boleścią. Lecz anioł mu rzecze:  
„Jeszcześ nie odbył pracy pracy twej, człowiecze”.  
I dał mu pokarm na drogę.  
Jeśli i ze mną, niegodnym, o Panie!  
Taka jest wola Twoja?... Niech się stanie.  
Niechaj Ci jeszcze zły sługa Twój służy:  
Tylko umocnij kroki drżące, chore,  
Tylko mi ześlij na pokarm w podróży  
Cierpliwość, miłość, pokorę!!

Piękna forma, pełna uroku poezji, choć niewyszukana, przyszła sama niezależnie od wszelkich sztuk rymotwórczych.

Cytowane tu liryki są wymową duszy tęskniącego poety i w nich jak w zwierciadle odbiła się sylwetka duchowa Stefana Witwickiego.

*Wiersze różne* kończą rymowaną twórczość Witwickiego. Poetą być nie przestał wprawdzie, jednak lutnię strojną w rymy pozostawił innym, bardziej od siebie powołanym.

Nie lutnią poetycką, ale pióro moralisty, publicysty, i filozofa stało się odtąd narzędziem służby narodowej i temu powołaniu swemu pozostał wiernym do śmierci.

## II

Twórczość prozaicką zapoczątkował Witwicki jeszcze w Warszawie artykułami krytycznymi.

Pierwszy z nich p. t. *O reputacji autorów za ich życia* wydrukowała *Gazeta Polska* w maju r. 1828.<sup>2</sup>

W artykule tym żywo, barwnie i dokładnie maluje Witwicki ówczesne areopagi literackie Warszawy. Rozprawka, niepozbawiona ironii, zdradza również pewne rozgoryczenie autora, który nie znalazł w owych areopagach uznania dla swej dotychczasowej twórczości literackiej.

W pierwszej połowie marca 1829 r. umieścił Witwicki w tej samej gazecie długi artykuł-recenzję o *Próbach dramatycznych* J. Korzeniowskiego.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> *Modlitwa*. Zbiór pism pomniejszych, t. I, str. 245.

<sup>2</sup> *Gazeta Polska* 1828, Nr 140 z dn. 22.V.

<sup>3</sup> „Rozbiór książki mającej tytuł: *Próby dramatyczne, przez Józefa Korzeniowskiego, wytoczonej w Poczajowie, w drukarni X. X. Bazyłjanów, r. 1826*”. *Gazeta Polska* r. 1829, Nr 70. dn. 13.III, str. 304.

Przed właściwym przystąpieniem do rozbioru książki swego krzemienieckiego kolegi daje Witwicki wstęp ogólny, charakteryzujący ówczesne czytające społeczeństwo i krytyków. Z wielkim umiarkowaniem i spokojem mówi o walkach między stronnikami starej i nowej szkoły i o ich krańcowościach. Skarży się recenzent, że ogół czytający nie ma wyrobionej opinii. „... I kiedy dzieło świetnego genjuszu, nowe drogi dla siebie otwierającego, nim wejdzie w spokojne używanie swego dziedzictwa: sławy, musi wprzód odbyć niemiłą i uporną walkę z ciemnotą gminu i złością zazdrośników”.<sup>1</sup>

Po takim wstępie przechodzi do rozbioru *Klary* i *Anieli*. Porządną systematyczną analizę zaczyna od strony formalnej utworów Korzeniowskiego, następnie mówi o charakterach bohaterów, o kompozycji, a w zakończeniu syntetyzuje całość.

Poważny i rzeczowy artykuł zapowiadał w Witwickim pierwszorzędno krytyka.

Układ, przejrzystość myśli i wyborna polszczyzna zwróciły na autora recenzji uwagę Mickiewicza, który zaopiniował, że Witwickiego artykuł jest najlepszym ze wszystkich, jakiegokolwiek w *Gazecie Polskiej* czytał.<sup>2</sup>

Bohdan Zaleski radził nawet przyjacielowi obrać ten kierunek jako odpowiadający najlepiej jego zdolnościom.<sup>3</sup>

Jednak ani pochlebne zdanie Mickiewicza, ani zachęta Zaleskiego nie spowodowały wyłącznego oddania się Witwickiego krytyce.

Jeszcze raz tylko wystąpił ze swoim *Sposobem na zgodę* i to pod pseudonimem Kaspra Prawdzica.<sup>4</sup>

Dowcipny ten artykuł wymierzony był przeciwko klasykom. Sposób na zgodę między walczącymi stronami miał polegać na tym, aby zmienić nazwy obozów i romantyków nazywać klasykami, ponieważ oni lepiej odpowiadają pojęciu klasyka, t. j. literata wzorowego, klasyków zaś tytułować Francuzami XVII wieku, gdyż cała ich klasyczność czyli wzorowość zamknęła się we Francji za czasów Ludwika XIV.

Za wzorowych poetów doby obecnej autor uważa Niemcewicza, Woronicza, Brodzińskiego, Mickiewicza, Fredrów, Korzeniowskiego, Zaleskiego, Odyńca i innych.

Prozaiczny artykuł *O sposobie na zgodę* i wierszowany felieton *Dwie rozmowy*<sup>5</sup> dowodzą, iż Witwicki niepoślednim był szermierzem w walce z klasykami warszawskimi.

<sup>1</sup> *Gazeta Polska* 1829, s. 304.

<sup>2</sup> Korespondencja A. Mickiewicza. Paryż 1871, t. I, str. 33.

<sup>3</sup> D. ZALESKI: Listy Stefana Witwickiego do J. B. Zaleskiego. Lwów 1901, str. 2.

<sup>4</sup> *Gazeta Polska* 1829, Nr 113 z 27 kwietnia. Autorstwo Witwickiego nie podlega wątpliwości wobec świadectw, przytoczonych przez LUCJANA SIEMIENSKIEGO: *Obóz klasyków*. 1866, str. 100—101. <sup>5</sup> *Melitele* 1830.

Po dłuższej przerwie i w zgoła odmiennych warunkach wystąpił Witwicki znów jako prozaik, drukując w Paryżu swoją broszurę: *Moskale w Polsce*.<sup>1</sup>

Dzielko to pod względem literackim żadnego znaczenia nie posiada. Jest to porządnie prowadzony notatnik wydarzeń politycznych w Polsce od 8 września 1831 r., daty wkroczenia moskali do Warszawy, do 8 lipca 1832 r., t. j. do wyjazdu Witwickiego za granicę. Broszura ta stanowi wówczas pierwszorzędny dokument do użytku dworów zagranicznych. Nie pozbawiona natomiast zalet literackich jest załączona do broszurki odezwa: *Do rodaków w ojczyźnie będących*. (Odezwa pisana w Paryżu 5.V, 1833).

W płomiennej wymowie nawołuje Witwicki rodaków do zgody, miłości wzajemnej i wytrwania na stanowiskach. „Bracia! Wy, którzy pozostaliście przy ogniskach rodzinnych, przy mogiłach naszych poległych rycerzy, którzy macie nieszczęście patrzeć codzień, jak w domu wspólnej naszej Matki bezbożny wróg wciąż naszą pomiata: Wy pewnie myślicie o waszych Pielgrzymach, jak i oni o Was nie zapominają. Rozdzieleni czasowo miejscem, jesteśmy ciągle połączeni duszą. Jednoczy nas węzłem nierozzerwanym uczucie święte, niczem niestłumione, będące od wieków już nie cnotą, lecz pierwszą potrzebą, koniecznym oddechem serc polskich: miłość Ojczyzny”.<sup>2</sup>

Nie z ludzkiej nominacji, ale z Bożej łaski stał się Witwicki rzecznikiem i ambasadorem sprawy polskiej zagranicą, a natchnionym kaznodzieją, działającym na odległość w kraju.

Dwa głównie tytuły działalnością swoją zdobywa sobie Witwicki na emigracji: — pisarza religijnego i narodowego.

Jako jeden z założycieli i gorliwy członek Towarzystwa Braci Zjednoczonych odczuwał Witwicki potrzebę dania rodakom w kraju i na emigracji dobrej książki do nabożeństwa. Zakrzętnął się więc skwapliwie około zebrania najlepszych modlitw, zgodnych z duchem i położeniem obecnym narodu i wydał je p. t. *Ołtarzyk Polski*.<sup>3</sup>

Intencją swą trafił Witwicki w usposobienie narodu; książka odpowiada prawdziwej jego potrzebie. Do dziś jeszcze w domach, szanujących tradycję, nierzadko możemy *Ołtarzyk Polski* znaleźć, jako cenną religijną i narodową pamiątkę.

Z tej samej troski o religijność rodaków w dwa lata później napisał Witwicki specjalną książkę do nabożeństwa dla nowożeńców p. t. *Podarek ślubny*.<sup>4</sup>

Z prac religijnych, według świadectwa ks. H. Kajsiewicza, „zostawił

<sup>1</sup> ST. WITWICKI: *Moskale w Polsce*. Paryż 1833. *Pisano w miesiącu październiku w Enghien — Montmorency* — przypisek Witwickiego.

<sup>2</sup> *Do rodaków*. Zbiór pism pomniejszych Stefana Witwickiego. Lipsk 1878, t. II, str. 55.

<sup>3</sup> *Ołtarzyk Polski*. Paryż 1836.

<sup>4</sup> *Podarek ślubny*. Paryż 1838.

w rękopiśmie *Rok duchowny* t. j. krótki żywot Ś. na każdy dzień roku, z odpowiednim zastosowaniem i nauką. Związał nadto towarzystwo do tłumaczenia ksiąg duchownych, w któreśmy tak jeszcze ubodzy jak przodkowie nasi byli bogaci, a z swej strony wytłumaczył część dzieł S. Teresy, Kardynała Bony itd.”<sup>1</sup>

W działalności pisarza religijnego widział Witwicki chlubne zadanie obywatelskie i z całą świadomością podawał odtrutkę przeciwko racjonalizmowi i indyferentyzmowi wieku i środowiska, w jakim się wraz z tysiącami rodaków znalazł.

Najsłuszniejszą pod tym względem ocenę prac Witwickiego dał ks. H. Kajsiewicz w *Mowie pogrzebowej*: „Uderzyć w lutnię Daniela — są słowa mówcy — miło wieszczowi i zaszczytnie; ale by się wyrzec autorstwa, obrabiać częstochowskie, wyśmiane od płochego niedowiarstwa wiersze, obrabiać tak zwaną zakrystyjną prozę, ku temu już było potrzeba szczerzej pokory i zupełnego zaparcia się dla dobra dusz i chwały Bożej. Na to się zdobył ś. p. Witwicki, i tę pracę sobie najwięcej za życia cenil”.<sup>2</sup>

Sprawa religijna i narodowa w nierozdzielny sposób zespoliły się w umysłowości Witwickiego. W chwili więc, kiedy w czystość religii katolickiej ugodziła herezja Towiańskiego, w osobie Stefana Witwickiego znalazł kościół polsko-katolicki (oczywiście rzymski) najdzielniejszego apologetę. Mimo najserdeczniejszych stosunków, jakie go łączyły z Mickiewiczem, obecnie wyznawcą nauki mistrza Andrzeja, nie zawahał poświęcić starą przyjaźń zasadom religijnym.

W dziełku p. t. *Towiańszczyzna wystawiona i aneksami objaśniona* (Paryż 1844) wystąpił Witwicki ostro przeciwko nowej doktrynie.

Trudno mówić o literackim znaczeniu *Towiańszczyzny*, gdyż autor nie miał na myśli celów artystycznych ani ogólnoliterackich, jednak na plus dziełka trzeba powiedzieć, że i ton i zapal polemiczny spotęgowały siłę jego wybornej polszczyzny.

Jednak nie religijne dzieła stawiają naszego autora w rzędzie najwybitniejszych prozaików. Sławę swą w tym względzie zawdzięcza Witwicki *Listom z zagranicy*, miniaturowym powieściom i powiastkom, zebranych w bezpretensjonalne *Gadu-gadu* i przede wszystkim *Wieczorom pielgrzymu*.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Ks. H. KAJSIEWICZ: Pisma. Berlin 1870, t. II, str. 153.

<sup>2</sup> Ks. H. KAJSIEWICZ: Pisma Berlin 1870, t. II, str. 152—153. *Mowa pogrzebowa po ś. p. Stefanie Witwickim zmarłym w Panu w Rzymie dnia 19 kwietnia 1847 r., powiedziana tamże dnia 23 t. m. i r. podczas nabożeństwa żałobnego w kościele Św. Kludjusza.*

<sup>3</sup> *Listy z zagranicy*. Lipsk 1842. Częściowo drukowane były w *Dzienniku Poznańskim* w r. 1840. Drobne powiastki wydane zostały dopiero po śmierci autora z pozostawionych rękopisów p. t. *Gadu-gadu* Lipsk 1852. R. Ottman w *Przeglądzie Polskim* r. 1879 mówi



*Listy z zagranicy* składają się z dwu odrębnych części: 11 listów reńskich tworzy jedną zaokrągloną całość artystyczną; drugą skończoną w sobie całość stanowi *List z Paryża*. Poza znaczeniem autobiograficznym *Listy z zagranicy* posiadają dużą wartość artystyczno-literacką.

Przed oczyma czytelnika przesuwa autor piękne krajobrazy nadreńskie, które sam oglądał bądź to w drodze ze Strasburga do Baden, bądź ze statku na Renie, którym odbył wycieczkę z Iffetzheim do Kolonii i z powrotem do Karlsruhe.

W liście pierwszym, stanowiącym wstęp do cyklu, zastrzega się autor, że listy owe będzie pisał „tylko jak wojażer, jak gaduła, nic więcej”.

I rzeczywiście dotrzymał słowa, ale to właśnie niekępowanie się formą, treścią, konwenansami stanowi największy urok i zaletę artystyczną listów. Tematy same przychodziły, w miarę przenoszenia się autora z miejsca na miejsce.

W Strasburgu uwagę Witwickiego zajmuje monumentalna wieża katedry; w Baden — „najrozkoszniejsze w świecie położenie pięknego kraju”, urządzenia światowego uzdrowiska, ruiny zamków i klasztorów a wycieczka Renem całkowicie przeniosła poetę w świat dawno zaginionego rycerstwa średniowiecznego z jego turniejami, minstrelami i podaniami.

Wszystko, co mówi Witwicki o sławnej przeszłości owego „mogilnika średnich wieków”, owiana jest jakąś tęsknotą do rzeczy minionych.

Skaliste wybrzeża pięknego Renu, ukoronowane ruinami starych zamczysk średniowiecznego wasalstwa, ożyły i załudniły się w opowiadaniach Witwickiego.

*Listy z zagranicy* — to obrazki przyrody i starej kultury pięknej Nadrenii. Jednak poeta-tułacz nie utrzymał się na wysokości spokojnego epika: myśl jego raz wraz porzuca tok epickiego opowiadania i zanurza się w refleksjach ogólnych, to znów tonie w tęsknotach za krajem ojczystym.

Opis mieszczan frankfurckich i ich orkiestry ogródkowej kończy poeta najbardziej liryczną dygresją: „Puściłem więc myśl na spacer, żeby sobie trochę pobiegła z ogródka za Men, za Ren i dalej, dalej jeszcze — a sam tymczasem, jak gdyby w jakimś pólśnie, zapatrzywszy się w jasne koryto rzeki, która odbijając się z szumem o trawiste brzegi, trzymała jakby wtór orkiestrze, i gdzie niebawem zaczęły się przeglądać gwiazdy — odgrywałem także wewnątrz siebie i sam dla siebie wieczorną jakąś symfonię różnymi instrumentami duszy, wspomnieniem, żalem, nadzieją, tęsknotą”...<sup>1</sup>

też o wydaniu *Gadu-gadu* w Petersburgu w 1850, jednak znane mi bibliografie literackie nie potwierdzają tego. *Wieczory Pielgrzyma*, Paryż, t. I 1837, t. I i II — 1842.

<sup>1</sup> List ósmy z Frankfurtu nad Menem. Zbiór pism pomniejszych, Lipsk 1878, t. II, str. 142.

Resumé ze swoich listów reńskich zawarł Witwicki w ostatnim liście tego cyklu z Karlsruhe. Piękne są cudze strony, dobrze je nawet zwiedzić, lecz bodaj to przyjechać tu „z pod naszego Ryczowołu, ale tak, żeby pod Ryczywół wrócić”, a jeszcze lepiej zwiedzać swoje własne wzgórza, rzeki, doliny.

„Albo nie piękne strony Krakowskie, w Karpatach, nad Wartą i nad Niemnem i w mojem zielonem Podolu!... O Boże!... Boże!...”

*Listy z zagranicy* pisane precudną prozaicką polszczyzną pod dyktando tęskniącego serca autora, stanowią perłę naszej literatury epistolarnej i w omawianym okresie nie mają sobie równych.

W kilka lat po listach reńskich napisał Witwicki *List z Paryża*.<sup>1</sup>

Obszerne to pismo o 26 stronach opisuje Paryż z najciemniejszej jego strony. Witwicki katolik i moralista gorszy się życiem miasta, które, według niego, wyzbyło się wszelkiej moralności, pobożności, nawet wstydu. Na każdym kroku widzi autor listu cynizm, zepsucie, szarlatanerję, rozpustę, „Generalny pierwiastek wszelkiej rzeczy” w Paryżu — to błoto w fizycznym i moralnym znaczeniu. „Kto wie nawet, czyby się go jakaś odrobina odkryć także nie dała we wszystkich czysto paryskich systematach, pomysłach, wynalazkach, sztukach, filozofii?...”<sup>2</sup>

Religja wyśmiana, kościoły zamknięte, w życiu rodzinnym i obyczajach — wyrafinowana przewrotność. Tak przedstawiony Paryż jest ofiarą straszliwej trójcy: „rewolucji, bezbożności i kupiectwa”.

Należy przyznać, że portret Paryża w liście Witwickiego był świadomie i tendecyjnie jednostronny, jednak autorem kierowały tu najszlachetniejsze pobudki, aby wykorzenieć zwyczaj, rozpanoszony wśród polskich możnych rodzin, oddawania dzieci na nauki do Paryża, tej nowoczesnej Niniwy.

„Spytasz może, pisze autor w postskryptum, czemu z tej strony, a nie z innej Paryż opisałem? — miałem do tego moje pobudki... inna strona Paryża często i szeroko, zwłaszcza u nas bywa opisywana; ta, z której ja ci go przedstawiam, jakkolwiek ważna, mniej nierównie jest znajoma”.<sup>3</sup>

Witwicki z lubością karykaturuje Paryż; a opis jego jest pełen dowcipu i gorzkiej ironii. Pod względem poprawności stylu, potoczności języka i bogactwa wyśłowienia *List z Paryża* nie ustępuje *Listom Reńskim*.

Z idei służby narodowej, która się stała głównym zadaniem życia Witwickiego na emigracji, wpłynęła największa i najchlubniejsza jego praca: *Wieczory pielgrzyma*.

<sup>1</sup> 21 lutego 1841 r. pisał Witwicki do Bohdana Zaleskiego: „Skończyłem w tych dniach list, opisujący Paryż”. *Listy Stefana Witwickiego do Bohdana Zaleskiego*, str. 61.

<sup>2</sup> Zbiór pism pomniejszych, t. II, str. 166

<sup>3</sup> Zbiór pism pomniejszych, t. II, str. 189.

Trudno się kusić w pobieżnym jak niniejszy szkicu literackim o dokonanie rozbioru tego podstawowego dzieła naszego poety i myśliciela. To też odłożywszy gruntowną analizę *Wieczorów Pielgrzyma* do studium specjalnego, zaznaczmy pobieżnie ideę i myśl przewodnią, która kierowała intencją Witwickiego przy tworzeniu tego dzieła.

W dwóch tomach *Wieczorów* zawarł Witwicki 38 rozprawek (rozdziałów), z których każda stanowi skończoną całość. Jak podtytuł *Wieczorów Pielgrzyma* zapowiada, są to „rozmaitości moralne, literackie i polityczne”. Tematem głównym, niejako osią rozpraw jest nawoływanie rodaków do pielęgnowania ideałów narodowych, do wystrzegania się cudzoziemszczyzny i wyzbycia się zakorzenionych wad polskich.

„Kiedy Mickiewicz budował system *Książ pielgrzymstwa*, pisze Stanisław Tarnowski, i wbijał nas w zarozumiałość nieusprawiedliwioną i szkodliwą, Witwicki pokorny i cichy zrozumiał i uczuł swoim instynktem czy łaską Bożą, że trzeba czego innego, że trzeba prawdy, że trzeba nagany, a jedną i drugą powiedział sprawiedliwie, spokojnie, łagodnie, a z mocą”.<sup>1</sup>

*Wieczory Pielgrzyma* to owoc długoletniej obserwacji życia polskiego w kraju i na emigracji, a dar spostrzegawczości, silnie rozwinięty u Witwickiego, wskazał mu najsłabsze miejsca natury polskiej i w te miejsca kazał przypuścić szturm generalny.

Przed oczyma czytelnika przewiną się wszystkie stany i wszystkie stanom tym właściwe wady.

Z niezwykłą odwagą obywatelską rzuca Witwicki swoje nawoływania do poprawy i nie krępuje się żadnymi względami osobistymi.

Intencje swoje i myśl przewodnią dzieła najlepiej streścił sam autor w modlitwie, kończącej drugi tom *Wieczorów*.

„Poszę, Panie! woła moralista, niech nie będzie dla mnie pochwał ludzkich, tylko Tobie samemu niech będzie stąd chwała, — który nie dałeś mi żadnych wynalazków, żadnych wielkich i trudnych rzeczy przed oczy ludzkie stawić, lecz dałeś widzieć mocno, czym jest życie, w czym śmierć mojego narodu, w czym jego zacność, w czym ohyda; dałeś wolę i śmiałość wołać do braci mojej prostą i świętą naukę... Kochaj Boga swego z całej duszy twojej, z całego serca twego; a naród swój szczerze i w uczynku nad wszystkie narody!... „Tobie, miła ojczyzno, tem chcę służyć tobie niech to będzie!”<sup>2</sup>

<sup>1</sup> STANISŁAW TARNOWSKI: *Historja literatury polskiej*, wyd. II. Warszawa 1906, t. V, str. 204.

<sup>2</sup> BIENIASZ BUDNY: *Dyalog o starości*. Dedykacja. Przypisek Witwickiego.

Natchnienie i formę *Wieczorów Pielgrzyma* zawdzięcza Witwicki literaturze narodowej wieku złotego, a pod względem siły wyrażenia nie ustępuje swojemu ulubionemu mistrzowi, Piotrowi Skardze.

Talent pisarski Stefana Witwickiego dopiero w *Wieczorach* pod brzemieniem smutku i tęsknoty do ojczyzny osiągnął szczyt swego rozwoju.

Sterany tułactwem i długoletnią chorobą już nic większego ani bardziej wartościowego dla literatury Witwicki nie napisze.

Jego drobne powiastki, zaczęte w listopadzie r. 1839 *Anekdotą o Brodzińskim*,<sup>1</sup> pisane między jednym, a drugim tomem *Wieczorów Pielgrzyma*, wydane zostały dopiero po śmierci Witwickiego w Lipsku w roku 1852.<sup>2</sup>

Wspólny tytuł powiastek: *Gadu-gadu* najlepiej charakteryzuje ton tych prób powieściowych.<sup>3</sup>

Anekdotyczna powiastka o rzekomej przygodzie Kazimierza Brodzińskiego w Piotrkowie jest miłym obrazkiem ze wspomnień autora o zmarłym niedawno poecie. Bezpretensjonalne to opowiadanie poza walorami artystycznymi zawiera subtelną charakterystykę twórcy *Wiesława*, z którym przez szereg lat łączyła Witwickiego serdeczna zażyłość.

Wszystkie powiastki zawierają dużo sentymentu, choć dalekie są od cikliwości; łączą w sobie nadzwyczajną prostotę z dowcipem. Opowiadanie potoczyste, tematy oryginalne, mistycyzm ożeniony z głęboką religijnością, a wszystko owiane urokiem nadzwyczajności.

Najsłabszą może stroną powieści Witwickiego jest niezbyt wyrobiona technika dialogów; brak ten jednak sowiec nagradzają inne zalety, jak np. świetne odtworzenie scen zbiorowych i utrzymanie się na poziomie wzorowej swojszczyzny.

Jeżeli jednak Stefan Witwicki jako autor *Gadu-gadu* złożył swoją cegiełkę na budowę gmachu powieści polskiej, to cegiełkę ową widzieć należy przede wszystkim w próbach poważnej charakterystyki psychologicznej osób działających.

O wartości literacko-artystycznej *Gadu-gadu* najlepiej świadczy fakt, iż do dziś są chętnie i z przyjemnością czytane, czego nie można powiedzieć o innych próbach powieściowych, poprzedzających *Spekulanta* Józefa Korzeniowskiego.

Na pogrobowych powiastkach, zebranych w *Gadu-gadu*, wyczerpujemy przegląd literackich poczynań ich autora.

<sup>1</sup> *Dyliżans* albo *Przejezdny*.

<sup>2</sup> Listy Stefana Witwickiego do J. B. Zaleskiego, str. 23.

<sup>3</sup> *Gadu-gadu* składa się z 6-ciu następujących powiastek: *Przejezdny*, *Podobieństwo*, *Dodatek do poprzedniej powieści*, *Brygadjer Kiejśda*, *Słab przyjaźni* i *Obiór stanu*.

W zakończeniu jeszcze raz rzućmy okiem na dzieje życia i twórczości Stefana Witwickiego i postarajmy się ująć w najogólniejszych skrótach charakterystyczne momenty, mówiące o nim jako o pisarzu i człowieku.

W latach młodości Witwicki - romantyk czynnie i skutecznie współdziałał w wyzwoleniu literatury polskiej z więzów krępującego ją pseudoklasycyzmu.

W chwili zdecydowanego zwycięstwa nowej szkoły, dzięki wrodzonemu poczuciu swojszczyzny, sięga do skarbnicy literatury zygmunto-wskiej i stamtąd wyciąga nowy, ożywczy element w postaci wzorowej polszczyzny.

Natchnienie swe odtąd czerpie z domowej tradycji i trafia do serc polskich klejnotami lirycznymi, obficie rozsypanymi w *Piosnkach sielskich*.

Zanim „naród do boju wystąpił z orężem”, Witwicki sformułował jego najszczytniejsze dążenia w pięknym wierszu, poświęconym pamięci Pawła Woronicza.

Wypadki powstania listopadowego powołują go na stanowisko Tyrteusza walki narodowej.

Kłęska najświętszej sprawy wypędza go z kraju, ale jednocześnie on się tej sprawie czyni ambasadorem (*Moskale w Polsce*).

Szybko misję polityczną porzuca dla innej: reformatorsko - społecznej.

Staje się „serdecznym narodowej prawdy Kaznodzieją”<sup>1</sup> i literaturę ojczystą wzbogaca dziełem na miarę Skargi ukutym, a skromnie nazwanym *Wieczorami Pielgrzyma*.

Skromny w życiu i twórczości trwał stanowisko swoje w literaturze zawdzięcza wyłącznie samemu sobie; posiadał bowiem, jak mówi profesor Kallenbach, „jakąś rudę szczerze rodzimą, nieobfitą, ale nie dającą się stopić z obcymi przymieszkami”, pozwalającą mu o sobie powiedzieć przysłowiem francuskim: „Mon verre est petit, mais je bois dans mon verre”.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> A. E. ODYNIC: *Stefan Witwicki i St. Garczyński. Kłasy*. 1882, str. 117.

<sup>2</sup> J. KALLENBACH: *Poezja w latach 1800—1863*. Encyklopedia Polska, t. XX, cz. I, str. 386.





## Z PRZESZŁOŚCI NARZECZA ZAMOJSKIEGO

O dzisiejszych gwarach polskich okolicy Zamościa, Szczebrzeszyna, Krasnegostawu, tj. nad górnym Wieprzem, wiemy stosunkowo niewiele. Prof. K. Nitsch ogólnie informuje, że polskość tu jest świeża, bez typowych cech ludowych, więc bez *â* ścieśnionego i bez mazurzenia, za to z niejedną cechą ruską, np.: *duża trawa, fszystkie my jest, chturen, nidużyj, pitnaście funty* itp. Wymienia dwie wsie, z których czerpał informacje: Łukowę spod Biłgoraja i Żabno pow. krasnostawskiego.<sup>1</sup> Informacje z Żabna oparł na niefonetycznie zapisanych w 1904 r. tekstach St. Dąbrowskiej,<sup>2</sup> które wykazują jeszcze jedną charakterystyczną cechę: brak samogłosek nosowych, np.: *reke, święte, kabłoczek, książka* itp. Według prof. K. Nitscha jest to „cecha bodaj samego tylko Żabna”,<sup>3</sup> którą tłumaczy, podobnie jak brak tamże mazurzenia, wyraźnym podkładem ruskim.<sup>4</sup>

Nieco więcej wiadomości o tych gwarach podałem w pracy *Przegląd gwar województwa lubelskiego*<sup>5</sup> na podstawie materiałów zanotowanych podczas wycieczki do wsi: Żabno, Niedzieliska, Bodaczów, Wielącz, Zawada, Kąty, Wieprzec, tj. między Zamościem a Szczebrzeszynom. Z ważniejszych właściwości we wszystkich tych wsiach, dziś czystopolskich, stwierdziłem: 1) brak samogłosek nosowych, np.: *dop, zop, błodzić, pieść, obrecz, debowij* itp., ale tylko już u ludzi starszych, bo młodzież mówi „poprawnie”: *domp, spoczontku, pięść* itp.; 2) brak mazurzenia: *żyto, szyja, czysty* itp., tylko wyjątkowo: *cas, ftencas*; 3) utrzymanie *â* ścieśnionego u ludzi starszych normalnie w postaci *o*, np.: *ptok, prosto gotka*, często jednak słyszy się słabo labializowane *â* (bliższe *a* niż *o*), albo już wprost jasne *a*, np. *ptak, prosta gatka*, powszechne u młodzieży. Niekiedy również w tych wsiach zamiast tylnej nosówki *q* słyszy się podobne labializowane *â*, nawet jasne *a*,

<sup>1</sup> K. NITSCH: *Dialekty języka polskiego*. Gramatyka języka polskiego Pol. Ak. Um., Kraków 1923, str. 424.

<sup>2</sup> S. DĄBROWSKA: *Wieś Żabno i jej mieszkańcy* (Krasnostawskie). Wisła XVIII—XIX.

<sup>3</sup> K. NITSCH: *Wygór polskich tekstów gwarowych*. Lwów 1929, str. XVI.

<sup>4</sup> K. NITSCH: *Z historii narzecza małopolskiego*. Symbolae grammaticae in honorem Ioannis Rozwadowski, vol. II. Cracoviae 1928, str. 459.

<sup>5</sup> *Monografia Statystyczno-Gospodarcza Województwa Lubelskiego*, t. I. Lublin 1931, str. 285 i nast.

np.: *jedzie pańska droga* zamiast: *jedzie pańską drogą*. Prócz tego wymienię tu jeszcze dosyć wyraźną tendencję tych gwar do zwężania nieakcentowanych samogłosek *o e* w kierunku *u i*, np.: *pu świeci, ut pǫdzisioci łot*, itp., także wzdlężenie spółgłosek *s ś* w pewnych wyrazach, np. *wissi, do lassa, w lessie, z lassu*.

Gwary te oczywiście zasługują na opracowanie specjalne, zarówno pod względem opisowym jak i historycznym.

\* \* \*

Do historii narzecza zamojskiego można wyzyskać materiały z ksiąg sądowych grodzkich, zachowanych od połowy XVI wieku, obecnie w Archiwum Państwowym w Lublinie. Tutaj właśnie podam opracowanie najważniejszych właściwości języka pisarzy sądowych z księgi grodzkiej grabowieckiej nr 11 za lata 1566—9 (Grabowiec leży około 30 klm. na półn-wschód od Zamościa). Istnieje wprawdzie nieco wcześniejsza księga grodzka grabowiecka nr 3 z lat 1543—1760, ale zawarte w niej teksty polskie z przed roku 1570 są nieliczne, i niezupełnie dobrze zachowane, więc chociaż je sobie odpisałem i częściowo się na nie niżej powołuję, to jednak zasadniczo oparłem się na materiale tylko z księgi nr 11. Księga ta zawiera sporo tekstów polskich z trzech lat: 1567—9. Są to oryginalne protokoły spraw sądu grodzkiego w Grabowcu, albo odpisy niektórych rozporządzeń króla Zygmunta Augusta, lub uchwał sejmowych. Teksty oryginalne pochodzą od siedmiu pisarzy: I na stronie: 78 i 81, II na str.: 104, 115, 117, 127, 141, 145, 146, 151, 153, III na str.: 157, 186, 195, 199, 200, 226, 246, 311, IV na str.: 361, 367, 405, 407, 413, 460, V na str.: 565, 570, 597, VI na str.: 631, 632, VII na str.: 779, 955, 989, 990. Pisarze ci prawdopodobnie byli ludźmi miejscowymi, jak świadczy o tym ich język, w którym znajdujemy wszystkie wymienione wyżej właściwości narzecza zamojskiego.<sup>1</sup>

### SAMOGŁOSKI NOSOWE

Wśród siedmiu rozpatrywanych pisarzy widoczny jest czworaki system pisowni samogłosek nosowych.

A. Pisarz szósty użył pisowni *ę — q* zgodnie z ówczesnymi drukami, np.: *po drogę krzyżowq*;

B. Pisarze: pierwszy, trzeci, czwarty i piąty obie samogłoski nosowe oznaczyli literą *q*, np.: *urząd — urządu*;

<sup>1</sup> Jest to wyjątek z rozpoczętych moich studiów nad językiem polskim XVI wieku, opartych na niebadanym dotąd materiale rękopiśmiennym z ksiąg sądowych grodzkich i ziemskich XVI w.

C. Pisarz siódmy wyróżnia się od pisarzy B tym, że niekiedy przednią nosówkę oznacza przez *e*, *em*, np.: *w opieke, postempki*;

D. Najbardziej oryginalny jest pisarz drugi, który obok litery *q* normalnie używa wprost liter *e* — *o*, np. *mayocz przy ssobyę pewno szlachte*. Podam materiały do każdego z tych czterech rodzajów pisowni.

#### A. SAMOGŁOSKI NOSOWE U PISARZA SZÓSTEGO

Nosówka przednia: *po drogę* 631<sub>3, 5</sub><sup>1</sup>, 632<sub>3</sub> *ssię poczyna* 631<sub>2</sub> *z mięk-  
kie (go)* 632<sub>4</sub>, *miękokczkich* 631<sub>4</sub>. Nosówka tylna: *krzyzową* 631<sub>6</sub>, *ssą ssy-  
pane* 631<sub>9</sub>, *kthorą* 631<sub>2, 4</sub>, *ydą* 632<sub>1, 3</sub>, *drogą* 632<sub>2</sub>, *poczqwszy* 631<sub>1</sub>, *stam-  
thąth* 631<sub>4</sub>, *ydqcz* 631<sub>5, 8, 10</sub>, 632<sub>2</sub>. Objawem wtórnej nazalizacji jest pi-  
sownia: *z ymięniem* 631<sub>11</sub>, *ymięnia* 632<sub>1</sub>, *ku tuczapqm* 631<sub>6, 8</sub>; w przy-  
kładzie *mą* 3 praes. 631<sub>2</sub> być może *q* oznacza *a* ścieśnione. Materiał ten, choć  
szczyplý, świadczy, że pisarz szósty znał dobrze normy ortograficzne ówczes-  
nych druków. Być może wymawiał również nosówki na sposób literacki.

#### B. SAMOGŁOSKI NOSOWE U PISARZY: PIERWSZEGO, TRZECIEGO, CZWARTEGO I PIĄTEGO

Dzisiejsza nosówka przednia normalnie jest pisana literą *q* we wszyst-  
kich pozycjach wyrazu, niekiedy przez niedopatrzenie zwykłym *a*. W wy-  
głosie: *swiadczil sią* 78<sub>1</sub>, *sią godzilo* 78<sub>9</sub>, i t. p. *sią* lub *szyą* 208<sub>8</sub>, 250<sub>2, 6</sub>,  
244<sub>6, 11</sub>, 249<sub>3, 10</sub>, 200<sub>5</sub>, 196<sub>7</sub>, 157<sub>23</sub>, 460<sub>1, 10</sub>, 415<sub>2</sub>, 367<sub>8, 19</sub>, 361<sub>1, 11, 14, 18, 19</sub>,  
597<sub>1, 3</sub>, 593<sub>4</sub>, 571<sub>1</sub>, 570<sub>6</sub>, 567<sub>1</sub>, 565<sub>5</sub>, *myą* 186<sub>2</sub>, 570<sub>11, 9</sub>, *przes sią* 157<sub>21</sub>,  
*przech sią* 414<sub>11</sub>, *prosq* 414<sub>7</sub>, *na imią* 81, 461<sub>12</sub>, *nievastą* 81, *thą kucharką*  
81, *karthą* 78<sub>3</sub>, *idą* 250<sub>9</sub>, *puszczą* 250<sub>15, 11, 13</sub>, *przisiąqą* 196<sub>19</sub>, *possesią*  
156<sub>2</sub>, *w sobothą* 311<sub>4</sub>, *stawią* 367<sub>3</sub>, *sliachtą* 311<sub>3</sub>, 367<sub>3, 5</sub>, 405<sub>2</sub>, 406<sub>5</sub>,  
*krziwdą* 250<sub>3</sub>, 200<sub>8</sub>, 199<sub>5</sub>, 361<sub>15</sub>, 362<sub>2</sub>, *swą* 250<sub>3</sub>, *polowiczą* 226<sub>7</sub>, 461<sub>9</sub>,  
367<sub>13</sub>, 201<sub>1</sub>, *slugą* 196<sub>13</sub>, *po droską* 460<sub>15</sub>, *we zrzodą* 406<sub>12</sub>, *prozbą* 597<sub>11</sub>,  
*kladą* 556<sub>2</sub>, *na stroną* 597<sub>7</sub>, *starostą* 597<sub>7</sub>, — *prze przyczina* 78<sub>9</sub>, *ysz  
mya* 415<sub>3</sub>, *prosa* 566<sub>17</sub>. Razem *q* 69 r., *a* 3 r.

Przed spółgłoskami szczelinowymi: *stanqwsí* 367<sub>6, 2</sub>, *kąsz* (= *kęs*)  
227<sub>12</sub>, *przisiąqe* 196<sub>17</sub>, *myq̄sopustli* 406<sub>12</sub>, *cząscz* 362<sub>1</sub>, 367<sub>8</sub>. Razem *q* 7 r.

Przed zwartymi wargowymi: *w dąbye* 226<sub>6, 2</sub>, *postąpek* 597<sub>5</sub>, *postą-  
pował* 597<sub>5, 4</sub> — *nyeodstapvią* 414<sub>1</sub>. Razem *q* 5 r., *a* 1 r.

Przed innymi zwartymi: *urządū* 78<sub>4, 5</sub>, 156<sub>4</sub>, 249<sub>1</sub>, 199<sub>3</sub>, 413<sub>4</sub>, 407<sub>5</sub>,  
597<sub>1, 3</sub>, 565<sub>2</sub>, *urządovi* 571<sub>1</sub>, 567<sub>1</sub>, *urządem* 196<sub>11</sub>, 250<sub>1, 2</sub>, 311<sub>2</sub>, 415<sub>1, 6</sub>

<sup>1</sup> Cyfra duża oznacza stronę rękopisu, cyfra mała — wiersz liczony od góry.

413<sub>2, 5</sub>, 407<sub>1</sub>, 405<sub>1</sub>, 406<sub>5</sub>, 368<sub>1</sub>, 361<sub>6, 23</sub>, 566<sub>3</sub>, *urządzie* 415<sub>3</sub>, 414<sub>2, 5, 12</sub>, *urządnik* 195<sub>2</sub>, 250<sub>8, 10</sub>, 361<sub>7</sub>, *urządniki* 406<sub>24</sub>, *urządnika* 250<sub>14</sub>, *urządny-  
kym* 250<sub>7</sub>, 367<sub>21</sub>, 361<sub>21</sub>, *bądzie* 158<sub>10</sub>, 156<sub>7</sub>, 157<sub>1, 7, 14, 26</sub>, 461<sub>17</sub>, *bądq*  
157<sub>17</sub>, 414<sub>4</sub>, *xiągi* 78<sub>8</sub>, 156<sub>7</sub>, *piącz* 226<sub>22</sub>, 405<sub>6</sub>, *piączią* 186<sub>4</sub>, *sądzia*  
186<sub>3</sub>, *sądziego* 570<sub>3, 4</sub>, *sądzinei* 199<sub>2</sub>, 367<sub>7, 10</sub>, *wziąthego* 157<sub>5</sub>, *pieniądzi*  
196<sub>15</sub>, 156<sub>4</sub>, *przisiągą* 196<sub>14</sub>, *swiąthem* 407<sub>4</sub>, *swiątho* 156<sub>8</sub>, *pieczą (cza) czy*  
461<sub>23</sub>, *piecząthovane* 597<sub>11</sub>, *przisiąglego* 570<sub>3</sub>, *piąthnascie* 405<sub>10</sub>, *rączili*  
461<sub>23</sub>, *rączce* 405<sub>7</sub>, *ogliądowały* 367<sub>7</sub>, *piecząciami* 597<sub>11</sub>, *xiądzia* 566<sub>3, 4</sub>,  
*pamiąthnym* 250<sub>3</sub>, *scziątha* 227<sub>8, 9</sub>, *scziąthe* 227<sub>5</sub>, *vicząthy* 226<sub>7, 9, 15</sub>,  
*vicząthe* 226<sub>11</sub> — *do urzadv* 195<sub>1</sub>, *badzie* 158<sub>1</sub>, *urzadem* 405<sub>4</sub>. Razem  
q 85 r., a 3 r.

Prócz tego wyjątkowo trafia się znak *e*: *abis mie...* *sądził* 414<sub>13</sub>, *mie  
pozwała* 565<sub>2</sub>, *przy debye* 226<sub>8</sub>, *postepkiem* 158<sub>7</sub>, *pamiethne* 81, *pamieth-  
nem* 312<sub>10</sub>, *pieczdziąsiath* 406<sub>7</sub>, *piethnascie* 406<sub>1</sub>, *nieodyeli* 199<sub>10</sub>, praw-  
dopodobnie też należy tu *myedzi* 406<sub>15</sub>, 460<sub>6</sub>, 461<sub>6</sub>, bo u pisarza siódmego  
*myqdzi* 990<sub>11</sub>. Razem *e* 12 r. Pisownia przez *e*, choć całkiem tu wyjątkowa,  
miała niewątpliwie swoje uzasadnienie w wymowie. Na razie zwrócę tu  
uwagę, że głoska *e* w miejscu nosówki oprócz wyrazów: *nieodjeli*, *piethnascie*  
i błędnego *pieczdziąsiath*, występuje wszędzie w sąsiedztwie spółgłoski  
wargowej, co pewnie nie jest bez znaczenia. W pozycjach tych rezonans  
nosowy często się zatracza.<sup>1</sup>

Podkreślić należy jeszcze charakterystyczny przykład u pisarza trze-  
ciego: *w zadnem wiąziqniu* 311<sub>8</sub>, wskazujący na wymowę *qñ* zamiast *eñ*.

Materiał ten dowodzi niewątpliwie, że pisarze ci w miejscu literac-  
kiego *ę* wymawiali nosowe *a*, jak francuskie *penser*, czy polskie *awans*  
(wymawiane *awqs*). Jest to wymowa zgodna z dzisiejszą mazowiecką i ma-  
łopolską, np. *jązyk*, *cielqta*, a także *ciemno*, *wiązianie* i t. p.

Dzisiejsza nosówka tylna normalnie również jest pisana we wszystkich  
pozycjach wyrazu literą *q* wyjątkowo przez niedopatrzzenie zwykłym *a*.

W wygłosie: *z niq* 81, *sthq tho sliachthq* 81, *y thq przerzeczonq*  
*sliachthq* 81, *mianowanq* 78<sub>9</sub>, *o którq* 81, *bądq* 157<sub>22</sub>, *swq* 250<sub>3</sub>, *wirz-  
chniq* 226<sub>7</sub>, *statecznq* 157<sub>2</sub> *zadnq rzecznq vimisliqnq* 158<sub>2</sub> *prostq albo*  
*prawdziwq* 158<sub>4</sub>, *nie mogq* 158<sub>6</sub>, *szq* 200<sub>6</sub>, 368<sub>3</sub>, 367<sub>9</sub>, 361<sub>24</sub>, 226<sub>17</sub> *sq*  
406<sub>23</sub>, 597<sub>10, 11</sub>, *za brizowq dolynq* 226<sub>20</sub>, *przed dubyqnq* 227<sub>10</sub>, *za paniq*  
*katharzina slonczewskq* 461<sub>25</sub>, 460<sub>4</sub>, *obraczayq* 461<sub>8</sub>, *szobq* 461<sub>6</sub>, 405<sub>2</sub>,  
597<sub>4</sub>, *slachthq* 415<sub>2</sub>, 406<sub>9</sub>, *daiq* 414<sub>5</sub>, *prokuratq* 414<sub>3</sub>, *iq* 407<sub>6</sub>, *bładnq*  
*klaczq* 407<sub>2</sub>, *sthqs sllachthq* 406<sub>19</sub>, *starosthq* 406<sub>15</sub>, *rzekq* 405<sub>9</sub>, *ydq* 368<sub>3</sub>,

<sup>1</sup> WL. KURASZKIEWICZ: *O wargowej artykulacji polskich samogłosek nosowych*. Lud  
Słowiański III 1, Kraków 1933, str. A13 — A17.

361<sup>25</sup>, *relatią* 367<sup>19</sup>, 361<sup>19</sup>, *pod dathą* 597<sup>12</sup>, *za namową i prozbą* 566<sup>3</sup>, *sluzną prozbą* 597<sup>4</sup>, — *pod obrona* 461<sup>6</sup>, *stha przerzeczona slyachthą* 405<sup>6</sup>, *sliachethna panią* 460<sup>2</sup>, *bąda* 3 pl. 407<sup>4</sup>. Razem *q* 58 r., a 5 r.

Przed spółgłoskami szczelinowymi: *wwiązanye* 157<sup>2, 7</sup>, 566<sup>12</sup>, *wiązaniw* 311<sup>8</sup>, *wwiązanya* 414<sup>3</sup>, 597<sup>2</sup>, *sthas* 406<sup>19</sup>, *dzierązinsky* 407, *dzierązinskyego* 405<sup>2</sup> — *stanawszi* 413<sup>1</sup>, 367<sup>2, 6</sup>, *pod takasz* 461<sup>6</sup>, *wwiązanyq* 461<sup>10</sup>. Razem *q* 9 r., a 5 r.

Przed *l, ł*: *wziął* 565<sup>9</sup>, — *wzial* 312<sup>6</sup>. Razem *q* 1 r., a 1 r.

Przed zwartymi wargowymi: *virąbane* 226<sup>3</sup>, *rąbacz* 312<sup>7</sup>, *z dąbrovycze* 195<sup>2</sup>. Razem *q* 3 r.

Przed innymi zwartymi: *w piąthek* 78<sup>3</sup>, *kąthem* 226<sup>11</sup>, *wziącz* 311<sup>16</sup>, *na kącze* 226<sup>9</sup>, *sąd* 186<sup>3</sup>, 570<sup>2</sup>, *pieniądze* 156<sup>7</sup>, 565<sup>7</sup>, *przisiącz* 200<sup>9</sup>, 199<sup>10</sup>, *ogliądaly* 361<sup>13</sup>, *ogliądal* 199<sup>8</sup>, *siedzącego* 311<sup>8</sup>, *maiącz* 311<sup>3</sup>, 405<sup>2</sup>, 566<sup>21</sup>, *stoyącz* 250<sup>1</sup>, 405<sup>3</sup>, 407<sup>2</sup>, 414<sup>1</sup>, *v Lszczączego* 226<sup>23</sup>, *przed lszczączem* 226<sup>23</sup>, *ydącz* 226<sup>5</sup>, *nieodehodzącz* 158<sup>2</sup>, *naliezączich* 200<sup>3</sup>, *w ląkach* 199<sup>6</sup>, *vrzqd* 415<sup>3</sup>, 413<sup>4</sup>, 407<sup>7</sup>, 367<sup>17</sup>, 593<sup>1</sup>, 597<sup>2, 13</sup>, *xiąg* 461<sup>16</sup>, *kxiąk* 461<sup>19</sup>, *sądovy* 362<sup>3</sup>, *sądem* 415<sup>6</sup>, *sądżicz* 415<sup>4</sup>, 570<sup>4</sup>, *sądził* 414<sup>12</sup>, *sądzie* 415<sup>2</sup>, 361<sup>6</sup>, *moviącz* 414<sup>12</sup>, *moviące* 414, *nieodpowiedaiącz* 414<sup>11</sup>, *zacho-vuiącz* 414<sup>9</sup>, *naliezące* 414<sup>8</sup>, *aprobuyącz* 406<sup>16</sup>, *ląky* 406<sup>20</sup>, *baczącz* 406<sup>13</sup>, 414<sup>1</sup>, 597<sup>14</sup>, *bądączim* 415<sup>3</sup>, *scyąga* 460<sup>16</sup>, *o ląkq* 461<sup>1</sup>, *xiadz* 597<sup>3</sup>, *stoiącz* 597<sup>8</sup>, *viczogaiącz* 597<sup>12</sup>, *sądovich* 570<sup>5</sup>, *sądovy* 566<sup>18</sup> — *sadził* 413<sup>5</sup>, *pieczdziąsiat* 406<sup>7</sup>. Razem *q* 60 r., a 2 r.

Na podstawie tego materiału należy przypuszczać, że ci czterej pisarze wymawiali po staremu obie nosówki podobnie: dawną krótką jako nosowe *a* jasne, zaś dawną długą jako nosowe *a* ścieśnione. Pod względem traktowania rezonansu nosowego była to wymowa czysto-wokaliczna, bez wytwarzania drugorzędnych spółgłosek nosowych. Ponieważ ta wymowa dotyczy zgodnie czterech pisarzy tej księgi, a każdy z trzech pozostałych wykazuje swoje właściwości indywidualne, przeto wolno przypuszczać, że ci czterej pisarze reprezentują powszechną wymowę miejscową, zaś odrębne właściwości każdego z trzech pozostałych pisarzy są odbiciem nowych tendencji językowych. Z dotychczasowych moich badań nad nosówkami w XVI wieku wynika, że podobna wymowa, wyrażająca się w pisowni *a* dla obu nosówek, istniała wówczas na Mazowszu i w Małopolsce, także prawdopodobnie w Sieradzkim i Łęczyckim a nawet może Kaliskiem.<sup>1</sup> Zresztą w niektórych gwarach Mazowska, Małopolski i Śląska wymowa *q* w miejscu literackiego *ę* utrzymała się do dzisiaj.

<sup>1</sup> KURASZKIEWICZ Wł.: *Współczesne zagadnienia polskiej dialektologii historycznej*, „Prąd” z listopada 1936 r. Lublin.



C. SAMOGŁOSKI NOSOWE U PISARZA SIÓDMEGO

Nosówkę przednią, dawną krótką, oznaczył ten pisarz trojako: *q*, *e*, *em*, ale każdy z tych sposobów pisowni ma swój określony zakres występowania. Znak *e* występuje konsekwentnie w wygłosie (10 r.): *u opieke* 990<sup>21</sup>, *chalupe* 900<sup>25</sup>, *Ivana Scharapuke* 990<sup>2</sup>, *na ymye* 989<sup>10</sup>, *znaczą sie* 956<sup>1</sup>, *nie dostał sie* 990<sup>18</sup>, *sie podiql* 779<sup>11</sup>, *podeimviac sie* 779<sup>10</sup>, *sie oddac* 779<sup>6, 8</sup>, a także przed spółgłoskami szczelinowymi (4 r.): *trzesienie siana* 955<sup>1</sup>, *Sczesnego* 989<sup>11</sup>, *Sczesn(y)m* 990<sup>11</sup>, *Sczesne(mv)* 990<sup>19</sup>, choć wyjątkowo to imię jest raz zapisane przez *q*: *Sczqsnemu* 989<sup>7</sup>. Natomiast przed spółgłoskami zwartymi znak *e* występuje tylko raz: *spopedlivosczi* 779<sup>5</sup>, podczas gdy *q* jest tu normalne (6 r.): *vrzqdovi* 779<sup>4</sup>, *vrzqdem* 779<sup>12</sup>, *vrzqdv* 989<sup>6</sup>, *bqdzie* 956<sup>1</sup>, *myqdzi* 990<sup>11</sup>, *z rąkv* 989<sup>13</sup>. Wreszcie pisownia *em* dotyczy tylko dwu przykładów przed zwartą wargową: *postempki* 779<sup>16</sup>, *odstempvie* 779<sup>14</sup>. Te wahania pisowni dobrze widać na tabliczce:

	—P	—T	—S	Wygłos
<i>em</i>	2	—	—	—
<i>e</i>	—	1	4	10
<i>q</i>	—	6	1	—

Dawną nosówkę długą pisarz ten oznaczył systematycznie przez *q*. W wygłosie (12 r.): *drogą* 955<sup>3</sup>, *slachtą przerzeczoną* 990<sup>2, 23</sup>, 955<sup>5</sup>, *panią* 955<sup>3</sup>, *z iei wiadomością* 955<sup>8</sup>, *slachtą* 956<sup>4</sup>, *za graniczą* 956<sup>6</sup>, *s tą* 990<sup>1, 23</sup>, *panią sienienską* 990<sup>9, 11</sup>. W śródgłosie (6 r.): *podiaql* 779<sup>1</sup>, *poczqwszi* 955<sup>2</sup>, *mąz* 955<sup>10</sup>, *niepomniqc* 990<sup>10</sup>, *przyznaiqcz* 779<sup>6</sup>, *stoiqcz* 779<sup>1</sup>, *nagra-dzaiqcz* 779<sup>4</sup>.

Materiał ten świadczy, że pisarz C (siódmy) w zasadzie miał ten sam typ wymowy nosówek, co pisarze B, więc dawną długą wymawiał jak nosowe *a* ścieśnione, zaś dawną krótką często jeszcze jak nosowe *a* jasne. Tylko o ile u pisarzy B w miejscu dawnej nosówki krótkiej konsekwentnie utrzymała się wymowa *q* (nosowe *a* jasne), a tylko całkiem wyjątkowo w kilku wyrazach pojawiło się *e*, to pisarz C (siódmy) już wyraźnie starał się zastąpić lokalną wymowę *q* (nosowe *a* jasne) przez samogłoskę czystą *e*

† Litera — P oznacza pozycję przed zwartymi wargowymi; litera — T pozycję przed innymi zwartymi; litera — S przed szczelinowymi. Wygłos — to koniec wyrazu.

przedewszystkim w wygłosie i przed spółgłoskami szczelinowymi. Pisownia *em* przed zwartymi wargowymi świadczy, że działał tu niewątpliwie wpływ rozszczepionej wymowy nosówek języka literackiego. Szerzej o tym przy końcu rozdziału.

Jest jeszcze inny pośredni dowód na to, że temu pisarzowi właściwą pierwotnie była przecież miejscowa wymowa *q* (nosowe *a* jasne). Pisze on bowiem: *o czo prosil pana starosti* 779<sup>10</sup>, a nie: *pana staroste*. Użycie dopełniacza w formie biernika liczby pojedynczej rzeczowników męskich na *-a* występuje obecnie wyłącznie na tych terenach, gdzie nosówkę przednią wymawia się jako *q*, tj. nosowe *a* jasne, więc na Śląsku, Kociewiu, Warmii, u Polaków litewskich.<sup>1</sup> Przykład tutaj przytoczony jest pierwszym stwierdzeniem tego zjawiska w XVI wieku, dotychczas zanotowano podobną wymowę tylko u Chodźki i Rzewuskiego.<sup>2</sup>

#### D. SAMOGŁOSKI NOSOWE U PISARZA DRUGIEGO

Dzisiejszą nosówkę przednią niekiedy tylko oznacza on przez *q*, normalnie pisze zwykle *e* we wszystkich pozycjach, raz tylko wyjątkowo *ę*: *thq krziwdę szwq* 105<sup>17</sup>. Znak *q* w wygłosie (16 r.): *w głowq* 128<sup>11, 12</sup>, *thargnqł szyq* 116<sup>1</sup>, *na pusługq* 128<sup>5</sup>, *yednq ranq* 128<sup>11</sup>, *prawq rąkq* 128<sup>13</sup>, *w godzynq* 129<sup>2</sup>, *ramyq* 128<sup>15</sup>, *nogq* 128<sup>23</sup>, *thq krzywdq swq którą* 104<sup>5</sup>, *o thq rzecz* 116, *thq odpovycz* 116<sup>2</sup>. W środku wyrazu tylko w dwu przykładach: *vyqcz* 128<sup>7</sup>, *rąkq* 128<sup>13</sup>.

O wiele częstszy jest znak *e*. W wygłosie: *zaszye* 153<sup>20</sup>, *stalo szye* 153<sup>10, 20</sup>, *czo szye sthalo* 153<sup>18</sup>, *przychilayocz szye* 152<sup>16</sup>, *znam szye* 152<sup>11</sup>, *mye pozwano* 152<sup>10</sup>, *szye pokazuyo* 152<sup>3</sup>, *oszwyczczala szye y oskarzala szye* 148<sup>5</sup>, *yako szye w ssobye ma* 142<sup>12</sup>, *chczocz czye* 146<sup>7</sup>, *skarzącz szye* 104<sup>3</sup>, *w godzine* 142<sup>13, 148</sup><sup>12</sup>, *grziwde* 146<sup>1</sup>, *the skode* 146<sup>8</sup>, *szlyachte* 146<sup>13</sup>, *w ssobotho* 153<sup>19</sup>, *w loke* 147<sup>10</sup>, *skarge* 104<sup>15</sup>. Razem *e* 22 r.

Przed szczelinową: *czesto kroc* 104<sup>7</sup>. Razem *e* 1 r.

Przed zwartą wargową: *debu* 153<sup>9</sup>. Razem *e* 1 r.

Przed innymi zwartymi: *reky* 142<sup>7</sup>, *reka* 142<sup>4</sup>, *pieczecz* 151<sup>19</sup>, *dzye-wyecz* 151<sup>14</sup>, *zicza* 151<sup>12</sup>, *na recze* 148<sup>9, 10, 142</sup><sup>2, 5</sup>, *bedzye* 152<sup>22</sup>, *w yedrzeya* 151<sup>15</sup>, *pothpyeczethovany* 151<sup>4</sup>, *urzedem* 141<sup>1</sup>, 148<sup>2</sup>, *przypetanego* 146<sup>4</sup>, *urzedowy* 128<sup>1</sup>, 116<sup>9</sup>, 104<sup>4</sup>, 146<sup>1</sup>, *urzedu* 116<sup>7</sup>, *pamyethayocz* 104<sup>14</sup>, 148<sup>13</sup>; należy tu też chyba: *myedzy myedzamy themy* 146<sup>8</sup>. Razem *e* 23 r.

<sup>1</sup> JASZUŃSKI S.: *Genet. - accusat. sing. rzeczowników męskich na -a w gwarach mających -a za ogólnopolskie -ę*. Lud Słowiański III, 1. Kraków 1933, str. A 33—A 39.

<sup>2</sup> OBREBSKA A.: *Widzę pana starosty*. Język Polski XX 8—10. Kraków 1935 r.

Na tabliczce stosunek pisowni *q* do *e* wygląda wyraźnie:

	—P	—T	—S	Wygłos
<i>e</i>	1	23	1	22
<i>q</i>	—	2	—	16

Dzisiejszą nosówkę tylną oznaczył pisarz niekiedy przez *q* głównie w wygłosie, normalnie jednak pisze wprost *o*. Znak *q* w wygłosie: *mayq* 152<sup>19</sup>, *controverssyq nyeprawnq* 152<sup>16</sup>, *sz dzyewkq swoyq* 151<sup>12</sup>, *zalosczaq* 129<sup>3</sup>, *krwyq* 129<sup>1</sup>, 128<sup>19</sup>, *odeydaq* 116<sup>4</sup>, *takq* 104<sup>15</sup>, *nymayq* 104<sup>14</sup>, *ktorq* 104<sup>5</sup>, *przeth starosthq* 104<sup>16</sup>, *yednq ranq krwawq okrothnq* 128<sup>11</sup>, *prawq rqkq* 128<sup>13</sup>, *szluczonaq lewq* 128<sup>23</sup>, *szwq* 151<sup>19</sup>, 146<sup>1</sup>, 104<sup>5</sup>, *szq zywy* 151<sup>10</sup>. Razem — *q* 23 r.

W śródgłosie jest to pisownia wyjątkowa: *thargnq* 115<sup>26</sup>, *sqszyadom* 118<sup>5</sup>, *grossacz* 115, *skarzacq* 104<sup>3</sup>, *sprawyaczego* 118<sup>16</sup>, 117<sup>4</sup>, *baczacz* 104<sup>14</sup>, *urzqth* 152<sup>15</sup>, *z lqk* 128<sup>8</sup>, *w lqkach* 128<sup>6</sup>; przez niedopatrzanie *sprawyaczego* 115<sup>1</sup> (=sprawującego). Razem *q* 10 r., *a* 1 r.

Znak *o* jest stosunkowo częstszy. W wygłosie: *szye pokazuyo* 152<sup>3</sup>, *przeth kwyethno nyedyelo* 153<sup>21</sup>, *mayocz przyssoby pewno szlyachte* 146<sup>12</sup>; razem — *o* 4 r. Przed spółgłoską *ł* i przed szczelinowymi: *przyol* 129<sup>2</sup>, 142<sup>13</sup>, 148<sup>13</sup>, *wyozanya* 147<sup>19</sup>, *poczowssy* 147<sup>6</sup>, *stanowssy* 104<sup>2</sup>, 127<sup>1</sup>, 146<sup>15</sup>; razem *o* 8 r. Przed zwartymi wargowymi: *porobanye* 153<sup>10, 18</sup>, *przystopywssy* 145<sup>1</sup>; razem *o* 3 r. Przed innymi zwartymi: *w loke* 147<sup>10</sup>, *urzod* 129<sup>2</sup>, 142<sup>13</sup>, 148<sup>13</sup>, *sodoue* 149<sup>1</sup>, *oglodal* 129<sup>2</sup>, *pyotha* 142<sup>8</sup>, 148<sup>10</sup>, *syemdzyessyoth* 153<sup>7</sup>, *checzocz* 146<sup>7</sup>, *yadocz* 153<sup>13</sup>, *mayocz* 146<sup>12</sup>, 152<sup>2</sup>, *drogy myoczynsky* 147<sup>3, 6</sup>, *naliezoczich* 128<sup>1</sup>, *nalezocz* 115<sup>23</sup>, *przychilayocz* 152<sup>16</sup>, *othpowyedayocz* 152<sup>9</sup>, *rzeknocza* 148<sup>3</sup>, *sprawyoczego* 115<sup>12</sup>, *sprawyoczego* 118<sup>8</sup>, *szwyaczczthocz* 145<sup>2</sup>, *szukayocz* 146<sup>3</sup>, *stoyocz* 141<sup>1</sup>, 148<sup>1</sup>, *skazyoczem* 142<sup>2</sup>, *zadavayocz* 116<sup>1</sup>, *froczywy grothowskyemu* 147<sup>18</sup>, *froczyka Polikowskyego* 104<sup>5</sup>. Razem *o* 30 r.

Na tabliczce stosunek pisowni *q* do *o* wygląda:

	—P	—T	—S	Wygłos
<i>o</i>	3	30	8	4
<i>q</i>	—	8	2	23

Znaki *o* i *q* występują obok siebie w tych samych wyrazach, np. *vrzod baczcqcz* 104<sup>12</sup>, albo *vrzqth baczocz* 152<sup>15</sup>.

Materiał ten świadczy niewątpliwie o całkowitej zatracie samogłosek nosowych w mowie pisarza drugiego. W miejscu dawnej nosówki krótkiej wymawiał on czystą samogłoskę *e*, zaś w miejscu dawnej nosówki długiej — czystą samogłoskę *o*. Znak *q* zarówno w miejscu dawnej nosówki krótkiej jak i długiej trzeba uznać za pozostałość tradycyjnej pisowni kancelarii sądowej grabowieckiej. Dowodzi tego cyfrowy stosunek pisowni przede wszystkim w śródgłosie: *q* wobec *o* jak 10 do 41, *q* wobec *e* jak 2 do 25. Mogłoby się wydawać, że w wygłosie, gdzie znak *q* występuje dosyć często (*q* : *o* jak 23 : 4, *q* : *e* jak 16 : 22), wymowa *o* i *e* jeszcze nie była ustalona<sup>1</sup>. Przypuszczam jednak, że wątpliwość tę usuwają przykłady, w których pisarz przez pomyłkę zamiast etymologicznego *o* napisał *q*. Zdarzyło mu się to kilkakrotnie właśnie na końcu wyrazu: 1) *dopuszczonq wyozanya* 147<sup>10</sup>, zamiast *dopuszczono*, 2) *na czo pamyethne zalozonq* 142<sup>13</sup> zamiast *zalozono*, 3) *nyedalekq prawey reky* 142<sup>7</sup> zamiast *niedaleko*, 4) *kthore tho modersthwaq czynyl* 128<sup>2</sup> zamiast *morderstwo*. Również w środku wyrazu dwukrotnie: 1) *yednqstaynye* 146<sup>15</sup> zamiast *yednostaynie*, 2) *othqkqvosz rzecz* 116<sup>6</sup> zamiast *o takowqz rzecz*.

Stwierdzenie wymowy *e* — *o* zamiast samogłosek nosowych u pisarza grabowieckiego z 1567 roku ma znaczenie podwójne. Z jednej strony daje to ważną wskazówkę co do czasu powstania dzisiejszej beznosówkowej wymowy w Zamojszczyźnie, świadcząc, że jest to zjawisko stosunkowo stare. Z drugiej strony, ponieważ wymowa taka powstała niewątpliwie w związku z ówczesną polską wymową kulturalną, uzyskujemy w ten sposób wskazówkę, że już w drugiej połowie XVI wieku nosówki w języku kulturalnym miały wartość mniej więcej podobną do dzisiejszej, to jest wymiawiane były jako nosowe głoski *e* *o*, lub bliskie tym samogłoskom.<sup>2</sup>

Jakże wyjaśnić z punktu widzenia historii polskich samogłosek nosowych tak bardzo różną wymowę tych głosek u siedmiu pisarzy jednej księgi grabowieckiej nr 11 z 1566 — 9 roku?

Sądzę, że materiał przytoczony od wszystkich siedmiu pisarzy, pomimo

<sup>1</sup> Jeden jedyny raz pisarz ten zdradza jakoby wymowę - *om* zamiast - *q*, czy - *o* na końcu wyrazu. Napisał *nath brzyzowom dolynom* 153<sup>17</sup>, ale sam wyraźnie przekreślił literę *m* w obu wyrazach i poprawił końcówkę na - *q*: *brzyzowq dolynq*. Sądzę więc, że wobec powyższego materiału na tym jednym błędzie nie można opierać wniosku o wymowie - *om* w wygłosie.

<sup>2</sup> Por. o tym ROZWADOWSKI J.: *Historyczna fonetyka*. Gramatyka języka polskiego Pol. Ak. Um. Kraków 1923, str. 131.

Także ŁOŚ J.: *Gramatyka polska I*, str. 55 — 8. Lwów 1922.

swej pozornej różnorodności, ilustruje bardzo dobrze rozwój jednego ważnego procesu językowego, mianowicie charakterystycznego dla dzisiejszych gwar Zamojszczyzny, a także dla gwar środkowej Małopolski, zaniku samogłosek nosowych.

Problem zaniku nosowości w gwarach środkowej Małopolski między Wisłą a Pilicą objaśnił prof. K. Nitsch, analizując szczegółowo dzisiejszą wymowę tych gwar.<sup>1</sup> Wyszedł z założenia, że dawniej w całej Małopolsce, podobnie jak dziś jeszcze się mówi na Mazowszu i na Śląsku, wymawiano dawną nosówkę krótką, obecne *ę*, jako *a* nosowe, np. *zqby*, *gqś*, bo ślady tej wymowy zachowały się jeszcze dotychczas w różnych punktach Małopolski. Później pod wpływem wymowy wielkopolskiej typu *zębny* *geś* gwary środkowej Małopolski zastąpiły swoją wymowę *zqby* *gqś* przez *zeby*, *geś*; nie umiały bowiem naśladować dokładnie wymowy wielkopolskiego *ę*, więc podstawiały tutaj głoskę najbliższą *e* (jasne lub ścieśnione). Tak znikła nosówka przednia, w dalszym ciągu wymowa np. *zebu*, *zebem*, *w zebie*, *zeby zebami* i t. p. koniecznością systemu wywołała zanik nosówki drugiej, czyli zmianę *zqb* na *zob*; podobnie *geś*, *gesi*, *geśmi* spowodowało wymowę *goska*.

To objaśnienie prof. Nitscha poparłem obfitym materiałem historycznym z ksiąg sądowych małopolskich XVI w. i ustaliłem dla tych procesów ścisłą chronologię. Wykazałem mianowicie, że „do roku 1543, wyjątkowo u niektórych starszych ludzi i później (1561 r.), wymawiano w Małopolsce dawną krótką nosówkę jak *q* (nosowe *a* jasne), dopiero od 1544 roku świadomie zastąpiono *q* przez *e*, co u niektórych pisarzy sądowych doprowadziło do całkowitej zatraty rezonansu nosowego obu nosówek. U znacznej jednak większości pisarzy sądowych można obserwować tylko pierwsze stadium rozwojowe tego procesu: wprowadzenie głoski *e* w miejsce nosówki *q*, przy zachowaniu nosowości nosówki tylnej (pisownia *e—q*), bo przecież całkowitej dyznazalizacji przeszkadzał wpływ języka literackiego, który na pisarzy sądowych działał specjalnie silnie”.<sup>2</sup>

Zestawiony wyżej materiał pisarzy grabowieckich daje jeszcze lepszą ilustrację tego procesu, widzimy tu bowiem zupełnie wyraźnie jego początek, rozwój i efekt końcowy, zgodny z dzisiejszą wymową gwarową.

Poza mało ciekawym materiałem pisarza A (szóstego), przedstawiającym znormalizowaną pisownię *ę q* ówczesnych polskich druków, u wszystkich innych pisarzy mamy niewątpliwie obraz rozwoju wymowy lokalnej. Materiał czterech pisarzy B (pierwszego, trzeciego, czwartego i piątego) dowodzi, że

<sup>1</sup> NITSCH K.: *Z historii narzecza małopolskiego*. Symbolae grammaticae in honorem Joannis Rozwadowski, vol. II, 450—65. Cracoviae 1928.

<sup>2</sup> KURASZKIEWICZ W.: *Studja nad polskimi samogłoskami nosowymi. Rezonans nosowy*. Rozprawy Wydz. Filol. Pol. Ak. Um., t. LXIII, nr 3. Kraków 1932, str. 138—9.



normalną wówczas (1566 — 9) w Zamojszczyźnie była wciąż jeszcze wymowa typu *q* t. zn. że dawną krótką nosówkę wymawiano tu jako nosowe *a* jasne, zaś dawną długą — jako nosowe *a* ścieśnione. Podobna wymowa występuje również u większości pisarzy poprzedniej księgi grabowieckiej nr 3 z lat około 1560 r., np. na str. 172: *urządu*, 179 *pani sądzina*, 208 *przed urzadem*, *vyal*, *oswyatczal sya*, 209 *na racze*, *raka*, *swyacztenya*, 290 *sadziego*, *bądq*, *sądzinej*, *wszyql szia* i t. p.

Już jednak u pisarzy B w kilku wyrazach występuje niekiedy czyste *e* np. *pamiethne nyeodyeli* itd., również u wymienionych tu pisarzy Castr. Grab. nr 3: *pamiethne* 209, *stanela* 290. Jest to niewątpliwie objaw początku, pierwsze sygnały procesu zastępstwa wymowy *q* przez *e*.

Pisarz C (siódmy) już wyraźnie zarzuca wymowę nosowego *a* jasnego i zamiast *q* wprowadza czyste *e* konsekwentnie w wygłosie (10 r.) i przed spółgłoskami szczelinowymi (4 r.), choć tu jeszcze się wahał, skoro napisał raz *Szcząsnemu*. Nie mógł się zdecydować na wymowę *e* zamiast *q* przed spółgłoskami zwartymi i dlatego raz tylko napisał *e* w wyrazie *spopedliwosci*, ale zatrzymał *q* w sześciu innych przykładach. Wreszcie przed wargowymi pisze *em*: *postempki*, *odstempie*, co niewątpliwie najbardziej odpowiadało ówczesnej wymowie literackiej. Materiał tego pisarza jest bardzo interesujący, świadczy pięknie o świadomym jego dążeniu do poprawnej literackiej wymowy. Uważając wymowę miejscową, jak u pisarzy B z nosowym *a* za niepoprawną, chce się dostosować do wymowy wzorowej literackiej, która pod tym względem podobna była do dzisiejszej. Na końcu wyrazu sprawa nie była trudna; w języku literackim wymawiano tu już prawdopodobnie jak i dzisiaj czyste *e*, albo jeszcze słabo nazalizowane *ę*, więc pisarz łatwo we wszystkich przykładach na końcu wyrazu zamiast miejscowego *q* wprowadził czyste *e* i pisał: *w opieke*, *chalupe* itp. W środku wyrazu wymowa literacka była bardzo różnorodna i do naśladowania trudniejsza. Przed spółgłoskami wargowymi wymawiało się jak dzisiaj połączenie słabo nazalizowanego *ę* ze spółgłoską *m*, więc tu jeszcze po prostu zamiast swego *a* nosowego podstawił połączenie *em* i pisał *postempki*, *odstempie*. Gorzej było przed innymi spółgłoskami. Przed szczelinowymi wymowa literacka miała wyraźnie nosowe *ę*. Głoski tej pisarz nie miał w swoim systemie fonetycznym, więc nie umiał jej naśladować; uważał jednak, że i tutaj wymowa ze zwykłym *e* jest lepsza od miejscowej *q*, pisze więc: *trzesienie siana*, *Szczesnego*, *Szczesnemu*, *Szczesnym*, raz jednak napisał po staremu *Szcząsnemu*. Przed spółgłoskami zwartymi niewargowymi naśladowanie wymowy literackiej było jeszcze trudniejsze, tutaj bowiem w języku literackim istnieją połączenia nosowego *ę* z rozmaicie wymawianą spółgłoską nosową, zależną od wymowy następującej głoski zwartej, jako zębowe *n* np. *urzędu*,

dźwiękowe *n*, np. *klęnczy*, średniojęzykowe *ń*, np. *bęńdzie*, lub tylnojęzykowe *v* twarde czy miękkie np. *w renku*, *z reńki*. Tej różnorodności wymowy literackiej nasz pisarz oczywiście nie mógł naśladować, w jego systemie fonetycznym istniała we wszystkich pozycjach wyrazu, niezależnie od jakości następującej spółgłoski, jedna nosówka *ą* z nosowością synchroniczną. I tutaj próbuje zamiast swego *ą* podstawić czyste *e*, pisze raz *spopedliwosci*, ale takie zastępstwo jednak go nie zadowoliło, wołał więc w takich wyrazach pisać *a*, pewnie i mówić, po miejscowemu *z rąka*, *myądzi*, *bądzie*, *urządu*. Ta ostrożność pisarza C (siódmego) świadczy dobrze o jego poczuciu językowym i staranności pisowni, również w innych szczegółach pisowni ten pisarz jest najstaranniejszy (np. w rozróżnieniu *c—cz*, *s—sz* itp. o czym niżej).

U pisarza tego zatem obserwujemy właśnie przebieg procesu zatrąty samogłosek nosowych — moment zastępowania *ą* (nosowe *a* jasne) przez czyste *e* z powodu dążności donasładowania wymowy literackiego *ę*. Ten stan wymowy (zamiast literackiego *ę* czyste *e*, przy utrzymaniu nosówki tylnej *ą*) reprezentuje też większość ówczesnych pisarzy sądowych małopolskich, tak również mówił np. Piotr Kochanowski, tłumacz Tassa i Ariosta, skoro chętnie rymuje *ę* z *e*, np. *Greków — łęków — sęków*, *rozlegał — sięgał*, *oświeci — pamięci*, *chęci — świeci*, *wbiega — sięga*, *rzece — ręce*, *ujęty — niestęty* itp., ale nie ma rymów typu np. *strąci — kroci*, lub *kąsek — piasek*.<sup>1</sup>

Pisarz D (drugi) nie był tak ostrożny w przystosowywaniu swej wymowy nosówek do wzoru literackiego, jak pisarz C (siódmy). Skoro uznał, że zamiast miejscowego *ą* (nosowe *a* jasne) lepiej jest mówić zwykle *e*, to wprowadził tę wymowę konsekwentnie we wszystkich wyrazach i stracił w ten sposób zupełnie jedną samogłoskę nosową, odpowiadającą dawnej krótkiej. Ponieważ w języku polskim obie nosówki są ze sobą w ścisłej korelacji, więc wprowadzenie wymowy czystej samogłoski *e* w miejscu jednej nosówki pociągnęło za sobą zatrąty nosowości również u nosówki drugiej, dawnej długiej (nosowe *a* ścięśnione), a zatem wymowę czystej samogłoski *o*. Zmieniwszy swoją wymowę: *rąka*, *rąki* — *rąk*, czy *urządu*, *urządem* — *urząd* na beznosówkową: *reka*, *reki* — *rok*, czy *urzedu*, *urzedem* — *urzed* pisarz ten może już nie spostrzegał w dalszym ciągu tego, że ta nowa wymowa jest jednak różna od literackiej *ręka* — *rąk*, *urzędu* — *urząd*. Wyraża on niewątpliwie język sfery niższej, mniej inteligentnej, która zwykle ulegając modzie naśladowania wymowy pańskiej, literackiej dochodzi nieraz do skrajności. Pisarz ten również w innych szczegółach wymowy wykazuje większą

<sup>1</sup> NITSCH K.: *Z historii polskich rymów*. Prace Towarzystwa Nauk. Warsz. nr I. Warszawa 1912, str. 26—7.

ilość dialektyzmów niż jego koledzy, a pisownię jego w ogólności cechują częste błędy, nieraz bardzo interesujące, np.: 1) nieodpowiednia litera: *na lewem bogu* 142<sup>7</sup>, *grziwde* 146<sup>1</sup>, *obok krziwdę* 104<sup>5</sup>, *przerzeczonogo* 129<sup>1</sup>, *kozarze* 147<sup>10</sup>, *szgothuye* 146<sup>16</sup>, *chczocz czye* (= się) 146<sup>7</sup>, *szlyaczczycz* 153<sup>23</sup>, 2) brak litery: *modersłhwą* 128<sup>2</sup>, *nogą szluczoną* 128<sup>23</sup>, *wdorze* 114, *dzreva* 153<sup>7</sup>, 4) przestawka liter: *w aczkyech* 147<sup>13</sup>, *wgalthownye* 148<sup>6</sup>, *oszwyczthal szye* 104<sup>4</sup>, *u makthy* 115<sup>25</sup>, *szwyczczhocz szye* 145<sup>2</sup>, *zavssyjeza* 142<sup>13</sup>, *othszwyathczenye* 153<sup>20</sup>, 4) oryginalny sposób miękczenia: *koyń* 146<sup>2</sup>, *koyń nyego* 146<sup>6</sup>, *thargnłszyq nany* 115<sup>26</sup>, *zuchany* (= z Uchań) 118<sup>9</sup>, *przy voznyem* 115, *w szywydnykach* 151<sup>15</sup>, *trzeszczainsky* 151<sup>6</sup> itp.

Wymowa pisarza D (drugiego) reprezentuje zatem końcowe stadium procesu zatraty nosowości w Zamojszczyźnie. Podkreślić jeszcze należy fakt, że nosówka tylna została zastąpiona przez samogłoskę czystą *o*, podczas gdy u niektórych pisarzy sądowych małopolskich w takim wypadku wystąpiło *a* ścieśnione. Być może na tym terenie nosowe *a* ścieśnione było silniej labializowane, więc przy zatracie nosowości skojarzyło się z czystym *o*.

Reasumując powyższe wywody stwierdzić należy, że pisownia samogłosek nosowych w księdze sądowej grodzkiej grabowieckiej nr 11 z 1566—9 roku pozwala ustalić nie tylko ścisłą chronologię charakterystycznego dla dzisiejszych gwar Zamojszczyzny zaniku samogłosek nosowych, ale także daje dobrą podstawę do wyjaśnienia genezy tego ciekawego zjawiska. Nie stało się to w drodze spontanicznego rozwoju fonetycznego.<sup>1</sup> Rozwój spontaniczny głosek przejawia się zwykle u wszystkich ludzi danej sfery i środowiska, przy tym głoska zmienia swoje brzmienie w sposób nieznaczny, niedostrzegalny, powoli, stopniowo. Tymczasem materiał przytoczony świadczy o zmianie nagłej, zdecydowanej. Przecież przejście od wymowy *q* (nosowe *a* jasne i ścieśnione) do wymowy czystych samogłosek *e* *o* jest zbyt wielkie, nie mogło być nieświadome, przy tym dokonuje się tylko u niektórych ludzi w tej samej sferze i to u różnych w różnym stopniu. Niewątpliwie zatem chodzi tu o świadomą zmianę wymowy w celu dostosowania jej do wymowy lepszej, w tym wypadku oczywista do wymowy literackiej. Bardzo być może również, że zatrata nosówek w środkowej Małopolsce, dokonana w tym samym mniej więcej czasie (1543—61) i w podobnych warunkach (zmiana *q* na *e*), spowodowana została także raczej naśladownictwem wymowy literackiej, wówczas już w druku ustalonej (*ę* *q*), niż — jak sądził prof. K. Nitsch—

<sup>1</sup> Prof. ST. SZOBER (*Gramatyka języka polskiego* cz. I. Warszawa 1931, str. 193) kwestionuje słuszność przytoczonego wyżej poglądu K. Nitscha na zanik nosowości w Małopolsce i tłumaczy to zjawisko spontanicznym rozwojem fonetycznym. Jednak materiał historyczny z ksiąg sądowych małopolskich XVI w. na takie objaśnienie nie pozwala, natomiast łatwo się wyjaśnia w myśl poglądu Nitscha.

naśladownictwem wymowy wielkopolskiej. Szczególnie na ludzi kulturalnych, jakimi byli ówcześni pisarze sądowi, raczej działał wpływ wymowy literackiej, niż wpływ prowincji wielkopolskiej. Zresztą jedno nie wyklucza drugiego, bo ówczesna wielkopolska wymowa nosówek prawdopodobnie godziła się całkowicie z wymową literacką.

## INNE SZCZEGÓŁY WOKALIZMU

Ścieśnionej wymowy samogłosek *a e o* pisarze ci nie zaznaczali, używali liter *a e o* zarówno w pozycji długiej jak i krótkiej. Przykłady o pisowni odmiennej są zupełnie wyjątkowe. Dla *â* ścieśnionego u pisarza pierwszego: *na imią Jonką* (= Jankę) 81<sup>9</sup>; u pisarza drugiego: *nalosz konya* (= znalazł) 146<sup>3</sup>, u pisarza szóstego: *ku Tuczapęm* 631<sup>1, 8</sup>, *którą mą* (= ma) 631<sup>2</sup>. Znak *ą* w miejscu *â* ściennego tłumaczy się zarówno sąsiedztwem spółgłoski nosowej, jako też faktem, że tylna nosówka tego pisarza pod względem wartości ustnej mogła się kojarzyć z *â* ścieśnionym. Ścieśnione *ó* wyjątkowo zapisano przez *u* w wyrazie: *pullanky* 146<sup>17</sup>, *o pullankach* 367<sup>12</sup>, ale przykład ten jest mało mówiący, bo *puł* pisano często w XVI wieku.<sup>1</sup>

Ścieśnione *é* często pisano przez *i y* w przeczeniu *nie*; pisarz drugi: *nykthore* 153<sup>7</sup>, *nymayą* 104, *nymasz* 104, pisarz trzeci: *nymasz* 200<sup>4</sup>, *nyma* 250<sup>17</sup>, pisarz czwarty: *nymiała* 361<sup>23</sup>, obok *nie miała* 368<sup>2</sup>. Pisownia taka również znana jest w XVI w.<sup>2</sup>

W związku z *é* ścieśnionym stoją przykłady z dawną grupą *ir*. Normalnie wszyscy pisarze mają już *er*: *dziarsenya* 990<sup>19</sup>, *dzyerzenya* 147<sup>12</sup>, 597<sup>3</sup>, 570<sup>17</sup>, 566<sup>1</sup>, 565<sup>3</sup>, *dzierzeniu* 570<sup>15</sup>, 566<sup>11</sup>, *dzierzi* 186<sup>2</sup>, *czyerpy* 104<sup>5</sup>, *czfierz* 157<sup>2, 13</sup>, *czthery* 152<sup>12, 23</sup>, 128<sup>20, 21</sup>, 156<sup>4</sup>, *cztherech* 152<sup>2</sup>, 128<sup>21</sup>, 157<sup>6</sup>, *pierwsemi* 158<sup>5</sup>, *pierwsze* 461<sup>19</sup>, *pierwszego* 461<sup>4</sup>, *pierwey* 414<sup>12</sup>, *pierwszem* 461<sup>22</sup>, *szerzey*, *v Vierzchborka* 227<sup>2</sup>, *na Vierzborku* 227<sup>2</sup>, u pisarza trzeciego nawet: *drugie rasz pithal* 250<sup>14</sup>, obok tego jednak trafia się *ir*: *na czfirczi* 157<sup>9</sup>, *polowiczą virzchnią* 226<sup>7</sup>, *Mirowskiem* 405<sup>7</sup>, *panów Mirczkich z Miercza* 632<sup>4</sup>. Widocznie tu wymawiano *e* ścieśnione.

O wahanich: *im — yem*, *tymi — temi*, *prosiemy — prosimy* niżej, w odmianie.

Zdarzają się przykłady wahań w pisowni nieakcentowanego *o — u*: *na pusługą* 128<sup>5</sup>, *na gruncie zobowieczkiem* 312<sup>5</sup>, *z zobowicz* 311<sup>6</sup> obok *z zobowicz* 311<sup>7</sup>, *Jan Vozoczinski* 312<sup>6</sup>, obok *vozuczinye we wsi Jacoba vozuczinskyego* 311<sup>4</sup>. Jest to chyba objaw silnego akcentu kresowego, który

<sup>1</sup> Łoś J.: *Gramatyka polska*, I 84.

<sup>2</sup> Tamże, I 128.



powoduje redukcję i zwężanie nieakcentowanych *o e* w kierunku *u i*, tak jak obecnie, np. *pu świeci, ut pidzisioci lot* itp.<sup>1</sup>

Prócz tego zwróć uwagę na: 1) wahanie przyrostka *-ow* obok *-ew*: *Horissewskyego* 956<sub>2</sub>, 114<sub>5</sub>, *Horissewskie (mu)* 955<sub>9</sub>, *Othiszewiecz* 311<sub>1</sub>, obok *w Horissowe* 114<sub>5</sub> z *Oriszova* 460<sub>16</sub>, *Horissowskie (go)* 956<sub>6</sub>. 2) Brak przegłosu *e — a* w wyrazach: *przepovyedal szye* 149<sub>1</sub>, *opovyedacz* 117<sub>8</sub>, *othpovyedayocz* 122<sub>8</sub>, 414<sub>11</sub>, *poviedacz* 312<sub>6</sub>, *dovyedoval szia* 249<sub>3</sub>, *odpowiedacz* 157<sub>28</sub>, 414<sub>2, 5</sub>, 570<sub>2, 5</sub>, *dowiedowały szia* 367<sub>13</sub>, *poviedam* 366<sub>5</sub>, 566<sub>18</sub>, 565<sub>11</sub> więc wszędzie po spółgłosce wargowej, choć bywa *powiadam* 565<sub>11</sub>, a stale *swiaczczono* 956<sub>7</sub>, 405<sub>5</sub>, 406<sub>7, 20</sub>, *swiathczil sia* 415<sub>2</sub> itp. Poza tym zawsze jest regularnie: *zenye* 152<sub>7</sub>, *przy szcienye* 227<sub>10</sub> itp., tylko: *przerzeczoni uoznowie* 361<sub>12</sub>, *przerzeczoni sliachcziczi* 366<sub>10, 2</sub>. 3) Regularne użycie ruchomego *e* w przedrostku: *w dworze* 115<sub>24</sub>, 118<sub>11</sub>, *ze Gdessa* 779<sub>2</sub>, *ode prze* 593<sub>1</sub>. 4) Brak ściągnięcia: *stoiacz* 311<sub>1</sub>. 5) Zjawiska odosobnione; *gronth* 146<sub>17</sub>, obok *na grunczye* 146<sub>16</sub>, 405<sub>6</sub>; *slachathny* 195<sub>2</sub>, 249<sub>2</sub>, *sliachatnemu* 78<sub>2</sub> u pisarzy I i III, *sliachethna* 460<sub>2</sub>, 461<sub>17</sub>, *sliachethny* 403<sub>2</sub>, 413<sub>5</sub>, 104<sub>2</sub>, *szlyachethnego* 148<sub>5</sub>, 142<sub>12</sub>, 955<sub>4</sub>, *szlyachethnemu* 147<sub>18</sub>, *slachetnemi* 989<sub>2</sub>, *szlyachethnych* 141<sub>3</sub> więc u pisarzy II, IV, VII; pisarz siódmy ma *iachal* 989<sub>15</sub>, zaś trzeci *iechal* 196<sub>11</sub>, *zaiechacz* 312<sub>7</sub>;<sup>2</sup> *pokazoye* 414<sub>7</sub> na wzór *pokazować*, z *obodu* 461<sub>15</sub> na wzór *oboje*, *sebastian Jasienski* 196<sub>8, 20</sub>. Ciekawa jest nazwa *za brzizową dolyną* 226<sub>18</sub>, *przed brzizową dolyną* 226<sub>18</sub>, *na brzizowej doliny* 226<sub>18</sub>, *nath brzizową dolyną* 153<sub>17</sub>. Sądzę, że chodzi tu o niezgrabne spolszczenie formy ruskiej *berezowyj*, albo ze ścięśnieniem nieakcentowanego *e*: *byryzowyj*. Podobnie np. mieszczanie włodawscy mówią *brzizowy*, jak *drzywiany*, obok *brzoza*, *drzewo*. Ruską formą również jest przykład: *pod czerkounem* 156<sub>16</sub>.

## MAZURZENIE

Obecnie gwary zamojskie odznaczają się brakiem mazurzenia. Normalnie mówi się tam: *szary, czysty, żyto, jeźdże* itp., wyjątkowo tylko *cas, ftencas*. Czy pisarze sądowi z 1566 r. mówili tak samo? Odpowiedź na to może dać szczegółowa analiza pisowni spółgłosek *s — ś — ś, z — ż — ż, c — ć — ć, 3 — 3 — 3*.

<sup>1</sup> Jeszcze starsze przykłady podobnej wymowy przytoczył prof. T. LEHR-SPLAWIŃSKI z ksiąg sądowych czerwonoruskich XV w., np. *sprawidliwy* z 1443 r., *dzyszynamy* (= dziedzinami) 1471 r. Jest to jeden z objawów wpływu akcentu ruskiego w polskiej wymowie na terenach mieszanych polsko-ruskich. (Por. „O mowie Polaków w Galicji Wschodniej”. *Język polski* II 40).

<sup>2</sup> Formę tę już z 1449 r. notuje ŁOŚ J; *Gram. pol.* I 44.

<sup>3</sup> Wyraz ten objaśnił Prof. WITOLD TASZYCKI: *Z dawnych podziałów dialektycznych języka polskiego II, przejście ja w je*. Lwów 1934, str. 78—81.



Pisownia spółgłosek *ʒ*, *ʒ̣*, *ʒ̣̣* niewiele pod tym względem przynosi. Spółgłoska dźwiękowa *ʒ* występuje tylko trzykrotnie: *przezeszdy* 104<sup>3</sup>, *pieniądzi lizdzi polskiej* 156<sup>4</sup>, *panow Wyzgow* 632<sup>1, 5</sup>. Głoski *ʒ* i *ʒ̣* mają już pisownię ustaloną, mniej więcej dzisiejszą, np. *bądzie* 956<sup>16</sup>, *na sądzie* 361<sup>6</sup> — *pieniądze* 565<sup>7</sup>, *miedze* 361<sup>13</sup>, *xiądza* 566<sup>4</sup>. Tylko pisarz drugi, dosyć nieporządny, miesza *ʒ* i *ʒ̣*, pisząc: *rodzono* 153<sup>4</sup>, *na nodzye* 142<sup>3</sup>, *urodzonego* 147<sup>15</sup>, *narodzyenyem* 151<sup>6</sup>, *myedzye* 147<sup>1, 7</sup>, 146<sup>19</sup>, obok *dzedzycza* 147<sup>11</sup>, *povye-dzal* 152<sup>9</sup>, *ukradzonego* 146<sup>4</sup>. Normalnie jednak przez *dzi* oznacza *ʒ̣*, np. *tidzien* 151<sup>5</sup>, *ludzie* 151<sup>13</sup>, *dziewcze* 152<sup>6</sup>, *nyedzyle* 152<sup>18, 23</sup>, itp. Podobnie jak *przezeszdy* 104<sup>9</sup>, napisał też *goszdy* (= goździa) 147<sup>16</sup>.

Również pisownia głosek *c*, *č*, *ć* u większości pisarzy zupełnie znormalizowana nie przynosi niczego dla kwestii mazurzenia. Wszędzie występuje pisownia *cz*, a miękkość *ć* przed samogłoskami zaznacza się literami *i* i *y*. Np. *chczocz* 146<sup>7</sup>, *pieczecz* 151<sup>19</sup>, *czthery* 151<sup>16</sup>, 152<sup>12, 23</sup>, *czyerpy* 104<sup>5</sup>, *vicziqthi* 226<sup>9</sup>, itp. Tylko pisarz drugi niekiedy miękkości *ć* nie zaznaczył: *chocza* 152<sup>16</sup>, *voyczecha* 146<sup>14</sup>, *trzecza* 142<sup>4</sup>, *podstarosczezo* 115, 117, 118. Natomiast staranny pisarz siódmy i tutaj próbuje swą wymowę oznaczyć dokładniej. Głoskę *č* pisze stale przez *cz* (30 r.) np. *z rzeczek* 990<sup>22</sup>, *baczenie* 779<sup>8</sup>, *obiczai* 955<sup>8</sup> itp., raz tylko: *oblicnie* 779<sup>1</sup>, natomiast dla głoski *c* obok normalnego wówczas połączenia *cz* (20 r.) użył też często samej litery *c* (6 r.) za *granicq* 556<sup>6</sup>, *niepomniqc* 990<sup>9</sup>, *po-deimuiqc* 779<sup>10</sup>, *grabowieckiego* 779<sup>7</sup>, *groczkimi grabowieckimi* 779<sup>1</sup>, obok: *nagradzaiqc* 779<sup>4</sup>, *groczkich grabowieczkich* 989<sup>1</sup>, *voievodzicza ploczkiego* 989<sup>15</sup>, *kmieczza* 990<sup>24</sup>, *stoiqc* 779<sup>1</sup> itp. Również głoskę *ć* oznaczył przez *c* 4 r. i *cz* 10 r., np. *pobrac* 995<sup>11</sup>, *zbić zmordowac* 990<sup>12</sup>, *prziacioli* 779<sup>10</sup> — *na grunczie* 956<sup>5</sup>, *przeciwi* 779<sup>16</sup> itp. Widoczna więc jest próba rozróżnienia głosek *č* i *c*, *ć*, co by dowodziło braku mazurzenia.

Pisownia głosek *z*, *ž*, *ż* również naogół jest znormalizowana w postaci *z*. Najstaranniej u pisarza siódmego. Głoskę *ž* pisał on tylko przez *z*, np. *vozni ziemski* 990<sup>22</sup>, 989<sup>3</sup>, 956<sup>4</sup> itp. Głoskę *z* napisał przez *z* 50 r., przez *s* 7 r., najczęściej (5 r.) gdy *z* straciło dźwięczność np. *zesnanie* 989<sup>5</sup>, *nalesli* 955<sup>7</sup>, *s chati* 989<sup>15</sup>, *s karowa* 989<sup>11</sup>, *s chrosliny* 990<sup>9</sup>, *przes prziacioli* 779<sup>10</sup> — *z roskazania* 990<sup>5</sup>, *z innemi* 989<sup>15</sup>, *z rąku* 989<sup>13</sup>, *zeznał* 990<sup>2, 21</sup>, 779<sup>14</sup>, itp. Głoskę *ż* również stale pisał przez *z* (50 r.), nawet wtedy gdy była bezdźwięczna, wyjątkowo tylko *s* 3 r.: *thes i to* 956<sup>5</sup>, *ys stavil* 990<sup>2</sup>, *dziersenie* 990<sup>19</sup>, — *yz to* 779<sup>5</sup>, 955<sup>10</sup>, *mż* 955<sup>10</sup>, *iz iako* 985<sup>6</sup>, *iakoz takovei* 779<sup>11</sup>, *iz bi* 779<sup>6</sup>, *az do* 955<sup>6</sup>, *tez zeznał yz* 779<sup>14</sup>, *yz vidzial* 990<sup>24</sup>, *yuz zmarlego* 990<sup>7</sup>, *tenze* 990<sup>1</sup>, *zony* 990<sup>7</sup> itp. Osobno stoi tylko pisownia wyrazu *ssrosschego* 779<sup>14</sup> (=sroższego). Normalizacja tej pisowni wcale jednak nie dowodzi mazurzenia.

U innych pisarzy widoczna jest ta sama reguła pisania przez *z* głosek *z*, *ž*, *ž*, tylko ubezdźwięcznione *ž*, czasem też bezdźwięczne *z* pisane jest inaczej i wymaga porównania z pisownią głosek *s* i *sz*, o tym więc niżej. Od reguły pisania *z* odbiega tylko przykład *vissei* 461<sup>11</sup>, 406<sup>12</sup>, 78<sup>9</sup>, 147<sup>22</sup>, może pod wpływem *wysoki*, a u pisarza trzeciego *zesznał* 250<sup>5</sup>, *vosz ze drwi* 311<sup>15</sup>. Więcej wahań, jak zwykle, ma pisarz drugi. Głoskę *ž* pisze nietylko przez *z* (11 r.) jak wszyscy inni, np. *ziczya* 151<sup>12</sup>, *zyemsky* 146<sup>11</sup>, 114<sup>1</sup>, 118<sup>9</sup>, 147<sup>14</sup>, *vozny* 118<sup>19</sup>, 153<sup>1</sup>, 147<sup>22</sup>, 117<sup>1</sup>, 146<sup>11</sup>, *voznyem* 115<sup>4</sup>, ale także przez *sz* (5 r.): *groszil* 117<sup>10</sup>, *proszbye* 152<sup>17</sup>, *woszny* 114, 115, *goszdy* 147<sup>6</sup>, nawet *ss*: *chrossny* 149<sup>2</sup>, 152<sup>21</sup>. Głoskę *ž* dźwięczną pisze normalnie przez *z* 42 r., wyjątkowo tylko: *grosszcz* 115, *vysssey* 147<sup>22</sup>, *naleszczce* 115, ale *ž* ubezdźwięcznione stale pisze przez *sz* 26 r., np. *przepogroszki* 117<sup>9</sup> itp., o czym niżej. Głoskę *z* normalnie pisze przez *z* 150 r., ale także przez *sz* 13 r.: *szguby* 146<sup>3</sup>, *szgothnye* 146<sup>15</sup>, *nalosz* 146<sup>3</sup>, *przesz* 147<sup>13</sup>, 104, *sz* (przyimek przed dźwięczną) 151<sup>12</sup>, 153<sup>1</sup>, 4, 8, 146<sup>21</sup>, 147<sup>2</sup>, 115, 128<sup>8</sup>, wyjątkowo przez *s*: *sgodnye* 153<sup>2</sup>, *s ktorem* 115, *s pomocniki* 104<sup>7</sup>.

Ostatecznie zatem decyzyja co do istnienia lub braku mazurzenia jedynie może być oparta na szczegółowej analizie pisowni głosek *s*, *š*, *š*, także bezdźwięcznych *z*, *ž*, tutaj bowiem pisownia jest najbardziej chwiejna, najmniej znormalizowana.

Najbardziej wyraźnie rozróżnił głoski *s*—*š* pisarz siódmy, który już przy *c*—*cz* próbował tę różnicę zaznaczyć. Głoskę *s* normalnie pisze we wszystkich pozycjach literą *s* (50 r.), np. *samego* 955<sup>3</sup>, 9, *sama* 990<sup>15</sup>, *pastich* 990<sup>24</sup> *stą* 990<sup>13</sup> itp. wyjątkowo tylko raz *szamego* 955<sup>5</sup>; niejasna jest wymowa w nazwisku *Ivana Scharapvke* 990<sup>2</sup> obok *Sarapuka* 990<sup>17</sup>. Natomiast głoskę *š* przed samogłoskami normalnie pisze inaczej: 1) często podwójnem *ss* (5 r.): *wssisthki* 779<sup>16</sup>, *ze Gdssina* 779<sup>3</sup>, *Horissowskie(go)* 956<sup>2</sup>, 6, *Horissevske(mu)* 955<sup>9</sup>, 2) niekiedy *sch* (4 r.): *schedl* 989<sup>16</sup>, 955<sup>9</sup>, *inschemv* 990<sup>14</sup>, *wschelieiakv* 990<sup>13</sup>, *przyschedl* 955<sup>9</sup>, 3) nawet *ssch* (6 r.) *wsschelki* 779<sup>11</sup>, *ninieisschemi* 779<sup>1</sup>, *przysschedi* 989<sup>1</sup>, *Bartosscha* 955<sup>4</sup>, 3, 956<sup>5</sup>, 4) wreszcie *ssz* 1 r. *zgrzesszil* 779<sup>7</sup>. Pojedyncze *s* występuje tylko w przykładach: *wssisthko* 956<sup>1</sup>, *Chrzisthophv* 989<sup>14</sup> tu może pod wpływem łaciny, a regularnie w położeniu przed *l* (7 r.): *sly* 955<sup>7</sup>, *slachtą* 990<sup>1</sup>, 23, 956<sup>4</sup>, 955<sup>5</sup>, *slachetnego* 955<sup>4</sup>, oraz w grupie *sč* (12 r.): *ieszcze* 989<sup>8</sup>, *szesne(go)* 990<sup>11</sup>, 19, 989<sup>7</sup>, 11, *mieszczanina* 990<sup>2</sup>, *niebosczika* 990<sup>20</sup>, *usczvanego* 989<sup>12</sup>, *dvorziszczach* 990<sup>5</sup>, 24, *dvorziszcz* 990<sup>26</sup>. O ile pisownia *sz* ma wartość tylko graficzną, to stała pisownia *sl*, może świadczyć o wymowie miękkiej *šl*, więc: *šli*, *šlachtv*, *šlachetnego*, bo również w ten sposób pisarz tę grupę oznacza: *iesli w umisli* 779<sup>3</sup>, *sljad* 955<sup>1</sup>, *sladem* 955<sup>14</sup>.

Głoskę *ś* wyjątkowo pisarz ten oznaczył przez *sz* (2 r.): *wszi* 955<sup>2</sup>, *wiadomoszczią* 955<sup>8</sup>, normalnie pisze *s*: *mieszcza* 779<sup>7</sup>, 955<sup>2</sup>, *spopedliwosczi* 979<sup>5</sup>, także stale *siana* 955<sup>1, 2, 7, 9</sup>, 956<sup>3, 5</sup>, *sie* 779<sup>6, 8, 10, 11</sup>, 956<sup>1</sup>, 990<sup>18</sup>. Jak wyżej zaznaczyłem, bezdźwięczne *ż* oznacza jak każde inne przez *z*, wyjątkowo tylko dwukrotnie przez *s*. Taka staranność w odróżnianiu na piśmie głosek *s*—*ś* u pisarza siódmego dowodzi niewątpliwie świadomego rozróżniania w mowie obu tych głosek, a więc braku mazurzenia.

U innych pisarzy stosunki pisowni nie są równie jasne.

Pisarz pierwszy zarówno *s* jak *ś* i *ś* pisze jednakowo przez *s*, np. *w sobie* 78<sup>6</sup>, *dosicz* 81, *sthą* 81, *postawicz* 78<sup>6</sup>, *woyskyey* 81 itp. — *nynyeysi* 78<sup>1</sup>, *dziszeisich* 78<sup>1</sup>, *przednieyse* 78<sup>10</sup>, *Jasewskiyemu* 78<sup>2</sup>, *slichthi* 78<sup>4</sup>, *slichthą* 81, *sliachethnemu* 78<sup>2</sup> — *musiali* 78<sup>10</sup>, *sią* 78<sup>1, 9</sup>, *ssiebie* 81, *sswidnik* 81, *swiatczil* 81, 78<sup>1</sup> itp. z dwoma tylko wyjątkami: *spossob* 78<sup>8</sup>, *dziszeisich* 78<sup>1</sup>. Można by więc przypuszczać, że wymawiał *s* i *ś* jednakowo jako *s*, czyli że mazurzył. Jednak wnioskowi takiemu przeszkadza odrębna pisownia bezdźwięcznego *ż* jako *sz*: *ysz on* 78, *ysz yem* 81, *isz siebie* 81, *ysz w acta* 78<sup>10</sup>. Dźwięczne *ż* pisał przez *z*: *izem, ze* 81, lub *ss*: *wissey* 78<sup>9</sup>, głoskę *z* normalnie przez *z*, np. *zeznyli* 81 itp. (12 r.).

Pisarze trzeci, czwarty i piąty piszą mniej więcej jednakowo, można więc ich przykłady zestawić razem.

Głoskę *s* piszą najczęściej przez *s* (około 280 r.), np.: *sam* 157<sup>23</sup>, 311<sup>18</sup>, 312<sup>8</sup>, *zapis* 186<sup>5</sup>, *zapisal* 186<sup>7</sup>, *sosny* 226<sup>9, 10</sup>, 227<sup>2</sup>, *swego* 157<sup>2</sup>, *swą* 250<sup>3</sup>, *swei* 156<sup>8</sup>, *staw* 361<sup>3</sup>, *na sądzie* 361<sup>6</sup>, *spolu* 361<sup>3, 4</sup>, *skargowe* 361<sup>26</sup>, 368<sup>2</sup>, *swey* 414<sup>4</sup>, *swoyey* 413<sup>3</sup>, *sobie* 407<sup>6</sup>, *samemu* 466<sup>12</sup>, *swim* 461<sup>22</sup>, *swemu* 565<sup>6</sup>, *są* 597<sup>11, 10</sup>, *zapis* 565<sup>12</sup>, *zapisi* 565<sup>4</sup>, *zapisu* 565<sup>5</sup>, *iest* 593<sup>4</sup>, 565<sup>12</sup>, 597<sup>2</sup> i t. p. Dostyc często jednak użyli pisowni *sz* (30 r.): *nasz* 199<sup>4, 7</sup>, *kęsz* 227<sup>17</sup>, *czas* 156<sup>9</sup>, *w szoby* 249<sup>9</sup>, *przy szoby* 311<sup>3</sup>, *szwem*, *szwego* 367<sup>2</sup>, 465<sup>5</sup>, *szą* 200<sup>6</sup>, 361<sup>24</sup>, 367<sup>9</sup>, 368<sup>2</sup>, *szam* 566<sup>21</sup>, 361<sup>7</sup>, *szlawek* 361<sup>5</sup>, *na nasz* 361<sup>19</sup>, *od nasz* 565<sup>9, 19</sup>, 566<sup>12</sup>, *szobie* 460<sup>15</sup>, 414<sup>9</sup>, 566<sup>21, 14</sup>, *zapisu* 641<sup>4</sup>, 461<sup>5</sup>, *zapisz* 566<sup>12</sup>. W niektórych przykładach wreszcie występuje podwójne *ss* 6 r., co mogło mieć uzasadnienie w wymowie *s* długiego, o czym niżej. Są to przykłady: *pod lassem* 226<sup>5</sup>, *zapissem* 158<sup>7</sup>, *zapisami* 158<sup>5</sup>, *napissano* 461<sup>11</sup>, *ssą* 226<sup>17</sup>, co trzeba, być może, czytać jako *s* długie, podobnie jak *ssrony* 249<sup>11</sup> (= z strony) *sią* *stawa* 196<sup>8</sup>, *stalo* 249<sup>11</sup>.

Głoskę *ś* pisarze ci również oznaczają literami *s*, *sz*, *ss* ale stosunki cyfrowe są tu wyraźnie inne. Pisownia *sz* występuje 23 razy: *dawszi* 157<sup>6</sup>, *ziechawszi* 361<sup>10</sup>, *stanawszi* 367<sup>2, 6</sup>, 413<sup>1</sup>, *wczinivszi* 567<sup>2</sup>, 571<sup>2</sup>, *przisluchawszi* 597<sup>3</sup>, *przipatrziwszi* *sią* 597<sup>2</sup>, *wziąwszi* 565<sup>12</sup>, *nymasz* 204<sup>3</sup>, *w obszarzech* 199<sup>6</sup>, *ydzesz* 250<sup>8</sup>, *przisedszi* 249<sup>1</sup>, *nyeruszone* 361<sup>13</sup>, *wsządy*

361<sup>14</sup>, *stanawsz* 367<sup>2, 6</sup>, *z oriszowa* 460<sup>16</sup>, *pierwszego* 461<sup>5</sup>, *pierwsze* 461<sup>19</sup>, *pierwszem* 461<sup>22</sup>, *stoszkow* 406<sup>7</sup>. Pisownia *ss* występuje 4 r.: *nawisego* 195<sup>4</sup>, *na pierwssem* 157<sup>27</sup>, *nynyessemi* 196<sup>11</sup>, *proszą* 414<sup>12</sup>. Pisownia *s* występuje 40 razy, *pierwssemi* 158<sup>5</sup>, *wsakze* 227<sup>12</sup>, *serzey rusenyem* 158<sup>5</sup>, *przeslego* 157<sup>15</sup>, *marsalka* 195<sup>4</sup>, *wseliakich* 157<sup>10</sup>, *przisedsy* 195<sup>1</sup>, 226<sup>3</sup>, *wsisthko* 199<sup>9</sup>, 186<sup>2</sup>, 461<sup>10</sup>, *wsysthky* 226<sup>2</sup>, 414<sup>8</sup>, *wsysthkiego* 201<sup>1</sup>, 367<sup>18</sup>, 461<sup>4</sup>, *wsystkiemi* 186<sup>4</sup>, *wsystkich* 196<sup>14</sup>, *wsistek* 597<sup>5</sup>, *wsisthkie* 406<sup>17</sup>, *wsistkiem* 367<sup>12</sup>, *slusne* 597<sup>3, 5, 14</sup>, *nyleslusa* 361<sup>20</sup>, *proszą* 414<sup>7</sup>, 566<sup>17</sup>, *pokosone* 406<sup>23</sup>, *nynyeysemi* 407<sup>2</sup>, *obsarek* 460<sup>13</sup>, *sklarka* 405<sup>1</sup>, *stoskow* 405<sup>6, 8, 10</sup>, *skodzie* 571<sup>4</sup>, 567<sup>9</sup>, *rusenia* 571<sup>3</sup>, 567<sup>3</sup>, *vislitsawsi* 593<sup>1</sup>. Prócz tego regularnie piszą oni *s* w połączeniu *szcz*, np. *ieszcze* 227<sup>12</sup>, 460<sup>13</sup>, *puseczą* 250<sup>15, 16</sup>, *zwłaszcza* 186<sup>4</sup>, *dworziszce* 367<sup>7</sup>, 460<sup>11</sup> itp., a także przed *l*: *sliachtą* 311<sup>3</sup>, 367<sup>3, 15</sup>, 406<sup>9, 19</sup>, 415<sup>2</sup>, *slyachathny* 249<sup>2</sup>, 195<sup>2</sup>, *sllachzcziczem* 311<sup>9, 12</sup>, 312<sup>10</sup>, *sliachta* 405<sup>2</sup>, 406<sup>5, 25</sup>, 407<sup>6</sup>, 361<sup>11, 12</sup>, *sliachethny* 403<sup>2</sup>, 413<sup>3</sup>, 461<sup>13</sup>, 460<sup>3</sup>, *sllachzczici* 367<sup>10</sup>, 361<sup>9</sup>, *slachti* 566<sup>21</sup>, tu być może wymawiali oni, podobnie jak pisarz siódmy, głoski *śl* — nie zaś *šl* —.

Jeszcze bardziej zdecydowanie zaznaczali ci pisarze odrębność głoski *š* powstałej z bezdźwięcznego *ž* w środku, a głównie na końcu wyrazu. W przykładach takich piszą normalnie *sz* 56 r., *s* 28 r., wyjątkowo z 1 r.: *krzisz vicziathl* 226<sup>9</sup> — *krzisz czaly* 226<sup>19, 25, 24</sup>, 227<sup>2, 4</sup>, *isz thego* 311<sup>10</sup>, *isz pan* 195<sup>4</sup>, *jakosz pozwany* 361<sup>17</sup>, *ysz procurator* 361<sup>16</sup>, *ysz szlawek* 361<sup>5</sup>, *isz panyey* 367<sup>10</sup>, *ysz pozwany* 368<sup>3</sup>, *isz sią* 593<sup>11, 4</sup>, *isz strona* 593<sup>1</sup>, 566<sup>19</sup>, *isz to* 570<sup>2</sup>, *isz tam* 566<sup>20</sup>, *isz the* 597<sup>9</sup>, *tesz tho* 566<sup>18</sup>, *thesz potem* 566<sup>2</sup>, *ivsz to* 565<sup>8</sup>, także przed głoskami półotwartymi i otwartymi: *krzisz na* 227<sup>4, 6, 7, 8, 9</sup>, 226<sup>15</sup>, *nysz od* 565<sup>14</sup>, *poniewasz isz* 566<sup>19</sup>, *ysz vezinivszl* 571<sup>2</sup>, *takasz obrona* 461<sup>6</sup>, *ysz my* 414<sup>3</sup>, *ysz mia* 415<sup>4</sup>, *ysz mlyn* 361<sup>5</sup>, *ysz yest* 367<sup>20</sup>, *isz idą* 250<sup>9</sup>, *isz ia* 250<sup>11</sup>, nawet przed spółgłoskami dźwięcznymi, widocznie z powodu luźnego związku: *isz gdi* 196<sup>11</sup>, 311<sup>4</sup>, 250<sup>3</sup>, *isz gromada* 196<sup>9</sup>, *ysz vynyen* 156<sup>3</sup>, *krzisz vidzieli* 226<sup>12</sup>, *asz do* 226<sup>2</sup>, 157<sup>15, 16</sup>, *isz bily* 367<sup>6</sup>, *ysz vidzial* 405<sup>5</sup>, *w nysz grobliey ... asz do* 460<sup>12, 17</sup>, 406<sup>2</sup>, *ysz gdi* 566<sup>6</sup>. Pisownia *s*: *themus tho* 570<sup>10</sup>, *thes i* 597<sup>5</sup>, *thes to* 566<sup>5</sup>, *thes pokazal* 593<sup>4</sup>, *chcesz sądzic* 415<sup>4</sup>, *thes lhakze* 406<sup>3</sup>, *thegos postanowienia* 406<sup>22</sup>, *sthąs sllachthą* 406<sup>19</sup>, *thes prosimy* 361<sup>24</sup>, *krzis czaly* 226<sup>21</sup>, *is then* 186<sup>7</sup>, *thes thilko* 312<sup>2</sup>, *thes potomkowie* 157<sup>12</sup> — *thes vřqd* 407<sup>7</sup>, *is ląky* 406<sup>20</sup>, *thes myaly* 406<sup>21</sup>, *thes i o ląką* 461<sup>1</sup>, *ys iest* 361<sup>20</sup>, *krzis y* 226<sup>20</sup>, 227<sup>1</sup>, *krzis na* 227<sup>6</sup>, *thegos vřqdніка* 250<sup>4</sup>, *thes mv* 312<sup>3</sup>, *thes od* 157<sup>11</sup> — *thes vidzial* 406<sup>19</sup>, *as do* 406<sup>17, 21</sup>, *krzis zepsowany* 226<sup>23</sup>.

Głoskę *š* piszą oni niekiedy przez *sz* (22 r.): *we wszj* 311<sup>4</sup>, 406<sup>9</sup>, *abysz* 199<sup>8</sup>, *szlą* 249<sup>3, 5, 10</sup>, 250<sup>1</sup>, 367<sup>13</sup>, 361<sup>14, 12</sup>, 367<sup>8</sup>, 460<sup>10</sup>, *proszem* 199<sup>8</sup>, *szwiadek* 361<sup>21</sup>, *proszimy* 368<sup>2</sup>, 361<sup>22</sup>, *gothoviszmy* 361<sup>3</sup>, *zasz* 414<sup>10</sup>,



250<sup>13</sup>, *koszicz* 461<sup>3</sup>, *kosziwał* 461<sup>3</sup>, *w zapisie* 461<sup>22</sup>, normalnie jednak przez *s*, lub przed samogłoskami przez *si*, *sy* (160 r.), np.: *sią* 250<sup>6</sup>, 157<sup>21</sup>, 27, 249<sup>11</sup>, 196<sup>7</sup>, 200<sup>5</sup>, 361<sup>1, 9, 11, 17</sup>, 414<sup>11</sup>, 415<sup>2</sup>, 460<sup>1, 16</sup>, 571<sup>1</sup>, 567<sup>1</sup>, 570<sup>6</sup>, 566<sup>22</sup>, 565<sup>5</sup>, 593<sup>4</sup>, *swiąthem* 407<sup>4</sup>, *swiathlo* 407<sup>3</sup>, *yakies* 565<sup>3</sup>, *czosmi* 565<sup>10</sup>, *szrodoposthny* 461<sup>17</sup>, *myescza* 361<sup>23</sup>, 368<sup>2</sup>, 158<sup>6</sup>, *lesli* 196<sup>17</sup>, 200<sup>8</sup>, 156<sup>9</sup>, 361<sup>15</sup>, *vimislioną* 158<sup>2</sup> itp.

Stosunki ilościowe zestawionej tu pisowni głosek *s*, *š*, także bezdźwięcznego *ž* dobrze ilustruje takie zestawienie.

		głoska <i>s</i>	głoska <i>š</i>	bezdźw. <i>ž</i>
litery	<i>s</i>	280 = 90%	40 = 64%	28 = 33%
	<i>sz</i>	30 = 10%	23 = 36%	56 = 67%

Dla przejrzystości układu nie wciągnięto do zestawienia grup głosek: *šl*-i *šč*, pisanych stale przez *sl*-i *sz*, a także pominięto nieliczne przykłady pisowni *ss*. To zestawienie pisowni moim zdaniem świadczy o rozróżnianiu głosek *s* i *sz* w języku pisarzy trzeciego, czwartego i piątego, szczególnie jeśli się porówna pisownię głoski *s* i bezdźwięcznego *ž*, a zatem o braku mazurzenia. Wniosek taki popierają jeszcze przykłady, w których obok siebie występują głoski *s* i *š*. W nich obok częstszej pisowni przez *s* (21 r.), np. *wsiſthko*, *wsiſtek*, *stoskow*, *wiſliſawſi* itp. por. wyżej, często obie głoski są rozróżnione prawidłowo (5 r.): *stanawſzi* 413<sup>1</sup>, 367<sup>2, 6</sup>, *stoszkow* 406<sup>7</sup>, *prziesedzi* 249<sup>1</sup>, nigdy natomiast niema tu pisowni nieprawidłowej, odwrotnej.

Pisarz szósty dostarcza niewielu przykładów, ale i on chyba nie mazurzył, bo głoskę *s* oznaczył 10 r. przez *s*, np. *Stanisława* 631<sup>7</sup>, wyjątkowo tylko *ssą sſypane* 631<sup>9</sup>, natomiast głoskę *sz* napisał przez *sz*: *począwſzy* 631<sup>13</sup>, *asz do* 631<sup>6, 10, 12</sup>, 632<sup>2</sup>.

Największe wahania w pisowni głosek *s*, *š*, *ś* wykazuje pisarz drugi. Używał najczęściej trojkiej pisowni: *s*, *sz*, *ss*, wyjątkowo tylko *ssz* 3 r.: *wſſzyktha* 128<sup>15</sup>, *przyechawſſzy* 118<sup>5</sup>, *przydawſſzy* 116, więc w znaczeniu głosi *š*. Cyfrowe zestawienie pisowni *s*, *ss*, *sz* dla poszczególnych głosek *s*, *š*, *ś*, przedstawia się następująco: głoskę *s* napisał przez: *s* 120 r., *ss* 11 r., *sz* 21 r., i stale w połączeniu *szl* 15 r.; głoskę *š* napisał przez *ss* 27 r., *sz* 17 r., stale w połączeniu *szl* 9 r., także w miejscu bezdźwięcznego *ž* stale *sz* 26 r., poza tym przez *s* 8 r. i stale w połączeniu *scz* 5 r.; głoskę *ś* napisał przez *sz* 49 r. w tym *szl* 2 r., przez *ss* 8 r., *s* 9 r. i stale w połączeniu *scz* 27 r. Kilka przykładów: *stanowſſy* 104<sup>2</sup>, 127<sup>1</sup>, 146<sup>14, 15</sup>, *horis-*



sewskyego 114, 115, 142<sup>12</sup>, 148<sup>6</sup>, orissowskyey 147<sup>7</sup>, szostha 142<sup>8</sup>, 148<sup>1</sup>, w czasz 129<sup>2</sup>, 148<sup>17</sup>, 115, 127<sup>3</sup>, 146<sup>2</sup>, oszma 142<sup>10</sup>, szwego 146<sup>4</sup>, 149<sup>4</sup>, szwą 151<sup>15</sup>, 104, szluga 116, 127<sup>3</sup>, 141<sup>3</sup>, szłowa 116, swe 128<sup>1</sup>, svego 151<sup>12</sup>, swą 104<sup>5</sup>, staniszlava 115, 117<sup>6</sup> itp. — wssyktho 153<sup>21</sup>, wssem 147<sup>24</sup>, ynssych 148<sup>11</sup>, poczowssy 147<sup>6</sup>, szlyachta 147<sup>22</sup>, szlyachte 146<sup>12</sup>, wszykthy 128<sup>16</sup>, polozywszy 115, odeszly 128<sup>11</sup>, itp. — szynych 128<sup>12, 24</sup>, 142<sup>1</sup>, szyodma 142<sup>9</sup>, naszyadlo 128<sup>18</sup>, sąszyadom 118<sup>5</sup>, szyć 152<sup>3, 5</sup>, 149<sup>1</sup>, 153<sup>1</sup>, 104<sup>3</sup>, 153<sup>20</sup>, 152<sup>16</sup>, 148<sup>4, 5</sup>, 145<sup>2</sup>, szyą 115, oszm 142<sup>1</sup>, yeszly 115, itp.

Pomijając widoczną normalizację pisowni w grupach *szł*, *szcz*, zestawienie daje jasny obraz procentowy:

		głoska s	głoska ś	głoska ś
l i t e r y	s	120 = 80%	8 = 15%	9 = 14%
	ss	11 = 7%	27 = 52%	8 = 12%
	sz	21 = 13%	17 = 33%	49 = 74%

co dowodzi, jak sądzę, rozróżniania trzech głosek: s, ś, ś w języku pisarza drugiego, więc braku mazurzenia.

Prócz tego należy zwrócić uwagę, że pisownia ss dla głosek s, ś w przykładach: *zapissu* 147<sup>11, 12</sup>, *zapissanego* 147<sup>14</sup>, *zapissem* 152<sup>3</sup>, *ku zapissanyu* 104, *zapissana* 104, *przy ssoby* 146<sup>12</sup>, 147<sup>12</sup>, 152<sup>3</sup>, *wlassnego* 147<sup>16</sup>, *w ssoboth* 153<sup>19</sup>, a także *prossil* 151<sup>20</sup>, *w lessyech* 153<sup>12</sup>, *syem-dzyessyoth* 153<sup>6</sup>, prawdopodobnie odpowiada wymowie długiego ss lub śś w tych wyrazach, bo przykłady te w innej pisowni nie występują wcale. Ponieważ podobną wymowę w tych samych przykładach zdradza również pisarz trzeci i czwarty (por. wyżej), widocznie w ówczesnych gwarach zamojskich te wyrazy, a może i inne jeszcze, wymawiano powszechnie z podwójną długą spółgłoską s i ś. Wedle prof. Nitscha taka wymowa występuje obecnie w całej prawie Małopolsce w wyrazie *lass* — *lassa* — w *lessie* i na południowym Mazowszu nad Wieprzem i Wisłą w wyrazach *wissł*, *wissiał*, *wiessa*; przy tym *do lassa* pisano już w XVII wieku.<sup>1</sup>

Sam notowałem w gwarach zamojskich: *do lassa*, w *lessie*, *lassy* (Żabno), *wissł* (Niedzieliska), a pod Lubartowem *wissiał*, *wiessa*, *wiessadło* (Niemce). Otóż materiał księgi grabowieckiej z 1566—9 r. daje najdawniejszą wiadomość o takiej wymowie, o cały wiek starszą od notowanych dotychczas, prócz tego wskazuje, że wymowa taka dotyczyć mogła też innych

<sup>1</sup> NITSCH K.: *Dialekty języka polskiego*. Gramatyka akademiicka, str. 447.

wyrazów; nie tylko *lassu*, w *lessie*, ale przede wszystkim *zapissu*, *zapissana*, *zapissanie*, może nawet *przy ssobie* itp.

Stwierdzenie niemazurzącej wymowy u wszystkich pisarzy grabowieckich z 1566—9 roku, podobnie jak stwierdzenie procesu zanikania samogłosek nosowych, jest dla historii narzecza zamojskiego faktem ważnym, dowodzi bowiem, że nie jest to zjawisko całkiem świeżej daty na tym terenie. Wprawdzie nie wiadomo, jak pod tym względem mówili wówczas tamtejsi niepiśmienni chłopcy polscy, ale wobec utrzymywania lokalnej wymowy samogłosek nosowych można przypuszczać, że i brak mazurzenia w języku pisarzy sądowych miał oparcie w wymowie miejscowej.

### INNE SZCZEGÓŁY KONSONANTYZMU

Liczne są przykłady asymilacji dźwięcznościowej spółgłosek. Najczęściej widać to w pisowni *sz* i *s* zamiast *z* w miejscu spółgłosek *z* i *ż*, które straciły dźwięczność na końcu wyrazu, lub przed spółgłoskami bezdźwięcznymi. Dotyczy to głównie przedrostka i przyimka *z*, także przyimków i spójników *aż*, *iż*, *też*, *gdyż*, *tegoż*, *przez* itp. a także wyrazów *pogroszki* 117<sub>9</sub>, *strosz* 127<sub>4</sub>, *krzysz* lub *krzis*, w *nysz* itp. O czym wyżej. Zatrąę dźwięczności widać też u innych spółgłosek: *pothpieczethowany* 151<sub>3</sub>, *prziszethssy* 148<sub>6</sub>, *przyszwathczyly* 147<sub>23</sub>, *szwathczyenyne* 153<sub>20</sub>, *chwiedthko* 118<sub>9</sub>, *przyssethssy* 148<sub>6</sub>, także z przestawką u pisarza drugiego: *szwyakthy* 152<sub>17</sub>, *szwyaczthacz* 145<sub>2</sub>, *szwyaczczthacz* 104<sub>1</sub>, *swiathczczono* 311<sub>14</sub>, *oswiathczal* 250<sub>2</sub>, *swiathczono* 311<sub>5, 11</sub>, 312<sub>1</sub>, 405<sub>5</sub>, 406<sub>7, 20</sub>, *swiathczicz* 196<sub>1</sub>, *swiathczila* 461<sub>11</sub>, *swiathczil* 415<sub>2</sub>, niekiedy asymilacja idzie dalej: *swiaczczono* 956<sub>7</sub>. Normalnie jest *groczki* 101<sub>1</sub>, 141<sub>1</sub>, 127<sub>1</sub>, 116, 148<sub>1</sub>, 461<sub>16</sub> itp. choć bywa też *grodzkyem* 461<sub>10</sub>, ale to chyba ma wartość graficzną, podobnie jak *podkał się* 250<sub>6</sub>. Wyjątkowo traci dźwięczność *w*: *czfiercz* 157<sub>2, 13</sub>, *na czflerczł* 157<sub>9</sub>, więc u pisarza trzeciego, u innych normalnie utrzymuje się pisownia (wymowa?) *w*: *czwarta* 148<sub>9</sub>, 142<sub>6</sub>, w *stawku* 200<sub>7</sub>, *plerwsemi* 158<sub>5</sub>, *chwiedorowa*: 148<sub>3</sub>, *stanowssy*, *poczowssy* itp. Udźwięcznienie wynotowałem tylko w wyrazie *prozbą* 597<sub>11</sub>.

Międzywyrazowe połączenia nie są pisane konsekwentnie, ale zasada fonetyczna północno-wschodnio-polska jest widoczna. Przed nagłosową spółgłoską bezdźwięczną występuje spółgłoska bezdźwięczna, np. u pisarza trzeciego i czwartego: *skrzizem* 227<sub>9, 8</sub>, *skrzizmi* 227<sub>5</sub>, 226<sub>13</sub>, *sthem* 311<sub>9, 12</sub>, *krzisz czały* 226<sub>19, 24, 25</sub> itp., natomiast przed dźwięczną występuje dźwięczna: *z drugiey* 226<sub>15</sub>, *z osobna* 158<sub>9</sub>, *krziz vicziqthl* 226<sub>9</sub>. Jednak przed półotwartymi i otwartymi głóskami występuje bezdźwięczność, co dobrze widać u pisarza czwartego: *do xiag groczkich* ale na *kxiqk llezenie* 461<sub>19</sub>, także:

ysz my 414<sup>3</sup>, ysz mya 415<sup>4</sup>, thakasz obrona 461<sup>6</sup>. Jednak przy pisowni sz zamiast ż na końcu wyrazu widać pewną manierę, więc też w nysz grobliey, ysz widzial 405<sup>5</sup> itp. Decydującym pozostaje przykład *kxiak liezenie* 461<sup>19</sup> i brak przykładów odwrotnych, dowodzących udźwięcznienia przed samogłoskami.

Spółgłoski tylnojęzykowe przed *e* normalnie są u wszystkich pisarzy miękkie, np. *voyskyey* 81, *panskyego* 146<sup>21</sup>, 147<sup>2</sup>, *groczkiami graboveczkyemy* 141<sup>1</sup>, 127<sup>1</sup>, 104<sup>1</sup>, *kiedy* 250<sup>11</sup>, 311<sup>18</sup>, *yakies* 312<sup>3</sup>, *vsistkiego* 367<sup>18</sup>, *wsisthkiem* 367<sup>12</sup> itp., ale twarde są przed *ę* u pisarza szóstego: *po drogę* 631<sup>3, 5</sup>, 632<sup>3</sup> i przed *e* z *q* u pisarza drugiego i siódmego: *w opiece* 990<sup>21</sup>, *Ivana Scharapuke* 990<sup>2</sup>, *skarge* 104<sup>15</sup>.

Wymienić jeszcze należy: 1) zachowanie form: *myescze* 312<sup>4</sup>, *mieszcza* 104, 128<sup>14, 20</sup>, 368<sup>2</sup>, 361<sup>23</sup>, 158<sup>6</sup>, 405<sup>10</sup>, 779<sup>7</sup>, 955<sup>2</sup>, *myesczach* 128<sup>18, 21</sup>, *myesczu* 312<sup>1, 7</sup>, 405<sup>10</sup>, 153<sup>16</sup>. Pisownia ta nie pozwala bliżej określić wymowy tego wyrazu, czy brzmiał *mieście*, czy *miesce*, 2) zachowanie starej wymowy w przykładach: *szrodoposthny* 401<sup>17</sup>, *we zrzoda* 406<sup>12</sup>, *poszrzednyem* 142<sup>3</sup>, *barszey* 127<sup>17</sup>. 3) Wymowa *obieszicz* 196<sup>19</sup> zamiast *obwiesić*, *nynyessemi* 196<sup>11</sup>, zamiast *niniejszemi*. 4) Proteza *j* w przykładzie *pana Jadama Goraiskiego* 311<sup>6</sup>. 5) Częste przykłady metatezy u pisarza drugiego: *szwykthy* 152<sup>17</sup>, *wssykhych* 127<sup>5</sup>, *wssyktha* 142<sup>3</sup>, 128<sup>15</sup>, *szwykthy* 152<sup>17</sup>, *y oszwem* (= owszem) 104, nawet *za wssyeza* (= za świeża) 142<sup>13</sup>. Wprawdzie zarówno w dzisiejszych gwarach polskich, jak i w historii języka znane jest podobne zjawisko,<sup>1</sup> ale u tego pisarza przechodzi to w pewną manierę, pisze bowiem również: *w aczkyech* (= w akciech) 147<sup>13</sup>, *wgaltownye* (= gwałtownie) 148<sup>6</sup>, *oszwyczthal szye* 104<sup>4</sup>, *szwyczczlocz sie* 145<sup>2</sup>. 6) Wymowa dźwięcznego *h*, które jest pisane przez *h*, lub zupełnie opuszczane w przykładach: *Horissewskyego* 114, 956<sup>2</sup>, *w horissowye* 114, *horissowskyego* 115, 956<sup>6</sup>, *Horissewskie(mu)* 955<sup>9</sup> — *Orissowskyego* 149<sup>13</sup>, *Orissowskey* 147<sup>6</sup>, *z oriszowa* 460<sup>16</sup>, *z haiownyk* 81<sup>13</sup>, *za pohorilem* 227<sup>3</sup>, *u pohorilego* 227<sup>2</sup>.

Z tym łączy się sprawa wpływów ruskich na język pisarzy. Można się ich dopatrywać u pisarza drugiego: a) w wahaniu twardej i miękkiej wymowy spółgłosek w przykładach: *nyeodpovyedne* 114, 115, 118<sup>6</sup>, obok *nyeodpovyednye zhranyenye* 118<sup>14</sup>, 117<sup>2</sup>, *graboveczkyemy* 141<sup>1</sup>, *graboveczkyego* 118<sup>15</sup>, 117<sup>3</sup>, 115, 116, stale bowiem zaznacza miękkość połączeń — *nye*, — *vye*, np. *zaloblwye* 116, 104, *opovyedzyl* 104, 115 itp., b) w przykładzie *z rucznyez strzelal* 114, 105, c) w przykładach: *strzona* 152<sup>8</sup>, *strzony* (= strony) 153<sup>5</sup>, 147<sup>2</sup>, *strzonye* 146<sup>21</sup>, 142<sup>11</sup>, 153<sup>15</sup>, *strzosz* 127<sup>4</sup>, *strzosza*

<sup>1</sup> Łoś J.: *Gramatyka polska* 1, 196.

129<sup>1</sup>. Wymowę *strzony strzonie*, *strzoża* należało by tłumaczyć, podobnie jak wyżej w przykładzie *brzyzowa dolina*, nieumiejętną polonizacją ruskiej wymowy: *storony*, *storonie*, *storoża* na wzór *śrzoda*, *pośrzedni*, *brzoza*, po rusku *sereda*, *poserednij*, *bereza*. Podobnie powstała wymowa np. wyrazu *brzozna* (= brózda) u Polaków w Braśławskim z ruskiego *borozda*.<sup>1</sup> Być może również oboczność: *dworziszcze* 460<sup>11</sup>, *obok za placz dworiska* 460<sup>17</sup>, z *wieprowego jeziorza* 406<sup>10</sup> *obok nad wieprzem rzeką* 405<sup>9</sup> u pisarza czwartego stoi w związku z wymową ruską.

Do sądu grabowieckiego niewątpliwie dochodził język ruski, świadczą o tym częste imiona, nazwiska i nazwy miejscowe w brzmieniu ruskim. Np. *pole danylowe* 147<sup>1</sup>, *Opatrzny mossyey z grabowcza wozny zymsky belsky* 145, *Chwyedthko z uhany wozny ziemsky chelmsky* 118<sup>9</sup>, *voytek olieszkowycz skomoroch* 128<sup>5</sup>, z *zubowicz* 311<sup>7</sup>, *na gruncie zobowieczkiem* 312<sup>5</sup>, *za pohorilem* 227<sup>3</sup>, *na dubinye* 227<sup>10</sup>, *przed dubyną* 227<sup>10</sup>, *pod lassem bosdziakiew* 226<sup>5</sup>, *Sienko z brzeszcza* 367<sup>4</sup>, *sienko brzeszczy* 361<sup>8</sup>, *Ivan Sarapuka* 990<sup>17</sup>, *Choma z rzeczek wozny ziemski belski* 989<sup>2</sup>, *Bartosza Udriczkiego* 955<sup>4</sup>, *hriczka sawcziny* 989<sup>10</sup>.

## SZCZEGÓŁY Z ODMIANY RZECZOWNIKÓW

Dopełniacz liczby pojedynczej rzeczowników nijakich i męskich żywotnych wykazuje stale końcówkę *-a*, podobnie jak obecnie, np. *ramienia* 142<sup>5</sup>, *oycza* 117<sup>8</sup>, *wyeprza* 153<sup>14</sup>, wśród męskich nieżywotnych są końcówki *-a* i *-u* rozłożone jak obecnie, np. *koszciola* 115<sup>14</sup>, 117<sup>5</sup>, *zamku* 115<sup>11</sup>, *zapissu* 147<sup>11, 12</sup>, wyjątkowo tylko *do dwora* 115<sup>4</sup> *obok dworu* 406<sup>20</sup>, 955<sup>3</sup>. Rzeczowniki żeńskie miękkotematowe stale mają końcówkę *-e*: *granicze* 146<sup>22</sup>, 147<sup>4, 7</sup>, 461<sup>2</sup>, 460<sup>12</sup>, *myedze* 186<sup>7</sup>, 146<sup>19</sup>, 147<sup>1, 7</sup>, *polowicze* 226<sup>7</sup>, *yelnicze* 226<sup>22</sup>, albo *-ej* w wyrazach: *paniey voyskyey* 81, *proposicyey* 151<sup>1</sup>, *protestaciey* 566<sup>9</sup>, *paniey* 148<sup>4, 8</sup>, 361<sup>20</sup>, 367<sup>14, 19, 3</sup>, 460<sup>14</sup>, 956<sup>2</sup>, *paniey sądzinel* 199<sup>2</sup>, 367<sup>7, 8</sup>, *do grobley* 631<sup>6</sup>, *posesiey* 566<sup>15</sup>.

Celownik l. poj. ma końcówki dzisiejsze *-u* *obok -owi*, np. *panu Relichovy* 152<sup>11</sup>, ale jeszcze: *ku Grabowczu* 128<sup>5</sup>, *themu placzu* 146<sup>19</sup> — *anyey* 200<sup>20</sup>.

Biernik l. poj. ma ciekawą formę u pisarza siódmego: *prosil pana starosti* 777<sup>16</sup>, co objaśniono wyżej, ale u pisarza piątego: *na pana starostą* 597<sup>7</sup>.

Wołacz l. poj. jest równy mianownikowi w przykładach: *panye sądzia* 186<sup>3</sup>, *panie starosta* 565<sup>1</sup>, 570<sup>8</sup>.

<sup>1</sup> NITSCH K.: *Wybór polskich tekstów gwarowych*. Lwów 1929, str. 247.

Narzędnik l. poj. ma już nowszą formę *narodzenyem* 151<sub>6</sub>, *zapovietrzeniem* 989<sub>8</sub>.

Miejscownik l. poj. ma końcówki zgodne z dzisiejszymi: *na pleczu* 142<sub>6</sub>, *na palczu* 142<sub>2</sub>, *na miesczu* 153<sub>6</sub> itp., *na roku* 157<sub>27</sub>, *na bucztu* 227<sub>8</sub>, *w stawku* 200<sub>7</sub>, *po voyczechu* 407<sub>5</sub> — *w dworze* 311<sub>15</sub>, *w dąbye* 226<sub>9</sub>, *w lesie* 226<sub>10</sub>, *w stawie i w mlinye* 199<sub>6</sub>, 362<sub>1</sub> — *na lewey byedrze* 128<sub>29</sub>, 142<sub>10</sub>, *na nodze* 142<sub>8</sub>, *na recze* 148<sub>9</sub>, 142<sub>5, 21</sub>, *przy szczyenye* 227<sub>10</sub>. Wśród żeńskich bywają jeszcze końcówki - *l*, - *ej*: *na yedly* 227<sub>4, 6</sub>, *po proposci-czyey* 151<sub>1</sub>, *parafyey* 115, 118<sub>2</sub>.

Mianownik liczby mnogiej ma również końcówki dzisiejsze, np. *szynovy* 151<sub>9</sub>, *pothomkovie* 157<sub>1</sub>, 156<sub>10</sub>, 157<sub>12, 19, 21, 23, 27</sub>, nawet *woznovie* 361<sub>12</sub>, *kołyey* 312<sub>3</sub>, *krzirze* 226<sub>11, 22</sub>, *grunthi* 200<sub>5</sub>, po dawnemu tylko: *byodry szynye* 128<sub>20</sub>, *plecza wszykthy* 128<sub>16</sub>.

Dopełniacz l. mn. także, np. *szwyádkow* 152<sub>15</sub>, *gayow*, *zapustow* 127<sub>4</sub>, *pomocznykow* 104<sub>6</sub>, *strzesczian* 104<sub>4</sub>, *okyen* 104 itp.

Celownik l. mn. także, np. *sąszyadom* 118<sub>5</sub>, *szylanom* 117<sub>7</sub>, *pótomkom* 147<sub>29</sub>, 158<sub>11</sub>, 157<sub>5</sub>, ale jeszcze *lyvdziem* 196<sub>1</sub>, *ku Tuczapám* 631<sub>6, 8</sub>.

Biernik l. mn. jeszcze wcale nie wyróżnia form osobowych: *w thl kmieczy* 597<sub>4</sub>, *przez urodzone pany* 461<sub>3</sub>, *przes urządniki* 406<sub>24</sub>, *swiadthki* 78<sub>4</sub>, 152<sub>17</sub>, *na pomocznyky* 115, *na principalu* 115, *na pyotra, gawla y stániszlawa czissowskye yako na nyeoszyadle* 117<sub>6</sub>, *na yana a na stanislyawa szwidnyczkye* 115, *na pany szwidniczkye yako na nyeoszyadle* 115, *na wyncenthego y na zigmuntha moyszlawskye yako na nyeoszyadle* 118<sub>1</sub>, *yesli ye* (= kmieci) *kaze pan pusczyć ia ye puszczą* 250<sub>14</sub>. Prócz tego wymienie: *plecza* 128<sub>16, 19</sub>, tak jak *myescza* 128<sub>20</sub>, *byodry pokazal szynye* 128<sub>19</sub> *o thl gwaltu* 196<sub>7</sub>, *w acta* 104, 129<sub>3</sub>, 145<sub>14</sub>.

Narzędnik l. mn. naogół ma jeszcze końcówki stare: *przed acti* 127<sub>1</sub>, 146<sub>14</sub>, 116, 141<sub>13</sub>, 114, 104<sub>1</sub>, 250<sub>1</sub>, 196<sub>11</sub>, 311<sub>2</sub>, 405<sub>3</sub>, 407<sub>2</sub>, 779<sub>1</sub>, *myedzy chrosty* 147<sub>5</sub>, *s pomocznyky* 128<sub>4, 5</sub>, 104<sub>7</sub>, *ze drwl* 312<sub>2, 15</sub>, *przet myqsopustl* 406<sub>12</sub>, *s chartl y z innemi psi* 289<sub>15</sub> — *kyymy* 128<sub>10</sub>, *sz krzizmy* 226<sub>3, 12, 14</sub>, 227<sub>5</sub>, *z dzieczi* 990<sub>20</sub> — widać już jednak szerzenie się końcówki żeńskiej: *zapissami* 158<sub>5</sub>, *odkladami* 158<sub>5</sub>, podobnie jak: *myedzami* 146<sub>18</sub>, *sz barczamy* 153<sub>8</sub>, *drogami* 227<sub>12</sub>, *kolielami* 312<sub>8</sub>, *niemoczami* 158<sub>4</sub>, *namovamy* 566<sub>1</sub>.

Miejscownik l. mn. również ma jeszcze końcówki dawne: *na roczeh dziszelsteh* 78<sub>1</sub>, *w lessyeh* 153<sub>13</sub>, *w aczkyeh* 147<sub>3</sub>, *w thichze actyeh* 249<sub>9</sub>, 779<sub>7</sub>, *w trzesczanyeh* 117<sub>5</sub>, *w obszarzech* 199<sub>6</sub>, 362<sub>2</sub>, — także małopolski nowotwór: *we dwu bukoch* 226<sub>13</sub>, *stawoch, mlnoch* 367<sub>13</sub>, widać jednak i tu szerzenie się końcówki żeńskiej: *na myesczach* 128<sub>18, 21</sub>, *w szwidnikach* 115, 117<sub>10</sub>, 151<sub>15</sub>, *w monyathiczach* 118<sub>2</sub>, *o poliach* 367<sub>12</sub>,



361<sup>15</sup>, *na dvorziszczach* 990<sup>24</sup>, *w przeziskach* 414<sup>1</sup>, *pullankach* 367<sup>12</sup>, podobnie jak: *w ląkach* 128<sup>7</sup>, *we dw yodlach* 226<sup>11</sup>, *o slugach* 990<sup>17</sup> itp.

Liczba podwójna zachowana jest tylko szczątkowo: *dwy nyedzyely* 152<sup>18, 23</sup>, 361<sup>26</sup>, 368<sup>3</sup>, *dwie yedly* 226<sup>12</sup>, 227<sup>5</sup>, *dwie lecie* 407<sup>4</sup>, *dwy ranye szynych* 142<sup>1</sup>, 128<sup>24, 12</sup>, *dwa krziza* 226<sup>6</sup>, *na obu konyczv* 597<sup>11</sup>, *prawie z raku vidartego* 989<sup>13</sup>. Poza tym już: *kopcze dwa czale* 226<sup>17</sup>, *we dwu bukoch* 226<sup>13</sup>, *we dw yodlach*, 226<sup>11</sup>, *dwoye dzrewa* 153<sup>8</sup>, *dwa sliachcziczi sistowsczi* 361<sup>9</sup>, *dwie ma ziemskimi belskimi pieczacziami* 597<sup>10</sup>.

## SZCZEGÓŁY Z ODMIANY PRZYMIOTNIKÓW I ZAIMKÓW

Z form odmiany niezłożonej utrzymały się tylko resztki częstsze wśród zaimków niż przymiotników: *pan byl w dworze wesol* 115, *byl koyv vkradzyon* 146<sup>2</sup>, *będzie povinien* 157<sup>7</sup>, *rozmiathan kopiecz* 226<sup>4</sup>, *sluga procuratorow* 361<sup>22</sup>, 367<sup>22</sup>, *wsithki obroni* 414<sup>8</sup>, *wsselki nagrodi* 779<sup>11</sup>, *przes wscheliaki niewinnosci* 990<sup>13</sup>, *zadny drogy* 104, *drogy myoczynsky* 147<sup>6</sup> — *w thi slova* 415<sup>3</sup>, *w thi kmieczy* 594<sup>4</sup>, *thi stana wsistkie* 406<sup>16</sup>, *o ktori rani* 990<sup>14</sup>, *mieszcza wsisthky* 406<sup>3</sup>, *the dlugy ktori mi vynny* 151<sup>13</sup>, *plecza wszykthy byly szynye* 128<sup>16</sup>, obok: *the pozvi* 461<sup>6</sup>, *oth drogy myoczynskey* 147<sup>5</sup> itp.

W odmianie złożonej przymiotnikowo-zaimkowej zwraca uwagę zgodność końcówki - *ej* gen., dat., loc. sg. femin., np. *prawey reky* 142<sup>7</sup>, *przerzeczoney paniey zelechovey* 148<sup>4</sup>, *na prawey recze* 142<sup>10, 11, 2, 5, 9</sup>, *they tho przerzeczoney katharzinie* 461<sup>20</sup>, *they ze* 142<sup>6</sup>, 158<sup>8</sup>, *yey* 148<sup>8</sup>, 201<sup>1</sup>, 193<sup>31</sup>, *przy thei* 226<sup>1</sup>. Podobnie zgodność końcówki w instr. loc. sg. masc. i neutr. - *em*, albo rzadziej - *ym* również w obu przypadkach, np. *przeth vrzedem groczkyem graboveczkim* 148<sup>2</sup>, *nath sthavam srednyem* 147<sup>9</sup>, *na osthathnym testamencie mem* 151<sup>8</sup>, *na ramyenyu lewym* 148<sup>10</sup>, *na udzye levym* 148<sup>11</sup>, *przy thim* 226<sup>8</sup>, *przi czym* 407<sup>7</sup>, *z nim* 565<sup>11</sup>, *przy kiem* 157<sup>17</sup>, *nywczem* 199<sup>1</sup>, *szwem* 367<sup>2</sup>, *o wsisthkiem ynem* 367<sup>12</sup>, *nad nyem* 128<sup>3</sup>, *na nyem* 414<sup>4</sup>, *po them (konyu)* 146<sup>7</sup>, 312<sup>7</sup>, 415<sup>2</sup>, 407<sup>7</sup>, 597<sup>11</sup>, *o czym* 566<sup>22</sup>, *na czo pamyatnym zaplaczil* 250<sup>3</sup>, *na czo pamietnym zalożono* 312<sup>10</sup>, 405<sup>29</sup>, *them to vozmem* 311<sup>11, 14</sup>, *panem rozvadovskeyem* 249<sup>6</sup>, *simonem svidniczkiem* 460<sup>2</sup>, *urzędem groczkiem graboveczkyem* 250<sup>2</sup>, 311<sup>2</sup>, 405<sup>4</sup>, *po sviatnem voycziechv przislil* 407<sup>5</sup>, *na pierwszym roku* 157<sup>27</sup>, *w zapisie svim pierwszym* 461<sup>22</sup>, *voznem opatrzmem* 81, *stanislawem ogrodzinskim* 989<sup>4</sup>.

Mianownik i biernik l. mn.: *czy ludzie* 151<sup>13</sup>, *szynove moye* 151<sup>9</sup>, *przerzeczoni sliacziczi* 367<sup>10</sup>, *przerzeczony woznovie* 361<sup>12</sup>, *yakiesz kolyeye* 312<sup>3</sup>, *vicziatne krzize* 226<sup>11</sup>, *z nami ktorismi bili* 565<sup>7</sup>, *na pany szwydniczkye jako na nyeoszyadle* 115 itp., por. wyżej.

Dopełniacz l. mn. obok normalnej końcówki *-ich, -ych*, miewa niekiedy końcówkę *-ech*: *do xiąg grabowieczkiech* 461<sup>16</sup>, *ku yech proszbye* 152<sup>17</sup> — *wseltakich* 157<sup>20</sup>, *naliezczych* 200<sup>3</sup>, *okien domowych* 104, *szlyachethnych panow* 141<sup>13</sup>, *gych* 115, *ych* 117<sup>8</sup>, 250<sup>11</sup>, *ynssych* 148<sup>11</sup>, *tich* 118<sup>2, 6</sup>, *kthorych* 128<sup>20</sup>, *wsisthkich thich* 496<sup>14</sup>.

Celownik l. mn. ma zwykle końcówkę *-em*: *gdzie yem swiatczil* 81, *ynem poddanem* 115, *yem* 196<sup>9</sup>, 311<sup>5</sup>, 405<sup>5</sup>, ale też trafia się *-ym* 312<sup>1, 2a</sup>.

Narzędnik l. mn. normalnie ma końcówkę *-emi*, wyjątkowo tylko *yemy* 406<sup>27</sup> — *prseth acti groczkiem graboveczkyemi* 141<sup>1</sup>, 114, 104<sup>1</sup>, *myedzamy themy* 146<sup>18</sup>, *sz nyemy* 153<sup>4</sup>, *pierwsemi zapisami* 158<sup>5</sup>, *wsisthkiemy pozwi* 186<sup>4</sup>, *acti nynysememi* 196<sup>11</sup>, *zadnemi* 158<sup>13, 3</sup>, *przet samemy myasopusti* 406<sup>12</sup>, *yemi* 406<sup>20, 7</sup>, *z voznemi* 367<sup>10</sup>, *za takiemy* 565<sup>14</sup>.

Miejscownik l. mn. ma stale *-ich*, np. *w tich ze accziech* 779<sup>7</sup>, *w aczkyech graboveczkych zyemskych* 147<sup>14</sup> itp.

Prócz tego w odmianie zaimków podkreślić należy 1) częste formy skrócone: *mu* 128<sup>11</sup>, 146<sup>2</sup>, 152<sup>13</sup>, 186<sup>7</sup>, 312<sup>3</sup>, 565<sup>10</sup>, 779<sup>6</sup>, *go* 196<sup>19</sup>, 115, 117<sup>8</sup>, 146<sup>6</sup>, 201<sup>2</sup>, 311<sup>9, 11</sup>, *mnye* 415<sup>5</sup> obok *mi* 414<sup>3, 6</sup>, *targnął sye nany* (= nań) 115<sup>26</sup>, *swe* 128<sup>2</sup>, *svego* 186<sup>6</sup>, 461<sup>5</sup>, 151<sup>12</sup>, 149<sup>4</sup>, 146<sup>4</sup>, *szwey* 146<sup>3</sup>, 156<sup>6</sup>, 414<sup>4</sup>, obok *swoyey* 413<sup>3</sup>, *swą* 151<sup>19</sup>, 104<sup>5</sup> obok *swoyą* 151<sup>12</sup>, *swem* 153<sup>23</sup>, *sweml* 104<sup>7</sup>, 128<sup>4, 9</sup>; 2) ruchome formy *mię cię stę*, np. *mią vibil* 570<sup>11</sup>, *mią thu poziva* 570<sup>11</sup>, *ktorzi sią iey byli dostaly* 200<sup>5</sup>, *yako szye w ssobye ma* 147<sup>12</sup> itp.

Form liczebnikowych w omawianych tekstach jest mało i nic ciekawego nie przynoszą. Wymienię tylko: *oszm* 142<sup>1</sup>, *siedm* 196<sup>17</sup>, *syemdzyessyoth* 153<sup>6</sup>, *dwoye dzrewa* 153<sup>8</sup>, *theml wsistkiemy piączyą pozwi* 186<sup>4</sup>, *od pultoru roku* 565<sup>24</sup>.

## SZCZEGÓŁY Z KONIUGACJI

Warto wymienić: 1) formy częstotliwe: *kosziwał* (ma kosziez iako i przed tem kosziwał) 461<sup>4</sup>, *niezachowiwa* 566<sup>22</sup>, *ogliądovaly* 367<sup>7</sup>, *dowiedovaly szlą* 367<sup>13</sup>, *vkazavano* 132<sup>3</sup>, *nie dava* 990<sup>15</sup>, *niech poziva* 200<sup>8</sup>, *nyechay pozovie* 199<sup>7</sup>, *zepsowane* 226<sup>13</sup>, *popsovane* 226<sup>2</sup>. 2) Formy 1 pl. praes. *prosimy* 361<sup>24</sup>, 362<sup>3</sup>, 368<sup>2</sup>, także *prosiemy* 368<sup>1</sup>, *mowimy* 361<sup>20</sup>, obok *prosim* 361<sup>22</sup>, *pokazviem* 362<sup>3</sup>, także *prosiem* 199<sup>8</sup>, *moyem* 367<sup>10</sup>, *staviem* 361<sup>11</sup>. 3) Podzielność form czasu przeszłego; np. *zem daroval* 151<sup>10</sup>, *yzem ya nigdy nye vybyal* 152<sup>10</sup>, *o ktorą rok miał, izem yey vidal* 81, *zesmi szoble uffaly* 566<sup>14</sup>, *izem nie vinien* 570<sup>1</sup>, *yakosmy yei thego gvalthem nyeodyeli* 199<sup>10</sup>. 4) Dwie formy archaiczne: *sslala sla iest vgodu* 460<sup>1</sup>, *yzechmy spolu staw spuszcilli* 361<sup>3</sup>. 5) Przykłady czasu zaprzęsłego: *on bil na posługą visedl* 128<sup>5</sup>, *bil wzał* 312<sup>6</sup>. 6) Czas przyszły: *bedzye mu po-*

vynyen zaplacz 152<sup>22</sup>, bądą povinni bronicz 157<sup>12</sup>. 7) Częste formy imiesłowowe, np. ydacz 226<sup>5</sup>, stojacz 597<sup>8</sup>, baczac 406<sup>13</sup>, 597<sup>14</sup>, baczocz 152<sup>15</sup> itp. 8) Rozróżnianie rodzaju w czasie przeszłym: *siana mieli* (= mieli) *stacz* 406<sup>17</sup>, *ląki ktore takze mieli sstacz* 406<sup>21</sup>, *rzeczy przedniyse musiali bycz wiedzione* 78<sup>11</sup>. 9) Wreszcie formy: *siedziec* 779<sup>12</sup>, *niepomniąc* 990<sup>9</sup>, *przisiągą* 1 sg. praes. 196<sup>19</sup>, *przyssiącz* 199<sup>9</sup>, 200<sup>9</sup>, *rzeknocza* 148<sup>5</sup>.

### SZCZEGÓŁY ZE SKŁADNI

Częste są zwroty t. zw. „*accusativus cum infinitivo*”: *nieynaczey bicz zeznaly* 81, 367<sup>11</sup>, 406<sup>28</sup>, *nyeynaczey bycz zeznal* 147<sup>25</sup>, 153<sup>24</sup>, *ktore szye pokazuyo zapissem bicz vynne* 152<sup>3</sup>, *ktorzy mayą przyznacz then thestamenth bycz prawdziwy* 152<sup>20</sup>, *a pokazuye szye bycz oddane thestamentem pana* 152<sup>6</sup>, *pany myeny sobye krziwdą miecz* 199<sup>5</sup>, *inaczei nye bicz iako vidziety...* *zeznały* 311<sup>12</sup>.

Prócz tego wymienić warto zwroty następujące: *zenye sistovskemu* 152<sup>7</sup>, *list ktorego nazval thestamentem* 151<sup>2</sup>, *thego gothoviszmy doviescz* 361<sup>3</sup>, *czego wsisthkiego gothovismy doviescz* 367<sup>18</sup>, *anysmy yey thego gwaltem odyaly, o czo nasz pozwała thy do vrządu, czego prawem chcemy poprawicz* 199<sup>4</sup>, *ktore porobanye stalo szye oth pana yana* 153<sup>11</sup>, *od poddanich szią pithaly* 361<sup>14</sup>, *obok: tham szią pithaly poddanych* 367<sup>8</sup>, *thargnął szya nany grossacz bicz, zadavayocz szlova nyevthczyve* 116<sup>1</sup>.

### UWAGI O SŁOWNIKU

Przysłówki: 1) normalne są jeszcze nie zrosnięte formy: *na then czas* 128<sup>4</sup>, 115, 127<sup>3</sup>, 146<sup>2</sup>, 156<sup>9</sup>, 565<sup>7</sup>, *w then czas* 115, *czestho kroc* 104<sup>7</sup>, *kyla kroc* 104<sup>7</sup>, *ilye kroc* 158<sup>10</sup>, ale także *wtenczas* 312<sup>4</sup>, 2) *spólnie* — *spolu* — *pospolu* — *wspolek*: *spolnye* a *zgodnye* *zeznały* oba *pospolu* 153<sup>3</sup>, *zeznal vspolek* *sthem sliachcziczem* 312<sup>9</sup>, *yzechmy spolu* *stav spuszczyli*, *spolu* *lovily* i *spolu* *ribi brali* 361<sup>4</sup>, 4) *spelna* (= zupełnie): *pany ma the polya spelna* 361<sup>16</sup>, 4) *okrom* (= prócz): *nye na roky alye okrom rokov* 368<sup>3</sup>, 5) *gwoł* (= dla, ze względu na): *gwoły* *stronye pozvaney* 415<sup>5</sup>, 6) *kędy* (= gdzie): *kiedy go brano a kadł* *na ktorem myesczv* 312<sup>1</sup>, 7) *tedy* (= wtedy, więc): *ysz kyla kroc...* *pan Rikalsky...* *oskarzał thedy...* (urząd) *nye bronyl* 104, *gdy...* *tho opovyedzyl thedy...* *Piotr...* *thargnął szya* 115, *yeszly mnye dasz thedy* 116<sup>2</sup>, itp. *thedi* 156<sup>10</sup>, 157<sup>26</sup>, 250<sup>8, 12</sup>, 8) *dosyc* *nyeuczynili* 414<sup>3</sup>, *dosicz* *czini* 249<sup>5</sup>, 158<sup>1</sup>, *dosicz* *uczynicz* 158<sup>9</sup>, *sią niedosicz* *stalo* 249<sup>11</sup>, 9) *a othszwyatczyeny* *zaszyc* *stalo szye* 153<sup>20</sup>, 10) *zaloblvy* 115, *yawnye* i *oblicznye* 146<sup>14</sup>, *opczeszlyve* 104<sup>3</sup> itp.

Przyimki: 1) *pole* (= podle): na theyze recze prawey *pole* ramienya 142<sub>4</sub>, *pole* laczkovey myedze 147<sub>7</sub>, *polie* myedze 186<sub>7</sub>, 2) *prze* (= przez, z powodu) *przepogroszki* 117<sub>9</sub>, *prze* apelacją 597<sub>4</sub>, 3) *ku* (= do): przy-  
mussony *ku* zaplaczaniu, nye bronyl *ku* zapissanyu 115, *ku* obronye nale-  
zoczce 115, *ku* Brzescziv, *ku* Brzesteczku 361<sub>2</sub>, 4) *u* (= przy): *u* kosczola 115,  
*u* pohorilego 227<sub>2</sub>, w sosny 226<sub>9</sub>.

Spójniki: 1) *jacy* (= że, tylko): vidzial pietnascie stoskow siana pobranich *iaczi* ych kilka zostalo kawalczow 406<sub>1</sub>, 405<sub>10</sub>, 2) *jeno* obok *Jedno*: *yeno* ze snieg bil 312<sub>4</sub>, ktorych nymasz *iedno* dwa 200<sub>4</sub>, *ieno* 367<sub>13</sub>, 566<sub>13</sub>, *iedno* 117<sub>8</sub>, 186<sub>2</sub>, 312<sub>9</sub>, 3) *iz* obok sporadycznego *že*: zeznal *ysz* 115, 118<sub>10</sub>, 117<sub>2</sub>, 115<sub>2</sub>, *ysz* 104, 146<sub>16</sub>, *yzem* 152<sub>9</sub>, *isz* 159<sub>4</sub>, 196<sub>11</sub>, *poniewasz isz* 566<sub>19</sub>, zeznala *ze* 361<sub>13</sub>, *iedno ze* nyeszmyal 117<sub>8</sub>, 4) *iesli* 157<sub>17</sub>, 156<sub>9</sub>, 196<sub>17</sub>, 200<sub>8</sub>, 157<sub>19</sub>, 5) *chocza* 152<sub>16</sub>.

Z innych wyrazów wymienię: 1) opowiedzial *bladną* klaczą, swiatlo ezisawa 407<sub>2</sub>, 2) zem *daroval* mykolaya systowskyego... the dlugy 151<sub>11</sub>, 3) *dworziszce* 460<sub>11</sub>, za placz *dvoriska* 460<sub>17</sub>, 4) *thich jassolow* (= kłopotów) *thak* okolo pieniadzi iako okolo byczya *nabrogil* 196<sub>16</sub>, 5) *debu godnego* na barcz 153<sub>9</sub>, 6) ktore *tho imienie volne* *tho* iest czfiercz polia 157<sub>12</sub>, 7) *iodla* 226<sub>14, 16</sub>, *na yedliny* 227<sub>7</sub>, *yedl* 226<sub>25, 26</sub>, 227<sub>8, 9</sub>, *na yedly* 227<sub>4</sub>, 226<sub>11</sub>, w *iedlach* 226<sub>22</sub>, 8) *znac* ieszcze *kasz* (= nieco) 227<sub>12</sub>, 9) vidzial piatnascie *sthoskow* siana pobranich *yaczi* ych kilka *kawalczow* zostalo 405<sub>10</sub>, 406<sub>2</sub>, 10) krew okrutnye *naszyadla* 128<sub>22</sub>, *krwyą...* *naszyadlo* 128<sub>19</sub>, 11) według *naltasku* przyjacielskiego 460<sub>10</sub>, 12) *omianowanego* Sistowskiego 157<sub>8</sub>, częściej: *przerzeczonego* *voznego* 81, *themu* *tho* *przerzeczonemu* panu 147<sub>21</sub>, *rzeczonemu* Czernik 149<sub>4</sub>, 13) *opatrzny* *vozny* 153<sub>1</sub>, 118<sub>9</sub>, 311<sub>1</sub>, 196<sub>11</sub>, 250<sub>2</sub>, 14) powiedzial *owo* stawia *voznich* 367<sub>3</sub>, 15) *oskarzal* grzidwę szwą 146<sub>1</sub>, 16) *koszicz poloviczą* (łaki) 461<sub>3</sub>, 17) *potrzeby* zamkowe *sprawyoczego* 115, 118<sub>9, 15</sub>, 18) strona *povodova* 565<sub>2</sub>, strona *povodna* 566<sub>8, 19</sub>, 19) *przenagabanie*: od vselakich *vcziskow* tak *person* oboiego *rodzaiu* albo *plczy* i *thes* od *wseliakie*(go) *przenagabania* ... *bronicz* 157<sub>12</sub>, 20) *nymam* od *pana* *prizwolyenya* 250<sub>16</sub>, 21) strona *boiacy* się *przeziskow* *zadnich* *msiala* *odpowiedacz* 570<sub>7</sub>, 22) *robothny* *klimek* z *grabowcza* *poddany* 127<sub>2</sub>, *robothny* *stanislaw* *szluga*, 23) z *rucznych* *strzelal* 115, 104, 24) *skazony* *kopiecz* 226<sub>1</sub>, 25) *davalem* mu *skop* *sthego* *pola* 152<sub>13</sub>, 26) częste formacje: *thentho* 250<sub>8, 15</sub>, 414<sub>10</sub>, *thenze* *tho* 415<sub>1</sub>, itp., 27) *panye* *mili* *wrzadzie* 414<sub>5</sub>, *panye* *urzadzie* 414<sub>2, 12</sub>, 28) *reka* *wssyktha* *spuchla* 142<sub>4</sub>, *sama* *raka* *po* *ramyą* *wssyktha* *byla* *szyna* 128<sub>5</sub>, *y* *wszykthych* *szkod* 127<sub>5</sub> obok *czali* *krzisz* (= nieuszko-  
dzony) 226<sub>12</sub>, por. też: *wsisthko* 461<sub>10</sub>, 199<sub>9</sub>, 186<sub>2</sub>, 956<sub>1</sub>, *wsisthkie* 406<sub>17</sub>, *wsisthky* 406<sub>2</sub>, 779<sub>16</sub>, 226<sub>2</sub>, 29) w *niwecz* 461<sub>8</sub>, w *niwczem* 414<sub>1</sub>, 199<sub>19</sub>, 30) *wlal* *pravo* 566<sub>13, 4</sub>, *wilantie* *prawa* 565<sub>12</sub>.

## Pisarz I. Str. 78.

Acta sunt in castro Grabowiezensi feria secunda post Dominicam Iudica Anno Domini 1567.

Vrząd nŷnŷeŷsi swiadczil sią na roczech dziszeisich przeciw /<sub>1</sub> sliachatnemu voicziechowi Jasewskŷemv a tho w them /<sub>2</sub> ŷsz on podal karthą v piąthek post Dominicam Oculi do /<sub>3</sub> vrządv vŷznanyā voznego ŷ sliachthi ktore tho swia /<sub>4</sub> dthki miał bil vedlug karthi podaneŷ do vrządv /<sub>5</sub> postawicz z ktorich iednego thego ktorego w sobŷe karta /<sub>6</sub> ma niepostavil kv viznanŷv thego czo podal atak /<sub>7</sub> urząd w ten spossob oneŷ karti w xiągŷ wiescz nŷe /<sub>8</sub> mogli anŷ mu sią godzilo prze prziczina visseŷ mia /<sub>9</sub> novaną i przeth ysz v acta rzeczi przednieyse mv /<sub>10</sub> siali bicz vviedzione /<sub>11</sub>.

## Str. 81.

... ŷsz ŷem vozni z haiownŷk nŷechezial ze /<sub>1</sub> znanya vczinicz gdzie ŷem swiatczil ŷ thą /<sub>2</sub> przerwczoną sliachthą i voznem swidniki opath /<sub>3</sub> rznem smikŷem (pan Zbigniew) slŷesinskŷ na /<sub>4</sub> thego tho voznego o tho, ze tho bil vinien vcz /<sub>5</sub> nicz i pamieithne iego mv dano isz ssiebie do /<sub>6</sub> sicz czinicz chezial Jei mezi paniey voŷskyeŷ /<sub>7</sub> izem ŷeŷŷ vidal thą kvcharką albo nievas /<sub>8</sub> thą o którąm rok miał z nią na imią Jonką /<sub>9</sub> a tho zeznanŷe na przerwczonego /<sub>10</sub> voznego z haiownik vozni sswidnik sthą /<sub>11</sub> tho sliachthą nieynaczeŷ bicz zeznalŷ.

## Pisarz II. Str. 104—5.

Przeth acti Groczkŷemŷ<sup>o</sup> graboveczkŷemŷ /<sub>1</sub> stanowssŷ oblicznŷe szŷyachethny ŷan Rikal /<sub>2</sub> skŷ strzesczan opcŷŷeszlivŷe skarząc szŷe /<sub>3</sub> oszwŷaczthal szŷe vrzedovŷ przerwczonemu /<sub>4</sub> krziwdą swą kthorą czŷerpŷ od froczkŷa (sic) /<sub>5</sub> polikowskŷego ŷ oth pomocznŷkow ŷego /<sub>6</sub> kthorŷ czesto kroc z ŷ pomocznŷkŷ szvemŷ /<sub>7</sub> Gdisz nŷmasz przesz dwor zadnŷ drogŷ przesz /<sub>8</sub> dwor przeyeszdŷa thego tho przerwczonego tho /<sub>9</sub> jana Rikal-skŷego vŷziva szrucznŷcz /<sub>10</sub> strzella thusz okolo okŷen domowych y /<sub>11</sub> po oskarzanŷu thakŷem prosŷl aby onemu /<sub>12</sub> tha skarga bila zapissana v acta a /<sub>13</sub> vrzod bacząc natho ysz acta nŷkomu /<sub>14</sub> nŷmaŷą bycz bronŷone y pamŷethaŷocz /<sub>15</sub> thaką skarge ysz kŷla kroc przeth /<sub>16</sub> starostą myescza thego then tho pan Rikal /<sub>17</sub> skŷ thą krziwdę (sic) szwą opowŷedzŷal ŷ /<sub>18</sub> zaloblivŷe oskarzal thedŷ acth ku za /<sub>19</sub> pissanŷu thakieŷ skargŷ nŷebronŷl y /<sub>20</sub> oszwem v acta insserovacz dopuszczil /<sub>21</sub>.



Opatrný Moszýeý z grabowcza woszný /<sub>1</sub> zýemský belski przeth acti Graboveczkýe /<sub>2</sub> mý Goczkyemý ýawnýe viznal ýsz polo /<sub>3</sub> zil mandath krola jeo mczi na pana ale /<sub>4</sub> xandra Horissevskýego w horissovýe v /<sub>5</sub> woytha o zranýenýe nyeodpovýedne podstaroscze /<sub>6</sub> [str. 115:] Grabovýeczkyego potreby zamkovego sprawýacze /<sub>1</sub> go ý opovýedzýal go ýnem poddanem sktho /<sub>2</sub> rem mandathem thedisz woýth thenthó przý /<sub>3</sub> voznýem szedl do dwora ale woszný nýe /<sub>4</sub> szmýal go nyecz bo pan bil w dorze (!) wesol /<sub>5</sub> w then czasz a z rucznýcz strzelal. Item /<sub>6</sub> zeznal ýsz thegosz dnýa oddal wszwidnikach /<sub>7</sub> mandath krolya l. mosczý panu Szýmkový /<sub>8</sub> szwidniczkýemv thakze ozranýenýe nyeodpo /<sub>9</sub> výedne podstaroscze /<sub>10</sub> Grabovýeczkyego /<sub>10</sub> potreby zamkove ku obronýe zamku nalezocze /<sub>11</sub> sprawýocze /<sub>12</sub>. Item zeznal ýsz thegosz dnýa polozywszý /<sub>13</sub> mandath k. Je<sup>o</sup> m. v kosczola w grabowczu /<sub>14</sub> na paný szvydniczkýe jana ý staniszlawa /<sub>15</sub> ýako na nyeoszýadle w gých parafýeý o /<sub>16</sub> povýedzýal go w dworze w szvýdnikach a /<sub>17</sub> tho na jana a na staniszlýawa (sic) szwidniczkýe /<sub>18</sub> ýako na principali a na alexandra horýs /<sub>19</sub> sovskýego ý sýmka szvidnýczkýego ýako /<sub>20</sub> na pomocnýký o zranýenýe nyeodpovýedne /<sub>21</sub> podstarosczyego Graboveczkyego potreby zam /<sub>22</sub> kove ku obronýe zamku nalezocze sprawýo /<sub>23</sub> czego tham gdý w dworze v makthy (sic) /<sub>24</sub> ych tho opovýedzýal thedy na then czasz /<sub>25</sub> pýotr Chissovský thargnal szyą naný grossącz [str. 116:] bicz zadavaýocz szlowa nyevthczczýve /<sub>1</sub> przidawsszý thą kthemu odpovýecz ýsz /<sub>2</sub> ýeszlý mnýe thaký mandath dasz thedy kýya na thobýe odeýdą czo zaloblivýe /<sub>4</sub> przeth acti oskarzal a mandathu thakýego /<sub>5</sub> othąkavosz (sic) rzecz ýako na pomocnýka /<sub>6</sub> nyecz nyechczýal asz przymussoný od vrzedu /<sub>7</sub> groczkýego graboveczkyego ýako szluga /<sub>8</sub> vrzedový.

Opatrny mossýey z grabowcza wozny szýemský /<sub>1</sub> zeznal ýsz polozil mandath K. J. M. o zranýe /<sub>2</sub> nýe nyeodpovýednýe podstaroscze /<sub>3</sub> grabo /<sub>3</sub> veczkýego potreby zamkove sprawýacze /<sub>4</sub> v kosczola w thrzeszczanýech na pýothra gawla /<sub>6</sub> y staniszlawa chissowskýe ýako na nyeoszýadle /<sub>6</sub> ý opovýedzýal then tho pozew szyelanom pod /<sub>7</sub> danem oýcza ých bo w dworze nýeszmyal /<sub>8</sub> go opovýedacz przepogroszki pana pýotra /<sub>9</sub> Chissovskýego kthori mu (sz)wszvydnýkach /<sub>10</sub> groszýl... I tem zeznal ýsz thegosz /<sub>11</sub> dnýa polozil na vyncenthego ý na zigmuntha /<sub>12</sub> [str. 118:] moýszlawskýe madath K: J: M: v kosczola /<sub>1</sub> w monýathiczach w thich parafýeý ýako /<sub>2</sub> na nyeoszýadle ktorý thamze obvolal /<sub>3</sub> ý odpovýedzýal przýechawszý do moýszla /<sub>4</sub> vicz w thensze (sic) wszí sąsýadom ý oýczový /<sub>5</sub> thich tho moýszlýawských a tho o zranýenýe /<sub>6</sub> nyeodpovýedne podstaroscze /<sub>7</sub> Grabovýe /<sub>7</sub> czkýego potreby zamkove sprawu /<sub>8</sub> ýocze /<sub>8</sub>.

Opatrzny chwýedthko z uchaný wozný /<sub>9</sub> zýemský chelmský zeznal ýsz polozil man /<sub>10</sub> dath K. Je<sup>o</sup>M. w dworze Pana Szýmona /<sub>11</sub> mogýlnýczkýego kthori oddal ýako pomo /<sub>12</sub> cznýkový szwich principalom (sic) panom szvý /<sub>13</sub> dnýczkých o zranýenýe nýeodpowýednýe /<sub>14</sub> podstarosczege graboweczkýego potreby /<sub>15</sub> zamkove sprawýaczego /<sub>16</sub>.

Str. 127—9.

Przeth acti groczkiemý oblicznýe stano /<sub>1</sub> wssý robothný klimek z grabowcza pod /<sub>2</sub> daný a na then czasz szluga zamkowy /<sub>3</sub> bo strzosz (sic) gaýow zapustow ląk ý wssý /<sub>4</sub> kthých szkod zamkowich ku grabowczu /<sub>5</sub> [str. 128:] naliezoczich pokazal vrzedový okrutne szwe /<sub>1</sub> zbiczýe kthore tho modersthwą czynýl /<sub>2</sub> nad nýem woythek Olieszkowýcz s komoroch /<sub>3</sub> spomocznýký szvemý na then czasz gdý /<sub>4</sub> on bil na puszlugą wisedl abi skodý /<sub>5</sub> nýeodpuszczil czynýcz w zapusczye ý w lą /<sub>6</sub> kach tham výącz gdý zaymoval býdlo /<sub>7</sub> z ląk výskoczil /<sub>7</sub> szlozi then tho przerzeczoný /<sub>8</sub> woythek spomocznýký svemý onego býlý /<sub>9</sub> kýýmý asz za vmarlego odeszły ý zadalý /<sub>10</sub> mu w glovą ýedną raną krwawą /<sub>11</sub> okrothną a dwýe szýných thesz w glovą /<sub>12</sub> pothem prawą rąką odbýlý w ktoreý /<sub>13</sub> trzý szýne myescza býlý znacznýeysse ale /<sub>14</sub> sama rąką po ramýą wsszyktha býla /<sub>15</sub> szýna thesz plecza wszýkthý býlý szýnýe /<sub>16</sub> alýe trzý mýescza barszýeý býlý znacznýeýsze /<sub>17</sub> bo na trzech mýesczach krwýą okrutnýe /<sub>18</sub> naszýadlo. Thesz býodrý pokazal szýnýe /<sub>19</sub> na kthorých cztherý meýscza býlý zna /<sub>20</sub> cznýeýsze bo na cztherech mýesczach krew /<sub>21</sub> okrutnýe naszýadla na leweý býedrze /<sub>22</sub> thesz pokazal nogą szluczoną lewą /<sub>23</sub> w thoreý dwýe ranýe szýných krwýą /<sub>24</sub> [str. 129:] naszýadlich kthore tho zbýczýe thego przerzeczonogo (sic) strzozsza (sic) zamkowego ý raný ýego /<sub>1</sub> vrzod w czasz ý w godzyną oglodal ý przýol /<sub>2</sub> ý vacta zaloscą ýnsserowal /<sub>3</sub>.

Str. 141—2.

Wulnera seruitoris jlłowieczkich.

Stoyocz przeth vrzedem ý przeth acti groczkie /<sub>1</sub> mý graboweczkýemý robothný stani /<sub>2</sub> szlaw szluga szlýachethných panow jlłowieczkých /<sub>3</sub> (str. 142:) vkazal ran oszm dwýe ranýe szýných /<sub>1</sub> na recze praveý tho ýesth na palczu skazuýo /<sub>2</sub> czem ý na palczu poszrzednýem. A tha /<sub>3</sub> reka wssyktha spuchla trzecza rana szýna /<sub>4</sub> na theý ze recze praveý pole (sic) ramienýa /<sub>5</sub> czwartha na pleczu theý ze nýedaleką /<sub>6</sub> prawey reky, pyotha na lewem bogu (sic) /<sub>7</sub> szýna szostha na golený sýna na praveý /<sub>8</sub> nodzýe szýodma na udzýe praveý /<sub>9</sub> strzonýe szyna oszma na býedrze sýna /<sub>10</sub> na praveý strzonýe zadane sobýe /<sub>11</sub> oth szlýachethnego pýothra orissovskýe /<sub>12</sub> go gdýe w czasz w godzine zavssýeza (sic) vrzoth za rany przýol na czo pamýethne zalozoną /<sub>13</sub>.

Str. 145—6.

Mllinarz Kozominski.

Przeth acta nŷnŷeŷsse przistopŷwssŷ mlŷnarz kozo /<sub>1</sub> minsky na ŷmŷe stanŷszlaw szwŷyaczczthocz szye /<sub>2</sub> [str. 146:] oskarzal grziwde szwŷ wrzedovŷ ŷsz gdy mu /<sub>1</sub> byl koŷn vkradzŷon nathen ezasz gdy bil v drŷ /<sub>2</sub> sczowŷe, thedy on szukaŷocz szweŷ szguby, nalosz /<sub>3</sub> koŷnŷa szwego vkradzonego, przipethanego /<sub>4</sub> ku drugŷemu koŷnowŷ. ktorŷ then tho koŷn /<sub>5</sub> nŷego bil gnŷadŷ ŷ zosthavit go w grodzŷe chcŷŷocz czŷe pothem koŷnu dopŷthacz /<sub>7</sub> ktho mu bil the skode chcŷŷal vczinŷcz /<sub>8</sub>.

Grothowski cum D: Gŷszcz.

Opatrzny mossyeŷ z grabowcza woznŷ zŷem /<sub>1</sub> skŷ belskŷ maŷocz przyssobŷe pewno szlŷachthe ŷadama jaszlŷkowskŷego voŷcze /<sub>13</sub> cha brzemŷczkŷego kthorzŷ oblicznŷe przeth /<sub>14</sub> acti stanowssŷ ŷednŷ staŷnŷe a szgoth /<sub>15</sub> dnŷe zeznalŷ ŷsz bylŷ na grunczŷe w gdes /<sub>16</sub> sinŷe w thorŷ gronth ŷako wetrzŷ pulankŷ /<sub>17</sub> myedzŷ mŷedzamŷ themŷ ŷeden lezy prze /<sub>18</sub> cziwko przeczŷwko themu placzu kthorego /<sub>19</sub> pozwolono ku budowanŷu a oth mŷedzŷe /<sub>20</sub> savczŷneŷ a sz drugŷeŷ strzonŷe oth obsparu (sic) /<sub>21</sub> panŷskŷego asz dobrzesteczkeŷ granŷcze /<sub>22</sub> [str. 147:] A drugŷ pullanek pole dalnŷloveŷ myedzŷe a sz drugŷeŷ strzony pole obsparu panŷskŷe /<sub>2</sub> go oth drogŷ mŷoczŷnskeŷ kthora bŷezŷ /<sub>3</sub> do Gdessa asz do granŷcze brzesteczkeŷ /<sub>4</sub> A trzecŷ pullanek mŷedzŷ chrosthŷ poczo /<sub>5</sub> wssŷ oth theŷze drogŷ mŷoczŷnskŷ asz do oris /<sub>6</sub> sowskeŷ granŷcze pole laczkoveŷ mŷedzŷe /<sub>7</sub> ŷ w placz na budowanŷe kthorzŷ lezŷ /<sub>8</sub> pole moszkthavŷ samego nath sthavam srze /<sub>9</sub> dnŷem ŷ v loke na trzy kozarze dopuszczonŷ /<sub>10</sub> wŷozanŷa dobrowolnŷe wedlug zapissu ŷ /<sub>11</sub> dzŷerzenŷa spokojnego vedlug zapŷssu thego /<sub>12</sub> ŷako szŷe w szobŷe ma w aczkŷech grabove /<sub>13</sub> czkŷch zŷemskŷch vczŷnŷonego ŷ zapŷssanego /<sub>14</sub> tho ŷesth zeznanego przez vrodzŷonego Laza /<sub>15</sub> rza goszdŷa thego ŷmŷenŷa gdessŷnskŷego /<sub>16</sub> wlassnego dziedzŷcza kthorzŷ then tho zapŷsz /<sub>17</sub> szluzŷ szlŷachethnemu froczovŷ grothovskŷemu /<sub>18</sub> ŷ pothomkom ŷego kthorego tho vŷozanŷa /<sub>19</sub> dobrouolnŷe pozvolil przerzeczonŷ pan lazarz /<sub>20</sub> themu tho przerzeczonemu panu grothovskŷe /<sub>21</sub> mu czego przerzeczonŷ woznŷ ŷ szlŷachtha /<sub>22</sub> vŷsseŷ mŷanovana przŷszwŷathczylŷ ŷ /<sub>23</sub> wssem oblicznŷem wŷznanŷem nŷeŷnaczeŷ /<sub>24</sub> bŷcz zeznal /<sub>25</sub>.

Str. 148.

Wlnera de Trzesczany Chviedorova.

Stoŷocz oblicznŷe przeth wrzedem Groczkŷem /<sub>1</sub> graboveczkim robotna vonicza thak rze /<sub>2</sub> knocza chwŷedorowa poddana przerzeczo /<sub>3</sub> ney panieŷ zelechoveŷ oszvŷaczczala szŷe ŷ /<sub>4</sub> oskarzala szŷe na szlŷabethnego marca /<sub>5</sub> chissovsckŷego ŷsz on przissethssŷ wgalthovnŷe /<sub>6</sub> w dom they tho przerzeczoneŷ nŷevŷasthŷ /<sub>7</sub> panieŷ zelechoveŷ ŷ zadal ŷeŷ sescz ran /<sub>8</sub> szŷnŷch

trzy na recze pravej a czwartha /<sub>9</sub> na lewey recze a pŷoŷa na ramjŷenju levjym /<sub>10</sub> a szostha na vzdjŷe levjym tham ze ŷ ŷnssjŷch /<sub>11</sub> ran vjŷele. Gdŷjŷe w czas w godzine vrzedo /<sub>12</sub> vjŷ pokazal a vrzoth za ranjŷ przjŷol /<sub>13</sub>.

Str. 149, 151—2.

Idem Sistowski cum Czernjŷk.

Przepovjŷedal szjŷe sodovne mykolaŷ /<sub>1</sub> sestowskjŷ przerweczonjŷ chrossny przerweczkivko /<sub>2</sub> simonovjŷ szvjŷdnjŷczkiemu a rwezzone /<sub>3</sub> mu czernjŷk vedlug pozw szvego cuius cittationis tenor est talis... [str. 151] a po propositicjŷjŷe vzkazal przerweczonjŷ /<sub>1</sub> pan sistovskjŷ ljŷsth kthorego nazval /<sub>2</sub> thestamentem przerweczonjŷ poŷhpjŷe /<sub>3</sub> czethovanjŷ kthorego tenor est talis /<sub>4</sub>: Anno do'ni 1565 na tidzien przeth bozim narodŷjŷenjŷem ja jozeph trzesczain /<sub>6</sub> skjŷ viznavam tho na osthathjŷm (sic) thesthamenczie mem j zona mojŷa katharčina /<sub>8</sub> kthora iesth ziva y szynovjŷe mojŷe /<sub>9</sub> ktorzjŷ szŷ zyvjŷ zem daroval /<sub>10</sub> mjŷkolajŷa sjŷstovskjŷego zieczjŷa /<sub>11</sub> svego ve spolek sz dzjŷewkŷa swojŷa The /<sub>12</sub> dlugjŷ kthori mjŷ vjŷnnyjŷ czy ludzie na mienie /<sub>13</sub>. Item skomoroski jan dzjŷevjŷecz grzivjŷen /<sub>14</sub>. Item w szjŷwjdnykach vjŷedrzejŷa czernjŷka /<sub>15</sub> czthery grzjŷvnyjŷ. Na lepssy znak /<sub>16</sub> thego przikiem tho bilo przjŷ panu /<sub>17</sub> stanjŷszlavjŷe liscze a dlŷa liepsego /<sub>18</sub> szwjŷadewstha pieczecz szwŷ przyklada(m) /<sub>19</sub> a vedlug thego listu prrossjŷl aby bil /<sub>20</sub> [str. 152:] bil thentho czernjŷk przimussony ku /<sub>1</sub> zaplaczŷenju thich czthereich grzivjŷen /<sub>2</sub> kthore szjŷe pokazujŷo zapissem bicz /<sub>3</sub> vjŷnne njŷebosczikovjŷ jozephovjŷ zele /<sub>4</sub> chovjŷ apokazuŷeszjŷe bjŷcz oddane the /<sub>5</sub> stamente(m) panu sistovskjŷemu ŷ dzie /<sub>6</sub> wcze njŷebosczikovejŷ a zenjŷe sistovske /<sub>7</sub> mu.

Et e con' strzona pozvana othpovjŷeda /<sub>8</sub> yocz na pozew povjŷedzal ŷ zem jŷa /<sub>9</sub> njŷgdjŷ njŷevjŷbjŷal thak jako mjŷe pozvano /<sub>10</sub> a znam szjŷe zem vjŷnŷen bil panu /<sub>11</sub> zelechovjŷ njŷebosczikovjŷ cztherjŷ grzjŷ /<sub>12</sub> vny ŷ dava-lem mu skop sthego pola /<sub>13</sub> kthoramu bil zashavil ŷ przerwjŷwko /<sub>14</sub> themu thestamenthovjŷ nye yestem thylko szwyadkow potrzeba. A vrzŷth baczcocz jŷch controversssjŷŷa /<sub>15</sub> chocia njŷeprawnŷ przjŷchilayocz szjŷe /<sub>16</sub> ku jŷch proszbjŷe skazal szwjŷakthy /<sub>17</sub> sthavjŷcz przynamnjŷejŷ dw za dwjŷe /<sub>18</sub> njŷedzjŷeljŷ kthorzjŷ majŷŷa przyznacz then /<sub>19</sub> thestamenth bjŷcz prawdzjŷwŷ a gdjŷ thak /<sub>20</sub> dovjŷedzjŷe pan chrossnjŷ thedŷ pan /<sub>21</sub> czernjŷk bedzjŷe mu povjŷnŷen zapla /<sub>22</sub> czicz cztherjŷ grzywnjŷ za dwjŷe njŷedzjŷeljŷ /<sub>23</sub>.

Str. 153.

P(rotestati)o dom(in)i Olessnjŷczkjŷ.

Opatrzny mjŷkolaŷ szkljŷarka szlabu /<sub>1</sub> njŷek voznjŷ zjŷemskjŷ majŷocz przyssobjŷe /<sub>2</sub> jacoba szczepinskjŷego spolnjŷe a sgo /<sub>3</sub> dnjŷe zeznaljŷ oba popolu ŷ sznjŷemjŷ /<sub>4</sub> obv vodzjŷono strzonjŷ pana Marczina /<sub>5</sub> oliessnjŷczkjŷego porobanjŷe sjŷemdzjŷes /<sub>6</sub> sjŷoth dzrewa sosnovego njŷkthore bjŷlo /<sub>7</sub> godne na barczy a dvojŷe dzrewa szbar /<sub>8</sub> czamjŷ ŷ debu jŷednego godnego na barcz /<sub>9</sub>

ktore porobanÿe stalo szÿe oth pana /<sup>10</sup> jana lipskÿego w szpokoÿnem staroda /<sup>11</sup> wnm vzyvanÿu krÿnÿczkÿem a /<sup>12</sup> nÿemÿerowskiem v lessÿech ÿadocz oth /<sup>13</sup> kamÿennego brodu oth vÿeprza go /<sup>14</sup> sczÿnczÿem ku bokovey polevÿÿ strzonÿe /<sup>15</sup> poth czerkovnem ÿ na drugÿem mÿe /<sup>16</sup> sczu nath brzÿzową (m) dolÿną (m) poth /<sup>17</sup> goraÿem czo szye sthalo ÿako porobanÿe /<sup>18</sup> gwalthovne w ssobotho an' dominicam judica /<sup>19</sup> a oth szwyathczÿenÿe zaszye stalo szÿe /<sup>20</sup> przeth kwÿethno nyedzÿelo czo vssÿthko /<sup>21</sup> przerzeczonÿ voszny ÿ szlÿaczczÿcz svem obliczne (m) /<sup>22</sup> vÿznanÿe (m) nÿeÿnaczeÿ bÿcz zeznalÿ /<sup>23</sup>.

Pisarz III. Str. 156—8.

Comparens personaliter coram officio et actis praesentibus nobilis Simon Czer /<sup>1</sup> nik dictus Svidnyczki palam publice ac per expressum recognovit ÿsz /<sup>2</sup> vÿnÿen sliachethnemv panv Mikolaiovi Sisthowskÿemv /<sup>3</sup> rzezonemv chrosczieliowi czteri grziwni pieniądzi lizdzb /<sup>4</sup> polskiei the ktore bili legovane testamentem przez nieboszcika /<sup>5</sup> Jozepha Zelircza Czorcze svei a zenie mikolaia sisthowskie<sup>0</sup> /<sup>6</sup> ktore pÿenÿądze przeczone (sic) bądzie povinÿen dacz ÿ zapla /<sup>7</sup> czicz pod zakladem theize svm'i nasviatho dnia bozego /<sup>8</sup> narodzenia a ÿeslibi na then czas nÿezapłaciz albo /<sup>9</sup> zaplacziz niechcziz albo pothomkovie ÿego thedi ma [str. 157:] dacz i povinien bądzie i pothomkovie ÿego dostatecz /<sup>1</sup> ne wviązanye i skvtieczną possessiå w czfierz polia swego vlas /<sup>2</sup> nego ktora lezi volna w sądu volna a niezastaviona polÿe poloika pod /<sup>3</sup> danego panÿeÿ svidniczkieÿ przez voznego od vrządå (sic) /<sup>4</sup> wziãthego posseÿå (sic) ma dacz i pothomko (sic) ÿego a tho /<sup>5</sup> pod zakladem drugich cztherech grzivien a dawszi /<sup>6</sup> mv vviązanie i skvtieczną possessiå bądzie po /<sup>7</sup> vinien przerzeczeni Czernik omianovanego sistow /<sup>8</sup> skiego bronicz na przerzeczone(m) imienÿv albo czfirczi /<sup>9</sup> od vseliakich vcziskow tkak person oboiego rodzaiv /<sup>10</sup> albo plcz i thes od vseliakie<sup>0</sup> przenagabania /<sup>11</sup> i thes pothomkovie iego bądå povinni bronicz /<sup>12</sup> ktore tho imienÿe volne tho iesth czfierz polia /<sup>13</sup> przerzeczeni sisthowski bądzie trzimal od przy /<sup>14</sup> slego bozego narodzenia asz do drugiego asz /<sup>15</sup> do vikuipienia albo zaplaczienia svm'i mianovanei /<sup>16</sup> a ieslibi thes do drvgiego bozego narodzenia nÿe /<sup>17</sup> vikvpil thedi od god do g(od) poki nie vikvpi /<sup>18</sup> albo pothomkovie ÿego. A iesli ze bi go thes /<sup>19</sup> na przerzeczone(m) jmieniv przenagabival abo przena /<sup>20</sup> gabacz chczial sam przez siå albo pothomkovie /<sup>21</sup> iego ktoregoskolwiek stanv a dopvczil bi /<sup>22</sup> siå przerzeczeni czernik sam albo potho(m)kovie /<sup>23</sup> iego pozvacz ozaklad (przerzeczeni) abo ozakladi do ktorego /<sup>24</sup> kolvÿek prava groczkie<sup>0</sup> zÿemskie<sup>0</sup> albo skargo /<sup>25</sup> vego grabovieczkie<sup>0</sup> thedi bądzie povinien albo /<sup>26</sup> pothomkovie iako na



pierwszem roku sthacz /<sup>27</sup> pokazacz się odpowiedacz a o przerzeczoni zaklad /<sup>28</sup> [str. 158:] dosicz czinicz badzie povinien a pothomkovie jego od /<sup>1</sup> prava nieodchodząc zadną rzeczą vimisioną się nie /<sup>2</sup> bronicz ani prawnye ani nyeprawnye zadnemi /<sup>3</sup> niemoczami prostą albo prawdziwą zadnemi /<sup>4</sup> odkladami rvsenýyem zapissami pierwssemi /<sup>5</sup> ktore v prava miescza miecz nie mogą voyną zlem /<sup>6</sup> zapissem ani postepkiem zlem prava generaliter /<sup>7</sup> nullis exceptis dillationibus o przerzeczoni zaklad dosicz /<sup>8</sup> vczinicz albo zaplacz zosobna a summą zosobną thilye /<sup>9</sup> krocz ilýe krocz pothrzeba bądzie przerzonemv /<sup>10</sup> sisthowskie(mu) albo pothomkom ýego.

Str. 186.

Ex aduerso strona pozvana powiedziala zgoła ysz /<sup>1</sup> tho wsisthko dzerzi o czo myą thv ýedno strona po /<sup>2</sup> vodowa przed sąd panýe sądzia v. m. pozvala /<sup>3</sup> themi wsisthkiemi piącią pozvi a zvlascza then /<sup>4</sup> placz na ktori zapis ma vstavil sviadka sinov /<sup>5</sup> cza swego pa: Mikolaia svidniczkye<sup>0</sup> ktori zeznal /<sup>6</sup> isthen pliacz ktori mv zapisal polie mýedze ie<sup>0</sup> /<sup>7</sup> pani svidniczka dzerzi.

Str. 195—6.

Przisedsý do vrzadu Groczkiego Grabowieczkie<sup>0</sup> slacha /<sup>1</sup> thný maczieý Rozvadowský vrządnik z brzesczia /<sup>2</sup> Je<sup>0</sup> Mczi Pana Jana zdąbrovýcze voievodi Lubelskie<sup>0</sup> /<sup>3</sup> ý marsalka navissego koronnego skarzil się isz /<sup>4</sup> Pan Stanislaw Rvdgierz zapowiedzial pod gardle(m) /<sup>5</sup> (str. 196:) lývdziem chodczic swiathezicz do Grabowcza i do /<sup>6</sup> belza i gdzie bý bila pothrzeba o thi gwalti czo się /<sup>7</sup> ssthawa w drodze czo zeznal sebastian Jasienský isz /<sup>8</sup> gromada tho ýem swiatczila. Item vozni ziem /<sup>9</sup> ský Belský opathrný mosei z grabowcza przed vrzą /<sup>10</sup> dem i acti nýnýessemi zeznal isz gdi iechal pan sta /<sup>11</sup> nislav Rudgierz na polýe za gaý thedi vozný vpo /<sup>12</sup> mýnal pana Rudgierza i ze bý conrata slugą sve<sup>0</sup> /<sup>13</sup> do thrzimal do rosprawi kthori tho conrath wsisth /<sup>14</sup> kých thich fassolow thak okolo pieniędzy iako /<sup>15</sup> i okolo býczýa nabrogil. A Pan Rudgierz odpo /<sup>16</sup> viedzial iesli ze pan przisiąze thedi ia dam siedm zlo /<sup>17</sup> thich. A pan Rozvadowský powiedzial iacz dali-bog /<sup>18</sup> spraviedlivýe przysiagą alie go dam obiesicz przí /<sup>19</sup> czim bil then tho vozni i sebastian Jasienski.

Str. 199.

Ex aduerso pozwaný sthoýącz powiedziely ze mý /<sup>1</sup> wnywczem panieý sądzinei nýeprzenagabivamý w pose /<sup>2</sup> sieý ýeý anýsmý ýeý thego gwaltem odýalý o czo /<sup>3</sup> nasz pozvala thu do vrządv czego pravem chce /<sup>4</sup> mý poprawicz alýe ýesli ze paný mýený sobýe /<sup>5</sup> krziwdą miecz wobszarzech i w ląkach w stavie /<sup>6</sup> i w mlinýe nýechaý nasz pozovie odzial i prosiem /<sup>7</sup> panýe starostha abysz ziechal i ogliądal ze pa /<sup>8</sup> ný thrzima wsisthko vedlia decretow ý gothovismi /<sup>9</sup> przisiącz yakosmý ýei thego gwalthem nýeodiely /<sup>10</sup>.

Str. 200—1.

Ex adverso posvanŷ sthoiacz powiedzieliŷ ze mŷ pa /<sub>1</sub> nŷeŷ nŷeodŷa-  
lŷsmi thich grvntov anŷ poddanich /<sub>2</sub> w brzestheczkv na yei czaszcz nalieŷa-  
czich ktorich ny /<sub>3</sub> masz iedno dva a drvgie puste czo pŷvcziekaly /<sub>4</sub> ktorzi  
sia ieiŷ byli dosthalŷ. Thakze ŷ grvnthi na /<sub>5</sub> Brzestheczkv sza ieiŷ volne  
kthorich ona nŷehecziala /<sub>6</sub> siacz Thakze volno ieiŷ lovlcz w sthawkv aliie /<sub>7</sub>  
ŷesli ze sia mŷenŷ krziwdŷ miecz niech poziva o /<sub>8</sub> dzial na czo gothovismi  
przisiazcz ŷakosmi ŷeŷ /<sub>9</sub> [str. 201:] polowiczŷ wsisthkiego grvthv (sic) pusczili  
i thrzima go /<sub>1</sub> a oneŷ sthegosmi nŷevibŷali /<sub>2</sub>.

Str. 226—7.

A przy theŷ drodze daleyŷ skazonŷ kopiecz ŷ drugie /<sub>1</sub> kopcze asz do  
blotha sumŷna wsisthkŷ znakŷ popsova /<sub>2</sub> ne ŷ drzewa szkrzizmŷ virŷbane.  
Za blotho przesed /<sub>3</sub> si na Brzegv blotha rozmŷoŷthan kopiecz od ktorego  
kop /<sub>4</sub> cza thribem ŷdŷacz graniecznem pod lassem hosdziakiew (?) /<sub>5</sub> w dŷbŷe  
dwa krziza ŷeden czalyŷ a drvgi do polo /<sub>6</sub> vicze vicziŷthi ŷ podpalionŷ a po-  
loviczŷ virzchniŷ /<sub>7</sub> krziza znacŷ dobrze ŷ przithim debŷe kopiecz skazoni /<sub>8</sub>.  
Na kiernozinem kŷczie vidzieliŷ w sosnŷ krzis vicziŷthi /<sub>9</sub> ŷ kopiecz skazonŷ.  
It (em) w lŷesie zakiernozine (m) kŷthem /<sub>10</sub> vidzieliŷ ve dw yodlach vicziŷthe  
krzize ŷ daleyŷ /<sub>11</sub>. Dwie ŷedlŷ spalone skrzizmŷ w bvkv czali krzisz /<sub>12</sub> vi-  
dzieliŷ ŷ daleyŷ we dw bvkvch na themze thribŷe /<sub>13</sub> ŷodla spaliona skrzizmi.  
It (em) w sosnŷ na zielonem /<sub>14</sub> czalyŷ krzisz a z drvgieŷ stronŷ vicziŷthŷ  
ŷ kopiecz /<sub>15</sub> skazoni. It (em) w stholbicznem jodla skrzizem zgny /<sub>16</sub> la kopcze  
dwa czale na thribŷe ssŷ. Przed brzizo /<sub>17</sub> vŷ dolŷnŷ w lŷesie kopiecz na brzi-  
zovei dolinye /<sub>18</sub> kopiecz ŷ w bvkv krzisz czalyŷ za brzizowŷ dolŷnŷ /<sub>19</sub> w bvkv  
krzis ŷ kopiecz czalyŷ ŷ daleyŷ kopiecz na ŷe /<sub>20</sub> dlŷ krzis czalyŷ i na bvckv.  
It (em) Nalyachoveŷ ŷelnicze /<sub>21</sub> kopiecz czalyŷ ŷ krzize wiedlach piŷcz na  
bvkv /<sub>22</sub> przed lscziŷczem krzis zepsovani. It (em) v Lsczŷ /<sub>23</sub> czego jeziora  
w dŷbŷe krzisz czalyŷ ŷ kopiecz rosi /<sub>24</sub> panŷ. Za lsczŷczem ŷedl spalona  
skrzizem. Na /<sub>25</sub> klonye krzisz czalyŷ, ŷedl skrzizem spalona w bu [str. 227:] kv  
krzis ŷ kopiecz pod nŷem. V vierzch borka /<sub>1</sub> na vierzborku i iavorze krzisz  
czalyŷ i v pohorilego /<sub>2</sub> kopiecz za pohorilem w Maleŷ sosnŷ krzisz czalyŷ.  
Na /<sub>3</sub> svchei ŷedlŷ krzisz czalyŷ. Daleŷ na ŷedlŷ krzisz ŷe /<sub>4</sub> dlŷ dwŷe scziŷthe  
skrzizmŷ. Na bvkv krzisz na /<sub>5</sub> yedlŷ krzisz, na bvkv skazoni, na bvkv krzis /<sub>6</sub>  
na yedlinŷe krzisz i Daleŷ na iedlŷ krzisz na /<sub>7</sub> bvckv. Dalei krzisz jedl  
skrzizem scziŷtha. Na /<sub>8</sub> bvkv krzisz na yedlŷ krzisz, ŷedl skrzizem scziŷtha /<sub>9</sub>  
kopiecz przed dvbŷnŷ. Na dubinŷe przy sczie /<sub>10</sub> nŷe KJM zameskiei. Na  
rozniczi drogamy /<sub>11</sub> szkazone'wsakze iednego znacŷ ieszcze kŷsz /<sub>12</sub> qui omnia...

Str. 249—50.

Acta sunt hec in castro grabouieczem' feria sexta post festu(m) scŷe'  
Heduigis proxima Anno domini 1567.

Prisedsi do vržadv grodv przerzeczonego Grabovie /<sub>1</sub> czkÿego slyachathnÿ pan Macziei Rozvadowskÿ do /<sub>2</sub> vÿedoval sziã o panv Rudgierzu Stanyslavÿe /<sub>3</sub> ÿesli ze then tho przerzeczonÿ pan stanislaw Rud /<sub>4</sub> gierz dosicz czinÿ yednanÿe ktore sziã bilo miedzi /<sub>5</sub> panem Rozvadowskÿem a mÿedzi panem sta /<sub>6</sub> (ni)slawem Rudgierzem stalo o krziwdÿ the ÿako /<sub>7</sub> serzeÿ protestacia pana Rozvadowskÿego pier /<sub>8</sub> wsza w szobÿe omawÿa w thich ze actÿech przed /<sub>9</sub> thim vczyniona. Czemu gdi sziã naliazlo isz sziã /<sub>10</sub> nÿedosicz sstalo sstronÿ pana (rozvadowskie<sup>o</sup>) /<sub>11</sub> [str. 250:] Rudgierza thedÿ sziã przerzeczonÿ pan rozvadowskÿ /<sub>12</sub> przed themze vržadem oswiathczal Biorãcz sziã czinÿcz o krziwdã swã thak iako onemv bãdzie przistalo, na czo pamyãtnym zaplaczil.

Str. 250.

Stoÿãcz oblicznÿe przed acti ÿ vržadem groczkiem gra /<sub>1</sub> bovÿeczkyem opathrnÿ sienko z brzeszcia voznÿ ziem /<sub>2</sub> skÿ Belskÿ iavnÿe zesnal ÿsz gdi chodzil od pa /<sub>3</sub> na rozvadowskÿe<sup>o</sup> nakazvÿacz lÿvdziem vkovi /<sub>4</sub> ÿ dÿmidowÿ w brzestheczkv poddane (m) Je<sup>o</sup> mczl pa (na) /<sub>5</sub> voÿewodÿ Livbelskÿe<sup>o</sup> thedi then voznÿ podkal /<sub>6</sub> sziã zvrzãdnÿkÿem pana Rudgierza. Thedi the<sup>o</sup> /<sub>7</sub> voznego pithal then tho vrzãdnÿk gdzie ÿdziesz /<sub>8</sub> poviedzial isz idã zamisliacz them lÿvdziem v /<sub>9</sub> kovÿ ÿ dimidowÿ. A then vrzãdnik povie /<sub>10</sub> dzial isz ia ÿch nÿepvsczã bo od pana thego /<sub>11</sub> nyma (m) roskazanÿa. Kiedi pan przedie thedi /<sub>12</sub> ÿesli ÿe kaze pan puszcicz ia ÿe pvsczã /<sub>13</sub> y zasz pothem drvgierasch pithal thegos /<sub>14</sub> vrzãdnika then tho voznÿ on poviedzial ze nÿe /<sub>15</sub> pvsczã bo nÿmam od pana przizvolÿenÿa.

Str. 311—2.

Rel(atio) Mi(nisteria)lis ex Parte Goraiski.

Opathrny olÿexi vozni brski (sic) sthiszewiecz stoiacz pred /<sub>1</sub> acti i vržadem Groczkiem Grabovieczkiem javnÿe i oblicz /<sub>2</sub> nÿe zeznal maiaçcz prziszobÿe sliachthã stanislawa Janovskie<sup>o</sup> /<sub>3</sub> isz gdi bÿl w sobothã wozuczinye ve wszÿ vrodzonego Jacoba vozuczinskÿego tham vidzial i ÿem swiathczono sthronÿ /<sub>5</sub> pana Jadama Goraiskiego zobovicz czlovieka rzezczonego /<sub>6</sub> lowina poddanego ÿego zzvbovich v voitha w ozvczinÿe /<sub>7</sub> v izbÿe siedzãcego alÿe nÿe w zadnem wiãzãniv ieno go /<sub>8</sub> thak zavarthego i tham go zasthal sthem tho sliachcziczem a: /<sub>9</sub> tho na pana Jacvba vozuczinskÿe<sup>o</sup> isz thego poddanego /<sub>10</sub> v voitha thrzimal czo them tho voznem tho sviathczomo (sic) /<sub>11</sub> ktori vozni sthem sliachcziczem inaczei nÿe bicz iako /<sub>12</sub> vidzieli i iako im sviathczono zeznali /<sub>13</sub>.

Tham ze them tho voznem sviathczczono i on sam /<sub>14</sub> vidzial vosz ze drwi w dvorze o ktorem przed voz /<sub>15</sub> nem poviedalÿ zebi thego poddanego ktorego bi mial /<sub>16</sub> wziãcz pan vozuczinski na grvcnie zvbovieczkiem czego /<sub>17</sub> sam vozni nÿevidzial kiedi go brano a kadi na /<sub>18</sub> [str. 312:] kto-

rem m̄yesczv ieno thak zeznal ŷako ŷm sviathczono /<sub>1</sub> czo thes tilko ze voz vidzial ze drwi. Thes mv /<sub>2</sub> ukazavano sthroni pana Goraisk̄yego ŷakiesz ko /<sub>3</sub> l̄yeŷe ŷeno ze snieg bil wthenczas i m̄yescze i pn̄ye /<sub>4</sub> na grvnczie zobovieczkiem poviedaiacz iako /<sub>5</sub> bi then tho poddani ktorego pan vozoczinski bil vzial /<sub>6</sub> mial na them tham m̄yesczv r̄abacz i zaiechacz themi /<sub>7</sub> kolieiami. Czego sam vozni n̄yevidzial ŷedno iako /<sub>8</sub> ŷm sviathczono i ŷemv vkazovano thak zeznal ves /<sub>9</sub> polek sthem sliachcziczem. Na czo pamieithnim zalozono.

Pisarz IV, str. 361—2.

...Brzesczie spelna a czo siã do thicze stauu ktor̄y /<sub>1</sub> n̄ye kv Brzescziv al̄ye kv Brzestheczkv ŷ mлина thamze thedi /<sub>2</sub> ŷ thego gothowism̄y dowiescz omi' gne' probacionum yzech /<sub>3</sub> my spolv stav spvsczil̄y spolv lovil̄y i spolv ribi bra /<sub>4</sub> l̄y a ŷsz ml̄yn n̄yem̄yel̄ye thedi przetho ŷsz szthawek /<sub>5</sub> n̄yēnabral ŷakos tho ŷ przed vr̄ãdem na sãdzie siedzã /<sub>6</sub> czim zeznal szam vr̄ãdник Brzizk̄y Macziei Rozva /<sub>7</sub> dowsk̄y ŷ vozn̄y Moseŷ a drvgi Sienko Brzesczk̄y /<sub>8</sub> ŷ dwa sliachcziczi sistowsczi, kthorzi siã thego na gr'nt /<sub>9</sub> Brzesczk̄y ziechawsi dostateczn̄ye dowiedziel̄y ze spolv /<sub>10</sub> ribi bral̄y. Czo siã dothicze rol, owo staviem voz /<sub>11</sub> ne ŷ slachtha ktorzi ŷako przerweczon̄y voznowie ŷ /<sub>12</sub> przerweczona slachta zeznala ze ogliãdal̄y m̄yedze n̄ye /<sub>13</sub> rvszone vszãdy ŷ od poddanych szia pithal̄y ŷesl̄yb̄y /<sub>14</sub> pan̄y w pol̄yach m̄yala krziwdã. A ŷesli b̄y ŷeŷ czo bilo /<sub>15</sub> odŷãtho, kthorzi poviedziel̄y ze pan̄y ma the pol̄ya spelna /<sub>16</sub> ktõre wedlug dzialu siã ŷeŷ dostal̄y iakosz pozwan̄y o /<sub>17</sub> f̄yarowal̄y szia dowiescz omi' gne' probacionum a ŷsz pro /<sub>18</sub> curator 'dowodzy relaciã vozne<sup>o</sup> na nasz thich krziwd ku n̄yēi /<sub>19</sub> thak moviemy ys iest n̄yēslusna an̄y sprawna Bo vozn̄y /<sub>20</sub> pan̄yeŷ poddan̄y a szwiadek ŷeden vr̄ãdnikamiem a /<sub>21</sub> drugi sluga procuratorow a thak proszim ab̄y przed /<sub>22</sub> vr̄ãdem W M tha relacia m̄yescza n̄ymiala. Thes /<sub>23</sub> prosim̄y volnoczi od pozvu s thich prziczin ŷsz pozvani /<sub>24</sub> szã n̄ye na roki al̄ye okrom rokov groczkich ktõre idã /<sub>25</sub> iako skargove czo dwie n̄yedziel̄y a ona poziva non pro die iuridica... [str. 362:] Thes poziva nasz o czãszcz w mlynye w stawie y o krziwdã iakãsz v obszarzech a my owo pokazviem statut ysz tho nye V M sãdovy nalez̄y. Bo de particula fundi capitaneus non iudicat al̄ye prosim̄y ab̄y nasz odeszlal ad ius competens.

Str. 367—8.

Ex aduerso pozvani ŷeden zwlascza Stanislaw Rud /<sub>1</sub> gierz stanãwsi ŷmien̄em szwem i bratha szwego Fre /<sub>2</sub> derica powiedzial owo stawiã voznich i slach /<sub>3</sub> thã Mosieŷa z grabowcza i sienka z brzesczia a /<sub>4</sub> slachthã Stanislawã ŷ Marczina sisthowsk̄yē kto /<sub>5</sub> rzi stanãwsi zeznal̄y isz bil̄y w Brzestheczkv o /<sub>6</sub> gliãdowal̄y dworziscza pan̄yeŷ sãdzineŷ ŷ tham /<sub>7</sub> szia pithal̄y poddanych na pan̄yeŷ czãszcz naliezãczich /<sub>8</sub> cz̄y szã ŷ komv rob̄yã poviedziel̄y



kmýeczie /<sup>9</sup> isz panýeý sãdzineý czo przerzeczeni sliachcziczi /<sup>10</sup> z voznemý nýeýnaczeý bicz zeznalý ze i opoliach pul /<sup>11</sup> lankach stavoch mlinoch i o wsisthkiem ýne(m) czo bilo /<sup>12</sup> bi ýeno na poloviczã panýeý naliezo dovedo /<sup>13</sup> valý sziã od thich poddanich panieý ktorzi pod /<sup>14</sup> daný powiedzielý ze ma poloviczã paný dobr Brze /<sup>15</sup> stheczkich ktore zeznanýe prosili pozvaný abý /<sup>16</sup> vrzãd przýal za odpoviedz. Czego wsisthkie<sup>o</sup> /<sup>17</sup> gothovismý dovýescz omni genere probacionum. A isz /<sup>18</sup> procurator dowodzi relatiã voznego thedi ku nieý /<sup>19</sup> thak movýem ýsz ýesth nýeslusna aný prawna /<sup>20</sup> bo vozný panýeý poddaný a swiadek ieden urzãd /<sup>21</sup> nýkýem a drugi sluga procuratorow a thak /<sup>22</sup> [str. 368:] prosiemý aby przed urzãdem v. m. tha rela /<sup>1</sup> cia mýescza nie miala. Thesz proszimy volnosci /<sup>2</sup> od pozvv stich prziczin ýsz pozwaný szã nýe na roký /<sup>3</sup> alýe okrom rokov groczkich ktore ýda jako /<sup>4</sup> skargove czo dwie nýedzielý a ona /<sup>5</sup> pozwala non pro die iuridica...

Str. 405—6.

Rel(ati)o mini(steria)lis ex parte D. Oliesniczki.

Opathrzny Mikolaý Skliarka Zlabvniek vozný zie /<sup>1</sup> miski Belski mayãcz ssobã sliãchtã Piotra dziera /<sup>2</sup> zinskiego i Jacoba sipinskiego sthoiãcz oblicznýe przed /<sup>3</sup> acti y urzãdem grodzkýem Grabowieczkýem ýaw /<sup>4</sup> nýe zeznal ýsz vidzial i ýem sviathczono stha przerze /<sup>5</sup> czonã slýathã (sic) pobranýe siana na grvnczie nýemierowskie(m) i kriniczkim po lieweý rãcze za mosthem mirowskiem /<sup>7</sup> dwadzieszcia i piãcz sthoskow siana na drvgieý stro /<sup>8</sup> nýe nad vieprzem rzekã nizeý grobleý nýemierowskiei /<sup>9</sup> thakze vidzial piãthnasczie sthoskow siana pobranich /<sup>10</sup> ýaczi ých kilka kawalczow zostalo. It(em) na trze /<sup>11</sup> cziem mýesczv na Poliancze przeciwko Hroskiemv /<sup>12</sup> [str. 406:] Takze vidzial piethnasczie sthoskow siana pobranich iaczi ých kilka /<sup>1</sup> zostalo kawalczow. It(em) za Tvrzinczem asz do brodv /<sup>2</sup> kamiennego tho thes thakze vidzial mieszcza wsisthký gdzie /<sup>3</sup> siana pobrano ktorego siana pobranýa then tho vozni /<sup>4</sup> przeczoni (sic) sliachthã svmarie obliczily ý przed vrzãdem po /<sup>5</sup> viedzielý thak vielýe pobranego siana iako stosszkow /<sup>6</sup> pieczdziãsiãth ktore pobranýe sýana ýako iemi sviathczo /<sup>7</sup> no stroný pana marczina oliesniczkiego (na pod) them /<sup>8</sup> tho voznem i sliachthã na poddane kroliewskýe ze w /<sup>9</sup> szi Tharnawathki spankova i zwieprovego ýezio /<sup>10</sup> rza dzierzawi pana starosti Belzkiego za tho /<sup>11</sup> we zrzodã przet samemý mýãopusti rok v iako vissei na actýe /<sup>12</sup> ze oný albo iako czi poddani stich wsi przerzeczonich the /<sup>13</sup> siana pobralý nýe baczãcz na posthanovienýe tho /<sup>14</sup> ktore ýest mie-dzi ye<sup>o</sup> meziã panem starosthã a mie /<sup>15</sup> dzi panem oliesniczkim postanowiono isz thi siana /<sup>16</sup> wsisthkie miali w pokoiv stacz as do rozgranicze /<sup>17</sup> nia pewnich granicz ktore oni gvalthem pobralý /<sup>18</sup> It(em) thenze vozni thes vidzial sthã sllachthã i ýe /<sup>19</sup> mi sviathczono is lãky ktore naliezo do



dvo<sup>/20</sup> ru krinŷczkiego ktore thakze miali sstacz as do<sup>/21</sup> rozgraniczenia w pokoŷv vedle thegos postanowie<sup>/22</sup> nŷa the sŷ pokosone stroni pana storosti (sic) Belskie<sup>0/23</sup> i siana przez iego vrzŷdniki sŷ poprzedane ktore<sup>/24</sup> (thes mialy sstacz asz do rozgraniczenia prawnego w pokoŷv)<sup>/25</sup> kthora tho sliachta aprobvŷacz zeznanŷe voznego<sup>/26</sup> iako vŷdzielŷ i iako ŷmŷ sviathczono nieŷnaczei<sup>/27</sup> tho bicz zeznalŷ wlasnemi svoiem zeznaniem<sup>/28</sup> na czo pamŷethnem zalozono.

Str. 407.

Sliachathni piotr dzierzŷnŷkŷ przed vrzŷdem<sup>/1</sup> i acti nŷnŷeŷsemi stoŷŷŷ oblicznŷe opowiedzial bladnŷ<sup>/2</sup> klaczŷŷ sviathlo czisawa ogon czarni ŷ grziwa czarna<sup>/3</sup> ktora u niego ŷesth dwie lieczie bŷda po sviathem<sup>/4</sup> voŷcziechv przŷslem kthorei do vrzŷdu przez thak<sup>/5</sup> dlvgi czas nieodeslal alie iŷ przy sobie zathrzimal<sup>/6</sup> ktoreŷ thes vrzŷd nie vidzial przy czym bili<sup>/7</sup> voznŷ zlabvnŷek i sliachtha.

Str. 413—4.

Stanŷ<sup>/1</sup> vszi przed vrzŷdem sliachethny andrian slonczowski<sup>/2</sup> od zony swoŷeŷ sliachethneŷ katharzini iako od stronŷ<sup>/3</sup> powodoveŷ prosil vrzŷdv abi go vrzŷd vedlŷe poz<sup>/4</sup> w ŷego sadzil ktorŷ pozew przed them tho vrzŷdem<sup>/5</sup> [str. 414:] polozil od ktorego w niwczem nŷeodstapviŷ bo mŷ<sup>/1</sup> strona pozwana w niwczem i wedle pozvv thego<sup>/2</sup> dosicz nŷevczinila tho iesth ŷsz mŷ w viŷzanŷa<sup>/3</sup> nŷedopuszczila w przeziskach thich ktorem na nŷem przewiodl<sup>/4</sup>.

Ex adverso strona pozvana stoŷŷŷ poviedziala<sup>/1</sup> ze ia panŷe vrzŷdzie nŷevŷnna na then pozew odpovie<sup>/2</sup> dacz a tho stheŷ prziczinŷ nŷech mŷ pan vkaze prokv<sup>/3</sup> ratiŷ od zonŷ od sveŷ thedi bŷdŷ na then pozew od<sup>/4</sup> powiedacz. Bo ŷa panŷe milŷ vrzŷdzie nie daiŷ mv<sup>/5</sup> viari. Bo nie ŷesth osiadli a gdismi procvratiey<sup>/6</sup> nŷe pokazoŷe thedi proŷŷ volnosczŷ od pozvu ŷ od<sup>/7</sup> rzeczi wsithki obroni prawne kv prawu na<sup>/8</sup> liezŷcze w moczŷ szobie zachovuiŷcz<sup>/9</sup>. A zasz then ze tho pan slonczewskŷ na tho ŷna<sup>/10</sup> czeŷ nŷeodpoviedaiŷcz iedno przeth siŷ prosil<sup>/11</sup> iako ŷ pierveŷ moviŷacz proŷŷŷ panie vrzŷ<sup>/12</sup> dzie abis mie vedlie pozvv mego sadzil<sup>/13</sup>. Et officium castrense grabowieczense baczŷcz sthroni bicz w rzeczi sporne y nye k rzeczi mowiŷcze vidzacz thes isz strony nymaŷŷŷ procvratow y visluchawŷzi ich thakowe controversie...

Str. 415.

A thamze przet themze vrzŷdem then tho slonczewskŷ<sup>/1</sup> sviathczil siŷ voznem ŷ sliachthŷŷ przy thim sŷdzie<sup>/2</sup> bŷdŷczim na vrzŷd wthi slova ŷsz mŷŷa panie<sup>/3</sup> vrzŷdzie nŷechezes sŷdzicz vedlŷe pozv mego gvolŷ<sup>/4</sup> stronŷe pozwaneŷ Bo mnŷe tho od zonŷ nŷe pothrzeba<sup>/5</sup> procuracieŷ przed vrzŷdem albo sŷde(m) v. m.

Sstala się iesth vгода miedzi vrodzonemi /1 panem simone(m) svidniczkim z iednei stroni /2 a z drugiey stroni sliachethna panią kata /3 rzina Slonczewską przez the vrodzone pani /4 a przyjacieli z oboduv stron a tho przez pa /5 na stanislawa konivskiego i przez pana /6 zbignieva Sliesinskýego Pana Piotra Sloncze /7 wskiego pana Mikolaia Swidniczkiego pa /8 na Jana y Stanislava swidniczkiego przy ktorich /9 szią ziednalý vedlug naliasku przyjacielskiego /10 koji tho pan Simon svidniczki dal dvorzisce kv /11 rianskie i z dome(m) i spoliem asz do granicze Rogo /12 wskiey ieszcze do thego przidal pollýa obsarek /13 w nýsz grobliey sthawnv czarhoriskiego ia /14 ko szamo w szobie iesth tho iesth podroską koja /15 ýdzie zoriszova do swidnik a tho polie się sziąga /16 asz do blotha tho iesth za placz dvoriska ktorý miał /17 paniey katarzinie slonczewskiej vimierzicz vedlug /18 [str. 461:] yeý zapiszv a thak ze thes i o ląką koja iesth /1 w czarthoriach do granicze Grabovieczkiej ma /2 yeý koszicz polouiczą iako i przed them ko /3 sziwal a ma thego wsisthkie<sup>o</sup> vziwacz s poko /4 ýem vedlug szvego zapiszv pierwszego pod ta /5 kasz obrona. A the pozvi ktore miedzi szobą /6 myelý o tho w grodzie grabovieczkiem ý w ziem /7 sthwe thedi ich ivsz odsthapvią i w nývecz /8 obracząy i zarazem dopuszczil dobrovolnie /9 w viazanyą pan simon svidniczki vtho wsisthko /10 iako iest vissei napissano i osviathczila przez /11 voznego grabovieczkiego na ýmią Moseya ý przez /12 vrodzone pani a sliachethne pani Mikolaia svid /13 niczkiego a stanislava oszowskie<sup>o</sup> ý povin /14 ni tho bądą przeniescz szobie zobvdiv stron /15 the intercisi do xiąg groczkich grabovie /16 czkiech na poniedzialek szrodoposthny a pothe(m) /17 bądzie povinien przeniescz pan simon svid /18 niczki na pierwsze roký abo na kxiąg liezenie /19 grabovieczkie they tho przerzeczony katarzinie /20 slonczewskiej pod myanovanem zakladem kto /21 ri ma w zapiszie svim pierwszym za czo rączili /22 i pieczą(cza) czy sve przelozili tho iesth z iednei stro /23 ni za pana simona svidniczkie<sup>o</sup> pan zbignyev /24 sliesinský z drvgiei stroný za panią katarziną /25 slonczewską pan stanislav konivský.

## Pisarz V. Str. 565—6.

Ex adverso strona pozvana powiedziala moy laskavi /1 panie starosta strona povodova mie tho do vrzadv /2 v. m. o ýakies gvaltovne vibiczie spokoinego dzier /3 zenia pozvala ý pokazvie przet v. m. iakies zapisi /4 o ktorich nicz nie viemi ac się do thego zapisv /5 znami ktorismi bili vczynili brathv svemy striyeczne(mu) /6 aliesmi na ten czas piądze dali iakosmi szią /7 bili opisalý ivsz to pultora liata temv iako pie /8 niądze vziął od nasz ý miał nasz quitovacz czosmi /9 mv vierzilý iako przyaczieliiový o czo z nim prave(m) /10 czynýemi a przeto poviadam (a prze to poviedam) /11 isz ten zapis

jest nikczemni y tho vlianie prava /12 od tego ktori wziawszi pieniadze od nasz daljey /13 nysz od pultorv rok v nye viem za iakiemy na /14 [str. 566:] movamy wliat pierwey prawo na marczina skomo /1 rowskiego ktori przed v. m. kladą. Thesz potem /2 za namową i prozbą xiąza wlat znowv pra /3 vo na xiązda sam dawno nymaiacz iivs prava /4 iedno nam kv wielkiey krzivdzie. Thes to povie /5 dam ysz gdi kogo v ybyą gdzie spokoynego dzier /6 zenia thedi tam mvsii bicz protestacia yaka i rzecz /7 wiadomosc. A thv strona povodna nye /8 vkazvye przed v. m. zadnei protestaciey thego gvalto /9 vnego v ybiczia bo tam n ygdii nie bil v vzivaniv any /10 w dzierzeniv y principal iego od ktorego ma wlia /11 nye prava, nyemial od nasz wviazania any dzierzenia /12 ieno zapisz przyaczielsk y e(m) oby czayem vczinioni zesmi /13 szobie vffaly czegosmi gothovi doviescz, abo stro /14 na povodova niechay doviedzie iako bila w posesiey /15 abo principal naten czas gdi prawo nan wlieval /16 a przeto prosa volnosczii od rzeczi y od pozvv. Bo /17 tesz tho poviedam ze tho sadovy v. m. nyenaliezi po /18 nievasz isz strona povodna nie pokazvye zadney p(ro)te /19 staciey gvaltv thego ieno zgola vozn y zeznava isz /20 tam kiedisz bil szam nimaiacz slachthi przy szobie /21 czosią vedlug prava niezachoviva o czem my nicz /22 nie viemy.

Str. 567.

Et pars citata sviathczila sią na przeciwo v rzą /1 dov y de grauamine isz vcziniwszy decret nie podlug /2 prava rvsenia stronie pozvaney niedopuszczil /3 kv wielkiey krzivdzie i skodzie stronie pozvaney /4.

Str. 570.

Ex adverso strona pozvana poviedziala izem /1 nie vinien odpoviedacz isz tv sad niezupełni /2 bo sadziego nimasz przisiaglego. Bo pan /3 starosta nie moze sadzicz przez sadziego Ro /4 kov sadovich. A pan starosta kazal odpo /5 viedacz stronie pozvanei. Strona boiacy sią /6 przeziskow zadnich mvsiatla odpoviedacz i po /7 viedziala Moi laskavi panie starosta stro /8 na povodova pozvala myą tu o yakies zaklad /9 kv themvs tho zapisovy ktoregom ia dalibog /10 nievinien Bo mią thv poziva zes mią vivil /11 spokoynego dzierzenia ktorego tum da pan /12 bog nigdi nymial any bil w vzivan yu ani /13 yego p(ri)ncipal na ten czas tes nie bil v vziva /14 nyv ani w dzierzeniv czegosmi gotovi doviescz /15 abo strona povodova niechay doviedzie /16 iako bila w vzivaniv omnia iuris remedia sibi salva in robore reservando.

Str. 571.

A strona pozvana sviatczila sią naprzecivko v rzą /1 dovi de grauamine ysz vcziniwszy de(cr)et niepodlug pra /2 va i rusenia stronie pozvaney niedopuszczil kv viel /3 kiei krzivdzie y skodzie stronie pozvaney niedopuszczil /4.

Str. 593.

A vřzad vislisawsi stron prze i ode prze a isz strona pozwana prosila volnosczi od pozvv /2 prze to ze thego mv niedolozono v pozvie czim /3 iest a isz sią thes pokazal statut ze...

Str. 597.

Ex adverso strona pozwana prosila vřzadv /1 abi vřzad dalei niepostą-  
pował pendente appellatione /2 autem ea facta i thes dla they przyczini abis /3 pa-  
nie starosta supersedował i daley nye postąpował /4 izechmi pozvi są polo-  
zone (polozili) pro retractatione sententiae in causa praesenti thak na vřzad  
iako i na stroną povodną ad cognitionem...

...tho iest przipathrziwsi sią themv i przisluchawsi /2 ýsz strona po-  
zvana proszy vřzadv aby daley nie /3 postąpował prze apelacją kturey przed  
thim niedopu /4 sczil prze slusne a pewne przyczini Thes i prze /5 pozvi kture  
dzis ..., skoro vozni po /6 lozil thak na stroną povodową iako na pana  
sta /7 rostą. Czo thenze vozny (ziemski belski) Sienko zbrzesczia oblicz /8 nie  
sthoiącz przed vřzadem zeznal isz the thakove /9 pozvi polozil kture są  
dwiema ziemskiemy belskie /10 mi pieczęciami na obv konyczv pieczęthovane  
a /11 za dvorem vczągaiącz i pod dathą z belza. thedi /12 vřzad niebacząc  
na the niepravne ani slusne prozby /13 stroni pozvanei alie bacząc sluzną  
prozby /14 stroni povodneý zkazal (directa responsione) na pozew stronye  
pozvaneý.

A pothem decrecie Panovie Danileczczy zgodzilý /1 są i dopuszczilý  
dobrowolnego wiazania y spo /2 koynego dzierzenia xiadzv iakobovi ziemacz-  
kiemv /3 w thí kmiecie o kture pravo viedly ssobą alye xiadz /4 ziemaczky  
wsisthek postąpek prawny sobie w moczi /5 zostawil...

Pisarz VI. Str. 631—2.

Począwszy /1 od scziany kthorą mą albo kthora ssię poczyna na /2 przod  
po drogę od naroznikow Thurkowyeczkich /3 Sacharinskich y Miękokczkich.  
Thedy stamthąth po /4 drogę krzyzową kthora ýdzie nazad ýdącz ku Tu /5 cza-  
pąm asz do groblieý swojeý albo do mlýna /6 thego tho Stanisława Modrin-  
skie<sup>o</sup> a od mlý /7 na ýdącz daley nazad ku Thuczapąm po kop /8 cze ýako  
kopcze ssą ssýpane a wedlia tvych /9 kopców ýdącz daley asz do scziany  
młozowskieý /10 kthorą ma z młozowem z ýmięniem pana La /11 sczowe(m)  
oth młozowskieý scziany asz do Kopców /12 [str. 632:] kthore ýdą do Sy-  
picz ýmięnia panow Wýzgow a /13 tam daley drogą ýdącz asz do scziany  
po drogę /14 sthara dawný gosciniecz solny gdzie przypadla /15 scziana ýego  
z miękkie<sup>o</sup> y panow mireczkich z /16 miercza y panow wýzgow s Sypicz...

Stoiącz oblicnie przed vrzade(m) i acti ninieisschemi Groc<sup>/1</sup> kimi Grabovieckimi Vrodzoný Lazarz Godz ze<sup>/2</sup> Gdessa na zdrový na czielie i na vmislie iawnie ý<sup>/3</sup> dobrovolnie nagradzaiącz to vrzadovi zeznal<sup>/4</sup> ýz to czo vczinil, tedi spopedlivosczi vczinil to<sup>/5</sup> priznavaiącz, iz bi mv sie to bilo od pa(na) starosti<sup>/6</sup> Grabovieckiego mieszcze tego v tich ze accziech gdzie<sup>/7</sup> zgrzesszil moglo sie tedsz oddac, ale mial baczenie<sup>/8</sup> nan iako na povinovatego prziiacziela suego, o czo<sup>/9</sup> prosil pana starosti przes prziiaczioli, podeimviac<sup>/10</sup> sie wsschelki nagrodi iakoz takovei sie podiál siedziec<sup>/11</sup> dwanascie niedziel na Belzie vedlug statutu uczinio<sup>/12</sup> nego de securitate iudicioru(m) landato et abrograto. A Pan starosta tez zeznal ýz statutu odstempvie<sup>/14</sup> s srosschego w taký mierze uczinioneo ý casvye<sup>/15</sup> wssisthki postempki prawne przeciw ýemv ý ta<sup>/16</sup> kovim vczinioneo.

Str. 955.

... obduxit et protestavit, sliad ý koleiý trze<sup>/1</sup> sienie siana poczawszi stego mieszcza gdzie siano<sup>/2</sup> brano drogą az do samego dvoru wszi ostiniego<sup>/3</sup> yo slachetnego Bartosscha vdriczkiego ktorim sla<sup>/4</sup> dem tego siana vozný slachtą przerzeczoną przi<sup>/5</sup> schedl az do tego dvoru pa(na) vdriczkiego ta(m) ze ý<sup>/6</sup> voz naliesli ý siana po trossche naným ý slý do<sup>/7</sup> pana Bartosscha vdriczkiego w dom szamego nie<sup>/8</sup> zastali iedno panią ktorei pitali w ktorý obiczai<sup>/9</sup> abo iesli z iei wiadomoszczią albo samego pana to siano pobrano panu Horissewskie(mu)<sup>/10</sup>. Powiedziala pani Vdriczka ýz to siano moý mąż pobrac<sup>/11</sup> [str. 956:] kazal ý znacz sie do tego pan moi bądzie czo wsisthko<sup>/1</sup> stroni pa(na) adama Horissewskiego to zeznanie paniei<sup>/2</sup> tego brania siana na przerzeczoneo bartoscha<sup>/3</sup> vdriczkiego vozni przerzeczoný ý sliachtą, takze<sup>/4</sup> thes i to gwaltowne pobranie siana na grunczie<sup>/5</sup> pana Horissewskie<sup>o</sup> daleko za granicą za rovem<sup>/6</sup> ý za kopcze(m) swiaczczono to bic nie inaczei....

Str. 989—90.

Relatio ex parte D. Radzanowski sub eodem actu (1569 r.)

Przisschedi oblicnie do act grodzkich Grabovieczkich opatrzný choma z rzeczek vozný<sup>/2</sup> ziemski Belski vespolek slachetnemi sta<sup>/3</sup> nislawem Borkowskim ý Stanislave(m) ogrodzi(n)<sup>/4</sup> skim takie zesnanie vczinili, yz iako bil<sup>/5</sup> przidan od vrzadv grodv Belskiego ad que<sup>/6</sup> vis iuris necessaria vrodzonymv Panu sczas<sup>/7</sup> nemv radzanowskie(mu) ieszcze przed zapovietrze<sup>/8</sup> niem zem vidzial psa stroza sdechlego<sup>/9</sup> czlovieka na ýmýe hriczka sawcziný opie<sup>/10</sup> ki pana sczesnego Radzanowskiego ska<sup>/11</sup> rova vsczvanego gvalte(m) a vpornie a pravie<sup>/12</sup> z rąkv temv to kmiotkovi vidartego. Przes<sup>/13</sup> Pana Czristopha niscziczkiego voievodziecza<sup>/14</sup> Ploczkiego gdi scharti y zinemi psi



spolia /<sup>15</sup> iachal a on schedl ze psem stroze(m) swem z /<sup>16</sup> miasteczka vhnova do Carowa do domv svego /<sup>17</sup> [str. 990]. Item tenze vozny choma z rzeczek y stą Prze /<sup>1</sup> rzeczoną slachtą zeznal y s stavil Ivana /<sup>2</sup> Scharapvke miesczanina z uh /<sup>3</sup> nova, rannego, ktori Ivan, vказal rani swie /<sup>4</sup> ze krwawe y sine zadane iemv z roskaza /<sup>5</sup> nia paniei Anni Daniloviczovy zony nieboszi /<sup>6</sup> ka Pawla radzanowskiego yvz zmarlego a /<sup>7</sup> teraz malzonki Pana Stanislava Sienienskigo /<sup>8</sup> s Chrosliny Panią sienienską koja niepom /<sup>9</sup> niąc nic na zaklad, krola iego mlc' /<sup>10</sup> myądzi pane(m) szesn(y) Radzanowski(m). a panią /<sup>11</sup> Sienienską zalozony kazala zbic zmordowac /<sup>12</sup> sludze swemv, sarapuka Ivana przez wschele /<sup>13</sup> iaky niewinnosci iego, o ktore rani nikomv /<sup>14</sup> inschemv vini nie dava a yedno samei Paniei /<sup>15</sup> Annie sienienski, bo ona vie liepiei o /<sup>16</sup> slugach swoich, ktore, iakie chova, a thes /<sup>17</sup> then sarapuka, nedostal sie iei dzialem /<sup>18</sup> w dziersenie y vzivanie iedno Panu Szesne(mv) /<sup>19</sup> Radzanowskiemv z dzieczmi nieboszika Pawla /<sup>20</sup> radzanowskiego v opieke.

Sub eodem actu /<sup>21</sup>

Item ten przerzeczoný Choma z rzeczek vozny zie(m) /<sup>22</sup> ski Belski y stą przerzczona slachtą zeznal /<sup>23</sup> yz vidzial domi y budovanie kmiecze na trzech /<sup>24</sup> dworziszczach pustich, iako chalvpe zienkowską /<sup>25</sup> markowskie dworzisze y z og(ro)dem y ostrozenie okolo sadkv /<sup>26</sup>.

## O T. ZW. ZŁOŻONEJ ODMIANIE PRZYMIOTNIKÓW POLSKICH

### I

Język polski przechodził w swym historycznym rozwoju rozmaite procesy fonetyczne, morfologiczne itp. W zakresie procesów morfologicznych jednym z najciekawszych procesów jest odmiana przymiotnika. Jak każdy z języków słowiańskich tak i język polski odziedziczył z epoki prasłowiańskiej (okres słowiańskiej wspólnoty językowej) dwojaki sposób odmiany przymiotnika: odmianę starszą i nowszą. Odmianą starszą była t. zw. „odmiana rzeczownikowa”, polegająca na tym, że przymiotnik odmieniał się tak samo jak rzeczownik. W odróżnieniu od nowszej, złożonej nazwano tę odmianę niezłożoną.

Badanie zabytków języka polskiego, pochodzących z czasów najdawniejszych do końca wieku XVI-go wykazuje, że odmiana niezłożona już w czasach najdawniejszych ustępowała miejsca odmianie nowszej — złożonej, która ugruntowała się zupełnie. (Nb. proces zaniku odmiany rzeczownikowej przymiotnika zaczął się już w epoce przedpiśmiennej). W dzisiejszym języku pozostały z odmiany niezłożonej tylko szczątki w postaci rzeczowników odprzymiotnikowych takich, jak: *święto, dobro*; przysłówków typu: *bez mała* (dopełniacz od: *mało* r. n.), *po mału* (miejscownik od: *mało*) itp. oraz w postaci przymiotników, jak: *pełen, winten, wesół, zdrów, matczyn* i innych. Zachowały tę odmianę również pewne kategorie przymiotników, uważanych dziś za rzeczowniki. Tak więc dawny przymiotnik: „*Kraków*” odmienia się jak „*lew*”, „*Częstochowa*” jak „*pastwa*”, „*dobro*” jak „*okno*” itd. Odmiana przymiotnika niezłożona nie różniła się niczym od odmiany rzeczownika, to też końcówki przypadkowe przymiotników były identyczne z końcówkami przypadkowymi rzeczowników. I tak w mianowniku l. p. kończyły się przymiotniki rodzaju męskiego na spółgłoskę twardą lub miękką, przymiotniki żeńskie na —*a*, nijakie zaś na —*o* (—*e*) np.: *młód, młoda, młodo; boż, boża, boże* itp. Dzisiaj odmiana niezłożona wyszła zupełnie z użycia, a na jej miejsce weszła odmiana złożona, znana już językowi prasłowiańskiemu.

Odmiana złożona przymiotnika polega na tym, że formy fleksyjne przymiotnika odpowiadają nie formom rzeczownika, ale — jak się to później po-

każe — formom fleksyjnym zaimków. Ponieważ zaś odmiana ta właściwa jest wszystkim językom słowiańskim, nie ulega wątpliwości, że zasada jej budowy powstała w okresie wspólności językowej Słowian, a więc w epoce prasłowiańskiej, jeszcze przed rozszczepieniem się tego prajęzyka słowiańskiego, a szczegóły jej formowały się już na gruncie odrębnych języków słowiańskich; wynika to z różnic, które odrębne języki słowiańskie w zakresie tej odmiany przeprowadziły.

Za ogólnosłowiańską cechą odmiany złożonej przymiotników uważa się to, że każda forma przypadkowa tej odmiany jest wyrazem złożonym. W pierwszej części tego compositum stoi pierwotny przymiotnik, w drugiej zaś forma fleksyjna zaimka anaforycznego: — *ji*, — *ja*, — *je*, tego samego, co w języku litewskim: *jis*, *ji*, w łacińskim: *is*, *ea*, *id*, a w prasłowiańskim: \**ib*, \**ia*, \**ie*. Zaimek ten odczuwano jako bliższe określenie rzeczownika określonego przez dany przymiotnik, np. *człowiek* + *ji* itp., przy czym zaimek *ji* wskazuje, że dobry jest ten właśnie człowiek, do którego się przymiotnik „dobry” odnosi. W dalszym rozwoju formy zaimka zlewały się z przymiotnikiem, tworząc w ten sposób formy złożone. W procesie tego zlewania się form zaimkowych z przymiotnikowymi zaszły niewątpliwie inne jeszcze procesy, przede wszystkim fonetyczne, jak asymilacja, kontrakcja itd., a następnie cały szereg wyrównań morfologicznych i analogij. Dzisiejszą np. formę mianownika l. mn. „dobrzy” sprowadzamy do połączenia się dwu mianowników: *dobri* + *ji*, ale formy narzędnika l. p. „dobrym” na dwa narzędniki, ani formy miejscownika l. p. „dobrem” na dwa miejscowniki rozłożyć nie podobna. Nie można bowiem rozkładać „dobrym” na: *dobrom* + *jim*, ani też „dobrem” na: *dobrē* + *jems*, gdyż z połączenia: *dobrē* + *jems* otrzymalibyśmy polską formę: *dobrzem*, a nie dzisiejszą „dobrem”.

Przypuszczano, że w tych złożeniach pierwszą część formy złożonej stanowi temat przymiotnika na -o-, jeżeli forma zaimka brzmi: *je*, lub też na -a-, gdy zaimek ma formę: *ji*; to też według tej zasady miejscownik l. p. „dobrem” powstał z połączenia *dobro* + *jems*, a narzędnik l. p. „dobrym” < *dobr* + *jim*. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przypuszczenie to jest mylne, jeśli się uwzględni nasuwające się tutaj trudności, które to przypuszczenie obalają. Po pierwsze odmiana zaimkowa tworzyła się w późnym okresie epoki prasłowiańskiej, a więc w czasie, kiedy dawna forma tematu zaginęła; po wtóre, dlaczego temat pierwszej części złożenia ma mieć raz postać na -o-, a drugi raz postać na -a-? Tego nikt z badaczy dotychczas nie wyjaśnił, a kwestia to wielkiej wagi i trudno ją pomijać. Gdybyśmy przyjęli tylko jedną postać pierwotnego człona na -a-, nie nazwalibyśmy jej tematem; nie można też przyjmować tylko jednej po-

staci na - o -, bo, chociaż można by formę polską, czy czeską „dobrym” wyprowadzić z połączenia: *dobro* + *jimś* tak jak formę „mym” wyprowadzamy z połączenia: *mo* + *jimś*, nie da się jednak zastosować tego samego do wielu innych języków słowiańskich. Nasuwa się wreszcie trudność trzecia, występująca w języku ruskim; do dziś bowiem nie wyjaśniono, dlaczego w języku ruskim: *dobro* + *jego* ściąga się w: *dobrogo*”, a: *mo* + *jego* nie ściąga się w: *mogo* (moho?).<sup>1</sup>

Ze względu na te trzy trudności w przyjęciu wspomnianego przypuszczenia twierdzi Sobolewski,<sup>2</sup> że istnieją dwa typy form przypadkowych odmiany złożonej przymiotnika: pierwszy stanowią postaci powstałe z połączenia dwu jednakowych form fleksyjnych: przymiotnikowej i zaimkowej np. *dobrzy* ≤ *dobri* + *ji* (t.j. dwa mianowniki l. mn.); do typu drugiego należą te połączenia, w których pierwszej części występuje niezmienna forma mianownika l. p. rodzaju męskiego przymiotnika, w drugiej zaś forma zaimka w odpowiednim przypadku np. *dobrym* ≤ *dobry* + *jimś*. Teoria Sobolewskiego znajduje swe uzasadnienie w analogii do zrostów innego typu, jak: *swa* - *wola*, *swa* - *woli* itp., ale mimo to nasuwa pewne trudności, ograniczające się do braku uzasadnienia pewnych procesów fonetycznych, które zaszły w zrostach przymiotnika analogią do odpowiednich procesów w zakresie złożzeń innych wyrazów.

Uczony czeski Gebauer sądzi (Hist. mluvnice 3/1 1534), że pierwotną odmianę przymiotnika, zaimkową formowano w ten sposób, iż osobno odmieniał się przymiotnik, a osobno zaimek, np. *dobry* + *ji*, *dobra* + *jego*, *dobru* + *jemu* itd., czyli że przymiotnik i zaimek odmieniały się zupełnie współrzędnie. Z biegiem czasu te parzyste formy zrastały się i wytwarzały trwałe złożenia, które dziś już gotowe znajdujemy.

Niektórzy inni uczeni przypuszczają, że przymiotniki złożone powstały na wzór innych wyrazów złożonych z tematem na - o - w pierwszym członie, np. *dobro* - *wolny*, *zło* - *dziej*, itp., ale przypuszczenie to nie wytrzymuje krytyki ze względu na ogromną różnicę w typie znaczeniowym zwykłych wyrazów złożonych i złożonych przymiotników.

Te i tym podobne zapatrywania na budowę przymiotnika złożonego i jego odmianę okażą się mało znaczącymi, skoro zgodzimy się na to, czego uczy nas analiza materiału, zawartego w zabytkach języka polskiego. Analiza zaś form fleksyjnych odmiany złożonej przymiotnika w języku staropolskim prowadzi do ciekawej syntezy. Zupełną bowiem zgodność występu-

<sup>1</sup> Nie bez znaczenia są tu również formy dopełn. l. p. w języku serbskokochorwackim na - oga, np. „dobroga” — „lepoga”, gdzie widać formę starszą zaimka „tego”.

<sup>2</sup> SOBOLEWSKI: *lssledowanja w oblasti ruskoj grammatiki*, Warszawa 1881.

jąca między końcówkami t. zw. „odmiany złożonej” przymiotników i końcówkami odmiany zaimków, jako też zgodność w przemianach, jakim te końcówki w jednakowym stopniu od najdawniejszych czasów języka polskiego ulegały, prowadzą do wniosku, że istotnie złożonymi są formy mianowników liczby pojedynczej i mnogiej wszystkich trzech rodzajów oraz przypadki równe mianownikom—wszystkie zaś pozostałe formy przypadkowe powstały w drodze analogii do odmiany zaimków.

Taką koncepcję przyjmuje również prof. Jan Łoś w swojej „Gramatyce Polskiej” cz. III, Odmienienia (Fleksja) Historyczna, 1927, str. 210—217, który, przyjmując, że „Deklinacja złożona przymiotników, liczebników porządkowych, imiesłowów i niektórych zaimków wytworzyła się w języku polskim według tegoż typu, co w języku starosłowiańskim (p. Gr. stsl. § 142 i n.) i w innych językach słowiańskich, t. j. zasadniczo wskutek połączenia w jeden wyraz form przypadkowych przymiotnikowych deklinacji imiennej z odpowiednimi formami zaimka \**ji*, \**ja*, \**je* np. N. sg. f. \**dobra-ja* > *dobra*, N. Ac. sg. n. \**dobro-je* > *dobré*, I. pl. m. n. \**dobry-jimi* > *dobrymi*, N. pl. m. \**dobri-ji* > *dobrzy* itd. Niektórych jednak form przypadkowych tej deklinacji nie można wywieść z takich zrostów, i to powtarza się we wszystkich językach słowiańskich”. Prof. Łoś przypuszcza, że „działał tu wpływ analogii do takich form jak G. sg. N. Ac. pl. f. \**bosy-jě*, I. pl. m. n. \**bosy-jimi*”, a nieco dalej stwierdza, że „w ogólności wszystkie formy deklinacji złożonej w czasach historycznych upodobniły się do deklinacji zaimków z wyjątkiem N. Ac. sg. m.; we wszystkich innych przypadkach odmieniają się tematy twarde, np. *dobry* jak *ten*, miękkie np. *tani* jak *jen*”.<sup>1</sup>

Podobnie jak na gruncie innych języków słowiańskich, tak i w języku polskim odmiana „złożona” przymiotników uległa z biegiem czasu rozmaitym procesom: zarówno morfologicznym jak i fonetycznym, by ustalić się wreszcie w dzisiejszej swojej postaci.

## II

Odmiana t. zw. złożona przymiotników wypierała systematycznie formy odmiany niezłożonej, która w najdawniejszych zabytkach języka polskiego okazuje jeszcze pewną żywotność w liczbie pojedynczej, choć i tu zdarza się często brak odpowiedników dla pewnych przypadków, aż ustaliła się

<sup>1</sup> Dla ścisłości zaznaczyć należy, że koncepcję tę przyjąłem w mojej pracy magisterskiej „Odmiana przymiotników w polszczyźnie średniowiecznej”, przedstawionej p. prof. Dr. T. Lehr-Splawińskiemu, a następnie śp. prof. Dr. H. Gaertnerowi przed ukazaniem się III-ej Części *Gramatyki polskiej* J. Łosia. Moja rozprawa magisterska nie ukazała się drukiem; — obecnie podaję jej resumé.



w języku zupełnie. „Deklinacja ta — pisze A. A. Kryński<sup>1)</sup> — początkiem swoim sięga okresu wspólności słowiańskiej a nawet litewsko-słowiańskiej, gdyż jest ona właściwa również językowi starosłowiańskiemu i innym słowiańskim, a także i językowi litewskiemu. Powstała zaś z połączenia form deklinacji nieokreślonej przymiotnika z odpowiednimi formami zaimka wskazującego *ji, ja, je*, który bliżej tenże przymiotnik określał. Te formy zaimka określającego, bezpośrednio po przymiotniku wymawiane, łączyły się ściśle z przymiotnikiem, tworząc w ten sposób formy złożone w zakończeniach takich, jakie miał łączący się zaimek. Przy samym łączeniu się tych postaci zachodziły w zakończeniach przymiotników pewne zmiany fonetyczne, jak upodobnienie samogłosek, ich ściągnięcie i inne.” Kolejne te zmiany ilustruje Kryński<sup>2)</sup> następująco: Mianownik rodzaju męskiego: *dobry + ji* ≥ *dobry*, dopełniacz l. p. *dobra + jego* ≥ *dobrajego* ≥ *dobrejego* ≥ *dobręgo* ≥ *dobrégo* ≥ *dobrego*; celownik: *dobru + jemu* ≥ *dobrjemu* ≥ *dobrejemu* ≥ *dobręmu* ≥ *dobrému* ≥ *dobremu* itd....” „W niektórych jednak przypadkach spotykamy odstępstwa od ogólnej zasady tworzenia się form określonych przymiotnika, a mianowicie w narzędniku l. p. rodzaju męskiego i nijakiego zamiast form pierwotnych: \**dobrem + jim* (stsl. *dobromъ + jimъ*) mamy: *dobry + jim* (stsl. *dobry + jimъ*), co po ściągnięciu daje formę narzędnika rodzaju męskiego i nijakiego: *dobrym*. Podobnie w celowniku l. mn. rodzaju męskiego i nijakiego zamiast form pierwotnych: *dobrom + jim* (stsl. *dobromъ + jimъ*) i w rodzaju żeńskim: *dobram + jim* powstaje: *dobry + jim* (stsl. *dobry + jimъ*), skąd forma: *dobrym* na trzy rodzaje. W narzędniku l. mn. r. ż. zamiast \**dobrami + jimi* jest: *dobryjimi*, skąd: *dobrymi*, jak w męskim i nijakim”. Te i inne odstępstwa wyjaśnia Kryński tym, że „w przypadkach tych zamiast pierwotnych form złożonych: *dobrem + jim*, *dobrami + jimi*, *dobrých + jich*...., gdzie powtarzają się zgłoski końcowe: — *em*, — *im*, — *ami*, — *jimi*, — *ech*, — *jich*...., występuje pierwsza część składowa z zakończeniem — *y* tj. *dobry*; postać ta jest prawidłowa w narzędniku l. m. n. odmiany rzeczownikowej, skąd powstała i forma określona tegoż przypadku. Na jej też podobieństwo wytwarza się wyrównanie różnych zakończeń w pierwszej części tych złożzeń, które są przydługie, w wymawianiu łącznym niewygodne; a więc zamiast złożenia: *dobrem + jim* w narzędniku l. p. r. m. n. występuje: *dobry + jim*, w narzędniku l. mn. r. ż. zamiast *dobrami — jimi* jest: *dobry — jimi* (jak w męskim i nijakim) itd.”

Dość pokaźna liczba odstępstw od ogólnej zasady budowy form złożonych przymiotnika, zilustrowanych przez Kryńskiego, świadczy, że w for-

<sup>1)</sup> A. A. KRYŃSKI: *Formy gramatyczne*. Język polski i jego historia z uwzględnieniem innych języków na ziemiach polskich. Enc. Pol. II 2, str. 74.

<sup>2)</sup> A. A. KRYŃSKI, l. c.

mowaniu się tej odmiany przymiotnika odgrywały pewną rolę czynniki poza zaimkiem anaforyczym. Wyjaśnienie tych odstępstw przez Kryńskiego nie przemawia do przekonania; przykłady natomiast przytoczone przez niego są dla nas bardzo ważne ze względu na postawioną już hipotezę, że złożonymi są tylko formy mianowników obu liczb na wszystkie trzy rodzaje, wszystkie zaś inne przypadki są formami, utworzonymi w drodze analogii do odmiany zaimków. Idąc dalej, należy wskazać, że wzorem do formowania się form t. zw. złożonych (poza mianownikami obu liczb wszystkich rodzajów) były formy zaimka: *ten, ta, to* ( $\leq$  \* *t<sub>n</sub>*, \* *ta*, \* *to*).<sup>1</sup>

Odnośnie tematu t. zw. form złożonych należy zaznaczyć, że temat ich kończy się albo na spółgłoskę niepalatalną, albo też na palatalną, jak to bywa w odmianie rzeczowników. Ta jednakże różnica w zakończeniu tematu nie wywołuje bynajmniej różnicy w końcówkach fleksyjnych. Odmianę t. zw. złożoną przymiotnika w języku staropolskim ilustruje następujący paradygmat:

#### *Liczba pojedyncza*

Mian.	święty	święta	święte
Dop.	świętego (- égo)	świętej (- éj // - yj // - y)	świętego (- égo)
Cel.	świętemu (- ému)	świętej (- éj)	świętemu (- ému)
Bier.	świętego, święty	świętą	święte (- é)
Woł.	święty	święta	święte
Narz.	świętym (- em)	świętą	świętym (- em)
Msc.	świętym (- em)	świętej (- éj)	świętem (- ym)

#### *Liczba mnoga*

Mian.	święci (święte)	święte (- é)	święte (- é), święta
Dop.	świętych (świętech)	świętych	świętych
Cel.	świętym (świętem)	świętym	świętym
Bier.	świętych (święte)	święte (- é)	święte (- é), święta
Woł.	święci (święte)	święte (- é)	święte (- é), święta
Narz.	świętymi (świętami)	świętymi	świętymi
Msc.	świętych	świętych	świętych

#### *Liczba podwójna*

M. B. W.	święta	święty	święty
D. Msc.	świętu	świętu	świętu
C. Narz.	świętyma (świętama)	świętyma	świętyma (świętama)

<sup>1</sup> Por. ŁOŚ, I. c. str. 211.

Jak już na pierwszy rzut oka widać, odmiana ta nie wiele różni się od dziś istniejącej odmiany przymiotników. Różnice w poszczególnych przypadkach uwydatnią się przy analizie końcówek przypadkowych.

### *Liczba pojedyncza.*

**Mianownik l. p.** na rodzaj męski ma postać: *święty*; końcówka - *y* powstała z połączenia: — \* *o* + *i*<sub>o</sub>, które według Rozwadowskiego<sup>1</sup> dało na gruncie pol. -*y*. Jest więc mianownik l. p. r. m. formą złożoną z formy rzeczownikowej przymiotnika i odpowiedniej formy zaimka anaforycznego — \* *i*<sub>o</sub>. Kilka przykładów z zabytków j. p.:<sup>2</sup> *krol pogansky* K. G. V 177b, 34; *lish sandowy* Koch. T. P., 16; *wyelky* *dzyw* Leg. o św Al. w. 193; *Jezus myly* Mal. Modl. Wacl. 946.<sup>3</sup>

Złożona jest również forma mianownika l. p. rodz. ż. — powstała ona z formy rzeczownikowej i zaimka \* *ia*. Za pochodzeniem jej ze złożenia przemawia fakt, że -*a* w końcówce jest pochylone, a więc *d* (oznaczone w niektórych zabytkach przez — *aa*).

Przykłady: *woda czemna* Fl. 14, 17; *nowina richla* B. Z. Rut I 99; *swanta ewangelia* Piek. Wys. 315, — 1119.

Mianownik l. p. rodz. nij. jest również formą złożoną, o czym świadczy końcówka - *é* (pochylone), pochodząca z kontrakcji, np. *świętę* (dziecko) powstało ze złożenia: \* *święto* + *je* ≥ *świętoje* ≥ *święteje* ≥ *świętē* ≥ *świętē* ≥ *świętē*.

Przykłady: *mocne wloyczstwo* Kśw. 721, V (Br.); *prawe yest* słowo Puł. 52, 32 (4); *dobre drzewo* Ks. Maz. I 19 — 172.

**Dopełniacz l. p.** Co się tyczy dopełniacza i przypadków następnych istnieją dwa poglądy na ich budowę i tak: 1) albo są formami złożonymi z form odmiany rzeczownikowej plus formy zaimka anaforycznego: *ji*, *ja*, *je*, 2) albo też, jak sądzę, powstały w drodze analogii do form odmiany zaimków. Bardziej przekonującym jest pogląd drugi; obok przytoczonych już poprzednio argumentów należy zwrócić uwagę jeszcze i na fakt, że nie konsekwentna pisownia (w zabytkach j. p.) końcówki dopełniacza i innych przypadków wskazuje na okoliczność, że w okresie staropolskim istniał dwo-

<sup>1</sup> J. ROZWADOWSKI, *Enc.* 2.

<sup>2</sup> Nie podobna przytaczać tu wszystkich wynotowanych z zabytków języka polskiego przykładów.

<sup>3</sup> Dodać jeszcze należy, że w mianowniku l. p. rodz. m. występuje zamiast — *y* końcówka — *i* po spółgłoskach tematowych palatalnych, jakkolwiek jest to objaw rzadki, gdyż na gruncie polskim dawne spółgłoski palatalne uległy dyspalatalizacji; końcówka zaś mianownika l. p. rodz. nij. — *e* (*é*) nie powoduje palatalizacji spółgłosek poprzedzających twardych, z wyjątkiem tylnojęzykowych; *k*, *g*.

jaki sposób tworzenia form odmiany nie rzeczownikowej przymiotnika. Ogół mówiących uważał formy odmiany zaimka za wzór do tworzenia form odmiany przymiotnika. Za tą koncepcją przemawia jeszcze pewien wzgląd natury praktycznej: łatwiej było urobić formę, dodając do tematu końcówkę zaimka (ten, ta, to), niżeli do formy niezłożonej przymiotnika dodawać formę zaimka anaforycznego i dopiero później obie te formy ściągać w jedną. Wreszcie, gdybyśmy przyjęli kontrakcję, powstanie pytanie, dlaczego w obrębie złożonego kompleksu zachodziło upodobnienie samogłosek wsteczne a nie postępowe. Za kontrakcją przemawiałoby - *é* (pochylone) w dopełniaczu l. p. rodz. m. n.: „*dobrégo*”, ale to - *é* może pochodzić zarówno z kontrakcji jak i z przyczyn akcentowych; zresztą pochylenie to występuje również w odmianie zaimka *ten* — dopełn. l. p. *tégo* (znany też w dzisiejszych gwarach). [Sprawa iloczasu - *e* - w dopełniaczu l. p. wymaga osobnego zbadania].

Forma dopełniacza l. p. w rodz. m. i n. powstała nie z kontrakcji dwu form pierwotnych, ale przez analogię do formy: *tego*. Wyraźnym tego poglądu dowodem są przykłady z zabytków takie jak: krola *amorskiego* Fl. 141, 134 (11); *swanthogo* Hube II Pt. 105—9. Końcówka - *ogo* nie dziwi, jeżeli się zważy, że zaimek: *ten* miał pierwotnie w dopełniaczu l. p. końcówkę *ogo* - (*logo*). Dopełniacz l. p. rodz. m. i n. przymiotników przybrał na wzór formy zaimka końcówkę - *ego* (wzgl. - *égo*).<sup>1</sup>

Przykłady: Piotra *svętego* K. G. IX 178a 8; plodu *samczowego* B. Z. Ex. XIII 32; *dzczanczego* ymena Ul. Krak. 548—7255; ymyyena *dzedzicznego* Piek. War. 53—79.

W rodzaju żeńskim występuje końcówka - *ej* (- *éj*) na wzór formy: *tej*; gdyby forma dopełniacza l. p. „dobrej” pochodziła z połączenia, miałyby raczej postać „*dobrzej*”. Właściwie, według ustalonego w nauce poglądu, końcówka - *ej* przeszła do dopełniacza l. p. z celownika l. p., gdzie również nie jest formą powstałą z kontrakcji dwu form. (Pogląd ten, aczkolwiek ogólnie przyjęty, warto by jeszcze przedyskutować w kierunku ustalenia przyczyny tego rodzaju analogii, ponieważ podejrzane wydają się upodobnienia końcówek form przypadków różnych, nie posiadających funkcji syntaktycznych). Pierwotnie była w dopełniaczu l. p. r. ż. końcówka - *e*, analogicznie do formy dopełniacza zaimka: *ta*, dop. *te*; formy na - *ej* dla dopełn. i celown. l. p. r. ż. są najzwyczajniejsze w wieku XV. W „Psałterzu Floriańskim” występują jeszcze archaiczne formy na - *e*, ale tylko w formie dopełniacza; w wieku XIV i do połowy XV mieszały się one z formami na - *ej* i stosowano je do wszystkich trzech przypadków, ale już od początku tego

<sup>1</sup> Końcówka - *oga* (starsza forma zaimka: *logo*) upowszechniła się w języku serbsko-chorwackim.

wieku poczęły wychodzić z użycia. Pochylenie *-e* w formie np. „*dobrěj*” świadczyłoby o pochodzeniu tej formy z kontrakcji, ale wiemy, że i forma *tej* miała i ma jeszcze w gwarach *-é* wskutek analogii do formy „*měj*” powstałej z dawniejszej „*mojej*” — zresztą wyłączną przyczyną pochylenia nie jest bynajmniej kontrakcja i zjawiające się po niej wzdłużenie zastępcze.<sup>1</sup>

Przykłady: ot *wieczne* szmierci Kśw. 718, IV (Br.); woli *dobre* KG I 1a, 14; *ślubney* maczerze Helcel II 482, — 2944; mathky *boszey* Leg. o św. Al. 424; od *nagley* szmierci Mal. Modl. Wacł. 18a—10.

**Celownik l. p.** na rodzaj męski i nijaki kończy się na — *emu*, analogicznie do formy „*temu*”.

Przykłady: rzędu *oltarzowemu* B. Z. Num. III 58; *Yanowemu* kmezcowi Piek. Wp. 174, — 596; *xanzemu* Lubom. Czers. L XXXIV r. 1; serczu *wisokemu* Fl. 59, 63; zbawyenyv *lyvdzskymv* Pieśń o zwiast. 4, Kryń. 415;

Przymiotniki żeńskie kończą się w celowniku l. p. na — *ej* analogicznie do formy „*tej*”. W połowie wieku XV była jeszcze — analogicznie do dopełniacza — w celowniku l. p. forma na — *e*, ale występowała tylko sporadycznie.

Przykłady: słuźbye *lyudzke* Puł. 250, 146 (9); słuźbye *ludzsky* Fl. 152, 146 (9); ku *cropldłowskey* czansci Hube II s. 69, — 100.

**Biernik l. p.** rodzaju męskiego równy jest mianownikowi, jeżeli przymiotnik odnosi się do rzeczownika nieżywotnego, albo dopełniaczowi, o ile przymiotnik służy do określenia rzeczownika żywotnego; bywają jednak od tej zasady wyjątki w zwrotach takich jak „na święty Jan” itp.

Przykłady: na *apostholsky* zbor Puł. 152, 88; kthorzy mayv zakon *lychy* Dial. Mis. ze śmiercią 440, Kryń. 436; rozarzali sę boga *wisokego* Fl. 78, 77, (62); starostę scował *pkelnego* Bogur. 4, Kryń. 409; na *swanthy* Marczin Ul Krak. 509, — 6902; na ten *swęti* Micolay Ks. Maz. I 171, — 2393.

Przymiotniki żeńskie mają końcówkę — *a*, której pochodzenie należałoby tłumaczyć raczej kontrakcją, niż analogią do odpowiedniej formy zaimka „*ta*”. Jeśli idzie o formę biernika l. p. od „*ta*”, to postacią starszą jest forma „*tę*” — w związku z tym przymiotnik, tworzący formy przypadkowe na wzór zaimka, winien mieć postać na — *ę*. Nie jest wykluczone, że taką właśnie końcówkę przybierał biernik l. p. przymiotników żeńskich w najdawniejszym okresie polszczyzny; zupełnemu wyjaśnieniu tej sprawy przeszkadza wybitnie niekonsekwentna pisownia zabytków. Zaciemnia sprawę również pomieszanie końcówek — *ę* i — *a* u zaimka.

<sup>1</sup> Nehring uważa formę dopełniacza l. p. na *-e* za formę wywołaną przez analogię do języka czeskiego, co nie ma żadnej racji, jakkolwiek w XVI wieku np. Opeš w edycji Hallera świadczyłby, że *-é* jest istotnie czechizmem.



Przykłady: na gorę *boszę* Fl. 21, 23(3); poorał *Przeczslawowa* nywe Ml. S. K. J. III 190, R. 31; *swanthą* krew przelał Bogur. 11, Kryń. 410.

W rodzaju nijakim biernik l. p. równy jest mianownikowi l. p.

Przykłady: *śmierne* narodzenie imiał Kśw. 719, IV (Br.); słowo *liche* postawili sę Fl. 41, 40(9); w morze *czyrwone* B Z. Ex. X 29; rozszprosz *dyable* obstayeny Żal umier. 7, Kryń. 442.

**Wołacz l. p.** równy jest we wszystkich trzech rodzajach mianownikowi l. p., jest więc formą złożoną.

Przykłady: panye *mily* K G I 1b, 16; *zdrowa* erolewno Hymn Salve Reg. 1, Kryń. 412; o drzewo bardzo *roszkoszne* Mal. Modl. Wacl. 93b - 41.

**Narzędnik l. p.** Forma narzędnika l. p. przymiotników męskich i nijakich jest jednym z najskrawszych dowodów, że odmiana przymiotnika zwana złożoną jest właściwie odmianą wzorowaną na odmianie zaimków (prócz mianownika i wołacza). Końcówka narzędnika l. p. - *ym* (czasem tylko pojawia się końcówka - *em*; zresztą fakt ten nie wpływa na zmianę postawionej hipotezy), — względnie po spółgłoskach palatalnych - *im*, - jest analogiczną do końcówki formy „*tym*”, a nie powstała ze złożenia: — \**om* + *jim*. Zaimek „*ten*” jako temat na - *o* powinien tworzyć w języku pol. formę narzędnika l. p. na - \**ēm*, e więc „*ciem*”; forma ta jednak, znana niektórym językom słowiańskim, nie występuje nigdy na gruncie polskim, gdzie od najdawniejszych czasów występuje „*tym*” i ta forma wpłynęła na postać narzędnika przymiotników.

Przykłady: *sowytym* płaszczem Fl. 114, 108(28); s *golim* meczem Ks. Maz. I 25, — 366a; *naboznym* modlenim Kśw. 721, V (Br.); *mesczkym* prawem Ul. Krak. 475, — 6574.<sup>1</sup>

Przymiotniki żeńskie mają w narzędniku l. p. końcówkę - *a*, jak „*tą*”, przy czym forma *tą* nie jest formą ściągniętą z: *to - ją*, ale powstała pod wpływem analogii do form: *mego, memu, mej* i tp. — jak wiadomo w języku polskim zgłoski - *o ja*, - *ej a* nie ulegają zasadniczo kontrakcji (np. *boję się, boją się* i wyjątkowo: *bałem się ≤ bojałem się*).

<sup>1</sup> Odnosnie narzędnika l. p. na rodzaj męski i nijaki zaznaczyć należy, że S. Kopczyński w swojej gramatyce narodowej (koniec XVIII w.), nie umiejąc znaleźć właściwej różnicy pomiędzy końcówkami - *im* (w narz. l. p.) i - *em* (w miejsc. l. p.), która to końcówka zaczęła się przyjmować w narzędniku l. p. rodzaju męskiego i nijakiego w drugiej połowie w. XV, postawił zasadę, historycznie mylną, że końcówka - *im* (- *ym*) odnosi się do przymiotników męskich, a - *em* do nijakich. Zasadę tę przyjął ogół i dopiero w ostatnich latach wieku XIX zaatakowali ją fachowi językoznawcy. W naszych czasach przyjęto tę zasadę oficjalnie, wprowadzając ją do podręczników szkolnych, ostatecznie zaś przekreśliły ją ostatnie uchwały Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności.

Przykłady: nad *wyssokę zyemyę* Puł. 265; *Korzisthnę rzeczę* Ul. Krak. 880,—10303; *matkę bozę* jest Mal. Modl. Wart. 31 a — 15.

**Miejscownik l. p.** Przymiotniki męskie i nijakie mają w miejscowniku l. p. zakończenie *-em*, analogicznie do formy „*tem*”; jedynie formy z palatalną spółgłoską tematową możnaby uważać za złożone. Nie można uważać za złożoną formy takiej jak „*dobrem*”, gdyż z połączenia: \**dobře + jem* powstałaby forma: „*dobrzem*”. W połowie wieku XV nastąpiło pomieszanie form miejscownika z formami narzędnika tak, jak to miało miejsce w odmianie zaimków.

Przykłady: w *domy bozym* Fl. 176; na targu *dobrowolnim* Piek. Wkp. 16—49; w *oleju goręcym* K. G. IX 178b, 9; w *psalmowim* *spyevanym* Fl. 161, 94 (2); na *myeszczu pustem* Puł. 265.

W rodzaju żeńskim kończy się miejscownik l. p. na *-ej* (rzadziej na *-e*), jak: „*tej*”.

Przykłady: w *robocze ludzkey* Fl. 70, 72 (5); w *Xanzey zemy* Lubom. Czers. XLVIII 1; w *myłoszczi wyerney* Mal. Modl. Wacl. 62b — 28; o *moczy boze* Puł. 257.

#### *Liczba mnoga.*

**Mianownik l. mn.** jest we wszystkich trzech rodzajach formą złożoną; w rodzaju męskim kończy się na *-y* po spółgłoskach tematowych niepalatalnych, względnie na *-i* po spółgłoskach tematowych palatalnych, co właśnie wskazuje na powstanie tej formy istotnie ze złożenia typu: „*dobri + ji*  $\geq$  *dobři*  $\geq$  *dobrzy*” (oczywiście po procesie dyspalatalizacji palatalnej *-rz*), lub: „*mall + ji*”  $\geq$  *mall*”.

Sporadycznie pojawia się w zabytkach mianownik na *-e*, forma właściwa przymiotnikom żeńskim i biernikowi l. mn. rodzaju męskiego. Tłumażyć trzeba to zjawisko procesem różnorodnych wyrównań, jakim końcówki fleksyjne w obrębie rodzajów gramatycznych ulegały. Warto tu jeszcze podkreślić, że w ramach tych wyrównań forma mianownika l. mn. przymiotników męskich na *-e* wywarła wpływ na powstanie analogicznej formy zaimka: *te* obok starszej i pierwotnej formy: *ty*, wspólnej dla przymiotników męskich i żeńskich.

Przykłady: *zydowe okrutny* Pieśń o męce Pań. 5, Kryń. 418; *podstawkowe myedzane* B. Z. Ex. XXXVIII 44;

U przymiotników żeńskich występuje stale końcówka *-e* i forma mianownika jest złożona z połączenia: *-y + je*, np. „*dobry + je*  $\geq$  *dobré*  $\geq$  *dobre*”.

Przykłady: *owcze płodne* Fl. 150, 143(16); *nebeszke* *sily* Bogur. 7, Kryń 409.

W rodzaju nijakim mamy również formę złożoną z końcówką - $\bar{a}$  (często: - $\acute{a}$ ), którego nie można odróżnić od - $\check{a}$  (krótkiego) odmiany rzeczownikowej przymiotników; sporadycznie występuje też końcówka - $e$ , chyba pod wpływem analogii do mianownika l. mn. przymiotników żeńskich. Chronologia i stosunek obu form wymagają jeszcze gruntownego zbadania; końcówka - $e$ , bardzo rzadka w wieku XV, pojawia się coraz częściej w wieku XVI, używa się jej powszechnie w okresach następnych, aż ustaliła się zupełnie we współczesnym języku polskim, wyparłszy całkowicie starszą końcówkę - $a$ .

Przykłady: weszela *bosza* Fl. 154, 199(6); drwa *polna* Puł. 178, 103(18); yablka *zarnata* B. Z. Num. XX 64; szwyatla *ognyowe* BZ. Gen. XV 9; szediska *weczne* Ks. Maz. I 22 — 313 a.

**Dopełniacz l. mn.** ma formę wspólną dla wszystkich trzech rodzajów i kończy się na -*ych* po spółgłoskach tematowych niepalatalnych, lub na -*ich* po spółgłoskach tematowych palatalnych — i jest formą powstałą na wzór formy „*tych*”. Za kontrakcją przemawiałby w tym przypadku pogląd Rozwadowskiego<sup>1</sup> na proces: - \* $\bar{e} + i_b \geq$  pol. - *y*. Takie przypuszczenie tłumaczyłoby równocześnie pojawiającą się niekiedy formę dopełniacza l. mn. rodz. m. na -*ech*, gdzie - $e \leq$  \* - $\bar{e}$  (- \* $\bar{i}_b x_b \geq$  pol. - *ech*). Ale prostszym jest przyjęcie analogii do form zaimkowych.

Przykłady: krayow *zyemskych* Fl. 174, 64(6); kmeczy *Yanowich* Piek. Sand. 166 — 1055; do wod *stodzyennych* Fl. 173, 41(1) od... *zlich* zloszezi Mal. Modl. Wacł. 41 b-19; szczyenyft *lwowych* Puł. 96, 56(5); drwen *Daszkowich* Piek. War. 53, — 78.

**Celownik l. mn.** Forma celownika l. mn., identyczna we wszystkich trzech rodzajach, kończy się na -*ym* (-*im*) analogicznie do formy: „*ty*”; końcówka -*ym* (-*im*) przybiera czasem postać -*em*, ponieważ dźwięki: *i, y* przed -*m* wymieniają się gwarowo na -*e*.

Przykłady: synom *ludzkiym* Fl. 118, 113(25); slugom *bosziim* KG I. 1 a, 18; oyczom *szwyathem* Mal. Modl. Wacł. 103 a — 46; ribom *morskiym* BZ. Gen. I 1; kobilam *nerozumniim* Fl. 48; ku zwyerzetom *nyerozumniim* Puł. 84, 48(21); *Potrowim* dzieczom Ks. Maz. I 175 — 2451.

**Biernik l. mn.** rodzaju męskiego kończy się dwojako: 1) jest formą złożoną i ma właściwą formę na — *e*, która właśnie z biernika przeszła do mianownika; 2) równy jest dopełniaczowi i kończy się na — *ych* (-*ich*), jeżeli przymiotnik odnosi się do rzeczowników osobowych męskich. Wyjątki od tej zasady są bardzo rzadkie.

Przykłady: pobyl krole *moczne* Fl. 143, 135 (18); pamyetay dny *dawne* Puł. 264; wzyftl męzow *iednostaynych* BZ. Deut. I 74.

<sup>1</sup> ROZWADOWSKI, l. c.

U przymiotników żeńskich i nijakich biernik l. mn. równy jest mianownikowi l. mn., jest więc formą złożoną.

Przykłady: *sgromadzaiŝ vodi morske* Fl. 30, 32 (7); *bóg wye myszly lyudzke* Puł. 163, 93 (11); w racze podał *kathowskye* Mal. Modl. Wacl. 64a—29; *oprawya szycrza lyudzka* Puł. 67, 38; *miloserne oczii.. nawroczi*. Hymn. Sal. Reg. 12, Kryń. 413.

**Wołacz l. mn.** równy jest mianownikowi l. mn. we wszystkich trzech rodzajach, jest więc formą złożoną,

**Narzędnik l. mn.** Przypadek ten ma jedno zakończenie dla wszystkich trzech rodzajów, a mianowicie — *ymi* (-imi); obok jednak form na — *ymi* (-imi) występują w zapiskach sądowych formy na — *emi*. Formy na — *ymi* (-imi) powstały na wzór starszej formy zaimkowej „*tymi*” (Forma zaimkowa „*temi*” jest formą nowszą).

Przykłady: *nad syny lyudzky* Puł. 108, 65 (4); *lanowimi wolmi* Ks. Maz. II 211—2429; *blachamy zlotomy* BZ. Ex. XXXVI 43; *milosciwimi* prosbami Mal. Modl. Wacl. 21b—12; *kszyŝszety ludzskymy* BZ. Ex. XVIII 37; *slimi slowi* Ul. Kal. 244,—618.

Różnicę końcówkową między rodzajami wprowadził Kopczyński,<sup>1</sup> przyznając rodzajowi męskiemu końcówkę - *ymi* (-imi), rodzajowi zaś żeńskiemu i nijakiemu końcówkę - *emi*. Zasada ta przechodziła różne koleje, dzisiaj końcówkę - *ymi* (-imi) uogólniono w obrębie wszystkich trzech rodzajów.

**Miejscownik l. mn.** równy jest dopełniaczowi l. mn. we wszystkich trzech rodzajach, kończy się więc na - *ych* (-*tch*).

Przykłady: na prodzech *domowich* BZ. Ex. VII 30; w *Ksazych* barczach Paw. Kryń. 20—31; *wuszczyech lszywych* Puł. 22, 16 (2); w słowach *pokoynich* BZ. Deut. II 75.

#### *Liczba podwójna.*

Liczba podwójna zachowała się tylko szcążkowo, gdyż proces jej zaniku zaczął się jeszcze w epoce przedpiśmiennej. Przykładów tej liczby w zabytkach języka polskiego bardzo mało i często nie pewne; najliczniejsze przykłady na Narzędnik l. podw. takie jak: *kroloma Amoreyskima* BZ. Joz. II 90; *rękomu lyuczskima* BZ. Paral. II, XXXII 154; *przed oczyma gospodnowyma* BZ. Gen. 50, 4. Forma Narzędnika l. podw. na - *yma* (-*ima*) powstała na wzór formy zaimkowej „*tyma*”.

Z innych przypadków pojawiają się w zabytkach, ale bardzo rzadko, przykłady na formy przypadkowe: Mianownika i Biernika rodz. męskiego,

<sup>1</sup> KOPCZYŃSKI, l. c.

jak np. dwa *mloda* pacholki poimie z sob $\phi$  BZ. Gen. 22, 3; Mian. i Biern. rodz. żeń. jak „uczynił dwie świecy *wielicy*” BZ. Gen. 1, 16; Dopelnacza: dział r $\acute{e}$ ku *ludsku* Fl. 113, 12. Celownika: ku uszyma *Faraonowyma* BZ. Gen. 50, 4; Miejsownika: na dwu *malu* miastku KGn. 4b; na skrzyd $\acute{u}$  *orlowu* BZ. Ex. 19, 4.<sup>1</sup>

\* \* \*

Jak świadczy materiał zawarty w zabytkach języka polskiego język staropolski posiadał dwie odmiany przymiotników: 1) odmianę starszą rzeczownikową i 2) nowszą, t. zw. złożoną. Analiza form przypadkowych wykazała, że form istotnie złożonych, powstałych z kontrakcji form rzeczownikowych i odpowiednich form zaimka anaforycznego *ji, ja, je*, było stosunkowo nie wiele. Złożonymi bowiem są formy mianowników liczby pojedynczej i mnogiej wszystkich trzech rodzajów, oraz równe mianownikom formy przypadków zależnych (Biernik i Wołacz). Trudno rozstrzygnąć, czy formą złożoną jest Biernik l. p. rodz.  $\acute{z}$ . na — *a*. Po za tym formy wszystkich innych przypadków powstały w drodze analogii do form odmiany zaimków: *ten, ta, to*. Skoro tak, to nazywanie odmiany nie rzeczownikowej przymiotników „odmianą złożoną” pozbawione jest silniejszych podstaw. Ponieważ form analogicznych do form odmiany zaimków jest znacznie więcej, niż form istotnie złożonych, a, ogółem biorąc, w obydwu odmianach odgrywa zasadniczą rolę odmiana zaimków, przeto słusznym będzie usunąć z naszej nomenklatury gramatycznej termin „odmiana złożona przymiotników”, wprowadzając na jego miejsce określenie bardziej uzasadnione: „Odmiana zaimkowa przymiotników”.

---

<sup>1</sup> Materiał zabytkowy na formy przypadkowe liczby podwójnej — prócz Narzędnika — cytuję za Łosiem, l. c. str. 215.



## ZESTAWIENIE KATEGORII NOMINA AGENTIS WE WSPÓŁCZESNYM LITERACKIM JĘZYKU LITEWSKIM I POLSKIM

Celem niniejszego szkicu jest próbne, ogólne zestawienie kategorii słotwórczej *nomina agentis* współczesnego literackiego języka litewskiego z tą samą kategorią we współczesnym literackim języku polskim.

Materiał litewski w dużej większości zaczerpnięty jest z prasy codziennej i periodycznej, częściowo także z literatury. Przykłady prawie wszystkie pochodzą z ostatnich lat (1934—1937). Odpowiedniki polskie w braku słownika o charakterze „cytatowym” a prawdziwie współczesnego (Słownik warszawski pochodzi z epoki, w której np. *film* był tylko 'błona żelatynowa'; ze słów użytych w szkicu taki *inspirator* np. figuruje jako termin filozoficzno-psychologiczny z objaśnieniem 'osoba, poddająca myśli przy ich odgadywaniu') autor zmuszony był ustalić sam na podstawie własnego poczucia językowego.



Przeglądając słotwórstwo w gramatykach współczesnego języka polskiego, zauważamy, że z zasady zadowolają się one pozytywną stroną kwestii: podany w nich materiał to to, co jest, nie to, czego nie ma. W zakresie *nomina agentis* prof. St. Szober (Gramatyka języka polskiego, wyd. II, s. 133) rejestruje odpowiednie sufiksy, przykładowo dodając do każdej pozycji po kilka istniejących formacji; podobnie prof. H. Ułaszyn (Gr. j. p., Kraków 1923, s. 218—20), który ponadto uwzględnia związaną pewnych sufiksów z pewnymi typami czasowników oraz daje krótkie informacje o produktywności sufiksów; podobnie u H. Gaertnera w Gramatyce współczesnego języka polskiego (cz. III, 1, s. 283—4, 317—9, 323—6) — który zresztą produktywność i stosunki znaczeniowe rozpatruje szerzej. Wszędzie mamy tu do czynienia z pozytywnym postawieniem kwestii. Powstaje pytanie, czy nie jest to dziedzictwem słotwórstwa lingwistyki „wczesno-histerycznej”, gdzie wobec niedostateczności źródeł nie znamy wszystkiego, co było, a zatem nie możemy z całą pewnością twierdzić, że taka a taka formacja, nie zaświadczone w zabytkach, nie istniała.

Otóż wydaje się, że ważne jest również uwzględnienie strony negatywnej.

Można to zrobić dwojako. Po pierwsze, po ustaleniu, że takie a takie czasowniki mają nomina agentis zawierające takie a takie sufiksy, można dodatkowo stwierdzić, że te a te czasowniki nomina agentis z tymiż sufiksami nie mają. Np. polskie czasowniki typu *noszę, nosić* mają nomina agentis z sufiksem *-ciel*, czasowniki zaś typu *ciągnę, ciągnąć*, nomina agentis z tymże sufiksem nie mają (zresztą nie mają tej kategorii w ogóle). Inne jeszcze ujęcie: czasowniki litewskie typu *raminù, raminti* mają nomina agentis z sufiksem *-tojas*, nie mają zaś formacyj z sufiksami *-ėjas, -ikas*. Oba te, wzajemnie się uzupełniające ujęcia niewątpliwie bardziej uwypuklają właściwe stosunki, dzięki czemu odznaczają się czysto wykładowymi oraz teoretycznymi zaletami.

Po drugie, można w zakresie ustalonych grup pozytywnych (np. czasowniki typu *noszę, nosić*, mają nomina agentis o sufiksie *-ciel*) wyliczyć te czasowniki danego typu, które nie mają nomen agentis utworzonego z pomocą danego sufiksu. Oczywiście ostatnio podany sposób nie koliduje z poprzednim, wprost przeciwnie stanowi tylko jego dalsze uzupełnienie.

Stronę negatywną można uwypuklić, zadowalając się tylko jednym językiem, a więc np. polskim. Biorąc np. pod uwagę formację *nosiciel* związaną z czasownikiem *nosić*, moglibyśmy zebrać większą ilość czasowników tego typu (*nużyć, palić, parzyć, sądzić, ważyć* i t. d...) i odpowiedzieć sobie na pytanie, czy we współczesnym, codziennym języku t. zw. warstw wykształconych istnieje *nużyciel* (nie!), *paliciel* (nie!), *parzyciel* (nie!), *sądziciel* (nie!), *ważyciel* (nie!).

Wyżej zostało zaznaczone, że celem niniejszego szkicu jest ogólne zestawienie kategorii nomina agentis litewskich z tą samą kategorią w języku polskim. Językoznawcza istotność takiego celu nie może chyba podlegać wątpliwości. Uprzedzając wnioski, wniosek porównawczy stwierdzający, że w jęz. litewskim nomen agentis jest stosowane szerzej, niż w polskim, jest interesujący, jakkolwiek oba uwzględniane języki charakteryzuje tylko w drobnym fragmencie struktury słowotwórczej, ta zaś jest tylko częścią struktury ogólnej.

Ponieważ w litewskim nomina agentis są stosowane szerzej, niż w polskim i, teoretycznie biorąc, obok każdego czasownika litewskiego mamy nomen agentis, porównanie obu języków ujawnia braki języka polskiego w zakresie omawianej kategorii.

Powstaje pytanie, czy zilustrowanie takich braków w jakiejś gramatyce opisowej języka polskiego rzeczywiście wymagałoby porównania. Można by przecie, opierając się na tym, że nomina agentis są formacją odczasowni-

kową, zebrać wszystkie czasowniki polskie i według obowiązujących zasad słowotwórczych od owych czasowników kolejno tworzyć nomina agentis, następnie zaś ustalić, które z tych tworów są sztuczne, a które rzeczywiście istnieją. Oczywiście takie postępowanie nie byłoby bezowocne. Jednakowoż porównanie ma swoje zalety. Wiemy, że np. *zecer składa*, że *członek wspierający* finansowo *wspiera* jakąś organizację, że ktoś, kupiec, może *nie trzymać się* ustalonych cen, jednakowoż nie nazywamy *zecera składaczem*, nie mówimy *członek wspieracz*, a *nie trzymacz cen* byłby wprost językowym absurdem. Tymczasem inny język, litewski, ma tu właśnie nomina agentis (*rinkikas, narys rėmėjas, kainų nesilaikytojas pirklys*, to ost. por. 91). Otóż kiedy w przykładach innojęzycznych stykamy się z nomen agentis, widzimy, gdzie, w jakich miejscach i polski mógłby mieć nomen agentis, dzięki czemu „niedostatki” polskie rysują się nam konkretniej. Ponadto łatwiej wówczas odnaleźć konstrukcje pokrewne wymienne (w obrębie jednego języka, w stosunku zaś do innego zastępcze). Zatem porównanie z innym językiem, nawet jeżeliby chodziło o charakterystykę jednego tylko języka, znacznie ułatwia zadanie.

Dodajmy, że szkic ten ma charakter ogólny. Ścisłe synchronicznego rozbicia na grupy formalne czasownikowo-sufiksalne nie przeprowadzono. Co do sufiksów litewskich uwzględniono sufiksy *-ėjas, -ikas, -tojas* (na modłę tradycyjną podane są tu wraz z końcówką mianownika I. poj. rodz. męskiego). Traktując jako nomina agentis litewskie i polskie rzeczowniki odczasownikowe (nb typów żywotnych tylko) w zakresie wyrazów polskich dopuszczono się prawdopodobnie pewnego (diachronicznego) uchybienia wobec synchronii czystej. Jeżeli bowiem istotą traktowania diachronicznego jest uwzględnianie więzi genetycznej (np. n. ag. *krzywdziciel* pochodzi od czasownika *krzywdzić*), to istotą traktowania synchronicznego jest uwzględnianie więzi znaczeniowej — zależnej lub niezależnej od stosunków genetycznych, co w danym wypadku nie ma wagi. Otóż przy takim sposobie patrzenia należało poddać dyskusji, czy takich formacji jak *podróżnik* nie należy, mimo że jest to urzeczownikowiony przymiotnik (tak prof. Szober, Gr. j. p., wyd. II, 132), uznać za n. ag. związane z czasownikiem *podróżować*. Kwestii tej nie zdecydowano, zaliczając ten i podobne wyrazy do grupy II, podgr. B. Pewne odstępstwo od tej zasady stanowi zaliczenie do nomina agentis — a to ze względu na ich wyraźny charakter oraz liczebność w języku polskim — takich formacji jak np. *organizator, rusyfikator*. Wszak nie zostały one uformowane od czasowników *organizować, rusyfikować*. Jednakowoż *amator, mediator* i *narrator* dostał się do grupy II, podgr. B, a to dlatego, że język polski nie zna ani *amować*, ani *mediować, narrować*. Względem decydującym o niezaliczeniu formacji takich jak *podróżnik* do n. ag. był dobór materiału litewskiego — znalazły się tu

jedynie n. ag. ze znaczenia i z pochodzenia. Nie wyodrębniano również nomina agentis zawodowych, jak np. *tkacz, siuvėjas*.

Teraz jeszcze kilka słów o typie porównania przeprowadzonego w niniejszym szkicu.

Porównanie stosowane przez lingwistykę porównawczą to poszukiwanie odziedziczonych podobieństw między językami genetycznie spokrewnionymi. Tak np. polskie *ra-taj* i litewskie *ar-tójas* interesują językoznawstwo tego typu jako zawierające sufiks (i rdzeń), który niegdyś istniał w t. zw. języku prabałtycko-słowiańskim. Przytoczenie tych słów (i innosłowiańskich formacji na *~taj*, oczywiście wraz z resztą lit.-łotewskich na *~tąjas*) jest ustaleniem podobieństwa-pokrewieństwa.

Szkic niniejszy stwierdza przede wszystkim różnice. W stwierdzeniu tych różnic obojętne jest to, że język litewski i polski to dalecy krewni. Chodzi po prostu o to, że w rozpowszechnieniu słowotwórczej kategorii zwanej nomina agentis zachodzą takie a takie różnice, że wypadkom użycia n. ag. litewskich w jęz. polskim tylko częściowo odpowiadają n. ag., że w takiej a takiej ilości wypadków zastosowano takie a takie środki. Zatem: nie polski a litewski jako kontynuacje prajęzyka, lecz polski a litewski jako zbiór środków wyrażeniowych.

---

Wypadki, w których język polski nie ma odpowiedniego czasownika, przy porównaniu kategorii nomina agentis są oczywiście obojętne, jasną jest bowiem rzeczą, że jeżeli nie ma czasownika, nie można oczekiwać nomen agentis. Jednakowoż poza porównaniem są interesujące jako przykłady żywotności i żywotności kategorii, dlatego też kilka takich nomina agentis mamy również tutaj.

1 — *kultūrintojas* (masc.), *kultūrintoja* (fem.), od *kultūrinti*, co można by od biedy oddać przez „ukulturalniać”; *Jaunoji Karta - jaunimo kultūrintoja* (Liet. A., 16 III 36, 3) = *Jaunoji Karta* (= Młode Pokolenie, tytuł pisma) — „ukulturalniaczka” młodzieży; por. 32;

2 — *lydėtojas*, -a, od *lydėti* (trans.), mn. w. 'towarzyszyć komuś idącemu'; *pakelėj prisidėjo dar keli iš lydėtojų* (Ž. M., 230) = po drodze przyłączyło się jeszcze kilka osób (oczywiście osób jest tu tylko niedokładnym zastępnikiem — w danym wypadku *lydėtojai* oznacza 'osoby towarzyszące konduktowi pogrzebowemu');

3 — *marintojas*, -a, od *marinti* (trans.) 'być przy czyjejs śmierci ewentualnie dokonując jakichś czynności zwyczajowych, obrzędowych'; *susirinkusieji marintojai klausia...* (T. D., I, 95) = zebrani przy łożu umierającego pytają...;

4 — *vasarójas*, -a, od *vāsaroti* 'spędzać wakacje letnie'. Znaczy: *letnik, letniczka*.

Właściwy materiał pracy stanowią wypadki, w których język polski posiada odpowiedni czasownik.

Tu wyróżniamy dwie grupy podstawowe: 1) litewskiemu nomen agentis odpowiada polskie nomen agentis, 2) litewskiemu nomen agentis w polskim zdaniu odpowiada nie-nomen agentis.

Materiał w obu grupach ułożony jest alfabetycznie, według nomina agentis litewskich.

## GRUPA PIERWSZA

### LITEWSKIEMU NOMEN AGENTIS ODPOWIADA POLSKIE NOMEN AGENTIS

5 — *ardýtojas* (masc.), -*a* (fem.): *tvarkos ardytojai Ispanijoje* (Liet. Ž., 24 III 36, 3) = *burzyciele* porządku w Hiszpanii; *mąciiciel* spokoju [publicznego] w H;

6 — *audėjas*, -*a*: *keturios dukterys — mergos kaip mūrai, gražios ir geros darbininkės. Kokios audėjos!* (Anapus m., 118) = cztery córki — dziewczyny jak kamienice, dorodne i dobre robotnice. Jakie *tkaczki!*; podane także pod 195;

7 — *ąuklėtojas*, -*a*: *meisteris privalo pavaduoti tėvą, privalo būti jo globėjas, patarėjas ir kilnus auklėtojas* (R., 19 III 36, 6) = majster powinien [czeladnikowi] zastępować ojca, powinien być jego opiekunem, doradcą i szczytnym *wychowawcą*;

8 — *davėjas*, -*a*: „*kyšių*” *davėjai žinojo ...* (Anapus m., 25) = *dawcy* „łapówek” wiedzieli ..., podane także pod 79; *žinios davėjo (-jos) pavardė* (Instr., 29) = nazwisko *informatora*: jakkolwiek mówimy *dać*, *podać wiadomość*, *informację*, to w ankiecie (przykład litewski wzięty jest z ankiety) normalnie użyjemy wyrazu *informator* — zamiast n. ag. *dawca* stosując inne n. ag. zw. z czasownikiem *informować*;

9 — *dėstytojas*, -*a*: *italų kalbos ir literatūros dėstytojo ... rašiny* (L. N., 1937, Nr 6, 11) = artykuł *wykladowcy* języka i literatury włoskiej; oczywiście prościej by było *lektora*, o którego w tym wypadku chodzi;

10 — *dėvėtojas*, -*a*: *žibono dėvėtoja* (Žid., 1937, Nr 7, 21) = *nosicielka* „*żibonasa*” (zam. *žiuponas* 'żupan' — postać tę sztucznie nadał słowu Basanowicz);

11 — *drožinėtojas*, -*a*: *dramblis kaulų .. drožinėtojų amatas* (Liet. A., w. por., 13 XI 36, 4) = rzemiosło *wystrugiwaczy* kości słoniowej;

12 — *engėjas*, -*a*: *svetimieji engėjai* (L. N., 1937, Nr 6, 3) = obcy *ciemieżyciele* a. *ciemieżcy*;

13 — *gerbėjas*, -*a*: *didelis moters gerbėjas* (St. D., 1937, Nr 5—6, 3) = wielki *wielbiciel* kobiety;



14 — *gėrintojas*, -a: *bet yra ir tokių, kurios įvairių „gerintojų“ ... tiek tapo pakeistos, kad jų gryną lietuvišką pobūdį sunku būtų ir surasti* (Liet. A., 14 VI 33, 4) = ale są i takie [nazwiska], które tak zostały zmienione przez rozmaitych „ulepszycieli”, że trudno by nawet wykryć ich czysto litewski charakter;

15 — *idealizotojas*, -a: *savo geradarijo ir globėjo ... veiklos ... idealizuotojas* (Žid., 1934, Nr 8—9, 137) = idealizator działalności swego dobroczyńcy i opiekuna;

16 — *ieškotojas*, -a: *pilkšvi debesys įkandin vijo nekantrius saulės ieškotojus* (Anapus m., 35) = szarawe obłoki ścigały niecierpliwych poszukiwaczy słońca (o ptakach);

17 — *išlaisvintojas*, -a: *mes, žmonių išlaisvintojai* (Mes at., II, 33) = my, wyzwoliciele ludzkości (właściwie: ludzi);

18 — *išnaudotojas*, -a: *rusų vyriausybė yra mūsų ... išnaudotojas* (Mes at., II, 106) = rząd rosyjski jest naszym wyzyskiwaczem (lepiej jednak po prostu: *wyzyskuje* nas);

19 — *išradėjas*, -a = *wynalazca, wynalazczyni*;

20 — *išvežiotojas*, -a: *kepyklos buhalteriu buvo Mikalojus Mesteris, o duonos išvežiotoju Makarijus Trimaila* (Liet. A., w. por., 12 XI 36, 4) = buchalterem piekarni był M. M., a rozwozicielem chleba M. T.; por. słowotwórczo identyczną i znaczeniowo bardzo bliską formację *roznosiciel* oraz *rozwoziciel* gazet;

21 — *įkainotojas*, -a: *daiktai iš įkainotojo rankų eina į rankas pakuotojui* (Liet. A., w. por., 27 X 36, 4) = rzeczy z rąk taksatora idą do rąk [innego pracownika], który je pakuje;

22 — *įkvėpėjas*, -a: *kaip bendrininkas ir nusikaltimo įkvėpėjas buvo suimtas Visgaudas* (Liet. Ž., 20 III 36, 7) = jako współnik i inspirator zbrodni został aresztowany Visgaudas; *Rapallo politikos įkvėpėjas* (Žid., 1937, Nr 7, 99) = *inspirator* polityki Rapallo;

23 — *kalbėtojas*, -a = *mówca, mówczyni*;

24 — *kėlėjas*, -a: *aktingiausi Suvalkijos neramumų kėlėjai buvo komunistai* (Liet. A., 11 III 36, 3) = najbardziej czynnymi *sprawcami* zaburzeń suwalskich byli komuniści;

25 — *klasifikuootojas*, -a: *klasifikuotojas ... intuityviai teisingai skirsto pasakas* (M. T., VIII, 41) = *klasyfikator* intuicyjnie trafnie grupuje bajki; podane także pod 87;

26 — *klausytojas*, -a: *to pasėkoj buvo nebetekta netgi dalies klausytojų* (L. N., 1937, Nr 6, 15) = w następstwie tego stracono nawet część *słuchaczy*; *klausytojas* = *słuchacz* [uniwersytetu];

27 — *kovotojas*, -a: *didžiojo lietuvių spaudos kovotojo ... sūnus* (L. N., 1937, Nr 6, 6) = syn wielkiego bojownika o [prawo] drukowania [w języku litewskim];

28 — *kūrėjas*, -a: *dainų kūrėjai* (Žid., 1937, Nr 7, 22) = twórcy dajny;

29 — *laimėtojas*, a = zwycięzca, zwycięczyni;

30 — *leidėjas*, -a: *pirmieji tos literatūros leidėjai* (L. N., 1937, Nr 6, 8) = pierwsi wydawcy tej literatury;

31 — *lošikas* (m.), *loškė* (f.) = gracz;

32 — *malšintojas*, -a: *kultūrinės autonomijos principas kaip tik ir yra geriausias tautos ... nesutarimų malšintojas* (N. R., 1936, 174) = właśnie zasada autonomii kulturalnej jest najlepszym uśmierzycielem niezgód narodowych; na ogół język polski niechętnie stosuje n. ag. do nie-osoby, por. także poz. 33;

33 — *neitralizuotojas*, -a: *mažosios valstybės turi daugiausia šansų išsilaikyti, kai jos tampa tautinių kovų neitralizuotojos* (K. Pakštas, *Vilniaus problema*, Kaunas 1935, s. 12) = małe państwa najwięcej szans na utrzymanie się mają wówczas, gdy stają się *neutralizatorami* walk narodowych; por. poz. 32;

34 — *nešėjas*, -a: *šiltinės bacilų nešėja* (Liet. A., w. por., 19 IV 36, 2) = nosicielka bakcyli tyfusu;

35 — *nešiotojas*, -a: *mums suteiktieji Prancūzijos garbės legiono ženklai sudaro ne tik didelę garbę mums, tą ženklų nešiotojams* (R., 25 III 36, 2) = nadane nam odznaki francuskiej legii honorowej czynią wielki zaszczyt nie tylko nam, *nosicielom* tych odznak; *pavojingiausia bacilų nešiotaja* (Liet. A., w. por., 19 VI 36, 2) = najniebezpieczniejsza *nosicielka* bakcyli;

36 — *paskelbėjas*, -a: „*Vairas*” *lygina keletą tos pačios dainos V. Krėvės paskelbtų variantų ir kaltina paskelbėją, kad ...* (M. T., X, 212) = „V.” zestawia kilka wariantów tej samej dajny ogłoszonych przez W. Krewego i oskarża ich *wydawcę*, że ... ;

37 — *patarėjas*, -a: *meisteris privalo pavaduoti tėvą, privalo būti jo globėjas, patarėjas ir kilnus auklėtojas* (R., 19 III 36, 6) = majster powinien [czeladnikowi] zastępować ojca, powinien być jego opiekunem, *doradcą* i szczytnym wychowawcą;

38 — *pavaduotojas*, -a = zastępca, zastępczyni;

39 — *pavergėjas*, -a: *kur ... slapstėsi nuo ponų pavergėjų baudžiauninkas* (Ž. M., 270) = gdzie przed panami *ujarzmicielami* ukrywał się chłop pańszczyźniany;

40 — *pėrsekiotojas*, -a: *ieškojo Hitlerio tėvynės spaudoje užtarimo prieš dabartinę Lietuvos valdžią kaip katalikų persekiotoją* (V., 1933, Nr 5, 6)

= szukali w prasie ojczyzny Hitlera poparcia przeciw obecnemu rządowi litewskiemu jako *prześladowcy* katolików;

41 — *pirkėjas*, -a: *kai atsirado pirkėjų, jie pusdykiai visa pardavė* (Anapus m., 18) = jak znaleźli się *nabywcy*, sprzedali wszystko za pół darmo; podane także pod 148;

42 — *plovėjas*, -a: *gavo indų plovėjo darbą* (Liet. Ž., 7 V 36, 5) = dostał pracę *zmywacza* naczyń; podane także pod 97;

43 — *prispaudėjas*, -a: *rusų vyriausybė gra didžiausias mūsų prispaudėjas* (Mes at., II, 113) = rząd rosyjski jest naszym największym *ciemieżycielem*;

44 — *pūtėjas*, -a: *jis, pone daktare, stiklo pūtėjas* (Liet. A., 5 V 36, 2) = on, panie doktorze, jest *dmuchaczem* w hucie szklanej; *dmuchaczami* nazywa się takich robotników w hucie lubelskiej;

45 — *reiškėjas*, -a: *ar tokie vyrai, kaip ... nėra lietuvių kalbos sielos ir veido reiškėjai?* (L. N., 1937, Nr 6, 11) = czy tacy mężowie jak ... (tu nazwiska) ... nie są *wyrazicielami* duszy i oblicza języka litewskiego?;

46 — *rengėjas* -a: *laužo rengėjų vardu kalbą pasakė ...* (Liet. A., w. por., 13 VI 36, 3) = w imieniu *organizatorów* ogniska mowę powiedział ... ;

47 — *rusintojas*, -a: *kad tas magiškasis lietuvių Seimas išvytų ... rusintojus - mokytojus* (Mes at., II, 63) = żeby ten magiczny Sejm litewski wygnał ... *nauczycieli-rusyfikatorów*;

48 — *skandintojas*, -a: *šių byłų jam iškęlę politiniai priešai, intriganai, jo gero vardo ... skandintojai* (Liet. Ž., 23 III 36, 5) = sprawę tę mieli mu wytoczyć wrogowie polityczni, intryganci, *niszczyciele* jego dobrego imienia; *niszczyć dobre imię* — stylowo wątpliwe;

49 — *skelbėjas*, -a: *socialinių idėjų skelbėjas* (L. N., 1937, Nr 6, 11) = *głosiciel* idei socjalnych;

50 — *skriaudėjas*, -a: *prašydamas Dievą ... nubauti skriaudėjus* (Liet. A., 11 VII 37, 2) = prosząc Boga, aby ukarał *krzywdzicieli*;

51 — *skriaudikas*, -ė: *laisvės engėjus ir žmonių skriaudikus* (L. N., 1937, Nr 6, 10) = *ciemieżycieli* wolności i *krzywdzicieli* ludzi;

52 — *specializuotojas*, -a: *kūrime vyras yra ... formos šalininkas ir specializuotojas* (Žid., 1937, Nr 7, 10) = w tworzeniu męczyzna jest *zwoleńnikiem* formy i *specjalizatorem*;

53 — *spėjėjas*, -a: *tai apylinkėje žinoma garsi spėjėja* (le. g. dr., I, 269) = to w okolicy znana sławna *odgadywaczka* [przyszłości];

54 — *stebėtojas*, -a: *stebėtojams Ispanijos uostuose įkurdinti dar negauta ... kariaujančių grupių sutikimo* (Liet. A., w. por., 11 VII 37) = na umieszczenie *obserwatorów* w portach hiszpańskich jeszcze nie otrzymano *zgody* grup walczących;

55 — *stilizúotojas*, -a<sup>1</sup>: *Lönnrotas buvo tik ... bet ne koks nors fantastas stilizuotojas* (V., 1935, XIII, 478) = Lönnrot (twórca Kalewali) był tylko [tym a tym], ale nie jakimś fantastą *stylizatorem*; podane także pod 111;

56 — *sudarytojas*, -a: *rusų - vokiečių pakto sudarytojas* (Žid., 1937, Nr 7, 99) = twórca paktu rosyjsko - niemieckiego;

57 — *sukėlėjas*, -a: *vėžio sukėlėjos* (Liet. A., w. por., 9 IV 37, 4) = *sprawcy* raka (choroby; mowa o cząsteczkach jakiejś materii);

58 — *suskirstytojas*, -a: *jis bene pirmutinis yra gilusis mūsų dainų tyrinėtojas, ypač jų suskirstytojas rūšimis* (T. D., I, 49) = chybaż on pierwszy jest głębokim badaczem naszych dajń, zwłaszcza [zaś] ich *klasyfikatorem* według rodzajów; *suskirstyti* znaczy właściwie 'porozdzielać na grupy, grupować dzieląc';

59 — *svajotojas*, -a: *marzyciel, marzycielka*;

60 — *švietėjas*, -a: *liaudies švietėjas* = *oświeciciel* ludu; por. poza hojnością złudzenia, jakie dawały wydawcom - *oświecicielom*, iż nader ważną pracę pełnią (Wł. Orkan, Listy ze wsi, I, 151);

61 — *taikintojas*, -a: *Anglija nori būti taikintoja* (R., 19 III 36, 1) = Anglia chce być *godzicielką*, podane także pod 160; *čia pakilo Višinskis, nuolatinis visų taikintojas* (Mes at., II, 103) = wówczas powstał V, stały *godziciel* wszystkich; podane także pod 116; por.: na starość spełniała rolę klucznicy, damy do towarzystwa mojej matki, zarządzającej domem i *godzicielki* wszelkich poważniejszych (J. Iwaszkiewicz, Nauczyciel, Skamander, t. X, zesz. LXX, 197);

62 — *taisytojas*, -a: *kalbos taisytojas* (wyrażenie dosyć częste, specyficzny językoznawczy prawie - zawód w Litwie) = *poprawiacz* języka; nb *poprawiacz* ma odcień ujemny, którego nie ma *taisytojas*;

63 — *tarnautojas*, -a = *pracownik*, -*nica*; właściwie *tarnauti* (od *taĩnas* 'sługa') znaczy 'służyć', ponieważ jednak po polsku *służyć* mówi się przede wszystkim o służącej itp., poza tym zaś — *pracować*, ten ostatni czasownik bierzemy pod uwagę;

64 — *taupytojas*, -a: *taupytojai su savo taupmenomis* (Liet. A., 5 X 36, 1) *ciulacze* ze swymi oszczędnościami; *taupomosios valstybės kasos kiekvienam taupytojui ... išdavė taupomąją knygelę* (Liet. A., w. por., 13 VI 36, 3) = państwowe kasy oszczędnościowe każdemu *ciulaczowi* wydały książeczkę oszczędnościową (a. wkładkową); stosujemy n. ag. zw. z czasownikiem *ciulac*, który przez swe swoiste zabarwienie ('oszczędzać drobne sumy, z wielkim trudem') znacznie odbiega od *oszczędzać*;

<sup>1</sup> Istnieje również *stilizatorius*, np.: *ten stilizatorius, pasisavinęs liaudies autoriaus teisės, siužetą pagal savo skonį perdirba* (V., XIII, 294).

65 — *tešėjas*, -a: 1933 m. pasirodė jos darbo *tešėja* „Gimtoji Kalba“ (G. K., 1935, 179) = w r. 1933 ukazała się jego (mowa o piśmie „Kalba”) kontynuatorka „Gimtoji Kalba” („Język Ojczysty”, tytuł pisma); por. 32;

66 — *tyrinėtojas*, -a: *daugumas kitų dainų tyrinėtojų* (Žid., 1937, Nr. 7, 24) = większość innych badaczy dajń (pieśni ludowych litewskich);

67 — *turėtojas*, -a: *asmuo nėra tik vertybių kūrėjas, ne tik jų turėtojas, bet ...* (N. R., 1936, 171) = jednostka nie jest tylko twórcą wartości, nie tylko ich nosicielem, lecz ...;

68 — *ugdýtojas*, -a: *heroizmo kulto ugdytojas* (L. N., 1937, Nr 6, 14) = krzewiciel kultu heroizmu (o pewnym pisarzu);

69 — *uodėjas*, -a: *kiaušinių uodėjos sėdi ilguose suoluose* (Liet. A., w. por., 13 VIII 36, 4) = wążchaczki jaj siedzą na długich ławach;

70 — *vedėjas*, -a: *spaustuvės, mokyklos vedėjas* = kierownik drukarni, szkoły;

71 — *veikėjas*, -a: *visuomenės veikėjas* = działacz społeczny;

72 — *výkdytojas*, -a: *Maironio testamento vykdytojai* (L. N., 1937, Nr 6, 1) = wykonawcy testamentu Maironisa;

73 — *žadintojas*, -a: *tautos žadintojai* (częste dość wyrażenie spotykane w przemówieniach, książkach itp., o odrodzeniu narodowym Litwy) = budziciele narodu;

74 — *žinotojas*, -a: *didelė Ničės gerbėja ir jo kūrybos žinotoja* (Liet. A., 20 III 36, 2) = wielka wielbicielka Nietzschego i znawczyni jego twórczości; ciekawy przykład żywotności n. ag.: przecież zam. *žinotojas* można było użyć normalnie stosowanego *žinovas*;

75 — *žudytojas*, -a: *ieškojo Hitlerio tėvynės spaudoje užtarimo prieš dabartinę Lietuvos valdžią, kaip ... Lietuvos žudytoją* (V., 1933, Nr 5, 6) = szukali w prasie ojczyzny Hitlera poparcia przeciw obecnemu rządowi litewskiemu jako *gubicielowi* Litwy; podane także pod 122;

#### UWAGI O PRZYKŁADACH GRUPY PIERWSZEJ

a) Spośród pol. nomina agentis podanych w dotychczasowych przykładach pewne wątpliwości budzą takie jak:

*gubiciel* (75), *ulepszciciel* (14), *wystrugiwacz* (11). Może także: *ujarzmiciel* (39), *wążchaczka* (69), *zmywacz* (42).

Formacje te są utworzone zgodnie z zasadami słowotwórstwa polskiego, a na ich usprawiedliwienie można dodać, że nawet udokumentowane cytatami: *godzicielka* (61) i *oświeciciel* (60) wielu mogą się wydać niepewne. Owe formacje wątpliwe są gdzieś na pograniczu istnienia i nieistnienia,



podczas gdy z typu *-ciel* następujące formacje są pewne: *budziiciel* (73), *głosiciel* (49), *krzywdziciel* (50, 51), *marzyciel* (59), *nosiciel* (34, 35) ...

Chociaż co do *nosiciel* pewną licencją jest jego użycie w przykł. 10.

Autor szkicu z wyrazem *nosiciel* najbardziej może być oswojony w połączeniu *nosiciel nazwiska*. Prawdopodobnie wręcz inaczej odczuwa to pewien tłumacz (Polak z Litwy, który wyraźnie unikał owego *nosiciela* właśnie w tym wyrażeniu, np. zdanie *iš kur kilęs tos keistos pavardės nešiotojas* (Liet. A., 4 X 33, 2) tłumacz ów przełożył: skąd pochodzi właściciel tego nazwiska, zdanie *kuris dabartiniųjų tą pavardžių nešiotą akysė (sic!) gražiau skamba* (tamże) = która [to zmiana] w oczach noszących te nazwiska ładniej brzmi.

Zatem precyzji w decydowaniu, czy jakieś n. ag. pół-istnieje, czy w ogóle nie istnieje, czy może być tak użyte, czy nie, trudno jest wymagać.

b) Sporo wypadków przedstawionych w grupie pierwszej ujawnia już negatywną stronę kwestii.

Od *dawcy* (wiadomości, informacji) w tekście ankiety stanowczo lepszy jest *informator* (8).

Ponadto nie mają nomina agentis następujące czasowniki: *kupić, kupować* = lit. *pirkti*, n. ag. *pirkėjas* (41) — użyte zostało n. ag. *nabywca* zw. z czasownikiem *naby(wa)ć*; *mieć* = lit. *turėti*, n. ag. *turėtojas*; mówimy, że 'ktoś ma takie a takie wartości', ale ów ktoś jest *nosicielem* (67) tych wartości (książkowe); pomijając różnice znaczeniowe między *inspirować* a *natchnąć*, lit. *įkvėpti*, n. ag. *įkvėpėjas* przypomina nam o braku n. ag. zw. z czasownikiem *natchnąć* (22); *oceni(a)ć* = lit. *įkainoti*, n. ag. *įkainotojas* — *taksator* nie tylko *taksuje*, ale i *ocenia* (21); *ogłosić* = lit. *paskelbti*, n. ag. *paskelbėjas* — jakkolwiek w przytoczonym zdaniu (36) jest zwrot *ogłosić warianty*, to jednak tylko: *wydawca wariantów*; *oszczędz-ać, -ić* = lit. *taupyti*, n. ag. *taupytojas* — musimy niedokładnie oddać formacją *ciudacz* (64); *ruszczyć* = lit. *rusinti*, n. ag. *rusintojas* — trzeba użyć n. ag. *rusyfikikator*<sup>1</sup> zw. z czas. *rusyfikować* (47); *uciskać* = lit. *prispausti*, n. ag. *prispaudėjas* — trzeba użyć n. ag. *ciemieżca, ciemiężyciel* (43); *urządzać, -ić* = lit. *rengti* — trzeba użyć n. ag. *organizator* zw. z czas. *organizować*; *wywoł(yw)ać* = lit. *(su)kelti* — mówimy *wywoływać zaburzenia*, lit. *neramumus kelti, wywołać raka*, lit. *vėžį sukelti*, ale dla oddania lit. *neramumų kėlėjas, vėžio sukėlėjas* musimy posłużyć się n. ag. *sprawca* (24, 57).

<sup>1</sup> W związku z formacją *rusyfikikator* można jeszcze wspomnieć o lit. n. ag. *latvintojas, -a: lietuvų latvintojas* (V., 1933, Nr 5, 9) = „łotewszczytel” Litwinów; nb. *łotewszczyciela* Sl. w. nie zna, tak samo zresztą jak i *łotewszczyć*: tłumaczy się to stosunkami realnymi; dawniej nie było ekspansywnego nacjonalizmu łotewskiego.

## GRUPA DRUGA

### LITEWSKIEMU NOMEN AGENTIS ODPOWIADA POLSKIE NIE - NOMEN AGENTIS

Grupa ta rozpada się na pięć podgrup:

A — odpowiednikiem jest imiesłów czynny, B — odpowiednikiem jest rzeczownik słowotwórczo (w danym zestawieniu) obojętny, C — połączenie rzeczownika (lub zaimka) z imiesłowem czynnym, D — zdanie względne, E — czasownik.

#### PODGRUPA A

Odpowiednikiem litewskiego *nomen agentis* jest polski imiesłów czynny.

76 — *balsuotojas, -a*: *vieną atstovą rinks 60.000 balsuotoją* (Liet. Ž., 23 III 36, 1) = jednego posła (a. przedstawiciela) będzie wybierać 60.000 głosujących;

77 — *brangintojas, -a*: *didells lletuvių dainų ir kalbos brangintojas* (Žid., 1935, Nr 12, 516) = wielce ceniący litewskie dajny i język;

78 — *dalintojas, -a*: *grąmojo tiesiamoji kelio dalintojams* (Ž. M., 151) = wygrażał dzielącym przeprowadzaną drogę; podane także pod 179;

79 — *davėjas, -a*: „*kyšlų davėjai žinojo...* (Anapus m., 25) = dający „łapówki” wiedzieli...; podane także pod 8;

80 — *ėjikas, -ė*: *gydytojus tyčia pakvietė ištirti ėjikus per ugnį prieš bandymus ir po jų* (Liet. A., w. por., 10 IV 37, 4) = umyślnie poproszono lekarzy, aby przed próbami i po próbach zbadali idących (a. chodzących) przez ogień;<sup>1</sup>

81 — *gavėjas, -a*: *rentės gavėjas* (Liet. A., w. por., 14 I 37, 4) = otrzymujący rentę;

82 — *gėlbėtojas, -a*: *bekoną — ūkio gėlbėtoją* (Ž. M., 261) = bekona — ratującego [dziś a. w dzisiejszych czasach] gospodarkę (a. gospodarstwo); podane także pod 181, 127.

83 — *gesintojas, -a*: *tarp... gesintojų... sėdėjo su mergaite Jarmatienė* (Ž. M., 251) = między gaszącymi siedziała z dziewczynką J.; *čia pakilo Višinskis nuolatinis visų taikintojas ir lėpsnos gesintojas* (Mes at., II, 103) = wówczas powstał V. stale wszystkich godzący i gaszący płomienie; podane także pod 182;

84 — *hipnotizuotojas, -a*<sup>2</sup>: *ji visą laiką nerimo, blaškėsi, viena akimi žiūrėjo i hipnotizuotoją ir vis bandė ištrakti* (Liet. A., w. por., 17 VI 36) =

<sup>1</sup> Por. z pieśni ludowej: *O kas klos žaunierėliai, Ilgo kelio vaikščiotojai.*

<sup>2</sup> Następne zdanie zawiera słowo *hipnotizatorius*: *daug baimės pakėlė bandymo dalyviai, kai hipnotizatorius susitiko su jau suaugusiu liūtu* (tamże).

[kura] cały czas była niespokojna, rzucała się, jednym okiem patrzyła na hipnotyzującego i ciągle próbowała wyrwać się; podane także pod 129;

85 — *kasėjas*, -a: *sniego kasėjai baigė darbą* (Anapus m., 15) = kopiący śnieg kończyli pracę (chodzi tu nie o jakichś *kopaczy*, ale o przypadkowo *kopiących*, którzy tę właśnie pracę kończą);

86 — *kelėjas*, -a: *Lenkija kainų kelejams bausti steigia koncentracijos stovyklą* (Liet. A., 24 X 36, 3) = Polska dla ukarania podnoszących ceny zakłada obóz koncentracyjny;

87 — *klasifikuoja*s, -a: *klasifikuotojas ... intuityviai teisingai skirsto pasakas* (M. T., VIII, 41) = klasyfikujący intuicyjnie trafnie grupuje bajki; podane także pod 25;

88 — *klausėjas*, -a: *juokiasi iš nepatyrusiojo klausėjo skyriaus vedėjas* (Liet. A., w. por., 14 I 37, 4) = śmieje się z ... pytającego kierownik działu; *nepatyrusiojo* = niedoświadczonego w zdaniu polskim kłopotliwe;

89 — *lankytojas*, -a: *tūkstantinė parodos lankytojų minia* (L. N., 1937, Nr 6, 15) = tysięczny tłum zwiedzających wystawę;

90 — *malėjas*, -a: *girnos storos miltai smulkas o malėja mažaspėkė* (przekład Kalewali, Kaunas 1922, s. 139) = żarna grube, mąka drobna, a mieląca słaba;

91 — *nesilaikytojas*, -a: *kainų nesilaikytojų pirklių krautuvas basiančios uždarytos* (Liet. A., 24 X 36,3) = sklepy kupców nie trzymających się cen mają [podobno] być zamknięte;

92 — *nešėjas*, -a: *islandų pasakoj kvailys, ..., lavoną nešėjų užkalbintas...* (M. T., VIII, 31) = w bajce islandzkiej głupiec, zagadnięty przez niosących trupy ...;

93 — *nujautikas*, -ė: *perskaityti eilėraščius gražiosioms mergaitėms, didesnėms poezijos mėgėjoms, jautresnėms, subtelesnėms poezijos nujautikėms* (L. N., 1936, Nr 10 — 11, 1) = przeczytać wiersze pięknym dziewczętom, większym miłośniczkom poezji, czulej, subtelniej ją odczuwającym;

94 — *palaimintojas*, -a: *vieversiai ... per jaunus giesmininkus artojo darbų palaimintojus* (Anapus m., 10) = skowronki wysiadują młode śpiewaki (niezręczne! — mowa o młodych skowronkach) — błogosławiące prace oracza;

95 — *pasakotojas*, -a: *priemonės turi būti tokios, kad nesugundytų pasakotojo* (Instr., 19) = środki (a. sposoby) powinny być takie, żeby nie skusiły opowiadającego (chodzi o tych, od których ma się zapisywać folklor);

96 — *pirkėjas*, -a: *žydai sėdi ant stogų, o apačioje vaikščioja pirkėjai tr derasi su žydais* (Cukriniai avineliai, P. Cvirka, zbiór nowel, 1935, 25) = Żydzi siedzą na dachach, a na dole chodzą kupujący i targują się z Żydami;

97 — *plovėjas*, -a: *gavo Indų plovėjo darbą* (Liet. Ž., 7 V 36, 5) = dostał pracę *zmywającego* naczyń; podane także pod 42;

98 — *pranešėjas*, -a: *dauguma pranešėjų sakosi pirmą kartą sugavę radio bangas iš Lietuvos* (Liet. A., w. por., 26 III 36) = większość *donoszących* (donieśli z Indii, że złapali fale radiowe) mówi, że po raz pierwszy złapali fale radiowe z Litwy; *donosiciel* ma inne znaczenie ('denuncjator');

99 — *prašytojas*, -a: *deja, iki šiol informacinių leidinių apie Lietuvą negalima buvo gauti ir prašytojų norų patenkinti* (Liet. A., w. por., 26 III 36) = niestety, dotąd nie można było dostać informacyjnych wydawnictw o Litwie i zaspokoić pragnień *proszących* [o nie];

100 — *protestuotojas*, -a: *atstovus į Reichstagą išrinkdavo protestuotojus, t. y. tokius atstovus, kurie paskaitydavo protestą* (Žid., 1936, Nr 2, 233) = posłów do Reichstagu wybierali „*protestujących*”, t. j. takich, którzy odczytywali protest;

101 — *rašėjas*, -a: *plunksnakotis atitinka rašėjo ranką* (z reklamy) = obsadka jest [dobrze] dopasowana do ręki *piszącego*;

102 — *rėmėjas*, -a: *narys rėmėjas* = członek *wspierający*;

103 — *rinkėjas*, -a: *kas turi būti žodyno rinkėjai* (G. K., 1933, 67) = kim powinni być *zbierający* słownictwo, pod. także pod 201; *kuo daugiau bus rinkėjų, tuo pilnesnis bus žodynas* (tamże) = im więcej będzie *zbierających*, tym pełniejszy będzie słownik;

104 — *sielvartautojas*, -a: *tokių sielvartautojų skaitlingus būrius mes turime* (Akademikas, 1935, 422) = takich *martwiających się* (a. *rozpaczających*) mamy liczne gromady; *oddając przez chętnie martwiających się* będziemy bliżsi litewskiego n. ag.;

105 — *siuntėjas*, -a: *siuntėjo adresas* = adres *wysyłającego*;

106 — *slėgėjas*, -a: *leškojo Hitlerio tėvynės spaudoje užtarimo prieš dabartinę Lietuvos valdžią kaip... lietuvių tautos slėgėją* (V., 1933, Nr 5, 6) = szukali w prasie ojczyzny Hitlera poparcia przeciw obecnemu rządowi Litwy jako *uciskajacemu* naród litewski;

107 — *smerkėjas*, -a: *griežto kritiko ir smerkėjo akimis į siažetinį ir genetinį pasakų tyrimą pažlari V. Proppas* (M. T., VIII, 56) = oczyma surowego i *potępiającego* krytyka na tematowe i genetyczne badanie bajek patrzy W. Propp;

108 — *sprendikas*, -ė: *per visas 2 savaites netrako... sprendikų* (L. N., 1936, Nr 10—11, 1) = wciągu całych dwóch tygodni nie brakowało *rozwiązujących* [zadanie konkursowe];

109 — *statytojas*, -a: *operos statytojas režislierius Pavlovskis* (R., 19 III 1936, 5) = *wystawiający* operę reżyser P.; *statytojas, lietuvis St. Strauskas*,

sakėsi, kad statąs garažą (Liet. A., w. por., 27 X 36, 4) = budujący (nie chodzi tu o budownicze!), Litwin St. St., mówił, że buduje garaż;

110 — *stebėtojas*, -a: *kas vieno stebėtojo matoma ar pajuntama, tai ne taip yra matoma ir juntama kito stebėtojo* (L. N., 1937, Nr 6, 12) = co jeden postrzegający widzi albo odczuwa, to nie tak widzi i czuje inny postrzegający;

111 — *stilizuotojas*, -a: *Lönnrotas buvo tik... bet ne koks nors fantastas stilizuotojas* (V., 1935, XIII, 478) = Lönnrot był tylko [tym a tym], ale nie jakimś stylizującym fantastą; podane także pod 55;

112 — *surašinėtojas*, -a: *jis bus... surašinėtojams išsiuntinėtas* (Instr., 20) = będzie ona (karta ankietowa) rozesłana spisującym [dane];

113 — *surašytojas*, -a: *i štuos dalykus surašytojai turi kreipti ypatingo dėmesio* (Instr., 6) = na te rzeczy spisujący powinni zwracać szczególną uwagę;

114 — *šaudytojas*, -a: *skeveldros, matyt, įkrito į šaudytojų skylę* (Liet. A., 12 XI 36, 2) = odłamki widać wpadły do dziury strzelających (niezręczne);

115 — *šovėjas*, -a: *velnio šovėjas neabejojamai yra medžiotojas* (V., 1935, XIII, 454) = strzelający do diabła niewatpliwie jest myśliwym; *darbininkas nušovė lentplūvės savininką Kamberį. Čia pat nusišovė ir šovėjas* (Liet. A., 16 VI 36, 8) = robotnik zastrzelił właściciela tartaku, Kambera. Na miejscu zastrzelił się również strzelający (powiedzielibyśmy chętniej: *zabójca*);

116 — *taikintojas*, -a: *čia pakilo Višinskis, nuolatinis visų taikintojas ir liepsnos gesintojas* (Mes at., II, 103) = wówczas powstał V., stale wszystkich godzący i gaszący płomień;

117 — *tikrintojas*, -a: *12. skiltis palikta žinių surašytojo bei tikrintojo pastaboms* (Instr., 29) = 12. szpalta pozostawiona jest na uwagi spisującego oraz sprawdzającego;

118 — *trimituotojas* -a: *trimituotojas iš bokšto viršanes tuo tarpu duoda ištisą tik pirmąjį ženklą* (Liet. A., 11 III 36, 4) = trąbiący ze szczytu wieży cały na razie podaje tylko pierwszy sygnał;

119 — *užrašytojas*, -a: *užrašymo vieta, data ir užrašytojas* (T. D., I, 193) = miejsce zapisania, data i zapisujący (t. j. nazwisko zapisującego);

120 — *valgytojas*, -a: *kai maisto maža, o valgytojų daug, kiekvieno valgytojo dingimas yra svarbus likusiems* (Liet. Ž., 24 III 36, 4) = gdy żywności jest mało, a jedzących dużo, zniknięcie każdego jedzącego jest ważne dla innych;

121 — *varžytojas*, -a: *krikščionybė, su kuria ... (laisvamanybė) imasi kovoti, kaip su tariama laisvės varžytoja* (Žid., 1937, Nr 7, 58) = chrystianizm, z którym wolnomyślicielstwo podejmuje walkę jako rzekomo *krepujającym* wolność;



122 — *žudýtojas, -a: ieškojo Hitlerio tėvynės spaudoje užtarimo prieš dabartinę Lietuvos valdžią, kaip ... Lietuvos žudytoją* (V., 1933, Nr 5, 6) = szukali w prasie ojczyzny Hitlera poparcia przeciw obecnemu rządowi litewskiemu jako *gubiącemu* Litwę; podane także pod 75.

#### PODGRUPA B

*Odowiednikiem litewskiego nomen agentis jest polski rzeczownik słowotwórczo (w danym zestawieniu) obojętny.*

123 — *ėjikas, -ė: už tokį žemės plotą, kokį gali apėiti per dieną šioks ar toks ėjikas* (T. D., I, 65) = za taki kawał ziemi, jaki przez dzień może obejść taki czy inny *piechur*;

124 — *fechtuotojas -a: jis puikus fechtuotojas* (Liet. Ž., 4 V 36, 7) = jest on znakomitym *fech(t)mistrzem*;

125 — *filmuotojas, -a: taip pat pramanytos jų žinios apie iš užsienio atvykusius filmuotojus* (Liet. Ž., 24 III 36, 1) = również zmyślone są ich wiadomości o przybyłych z zagranicy *operatorach filmowych*;

126 — *ganýtojas = pasterz* (o duchownym);

127 — *gėlbėtojas: bekoną — ūkio gėlbėtoją* (Ž. M., 261) = *bekona* — *podporę* gospodarki (a. gospodarstwa); podane także pod 82, 181;

128 — *gýdytojas, -a = lekarz, lekarka*;

129 — *hipnotizuotojas, -a: ji visą lalką nerlmo, blaškėsi, viena akimi žiūrėjo i hipnotizuotoją ir vis bandė ištrakti* (Liet. A., w por., 17 VI 36) = [kura] cały czas była niespokojna, rzucała się, jednym okiem patrzyła na *hipnotyzera* i ciągle próbowała wyrwać się; podane także pod 84;

130 — *kállintojas, -a: jo žodis pasidarė nebe ramintojas, bet kallintojas* (Ž. M., 239) = słowo jego już nie koilo, lecz było *oskarżeniem* podane także pod 196;

131 — *keliáutojas, -a: svetimų kraštų keliáutojas* (L. N., 1937, Nr 6, 12) = *podróznik* po obcych krajach;

132 — *kenkėjas, -a: rusai tikina, kad visi suimtieji esą trockininkai-kenkėjai* (Žid., 1937, Nr 7, 94) = Rosjanie zapewniają, że wszyscy aresztowani rzekomo są *trockistami-szkodnikami*;

133 — *kentėtojas, -a: jos kentėtojos = one to cierpiėniczki* (ironicznie o kobietach);

134 — *kirpėjas, -a: fryzjer, fryzjerka*;

135 — *laidotojas -a: prefektas i laidotuvių biurą paskyrė keturius policininkus, kurie iškilmingai ir stropiai atlieka laidotojų darbą* (Liet. A., w por., 13 VI 36) = prefekt do biura pogrzebowego wyznaczył czterech *polijantów*, którzy uroczyście i starannie spełniają funkcje *grabarzy*;

136 — *lankýtojas*, -a: *aš liksiu mūsų kuklių letuviškų stadionų lankytojas* (Ie. g. dr., I, 254) = pozostaną *bywalcem* naszych skromnych litewskich stadionów;

137 — *linksmintojas*, -a: *linksmintojėliai pradeda pasakoti anekdotus* (Liet. A., 12 XI 36, 4) = *wesołkowie* zaczynają opowiadać anegdoty;

138 — *liūdytojas*, -a: (obok *liūdininkas*, -ė) = *świadek*;

139 — *medžiotojas*, -a: *medžiotojas šauna velnią sidabru* (V., 1935, XIII, 454) = *myśliwy* strzela do diabła srebrem;

140 — *mėgėjas*, -a: *gamtos arba folkloro mėgėjas* (St. D., 1937, Nr 5—6, 5) = *miłośnik* przyrody albo folkloru; *mėgėjas* odpowiada także pol. *amator*, np.: *ar valgysi braškių?* — *Aš ne mėgėjas* = czy będziesz jadł truskawki? — Nie jestem *amatorem*; ze względu na brak czasown. *amować* form. *amator* nie możemy uznać za n. ag.;

141 — *mylėtojas*, -a: *tiesos mylėtojas* = *miłośnik* prawdy;

142 — *nešėjas* || *nešikas* = *tragarz*;

143 — *padavėjas*, -a = *kelner*, *kelnerka*;

144 — *padejėjas*, -a = *pomocnik*, *pomocnica*;

145 — *pāsakotojas*, -a: *nes jis pirmoj vietoj yra... pasakotojas* (Žid., 1936, Nr 1, 117) = gdyż w pierwszym rzędzie jest on *narratorem*; *narrator* nie jest n. ag. ze wzgl. na brak *narrować*;

146 — *pasivėlintojas*, -a: *įeiti salenugalima bus tik prieš koncerto pradžia, punktualiai 21 valandai mušus. Tai mūsų pasivėlintojai, ypač pasivėlintojos, turės būtinaį įsidėmėti* (Liet. A., 8 IV 37) = wejść na salę będzie można jedynie przed rozpoczęciem się koncertu [który zacznie się] punktualnie po wybiciu godziny 21. Nasi *spóźnialscy*, zwłaszcza *spóźnialskie* koniecznie będą sobie musieli to zapamiętać;

147 — *pavėldėtojas*, -a: *Milašius... buvo turtingas žmogus, nes buvo pavėldėtojas kelių dvarų* (L. N., 1937, Nr 7, 12) = M. był bogatym człowiekiem, gdyż był *dzieńdźcem* (t. j. odziedziczył) kilku majątków;

148 — *pirkėjas*, -a: *kai atsirado pirkėjų, jie pusdykiai visa pardavė* (Anapus m., 18) = jak znaleźli się *kupcy*, sprzedali [im] wszystko za pół darmo; podane także pod 41; kupiec zawodowy po lit. *pirklis*, tu chodzi o kogoś kupującego przypadkowo. W tym znaczeniu po polsku niekiedy się słowa *kupiec* używa; *pirkėjas* także 'klient';

149 — *pranešėjas*, -a: *radio pranešėjas* = *speaker* radiowy;

150 — *prašytojas*, -a: *šios bylos branduoly yra klausimas ar prašytojas turi, ar neturi Lietuvos pilietybę* (Lietuvos Naujienos, 19III 36, 6) = u podstawy tej sprawy leży kwestia, czy *petent* ma, czy nie ma obywatelstwa litewskiego;

151 — *puolėjas, -a: prokuratūra laužanti teisės principą, kuris aiškiai nustato lygybę puolėjų-prokurorų ir ginybos-advokatūros* (R., 4 V 36, 2) = prokuratura rzekomo łamie zasadę prawną, która wyraźnie przewiduje równość *napastników* - prokuratorów i obrony - adwokatów;

152 — *rašytojas, -a = pisarz, pisarka* (literaci);

153 — *reiškėjas, -a: mes tą praeitį studijuojame, ja domimės ir ją įvertiname vien kaip antropologinio lietuviško pajėgumo reiškėją* (Liet. A., 17 I 34) = my przeszłość tę studiujemy, interesujemy się nią i oceniamy ją jedynie jako wyraz antropologicznej wydolności litewskiej;

154 — *rinkikas = zecer*;

155 — *saugotojas, -a: muziejaus saugotojas = kustosz muzeum; didžioji kunigaikštienė Julijona... pasidarė labai aktinga... kaipo jų interesų saugotoja* (Žid., 1934, Nr 8—9, 143) = wielka księżna Julianna stała się bardzo czynna jako *protektorka* ich interesów;

156 — *siuvėjas, -a = krawiec, szwaczka*;

157 — *skaitytojas, -a = czytelnik, czytelniczka*;

158 — *svėrėjas, -a: Pavenčio cukraus fabriko svėrėjui* (Liet. A., 17 IV 37) = *wagowemu* (?) cukrowni powenckiej; w cukrowni lubelskiej np. taka kategoria robotników nie jest znana, a więc i nazwa; Sł. w. podaje słowo *wagowy* jako termin górniczy z obj. 'oficjalista w Wieliczce regulujący wagi, sprawdzający gwichty';

159 — *šokėjas, -a || šokikas, -ė = tancerz, tancerka*;

160 — *taikintojas, -a: Anglija nori būti taikintoja* (R., 19 III 36, 1) = Anglia chce być *mediatorem* (-rką) a. *rozjemcą* (-czynią); podane także pod 61; ani *mediator*, ani *rozjemca* nie są n. ag. ze wzgl. na brak odpowiednich czasowników;

161 — *tapytojas, -a = malarz, malarka*;

162 — *tárdytojas = sędzia śledczy*;

163 — *teisėjas, -a = sędzia*;

164 — *káinų tvarkytojas = komisarz cen*;

165 — *vertėjas, -a = tłumacz, tłumaczka*;

166 — *vežėjas, -a = woźnica*;

167 — *vežikas = dorożkarz*;

168 — *virėjas, -a = kucharz, kucharka*;

169 — *žadintojas, -a: laikrodis žadintojas = budzik*;

170 — *žlopsotojas, -a: tarp žlopsotojų... sėdėjo su mergaite Jarmalienė* (Ž. M., 251) = między *gaptami* siedziała z dziewczynką Jarmalienė.

Osobno wypadnie podać te litewskie wyrażenia zawierające nomina *agentis*, których polskie paralele wykazują zupełnie inną budowę, inne „podejście do rzeczy”. A więc:

171 — *draudėjas*, -a: Lietuvos Draudėjų Sąjunga; od ubezpieczyć (*drausti*) n. ag. nie ma — po polsku więc: Związek Litewskich Towarzystw Ubezpieczeniowych;

172 — *teikėjas*, -a: Gerbiameji Premijų Teikėjai (L. N., 1936, Nr 4–5, 2); od udzielić nagrodę (= *premiją (su)teikti*) n. ag. nie ma — po polsku więc: Szanowni Członkowie Jury;

173 — *vaidintojas*, -a: provincijos vaidintojų kuopelės (L. N., 1937, Nr 6, 16); *vaidinti* to 'grać (rolę, sztukę)'; po pol. prowincjonalne grupy miłośników sceny, prowincjonalne teatry amatorskie.

#### PODGRUPA C

*Odpowiednikiem litewskiego nomen agentis jest polskie połączenie rzeczownika (lub zaimka) z imiesłowem czynnym.*

174 — *Ėrzingtojas*, -a: kada europiečių nervai, suardyti, atbukę, nuo didžiojo karo baisenybių, reikalavo tam tikro erzintojo... (Žid., 1933, 522) = kiedy nerwy Europejczyków, poszarpane, stępione przez okropności wielkiej wojny, wymagały pewnego środka podniecającego;

175 — *gaivintojas*, -a; *palaikytojas*, -a: meilė yra visų kitų principų gaivintoja ir palaikytoja (N. R., 1936, 172) = miłość jest czynnikiem ożywiającym i podtrzymującym wszystkie inne zasady;

176 — *pėrkainotojas*, -a: po tuo nerūpestingu žaviu paprastumu slapstosi atkaklus gyvenimo perkainotojas (Ie. g. dr., I, 254) = pod tą beztroską, czarowną prostotą ukrywa się ktoś zaciekle przewartościowujący życie;

177 — *saugotojas*, -a: ji yra natūrali tautybės saugotoja (N. R., 1936, 170) = jest ono naturalnym czynnikiem chroniącym narodowość (mowa o państwie);

178 — *veikėjas*, -a: šv. Tomas laikosi principo, kad kiekvienas veikėjas viską kuria i save panašu — omne agens agit sibi simile (Žid., 1937, Nr 7, 5) = św. Tomasz trzyma się zasady, że każda istota działająca wszystko tworzy podobne do siebie.

#### PODGRUPA D

*Odpowiednikiem litewskiego nomen agentis jest polskie zdanie względne.*

179 — *dalintojas*, -a: grąmojo tieslamojo kelio dalintojams (Ž. M., 151) = wyrażał tym, którzy dzielili przeprowadzaną drogę; podane także pod 78;

180 — *gamintojas*, -a: Jung. Valstybių nepriklausomybės deklaracijos gamintojams (Liet. Ž., 23 III 36, 3) = tym, którzy sporządzili deklarację niepodległości Stanów Zjednoczonych;

181 — *gėlbėtojas*, -a: *bekoną — ūkio gėlbėtoją* (Ž. M., 261) = *bekona*, który [dziś, w dzisiejszych czasach] *ratuje* gospodarkę (a. gospodarstwo); podane także pod 82, 127;

182 — *gesintojas*, -a: *čia pakilo Višinskis, nuolatinis visų taikintojas ir liepsnos gesintojas* (Mes at., II, 103) = wówczas powstał V., który stale wszystkich godził i *gasił* płomienie; podane także pod 83;

183 — *išaukštintojas*, -a: *gramatikos autoriaus pažiarose į lietuvių kalbą pastebima... XIX am. pradžioj lietuvių kalbos išaukštintojo kunigo Baužo įtaka* (V., XIV, 178) = w poglądach autora gramatyki na język litewski daje się dostrzec wpływ księdza Bohusza, który na początku XIX w. *wywyższał* (a. *wystawiał*) język litewski;

184 — *kelėjas*, -a: *reikia kastruoti karų kelėjai* (Ie. g. dr., I, 95) = trzeba kastrować tych, co *wywołują* wojnę;

185 — *kvietėjas*, -a: *čia buvo ir kvietėja* (Anapus m., 122) = tu była również [dziewczyna], która [bohatera nowelki] *zapraszała* [na wieczór];

186 — *lipdytojas*, -a: *toli jam ligi pakenčiama tobulumo; man lipdytoju, geriausia tai žinoma* (L. N., 1936, Nr 4—5, 6) = daleko jej (powieści) do *znośnej* doskonałości; *mnie, który [ją] lepitem*, najlepiej jest to wiadome;

187 — *mulkintojas*, -a: *reikia kastruoti... žmonių mulkintojai* (Ie. g. dr., I, 95) = trzeba kastrować tych, którzy *otumaniają* ludzi;

188 — *pakuotojas*, -a: *daiktai iš įkainotojo rankų eina į rankas pakuotojui* (Liet. A., w. por., 27 X 36, 4) = rzeczy z rąk taksatora idą do rąk [innego pracownika, który je] *pakuje*;

189 — *palaikytojas*, -a: *kad galėtų reikiamai ir šį literataros žanrą palaikyti. Didžiausias čia palaikytojas... yra kalbamasis Departamentas* (L. N., 1937, Nr 6, 8) = aby mógł należycie *podtrzymać* ten rodzaj literatury. [Instytucją], która *najbardziej podtrzymuje* [ten rodzaj], jest wspomniany Departament;

190 — *pāsakotojas*, -a: *patieksiu rezultatus, gautus besiteiraujant apie karaliaus Žvaigždikio poringų pasakotojus* (V., XVIII, 38) = podam rezultaty uzyskane drogą informowania się o tych, którzy *opowiadali* poryngi (rodzaj opowiadań) o królu *Žwajgždikis*ie;

191 — *šerėjas*, -a: *kai kurie dvarai ne pas save laikydavo arklius, tik atiduodavo juos šerti akininkams, žirgų šerėjams* (Totoraitis, Zanavykų istorija, 21) = niektóre dwory nie u siebie trzymały konie, tylko oddawały je na karmienie chłopom, którzy *zajmowali* się karmieniem ich; *karmiciel* zbyt *patetyczne*;

192 — *tóbultintojas*, -a: *ta Grimmų mintis yra labai natūrali ir konsekventiška, todėl įvairiuose kraštuose rado sau tobulintojų* (M. T., VIII, 16)



= ta myśl Grimmów jest bardzo naturalna i konsekwentna, dlatego w rozmaitych krajach znaleźli się [uczenni], którzy ją doskonalili;

193 — *vedėjas*, -a: *yra padavimas, kad to ežero vedėjui, jį ton vieton atvedus, ...* (Instr., dod. str. 3) = jest podanie, że temu, kto jezioro prowadził, gdy je na to miejsce przyprowadził ... .

#### PODGRUPA E

*Odpowiednikiem litewskiego nomen agentis jest polski czasownik.*

194 — *artintojas*, -a: *antra rašis ekskursiją, tai tikros Klaipėdos kr. prie Lietuvos artintojos* (St. D., 1937, Nr 5—6, 6) = wycieczki drugiego rodzaju w sposób istotny zbliżają kraj kłajpedzki do Litwy;

195 — *audėjas*, -a: *keturios dukterys — mergos kaip mūrai, gražios ir geros darbininkės. Kokios audėjos!* (Anapus m., 118) = cztery córki — dziewczyny jak kamienice, dorodne i dobre robotnice. Jakże tkają!; podane także pod 6;

196 — *káltintojas*, -a: *jo žodis pasidarė nebe ramintojas, bet kaltintojas* (Ž. M., 239) = słowo jego już nie koilo, lecz oskarżało; podane także pod 130;

197 — *mezgėjas*, -a: *antra rašis ekskursiją, tai tikros ... nuoširdžių ryšių mezgėjos* (St. D., 1937, Nr 5—6, 6) = wycieczki drugiego rodzaju w sposób istotny nawiązują serdeczne węzły;

198 — *mylėtojas*, -a: *ko baltakiuoji, kaip i durną?! — Kad myliu tave — nesumesdama kaip paaiškinti atsakė ji. — Mylėtoja! ... Skanliežuviut tik moki* (Ž. M., 275) = co wywracasz ślepie, jak na głupiego?! — Bo cię kocham — odpowiedziała nie orientując się, jak wyjaśnić. — Kocha! Słodko mówić tylko umiesz;

199 — *palaikytojas*, -a: *mažosios valstybės turi daugiausia šansų išsilaikyti, kai jos tampa ... pusiausvyros palaikytojos* (K. Pakštas, Vilniaus problema, Kaunas, 1935, 12) = małe państwa najwięcej szans na utrzymanie się mają wówczas, gdy podtrzymują równowagę;

200 — *ramintojas*, -a: *jo žodis pasidarė nebe ramintojas bet kaltintojas* (Ž. M., 239) = słowo jego już nie koilo, lecz oskarżało;

201 — *rinkėjas*, -a: *kas turi būti žodyno rinkėjai* (G. K., 1933, 67) = kto powinien zbierać dla słownika [słowa]; pod. tż pod 103;

202 — *saugotojas*, -a: *mažosios valstybės turi daugiausia šansų išsilaikyti, kai jos tampa ... svarbią punktą saugotojos* (K. Pakštas, Vilniaus problema, Kaunas, 1935, 12) = małe państwa najwięcej szans na utrzymanie się mają wówczas, gdy strzegą ważnych punktów;

203 — *stiprintojas -a*: *antra rūšis ekskursijų, tai tikros... nuoširdžią ryšią stiprintojos* (St. D., 1937, Nr 5 — 6, 6) = wycieczki drugiego rodzaju w sposób istotny wzmacniają serdeczne węzły;

204 — *vaizduotojas, -a*: *nes jis pirmoj vietoj yra vaizduotojas* (Žid., 1936, I, 117) = gdyż w pierwszym rzędzie odznacza się on zdolnością obrazowania; wypadek bardziej skomplikowany!

Wyżej przytoczone przykłady unaoczniają, że litewskim nomina agentis odpowiadać mogą polskie

1) nomina agentis

a) o sufiksie „-ator” związane z czasownikami o bezokoliczniku na -owa-ć (przy czym -owa- w formacji nie występuje): lit. *klasifikuotojas*, pol. *klasyfikator* (*klasyfikować*);

b) o sufiksie „-ca”, zw. z czasown. o bezok. na -ć: lit. *išradėjas*, pol. *wynalazca* (*wynaleźć*); o bezok. na -i-ć (przy czym -i- w formacji nie występuje): lit. *laimėtojas*, pol. *zwycięzca* (*zwyciężyć*); o bezok. na -owa-ć (w formacji występuje nie -owa-, lecz tylko -ow-): lit. *persekiootojas*, pol. *prześadowca* (*prześadować*); o bezok. na -wa-ć (w formacji występuje nie -wa-, lecz tylko -w-), lit. *davėjas*, pol. *dawca* (*dawać*); o bezok. na -ywa-ć (w formacji występuje nie -ywa-, lecz -aw-): lit. *vykdytojas*, pol. *wykonawca* (*wykonywać*);

c) o sufiksie „-ciel”, zw. z czasownikami o bezok. -(i)(y)-ć (przy czym -(i)(y)- w formacji występuje): lit. *skelbėjas*, pol. *głosiciel* (*głosić*);

d) o sufiksie „-cz”, zw. z czasownikami o bezok. na -(i)(y)wa-ć (przy czym -a- w formacji występuje): lit. *tyrinėtojas*, pol. *badacz* (*badać*), lit. *taisytojas*, pol. *poprawiacz* (*poprawiać*); o bezok. na -(i)(y)wa-ć (przy czym -(i)(y)wa- w formacji występuje): lit. *ieškotojas*, pol. *poszukiwacz*, (*poszukiwać*);

2) imiesłowy czynne: lit. *narys rėmėjas*, pol. *członek wspierający*;

3) rzeczowniki jakiegokolwiek (t. zn. nie nomina agentis): lit. *žiopsotojas*, pol. *gap*;

4) połączenia rzeczownika z imiesłowem czynnym: lit. *erzintojas*, pol. *środek podniecający* (por. 174);

5) zdania względne: lit. *išaukštintojas*, pol. *który wywyższa* (por. 183);

6) czasowniki: lit. *saugotojas*, pol. *strzeże* (202).

Wynika stąd, że w litewskim kategoria nomina agentis jest obfitsza, niż w polskim. W litewskim zasadniczo każdy czasownik ma nomen agentis, w polskim tylko część. Pod tym względem litewski jest bardziej rzeczownikowy, polski zaś bardziej imiesłowowy. Ogólnie biorąc, klóci się to z większą w litewszczyźnie skłonnością do użycia czasownika oraz obfitością i częstotliwością imiesłowów.

Celem uzupełnienia charakterystyki porównawczej rozpatrzmy jeszcze kwestię pol. sufiksu -ator, ściślej biorąc, polskich formacji przyswojonych zawierających ten sufiks.

Są one liczne. W niniejszym szkicu typ ten reprezentują następujące wyrazy: *amator* (140), *idealizator* (15), *informator* (8), *inspirator* (22), *klasyfikator* (25, 58), *kontynuator* (65), *mediator* (160), *narrator* (145), *neutralizator* (33), *obserwator* (54), *organizator* (46), *rusyfikator* (47), *specjalizator* (52), *stylizator* (55).

Litewski przejął czasowniki odpowiadające pol. *idealizować*, *klasyfikować*, *neutralizować*, *specjalizować* i *stylizować* (*idealizuoti*, *klasifikuoti*, *neitralizuoti*, *specializuoti*, *stilizuoti*), jednakowoż obok takich formacji jak *stilizatorius* (w przypisku do poz. 55; nb. -atorius w lit. występuje jeszcze w innych wyrazach) mamy formacje *idealizuotojas*, *klasifikuotojas*, *neitralizuotojas*, *specializuotojas*, *stilizuotojas*.

Fakt ten dowodzi większej żywotności lit. kategorii nomina agentis. Polskie czasowniki pochodzenia obcego zakończone na -owa-ć n. ag. z rdzeniem polskim sufiksem nie tworzą.

Poza tym w kilku wypadkach polski zadowala się przyswojeniem obcych nomina agentis bez odpowiednich czasowników, np. *amator*, *mediator*, *narrator*. Miejsce tych wyrazów mogły zająć jakieś nomina agentis od *lubić*, *pośredniczyć*, *opowiadać*.

Jeżeli tak się nie stało i jeżeli od takich czasowników jak *stylizować* nie ma n. ag. z rdzeniem polskim sufiksem, to działały tu dwie przyczyny: z jednej strony był nacisk francuskiego i łaciny, z drugiej — zachodziło kosztnienie kategorii. Ponadto niewątpliwe są powiązania przyczynowe między tymi obu przyczynami. Można nie bez podstawy sądzić, że kategoria kosztnieje dzięki napływowi słów obcych oraz, że napływ słów obcych wzmacnia się w miarę kosztnienia kategorii. Więcej jednak przemawiałoby za tym, że nacisk w dziejach języka jest ważniejszy. Po pierwsze, jeżeli kategoria kosztnieje, to, z grubsza biorąc, nie powinno być „popytu” na pewne pojęcia, po drugie, wg dotychczasowych badań nad t. zw. „zapożyczeniami” moda gra rolę bardzo poważną. Niemniej jednak kosztnienie kategorii musiało mieć niemałe znaczenie w przejściu takich wyrazów jak *amator*, *stylizator* i in. Kwestia wymaga szczegółowszego historycznego zbadania.

Warto zaznaczyć, które polskie czasowniki nie mają nomina agentis (por. także wyżej, gr. I, punkt b):

1) *iść* (lit. *eiti*, *ejikas*, 80, 123), *jeść* (lit. *valgyti*, *valgytojas*, 120), *mleć* (lit. *malti*, *malėjas*, 90), *pomóc* (lit. *padėti*, *padėjęjas*, 144), *strzec* (lit. *saugoti*,

*saugotojas*, 202); z nich *iść*, *pomóc* i *strzec* należą do typu *wynaleźć*, por. *wynalazca*; po litewsku 'pasterz (duchowny)', 'fryzjer', 'kustosz', 'krawiec', 'woźnica', 'dorożkarz' to nomina agentis: *ganytojas* (*ganyti* 'paść'), *kirpejas* (*kirpti* 'strzyc'), *saugotojas*, 155 (*saugoti* 'strzec'), *siuvėjas* (*siūti* 'szyć'), *vežėjas*, 166, (*vežti* 'wieźć'), *vežikas*, 167; charakterystyczne jest to, że po polsku nie mamy tu nomina agentis (jeżeli, to tylko formacje, które dawno już ten charakter straciły) od *paść*, *strzyc*, *strzec*, *szyć*, *wieźć*;

2) ponieważ czasowniki na *-a-ć* mogą mieć n. ag. o sufiksie „-cz”, oczekiwaliśmy n. ag. obok następujących czasowników: *czytać* (język litewski ma n. ag. *skaitytojas*, ale po pol. *czytelnik*); *grzebać* (lit. ma n. ag. *laido tojas*, 135, ale po polsku oddamy to przez *grabarz*); *kochać* (lit. ma n. ag. *mylėtojas*, 140, po lit. *tėsos mylėtojas* a po pol. *miłośnik prawdy*); *napadać* (lit. *puolėjas*, pol. *napastnik*); *opowiadać* (lit. *pasakotojas*, pol. *opowiadający*, 95, *narrator* 145, *ten który opowiada*, 190); *pisać* (lit. *rašėjas*, pol. *piszący*, 101); *postrzegać* (lit. *stebėtojas* pol. *postrzegający* 110); *pytać* (lit. *klausėjas*, pol. *pytający*, 88); *rozpaczać* (lit. *sielvartautojas*, pol. *rozpaczaający*, 104); *trzymać się* (lit. *nesilaikytojas*, pol. *nie trzymający się*, 91); *ucisnąć* (lit. *slėgėjas*, pol. *uciskający*, 106); *wspierać* (lit. *rėmėjas*, pol. *wspierający*, 102); *wysyłać* (lit. *siuntėjas*, pol. *wysyłający*, 105); *zapowiadać* (lit. *pranešėjas*, pol. *speaker*, 149); nie używamy n. ag. od *grać* (na scenie), 173; *zecer*, który *składa*, mógłby się nazywać *składaczem*, lit. *rinkikas*, n. ag. zw. z czas. *rinkti* 'zbierać'; istniejące n. ag. *działacz*, *zbieracz* nie nadają się na odpowiedniki lit. *veikėjas*, 178, *rinkėjas* 103, 201; podobnie *kopacz* nadałby inny sens zdaniu 85; zamiast *działacza* w przykl. 178 musimy użyć połączenia *istota działająca*;

3) czasowniki na *-(i)(y)wa-ć* mogą mieć n. ag. na „-(i)(y)wa-cz” (por. *poszukiwacz*), jednak lit. *mezgėjas* oddane jest czasownikowo, *nawliązuje*, 197; litewskiemu *gavėjas* odpowiada pol. *otrzymujący*, 81; lit. *palai kytojas* to *czynnik podtrzymujący*, 175, [instytucja], *która podtrzymuje*, 189, w przykładzie zaś 199 mamy po prostu czasownik (*podtrzymuje*); nie ma n. ag. *przewartościowywać*, w przykl. 176 *perkainotojas* oddane jest przez *ktos przewartościowujący*; nie ma n. ag. *rozwiązywać*, w przykl. 108 *sprendikas* oddane jest przez *rozwiązujący*; nie mają n. ag. *spisywać*, *zapisywać* — *surašinėtojas*, *surašytojas* to *spisujący* 112, 113, *užrašytojas* — *zapisujący*, 119; w przykładzie 184 lit. *kelėjas* zostało oddane przez *który wywołuje*;

4) czasowniki z suf. *-owa-ć* mają n. ag. typu *prześlawowca* lub *bojownik*, jednak nie mają n. ag. następujące: *budować* (*statytojas* oddane jest przez *budujący*, 109); *fechtować się* (*fechtuotojas* to *fech(t) mistrz*, 124); *filmować* (*filmuotojas* to *operator filmowy*, 125); *głosować* (*balsuotojas* to *głosujący*, 76); *hipnotyzować* (*hipnotizuotojas* to *hipnotyzujący*, 84, lub *hipnotyzery*, 129);

*krepować* (*varžytojas* to *krepujący*, 121); *obrazować* (*vaizduotojas* w przykł. 204 jest oddane czasownikowo w sposób nieco bardziej skomplikowany), *pakować* (*pakuotojas* to *pracownik, który pakuje*, 188); *podróżować* (*kelliautojas* to *podróżnik*, 131); *protestować* (*protestuotojas* to *protestujący*, 100); zamiast jakiegoś n. ag. zw. z *gotować* (lit. *virti*) mamy *kucharza* (lit. *virėjas*); zamiast n. ag. zw. z *malować* (*tapyti*) mamy *malarza* (*tapytojas*); zamiast n. ag. zw. z *polować* (*medžioti*) mamy *myśliwego* (*medžiotojas*, 139); mimo że n. ag. *ratownik* istnieje, jest ono w wyp. 82, 127, 181 zbyt osoboworzeczowe, uciekamy się kolejno do imiesłowu *ratujący*, do rzecz. *podpora* oraz do zdania względnego *który ratuje*;

5) *dawca* i *podawca* istnieją, jednak *kelner*, który przecież *podaje*, nie jest jak po litewsku *podawcą* (*padavėjas*), co zaś do *dawcy* to w przykładzie 79 chętnie lit. n. ag. *davėjas* oddajemy imiesłowem *dający* (polszczyzna obficie stosuje imiesłowy, litewski zaś równie obficie nomina agentis); *odczuwać* (*nujauti*) nomen ag. nie ma, *nujautikas* oddajemy przez *odczuwający*, 93; obok *zmywacza*, 42, mamy również *zmywającego*, 99, lit. *plovėjas*;

6) Czasowniki na *-i-ć* mają n. ag. typu *zwycięzca, krzywdziciel*.

Następujące czasowniki n. ag. nie mają: *błogosławić* — *palaimintojas* to *błogosławiący*, 94; *budzić* ma, por. 73, ale zegar, który *budzi* nazywa się *budzik*, por. *žadintojas*; *cenić* — *brangintojas* to *cenący*, 77; *chronić* — *saugotojas* to *czynnik chroniący*, 177, człowieka, który *chroni* czyjeś interesy nazywamy *protektorem* tych interesów; por. lit. *saugotojas*, 155; *doskonalić* — *tobulintojas* to *ten, który doskonali*, 192; *dziedziczyć* — *paveldėtojas* to *dzie-dzic*, 147; *dzielić* — *dalintojas* to *dzielący*, 78, lub *ten, który dzieli*, 179; *gapić się* — *žiopsotojas* to *gap*, 170; *gasić* — *gesintojas* to *gaszący*, 83, lub *ten, który gasi*, 182, *godziciela* chętnie zamienimy na *godzącego*, 116, *mediatora* lub *rozjemcę*, 160; *gubiciela* na *gubiącego*, 122; *karmiciel* jest zbyt podniosły, 191; *kościel* nie nadaje się jako określenie dla słowa, 200; *kupić* — *pirkėjas* to *kupujący*, 96, lub *kupiec*, 148; *leczyć* — *gydytojas* to *lekarz*; *lepić* — *lipdytojas* to *ten, który lepi*, 186; *martwić się* — *sielvartautojas* to *martwiący się*, 104; *nosić* nie wszędzie jest, gdzie z natury rzeczy mógłby być, por. *tragarz*, w innym wypadku — *niosący*, 92; *odwiedzić* (lit. *lankyti*) — *lankytojas* to *bywalec*, 136; *oskarżycielem* nie nazwiemy słowa, 130, 196; *otumanić* — *mulkintojas* to *ten, który otumania*, 187; *ożywić* — *gaivintojas* to *czynnik ożywiający*, 175; *podniecić* — *erzintojas* to *środek podniecający*, 174; *podnosić* — *kėlėjas* to *podnoszący*, 86; *potępić* — *smerkėjas* to *potępiający*, 107; *prosić* — *prašytojas* to *proszący*, 99, lub *pelent*, który przecie *prosi* o coś, 150; *prowadzić* — *vedėjas* to *ten, który prowadzi*, 193; *sądzić* — *teisėjas* to *sędzia*; *sporządzić* — *gamintojas* to *ten, który sporządza*, 180; *spóźnić się* — *pasivėlintojas* to *spóźnialski*, 146; *sprawdzić* — *tikrintojas* to



*sprawdzający*, 117; *strzelić* — *šaudytojas*, *šovėjas* to *strzelający*, 114, 115; *śledzić* — *tardytojas* to *sędzia śledczy*; *świadczyć* — *liudytojas* to *świadek*; *tańczyć* — *šokėjas*, *šokikas* to *tancerz*;  *tłumaczyć* — *vertėjas* to *tłumacz*; *ważyć* — *svėrėjas* to *wagowy*, 158; *weselić* — *linksmintojas* to *wesołek*, 137; *wyraziciel* nie nadaje się w przykł. 153; *wystawić*, *wywyższyć* — *išaukštintojas* to *ten, który wysławia, wywyższa*, 183; *wzmocnić* — *stiprintojas*, 203, oddane jest czasownikowo; *zaprosić* — *kvietėjas* to *ten, który zaprasza*, 185; *zbliżyć* — *artintojas*, 194, oddane czasownikowo; *zwiedzić* — *lankytojas* to *zwiedzający*, 89.

Jak widać braki nie są małe. Jest rzeczą ciekawą, że jakkolwiek możliwości słowotwórcze istnieją (por. np. typ *-ciel*), to jednak mówiący ich w stopniu pełnym nie wykorzystują. Wynika stąd, że defektywność kategorii polskich nomina agentis należałoby tłumaczyć jakąś niechęcią do tego rodzaju językowego ujmowania.

Na zakończenie nasuwa się myśl, że zastosowana tu metoda negatywna porównawcza może dać rezultaty również i w innych działach struktury języka.

## SKRÓTY i ZNAKI

- Anapus m.: *Anapus miško*, St. Zobarskas, 1935, zbiór nowel.  
G. K.: *Gimtoji Kalba*, miesięcznik językowy.  
Ie. g. dr.: *Ieškau gyvenimo draugo*, L. Dovydenas, 1934, dwutomowa powieść.  
Instr.: *Instrukcija Lietuvos žemės vardynui surašyti*.  
Liet. A.: *Lietuvos Aidas*, dziennik, jego wydanie poranne oznaczone jest skróttem w. por.  
Liet. Ž.: *Lietuvos Žinios*, dziennik.  
L. N.: *Literatūros Naujienos*, pismo literackie.  
Mes at.: *Mes ateinam*, Marcinkevičius, powieść trzytomowa, 1936.  
M. T.: *Mūsų Tautosaka*, periodyk folklorystyczny.  
N. R.: *Naujoji Romuva*, tygodnik pośw. kulturze i literaturze.  
R.: *Rytas*, dziennik.  
Sł. w.: *Słownik warszawski*.  
St. D.: *Studentų Dienos*, dwutygodnik akademicki.  
T. D.: *Tautosakos Darbai*, periodyk folklorystyczny.  
V.: *Vairas*, miesięcznik pośw. kulturze i literaturze.  
Žid.: *Židings*, j. w.  
Ž. M.: *Žemė maitintoja*, P. Cvirka, 1935, powieść.

Wszystkie wymienione tu wydawnictwa i książki litewskie wychodzą (wyszły) w Kownie.

## LUBLIN NA STARYCH SZLAKACH HANDLOWYCH

Doceniano już oddawna wagę i znaczenie Lublina w dziejach handlu polskiego. Pożądana jest dziś odpowiednia monografia naukowa na wzór np. tej, którą w ostatnich latach pozyskał Poznań.<sup>1</sup> Będzie to możliwe po ujawnieniu treści ważniejszych źródeł do dziejów Lublina, przede wszystkim wydanych już przez kustosza Riabinina *Laudów* oraz *Materiałów do historii Lublina* (1317—1792). Pożądane są w tej mierze i drobne, ale zasadniczej wartości, przyczynki. Do nich należą wiadomości o drogach handlowych przez średniowieczne emporium lubelskie.

Przed kilku laty ukazały się prace historyków, uwydatniające ubocznie, ale z całą wyrazistością, znaczenie Lublina jako środowiska handlowego dawnej Polski na bardzo ważnym skrzyżowaniu szlaków z południa na zachód i wschód. Już przywilej Jagiełły i Skirgiełły z 15.IV.1383, pozwalający mieszczanom lubelskim na wolny handel na Litwie i zapewniający im opiekę, był gruntownie omówiony przez O. Haleckiego, potem przez W. Semkowicza w związku z drogami handlowymi.<sup>2</sup> Samo zaś zagadnienie tych dróg już wprawdzie znalazło wyraz w gruntownych pracach Kutrzeby.<sup>3</sup> Niedawno L. Koczy scharakteryzował bardzo ważną rolę Lublina w handlu polskim XV i XVI wieku,<sup>4</sup> dr Adamczyk zaś dużym nakładem pracy zbadał rozwój cen lubelskich.<sup>5</sup>

Poniżej podane są dwa mandaty królewskie Kazimierza Jagiellończyka. Pierwszy z nich z dn. 5.I. 1450 wydał król w Sandomierzu na skutek prośby matki swej, królowej Sonki, której zależało na tym, aby kupcy jeździli przez Radom starymi drogami (*stratis antiquis*), Radom bowiem należał do tych kilku miast królewskich, na których król Władysław Jagiełło zapisał był jej

<sup>1</sup> LEON KOCZY: *Handel Poznania do połowy wieku XVI*. Poznań 1930, s. 384.

<sup>2</sup> WL. SEMKOWICZ: *Hanul, namiestnik wileński i jego ród*. Ateneum Wileńskie, roczn. VII. Wilno 1930, s. 10, 12.

<sup>3</sup> ST. KUTRZEBA: *Handel Krakowa w wiekach średnich*. Kraków 1902, s. 14. TENŻE: *Handel Polski ze wschodem*. Kraków 1903.

<sup>4</sup> KOCZY: op. cit., s. 49—53.

<sup>5</sup> WLAD. ADAMCZYK: *Ceny w Lublinie od XVI do końca XVIII wieku*. Lwów 1935 (Badania z dziejów społeczn. i gospod. Nr 17).

wiano.<sup>1</sup> Kazimierz Jag. poleca, aby wszyscy kupcy z towarami, jadący z Rusi wzgl. z ziemi bełskiej, zdążyli przez Hrubieszów, Krasnystaw, Lublin, Kazimierz i dalej przez Zwolen i przez Radom, skąd już bądź do Wielkopolski, bądź do Wrocławia podążą. I tak ma być aż po koniec żywota królowej matki. Przytym mieszczanie lubelscy i ich kupiectwo z suknem, wołami, woskiem, futrami i in. towarem tąż drogą mają zmierzać do Radomia. Z Radomia ku Wielkopolsce jechać będą przez Przytyk i Inowłódz, do Wrocławia zaś — przez Opoczno. I tąż drogą powracać.

Ale ten stary, rozwidlający się od Radomia szlak utrwalił się nadal. Tenże król Kazimierz w r. 1454 wezwał na sejm do Łęczycy rajców miast królewskich i szczególnie rajców lubelskich, aby wybadać ich o właściwych kierunkach starych szlaków kupieckich. W wyniku tej ekspertyzy mandatem z 8.V t. r. król ustalił kierunek dróg w sposób do powyższego podobny. A więc z ziemi ruskiej lub bełskiej przez Hrubieszów, Krasnystaw, Lublin, Kazimierz i dalej przez Zwolen aż do Radomia. Z Radomia zaś do Wrocławia przez Skrzynno, Opoczno, Żarnów, Przedborz, Radomsko, Brzeźnicę, Wieluń i Bolesławiec. Ku Wielkopolsce zaś z Radomia droga wiedzie przez Przytyk, Odrzywoł, Inowłódz, Brzeziny i dalej przez Łęczycę. Do nowych, niezwykłych dróg nie wolno nikogo przymuszać.

I już odtąd drogi te są ustalone. Tak np. w r. 1493, na sejmie piotrkowskim, król Jan Olbracht w sprawie między celnikami sandomierskimi a rajcami lubelskimi o drogi, którymi są pędzone woły z Rusi, oraz o pobieranie ceł, orzeka, że woły z ziemi wołyńskiej należy pędzić przez Bełz, Hrubieszów, Lublin i Radom, a z Radomia zwykłymi drogami (per vias solitas).<sup>2</sup> Dekret ten odnawia potym król Aleksander dn. 28.XI 1503 w Lublinie.<sup>3</sup>

Podany na końcu niniejszego artykułu protokół rewizji dróg i mostów w Ostrowie nad Tyśmienicą z r. 1619 jest ciekawym wyrazem troskliwości władz owoczesnych o dobry stan gościńca, którym „wielki kupiec z ciężkimi towary często przechodzi; idą moskiewskie, litewskie towary, a zaś z Lublina do Litwy idą żelaza, ołowy, wina z Węgier”. A jest tam i drugi „krzyżowy gościniec, którym jeżdżą z Rusi od Chełma do Kazimierza ze zbożem, z popiołmi do Wisły”.

Obiektywnie już stwierdzono, że „Lublin górował nad innymi miastami polskimi w wieku XV i XVI nadzwyczaj dogodnym położeniem handlowym.

<sup>1</sup> Król zapisał Sonce 20 tys. grzywien dn. 11.III.1424 na Radomiu, Sączu, Bieczu, Korczynie, Sanoku, Inowłodzu i Nieszawie. L. KOLANKOWSKI: *Dzieje wielkiego księstwa litewskiego*, s. 146.

<sup>2</sup> WIERZBOWSKI: *Matric. Summaria* III suppl. Nr 234. RIABININ: *Materiały* Nr 74.

<sup>3</sup> WIERZBOWSKI: l. c. III Nr 1028. RIABININ: l. c. Nr 85.

Leżał on na pograniczu trzech sfer gospodarczych, którym do rozwoju ekonomicznego potrzebna była ciągła wymiana. Litwa ze swymi borami dostarczała od dawien dawna futer i wosku..., kraje ruskie miały na zbyt woły i czerwiec, nie mówiąc o innych płodach jak drzewo, popiół, dziegieć i smoła. Zachód natomiast dawał to wszystko, na czym krajom litewskim i ruskim zupełnie zbywało.... Na wymianie surowców różnego rodzaju na wyroby przemysłowe w najszerszym tego słowa znaczeniu polegał wielki handel Lublina i świetność jego jarmarków. Jest on zarazem wiernym odbiciem struktury gospodarczej i ekonomicznej krajów, których kupcy pojawiali się na jarmarkach lubelskich". „Powstanie wielkiego targowiska na pograniczu ziem polsko-litewsko-ruskich było tylko kwestią czasu, odkąd po przyłączeniu obszernych krajów litewskich do Polski zyskiwano nowe pole dla eksploatacji handlowej i odkąd granicę polityczną, walnie dotąd handel tamującą, przesunięto daleko na wschód. W tym wypadku Lublin narzucił się wielkiemu handlowi swym położeniem, zwłaszcza że utrzymywał handel z Litwą jeszcze przed unią, ...zarówno jak z Rusią".<sup>1</sup>

Sandomierz, 5.I 1450.

*Król Kazimierz Jagiellończyk, stosownie do prośby matki swojej, potwierdza stary kierunek dróg handlowych, wiodących z Rusi przez Lublin i Radom, do Wielkopolski i do Wrocławia.*

Kazimirus Dei gracia [rex Polonie] magnus dux Lithwanie, Russie etc. Significamus tenore presencium universis quibus expedit quomodo in nostra ac prelato[rum et] baronum nostrum constituta presenciam serenissima princeps domina regina genitrix nostra carissima nostram maiestatem petivit cum instantia ut ipsam in eo et eodem iure in quo eam serenissimus princeps dive et recolende memorie genitor noster carissimus morte reliquit remanere et conservare dignaremur, quod omnes et singuli mercatores, institores et vectores cum ipsorum mercanciis bonis et rebus quibuscunque de terris Russie seu Belzensi per civitates et opida videlicet Hrubeschow, Crasznystaw, Lublin, Kazimiriam et demum per Swolen ac per civitatem ipsus Radomiensem stratis antiquis et consuetis ad terras Maioris Polonie ac Wratislaviam pergebant et ambulabant. In quo iure prefatam dominam genitricem nostram [re]manemus et ad dies vite sue extremos conservamus, huiusmodi transitum mercatorum per civitates opida ac stratas consuetas superius descriptas approbantes. Volumus eciam ut cives nostri Lublinenses et ipsorum mercatores institores et vectores cum ipsorum mercanciis pannis, bobus, ceris, pellibus et aliis rebus et bonis quibuscunque memoratis stratis

<sup>1</sup> Koczy: I. c., s. 50.



seu viis usque per civitatem Radomiensem proficiscantur, de Radom verò versus terras Maioris Polonie per Przitik et Inowloz, Wratislaviam autem per opidum Opoczno iter continuando, ineundo et redeundo, pergere ac transire debent. Unde vobis omnibus et singulis capitaneis, tenutariis, burgrabiis, procuratoribus, woyewodis, magistriscivium, consulibus civitatum et opidorum, teoloneatoribus, passuum navigiorumve custodibus et ipsorum vicesgerentibus ubilibet in regno consistentibus [nobis] fidelibus dilectis mandamus strictissime precipientes quatenus pretactos cives nostros Lublinenses et ipsorum mercatores [institores] et vectores cum eorum bonis quibuscunque stratis seu viis prescriptis proficiscentes secure sine quovis imped[imento]...<sup>a</sup> permittatis et tociens quociens opportunum fuerit permitti faciatis. Secus non facturi gracie nostre sub...<sup>a</sup> quibus sigillum nostrum est subappensum testimonio literarum. Datum Sandomirie feria secunda in vigilia [Epiphanie]<sup>1</sup> sub anno eiusdem millesimo quadringentesimo quinquagesimo.

Relacio magnifici Johannis

de Conyeczpole regni Polonie cancellarii.

Oryg. pergaminowy w Bibliotece Publ. im. H. Łopacińskiego w Lublinie. Rękopis N 36. Wymiary: 38 × 30. Podziurawiony, pieczęci brak.

Lęczycza, 8.V 1454.

*Król Kazimierz Jagiellończyk na podstawie zeznań, m. in. rajców lubelskich, określa stały kierunek dróg handlowych przez Lublin, Radom etc. do Wrocławia i do Wielkopolski, nakazując przestrzeganie wytyczonych dróg.*

Kazimirus Dei gracia rex Polonie, magnus dux Lithwanie heres que Russie etc. Universis et singulis palatinis, castellanis, capitaneis, tenutariis, burgrabiis, procuratoribus, viceprocuratoribus, advocatis, magistriscivium, theoloneatoribus, arrestatoribus, passuum navigiorum que custodibus et eorum vicesgerentibus per et infra regnum nostrum ubilibet constitutis, presentibus requirentes notum facimus per presentes quomodo volentes de viis et itineribus stratisque antiquis indagari et experiri, quibus mercatores regni nostri cum bonis et rebus ipsorum ad nundinas scilicet<sup>a</sup> merca[n]cias hincinde per regnum debeant ambulare, ipsarum civitatum nostrarum et signanter civitatis Lublinensis consulibus ad nos Lanciciam pro presenti propterea venire mandaveramus, ut per eos de huiusmodi itineribus plenius

<sup>a</sup> luki w originale podziurawionym

<sup>1</sup> data uzupełniona wg Wierzbowskiego *Matricularum R. P. Summaria* I N 81.

<sup>a</sup> w or. nieczytelne.

informati fuisset. Et hii in presenciarum nostram maiestatem accedentes edocuerunt et prestato corporali iuramento sufficienter probaverunt, quod per vias antiquas solitas et consuetas per civitates et opida infrascripta debent ambulare videlicet de terris Russie seu Belzensi per Rubyeschow, Krasznystaw, Lublin, Cazimirz et demum per Swolen usque in Radom, de Radom vero Wratislaviam per Sczin, Opoczno, Zarnow, Przedborz, Radomskye, Brzesznycza, Wyelun et per Boleslawyecz. Item versus terras Maioris Polonie de Radom per Przythik, Odrzywol, Inowlodz, Brzezyny et demum per Lanciciam iter continuando transire et pergere debent. Quociam vobis omnibus, quibus supra districte precipien[tibus] mandavimus quatenus cives ipsos nostros Lublinenses per vias novas insolitas et incon-suetas nulla astringatis ire et ambulare racione [nundine] ipsos et ipsorum [...] per [vias] antiquas et consuetas superius descriptas, quibus [viis]... ad nundinas seu annualia fora consueverant ambulare cum eorum rebus mercibus ceris, bobus, pannis, [merca]nciis et aliis ipsorum bonis quibus-cunque, libere, secure et sine quovis impedimento ac arrestacione et transire permittatis et permittere debeatis pro gracia nostra infra hinc usque ad convencionem generalem per nos cum prelati et baronibus nostris ubi-cunque in regno nostro proximius tenendam sive celebrandam. In qua de premissis itineribus clarius volumus informari ibidemque, dum super ea re fuerimus informati, negocium hoc, quod pretextu viarum huiusmodi est subortum, cum prelati et baronibus nostris sine delicto volumus terminare. Datum Lancicie in convencione generali feria quarta ipso die sancti Stanislai in Mayo anno Domini millesimo quadringentesimo quinquagesimo quarto. Ad relacionem magnifici Petri de Szczekoczini R. P. vicecancellarii.

Oryg. pergaminowy w Bibliotece Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, rękopis N 39. Wymiar: 35 × 31 cm; pozostał ślad zupełnie wykruszonej pieczęci czerwonej woskowej wyciśniętej na perg.

Ostrów, 13.IV.1619.

*Protokół rewizji dróg, mostów i grobel w m. Ostrowie nad Tyśmienicą.*

Jakub Branicki podstoli lubelski, Andrzej Sługocki komornik graniczny lubelski, Andrzej Bychawski z Brzeziznice (s), Stanisław Kaznowski z Kaznowa, Stanisław Głębocki z Głębokiego, rewizorowie od Jego K. M. dani y naznaczeni do rewidowania dróg y goscincow przez miasteczko K. I. M. Ostrow przez rzekę Tyśmienicę y przez bagna błotne, które to miasteczko zewsząd obległy. Czyniąc dosyc roskazaniu Jego K. M. pana naszego miłosciwego, ziachalismy sie na dzien dzisiejszy tu do Ostrowa. Obaczy-lismy to miasteczko nisko nad rzeką Tyśmienicą osadzone wszystko prawie

bloty y bagny obtoczone, ktore bardzo trudne przeiasdy czynią na wielu miejscach mostow, grobel i chrostow do gacenia potrzeba. Naprzod tedy wymierzylismy sznur, ktory ma sązniow człowieka roslego 24. Tenze sznur kazalismy ciągnąc na wielkiem głównem goscincu, ktory z W. X. Lit. do Lublina idzie, ciągnąc od przedmiescia ostrowskiego, ktore Koczanówką zowią, miiając pagorki przes te wszystkie miejsca błotne, ktore mieszczanie chrostami, ziemią, dylami, rowami naprawuią asz po sadzawki woitowskie pode wsią Kolechowicami. Na ktorym goscincu drogi bardzo zley, ktora wielkiej y częstei naprawy potrzebuie, ku Lublinu iadąc takze y mostu na rzece Tysmienicy y przes wielkie bagno wymirzylismy sznurow 43. Tę wszystkie drogę nieras ale dwa abo trzy przes rok naprawowac potrzeba, bo wielki kupiec s ciężkimi towary czesto przechodzi, idą moskiewskie, litewskie towary; a zas z Lublina do Litwy idą zelaza, ołowy, wina z Węgier i na niektórych miejscach na tym goscincu trzeba mostow drzewnianych na niektórych tez miejscach trzeba gacic a ziemią przesypowac na kxtalt grobel co sie czesto rozłazi w błoto wdeptywa pod ciężkimi wozy.

Wymierzylismy na drugim krzyzowym goscincu, ktorym iezdzą z Rusi od Chelma do Kazimierza ze zbozem s popiolmi do Wisły, sznurow w liczbie 27. In summa na obudwu goscincach sznurow 70 a sązni 1680. Te wszystkie przeiazdy miasteczko Ostrow s pracą y szkosztem wielkiem naprawuie, przedtym belo łatwiei, bo puszczei belo doszyc wszedzie około poblizu. Teras za nasiadłością gęstą y dla pozog czestych puszcza sie bardzo przerzedziła, zaczym do puszczy K. I. M. nie wolno a gdzie indziei daleko i z niemalem kosztem.

Podobnoby sie tym kupiec nie uraził, zeby placiel po groszu myta od konia, a wolal by nizly sie topic s towarmi na zlych przeiasdach, bo tak male myto tey naprawie drog nie wydola. A iz u przyległych sąsiad w nieporownaney naprawie po groszu cło biorą, tedy rozumiemy zeby tu daleko słusniey tak brac.

Co wszystko podług wiary naszey y zlecenia od Jego K. M. pana naszego miłosciwego wypisując do wiadomosci tak Jego K. M. iako y wszystkich stanow koronnych podawamy. Działo sie w Ostrowie dnia 13 miesiaca kwietnia roku Panskiego tysiąc szezyset dziewiętnastego. Jakub Branicki podstoli lubelski. Andrzej Sługocki komornik graniczny lubelski, Stanisław Glembocki. Andrzej Bychawski m. ppr.

Archiwum Państwowe w Lublinie. *Oblaty grodzkie lubelskie z lat 1623—1626*, ks. Nr 79 b, karta 590.

FILIP FELICJAN SZUMBORSKI (1771—1851)  
BISKUP CHEŁMSKI UNICKI

ZARYS ŻYCIA I DZIAŁALNOŚCI PUBLICZNEJ<sup>1</sup>

Studia i pierwsze etapy działalności publicznej. — Zabiegi o sakrę biskupią. — Najbliższe otoczenie biskupa Szumborskiego. — Memoriał duchowieństwa z 1836 r. — Ikonostasy i carskie wrota. — Zwolnienie ks. Daniela Halickiego, oficjała chełmskiego. — Opieranie się żądaniu wysłania kleryków chełmskich do Kijowskiej Akademii Duchownej. — Wezwanie do Petersburga w 1840 r. — Dziennik pobytu w Petersburgu. — List pasterski z dn. 26 sierpnia 1841 r. — Ks. Billewicz. — Niedoszły projekt obrócenia kościoła i klasztoru bazylianów na cerkiew prawosławną. — Związek tajny kleryków Chełmskiego Seminarium Duchownego. — Kuszenie duchowieństwa unickiego i parafian unitów. — Przejście na prawosławie mieszkańców wsi Luchowa, Babie, Tarnogrodu, Potoku i in. — Wizytacje cerkwi unickich. — Zamiary ustąpienia ze stolicy biskupiej. — Bierny opór zarządzeniom listu pasterskiego z 1841 r. — List pasterski z dn. 13 marca 1844 r. — Ostatnie lata życia. — Testament.

Zniesienie unii kościelnej w ziemi chełmskiej poprzedziły wciąż stosowane przez rząd rosyjski, zwłaszcza po uśmierzeniu powstania listopadowego, zabiegi o wprowadzenie w kościołach unickich do nabożeństwa takich zmian, któreby je zbliżały do rytuału prawosławnego, oraz o skłonienie z użyciem wszelkich środków ludności unickiej do przejścia na prawosławie.

Cierniowa była droga życiowa unickich biskupów chełmskich. Wobec ciemnoty ludu i braku religijnego uświadomienia oraz obsadzania parafii przez kapłanów, pozbawionych należytego zaopatrzenia materialnego, nieraz nieuków, nieokrzesanych, nieświecących przykładem w życiu prywatnym, ciężar wyłącznej odpowiedzialności spadał na barki pasterza diecezji. Władze hojnie szafowały obietnicami, wynagradzały popierających zamierzenia rządowe biskupów, przybierając groźną postawę wobec opornych. Pierwszym administratorem diecezji chełmskiej, wystawionym na ciężkie próby życiowe, był biskup Szumborski.

<sup>1</sup> Wyzyskany przeze mnie materiał rękopiśmienny przechowuje się w Archiwum Państwowym w Lublinie. Z wyjątkiem jednego fasc. akt osobowych bisk. Szumborskiego z zespołu akt Konsystorza Chełmskiego, oraz fasc. akt dawnych z tegoż Urzędu, pozostałe fascykule pochodzą z zespołu akt tajnych Lubelskiego Rządu Gubernialnego. Litery rosyjskie w sygnaturach archiwalnych fasc. akt Lub. Rz. Gub. podają, ze względu na trudności natury technicznej, w transkrypcji polskiej.

Filip Szumborski urodził się w m. Ostrogu 14 października 1771 r. z rodziców Kornelego i Heleny z Zamoyskich<sup>1</sup>. Studia początkowe odbywał w miejscowej szkole parafialnej, gdzie się uczył języków „polskiego i ruskiego”, pisma i rachunków. W tymże mieście kształcił się w szkole publicznej księży bazylianów. W sierpniu 1789 r. wstąpił do zakonu bazylianów, przybierając imię Felicjana. Po rocznym nowicjacie w Poczajowie złożył w sierpniu 1790 r. śluby zakonne. W klasztorze bazylikańskim we wsi Białymstoku pod Łuckiem studiował retorykę pod kierownictwem ex-jezuity ks. Pawła Kuczewskiego, przez dwa lata zaś tamże filozofię, którą wykładał ksiądz Symeon Bilinkiewicz. W jesieni 1793 r. wysłano go do alumnatu papieskiego w Braunsbergu „na nauki teologiczne, prawa kościelnego czyli kanonicznego i historii kościelnej”. Od października 1797 r. przebywał młody zakonnik we wsi Zezulinie w domu Antoniego Rojewskiego, podczaszego urzędowskiego, w charakterze prywatnego nauczyciela synów jego Stanisława, Leonarda i Wojciecha.

We wrześniu 1802 r. rozpoczął Filip Felicjan Szumborski wykłady teologii w Seminarium Chełmskim, lecz już na wiosnę 1804 r. „dla słabości zdrowia” wrócił do Zezulina, do Antoniego Rojewskiego, gdzie parę lat spędził „trudniąc się edukacją wnuków jego”. Przebywał następnie rok jeden w domu Wojciecha Węglińskiego we wsi Piesiej Woli, od 1 marca 1809 r. w ciągu dwóch lat w Piszczacu u Antoniego Nieprzeckiego, poświęcając się pracy nauczyciela i wychowawcy.

Zaszczycony przez unickiego biskupa chełmskiego Ferdynanda Ciechanowskiego godnością sekretarza przybocznego Szumborski w styczniu 1811 r. przenosi się do Chełma i stopniowo posuwa się na wyższe szczeble hierarchii duchownej. Obrany w jesieni 1814 r. na wizytatora czyli prowincjała zakonu bazylianów przez lat cztery był na tym stanowisku. W jesieni 1825 r. został prałatem archidiakonem kapituły chełmskiej<sup>2</sup>.

Po zgonie w 1828 r. biskupa chełmskiego Ferdynanda Ciechanowskiego kapituła katedralna chełmska na sesji w dn. 12 czerwca 1828 r. na liście kandydatów do sakry biskupiej na pierwszym miejscu umieściła ks. Szumborskiego, od r. 1827 wikarego jeneralnego czyli oficjała diecezji chełmskiej.<sup>3</sup> Nie wyczekuje elekt biernie zatwierdzenia dokonanego przez

<sup>1</sup> Daty podaję wszędzie podług nowego stylu. W pracy wydanej we Lwowie w 1885 r. pt. *Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim czyli Prawdziwe Neronowskie prześladowanie Unii w diecezji chełmskiej*, I, str. 12, data urodzenia 15 października. Helena z Zamoyskich Szumborska pochodziła niewątpliwie nie ze znanej rodziny historycznej Zamoyskich.

<sup>2</sup> „Bieg życia w krótkości Filipa Felicjana Szumborskiego”. Akta Konsystorza Chełmskiego. Sekcja X. Akta osobiste biskupa Szumborskiego. Sygn. Arch. Nr 354, k. 1—1v, 7.

<sup>3</sup> „Bieg życia w krótkości Filipa Felicjana Szumborskiego”. Tamże, k. 80 v. — 81.



kapitułę wyboru. W liście z dn. 7 lipca tegoż roku pisze do Dunin-Borkowskiego, radcy województwa Podlaskiego, sędziego pokoju pow. włodzińskiego, ubiegając się o jego protekcję. Prosi o zebranie na liście polecającej podpisów znakomitszych obywateli województwa Podlaskiego—posłów, deputowanych, sędziów pokoju—jak to już zrobiono w Lubelskim, i przesłanie jej rządowi. Pragnie zjednać dla siebie senatora Nowosilcowa, którego poparcie i wstawiennictwo przed monarchą dużo może dopomóc. Polecając sprawę swą szczególnym troskom adresata, wyraża ks. Szumborski życzenia pozyskania względów ks. biskupa podlaskiego i radcy stanu Koźmiana.<sup>1</sup>

Nie pominął oczywiście ks. Szumborski w swych zabiegach i ks. pry-masa, któremu w liście z dn. 30 stycznia 1829 r. składa podziękowanie za wstawiennictwo. Imię jego będzie uwiecznione w zapiskach cerkiewnych „iako dobrodzieja i przyjaciela Rusinów”.<sup>2</sup>

Nieco wcześniej, mianowicie 6 października 1828 roku w liście do ks. Skińskiego, superiora klasztoru poczajowskiego, wypowiada przypuszczenie, że umieszczony na drugim miejscu na liście kandydatów ks. Paweł Szymański, profesor uniwersytetu warszawskiego, mógł „iako ciągle mieszkający w Warszawie, dobrze zasłużony i pięknie od Boga utalentowany, pozyskać rekomendację prywatną od wielkiego xięcia do cesarza, a ta wyjedna mu wszystko, pomimo danego mi pierwszeństwa między kandydatami”. „Zgodzę się, pisze dalej, we wszystkim z wolą Najwyższego i bez zazdrości ucałuję rękę przyjaciela mojego, przyszłego pasterza”.<sup>3</sup>

Podobnież i w liście do ks. Dziecielskiego, biskupa lubelskiego, z dn. 8 lutego 1830 r. zaznacza, że bynajmniej się nie ubiega o zdobycie wysokiej

<sup>1</sup> „Nie pozostaie teraz dla mnie innego szrodka, iak upraszać J. W. P. Dobrodz. byś iako posiadający zaufanie wysokie współobywat. Województwa Podl. raczył zebrać prywatne podpisy znakomitszych, iako to, posłów, deputowanych, sędziów pokoju i z przyzwolitą zaletą dla mnie przesłał drogą wiadomą rządowi najwyższemu. Tak zrobili obywatele województwa Lubelskiego, osobliwie ziemi Chełmsk., w którey naywięcej znajduje się mieszkańców obrząd. ruskiego. Potrzebuję ia naybardziej poparcia moiego interessu u J. W. senatora Państwa Rossyiskiego Nowosiltzoffa. Ten pan, posiadający zaufanie wysokie u Nayjaśniejszego Pana i przystęp do łask jego, wieleby pomógł wstawieniem się swoim”. „Pod bytność swoię w Warszawie raczysz Jaśnie W. Panie dać słowo dobre za mną tym wszystkim, których będziesz uważał, nie ubliżając powadze swojej, za mogących należeć do interessu. Życzyłbym sobie pozyskać względy J. W. biskupa podlaskiego i w Radzie Stanu J. W. radcy Koźmiana”. Tamże, k. 26.

<sup>2</sup> „Pozwól laskawie J. W. Panie obowiązanemu nieograniczoną wdzięcznością Rusinowi przystąpić do stóp Dostoyney Osoby Twojej i złożyć dziękczynienie za dobrotliwe wstawnictwo za nikczemną osobą jego”, „...uwielbiać Go nigdy nie przestaną, a podając Imię Jego pamiętnikom wiecznym nie zapomnę, nie zaniedbam umieścić w Zapiskach cerkiewnych iako dobrodzieja i przyjaciela Rusinów”. Tamże, k. 12.

<sup>3</sup> Tamże, k. 29 v.

godności, przewyższającej jego mierne siły. „Ja zwyczajnie jestem sobie sierota, światu wielkiemu nieznanym, ani do niego usposobionym. Jeżeli interes diecezji chełmskiej iak się zaczął na mojej nieudolnej osobie skończy, wszystko przyznam nietylko ja, ale i każdy, kto mnie zna, szczególniejszemu przeznaczeniu wyroków Boskich. Intryg żadnych nie użyłem, ani nawet troskliwych zabiegów, familijnych związków nigdzie nie mam, ubogi, opłacić nikogo i uiąć nie mogłem, osiągnięcia tej godności chęci nawet nie mam”.<sup>1</sup>

Z powodu naruszenia przepisów procedury prawnej sprawa zatwierdzenia ks. Szumborskiego na stanowisku biskupa chełmskiego nieco się przewlekła.<sup>2</sup> Konsekracji dokonano w katedrze chełmskiej dopiero dn. 16 maja 1830 r.<sup>3</sup>

Nowy pasterz diecezji, o miernych zdolnościach (jeśli mamy w tym zaufać opinii sfer rządowych), lecz prawy i pobożny, był szczerze oddany unii i Stolicy Apostolskiej. Pozbawiony jednak cech nieugiętości i bezkompromisowości, przy usposobieniu miękkim, łagodnym, w ustępstwach swych woli rządu szedł niekiedy zbyt daleko, chociaż następnie czując wyrzuty sumienia miał odwagę swe wymuszone przez władzę świecką zarządzenia odwołać.

W wysiłkach swych o utrzymanie jedności z Rzymem znajdował biskup Szumborski poparcie w kapitule. Świątłych rad i wskazówek udzielali mu kanonicy Halicki, Kozłowski, przede wszystkim zaś najbliższy jego przyjaciel, gorliwy obrońca unii i wielki erudyta, ksiądz prałat Paweł Szymański, profesor uniwersytetu warszawskiego i akademii duchownej w Warszawie. Ci mężowie zaufania przy boku ks. biskupa zdawali sobie sprawę zarówno z powagi chwili dziejowej, przełomowej w losach unii, jak i z możliwości ewentualnego załamania się pasterza w nieustannej walce.

Rząd nie ustawał w swych zabiegach o zniweczenie unii. Na posiedzeniu Konsystorza diecezji chełmskiej dn. 28 kwietnia 1836 r. odczytano reskrypt Komisji Rządowej Spraw Wewn. i Duchown. z dn. 11 kwietnia t. r. Nr. 14936/56157, „wzywający J. W. Pasterza, iżby dla iednostajności, we wszystkich cerkwiach grecko-unickich przywrócony został pierwotny porządek, tak pod względem ceremonii kościelnych, iako też wewnętrznego urzędzenia świątyń na sposób cerkwi wschodnich w całej diecezji, poczynając od cerkwi katedralnej”. Zapewniono w piśmie, że to nie ma uwłaczać sto-

<sup>1</sup> Tamże, k. 27 v.

<sup>2</sup> „W miesiącu styczniu roku 1830 process rzeczony zwrócony został z rozkazu Jego Cesarzewiczowskiej Mości Wielkiego Xięcia Konstantego j. w. biskupowi lubelskiemu i za niebyły uznany z przyczyny, iż prywatnie, nie zaś drogą dyplomatyczną wezwany został tenże j. w. biskup do robienia go”. „Bieg życia w krótkości Filipa Felicjana Szumborskiego”. Tamże, k. 81.

<sup>3</sup> Tamże, k. 35 v. — 44,36.

sunkom duchowieństwa diecezji chełmskiej ze Stolicą Apostolską. Biskup wspólnie z członkami Konsystorza postanowił, aby w odpowiedzi do Komisji Rządowej „oświadczyć gotowość zaprowadzenia obrzędów i ceremonii Cerkwi Wschodniej, o ile takowe synod zamoyski dla jednostajności przyjąć dozwala”.<sup>1</sup>

Wobec tych nalegań rządu już w tymże 1836 r. przedłożono biskupowi memoriał duchowieństwa w przedmiocie projektowanej zmiany, uložony przez księdza prałata Szymańskiego.<sup>2</sup> „Błagamy Cię, J. W. Panie — czytamy w tym memoriale — chciej, nim w tak ważnej materii wyrzeczesz, rozebrać ją najtroskliwiej, zastanowić się nad tem, kim jesteś, i co z Twego słowa wyniknie. Jest ona wprawdzie w wielu punktach obojętną, uważana sama w sobie; lecz gdy w naszym kraju dla zbiegu okoliczności połączyła się z istotą unii, równie jak ta cenioną być powinna, podobnie jak obrzezanie w Tytusie. Unii z najważniejszych powodów majątku i życia zmieniać nie możesz, więc ani obrzędów z nią połączonych. Z rodziców katolickich i między unitami postrzegłeśienne światło; woda zbawienia odrodziła Cię na żywot wieczny podług katolickiego obrzędu; łono Cię katolickie wykarmiło; zakon bazylikański prostował młodzieńcze kroki Twoje; szczodropliwość Apostolskiej Stolicy ukształciła w Brunsbergu Twój rozum i serce...”<sup>3</sup> „Nie masz po sobie kreski metropolicej, a cała moc Najjaśniejszego Pana nie starłaby plamy sumienia, zaciągniętej lekceważeniem władzy papieża!... Absolutyzm pasterski byłby niesłychanym w dziejach Kościoła wypadkiem! Najpierwszy i jedyny biskup unicki, którego Stolica Apostolska uznała za swego bezpośrednio; najpierwszy i jedynie wzgardą jej za to się odwdzięczył?”<sup>4</sup> „Z serca nie życzym, abyś Panie najmniejszym powodem do złego zatrul spokojność sumienia, shańbił swą pamięć u ludzi, a odpowiadał przed Bogiem!”<sup>5</sup>

Ostrzeżenie poskutkowało. Biskup nie wprowadził na razie narzuconych przez rząd innowacyj.

<sup>1</sup> „Księga posiedzeń Konsystorza Jener. Chełmskiego 1819 — 1852”. Dawne akta Konsystorza Chełmskiego. Sygn. Arch. Nr 28, k. 53 v.

<sup>2</sup> Drukowany w całości w pracy: *Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim czyli prawdziwie Neronowskie Prześladowanie unii w diecezji chełmskiej*. Wydanie drugie. I. We Lwowie 1885, XV — LXXI, oraz tekst rosyjski w fasc. akt tajnych Lubelskiego Rządu Gubern. „O greko-unitskim duchowieństwie soprotiwiajuszczemsia wozwratil'sia pierwobytym obriadom”. Sygn. Arch. 2. G. 9. Por. też.: ks. bisk. Edw. Likowski, *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX w.* Warszawa 1906, str. 140 — 143.

<sup>3</sup> *Czasy Nerona...* I, 1885, str. LXVII — LXVIII.

<sup>4</sup> Tamże, str. LXIX.

<sup>5</sup> Tamże, str. LXXI.

Nie stawiał wprawdzie oporu żądaniom władzy co do urządzenia w kościołach unickich ikonostasów i carskich wrót. Wszelki sprzeciw był zresztą niecelowy tym bardziej, że, jak się dowiadujemy z raportu gubernatora lubelskiego do p. o. dyrektora Komisji Rządowej Spraw Wewn. i Duchown. z dn. 20 listopada 1843 r. Nr. 115, niektórzy ziemianie własnym kosztem wzniesli cerkwie z ikonostasami: naprz. Turkuł we wsi Ubrodowicach, Aloizy hr. Poletyło w Turowcu, ordynat hr. Zamoyski w Majdanie Sopocie i Zamchu, nadto przystąpił do budowy cerkwi w Kosopudach i zobowiązał się wznieść cerkiew w Terespolu. Niektórzy znów wyrazili gotowość zrobienia również własnym kosztem ikonostasów, jak naprz. Michał Koźmiński w Modryniu, Szafil (sic!) Suchodolski w Berdyszczach... Osiecka w Czerniejowie, Batowski w Swidnikach i ośmiu innych ziemian wymienionych w raporcie.<sup>1</sup>

Rząd stale usiłował zastąpić doradców przybocznych ks. biskupa, gorliwych obrońców unii, swymi poplecznikami, popierającymi zarządzenia, zmierzające do jej zniszczenia. Do serdecznych przyjaciół pasterza diecezji a równocześnie stanowczych przeciwników polityki kościelnej władz rosyjskich należał ks. Daniel Halicki, oficjał chełmski. Pismem poufnym z dnia 14 maja 1838 r. Nr 459 generał Szypow, dyrektor główny Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchown. i Oświecenia Publicznego, polecił majorowi Albertowowi, gubernatorowi lubelskiemu, by udał się osobiście do biskupa Szumborskiego i skłonił go do bezzwłocznego oddalenia ks. archidiacona Halickiego i osadzenia na stanowisku oficjała godniejszego kapłana, prawomyślnego, oddanego rządowi.<sup>2</sup> Zarzucono mu różne nadużycia, jak naprz. oddalenie ks. Krzeczakowskiego, kanclerza Konsystorza, pobieranie ponad wyznaczone normy za posługi duchowne, przeciwdziałanie księdzu surogatowi Hryniewieckiemu przy zakładaniu przezeń szkół parafialnych i t. p.<sup>3</sup> Istotny powód akcji rządowej przeciw ks. Halickiemu skierowanej był niewątpliwie polityczny: niechęć tego oficjała do wszystkiego, co jest rosyjskie, i bardzo szkodliwy dla widoków rządu wpływ jego na biskupa.<sup>4</sup>

Biskup w liście do gubernatora lubelskiego z dn. 18 czerwca 1838 r. broni się przed zarzutem niedołęstwa, niewysuwanym wprawdzie wyraźnie przez rząd, lecz dającym się wysnuć z mniemań jego o faktycznym

<sup>1</sup> „Swiedienija i bumagi po raznym predmetam”, Sygn. Arch. 2 S. 2 cz. I, k. 38—39v.

<sup>2</sup> „O złoupotreblenijach chełmskoj greko-unitskoj eparchii archidijakona księdza Galickago”. Sygn. Arch. I. G. 4, k. 1—2.

<sup>3</sup> Tamże, k. 6—9v.

<sup>4</sup> „... Galickij wieśma nie blagoprijatstwujet wsiemu tomu, czto chotia nieskolko blisko k russkomu, i czto on po wlijaniju swojemu na episkopa wieśma wredien”. Z listu gubernatora lubelskiego do dyrektora Komisji Rządowej Spr. Wewn. i Duch. z czerwca 1838 r. Tamże, k. 4v.



kierowaniu sprawami diecezji przez otaczających pasterza powierników.<sup>1</sup> Podnosi walory ks. Halickiego, który oznajmiał się ze sprawami diecezjalnymi od r. 1816, był profesorem Seminarium Chełmskiego, pisarzem Konsystorza przeszło 8 lat, pełnił przez trzy z górą lata obowiązki referenta w sekcji duchownej przy Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, od r. 1831 jest przy boku biskupa, udzielając skutecznej pomocy w rychłym załatwieniu pracy urzędowej. Podkreśla biskup, że w osobie tego zasłużonego kapłana utraci bardzo cennego współpracownika.<sup>2</sup> Wyraża gotowość bezwzględnego zwolnienia ks. Halickiego ze stanowiska oficjała, o ile otrzyma rozkaz dyrektora głównego Komisji Rządowej.<sup>3</sup> I istotnie uległ woli rządu, oddał niepożądanego dla władzy oficjała, wynosząc na to stanowisko wskazanego przez sfery rządowe ks. Hryniewieckiego.

W kwestiach natomiast natury zasadniczej zdobywał się czasem biskup na stanowczy opór. Nie uczynił naprz. zadość otrzymanemu z końcem września 1839 r. poleceniu rządu co do wysłania do Kijowskiej Akademii Duchownej dwóch wychowanków Seminarium Chełmskiego z liczby najlepiej obznajmionych z językiem rosyjskim. Uświadamiał sobie pasterz unicki niebezpieczeństwo — możliwość przejścia się przez delegowanych do akademii prawosławnej doktrynami schizmatycznymi. W odpowiedzi swej dyrektorowi głównemu Komisji Rządowej z dn. 12 października 1839 r. oświadcza, że wraz z całym duchowieństwem zobowiązał się przysięgą nauki religijne pobierać jedynie w akademiach i szkołach katolickich. Powołuje się na wolność sumienia, zapewnioną przez monarchę „dla wiarołomnego i niewdzięcznego Narodu Polskiego”. Prosi o niezmuszanie go do wysłania kleryków do Akademii Kijowskiej, o zezwolenie na przyjmowanie ich do Warszawskiej Akademii Duchownej.<sup>4</sup>

<sup>1</sup> „... mnie, przy tak korzystnych dla diecezji mojej chęciach J. W. Jenerala Głównego Dyrektora, ubodła i rozżaliła mocno przyznana mi niedoleżność...” „... żadne pismo z kancelaryi Konsystorza moiego nie wyszło, którego bym nie zadyktował, w przedmiotach zaś ważnych i tam gdzie należy osobę wykroczną zadekretować i ukarać, zawsze odbywa się sessya złożona z officjała, dwóch surrogatów, dwóch assesorów i pisarza pod moją prezydencją. Pomijam tu tłómaczenie z moiej, tak zarzuconey nieudolności, powiem tylko, że od roku 1810 ciągle zostaję przy obowiązkach diecezji chełmskiej”. „Pisma episkopa chełmskiego greko-unitskiej eparchii Szumborskiego” Sygn. Arch. I. P. 8, k. 2—2 v.

<sup>2</sup> „Tak więc usposobionego i zasłużonego kapłana, nieprzekonanego o żadne nadużycie w obowiązkach powierzonych, na głośne zaskarżenie niechętnych kilka (sic!) kapłanów, z hańbą mam od obowiązków usunąć i na starość siebie ogołacać z wyręczenia i pracowitego pomocnika”. Tamże, k. 2v—3.

<sup>3</sup> Tamże, k. 3.

<sup>4</sup> „... ja i duchowieństwo moje zjednoczone z Kościołem katolickim rzymskim, pod głową Najświętszego Ojca, patriarchy rzymskiego zostającym, przysięgą zobowiązani je-





Z przedsięwziętą przez rząd akcją musiano się wstrzymać. Gubernator lubelski w ściśle poufnym memoriale do Pisarewa, dyrektora głównego Komisji Rządowej, z dn. 13 września 1840 r. Nr 93 twierdzi, że wobec odmowy biskupa chełmskiego trudno znaleźć sposób do wykonania projektowanych zamierzeń. Nie mógł zaś jeszcze wybrać dwóch chociaż tylko kleryków, którzyby wyrazili chęć udania się do Kijowskiej Akademii Duchownej. Uważa gubernator za konieczną pewną zwłokę, dopóki się zatrze wrażenie odmownej odpowiedzi biskupa. Tymczasem dyrektor główny, jak się z tego memoriału dowiadujemy, już wydał zarządzenie, by nie powoływano kleryków z diecezji chełmskiej do Warszawskiej Katolickiej Akademii Duchownej.<sup>1</sup>

Na ciężką próbę wystawiono wierność biskupa ku Stolicy Apostolskiej w 1840 r. Listem z dn. 14 maja tego roku dyrektor Komisji Rządowej wezwał go do Warszawy, by osobiście złożył carowi podziękowanie za wyświadczone dla diecezji chełmskiej dobrodziejstwa: założenie i utrzymywanie szkoły diaków, urządzenie ikonostasu w cerkwi Seminarium Chełmskiego, ustanowienie z grona unickiego duchowieństwa asesora w Komisji Rządowej do obrony jego potrzeb. Obecność biskupa jest konieczna również dla omówienia spraw diecezji.<sup>2</sup>

Przesłany przez generała Albertowa, gubernatora lubelskiego, do namiestnika Królestwa memoriał z dn. 10 czerwca 1840 r. Nr 92 informuje, że biskup Szumborski na posłuchaniu u cara otrzymał rzekomo w drodze szczególnej łaski zaproszenie do Petersburga dla przyjrzenia się przepychowi obrzędów i wogóle rytuału stołecznych cerkwi prawosławnych.<sup>3</sup>

Rząd oczywiście chciał wyzyskać pobyt pasterza unickiego w stolicy carów, by go skłonić do apostazji. Biskup na razie wyraził był gubernatorowi gotowość do rychłego uskutecznienia woli monarchy. Wkrótce jednak oświadczył mu, że niezadawalający stan zdrowia uniemożliwia podróż do Petersburga, gdzie nadto nic nie ma do roboty. Bezskuteczne były przestrogi, że taka postawa wobec nader szaczytnego wezwania ściągnie

---

steśmy nie inne przyjmować nauki religijne, nie inaczej trzymać i nauczać, tylko jak w Akademiach i szkołach katolickich uczącają.

W tym katolicyzmie trwamy przy łasce Bożej dotąd i stosownie do wykonanej przysięgi wytrwać powinniśmy, unikając za krzywoprzysięstwo strasznego sądu Bożego". „O wysyłce iż Chełmskiej Greko - Unickiej Sieminarji uczeników w Kijewskuja Duchownuju Akadiemiju dla słuszania kursa bogosłowskich nauk". Sygn. Arch. 2. G. 5. k. 4—4 v.

<sup>1</sup> Tamże, k. 11—12.

<sup>2</sup> „O prigtaszennij chełmskago greko-unickago episkopa Szumborskago w Warszawu i ottol w Sankt Pietierburg". Sygn. Arch. 1. G. 3. k. 1—1 v.

<sup>3</sup> „... dla obozrenija wielikolepija obriadow i woobszcze czinopoloženija prawosławnych cerkwiw w Stolicie". Tamże, k. 2.

i na niego i na duchowieństwo diecezji niepożądane następstwa. W dalszym ciągu wzmiankowanego memoriału gubernator zawiadamia, że podług oświadczenia ks. Hryniewieckiego, ta zmiana w ustosunkowaniu się biskupa do projektowanej podróży zaszła na skutek rozmowy jego z ks. kanonikiem Szymańskim<sup>1</sup>.

W tym zaś profesorze teologii, którego biskup chełmski chce wziąć ze sobą do Petersburga, przebiegłość kojarzy się ze skrajną i oczywistą nieprawomyślnością<sup>2</sup>. Przewidując, że biskup będzie się starał o uzyskanie od cara dla duchowieństwa unickiego różnych łask i przywilejów, przysługujących duchowieństwu prawosławnemu, radzi gubernator tych prośb nie uwzględniać. Po osiągnięciu bowiem przez hierarchię unicką głównego przedmiotu dążeń nie pozostało by wcale nadziei na zjednanie osób duchownych dla widoków władzy, zwłaszcza za rządów obecnego biskupa. Unitów zaś trzeba utrzymywać w przekonaniu, że z wyłącznych praw, nadanych duchowieństwu rosyjskiemu, będą mogli korzystać jedynie wtedy, gdy się uzależnią od Synodu<sup>3</sup>.

Dużą wagę przywiązywano do podróży biskupa. Gubernator okazywał na zewnątrz troskliwość o pasterza diecezji. Na załączonej do pisma z dn. 13 czerwca 1840 r. Nr. 18 kartce „Pro memoria” udziela mu wskazówek w związku z zamierzoną jazdą. Radzi wziąć koniecznie ze sobą kucharza, bo, choć dobra jest kuchnia rosyjska, lecz potrawy są zwyczajowe. Wodę petersburską, jedną z najlepszych do picia, lepiej jednak zafarbować czerwonym lekkim winem. Najzdrowszy tam napój — biały miód, „smaczny, musujący i chłodzący”. Poleca gubernator uwadze biskupa, oprócz niektórych przepysznych cerkwi, chór śpiewaków nadwornych, który można słyszeć co czwartek w sali filharmonicznej oraz doradza zwiedzenie takich okolic Petersburga, jak Peterhof, Carskie Sioło, wyspy Krestowską i Jelagin, nadto Ermitażu w pałacu cesarskim.<sup>4</sup>

Biskup wstrzymywał się z wyjazdem, podając egzamina w Seminarium za powód zwłoki.<sup>5</sup> Dopiero 19 lipca wyjechał do Warszawy, 26-go zaś w towarzystwie księży: profesora Pawła Szymańskiego i Jana Teraszkiewicza, rektora Seminarium Chełmskiego, oraz przydzielonego przez namiestnika

<sup>1</sup> Tamże, k. 3.

<sup>2</sup> „...sojediniąjet w siebie um chitryj s krajnieju i oczewidnoju nieblagonamierenostiju dla prawitielstwa.” Tamże, k. 3 v.

<sup>3</sup> „... greko-unitow nužno by udierżiwat' w tom muienii, czto oni togda tolko mogut polzowat'sia wsiemi preimuszczestwami, prisojennymi russkomu duchowienstwu, kogda zawisiet' budut ot Swiatiejszago Sinoda”. Tamże, k. 4 v.

<sup>4</sup> Tamże, k. 11 — 11 v.

<sup>5</sup> Raport ściśle poufny gubernatora lubelskiego do namiestnika Nr 19. Tamże, k. 13-14.

w charakterze przewodnika Ponomariowa udał się do Petersburga, dokąd przybył 4 sierpnia i pozostawał tam do 3 stycznia 1841 r.<sup>1</sup>

Przed opuszczeniem Chełma wydał dn. 23 czerwca 1840 r. odezwę do członków kapituły, by podczas jego nieobecności w Konsystorzu Chełmskim stale się znajdowali ks. Antoni Hryniewiecki jako wikariusz generalny i drugi prałat lub kanonik. W sprawach ważniejszych decydować będzie sesja, złożona z dwóch członków i dwóch surogatów, oraz pisarza konsystorskiego. Rządy diecezji, w razie zgonu pasterza, ma sprawować kapituła katedralna, która obierze z pośród swych członków administratora. Odezwa w końcu nawołuje do „wytrwałości w religijnej iedności poprzysiężonej Kościołowi i patryarsze rzymskiemu”.<sup>2</sup>

Podróż swoją i pobyt w Petersburgu biskup opisał w dzienniku, którego część w odpisie dostała się do rąk gubernatora lubelskiego. Postarał się o to, w myśl jego właśnie polecenia, Karpiński, burmistrz m. Chełma. Dziełko to otrzymał, niewątpliwie bez wiedzy biskupa, na jedną dobę, zobowiązując się do zwrotu w oznaczonym terminie pod słowem honoru. Zasadził kopistę, który przez dzień i noc pisząc przepisał część na 17 arkuszach. Pozostałe bez odpisania 20 ćwiartkowych kartek burmistrz przejrzał i poczynił z tego, co zdawało się godniejszym uwagi, wypisy, które załączył do swego pisma do gubernatora, wraz ze sporządzonym odpisem.<sup>3</sup>

Z fragmentów dziennika dowiadujemy się m. in., że 13 października 1840 r. biskup rozstał się z ks. Szymańskim, „przyjacielem i poradnikiem.” Dn. 25 października t. r. o późnej porze przybył do niego znany apostata i przeciwnik nieprześlągany Kościoła katolickiego i unii Józef Siemaszko. Mógł się w rozmowie przekonać, że biskup chełmski nie zamierza pójść w jego ślady. Dn. 27 października ponowił Siemaszko swą próbę skłonienia dostojnika Kościoła unickiego do odstępstwa, lecz bezskutecznie. Wkrótce biskup Szumborski bliżej się zetknął z Józefem Sie-

<sup>1</sup> Akta osob. biskupa Szumborskiego. Sygn. Arch. Nr 354, k. III.

<sup>2</sup> „O prigrłaszenii Chełmsk. greko-unitsk. Episk. Szumborskago...” Sygn. Arch. I. G. 3, k. 21—23.

<sup>3</sup> „W zamiarze spełnienia rozkazu J. W. Gubernatora starałem się o opis podróży do Petersburga j. w. biskupa Szumborskiego. Jakoż dziełko to, w biurku j. w. biskupa przechowywane, wpadło w moje ręce, lecz nie wprzód, aż dałem słowo honoru dającemu mi takowe, że w 24 godzinach one na powrót zwrócę”. „...przepisane po dzień 4 paździer. na arkuszach 17 J. W. Gubernatorowi temczasowie przeselając, starać się będę, aby w niedługim czasie, dostawszy powtórnie pomienione dziełko, do końca one przekopiować i J. W. Gubernatorowi przesłać”. Z pisma burmistrza m. Chełma: Karpińskiego, do gubernatora lubelskiego z dn. 21 paźdz. 1843 r. Nr 114. „O niesootwiewstwiennych diejstwijach iepiskopa Szumborskago i duchowienstwa chełmskoj eparchii”. Sygn. Arch. 2, Ch. 2 k. 228—228 v.

maszką na przyjęciu towarzyskim u niego dn. 3 listopada. Ten apostata, w którym wysokie stanowisko przytłumiło głos sumienia, wyśmiewał godność papieską, dawał wyraz swej nienawiści ku Stolicy Apostolskiej, drwił z odpuśców, bluźnił. Razifa ks. biskupa jego duma i natura nieokrzesała.

Pod dniem 15 listopada zapisano w dzienniku odebraną z Chełma wiadomość, że w Luchowie parafianie tarnogrodzcy przeszli na prawosławie „zachęceni gorzałką, obietnicami i datkami, tak rządzący tamtejszego Rosyanina, iak i kapłana greko rossyjskiego tam przysłanego”. Dn. 21 grudnia Ponomariow, delegowany przez władzę do towarzyszenia biskupowi, wyjechał do namiestnika Królestwa. Z niecierpliwością i udręczeniem czekał pasterz diecezji chełmskiej na wynik sprawozdania tego urzędnika z włożonej na niego przez namiestnika misji. Pisze w dzienniku o sobie: „...iستم iak niby iaki kryminalista pod sądem wyglądający dekretu na siebie”. Gdy Ponomariow namawiał go do odstępstwa, odrzekł: „...prędzey i łatwiey zrobicie ze mnie drugiego Józefata, niżeli błahoczystywego”.<sup>1</sup>

Ujawnił jednak niebawem biskup Szumborski brak hartu ducha. W liście pasterskim do duchowieństwa z dn. 26 sierpnia 1841 r. polecił wprowadzenie pewnych zmian do nabożeństwa, zbliżających je do rytuału prawosławnego: a) mszał winien pozostawać stale bez przenoszenia na lewej stronie ołtarza, b) kapłan w czasie Mszy św. nie ma się obracać do ludu ani przed Swiaty Boże, ani przed Iże Cheruwymy, c) do ludu będzie się obracał kapłan tylekroć, ilekroć wypadnie mu śpiewać lub mówić Myr wsim, żegnając lud raz jeden, d) w czasie przenoszenia chleba i wina z ubocznego ołtarza, t. zw. żertwenika, diakon patenę z chlebem ma nieść trzymając ją nad głową, śpiewając co do niego należy.

Zaznaczał biskup, że przez te zmiany nie wypacza się istoty sakramentów, nie wyrządza szkody unii św. „Dopelnimy, — pisze, — jedynie w tym woli najwyższego rządu”.<sup>2</sup>

Pomimo wykazanej przez pasterza diecezji uległości, rząd nie był bynajmniej z tej odezwy zadowolony. Gubernator lubelski w poufnym raporcie do dyrektora Komisji Rządowej z września (bez daty dziennej) 1841 r. Nr 142 uważa ją za nowy dowód na to, że biskup Szumborski wstrzymuje się z przywróceniem w kościołach diecezji obrzędów wschodnich i nawet temu przeciwdziała nie tyle z własnego przekonania, ile ulegając

<sup>1</sup> Tamże, k. 229—229 v. W liście do gubernatora lubelskiego z dn. 8 grudnia 1843 r. burmistrz chełmski pisze m. in.: „Opisu podróży także skompletować dotąd nie mogłem, bo j. w. biskup ciągle słaby nie wychodząc z swego gabinetu przez upłynionych dni kilkanaście kazał go sobie wieczorami odczytywać. Aby jednak zaczął wychodzić z gabinetu, mam nadzieję dziełko to znów mieć u siebie”. Tamże, k. 230—231.

<sup>2</sup> Tamże, k. 65—66.



wpływom księży kanoników Szymańskiego, Halickiego, Kozłowskiego, Szokalskiego i Wokulskiego. Sam pasterz diecezji, podług opinii gubernatora, posiadając mierne zdolności i ograniczony zasób wiedzy zarówno w zakresie nauk teologicznych, jak i świeckich, odznacza się uporem. Cechuje go całkowita beczynność, posunięta do tego stopnia, że jedyny przedmiot trosk jego stanowi w lecie nieduży ogród, w zimie zaś cieplarnia. Otaczający go przebiegli i nieprawomyślni powiernicy zagarnęli cały zarząd diecezji w swe ręce, w swej samowoli ciągną niedozwolone zyski, uciskają tych kapłanów, którzy są im oporni lub ściągają na siebie podejrzenia, iż są oddani rządowi.<sup>1</sup>

Bardzo się nie podobała gubernatorowi umieszczona w liście pasterskim wzmianka, że wymienione w nim zmiany w obrzędach wprowadza się, by uczynić zadość woli rządu. Chce w ten sposób biskup wobec osób nieprawomyślnych zasłonić się żądaniem władzy, uchodząc równocześnie za gorliwego zwolennika unii i Kościoła rzymskiego.<sup>2</sup>

Pomimo zapewnień gubernatora lubelskiego, nie ulega wątpliwości, że powyższy list pasterski ukazał się na skutek nacisku ze strony sfer rządowych. W memoriale przesłanym do namiestnika Królestwa z dn. 8 grudnia 1840 r. Nr 182 gubernator lubelski wobec wieści, że biskupem chełmskim zamiast Szumborskiego ma zostać biskup brzeski Michał, radzi z tym na rok się wstrzymać. Przez ten zaś czas należy starać się o to, by obecny pasterz diecezji nie tylko wydał, zgodnie z poczynionym zapewnieniem, zarządzenie, polecające naprawę odchyień od reguł Kościoła wschodniego, lecz sam nadto przystąpił do wprowadzenia nakazanego rytuału.<sup>3</sup> Gubernator nie wątpi, że po roku biskup Szumborski sam poprosi o zwolnienie go od obowiązków z powodu choroby, o ile tylko mu się zapewni pobory takie, jakie w danej chwili otrzymuje.<sup>4</sup>

<sup>1</sup> „Czto że kasajetsia sobstwiennio do samago jepiskopa, to ob niem boleje niczego skazat' niewozmožno, kak tolko, czto on woobszcze pri wieśma posredstwiennych sposobnostiach i małych swiedenijach, kak w duchownych, tak i w swietskich naukach, imiejet upriamyj charaktier i predan sowierszennoj prazdnosti do takoj stiepieni, czto jedinstwiennym predmiotom jego popieczienija jest' letom niebolszoi sad, a zimoj oranżereja. A tak kak staraijem Szimanskago i Galickago on okružon nieblagorazumnymi, no chitrymi i nieblagonamierennymi lud'mi, to im legko bylo pri takowych słabostiach jepiskopa swojego zabrat' uprawlenije jeparchii w swoi ruki i diejstwowat' po swojemu proizwołu". Tamże, k. 69—70.

<sup>2</sup> Tamże, k. 72.

<sup>3</sup> „... ja połażał by pieremieniu etu sdiełať odnim godom pozže, a w prodołženii tego wremieni starat'sia, czto by jepiskop Szumborskij nie tolko zdiełał po jeparchii rasporiażenije na piśmie o isprawlenii otstuplenij schodno sdiełannago im zawierienija, o czom i mnie w piśmie izjawil swojo żelanije, no daby w tieczenii goda sam naczał wwodit' czynopoloženije po prawilam wostocznoj Cerkwi". „O smierti wikarnago jepiskopa chełmskoj jeparchii Siedleckago i o wyborie na jego miesto". Sygn. Arch. I. S. I., k. 8 v. — 9.

<sup>4</sup> Tamże, k. 9—9 v.



Ustępliwość biskupa wyzyskał rząd dla pozostawienia oddanego sobie zakonnika Billewicza na stanowisku prowincjała zakonu bazylianów. Zakonnicy na zebraniu w klasztorze chełmskim w dn. 16 i 17 października 1839 r. w obecności pasterza diecezji po dobrowolnym zrzeczeniu się na piśmie przez ks. Jana Billewicza obowiązków prowincjała i superiora chełmskiego obrali na to stanowisko ks. Michała Dąbrowskiego.<sup>1</sup>

Na skutek przesłanego gubernatorowi lubelskiemu przez naczelnika wojennego gubernii podlaskiej w piśmie poufnym z dn. 17 czerwca 1840 r. Nr. 2724 doniesienia, że księdza Billewicza, jako podejrzanego o chęć przyłączenia duchowieństwa unickiego do Cerkwi prawosławnej, zmuszono do ustąpienia, Komisja Rządowa Spraw Wewn., Duchown. i Oświecenia Publicznego, nie uznając powyższej rezygnacji, zażądała od biskupa Szumborskiego przywrócenia popieranemu przez rząd zakonnikowi poprzedniego stanowiska.<sup>2</sup> Z polecenia dyrektora Komisji Rządowej Pisarewa z dn. 24 sierpnia 1840 r. gubernator miał osobiście ks. biskupowi oznajmić, że rząd zrzeczenie się Billewicza, jako wymuszone, uważa za niebyłe i nikomu innemu nie pozwoli się mianować prowincjałem i w tym charakterze działać.<sup>3</sup> Pismem z dn. 9 września t. r. Nr 890/29324 Komisja również powiadomiła go, że jedynie ks. Billewicza uznaje za prowincjała bazylianów.<sup>4</sup>

Ugiął się biskup Szumborski przed stanowczym żądaniem władzy. W liście pasterskim do bazylianów oświadczył, że w myśl zarządzenia Komisji Rządowej musiał być uznać ks. Billewicza za prowincjała zakonu. Wzywając bracią do posłuszeństwa zwierzchnikom, przytoczył cytaty z Ewangelii św. Mateusza o doktorach zakonnych i faryzeuszach, którzy usiedli na stolicy Mojżeszowej.<sup>5</sup>

Tym porównaniem uczuł się dotknięty namiestnik Królestwa, generał Paskiewicz, książę warszawski, który w piśmie poufnym do gubernatora

<sup>1</sup> Odpis pisma ks. biskupa Szumborskiego do Komisji Rządowej Spraw Wewn., Duchown. i Oświec. Publiczn. z dn. 22 listopada 1839 r. Nr 1534. „O ijeromonachie Billewicze smieszczonnom s dołżnosti prowincijała bazilijanskich monastyrej, a także po raznym przedmiotam odnosiaszczimsia k monastyriam i monacham tego że ordiena”. Sygn. Arch. 2. B. 3., k. 8—8 v.

<sup>2</sup> Tamże, k. 2—4, 40—41.

<sup>3</sup> Tamże, k. 78—79.

<sup>4</sup> Tamże, k. 73.

<sup>5</sup> „W oznaczennom posłanii jepiskop, skazaw w naczale, czto, „powinujaś prikazaniu Wysokoj Prawitelstwiennoj Kommisii Wnutrennich i Duchownych Dieł, on prinuždion był dozwołit' i priznat' jeromonachu ordiena sw. Wasilija Wielikago Billewiczu naczalstwo po zwaniju prowincijała” i priglaszaja za tiem monachow k smireniju i powinowieniju niesmotria na postupki ich naczalnikow, priwodit izwiestnyj stich iz Jewangielija sw. Matfieja o kniżnikach i farisiejach, zawładiewszich siedaliszczem Mojsieja”. Tamże, k. 100—100 v.

lubelskiego z dn. 16 grudnia 1841 r. Nr. 1111, po streszczeniu wzmiankowanego listu pasterskiego wyraził niezadowolenie, że biskup ośmielił się zacytować tekst, którego można użyć jedynie w odniesieniu do władzy nieprawowitej.<sup>1</sup> Ks. Jan Billewicz, „który poświęcił cały swój majątek na dobro klasztoru i przez trzydzieści przeszło lat życia zakonnego był zawsze przykładnym człowiekiem, piastował różne godności klasztorne, był wzorowym i gorliwym przełożonym i prowadził życie ostre i moralne”. Ten „przeszło 70-letni starzec”<sup>2</sup> nie usprawiedliwił pokładanych w nim nadziei rządu. Pismem poufnym z dn. 7 października 1843 r. Nr. 956 dyrektor główny Komisji Rządowej informuje o nim gubernatora lubelskiego, że miał poczynić różne nadużycia i fałszerstwa, zamierzając podobno po przywłaszczeniu sum klasztornych uciec wraz z zakonnikami Kukurą i Szenejką do Galicji.<sup>3</sup>

Przedłożony przez gubernatora lubelskiego do Komisji Rządowej Spraw Wewn. i Duchown. dn. 2 stycznia 1839 r. projekt obrócenia znajdującego się w twierdzy Zamościu kościoła i klasztoru bazylianów na cerkiew prawosławną nie doszedł do skutku z powodu sprzeciwu biskupa Szumborskiego.<sup>4</sup>

Z początkiem 1840 r. klerycy Seminarium unickiego w Chełmie Andrzej Szymański, Józef Szmigielski i Filimon Dżakowski założyli związek tajny, którego członkowie składali przysięgę, iż mimo prześladowań nie opuszczą wyznania unickiego. Podług posiadanych przez władze wiadomości, należeli do niego również klerycy Jan Sierociński, Józef Tonkiel, Ignacy Żelawski, Aleksander Górski, Jan Szmigielski i Miron Mosiewicz.<sup>5</sup> Pismem z dn. 19 kwietnia 1841 r. Nr. 1288 powiadomiono gubernatora lubelskiego, że namiestnik Królestwa zarządził, by Józefa Szmigielskiego i Andrzeja Szymańskiego oddać do wojska, Filimona Dżakowskiego usunąć ze stanu duchownego i osadzić w areszcie na okres trzymiesięczny, nad pozostałymi zaś, jako wciągniętymi do niedozwolonego stowarzyszenia, z powodu braku dowiadczania i lekkomyślności ich, po skreśleniu ich z listy osób duchownych, rozciągnąć dwuletni dozór policyjny.<sup>6</sup>

<sup>1</sup> „... on ośmielił się... przywieźć tekst iz Swiaszczennago Pisanija, kotoryj tolko k niezakonnym własciam możet byt' primieniajem”. Tamże, k. 100 v.

<sup>2</sup> Z pisma Komisji Rządowej Spr. Wewn. i Duch. do ks. biskupa chełm. z dnia 31 sierpnia 1841 r. Nr 944/31214. Tamże, k. 82 v.

<sup>3</sup> Tamże, k. 183.

<sup>4</sup> „O obraszczeni w Zamost'je greko-unitskoj cerkwi w greko-rossijskuju”. Sygn. Arch. I. Z. 5., k. 1—2, 5 v.

<sup>5</sup> „O tajnom obszczestwie w Chełmskoj Greko-Unitskoj Sieminarii”. Sygn. Arch. I. T. 4., k. 1—2.

<sup>6</sup> Szmigielskiego wykluczono ze stanu duchownego. Szymańskiemu przyznano w służbie wojskowej prawo do wysługi, uwzględniając jego denuncjację, demaskującą or-

Biskup Szumborski przedsięwziął starania o ulżenie losu powyższych kleryków. W tym celu wezwał w kwietniu 1841 r. kanoników Teraszkiewicza, Szokalskiego, Kozłowskiego i administratora parafii Perespy Laurysiewicza na naradę. Uchwalono wtedy, wbrew odmiennemu stanowisku tego ostatniego, prosić księcia namiestnika o ulaskawienie winnych.<sup>1</sup> Wstawił się za nimi biskup pismem do gubernatora lubelskiego z dn. 26 kwietnia 1841 r.<sup>2</sup> i w liście do niegoż z dn. 5 maja t. r.<sup>3</sup>

Otrzymał niebawem ostrą naganę od Komisji Rządowej za wstrzymanie się z wykonaniem decyzji namiestnika Królestwa. Prośba o ulaskawienie nie może być powodem nieuwzględnienia woli zwierzchniej władzy.<sup>4</sup>

U schyłku pierwszej połowy XIX w. Chełmszczyzna staje się terenem ukrytej a nieraz jawnej zawziętej walki o dusze zamieszkałych tę ziemię unitów. Parochów źle uposażonych<sup>5</sup> kusił rząd widokami świetnej kariery duchownej i zabezpieczenia bytu materialnego dla odstępców od jedności z Rzymem.

Komisarz obwodu hrubieszowskiego Wołowski w doniesieniu niedatowanym gubernatorowi lubelskiemu<sup>6</sup> streszcza swoją rozmowę z niektórymi parochami unickimi, zmierzającą do wykazania, jak dobrze się mają kapłani

---

ganizację tajnego związku. Dżakowskiemu wymierzono lżejszą karę, na skutek wstawienia za nim rektora Seminarium Teraszkiewicza. Mniej winnych kleryków w latach 1841—1842 przywrócono do stanu duchownego. Tamże, k. k. 16—17, 63—65, 71—75 i in.

<sup>1</sup> „O niesootwiewstwiennych dziejstwach jepiskopa Szumborskago i duchowienstwa chełmskaj jeparchii”. Sygn. Arch. 2. Ch. 2., k. 40 v.

<sup>2</sup> „O tajnom obszczestwie w Chełmskaj Greko-Unitskaj Sieminarii”. Sygn. Arch. 1. Ch. 4., k. 20—20 v.

<sup>3</sup> „Chciej mnie w terazniejszym czasie i zmartwieniu moiem pocieszyć i starość moją rozweselić. Tysiączne drogi są Mu wiadome do serca Jaśnie Oświeconego Xięcia Feldmarszałka Namiestnika i posiadasz Jego względy. Uproś u Niego ulaskawienie dla kleryków mniej obwinionych (bo dla przewódców nie śmiem wstawiać się). Byli pierwsi konduity najlepszej przez cały czas swojego pobytu w Seminarjum. Niedoświadczenie i płochość młodości wplątały ich w zgubne bractwo. Usposobili się oni dostatecznie na usługi dycezyi duchowne, a teraz z krzywdą funduszu, przy którym nauki pobierali, i dycezyi, która miała już wkrótce mieć z nich pociechę i pomoc, są od stanu duchownego usunięci”. „Piśma episkopa Chełmskaj Greko-Unitskaj Eparchii Szumborskago”. Sygn. Arch. 1. P. 8., k. 12—12 v.

<sup>4</sup> „O tajnom obszczestwie w Chełmsk. Gr.-Un. Siem.” Sygn. Arch. 1. T. 4., k. 41—43 v.

<sup>5</sup> Podług danych urzędowych dochód roczny księdza unickiego w guberni podlaskiej wynosił w 1841 r. 212 zł. i 3 gr. Odpis memoriału dyrektora głównego Komisji Rządowej Spraw Wewn. i Duchown. do Rady Zarządu Królestwa z dn. 15 czerwca 1841 r. Nr 315. „O wzowraszczeniu greko-unitskomu duchowienstwu diesiatiny nieprawilno połuczajemaj rymko-katoliczeskimi ksiendzami”. Sygn. Arch. 2. D. 1., k. 43 v.

<sup>6</sup> Prawdopodobnie z 1839 r. po 8 września, po odbytej, jak się dowiadujemy z notatek biskupa, w tym dniu konsekracji katedry chełmskiej, o której doniesienie wzmiankuje.

prawosławni w Rosji. Zachęcając współromówców do przejścia na prawosławie zacytował im z „Kurjera Warszawskiego” świeżą wiadomość, że przeszło 1300 proboszczów porzuciło unię, przechodząc do Kościoła wschodniego. „Nie chciano mi wierzyć” — pisze komisarz — gdym przeczytał, zdziwiono się; a gdy daley dodałem, że ieden został arcybiskupem, a drudzy wiele łask i dobrodzieystw od Nayaśniejszego Pana otrzymali i ieszcze zapewnie takowe otrzymywać będą, z westchnieniem dodano „iacy oni szczęśliwi”.<sup>1</sup>

Względy wyłącznie natury doczesnej wysuwano również, propagując prawosławie wśród parafian unitów. Skłonić do apostazji miały obietnice zwolnienia „nawróconych” od służby wojskowej, od niektórych podatków, stacyj żołnierskich itp.<sup>2</sup> Mimo urzędowych zaprzeczeń (naprz. burmistrza m. Tarnogrodu), mamy dowody na to, że proponowano stosowanie do unitów podobnych sposobów zachęty. W początku 1841 r. administrator parafii prawosławnej w Luchowie, Ignacy Gintowt, wstawiał się przed gubernatorem lubelskim za tych włościan, którzy bądź już należą do parafii cerkwi luchowskiej, bądź nimi zostaną w przyszłości, by nie tylko w tym roku, lecz i w następnym nie pobierano od nich podatków. Innym razem w piśmie do gubernatora wyraził mniemanie, że zwolnienie włościan prawosławnych wsi Luchowa na rok od poboru rekrutów dużo mogłoby dopomóc w akcji na rzecz prawosławia.<sup>3</sup>

Nie nadszedł jeszcze w dziejach unii na Chełmszczyźnie okres heroiczny męznego sprzeciwu zamachom na sumienie „uporstwujuszczich”. Na razie ludność ulegała pokusie i gromadnie przechodziła na prawosławie. Mieszkańcy wsi Luchowa, Babic, Tarnogrodu, Potoku i in. odstąpili od unii. O jakiejś świadomości religijnej tych włościan i mowy być nie może. Gdy w Tar-

<sup>1</sup> „O polityczeskich nieoficialnych swiedienijach”. Sygn. Arch. 2. P. 1. k. 44 v — 45.

<sup>2</sup> Podług zeznań ks. unickiego Gorbaczewskiego, burmistrz m. Tarnogrodu „za przeyscie na prawosławie obiecuje należących do konskrypeyi uwolnić od woyska, od płacenia mesznego i od dawania żywności żołnierzom na postoju będącym”. Swiedienija i bumagi po raznym przedmiotam”. Sygn. Arch. 2. S. 2. cz. 1, k. 62.

<sup>3</sup> Z pisma parocha prawosławnego, Ignacego Gintowta, do gubernatora lubelskiego z dn. 5 lutego 1841 r. Nr 26 o włościanach wsi Luchowa: „Gospodin zasiedatiel uwieril ich, czto budut imiet' podarionnyje godowyje podati. Mnie każetsia, czto sto oczęń mało. Zatiem proszu Waszego Prewoschoditeljstwa, nie možno li bylob izchodatajstwomat' jeszczu na drugij god podarenija podatiej dla tiech, koi sut' i jeszczu mogut byl' prichożanami luchowskoj cerkwi”. „O krest'janach s. Luchowo prinadleżaszczago gienerał-majoru Sojmonowu żelajuszczich obratit'sia k prawosławnojj greko-rossijskojj Cerkwi”. Sygn. Arch. 1. L. J., k. 96 v. Z listu tegoż do gubernatora z dn. 27 lutego 1841 r. Nr 27: „Jesliby možno bylo oswobodit' ot poboru rekrut w siem 1841 godu krest'jan sieła Luchowa prawosławnao ispowiedanija, mnogo by zdiclatoś polzy w wossojedinienii”. Tamże, k. 97 v.



nogrodzie ujawniła się rozbieżność dążeń w kwestii przyłączenia się do Cerkwi prawosławnej, siedmiu mieszkańców zeznało, „że podpisując się na powrócenie do prawosławia, sądzili, że i inni to samo uczynią; lecz gdy z liczby życzących przeysć, podali przeciwne deklaracje, przeto i oni także podali deklaracje, aby pozostać w unii. Jednak gdyby więcej było życzących przeysć na prawosławie, to oni także przejdą”<sup>1</sup>. W poufnym raporcie gubernatora lubelskiego do dyrektora głównego Komisji Rządowej z dnia 22 kwietnia 1840 r. Nr 5 czytamy, że poważny powód do odstępstwa włościan wsi Luchowa od unii stanowią znaczną odległość tej wsi od kościoła parafialnego w Tarnogrodzie oraz duże opłaty pobierane przez księdza unickiego za posługi duchowne.<sup>2</sup>

Wkrótce po powrocie z Petersburga biskup Szumborski, którego zasmuciła i zaniepokoiła wieść o oderwaniu się części podległych mu unitów od jedności ze Stolicą Apostolską, przesłał w tej sprawie pismo dnia 25 lutego 1841 r. Nr 323 do Komisji Rządowej Spraw Wewn. i Duchown. Skarżył się w nim, że w czasie jego nieobecności jakiś paroch prawosławny, wbrew woli monarchy, namawiał był unitów do przyjęcia prawosławia. Nazwał to biskup haniebnym zgorszeniem dla samego rządu.<sup>3</sup>

Pismem poufnym z dn. 13 lipca 1841 r. Nr 718 p. o. dyrektora głównego Komisji Rządowej informuje gubernatora lubelskiego, że przedsięwzięta przez biskupa wizytacja cerkwi unickich w dekanacie międzyrzeskim ma na celu wsparcie opierających się zamierzeniom rządu, oraz teroryzowanie i prześladowanie osób oddanych prawowitej władzy.<sup>4</sup>

Z początkiem 1842 r. biskup Szumborski wyjechał do wsi Zamchu dla dokonania aktu konsekracji kościoła. W Szczepreszynie dowiedział się o zgonie ks. Michała Bojarskiego, administratora kościoła babickiego, wobec czego udał się do Babic.<sup>5</sup> W notatkach swych zaznacza, że do dekanatu

<sup>1</sup> „Swiedienija i bumagi po raznym predmietam”, Sygn. Arch. 2. S. 2. cz. I. k. 58.

<sup>2</sup> „O krest’janach s. Luchowo.....” Sygn. Arch. 1. L. 1., k. 2.

<sup>3</sup> „O niesootwietstwiennych diejstwijach jepiskopa Szumborskago.....”. Sygn. Arch. 2. Ch. 2., k. 15—15 v.

<sup>4</sup> „...gławnoju celiju objezda chełmskim greko-unitskim jepiskopom grekounitskich cerkiew w międzyrzeskiem diekanacie było obodrit’ tiech, koj ispołnieny ducha soprotiwlenija prawitielstwu, a rawno nastraszit’, a potom pritiesniał’ predannych zakonnomu prawitielstwu”. Tamże, k. 42.

<sup>5</sup> Raport poufny gubernatora lubelskiego do p. o. dyrektora głównego Komisji Rządowej z dn. 26 lutego 1842 r. Nr 24. „O posielanach d. Babie izjawiwszych żelanije wozsojedinit’sia w prawosławie”. Sygn. Arch. 1. B. 6., k. 50—53. W cennym dziele ks. biskupa EDWARDA LIKOWSKIEGO: *Dzieje Kościoła Unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku*, cz. II, Warszawa 1906, na str. 152 czytamy: „Przy tej sposobności padł śmiercią męczeńską proboszcz parafii babickiej i kanonik katedralny, ks. Bojarski, uderzony kamieniem w głowę, w chwili, gdy z ambony wzywał parafian do opamiętania się i roz-



tarnogrodzkiego podążył z powodu rozruchów religijnych „rozszerzających się i na jedność świętą z Kościołem rzymskim powstających, przez X. Gintofta kapłana, nieprzyjaciela unij s. podżeganych, a przez gubernatora lubelskiego Albertow protegowanego”.<sup>1</sup> 6 lutego, nazajutrz po pogrzebie ks. Bojarskiego, miał naukę do parafian „zachęcając ich, aby się trzymali wiary i wyznania katolickiego, w którym się urodzili, i oycowie ich z dziadami i pradziadami przetrwali świętobliwie”.<sup>2</sup>

Z Babic wyjechał biskup do Tarnobrodu, gdzie w przemówieniu do wiernych wyjaśniał, czym się różni prawosławie od wiary katolickiej. Zaklinając po kilkanaście razy lud, aby nie odstępował od unii, miał powiedzieć: „na strasznym sądzie będę was wzywał. Bądźcie wytrwali, nie zważajcie na nic, ani na obietnice, ani na odgroźby iak wam ludzie źli i niegodziwi przedstawiają”.<sup>3</sup> Po mszy św. księża unicy przedstawili biskupowi kilka osób, których zeznania przezeń odebrane zaprotokółowano. Podług tego protokołu włościan babickich i luchowskich uwiedziono obietnicami i podstępem.<sup>4</sup>

Duże niezadowolenie namiestnika wzbudziła gorliwość biskupa chełmskiego, który na wieść o tym pośpieszył do Warszawy i 1 czerwca uzyskał posłuchanie, przyczym był obecny dyrektor Komisji Rządowej.<sup>5</sup> Namiestnik podkreślił przeciw rządowy charakter jego postępowania, darował jednak poprzednie uchybienia, byle nadal od podobnych czynów się wstrzymywał. Zapisał biskup w notatkach swych, że odebrał wtedy odpowiedź, „iż podobnego zdarzenia nie dopuści i wzbroni wzniecać prześladowania religijnego”.<sup>6</sup> I po tym upomnieniu nie zaniechał dbały o zbawienie dusz

---

ważenia fatalnego kroku, do którego się zabierali”. W materiale archiwalnym, niestety, danych potwierdzających tę wiadomość nie odnalazłem. Jeśli można natomiast zaufać opinii gubernatora, „rozsądne” postępowanie („błagorazumnoje powiedienije”) ks. Bojarskiego przyczyniło się do „powrotu” parafii babickiej do prawosławia. „O niesootw. diejstw. jepisk. Szumborskago”. Sygn. Arch. 2. Ch. 2. k. 129 — 129 v.

<sup>1</sup> Akta Konsyst. Chełm. Akta osob. bisk. chełm.. Szumb. Nr 354, k. V.

<sup>2</sup> Tamże. Podług wzmiankowanego wyżej poufego raportu gubernatora z dn. 26 lutego 1842 r. biskup w Babicach wówczas żadnego kazania nie mówił.

<sup>3</sup> Z pisma A. Żypowskiego, burmistrza m. Tarnobrodu, do gubernatora lubelskiego z dn. 8 lutego 1842 r. Nr 7 „O posielanach d. Babic...”. Sygn. Arch. 1. B. 6., k. 54—54v.

<sup>4</sup> Z poufego raportu gubernatora lubelskiego z dn. 26 lutego 1842 r. Nr 24. Tamże, k. 52.

<sup>5</sup> Raport ściśle poufny p. o. dyrektora głównego Komisji Rządowej do gubernatora lubelskiego z dn. 4 czerwca 1842 r. Nr 513 „O niesootw. diejstw. jepisk. Szumborskago...”. Sygn. Arch. 2. Ch. 2., k. 133—135. Podług notatek ks. biskupa audyencja się odbyła 31 maja.

<sup>6</sup> „O niesootw. diejstw. jepisk. Szumborskago...”. Sygn. Arch. 2. Ch. 2. k. 133—135. Akta osob. biskupa chełm. F. Szumborskago. Sygn. Arch. Nr 354, k. V v.

pasterz swej pracy dla dobra unii. W listopadzie tegoż 1842 roku z Biłgoraja udał się do wsi Soli, gdzie przemówił do wiernych, „aby byli stałemi i wytrwałemi w rodzinnym pochodzeniu”.<sup>1</sup>

Będąc we wsi Zamchu, z powodu poświęcenia cerkwi tamtejszej dnia 21 października 1843 r., zachęcał lud do wytrwania. „Doznaliśmy, — rzekł pasterz, — i doznajemy w 19 wieku prześladowania. Jednak bynajmniej niech to was nie zasmuca. Bądźcie zawsze wytrwali, nie odstępuyście od wiary ojców waszych, nie uwodźcie się żadnemi namowami, obietnicami ani też pogroźkami”.<sup>2</sup> Po nabożeństwie udano się na obiad do hrabiów Zamoyskich. „W trakcie obiadu — informuje gubernatora burmistrz tarnogrodzki — Biskup wprowadził dyskurs o prawosławiu i narzekał, że odstępuią od wiary przodków swoich, — „niech co chce się robi, ale póki duch w moim ciele ja jedno będę utrzymywał i nie będę dopuszczał”. Obecni siedzący z Nim przy stole odezwali się: „my podobnie nie tylko dopuszczać, ale nadto i tych, co już przeszli, starać się będziemy powrócić” i na to słowo Biskupowi dali”.<sup>3</sup>

Ciągłe wystąpienia w obronie unii wyczerpywały zapewne osłabione już siły fizyczne i moralne biskupa, który, jak się dowiadujemy z poufnego pisma p. o. dyrektora głównego Komisji Rządowej Spraw Wewn. i Duchown. do gubernatora lubelskiego z dn. 21 lutego 1842 r. Nr. 135, nosił się z myślą o ustąpieniu i przekazaniu godności biskupiej rektorowi Seminarium Chełmskiego sufraganowi Teraszkiewiczowi. Zamierzał podobno wydać odezwę do duchowieństwa unickiego i ludności rosyjskiej, zapewniającą, że wysiłki rządowe o wprowadzenie prawosławia do diecezji chełmskiej pozostaną bezskuteczne. Wyraził nadto swą wolę, by po jego śmierci ks. Teraszkiewicz otrzymał w spadku jego wieś Okrzów, pod warunkiem zachowania przez całe życie wraz z diecezją wierności unii („...lisz' by tylko on s jeparchijeju swojeju ostawałsia do smierci unitom”).<sup>4</sup>

Akcja przeciwnijna rządu stawiała biskupa Szumborskiego w sytuacji bardzo kłopotliwej i zmuszała go nieraz do wybiegów, polityki dwutorowej, wreszcie do odwołania, jak to miało miejsce co do listu pasterskiego z dn. 26 sierpnia 1841 r. Duchowieństwo unickie, traktując ów list jako wydany pod naciskiem władzy świeckiej, przeważnie nie stosowało się do zawartych w nim zarządzeń. W listopadzie 1841 r. burmistrz m. Tarnogrodu

<sup>1</sup> Pismo burmistrza m. Tarnogrodu do gubernatora lubelskiego z dn. 8 listopada 1842 r. Nr 57. „O niezootwietstw. diejstwijaeh jepisk. Szumborskago...”. Sygn. Arch. 2. Ch. 2, k. 155—155 v.

<sup>2</sup> Z poufnego pisma A. Żypowskiego, burmistrza m. Tarnogrodu, do gubernatora lubelskiego z dn. 31 października 1843 r. Tamże, k. 226—226 v.

<sup>3</sup> Tamże, k. 226 v — 227.

<sup>4</sup> Tamże, k. 123—123 v.

donosi gubernatorowi, że w dekanacie tomaszowskim księża ze wsi Księżpola i Chmielka, bracia rodzeni ks. sufragana Teraszkiewicza, oraz ks. Gorbaczewski, proboszcz tarnogrodzki, pierwsi w odprawianiu nabożeństwa odrzucili wprowadzone w sierpniu t. r. zmiany.<sup>1</sup> Raportem z dn. 27 lutego 1842 r. Nr. 21 gubernator lubelski zawiadamia p. o. dyrektora głównego Komisji Rządowej Spraw Wewn. i Duchown., że większość kleru unickiego na Podlasiu i niektórzy księża w guberni lubelskiej nie wykonują zleceń biskupa objętych powyższym listem pasterskim.<sup>2</sup> Podług posiadanych przez Komisję Rządową w pierwszych dniach grudnia 1841 r. informacji, nawet w chełmskiej katedrze unickiej nabożeństwo się odprawia bez uwzględnienia wydanych przez pasterza diecezji nowych przepisów.<sup>3</sup>

Papież Grzegorz XVI w przesłanym do biskupa Szumborskiego brewe z dn. 23 lutego 1842 r. ganił poczynione samowolnie zmiany i wzywał do odwołania niewłaściwych zarządzeń.<sup>4</sup>

Dreńczony wyrzutami sumienia, po ciężkich prawdopodobnie przejściach wewnętrznych, zdecydował ks. biskup Szumborski na odważny krok, chlubnie świadczący o jego odwadze cywilnej, jak również o szlachetności i czystości intencji. Powziął mianowicie zamiar publicznego odwołania swego listu pasterskiego z sierpnia 1841 r. Myśl swoją zrealizował w marcu 1844 r.

Nie można bez wzruszenia czytać tej spowiedzi publicznej, owego listu pasterskiego, unieważniającego poczynione przed paru laty ustępstwa.<sup>5</sup> Zaznacza w nim ks. biskup, że natychmiast po wydaniu zarządzeń z r. 1841 wyrzekano, iż te zmiany stanowią pierwszy krok do zerwania z Rzymem i zniesienia unii. Wielu obywateli i kolatorów zaniechało uczęszczania do kościołów unickich, odmawiało wsparcia swym proboszczom. Lud również zaczął opuszczać nabożeństwo. Jedyne nadzieja, że wierni nie będą przywiązywali większej wagi do poczynionych zmian, powstrzymała pasterza diecezji od niezwłocznego cofnięcia wydanych przepisów.

Biskup przyznaje, że nie miał prawa zmieniać obrzędów kościel-

<sup>1</sup> Pismo burmistrza tarnogrodzkiego do gubernatora lubelskiego z dn. 30 listopada 1841 r. Nr 11. Tamże, k. 104—105.

<sup>2</sup> Tamże, k. 112—112 v.

<sup>3</sup> Tamże, k. 109.

<sup>4</sup> Ks. bisk. EDWARD LIKOWSKI: *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku*. Cz. II. Warszawa 1906, str. 150.

<sup>5</sup> List ten pasterski z dn. 13 marca 1844 r. wydrukowano w całości w pracy: „Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim czyli prawdziwie Neronowskie prześladowanie Unii” wyd. drugie poprawne i uzupełnione przez Ks. J. P. B. I. Lwów 1885, str. 25—27, oraz w „Przeglądzie Poznańskim”, t. XXV, 1858, str. 137—139. Odpis powyższego listu umieszczono w fasc. akt: „O niesootwietstwiennych diejstwijach jepiskopa Szumborskago...”. Sygn. Arch. 2. Ch. 2. k. 255—255 v., 258—258 v.

nych. „Zbłądziliśmy przeto — pisze w liście pasterskim — y pogorszyli Was Naymilsi Bracia w Chrystusie y Owieczki Wasze y lękaemy się pogroźki Chrystusa Pana: Biada temu, przez kogo zgorszenia przychodzą (Math. 18). Błagam przeto Was, Naymilsi Bracia w Chrystusie, przebacście ułomności, przebacście błąd mój, który uznaję, y odwołuję rozporządzenie z dn. 14/26 sierpnia 1841 r. wydane. Wróćcie się do dawnych zwykłych, a przez Nas długo uprawnionych ceremonii”. „Przywołamy napowrót odstręczonych od kościołów naszych i nabożeństwa ludzi pobożnych obojga obrządków, a przed światem udowodniemy, że opinia o Nas wzięta perekidczyków była bezzasadna y fałszywa. Bezpiecznym sumienie Nasze, położymy tamę zgorszeniom dalszym, y uydziemy odpowiedzialności przed Bogiem”.<sup>1</sup>

Ogłoszenie powyższego listu pasterskiego wzbudziło, rzecz jasna, popłoch i oburzenie sfer rządowych. Pogłoski o zamierzeniu ks. biskupa wczynie co prawda do nich dotarły. Już dn. 11 grudnia 1842 r. gubernator lubelski w liście do księdza biskupa, spowodowanym otrzymaną wiadomością o projektowanym odwołaniu wprowadzonych w roku ubiegłym zmian, wzywa go, by przez niewłaściwe odwołanie nie kompromitował swej godności.<sup>2</sup>

Wkrótce po wydaniu wzmiankowego listu pasterskiego gubernator zapytuje biskupa, czy istotnie go rozesał.<sup>3</sup> Pismem z dn. 1 maja 1844 r. Nr 475 z polecenia namiestnika zażądał od niego, by się wytłumaczył, dla czego cofając poprzednie z 1841 r. zarządzenia, nie uzyskał na to zgody Komisji Rządowej oraz, by nadesłał wykaz dziedziców i parafij, w których kolatorowie sprzeciwiali się wprowadzonym zmianom i wyjaśnił, z jakich powodów nie poinformowano w swoim czasie o tych osobach i gdzie mianowicie parafianie zaprzestali uczęszczania do cerkwi.<sup>4</sup>

Dużo zapewne przykrości znieść musiał, doznać uczuć goryczy i zniechęcenia, stary, skolatany chorobą i udrękami, biskup chełmski, znajdujący się pod stałą presją rządu. Nie powiodło mi się, niestety, pomimo wyczerpujących poszukiwań, odnaleźć, poza drobniejszymi szczegółami, danych archiwalnych o ostatnich latach jego życia.

W notatkach biskupa pod r. 1848 czytamy: „Rok 1848, nieszczęśliwy, zagrożony rewolucją i wojną a naybardziej zarazą zabijającą cholearyczną kray nasz cały, nie dozwoliły mi odwiedzać owieczek moich i kapłanów wizytą jeneralną”.<sup>5</sup> Na tych słowach urywają się zapisy własnoręczne

<sup>1</sup> „O niesootw. diejstw. [ep. Szumb.]. Sygn. Arch. 2. Ch. 2., k. 255 v — 258.

<sup>2</sup> Tamże, k. 179—183 v.

<sup>3</sup> Pismo gubernatora lubelskiego do biskupa Szumborskiego z dn. 4 kwietnia 1844 r. Nr 40. Tamże, k. 260—261 v.

<sup>4</sup> Tamże, k. 283—286.

<sup>5</sup> Akta osob. bisk. Szumborskiego. Sygn. Arch. Nr 354, k. IX.



pasterza diecezji, dotyczące niemal wyłącznie dokonywanych przezeń wizytacji kościołów.

Powziął był biskup zamiar instalacji własnym kosztem organów w katedrze chełmskiej. Zawiadania o tym gubernator lubelski dyrektora głównego Komisji Rządowej, Storozhenkę, pismem z dn. 17 listopada 1848 r. Nr 149. Zmuszono jednak biskupa Szumborskiego do zrezygnowania z tego projektu. W tej sprawie gubernator udał się specjalnie do Chełma, by wskazać na ewentualne niepożądane następstwa tej innowacji.<sup>1</sup>

Pasmo podobnych stałych dotkliwych doświadczeń można odtworzyć, uzupełniając luki danych archiwalnych wiadomościami, zaczerpniętymi z literatury historycznej. Udał się w r. 1850 gubernator Albertow do Chełma, by skłonić biskupa do całkowitego podporządkowania się widokom rządu. Przy śniadaniu w rozmowie dowodził konieczności zmiany obrzędów kościelnych i usunięcia organów ze świątyni. Przykro dotknięty tym wtrącaniem się osoby niepowołanej do kwestyj liturgicznych, zniecierpliwiony biskup „żywem poruszeniem stół zastawiony przewrócił i powstawszy, rzekł do Albertowa: „Co pan gubernator troszczysz się o nasze obrzędy? Czy to ja nie jestem tu naczelnikiem diecezji? ..... Zmuszony jestem pożegnać pana i prosić go, abyś o mnie zapomniał”. Wyszedł następnie z pokoju, zostawiając dygnitarza samego.<sup>2</sup>

Wyzyskiwał odtąd gubernator każdą sposobność, by schorzałemu i przygnębionemu pasterzowi dokuczyć, a to bądź przy poborze kleryków do wojska, bądź przy wypłacie poborów członkom kapituły i dla Seminarium Duchownego, lub też stosując represję wobec opornych żądaniom władzy księży. Szczególnie bolesne dla dogorywającego starca było wywiezienie z Włodawy ks. Nikodema Zielińskiego, który odważnie się był sprzeciwił podstępnie uzyskanemu pozwoleniu biskupiemu na odprawienie w tamtejszym kościele unickim nabożeństwa przez parocha prawosławnego, skoro zaś musiał ustąpić, zamknął po nabożeństwie kościół, udał się z zażaleniem do Chełma i następnie rekonyliował świątynię.<sup>3</sup>

Wkrótce już biskup Szumborski rozstał się z tym światem. Powołał go Bóg do Siebie dn. 19 stycznia 1851 r. o g. pół do ósmej wiecz. Zwłoki pochowano w grobie kościelnym katedry chełmskiej.<sup>4</sup>

<sup>1</sup> „O niesootw. dziejstw. jęp. Szumborskago...” Sygn. Arch. 2. Ch. 2. k. 523—6.

<sup>2</sup> Ks. Biskup EDWARD LIKOWSKI: *Dzieje Kościoła Unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX w.*, cz. II, Warszawa 1906, str. 153. *Czasy Nerona w XIX wieku...* 1. Lwów 1885, str. 29—30.

<sup>3</sup> *Czasy Nerona...*, str. 30—31. Ks. biskup LIKOWSKI: *Dzieje Kościoła Unickiego...* II, 1906, str. 153—154.

<sup>4</sup> Akta osob. bisk. Szumborskiego. Sygn. Arch. Nr 354, k. 66—66 v., 69—69 v.



Chlubne świadectwo o bezinteresowności, ofiarności i miłosierdziu zmarłego pasterza daje jego testament, spisany dn. 1 września 1840 r.<sup>1</sup> „Majątku w gotowiźnie — czytamy w testamencie — nie posiadam y nie zbierałem go, albowiem co od potrzeb życia zostawało, udzielałem biednym sierotom, moim krewnym i potrzebnym. Znajdzie się może po moim zgonie tylko tyle, ile na wydatki pochowania zwłok moich grzesznych potrzeba będzie”. „Garderoba moja cała, posciółko, łóżko, materace, bielizna wszystka stołowa, nawet futra, pasy kolorowe i czarne z fręzlami złotemi, — wszystko to ma być przez licytację sprzedane a zebraną ilość pieniędzy za to leguję na fundusz ubogich szpitala będącego przy katedrze murowanego.

Także meble i sprzęty, jakie się tylko znajdą w domu biskupim, jako to: kanapy, sofy, krzesła, komody, biurko, szafy, stoliki y stoły wszystkie (oprócz bióra starego znajdującego się w pokojach dolnych inwentarskiego), jako za własne moje pieniądze kupione y sprawione, należą do licytacji, a ilość zebraną za nie ofiaruję także na fundusz wieczysty pomienionego szpitala”.

Postać biskupa Szumborskiego, broniącego w miarę sił swoich unii od zadawanych jej przez sfery rządowe ciosów, winna wzbudzać nasze współczucie i szacunek. Ugiął się czasem miękki z natury pasterz diecezji pod naciskiem twardej polityki, nie tylko rusyfikacyjnej, lecz dążącej za wszelką cenę do szerzenia prawosławia. W rzeczach atoli natury zasadniczej nieraz stawiał kwestię otwarcie i ze swego stanowiska nie ustępował. Tym samym już wstrzymał postępy w ziemi Chełmskiej wspieranego przez władzę prawosławia i dobrze się zasłużył idei unijnej.

---

<sup>1</sup> Tamże, k. 72 a — 72 f, oraz „Akta szczegółowe Rządu Gubernialnego Lubelskiego tyczące się zeyścia Szumborskiego Filipa Biskupa Chełmskiego”. Sygn. Arch. 5. S. 201, k. 25 — 30 v.

PROCES SUKCESORÓW RAJCY LUBELSKIEGO  
STANISŁAWA LICHAŃSKIEGO 1622 R.

(PRZYCZYNEK DO PRAWA KADUKA)

W dawnej Rzeczypospolitej Polskiej jedynie osoby pochodzące z prawnego małżeństwa posiadały pełną zdolność prawną. „Wyleganiec, pokrzywnik, bękart, syn nieczystego łoża, dziecię błędne, spurius, spurio, non legitime, erronee, nefarie natus, adulterius”, — jak nazywa dzieci naturalne prof. Dąbkowski, albo „nalezionka, xięży syn, oremus, goliat, złej matki syn, pieski syn”, — jak też dzieci nazywano w dawnych księgach miejskich lubelskich, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Lublinie, nie mógł dziedziczyć po rodzicach, rozporządzać własnym majątkiem, występować i świadczyć w sądzie, zajmować urzędy i nosić nazwisko ojca.<sup>1</sup>

„Zarzut nieprawego pochodzenia — pisze prof. Dąbkowski — musiał być udowodniony, względnie osoba nim dotknięta musiała wywieść swą nieskazitelność pod tym względem”.<sup>2</sup> „Bękartie, suka cię mać oszczeniła”, — szpetnie i wszetecznie sromoci mieszczanin lubelski swego współobywatela. „Łżesz, będziesz mi tego dowodził”, — odpowiada obrażony i z miejsca ofiaruje się stanąć do prawa, prawnie przed urzędem czynić i moralną szkodę swoją ordinarium iuris via rekwirować i dochodzić. O ile przeprowadzony dowód uznany został za niedostateczny, oszczerca podlegał grzywnie pieniężnej, więzieniu na zamku, detencji w areszcie ratuszowym lub chłości publicznej i musiał swe słowa nieuczciwie rewokować, „odszczekać”, „w swoją wziąć gębę”.

W tych stosunkowo rzadkich wypadkach, gdy zadraśnięty na honorze obywatel nie udawał się ze skargą do władzy i nie szturmował pięścią oka przeciwnika za przyczynione mu nieczucie i pohańbienie, lecz wyzywał postponującego na pojedynek, na szable lub kordy, formuła wezwania stale brzmiała: „pójdź, jeśli cię cnotliwa matka urodziła”, albowiem wytrząśnięty, wypadły, wypapruszony na Rurach lub w Zimnych dołach<sup>3</sup> bękart nie zasługiwał w żadnej mierze na satysfakcję honorową.

<sup>1</sup> PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI: *Prawo prywatne polskie*. Lwów 1910, I, 459.

<sup>2</sup> Ibid.

<sup>3</sup> Zimne doły — niegdyś wielki wygon między Rurami a Wieniawą; obie miejscowości, Rury i Zimne doły, nie cieszyły się dobrą reputacją.

Księgi lubelskie radzieckie XVII — XVIII w. przepełnione są zaświadczeniami prawości pochodzenia kandydatów do stanu miejskiego (listy urodzajne, listy od urodzaju, listy świadeczne, litterae testimoniales, genealogia seu litterae legitimi ortus), uroczyście, z podniesieniem dwóch palców prawej ręki przeciwko słońcu, składanymi przez najstarszych w lecich obywateli miejskich (*viri octuagenarii i starsi*), stwierdzających *exempli gratia*, że „są dobrze świadomi i znali Macieja Przepiórkę i żonę jego Annę, według kościoła powszechnego katolickiego mu poślubioną, którzy małżonkowie spółdzili synów Józwę, Matjasza i Jędrzeja, a Jędrzej Ślusarz mieszkał w Lublinie na Zamkowej ulicy, i tegoż Jędrzeja Ślusarza córka własna na imię Anna była za Maciejem Kosą i spółdziła z nim syna” (1639 r.).

Wyrowadzenie podobnego rodowodu, niekiedy znacznie dłuższego, znajduje dostateczne objaśnienie w ówczesnym prawie, wymagającym, szczególnie od kandydatów do godności mistrza cechowego, wykazania się nie tylko swoim ślubnym pochodzeniem, lecz i swych rodziców, nawet krewnych.

Na tle powyższych pojęć dawnego prawa rodzinnego i spadkowego, pojęć częściowo tylko złagodzonych w naszym oświeconym wieku, toczyła się 315 lat temu w urzędzie radzieckim lubelskim charakterystyczna pozgonna sprawa rajcy lubelskiego Stanisława Lichańskiego.

---

Zacnie sławny pan Stanisław Lichański, długoletni rajca, w latach 1603, 1604, 1606, 1609, 1611, 1612 i 1616 burmistrz lubelski, zasłużony prowizor czyli szafarz szpitala świętoduskiego za wałami miejskimi położonego, fundator kaplicy św. Stanisława na gruntach oddanych potem oo. karmelitom bosym, posesor kamienicy Lichańskiej, później Cybonowskiej, następnie Kieremowiczowskiej, wreszcie Suchodolskiej — tak bowiem dla braku w owych czasach numeracji domów określano posiadłości miejskie — był niemaloważną *ex honore et dignitate* personą w mieście j. król. mci, Lublinie.

W sferach patrycjatu lubelskiego *homo novus*, skoligował się, zasiadłszy na stolcu radzieckim i uciulawszy sporo grosza, z najmożniejszymi ówczesnymi rodzinami mieszczańskimi, z Lemkami i Konopnicami. Jedną córkę, Zuzannę — Dorotę, wydał za rajcę i „*doctora w medicinie*” Marcina Lemkę; drugą, Krystynę, za ławnika, następnie również rajcę, Balcera Konopnicę. Hojnie podobno wyposażył je, o czym m. inn. świadczy inwentarz statku gieradnego Doroty, t. zn. rzeczy ku ochędożności danych jej przy posagu i przyniesionych przez nią w dom męża. Znajdujemy w tym inwentarzu łańcuch perłowy w pięć rzędów ze złotymi gałkami, łańcuch w pancerz złoty, łańcuch drugi w pancerz, łańcuch w ogniwa, łańcuch w granowite

ogniwka, manele w pancerz, pierścionki, misy, półmiski, talerze, przystawki i nalewki angielskiej cyny, kobierce i chustki tureckie, czamary adamszkowe futrem podszyte, letniki jedwabne itp. rzeczy.

Ale dostatek nie przysporzył Zuzannie — Dorocie szczęścia małżeńskiego. „Ladajakie” między nią a mężem „było mieszkanie”. Ut misere vixit — żali się luctuosus pater Stanisław Lichański, oskarżając przed urzędem panów radziec zięcia swego dra Lemkę o złe traktowanie córki swojej i spowodowanie przedwczesnego zgonu jej, — ita et infelicem suam vitam conclusit od razów, w parę dni po położu otrzymanych od małoczułego małżonka swego.

O Stanisławie Lichańskim, zasłużonym rajcy, wielokrotnie dzierżącym w rękach swych ster rządu miasta, krążyły dziwne, osławne słuchy, jakoby rodził się nie od pocziwych rodziców i jeździł po świecie w poszukiwaniu niewiadomego ojca swego.

Zacnie sławny rajca Jan Lisowski opowiadał w domu szwagra swego, sławetnego Melchiora Mężyka, ławnika lubelskiego, iż sam w oczy zadawał Lichańskiemu bękarstwo; „jeśli mi się z tego nie wywiedzie — mówił Lisowski — tedy musi z radziectwa ustępować”. Toż zadali Lichańskiemu „przy senacie”, na ratuszu, koledzy jego, rajcy zacnie sławni: Jan Kupcowicz, Matys Jeżowicz i Paweł Wojsławski. Toż uczynił ławnik Kacper Ciężki, poczym wzajemnie „dali byli sobie po gębie”. Pogębek wszakże nie nie zastąpił wyvodu pochodzenia i ujemna fama o Lichańskim rosła coraz bardziej.

Król Zygmunt III nie dawał widocznie wiary tym gadkom i powieściom ludzkim. 10 grudnia 1614 r., z uwagi na podeszły wiek Lichańskiego oraz na położone dla miasta zasługi, zwolnił go specjalnym listem od burmistrzowskich i innych cięższych obowiązków, pozostawiając mu dożywotnio godność radziecką. Lichański zresztą nie skorzystał z tej libertacji i jeszcze w r. 1616 piastował urząd burmistrzowski.

Cui nasci contigit, restat mori. W roku Pańskim 1620-ym dla Lichańskiego nastąpił „nieuchronny termin wyjścia duszy z ciała”. Jeszcze na łożu boleści znaczną część majątku swego, jako zdobytego studio et labore proprio, rozdał ad pia opera, część zaś utaił pono w testamencie, może przez niechęć do jednego ze swych sukcesorów, d-ra Marcina Lemki, może, jak twierdzili złośliwi, z obawy przed kadukiem.

Przystojnie i godziwie, ze wszystkimi ceremoniami do pogrzebowej aparencji należącymi, oddano ziemi doczesne szczątki Lichańskiego. W fundowanej przez niego kaplicy św. Stanisława na gruntach karmelitów bosych postawiono mu nagrobek z epitafią, uwieczniającą zbożne czyny żywota jego:

D. O. M.  
Vir clarissimus dominus  
Stanislaus Liechanski,  
consul Lublinensis,  
coenobii huius ff. carmelitarum discalceatorum  
fundator munificentissimus,  
templi ac hospitalis Lublinensis s. Spiritus instaurator,  
pauperumque tutor et patronus,  
spiritum reddidit  
anno Domini MDCXX, mense Julio, die IX,  
aetatis suae LXV.  
Quod vero mortale habuit, firma ad immortalitatis gloriam  
remeandi spe in hoc templo condi voluit.<sup>1</sup>

Przedśmiertne obawy Lichańskiego ziściły się niebawem. Majątek jego, jako dziecka nieprawego łoża, uznany został za należący do fiskusu królewskiego i jure caduco oddany donatariuszowi królewskiemu, szl. Stanisławowi Puzeth-Borgoniusowi.

W r. 1622 rozpoczął się proces między kaducznikiem Borgoniusem a zięciami zmarłego Lichańskiego, syn bowiem Lichańskiego, jako zakonnik-jezuity, stał w tej sprawie na uboczu. Cardo rei tkwił nie tyle w dobrach materialnych Lichańskiego i prawach dziedziczenia dóbr tych, ile w zachowaniu dobrej sławy zasłużonego męża i poczciwości obywatelskiej jego potomków.

Borgonius zażądał od urzędu radzieckiego przedstawienia świadkom 15-tu pytań, m. inn. następujących:

1. „Jeśli od dawnych lat za żywota nieboszczyka pana Lichańskiego, rajcy lubelskiego, jako i po śmierci jego, słyszał to, że ta publica fama była o panu Lichańskim, jakoby bękartem był i xiężym synem”.

5. „Jeśli wie o tym albo i słyszał, że mu to nieboszczyk pan Jan Lissowski rajca lubelski zadawał, jakoby był bękartem i xiężym synem, jako się z tego nie wywiódł p. Lissowskiemu, i jako się to utaiło”.

6. „Jeśli znał albo słyszał kiedy o ojcu i matce, jeśli wie albo słyszał, że matka jego z xiędzem go spółdziła, i jeśliby nieboszczyk Lichański matce swej co potajemnie zsyłał; jeśli pod kościołem w Krakowie siadała i jaki sposób życia miała”.

11. „Jeśli znaki jakie były lub jawne, lub tajemne, lub za żywota jego, lub po śmierci, że był bękartem”.

<sup>1</sup> STAROWOLSKI SZYMON: *Monumenta Sarmatarum*. Kraków 1655, str. 726.



14. „Jeśli jakich okoliczności nie wie, któreby Lichańskiego tak za żywota, jako i po śmierci, znamienowali być bękartem”.

Świadkowie — ławnicy Melchior Mężyk, Paweł Lisowski — brat rajcy Jana Lisowskiego, Mikołaj Dąbrowski, Mikołaj Żórawski oraz pisarz urzędu wójtowskiego Jan Lisowski, zasłoniwszy się w wielu pytaniach niewiadomością, zeznali:

ad 1, Paweł Lisowski, że matka Lichańskiego „księżką kucharką była”.

ad 5, Mikołaj Dąbrowski, że zmarły rajca Jan Lisowski zwał Lichańskiego goliatem; „i pytałem się — mówi Dąbrowski — dlaczego by goliatem nazywał nieboszczyk pan Lissowski. Pan Kliszewski<sup>1</sup> powiedział przedemną: goliatem dlatego go zowie, że Goliat był bękartem”. Mikołaj Żórawski: „słyszałem w uszy swe, że tenże Jan Lissowski mówił: oremus; i pytałem się, co to było za oremus; on powiedział, że to się rozumie księży syn, ale nie wiem, na kogo mówił”.

ad 6, Paweł Lisowski: „nie słyszałem o ojcu jego, ale o matce jego słyszałem od gości swoich z Krakowa, którzy więc tak mówili: ten zły człowiek wstyda się matki swojej, która siedzi pod kościołem w Krakowie, mogąc ją w domu chować, ale tego nie wiem, żeby z księdzem spółdrony miał być”. Mikołaj Żórawski: „kiedym był w Krakowie u siostry swej, która mi powiedziała, że tu jest jedna białogłowa uboga w Krakowie, ma rajcę syna swego w Lublinie, a siada pod kościołem, prosi w imię Boże; że ją miewam częstokroć na obiedzie, a ma się jej tam syn dobrze; i pytałem siostry swej, jakoby tę białogłową zwano; powiedziała, że Cristina; prosiłem, żeby na nią łaskawą była siostra moja, bo ja się z jej synem dobrze chowam, a dorozumiewałem się, że to na pana Lichańskiego mówiła, o czym od niej nie słyszałem”.

ad 11, Paweł Lisowski: „znaków nie wiem po czym poznać bękarta albo cnotliwego; jednacy wszyscy ludzie”. Mikołaj Żórawski: „o znakach nie wiem takowych ludzi”.

ad 14, Paweł Lisowski: „któż to wie, jakie okoliczności mają być do poznania takowego człowieka”.

W dalszym toku sprawy zięć Lichańskiego Balcer Konopnica produkował list świadeczny, w r. 1554 dany przez cech krawiecki kleparski o dobrym urodzeniu rzekomego ojca Stanisława Lichańskiego, niejakiego Bartosza; następnie ekstrakt z metryki kościelnej św. Floriana Baptisty na Kleparzu z tegoż 1554 r., stwierdzający ślubne urodzenie Stanisława; dalej wyciąg z akt m. Kleparza o przyjęciu przez Bartosza Lichańskiego prawa miejskiego oraz z ksiąg cechu krawieckiego kleparskiego o wyzwoleniu

<sup>1</sup> dr medyc. Piotr Kliszewski, ławnik lubelski w r. 1608, rajca od r. 1609 do 1624.

w r. 1575 Stanisława; wreszcie zeznanie siedmiu świadków z r. 1621, jako Stanisław Lichański *ex legitimis parentibus et ex legitimo thoro procreatus est*.

Donatariusz Borgonius zbijał wszystkie te dowody. Bartosz, o którym mowa, nie mógł być ojcem Lichańskiego, bo nazywał się Bartoszem z Warki; w rejestrze cechu krawieckiego jest wielka fałszacja, bo „varietate manuum i inszym inkaustem terminata pokazana jest”; nie mniejszą fałszację zawiera ekstrakt z metryki kościelnej 1554 r.: w tym roku metryk wogóle jeszcze nie było(?), więc „kartę nową do ksiąg nowo wszyto niciami świeżemi”.

Ostatnia faza procesu znana jest tylko z wyroku królewskiego: Zygmunt III cofnął dany Borgoniusowi kaduk i zwrócił majątek Lichańskiego jego rodzinie.<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Materiał zaczerpnięty z księgi radzieckiej lubelskiej, N 113, f. 29 — 31, 56 — 69, 100, 274 — 564 *passim*. Luźne wiadomości o Lichańskim znajdują się w księgach radzieckich NN 106 — 108, 110 — 112, 114 i 124.

## TEATR KOLEGIUM JEZUITÓW W LUBLINIE

W programie szkół jezuickich przewidziana była w każdą sobotę *privata declamatio (sabbativa)*, a raz na miesiąc *publica declamatio (menstrua)*. Na obydwie składały się mowy oraz wiersze łacińskie i greckie. *Privata declamatio* odbywała się w czasie ostatniej półgodziny przed południem. Urządzali ją bez specjalnego przygotowania uczniowie poetyki i retoryki na zmianę, przy czym pożądane były wystąpienia improwizowane (*e suggestu*). *Publica declamatio* miała charakter uroczysty, mowy zaś lub wiersze wygłaszane musiały uzyskać aprobatę rektora. Odbywała się w auli lub świątyni. Występowali w niej uczniowie retoryki, zapraszano zaś studentów poetyki, filozofii i teologii. Wszyscy jezuici obowiązani byli w niej uczestniczyć.<sup>1</sup>

Poza tym lepsze utwory wierszem lub prozą, jak napisy, opisy, opowiadania, paradoksy itd., ze zgodą rektora ozdobione ilustracjami, zalecano przybijać na szkolnej tablicy, a raz na dwa miesiące deklamować dla uświetnienia uroczystości, jaka w tym czasie przypadła. Do nich wolno było dołączyć dla odegrania przez uczniów — bez aparatu scenicznego — dialog, sielankę lub scenę jaką, uznane za najlepsze.<sup>2</sup>

Od tego rodzaju popisów, zalecanych jako dla młodzieży odpowiednie i pożyteczne, odróżniano komedie i tragedie, na wystawienie których zezwalano jak najrzadziej i pod następującymi warunkami: 1) sztuka musiała być napisana w całości po łacinie i bez intermedii, 2) treści świętej i pobożnej, 3) w przedstawieniu nie mogły brać udziału niewiasty, ani nawet nie wolno było używać kostiumów niewieścich.<sup>3</sup>

W praktyce od powyższych przepisów czyniono z czasem coraz dalej idące ustępstwa. Powstawały w części, a później w całości utwory w ję-

<sup>1</sup> *Ratio atque institutio studiorum Societatis Jesu, Romae, 1606*, str. 77, 3; 87, 32; 107, 33; 119, 16; 120, 17. Nadto przy pisaniu o teatrze jezuitów opierałem się na dziełach: ERNEST BOYSSE: *Le théâtre des jésuites*, Paris, 1880; JOHANNES MÜLLER: *Das Jesuitendrama in den Ländern deutscher Zunge*, Augsburg, 1930; STANISŁAW WINDAKIEWICZ: *Teatr kolegiów jezuickich w Polsce*, Kraków, 1922.

<sup>2</sup> *Ratio*, str. 120, 18.

<sup>3</sup> j. w. str. 20, 13: „Tragoediarum et comoediarum, quas non nisi latinas ac rarissimas esse oportet, argumentum sacrum sit ac pium, neque quicquam actibus interponatur, quod non latinum sit et decorum, nec persona ulla muliebris vel habitus introducatur”.

zykach narodowych, wprowadzono sztuki treści świeckiej, a nawet gdzieś ukazały się na scenach jezuickich ubrania niewieście, w którychoczywiście występowali chłopcy.<sup>1</sup>

Podobnie powstał i rozwijał się teatr szkolny u jezuitów w Lublinie.

Początki widowisk scenicznych w kolegium lubelskim sięgają pierwszych lat po otwarciu szkół.<sup>2</sup> W r. 1588 witało kolegium „oracjami, dialogami, teatrem” wjeżdżającego na województwo lubelskie Mikołaja Zebrzydowskiego, głośnego później rokoszanina, w r. 1599 — Marka Sobieskiego oraz w tymże czasie w ten sam sposób kolegium wita wjazd Piotra Czernego na kasztelanę lubelską, a Jana Firleja na starostwo.<sup>3</sup>

Widowiska z okazji wjazdów królów, królewiczów, dygnitarzy świeckich i duchownych, zwycięstw, zawieranych pokojów, kadencji trybunałów bywały rodzajem, najczęściej urządzanym w kolegium. Bywały to jakby akademie dzisiejsze, bardziej tylko jeszcze bombastyczne. Składały się na nie wiersze i dialogi. Teksty pisali uczniowie dla ćwiczenia w wymowie i układaniu wierszy lub profesorowie poetyki czy retoryki, którzy byli jakby urzędowymi „poetami” kolegium. W czasie takich występów deklamacje produkowano bez kostiumów. Teksty czasem drukowano, częściej uczniowie przepisywali je jako wzory po seksternach.<sup>4</sup>

• Do tego rodzaju można zaliczyć utwory, nieznanego z nazwiska, jezuita, nauczyciela retoryki w Lublinie w latach 1697—1699:

„Inauguratio coronae polonae a suada Lublini 1697 4 octobris” (zawiera kilka utworów łacińskich wierszowanych na śmierć Jana III);

„Fulmen aquilae imperialis in Turcas evibratum 1697” (obejmuje wiersz łaciński i kilka mów studenckich o zwyciężeniu Turków nad Cisą przez Eugeniusza Sabaudzkiego);

„Consiliorum praxis Lublini 1698” (szereg mów, odnoszących się do sejmu, łacińskich dla posłów zagranicznych, a polskich dla senatorów);

„Anathema pacis factae cum Turcis 1699” (składa się z szeregu epigramatów herbowych uczniów retoryki);

„Flores rhetorici in imaginem s. Stanislai Kostka a quadam haeretico vulnerati. Feriae Novembris 1699” (zawiera krótkie deklamacje o zdarzeniu zaszłym w r. 1667, zakończone mowami).<sup>5</sup>

<sup>1</sup> ERNEST BOYSSE: *Le théâtre des jésuites*, str. 19.

<sup>2</sup> Według Windakiewicza (*Teatr kolegiów* etc. str. 4) u jezuitów lubelskich teatr powstał w r. 1630, Windakiewicz jednak łączy, zdaje się, początek teatru z datą najdawniejszej, znanej mu, sztuki, wystawionej w kolegium lubelskim.

<sup>3</sup> ZAŁĘSKI: *Jezuici*, t. 4, str. 347.

<sup>4</sup> Utwory wartościowsze, o ile autorem był jezuita, *Ratio studiorum* (20, 16) polecało oddawać do biblioteki kolegium.

<sup>5</sup> WINDAKIEWICZ, j. w., str. 16 i 17.

Były to utwory niewątpliwie napisane i wystawione w Lublinie.

Z deklamacjami tego rodzaju łączono nieraz sceniczne przedstawienia. Tak np., gdy Jan Kazimierz, udając się pod Beresteczko przeciwko Chmielnickiemu, zatrzymał się w Lublinie, w kolegium przyjmował go rektor Stanisław Wapowski „oracją, wierszami, dyalogiem i scenicznym przedstawieniem w szkole”.<sup>1</sup>

Inną grupę stanowiły widowiska sceniczne, urządzone z okazji rocznic fundacji zakonnych, kanonizacyj, sprowadzenia relikwii, odświeżenia nowych ołtarzy oraz przy rozpoczęciu i zakończeniu roku szkolnego itp.

Z tego rodzaju sztuk w 1632 roku odegrano „Wizerunek obrony królestwa polskiego przez bł. Stanisława Kostkę S. I., patrona Korony polskiej, z rewelacji jednej poważnej, która jest autentykowana w procesie kaliskim przed komisarzami stolicy apostolskiej, urzędownie czynionym, wyjęty i od młodzi szlachetnej w kolegium lubelskim S. I. r. 1632 na teatrum wystawiony”. W 1638 r. 30 maja podczas kadencji trybunału grano z niesłychaną wystawnością „tragedię” o bł. Stanisławie Kostce, napisaną przez Jana Kazimierza Darowskiego T. J. wieloletniego profesora w Lublinie. W stułeczną rocznicę założenia jezuitów, 5 i 6 sierpnia 1640 r. wystawiono sztukę p. t. „Kościół w tym wieku sto lat od herezji obroniony i po świecie szeroko rozszerzony przez zakon Tow. Jezusowego, podczas wesołego dziękczynienia za szczęśliwe tego zachowanie i pomnożenie Akcyey podany w Lublinie R. P. 1640”.<sup>2</sup>

W r. 1738 w czasie kadencji trybunału odegrano pięcioaktową „Aktię o męczeństwo św. Stanisława” z intermediami pióra Ignacego Brodowskiego.<sup>3</sup>

W tymże rodzaju przechowały się wspomnianego wyżej anonimowego autora następujące sztuki: 1) „Renovatum deicidium in Japonia intra quadragessimam Lublini 1698”, 2) „In capite totus Stanislaus Kostka, patronus electus annuus a rethoribus Lublinensibus 1698”, 3) „Reinductio scientiarum Cameneum a rethoribus Lublinensibus celebrata 1699 inter prolusionem theatralem”.

Pierwsza sztuka składa się z dwóch aktów. W akcie pierwszym Joramus, prefekt japoński, katolik, uwięziony z synami, dodaje im otuchy przed

<sup>1</sup> ZALĘSKI: *Jezuici*, t. 4, str. 359.

<sup>2</sup> ZALĘSKI: *Jezuici*, t. 4, str. 352 powołuje się na Browna, str. 35. Por. ZIELIŃSKI: *Kalendarz Lubel.* r. 1886 „Dzieje teatru w Lublinie”; WINDAKIEWICZ: *Teatr kolegiów*, str. 10.

<sup>3</sup> WINDAKIEWICZ: *Teatr kolegiów*, str. 10, podaje rok 1638 jako datę wystawienia Aktiey. Według Estreichera jednak, t. XIII, str. 353 „Krótkie opisanie Aktiey: z dziejów kościelnych i kronik polskich wybranej o chwalebnem męczeństwie s. Stanisława Biskupa Krakowskiego, wielkiego patrona Korony polskiej, która przed wielu znacznych osób podczas generalnych sądów trybunalskich Szlachetna Młódź Coll. Lubelskiego soc. Jezu na scenę podana w r. 1738 m. maja w Lublinie.” Brodowski urodził się 1717 r. nie mógł więc w roku 1638 sztuki wystawiać.



męczeństwem, następnie zostaje wyprowadzony na egzekucję. W drugim obrazie Japonia i religia rozprawiają o konieczności męczeństwa przy rozszerzaniu wiary. W końcu kilku studentów wygłasza mowy na część religii.

Moralitet drugi składa się z 8 indukcji. Występują tu Schola Senecae, Neorhetores, Mars i Wymowa polska. W zakończeniu uczniowie Marsa i Wymowy wypowiadają pochwały na cześć św. Stanisława.

Trzeci wreszcie utwór jest treści patriotycznej. Składa się z 7 indukcji i rozmaitych figur alegorycznych, które deklamują krótkie wierszyki. Prometeusz, przykuty do skały kamienieckiej, wypowiada pragnienie wolności. Podole po polsku śpiewa nenie. Herkules zabiwszy sępa uwalnia Prometeusza z więzów. Najciekawszą częścią sztuki jest ostatnia, w której nauki oplakują, że zostały wygnane z Kamieńca, poczem Herkules wyrzuca półksiężyc i wprowadza nauki do Kamieńca. Kończy sztukę oda pt. „Scientiae Lublinenses provident Cameneco instrumenta artium liberalium: cythram, lyram, papyrum, calamum, atramenta. etc.”<sup>1</sup>

Oprócz przedstawień scenicznych, przygotowywanych i odgrywanych pod ścisłą kontrolą jezuitów dla gości wybranych, uczniowie kolegium wykorzystywali okres Bożego Narodzenia dla jasełek, a Wielkiejnocy do przedstawień pasyjnych. Ustalił się zwyczaj, że w wielki piątek procesja biczowników obchodziła kościoły lubelskie, w czasie zaś lub po procesji uczniowie odgrywali sąd Piłata i prowadzenie Chrystusa z krzyżem ulicami miasta wśród okrzyków oprawców i ludu. Prostactwo i trywialność tych przedstawień spowodowały, że w r. 1761 biskup Sołtyk ich zabronił.<sup>2</sup>

Tragedie lub komedie — w pojęciu poetyk jezuickich — rzadko tylko według przepisów *Rationis studiorum*, jak widzieliśmy wyżej, wolno było wystawiać.<sup>3</sup> Rozwlekłe o dziwacznej nieraz treści, nudne nie różniły się one często od sztuk, o których była mowa wyżej. Wystawiano je natomiast zawsze z całym aparatem scenicznym.

• W r. 1676 odegrano w Lublinie dla uczczenia nowego starosty lubelskiego Daniłowicza *dramat* pt. „Daniel król halicki... przy solennym wjeździe na lubelskie starostwo Jana Kazimierza Daniłowicza w kollegium lubelskim Soc. Jesu na publiczną scenę podany”.<sup>4</sup>

• W r. 1699 wystawiono nieznanego autora, „Judicium Dei horribile in proregem Indiae obstinatum ad poenitentiam ad libram pietatis Xaverianae,

<sup>1</sup> WINDAKIEWICZ: *Teatr kolegiów*, str. 18 i ns.

<sup>2</sup> AKB. w Lublinie, vol 55 (142) pod r. 1762 „Ingrossatio prohibitionis quorundam rituum minus decentium inter ceremonias maioris hebdomadae consuetudine introductorum. Datum Varsaviae in palatio episcopali d. 26 februarii A. D. 1761”.

<sup>3</sup> *Ratio*, 20, 13.

<sup>4</sup> Druk. w Zamościu roku 1676, fol. p. Estr., t. XV, str. 34.

ab illustri rherotica Lublinensi inter iudiciales adventus dies expensum 1699". Treść tego moralitetu w 16 indukcjach osnuta na opowieściach misyjnych. W kilku scenach Prorex, pobudzany przez Voluptas do nadużyć, hula, zabija dwu biesiadników, dworzan wtrąca do więzienia, a gdy się oni skarżą, każe ich wziąć na tortury. Zjawia się Pietas Xaveriana i Nemesis z przedstawieniami i groźbami, ale Voluptas i Luxus odnoszą nad nimi zwycięstwo. Prorex kładzie się spać i we śnie Ira, Dolor, Desperatio, Laetitia, Spes miotają jego duszą. Prorex woła o światło, ale zamiast światła „adest monstrum ignitum infernale, quo praesente ex lecto princeps peribit”. Kiedy wbiegli dworzanie, w komnacie nikogo nie było, tylko pod łóżkiem znaleziono trzy skrzynie, napełnione krwią, złotem i srebrem.<sup>1</sup>

W początkach XVIII wieku „tragedie” dla sceny lubelskiej pisuje głośny autor *Polaka sensata*, Wojciech Bystrzonowski. W Lublinie z jego sztuk prawdopodobnie były wystawione „Victrices Apollinis labores publico vatum donati triumpho” roku 1721 i „Amoris census sudor Christi Gietsemano profusus horto sub quadragesimales ferias Castaliis emanatus fontibus” 1792 roku.<sup>2</sup>

W r. 1726 wystawiono w Lublinie nieznanego z nazwiska jezuita „Monumentum religionis Clodoaldi regis Daniae”. Treść tej sztuki następująca. Klodoald podczas polowania znieważa gaj bogom poświęcony; piorun uderza tuż przy nim i oślepia go. Dla odzyskania wzroku kapłan poleca mu ofiarować bogom to, co pierwszego spotka. Nadbiega syn Hiacynt, poszukujący ojca. Ojciec chce wypełnić przyrzeczenie i syn godzi się ponieść ofiarę, a kapłan chce natychmiast poświęcić go bogom, ale na łzy i prośby chłopca odkłada ofiarę i zamyka go w ciemnicy. Akt kończy się chórem polskim na temat oka, przez które namiętności wpadają do duszy.

W obrazie drugim Ischynon, drugi syn Klodoalda, porwany niegdyś przez rozbójników, wychowany wśród pasterzy, pasie bydło z Faustynem, synem Opiliona i dowiadyuje się od Opiliona, że nie jest jego synem. Wybrawszy się na poszukiwanie rodziny, wchodzi do gaju, w którym jego ojciec został oślepiiony i za znieważenie zostaje poświęcony bogom na ofiarę.

W obrazie trzecim Klodoald oplakuje utratę synów.

W obrazie czwartym Karol Wielki wyprawia się na Duńczyków. W jego towarzystwie znajduje się Klodoald. Wojsko Karola burzy posągi bożków pogańskich. Przychodzą w miejsce, gdzie kapłan pogański zamknął Hiacynta i Ischynona i obu uwalniają. Klodoald po znaku, zawieszonym na szyi, poznaje dawno zaginionego syna.

<sup>1</sup> WINDAKIEWICZ: *Teatr kolegów*, str. 20, 21.

<sup>2</sup> WINDAKIEWICZ: *Teatr kolegów*, str. 27 i 33.

W zakończeniu Karol W. w gaju pogańskim stawia krzyż. U stóp krzyża zjawiają się Bolesław Śmiały, św. Józafat, Amadeusz Sabaudzki i wypowiadają wiersze o marności świata.<sup>1</sup>

*Ratio studiorum* zabraniało do sztuk wplatać, quod non latinum sit.<sup>2</sup> Język polski jednak prędko zaczął wywalczać należne mu prawa. Musiano liczyć się z tym, że nie wszyscy, jak np. kobiety, biegli byli w łacinie, by rozumieć sztuki, zwłaszcza że były one zwykle mocno skomplikowanej treści. Zarządzono temu przez sporządzanie drukowanych lub rękopiśmiennych pewnego rodzaju programów, podających treść poszczególnych scen. Nazywano je „argumentum”, „synopsis”, dedykowano zwykle osobie, na której cześć sztukę wystawiano, a w epilogu wygłaszano panegiryki.<sup>3</sup>

W czasie mięsopustów wystawiano intermedia o charakterze satyryczno-humorystycznym.<sup>4</sup> Do granych w lubelskim kolegium zaliczyć prawdopodobnie należy intermedia. „Syn, służyły i ociec” oraz „Doktór, chłop i student”. Pierwsze przedstawia scenkę z jarmarku. Głupkowatemu wyrostkowi Klimaskowi, któremu „ociec” gdzieś się zapodział, dworak, dając do potrzymania szablę, zabiera kaletę i ulatnia się. Ojciec, wróciwszy, kijem uczy syna roztropności.

Drugie intermedium „Doktór, chłop i student” wygrywa typy znane w dawnej komedii: lekarza szarlatana i głupiego pacjenta. Ale tutaj kosa trafia na kamień, — chłop nie daje się okpić i wydrwiwa medyka, płacąc mu za poradę zamiast twardymi talarami twardymi jajami.<sup>5</sup>

Intermedia dla teatru lubelskiego pisał podobno Wawrzyniec Zadarnowski, nauczyciel (poetyki?) w kolegium lubelskim. Uważano go za „tego sztuk autor pierwszemu”, jak, naśladując styl intermediiów Zadarnowskiego, wyraża się o nim Ignacy Łebkowski w „Wierszu zabawnym niemiecko-polskim o pogorzelsku kościoła i kolegium lubelskiego”. „Pierwszy” należy chyba rozumieć nie w znaczeniu chronologicznym, ale w skali uzdolnienia. Według „Wiersza zabawnego” dowcip intermediiów Zadarnowskiego polegałby

<sup>1</sup> WINDAKIEWICZ, j. w., str. 20, 21, za którym treść sztuki powtarzam, zalicza ją do „historycznych”.

<sup>2</sup> *Ratio*, str. 20, 13 oraz indeks: „Comœdiæ ac tragoediæ sint rarissimæ, sacro argumento, totæ latinæ, sine habitu muliebri”.

<sup>3</sup> Por. *Sedecjasz: Tragedia starożytnym imieniem Wgo Imci Jakuba Ciecierskiego podstolego ziemi drohickiej zaszczycona i pod tymże imieniem w szkołach Drohickich wyprawiona R. P. 1772 31 lipca, w Warszawie w drukarni I. K. Mci Rzeczypospolitej Soc. Jesu.*

<sup>4</sup> P. BRÜCKNER: *Archiv. für slavische Philologie*, XVII, Berlin 1891; WINDAKIEWICZ: *Teatr ludowy*, Krak. 1902; BRENSZTAJN: *Teatr szkolny w Krożach na Żmudzi*, Wilno 1925.

<sup>5</sup> Pam. Literacki, r. 1931, t. XXVIII, str. 636 i ns. JULIAN KRZYŻANOWSKI: *Dwa intermedia lubelskie*.

przede wszystkim na przekręcaniu wymowy, odmian i mieszaniu rodzajów języka polskiego (Z glofa tfeego wyszedł fiersza), w przedrzeźnianiu Niemców, mówiących po polsku.<sup>1</sup> Utworów Zadarnowskiego nie znamy.

Przypuszczać można, że autor „Wiersza” Łebkowski, zostawszy jezuitą, układał również intermedia.

Autorów, piszących dla teatru lubelskiego, znalibyśmy więc: Wojciecha Bystrzonowskiego, Ignacego Brodowskiego, Jana Kazimierza Darowskiego,<sup>2</sup> Wawrzyńca Zadarnowskiego i anonima, o którego utworach była mowa wyżej.<sup>3</sup>

Widowiska sceniczne z początku odbywały się prawdopodobnie w jednej z sal wykładowych, którą w tym celu odpowiednio urządzano.<sup>2</sup> Dopiero w czasie rozbudowy kolegium na przełomie XVII i XVIII stulecia na „teatr od widoków publicznych” przeznaczono salę w czworoboku przylegającym do kościoła z jednej strony, a z drugiej do ulicy Jezuickiej, obok wieży na drugim piętrze. W r. 1713 na uczczenie trybunału i marszałka Tomasza Działyńskiego, wojewody poznańskiego, urządziła młodzież sceniczne przedstawienie już w nowym teatrze.<sup>3</sup> Była to szeroka sala o ośmiu oknach, wychodzących na ulicę Jezuicką, w połowie drewniana. Część murowana, niższa była sceną. Na scenie stały parawany, którymi, rozsuwając je, można było jak kurtyną oddzielić widownię od sceny. Za parawanami znajdowało się osiem otworów, w które wchodziły trzy blejtramy, ustawione jeden obok drugiego, poruszane na śrubach. Blejtramy były powleczone płótnem z wyobrażeniem lasu, palacu itd. Można było widzieć, co kto chciał, „Bo jak ruszył śruba jego, Fnet skakował z miejsca sfego I pierfszego, co sie schował Za to sie sam pokazował”.

Pożar 1752 r., niszcząc znaczną część budynków, dostał się również do „teatru od widoków publicznych”. Dekoracje, wijąc się w ogniu i skrzeczając, wykonały po raz ostatni niesamowite widowisko. Wszystkie urządzenia uległy zniszczeniu. W miejscu, gdzie bywało tyle zabawy i śmiechu — pozostała pustka. Opowiedział o tym z wisielczym humorem Ignacy Łebkowski, uczeń teologii naówczas, wykpiwając sposób mówienia po polsku kolegi swego Rodoscha.<sup>4</sup>

<sup>1</sup> ESTREICHER, t. XXI, str. 135, wydania z lat 1758 i 1767.

<sup>2</sup> Na planie kolegium, sporządzonym przy końcu XVI stulecia, niema „teatru”; nie było zresztą wówczas miejsca na oddzielną salę do przedstawień.

<sup>3</sup> ZAŁĘSKI: *Jezuici*, t. 4, 369.

<sup>4</sup> ŁEBKOWSKI, (Wiersz zabawny wyd. 1758, str 9—10) tak opisał pożar teatru: „Na tę ogień gdy flazł sala, Fszystki razem popsowała I przez godzina jednego Zrobili tragedji smutnego. Przedtem się tylko patrzala, Ale sam nie tancofala, Teraz blejtram z miejsca sfego Skakał jeden przez drugiego. Baba, bodaj złamał szyja, Sio ten zroził komedya Już zgorzał szali naszego, Ni lokieć się został jego, Miejsca tylko teraz pusty, Gdzie się cieszył mięsopusty. Tak z sala i cale szkoli Z ogniem poszed na popioli”.

Po naprawieniu skutków pożaru odrestaurowano i „teatr od widoków publicznych“. Według planu, załączonego do opisu majątku jezuitów po kasacie, teatr zajmował na drugim piętrze przestrzeń nad kaplicą, retoryką, poetyką i syntaksis czyli dwie trzecie pawilonu od wieży w kierunku wschodnim. Przy czym nad kaplicą obok wieży znajdowała się „sala teatrum“ — scena, a nad retoryką, poetyką i syntaksis „sala wielka“ — widownia. Delegaci do odebrania majątku jezuickiego opisali „teatrum“ w ten sposób: „drzwi do sali stolarską robotą, podwójne, na zawiasach żelaznych drągiem z wewnątrz zasuwane. Po obydwu stronach na tej sali tak od ulicy, jako i od kościoła okien 6 bez szyb, zewnątrz okiennicami drewnianymi zamykane. Teatrum z tarcic budowane dookoła blejtramami drewnianymi malowanymi, farbowanymi prosto, obstawione, za którymi blejtramami okien dla widoku 3. Podłoga z cegieł układana. Pułap na belkach dobry z tarcic. Idąc z sali przez teatrum, izba dla aktorów sceny reprezentujących, do której drzwi sosnowe podwójne, stolarskiej roboty, wysuwane. W tej izbie okien od ulicy 2 szkła prostego, w ołów oprawnych, o 4 kwaterach z zawiaskami i kołowrotkami do tychże; na przeciw okno duże, do kongregacji palestranckiej wychodzące, bez kwater. Podłoga i pułap dobre“.<sup>1</sup>

Długi czas po kasacie wspomniano o teatrze jezuickim jako o czymś wielkim, imponującym.<sup>2</sup>

Teatr kolegium jezuitów w Lublinie pomimo prawie dwustu lat istnienia nie zostawił dzieł trwałych. Ani jedna sztuka, z wystawionych w Lublinie, nie przedstawia wartości literackich i artystycznych. Nie można jednak odmówić teatrowi kolegium wartości społecznych.

Teatr jezuitów wpływał na wychowanie młodzieży religijne przede wszystkim, a nadto i estetyczne. Tę samą rolę spełniał względem starszego społeczeństwa, które miało sposobność bywać na przedstawieniach. Stwarzało również zapotrzebowanie na twórczość teatralną. Studenci i ich nauczyciele próbowali swych sił w tym kierunku. Że nie stworzyli dzieł pięknych, nie wina ani w ówczesnym guście i ówczesnych pojęciach o sztuce ani nawet środowiska, w którym autorzy przebywali, jak to nieraz twierdzono, ale w braku talentu. Nie było ludzi, którzyby ze sceny kolegium miały prawić morały, płodzić anachronizmy, pokazywać mdłą cnotę i sztuczną cudowność, umieli przemówić „prosto i z krzykiem“.

<sup>1</sup> Lustr. str. 34.

<sup>2</sup> Książd jakiś, opisując w początku XIX stulecia szkoły jezuickie w Lublinie, które znał z autopsji, mówi: „wyżej na drugim piętrze mieściły się sale na dawanie filozofii i teologii, kaplica dla palestry trybunalskiej nad wschodem do szkół wybudowane, resztę zaś piętra zajmowała sala z zakamarkami do wyprawiania upowszechnionych podówczas dialogów przeznaczona.“ Rkps. z r. 1832, własność prywatna.



Teatr kolegium jezuickiego był pierwszym w Lublinie teatrem stałym, posiadał własny lokal, dekoracje, kostiumy, a nawet „poetów” i „kierowników literackich”. Był liberalniejszy pod pewnym względem od teatru pseudo-klasycznego, nie przestrzegał bowiem trzech jedności. Miał zadania wychowawcze i artystyczne, a na dalszym planie rozrywkę-zabawę.<sup>1</sup> Był teatrem, odpowiadającym gustowi i potrzebom estetycznym i poziomowi kulturalnemu swej epoki. Był natomiast teatrem zamkniętym, dostępnym tylko dla gości zaproszonych. Dalekim był również od szukania jakichkolwiek nowości, nie zgadzałyby się to bowiem z podstawowymi zasadami całego kolegium.

---

<sup>1</sup> Prof. WINDAKIEWICZ mówi o teatrze jezuickim (str. 3 i 4), że „nie miał na oku celów artystycznych”, że „nie zabawę i sztukę, ale naukę miał na celu”. Zdaje się, że profesor Windakiewicz mylnie tę sprawę ujmuje. Że teatr jezuicki miał na celu zabawę, tego chyba dowodzić nie trzeba, tylko że zabawa nie zawsze może być celem jedynym. Autorowie sztuk wystawianych mieli również „na oku cele artystyczne”, ale że pojmowali je inaczej niż dzisiaj, rzecz zrozumiała. Odpowiadały one założeniom teoretycznym, jakie przyjmowali. Nie mieli natomiast zwykle talentu i to jest przyczyną, że ich dramaty skazane zostały na wiekiasty spoczynek po bibliotecznych seksternach.

## GIMNAZJUM LUBELSKIE W CZASACH AUSTRIACKICH 1795 — 1809

### I

Treść: Ziemie polskie zaboru austriackiego z 1795 r. Organizacja władz. Szkolnictwo średnie Komisji Edukacji Narodowej a gimnazja austriackie. Ilość szkół średnich na zabranym terytorium. Zamierzenia rządu zaborczego. Opinia władz o szkolnictwie średnim. Wnioski „naprawy”. Decyzja cesarska.

Na mocy traktatu rozbiorowego z 3 stycznia 1795 r. zabrała Austria tę część ziem Polski, które leżały między Pilicą, Wisłą i Bugiem. Obszar ten obejmował część dawnego województwa krakowskiego z Krakowem, sandomierskiego, bełskiego, prawie całe województwo lubelskie, część ziemi chełmskiej oraz województw: mazowieckiego, podlaskiego, brzesko-litewskiego i skrawek wołyńskiego. Z ziem tych utworzono jeszcze jedną prowincję austriacką i nazwano ją Nową albo Zachodnią Galicją.<sup>1</sup>

Nowonabyty kraj miał otrzymać urządzenia podobne tym, jakie posiadały ziemie polskie, zagarnięte przez Habsburgów w pierwszym rozbiorze. Zanim jednak do tego doszło, potworzono tymczasowe „Civillandes Commissariaten”, a dla zarządu całym krajem i jego urządzenia ustanowiono w Krakowie „Westgalizische Einrichtungs Hofkommission”, na czele której stał „Einrichtungs Hofkommissär”. Urząd ten przez cały czas istnienia wspomnianej Komisji pełnił von Margelik.

Z czasem „Civillandes Commissariaten” zastąpiono urządzeniami obwodowymi, których liczbę ostatecznie ustalono na sześć. Na czele urzędu obwodowego (Kreisamt) stał starosta (Kreishauptmann). W 1797 r. powołano do życia Zachodnio-Galicyjskie Gubernium (Westgalizische Landesgubernium) z siedzibą w Krakowie. Urząd ten zniesiono w 1803 r. i od tego czasu sprawy obu Galicji załatwiała Galicyjskie Gubernium we Lwowie.<sup>2</sup>

Zmiana warunków politycznego bytowania Narodu odbiła się także na szkolnictwie. Po 1795 r. ulec ono miało gruntownym przeobrażeniom, doko-

<sup>1</sup> Por. KUTRZEBA STANISŁAW: *Historia ustroju Polski.*, Lwów 1920, t. IV, str. 135.

<sup>2</sup> W Wiedniu sprawy Galicji podlegały Nadwornej Kancelarii Galicyjskiej (Galizische Hofkanzlei), którą zorganizowano w 1797 r. Po paru latach zwinęto ją i od 1802 r. agendy jej przeszły na Zjednoczoną Kancelarię Nadworną (Vereinigte Hofkanzlei).

nywanym pod kątem widzenia interesu absolutnej monarchii Habsburgów. Szkoła stawiała się w ręku zaborcy jednym z instrumentów rządzenia i walnym środkiem wynarodowienia. Dawniej w wolnej Polsce celem szkoły wydziałowej było wychować człowieka „aby jemu było dobrze i z nim było dobrze”. Będzie mu dobrze „gdy się ciało jego utwierdzi ku zdrowiu, gdy oświecony w prawach religii i w prawdach przyrodzonych, znać będzie istotne dobro, swój prawdziwy pożytek”. Aby z nim było dobrze, musiał on być „ludzki, sprawiedliwy, dobroczynny, wykonywujący powinności swoje”. Ustawy Komisji Edukacji Narodowej zaznaczały, że szkoła tak powinna ukształtować młodzieńca, by po wyjściu z niej mógł on być użytecznym obywatelem i służyć Ojczyźnie.<sup>1</sup>

Inne cele miały gimnazja austriackie, którymi stawały się na przyszłość dotychczasowe szkoły wydziałowe i podwydziałowe. Podstawą kształcenia w nich były te przedmioty, o których „Ustawy” K. E. N. mówiły, że nie powinny być „szkolnych instrukcji celem”, a za takie uważały „obcych zniszczonych narodów języki, oziębłe wierszopistwo, fałszywe retoryki i tym podobne rzeczy”. W Polsce K. E. N. ograniczyła nauczanie łaciny na korzyść języka ojczystego i nauk ścisłych i przyrodniczych. Austriacka reforma szkolna z 1775 r. właśnie język łaciński uznała za podstawę i główny cel kształcenia w gimnazjach. Szkoła polska miała wypuścić ze swoich murów wolnego i świadomego swych zadań obywatela, z gimnazjum austriackiego miał wyjść lojalny poddany, znający język łaciński i nadający się na urzędnika.

Na zabranym terytorium zastała Austria 13 szkół średnich, cztery z nich a to krakowska, sandomierska, lubelska i bialska były w bezpośrednim zarządzie Komisji Edukacji Narodowej jako szkoły akademickie; cztery, a mianowicie w Chełmie, Radomiu, Łukowie i Opolu Lubelskim, prowadzili pijarzy jako swoje kolegia, pozostałe zaś, znajdujące się w Wąchocku, Kielcach, Pińczowie, Węgrowie i Sieciechowie, kierowane były przez inne zakony lub zgromadzenia religijne.

Poziom tych szkół był różny. Z raportów wizytatorów z czasów polskich wynika, że najlepiej były prowadzone szkoły akademickie, a z tych krakowska i lubelska wysoko stały tak pod względem wychowawczym, jak i poziomu nauczania. Dalej szły kolegia pijarskie, najslabiej zaś były postawione szkoły ks. komunistów w Kielcach i Węgrowie.<sup>2</sup> Wszystkie one jednak

<sup>1</sup> LEWICKI JÓZEF: *Ustawodawstwo szkolne za czasów Komisji Edukacji Narodowej 1773—1795*. Kraków 1925. Przepis K. E. N. na szkoły wojewódzkie, str. 24—25, 31.

<sup>2</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych, Warszawa. Dział B. *Rapporta Wizyt Generalnych Roku 1782—1795*, str. 1329—1333. *Wizyta Szkół Wydziałowych Lubelskich*. — Zaczęta 15, skończona 19 kwietnia 1793.

znajdowały się w bliższym lub dalszym kręgu oddziaływania Komisji Edukacji Narodowej, a to dawało rękojmię ich należytego rozwoju na przyszłość.

Nie od razu rząd zaborczy zmienił stan rzeczy, jaki panował w szkolnictwie średnim z czasów polskich. Nowozabrany kraj należało urządzić przede wszystkim pod względem polityczno-administracyjnym. Sprawa szkolnictwa stała na dalszym planie. Co do tego komisarz Margelik otrzymał następującą instrukcję: „In Absicht des dritten Punkts nämlich der Universitäts- und Schulsachen Seine Majestät zu entschliessen geruhet, dass in diesem Fach in dem neu aequirierten Lande derzeit nichts neues zu veranstalten, sondern vorzüglich die Zustandbringung des für die deutschen Erbländer eben in der Bearbeitung befindlichen Plans über die Universität- und Schuleinrichtung, und überhaupt über die Lehranstalten abzuwarten sey, der sodann dem wissenschaftlichen Fache in dieser Provinz die Richtung geben werde”.<sup>1</sup>

Pierwsze zatem lata panowania austriackiego, jeśli chodzi o szkolnictwo, nie przyniosły zasadniczych zmian. W odniesieniu do szkół średnich, działalność władz ograniczyła się do zbadania istniejących stosunków, organizacji, uposażenia, programów nauczania, stosowanych metod; interesowano się nauczycielami, ściągano relacje o ich światopoglądzie, kwalifikacjach, pobieranych przez nich płacach i t. p. Zajęto się żywo sprawą nauczania języka niemieckiego. Zniesiono dotychczasową zależność poszczególnych stopni szkół od siebie, a podporządkowano je w myśl zasad organizacji szkolnictwa austriackiego władzom administracyjnym.

Po kilku latach odstąpił rząd od pierwotnego zamiaru wstrzymania się z reorganizacją szkół do czasu ukazania się nowego planu naukowego. Natomiast postanowił poprzednio wzmiankowanych 13 szkół, które nazywał gimnazjami i szkołami łacińskimi, urządzić tymczasowo na sposób wschodniogalicyskich gimnazjów. Na powzięcie powyższej decyzji wpłynęła opinia władz krajowych co do wyników, jakie dawała szkoła średnia. Gubernium Zachodnio-Galicyskie w sprawozdaniu z dnia 3 kwietnia 1801 r. podawało, że „we wszystkich tych gimnazjach i szkołach łacińskich według dotychczasowego status quo jest bardzo różnie pod względem liczby klas, przedmiotów i nauczycieli a także metod nauczania”. A po przedstawieniu jak w każdym poszczególnym zakładzie było pod tym względem, wysnuło wniosek, że szkoły były „rozliczne i niekompletne a także częściowo niecelowe”. Ponadto dodawało, że z urzędów obwodowych dochodziły skargi na

<sup>1</sup> Arch. Gł. Akt Dawnych. Akta wydzielone z austriackiego Hofkanzleiarchiv. Dział B. Westgalizien. Akten in Studien und Schulsachen. 1796. Akt Nr 24. An den K. böhm. Gubernialvizepresidenten und Westgal. Einrichtungs Hofkommissär Freiherrn von Margelik. Wien 22.III.1796.

nienależyte zaopatrzenie, poziom nauki i na to, że młodzież małe korzyści z tych szkół wynosiła.<sup>1</sup>

Nadworna Kancelaria Galicyjska, przedstawiając cesarzowi powyższe sprawozdanie, dołączyła do niego także swoje uwagi. Godziła się w nich w zupełności z opinią urzędu gubernialnego, a podkreślając niecelowość obowiązujących programów i metod uważała, że stan ten ze względu na dobro państwa nadal istnieć nie może.

Stanowisko swoje poparła Nadworna Kancelaria Galicyjska między innymi także kłopotliwą sytuacją, w jakiej znaleźli się licznie przeniesieni do Zachodniej Galicji urzędnicy. Na to zwracała ona uwagę najwyższym czynnikiem w państwie już w 1799 roku. Obecnie znów podnosi tę sprawę, uważając, że ci urzędnicy „na szczególny zasługują wzgląd. Wielu z pośród nich jest ojcami rodzin, którzy obecnie znaleźli się w wysoce niepełnej sytuacji”. Tym nie pozostaje nic innego, jak tylko „albo wyrzec się widoku wykształcenia swych synów na potrzebne w przyszłości sługi państwa, albo posyłać ich do gimnazjów we Wschodniej Galicji”. W wypadku ostatnim narażają się „na koszty, które dla wszystkich są dotkliwie, a dla wielu niemożliwe do poniesienia”.<sup>2</sup>

Uwagi powyższe miały być uzasadnieniem przedłożonych cesarzowi wniosków o przeprowadzenie „poprawy szkół średnich” i urządzenia ich na modłę wschodnio-galicyjską. Zdaniem Nadwornej Kancelarii Galicyjskiej nową organizację należałoby narzucić równocześnie wszystkim szkołom już z początkiem najbliższego roku szkolnego. Myśl ta nie dała się jednak zrealizować, a to z powodu trudności w pozyskaniu odpowiedniej ilości „zdatnych” nauczycieli. Z tego względu, idąc za wnioskiem Gubernium krakowskiego, proponowała Nadworna Kancelaria Galicyjska, ażeby tymczasem zrobić początek tylko w czterech gimnazjach. Chodziło tu o szkoły akademickie w Krakowie, Sandomierzu, Lublinie i Białej. Za tymi szkołami przemawiało zdaniem Gubernium to, że były one w całości utrzymywane z Funduszu Edukacyjnego oraz to, że znajdowały się w miejscowościach zaliczanych do znaczniejszych w kraju. Za nimi miały pójść cztery szkoły, prowadzone przez pijarów. Prefektów (kierowników) tych szkół miano powołać do Krakowa i tam zapoznać ich z nowymi metodami nauczania. O pozostałych Nadw. Kanc. nie wspominała. Wysunęła natomiast inną kwestję, a mianowicie, czy z uwagi na to, że w większej co do obszaru Galicji Wschodniej było tylko

<sup>1</sup> Arch. Gł. A. D. Akta wydzielone... Gymnasien. Fasc. 8. Akt Nr 55, ex 1801. Sprawozd. Zach.-Gal. Gub. z 3.IV.1801, Nr 4247.

<sup>2</sup> Arch. Gł. Akt Dawnych. Akta wydzielone... Gymnasien. Fasc. 8. Sprawozd. Nadw. Kanc. Gal. z 7.V.1801. Nr 1472.



sześć gimnazjów, nie należało by i tu zredukować nadmiernej ilości gimnazjów i w przyszłości zamienić je na dobre szkoły trywialne.

Prócz powyższych spraw, przedstawionych cesarzowi do rozstrzygnięcia, poruszono też inne, związane z mającą być wprowadzoną w życie reformą, a to: 1) ustalenie wysokości uposażenia nauczycieli w przyszłych gimnazjach, 2) sposób załatwienia się z odchodzącymi oraz 3) obsadzenie stanowiska prefekta gimnazjum w Krakowie.

Co do pierwszego, Nadworna Kancelaria popierała wnioski Gubernium, ażeby płace nauczycieli były wyższe, aniżeli we Wschodniej Galicji. Tam na mocy cesarskiej decyzji z 1784 roku prefekt lwowskiego gimnazjum otrzymywał rocznie 500 flor., dwóch nauczycieli humaniorów po 450 flor., a trzech nauczycieli klas gramatykalnych po 400 flor. rocznie. W innych miastach prefekt pobierał rocznie 450 flor. dwaj nauczyciele humaniorów po 400 flor. a trzy nauczyciele klas gramatykalnych po 350 flor. rocznie.

Takie płace nie bardzo były nęcące dla „zdatnych” nauczycieli, którzy mieli być przeniesieni lub nowomianowani w gimnazjach Zachodniej Galicji. A rządowi nie mogło być obojętne, kto będzie uczył w nowoorganizowanych szkołach. Dlatego zdaniem urzędu gubernialnego należało zdolne jednostki pozyskiwać widokami lepszego uposażenia, co znów nie narażało skarbu państwa na specjalne wydatki, gdyż wszystko mógł pokryć bogaty krajowy Fundusz Edukacyjny. Proponowało zatem następujące płace: prefekt krakowskiego gimnazjum 600 flor. rocznie, dwaj nauczyciele wyższych klas po 500 flor. rocznie, trzy nauczyciele klas niższych po 450 flor. rocznie. Prócz tego, do czasu opróżnienia dla nich mieszkań służbowych w uniwersytecie i gmachu gimnazjalnym, każdy z nich miał otrzymywać 100 flor. rocznie dodatku mieszkaniowego. W pozostałych gimnazjach proponowano dla prefekta 500 flor. rocznie, dla dwóch nauczycieli humaniorów po 450 flor., a dla trzech nauczycieli klas gramatykalnych po 400 flor. rocznie. Prócz tego dla wszystkich bezpłatne mieszkanie albo po 50 flor. rocznie dodatku mieszkaniowego.

W związku z nową organizacją szkół, miano zwolnić wielu dotychczasowych nauczycieli z powodu nieznamości języka niemieckiego oraz braku „innych potrzebnych przymiotów”. W myśl cesarskiego rozporządzenia z 11 kwietnia 1800 roku ci z nich, którzy w 1800 roku skończyli dwudziesty rok pracy otrzymywali pełną emeryturę, innym zaś dawano odprawę. Wspominając o tym, Kancelaria Nadworna radziła dać Gubernium wskazówkę, aby było ostrożne i nie zwalniało więcej nauczycieli jak ponad istotną potrzebę, a to dlatego, by nie obciążać zbytnio Funduszu Edukacyjnego. Miało przy tym zważać, czy nauczyciele, należący do stanu duchownego, nie nadają się jeszcze do pełnienia obowiązków duszpasterskich, bo w takim razie można by było tak nimi pokierować, że zaoszczędzono by ich pobory.

Do obsadzenia stanowiska prefekta gimnazjum krakowskiego władze przywiązywały dużą wagę. Gubernium w sprawozdaniu swym podkreślało, że ono samo nie jest w możności wnikać w szczegóły wykonania zamierzonej reformy. Do tego potrzebni byli odpowiedni prefekci. Szczególnie w Krakowie, gdzie miano zrobić początek, ważne było, kto zajmie to stanowisko. Dotychczas tamtejszym zakładem kierował znany z czasów polskich wytrawny pedagog Antoni Himonowski. Gubernium wysunęło przeciw niemu zastrzeżenia: „Polak, nie znający języka niemieckiego, całkiem niedoświadczony w sposobach nauczania w szkołach łacińskich krajów dziedzicznych”. Uważało go więc za nienadającego się na prefekta po reorganizacji gimnazjum. Wysunęło natomiast kandydaturę Franciszka Henryka Hofmana, dotychczasowego prefekta gimnazjum w Rzeszowie. Przemawiało za nim to, że dawniej pracował on jako nauczyciel w szkołach na Morawach, Śląsku i w Galicji, i to, że już dwanaście lat pełnił urząd prefekta. Zważywszy na jego praktykę i długoletnie doświadczenie Gubernium proponowało użyć go do przeprowadzenia reformy gimnazjów w całym kraju, w charakterze Komisarza Urządzącego. Nadworna Kancelaria wniosek ten żywo poparła, podkreślając, że po Hofmanie można się spodziewać spełnienia pokładanych w nim nadziei, nie tylko jako po prefekcie gimnazjum, ale także jako po komisarzu do urządzenia szkół.

Propozycje przedłożone cesarzowi znalazły jego aprobatę. Na tej podstawie dnia 23 lipca 1801 roku Nadworna Kancelaria Galicyjska wysłała dekret do Gubernium Zachodnio-Galicyjskiego, którego główne postanowienia były następujące: Cesarz zezwala na „poprawę zakładów szkolnych i naukowych” z tym, że tymczasowe urządzenie gimnazjów na wzór wschodnio-galicyjski odbędzie się na koszt Funduszu Edukacyjnego.<sup>1</sup>

Urządzenie obejmie zarówno cztery gimnazja akademickie, t. j. krakowskie, sandomierskie, lubelskie i bialskie oraz jak tylko to będzie możliwe, także jak najprędzej cztery, prowadzone przez pijarów, a to w Chełmie, Łukowie, Radomiu i Opolu. To ostatnie dałoby się najskuteczniej przeprowadzić przez powołanie prefektów tych szkół do Krakowa i zapoznanie ich tam praktycznie z nowymi metodami nauczania.

Dla ułatwienia pozyskania dzielnych nauczycieli normy płacy pozostałą takie, jakie zaproponowało Gubernium.

Przy zwalnianiu nauczycieli, którzy ze względów przytoczonych przez Gubernium muszą odejść, za podstawę ma służyć postanowienie cesarskie z dnia 11 września 1801 roku. „Aby jednak Fundusz Edukacyjny nie był

<sup>1</sup> Arch. Gł. Akt Dawnych. Akta wydzielone... Gymnasien. Fasc. 8. Akt Nr 55 ex Julio 1801. Dekret Kancelarii Nadwornej z 23.VII.1821. Nr 1943/798.

obciążony ponad konieczność, nie należy zwalniania nauczycieli rozszerzać ponad najkonieczniejsze potrzeby”.

Należy zwrócić najbaczniejszą uwagę, czy zwalniani nauczyciele są stanu duchownego i czy nadają się do pełnienia obowiązków duszpasterskich. W takich wypadkach można by ich przydzielić do probostw i w ten sposób zaoszczędzić ich płace.

Franciszek Henryk Hofman ma być zwolniony z dotychczas zajmowanego stanowiska i jak najprędzej przeniesiony do Krakowa dla objęcia nowego urzędu.

## II

Treść: Szkoła wydziałowa lubelska. Stosunek do niej miejscowego społeczeństwa. Frekwencja uczniów. Opinie wizytatorów K. E. N. Nauczyciele.

Zajęcie Lublina przez Austriaków w 1794 r. Rozwój szkoły w pierwszych latach zaboru. Zainteresowanie się władz szkołą. Wizytacja Hofmana. Jego sprawozdanie o stanie szkoły i wnioski co do jej reorganizacji.

Szkoła wydziałowa lubelska, którą dekret Nadwornej Kancelarii Galicyjskiej z 23 lipca 1801 roku przemieniła na gimnazjum austriackie, była dotychczas prowadzona w myśl programów Komisji Edukacji Narodowej.

Za czasów polskich zaliczała się ona do rzędu przedniejszych. Nauczyciele lubelscy odpowiadali swoim zadaniom, niektórzy z pośród nich dali się poznać ze swych prac naukowych a także z działalności na polu wychowania. Pracował tu przez jakiś czas matematyk Józef Czech, przyjaciel Jana Śniadeckiego, późniejszy pierwszy dyrektor słynnego gimnazjum w Krzemieńcu. Pełnił tu także obowiązki profesora Józef Scheidt, fizyk, z czasem profesor krzemienieckiego gimnazjum, upatrzony przez Tadeusza Czackiego na dyrektora gimnazjum w Winnicy. Jego doświadczenia fizyczne budziły żywe zainteresowanie nie tylko u młodzieży, ale i u starszego społeczeństwa, które odwiedzało pracownię i uczęszczało na wykłady głośniego fizyka. Rektorowie szkoły, Franciszek Jezierski, Treffler, Seweryn Wedykowski, to ludzie światli, zdolni nauczyciele, sprężysti kierownicy zakładu, cieszący się uznaniem i sympatią młodzieży, grona nauczycielskiego oraz miejscowego społeczeństwa. Stosunek tego społeczeństwa do szkoły początkowo był nieprzychylny. W 1783 roku wizytator słyszał „wielkie narzekania na nowy układ nauki a nigdzie ukontentowania”. Do niezadowolenia przyczyniało się według opinii „zaniedbanie języka łacińskiego”. Wojewoda lubelski oświadczał zwiedzającemu szkoły wizytatorowi, że z tego powodu rodzice zmuszeni są posyłać swe dzieci do szkół za granicę, do Zamościa i Lwowa.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Arch. Gł. Akt Dawnych. Dział B. Rapporta Wizyt Generalnych Roku 1782 do 1793, str. 115 i nast. Rapporta Wizyt Szkół Roku 1783. Wydział Małopolski. Lublin.

Z czasem sytuacja ulegała zmianie na lepsze. Społeczeństwo nabierało zaufania do szkoły i reprezentowanego przez nią kierunku wychowania, co wyrażało się choćby w stale wzrastającej frekwencji uczniów. Kiedy w 1782 roku wizytujący szkołę Hołowczyc znalazł tu tylko 50-u uczniów, to w roku następnym było ich około 80-u. W siedem lat później wizytator generalny podał w swoim raporcie liczbę uczniów na 150, a w 1793 roku zakład liczył około 200-u uczniów. Ale też szkoła zasługiwała na zaufanie. Wizytator Jan Kanty Krusiński w raporcie swym z 16 listopada 1790 r. pisał: „Podać mi tu przychodzi sprawiedliwość Imć. x. Trefflerowi, że lubo z rozporządzenia Szkoły Głównej był obowiązany wyjechać na wizytę, jednakowoż znać było ślady jego dozoru i pieczołowitości, które miał nad nauczycielami i uczniami. Imć. x. Prefekt z zwykłą swoją punktualnością obowiązki swojego urzędu odbywał. Nauczyciele tak szczęśliwie dobrani, że jako z nauki, tak z dobrych obyczajów czynią honor swojemu stanowi i zasługują sobie na powszechne Trybunału, Komisji Cywilno - Wojskowej i innych partykularnych obywatelów pochwały. Pomiędzy innymi profesorami celował profesor fizyki, pod którym najwięcej uczniowie postąpili. Najmniej zaś było pracy w profesorze klasy pierwszej, może to dla długiej jego choroby”.<sup>1</sup>

O poziomie nauczania świadczy ostatnia za czasów Rzeczypospolitej przeprowadzona wizytacja generalna. Marcin Fiałkowski, który wizytował szkołę w czasie od 15 do 19 kwietnia 1793 roku, stwierdził panujący w niej porządek, karność i należyty poziom naukowy. Wyjątek stanowiła nauka „poezji wewnętrznej” w klasie piątej i tłumaczenie „De arte poëtica” w klasie szóstej. Z tego wysnuwał on wniosek o nienależnym przygotowaniu nauczyciela wymowy, tak metodycznym jak i naukowym. Inaczej przedstawiały się wyniki pracy nauczyciela matematyki, który zyskał sobie uznanie wizytatora. Uczniowie jego czynili postępy: w klasie trzeciej z arytmetyki i geometrii — dobre, w klasie czwartej z geometrii i algebry — bardzo dobre, w klasie piątej z algebry — dobre, w klasie szóstej z logiki — dobre.

Nie szedł na marne trud nauczyciela fizyki. W raporcie figurują następujące oceny postępów jego uczniów: w klasie trzeciej z ogrodnictwa i tłumaczenia wypisów — dobre; w klasie czwartej ze wstępu do fizyki i tłumaczenia wypisów — dobre, z rolnictwa — nadmierne; w klasie piątej z fizyki — bardzo dobre, z nauki o zachowaniu zdrowia i botaniki — dobre; w klasie szóstej z historii kunsztów i wynalazków — dobre.

Nauczyciel prawa osiągał rezultaty: w klasie trzeciej z historii moralnej i wypisów — dobre; w klasie czwartej z prawa natury i historii — do-

<sup>1</sup> Tamże, str. 1195 do 1202. Rapport Wiz. Gen. Szkół Lubelskich i Sandomierskich — Dane na Sezyi Szkole Głównej 16 Listopada Roku 1790.

syć dobre; w klasie piątej z historii rzymskiej — dobre. Dobre też były wyniki w nauczaniu historii Cesarstwa Zachodniego, której uczył zamiast prawa narodów. Wyniki pracy pozostałych nauczycieli były przeciętne.<sup>1</sup>

Skład grona nauczycielskiego był następujący:

Seweryn Wedykowski	—	rektor,
Piotr Łopieński	—	nauczyciel klasy pierwszej,
Michał Zaleski	—	„ „ drugiej,
Antoni Baczyński	—	„ wymowy,
Wincenty Ostrowski	—	„ matematyki,
Andrzej Smolikowski	—	„ fizyki,
Ksawery Referowski	—	„ prawa.

Prócz tych był tu jeszcze Chrystian Miller, nauczyciel języka francuskiego i Jan Mączyński, nauczyciel języka niemieckiego. Musztry, która wchodziła w zakres wychowania fizycznego, uczył „umówiony i zapłacony żołnierz”.

W październiku 1794 roku, zaraz po klęsce maciejowickiej, wojska austriackie zajęły na stałe Lublin. Od tej chwili rozpoczęła się kilkuno-stoletnia okupacja, usankcjonowana traktatem rozbiorowym, trwająca do 10 maja 1809 r.<sup>2</sup>

W tym okresie czasu w rozwoju szkoły lubelskiej da się rozróżnić dwie fazy, dla których datą przełomową był początek 1803 roku. Wtedy to narzucono szkole ustrój i wewnętrzną organizację gimnazjów austriackich. Czekala ją jeszcze jedna reforma, do której poczyniono szczegółowe przygotowania. Za gimnazjami całej monarchii miała być i nasza szkoła urządzona w 1809 r. na podstawie „planu” Langa. Od „dobrodziejstwa” tego uwolniły ją wypadki wojny 1809 roku i postanowienia pokoju wiedeńskiego (w Schönbrunn), mocą których trzeci zabór austriacki wraz z okręgiem zamojskim został przyłączony do Księstwa Warszawskiego.

W pierwszych kilku latach niewiele zmieniło się w szkole. Ten sam prefekt, dawni nauczyciele, dawny zakres i system nauczania. Atmosfera Komisji Edukacji Narodowej możliwie utrzymana. Ilość kształcącej się młodzieży mało się zmniejszyła. Językiem panującym w szkole był polski, obok niego łaciński. Zresztą nauczyciele z małymi wyjątkami nie znali języka

<sup>1</sup> Arch. Gł. Akt Dawnych. Dział B. Nr 222. Rapporta Wiz. Gen. 1782 — 1793, str. 1329 — 1333. Wiz. Jen. Szkół Wydz. Lubelskich.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie. Księga zaleceń w zbiorowym sposobie 1803—1833 zapisanych, które do Gimnazjum Lubelskiego w przedmiocie Edukacji przychodziły. Nr 862.



niemieckiego. Rektor Wedykowski w korespondencji z władzami używał języka łacińskiego, władze oczywiście posługiwały się niemieckim.

Rząd tolerował taki stan rzeczy. Postępował zresztą w myśl przytoczonej poprzednio instrukcji, przesłanej Margelikowi w 1796 r. Ale od pierwszych prawie dni położył swoją rękę na szkole.

Pierwsze ślady zainteresowania się władz szkołą, jakie znajdują się w aktach szkolnych tych czasów, pochodzą z 3 stycznia 1795 r. Wówczas to na skutek prośby grona nauczycielskiego, które przedstawiło swoją ciężką sytuację materialną z powodu nieotrzymywania poborów, komisariat lubelski (Civillandes Commissariat) zażądał od kahału lubelskiego i poszczególnych osób, ażeby wpłacili do kasy szkolnej zaległe prowizje od kapitałów szkolnych w kwocie 13156 złp. 10 gr. Z pieniędzy tych miano zaspokoić potrzeby szkoły.<sup>1</sup>

Dalsza działalność władz dotyczyła spraw, podanych poprzednio w odniesieniu do całości szkolnictwa średniego. Tak więc dla zadośćuczynienia żądaniom Wiednia, urząd obwodowy nakazywał rektorowi przedstawiać sprawozdania na temat stanu szkoły, nauczycieli, stosowanych metod nauczania, ilości uczniów. Kiedy w Wiedniu badano podstawy finansowe szkolnictwa Zachodniej Galicji, rektor musiał składać wykazy dochodów i wydatków szkoły, płac profesorów i emerytów, funduszków z jakich pobierali pensje, ilu z pośród nich było stanu duchownego i czy mieli jakieś beneficja.<sup>2</sup>

Znane są zamiary rządu co do uniwersytetu krakowskiego. Chodziło tu o przemianę tej uczelni z polskiej na niemiecko-łacińską. W związku z tym otrzymywał rektor polecenia, by zwracać szczególną uwagę na należyte opanowanie przez uczniów języka łacińskiego, a to dla ułatwienia im przyszłych studiów uniwersyteckich.<sup>3</sup>

Szczególną opieką otoczona była nauka języka niemieckiego. Przedmiot tego uczył, dawny, z czasów polskich nauczyciel, Jan Mączyński. Urząd obwodowy w swoich raportach stwierdzał bardzo słabe wyniki u uczniów, o czym donosił wyższym władzom. W odpowiedzi na to szły z Wiednia upomnienia, by na naukę niemieckiego, co do którego znajomości i rozpowszechnienia go wśród społeczeństwa najwyższe czynniki państwowe wielką przywiązywały wagę, położono w szkole specjalny nacisk. Po Mączyńskim, który zmarł w 1799 r., uczył przez kilka miesięcy niemieckiego Smolikowski. Z początkiem następnego roku objął to stanowisko, drogą konkursu,

<sup>1</sup> Arch. Państw. Lublin. Akta b. Szkoły Depart. 1795 do 1805. Vol. I. Nr 738.

<sup>2</sup> Tamże. Fasc. 1056 A. Akt Nr 595/1797. 1031/1797. 1179/1799.

<sup>3</sup> Tamże. Fasc. 1056 A. Akt Nr 1361/1801 Gub. do urzędu obwod. 26. II. 1801. L. 2356.

do czasu wprowadzenia w życie austriackiej organizacji, Jan Petri. Uczył on w gimnazjum dwie godziny dziennie, za co pobierał 200 flor. rocznie.<sup>1</sup>

Ówczesna sytuacja polityczna dyktowała państwu czujność w stosunku do poddanych. Cisnące się zewsząd hasła wolnościowe mogły skruszyć jego gmach, oparty na stanowości i absolutyzmie. Przez ziemie polskie płynęły dźwięki mazurka Dąbrowskiego, budząc nadzieje niepodległości. To też władze otoczyły „czujną opieką” nauczyciela i ucznia. Od rektora żądano sprawozdań o moralności grona nauczycielskiego, przez którą rozumiano lojalność i prawomyślność państwową. Dla pewności zażądano 22 czerwca 1801 r. od wszystkich uczących w szkole podpisania deklaracji o nieprzynależności do żadnej tajnej organizacji. Jeżeli dotychczas należeli, muszą zerwać wszelkie nici, łączące ich z zakazaną organizacją, a wina ich będzie puszczona w niepamięć. Wypełnione deklaracje miał rektor przesłać w przeciągu trzech dni do urzędu obwodowego. W późniejszych latach z początkiem każdego roku deklaracja była ponawiana.<sup>2</sup>

Tak się przedstawiał stan rzeczy, kiedy w maju 1802 r. zawitał do Lublina Franciszek Henryk Hofman, „Gymnasiorum Galiciae occidentalis Repraesentans”. Celem jego przybycia było przeprowadzenie gruntownej wizytacji szkoły, by poznawszy dokładnie jej stan, przedłożyć wyższym władzom wnioski co do jej reorganizacji. W czasie swej tu bytności nakreślił Hofman zasadnicze wskazówki, których na przyszłość miał się trzymać rektor w kierowaniu zakładem.<sup>3</sup>

W tym czasie szkoła mieściła się w jednym budynku, który, według oświadczenia złożonego Hofmanowi przez urząd obwodowy, wymagał gruntownej naprawy, a izby szkolne nowego urządzenia. Grono nauczycielskie składało się z rektora jako kierownika zakładu i sześciu etatowych nauczycieli. Prócz tych było tu jeszcze dwóch nauczycieli kontraktowych do języków francuskiego i niemieckiego.<sup>4</sup>

Nauczyciele byli ci sami co w roku 1793. Uczyli tych samych przedmiotów. Jedynie na miejsce Ksawerego Referowskiego przyszedł Kazimierz Chromiński, a po zmarłym Mączyńskim nauczyciel szkoły niemieckiej w Sokału, Jan Petri.

<sup>1</sup> Arch. Gł. Akt Dawnych. Akta wydzielone — —, B. Gymnasien. Fasc. 8. Akt nr 16/1801, oraz nr 56/1800. Sprawozd. Gub. z 19. IV. 1800. L. 5793.

<sup>2</sup> Arch. Państw. Lublin. Fasc. 1056 A. Urząd obwod. do Wedykowskiego 22. VI. 1801. Akt nr 2578.

<sup>3</sup> Tamże. *Pro informatione Domini Praefecti C. R. Lublinensis Gymnasii puncta sequentia connotantur*. Die 14. V. 1802.

<sup>4</sup> Arch. Gł. Akt Dawnych. Akta wydzielone... Fasc. 8. Gymnasien. Akt nr 67/1802. Sprawozd. Zach.-Gal. Gub. 9. VII. 1802. Nr 13074.

Hofman starał się zbadać, który z nich nadaje się i może uczyć w przyszłym gimnazjum oraz co zrobić z pozostałymi.

Rektor Wedykowski, który już w 1797 r. żądał zwolnienia, sam zdecydował o swoim losie. Mając wysłużoną ustawowo przepisaną ilość lat służby, prosił, by go przeniesiono na emeryturę. Zresztą, podobnie jak Himonowski w Krakowie, nie znając języka niemieckiego i austriackich metod nauczania, nie mógł zostać prefektem.

Podobnie postąpił nauczyciel pierwszej klasy Piotr Łopieński oraz nauczyciel klasy drugiej Michał Zaleski. Obaj oni nie znali języka niemieckiego i nowych metod nauczania. Pierwszy, prosząc o emeryturę, podał, że skończył 27 rok pracy w zawodzie nauczycielskim. Po zbadaniu tej sprawy w aktach Kom. Eduk. Narod. okazało się, że pracował on tylko 22 lata. Ale ponieważ w myśl ustaw Komisji Edukacji Narodowej, nauczyciel przechodził na emeryturę po dwudziestu latach pracy, więc trudności nie było żadnych. Gorzej było z Zaleskim. Ten kończył 20 rok pracy w 1802 roku. Tymczasem w myśl decyzji cesarskiej z 11 września 1800 r. ten z odchodzących nauczycieli otrzymywał emeryturę, który swoje dwudziestolecie skończył w 1800 r. Ale Hofman znalazł tu wyjście, o czym poniżej.

Inni nauczyciele ze względu na lata pracy, stosunki rodzinne i ciężkie warunki materialne pragnęli i starali się utrzymać w szkole.

Antoni Baczyński uczył 14 lat. Języka niemieckiego nie znał, ale pracował nad jego wyuczeniem się. Jeszcze 23 listopada 1800 r. wniósł on był podanie o zatrudnienie go w przyszłym gimnazjum.

Wincenty Ostrowski miał za sobą 14-letnią praktykę nauczycielską. Język niemiecki znał o tyle, że umiał czytać i pisać.

Andrzej Smolikowski, podobnie jak dwaj poprzedni, miał 14 lat pracy. Język niemiecki opanował do tego stopnia, że mógł się nim swobodnie posługiwać w mowie i piśmie.

Kazimierz Chromiński uczył zaledwie pięć lat, niemieckiego zupełnie nie znał i nie starał się go nauczyć.

Chrystian Miller jako nauczyciel języka francuskiego nie należał do grona etatowych nauczycieli o stałej płacy i prawach do emerytury. Za pracę swoją otrzymywał on 200 flor. rocznie. Czekало go zupełne usunięcie ze szkoły bez żadnego zaopatrzenia. Świadom tego prosił on władze, ażeby przy decydowaniu o jego losie miały wzgląd na jego wiek i ciężką sytuację, w jakiej się znajdował. Miał bowiem 62 lat życia, a w domu umysłowo chorą żonę.

Na przyszłość proponował Hofman utrzymać w Lublinie gimnazjum, uważając to za pożyteczne a zarazem za konieczne. Jako uzasadnienie powyższego podawał to, że szkoła już za czasów polskich była publicznym

zakładem, że Lublin jako miasto zaliczało się do największych w Zachodniej Galicji, gdzie mieściło się wiele urzędów państwowych i mieszkało wiele znaczniejszych rodzin obywatelskich oraz to, że w obwodzie lubelskim nie było drugiej szkoły średniej.

Dalsze wnioski były następujące:

Rektorowi Sewerynowi Wedykowskiemu i Piotrowi Łopieńskiemu przyznać w myśl postanowień decyzji cesarskiej z 11 września 1800 r. emeryturę w wysokości 250 flor. rocznie.

Michałowi Zaleskiemu ze względu na to, że w chwili zwalniania go przybyło mu jeszcze dwa lata pracy, przyznać również emeryturę. Na przyszłość należy postarać się dla Zaleskiego jako duchownego o jakieś beneficium, a emeryturę cofnąć.

Kazimierza Chromińskiego należy zwolnić, dając mu jednorazową odprawę.

Christianowi Millerowi ze względu na przepracowanych 11 lat w szkolnictwie oraz poprzednio przytoczone okoliczności przyznać 100 flor. stałej rocznej emerytury.

Józefa Petri'ego pozostawić w gimnazjum jako tymczasowego nauczyciela języka niemieckiego. W przyszłości, kiedy w Lublinie powstanie szkoła główna (Hauptschule), trzeba będzie przenieść go tam na etat.

Stanowisko w nowoorganizowanym gimnazjum, według Hofmana, powinni byli objąć:

Walenty Rolny — prefekta,

Antoni Baczyński — nauczyciela poetyki,

Jan Wiemuth — dotychczasowy pisarz w kasie obwodowej w Chelmie — nauczyciela retoryki,

Jan Papa, asesor sądu kryminalnego w Kielcach — nauczyciela syntaksy,

Wincenty Ostrowski — nauczyciela II klasy gramatykalnej,

Andrzej Smolikowski — „ 1 „ „

Propozycje powyższe, poparte przez Gubernium i Nadworną Kancelarię Galicyjską, zostały przyjęte przez cesarza, co stwierdza dekret nadworny z dnia 27 października 1802 roku.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Arch. Gł. Akt Dawnych. Akta wydzielone ... Fasc. 8. Gymnasien. Akt nr 67/1802. Dekr. Nadw. Kanc. Gal. z 27.X.1802. L. 2614

Treść: Władze szkolne. Dyrektor. Prefekt. Nauczyciele. Program i przedmioty nauczania. Język wykładowy. Nauczanie. Egzaminy.  
 Uczniowie. Przyjęcie do gimnazjum. System wychowawczy. Powinności ucznia. Przepisy dyscyplinarne. Statystyka uczniów.

Szkolnictwo Zachodniej Galicji podlegało władzom administracji politycznej. Wszelkie zarządzenia wychodziły od najwyższych władz w Wiedniu. Były nimi najpierw Directorium in cameralibus et publico-politicis, od 1797 r. Nadworna Kancelaria Galicyjska, od 1802 r. Zjednoczona Kancelaria Nadworna. W 1808 roku powołano ponownie do życia Nadworną Komisję Nauk (Studien - Hof - Commission) jako najwyższą władzę szkolną w państwie. Władze krajowe jako niższe instancje składały tylko sprawozdania i przedstawiały wnioski. Władze te, to w początkach okupacji wspomniana już Komisja Urządząca w Krakowie, od 1797 roku Zachodnio-Galicyjskie Gubernium z siedzibą w Krakowie, a od 1803 roku wspólne dla obu Galicj Gubernium we Lwowie.<sup>1</sup> Dalszym ogniwem w łańcuchu hierarchii władz szkolnych był dyrektor gimnazjum w osobie starosty obwodowego, wreszcie prefekt jako bezpośredni kierownik zakładu.

Urząd dyrektora lubelskiego gimnazjum przez cały czas okupacji pełnił tutejszy starosta Manddorf. Instrukcje dla dyrektorów szczegółowo określały jego obowiązki wobec szkoły.<sup>2</sup> Głównym zadaniem dyrektora było baczyć, by zakład jego opiece powierzony pomyślnie się rozwijał. Celem należytego pełnienia swych obowiązków powinien on być poznać dokładnie plany nauczania, podręczniki i przepisy szkolne. Dyrektor przede wszystkim nadzorował prefekta, którego przepisy nazywały duszą szkoły. Baczyć więc musiał, czy prefekt należycie wykonuje przepisy szkolne, czy dobrze prowadzi księgi szkolne, czy w terminie nadsyła sprawozdania o stanie zakładu i inne żądane wykazy; dalej zwracał dyrektor uwagę na stosunek prefekta do nauczycieli i młodzieży, wreszcie baczył na życie religijne młodzieży.

Obowiązkiem dyrektora było uczestniczyć w półrocznych egzaminach oraz być obecnym przy rozdawaniu nagród uczniom. Aby jak najlepiej poznać stosunki, panujące w szkole, powinien był w niej bywać często, ale

<sup>1</sup> Por. BALZER OSWALD: *Historia ustroju Austrii*. Lwów 1899, str. 398 — 399.

<sup>2</sup> *Vorschriften für die Westgalizischen Gymnasiallehrer über den Unterricht und die Schulzucht aus allen darüber erlassenen höchsten Verordnungen zusammengezogen*. (bez miejsca i daty wydania) str. 31 i nast. Por. Księga Pamiątkowa I Państwowego Gimnazjum w Stanisławowie. ZIELIŃSKI JÓZEF: *Gimnazjum I pod zaborem austriackim*. Stanisławów 1929, str. 33.



bez uszczerbku dla zajęć starościńskich. Co miesiąca miał żądać piśmiennych wypracowań uczniów, przeglądać je, i na tej podstawie stwierdzać, jakie młodzież robi postępy w nauce, w szczególności z języka niemieckiego. W czasie bytności swej w szkole, po ukończonych egzaminach półrocznych, powinien był dyrektor odbyć z prefektem i nauczycielami konferencję, celem wspólnego omówienia całokształtu spraw szkolnych. Wyniki obrad powinien był przedstawić wyższym władzom. Przy sposobności pobytu w szkole przeglądał dyrektor księgi szkolne, a znajomość ich treści stwierdzał swoim podpisem.<sup>1</sup>

W stosunku do nauczycieli, aczkolwiek nie był ich bezpośrednim zwierzchnikiem, miał dyrektor duże uprawnienia. Baczył na ich pracę, uzdolnienia, prowadzenie się; bywał u nich na lekcjach; udzielał wskazówek i napomnień w sposób, jaki uważał za stosowny. W razie wynikłych nieporozumień między prefektem a którymś z nauczycieli, powinien był zręcznie spowodować zgodę, ale tak, by na tym nie ucierpiała powaga prefekta. Zasłużonych lub wyróżniających się w pracy nauczycieli przedstawiał do odznaczeń, którymi były pochwały lub wyrazy cesarskiego zadowolenia, a także, jak to miało miejsce u nas, remuneracje.<sup>2</sup>

W sprawach dotyczących uczniów dyrektor był ostateczną instancją, a pewne z nich tylko on załatwiał. Takimi były przyjęcie ucznia do szkoły już po rozpoczęciu roku szkolnego lub przybywającego z innego zakładu, zatwierdzenie usunięcia ucznia ze szkoły; rozstrzygał o postępie ucznia z jakiegoś przedmiotu, o ile co do tego nie było jednomyślności nauczyciela z prefektem; załatwiał poważniejsze sprawy dyscyplinarne; przy końcu roku rozdawał premie.<sup>3</sup>

Zaznaczyć należy, że Manndorf jako dyrektor nie miał wielkich kłopotów ze szkołą. Mógł w zupełności polegać na prefekcie. Obowiązki swoje spełniał osobiście, a w kilku tylko wypadkach wyręczał się jednym z komisarzy obwodowych, jako swoim zastępcą. Gorliwością się nie odznaczał i rzadko, ponad wypadki instrukcjami przewidziane, zaglądał do szkoły. Gubernium kilkakrotnie zwracało mu na to uwagę, nakazując częstsze jej odwiedzanie.

Bezpośrednim kierownikiem zakładu był prefekt. Podobnie jak dzisiejszy dyrektor był on główną sprężyną życia szkolnego i od jego wartości osobistych i zdolności zawodowych zależał rozwój szkoły. To też niektóre

<sup>1</sup> Arch. Państw. Lublin. Fasc. 1056 A. *Auszug aus dem Gymnasialplan*. Wien 21.V.1804.

<sup>2</sup> Tamże. Fasc. 1056 A. Akt Nr 3401/1805. Urząd obwodowy do prefekta Rolnego z 11.IV.1805.

<sup>3</sup> Arch. Państw. Lublin. Fasc. 1056 A. *Auszug aus dem Gymnasialplan*. Wien 21.V.1804.

przymioty wymagane od prefekta, jak roztropność, gorliwość, pracowitość, wytrwałość w nadzorze były mocno podkreślane w instrukcjach.

Główną troską prefekta było baczyć na prowadzenie się podległych mu nauczycieli, na sposób ich postępowania z młodzieżą, na metody ich pracy oraz czy sumiennie i gorliwie spełniają swoje obowiązki. Postępować miał z nimi godnie, powinien był zdobyć sobie u nich szacunek i zaufanie, dbać o ich autorytet a w razie potrzeby być im pomocnym.

Lekcyj prefekt nie udzielał. Natomiast przepisy nakazywały mu bywać często na lekcjach każdego przedmiotu, zwracać uwagę na sposoby nauczania, czy materiał nauczania w czas jest wzięty i czy jest zachowany porządek w nauczaniu. Dla zbadania poziomu nauczania i postępów uczniów sam ich egzaminował, dawał tematy miesięcznych wypracowań i wyznaczał terminy ich wykonania.

W czasie lekcyj prefekt obowiązany był stale przebywać w zakładzie, do którego miał pierwszy przychodzić, a ostatni wychodzić. Uważał na zachowanie się młodzieży w szkole i poza szkołą, prowadził ją na nabożeństwa i modlitwy, przyjmował uczniów do gimnazjum, badał możliwości ich przyjęcia, wydawał opuszczającym zakład świadectwa, opiekował się prywatystami, prowadził ich ewidencję itp.

Prócz tego prefekt załatwiał korespondencję, pisał sprawozdania, sporządzał wykazy i prowadził księgi szkolne. Stałymi czynnościami, jakie prefekt miał wykonać w określonych terminach w ciągu roku szkolnego, były: przesłanie do 1 października urzędowi obwodowemu wykazu stanu osobowego grona nauczycielskiego (Standestabelle des k. k. Gymnasiums zu Lublin), wysłanie do dnia 15 maja tajnych opinii o nauczycielach (Geheime Nachrichten). Starosta dołączał do nich swoją opinię o prefekcie i całość przesyłał do Gubernium. Podobnie zresztą postępował także z innymi sprawozdaniami i wykazami. Nadmienić należy, że prefektowi nie wolno było w żadnym wypadku w korespondencji z wyższymi władzami, pominąć dyrektora. Wszelkie sprawy dotyczące gimnazjum musiały przejść przez jego ręce. Pierwszego marca prosił prefekt Gubernium o nadesłanie nagród dla uczniów. Po skończonych egzaminach półrocznych składał szczegółowe sprawozdania o ich przebiegu i wynikach z dołączeniem wydrukowanych spisów uczniów (Iuventus).<sup>1</sup>

Księgi jakie prowadził prefekt i które stale miał w swoim przechowaniu były: a) Album Studiosorum, b) Liber Calculorum, c) Protocollum Gymnasii, d) Historia Gymnasii. Pierwsza z nich to lista uczniów, sporządzona z początkiem roku szkolnego, druga to katalog odpowiedzi i ocen uczniów,

<sup>1</sup> HOFMAN FRANCISZEK: *Pro informatione Domini Praefecti...*

trzecia zawierała spis przyjętych i wysłanych pism. U nas prowadzono ją od 4 stycznia 1803 r. do 22 marca 1809 r. Historii naszego gimnazjum Rolny najprawdopodobniej nie pisał.<sup>1</sup>

Do prefekta należała także opieka nad gmachem szkolnym, w którym mieszkał oraz gospodarcza strona zakładu.

Urząd prefekta lubelskiego gimnazjum pełnił od 1803 r. Walenty Rolny. Znamy go z poprzedniej jego pracy szkolnej we Wschodniej Galicji. Należał on do tych ludzi, którzy tak tłumnie po 1772 r. napłynęli z Czech, Moraw i Śląska do zagarniętego kraju i tak przykro zaciążyli nad życiem społeczeństwa. Były to pierwsze lata zaboru. W stosunku do szkolnictwa władze zaborcze dopiero wytyczały sobie drogi postępowania. Na początek uważały za konieczne mieć w każdej szkole przynajmniej jednego „swego” człowieka. Takim od 1780 r. w gimnazjum przemyskim był Rolny. W gronie nauczycielskim tylko on oraz jego kolega Fabritzy, także nasłany, znali język niemiecki i reprezentowali ducha cesarskiego. Pochodzili oni ze Śląska. Obaj musieli dobrze spełniać swoje role, skoro Fabritzy został w 1784 r. kierownikiem szkoły niemieckiej w Przemyślu, a Rolny z prowizorycznego nauczyciela języka niemieckiego z płacą 150 flor. rocznie awansował na stałego nauczyciela gramatykalnego z płacą 350 flor. rocznie. Otrzymał on wówczas także wyrównanie w wysokości 200 flor. rocznie za ostatnie trzy lata. Po 12 latach pracy w Przemyślu objął stanowisko prefekta gimnazjum w Samborze, na którym pozostał przez 10 i pół roku. Stamtąd wysłano go na ważną zdaniem władz placówkę, do Lublina.<sup>2</sup>

Na nowym miejscu spełniał Rolny swoje obowiązki ku dużemu zadowoleniu swych przełożonych. Jako prefekt wykonywał instrukcje rządu w całej rozciągłości. Ponadto przejęty swą misją, starał się przyspieszyć germanizację młodzieży lubelskiej. W tym celu założył tymczasową szkółkę niemiecką, którą kierował i w której sam uczył. W gimnazjum wspólnie z Wiemuthem zorganizowali i udzielali bezpłatnie od 1 września 1803 r. lekcji języka niemieckiego. Odbywały się one codziennie i trwały jedną godzinę. Za to Rolny otrzymał w lutym 1805 r. sto flor. wynagrodzenia, a za „troskę o dobro uczącej się młodzieży” kilkakrotne pochwały z Wiednia.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Arch. Państw. Lublin. Fasc. 1056 A. *Instruktion für die aufgestellten Präfekte der Gymnasien*. Por. także ZIELŃSKI J. o. c. str. 34.

<sup>2</sup> Archiwum Ministerstwa Oświaty w Wiedniu. 10 Gymn. in specie. Lwów, Fasc. 44. Lwów 1784. 14.X. 48/1784. Sprawozd. Urz. obwod. przemyskiego 21. VII. 1784. Archiwum Oświecenia Publicznego. Warszawa. Fasc. 29. k. 47. 48. Competenten Tabelle für das Lubliner Gymnasium.

<sup>3</sup> Arch. Główne Akt Dawnych. Akta wydzielone... Fasc. 8. Gymnasien. Akt nr 52/1805. Sprawozd. cyrkulu lubelskiego z 3. VIII. 1804. nr 6242, 6243. Arch. Państw. Lublin. Fasc. 1056 A. Urząd obwod. do prefekta 11. IV. 1805 nr 3401. Tamże. Urząd obwod. do prefekta 13. XI. 1807. Akt nr 9899.

Plan nauki w gimnazjum przewidywał pięć etatów nauczycielskich odpowiednio do ilości klas. Każdy nauczyciel miał przydzieloną sobie klasę, w której uczył wszystkich przedmiotów, z tym, że uczący w klasach gramatykalnych posuwał się ze swoimi uczniami w górę do syntaksy, by po tym znów zaczynać od infimy. Natomiast w dwóch klasach wyższych, retoryce, i poetyce, stale uczył ten sam nauczyciel. Od 1806 r. powiększyło się grono nauczycielskie o katechetę, którym zamianowano wikariusza kolegiaty lubelskiej ks. Wojciecha Spyteckiego.<sup>1</sup>

W gronie, zatwierdzonym dekretem z 27 października 1802 r., zaszyły drobne zmiany. Mianowicie nauczyciel syntaksy a dawniejszy asesor sądu kryminalnego w Kielcach, Jan Papa po kilku tygodniach pracy pedagogicznej zrezygnował z posady, a na jego miejsce przyszedł Jakób Kwiatkowski.<sup>2</sup> Ostatecznie skład grona i jego uposażenie przedstawiały się następująco:

Walenty Rolny, prefekt — 500 flor. rocznie i mieszkanie służbowe.

Antoni Baczyński, nauczyciel poetyki — 450 flor. rocznie i 50 flor. mieszkaniowe.

Jan Wiehmut, nauczyciel retoryki — 450 flor. rocznie i 50 flor. mieszkaniowe.

Ks. Wojciech Spytecki, katecheta — 400 flor. rocznie.

Jakób Kwiatkowski, nauczyciel gramatykalny — 400 flor. rocznie i 50 flor. mieszkaniowe.

Wincenty Ostrowski, nauczyciel gramatykalny — 400 flor. rocznie i 50 flor. mieszkaniowe.

Andrzej Smolikowski, nauczyciel gramatykalny — 400 flor. rocznie i 50 flor. mieszkaniowe.<sup>3</sup>

Wzajemne stosunki między nauczycielami oraz między gronem a prefektem były poprawne. O jakichś poważniejszych nieporozumieniach i targach w aktach nie ma wzmianek. Ale między tymi ludźmi nie było też wspólnej treści ideowej. Rolny, Wiehmut oraz Petry a także inni dwaj nauczyciele szkółki niemieckiej, która mieściła się w budynku gimnazjalnym, Neuburg i Wroński byli wyrazicielami austriackiego systemu szkolnego. „Z miłości do młodzieży i dla jej dobra”, jak pisze prefekt w jednym ze sprawozdań, na swój sposób pojmowali obowiązki nauczycieli. Wynikało to u nich z różnych pobudek. U Wiehmuta np. między innymi i z tego, że był początkującym w zawodzie nauczycielskim, a Neuburg i Wroński nie otrzymywali stałych poborów a tylko w zależności od uznania władz doraźne wynagro-

<sup>1</sup> Arch. Państw. Lublin. Fasc. 1056 A. Urząd obwod. do prefekta 12.IV.1806. Akt nr 2666.

<sup>2</sup> Tamże. Fasc. 1056 A. Urząd obwod. do prefekta 7.V.1803. Akt nr 1730.

<sup>3</sup> Arch. Oświec. Publ. Warszawa. Fasc. 29. Akt nr 32312/1806 oraz nr 44286/1807.

dzenie i żyli pod grozą zwolnienia w każdej chwili. O Rolnym wspomniałem poprzednio.

Drugą grupę tworzyli dawni nauczyciele szkoły wydziałowej i ks. Spytecki. Swoje obowiązki spełniali oni należycie, ale na „poprawę” szkoły przez zaborcę mieli swój pogląd, którego do 1809 roku nie mogli wypowiedzieć. Stanowili oni pomost duchowy pomiędzy szkołą wydziałową Komisji Edukacji Narodowej, a późniejszą departamentową. Z pośród nich na czoło wybijał się Smolikowski, człowiek zdolny, pracowity, dobry nauczyciel, lubiany przez młodzież; po 1809 roku władze polskie mianowały go rektorem szkoły.<sup>1</sup>

Stale w ciężkiej sytuacji pozostawał Baczyński, a przyczyną tego była nieznamość języka niemieckiego. Przy nominacji w 1802 r. nakazano mu, by w ciągu dwóch lat opanował język urzędowy. Z konieczności zabrał się do nauki, ale mimo chęci i pilności szło mu to bardzo ciężko. Wpływały na to brak zdolności, obowiązki szkolne, rodzina i wiek, miał bowiem 50 lat. Z powodu braku postępów otrzymywał co jakiś czas upomnienia z zagrożeniem usunięcia ze szkoły. Ratując się szukał pomocy u nauczyciela miejscowej szkółki niemieckiej. Pobierał przez dłuższy czas u niego lekcje. W 1807 r. poczynił tylko takie postępy, że mógł z trudnością tłumaczyć tekst niemiecki przy pomocy słownika. Wobec tego, mimo wstawiennictwa Rolnego, dobrej opinii urzędu obwodowego i zaświadczeń kolegi korepetytora o gorliwości w pracy nad poznaniem języka niemieckiego, władze postanowiły go zwolnić przy sposobności przeprowadzania nowej reorganizacji zakładu w 1809 r. Byłby więc poszedł na emeryturę, gdyby nie wojna 1809 roku i przyłączenie Lublina do Księstwa Warszawskiego.<sup>2</sup>

Zorganizowane w myśl założeń szkolnych austriackich gimnazjum lubelskie było pięcioklasowe. Klasy dzieliły się na trzy gramatyczne i dwie humaniorów. Nazwy ich były następujące:

- Klasa I — Infima
- „ II — Grammatica
- „ III — Syntaxis
- „ IV — Rethorica
- „ V — Poësis.

<sup>1</sup> *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*. Kraków 1904. Wizyta szkół gimnazjalnych w czterech nowych departamentach Księstwa Warszawskiego w roku 1810. Wydał Antoni Karbowski, str. 141—142.

<sup>2</sup> Arch. Ośw. Publ. Warsz. Fasc. 29. Akt nr 3701. K. 70 — 74 oraz Fasc. 30. Akt nr 20524/2023 ex 1867.



Przedmiotami nauczania były: religia, elementy łaciny, gramatyka łacińska, poetyka, retoryka, greka, geografia i historia, matematyka, przyroda oraz poza programem język niemiecki.

Poniżej podaję plan nauczania, obowiązujący w naszym gimnazjum.

	I	II	III	IV	V
Religia . . . . .	2	2	2	2	2
Elementy łaciny . . . . .	9	9	—	—	—
Gramatyka łacińska . . . . .	—	—	9	—	—
Greka . . . . .	—	—	2	2	2
Poetyka i retoryka . . . . .	—	—	—	9	9
Geografia i historia . . . . .	3	3	3	3	3
Matematyka . . . . .	2	2	2	2	2
Przyroda . . . . .	2	2	—	—	—
Razem godzin . . . . .	18	18	18	18	18

Jak widzimy w planie nauczania nie uwzględniono nauki języka niemieckiego. Stało się to dlatego, ponieważ w gimnazjach austriackich język niemiecki nie był osobnym przedmiotem nauczania. W naszej szkole zorganizowano obowiązkowe lekcje tego języka dla uczniów narodowości polskiej z trzech klas gramatykalnych. Uczniowie narodowości niemieckiej oraz wszyscy w wyższych klasach byli z nich zwolnieni. Lekcje te odbywały się poza ramami normalnych zajęć szkolnych a przeznaczono na nie jedną godzinę dziennie.<sup>1</sup>

Od 1803 r. językiem wykładowym w gimnazjum zasadniczo był język niemiecki. Zasada ta w praktyce nie mogła znaleźć zastosowania. Młodzież bowiem tego języka nie znała, a niektórzy nauczyciele władali nim słabo, a jeden zupełnie go nie znał. Na razie więc musiano nadal posługiwać się polskim. W miarę jednak, jak niższe klasy zapełniała młodzież ze szkółki niemieckiej, a uczniowie niższych klas znaleźli się w humaniorach, język niemiecki rzeczywiście stawał się wykładowym. Z tego powodu wynikały na lekcjach trudności. Nie zawsze bowiem nauczyciel potrafił wyrazić swoją myśl w języku „państwowym” a uczeń także nie zawsze rozumiał co nauczyciel mówi. Władze świadome takich możliwości zezwalały na posługiwanie się w trudniejszych wypadkach językiem polskim jako pomocniczym. Od kandydatów zaś, którzy starali się o posady nauczycielskie w gimnazjum, wymagano znajomości języka polskiego.<sup>2</sup>

Przedmioty nauczania dzieliły się na główne i poboczne.<sup>3</sup> Do pierwszych zaliczano łacinę i religję, do drugich wszystkie inne. Szczególną po-

<sup>1</sup> Arch. Oświec. Publ. Warszawa. Fasc. 29. Sprawozd. Rolnego z 21.V.1804.

<sup>2</sup> Arch. Państw. Lublin. Fasc. 1056 A. Urząd obwod. do rektora 8. X. 1801 nr 4656.

<sup>3</sup> Por. ZIELIŃSKI J. o. c. str. 34 — 35.

zycję zajmował język łaciński, który w humaniorach uznany był za wykładowy na równi z niemieckim. Był on podstawą nauki szkolnej i jej głównym celem.<sup>1</sup> Wysiłki nauczyciela zdążać miały do tego, ażeby uczeń opuszczający szkołę mógł poprawnie i swobodnie władać językiem łacińskim.<sup>2</sup> Odpowiednio do założeń programowych przeznaczono na łacinę lwią część godzin szkolnych oraz dostosowano system nauczania,

Wskazówki dla nauczycieli podkreślały, że nauka każdego przedmiotu nie może polegać na bezmyślnym „kuciu” na pamięć, ale przeciwnie, uczeń powinien każdą rzecz pojąć i zrozumieć. A jako drogę, prowadzącą do tego, wskazywały na wykład i objaśnienia. W praktyce jednak sprowadzało się do tego, że uczeń wyuczał się na pamięć zadanej lekcji, a nauczyciel sprawdzał, w jakiej mierze opanował on materiał lekcyjny. Do takiego sposobu uczenia zmuszały nakazy ustawicznego kontrolowania drogą egzaminów, pracy ucznia.

Kontrola wiadomości ucznia była częsta i ścisła.<sup>3</sup> Nauczyciel nie mógł przystąpić do nowej lekcji, dopóki nie przekonał się, że uczniowie opanowali materiał z poprzedniej. U nas, wobec tego, że klasy były nieliczne, robił to sam nauczyciel. W gimnazjach o wielkiej ilości uczniów, a można było przyjąć do jednej klasy 80, wolno było wziąć sobie do pomocy zdolniejszych, którzy kontrolowaliby swoich kolegów.

Prócz egzaminów codziennych badał nauczyciel każdego tygodnia na ostatniej godzinie, jak uczniowie przyswoili sobie materiał wzięty w ciąg tygodnia. Odpowiedzi ich notował w katalogu.

Każdego miesiąca przeprowadzał nauczyciel wobec prefekta, a czasem, i dyrektora, „popis główny”. Były to t. zw. egzaminy prefektowskie. Trwały one kilka godzin i obejmowały wszystkie przedmioty. Wówczas należało powoływać do odpowiedzi możliwie jak najwięcej uczniów. Na tej podstawie oraz na podstawie dostarczonego przez nauczyciela katalogu ocen i wypracowań piśmiennych, przekonywał się prefekt o stanie nauki w danej klasie, poznawał lepszych uczniów i stwierdzał niedostateczne postępy u gorszych.

Ostatni popis miesięczny w każdym półroczu był zarazem publicznym egzaminem semestralnym, na którym prócz dyrektora, uczestniczącego w nim

<sup>1</sup> „Für Lehrer, die bei lateinischen Schulen angestellt sind, muss eines von den Hauptaugenmerken seyn, damit sich ihr ganzer Unterricht auf das Praktische der lateinischen Sprache beziehe, weil sonst der ganze Zweck der öffentlichen Anstalt verfehlt seyn würde”. *Vorschriften für die westgal. Gymnasiallehrer... II. Von Litterar- und Disciplinar-Verordnungen*, str. 18 i 19.

<sup>2</sup> Arch. Państw. Lublin. Fasc. 1056 A. Akt nr 675/1803. Urząd obwod. do Rolnego 1. III. 1803.

<sup>3</sup> Arch. Państw. Lublin. Fasc. 1056 A. *Auszug aus dem Gymnasialplan*. Wien. 21. V. 1804. Por. ZIELIŃSKI J. o. c. str. 36.

z urzędu oraz prefekta i grona nauczycielskiego, bywała także zaproszona publiczność.

Przed każdym takim egzaminem zbierało się grono wraz prefektem celem ustalenia ocen postępów uczniów w nauce i stopni z obyczajów.<sup>1</sup> Był to rodzaj dzisiejszej sesji klasyfikacyjnej. Co do wystawianej oceny nie mogło być różnicy zdania między nauczycielem a prefektem. Musiała też być jednomyślność nauczyciela klasowego, katechety, prefekta i dyrektora co do stopnia wystawianego uczniowi z obyczajów. W razie niezgody w obu wypadkach decydował dyrektor.

Na tym samym zebraniu ustalano większością głosów nazwiska najlepszych uczniów, biorąc pod uwagę oceny z obu półroczy z „obyczajów, aplikacji i postępów” w nauce. Przepisy, a za nimi Hofman, podawały w swoich wskazówkach, że w klasie liczącej 30 uczniów, trzech z nich należy uznać za najlepszych, na 20 uczniów — dwóch, a na 10 — jednego. Przepisu tego nie trzymano się u nas ściśle. Tak np. w roku szkolnym 1803/4 w poetyce na 6 uczniów za najlepszego uznano jednego z nich „praemio donatus”, ale dwóch było „huic proxime accedunt”. W retoryce na 17 uczniów, dwóch było „praemiis donati”, ale czterech „his proxime accedunt”. Tymczasem przepisy mówiły wyraźnie, że jeżeli w klasie liczba uczniów nie dochodzi 30, „wyznacza się trzech i za najlepszych ogłasza”. „Z tych trzech uczniów pierwszemu należy się praemium, a dwom accessit, jeżeli sobie na to w obydwu półroczach zasłużyli”. Prócz tego w naszym gimnazjum bardzo pilny a ubogi uczeń otrzymywał przy końcu roku szkolnego pewną kwotę pieniężną, która np. w 1803 r. wynosiła 12 flor. 30 kr. Kwota ta, to procenty od kapitału 1000 złp., zapisanych jeszcze za czasów polskich szkole wydziałowej przez wojewodę pomorskiego Łosia, na dobrach Krasienin w Lubelskim.<sup>2</sup>

Sposób odbywania egzaminów semestralnych podał w swoich wskazówkach dla prefekta lubelskiego gimnazjum wspomniany już Franciszek Hofman. Według niego właściwa praca w szkole w pierwszym półroczu powinna być kończyć się w ostatnich dniach stycznia. Przez pierwsze dni lutego młodzież, mając na względzie zbliżające się publiczne egzaminy, powinna być przygotowywać się na tę chwilę „pamiętając o sobie i profesorach”. Około 10 lutego prefekt wysyłał do urzędu obwodowego pismo z przypomnieniem o zbliżającym się terminie egzaminów. Prosił przy tym starostę o przybycie na ten czas do szkoły, a w razie niemożności o przysłanie któregoś z ko-

<sup>1</sup> Stopnie były następujące: *eminens*, *prima classis*, *secunda classis*, *tertia classis*.

<sup>2</sup> Arch. Gł. A. Dawnych. Akta wydzielone ..., Fasc. 8. Gymn. Nr aktu 45/1803. K. 661.

misarzy jako swojego zastępcy. Egzaminy rozpoczynały się 15 lutego. W dniu tym w godzinach rannych między 9 a 12 odbywał się egzamin klasy piątej (poetyki) a po południu, między 3 a 6 — klasy czwartej (retoryki). Następnego dnia w tych samych godzinach egzaminowano klasę trzecią (drugą gramatyczną) i drugą (pierwszą gramatyczną). Trzeciego dnia przed południem miała egzamin klasa pierwsza (infima), po czym odbywało się uroczyste zakończenie półrocznego kursu.<sup>1</sup>

Na tę chwilę wszystka młodzież, dyrektor, względnie jego zastępca, prefekt, grono nauczycielskie i zaproszona publiczność gromadzili się w najobszerniejszej sali. W środku sali stał stół, za którym zajmowali miejsca, dyrektor, po jego lewej stronie prefekt, a od niego na lewo nauczyciele według starszeństwa klas, których byli opiekunami. Przed prefektem, na stole, leżały katalogi klasyfikacyjne.

Do zebranych w imieniu młodzieży przemawiał jeden z uczniów klasy piątej. Następnie dwaj wybrani uczniowie z klasy pierwszej prowadzili między sobą dialog w języku niemieckim na tematy okolicznościowe. Po nich to samo robili dwaj uczniowie z klasy drugiej ale w języku łacińskim. Jako dalszy punkt programu następowały popisy z zakresu krasomówstwa 4 — 5 uczniów klasy czwartej. Z kolei profesorowie, opiekunowie poszczególnych klas, podawali do wiadomości zapisane w białej księdze zaszczytne czyny swoich uczniów. Prefekt gimnazjum, stojąc, odczytywał z katalogów porządkiem klas oceny uczniów z obyczajów, pilności i postępów w nauce. Najlepszym uczniom rozdawano nagrody i udzielano pochwał. Nagrodami w myśl dekretu nadwornego z 22 kwietnia 1802 r. były książki i to takie, które mogły się przydać nagrodzonemu uczniowi w następnym roku nauki szkolnej.<sup>2</sup> Na zakończenie uroczystości uczniowie otrzymywali „Iuventus”, po czym młodzież rozjeżdżała się na kilkudniowy odpoczynek. Nadmienić należy, że egzaminy półroczne zazwyczaj kończyły się przed dniami zapustnymi. W zależności od tych ostatnich można było przesunąć terminy egzaminów o tydzień lub dwa. Brane były także tu pod uwagę warunki lokalne.

Egzaminy letnie, zamykające rok szkolny, odbywały się w pierwszej połowie lipca. Właściwa nauka kończyła się w czerwcu po czym następował kilkudniowy okres powtórki materiału naukowego, a około 10 lipca rozpoczynały się egzaminy, kończące się uroczystością. Porządek egzaminów i program uroczystości były podobne półrocznym, z tą tylko różnicą, że teraz występowały także uczniowie klasy trzeciej i wygłaszali z pamięci wzorowe wypracowania łacińskie i niemieckie. Rozumie się że występy uczniów

<sup>1</sup> HOFMAN FRANCISZEK *Pro informatione...*

<sup>2</sup> Arch. Główne Akt Dawnych. Akta wydzielone... Gymn. Fasc. 8. Akt nr 82/1802.

przygotowywane były pod okiem nauczycieli. Od 16 lipca rozpoczynały się wielkie wakacje, trwające do początku września. W 1807 r. przesunięto czas wielkich wakacyj na wrzesień i październik. W związku z tym zmieniły się także terminy egzaminów półrocznych. Tak np. w 1806/7 roku szkolnym egzaminy za pierwsze półrocze odbyły się między 7 a 11 kwietnia, a roczne między 4 a 8 września.<sup>1</sup>

Prócz wakacyj wolny od nauki był czas od 24 grudnia do Nowego Roku, trzy dni zapustne oraz okres feryj Świąt Wielkanocnych, a to od Wielkiej Środy do wtorku po Świątach włącznie. Ponadto nie było nauki we czwartki przez cały dzień i we wtorki po południu każdego tygodnia. Normalnie bowiem nauka odbywała się dwa razy dziennie, rano i po południu po dwie godziny, razem osiemnaście godzin tygodniowo. Jeżeli w tygodniu przypadało święto, natenczas nauka odbywała się we wtorek po południu.<sup>2</sup>

Możliwości przyjęcia do gimnazjum były określone przepisami.<sup>3</sup> Od kandydata wymagano zdolności, pilności i dobrego zachowania się. W zakresie przygotowania naukowego chłopiec miał mieć ukończone z dobrym postępem trzy klasy szkoły niemieckiej lub złożyć z tego zakresu egzamin. Żądano także znajomości języka niemieckiego. U nas w początkach istnienia gimnazjum na zasadach austriackich żądanie powyższe nie było bezwzględne i dla kandydatów czyniono ustępstwa. Brano bowiem pod uwagę to, że w niższych klasach gimnazjalnych odbywały się dla Polaków obowiązkowe lekcje niemieckiego oraz to, że szkółka niemiecka, prowadzona przez Rolnego od 1803 r. mogła dopiero po trzech latach zadość uczynić przepisom.

Do warunków podanych wyżej dochodził jeszcze jeden, a był nim ukończony 10 rok życia.

Od dzieci rodziców niezamożnych wymagano wybitnych zdolności.

Nad uczniem przyjętym do gimnazjum roztaczała szkoła wszechstronną opiekę. Wyrażała się ona w nadzorze nad chłopcem w szkole i poza szkołą, w czasie roku szkolnego i podczas wakacyj; uważano na jego wychowanie religijne, prowadzenie się i postępy w nauce.

Ta kontrola życia ucznia była dość ścisła. W szkole pełnił ją prefekt i nauczyciel, w domu opieka rodzicielska i także nauczyciel, który w myśl przepisów powinien był odwiedzać swoich uczniów w domu. W razie nie-

<sup>1</sup> Arch. Główne Akt Dawnych. Akta wydzielone... Gymn. Fasc. 8. Akt nr 84/1807.

<sup>2</sup> HOFMAN: *Pro informatione...*

<sup>3</sup> *Auszug aus dem Gymnasialplan. Wien, 21.V.1804.*



możności mógł się wyręczyć zaufanymi sobie uczniami. Poza domem czuwała nad uczniem szkoła, opieka rodzicielska, a także policja.

Na czoło trosk szkoły w odniesieniu do młodzieży wysunięto wychowanie religijne. Uważano bowiem, że odpowiednie jego postawienie w gimnazjum będzie wpływało na moralność uczniów i ich pilność w nauce. Rząd głosił, że „religia wszystkim ludziom, a najbardziej gotującym się do wyższych umiejętności właściwą być powinna”. Dlatego uznano religię za przedmiot główny w szkole i odpowiednio do tego stawiano wymagania. Na lekcji religii uczeń miał być pilniejszy i gorliwszy, aniżeli na lekcjach innych przedmiotów, kary zaś wymierzane za przewinienia na godzinie religii były sroższe. Uczeń, który otrzymał ocenę z religii niższą, aniżeli dobrą, nie mógł ubiegać się o żadną nagrodę, chociażby ze wszystkich innych przedmiotów wykazał jak najlepsze postępy.

Dla tym lepszego wykształcenia i urobienia religijnego młodzieży utworzono etaty katechetów. U nas, jak już wspominałem, stanowisko katechety obsadzono w 1806 r. Dotychczas w poszczególnych klasach uczyli religii nauczyciele klasowi, a obowiązki duszpasterskie spełniali ks. trynitarze lubelscy.

Za ważny środek w pogłębianiu religijności młodzieży uznano praktyki religijne. Codziennie przed nauką udawała się młodzież razem z nauczycielami, a pod przewodnictwem prefekta, do kościoła oo. trynitarzy na mszę św. W niedziele i święta uroczyste prócz mszy odbywały się egzorty. Dla klas niższych wygłaszano je w języku niemieckim, a dla wyższych w łacińskim. Na rozpoczęcie i na zakończenie roku szkolnego urządzano uroczyste nabożeństwa. Sześć razy do roku przystępowała młodzież do spowiedzi i komunii św. Spowiedź wielkanocną poprzedzały trzydniowe rekolekcje.

Młodzież innych wyznań pobierała naukę religii u swoich duchownych.

Powinności ucznia normowały przepisy.<sup>1</sup> Za ich przekroczenie czekała kara. Były różne rodzaje kar, jak upomnienie, wpisanie do czarnej księgi, siedzenie w karnej ławce, klęczenie u wejścia do kościoła, nagana udzielona przez prefekta, areszt (karcer), usunięcie z gimnazjum, usunięcie z gimnazjum z pozbawieniem prawa przyjęcia w którymkolwiek gimnazjum monarchii i inne. Stosowano je w zależności od stopnia przewinienia. Tak n.p. za nieprzyzwoite zachowanie się na lekcji uczeń był upomniany przez nauczyciela. Jeżeli zdarzyło się to drugi raz, wówczas uczeń musiał wpisać się do czarnej księgi, za trzecim razem — siedział przez cztery tygodnie w karnej ławce. Za złe zachowanie się na religii czekała kara podwójna.

<sup>1</sup> *Vorschriften für die westgal. Gymnasiallehrer ...*, II. Von Litterar — und Disciplinar — Verordnungen.

Za bicie, szturchanie, ciągnięcie za włosy drugiego ucznia, winowajca musiał przeprosić poszkodowanego, a ponadto musiał się wpisać do czarnej księgi i przez cztery tygodnie siedzieć w karnej ławce. Jeżeli popełnił to samo przewinienie drugi raz, wówczas przez osiem dni musiał klęczeć u wejścia do kościoła, w czasie gdy wchodziła i wychodziła wszystka młodzież, za trzecim razem — usuwano go ze szkoły.

Przepisy nawoływały młodzież do ustawicznej i nieprzerwanej pilności tak podczas dni nauki, jak i w czasie wolnym od zajęć szkolnych. Za brak pilności groziły kary: a) upomnienie z ostrzeżeniem, b) zawiadomienie opieki domowej, c) odsunięcie od egzaminów publicznych i pozostawienie na rok drugi w tej samej klasie, a wreszcie, gdyby to nie pomogło, d) usunięcie z gimnazjum.

Ostro karano uczniów za złe zachowanie się. Ucznia, który na końcu roku otrzymał z nauki klasę trzecią i takąż z zachowania się, wykluczano ze szkoły. Dekret Kancelarii Nadwornej z 5.VII.1803 r. nakazywał, by ucznia źle zachowującego się za pierwszym razem upomnieć, za drugim oddać prefektowi, za trzecim skierować go do dyrektora, a ten nie czekając końca roku miał go usunąć z gimnazjum.

Najczęściej stosowaną karą było wpisanie się do czarnej księgi (das Buch der Schande) i siedzenie w karnej ławce (Strafbank). Pierwsza była to zwykła książka w formacie czwórki, z niebieskiego papieru, której grzbiet i okładki były czarne. Wpisywano się do niej za takie przewinienia jak rozlanie na ławce atramentu, porysowanie ławki, przyjście do szkoły w poplamionym ubraniu, nieutrzymywanie w porządku i czystości podręczników i przyborów szkolnych; za hałaśliwe zachowanie się przed lekcjami, rozmowy w czasie lekcyj, podpowiadanie, odpisywanie zadań od kolegi i inne. Do tej księgi wpisywał uczeń własnoręcznie swoje nazwisko, datę popełnienia przewinienia i jego rodzaj.

Karna ławka była podobna innym z tą tylko różnicą, że była pomalowana na czarno. Stała ona w pewnym oddaleniu od reszty i bokiem do stołu nauczyciela. Sądano w niej uczniów za poważniejsze przewinienia lub powtórne popełnienie drobniejszych.

Dla uczniów, wyróżniających się w nauce i zachowaniu, prócz dobrych ocen i udzielanych nagród były jeszcze białe księgi (das Buch der Ehre) i honorowe ławki (der Bank der Ehre). Biała księga, także w formacie czwórki, była z dobrego holenderskiego papieru z czerwonymi wstążkami do wiązania. Ławka honorowa zrobiona była z lepszego drzewa, aniżeli inne. W klasie stała ona w pewnym oddaleniu od reszty, naprzeciwko stołu nauczycielskiego.

Kto został wpisany do białej księgi, temu skreślano wszystkie jego przewinienia, zanotowane w księdze czarnej i odwrotnie.

Uczeń, który pragnął otrzymać z końcem roku ogólny postęp bardzo dobry, musiał postarać się o to, aby w ciągu danego roku wpisano go trzy razy do białej księgi. W przeciwnym razie nie mógł otrzymać tego postępu, nawet gdyby z nauki i pilności przewyższał wszystkich swoich współkolegów.

Młodzież w naszym gimnazjum była nieliczna. W poszczególnych klasach było kilku lub kilkunastu uczniów. Byli to przeważnie Polacy, pochodzący z Lublina i Lubelszczyzny. Wśród nich znajdowała się garstka Niemców, dzieci urzędników. W roku szkolnym 1803/4 na 94 uczniów było ich 13. Frekwencja uczniów w szkole do 1802 r. utrzymywała się na poziomie dawnym z czasów szkoły wydziałowej. Powstanie Kościuszkowskie i fakt ostatniego rozbioru spowodowały tylko chwilowe jej osłabienie. Na wyraźny zaś spadek frekwencji wpłynęła przeprowadzona w roku szkolnym 1802/3 reorganizacja szkoły. Świadczy to o stosunku społeczeństwa polskiego do gimnazjum austriackiego, które wbrew raportom miejscowych władz, jakie wysyłało do Wiednia, nie miało zaufania do zaborczej szkoły, nauczycieli i metod wychowania, nie znających innych środków jak tylko kucie, nakaz i kara.

Poniżej podaję statystykę uczniów za lata 1796—1809 oraz z 1810 roku.<sup>1</sup> Danych statystycznych z lat 1808 i 1809 nie znalazłem w dostępnym mi materiale źródłowym.

Rok 1796 — 127 uczniów	Rok 1802 — 91 uczniów
„ 1797 — 169 „	„ 1803 — 79 „
„ 1798 — 171 „	„ 1804 — 94 „
„ 1799 — 183 „	„ 1805 — 89 „
„ 1800 — 165 „	„ 1806 — 84 „
„ 1801 — 143 „	„ 1807 — 88 „

W pierwszym roku po przyłączeniu Lublina do Księstwa Warszawskiego szkoła liczyła 180 uczniów.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> Arch. Gł. A. Dawnych. Warsz. Akta wydzielone... Fasc. 8 ad nr 45/1803 i 69/1804. Arch. Ośw. Publ. Warsz. Fasc. 29 k. 103. Arch. Państw. Lublin. Kopie raportów Szkoły Głównej... 1098, lata 1796—1802. Fasc. 1056 B, K. 12.

<sup>2</sup> *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*. Kraków 1904. Wizyta szkół... w roku 1810, str. 148.

Treść: Budynek szkolny. Utrzymanie gimnazjum. Urządzenie zakładu. Sprzęt szkolny. Przyłączenie Lublina do Księstwa Warszawskiego.

Za czasów austriackich szkoła mieściła się, podobnie jak dawniej, w budynku pojezuickim. O jego stanie podał dokładną wiadomość obwodowy inżynier Rosenzweig w swoim sprawozdaniu, które urząd obwodowy przesłał Gubernium w 1805 r. Pisał o tym także Michał Dymidowicz, który z ramienia Izby Edukacyjnej wizytował gimnazja Zachodniej Galicji po jej przyłączeniu do Księstwa Warszawskiego.

Za czasów polskich, po zniesieniu zakonu jezuitów, nie wiele troszczono się o stan gmachu. To też nie naprawiany przez kilkanaście lat, niszczał i w chwili przejmowania go przez zaborcę przedstawiał obraz ruiny. Nowi gospodarze, za czasów rektorstwa Wedykowskiego, także nic nie robili dla konserwacji gmachu. Doszło do tego, że ze względu na zdrowie i bezpieczeństwo życia młodzieży, nie mogła odbywać się w nim nauka. Fundamenty bowiem osłabły, w murach potworzyły się rysy, w czasie deszczu woda przedostawała się do wnętrza, otynkowanie ścian odpadło, a belkowania dachu były zbutwiały. W salach ściany były odrapane, sklepienia z powodu wilgoci groziły zawaleniem, podłogi były przegniłe, drzwi stare, odrzwia źle osadzone chwiały się, futryny okien spróchniały, szyby popękane, piece nie nadawały się do użycia.

Podwórze szkolne niewybrukowane, w dniu deszczowe było nie do przebycia. Woda z dachów ściekała do miejsc ustępowych, a ponieważ kanał odchodowy był zatkany, więc wszystkie nieczystości gromadziły się na dziedzińcu szkolnym, a stąd przedostawały się do podziemi kościoła. Nie trzeba dodawać, że w takich warunkach stan higieny był rozpaczliwy.<sup>1</sup>

Po objęciu kierownictwa zakładu przez Rolnego, poczyniono pewne nieznaczne, a najniezbędniejsze naprawy. Dotyczyły one szczególnie wewnętrznego remontu. Na ten cel otrzymał prefekt 90 flor. Ale to nie rozwiązywało sprawy. Gmach wymagał gruntownego odnowienia. Władze, zdając sobie sprawę z sytuacji, zażądały od urzędu obwodowego odpowiednich wniosków. Na to Rosenzweig sporządził 17 kwietnia 1805 roku szczegółowy plan robót wraz z kosztorysem na ogólną sumę 13024 flor. 4<sup>2</sup>/<sub>3</sub>; krajcary. Gubernium rozporządzeniem z dnia 19.IX.1806 r. kwotę tę zmniejszyło do 11173 flor. 58<sup>2</sup>/<sub>3</sub>; kr.<sup>2</sup>. Roboty rozpoczęte w 1808 r. do chwili ucieczki zaborców z Lublina, zostały w znacznej części wykonane.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Arch. Oświec. Publ. Warsz. Fasc. 30. Akt nr 4095/95 ex 1805. K. 79.

<sup>2</sup> Arch. Oświec. Publ. Warsz. Fasc. 30. Akt nr. 25779/1275 ex 1806. K. 75.

<sup>3</sup> *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*. Krak. 1904 o. c. str. 139—140.

Gimnazjum utrzymywane było z Funduszu Edukacyjnego.<sup>1</sup> Każdego roku prefekt pobierał na potrzeby szkoły pewne kwoty w formie zaliczki z kasy obwodowej i z końcem roku wyliczał się z wydatkowanych sum, przedkładając władzom odpowiednie rachunki wraz z kwitami. Rozliczenia takie, w formie rachunkowego sprawozdania, zachowały się za czas od 1 kwietnia 1795 r. do końca roku szkolnego 1807/8. Rektor Wedykowski dnia 3 października 1798 r. przedłożył urzędowi obwodowemu sprawozdanie łącznie za kilka poprzednich lat. Później tak on, jak i jego następca, sporządzali takie sprawozdania za każdy rok z osobna. Zauważyć też należy, że zaliczki dawane Wedykowskiemu były różne w poszczególnych latach. Natomiast Rolny otrzymywał rocznie 221 flor. mimo, że w dekrete Nadwornej Kancelarii nadmieniono, iż kwota ta mogła ulegać zwiększeniu lub zmniejszeniu. W praktyce okazało się, że była ona niewystarczająca i stale przekraczana. Oto jak przedstawiały się wydatki w poszczególnych latach:

Rok 1795	—	48 flor.	30 kr.
„ 1796	—	130 „	45 „
„ 1797	—	86 „	8 „
„ 1798	—	190 „	27 „
„ 1799	—	135 „	4 <sup>1</sup> / <sub>8</sub> kr.
„ 1800	—	134 „	40 kr.
„ 1801	—	124 „	15 <sup>4</sup> / <sub>8</sub> kr.
„ 1802	—	114 „	39 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> „

Dodatkowo za czas od 1.XI. do 31.XII.1802 r. 23 flor. 46 kr.

Rok 1803	—	249 flor.	25 kr.
„ 1804	—	259 „	— <sup>4</sup> / <sub>17</sub> kr.
„ 1805	—	239 „	39 kr.
„ 1806	—	266 „	48 „
„ 1807	—	258 „	38 <sup>4</sup> / <sub>8</sub> kr.
„ 1808	—	285 „	33 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> kr. <sup>2</sup>

Pieniądze szły na pokrycie wydatków, związanych z bieżącymi potrzebami szkolnymi, jak opłata kominiarza, naprawa sprzętu szkolnego i drobne a konieczne naprawy budynku. Lwią część pieniędzy wydawano na zakup drzewa opałowego. Dla przykładu podaję szczegółowo wydatki w 1803 r.: drzewo na opał 147 flor., druk katalogów klasyfikacyjnych 7 flor 30 kr., kominiarzowi 10 flor., naprawa 24 ławek uczniowskich i dwoje drzwi 9 flor. 15 kr., ślusarzowi za klamki i zamki 8 flor. 52 kr., szklarzowi za wstawienie 25 szyb 12 flor. 30 kr., murarzowi 20 flor., zdurowi za przestawienie 4 pie-

<sup>1</sup> Arch. Gł. Akt. Dawnych. Akta wydzielone... Gymn. Fasc. 8. Akt nr. 2418.

<sup>2</sup> Arch. Oświec. Publ. Warsz. Fasc. 30. K. 3, 4, 8, 11, 14, 18, 19, 56, 59, 66, 136.



ców i naprawę piątego 28 flor., gąbki 4 flor., kreda do pisania i miotły 2 flor. 18 kr. Razem 249 flor. 25 kr.

Do zwiększenia wydatków i przekroczenia preliminowanej sumy 221 flor. zmusiły Rolnego różne przyczyny. Zima w 1803 roku była bardzo ostra, budynek w złym stanie, drzwi i okna nieuszczelnione, piece wadliwie ustawione. Trzeba więc było trzy razy dziennie palić, by utrzymać w klasach możliwą temperaturę. Ławki dla uczniów z powodu zniszczenia były niemożliwe do użytku. Ażeby nie przerywać nauki szkolnej, do czasu sporządzenia nowych, musiano stopniowo naprawiać stare. Podobnie konieczne były naprawy ślusarskie. Trzeba też było powprawiać szyby w okna we wszystkich klasach, gdyż wszędzie były potłuczone i albo przez uczniów pozaklejane papierem, albo wielokrotnie pospajane ołowiem, tak, że bardzo mało przepuszczały światła do wnętrza sal.<sup>1</sup>

W następnych latach suma wydatków zwiększyła się. Stary gmach i także urządzenie wymagały wkładów, ceny drzewa wzrosły, a kwota przeznaczana na utrzymanie szkoły była ta sama. To skłoniło Rolnego do wniesienia 6 października 1808 roku do Gubernium prośby o podwyższenie kwoty. Urząd obwodowy poparł prośbę prefekta. Gubernium rozporządzeniem z 21 marca 1809 r. podwyższyło ryczałt roczny do 300 flor. z których, wobec wypadków wojennych, zaszłych w tym roku i ich następstw, gimnazjum już nie skorzystało.<sup>2</sup>

Zaopatrzenie gimnazjum w potrzebne urządzenia i pomoce nauczania w świetle akt urzędowych przedstawiało się nader ubogo. Z wykazów inwentarza szkolnego, przedkładanych władzom, wynika, że szkoła posiadała prymitywne i najniezbędniejsze do prowadzenia nauki sprzęty.<sup>3</sup> Z końcem października 1803 r. było 30 zwyczajnych ławek, 5 ławek honorowych, 5 karnych, 5 stołów dla nauczycieli, 5 krzeseł obitych skórą dla nauczycieli, 5 termometrów, 5 czarnych tablic wraz ze sztalugami, 5 białych ksiąg, 5 ksiąg czarnych, 1 śrubsztak, 2 pieczęci, jedna ze stali, i jedna z mosiądzu, i 20 map ściennych. W ciągu roku szkolnego 1803/4 przybyło 4 kłódki i miotła do kurzu. Taki stan zaopatrzenia pozostał do 1809 roku. Wyjątek stanowiły mapy. Te, za zezwoleniem Gubernium, prefekt Rolny z końcem 1807 roku wykreślił z inwentarza. Uważał je bowiem za nienadające się do użytku z powodu zniszczenia i nieaktualności wobec zmian terytorialnych, jakie zaszły w tym czasie w Europie. Tak więc w 1808 r. gimnazjum było bez map, stare bowiem usunięto, a na nowe władze nie dały pieniędzy.

<sup>1</sup> Arch. Oświec. Publ. Warsz. Fasc. 30. K. 18—19.

<sup>2</sup> Tamże. Fasc. 30. Akt nr 9968 ex 1808. Rolny do Gub. 6.X.1808 i Gub. do Urzędu Obwodowego 21.III.1809 r.

<sup>3</sup> Tamże. Fasc. 30. K. 57, 60, 218.

Dla utrzymania porządku i czystości w gmachu szkolnym był służący. Za swoją pracę pobierał on 50 flor. rocznie i miał bezpłatne mieszkanie. W 1803 r., ze względu na wzrost kosztów utrzymania, podwyższono mu płacę do 80 flor. rocznie.

\* \* \*

Dnia 10 maja 1809 roku generał Roźniecki na czele jednego szwadronu 6 pułku jazdy wkroczył do Lublina. Wkrótce po tym przybył tu, witany entuzjastycznie ks. Józef Poniatowski.<sup>1</sup> Władze zaborcze ustąpiły, ich miejsce zajęły polskie, narodowe. Gimnazjum austriackie stawało się szkołą departamentową Księstwa Warszawskiego. Prefekt Walenty Rolny uszedł, nauczyciele Wiehmut Jan i Petri Jan odeszli. Pozostali z Andrzejem Smolikowskim jako rektorem podjęli dalszą pracę w szkole, ale już w myśl założeń programowych Izby Edukacyjnej.

---

<sup>1</sup> Por. PAWŁOWSKI BRONISŁAW: *Historia wojny polsko-austriackiej 1809 r.* Warszawa 1935 r., str. 266.

## DAWNE PAŁACE NA KORCACH W LUBLINIE\*

### 1.

Badania nad dawnymi domami lubelskimi należą do najtrudniejszych dziedzin historii lokalnej. Numeracja domów wprowadzona została dopiero w końcu XVIII w. Przedtem dom nazywano od właściciela. Więc lapidea Krzesinska, demum Olexinska, post Reklowska, denique Schyrerowska, ad extremum Zaborowiczowska. Ponieważ jednak nie podawano często nazwy ulicy, Krzesiowie zaś, Reklowscy lub Schyrerowie jako plutokraci miejscy posiadali po kilka domów w różnych dzielnicach miasta, określenie położenia danej nieruchomości natrafia niekiedy na nieprzewyciężone przeszkody.<sup>1</sup>

Ten brak topograficznych danych w dawnych księgach miejskich lubelskich spowodował pewne nieścisłości w najlepszych przewodnikach po Lublinie: hr. Ronikierowej z 1901 r. i Towarzystwa Krajoznawczego z 1931 r. Wyznajemy, że z częścią przewodnika Tow. Kraj., zawierającą dział zabytkowy (str. 57 — 123), mieliśmy sposobność zaznajomić się w rękopisie.

Szczegółów, o których mowa poniżej, nie przeoczyliśmy, lecz nie uznaliśmy ich wtedy za niezgodne z prawdą. Dopiero p. Feliks Stanisław Zawadzki, do którego rodziny należał dłuższy czas t. zw. pałac Pocijewski, łaskawie przesłał autorowi niniejszego artykułu szereg informacji, zaczerpniętych z papierów rodzinnych i prostujących owe niedokładności przewodników. Te właśnie informacje p. Zawadzkiego oraz specjalne badania, przeprowadzone w przechowywanych w Archiwum Państwowym dawnych księgach miejskich i najstarszych hipotecznych, pozwoliły nam uczynić poprawki, którymi dzielimy się z czytelnikiem.

### 2.

Grunt, na którym znajdują się domy N 17 (braci Frydländer i Mnasze Szpiro) i 15 (Sz. Ajchenbauma), przedstawiał ongi obejście z domem i ogrodem, należące w XVII w. do Junoszków-Szaniawskich.

\* Ustęp 1—4 napisał kustosz Jan Riabinin, tekst zaś od rozdziału 5 do końca pracy pochodzi spod pióra konserwatora dra Józefa Dutkiewicza.

<sup>1</sup> Por. naszą pracę: *Lublin w księgach wójtowsko-ławniczych*, Lublin, 1928 r. str. 10 — 13.

Jedną część ogrodu zakupił od Szaniawskich Ludwik Pocię, hetman w. ks. Lit. (†1730 r.) i w ostatniej ćwierci XVII w. (1678—1700) wybudował tu pałac, zwany od niego Pocięjowskim. Po śmierci Pocię pałac ten przeszedł w posiadanie córki jego, Ludwiki Borzęckiej, podstoliny koronnej. Następnie należał kolejno do Dłuskich, Lubomirskich, Kornów i Umienieckich. W Archiwum Państwowym w Lublinie znajdują się akta sprzedaży pałacu Pocięjowskiego przez ks. Aleksandra Lubomirskiego, kasztelana lubelskiego, kupcowi i ławnikowi m. Lublina Krzysztofowi Kornowi z dn. 17 lutego 1787 r.<sup>1</sup> oraz przez Korna Adamowi Umienieckiemu, właścicielowi dóbr Jastków, z dn. 13 września 1803 r. Przytaczamy ustęp z tego ostatniego aktu ze względu na zawarte w nim wskazówki topograficzne.

„W.jmp. Krzysztof Bogusław Korn, mając w Lublinie pałac na przedmieściu Korce zwanym, naprzeciwko kollegjum pojezuickiego, teraz do oo. trynitarzów należącego, frontem przy drodze publicznej z jednej, a obok drogi drugiej z Wielkiej ulicy do kościoła oo. reformatów idącej z drugiej strony leżący, tyłem zaś ku dworkowi dawniej Suchodolskich, a teraz Serwaczyńskiego obrócony, z czwartej zaś strony obok dawniej przejazdu, a teraz placu czyli dziedzina Szaniawskich sytuowany, z dawna Pocięjowski zwanym, przez jw. Borzęckiego (Franciszka) podstolego koronnego, jw. Tomaszowi Dłuskiemu, podkomorzemu lubelskiemu, a przez tego jmc. Alexandrowi Lubomirskiemu, kasztelanowi lubelskiemu, zaś przez jego sobie czyniącemu i ś. p. swojej małżonce Juljannie z Fryców odprzedany ..., w.jmp. Adamowi Umienieckiemu i jego sukcesorom..., a to za sumę 28000 zł. p. na wieczne czasy sprzedaje, odstępuje i rezygnuje.”<sup>2</sup>

Gruntownie przerobiony i odrestaurowany przez Umienieckiego pałac Pocięjowski otrzymały w drodze działów dwie córki jego, Zofja Dłużewska i Paulina Makowska. Od Makowskiej nabyła go w połowie XIX w. Emilia z Bętkowskich Ignacowa Szaniawska, a po niej odziedziczyła jedyna córka, Stefania Ludwikowa z Szaniawskich Rogala-Zawadzka i jej potomstwo.

„Pałac wybudowany przez Pocię — pisze p. Feliks Stan. Zawadzki — posiadał obszerne terytorium. Był dwupiętrowy o osmnastu dużych oknach i ośmiu parterowych mniejszych. Wjeżdżało się doń przez sklepioną bramę. Klatka schodowa bardzo obszerna o sześciu [oknach i duże sienie na obu piętrach, zastępujące antykamery. Wewnątrz — komnaty o wysokich ścianach, ozdobione stiukowymi gzymsami; między nimi dwie b. duże sale na górnym i dolnym piętrze, po sześć okien na przestrzał mające, i cztery salony

<sup>1</sup> Adv. 43, f. 135—137.

<sup>2</sup> Liber transactionum perpetuarum, 2, pag. 257—258, N 221.

mniejsze. W salach ładne marmurowe kominki. Ściany adamaszkiem i brokatem obite z wyjątkiem dwóch dużych sal, których ściany i ozdobne stiukowe plafony pokryte były pięknymi freskami. Na parterze mieściły się pokoje służbowe i te były łukowato sklepione. Do pałacu przylegała oficyna, już od ulicy zw. Żmigrod położona, w której były dwie duże sale bilardowe i obszerna sala jadalna dla służby oraz kuchnie. Z małą przerwą od tej oficyny stała druga w kierunku do niej poprzecznym, w której były łazienki, stajnie, wozownie i kilka obszernych pomieszczeń dla dworzan. O wielkości tego budynku można sądzić z tego, że po nadbudowaniu piętra lokowały się tam później długi czas najprzód 7-klasowa szkoła handlowa, a później 8-klasowe gimnazjum męskie im. Staszica, a było tam 8 sal i 16 innych pokoi. Za tą oficyną leżał nieduży ogród owocowy z inspektami i oranżerią. Pod pałacem były głębokie piwnice, które mają połączenie (obecnie zamurowane) z jakimiś podziemnymi korytarzami, wiodącymi pod mury collegium jezuickiego i pod ul. Żmigrod<sup>1</sup>.

Więc dom, nazywany w przewodnikach Ronikierowej (str. 190) i T-wa Kraj. (str. 86) pałacem Umienieckich (N hip. 143, polic. dawny 207, obecnie 17), był własnością Pocijów — Borzęckich — Dłuskich — Lubomirskich — Kornów — Umienieckich — Dłużewskiej — Makowskiej — Zawadzkich. Najwłaściwszą dla niego jest nazwa „Pocijowski”, jako najwcześniej spotykana w aktach.

### 3.

Obecna kamienica Sz. Ajchenbauma (N hip. 142, polic. dawny 206, obecnie 15) leży na terytorium drugiej części wspomnianego wyżej ogrodu Szaniawskich. Tu w XVII w. znajdował się dom „in parte murowany, in parte drewniany”, z którego sędzia ziemski lubelski Szczęsny Konstanty Szaniawski testamentem, spisany 8 stycznia 1678 r. w Krężnicy, uczynił „fundacyjkę pewną na ośmiu studentów ubogich, krewnych i niekrewnych, byle tylko stanu szlacheckiego, którzy znikąd, lubo do nauk sposobni, nakładu i kosztu mieć nie mogą”. W domu tym testator przeznaczył na pomieszczenie ośmiu konwiktów i „derekтора” dwie obszerne izby z komorami i kuchnią, a na konserwację domu i utrzymanie konwiktu zapisał 14500 zł. p. na dobrach swych Jastkowie.<sup>1</sup>

Potwierdzenie tego zapisu znajdujemy w testamencie Adama Szaniawskiego, kasztelana lubelskiego, z dnia 6 września 1725 r. Czytamy tutaj: „Zostawuję naprzód (córce Ewie Lyniewskiej) wieś Jastków dziedziczną, na której jest zapisanych na konwikt lubelski 12.500 zł. p., także ziemstwu lu-

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie. Acta specialia, dotyczące się Szaniawskich konwiktu. Repert. 2, s. 11, vol. 1, N 1050.



belskiemu pro attendantia tego konwiktu od sum dwóch tysięcy prowizja. Trzymałem konwikt przez wszystkie lata, mając ex vi contractus resignatorii liberam dispositionem tegoż konwiktu ad vitae meae tempora i teraz trzymam do tego czasu”.<sup>1</sup>

W 1837 r. posiadłość tę nabył niejaki Ignacy Koporski „w tym celu, aby znajdujący się tu dom, grożący upadkiem i już w r. 1834 do rozwalenia zakwalifikowany, zburzyć i murowany gmach na całym placu wystawić”.<sup>2</sup> Tak też uczynił, zobowiązując się jednocześnie zapisem hipotecznym do wypłacania — zamiast udzielania lokalu dla konwiktu — 100 zł. p. rocznie do kasy głównej wojewódzkiej lubelskiej na fundusz stypendialny imienia Szaniawskich. Stypendium to istniało przy gimnazjum rządowym lubelskim do samego wybuchu wojny światowej w 1914 r. Następnie fundusz ten został wraz z innymi wywieziony do Rosji i obecne losy jego nie są znane.

Więc dom N 15 (206), obecnie Sz. Ajchenbauma, to nie dawny pałac Jabłonowskich, jak podaje *Przewodnik* T-wa Kraj. (str. 86), lecz dom, wzniesiony dopiero w drugiej ćwierci XIX w. na miejscu zburzonego konwiktu Szaniawskich. Słusznie jako nie należący do dawnych zabytków architektury pominięty został przez Ronikierową w jej *Przewodniku*.

#### 4.

Za domem Ajchenbauma (N 15) znajdują się dwa starożytne domy: dom N 13, dawny polic. N 205, obecnie Estery Kohen, mieszczący „pokoje umeblowane Hotel Wiedeński” oraz redakcję i administrację dziennika „Lublimer Tugblatt”, wyższy o jedno piętro ze strony głębokiego, archaicznego podwórca, niż od frontu, i dom N 11, dawny polic. N 204, obecnie sstrów ks. Alfonsa Chrzanowskiego, ze sklepionymi, łukowymi potrójnymi sieniami i wysokimi, o grubych szkarfach, oficynami.

Ronikierowa uznaje dom N 205 za pałac Sapiehów, a dom N 204 za pałac Jabłonowskich, dawniej biskupi, lecz akta stwierdzają co innego.

28 grudnia 1785 r., jak świadczy przechowywana w Archiwum Państwowym księga wójtowsko-ławnicza N 43, Michał Maurycy na Suchodołach Suchodolski sprzedał bona sua propria et haereditaria vulgo pałac Ordynacki in suburbio Lublinensi Korce dicto Annie z Sapiehów Jabłonowskiej, wojewodzinie braclawskiej, zasłużonej pionierce reformy

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie. Manif., relat. et oblat. castr. Lubl. 236—21395, f. 955.

<sup>2</sup> Acta specialia jak wyżej. Pismo Ignacego Koporskiego do rządu gub. lub. z dn. 26 sierp. 1837 r.

włociańskiej w XVIII w., autorce „Ustaw powszechnych dla dóbr moich rządzców”.<sup>1</sup>

Po bezpotomnym zejściu Anny Jabłonowskiej spadkobiercami jej były dzieci ks. Aleksandra Sapiehy, Franciszek Sapieha, Karolina Sołtykowa, Anna Potocka, Emilia Jelska i Marianna Puzynina w  $\frac{2}{4}$  częściach oraz Teofila Sapieżyna w  $\frac{1}{4}$ -ej.<sup>2</sup>

Marianna z Sapiehów Puzynina, „stawszy się właścicielką pewnych części pałacu czyli domu murowanego w Lublinie na ulicy Korce zwanej sytuowanego, Hotel de Sapieha zowiącego się, niegdy j. o. Anny Jabłonowskiej, swojej antecessorki, dziedzicznego, też część czyli porcję na siebie prawem sukcesji przypadłą pomienionego pałacu... 28 marca 1805 r., we Lwowie, jm. p. Adamowi Ratyńskiemu, adwokatowi prowincjonalnemu Galicji Zachodniej, sprzedaje i rezygnuje”.<sup>3</sup>

Ronikierowa (str. 190 — 191) wspomina tylko o domach N 207 („Umienieckich”), N 204 („Jabłonowskich”) i N 205 („Sapiehów”), pomijając, jak zaznaczono już, dom N 206 (Ajchenbauma).

Zamieniając tę starą numerację domów na nową, otrzymamy: N 207 = 17, N 206 = 15, N 205 = 13, N 204 = 11.

Przewodnik T-wa Kraj. (str. 86 — 87) właśnie pominięty przez Ronikierową dom N 206 (obecnie 15, Ajchenbauma) mylnie uznał za pałac Jabłonowskich.

Z powyższego wynika, że 1) pod N 17 (207) znajduje się dawny pałac Pociiejowski, 2) pod N 15 (206) — pospolita kamienica z pierwszej połowy XIX w., 3) pod N 13 (205) dawny pałac Ordynacki, później Suchodolskich, należący następnie w ciągu długiego czasu do blisko spokrewnionych ze sobą rodzin: Jabłonowskich i Sapiehów i zwany Hôtel de Sapieha. Dom N 204 (11), o którym bliższych wiadomości nie posiadamy, nazwiemy w ślad za Ronikierową „pałacem biskupim”.

## 5.

Poza historią pałaców na Korcach, a raczej dziejami ich właścicieli, historykowi sztuki niewiele pozostało do omówienia. Pierwotna szata architektoniczna tych budynków tak znacznym uległa przeobrażeniom w czasach późniejszych, że straciły one w dużej mierze swą wartość zabytkową i artystyczną wymowę. Zmiana właścicieli, a dalej i przeznaczenia z reprezentacyjnego na użytkowe, z pałaców na kamienice czynszowe lub budowle uży-

<sup>1</sup> Advoc. 43, f. 27—30; por. Cons. 173, f. 426.

<sup>2</sup> *Liber transactionum perpetuarum*, 2, pag. 443, N 330, z dn. 28 marca 1805 r.

<sup>3</sup> Tamże, pag. 442, N 329.

teczności publicznej, stała się powodem symplifikacji — bogatszych niewątpliwie przedtem — form architektonicznych. Nie posiadamy, niestety, żadnych wizerunków pałaców z czasów przed ich przebudową. Z zachowanego opisu pałacu pociejowskiego<sup>1</sup> wolno jednak sądzić, iż wyposażenie wnętrza pałacu, a co zazwyczaj idzie w parze i jego form zewnętrznych mniej było ubogie, niż dzisiaj. Zarówno wiek XIX, jak i lata ostatnie, starały się przyłożyć rękę do zniekształcenia dawnego wyglądu pałaców. Ta pauperyzacja form architektonicznych była zresztą zjawiskiem powszechnym dla Lublina (pałace: Sobieskich, Potockich, Czartoryskich, kamienice i bramy starego miasta), a dyktowana była zarówno krytycznym spojrzeniem na celowość kosztownej konserwacji bogatej architektury, jak i chęcią zmodyfikowania jej w kierunku bardziej „miejskim i współczesnym”.<sup>2</sup>

Proste, nierozwinięte założenie architektoniczne usprawiedliwiłoby raczej używaną w aktach nazwę kamienic dla budowli na Korcach. Jedynie długość fasad pałacu pociejowskiego i Sapiehów, 9-o i 7-o okiennej, świadczyłaby o ich pałacowym założeniu. Rzuty budowli, czytelne w dzisiejszym planie, częściowo podział wnętrz, zwłaszcza w dolnych kondygnacjach, zachowane tu i owdzie sklepienia, wreszcie częściowo podział fasad i pewne szczegóły architektoniczne — oto wszystko, co pozostało i co może służyć za podstawę do określenia charakteru i czasu powstania pałaców.

#### PALAC POCIEJOWSKI

W obecnej swej formie: murowany, dwupiętrowy, na rzucie prostokątnym, przylegający frontem do ul. Królewskiej; parter wysoki, pod nim sutereny, które od podwórza — ze względu na spadek terenu — mają charakter parteru. Fasada gładka, o podziale symetrycznym, 9-o okienna, z bramą i sienią wjazdową na osi, w kondygnacji pierwszej. Przyziemie, skromnie boniowane, oddzielone jest od parteru prostym, mocnym gzymsem. Ponad oknami parteru trójkątne przyczółki, okna drugiego piętra ujęte w prostą ramkę.

Wewnątrz dawny podział zachowany tylko częściowo w dolnej kondygnacji, gdzie znajdują się sklepienia (beczkowe) i drewniane stropy. Sień sklepiona beczkowo idzie ukośnie w dół za obniżającym się terenem. Wnętrza górnych kondygnacji, podzielone w nowszych czasach na szereg pokoi, nie zachowały nic, co wskazywałoby na ich stylową przeszłość. W niczym też nie można dopatrzeć się pozostałości urządzenia wnętrza, opisanego przez p. Zawadzkiego. Obecna klatka schodowa — podobnie jak i pokoje —

<sup>1</sup> F. S. ZAWADZKI, *Alegat do listu z dn. 24.IV.31*, j. w., str. 364—365.

<sup>2</sup> „Kuryer Lubelski” nr 22, 1875 r. za M. Ronikier: *Ilustrowany Przewodnik po Lublinie*, Warszawa 1901, str. 202.



Lublin — Kamienica przy ul. Królewskiej nr 13.



Lublin — Kamienica przy ul. Królewskiej nr 15.



Lublin — Kamienica przy ul. Królewskiej nr 11.



Lublin — Kamienica przy ul. Królewskiej nr 17.



jest przeróbką późniejszą; dawna biegła być może na całą głębokość domu przez dwie kondygnacje i łącząc się na każdym piętrze z „antykamerami” zajmowała niewątpliwie znacznie większą przestrzeń od obecnej. Wyszczególniony we wspomnianym opisie podział wnętrza na nieliczne lecz obszerne komnaty odpowiada dobrze naszym pojęciom o reprezentacyjnym barokowym założeniu pałacu.

Jedyną pozostałość dawnego charakteru budynku znajdujemy w fasadzie. Została ona wprawdzie niedawno również zniekształcona przez nadbudowanie drugiego piętra,<sup>1</sup> co zmieniło jej pierwotne proporcje i monumentalność wyrazu, jednak do wysokości 1 piętra wygląd jej pozostał prawdopodobnie niezmieniony. Spokojna i skromna w kompozycji, o artykułowaniu architektonicznym bardzo skąpym, zachowała w części harmonię i monumentalność układu. W tym stanie rzeczy służyć może za przykład architektury pałacowej końca XVII lub początku XVIII wieku. Zwłaszcza w akcentowaniu i położeniu ciężaru na oknach środkowej kondygnacji i lżejszym potraktowaniu okien górnych, bez rozczłonkowania ścian fasady, zbliża się ona do typu architektury późno-barokowej austriacko-czeskiej, urobionego w nierównie, oczywiście, bogatszej skali, przez Fischera v. Erlach i J. Dientzenhofera (I. 4. XVIII w.).<sup>2</sup> Jakkolwiek pałac Pocijewski miał powstać w latach 1678 — 1700,<sup>3</sup> to jego charakter zewnętrzny zbliża się raczej do pierwszej ćwierci XVIII wieku, co zbiegałoby się ze znaną na innym terenie działalnością budowlaną Ludwika Pocięja, jak budowa kościoła i klasztoru paulinów w Włodawie ok. 1717 r. i Pałacu w Rożance.<sup>4</sup>

Dwie — wspomniane przez Zawadzkiego — oficyny pałacowe znajdują się w podwórzu, nie budzą jednakże z punktu widzenia historii architektury żadnego interesu.

#### PAŁAC SAPIEHÓW

Tak zwany „Hotel de Sapieha” — to drugi z pałaców na Korcach, który zachował nieco ze swego pierwotnego wyglądu. Cofnięty w głąb od ulicy przylega z lewej strony do skrzydła kamienicy nr 15, z drugiej własnym skrzydłem — po stronie prawej — sięga do ulicy. Założony na rzucie prostokąta, dwupiętrowy, z prostokątnym wąskim skrzydłem po stronie prawej. Od strony podwórca trzypiętrowy, ze względu na spadzistość terenu.

<sup>1</sup> W r. 1903, informacja właśc. domu.

<sup>2</sup> W. PINDER: *Deutscher Barock*, Die grossen Baumeister des XVIII Jhr., Leipzig 1929, str. 35, 59.

<sup>3</sup> j. w., str. 364.

<sup>4</sup> A. WIENIARSKI: *Włodawa i Rożanka*, Biblioteka Warszawska 1860 r. T. III, p. 454.

Fasada główna 7-o polowa zaakcentowana jest pośrodku przez lekko występujący ryzalit w formie klasycznego frontonu. Parter boniowany, zakończony szerokim pasem podokiennym. Część środkowa rozczłonkowana czterema pilastrami w porządku jońskim, podtrzymującymi trójkątny tympanon. Okna pierwszego piętra zaakcentowane jużto prostymi, jużto trójkątnymi przyczółkami, wspartymi na kroksztynach. Dach niski, kryty dachówką. Skrzydło lewe, niższe od korpusu głównego, posiada elewację, utrzymaną w tym samym charakterze co główny korpus; jedynie drugie piętro ma raczej wygląd półpiętra.

Rozkład wnętrza, a zwłaszcza zachowane w części parterowej sklepienia beczkowe z lunetami o osiach, biegnących równoległe do fasady w korpusie głównym oraz brak sklepień i związania organicznego w skrzydle bocznym wskazują, że budowla pierwotnie ograniczała się do części głównej. Przypuszczenie to potwierdza wiadomość, podana przez Ronikierową,<sup>1</sup> że budynek omawiany po nabyciu go przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie został wyrestaurowany, podwyższony o piętro i otrzymał oficynę boczną od ulicy. Działo się to przypuszczalnie w pierwszej połowie XIX wieku, gdyż już w 1875 r. został sprzedany przez T-wo Kredytowe.<sup>2</sup>

Istotnie, cechy stylistyczne zewnętrznej szaty budynku: przesadnie suchy rysunek kroksztynów i przyczółków ponadokiennych, płaskość i brak wycucia proporcji pilastrów, brak plastyki kapiteli pilastrów i gzymsów, świadczą, że obecny swój wygląd elewacje budynku zawdzięczają przebudowie w latach 1850—1870. Miarodajne będzie tutaj pokrewieństwo, jakie łączy fragmenty dekoracyjne, a nawet częściowo elementy kompozycyjne fasady z fasadami kamienic: przy ul. Narutowicza 34, (1848 r., data na balkonie), ul. Królewskiej 7 (1879 r., data na przyczółku szczytowym) i ul. Krakowskie Przedmieście 14 w Lublinie.

Z dawnej postaci budynku zachował się być może ogólny schemat kompozycyjny fasady, a w szczególności zaakcentowanie części środkowej przez podkreślenie jej przyczółkiem trójkątnym, wspartym na kolumnach. Ten rodzaj kompozycji wskazywałby na analogię z architekturą pałacową ostatniej ćwierci XVIII w. (Lubartów, pałac Sanguszków; Lublin, pałac Radziwiłłowski). Oczywiście analogie te mają na celu określenie epoki powstania, a nie środowiska lub kwestii autorstwa pałacu Jabłonowskich-Sapiehów. Nie mamy na to żadnych specjalnych danych, a wartość artystyczna zabytku nie budzi pod tym względem specjalnych ambicji.

<sup>1</sup> M. RONIKIER, op. cit. str. 191.

<sup>2</sup> Ibidem.

Przylegający do poprzedniego od swej prawej strony, a sąsiadujący z posesją oo. jezuitów od lewej, dom pod nr 11, jakkolwiek założony na interesującym rzucie, zabudowany w czworobok z małym podwórkiem, z przylegającą od tyłu oficyną, również zabudowaną w czworobok, z obszerną sklepioną sienią na osi trzykrotnie wiążącą przejście przez całość zabudowań — nie posiada żadnych wyraźnych znamion, wskazujących na jego wartość zabytkową. Jakkolwiek bowiem wewnątrz podwórka i potężne skarpy, podpierające mur od strony ogrodu, budzą pewien archaiczny nastrój, a w dwóch izbach parterowych od podwórza znajdujemy sklepienia beczkowe, to fasada frontowa domu nie posiada żadnych cech, które by budziły interes z punktu widzenia historii architektury. Sądząc po fasadzie dom mógł powstać około połowy XIX w., lub zostać kapitalnie przebudowany z innego. W ostatnich prawdopodobnie czasach przebudowane zostały otwory sklepowe. Źródła historyczne zdają się potwierdzać nasze przypuszczenia.<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> J. RIABININ, j. w., str. 366—367.

## UBIÓR LUDOWY I HAFT KRZCZONOWSKI

Wśród ubiorów ludowych, noszonych pod koniec 19-go wieku na terenie ziemi lubelskiej, wybitnie wyróżniał się ubiór krzczonowski. Był on noszony w pow. lubelskim, we wsi parafialnej Krzczonowie oraz jej najbliższej okolicy, jak: w Piotrkowie, (Pietrzków), Olszance, Chmielu, Żukowie i Borzęcinku, przetrwał zaledwie do pierwszych lat 20-go wieku, poczem uległ stopniowym przekształceniom, a wreszcie zanikowi.

W pierwszej połowie 19-go wieku ubiór krzczonowski ludowy lniany niewiele różnił się od innych ubiorów ludowych lnianych, noszonych w tym czasie w Lubelszczyźnie. Różnice ujawniały się zaledwie w formach kołnierzy i mankietów koszul, a u spódnic w zakładkach albo marszczeniach, węższych lub szerszych.

W drugiej połowie 19-go wieku ubiór kobiecy składał się z koszuli, spódnicy, zapaski (fartucha), pasa wełnianego, obruska (chusty), kozucha, odzienia, chustki wiązanej na głowie, humelki i chodaków.

Koszula uszyta była z prostokątnych kawałków materiału lnianego z wyjątkiem t. zw. „wtoków“, utrzymanych w kształcie kwadratów wszytych pod pachy. Te kawałki materiału zszywano z sobą. Karczek koszuli marszczono tak, aby przód i tył koszuli wraz z „przyramką“ zmieściły się w długości kołnierzyka. (ryc. 1).

Koszula lniana miała kołnierz odwinięty, zwany „oszewką“ o szer. 7.5 — 8.5 cm., ozdobiony „stebnowką“, (tabl. XXII. fig. 1, 2, 3, 4), z czasem wzbogacony białym haftem (tabl. XXV).

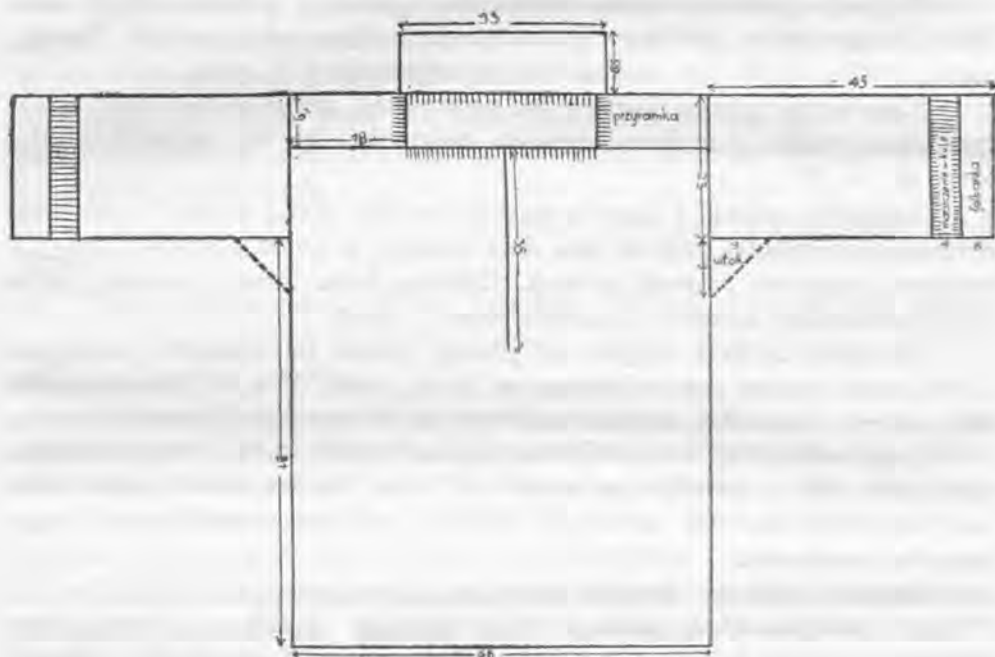
Kołnierz był wiązany u szyi „fetczka“, t. j. tasiemką czerwoną lub zieloną. Rękawy koszuli miały mankiety „oszeweczki“, ozdobione „w kule“.

Ten rodzaj zdobienia polegał na ściąganiu materiału niemi lnianymi i tworzeniu plastycznego ornamentu geometrycznego szer. 4—4,5 cm. Od oszeweczki, zdobionej w kule, spływała, nakrywając palce u rąk, falbanka długości 7—8 cm, ozdobiona białym haftem. (tabl. I. a, b.).

Mankiet był ściągany fetczką, odpowiadającą kolorem fetczce u szyi. Koszulę nadto ozdabiała „cyrka“ — „cyra“, (tabl. XXII. fig. 6, 7), łącząca przyramkę z przednią i tylną częścią koszuli oraz z górnym szwem rękawów. Niekiedy równolegle z cyrką biegiły stebnowki. Gdy krojono

koszule bez przyramek, łączono przód i tył koszuli na ramionach, zdobiac miejsca przyramek stebnówką lub „ciskanką” (tabl. XXII, fig. 10, 11).

Boki rozcięcia koszuli na przodzie byly ozdobione podwójną lub potrójną stebnówką, przy czym dolna część rozcięcia była wzmocniona „obrzcucką” (tabl. XXII, fig. 5). Obrzucka i stebnówka byly wykonane białymi nićmi, występującymi jasno na szarym tle koszuli.



Ryc. 1. Krój koszuli.

Spod kołnierza koszuli wysuwały się u zamożniejszych kobiet sznury prawdziwych koralów. Pod koralami widniał na barwnych wstążkach haftowany szkaplerz. (tabl. II, III.).

Korale i szkaplerz stanowiły także uzupełnienie ubioru ślubnego.

Spódnica z płótna lnianego, zwana „fartuchem”, była „tryfiona”. t. j. marszczona w drobne zakładki. (tabl. IV a, c). Tryfienie odbywało się w następujący sposób: spódnice dobrze nakrochmaloną i wymaglowaną, tuż po skropieniu jej wodą, układano na ławie i tryfiono, przytrzymując dół spódnicy lewą ręką, a górną jej część kolanem. Pierwszą tryfę załamywano na obrębie, t. j. na szwie, który silnie naciągano prawą ręką w kierunku od kolana do lewej ręki, przyciskając jednocześnie tryfę prawą dłonią. Tryfy robiono dwoma palcami prawej ręki: dużym i wskazującym. Na średni nakła-



dano napastrzek, którym gładzono tryfy, ułożone jedna na drugiej. Dla nadania tryfom trwałości podrysowywano je szpilką od włosów. Wszystkie tryfy układano na jednym i tym samym miejscu.

Tak wytryfioną spódnice, skręconą i związaną, wieszano przy piecu celem wysuszenia. Spódnice, wytryfioną w ten sposób, noszono przez cały tydzień i tryfy utrzymywały się w swych kształtach.

Tryfienie spódnicy drobno trwało trzy godziny, grubsze tryfy układano w ciągu jednej godziny. W ten sposób tryfiono także zapaski. Koszulę męską tryfiono tylko od pasa w dół, co zajmowało  $1\frac{1}{2}$  godz. czasu.

Kawalerom tryfiono koszule jak najdrobniej, nawet na trzy nitki, żonatom nieco grubiej, a osobom starszym najgrubiej, bo nie wypadało, „aby stary się stroił”.

Spódnice, zapaski i koszule męskie noszono zimą i latem. Na tryfienie przeznaczano soboty, gdyż w tym dniu robiono w domu porządki i przygotowywano szaty na przyszły tydzień. Kobieta, która ładnie i drobno tryfiła miała zapewniony zarobek w okresie wesel i świąt.

Spódnica tryfiona sięgała do kostek, obwód jej wynosił 2 m. 52 cm i była nieco poniżej pasa zdobiona w kule, (tabl. V a, b). Rozpór spódnicy, nakryty zapaską tryfioną znajdował się na przodzie. Zapaska szeroka na 66 cm, najczęściej nie ozdobiona, sięgała poniżej kolan. Przy zdobieniu wyciągano nitki z materiału na wysokości kolan i w ten sposób powstawała mereżka pojedyncza lub podwójna. Niekiedy wsuwano w mereżkę nici czerwone lub niebieskie.

Zapaski zdobiono również szerokimi ciskankami (tabl. XXII, fig. 10), Ciskanki układano obok siebie w 2-ch kolorach. Środkowa ciskanka była niebieska, a sąsiednie po obu bokach czerwone. Poszczególne ciskanki miały szerokość 1,5 cm. Po obu stronach pasa, wykonanego z 3-ch szerokich ciskanek, ułożonych obok siebie, umieszczano „łapki” (tabl. XXII, fig. 23).

Kobiety opasywały się czerwonym, wełnianym pasem, długim 1 m 40 cm do 1 m 50 cm szerokim na 4 cm, którego brzegi były zdobne w małe ząbki. Pas ten wiązano na przodzie w kokardę.<sup>1</sup> (tabl. IV c).

Jako chusta służył t. zw. „obruszek”, stanowiący kawał prostokątnego, lnianego płótna, dług. 2 m 40 cm, szer. 65 cm. Po krótszych bokach obruska znajdowały się frędzle oraz ozdoba, tkana na warsztacie, w ten sposób, że dwa pasy czerwone rozdzielały trzy pasy niebieskie szer. 0,5 cm. Całość tworzyła pas o szer. 2,5 cm. Pas ten był oddalony od krótszych boków obruska o 38 cm. Dłuższe boki obruska dziergano (tabl. IV a, c). Obruski nosiły mężatki i dziewczęta.

<sup>1</sup> Pasy te tkano na warsztatach w Radeczniczy. Sztuka kosztowała 40 gr.

Mężatki, które miały dzieci, nakładały obrusek na ramiona, a końcami owijały lewą rękę. Mężatki bezdzietne nakładały obrusek na jedno ramię, przesuując koniec jego pod lewą pachą. W ten sam sposób nosiły obrusek także i dziewczęta.

Obrusek z cienkiego płótna nazywano „podwijką”. Podwijkę składano (podwijano) w kilkoro, aby uzyskać pas szeroki na 15 cm. Tym to pasem strojono swatów z prawego ramienia na lewy bok, marszałka weselnego zaś dla wyróżnienia przepasywano z lewego ramienia na prawy bok. Po weselu kobiety nosiły te podwijki jako obruski.

Kobiety w zimie nosiły kożuchy. Kożuch był cokolwiek przymarszczony na biodrach, ozdabiała go na brzegach skórzane zielone lamówki. Z biegiem czasu weszły w użycie kożuchy bez kołnierzy t. zw. „tołuby” (tabl. VI a, XVII). Na kożuch z kołnierzem zużywano 7, a na tołub 6 skór baranich.

Tołub obszywano u dołu i z przodu w okolicy pasa lamówką zieloną, wąską, od pasa wzwyż lamówką również zieloną lecz szerszą. Zapinano tołub na pętelki i guzy.

Po bokach tołuba widniały prostokątne kłapy, imitujące kieszenie; były one ozdobione zieloną lamówką i obramowane barankiem koło szyi, u brzegów tołuba i u mankietów rękawów. Kożuchy a później tołuby nosili mężczyźni z tą różnicą, że tołuby męskie nie miały kłap, naśladujących kieszenie. Tołuby wyrabiano w Żółkiewce i Turobinie.

Kobiety zamożniejsze nakładały „odzienie” z sukna granatowego, (siwego) podbite futrem. Na ramionach tego odzienia leżał siwy rozłożysty kołnierz, brzegi, kieszenie i mankiety u rękawów były obszyte siwym barankiem. Odzienie z tyłu było od pasa fałdowane. Na przodzie występowały dwa rzędy białych guzików (tabl. VI b, XVI, XIX). Kłapy kieszeni ozdabiano białymi guzikami.

Starościna weselna bez względu na porę roku zawsze nakładała odzienie.

Mężatki nakrywały głowę „chustką wiązaną” (tabl. II, III, IV b, VI a). Była ona wykonana z białego płótna lub z chustki wełnianej, czerwonej, ze zwisającym w tyle głowy ogonkiem. Chustkę wiązaną nosiły mężatki stale i obowiązkowo. Nakrywszy nią głowę po raz pierwszy po oczepinach już się z nią nigdy nie rozstawały. Wdowa, idąca do ślubu, ozdabiała chustkę wiązaną paciorkami i innymi świecidelkami, a ogonek chustki w tyle głowy zdobiła szeregiem barwnych wstążek, spływających na plecy.

Charakterystycznym nakryciem głowy obok chustki wiązanej była „humelka”, noszona przez młode mężatki oraz starościny na godach weselnych. (tabl. VII a, b). Czepiono nią również pannę młodą podczas śpiewu druchen.

Humelka odznaczała się kształtem okrągłym: denko jej pokrywało początkowo płótno, a z czasem „czepek”, t. j. koronka-siatka (plecionka) wyrabiana w pow. biłgorajskim, zamojskim i krasnostawskim<sup>1</sup>.

Siatka była naciągnięta na obręcz „obiecainę”, wykonaną z kory lipowej, szer. 4 cm. Obiecainę pokrywano z brzegu, tuż przy siatce wstążką atlasową, zieloną, poniżej — czerwoną. Następnie owijano obiecainę trzykrotnie „szmatką” szer. 3,2 cm, t. j. taśmą, ozdobioną wzdłuż pasami (szerokie ciskanki) czerwonymi, niebieskimi i pasem białym w ten sposób, że wstążka zielona, umieszczona poprzednio na obiecainie, gubi się pod szmatką, ledwie wyglądając z brzegu, obok czepka (siatki): dopiero w tyle głowy jest ona bardziej widoczna. Okręcano obiecainę szmatką w ten sposób, że jeden koniec szmatki od czoła z przodu pozostawał widoczny przez wysunięcie go, drugi był również wysunięty w tyle obiecainy. Końce szmatki były wykończone haftem i koronką. Z tyłu zdobiono humelkę pękiem złotych i srebrnych nitok, na końcach których lśniły różnobarwne cekiny i szklane paciorki.

W tyle z humelki spływały wstążki; początkowo były one wąskie, później zastąpiono je wstążkami szerszymi na 6 cm i nazwano „krakowskimi”, „japońskimi”, lub „koźmiańskimi”. Wstążki układano w ten sposób, że jedna z nich, środkowa, była widoczna w całości, inne zaś, ułożone symetrycznie w kolorze, wysuwały się z pod niej po obu stronach.

Jeżeli środkowa wstążka była amarantowa, to po obu jej bokach znajdowały się wstążki liliowe, następnie białe, wreszcie pomarańczowe. Jeżeli środkową była wstążka różowa, to po obu jej stronach umieszczano wstążki białe, pomarańczowe, niebieskie lub ciemno-lila. Na całość składało się 7—9 podwójnie złożonych wstążek w 4—5 kolorach. Tworzyły one na plecach jednolitą powierzchnię i sięgały do pasa.

Dziewczęta zaplatały włosy w warkocze, układając je na głowie i wplatając w nie żywe lub sztuczne kwiaty oraz wstążki. Warkocze spuszczone wiązano na końcach wstążkami w długie kokardy.

<sup>1</sup> Siatki były sprzedawane przez kobiety z Turobina oraz przez sitarzy z pow. biłgorajskiego, którzy prócz sitarstwa trudnili się też sprzedażą siatek. Ostatnim sprzedawcą, który odwiedzał Krzczonów z tymi siatkami był Antoni Wic, ze wsi Kocudza, pow. biłgorajskiego. Zmarł on w 1931 r. w Olszance, w wieku około 80 lat. Tego rodzaju siatki są wyrabiane do dnia dzisiejszego w Czechosłowacji i służą do wyrobu czepków. (*Dentellerie en Tchécoslovaquie* 1930 Edité par L'Institut National des Fournitures scolaires de Prague, Str. 30, 31, Tabl. 13, 14).

Panna młoda, idąc do ślubu, nakładała na głowę „wstążki”. Był to rodzaj płóciennej czapki, której powierzchnię pokrywały marszczone (tryfione) różnokolorowe wstążki, umieszczone w kilku szeregach. Z czapki ślubnej, pokrytej marszczonymi wstążkami, opadały w tyle głowy wstążki aż do pasa.

W zimie panna młoda wkładała odzienie, w lecie miała na ramionach podwijkę.

Ważną rolę przy obrzędzie ślubnym odgrywał wianek o średnicy 5—7 cm. Wianek ten po oczepinach chowała panna młoda w pierzu, w swej poduszce dla osiągnięcia błogosławieństwa i szczęścia.

Kobiety nosiły „chodaki” ze skóry żółtej lub czarnej. Dziewczęta sznurowały obuwie wełnianymi feteczkami, przewlekany przez dwie dziurki i wiązały je w kokardę w kolorach: zielonym i czerwonym.

W lecie nosiły kobiety chodaki bez pończoch, później zaczęły używać pończoch lnianych, w końcu białych, wełnianych i to zarówno w lecie, jak i w zimie.

Ubiór kobiety w tym okresie był jasny. W lecie, w słońcu, odcinał się od otaczającej go zieleni. Cienie wrzynały się w fałdy marszczeń u spódnic i zapasek, modelując je, a ozdoby „w kule”, jakby płaskorzeźby, występowały na spódnicy i na mankietach rękawów koszuli. Barwne paski przewijały się u obruszków i zapasek. Na jasnym tle ubioru uwydatniał się czerwony pas z kokardą.

W drugiej połowie 19-go stulecia ubiór męski składał się z koszuli, spodni, pasa, parcianki, sukmany, kozucha, kapelusza słomianego, czapki baraniej i butów.

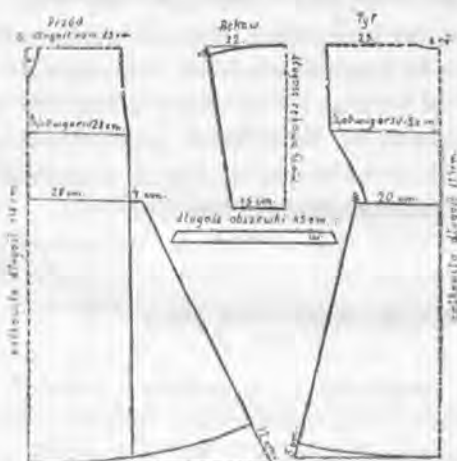
Koszula męska była podobna w kroju do koszuli kobiecej. Noszono ją wypuszczoną na zewnątrz. Sięgała ona do kolan i była tryfiona od pasa ku dołowi. Boki szwów koszuli, od dołu, do wysokości 35 cm zdobiono cyrą. Kołnierzy był niższy od kobiecego (tabl. XXV), a mankiety bez falbanek; przyramki i górny szew rękawów zdobiono tak samo, jak u koszul kobiecych.

Koszulę spinano u szyi czerwoną tasiemką „feteć” albo zwykłym sznurkiem. Rozcięcie u koszuli odkrywało piersi bez względu na porę roku; gdy w zimie gromadził się na piersiach śnieg, wygarniano go zwyczajnie garściami spod koszuli.

Koszulę opasywano wąskim rzemykiem, przy którym zwisały kozik (cyganek), oraz torba skórzana „kalita” (kaleta) do przechowywania pieńędzy.

Spodnie noszono zgrzebne, długie, sięgające do kostek. W zimie i dni chłodne mężczyźni nosili białe, wełniane spodnie tej samej formy, jak zgrzebne. Materiał na spodnie wełniane był tkany częściowo z nici lnianych i wełnianych. Osnowę „postaw” stanowiły nici lniane lub konopne, a wątek „porobek” (poroba), nici wełniane, przędzone w domu.

W skład ubioru męskiego wchodziła parcianka, wykonana z pojedynczego lub podwójnego płótna lnianego (ryc. Nr 2, tabl. VIII).



Ryc. 2. Krój parcianki.

Parcianka odznaczała się wcięciem w pasie, rozszerzała się od bioder i nie była zdobiona. Po prawej stronie parcianki, uszytej z płótna pojedynczego, znajdowała się głęboka kieszeń, przyszyta od spodu. Jeżeli przód parcianki był wykonany z płócien podwójnie, to kieszeń znajdowała się między tymi płótnami.

Kobiety nosiły parcianki takie same, jak mężczyźni (tabl. XVII). Ważną rolę odgrywała sukmana krzczonowska. Ona to przetrwała pełny okres rozwoju ubioru krzczonowskiego. Mężczyźni na wszystkich uroczystościach występowali w sukmanach ciemno brązowych, sięgających poniżej kolan (ryc. 3, tabl. IX a. b.).

Pan młody szedł do ślubu w sukmanie. Starosta weselny opasywał sukmanę krajką (tabl. XIX).

Kołnierz sukmany był wąski, stojący. Sukmana miała 16 dużych, mosiężnych haftek, zapinano ją jednak tylko na jedną lub dwie haftki w pasie.

Mankiety rękawów sukmany miały po 3 haftki. Sukmanę obszywano pasem, złożonym ze sznurków granatowych i czerwonych. Sznurki te były





Sukmany szyto na miejscu przez krawców - krzczonowian.<sup>1</sup>

Mężczyźni w lecie ochraniali głowy słomianymi kapeluszami, wykonanymi z grubej, żytniej słomy. W zimie nosili białe kożuchy i czapki baranie. Obuwie męskie stanowiły długie czarne buty na niskich obcasach z cholewami odwiniętymi u góry, poniżej kolan i uwidoczniającymi żółty spód skóry.

Dla ochrony kolan od zimna, podnoszono odwinięte części cholewy. Buty były duże, wygodne i każdy z nich nadawał się na prawą i lewą nogę.

Ubiór ludowy krzczonowski ulegał zmianom pod względem formy i koloru. Materiały lniane własnej roboty zastępowano materiałami barwnymi, wełnianymi i bawełnianymi, nabywanymi w mieście. U schyłku 19 wieku ubiór lniany nosiła już tylko starsza ludność.

Tylko sukmany, parciani, humelki i chustki wiązane przetrwały do końca istnienia ubioru krzczonowskiego.

W stroju kobiecym zaszły następujące zmiany: pojawiły się barwne spódnice i krótkie barwne fartuszki, ozdobione tasiemkami i wstążkami, kaftany, gorsety, chustkę wiązaną zaś nakryto zwykłą chustką wełnianą, związaną pod brodą. Spod chustki wyglądał nad czołem wałek, pochodzący z chustki wiązanej (tabl. III, VIa).

Zaszły też zasadnicze zmiany w kolorach haftu u koszuli. Pojawia się kolor czerwony, łączony z białym, a później przybywa jeszcze kolor niebieski i żółty.

Rękawy koszuli stają się szersze i otrzymują zdobienia na ramionach, mankiety zaś są wyższe niż dawniej i ozdobione haftem, odpowiadającym haftowi kołnierza i na ramionach. Zanikły w tym czasie ozdoby w kule na mankietach a wraz z nimi falbanka, kończąca mankiety. Przyramki ozdabiano jak poprzednio.

Taką koszulę nakrywano gorsetem. Natomiast w koszulach, noszonych pod kaftanem nie ozdabiano haftem górnych części rękawów, gdyż te części nie były widoczne.

Spódnice z wełny matowej o 5-ciu brytach, sięgające do kostek, utrzymywano w kolorach spokojnych, nigdy jaskrawych, najczęściej w niebieskim, czerwonym (buraczkowym) i zielonym.

<sup>1</sup> Żydzi przywozili z Turobina gotowe sukmany na sprzedaż, lecz były one uważane za tandetę. Krzczonów miał własnych krawców, którzy pracowali dla całej parafii.

Sukmany, szyte na miejscu w Krzczonowie były droższe i miały swój rodzajowy „fason”. Ostatnim krawcem, szyjącym w Krzczonowie sukmany, był Mateusz Żagiel, który zmarł w 1921 roku.

Marszczone w pasie, opadały szerokimi fałdami. Zdobiono je wstążkami i tasiemkami, które ożywiały gładką powierzchnię spódnicy. Najbardziej ulubionymi kolorami wstążek i tasiemek były: jasno-niebieski, różowy, zielony, żółty jasny, żółty ciemny i biały, haftowany „w kogutki”. Kolory te występowały w różnych odcieniach. Wstążki, umieszczone obok siebie, przedzielano tasiemkami w różnym układzie rytmicznym. Ilość wstążek i tasiemek, tworzących pas, wahała się od 10 — 18, otaczały one spódnicę mniej więcej na wysokości kolan. Często przez środek tego pasa powstałego ze wstążek i tasiemek, przebiegała koronka różnej szerokości.

Spódnice u dołu obszywano czarnym pasem welwetowym lub aksamitnym szer. 7—15 cm albo pasem wełnianym koloru odmiennego od koloru spódnicy. Stosowano też inne tkaniny. Podkreślały one dolny brzeg spódnicy. Pas ten nazywano „podmurówką”. Górny brzeg podmurówki często ozdabiano wstążkami i tasiemkami, które przekraczały górną granicę podmurówki i pojawiały się dwu — lub trzykrotnie na tle spódnicy, tuż nad podmurówką. Brzeg spódnicy obszywano czerwoną szczoteczką (tabl. X a, b).

Na miejsce dawnego lnianego, tryfionego fartuszka pojawia się fartuszek krótki, barwny o odmiennym kolorze niż spódnica. Długość jego wynosiła 3 m 40 do 3 m 60 cm, a szerokość 30 cm. Fartuszek marszczono w pasie. Otaczał on w pasie całą figurę.

Fartuszki noszono w kolorach: czarnym, zielonym, pomarańczowym i białym.

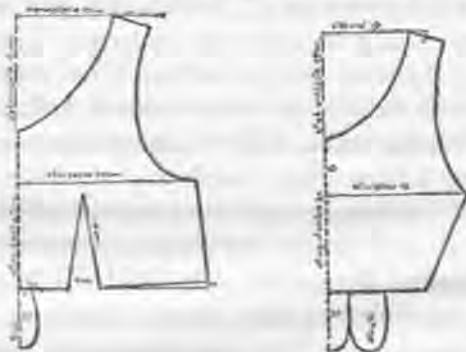
Dolny brzeg fartuszka ozdabiano koronką, szeroką na 6 — 8 cm. Fartuszki ozdabiano wstążkami i tasiemkami jak i spódnice. Nie nakrywały one wstążek i tasiemek, naszytych na spódnicy. Często pośrodku fartuszka umieszczano koronkę, a po jej bokach naszywano kolorowe wstążki i tasiemki (tabl. X a, b).

Spódnice i fartuszki opasywano kilkakrotnie „krajką” szerok. 4,5 cm.

Strój uzupełniały liczne koraliki i szklane dętki, zasłaniały one przód koszuli i częściowo gorset.

Gorset z czarnego aksamitu był na przodzie sznurowany na przemian czerwonymi i zielonymi tasiemkami.

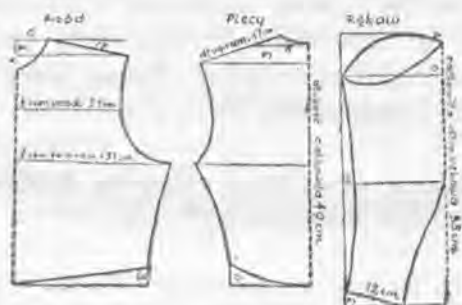
Ozdabiano go na przodzie po obu stronach, u szyi oraz na brzegach wykroju pachy kilku rzędami marszczonych czerwonych i zielonych tasiemek. Od pasa opadały dookoła „klapki” — „języczki”, ozdobione czerwonymi i zielonymi tasiemkami (ryc. 4).



Rys. 4. Krój gorsetu.

Ozdoby gorsetu ulegały szybkim zmianom. Obok wspomnianej ozdoby, pojawiły się inne, złożone ze wstążek i tasiemek gładkich. W pasie umieszczano szeroką białą wstążkę, ozdobioną „w kogutki”, po obu jej stronach znajdowały się wstążki i tasiemki (tabl. XI a). Gorsety wzbogacono jeszcze przyszytymi w kilku szeregach białymi guzikami. Klapki — (języczki) ozdabiano kolorowymi tasiemkami (tabl. X a).

Początkowo kaftan był biały z wąskimi rękawami. Przylegał on obcisłe do ciała, zapinał się na żółte lub czerwone, płaskie guziczki z uszkami. Kaftan ten nazywano „z ogonkiem”, gdyż z tyłu spadał on linią łukową (ryc. 5).



Rys. 5. Krój kaftana kobiecego.

Kaftan ozdabiano z przodu po obu stronach zapięcia „łańcuszkiem stebnowanym”, tworzącym pas szer. 8 cm. Stebnówki przewijały się na przemian w kolorach zielonym i czerwonym. Ozdoba ta biegła również u dolnego brzegu kaftana i na mankietach rękawów. Trójkątne kieszonki, umieszczone po obu stronach kaftana, były ozdobione łańcuszkiem stebnowanym (tabl. XII). Kaftany barwne, czerwone, zielone tego samego kroju, co kaftan biały, zapinane na żółte lub białe guziki, zamiast łańcuszkiem stebnowanym zdobiono tasiemkami i wąskimi wstążkami. Tasiemki i wstążki tworzyły grupy rytmicznie, powtarzające się. Grupy te oddzielały od siebie czarne aksamitne pasy (tabl. XI b). Nadto niekiedy naszywano na kaftan z przodu, po obu stronach zapięcia guziki białe lub kolorowe w jeden lub dwa rzędy. Używano tasiemek i wstążek czerwonych, jasno i ciemno-żółtych, niebieskich i białych. Powyżej motywu na mankietach widniał szereg tasiemek i wstążek, ułożonych obok siebie i biegnących wzdłuż rękawa w górę, poczynając od ozdoby mankietu, t. zw. „Kociuba”. Szereg ten załamywał się na pewnej wysokości i kończył się na szwie rękawa. Brzegi kaftana obszywano czerwoną szczoteczką. U schyłku 19-go wieku pojawiają się „ciżmy” (ciżemki), t. j. obuwie z czarnej skóry z długimi cholewkami,

sznurowane na przemian czerwoną i zieloną tasiemką. Niekiedy przód bucików wykładano skórą lakierowaną, wycinaną w małe ząbki, pod które podkładano czerwoną skórę. Nadto zdobiono obuwie żółtą stebnówką, a przy dziurkach do sznurowania widniały białe, porcelowane guziki w 1 lub 2 rzędach. Obcasy podbijano mosiężną podkówką (tabl. VI, X, XIII, XVII, XIX).

Dziewczęta czesały włosy z przedziałem przez środek głowy i splatały je w dwa warkocze. Warkocz lewy układano na prawej stronie głowy, powyżej ucha, po czym zaginano go i kierowano ku tyłowi głowy. Tak samo układano prawy warkocz po lewej stronie głowy (tabl. XIV a).

Warkocze ułożone w ten sposób, stanowiły podkład dla stroju głowy t. zw. „księżycy”, „rogów” „kwiatków do włosów”, w kształcie półksiężycy. Ten strój głowy wykonywano ze sztucznych kwiatów. Na całość tego stroiku składały się czerwone i białe róże, cekiny, nici srebrne i złote, niezapominajki itp. Z kwiatów tych spływały na plecy wstążki podobnie jak u humelki (tabl. XIV b).

Panna młoda wkładała na biały strój czarny gorset. Jej ślubny ubiór stanowiły: koszula biała z haftowanym kołnierzem i takimiz mankietami, haft ten występował również na rękawie u koszuli, na ramionach oraz na przodzie koszuli.

Spódnica była długa, biała, lub kremowa. Na wysokości kolan biegła wokół spódnicy koronka szerokości 11 cm. U dołu, przy brzegu, spódnica była obszyta, białą wstążką, ozdobioną haftowanymi, kolorowymi kwiatkami.

Zapaska biała; pośrodku biegły poziomo obok siebie dwie lub trzy białe wstążki.

Biała koronka obramowywała zapaskę u dołu.

Panna młoda nakładała na głowę czepiec ślubny „czapka” (tabl. XV). Był on wykonany z czerwonej materii w formie czapki, przylegającej do głowy. Powierzchnię czepca pokrywały sztuczne kwiaty jak: róże czerwone, kremowe, różowe, konwalie, blawaty, goździki polne, liście oraz cekiny na drucikach i nitki srebrne tak, że tło czapki pod tymi kwiatami zupełnie nikło.

Obręb czepca na przodzie ozdabiano wstążkami o barwie czerwonej i zielonej, układanymi na przemian w harmonijkę. Spod tych wstążek opadały na włosy wisiorki szklane w ilości 11 kompletów, z których każdy składał się z 3-ch sznurków. Z tyłu czepca wysuwał się pęk wstążek, ułożonych, jak przy humelce. Wstążki te opadały na plecy, całkowicie je pokrywając. Czepiec wiązano pod brodą czerwoną wstążką, nadając jej kształt szerokiej kokardy.

Uzupełnienie ozdoby tego ubioru stanowiły korale i koraliki.



Ubiór męski lniany u schyłku 19-go stulecia zastąpiono ubiorem, wykonanym z materiałów nabywanych w mieście. Składał się on z koszuli, spodni, kamizelki, kaftana, parcianki, sukmany, kapelusza słomianego, czapki baraniej, tołuba i długich butów.

Krój koszuli pozostał bez zmiany, haft jednak, tak jak u kobiet wzbogacił się w kolorach. Jak dawniej tak i obecnie wypuszczano koszulę na zewnątrz i tryfiono.

Miejsce feteczki u kołnierza koszuli zajęła „zaścięga”, t. j. kawałek wyciętej szerokiej wstążki, na której widniał kwiat tłoczony, lub haftowany.

Opasywano się pasem szer. 6 cm, nabijanym mosiężnymi kółeczkami. Pas ten nie miał właściwie praktycznego znaczenia; stanowił raczej ozdobę, przypominającą średniowieczny pas rycerski.

Prócz tradycyjnych spodni lnianych noszono przeważnie spodnie ciemne, wykonane z czarnego sukna. Boki spodni sukiennych zdobiono naszytym sznurkiem (wypustką) koloru zielonego lub czerwonego.

Kamizela (kamziola) czarne bez rękawów zapinano wysoko na 9—12 białych guzików. Brzegi kamizel i leżące kołnierzyki obszywano lamówką dowolnego koloru. Kamizela biała na przodzie zdobiono łańcuszkiem stebnowanym tak, jak białe kaftany kobiece. Na przodzie kamizeli białej widniały 4 rzędy czerwonych guzików, a na 3-ch kieszeniach były przyszyte czerwone, szerokie prostokątne klapki.

Kaftan męski sięgał do pasa. Na przodzie, po obu stronach zapięcia były przyszyte szerokie pasy welwetowe, na których widniał ornament, wyszyty łańcuszkiem stebnowanym.

Boczne brzegi tych pasów wycinano w zęby i podkładano pod nie jasną wstążkę. Kołnierzyk kaftana był leżący, ozdobiony stebnowanym łańcuszkiem, (ścieg maszynowy) wyłogi zaś kołnierza zdobiono haftem. Kaftana nie zapinano, noszono go na kamizeli. Mankiety rękawów obszyte aksamitem i zdobione ścięciem maszynowym obciśle przylegały do ręki.

Nakrycie głowy stanowiły słomiane kapelusze oraz czapki baranie.<sup>1</sup>

Władysław Koźmian<sup>2</sup> tak opisuje ubiory głów męskich: „Zimową porą mężczyźni noszą..... nieładne, czarne śpiczaste baranie czapki, zamiast pięknych dawniejszych czapek mazurskich, zwanych „jałówkami” lub „wścieklicami”, — „Kapelusz słomkowy niewielki, bardzo zgrabny, o niedużych skrzydłach (płacą za niego do 3 rb), dokoła czarna wstążka,

<sup>1</sup> STANISŁAW DĄBROWSKI w odbitec z kwartalnika etnograficznego „Lud” Seria II, T. VIII. (1929): *Czapka i kapelusz w Lubelskim* na str. 6, 7 i 11-ej podaje opis czapki i kapelusza krzczonowskiego, poparty ilustracjami.

<sup>2</sup> WŁADYSŁAW KOŹMIAN: *Kilka słów o mieszkańcach parafji Krzczonów w powiecie lubelskim*. „Wisła” T. XVI. 1902. Str. 309.

TABLICA I.



a) Oszeweczka z falbanką.



b) Oszeweczka z falbanką.

TABLICA II.



Ubiór głowy (chustka wiązana) z drugiej połowy XIX w.

TABLICA III.



Ubiór głowy z końca XIX w.



a) Uhiór Iniany.



b) Chustka wiqzana. ʘ



c) Uhiór Iniany.



TABLICA V.



a) Fragment spódnicy — marszczenie „w kule”.



b) Fragment spódnicy — marszczenie „w kule”.

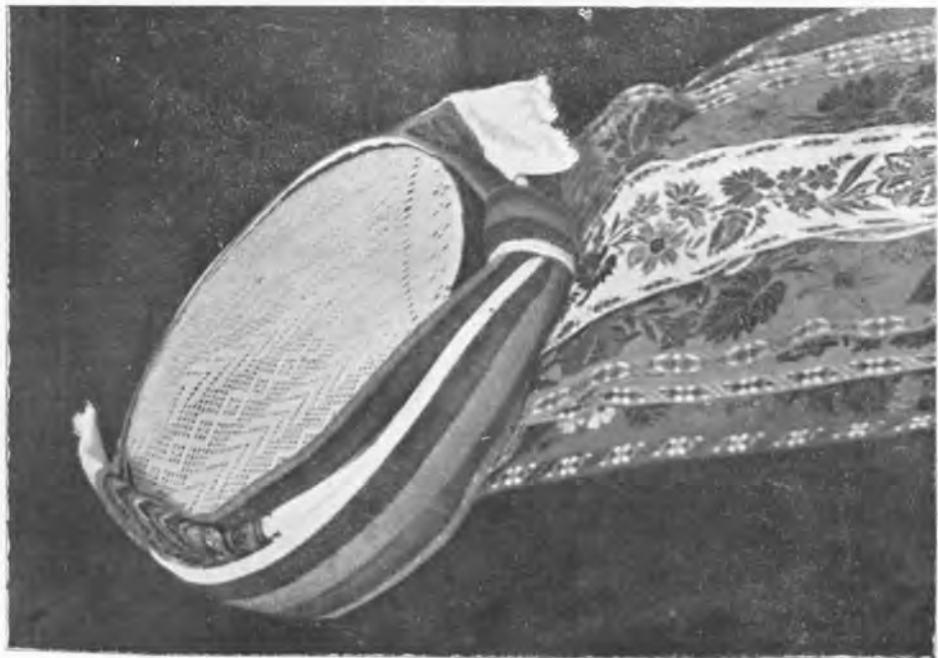


a) Kobieta w tołubie.



b) Kobiety w odzieniach.

TABLICA VII.

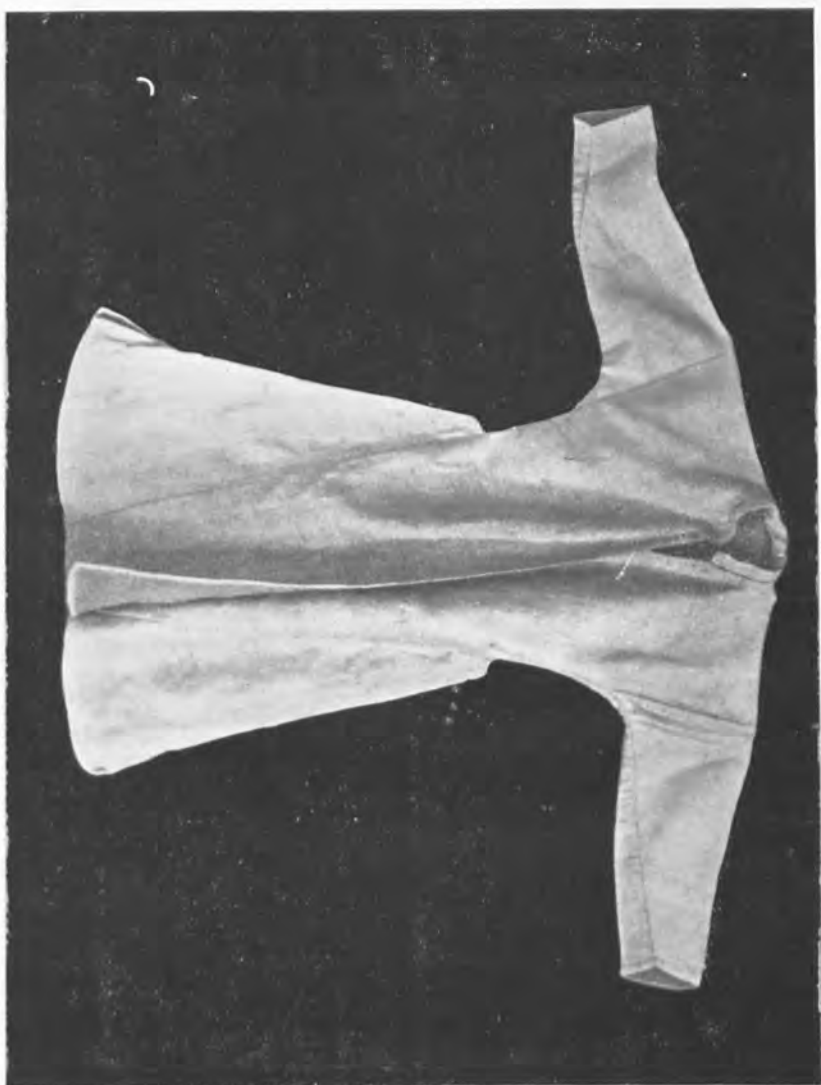


a) Humelka.



b) Kobieta w humelce.

TABLICA VIII.



Parcianka.

TABLICA IX.



a) Przód sukmany.



b) Tył sukmany.





Piotrkowianka z 1900 r.



Piotrkowianie z 1900 r.

TABLICA XI.



b) Kaftan kobiecy.



a) Gorset.

TABLICA XII.



Kaftan kobiecy ozdobiony „łańcuszkiem stebnowanym”.  
Rys. Janusz Świeży.

TABLICA XIII.



Obuwie „Cizmy“. Rys. Stanisław Dąbrowski.



a) Układ warkoczy.



b) Stroji głowy „księżyc” — „kwiatki”.





Panna młoda w czepcu.



Włościanie z Piotrkowa (Pietrzaków).

TABLICA XVII.



Włościanie z Piotrkowa (Pietrzyków).

TABLICA XVIII.



Piotrkowianin w czapce zw. „jałówką“ lub „wścieklicą“.

TABLICA XIX.



Fotografia wesełna z 1902 r. Ze zbiorów ks. prob. Jana Bednarka w Krzczonowie.

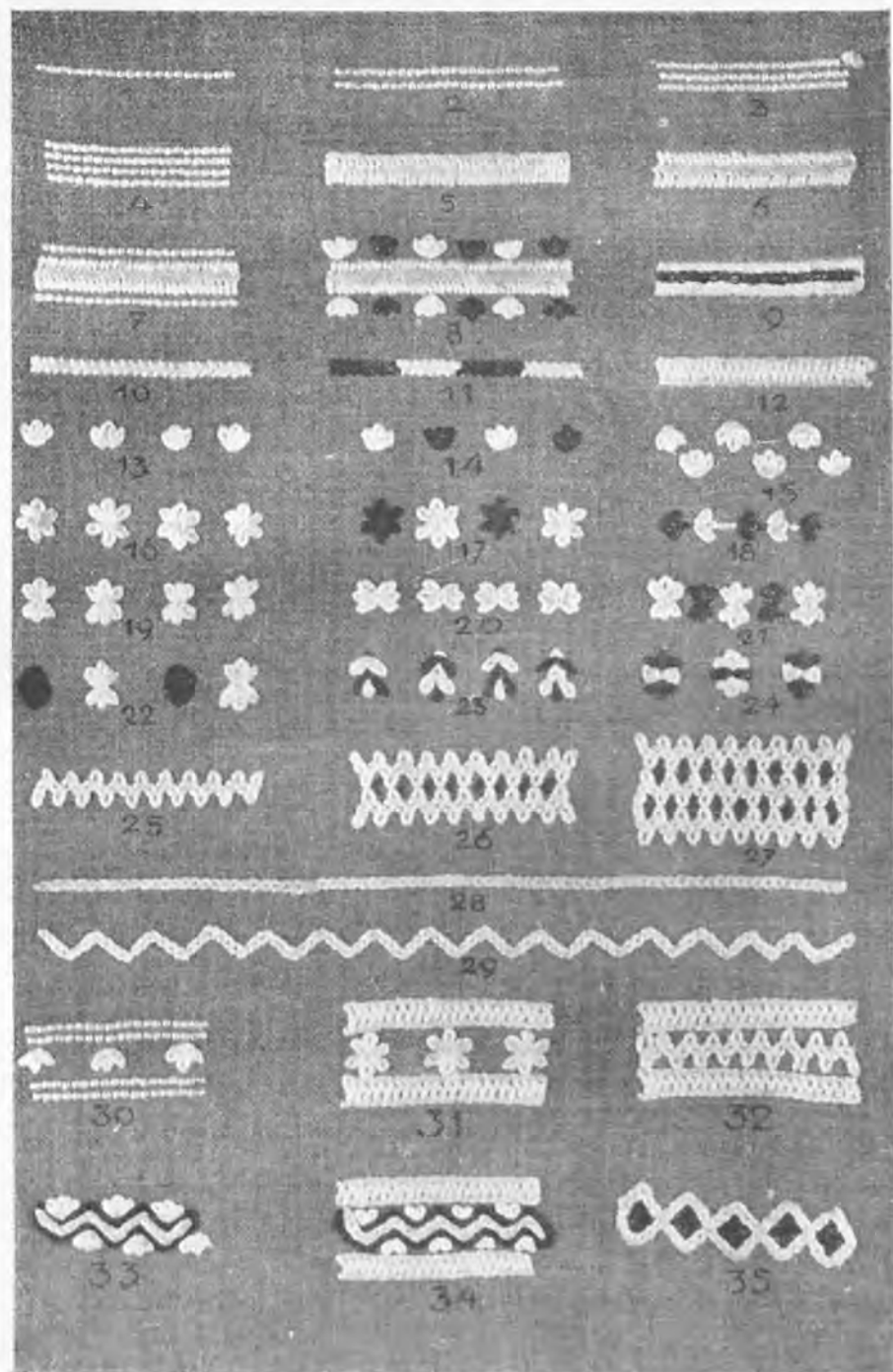


TABLICA XX.



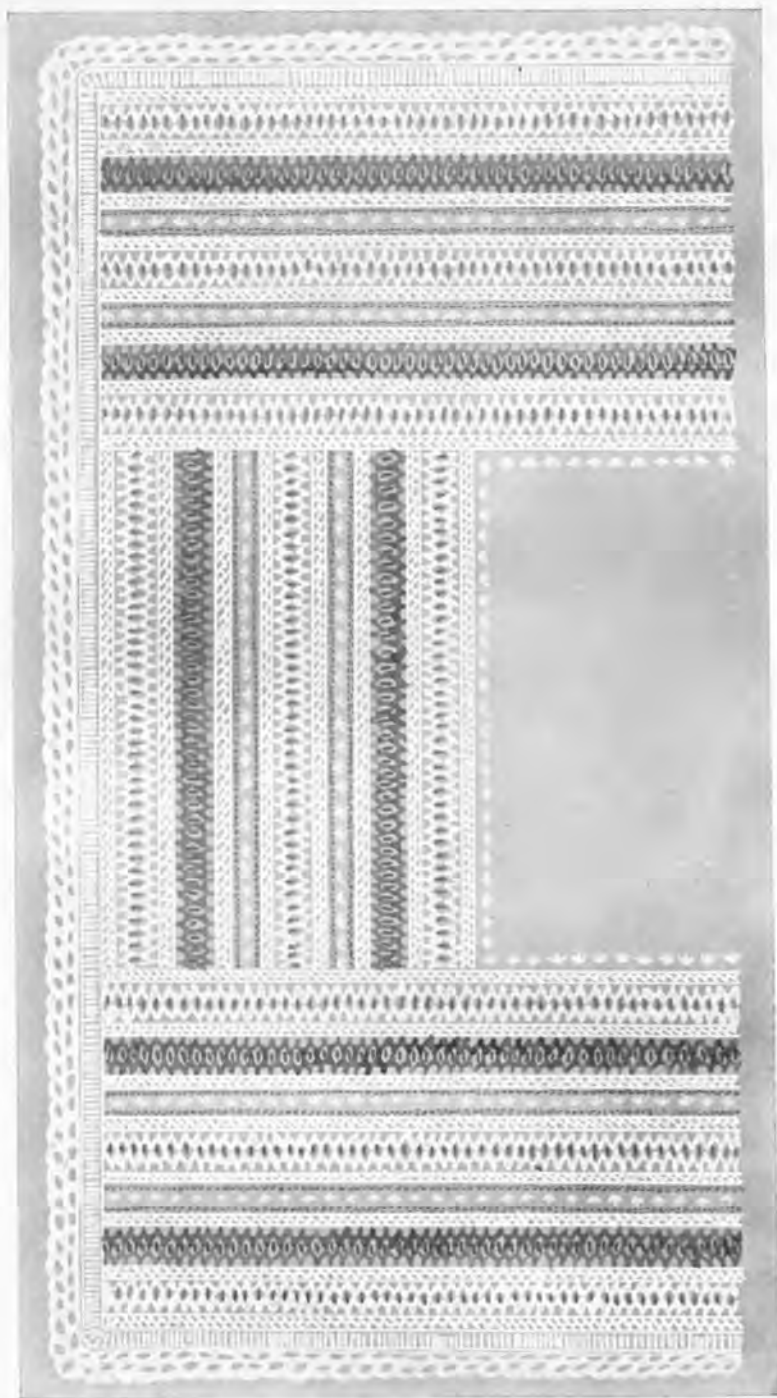
Włościanie w Krzczonowie w 1902 r. Ze zbiorów ks. prob. Jana Bednarka w Krzczonowie.

TABLICA XXII.



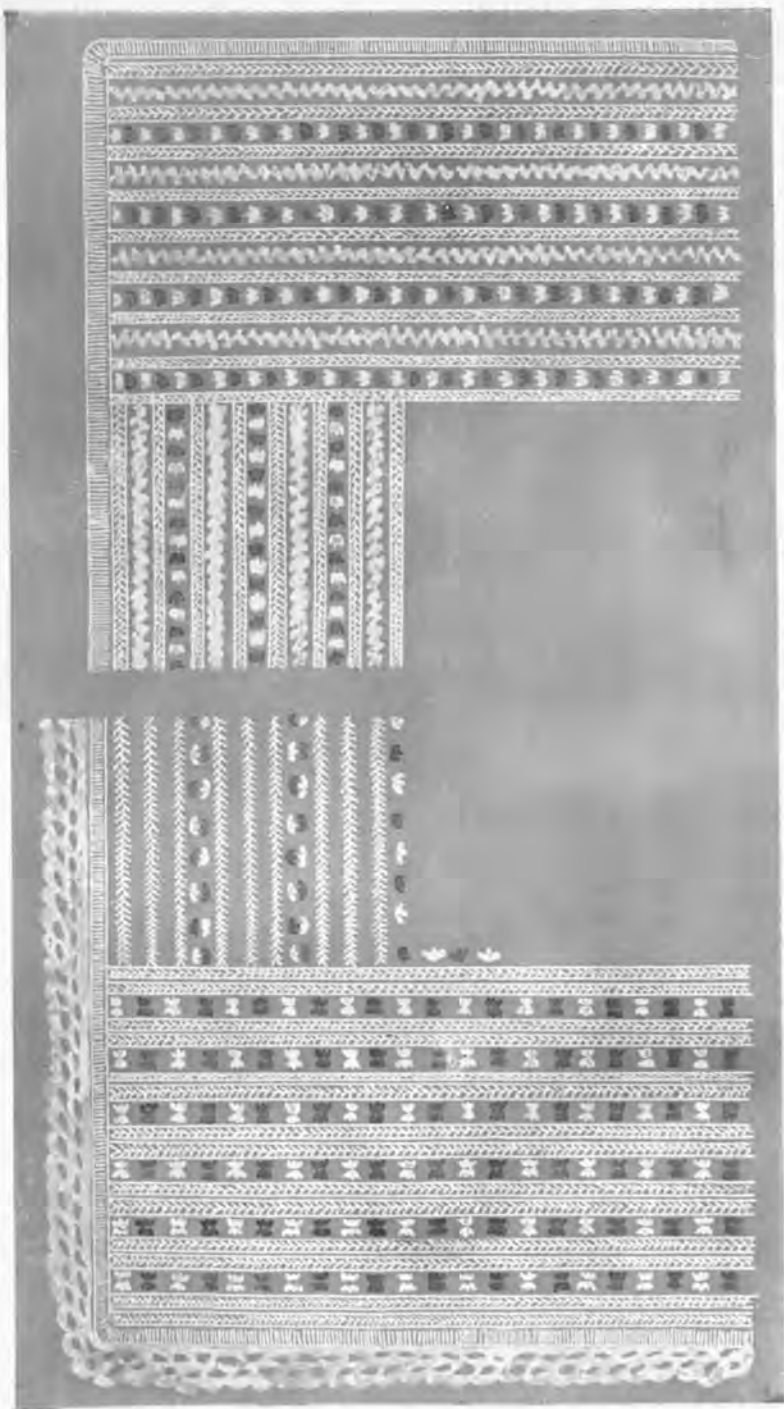
Motywy zdobnicze haftu krzeszowskiego Wykonała Anna Dadejówna.

TABLICA XXIII.



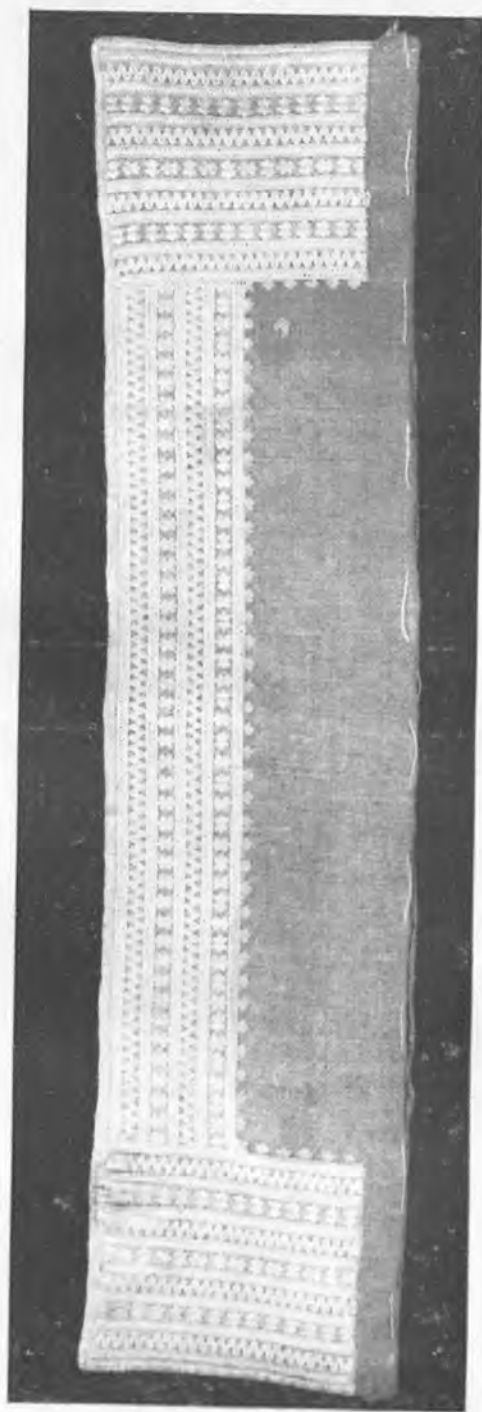
Schemat oszewki. Rys. Janusz Świcz

TABLICA XXIV.



Schematy oszewek. Rys. Janusz Świeży.

TABLICA XXV.



Oszewka. Własność Marii Szpakowskiej w Krzczonowie.





a) Oszeweczka.



b) Oszeweczka.

której końce spadają z tyłu na skrzydła i nazwane są „zadziergi”, poniżej wstążki obiega główkę dokoła czerwony i zielony sznurek. Każdy kawaler musi mieć pawie piórko („pawia”) u kapelusza, a w święto bukietik lub broszkę („blyszczak”) „by dziewczocha go pomiarkowała i wiedziała, że nie żeniaty, ni wdowiec, ino kawalir”.

Mężczyźni nosili długie buty z podkówkami, a cholewy były „tryfione” powyżej kostek na 6—8 kantów.

Tabl. XIX przedstawia ubiory krzczonowskie z 1902 r. Na pierwszym planie siedzi panna młoda w drugim dniu po oczepinach, w humelce na głowie, w spódnicy białej i fartuszką, ozdobioną wstążkami i koronką.

Panna młoda ma biały kaftan (w którym ślub brała), ozdobiony ścięciem łańcuszkowym i czerwonymi guzikami. Obok siedzi pan młody w kamizeli i kaftanie, ozdobionym łańcuszkiem stebnowanym (przód, kołnierz i mankiety). Koszula tryfiona, wypuszczona na zewnątrz. U kołnierza koszuli widoczna jest zaścięga. Spodnie czarne, długie czarne buty i kapelusz.

Na drugim planie (od lewej strony) widać starostę w sukmanie, przepasanego krawką, oznaczającą godność starosty. Obok niego stoi starsza drużna „z księżycem” na głowie, w gorsecie, obuta w ciżmy, ozdobione białymi guzikami. Krótka zapaska z koronką i wstążkami haftowanymi „w kogutki” i długa spódnica, ozdobiona tasiemkami i wstążkami dopełniają jej stroju.

Obok starszej drużny stoi starościna w chustce wiązanej, nakrytej chustką, wiązaną pod brodą. Ubrana jest w odzienie z rozłożonym na ramionach barankowym, popielatym kołnierzem.

Na przodzie odzienia i na klapach kieszeni są widoczne białe guziki. Brzeg z przodu odzienia, mankiety u rękawów i obramowanie kieszeni są obszyte popielatym barankiem.

Następna postać obok starościny, to marszałek wesela, z „palumą” w rękę, w kamizeli, w pasie skórzanym, ozdobionym kółeczkami mosiężnymi i w koszuli, wypuszczonej na zewnątrz. Biała szarfa powinna być u marszałka nałożona na prawym ramieniu, a nie na lewym, jak to widać na ilustracji. Obok marszałka stoi druga drużna w kaftanie z księżycem na głowie. Spódnica ozdobiona jest wstążkami haftowanymi „w kogutki”.

Dwaj mężczyźni, przepasani białymi szarfami przez lewe ramię i ubrani w kamizelę i kaftany, to swaci. Między nimi stoi jeszcze jedna drużna, ubrana podobnie jak pierwsza starsza drużna.

W ostatnim rzędzie stoją mężczyźni w kaftanach. Przody kaftanów są pokryte aksamitnymi pasami, wyciętymi w zęby i ozdobione łańcuszkiem stebnowanym.

Ubiór krzczonowski w ostatniej fazie swego istnienia (1910—1920) stawał się stopniowo coraz bardziej pretensjonalny, poczęto przesadzać w ozdabianiu go i w ten sposób zatracać dawny umiar zdobniczy.

Z ubioru kobiecego znikły: chustka wiązana, która nadawała pewną dostojność kobietom zamężnym, humelka, czepiec ślubny i księżyc (kwiatki do włosów). Na głowy nakładają kobiety chustkę i wiążą ją pod brodą.

Gorset przeładowuje się dżetami, cekinami i innymi świecidełkami, rozmieszczonymi bezładnie. Kaftan, podobnie jak gorset, przeładowuje się złotymi i srebrnymi galonami, dżetami i cekinami, nadto wycina się w aksamitnych przodach rzędy kwadratowych otworów, tworząc w ten sposób jak gdyby rodzaj okienek, z pod których wyglądają srebrne galony, czerwone lub na przemian zielone wstążeczki. To samo dotyczy mankietów u rękawów. Tak zdobiony kaftan nazywano kaftanem „z okienkami”. Szeroki pas aksamitu, naszyty w pasie na kaftanie, był tak samo zdobiony, jak przód i mankiety kaftana. U pasa kaftana znajdowała się falbanka marszczona, naszyta wstążkami i tasiemkami, wykończona koronką. Dawna kociuba zanikła (tabl. XXIa).

Koszula zachowała krój dawny. Na miejsce haftu krzczonowskiego, pojawia się haft krzyżykowy.

Fartuszek (zapaska) przeważnie w białym kolorze staje się dłuższy, sięga poniżej kolan.

Dawne obuwie (ciżmy) ustąpiły miejsca bucikom miejskim.

W ubiorze męskim kaftan zachował dawny krój i był zdobiony „w okienka”, podobnie jak kaftan kobiecy.

Pas rzemienny, nabijany mosiężnymi kółeczkami znika, a na jego miejsce zjawia się pas aksamitny szeroki od 9—12 cm, zapinany na haftki, ozdobiony „w okienka”, dżetami, galonami i cekinami (tabl. XXI b).

Parciankę i sukmanę zarzucają mężczyźni zupełnie i w końcu nabywają gotowe ubiory miejskie, podobnie postępują kobiety — są jednak w modzie miejskiej zawsze spóźnieni.

---

Zasadniczą cechą haftu krzczonowskiego było to, że ściegi tego haftu biegnęły w dwu kierunkach, pionowym lub poziomym. Składał się z kilku motywów, łączonych z sobą i grupowanych rytmicznie. Tworzyły one zespoły, biegnące w jednym kierunku bez załamań, wzdłuż lub w szereg materiału lnianego.

Na haft krzczonowski składały się następujące podstawowe motywy zdobnicze (tabl. XXII):

Najstarszym motywem haftu krzczonowskiego były *stebnówki*: pojedyncza, podwójna, potrójna lub poczwórna, wykonane białą nitką (fig. 1, 2, 3, 4).

Stebnowką zdobiono i zarazem usztywniano kołnierze i mankiety koszul. Zdobiła ona też brzegi rozcięcia przodu koszuli i przyrąbek, łączących przód i tył koszuli.

Obrzucka (fig. 5). Ściegiem tym wykańczano (obrzucano) brzegi kołnierza (tabl. XXV) i mankietów (tabl. XXVIa) oraz wzmacniano nim dolny brzeg rozcięcia koszuli.

Cyra — cyrka (fig. 6). Ściegu tego używano przede wszystkim do łączenia górnych części rękawów koszuli z przyramką (tabl. II). Prócz tego łączono nim przednią i tylną część koszuli z przyramką. Cyrę wzbogacano często biegnącymi obok niej stebnowkami (fig. 7).

Cyrkę w łapkach utrzymywano w kolorze białym. Po obu stronach cyrki co druga łapka była czerwona (fig. 8).

Cyra z wężykiem lub cyrka z wężykiem (fig. 9) łączyła brzegi dwu płócien i równocześnie stanowiła ozdobę.

Ciskankę (fig. 10) stanowił ścieg wąski na 3 nitki wątku lub osnowy, dzielący płaszczyznę kołnierzy, mankietów i falbanek u mankietów koszuli liniami równoległymi, poziomymi na mankietach i falbankach, pionowymi i poziomymi na kołnierzach. Wyjątkowo na falbankach ścieg ten był szerszy niż na 3 nitki (tab. Ia, b).

Ciskanka w kawałki (fig. 11) był to ścieg czerwono-biały, stosowany przeważnie przy zdobieniu przyrąbek tuż przy łączeniu przedniej i tylnej części koszuli z przyramką.

Wenclik (węclik) (fig. 12), odgrywał taką samą rolę zdobniczą jak ciskanka, był to ścieg szeroki na 4 nitki, dzielił płaszczyznę kołnierzyka i mankieta.

Między wenclikami umieszczano motywy hafciarskie, tak jak przy ciskankach (tab. XXIII, XXIV, XXV, XXVI a, b).

Łapki (fig. 13), które umieszczano przeważnie między stebnowkami (fig. 30) łączono ze sobą tak, że stanowiły odmienne motywy zdobnicze. Poszczególne tym motywom nadawano odpowiednie nazwy. Łapki mieszane (fig. 14), były na przemian czerwone i białe, łapki motany (fig. 15), haftowano na przemian w odwrotnym układzie. Łapki łączone (fig. 16), tworzyły gwiazdki. Gwiazdki czerwone w połączeniu z białymi (fig. 17), zwano gwiazdkami mieszanymi. Gwiazdki te haftowano tylko w wencliku (fig. 31). Łapki łączone stebnowką (fig. 18) nazywano łapkami stebnowanymi.

Poszczególne łapki zestawiano ze sobą rozmaicie. Oś zetknięcia się łapek białych (fig. 19) biegła w kierunku pionowym (tabl. XXV, XXVIa) lub w kierunku poziomym (fig. 20). Motywy były przeplatane w kolorze białym i czerwonym (fig. 21 i 22), łapki czerwono-białe (fig. 23) łączyły

w sobie po dwie łapki z dzióbkami czerwono białymi i w ten sposób powstawał motyw w rodzaju gałązki. (Motywem tym zdobiono lniane zapaski). Łapki czerwone przepasane łapkami białymi i odwrotnie tworzyły szereg, nazwany łapkami przepasywanymi (fig. 24).

Kula był to ścieg, biegnący w linii łamanej rytmicznie pod kątem ostrym (fig. 25). Elementy kuli były dwojakiemu rodzaju: małe kuliste i większe podłużne. Małe umieszczano u wierzchołków ściegu, duże zaś tworzyły ogniwa, biegnące na ukos pod kątem ostrym nieprzerwanie po 3 nitki w górę i po 3 nitki w dół. Małe, kuliste elementy umacniały elementy duże, podłużne u ich wierzchołków, w miejscach ich zetknięcia się ze sobą po zewnętrznej stronie. Kulę zawsze umieszczano pomiędzy wenclikami (fig. 32 i tabl. XXV).

Kula podwójna nakrapiana (fig. 26). Dwa ściegi kul umieszczano obok siebie równolegle tak, aby pośrodku tworzyły „okienka”. W tych to okienkach umieszczano łapki, stąd nazwa kule nakrapiane.

Na tablicy XXIII są widoczne podwójne kule białe, nakrapiane czerwonymi łapkami oraz kule podwójne czerwone, nakrapiane łapkami żółtymi. Na tablicy XXV i XXVI a, b. są widoczne pojedyncze kule, mieszczące między wenclikami.

Kulę potrójną (fig. 27) tworzyły trzy kule obok siebie równolegle ułożone, formujące podwójne okienka, w których widniały łapki czerwone.

Wenclik pojedynczasty (łańcuszek) (fig. 28) rzadko spotykany w hafcie krzczonowskim.

Wężyk w kulę (fig. 29) był wykonywany jak wenclik pojedynczasty. Łamał się pod kątem prostym.

Potrójny wężyk w kulę z łapkami (fig. 33) wykonywano tylko w wencliku (fig. 34). Środkowy wężyk był biały, sąsiednie wężyki czerwone, a w kątach umieszczano białe łapki.

Biały wężyk przeplatany (fig. 35 i tabl. XXVI a) wykonywano w wencliku; w okienkach umieszczano gwiazdki czerwone (na cztery nóżki).

\* \* \*

Na tym miejscu poczuwam się do obowiązku podziękowania Państwu Antoniostwu Dadejom oraz P. Annie Dadejównie w Krzczonowie za okazaną mi wydatną pomoc przy gromadzeniu materiałów do niniejszej pracy.



FELIKS ARASZKIEWICZ

## MIĘDZY DAWNymi A NOWymi LATY....

Dobrze jest czasem pogrzebać w starych szpargałach biurka: trafi się niekiedy na interesujące szerszy ogół „grzechy młodości”, które ciągną się poprzez całe życie nie tylko pojedynczych ludzi ale i kierunków ideowych lub kulturalnych z niewątpliwym pożytkiem dla społeczeństwa. Mocne i żywotne ziarna młodości sięgają swym zaczynem bio-psychicznym daleko, nawet poza grób. Są to truizmy; wiemy o tym wszyscy, lecz rzadko mamy sposobność i czas skonfrontować „wiek męski” z „wiekiem sielskim”. Oto leżą przedemną dwa zeszyty krakowskiego wydawnictwa z przełomu ciężarowego dziejowo roku 1913—1914 p. t. *Którzy idziemy...* Atmosfera Związku Walki Czynnej, Strzelca i Drużyn strzeleckich, gorąca żarliwość w prężnym oczekiwaniu na czyn, który rychło nadejdzie „od krakowskiego gościńca”, wytężony słuch młodych, którzy czują nadchodzącą burzę dziejową, z której Polska ma wyjść nieśmiertelna „w Styksowym wykąpana mule”, atmosfera, przepełniona do cna romantycznym uniesieniem walki orężnej o Niepodległość, atmosfera ta zawiera w sobie również zarodki upartej pracy naukowo-kulturalnej, systematycznej, dobrze zorganizowanej dla potrzeb niezależności duchowej przyszłej Polski.

*Którzy idziemy...* — to wyraz tej zorganizowanej, twórczej woli młodzińców, co wkrótce potem przyodzieją mundury wojskowe, a gdy je zdejmą — zasiądą do wyścigu pracy... Niektórzy wykruszą się z szeregów — przez śmierć na polach bitew, niektórzy — przez tragiczny wypadek, rzadko przez niedotrzymanie kroku... 25 bez mała lat, które przyniosły pożogę i wyzwolenie, lat, inkrustowanych pięknem wiary w Monsalwat, — powagą słów i czynów wieje od tych kart, dla młodzi dzisiejszej mogących służyć za wzór!

*Którzy idziemy...* są organem sfederowanych kół naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego we wspólne koło wydawnicze o ambicjach wyra-

żenia całokształtu zainteresowań naukowych ówczesnej młodzieży akademickiej, pracującej jednocześnie w organizacjach ideowo-politycznych. Tylko Kraków mógł i umiał połączyć ze sobą te dwa ważne czynniki w tych samych często osobach! Rozumiemy dlaczego pierwszy zeszyt (październik 1913) prawie całkowicie został poświęcony naukowemu i literackiemu hołdowi powstania styczniowego, a w drugim zeszycie (kwiecień 1914 r.) dano recenzję z pracy J. Piłsudskiego o r. 63, pióra przedwcześnie zgasłego, wspańskiego mówcy, Bogdana Górskiego. Pióro i szabla — oto hasła, wewnętrznie wylaniające się z tych dwu tomów: Adam Koc pisze recenzje z.... książek dla młodzieży, by w kilka miesięcy potem wyjść w pole z Komendantem, potem na czele 201 pułku ochotników w r. 20 odrzucać nawałę bolszewicką, rządzić finansami Państwa i wreszcie rzucić apel Zjednoczenia Narodowego, Kazimierz Pieracki, jeden z twórców późniejszej reformy ustroju szkolnego, zarządza wtedy biblioteką Koła Slawistów, Kaz. Hłakowiczówna, sekretarka osobista Komendanta, pisze „Ikarowe loty”, Lilienfeld-Krzewski, „Kapral Szczapa”, analizuje twórczość Elizy Orzeszkowej, skąd zapewne wierny będzie do dzisiaj swym zainteresowaniom epoką pozytywizmu w lit. polskiej.

Rozeszli się w różne strony i na różne pola Polski dzisiejszej — zawsze wierni swej młodości.

Miał zaszczyt redagować *Którzy idziemy...* dzisiejszy prof. K. Uniw. Lub. dr Zygmunt Kukulski, święcący niniejszym tomem *Pamiętnika Lubelskiego* 10-lecie założonego przez siebie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pozostał również wierny ideałom swej wczesnej młodości.

to zasługuje na najgorętsze poparcie ze strony społeczeństwa i zyczenie, by znalazło się w każdym domu polskim ze względu na swój charakter, wysoce patriotyczny, oraz jako pismo, opowiadające najwyższej stawianym wymogom wychowania współczesnego.

Adam Koc.



Podobizna karty tytułowej nr 1 pisma *Którzy Idziemy...*, organu zrzeszonych kół naukowych uczniów Uniw. Jag. Rok, I. Październik. Kraków 1913.

Z RAMIENIA WYDZ. AKAD. KOLA WYDAWNICZEGO ZYGM. KUKULSKI.

19

Podobizna karty ostatniej nr 2—3 pisma *Którzy Idziemy...* Rok II. Styczeń—kwiecień. Kraków 1914.  
Był to drugi i ostatni nr pisma.

## DACHNOWSKI-ŻABCZYC

(Z ZAGADNIEŃ LITERATURY XVII W.)

Pierwszą połowę XVII w. słusznie nazywa się srebrnym wiekiem naszej literatury. Wprawdzie nie posiadamy w tym czasie pisarza tej miary, co Kochanowski, jednak piśmiennictwo krzewi się bujnie. Wielkie wstrząsy, jak rokosz Zebrzydowskiego, wyprawy moskiewskie, walki o Inflanty itd. sprawiają, że literatura schodzi z piedestału i wiąże się ściśle z życiem codziennym. Związek taki wykazuje nawet najwybitniejsze dzieło wieku srebrnego, *Sielanki* Szymonowicza. Ściśle rzecz biorąc, stanowią one w znacznej swej części zręcznie zamaskowaną satyrę na panowanie Zygmunta III. *Sielanka* w swej istocie stanowi tęsknotę za wiekiem złotym. Szymonowicz trzyma się tego założenia, za prawdziwy wiek złoty uważa czasy wielkiego hetmana Zamojskiego, z jego odejściem zaś widzi wszędzie rozprzężenie i zło.

Związek z życiem bieżącym występuje jeszcze silniej u poetów mniejszych. Zazwyczaj traktuje się ich ryczałtowo, a nawet w ogólnych obrazach literatury pomija. Tymczasem należało by wyłowić z tej masy niektóre nazwiska i postawić obok osobistości, uznanych jako reprezentantów literatury, pozostającej na usługach codzienności.

Stosunkowo najwięcej zajmowano się Dachnowskim-Żabczycem, a to głównie z powodu zbioru kolęd pt. *Symfonie anielskie*. W przedruku Akademii przyznano ich autorstwo Dachnowskiemu.<sup>1</sup>

W dalszym ciągu jednak istnieją wahania. Prof. T. Grabowski w świeżo wydanej historii literatury zaznacza tylko, że Dachnowskiemu *przypisuje się Symfonie anielskie* z r. 1631, o Żabczycu zaś wspomina jako o *rymopisie, posądzanym o plagiaty*.<sup>2</sup>

U G. Korbuta czytamy: „Sprawę autorstwa *Symfonii anielskich* Dachnowskiego Brückner dawniej kwestionował tylko, ale jej nie rozstrzygał, obecnie uważa je za utwór nie Dachnowskiego, lecz Żabczycy”.<sup>3</sup>

Ale i to stanowisko nie było ostateczne, bo ostatnio w *Dziejach kultury*

<sup>1</sup> *Symfonie anielskie* Jana K. Dachnowskiego, wydał A. Brodnicki. Wyd. A. U. Kraków 1913.

<sup>2</sup> *Historia literatury polskiej*. Poznań 1936, t. I., s. 264.

<sup>3</sup> *Lit. polska*, t. I., s. 429.

Brückner przypisał *Symfonie* Dachnowskiemu.<sup>1</sup> Zdawałoby się, że sprawa została załatwiona i że za autora ciekawych kolęd możemy uważać Dachnowskiego.

Świeżo wznowił sprawę Mieczysław Piszczkowski i autorstwo *Symfonii* przyznał Żabczycowi.<sup>2</sup> Główny argument autora jest taki. Wahania co do autorstwa wynikały stąd, że zachowały się edycje z podpisem Żabczyca i Dachnowskiego. Nowo odkryte egzemplarze *Symfonii* pochodzą z r. 1630, a więc z edycji najwcześniejszej, podają zaś jako autora, Żabczyca.

Drugi argument jest natury stylistyczno-retorycznej. Piszczkowski zestawiał różne wierszowane dedykacje Żabczyca i wykazał, że *Symfonie* zaczynają się takim samym zwrotem.

Autor szukał również informacji, odnoszących się do osoby Żabczyca i doszedł do następujących rezultatów:

„Żabczyc i jego produkcja są zagadką, charakterystyczną dla ówczesnych stosunków społecznych, wydawniczych i dla pojęć o prawach autorских. Nie możemy przytoczyć dokumentu historycznego, któryby Żabczyca dotyczył. Poszukiwania, podjęte w ossolińskim archiwum Mniszchów, protektorów poety, dały rezultat ujemny. *Acta grodzkie i ziemskie* nie wspominają o Żabczycu. Nie ma go również *Album studiosorum universitatis cracoviensis*, ani *Acta rectoralia almae universitatis studii cracoviensis*, ani też *Liber promotiorum*. Można by przypuścić, iż Żabczyc nie jest osobą rzeczywistą, lecz nierzadką w owym czasie mistyfikacją drukarza, starającego się przypodobać możnym panom za pomocą szumnych dedykacji. Przypuszczenie takie byłoby jednak zbyt pochopne”.<sup>3</sup>

Pozwolimy sobie zauważyć, że Żabczyc jako poeta zdradza wykształcenie, więc musiał otrzeć się co najmniej o Akademię krakowską. Posiada to samo imię Jan, co Dachnowski, który posiadał naukowy tytuł bakałarza nauk wyzwolonych filozofii. Nasuwa się więc proste przypuszczenie, że Dachnowski i Żabczyc jest to jedna i ta sama osoba.

Wiemy, że Dachnowski występował również bezimiennie. Bentkowski cytuje druk bezimienny bez oznaczenia czasu i miejsca pt. *Chorągiew Królewska z Białym Orłem*, dodając od siebie:

„Jest to zachęcenie do boju, pisane zapewne za Zygmunta III. Na końcu znajduje się logogryf, w którym podobno ukryte imię autora:

Wierzch na budynku, początek księżycy.

Kto nie znał *Perypetasmatowicza*.

Ski przyłóż, ali obok autor stoi.

Nie żołnierz, szpetnie bo staremu w zbroi.

<sup>1</sup> T. II., s. 581.

<sup>2</sup> M. PISZCZKOWSKI: *Pisma Jana Żabczyca*. Lwów 1937, s. 79.

<sup>3</sup> Tamże, s. 23.



Takimże samym drukiem i tegoż zapewne autora jest wiersz pod tytułem: *Trąba na rozproszonych do obozu przeciwko Kozakom*. Na samym końcu są cztery wiersze, z których dwa pierwsze takie:

*Perypetasmatowicz* od Konstantynowa  
Posłał trąbę żołnierską, co leży u Lwowa.<sup>1</sup>

Sam logogryf rozwiązuje się łatwo (dach-nów-ski), to też oba druki figurują w bibliografii Estreichera pod nazwiskiem Dachnowskiego. Druki te dla współczesnych nie były bezimienne. Autor tłumaczy starością, dłaczego zachęcając innych do boju, sam nie rusza. Następnie powołuje się na swą popularność, czy wziętość, zdobytą przez wieloletnią pracę literacką.

Najciekawsze, że autor w formie pytania retorycznego zaznacza, że prawie wszyscy znają go jako Perypetasmatowicza. Zdawałoby się, że jest to pseudonim. W rzeczywistości jest to t. zw. *nom parlant*. Językowy ten dziwotwór stanie się jaśniejszy, gdy zważymy, że *peripetasma* znaczy *zasłona*. Stąd wynika, że używane przez Dachnowskiego przezwisko *peripetasma — towicz*, oznacza człowieka w zasłonie, albo zamaskowanego.

Stwierdzamy ostatecznie, że Dachnowski, występując w krytycznych chwilach 1648 r. z pobudką wojenną, jest świadomy swego stanowiska i spełnia niejako obowiązek znanego powszechnie poety narodowego, wierząc, że głos autora *Symfonii anielskich* nie przebrzmi bez echa. Równocześnie czyni aluzję do tego, że występował na widok publiczny pod różnymi maskami. Jedną z takich masek był Jan Żabczyc. Sądzę więc, że sprawa Dachnowski-Żabczyc nie jest definitywnie załatwiona, lecz winna być jeszcze raz rozpatrzona pod tym kątem widzenia. Możliwe, że jeszcze inne nazwiska osób mało konkretnych dadzą się również podciągnąć pod pseudonim *peripetasmatowicza*.

<sup>1</sup> F. BENTKOWSKI: *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1814, t. I., s. 286.

## ZDANIE OBYWATELSKIE WZGLĘDEM POPRAWY TRYBUNAŁÓW

*Iudicis est recti nec munere, nec prece, flecti.*

*Ovidius.*

— — — — —  
Wszak dobrą przegrać sprawę nie dziw w trybunale,  
Chociaż wasz był interes bardzo oczywisty.  
Lecz wasz stronnik za sobą miał skądś listy,  
Po które, by mu większą zjednały zaletę,  
W pół sprawy słał im spiesznie umyślną sztafetę,  
Może imieniem tylko zmyślonym pisane.  
Sprawiły mu pomyślność, ale wam przegrane.

— — — — —  
Czytajcie to, co piszę dla waszej przysługi.  
Wy macie pierwszy dekret, on otrzymał drugi.  
Lecz wam jednego obom nie dostaje przecie.  
— Sądzę więc, że po niego jeszcze raz pójdziecie.

Niechaj was o majątek swój rozpacz nie bierze,  
Bo w jednej ze stronnikiem zostajecie mierze.  
A gdy los wasz na równej dzisiaj stanął szali,  
Wcześniej czujcie i bądźcie na interes dbali.  
Miejcie to w jak najpierwszej u siebie uwadze,  
Co ja tak wam, jak wszystkim uciśnionym radzę.  
Nadchodzi czas sejmików. Obierając posły,  
Mówcie im, aby Stanom na Sejmie doniosły,  
Iż tak wygórowała tej stronności ręka,  
Że pod nią obarczona sprawiedliwość stęka.

Jawne niemal po całej Polsce są dowody,  
Jeszcze nie są, jak być powinny, ziemstwa i grody.  
Ale nad czym się polski świat zdumiewa cały,  
Że gnębią sprawiedliwość same trybunały.  
Gdzie lub majątek, lub zysk, lub panów prywatą,  
Częstokroć obierają na nią deputata.

Panicz, że ma się dobrze, do funkcji sunie,  
Aby przy swym majątku, przy swojej fortunie  
Okazał się . . . . .

Ale chociaż tak patrzy, tak dmie i tak szumi,  
Ledwie czytać na książce po łacinie umi.  
Otóż takich obierać jest czysta chimera,  
Co nie znał Ładowskiego, nie czytał Kromera;  
Praw i konstytucyi, ani widział książek,  
Taki bierze sędziego na się obowiązek;  
Nie ma dobrego zdania, ducha dla zabawy,  
Nie umie też rozpoznać złej od dobrej sprawy.  
Łatwo się do mocniejszej zdaniem strony wiąże,  
Ile kiedy minister lub napisze książkę.

Na bale, gry wydanej wetujący straty,  
Chętnie od pacjenta przyjmie dar bogaty  
Jest wielu, co fortuny na funkcjach tracą,  
Ale jest więcej takich, co się z nich bogacą.  
Ten chęcią uniesiony honoru i zysku,  
Nie dba, choć będzie stękał równy mu w ucisku.  
Idzie na tę funkcję, nie dba na przysięgę,  
Byle los swój poprawił, lub na się wdział wstęgę.  
A ten lubo na wylot wszystkie prawa umi,  
— Chęć złota i honorów w nim głos prawdy tłumi.

Jak tam ubożuchny szlachcic zyskać ma kreskę,  
Kiedy ma dobrą sprawę, ale próżną kieskę.  
Sędzia, nie patrząc na stan i szlachcica nędzę,  
Woli niż miłosierdzie gotowe pieniądze,  
Które mu od mocniejszej ofiarują strony.  
Pójdzie za tym, którego złotem przekupiony.  
Owóż ten deputatów jest drugi gatunek,  
Na których sprawiedliwość woła o ratunek.  
Trzeci podobnież do tych rodzaju należą,  
Co ośleп wolę panów wykonywać bieżą.

Są to duchy przemożnych panów, raczej czarci.  
Ich łaską, ich majątkiem na funkcji wsparci  
Z chęcią się deputackiej pracy podejmują,  
Bo pomoc i zysk zbiorów na niej dla się czują.

Taki się przypodobać tylko panu lubi,  
Nie stoi, choć swą kreską nędzną szlachtę gubi  
Dla łask ministra, księcia albo wojewody.  
Głuchy na sprawiedliwość i prawa dowody,  
By tylko doskonale mógł panu usłużyć,  
Wszystkich sprężyn rozumu gotów na to użyć.

Aby wpis pański doszedł, który zastał na dnie,  
Nie dba, choć sto szlacheckich wpisów na łeb spadnie,  
Owszem na to się sady i na to wręcz czycha,  
Że je przez sztuki swoje jak najwięcej spycha,  
Gotowym jest na wszystkie woli ich skinienie,  
Mimo widoczną słusność i samo sumienie,  
Nietylko panu temu, lecz za kim on prosi,  
Da kreskę i stąd chwałę dla siebie odnosi.  
Ci zbójcy fortun ludzkich tym bezpieczniej broją,  
Iż się sprawiedliwości na siebie nie boją.

---

Chociaż też tam tworzą bezprawia bałamutnie,  
Żadnemu jednak jeszcze kat głowy nie utnie,  
Wyłączam z tych gatunków was zacni mężowie,  
Co nietylko fortunę na azard i zdrowie,  
Abyście usłużyli braciom należycie,  
Dla dobra publicznego ohotnie łożycie.  
Nie jest przed powszechnością skrytą tajemnicą,  
Bo łatwo różność poznać kąkolu z pszenicą.

Wy od złych tak się jasną swą różnicie cnotą,  
Jako łatwo poznać można co miedź, a co złoto.  
Ale wy sami prawdę tę przyznać zechcecie,  
Że złych przewyższyć liczbą nigdy nie możecie.  
To, co piszę, do dobrych nie należy wcale,  
I do tych, co już byli lub są w trybunale.  
Bo ten błąd dziś poprawiać rzeczby była próżna,  
Ale tych, co nastąpią, wcześniej ostrzec można.  
Gdy chcemy sprawiedliwość oczyścić z zakału,  
Obmyślimy poprawienia sposób trybunału.

Jeszcze ja tej poprawy nadziei nie tracę.  
Gdy najprzód deputatom obmyślemy płacę.

Ażeby sprawiedliwość była u nas drosza,  
Na fundusz dziesiątego nie żałujmy grosza.  
By zaś nowy podatek nie był na zawadzie,  
Z pensji tych naznaczymy, którą biorą w radzie.  
Znajdą się ludzie dobrzy, do funkcji zdadni,  
Jeśli za swoją pracę będą od nas płatni.  
Dostaniem ludzi mądrych, sumiennych, poczciwych,  
Względnych na sprawiedliwość, na złoto nie chciwych.

Widziałem z swej pensji się kontentujących,  
Podług Boga, sumienia, i prawa sądzących,  
Którzy dziś przerażeni straty fortun trwożą,  
Podjąć się tej funkcji nie chcą lub nie mogą.  
Lecz jak o dostatecznej płacy się dowiedzą,  
Wyjdą na świat z swych domów, gdzie ukryci siedzą.  
A że na tym wyborze zależy tak wiele,  
Niech sami obierają ich obywatele,  
Nie przypuszczając takich, co w służbie zostają,  
Co czynsz płacą lub pewnej dzierżawy nie mają.

Porzućmy to bezprawie, które weszło w modę,  
Pędząc dla forsy większej sejmikową trzodę.  
Niech się cny obywatel z czynszowym nie miesza,  
A ten, co nie należy, niech patrzy lemieszka.  
Tak obrany deputat, albo wolnym głosem  
Przez kryski, lub z wybranych kandydatów losem,  
Niech do przysięgi swojej ma dodano w rocie:  
Obstawać przy słuszności będę i przy cnocie,  
Nie słuchając prywatnie stron ani jurystów,  
Od nikogo pisanych w tym nie przyjmę listów.

Gdyby kto listy pisać śmiał do deputata,  
Niech na rynku palone zostaną od kata.  
Ten, co pisał, niech będzie karany na grzywny,  
A ten, za kim, niech wyrok ma sprawy przeciwny.  
Jeżeli mu dowiedzie strona oczywiście,  
Że, lub prosił, lub wiedział o pisany liście.  
Chybaby kto napaścią napisał w tej mierze,  
Oskarżony niechaj się odprzysiąc zabierze.



Kto ma sprawę, niechaj sam do sędziów nie wchodzi,  
Ani mu się prywatnie z nim mówić nie godzi.<sup>1</sup>

Nie wolno swej lub cudzej sprawy promomować,  
Tym więcej w jakikolwiek bądź sposób forsować.  
Gdyby można oddalić pryncypalne strony,  
By się przez płatne tylko sądziły patrony.  
Żeby się z pacjentów żaden nie znajdował,  
Wtenczasby samą słusność trybunał zachował.  
Lecz jeśli się tego wam nie zdało czynić,  
Tedy prawo ponowić albo go przyczynić,  
By odtąd ni minister, ni senator prawy,  
Ni urzędnik dygnitarz podczas swojej sprawy,

Ani będąc jakowej strony przyjacielem,  
Dla intryg lub pomocy albo forsy celem  
Pod najsurowszą karą, która go nie minie,  
Ani pisał, ani się znajdował w....<sup>2</sup>  
A jeśli nań obecna przysięga zachodzi,  
Niech w własnym grodzie prawo zadosyć dogodzi.  
Że się przez chęć honorów wiele złego dzieje,  
Trzeba i te tym sędziom odebrać nadzieje,  
Że jak po swej funkcji wart jest tego względu,  
Tak w czasie tego nie ma przyjąć żadnego urzędu.

Niech zbytek częstych balów, wart zawsze nagany,  
Przez ustawę sejmową będzie zakazany.  
A zaś dla uniknięcia intryg i praktyki,  
Zakazać gry azardne, wszelkie pijatyki.  
Jeśli się z deputatów płatnych który znajdzie,  
Że nań o wziętek jaki pewna skarga zajdzie,  
Choćby ten, co szafunkiem tego datku władał,  
Przez siebie lub przez kogo wydał albo zadał,  
Znieśmy karę na tego, który przekupuje,  
Niech stąd większy deputat wstręt od wziętku czuje.

---

<sup>1</sup> Zwyczajnym terminem pytać się zwykli patronowie klienta swego, czy już obejdził deputatów, co się znaczy, czy skorumpował już tego lub owego deputata. (P. A.)

<sup>2</sup> Lublinie.

Niech zaraz przez obecne wtenczas deputaty  
Sądzon będzie z rejestru Directi Mandati,  
A gdy się ten występpek widocznie ukaże,  
Niech go z stanu równości trybunał wymaże.  
Ta zaś kara ściągać się będzie i na dzieci,  
Aż szlachectwo odzyska znów potomek trzeci.  
Niech odkupując słusznie utraconą głowę,  
Traci na zawsze swego majątku połowę,  
Którego to należy pół delatorowi,  
A pół oddane być ma in fiscum skarbowi.

Lecz już poprzestać trzeba, zakończyć, co piszę.  
Kontent będę, gdy skutek rad moich usłyszę.  
Wejdzcie Rzeczpospolita w ten sąd jak najściśli,  
I płacę deputatom i karę obmyśli.  
Znam to, że mój od dobrych jest wiersz wcale różny,  
Ale mi darujecie, bo jest wiersz podróżny.  
Czas krótkiego popasu, który na tym trawię,  
Nie dał mi lepszych myśli pisać w Krasnymstawie.

Polak.

#### UWAGI WYDAWCY

Jest to druk ulotny bez oznaczenia miejsca i czasu, obejmujący trzy kartki. Mieści się on w posiadanym przeze mnie klocku, na który składają się różne znane i nieznanne wiersze okolicznościowe, satyry, powiastki z drugiej połowy XVIII w. Autor tej wierszowanej ulotki jechał widocznie na sprawę do Lublina, po drodze spisał swe refleksje w Krasnymstawie i później w Lublinie je wydrukował. Na ogół mówi on o trybunałach, głównie jednak ma na myśli Lublin, samą jednak nazwę miasta wykropkował, pozwalając się jej domyśleć na podstawie rymu. Ze słownictwa wyróżnia się termin wziętek w oznaczeniu dzisiejszej łapówki. Wyrazy takie, jak pa-ci-ent, fun-ke-y-ia, wymawia jako trzyzgłoskowe, o czym trzeba pamiętać ze względu na rytm, dlatego też zachowałem w tych wypadkach pisownię autora. Tendencja ulotki zmierza do radykalnej reformy sądownictwa. Podane rady odznaczają się praktycznością, bo autor domaga się nie tylko surowych kar za stronnictwo, ale równocześnie podaje sposoby, które zapobiegają przestępstwu i ułatwiają jego ujawnienie. Pierwsza strona druku jest nieco zdefektowana.

HENRYK ŻYCZYŃSKI

## GWARA UCZNIOWSKA W LUBLINIE

Nie od rzeczy chyba będzie potraktować młodzież szkolną jako odrębną grupę społeczną, oddychającą w życiu szkolnym i koleżeńskim własną atmosferą, pełną rozmachu, tężyzny, humoru, bogatej skali nastrojów i uczuć, wreszcie krzyżowania się najróżnorodniejszych skłonności i wpływów ubocznych. To bogate w swej aktywności życie wyładowuje się również w specjalnej gwarze. Cechuje ją przede wszystkim zwięzłość i lapidarność wyrażen. Nie zaliczyłbym jej do gwar tajnych, do których należy gwara przekupniów, czy świata przestępczego. Młodzież nie ma specjalnego celu ukrywania się ze swoim językiem, a jedynie stosunek uczuciowy do otaczających ją ludzi i zjawisk, oraz swoisty humor decyduje w posługiwaniu się wyrazami, czy wyrażeniami odmiennymi od języka literackiego.

Z pośród części mowy obejmuje gwara uczniowska rzeczowniki, czasowniki, przymiotniki, rzadko już przysłówki, natomiast zupełny w niej brak odrębnych od języka literackiego reszty części mowy. Zresztą to samo zjawisko cechuje i inne gwary specjalne.

Najwięcej w niej przenośni i nowotworów, poza tym dużo obcych naleciałości, zwłaszcza z języka niemieckiego. Charakterystyczny jest brak na terenie lubelskim zapożyczeń z języka łacińskiego. Zjawiska językowe nie wykraczają poza stronę morfologiczną, to też nie widać tu odmiennych cech fonetycznych, fleksyjnych i składniowych.

Pomysłowość młodzieży wyładowuje się szczególnie w tworzeniu nowotworów i nadawaniu ogólnopolskim wyrazom odrębnych znaczeń.

Zakres słownictwa obejmuje szeroko życie koleżeńskie, jego dodatnie i ujemne strony, świat przygód i eskapad uczniowskich, stosunek do szkoły, nauczycieli, rodziny, koleżeńskie stosunki obu płci, części ciała, ubrania, nazwy monety zdawkowej (charakterystyczne, że tylko od 5 groszy do 1 zł), wogóle materialną stronę życia uczniowskiego. Zuchowatość, humor, ironia, szyderstwo, często negatywny stosunek do nauczycieli i szkoły, przekora — to zasadnicze czynniki w posługiwaniu się specjalnymi wyrazami i wyrażeniami.

Pewna grupa wyrazów pochodzi z gwary przestępców, jak np. *faraina*, *chewra*, *majcher* (μάχαρα), *ment*, *glina* itp., co wywodzi się nie z bezpośredniego kontaktu młodzieży ze światem przestępczym, lecz z obserwacji



tego świata. A ponieważ wyrazy te cechuje pewna pogardliwość, a często t. zw. humor wisielczy, nic dziwnego, że podobają się i wchodzą na stałe do słownika uczniowskiego.

Ciekawym objawem jest również duża skłonność do używania wyrazów zdrobniałych, np. *krztunio*, w czym wyraźnie występuje ironia (wyraz ten oznacza człowieka nieokrzesanego).

Materiał słownikowy, podany niżej, jest zebrany w kilku szkołach męskich w Lublinie w latach 1935—1937. Oczywiście, duża ilość wyrazów tej gwary jest znana i na innych terenach, lecz wiele jest czysto regionalnych, a nawet właściwych wyłącznie jednej szkole (np. *kitajologia* — geografia\*).

#### Wyrazy pochodzenia obcego:

Z języka niemieckiego: *fary* — ojciec, *faroska* — matka (der Vater), *frajer*, *frajerka* — młody człowiek, dziewczyna (frei), *cwaja* — dwójka (zwei), *fersztyk* — kawałek (das Stück), *szmelo* — żelazo (das Schmelz), *fifka* — cygarniczka (die Pfeife), *geld* — pieniądze (das Geld), *szrajbidło* — pióro (schreiben), *brej dak*, *brejdaczka* — brat, siostra (der Bruder), *koffnąć* — sprzedać (kaufen), *kikować* — patrzeć (gucken), *frajda* — zabawa, radość (die Freude), *baculić* — płacić (bezahlen), *blat* — ręka (das Blatt), *szygi* — spodnie (steigen).

Z języka francuskiego: *kok* — gołąb (coq).

Z języka rosyjskiego: *jewrej* — żyd, *iwanić* — kraść (prawdopodobnie aluzja do przekupstwa rosyjskiego) *kałodin* — niedołęga.

Z języka greckiego: *mikry* — malec (μικρός).

Z języka hebrajskiego, ew. żargonu: *chewra* — gromada (żarg. chawer), *chawira* — dom, mieszkanie (żarg. kewer), *sitwa* — spółka, *chawer* — współnik, kompan, *skies* — skąpiec (żarg. kis = sakiewka), *wichajster* — łgarz, krętacz.

Nowotwory: *fraka* — ucieczka, *frakować* — uciekać, *wiatrować* — wiać — uciekać, *poruta* — niebezpieczeństwo, *melodia* — ochota, *jumać*, *grumać*, *grypsać* — kraść, *maniana* — oszustwo, *opchnąć* — ukraść, *drygnąć* — umrzeć, *mazas* — twarz, *kierus* — kierownik szkoły, *strupel*, *rupel*, *rupło* — stróż, dozorca, woźny, *nasmalić*, *nataranić kogoś* — nabić kogoś, *litwy* — łyżwy, *knipa* — książka, *gdakacz* — nauczyciel, *szkraba* — brzydka uczennica, *ćwiel* — idiota, *szkudrać się* — kłócić się, *kunik* — fundujący, fundator, *gruzić się* — przewracać się, *denciak* — uczeń, *korek* — korepetytor, *kitajologia* — geografia, *przymigdałać się* — zbliżyć się, umizgać się, *obciacha* — przykre zdarzenie, t. zw. wpadnięcie, *dzirgać* — spoglądać,

\*) Nauczyciel uczący geografii ma tu przezwisko *Kitaj*.

kałniak — 1 złoty, *dycha* — 10 groszy, *pindruwa*, *pindrań*, *pipa* — 5 gr. dostać *oper* — dostać w skórę, *szpana* — gromada, *szpanus* — dobry kolega, *drakować* — śmieszyć, *drakus* — śmieszny, *przytranżolić się*, *odtranżolić się* — przyczepić się, odczepić się, *lipo* — oko, *zajob* — idiota, *bejo*, *cep*, *fiejo*, *trep* — człowiek źle wychowany, *lodziarz*, *ment*, *glina*, *hynciar* — policjant, *lejas*, *gudłaj*, *bejlis* — żyd, *sztory* — karty do gry, *fifrak* — palto, *lufa*, *kaczka* — dwójka, *raban* — nieporządek, *klipa* — nos, *kimera* — czapka, *posy* — duży, *Jazuśka*, *kość*, *kostra* — dziewczyna, *wpylać* — jeść, *dziugać się*, *kaciac się* — ślizgać się, *chrzanić* — czynić coś nieudolnie, *fetniak* — cwaniak, *łatka* — łacina, *szarmaty* — pieniądze, *tandować*, *atando-*, *amanto* — kłówić — uciekać, *filować*, *fichować* — oszukiwać, *kopsy* — przygody, *filownik* — łgarz.

Przenośnie: *koks*, *dynamit* — chleb (razowy), *wbijac* — jeść, *zardzewiały blondyn* — rudy, *zalewać*, *zaliwać* — zalecać się, *obtańczyć*, *obciąć kogoś* — nawymyślać komuś, *opylić* — sprzedać, *byk* — niedopałek papierosa, *słonina* — chałwa, *zakląć w capa* — zwymyślać kogoś, *zlew* — twarz, *schnąc* — spać, *jasnokościsty* — chudy, *kucać* — bać się, *ukaryna*, *okaryna* — sanie, *stylowy* — ekscentryczny, *szewc* — nauczyciel zajęć praktycznych, *piórko*, *kosa* — nóż, *katolik z brodą* — żyd, *nie ma wszystkich w domu* — wariat, *jarzyć* — palić (oczywiście papierosa), *spolować* — znaleźć, *zgaga-omega* — brzydał, *leszek* — głupiec, *fabrykant pacierzy* — żebrak, *pętać* — prosić, *obrazić fizycznie* — uderzyć, *rondówka* — miotła, *hipek* — dowcipniś, *zwykły kundel* — człowiek przeciętny, *pykać* — strzelać, *kosić* — rznąć, *park sztywne* — cementarz, *wolnomyśliciel* — złodziej, *cement* — komisariat policji, *dola* — spółka, *skoki* — buty, *kupić kogoś* — zaimponować komuś, *zahipnotyzować kogoś ręcznie* — nabić kogoś, *ślinić* — całować, *magik* — spryciarz, *świergolić*, *pieprzyć* — kłamać, *krążek* — 1 złoty, *pasztetówka* — pałka gumowa, *napuścić* — trafić na kogoś, *gnój* — tchórz, *grat* — rower, *siódemka* — długi nóż, *baniak* — goal (w grze w piłkę nożną), *przez sitko opalony* — piegowaty, *podwozie* — nogi.

Wyrazy dźwiękonaśladowcze: *cykot* — zegarek, *dzirgiel* — wróbel, *ferniak* — nos.

Nie podaję wyrazów ogólnie znanych w rodzaju: *drynda* — dorożka, *gaz*, *gocha*, *siwucha* — wódka itp.



## NIEZNANA KORESPONDENCJA PRUSA DLA PETERSBURSKIEGO „KRAJU”

Ożywiona współpraca Prusa z petersburskim *Krajem* i jego redaktorem Erazmem Piltzem przypada na lata 1884—1889; z tych czasów pochodzi właśnie korespondencja Prusa z Piltzem, którą omówiłem w tyg. *Pion* nr 16 (133) 18 kwietnia 1936 roku. Z korespondencji tej wiadomo, iż pewne artykuły publicystyczne i sprawozdania z Warszawy z tych czy owych względów nie mogły być i nie były w *Kraju* drukowane; przeważnie na przeszkodzie stawały obawy redaktora, mające na uwadze kłopoty z cenzurą rosyjską. Możliwe, że zamieszczone poniżej sprawozdanie Prusa z wystawy sztuki rosyjskiej w Warszawie z tych właśnie powodów nie ujrzało światła dziennego w *Kraju*, a potem poszło w zapomnienie i dopiero teraz, przy porządkowaniu archiwum E. Piltza przez jego żonę, Helenę, zostało wydobyte i oddane za moim pośrednictwem do wiadomości publicznej. Sprawozdanie to nosi datę 22 stycznia 1884 roku, a więc roku, w którym Prus pisał i ukończył *Omyłkę*. Należy pamiętać, że były to czasy despotycznych rządów gen.-gubernatora Hurki w Warszawie i Kongresówce, że wobec tego treść, ton i sposób ujmowania stosunków polsko-rosyjskich, choćby na terenie sztuki, wymagały od pisarza umiejętnego oscylowania między Scyllą swej prawdy a Charybdą cenzury, naturalnie, gdy chciał drukować „legalnie”. Z powyższych względów sprawozdanie Prusa z wystawy sztuki rosyjskiej, zbojkotowanej zresztą przez Polaków, przedstawia tym bardziej ciekawy dowód — dokument życia kulturalnego ówczesnej Warszawy. Jeszcze większe znaczenie posiada omawiany artykuł z punktu widzenia wiedzy o Prusie i jego zainteresowaniach, utarł się bowiem pogląd, że Prus jako utilitarysta nawet nie zajmował się sztuką i że, oczywiście, nie znalazł się na niej, pogląd ten, zresztą, utarł się nie bez powodu ze strony samego Prusa; jeżeli jednak wglębimy się w obserwacje, spostrzeżenia i uwagi, zawarte w zamieszczonym sprawozdaniu, jeżeli uwzględnimy ówczesne poglądy na sztukę wśród specjalistów (czasy Matejki!) — tedy będziemy musieli skorygować swój dotychczasowy sąd o stosunku Prusa do sztuki. — Tekst podaję w pisowni niezmienionej.

Lublin, w kwietniu 1937.

\* \* \*

BOLESŁAW PRUS

Warszawa 22 stycznia 1884 roku.

Od kilku tygodni mamy przenośną wystawę rosyjskich malarzy, złożoną z dość okrągłej cyfry 75 płócien. Lokuje się ona w pałacu ponamiestnikowskim w tej sali, gdzie niegdyś stał Grunwald Matejki. Sala wygodna, a obrazy tak umieszczone, że każdy można widzieć, co naszym wystawom udaje się niezawsze.

Ile tu bywa osób i kto bywa? o tem zapewne wiedzą tylko urządzający wystawę. Ja byłem dwa razy i spotkałem samych rosjan. Jest to może wypadek a może rezultat pewnych okoliczności, charakteryzujących tutejsze stosunki. W Warszawie, a zdaję się i wszędzie, jest zwyczaj, że miejscowi czy przyjeżdżający przedsiębiorcy i artyści zwracają się przedewszystkiem do dzienników i w tym celu przynoszą lub przysyłają redakcjom bilety wejścia. Zwyczaju tego nie dopilnowała wystawa malarzy rosyjskich, a ponieważ istnieje bardzo uzasadnione przypuszczenie, że go zna, więc domyślać się trzeba, że chyba nie chciała mieć polskich widzów. Drobne to, ale dotkliwe pogwałcenie etykiety w stosunkach opartych wyłącznie na etykietce wywołało taki skutek, że ani jeden z naszych dzienników ani słówka nie wspomniał o goszczącej wystawie, co rozumie się, nie mogło jej przysporzyć widzów. Że zaś w dodatku *Dniewnik Warszawskij* nie omisszał zrobić z tego „kwestji”, zdaje się więc, że obecna rosyjska wystawa będzie dla polskiej publiczności straconą. A naprawdę szkoda. Sztuka bowiem jest owem czarodziejskiem zwierciadłem, w którym stosunkowo najwyraźniej i najrozumialej odbijają się cechy narodowego życia. Nasza więc publiczność podwójnie straci na niewidzeniu wystawy rosyjskiej, sposobność zajrzeć choć przez dziurkę od klucza w społeczeństwo, które ją bardzo obchodzi i sposobność dokładniejszego poznania natury własnej twórczości. Można bowiem całe lata oglądać obrazy polskie i nie zobaczyć w nich tych ważnych cech, jakie uwydatniają się przez porównanie. W obecnym zaś wypadku porównanie jest tak łatwe, różnice między dwoma sztukami są tak namacalne, że ja dostrzegłem, ja, profan, w tutejszem dziennikarstwie, nie mający opinji nawet miłośnika sztuk pięknych. To też czas spędzony na wystawie rosyjskiej przyniósł mi dużo zadowolenia: nie tylko poznałem nowe zjawisko, ale co ważniejsza — lepiej zrozumiałem to, co zdawało mi się, że znam oddawna. Przeczuję, może niesłusznie, że po tym ustępie, patriotyzm ochronny z radością zatrze ręce, wołając: „Patrzcie na polską pychę. Zaraz wam tu powiedzą, że rosyjskie malarstwo jest niższe od polskiego. Bo i czegożby się tak cieszyli, jakie inne porównanie zrobiłoby im przyjemność”?

Otóż ochronny patriotyzm, gdyby tak myślał, omyliłby się. Nie wiem, czy na wystawie tutejszej znajdują się dzieła najznakomitszych malarzy, zresztą brak Wereszczagina, w każdym jednak razie wystarczy przyjść tutaj, by przekonać się, że stoimy wobec sztuki w wielkim stylu. To nie są ćwiczenia wzroku, ręki i farb, nie są obstalowane tematy, ale dzieła skończonych artystów, którzy głęboko odczuwają swoje otoczenie, umieją wypatrzeć w niem cechy charakterystyczne i ukazać je widzowi. To są wytwory dusz samodzielnych, które nietylko spostrzegają fakta, ale jeszsze

oblewają je światłem jakiejś oryginalnej filozofji. Mówię rozumie się nie o wszystkich, ale o kilku, których reszta dopełnia, cieniuje, tłumaczy. Zresztą przesąd każe padać na kolana przed artystami pierwszorzędnymi, a lekceważyć drugorzędnych; bo w całości sztuki i owi drugorzędni mają też swoją rolę. Ich szczuplejsza twórczość stwierdza prawdę szczegółów wprowadzonych przez bardziej utalentowanego artystę, przytakuje, że taki jest charakter społeczeństwa, taki duch czasu. Nie dotykam strony technicznej obrazów, bo nie znam się na niej. Wiem, że każdy rodzaj oświetlenia we właściwy sobie sposób zabarwia przedmioty; wiem nawet i to, że barwy przedmiotów oddziałują na siebie, tworząc nieskończoną liczbę kolorów wypadkowych, zcałkowanych, a co najważniejsza, że są artyści i szkoły, które całą sztukę zasadzają na zręcznym przedstawieniu naturalnej gry światła. O ile jednak tym warunkom odpowiadają obrazy rosyjskich malarzy? — orzec nie potrafię. Sądzę tylko, jako profan, że pod względem technicznym dzieła rosyjskie stoją na poziomie naszego wieku, są malowane tak, jak wogóle biorąc obrazy tegoczesne. Nie widać tu nic gorszego, ani lepszego, pod względem barw i rysunku, jak na innych wystawach. Między 75 zebranymi płótnami wyróżnia się kolorytem p. Miasojedowa „Noc”. Treść stanowi jakieś duże jezioro, widziane podczas ciemnej nocy, kiedy jeden tylko pas nieba rzuca trochę ponurego światła na wodę, obłoki i ziemię. Oświetlenie jest rzeczywiście efektowne; natomiast widywaliśmy na innych obrazach ogniska lepiej płonące, niż to, które czerwieni się nad jeziorem. Bądź co bądź „Noc” p. Miasojedowa robi wrażenie; za to u p. Jaroszenki noc w „Odpooczynku tatarów” jest już tak ciemna, że prawie nic nie widać. Nie śmiem wątpić o dokładności kolorytu, lecz przypuszczam, że samo zjawisko przedstawiono w niezbyt szczęśliwej chwili. Ale dość z formą i śpieszmy do treści. Na wystawie jest dużo krajobrazów. Nie spotykamy w nich nic dla nas nowego, takie bowiem lasy, pola, bagna trafiają się i u nas w naturze i na wystawach; lecz polskiego widza uderzają tu rozmiary płócien i widoków. U nas krajobrazy malują się nie duże, może dla tego, że kraj jest niewielki; Rosja zaś jest tak rozległa, że jej pejzażyści mogą nie szczędzić farb i płótna. To też patrząc na „Step” p. Miasojedowa, a jeszcze bardziej na „Ciszę” p. Szyszkina, gdzie horyzont zdaje się nie mieć granic, mimowoli przychodzą na myśl opowiadania ludzi, którzy zwiedzili Rosję po latach 1831 i 1846. „Duży to kraj! — mówili. Dwa miesiące trzeba iść do głównego więzienia, potem dwa miesiące do szpitala, później dwa miesiące znowu do głównego więzienia i znowu dwa miesiące do kopalni lub do pułku”. Istotnie, bardzo duży kraj i równy, jak nas objaśniają malarze. Nie widać w nim owej falistości gruntu, która tak uprzyjemnia podróż po Europie, a jedynymi, dość zresztą rzadkiemi i nie

imponującymi wyniosłościami jest cerkiew, albo szpital, więzienie, koszary, albo rząd gubernjalny. A ludzie?... Piękną typową figurą jest „Mina Moisiejew” p. Kramskawo. Z urodzenia chłop, ze sposobu do życia — może woźnica, bo ma w rękę jakieś rzemienie. Lecz gdyby został opryskiem, także nie zrobiłby widzowi niespodzianki. Jest to rzecz godna uwagi, że typy rosyjskich chłopów, o ile je spotykamy w Warszawie i na wystawie, manifestują trzy główne cechy: siłę, spryt i przebiegłość, z czem stosownie do warunków łączy się jeszcze dzikość albo dobroduszość. Najzupełniejsza różnica od polskiego chłopca, w którego twarzy maluje się rozsądek i spokojna łagodność skojarzona niekiedy z wyrazem głębokiej melancholji. Sprawdzić to można zarówno w życiu, jak i na naszych obrazach. Nie mniej charakterystycznym jest p. Makowskiego „Szwajcar”, który w swym wielkim uniformie, lubuje się czytaniem „Moskiewskich Wiadomości”. Postać ta wygląda na złośliwy figiel, w którym zdaje się tyleż chodzi o typ podstarzałego szwajcara, ile o umieszczenie poważnego dziennika moskiewskiego obok liberji i przedpokoju.

Przechodzimy do bardziej skomplikowanych tematów. P. Niewrew dał „Oględziny Narzeczonej” dla Cara Iwana Groźnego. Narzeczoną jest siostrzenica Elżbiety angielskiej. Sytuacja głęboko pomyślana. Poseł, przy którym „Minę Moisiejewa” możnaby nazwać galantem, ogląda królewską dziewicę tak, jak naprzykład klacz albo krowę na jarmarku. Na twarzy panny widać, że lada chwila rozplacze się bynajmniej nie z zachwyty; fizjonomia zaś starszej damy (może królowej) wskazuje, że dostojny wysłannik i godni jego towarzysze z niezwykle szybkością znajdują się na zamkowym dziedzińcu. Gdyby nasz artysta, z naszych stosunków przedstawił podobny wypadek, narzeczona wyglądałaby jak królowa, ale zato posłowie byłiby silnie zakłopotani. Co bowiem ma zrobić nieszczęśliwy poseł wobec kobiety, przed którą sam jego mocodawca w stanowczej chwili upadnie na kolana? W każdym razie obraz p. Niewrewa przypomina, że conajmniej za czasów Iwana Groźnego położenie rosyjskiej kobiety nie było godne zazdrości. Polak nie śmiałby tak „ogłądać narzeczonej” nie tylko królewskiej, nie tylko szlacheckiej, ale najskromniejszej chłopki, która na miejscu okazałaby mu taką lekcję przyzwoitości, że do śmierci wyrzekłby się urzędu dziewosłęba. Od owego jednak czasu upłynęło parę wieków i nie bez korzyści dla Rosji. Proszę bowiem spojrzeć na „Portret pani Aleksandrenko”, której śliczna figurka przypomina Sarę Bernhardt (malował p. Zemoch), albo na rezolutną i pełną inteligencji „Studentkę” p. Jaroszenki, a zresztą i na inne wystawione tam wizerunki kobiece. Te już pewnością nie płakałyby wobec ś. p. posła, ale i on biedak nie miałby czasu do zastosowania swojej metody „ogłędzin”. Tempora mutantur!... zdaje się, że przynajmniej w tej sprawie,



ciężko będzie wrócić do błogosławionych staro-rosyjskich obyczajów. O ile znamy z literatury i dziennikarstwa kobietę rosyjską, to z dawnej niewolnicy szybko przeradza się ona w panią i tyranę i jeżeli gdzie, to w Rosji koncept o potrzebie emancypacji mężczyzn bodaj czy nie stanie się faktem. Po tej fazie rzeczy zapewne ułożą się do równego mniej więcej poziomu, jak na zgniłym zachodzie. Ponieważ rosjanie chętnie wyśmiewali polską galanterię dla kobiet, miło więc pomyśleć, że siła rozwoju pomści nas przynajmniej pod tym względem; z czasem zaś pokażą się tam i inne dziś potępione „polskie iluzje”.

Jeżeli nie mylę się, kulminacyjnym punktem wystawy jest obraz p. Repina „Procesja”. Przed takim utworem warto zatrzymać się dłużej, nie jest to bowiem tylko dobre malowanie, lecz jakby wykład socjologii zapomocą metody pogładowej. Jak na dłoni występują tu oryginalne rysy społeczeństwa rosyjskiego. Gdzieindziej procesja jest formą nabożeństwa, zbiorowem rozmyślaniem o Bogu, tu zaś jest urzędowym marszem, pod hasłem utrzymania porządku. A jakie pyszne figury? Ten duchowny piękny, zdrowy blondyn z kadzielnicą, który lewą ręką poprawia sobie bujne włosy, czy też ociera pot z szyji. Ci strażnicy ziemscy, których jest tylu ile obrazów i chorągwi, nalani i nadziani pychą sprawnicy, kaznaczeje, sekretarze kolegjalni i ich małżonki, te rozśpiewane diaczki, lud usiłujący nie zepsuć kolumny i szeregu, strażnik, który wymyśla, te wreszcie wzniesione ku niebu nahajki co za temat do rozmyślań! Zdaje się, że nad tym tłumem i jego pobożnymi westchnieniami, że nawet nad śpiewem cerkiewnych urzędników góruje potężna komenda: „rawniajsia”... Nasi artyści dosyć często malują procesję, w której jednak nie znajdziesz nic urzędowego. Porządek pochodu stał się już nałogiem i nie potrzebuje dozoru; duch ludzki nie krępowany formami może zatopić się w modlitwie; potężni świata tego korzą się przed Bogiem a prostaczkowie z ufnością podnoszą ku niemu głowy. Nie jest to więc batalion, którego dowódcy wysilają się na utrzymanie porządku, ale rodzina dzieci bożych. Od wszystkich figur biorących udział w procesji bije pobożność prawdziwa czy udana, mniejsza o to, ale nigdy trwoga, ażeby nie zepsuć ordynku i nie dostać po karku. Można i tutaj spotkać typy pyszałków i arogantów, lecz ci nikną w masie i nie stanowią cechy głównej życia i obrazów. Obraz p. Repina, jeżeli nie mylę się należy do utworów, które się nie starzeją. Owszem, każdy dziesiątek lat nada mu nową wartość. Przyjdzie wreszcie czas, że i w kurskiej gubernii procesje będą się odbywały bez komendy strażników i jakiś przyszły Repin odkryje już w nich ducha swobody i pobożności, zamiast uganiania się za porządkiem. Ale wówczas obraz dzisiejszego Repina stanie się historycznym i odległe od nas pokolenia będą gromadzić się przed nim mówiąc: „patrzcie, tak bywało dawniej, taki cha-



rakter nosiła miniona epoka". Niejaką analogią z poprzednim przedstawia obraz p. Sawickiego „Schwytny dezter”. Jest to młody żołnierz, którego każe aresztować wachmistrz straży ziemskiej. Zbieg strasznie znękany i mizerny, w wytartej szyneli, z nogami zawiniętymi w szmaty usiadł na ziemi jak człowiek, któremu już sił zabrakło, czy też próbuje biernego oporu. Natomiast wachmistrz jest pięknie utuczony i jego zdrowie, a szczególnie nos, znajdują się w kwitjącym stanie. Lud zebrany do koła dzieli się na trzy stronnictwa. Ci żałują zbiega w sposób legalny i niezbyt manifestujący się. Jeden, ulegając mechanicznemu posłuszeństwu zabiera się do skrępowania jeńca. Ale jest jeszcze jeden, zdaje się robotnik, w niebieskiej bluzie i spodniach, który bardzo złym okiem patrzy na stróża porządku. Domyślając się, że gdyby mu nie mówił rozsądek iż sam przegra i nie uwolniliby więźnia, że „przystuknąłby wachmistrza”. W głębi tej figury kipi coś, ale nie wybuchnie, gdyż czuje się zbyt słabą wobec reszty. Gdy patrzył na to, przyszedł mi na myśl obraz naszego malarza p. Roszowskiego „Skazana”. Skazana jest młodą dziewczyną, na którą za dzieciobójstwo zapadł wyrok śmierci. Rzecz dzieje się w średnich wiekach. Artysta wybrał chwilę, kiedy przed egzekucją skazaną ukazują ludowi. Jest ona przykuta za szyję do kościelnego muru, u jej bosych nóg stoi tacka, gdzie pobożni rzucają pieniądze na nabożeństwo za jej duszę. Obok kat i miecz, dokoła tłum ludzi. Otóż porównyując dwa te pokrewne tematy: „Schwytnego dezterera” i „Skazaną”, łatwo dostrzedz, że rosyjski malarz traktuje rzecz realnie, polski idealnie. W „Dezterterze” widzimy wszystkie czynniki jego nieszczęścia: tych którzy go więżą, tych którzy każą wiązać i tych, którzy go oplakują, a nawet tych, którzy radziby go siłą uwolnić. Sam jednak bohater lubo malowany realnie, nie budzi współczucia w widzu. Tymczasem „Skazana”, jak na skazaną wygląda zanadto dobrze a mimo to, patrząc na nią czuje się ściskanie serca, taka jest ładna i taka nieszczęśliwa. Z otoczenia „Deztertera” widać, że od biedy człowiek może być wolny. Może go źle zwiążą, może wachmistrz upije się, albo przyjmie prezent, może ów zuch w niebieskim odzieniu spleta jakiegoś figla. Ale „Skazanej” nic nie ocali, bo nie widzimy ani tej siły, która ją pcha na rusztowanie, ani opozycji w społeczeństwie. Kto biedaczkę skazał? Kto ją przykuł do muru? — nie wiadomo. Obok siedzący kat jest spokojny jak przeznaczenie, do niego odwoływać się niema poco. Tłum zaś, choć lituje się nad jej losem, wszelako uznaje, że na niego zasłużyła. Krótko mówiąc: „Deztertera” otaczają ludzie, a nad „Skazaną” unosi się duch nieubłaganej sprawiedliwości, który w dodatku przenika całe jej otoczenie. Widz czuje, że zaszła tu jakaś tragiczna omyłka, że za parę wieków później niebogę uwolniliby przysięgli, lecz w tej chwili nic jej nie uratuje. Zginąć musi, gdyż schwyciła ją wyższa potęga, nie lu-



Kopia obrazu I. Riepina: Procesja.

dzie. Rezultat dwu sposobów przedstawienia niedoli człowieczej jest ten, że odszedłszy od „Dezertera” widz myśli więcej o wachmistrzu niż o jego ofierze, zato od „Skazanej” prawie oczu nie można oderwać, opuszcza się ją z sercem pełnym żalu i z myślą, że omyłki sprawiedliwości bywają straszliwe. Idziemy dalej. Oto obraz p. Surikowa „Mieńczykow w Berezowie”. W małej izbie, której okienko zastąpiła skorupa lodu, siedzi zesłaniec z rodziną. On jest nieogolony i myśli może o minionej władzy a może o przyjemnościach petersburskiego życia; na twarzach zaś towarzyszących mu kobiet widać, że w chacie tej jest zimno i nudno. Niewątpliwie p. Surikow przedstawił przeciętną chwilę z życia zesłańca, jużci bowiem na Syberii jest i zimno i nudno i dwa te utrapienia w zwykłym biegu rzeczy górują nad innymi. Podobny temat obrobił nasz malarz p. Jacek Malczewski. W izbie jest tylko dwoje zesłańców: kobieta, która zamknęła oczy na wieki i mężczyzna, siedzący w nogach jej łoża. Rzecz także dzieje się na Syberii, ale cóż to za straszliwy dramat. Przy zmarłej leży zamknięta książka do nabożeństwa i stoi gromnica dopiero co zgaszona. Śmierć nastąpiła w tej chwili, tak, że mąż, czy brat nieboszczki musi powstrzymać wybuch żalu z obawy, aby krzyk nie zatruił ostatnich przedgrobowych marzeń jego towarzyski. Patrzący na obraz „Mieńczykowa” wie, że nieszczęśliwy ten, pomimo obecności swojej rodziny będzie się wciąż nudził i tęsknił; ale co zrobi osierocony zesłaniec Malczewskiego? I znowu przychodzi nam na myśl, że obraz p. Surikowa jest pełen realizmu, p. Malczewskiego pełen poezji. Z tych i tym podobnych zestawień zdaje się, że pewna idea przedstawiona przez malarza polskiego robi większe wrażenie niż w obrobieniu rosyjskiem. Czy to jest dowód niższości malarzy rosyjskich? —bynajmniej. Życie składa się ze zjawisk i momentów, otóż jedne z tych zjawisk mają znaczenie charakteryzujące, reprezentują jakby średnią wartość życia, inne zaś są możliwymi maximami jakich dosięga rozwój życia w pewnym kierunku. Pierwsze przemawiają do rozsądku i skłaniają do krytyki, drugie podniecają wyobraźnię widza i każą mu odczuwać sytuację. Zdaje mi się, że tu tkwi różnica między rosyjskimi i polskimi malarzami. Rosyjskie przedstawiają owe średnie wartości biegu życia i oddziałują na umysły widzów; polacy zaś wyszukują maximum, przedstawiają komplikacje najwyższe i oddziałują na uczucie. Powszedność i wyjątkowość, rozsądek i uczucie, definicja i wrażenie, oto są przeciwne bieguny, u których skupia się twórczość rosyjska i polska. Z tego powodu domyślam się, że obrazy polskiego pędzla z trudnością są pojmowane przez publiczność rosyjską i odwrotnie. Dla Polaka znakomity obraz rosyjski wyglądać musi jak satyra, dla Rosjanina obraz polski będzie utworem chorobliwego uczucia. Gdyby przypuszczenie to było prawdziwe a łatwo może nim nie być, ponieważ opiera się na zbyt małej

liczbie faktów, w takim razie sądzićby można, że w duchowych ustrojach obu narodów istnieją cechy nieomal gatunkowo różne. Cechy te jako kontrasty uzupełniają się ale przerobić jednych na drugie poprostu nie można. Jakby dla potwierdzenia tego przychodzi mi na myśl Wereszczagina „Na Szypcy spokojnie”<sup>1</sup> i rysunki Grottgera. Juści ów spokój na Szypcy, do którego wchodzi żołnierz, jego kaptur i karabin, tudzież śnieg, jest jednym z największych arcydzieł malarstwa; te obrazy potężnie przemawiają do serca. Lecz jaka olbrzymia różnica między pojowaniem wojny przez Wereszczagina i Grottgera. U Wereszczagina nad śnieżną pustką unosi się w całym majestacie i srogości — obowiązek żołnierza; natura jest martwym czynnikiem zagłady. U Grottgera wojna jest tak wielkim nieszczęściem, że aż ludziom współczuje natura; w „Wojnie” ostrzega ich o klęsce zapomocą komety a w Lithuanii robi nawet więcej: układa leśną mgłę w kształt widma, wobec którego zdaje się, że drżą dęby. Dzieła o których mówię są szczytami gdzie rzadko wdziera się duch ludzki. Lecz właśnie w nich, jeszcze bardziej uwydatniają się narodowe cechy malarzy: twardy realizm w Wereszczaginie i żałosne polskie marzenia w Grottgerze. Jeden jest niezadowolony z ziemi i warunków jej bytu, drugi poprostu od ziemi ucieka a żadnemu z nich nie można się dziwić. Już przy wyjściu z wystawy spostrzegłem drugi obraz p. Repina — „Warjat”. Bohater jest rzeczywistym warjatem, co wskazuje nie tylko szpitalny szlafrok, szlafmyca i łóżko, ale najbardziej wyraz twarzy i oczu. Realizm aż kapie. Lecz przypominam sobie, że kiedyś spotkałem równie kapiący realizm w obrazie p. Piątkowskiego, polaka, który również wymalował obłąkanego nad zwłokami utopionej kobiety. Co jednak za różnica w przedstawieniu tego samego nieszczęścia! Jeden już siedzi w Szpitalu i w urzędowym kaftanie drugi jest wolny i może się przynajmniej utopić gdy zechce; jeden oszalał z tego, że za dużo myślał, drugi — że za wiele czuł. Sumując wszystko, powtórzę to, com już powiedział na początku: Szkoda, że polska publiczność nie zwiedza wystawy rosyjskiej. Gdybym zaś był wielkim panem, postarałbym się zebrać analogiczne obrazy malarzy polskich i rosyjskich i z taką galerją objechałbym Europę od gór Uralskich do oceanu Atlantyckiego. Niech by cały świat osądził czy te dwa rodzaje sztuki nie są dziełami zupełnie odmiennych duchowości i czy można nawet kusić się o przerobienie jednej z nich na drugą.

P. S. W tej chwili wpadł mi w ręce Nr 7 „Dniwnika Warszawskiego”, w którym znajduje się aż dwa (!) duże artykuły poświęcone „kwestji” za-

<sup>1</sup> Tryptyk. W jednej części żołnierz stojący na warcie w śniegu. II część. Tenże żołnierz nawpół zamrażnięty i nawpół zasypany śniegiem, stoi na tymże miejscu. III część przedstawia tylko wał śniegu, pod którym, należy się domyślić, znajduje się zamrażnięty żołnierz — poczucie obowiązku. (wyjaśnienie moje),

chowania się warszawskiej prasy wobec rosyjskiej wystawy. Otóż autor wstępnego artykułu oświeca nas, że grzeczność jest wynalazkiem zgniłego zachodu, że Rosjanie starają się uwolnić od owych zachodnich naleciałości, że Polacy powinni by zrobić to samo i że urządzający wystawę rosyjską chociaż nie był grzecznym wobec polskich dzienników, jednakże dał im dowód szacunku, mówiąc sobie: „Polacy są to ludzie uczciwi, pocóż więc mam ich przekupywać choćby niepotrzebnym kłanianiem się? Co gorsze, gdybym to zrobił, mogliby mnie posądzić o jakieś niskie pobudki”. No tak, swoją drogą, jakkolwiek sam należę do stronników narodowego rozwoju, wszelako z zachodem nie chciałbym zrywać stosunków, nie wdając się zresztą w cytowanie zbyt licznych motywów tego gustu. Co się zaś tyczy „grzeczności”, to odgrywa ona w ludzkich stosunkach rolę oliwy, łagodzi tarcie się jednostek i interesów i szczególnie tam powinna być praktykowana, gdzie owo tarcie jest zbyt wielkie.



## Z KORESPONDENCJI WINCENTEGO POLA

### I

#### NIEZNANE LISTY WINCENTEGO POLA

PODAŁ

JAN WEPSIĘĆ

Wśród ogłoszonych listów Pola znajdujemy jeden, pisany do Michała Wiszniewskiego w roku 1849. Innych listów tego poety do Wiszniewskiego nie napotkaliśmy nigdzie, a nawet w monografii M. Manna: *Wincenty Pol Studium biograniczno-krytyczne* (tom I—II, Kraków 1904—1906), zawierającej szereg listów gdzie indziej niedrukowanych. Ów wspomniany wyżej list Pola nie jest jedynym w korespondencji obu autorów, czego spodziewać się należało z samej jego treści. I tak jest istotnie, bo w bibliotece ord. Przędzieckich znalazły się w papierach po Michale Wiszniewskim, (sygn. 47 in 4-to) znowu trzy listy Pola: dwa pisane do Wiszniewskiego, jeden do Kremera.

Jeden ze znalezionych listów, pisany dnia 9 czerwca 1841 roku, jest, jak to sądzić należy z jego treści, pierwszym listem Pola do autora *Historii literatury polskiej*; drugi zaś dowodzi, że bliższe stosunki łączyły obu naszych autorów. Ponieważ list, ogłoszony w *Księdze Pamiątkowej Mickiewicza* (1898, tom I), pochodzi z 1849 roku, należy wnioskować, że dotychczas znane listy Pola do Wiszniewskiego są tylko częścią ich korespondencji.

Podobnie należy przypuszczać, że i list do Józefa Kremera nie był jedynym listem w ich korespondencji. Jakkolwiek pisany do Kremera znalazł się u Wiszniewskiego, dlatego że Kremer ze względu na treść ściśle wiążącą się z *Historią literatury polskiej* mógł go udzielić jej autorowi.

Dwa inne nieznane listy Pola znajdują się w Bibliotece Kórnickiej, w rękopisie Nr 1584. Obydwa pisane do Kajetana Wincentego Kielesńskiego, wówczas bibliotekarza kórnickiego.

Korzystając z okazji pragnęlibyśmy nadmienić, że nieco wiadomości o życiu Pola przynosi niedawno udostępniony *Pamiętnik Fryderyka Hechla*, zalegający w rękopisie w Bibliotece Akademii Umiejętności w Krakowie (Nr 1876).

\* \* \*

## Listy do Wiszniewskiego.

Szanowny Panie!

Od lat kilku noszę się z tą miłą myślą, że się przecież kiedyś poznamy i zbliżemy do siebie; różni ludzie przyrzekli mi przedstawić mnie to osobiście, to listownie Szanownemu Panu Dobrodziejowi, nigdy jednak nie przyszło do tego; sądzę tedy, iż najlepiej uczynię, jeżeli się sam zbliżę. Wyjazd żony mojej do Krakowa podaje mi do tego szczęśliwą sposobność. Polecilem jej tedy, żeby ten list oddała Szanownemu Panu Dobrodziejowi i zapewniła go o moim wysokim poważaniu; imię Twe Panie w literaturze i w kraju uwalnia mnie zresztą od wszelkiej dalszej przedmowy.

Z uczuciem dumy narodowej czytałem Panie Twe dzieło o literaturze naszej, podziwiając mozolną pracę, trafność sądu, prawość historyczną, swobodne natchnienie i szeroki oddech tego dzieła. Cieszę się nim jak prawdziwym skarbem naszego czasu i życzę tylko, żeby Bóg Ci zdrowia użył do ukończenia tej pracy, a nam, co go czytamy, ażeby użył poznania. Stosownie do wezwania, jakie Szanowny Panie w Twym dziele umieściłeś zgłaszam się, obiecując z mej strony dostarczyć do pewnego okresu literatury z naszych czasów nieco materiałów i upraszam, ażebyś mi raczył donieść, na kiedy przygotowane być mają. Ograniczę się na czas, w którym sam żyłem i na stosunki ludzi, których znałem od 1820 roku aż po dziś dzień. Galicja gra wprawdzie w tym okresie w literaturze podrzędną rolę, ale do całości obrazu należy i ona — i tu było i jest nieco życia, które szczególnie tym jest osobliwe, że i jak się objawia? Wyszłe dzieła w tej prowincji są wprawdzie znane, ale mniej mogą być znane żywota niektórych ludzi należących do historii literatury i sprężyny, które nimi kierowały. Chciałbym tedy dać obraz tej wewnętrznej ekonomii literackiego świata i tego wszystkiego, na co, albo sam patrzałem, lub co mnie z podania doszło. Pocznę tedy Ossolińskim i Panem N. Kamińskim, a skończę na dzienniku mód Paryskich Kulczyckiego. Jeżeli się Szanownemu Panu Dobrodziejowi podobne notaty dogodne wydadzą, będzie mnie to niewymownie cieszyło, że Mu w czymkolwiek będę mógł usłużyć; a teraz chciej Pan przyjąć wyrazy uwielbienia mojego i czci, z jaką dla Twych zasług jest

9 czerwca 1841. Wincenty Pol.

Prośbę, jaką mam do Obserwatorium astronomicznego, przełoży żona moja Szanownemu Panu Dobrodziejowi. Mam robić barometryczne pomiary gór i chodzi mi o współczesne spostrzeżenia; nie znam pana Wajsa, ani pana Steczkowskiego, nie mam prawa do ich łaski, ale smutną byłoby rzeczą, gdyby z naukowego zakładu, który jest w kraju, w naukowych celach

korzystać nie można. Barometr przyszlę za dni kilka i list do Pana Steczkowskiego, a tutaj zanoszę prośbę, ażebyś go Szanowny Pan Dobrodziej raczył łaskawie uprzedzić o tej rzeczy.

Wielmożny i mnie Wielce  
Szanowny Mości Dobrodzieju!

Bardzo dziękuję za odebraną wiadomość o kwocie 30 tal., którą p. Popliński przesłał na ręce WWPana Dobrodzieja dla mnie i upraszam, abys ją oddać raczył panu Janowi Morbicerowi. Ile mi jest miło, przesłać WWPanu Dobrodziejowi przy tej sposobności wyrazy mojej czci i uwielbienia, tyle cierpię na tym, że p. Popliński zajął WWPana Dobrodzieja sprawą moją.

Proszę przyjąć wyznanie wysokiego poważania i osobliwszego szacunku z jakim mam honor zostawać z WWPana Dobrodzieja

4 kwietnia 1843.

najniższym sługą  
Wincenty Pol.

#### List do Józefa Kremera.

Kochany Józefiel! Zaczynam od tego, o czym w Twym liście nawet nie wspomniałeś, a z czego się bardzo cieszę, to jest, żeś nabył dom w Krakowie i żeś osiadł stale; teraz tedy nie potrzeba Ci niczego więcej, jak tylko ażebyś się o najpierwszą ozdobę jego postarał i tego życzyć z tym nowym rokiem. My przepędzamy tutaj święta miło, bo razem ze Stachem i żoną jego. Stach przychodzi zwolna do zdrowia, które wiele ucierpiał. Mam tablice Hogarta i Lichtenberga do nich objaśnienia, czytamy i opatrujem a i on i ja uważamy te chwile życia naszego za chwile wytchnienia. Tom II Historii literatury Wiszniewskiego zajął nas bardzo. Sposób wykładu jest osobliwy i bardzo zajmujący; teraz dopiero wierzę w to, iż można zająć naszą surową publiczność rzeczmi, które tylko dotąd uczonych ludzi zajmować mogły. W przedmowie małuje się wielkie zamięłowanie prawdy i większa spokojność umysłu niż w tomie I-ym; natrafiam tutaj wprawdzie na wiele rzeczy, które ściśle biorąc, nie należą wprost do Hystorii literatury i ci, co rzecz z wierzchu brać zwykli, nastąpią i w tym drugim tomie na Wiszniewskiego, ale kto by nawet chciał ubliżyć, musi przyznać, że umiał plastycznie te rzeczy połączyć. Jest to książka po europejsku napisana, więcej nawet po europejsku niż po polsku. Jest to jedno z tych dzieł, którym nasz czas potomność oszuka i Europę dzisiejszą na korzyść narodu, bo któżby się z niego mógł domyślić, że poczciwy Wiszniewski najmniej za cały milion próżniaków myślał i mozolnie lata przepracował? Dzieło to przejmuje mnie

pewnym rodzajem dumy i sędzę, jeżeli tak nieprzyjazne stosunki dla literatury naszej potrwią jeszcze jaki dziesiątek, będziemy mieli jedną z pierwszych literatur w świecie. Z niektórych myśli rzuconych tam, gdzie Wiszniewski o historii budownictwa polskiego mówi, poznałem, że Karol musiał z nim mówić o tym przedmiocie, bom się żywcem spotkał z uwagami moimi, z czego się bardzo cieszę, widząc, iż znajduję odgłos. Do historii literatury z naszych czasów przeszlę Wiszniewskiemu notaty, mianowicie co do Lwowa i Galicji; będzie na to jeszcze dosyć czasu, bo widzę, że się to na wiele jeszcze tomów zanosi, jeżeli tym torem pójdzie dalej Wiszniewski, czego się spodziewać należy. Pozdrów go proszę Cię ode mnie i zapewnij o czci mojej. Nie piszesz mi, jak daleko Twoja geografia postąpiła?; chciej mi donieść o tym i przyslij, jeżeli to być może, z niej jaki wyjątek. Moja geografia mało co postąpiła od Twego wyjazdu. P. Karola uściskaj ode mnie, do p. Aleksandra piszę, a Ojcu Twojemu oświadcz moje uszanowanie. Żona moja pozdrawia Cię; dzieci nasze są zdrowe; donieś mi o sobie jak się miewasz; o Zagórczanach nie piszę Ci, bo wiem, że od wszystkich tą samą zręcznością listy otrzymasz. Listy Stacha do Ciebie i mój do Aleksandra załączam i polecam się Bogu, a siebie sercu Twojemu.

26 grudnia 1840.

Wincenty.

#### Listy do Wincentego Kielesińskiego.

Mój szanowny i drogi Przyjacielu! Jutro odchodzi posłaniec do Krakowa; nie chciałbym tedy tej zręczności opuścić, a w tej chwili wieczór i oczy mnie boją, przeto nie bierzcie mi za złe, iż sam do Was nie piszę i że mnie żona zastępuje. Dzisiejszy mój list jest odpowiedzią na Wasz z 17 lutego br; a ciężko mi na sercu, bom go świeżo odczytał. Smutniście i dużo uciśnieni; nowy świat Was otacza, a z nowymi ludźmi jak z nową suknią, do której nie przystać; lubo ja się lękam, iż gdziekolwiek żyć będziemy, staniemy się w końcu cudzoziemcami, peregrini in patria, bo świat naszych wyobrażeń nie wstępuje w życie, a to, co wzrasta, jest obce i nie bardzo miłe. Położenie Wasze dzisiejsze jest dla mnie nauką, a nawet wyrzutem. Przykro mi jest, żem czegoś lepszego dla siebie pragnął, kiedy od Was słyszę, żebyście radzi na takiej zagrodzie jak moja przystali, od Was, co macie i więcej cnoty i zasługi i słabsze zdrowie ode mnie. Poprawię się i posłucham Waszej rady, zostanę na miejscu i nie żądam niczego, ani większego, ani lepszego dla siebie. Kiedym list do Wiktora pisał, nie byłem jeszcze podówczas odebrał Waszego. Słowa Wasze otworzyły mi oczy i nie zamyślał już dziś o przesiedleniu do Wielkiej Polski, a radością przejmuję mnie myśl, że się nam na Podgórzu z powrotem obiecujecie; dalby Bóg,

żeby Was zdrowo powitać, żebyście nam z dobrą myślą powrócili, bo jeżeli Wam Wasz pobyt w Wielkiej Polsce nie ma być na lepsze, to już ciż osierocilibyście bardzo Waszym wyjazdem wszystkich tych, co Was tu czczą, a liczba ich nie jest mała, bo dosyć jest Was poznać, dosyć widzieć, żeby Was nie zapomnieć nigdy. List Wasz ostatni jest smutny i jestem pewien, iż Bóg takie chwile, jak ta, w której był pisany, ludziom pocziwym policza. Gdybyście jaką niewielką zagrodę nabyć chcieli, to Wam donoszę, żebym podobną zagrodę w sąsiedztwie moim upatrzył, bo pod Bieczem jest kilka takich zagród, a do marzeń szczęśliwych policzyłbym to: żyć w Waszym sąsiedztwie.

Żeście o moich sprawach pamiętali pewien byłem i wdzięcznym Wam jestem, to jednak, co mi przedkładacie, nie przypada mi do myśli. Pism moich na akcje rozsprzedawać nie chcę, jest to rzecz głośna i niesforna, lubo bym rad był kupca znalazł w jednej osobie, a krom tedy zmieniły się tu rzeczy od Waszego wyjazdu i znalazłem na miejscu pomoc do wydania mojej Geografii, o czym Wam donoszę, bo wiem, iż podzielacie los tej mozolnej pracy.

W Medyce nie byłem dotąd, ale za parę niedziel będę, idąc za Waszą poradą, bo w maju wyprawiam się w trzymiesięczną podróż i przejadę całą przestrzeń gór od źródeł Cisy aż do źródeł Dunajca; mam już ku temu potrzebne przyrządy i donoszę Wam z pociechą, iż najsławniejszy mechanik wiedeński wynalazł sposób zamykania rtęci w barometrach, iż nie podlegają sfluczeniu. Wynalazek ten przyczyni się niemało do wzrostu geografii. P. Pawlikowski zgłaszał się do mnie przez ludzi, przyrzekając nie tylko wszelką pomoc naukową, ale nawet protekcją u osób rządowych, co w trudnym położeniu moim wielkim by się dla mnie dobrodziejstwem stało; nie minę go przeto i owszem zajadę do Medyki i przypatrzę mu się z blizka. Przed wyjazdem jeszcze w podróż napiszę do Was i piszcie do mnie jak najczęściej, a długo, o to proszę Was najusilniej. Wiktor ma swój adres. List, który do niego napisałem, odleżał się tu długo na miejscu, bo nie było zręczności do Krakowa. Co tam nagromadzić będziecie mogli dla mnie i do Geografii mojej, gromadźcie. A pomiarkujcie, proszę, czy by to uszło być w Wielkiej Polsce mimo jazdem, jeżeli tej jesieni uzyskam paszport na zjazd naturalistów niemieckich, bo bym nie rad bytnością swoją i siebie i kogo naraził; rozważcie to dobrze. Dalszy ciąg kół poszlę Wam innym razem.

Życząc Wam szczęścia i zdrowia, oddaję mnie sercu Waszemu i szanownej przyjaźni Waszej

Wincenty.

24-go kwietnia 1841.



Ja lubo pisałam i to samo powtórzę co i mąż mój, jednak nie mogę sobie odmówić, bym osobiście nie przesłała Panu najszczerzych pozdrowień, a od mych dzieci prośbę, żebyś Pan do nas powrócił i często nawiedzał je.

K. Pol.

Szanowny Przyjacielu!

List ten piszę z Poznania, gdzie jutro do południa zabawię. Stoję w domu pana Macieja i upraszam Was, żebyście tu przybyli, bo z duszy rad bym Was uściskał. Być w Kurniku nie mogę, a jeżeli tu nie będziecie lub do Gościeszyna nie przyjedziecie, gdzie jeszcze dzień po powrocie z Poznania zabawię, z bólem w sercu odjadę, bo pragnę Was widzieć i pogadać z Wami chwilę i przycisnąć do serca. Państwu Działyńskim chciej oświadczyć moje uszanowanie i przyjm wyrazy przyjaźni i szacunku od starego sługi

Wincenty Pol.

Wielmożny Jegomość Pan  
Wincenty Kielesiński  
w Kurniku.

18 września 1847  
z Poznania.

## II

### LISTY WINCENTEGO POLA DO K. WŁ. WÓJCICKIEGO

PODAŁ

ZYGMUNT TOŁWIŃSKI

Obfita korespondencja Wincentego Pola prawie w całości pozostaje dotychczas w rękopisach w różnych bibliotekach. Niewielka stosunkowo ilość listów ogłoszonych<sup>1</sup> pochodzi z przygodnych, prywatnych archiwów, nie stanowi całości jednolitej i nie może dać pełnego obrazu stosunków życiowych poety. Taki sam charakter fragmentaryczny posiadają ogłaszane obecnie listy do K. Wł. Wójcickiego, znajdujące się w Bibliotece Muzeum Lubelskiego, w rękopisie Nr 52. Dostały się one tu wraz ze zbiorami Muzeum Ziemi Lubelskiej w Nałęczowie, gdzie zapisane były jako dar D-ra Wacława Lasockiego w 1915 r.

Autor dzieła o W. Polu, Maurycy Mann,<sup>2</sup> który wyzyskał w swej pracy rękopisy wielu listów, o tej korespondencji nie wspomina, a nawet wogóle

<sup>1</sup> GABRIEL KORBUT: *Literatura polska od początków do powstania styczniowego*, tom III, str. 139. Warszawa, 1921.

<sup>2</sup> MAURYCY MANN: *Wincenty Pol studium biograficzno-krytyczne*. Kraków 1904—1906, 2 tomy.

nie porusza stosunków poety z Wójcickim. Tymczasem Pol związany był z literatem warszawskim przyjaźnią i braterstwem broni w czasie powstania listopadowego i stosunek ten, choć osłabiony oddaleniem i kordonem granicznym, przetrwał do końca życia poety. Ogłoszenie ich więc zarówno z tego tytułu, jak i ze względu na treść jest usprawiedliwione. W wymienionym rękopisie znajduje się 5 listów poety, drukowane zawiadomienie o jego śmierci i pogrzebie oraz list córki Pola, Julii, który również ogłaszamy, aby dać pełniejszy obraz stosunków poety. Poza tym z pamiętek znajduje się jeszcze w Muz. Lub. ołówek i okulary poety.

List 1-szy. Arkusz dwukartkowy 21 cm  $\times$  27, zapisana strona 1 i 2; papier złożony w kilkoro świadczy o użyciu koperty. W lewym górnym rogu wycisk: wianek z kwiatów otacza z 3 stron koronę; w środku napis BATH. Pismo obce; ostatnie zdanie pisane własnoręcznie ma litery nieco pochyłe; w wyrazie „Przepraszam” duże „P” ma kształt charakterystyczny jak w podpisie. Dominik, wymieniony przez Pola w liście, to Magnuszewski, z którego siostrą Wójcicki był żonaty.

List 2-gi. Arkusz papieru listowego, koloru blade-niebieskiego, 17,5 cm  $\times$  21, zapisane strony 1, 2, 3; złożony w kilkoro posiada na 4 stronie adres na środku: „Wielmożny JEGO Mości Pan Kaźmierz Władysław Wójcicki Redaktor Biblioteki Warszawskiej”. Pismo i podpis własnoręczne, równe i wyraźne, widocznie choroba oczu jeszcze nie była daleko posunięta. List nie posiada daty i oznaczenia miejsca, da się to jednak na podstawie treści ustalić na koniec 1850 r. lub 1851 r. Pisany był po wielkim pożarze Krakowa 18 lipca 1850 r., a przed zawieszeniem działalności T-wa Naukowego Krakowskiego. Wymieniona w liście rozprawa St. Kraussa ukażała się w Bibliotece Warszawskiej w r. 1852.<sup>1</sup>

List 3-ci. Ćwiartka jednokartkowa 14  $\times$  21,5 cm, złożona na 3 części. Zapisana na jednej stronie; pismo własnoręczne; w lewym górnym rogu wycisk: 2 owale, złączone u dołu, nad nimi korona, na nich litery Z. P. na odwrocie mała czarna pieczęć z laku z literami W. P. Data 6 października 1857 r. pozwala przypuszczać, że wyjazd Pola z Krakowa nastąpił w połowie października, tj. o 2 miesiące później, gdy Mann oznacza go na początek sierpnia.<sup>2</sup>

List 4-ty. Arkusik cienkiego papieru zapisany obcą ręką na 1, 2 i 3 str., 14,5  $\times$  22,5 cm. Podpis własnoręczny; duże, nieco zamazane i krzywe pismo list złożony był do koperty.

<sup>1</sup> STANISŁAW KRAUSS: *Latopis miasta Żywca*, wiadomością historyczną o Śląsku a w szczególności o Księstwach Oświęcimie i Zatorze poprzedził.... Bibl. Warsz., 1852, t. III, str. 53 i n.; 445 i n.

<sup>2</sup> M. MANN, *l. c.*, t. II, str. 208.

List 5-ty. Arkusik listowego papieru, zapisany na 1, 2 i 3 stronie: złożony do koperty, format 14,5×23 cm. Pismo obce, mało wyraźne; podpis własnoręczny niebieskim ołówkiem: duże litery, pisane drżąca ręką.

Artykuł o Jaworzu ukazał się w „Kłosach” w r. 1871.<sup>1</sup> Właścicielami Jaworza byli hr. Saint Génois d'Aneaucourt.<sup>2</sup>

Zawiadomienie żałobne. Zadrukowane na 1-ej stronie, złożone w kilkoro zawiera na 4-ej stronie adres: „Wielmożny Kazimierz Władysław Wójcicki w Warszawie”. Obok adresu przyklejony znaczek pocztowy, 3 krajcary i odbite 2 stemple pocztowe: jeden, austriacki, w czytelnej części zawiera napis: „. . . . Krakau  $\frac{4}{12}$  2. E. 72”, drugi, rosyjski, którego część czytelna brzmi: „. . . . \* Warszawa \* inostr. korr. 24 noja. 1872”. Format 22,5 × 28,5 cm.

W treści zastanawia wyznaczenie miejsca pogrzebu na cmentarzu krakowskim. Widocznie projekt złożenia zwłok poety na Skałce powstał w ostatniej chwili.

List córki. Arkusz papieru listowego blado-lil. format 14,5×23 cm; zapisana 1 i 2 str. Wspomnienie o Kajetanie Suffczyńskim ukazało się w *Kłosach* 1873 r.<sup>3</sup> i zawiera charakterystyczne zdanie, świadczące o popularności Pola: „Pol stworzył Bodzantowicza”.

Pisownia i interpunkcja wszystkich listów została utrzymana, chociaż istotne znaczenie może to mieć tylko przy listach 2 i 3 jako własnoręcznych.

\* \* \*

## 1. Szanowny Przyjacielu!

Lata upłynęły od czasu niewidzenia się naszego, a przecież tkwi bardzo żywo pamięć Twoja między nami. Czytanie Twych dzieł, któremi wzbogacasz ciągle naszą literaturę, zastępuje nam niejako Twoje oddalenie i sprawia, iż nawet w oddaleniu czujemy się przy Tobie. Po stracie brata Twojego Dominika, niepodobieństwem jest, pisząc do Ciebie nie wspomnieć o nim — głęboko uczuliśmy wszyscy tę stratę, jaką poniosło przez śmierć jego serce przyjaciół, jaką poniosła literatura krajowa, tracąc pisarza tak wielkich nadziei. Wszelkie wspomnienia pośmiertne rozdzierają serca najbliższych, lecz są niejako obowiązkiem, który mamy dla historii i lubo czują to, iż się

<sup>1</sup> „Jaworza zakład żętyczny (serwatkowy)”. *Kłosa* 1871, t. XII, str. 131.

<sup>2</sup> „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, t. III, str. 531. Warszawa 1882.

<sup>3</sup> „Kajetan Suffczyński”. *Kłosa* 1873, N 413 z dnia  $\frac{17}{29}$  maja, str. 341.

świeżej dotykam blizny Twego serca, mówiąc o Dominiku donoszę Ci, że Dzierzkowski napisał na cześć jego bardzo zajmujące wspomnienie o życiu Dominika, któremu dał nazwę „Powieść o życiu poety”. Rzecz tę znajdziesz umieszczoną w piśmie Biblioteki Imienia Ossolińskich, którego współredakcją objąłem razem z dyrekcją tego zakładu.

Pismo to pocźnie w miesięcznych zeszytach wychodzić od nowego roku. Co do ducha, w jakim go redagować zamierzamy, będzie podobnym do Biblioteki warszawskiej; zależy nam jednak głównie na zawiązaniu stałej literackiej korespondencji z Warszawą i tu upraszam Cię szanowny przyjacielu o łaskawe Twoje pośrednictwo, jeżelibyś sam nie mógł podjąć tego zatrudnienia. Prosimy o wszelkie wiadomości i nowiny literackie, o doniesienia wszelkich nowych ogłoszeń, zjawisk i tworów na polu sztuki lub umiejętności. Honorarium od każdego listu chciej raz na zawsze oznaczyć sam, lub umów się o takową (!) z osobą, któraby chciała przyjąć na siebie obowiązek stałego korespondenta w Warszawie dla pisma naszego. W każdym miesiącu i do każdego zeszytu chcielibyśmy mieć choć jeden list z Warszawy. Koszt poczty tam i na powrót opłaca redakcja, a artykuły większej objętości honorować będzie na arkusze po wydrukowaniu artykułu licząc od arkusza 80 do 100 zł. pol. — Redakcja odbiera listy i artykuły pod adresem:

„Zakład N. Imienia Ossolińskich  
w gmachu biblioteki  
we  
Lwowie”.

Jak na początek byłoby bardzo pożądanym krótkie przynajmniej sprawozdanie o wszystkich pismach czasowych, wychodzących w Warszawie i w ogólności w Królestwie Polskiem, a to z oznaczeniem: w jakim duchu każde z tych pism jest redagowane? od jak dawna wychodzi? jakich ma współpracowników? redaktorów? jakie koło czytelników? etc...

Możeby się kto ze znawców znalazł, coby napisał artykuł o malarzach warszawskich, mianowicie zaś o pracach Suchodolskiego? etc...

Ja nie mam od lat wielu żadnych stosunków z Warszawą, i dla tego chciej mi przebaczyć, że Ciebie obarczam mojami prośbami, i śmiem upraszać o łaskawe pośrednictwo w zawiązaniu korespondencji literackiej i stosunków z redaktorami pism warszawskich.

Przyjm proszę zapewnienie przyjaźni i szacunku, z jakim zostaję dla Ciebie na zawsze. Przepraszam Cię, iż cierpiąc na oczy obcój muszę używać ręki  
i ściskam od Serca!

Lwów dnia 28 Grudnia 1846.

Wincenty Pol.

2.

Szanowny Panie Kaźmierzu!

Razem z tym listem otrzymasz artykuł historyczny do Biblioteki Warszawskiej, w którego przesłaniu wprawdzie tylko pośrednikiem jestem, lubo mnie ta rzecz więcej obchodzi, niż gdybym nawet sam był pisał ten artykuł.

Są tu młodzi ludzie oddający się naukom z zamiłowaniem prawdziwem i znajomością rzeczy, których prace trzeba wprowadzić za pomocą pisma naszego do literatury; — od przyjęcia tedy tego artykułu zależy będzie, czy potrafię dla was uzyskać nowych współpracowników, czy nie?

Rozprawa, którą Ci przesłałam jest wypracowana z historyczną krytyką, i ze źródeł; — tego rodzaju prace, jak sam wiesz, wymagają wiele czasu, a autor może się tylko w takim razie oddać tej pracy, jeżeli będzie miał nadzieję, że mu się stósownie wynagrodzi. Sto Złotych tedy honorarium od arkusza druku, jeżeli mu redakcja Biblioteki Warszawskiej będzie mogła dać, na ówczas może liczyć na to, że znajdzie w nim stałego współpracownika.

Jak z tej rozprawy ujrzysz Szanowny Panie Kaźmierzu jest ona niejako nagłówkiem do Żywieckiej Kroniki Komunieckiego, która obecnie zostaje w ręku Księgarza Orgelbranda w Warszawie, i jest własnością kolegi naszego Zeisnera. Kronika ta jest za obszerną, a w częściach swoich za nadto drobiazgową, ażeby mogła być w całości wydana. Sam P. Orgelbrandt mówił mi o tém, iż życzyłby sobie znaleźć kogo, coby ją stósownie skrócić, i krytycznie obrobić umiał. Nieznam nikogo, ktoby więcej był do tego usposobiony, jak właśnie Pan Krauss autor artykułu, który Ci przesłałam, zwłaszcza obok Biblioteki Jagiellońskiej i ludzi, którzy go radą swoją wesprzeć mogą. Rozprawa niniejsza stałaby się wówczas historyczno-krytycznym wstępem do tej kroniki, i tego rodzaju wydanie kroniki nabrałoby wyższego znaczenia, jako prawdziwe, historyczne studium w literaturze.

Racz tedy Szanowny Panie Kaźmierzu podeprzeć to przedsięwzięcie wpływem swoim, i być pośrednikiem pomiędzy nami, a panem Orgelbrandem, do czego się ogłoszenie niniejszej rozprawy w Bibliotece Warszawskiej nie mało także przyczynićby mogło.

Miło mi jest przypomnieć się tym listem pamięci i przyjaźni Twojej i donieść ci słów kilka o naszym tu życiu. Sekcja archeologiczna Towarzystwa naukowego z Jagiellońskim Uniwersytetem połączonego, wydała odezwę, którą Ci już dawniej przez Pana Jerzmanowskiego przesłałem. Obecnie przeznaczyło Towarzystwo fundusz na wydawanie Archeologicznego pisma z rycinami, i w pierwszym Zeszytcie będzie umieszczony monograficzny Opis starożytnego Krakowskiego ratusza z widokami Dyrektora Budownictwa w Krakowie P. Karola Kremera.



W zakres sekcji archeologicznej wchodzi także zbieranie starożytności lub zachowanie pomników, gdzieby się takowe znajdowały; Komitet tedy Pogorzeli M. Krakowa przeznaczył na naprawę przez ogień uszkodzonych pomników 8000 Złp. do rozporządzenia sekcji Archeologicznej, co wystarczy na naprawę pomników Piotra Komorowskiego i Petrycego, tudzież szacownych bardzo obrazów olejnych, które przy nowój restauracyi kościołów piękne mogą zająć miejsce. Pan Wojciech Stattler pracuje obecnie nad wielkim olejnym obrazem: Chrystus na Krzyżu; dzieło piękne w stylu rzymskim pojęte, a wielki talent jego syna Henryka, który jest rzeźbiarzem, rozwija się dosłownie to biorąc z każdym dniem wyżej.

Przyjm proszę Szanowny Panie Kaźmierzu zapewnienie wysokiego poważania, z jakim zostaję na zawsze

Przyjaciół i sługa  
Wincenty Pol

Honorarium P. Stanisł. Krauzowi zechcesz odesłać wprost na ręce jego do Krakowa. Mikołajska ulica Nr. 634.

3. Szanownemu Panu Kazimierzowi  
*Wójcickiemu*  
Polecam od serca znakomitego  
naszego Artystę Pana *Felixa*  
*Lipińskiego*  
upraszając dla Niego w Warszawie (!)  
o życzliwą radę i wprowadzenie  
w świat (!) artystyczny!

z Krakowa dnia 6 Października 1857.

Przyjaciół  
Wincenty Pol.

4. Drogi Panie Władysławie!

Z jakimże uczuciem odczytałem list Twój w którym mi donosisz że jest myśl wydawania nowego pisma *Kłosa* — iż (!) Syn twój jest współredaktorem tego pisma. Jeżeli Syn nachodzi na biedę Ojcowską — to starzy przyjaciele Ojca, poczuwają się do obowiązku, podparcia usiłowań jego na mozolnej drodze. Oby to młodzi zrozumieć mogli i chcieli że i weteranów w tej służbie podeprzećby wypadało.

Otóż praktycznie przystępując do rzeczy przesłałam przysłanemu redaktorowi jakieś wierszyki do pisma Jego, a zostawiam Jemu oznaczenie honorarium od wiersza bo już ciż wiadomo Ci że żyje (!) z pióra i że piąty rok upływa w którym się różnemi rzeczami babrzemy a nie literaturą.

Bardzo wdzięczny Ci jestem żeś mnie policzył między współpracowników pisma którego Syn twój jest współredaktorem, bo dla mnie jest to dowodem że liczysz na wspólność ślubów młodości i na przyjaźń starą której ani w osobie Twojej, ani w osobie Syna twego nie zawiodę. Otóż co mam pod ręką posęłam — a o porozumienie się i znośnienie się na przyszłość upraszam.

Na tym kończę błogosławiąc krzyżowej drodze twego Syna i polecając się starzej przyjaźni Twojej — zprawdziwym(!) poważaniem twoich zasług i drogi Twojej napoju(!) Ojczystego piśmiennictwa

Ze Lwowa 28 Maja 1865.

Powolny Sługa  
Wincenty Pol.

P. S. Możeby Syn Twój albo kto inny nabył dramat mój *Powódz* w trzech(!) aktach wierszem napisany — liczący do trzech tysięcy wierszy prócz informacji i przedmowy. Dramat ten może być drukowany w Warszawie a rękopism dobrze przepisany i oprawny znajduje się w ręku pułkownika hr. Hauke dyrektora teatru w Warszawie. Gdyby tego trzeba było przesłać Ci karteczkę do niego — aby wydał rękopism i na ten wypadek gdyby się znalazł nabywca posęłam tu na osobnej kartce warunki pod którymi bym jedną i pierwszą edycję tego Dramatu odstąpił.

Mój adres. Chorążczyzna dom lakiernika Dąbrowskiego.

## 5. Najszanowniejszy Przyjacielu!

Po dłuższej przerwie zgłaszam się znowu do Ciebie mając przesłać artykuł do Kłosów, którego racz łaskawie jaknajprędzej umieścić najdalej na początku Maja bo jestto opis przezemnie zrobiony *Jaworza* pod Bielskiem i żętycznego zakładu tamże, którego Ci rysunek posęłam taki jaki w tej chwili mieć mogłem. Podług tego rysunku zarządź proszę bez zwłoki drzeworyt. Artykuł do tego drzeworytu skoro będzie przepisany przesłać Ci w przyszłym tygodniu. Znajomość moja z Hrabią Saint Genoi(!) dziedzicem *Jaworza* i pobyt tamże w roku(!) zeszłym sprawił że zakład zażądał lekarza polaka z Krakowa i został przez Balneologiczną Komisję Krakowską pod opiekę lekarską wzięty pod opiekę jaką dają Krajowym zdrojowiskom i kąpielowym zakładom. Jestto tedy okoliczność ważna i wiele rodzin polskich zbiera się na to lato do *Jaworza*, trzeba jednak te rzeczy nieco jako przygotować w dziennikach waszych i w tym celu upraszam Cię o spieszne umieszczenie artykułu, do którego dziś posęłam rysunek. Z drzeworytu tego, (który niech tam kto artystycznie nieco wyposaży) każ mi zrobić kliszę na

mój rachunek, napis tak pod drzeworytem jako też pod kliszą ma być następujący

*Jaworze na górnym Szlązku Zakład żętyczny pod Bielskiem*

Klisza jest ta potrzebna na winiętkę do listów i odezwo czyli ogłoszeń zakładu którego dziś przez styczność z Krakowem znacznie zyskał. Pierwszych dni Czerwca wybieram się do Jaworza z rodziną a zdaje się że niebędziemy (!) sami bo miejscowość jest bardzo pociągającą i wiele rodzin polskich wybiera się w tym roku do tego żętycznego zakładu oddalonego tylko o 3 godzin drogi od Krakowa koleją żelazną. Dobrze byś zrobił mój drogi gdybyś nas tam latem odwiedził Niedonoszę (!) Ci o tem żem się ożenił bo wiem że już o tem ludzie wiedzą w Warszawie ale polecam żonę moją życzliwości starego przyjaciela, towarzysza broni i pióra. Upraszam Cię drogi panie Kazimierzu każ robić drzeworyt i odpisz mi niezwłocznie na ten list.

w Krakowie d 28 3 1871 r.  
Ulica Szpitalna N<sup>o</sup> 388

Z uszanowaniem i przyjaźnią  
prowolne służby.

WPol.

6. [Zawiadomienie żałobne]:

Dziś dnia 2 Grudnia 1872 roku o godzinie 3 z południa po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, przeżywszy lat 65 zasnął w Bogu

WINCENTY POL

Doktor filozofii, b. Profesor na Uniwersytetach: Wileńskim i Jagiellońskim.

Rotmistrz b. Wojsk Polskich,

Kawaler Krzyża wojskowego Polskiego „Virtuti Militari”

i Orderu Krzyża Domu Saskiego,

Komandor Orderu Św. Grzegorza Wielkiego,

Członek b. T-wa Naukowego, Krakowskiej Akademii Nauk i kilkudziesięciu innych Towarzystw.

Wyprowadzenie zwłok z domu pod l. 388 przy ulicy Szpitalnej,

odbędzie się we Czwartek,

dnia 5 Grudnia o g. 10 rano, do kościoła Archipresbiterjalnego N.P. Maryi a po odprawieniu Żałobnego Nabożeństwa na Cmentarz.

W Krakowie dnia 2 Grudnia 1872 r.

Wczoraj przyniósł mi Pan Juliusz Kossak rysuneczek Pana Suffczyńskiego więc dopiero dzisiaj mogę ją Panu Dobr. przesłać, nie jest to tak podobne jakby mogła być fotografia, ale nie tylko nie mam fotografii, ale nigdy fotografii Pana Suffczyńskiego nie widziałam, pomimo to odebrawszy list Pana Dobr. obeszłam fotografów lecz nigdzie P. Kajetana nie ma, udałam się więc do Pana Kossaka którego obiecał mi rysuneczek, jednak ogromnie był zajęty wtenczas układaniem żywych obrazów z „Pana Tadeusza” — i dla tego moja odpowiedź się opóźniła. — Gdyby chodziło o dokładniejszy portret to w Bibliotece Ossolińskich jest P. Kajetan na koniu z psami jądący na polowanie (akwarela Kossaka) Jest także medalion naturalnej wielkości Pana Suffczyńskiego u brata jego Pana Stanisława Suff. w Łuczycach w Żółkiewskim.

Pan Kossak prosił o zwrot téj akwarelki jak już nie będzie potrzebna i pod tym warunkiem mi ją dał. Miło mi przy zdarzonej sposobności złożyć Panu Dobr. wyrazy głębokiego uszanowania z jakim zostaję

Julia Polówna

d. 19. Marca 1873. w Krakowie  
Szpitalna N<sup>o</sup> 388.

## PROJEKT UTWORZENIA KATEDRY PRAWA W LUBLINIE ZA CZASÓW KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

W XV i XVI wieku Lublin zaliczał się do największych i najpiękniejszych miast polskich, a przy tym odgrywał ważną rolę pod względem ekonomicznym i politycznym. Do szybkiego rozwoju miasta przyczyniły się niewątpliwie ustanowione za czasów jagiellońskich jarmarki walne, na które zjeżdżali się tłumnie kupcy i handlarze z rozmaitych krajów, a dalej utworzony przez króla Stefana Batorego w 1578 roku Trybunał Koronny dla województw małopolskich, który ściągał magnatów na kadencje trybunalskie, a szlachtę dla dopilnowania swoich spraw. Kulminacyjnym punktem dawnej świetności Lublina był rok zaprzysiężonej w nim unii lubelskiej, w którym nie brakło nawet poważnych głosów, przemawiających za przeniesieniem do Lublina stolicy państwa.

Atoli ustawiczne wojny, pożary, zarazy i ta ogólna słabość, która całą Rzeczpospolitą prowadziła ku upadkowi, sprawiły, że Lublin od połowy XVII stulecia stale podupadał. Rzadko które z miast w historii przeszło tyle klęsk, rabunków i pożarów, ile przeżył ich Lublin. Kiedy za ostatniego króla ustanowiona w 1785 r. komisja boni ordinis, zajmując się wskrzeszaniem zaniedbanych dochodów i funduszy przywilejami objętych, przystąpiła do uporządkowania miasta, najważniejszym jej zadaniem było wywożenie gruzu.

Chyżo dźwigający się z upadku kilkunastotysięczny Lublin przeżywa w ostatnich dziesiątkach XVIII w. chwile górne aż do porywu powstania Kościuszki, by potem pograżyć się w mrokach niewoli austriackiej.

W owym czasie odrodzenia się nadawały mu ton dwie instytucje: Trybunał Małopolski i otwarta przez Komisję Edukacyjną dnia 18 października 1774 roku w gmachu dawnego kolegium jezuickiego szkoła wojewódzka, nazwana od 1781 r. szkołą wydziałową.

Ignacy Potocki, komisarz Komisji Edukacyjnej, podówczas pisarz W. Ks. Lit., a potem marszałek, posiadający dobra Kurów w Lubelskim, miał sobie powierzona szczególną opiekę nad szkołami lubelskimi, w czym mu i ks. Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, mieszkający w Puławach, gorliwie pomagał.



Komisja Edukacji Narodowej, znając ważność położenia Lublina, który był wtedy „teatrem zbierania się z całej Polski obywatelstwa”,<sup>1</sup> starała się obsadzić szkoły lubelskie najlepszymi profesorami - akademikami, bo „wtedy pozyskać opinię Lublina było to pozyskać opinię całej Polski”.<sup>2</sup> Nic więc dziwnego, że ówczesna szkoła wydziałowa lubelska wybiła się wnet na czoło wszystkich szkół narodowych w Koronie i na tym przodowniczym stanowisku pozostała przez cały ciąg istnienia Komisji Edukacji Narodowej.

Wystarczy tylko wspomnieć, że jednym z pierwszych rektorów akademickiej szkoły lubelskiej był ks. Franciszek Salezy Jezierski, niezłomny później współpracownik „kuźnicy” Kołłątaja, a dalej, że nauczali w niej między innymi późniejsi luminarze Akademii Krakowskiej: Jacek Przybylski, Franciszek Scheidt, Józef Januszowicz, Józef Czech i Józef Sołtykowicz.

Można też powiedzieć, że ówczesny Lublin, jako miasto trybunalskie i posiadające wzorową szkołę średnią, mógł śmiało współzawodniczyć z Warszawą i Krakowem. O wyższej jednak uczelni w Lublinie Komisja Edukacyjna w ciągu dwudziestoletniej swej działalności nie pomyślała, choć łatwo nasuwała się idea studium prawnego w miejscu praktyki prawa, gdy się weźmie pod uwagę program naukowy szkół wojewódzkich z lat 1774/76,<sup>3</sup> następnie szkół wydziałowych z 1781/83<sup>4</sup> oraz stan nauk prawnych w ówczesnym Uniwersytecie Jagiellońskim.<sup>5</sup>

Plan naukowy sześcioklasowej szkoły wojewódzkiej, rozszerzonej następnie do klas siedmiu, obejmował następujące przedmioty: naukę chrześcijańską, naukę moralną, na prawie natury zasadzoną, stopniami prowadzoną, a zakończoną na prawie politycznym i narodów oraz na wiadomościach z prawa polskiego, dalej język łaciński łącznie z językiem polskim, retoryką i poetyką, historię z geografją, historię naturalną z wiadomościami o ogrodnictwie, rolnictwie i o rzeczach kopalnych, matematykę, logikę, fizykę, na-

<sup>1</sup> *Pamiętniki Kajetana Koźmiana*, cz. I, Warszawa 1907, str. 16.

<sup>2</sup> Tamże, str. 19.

<sup>3</sup> Zob. „Porządek i układ nauk w szkołach wojewódzkich”, „Przepis Komisji Edukacji Narodowej na szkoły wojewódzkie” i „Układ nauk i porządku między niemi w szkołach wojewódzkich” w *Pierwiastkowych przepisach pedagogicznych Komisji Edukacji Narodowej z lat 1773—1776*, wydał Zygmunt Kukulski, Lublin 1923, str. 18—19, 31—51, 94—95.

<sup>4</sup> *Projekt. Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane*. Roku 1781. Rozdział XV. Klasy i nauki. Następnie *Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane*, w Warszawie, roku 1783. Rozdział XV. Klasy i nauki. Str. 36—42.

<sup>5</sup> Raport o wizycie księdza Kołłątaja od r. 1780 do r. 1784. Archiwum Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rkps nr 245.

stępnie wiadomości o człowieku względem zachowania zdrowia oraz o naukach, kunsztach i rzemiosłach, wreszcie języki obce podług możliwości.

Zorganizowana znów na miejscu szkoły wojewódzkiej szkoła wydziałowa o sześciu klasach rocznych przy piątej dwuletniej liczyła: 6 profesorów, prefekta (skasowanego w 1790 r.), kaznodzieję i 2 metrów do języków obcych. Wśród wzmiankowanych 6 profesorów spotykamy: 2 nauczycieli przeznaczonych do klasy I i II oraz 4 profesorów specjalistów do: 1) wymowy oraz poezji polskiej i łacińskiej, 2) nauki moralnej, prawa i dziejów, 3) matematyki i logiki, 4) fizyki i historii naturalnej.

Jeżeli przejdziemy teraz do stosunków uniwersyteckich,<sup>1</sup> należy nadmienić, że po reformie Akademii Krakowskiej, dokonanej przez ks. H. Kołłątaja w 1780 r., szkoła prawa w Szkole Głównej Koronnej miała do rozporządzenia 4 zasadnicze katedry, obsadzone w następujący sposób: ks. Antoni Popławski, o. p. i f. dr, wykladał w języku polskim prawo natury i ekonomię polityczną, a za dodatkową pensją prawo kryminalne; ks. Bonifacy Garycki, o. p. i t. dr, — prawo rzymskie, również w języku polskim; ks. Walerian Bogdanowicz, o. p. i t. dr, — prawo kanoniczne po łacinie; ks. Stanisław Minocki — proces czyli praktykę prawa kościelnego, również po łacinie. Dopiero w 1788/9 roku utworzono katedrę prawa polskiego, którą objął dawny profesor szkoły wydziałowej lubelskiej Józef Januszowicz, wykładający to prawo w charakterze wiceprofesora już od 1785/6 r.

Wobec takiego stanu rzeczy łatwo mogła się zrodzić myśl utworzenia studium prawnego w Lublinie, który miał do tego wszelkie dane. Niestety, uczynił to dopiero sejm grodzieński z 1793 r., który dla Komisji Edukacyjnej przepisał nowe prawa. Ustanowiono wtedy w Radzie Nieustającej departamenty: edukacji narodowej, interesów cudzoziemskich, policji, wojskowy, sprawiedliwości i skarbowy, a zarazem potwierdzono Komisję Edukacyjną.

Niezmiernie charakterystyczne jest sprawozdanie Jana Śniadeckiego,

<sup>1</sup> Według *Ustaw Komisji Edukacji Narodowej z 1783 r.* wszystkie nauki w Szkole Głównej Koronnej podzielone były na dwa kolegia: moralne i fizyczne, w których umieszczono 6 szkół czyli wydziałów nauk. Kolegium moralne obejmowało szkoły: teologiczną, prawa i literatury, a kolegium fizyczne — również trzy szkoły: matematyczną, fizyczną i lekarską. — Komisja Edukacyjna zdawała sobie dobrze sprawę z tego, że wyszczególnione szkoły nie obejmowały wszystkich rodzajów nauk krajowi potrzebnych, jednakże dla przesądów, a głównie z braku funduszków, musiała przesunąć na przyszłość realizację już w 1780 r. obmyślanych kursów uniwersyteckich, np. *artis veterinariae*, nauki handlowej, ekonomii krajowej, kosmografii do robienia kart geograficznych i topograficznych oraz kursu architektury militarnej i balistyki, ażeby „młódz teorią przysposobiona do służby wojskowej i praktyki przychodziła” (*Plan instruceji i edukacji przepisany od Komisji dla szkół głównych i innych w krajach Rzeczypospolitej*. B. w. m i r. [1780], fol., kart 16 nlb. razem z tytułowaniem, sygn. A — H, drukowany pagina fracta).

delegowanego dnia 30 maja 1793 r. od Szkoły Głównej Koronnej do Sejmu i Komisji Edukacyjnej dla pilnowania i popierania interesów Szkoły Głównej, tudzież całego stanu akademickiego.<sup>1</sup> Śniadecki opisuje w raporcie swoje starania i zabiegi około spraw edukacyjnych u króla i ambasadora rosyjskiego w Grodnie, w owym teatrze „najokropniejszych przypadków” w czasie „potopu klęsk powszechnych w kraju”. Rozwiązanie konfederacji targowickiej przywróciło królowi dawny wpływ i prerogatywy, co krzepiło nadzieją dobrych interesów. Atoli „skoro deputacji konstytucyjnej czyli rządowej oświadczona została przez ambasadora determinacja jednej tylko magistratury edukacyjnej na Koronę i Litwę, wszczęła się na łonie deputacji kwestia i obudzona myśl jeszcze w konfederacji targowickiej rzucona, to jest, czy rząd edukacyjny jeden dla Korony i Litwy inkorporować do Rady przez ustanowienie w niej Departamentu Edukacyjnego tak, jak niegdyś był departament wojskowy i policji bez osobnej komisji, czyli dawną ustawę Komisji przywrócić?” Spór ten trwał blisko miesiąc. Śniadeckiemu powierzono z woli króla projekt opisu rządu edukacyjnego dla deputacji konstytucyjnej. Śniadecki, chcąc mieć projekty na każdy przypadek, przygotował tak projekt do opisu komisji, jako też i projekt do opisu departamentu bez komisji. Zatarg o komisję czy departament, nieukończony w deputacji, odesłany został do decyzji królewskiej. Król, wezwawszy Jana Śniadeckiego i ks. Marcina Poczobuta, rektora Uniwersytetu Wileńskiego, przekazał wybór ich determinacji. Stańło na obraniu ustanowienia komisji. Wszedł więc na obrady deputacji projekt komisji, za którym oświadczył się również i król. Wtem rozpoczął się zamach na projekt i Akademię Krakowską. Wprowadzono do Izby Sejmowej raport deputacji do egzaminowania Komisji Edukacyjnej, przy czym zaczęto imputować Akademii Krakowskiej, że jest to zgromadzenie, które formuje statum in statu, że z dochodów nikomu się nie rachuje, że rezolucyj Komisji Edukacyjnej nie słucha, że wszystkie intraty Akademii pożera teologia, która jest niepotrzebna w systemacie edukacji obywatelskiej itp. „Po cztery razy projekt już zadecydowany i ukończony był znowu na nowo do deputacji wprowadzony pod pretekstem wątpliwości, przy których załatwianiu zawsze coś nam szkodliwego wciśnięto” pisze Śniadecki w raporcie do Szkoły Głównej i dodaje: „W trzeciej z tych odmian skasowano w Szkole Głównej teologią i nauki prawa, odsyłając pierwszą do biskupów, a drugą do Lublina”. Koniec końców do wy-

<sup>1</sup> „Raport o sprawozdaniu powierzonych mi interesów Szkoły Głównej od 1 czerwca do dni ostatnich grudnia 1793 roku”, czytany na posiedzeniu ordynaryjnym pełnym z dn. 12 stycznia 1794. Archiwum Senatu Uniw. Jag. Rkps nr 8. Protokół obrad Szkoły Głównej Koronnej w materiach rządu i dozoru powszechnego oraz rządu wewnętrznego Szkoły Głównej, zaczęty dn. 21 listopada 1787, a skończony dn. 4 lipca 1797. Str. 509—520.

drukowanego projektu Komisji Edukacyjnej wciśnięły się jednak artykuły odmienione, a inne na nowo podane. O dalsze dodatki i odmiany — zdaniem Śniadeckiego — było trudno, bo wszystko to działo się na kilka dni przed zakończeniem sejmku, który miał nawał interesów i różnych robót.

„Ponieważ prawem teraźniejszego sejmku — czytamy w konstytucjach z 1793 r.<sup>1</sup> — dozór nad edukacją narodową Radzie powierzony został, a z tego powierzenia wypada mieć największą baczność i troskliwość o dalsze coraz rozkrzewianie się i utrzymanie użytecznych nauk w krajach Rzplitej, oczyszczonych od wszelkiego ducha nowości i zarazy rządowi każdemu szkodliwej, przeto Departamentu Edukacyjnego w Radzie obowiązkiem będzie zasięgać dokładnej informacji z raportów od Komisji Edukacyjnej Obojga Narodów o tym wszystkim, co się ściąga do religii, cnoty, karności i porządku osób w akademiach i szkołach publicznych, nauczających i uczących się, wiedzieć oraz o stanie całości funduszów na edukację młodzi destynowanych, dochodach, wydatkach, lub zaległościach onychże; o tym wszystkim Radzie in pleno donosić, oraz jej rezolucje, tudzież projekta ku ulepszeniu edukacji krajowej do tejsze Rady podawane, Komisji Edukacyjnej w celu użycia onych przesyłać”.

Prawo 9-te sejmku z 1793 r.,<sup>2</sup> „biorąc pod opiekę i straż rządu krajowego wychowanie i instrukcją”, potwierdza Komisję Edukacyjną Obojga Narodów i w dwóch rozdziałach omawia: władzę rządową Komisji co do instrukcji publicznej, zgromadzeń, osób i co do funduszu edukacyjnego; dalej władzę sądową Komisji oraz porządek jej postępowania, obowiązki względem sejmku, stosunek z Radą i magistraturami rządowymi. Punkt 26-ty rozdziału I mówi o utworzeniu w Akademii Krakowskiej i Wileńskiej katedry artis veterinariae czyli sztuki leczenia bydła, dalej punkt 27-my — o założeniu w Warszawie szkoły pryncypalnej handlu na wzór szkół zagranicznych, następnie punkt 28-my porusza obchodzącą nas sprawę i dlatego przytaczamy go w całości: „Gdy oprócz nauki prawa, ustanowionej przy szkołach głównych, byłoby z użytkiem powszechniejszym, aby katedra prawa natury, politycznego i powszechnego otworzona była w Lublinie, miejscu, gdzie młódz ma sposobność praktyki tegoż prawa, aby tamże i w teorii onego była wydoskonalona; przetoż jeżeli fundusz edukacyjny okaże się wystarczającym, zalecamy Komisji Edukacyjnej kurs lekcyj publicznych prawa tamże otworzyć, dla wszystkich w liczbie palestry osób znajdujących się i do niej przychodzących, tudzież wszelkich osób naukę praw posiadać chcących: takowy kurs nauki prawa, w godziny od sesyj są-

<sup>1</sup> Konstytucje sejmku 1793 grodzieńskiego. Część II. Prawa kardynalne. Str. 60.

<sup>2</sup> Tamże, część II, str. 64—77.



dowych wolne, przepisany być ma. A wszyscy co do takowych nauk, ule-  
gać będą instytucji Komisji Edukacyjnej, przez Radę potwierdzonej. Wszyscy  
zaś doskonalący się w nauce prawa po odbytych kursie, brać będą zaświad-  
czenia od Komisji Edukacyjnej, które mając pierwszemi będą we wszystkich  
dykasteriach w rządzie palestry, a do osiągnięcia funkcjów i urzędów sę-  
dziowskich połowę tylko potrzebować będą czasu, jak inni powszechnie oby-  
watele mają go do tychże urzędów i funkcjów deputackich zamierzony. Po  
upłynieniu zaś odtąd lat 4 ci tylko w liczbie palestry trybunału i najwyż-  
szych magistratur znajdować się mogą, którzy by zaświadczenia o wiadomości  
prawa pospolitego od Komisji Edukacyjnej okazali. Toż samo do Akademii  
Wileńskiej i Trybunału Litewskiego ma być stosowano”.<sup>1</sup>

Jednakowoż sprawa otwarcia w Lublinie kursu lekcji publicznych pra-  
wa nie doszła do skutku. Lata 1792—1794 stały już pod znakiem upadku  
Komisji Edukacyjnej. Były to czasy wojny domowej, wszczętej przez konfe-  
derację targowicką. Właściwa Komisja Edukacji Narodowej w dawnym swoim  
składzie odbyła ostatnie posiedzenie dnia 30 lipca 1792 r. Targowiczanie nie  
kryli ku niej jawnej swej nienawiści i potępienia dla reformy szkolnej, dlatego  
też niektórzy członkowie uszli z Warszawy, a tylko reszta poddała się Targo-  
wicy. Z początkiem 1793 r. targowiczanie rozbili Komisję Edukacyjną na  
koronną i litewską, ale na sejmie grodzieńskim udało się przywrócić jednolitą  
Komisję Edukacji Narodowej, która miała zależeć od Departamentu Edukacji  
Narodowej w Radzie Nieustającej.

Odtąd Komisja Edukacyjna miała zostawać pod prezydencją prymasa,  
a składać się z 10 osób, wybieranych na sejmie z pomiędzy 20 kandyda-  
tów, podanych stanom przez króla. Urząd komisarzy edukacyjnych miał  
trwać lat osiem. W skład nowej Komisji Edukacyjnej Obojga Narodów  
weszli:<sup>2</sup> książę prymas M. Poniatowski, jako prezydujący; dalej Massalski,  
biskup wileński; Skarszewski, biskup chełmski; książę Michał Radziwiłł, wo-  
jewoda wileński; Joachim Chreptowicz; kanclerz w. lit.; książę Stanisław Po-  
niatowski, eks-podskarbi w. lit.; ks. J. Gawroński, kanclerz kapituły krakow-  
skiej; ks. Dawid Pilchowski, prałat wileński; ks. Hieronim Stroynowski, ka-  
nonik kijowski, Stanisław Woyna, starosta stanisławowski, i szambelan Mikołaj  
Wolski.

W tym czasie kwestia utworzenia katedry prawa w Lublinie mogła się  
znaleźć na drodze realizacji, jak świadczy o tym nota Józefa Sołtyko-  
wicza, profesora prawa w szkole przyglówniej krakowskiej, a byłego nau-  
czyciela szkoły wydziałowej lubelskiej w latach 1783/87, skierowana dnia

<sup>1</sup> Tamże, część II, str. 70.

<sup>2</sup> Tamże, część III, ustawa 49, str. 19.



14 marca 1794 r. do Szkoły Głównej Koronnej w Krakowie w następującej sprawie:<sup>1</sup> „W układach Sejmu Grodzieńskiego, które dotyczą interesów edukacyjnych, był projekt założenia w Lublinie katedry prawa natury, ekonomicznego, politycznego i narodów. Kiedy teraz Prześwietna Komisja Edukacyjna zabiera się do układania na przyszłość katedr i wynalezienia funduszków na utrzymanie onych, a być może, że założenie publicznej prawa lekcji w Lublinie uzna za przyzwoite i potrzebne, niżej przeto podpisany, profesor szkół przyglównych, zanosi do Przesławnej Szkoły Głównej usilną prośbę, ażeby raczyła, przez wzgląd na długą jego w wspomnianym obiekcie przy edukacji publicznej praktykę, polecić go pamięci Prześwietnej Komisji. Przy tak poważnym i jedynym dla siebie wsparciu, obiecuje on sobie znaleźć pewną przed innemi drogę do pozyskania rzeczonożego wakansu, skoro by zapełnienie onego nastąpić miało koniecznie. Takowe żądanie swoje i cały swój los oddaje opiece i wysokiemu zdaniu Przesławnej Szkoły Głównej Koronnej z zupełną rezygnacją”.

Jakoż na posiedzeniu ordynaryjnym pełnym Szkoły Głównej Koronnej w dniu 16 marca 1794 r. czytana była nota „JP. Józefa Sołtykowicza, któren żąda, jeżeli P. Komisja Edukacyjna wedle ustawy Sejmu Grodzieńskiego uzna za potrzebne i przyzwoite ustanowienie publicznej katedry prawa w Lublinie, ażeby mógł być na profesora do tejsze katedry użyty”.<sup>2</sup>

Akademia Krakowska przez wzgląd na prace Józefa Sołtykowicza w stanie nauczycielskim tak w Lublinie jak i w Krakowie, gdzie w szkołach przyglównych według opinii wizytatorów generalnych dawał bardzo dobrze prawo i wykazał rzadką zdatność do tego przedmiotu, postanowiła umieścić żądanie jego w instrukcji, która miała być ułożona dla delegowanego do Komisji Edukacyjnej.

Atoli bieg zdarzeń dziejowych nie pozwolił nowej Komisji Edukacji Narodowej Obojga Narodów rozwinąć swej działalności, którą musiała zakończyć ostatnim posiedzeniem dnia 10 kwietnia 1794 r.

Nadszedł czas insurekcji Kościuszkowskiej. Na rozkaz Naczelnika ks. Dawid Pilchowski objął kierownictwo Wydziału Edukacji i Instrukcji Publicznej w Wilnie, a Jan Jaśkiewicz w Warszawie. W okresie zawieruchy politycznej nie mogło być mowy o systematycznej pracy nowych wydziałów edukacyjnych.

<sup>1</sup> Archiwum Senatu Uniw. Jag. Rkps nr 3791 (3). Protokół not od r. 1779 do roku 1796. Nota 207.

<sup>2</sup> Archiwum Senatu Uniw. Jag. Rkps nr 8. Protokół obrad Szkoły Głównej Koronnej w materiałach rządu i dozoru powszechnego oraz rządu wewnętrznego Szkoły Gł., zaczęty dn. 21 listopada 1787, a skończony dn. 4 lipca 1797. Str. 522.

Rychły upadek Rzeczypospolitej przerwał złotą nić wielkiego czynu pedagogicznego Komisji Edukacyjnej, a tym samym pozostawił niezrealizowaną myśl utworzenia katedry prawa w Lublinie. Kandydat zaś na profesora projektowanej katedry prawa w Lublinie, Józef Soltykowicz, został w r. 1798/9 substytutem prawa natury, ekonomii politycznej i prawa kryminalnego w Akademii Krakowskiej.

Świetnie natomiast prosperująca za czasów Komisji Edukacji Narodowej szkoła wydziałowa lubelska z nauką prawa uległa pod zaborem austriackim przekształceniu w pięcioklasowe cesarsko-królewskie gimnazjum (poëtica, rhetorica, suprema grammatices classis, grammatica, infima).<sup>1</sup>

W dobie Izby i Dyrekcji Edukacji Publicznej mamy w roku szkolnym 1809/10 z powrotem sześcioklasową szkołę akademicką lubelską, a od r. 1810 również sześcioklasową (z dwuletnią klasą VI) szkołę departamentową, w której w trzech najstarszych klasach uczono prawa natury, politycznego, narodów, ekonomii i konstytucji Księstwa Warszawskiego.

W 1816 r. przemieniono ją na sześcioklasową (z dwuletnią klasą VI) szkołę wojewódzką i tę nazwę szkoła utrzymała do 1831/2 r., w którym przekształcono ją na czteroklasową szkołę tymczasowo wydziałową.

W 1833 r. utworzono siedmioklasowe gimnazjum wojewódzkie z językiem rosyjskim we wszystkich klasach i z podziałem klasy VI i VII na 2 wydziały: filologiczny i techniczny, a w następnym roku 1834 dodano klasę VIII, zatrzymując wspomniane wydziały w 3 najwyższych klasach.

Dalej w 1836 r. przemianowano ośmioklasowe gimnazjum wojewódzkie na gimnazjum gubernialne z zachowaniem podziału klasy VI, VII i VIII na dawniejsze oddziały: filologiczny i techniczny. Dopiero w 1840 r. zniesiono klasę VIII oraz oddziały w wyższych klasach i utworzono siedmioklasowe gimnazjum.

W 1857 r. znowu od V klasy wprowadzono po 2 oddziały: filologiczny i matematyczny, przy czym otworzono dodatkową klasę VIII czysto prawną z wykładem praw obowiązujących w Królestwie. Do nielicznej klasy prawnej przeznaczono trzech nauczycieli, z których każdy wykładał po dwie godziny codziennie: Klemensa Smoleńca do prawa i procedury cywilnej, Stanisława Jaszowskiego do wykładu praw hipotecznych i administracyjnych, Jana Zaruskiego do prawa karnego i innych przedmiotów.<sup>2</sup> Taki stan trwał do 1861 r.

<sup>1</sup> Te i dalsze dane aż do 1840 r. zaczerpnięte są z corocznie ogłaszanych drukiem programów szkolnych w związku z popisami publicznymi uczniów szkół lubelskich.

<sup>2</sup> *Pamiętnik Zjazdu b. wychowawców szkół lubelskich*, Lublin 1926, str. 24 – 25, 128 – 129.

Reforma szkolna Wielopolskiego doprowadza do utworzenia Warszawskiej Szkoły Głównej, do zaprowadzenia w kraju 13 siedmioklasowych gimnazjów i do zamiany gimnazjum lubelskiego na ośmioklasowe liceum w 1862 r.

Pierwsze siedem klas liceum lubelskiego miało odpowiadać siedmiu klasom każdego gimnazjum, w klasie zaś VIII, dopełniającej wykształcenie młodzieży, która nie zamierzała udać się do Szkoły Głównej, przewidziane były między innymi takie przedmioty, jak ekonomia polityczna ze statystyką i częścią nauki o finansach.

Liceum lubelskie istniało niedługo; zaraz po powstaniu w 1865 roku zamieniono je z powrotem na siedmioklasowe gimnazjum.

Projekt utworzenia katedry prawa w Lublinie, poczęty u schyłku Rzeczypospolitej, doczekał się realizacji w całej pełni dopiero w Ojczyźnie, odrodzonej po wielkiej wojnie światowej, kiedy to w 1918 r. powstał w Lublinie Katolicki Uniwersytet Lubelski z Wydziałem Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych.

## KILKA DOKUMENTÓW DO DZIEJÓW RUSI POŁUDNIOWEJ W WIEKU XVII I XVIII

W naszych archiwach i bibliotekach wiele jest jeszcze niewyzyskanych świadectw źródłowych o roli ziem ruskich w dziejach dawnej Rzeczypospolitej. Jakkolwiek w ostatnich lat dziesiątkach uwaga historyków polskich odwróciła się niejako od tych spraw ku zasadniczym, ale dawniej zaniedbanym, kapitalnej wagi zagadnieniom Bałtyku, Prus, Pomorza, Śląska i wogóle ziem zachodnich, to wątpić nie należy, że i dawne tradycje Polski południowo-wschodniej będą w pewnej mierze wznowione.

Takie np. zbiory, jak archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie, szczególnie zaś niezmiernie ostatnio wzbogacony licznymi darami (z nich chyba najhojniejszy dar Aleksandra Czołowskiego) dział rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, zawierają wielce ponętne zasoby do dziejów dawnego Podola, Wołynia, Ukrainy (Braclawszczyzny, Kijowszczyzny). Zasoby tym cenniejsze zapewne, że obfitują w rzeczy indywidualne, korespondencje prywatne tamtejszych ludzi — większych i mniejszych — i we wszelkie relacje o wiele nieraz żywsze niż akty oficjalne.

Ufać więc wolno, że odrodzi się jeszcze to, czym ongi wypełnił był długi a pracowity żywot znakomity historyk polskiej Rusi, Aleksander Jabłonowski, pierwszy prezes Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, i że w tej czy innej postaci wskrzesną może jakieś nowe „Źródła Dziejowe”, nie gardzące nawet treścią nowszych stuleci, choćby XVIII—XIX.

Niniejszy drobiazg powstał z dala od wielkich warsztatów i zbiorów i jest niejako próbką materiałów, których się spodziewać można po zbiorach prywatnych, po papierach majątkowych i listach bez znamion urzędowych.

Wkrótce upłynie 25 lat od śmierci Aleksandra Jabłonowskiego († 9/22 sierpnia 1913 r. na Limanie Kujalnickim koło Odessy), niech więc będzie to nad wyraz skromnym przypomnieniem owej rocznicy i jej uczczeniem.

1. Raszków, dn. 21 marca 1661. Inwentarz miasta Raszkowa (nad Dniestrem) dóbr Stanisława Koniecpolskiego, wojewody sandomierskiego, z okazji puszczenia ich zastawem Domnie Rozandzie Tymoszowej Chmielnickiej.

Biblioteka Uniwersytetu Lubelskiego, rękopis nr 85.

Oryginał. Zeszyt, stron 62, wymiar 16 × 20,5 cm. Okładka zrobiona z listu, podanego niżej pod № 2. Początek i koniec inwentarza pisała jedna ręka, ale od s. 7 do 46 włącznie spisy imienne mieszczan i kozaków zrobiła druga ręka. Na s. 55 podpis zastawniczki, literami greckimi, wprawną i pewną ręką Domny Rozandy, tragicznej synowej Bohdana Chmielnickiego, córki hospodara mołdawskiego Bazylego Lupula, wówczas już wdowy. Pisali o niej, ale szkicowo, nasi znakomici historycy<sup>1</sup> w związku z klęską hetmana Marcina Kalinowskiego pod Batochem (1652 r.) i na jej tle.

Raszków powstał na miejscu średniowiecznej twierdzy Karaul nad Dniestrem. Założył go przed r. 1600 wielki hetman i kanclerz Jan Zamoyski przez sługę swego Chrzęstowskiego.<sup>2</sup>

Inwentarz dóbr prywatnych z okresu t. zw. Ruiny na dalekim Pobereżu jest rzadkością. Zawiera on opis zamku i budynków, wykaz siedmiu cerkwi i jej świąszczenników religii greckiej. Spis mieszkańców (osada) obejmuje 446 głów rodziu, nadto rejestr kozaków raszkowych — 215 głów. Spisy te śnać zrazu sporządzone były po rusku, poczem je pisarz wciągnął do tekstu inwentarza po polsku, starając się o zachowanie oryginalnych brzmień imion własnych, parokrotnie jednak jakieś imię wypisał bądź po rusku, bądź w części łacińskimi literami, w części ruskimi. Raz, chcąc omówić pomyłkowe powtórzenie tegoż imienia, uczynił to po rusku. W Raszkwie ówczesnym ani jednego Polaka, ani jednego Niemca lub Żyda.

Owe tak obszerne spisy imienne mają wartość ze względu na czas i miejsce: osada naddniestrzańska tuż naprzeciw wołoskiego brzegu. Jest wykaz 23 młynów, z których 16 młynów ma po jednym kole mącznym, 6 młynów ma po dwa koła: mączne i stępne (wzgl. i foluszne), jeden — pusty. Są i powinności młynarzy. Dwa browary i ciekawy wykaz opłat od warzonych lub „rozsypanych” w nich napojów. Staroruskie kunice (przy ożenku ręczniki, kołaczki), wina złodziejskie, „kraczk”. Od połowu ryb („sicza na Dniestrze”) dziesięcina rybna aż „po Jahorluk”. Opłaty za przewóz promem na Dniestrze i od wożenia pieszych czółnem. Bezwzględna wyłączność propinacji „gorzałki pańskiej”. Robocizny gromady: jeden dzień koszą i zwożą siano do folwarku; w jesieni i na wiosnę orzą i sieją „pańskim zbożem”; plon ozimy i jary sprzątną i do folwarku zwożą; dostarczają zamkowi drewno, podwód, dziesięciny pszczelnej. Dokładnie określone powinności rzeźników, kuśnierzy, szewców, kowali, tkaczy, rybaków. Powołowszczyzną dzieli się dziedzic z zastawniczką. Targi i jarmarki. Dwudziestu kupeców. Cechy. Ciekawa końcowa klauzula o kozakach (aby ich nie było więcej nad stu i aby się wystarać u hetmana wojska zaporoskiego o zwolnienie ich zupełne „od wyprawy wojskowej”, poddanie ich jurysdykcji właściciela Raszkowa, żeby pilnowali „tej ściany... na pograniczu nad Dniestrem” etc.).

<sup>1</sup> KAROL SZAJNOCHA: *Domna Rozanda* (Szkice historyczne, t. IV, Lwów 1869) i LUDWIK KUBALA: *Krwawe swaty* (Szkice historyczne, seria druga, wyd. 4, Warszawa 1901).

<sup>2</sup> ALEKSANDER TARNAWSKI: *Działalność gospodarczą Jana Zamoyskiego*. Lwów 1935 s. 32, 76, 346.



Inwentarz Dobr<sup>a</sup> Miasta Raszkowa przy<sup>b</sup> podaniu w possessyą zastawną JWJPani Roxandzie Dumniey Chmielnicki<sup>b</sup> spisany d. 20 Ianuarii A. D. 1661. Raszkow.<sup>c</sup>

Zamku Raszkowskiego y Miasta Raszkowa Inwentarz.

Armata w Zamku Raszkowskim.

Dział cztery zelaznych na kołach obodzistych. Działko iedno zelazne pod sernikiem w koncu mnieyszym rozerwane. Drugie działko wpuł rozerwane, połowica go w sieniach na kuchni, a połowica na ławie tamże w sieniach lezy.

Inwentarz Miasta Raszkowa.

Zamek w Raszkowie. Wałem w kwadrat wysypyany, palami na wale ostawiony, na kozdym rogu baszteccki. Ktorych cztery, dwie s tych nie dobudowane. Wchodząc z miasta mostem brąma z drzewa dębowego budowana do niey wrota, wszedszy w zamek po prawey ręce łazienka. Na brąmie komora do schowania. Schody do niey s podworza.

Budynek w zamku. Wszedszy w sień na szrodku sięni kuchnia, a po prawey ręce izba wielka z piecem kaflowym. Okna szklane 4 w drzewo oprawne, z tey izby komnata z komorą. Druga izba przeciwko niey z piecem wołoskim y z komnatą. W tyle izby wielkiej za komnatą sionka tamze izdebek dwie małych.

Drugi budynek wszedszy w zamek po lewey rece, z sieni polewey ręce izba wielka z piecem wołoskim, y komnata z izby po prawey rece piekarnia.

Skarbiec przed izbą wielką z drzewa dębowego budowany. Za piekarnią piwnica. Tamze zaraz ku wałowi szopa na wozy y staynia wprzod zamku ku wałowi odarta.

Spizarnia pleciona sowito z chrostu pod nią komorką rąbiona w ktorey proch y kule. Sernik nie daleko oney krotki odarty.

#### Cerkwie S. Religiey Greckiey.

- 1 Założenia Narodzenia Naswietszey Panny. Tam Swieszczennik Teodor Namiestnik.
- 2 Założenia Chrystusa Pana. Tam Swieszczennik Dmitro Zabka.
- 3 Założenia Wspienia Przeczystey Mariey Panny. Tam Swieszczennik Wasil Ilczenko.
- 4 Założenia S. Paraskewy Piatniczky. Tam Swieszczennik Atanazy Siniak.

\* wstawiono inną ręką <sup>b-b</sup> dopisano między wierszami inną ręką <sup>c</sup> inną ręką.

5 Założenia Wniebowstąpienia Chrystusa Pana. Tam Swieszczennik Teodor Teystrenko.

6 Założenia Nikoły S.<sup>o</sup> Tam Swieszczennik Wasil Zięc Namiestnikow.

7 Założenia Michała S.<sup>o</sup> Tam Swieszczennik Hrehory Gliguza.

Ci wszyscy Swieszczennicy iako Duchowni ludzie przy wolnosciah dawnych iako w Krasnym inszy zostaią y od ciężarow mieyskich wolni będąc, Iuridykcy Namiestnika Krasnianskiego podlegaią.

#### Inwentarz Miasta Raszkowa.

##### Osada.

Sotnyk Tubela, Ieremiy Symczenko, Stefan Symczęko, Gawryło Myn-tianęko, Iosyp Fłoręko, Chyżan Stary, Wasyl Seredka, Iura, Anatiy Myky-tęko, Ołeksza Honczaręko, Andrey, Kyryło Drapczęko, Jakuw iemec, Wasyl Duduladęko, Bażul Mysżko, Ołeksza Babęko, Łazor Hołubęko, Wasyl Wakarz, Fedor Masliak, Papuliy Steblęko, Misko Bublyk, Kyfa, Iacko Bublyk, Pantia, Stratiy Fłoręko, Mychayło Iacęko, Iwan Rudkuw, Wasyian Żurawłęko, Stefan Pyrożęko, Jarema szwec, Andriy Wasyluw, Mychayło Bilaszęko, Fedor Kon-dreko, Tanasiy szwec, Klym iemec, Iacko iemec, Iwon Ysaczyn, Harasym, Fedor Kabak, Klym Płaksywy, Wdowa Stepanycha, Hryn tkacz, Wasyl Meląka, Kożęka wdowa, Danyło, Artusżka wdowa, Nygora Czeczelnycy, Hryn szwec, Nygora Korobka, Wasko Tkacz, Gordiy szwec, Procyk Kusznir, Todosiy, Stratiycha wdowa, Pawlycha wdowa, Simon Woryczęko, Aleksiy Babęko, Iwan Metan, Roman Szwec, Stefan Klymow, Simon Chrapkow, Iwanycia Bilaszęko, Gawrył Glyżęko, Hawrżysz Krawec, Gora Beczucęko, Petrasz Szostacky, Wasiiian Chybycz, Łes Wakar, Mychayło Maruczęko, Gaszura Goraszuw, Kostyn Sewerynuw, Gorasz Oweczyn, Wasyl Dowbczęko, Samsoneko Wasyl, Prodan Welyky, Stepan Manailko, Grygory Pantęko, Wasyl Sakaręko, Wasyl Czornuszyn, Vlasiy, Tun, Simanyna, Iwan Braharczyn, Wasyl Sawyn, Gawrył Febycz, Ysak, Stratiy Bratęko, Petro Rybalka, Simon Kolisnyk, Petra Żurko, Wasil Wichtur, Simon Rybnyk, Kuryło, Tyma Wa-sylęko, Andriy Bilanęko, Misko Czumak, Ywan Bratęko, Iwon, Fedor, Iwon Nadoląkuw, Iacko, Harasym, Gawryło Hluchy, Fedor Kasianęko, Iwan Kuzyn, Arseni, Iwan, Dmytrycha wdowa, Vlasiy, Łesko, Tymko Kusznir, Paweł, Ieremiy, Dmytro Rybnyk, Martyn Szwec, Ywas Kusznir, Hrycycha wdowa, Kuz. Kusznirż, Petro Kusznirż, Mychayło Glyżęko, Łuc Kusznirż, Awram Sytnyk, Iacko Kusznirż, Mełęty Storoz, Stratiy, Prodan, Semę Rybnyk, Ywanycha wdowa, Medelia, Iwan Kowdręko, Iwan Babęko, Ywanaszko, Iacko Szwec, Ywanaszko Wołoszyn, Tychon Mataszęko, Prodan Pobnyn, Dmytro Teczęko, Dmytro Szwec, Iurko Szwec, Matey Naumęko, Biliak Pelepelycia, Kyrstia Oliynyn, Dyma Zydeko, Mychayło ziat Zaykuw, Ywa Krawec, Ny-

kyta, Tychno Mały, Bowkun, Wasyl Żukuw, Szwec Żacharka, Stratiy Rybnyk, Domytraszko, Balan Ryznyk, Gryhory Pyskacz, Sema Wynyk, Wasyl Kabaczko, Małyk, Roman, Ywan Zacharczyn, Gordiy Laczyn, Stefan Liaczyn, Ped Szwec, Dmytro Iałowy, Kyrhanka wdowa, Andriy Szwec, Gawryło Hamarc, Iuryk, Ostap Kusznir, Roman Szwec, Fedor Hużey, Matiy Szwiczar, Małyk, Procyt Szwec, Szyczęko, Myrun, Raduł, Sema Bilohrud, Ywan Bakaiuw, Aleksiy, Żurko, Myron Żydeko, Stefan Berndnyk, Yliia Czayczyn, Kyfa, Stefan Riznyk, wdowa Hrycycha, Ywon Czayka, Pawlycha wdowa, Stratiy Bezuszko, Iusypka wdowa, Liałko Nygora, Kacawoł, Biława, Kyrstęko, Wasil Szwydki, Mychayło Lazuczeko, Gordiy Tymkolecz, Kasim Amramęko, Ywan Szafar, Myrun Riznyk, Danyło Lytwyn, Hryn Czerniuwsky, Petra Żydeko, Dzierha, Fesko Kusznir, Ywan Cechmyst, Iacyna Riznyk, Zota, wdowa Czornokalka, Nyka Treczyn, Fedor, Danyło Tkacz, Ywan Woskobuynyk, Mykyta Kirsyi, ІВОН К(ОН)oszęko \*, Hamko, Ywan Pszenycznoy, Tanasiy Stafięko, Anatiy, Fedor Bodiaczyn, Stratiy Krawec, Hryn Kusznir, Mandzuręko, Aleksiy Myszko, Ywan Kamenecky, Belycha wdowa, Dmytro, Pawło Wołoszyn, Fylyp Taystręko, Stafi Poronyk, Fylyp, Katryna, Kaszliaczęko, Simom, Mychayło, Iliia Dubynęko, Serhiy, Syniaczeko, Aleksander, Dynia, Ywan ziat Melętyiuw, Andry Iasenowyk, Iarosz, Todor Ryznyk, Matey Manaieko, Ywan Rybnyk, Ywanaha Horbnyczka, Kostia, Dmytro Zapotuczko, Gawrył Kliaczka, Ostap, Gryhora wdowa, Wasyl Kysliaczęko, Bilous, Onufryy Melnyk, Gryhor Melnyk, Myron Stroinsky, Weryha, Iusyp, Rudko, Wasyl Koropiatnyk, Mychayło Dortiar, Mychayło, Stefan Małko, Mychayło Szwec, Mychayło Storoz, Gerwasiy Szwec, Wasil Kusznirz, Wasiyka wdowa, Ywan Kopitko, Ywan Konowaluw, Kreczko, Stefan Pynyk, Iacko Szwec, Wasyl Myklaszeko, Fedor Tkacz, Mariia Proskurnyca, Ambrochy Mykulęko, Roman ziat Kopytkuw, Antonycha wdowa, Klymko Dudka, Matiy Samokyszka, Simon Szwiec, Danylycha wdowa, Ywan Kosy, Stecko Kusznirz, Stefan Szwec, Wasyl Naumęko, Stecko Kyriynyk, Hnat Nahorbku, Danyło, Pawło, Wasyl Ohlobelnyk, Martyn Satanuwsky, Wasyl Naumęko, Semę v domu Zacharynum, Kłym Dęka, Stefan brat Tomyluw, Ywan Horizdra, Mykytycha wdowa, Ywas, wdowa Wasylycha, Goraszyna doczka, Iusko Tychonuw, Iurczycha wdowa, Sawka, Man, Demian, Stefan Melnyk, Iakym Riznyk, Ywan Stroinsky, Pantia, Pic Ryznyk, Roman Gerenko, Ywan Stiniansky, Matey Szyhan, Iakow Serczynsky, Fedor Gondryn ziat, Wasyl Goreko, Bełczycha wdowa, Lopatka, Sawka Dowhy, Kozak Yhnatuw ziat, Iakym Makar, Petraszka Wołoszyn, Ywan Swystun, Ywan Vsatyy, Łuc Ladyżynsky, Makriy, Did Kyriakow, Kondrat Tkacz, Mykołay Kroycza, Mychayło Afędykow,

\* dwie litery w nawiasie nie są pewne.

Sawka, Styryian, Wasyl Kusznirz, Ywas Kusznirz, Hrycko Kusznirz, Ylko Slipy, Procyk, Matiiec, Ylko ziat Biliakow, Gordiy Dragynycz, Dobrowa, Iakym Ryznyk, Stas, Hrys, Iakow Dudka, Yndykuwsky, Semian Storoż, Vrsul, Wasyl, Sema Hrebinyk, Iurko Tkacz, Wasylyna, Sztefan Farmakow, Simon Huturczeko, Bahriy Greczyn, Krawczeko Dmytraszko, Grygorcza Boryseko, Ywan Vrsuluw ziat, Iwa Lytwyn, Ylko, Grygory, Danylo Desiatnyk, Petro, Wasyl Perepikar, Hrycko, Ywan Morozuwsky, Andriy, Hrynkow v podwurku Wasylewom, Yhnat Mayzos, Andronyk Bilęky, Szczerbyna Ryznyk, ziat Iuryn Stefan, Andriy Riznyk, Szczęko Andronyk, Nazara Krywy, Petro Kramarż, Doyban, Fedor Szykar, Nazara Horilniak, Apostoł, Paraskiewiy, Dmytro, Stefan Gugulyn, Paciwna, Makohon Fedor, Fedor Lytwyn, Stecko Riznyk, Wasyl Bobonyczeko, Wasyl Hreczyn, Wasyl Tkacz, Prokop Romęko, Dmytraszko Kramar, Buzew Wasyl, Fedor Kramar, Wasyl Derewiaczyn, Myron Kusznirz, Danylo Slipiy, Gawryło ziat Manzosow, Kuczura, Sawczeko Dmytraszko, Myntian Desiatnyk, Szmoyczycha wdowa, Petrycha wdowa, Krawczycha wdowa, Afteniy, Protasycha, Korka Ryznyk, Wasyl Gutulyn ziat, Nenuł, Isakowa matka, Naumęko Malyk, Picura, Fedor v potoka, Opareko, Hryhor Brażnyk, Pawło Pywowar, Stefan Szynkar, Procyk Melnyk, Nakul, Sztecko, Fedor Szwec, Manis, Chlibuwskaia, Ywan Riznyk, Mychayło Riznyk, Ywan Romęko, Natiahney, Ywan Tkacz, Poturnak, Wowczarka wdowa, Żyrow ziat, Ostap Sotnyk, Czorpan Sztepan, Ylko Bublyk, Szramko, Ywanycha wdowa, Ywan nad potokom, Iakub Stroinsky, Fedor v domu Czerawanem, Mahmatęko Lulupul.

Summa osady Nr 446.

#### Reiestrz Kozakow Raszkowskych.

Gorasż Gadzeco, Bilorcza, Chwey Holubęko, Lupul, Chwedor Honczareko, Simon Posnyczeko, Gorasż Kreculeko, Bażan Hokalęko, Dariy Daideko, Gora Woloszczynęko, Meletiy, Wasyl Marczeco, Iwan Kuluk, Samuyło, Danylo Żabczeco, Flora, Panko, Vlasiy Marczeco, Ywanczyk Kyfa, Foksza, Matey Woloszczynęko, Wasyl, Gorasż Car, Ywanaszko Chrapczeco, Ywan Andrusz, Miniayło, Wasylcyia Nygorzeco, Mysko Welyky, Nazara, Tyron Tyrmanęko, Nykoła Gyрманęko, Nykoła Szelestęko, Wasylcyia Szyczycha wdowa, Maksym Czornotuzęko, Kondra Irynęko, Ławro Iemec, Goraszycha wdowa Kozaczka, Łazor, Wasyl Dołęko, Gorasż Mykyczeco, Stefan Kreculeko, Dmytraszko Szatropęko, Mażura Malyczeco, Simon Myszkow, Mychayło Maroczeco, Malycia Kozaczeco, Ywon Dudalęko, Wasyl Zamula, Mychayło Maroczeco, Malycia Kozanęko\*, Dmytry, Gawrył Fedorcęko, Iwon Glygo-

\* dopisano po rusku: Сего два раза написал Милницю.



ręko, Gora Armaczecko, Dan Choruży, Go[r]ka Glygoręko, Szczerban, Fedor Kozak, Mychayło Kozak, Łazor, Mychayło Komyrzan, Albuł Kozak, Fedor, Bocur, Dubrowa, Petro Stoinsky, Wasil, Iwanaszko, Nykyfor, Gawrył Rudy, Wasyl Striłnyk, Paweł brat Danykow, Fedor, Ywan Жиченко, Mys Stroinsky, Glyga Sereda, Glyha Holowaty, Ywan Bilohrud, Seman Chrustusky, Andriy Zapotuczko, Mykyteko, Hawrysz, Wasyl, Iwan Pahubęko, Mychayło Kusznirz, Petra Puszkar, Kreczun, Stan, Macharynsky, Petro Lewczęko, Todoraszko, Ywon Slipyy, Nazara Bezruky, Katłana, Sawka, Fedor Kozak, Cap, Bazuł, Simon Dowhopoleko, Stafiy, Ysak Szatropęko, Wasyl, Raduł Kozak, Iurko, Myrzia, Patiy Vlanęko, Fedor Żyr, Bażan, Wasyl Gutuła, Ywan Korżan, Iwan Semenęko, Prokop, Nazar, Taystra, Dmytraszko, Dmytro Zapotu, Petryna, Arseniy, Iwanaszko, Dabynycha, Stefan, Wasyl Iunaczyn, Mysko, Martyn, Hrycko Yhnatyszyn, Wasyl Iunaczęko, Mysko Rudyu, Хрѣнѣй, Ywan Czorny, Ywan ziat Czayczyn, Iwan Kozakow ziat, Hrynko, Stecko, Perec, Gordi Babczęko, Dema Szatropyn, Wasyl Żuyczeyko, Todor, Łes, Kostia, Andriy, Petro Dubyna, Własiy козакъ, Hrin, Roman Kozak o Pohrebi, Gordica Poronyk, Fedor, Stepan, Sylymon, Wasyl Wastięko, Iakym, Matey, Fedor, Owczarka Kozaczka, Sydor Kamianecky, Stepan v Pohrebi, Kondra Stary, Roman Mały, Bodaszko, Kreczun, Roman, Wasyl Stupak, Todor Pszenyczniak, Szarczycha, Wasilian Totuł, Balan, Tanasiy, Карпъ, Кречинъ, Iwonycia, Małyk, Mysko Serczynsky, Smilko, Ieremiy, Drabko, Fedor Kowarda, Fedor Kolisnykow brat, Matiy Kolisnykow, Szwan, Fedor Baban, Wasyl Iuręko, Isak Wolosczyzn, Ihnatow ziat козакъ, Semę Hrabowaty, Kyryło, Kaszporęko, Malyszko Szepelia, Mykuła, Apostoł Kazunęko, Grygoriy Kazanęko, Tydon Dubyna, Ysak, Stepan Takze, Raszyna, Mykołay Ianęko, Stepan Draganyn, Stepan Bałamut, Ywon Kliaczyn, Petro Szczebyna, Tofanęko, Biliak, Hrynko Szynkarz, Tofan Andruszczęko, Triska, Klema Dubynyn, Szepelia Stepan, Parawa, Ywan Byzycz, Gerwasiy Bazułęko, Kostyn Sztęfureko, Ywan Borszczyk, Kaszura, Dema Andruszczęko, Tanasiy Bałwirz, Smetana.<sup>1</sup>

1. Młyn Gligi Serecy na rzece Kamienicy y tam koł dwie, jedno mączne, drugie stepne y foluszne.
2. Młyn Tychona Dubiny. Tamze koł takichze dwie.
3. Młyn Bazuła Kleczki. Tamze koł takichze dwie.
4. Młyn Ianenka Raszyny. Tam koło jedno mączne.
5. Młyn Fedora Popa pusty.
6. Młyn Wasila Capa. Tam koło jedno mączne.
7. Młyn Iwana Korzeja. Tam koł dwie, jedno mączne, drugie stepne.

<sup>1</sup> Każda strona u dołu podsumowana i na końcu: summa 215.



8. Petra zięcia Sieroty. Tam koł dwie takichże.
9. Proca Sanisze młyn. Tam koło jedno.
10. Młyn Mikoły Szelestenka. Tam koło jedno.
11. Iwana Bielaninego zięcia. Tam koło jedno.
12. Ostaphieja Kostynenka. Tam koło jedno.
13. Młyn Gligi Hołowatego. Tam koło jedno.
14. Młyn Nazarki Kiramego zięcia. Tam koło jedno y stawek.
15. Młyn Iwana Andruszczenka. Tam koł dwie, jedno mączne, drugie stepne.
16. Młyn Apostoła Hreczyny. Tam koło jedno.
17. Młyn Mikołaja Janenka. Tam koło jedno y stawek.
18. Młyn Fedora Iwonenka. Tam koło jedno.

Na rzece Raszkwie młyny:

19. Młyn Stepki. Tam koło jedno.
20. Młyn Andronika. Tam koło jedno.
21. Młyn Iwanka Borszczyka. Tam koło jedno.
22. Młyn Kondryna. Tam koło jedno.
23. Młyn Puszkarza Stephana. Tam koło jedno. Na jego potrzebę wymiar pozwolony z dawnych czasow.

Powinność tych mielników. Robic siekierą do zamku kiedy potrzeba. A wymiaru połowa do zamku, połowa mielnikowi podług dawnego zwyczajju należy. Powinność także kozdego młynarza dawać kozdego roku na s. Marcin po szesciu złotych.

Browary przy krynicy w miescie Raszkwie:

Ieden ząmkowy miasta Raszkowa. Drugi Bazułow. Powinności rozne także pożytek z tych browarow. Kto w ząmkowym browarze piwo robi, od waru piwa w którym osmaczek N 8, powinien dać osmaczkę słodu y konew piwa dziesiątą do zamku. Kto zas w mieyskim browarze piwo warzy, kiedy na wesele a na krzciny, od waru piwa tylko osmaczkę słodu, a kiedy na szynk przy osmaczce słodu gsz. 15 y piwa konewkę zwyczajną. Od brachy warzenia gsz. 3. Od miary w kłodzie od osmaczki zboza po szelagow dwa. Od soli droba po dwa szelągi. Od rossycenia beczki miodu po trzy złote. Od beczki wina wielkiej po trzy złote, od mniejszey fl. 2, jeszcze od mniejszey po fl. 1.

Konice ktokolwiek się w miescie żeni powinien dac 1 recznik gsz. 15 kiedy z dziewczką, a kiedy z wdową fl. 1 y kołaczce. Kto zas na stronę bierze dziewczkę powinien dac fl. 3.

Winy złodzieyskiej kop trzy lit[ewskich]. Kraczki gsz. 15 do ząmku należą.

Sicza na Dniestrze gdy ją wyrobią mieszczanie, lubo tesz z tamtego kraju wołoskiego wyrobiona będzie, do zamku raszkowskiego z kozdey sicze po Iahorluk wybierają co więtszą rybę dziesiątą.

Przewoz promem na Dniestrze. Od woza cieskiego gs. 6, od woza proznego gs. 3 płacic zwyczaj. A mieszczanie tak gospodarze jako tesz ich podsusiadkowie cokolwiek ich jest w miescie wszyscy y kozdy z nich z osobna płacic powinni po trzy grosze do ząmku. Ci zas którzy czołnami wożą ludzi pieszych od kozdego czołnu dwa grosza do zamku sobie trzeci takze kto mąke zmele na tym kraju od worka po kuszowi z tych trzeci przewoznikom.

Gorzalka panska we wszytkim miescie byc powinna. A kto by się wazel inszą gorzałkę nawozić onę szynkowac albo przedawac kryiomkiem powinien dać winy do ząmku szesc kop a drugie szesc kop lit. arendarzowi który arendę gorzałczaną trzymają. Albo kiedy ją w domu zastaną wszytkę zabrac należy ząmkowi.

Powinność wszytkiey gromady kosić trawę do ząmku dzień jeden, a cokolwiek jednego dnia wszyscy siana nakoszą powinni to wszytko siano zgromadzić sstozyć y do folwarku zwiesć. Takze w jesieni y na wiosnę podług zwyczaju dawnego z miasta plugi wyprawiwszy na panską potrzebę winni wyorać y panskim zbozem posiawszy zaskrudliwszy co sie w pole zboza ozimiego y jarego urodzi za obwieszczeniem ząmkowym sprzątnąc y do folwarku zwiesć. Strozow dwa z miasta najeci do ząmku doroczni. Drew do ząmku ci którzy mają sprzezay kazdy mieszczanin wyiawszy na wrzędzie zostających kozdy po dwa wozy, a którzy sprzezajow nie mają kozdy po wozowi na rok do ząmku wystawić y odwiesć powinien. Z wołoskiego kraju kiedy na gruncie raszkowskim ludzie sieją dziesiątą kopę do zamku wybierają kozde[go] zboza.

Podwozy podług zwyczaju dawnego na ząmkową potrzebę z miasta dawać powinni.

Dziesięcinę pszczelną mieszczanie y obywatele raszkowscy gdziekolwiek pasiekę miec będą powinni z dziesiątey oddawać vl jeden z pszczołami jakie wybiorą z zamku podług dawnego zwyczaju.

Rzeznikow powinność w kozdą niedzielę od kozdego stołu gdzie mieso przedają dawać do ząmku po pieczeni rowney albo po szrocie miernym miesa, a w jesieni kozdy rzeznik od pniaka płacic powinien na S. Marcin po fl. 2 za łoj.

Kusnierzow powinność skory z ząmku dane wyprawowaz y z skor panskich kozuchy na potrzebę czeladzi zamkowej robic.

Szewcow powinność wyprawowac skory ząmkowe y z rzemienia panskiego do zamku robic co potrzeba.

Kowalow powinność y slosarzow do zamku co potrzeba naprawić y mniejszą robotę z zelaza panskiego zrobic, a za wietszą robote z zamku zwyczaj iest płac podług umowy.

Tkaczow powinność. Z przedze zamkowej kozdy tkacz powinien wyrobic do roku płotna dwa pułsetki łokciowe, jeden cienkiego, drugi zgrzebnego.

Rybakow powinność ktorzy sieciami robią na Dniestrze do zamku dawac ryby w dni postne podług zwyczaju dawnego.

Kozacy słuźali podług osobnego pisma im danego zachowani byc mają.

Działo się w Raszkowie d. 15 Martii Anno Domini 1661. Powoloszczynne, poki Dumna Jeymc trzymać będzie Raszkow, tey przy wybieraniu połowica lego M. Panu Woiewodzie nalezec będzie a połowica Dumnie JeyMci.

W Raszkowie targ dwa razy w tydzień w niedzielę y w piątek.

Jarmarki: 1. Na Swiątki. 2. Na święto s. Piotra. 3. Na święto Wniebowzicia Naswietszey Panny. 4. Na Szrodoposcie ruskie.

Browarow dwa — Iedęn zamkowy. Drugi Bazułow.

#### Kupcy w Raszkowie:

1. Gordey Murza Szarogrodzki.
2. Gordey Kozamele.
3. Parastyna.
4. Lupał Malmetenko.
5. Drosia ziec Ianicznyn.
6. Dymitraszko Gregorczenko.
7. Mikołay Ianenko Bielecki.
8. Drosicha wdowa.
9. Apostoł.
10. Mikołay Makry.
11. Mikołay Krocza Woyt.
12. Gordey Tymkowiec.
13. Stera Fedorow zięc.
14. Semjan Huturczenko.
15. Kiryak Werbski.
16. Wasil Iaszanin.
17. Pana zięc Bieleckiego.
18. Mika.
19. Ian ziec Konstantynichy.
20. Bielecka wdowa.

#### Cechy:

Kusnierzow — n<sup>o</sup> 19. Szewcow — n<sup>o</sup> 21. Tkaczow — n<sup>o</sup> 12. Rzeznikow — n<sup>o</sup> 32. Slosarzow — n<sup>o</sup> 3. Kowalow — n<sup>o</sup> 8. Puszkarz zamkowy z synem żonatym. Szynkarzow — n<sup>o</sup> 33.

Kozakow nad zwyczaj dawny iz sieła ich w kozactwo się wpisali ktorych aby wiecey nad sto nie beło lego McP. Wojewoda spolnie z Dumną JeyM. u JegoMP. Hetmana Wojska Zaporoskiego starania przyłożą jakoby cale od wyprawy woyskowej wolni będąc do jurysdykcey Jego Mc. P. Woiewody y namiestnika od niego podanego nalezeli y tey sciany od Raszkowa y inszych majetnoscí na pogranicu nad Dniestrem zostających pilnowali gdy iednak potrzeba pokaze posłać gdzie z listem Dumnie Iey Mei tego zawiadujący temi kozakami bronie nie ma. W Raszkowie d. 21 Martii A. D. 1661.

δόμνα Ρόξανδρα  
Τημοσηχα Χμηληνησκαα

Hieronim Zaboklicki  
Chorązy woiewodztwa  
braclawskiego.

2. Rużyn, dn. 16 stycznia 1660. Sprawozdanie Jana Piaseckiego z czynności gospodarczych i stanu dóbr Rużyn i Wczorajsze Stanisława Koniecpolskiego, przesłane do Raszkowa tamtejszemu administratorowi.

Biblioteka Uniwersytetu Lubelskiego, rękopis N 85.

(Listu tego odbiorca użył był na okładkę zeszytu z inwentarzem Raszkowa w r. 1661. Tam się też i teraz znajduje).

Autor i adresat — gospodarze fortun magnackich. Rozległe dobra w głębi Ukrainy: Rużyn nad rz. Rastawicą, zwany wpierr „pustynia Szczerbów”, przezwany Rużynem przez kniazia Mikołaja Rużyńskiego, ród wodzącego z Rużyna na Wołyniu koło Kowla, gdy dobra te kupił około 1591 r. Nadto Wczorajsze nad dopływem Rastawicy (rz. Postol alias Werchoweńką) wraz z Pawołoczą, Kotelnią i Gródkiem, wszystko to w XVII w. należy do Tomasza Zamoyskiego, po bezpotomnej zaś śmierci syna jego Jana, przechodzi na Stanisława Koniecpolskiego († 1682), po którym dziedziczy Jan Aleksander Koniecpolski. Rużyn i Wczorajsze w dobie „Ruiny” są wyludnione i spustoszone (Słown. Geogr. X, 49, art. Edw. Rulikowskiego).

I oto list ten świadczy o niezwyklej energii gospodarczej Polaków na Ukrainie, chcących z perzyny wszystko odbudować. Ów Piasecki, nie bardzo pisać potrafi, ale cały oddany trosce uruchomienia warsztatu pracy, głowi się nad odbudową przemysłu młynarskiego, boryka się z brakiem budulca, z brakiem ziarna na nasienie, układa się mimo to z „gromadą”, choć ta do reszty zniszczona przez „Ordę”. Chce koniecznie panu swemu „inratę pokazać”, chce odtworzyć normy świadczeń inwentarzowych, choć na razie sam z końmi nie ma co jeść.

Mosci Panie Robaszewsky Muy Wielce M. Panie y Przyiacielu.

Oznaymuie W.M.M. panu iakem przyiechał do Rużyna z roskażania dobrodzieia mego y W.M.M. Pana, abym się sprawował według instrukcy, ale ta instrukcia tylko mie z głodu nie vmorzy y koni lubo bym chciał roskażac miesczanum, bo tyż widzę iako są zniszczeni od Ordy mianowice we Wczorayszym, że wszystko wypalili, nimaią skont y mnie prowidowac. Oznaymuie W.M.M. Panu, że sam zachodziłem sie mianowice koło młynuf. Co było ku pozytkowi Jego M. dobrodzieia mego, bom tyż nie zastał zadnego aby było mliwo, ale teraz dali Pan Bug będo mlic gdzie niektore [mia]nowice v Rużynie a we Wczorayszym, y zadnegom całego nie zastał wszytk[i] popalono, kazałem melnikum y gromadzie aby drzewa nagotowali dali Pan Bug na wiosne żeby postawic, aby było mliwo. Co strony arędy Rużynsk[i] y Wczorayski mami sam arędarza, ktury chce tę aręde otrzymac, daie iuz złotych dziewięć set, ieżdżilem z nim do pana Ianickiego żeby smi targ vszynili, iako będzie wola W.M.M. Pana. Bo tyż niemamy młynuf aby mlili żeby mu inratę skąť pokazać, dali Pan Bug chiba na wiosnę. Co strony budynkuf zamkowych, aby byli naprawne, ale iaką widzę, trzeba wszystkę zgruntu budowac. Zastałem trochi w Ruzynie drzewa, alem więci

kazał [...] <sup>a</sup> dali Pan Bug na wiosne zaraz kazę sta [...] <sup>b</sup> a nie wim skont by go nawozic, bo żadny pusczy niema [...] <sup>a</sup> [nie] widzę inszego sposobu iak W.M.M. pan masz znoiomość s panem Borkoskim ktory y puszcze ma. Racz W.M.M. Smiem Jego M. dobrodzieia naszego pisac zpraśiaioc onego, aby pozwolił na budynek s puszczy drzewa wywisc do Wczorayszego. Posyłam inwantarze iakiem mug spisac. Nie miałem takego chłopa żeby powiedział ktory na iakim czynszu siedział, bo tyż więcy zachodzych niż starych ludzi, ale iako W.M.M. pan przysle z Zamosia stare inwantarze tedy będziemi wszystkich wiedzieli ktory na iakim placu osiad iakę czynsze dawali. Nic mi ne straszno w ty instrukcy tylko nasienie skont by go zasioć żeby czym dali Pan Bug na wiosnę zasieiac. Z mieszczanami vmawiałem sie aby pewno kwote sypali zboża różnego tedy sie wymawiali zniszczeniem od Tataruf ale przecię pozwolili cokolwek ssypac, mianowiciey prosa, ieczmienia. Owsa tego nie maia. Proszę W.M.M. Pana, racz W.M.M. Pan pisac do Jego M. Pana Ianickiego aby mie prowidował czym kolwiek mianowice piwem albo słodem, bo tyż widziałem v niego kilka maz słodu. Niewim gdzie się to podziało, ci poszło na intratę Jego M. Przyczyn się W.M.M. Pan do Jego M. Pana Chorążego aby pisał do pana Ianickiego aby <sup>a</sup> mie prowidował. Pisał bym wiecy ale mie W.M.M. Pan wydasz s tych sekretuf co sie tam dzieie. <sup>a</sup> Przy tym się zasługami memi odda[ie] w laskę y w przyiazn W.M.M. Pana. Data w Rużynie. Januaros <sup>b</sup> 16, 166 <sup>b</sup> W.M.M. Pana wszego dobra zyczliwy sługa y brat Ian Piasecki.

(Adres in dorso): Memu wielce M[iło]sciwemu Panu Jego M. Panu Stanisławowi Rebeszowskiemu oddac należy w Raszkowie.

3. Lwów, dn. 9 stycznia 1694. Stanisław Jabłonowski kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, zawiadamia Jana Aleksandra Koniecpolskiego, koniuszego koronnego, że w dobrach jego Szarogrodzie i Sutyskach stanie pułk kozacki Barabasza.

Biblioteka Uniwersytetu Lubelskiego, rękopis N 86.

Arkusz papieru 20 × 32,5 cm. Oryginał.

Treść listu dotyczy epizodu wielkich wysiłków króla Jana III i hetmana Jabłonowskiego ku wyparciu Turków z Kamieńca i Podola (uwieńczy ich usiłowania dopiero traktat karłowicki 1699 r.). Adresat: Jan Aleksander Koniecpolski (syn Krzysztofa) naprzód koniuszy koronny, dalej wojewoda braclawski, wkońcu sieradzki, ostatni z rodu zmarł 1719 r.

<sup>a</sup> jeden lub dwa wyrazy zatarte. <sup>b</sup> cały wiersz zniszczony na zgięciu karty.

<sup>a-a</sup> wymazane.

<sup>b-b</sup> tak w oryg.



Szarogród, zamek i dobra podolskie, założone i zorganizowane jeszcze przez wielkiego kanclerza i hetmana Jana Zamoyskiego, przeszły potem z jego rodu do Koniecpolskich.

Pułkownik Barabasz, to zapewne Tomasz Kuryski Barabasz pułkownik podolski, wybitnie czynny przy zdobyciu Soroki, fortecy nad Dniestrem, w końcu 1691 r., obecny w Szarogrodzie 4.XII.1694 (Korzon, Dzieje wojen i wojskowości w Polsce tom III. Kraków 1912 s. 12).

Wielmożny Mci. Panie Koniuszy Koronny Mnie Wielce Mosci Panie y Bracie.

Że sie bez tego obeysć nie moze, aby Dobra Vkrainskie dla zaszczytu swego od kozackiey wolne byc mogły consistentiey, Sam WMPan przyznasz jako są położone nieprzyjacielowi tanquam meta ad sagittam. Że tedy y do Szarogroda y Sutysk ordynowałem Pułk Pana Barabasza Pułkownika czynię WMPanu rei notitiam. Ma do tego y inne przydane mieysca na sto ludzi swoich komputowych, ledwie tedy quota pars do dobr tych dostanie sie, ktorym wszelką przykazalem skromnosc, aby najmnieyszey krzywdy Ludzie Ubodzy nie mieli. WMPana zas proszę abys nie chciał w tym bydz trudny, co dla potrzeby publiczney conservatiey y zasłony Dobr dzieie sie. Przypominam tu eo loco magnitudinem iniuriae Pana Barabasza, ktora nie tylko strata fortuny ale y zdrowia afflixit go. Aby ex ui iustitiae mógł miec satisfakcyą, ile Człek tak potrzebny publicis commodis y na wszelkie ochotny okazye. Nie wątpię o tym wszystkim pro innata aequanimitate WMMPana przy zwykley zostawam obligacyey.

WMMWPana vprzeymie zyczliwym Bratem y Sługą S. Iabłonowski KKH WK. ze Lwowa 9<sup>na</sup> Ianuarii 1694<sup>to</sup>.

(Adres in dorso:) Wielmożnemu Mnie Wielce Mci Panu y Bratu Imci Panu Koniuszemu Koronnemu Siradzkiemu etc. Staroscie MMPanu (Pieczętka lakowa czerwona bez odcisku obrazu).

4. Chocim, dn. 29 lipca 1715. Mechmet pasza sylistryjski nikopolski, oczakowski, seraskier na Chocimiu, dopytuje Horszowskiego, „gubernatora” dóbr niemirowskich na Podolu, o nowiny wojskowe od strony Kijowa.

Rękopis w zbiorach rodzinnych W.P. Rojowskiego w Bystrzycy, pow. lubel.

Oryginał. Pisownia listu zdaje się świadczyć, że wyszedł on z pod pióra może poturczeńca, jakich wielu służywało dygnitarzom tureckim. Turek powołuje się na przyjaźń swoją i na „wielką przyjaźń” Józefa Potockiego wojewody kijowskiego, aby zachęcić adresata do udzielenia informacji o rosyjskich posunięciach wojskowych w okolicach Kijowa.

Mnie wielce mosci panie Hoszowski Gubernator Niemierowski mnie wielce mosci panie y Prziacielu. Przez terazniejsze pisanie moje doniesie obserwancij pitaiąc sie o zdrowiu jego y wszelkich successach ktori zclywi sąsiedski przjazni życze. Jegomos pan Benuha komisarsz jasnie wielmoznego jegomosci pana Potocskiego wojewodi kiiowskiego przziaciela naszego bendąc u mnie w Chociniu opowiedział mnie wszelką przjazn waszeci mosci pana, na tą przjazn naszą terazniejszą umjsnie posyłam z łystem naszym czło-wieka swego abjs mnie racel swiatczec przjazn y racel oznajmjc pewną wiadomosc stroni Kiiowa kupci zawsze nie bostego abj s Kiiowa do Niemierowa a z Niemierowa do Kyiowa przjezdzaią. Sliszałem ze nad Dnieprem pod Kiiowem most zbudowani iest dla iaki przyczjni y wojska iak wiele za Dnieprem y kto ma komende natjm wojskiem opisac mnie racel y insze iakie bendziesz miał waszec mosci pan wiadomosci racel oznajmjc. Jegomosc pan Potoeski wojewoda kiiowski iest nam wielkim przziacielem iako y samemu waszeci mosci panu ma bydź wiadomo. Prosze abyś mnie w przjazni swojej chowac racel. Pisze sie ze jestem nazawsze wjelkjm waszeci mosci pana przziaciel.

Dati s Hocinia die 29-na Jullii  
anni 1715.

Mehmet Pasza Sylistryski  
Negobolski Oczakowski  
Seraskier na Chociniu.

Wielce upraszam waszeci mosci pana abys ludziom moiem dał prowadia do zaprowadzenia odwzięczec gotow jestem.

5. Szarogród, dn. 29 lipca 1761. Sprawozdanie J. Mielckiego o bieżących interesach w dobrach podolskich i pobereskich Stanisława Lubomirskiego podstolego koronnego. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Manuscripta Instituti Ossoliniani I. 2035. („J. Mielckiego Dzieje Pobereskie 1761”).

Treść listu zasadniczo gospodarcza (produkcja saletry, urodzaje, młyny i promy na Dniestrze i Bohu) oświetla stan kraju, w którym te dobra magnackie się rozpościerają aż po ujście Kodymy, „gdzie tatarska, moskiewska, humańska i pobereska styka się granica”! Wzmianka o hajdamakach i częste skargi na „dyspozytorów” humańskich, współzawodnictwo dwóch bezbrzeżnie magnackich fortun: całe to Pobereże Lubomirskiego z potęgą Humańszczyzny Potockich (wtedy Franciszka Salezego, wojewody kijowskiego).

Dzieie Pobereskie spisane die 29 Julij 1761 Anno w Szarogradzie.

1<sup>mo</sup> Powietrze wielkie w Benderze Oczakowie y między Tatarami Budzackiemi grassuie dla uchronienia się od tego lchm. Panowie Wojskowi Furwakty Pobereskie trzymaiący brzeg zamknęli.

2<sup>do</sup> Od Haydamakow Bogu dzięki pokoy; tylko ich przed dwoma niedzielami wyszło było dziesięć powiadaią dla wykopania przeszłocznych(!) w lasach skrytych zdobyczy; ktorzy o pułnocy do wsi Baybuzowki do klucza Sawrańskiego należącej do jednego chłopa do izby wpadli y wzięli go z sobą, za którym że żona jego krzyczała Haydamaka zabił ją z pistoletu, a chłopa wziętego aż na Kodymie związanego zostawili y sami uszli.

3<sup>to</sup> JWJm. Pana Woiewody Kijowskiego po niżej uścia Kodymy, gdzie Tatarska Moskiewska Humańska y Pobereska styka się Granica Dyspozytorowie Humańscy pobudowali prom, któren takowe przynosi Dobrom Pobereskim krzywdy, raz że wszystek kupiec Benderski Oczakowski y Moskiewski wszystkie dobra minie polskie, tylko Tatarskim stepem y Moskiewskim poydzie, a druga; że przed tym dawnymi czasy był na tymże miejscu zrobiony prom, to się Haydamacy przezeń w Polskie Dobra przewozili y rabowali, któren dawniej Podiazd Polski zniósł był porąbał y skassował.

4<sup>to</sup> Kozaków Humańskich 300 do Tulczyna ściągniono, którzy od Sokołowki Szarapanowki y Lewkowa nietylko zboża sianożęci powytratowywali, ale y na wsie po kilka razy napadaiać, ludzi pozbijali pod dwoma kozakami konie postrzelali y jednego kozaka postrzelili, o co jest zanesiony Manifest. Ferfur z tamtey strony że ta forsa dla tego ściągniona, że według przeszłoczney obietnicy przez moc dobrami Pańskimi maiać usilować łańcuch ciągnąć y kopce sypać.

5<sup>to</sup> Ichm. panowie Dyspozytorowie Humańscy już po drugim razu młyny klucza Sawrańskiego na Bohu sytuowane gacią popodcinali powiadając, że ich połowa Bohu, czemu zapobieżec nie można z racyi, iż kradkiem wypadaią w wielkiej liczbie kozakow y nim naszym kozakom dadzą znać to pouciekają.

6<sup>to</sup> Między Gregorczyńcami y Sadkowcami z Kalitynką y Pokuty[na] obiachałem granice, które są oczewiste z Tryangulem y kopiami według ktorych Alexandrowka Rusawa y od Gregorczyńiec Las Czarny, sianożęci y grontow mało na mil dwie do Szarogrodzyczyny odciąć by się należało; tym czasem tylko ustną uczyniłem zgodę na terazniejszy rok że Gregorczyńce udzielili dla poddanych Sadkowieckich sianożęci y na dwór, oraz wolnego tymże wsiom do Lasu Czarnego dawać będą wrębu, ażeby się nie bili ludzie nim na potym Pańska nastąpi dyspozycya, iakowym sposobem o własność prawdziwą Pańską grać będzie potrzeba.

7<sup>mo</sup> Maydany saletrzane tak się robia w Jahorliku na kotłów . . 2  
w Wychwatyńcach na kocioł 1  
w Rybnicy na kotłów . . 2  
w Olszance na kotłów . . 2  

---

In summa na kotłów . 7

Robota w nich barzo dobra spodziewać się przy pomocy Boskiej z nich saletry do zagaszenia kamieni koło 2500, ktorey do tego czasu już jest kamieni koło 600 choć się pozna maydany zapalili z racyi na Pobereżu wielkiej karystyi paszy, że nie było czym popaść bydła.

8<sup>o</sup> Procz tamtey wyż immediate salitry skarbowey będzie ieszcze salitry kamieni nro 150, a to od kotłów żydowskich, najętych w Kamiące dwóch a w Jampolu trzeciego, skontraktowanych od każdego kotła po kamieni 50.

9<sup>o</sup> Na Lutrowanie tak skarbowey salitry nowa w Szarogrodzie buduje się Lutrownia; iako y kupcow z innych Państw rożnych, z ktorey spodziewać się znacznego akcydensu do Skarbu Pańskiego.

10<sup>o</sup> W urodzaie klucz Krasniański, Miastkowski, przez puł Raszkowski, Czeczelnicki, Sawrański, częścią Józefgrodzki średnio są obfite. Szarogrodzki zaś, Tomaszpolski, Cekinowski y przez puł Raszkowski tudzież y Jahorlicki generalnie wszystkie dobra co pod nad Dniestrem tak w trawach jako y krescencyach wielką ponoszą karystyę.

11<sup>o</sup> Promy na Dniestrze z dyspozycyi WImPana Regimentarza Partyi Ukraińskiej prócz Jahorlickiego Raszkowskiego y Cekinowskiego, ktore są paktami obwarowane inne wszystkie kasuią; a w Mohylowie prom choć nie iest paktami obwarowany przecie go nie kassuią; a to dla tego że żyd Brahiłowski za prom Mohylowski postąpił sumy na rok z kramnicami f. 60000 y dla tego inne promy kassuią żeby Mohylow sam profitował, potrzebne y w to włożenie się Pańskie kiedy inne promy paktami nie ostrzeżone kassuią to i Mohylowski powinien by być skassowany, ponieważ inaczey wielka by w dobrach pańskich była szkoda.

13<sup>o</sup> Arendy Czerniejowska Kunatowska Iwaszkowska Kalityńska Sadowiecka y Pokutynska kontraktem ostrzeżone, żeby skarb kontraktował y tę w tym tygodniu pokończę nie bez aukcji, ale nie wielkiej bo ludzi moc pouciekało dla karystyi.

14<sup>o</sup> Ja biegnę do Krutych teraz do pomocy ImPanu Mietelskiemu ułożenia Pułku Pobereskiego, ale tam nad dni dwa nie zabawiwszy znowu do Szarogrodu powrócę dla dokończenia zupełnego interessów Szarodzkich y po tych dopiero wezmę się do nowej lustracyi klucza Miastkowskiego y wyprowadzania inwentarzów Jahorlickich, Józefgrodzkich y Sawrańskich.

J. Mietelski mp.

(Na str. 4-ej rpisu napis współczesny: „List W. Mietelskiego d. 29 Julii 1761 z Szarogrodu pisany”).

6. Łowicz, dn. 31 maja 1763. Prymas Władysław Łubieński upomina Stanisława Lubomirskiego podstolego koronnego, aby się nie uchylał od prędkiego udziału w podarunku pieniężnym dla chana krymskiego.

Biblioteka Uniwersytetu Lubelskiego, rękopis N 87.

Oryginał. Arkusz papieru listowego wymiaru 18,5 × 23 cm. W przezroczu: „J. Honig & Zoon”.

Adresat, Stanisław ks. Lubomirski, późniejszy wojewoda braclawski, kijowski, właściciel olbrzymich latyfundiów południowo-kresowych. List jest ciekawym świadectwem stanowiska Polski ówczesnej wobec Tatarszczyzny. Pamiętać jednak trzeba, że o wiele wtędy potężniejsza militarnie Rosja, dopiero po długich latach uporczywej walki, zlikwidowała tatarskie i tureckie władztwo na Czarnomorzu.

Monseigneur.

W przeszłym tygodniu poprzedzając rezolucją od Xi[ą]żęcia Moldawskiego pisałem do Waszey Xi[ą]żęc[ie]y M[os]ci przez Warszawę z usilną prozbą, ażebyś miał gotowość do wypłacenia części, która na Waszą Xi[ą]żęc[ie]ą M[os]c przydzie na uspokojenie Pretensyi Tatarskich. Teraz gdy rzeczony Xiąże Moldawski donosi, że Han Tatarski przychylił się do przyjęcia ofiarowanej Mu ex rezultato konferencyi Senatu w Warszawie summy stu kies lewów z obietnicą zakwitowania et in futurum uregulowania pogranicznych sądów, wielce Waszą Xi[ą]żęc[ie]ą Mość o toż samo oblię. Niepotrzebuiesz Wasza Xi[ą]żęc[ie]ą M[os]c przelozenia sobie iakiey to importancyi interest, iak wielka iest publiczna potrzeba, żeby Tatarom do zaczepki nas, y gwałtownego scigania pretensyi swoich zagrozić niebawnie drogę, a niemniej prywatna samego Waszey Xi[ą]żęc[ie]y M[os]ci potrzeba, żeby szczegulniey na Dobrach lego niewywierali zemsty y złości, bo znasz wszystkie okoliczności doskonale, a za tym sam się osądzisz w Domu, że gdyby iaki z strony Waszey Xi[ą]żęc[ie]y M[os]ci był zawod Bogu, Oyczyźnie, zostałbys wiele winnym, y Twoia własność poszłaby in direptionem zuchwałego ludu. Mnie przecięż należy przez bojazń dla Oyczyzny z tamtey strony nieszczęścia nieprzestawać zagrzewać Waszey Xi[ą]żęc[ie]y M[os]ci do sprawiedliwości, zebys więcey tego interessu lekko nie traktował, y przyłożył się proporcjonalnie swoim workiem do ułożonych na ubezpieczenie nasze szrodkow. Wiesz Wasza Xi[ą]żęc[ie]ą M[os]c ze Tatarowie do Waszey Xiążęc[ie]y Mci 36/m lewów, co uczyni # 9819 zakładaią pretensyi y te zapłacić bys powinien, iezeli kraju całego y siebie niechcesz gubić. Z tym wszystkim żeby tak znaczna summa niezatrudniła Waszey Xi[ą]żęc[ie]y Mości, y niezręczność wyliczyc ią w krotkim czasie niebyła przyczyną zawodu, tylko o # 4304 dopraszam się, zebys ią nieodwłocznie za rekwizycją



JO. Imci Pana Krakowskiego, Hetmana Wielkiego Koronnego zapłacić raczył. Już albowiem z deklaracyi uczynioney Hanowi Tatarskiemu przez Senat y Ministerium zrzucić się trudno. Dla czego JO Imc Pan Krakowski honor y spokoyność naszą salwując de proprio na extra expensa tamże potrzebne do kwoty z Skarbow Rzeczypospolitey zebraney dokłada się, ażeby tą razą niezawodnie rzecz z Tatarami skończyć się mogła. Gdybys zaś Wasza Xi[ą]żęca M[os]c był do tego przeszkodą, to co iest zebranego\* oddać by się wszelako Hanowi musiało, a w reszcie do dobr Waszey Xi[ą]żęcey M[os]ci pogranicznych (: czego Boze uchoway :) zostawic drogę. Obiecuję więc sobie po Waszey Xi[ą]żęcey M[os]ci delikatnym sumnieniu, y rozsądku że publiczney y swoiey niezechcesz nieszczęśliwości, ale za odebraniem moiey rekwizycyi uczynisz pospolitemu żądaniu zadosyć, y wyłożeniem za pretensye do Siebie tak znaczne dosyc dyskretney części pomozesz do bezpieczeństwa trwałego kraju naszego od tamtey sciany, y w tey ufności zostaię na zawsze.

Waszey Xi[ą]żęcey M[os]ci zyczliwym bratem y unizonym sługą  
X. W. Łubienski Prymas mp.  
w Łowiczu d. 31 Maj 1763.

(U dołu pierwszej strony adres): JO. Xiąże Jmc Podstoli Koron[ny].

---

\* tak w or., zam. zebranego.

## TAKSA PODWOJEWODZIŃSKA Z 1761 R.

Taksy podwojewódzińskie są znane polskiej nauce historycznej i istnieje o nich obfita literatura.<sup>1</sup> Dotychczas jednak ustalono wyczerpująco jedynie charakter taks jako przejaw polityki cen (Szelągowski i autorzy cen), zaś jako materiał do dziejów kultury i sztuki potraktował je dotychczas tylko A. Chmiel.<sup>2</sup> Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest stosunkowo niewielka ilość materiału, na jakim oparto dotychczasowe opracowania. Jak wiadomo ustanawianie taks należało do wojewody względnie podwojewódziego i głównie po r. 1565 (konst. piotrkowska) musiały one być wydawane mniej lub więcej regularnie prawie w każdym województwie, aż do 1795 r. Charakter ich (układ, wzianki o miarach i wagach, wykaz wyrobów rzemieślniczych itp.), zależnie od czynników lokalnych, musiał się różnicować i stąd taksy te stanowią doskonałe źródło do dziejów ustrojowych, gospodarczych i społecznych, a nawet do historii sztuki. Taksy lubelskie pod względem ich przydatności do historii cen omawiałem w innej swej pracy<sup>3</sup> i tam już zwróciłem uwagę na ich przydatność, jako źródeł, do innych zagadnień. W tablice statystyczne tam zamieszczone ująłem tylko część materiału taksowego. Niżej podana taksa jest najpełniejszą z lubelskich i może służyć jako wydatne źródło do dziejów Lublina II-ej połowy XVIII wieku. Z tego względu zasługuje ona w pełni na wydanie.

Acta grodzkie lubelskie (oblaty) nr 362 f. 752; 5.X.1761; Actum Lublini in Pretorio Consulari civitatis eiusdem iudiciisque taxae rerum vendibilium et consumptibilium, ex lege publica concidentibus feria secunda post festum sancti Francisci Confessoris proxima Anno Domini 1761-mo.

Judicium praesens taxae rerum vendibilium et consumptibilium, videlicet, vicepalatinale ac vicecapitaneale Lublinense in praesentia dignitariorum palatinatus Lublinensis et districtus urzędowiensis, scilicet magnificorum Michaelis Trzcziński, ensiferi urzędowiensis Alexandri Płochocki vicepalatini Łu-

<sup>1</sup> ULANOWSKI: *Kilka zabytków ustawodawstwa Król. i wojew.* SZELĄGOWSKI: *Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII w.* RYBARSKI: *Handel i polityka handlowa Polski w XVI w.* ERECIŃSKI: *Prawo przemysłowe m. Poznania.* HOSZOWSKI: *Ceny we Lwowie.* TOMASZEWSKI: *Ceny w Krakowie (XVII i XVIII w.),* PEŁC: *Ceny w Krakowie (do końca XVI w.)* i inni. (Badania z dziejów społecznych i gospodarczych pod red. prof. Bujaka — NN 4, 13, 14, 15, 17, 25).

<sup>2</sup> *Ustawy cen dla miasta Starej Warszawy od r. 1606 do r. 1627* wydał Adam Chmiel (Archiwum Komisji Historycznej. P. Ak. Um., t. VII, str. 51—268).

<sup>3</sup> *Ceny w Lublinie od XVI do końca XVIII wieku*, Lwów 1935 (Badania z dziejów społecznych i gospodarczych, Nr 17).

coviensis, Josephi Libicki ensiferi Łomzensis, aliorumque incolarum incliti palatinatus Lublinensis, nec non nobilis ac spectabilis magistratus Lublinensis videlicet, Josephi Silkiewicz proconsulis, Mathiae Stefanowski, Joannis Kiszczyc, Leonis Dachnowski, Josephi Jeliński aliorumque consulum, scabiorum ac cechmagistrorum contubernalium civitatis ejusdem Lublinensis nec non ministerialis regni generalis providi Andreae Wronowski authenticati et iurati actus praesentis apparitoris, adhaerendo legi publicae, qua disponente et positive demandante taxa rerum vendibilium et consumptibilium, bis in anno in principalioribus regni civitatis peragi, et expediri, debet, jurisdictionem suam acclamante ministeriali suprascripto, in termino hodierno ex lege coincidenti fundavit, ad executionemque lege publica expediri de mandatorum accessit. Quo in termino generoso instigatore iudicii sui actorea parte et nobili ac spectabili magistratu Lublinensi civitatis per nobilem ac spectabilem Josephum Silkiewicz, proconsulem ejusdem civitatis Lublinensis, suo et totius magistratus nomine personaliter iudicium teneri eundem nobilem ac spectabilem magistratum Lublinensem reproducere, taxam anteacta iudicii sui cadentia constitutam et utrum eidem in toto sit satisfactum, censet idque instantanee, tandem quoniam eandem taxam idem magistratus Lublinensis per iudicium suum in anteriori cadentia confectam ac constitutam reponit et reprodicit, satisfecisse eundem magistratum quo ad totam repositionem extractus taxae adinvenit, quoniam vero idem nobilis magistratus decreto, anterioris taxae iudicii sui in disvenditione rerum vendibilium et consumptibilium nullo modo satisfecit, nec ad executionem eandem iudicii sui sententiam deduxit, id circo punibili eodem magistratu uti legi non parenti adinvento insistendo constitutionibus regni decernit. Quatenus idem nobilis magistratus ratione non effectuationis decretorum anterioris taxae licet si maiores pro qualitate demeriti, promeruerit poenas non nisi tamen attenta paupertate eorundem poenam simplicem quatuordecem marcarum polonicalium, hinc et ab actu decreti in quatuor septimanis, coram actis castrensibus Lublinensibus sub poena banitionis, circa manifestationem publicanda, ad manus et quietationem generosi instigatoris iudicii sui, unus ad alium se se non referendo solvant et realiter enumerent, eandem vero sui tam a nobili magistratu levatam, in egenos et pauperes distribuat. Tandem ad ulteriorem executionem legis seu constitutionem taxae rerum vendibilium et consumptibilium in praesentia quorum supra se contulit, de tenore sequenti: Sąd tenże, taxowy poświętnego województwa Lubelskiego stosując się do prawa koronnego, które mieć chce, aby ustanowiona na jednej kadencji taxa, do drugiej w istocie i eksekucyi swojej trwała y zachowana była, a z tym na kadencji terazniejszy w poniedziałek po świętym Franciszku w roku wyzej wyrazonym takową czyni ustawę:

A nayprzód ustawa piekarzom iuż po redukcji monety przez J. Wiell. Podskarbiego postanowionej y w exekucyi będącej, azeby piekarze tu w Lublinie y po wszystkich iuryzdykcyach, tak krolewskich, jako y dziedzicznych będących, dobrze urządzonego chleba pszennego y wypieczonego za grosz ieden łutow siedm, za groszy dwa łutow czternascie, za groszy trzy łutow dwadziescia y ieden, zytneho zas, pieknie urządzonego y wypieczonego za groszy trzy funtow dwa, za groszy zas szesc funtow cztery, chleba razowego za groszy trzy funtow dwa y puł, za groszy szesc funtow pięć, którą to wagę chleb, nietylko w miescie Metropolitanskim Lublinie y po juryzdykcyach przyległych, ale y po wszystkich miasteczkach przeswiętneho Wojewodztwa Lubelskiego przedawany bydz ma, sąd nakazuje.<sup>1</sup>

#### Ustawa rzeźnikom.

Mięsa jaknayıpięknieszego wołowego funt jeden po groszy szesc, podlejszego takowegoz mięsa wołowego po groszy pięć, naypodlejszego po groszy cztery, za skurę z najlepszego wołu złotych dziesięć, z podlejszego (złotych) osm, a z naypodlejszego złotych siedm. Kamien łoju nietopionego po złotych dziesięć, topionego zas kamien po złotych dwanascie, za ozor groszy pietnascie. Za flak cały z wołu złoty ieden i groszy osm, za nogi i cynadry z wołu groszy osmnascie, za głowę wołową groszy pietnascie, za rurę z mięsem groszy dziesięć, za funt ieden wieprzowiny piękney groszy pięć, za funt baraniny groszy trzy. To się zas przykazuje rzeźnikom, aby do funtow dziesięciu przydawali funt mięsa bez zadnej płacy, a ze na terazniejszey kadencyi dla drogosci y trudnego dostania cieląt na cielęcinę taxa ustanowiona, po czemu by funt miał bydz przedawany, bydz nie moze, przeto się przykazuje rzeźnikom, azeby podług sumnienia y sprawiedliwosci bez zadnej depaktacyi kupujących, tęż cielęcinę do przyszley kadencyi przedawali.

#### Ustawa kurnikom.

Za kapłona ordynaryinego groszy osmnascie, za kurę groszy dziesięć, za gęs groszy dwadziescia pięć, za kaczkę groszy dwanascie, za jędyka

<sup>1</sup> Próba wypieku: Korzec pszenicy — 18 złp. miarki w młynie Starościńskim — 2 zł. z korca pszenicy — 178 funtów chleba i łutów 28 funt po 5 gr. — 29 zł. 23 gr. Zysk wypieku wynosiłby — 9 zł. 23 gr.; inne kosztą, jak drwa i t. d. 7 zł. 9 gr. czysty zysk — 2 zł. 14 gr. bułka za 1 gr. winna ważyć 6 łutów.

Korzec żyta — 13 zł. 15 gr.; inne wydatki — 5 zł. 25 gr.; z korca żyta chleba pyłowego funtów 218 i łutów 28 funt po 3 gr., co wyniesie 21 zł. 26 gr. Profit — 2 zł. 16 gr. (mąka poślednia i otręby do tego) chleba razowego z korca żyta 325 funtów 4 łuty funt po 2 gr. — 21 zł. 20 gr. Profit — 2 zł. 10 gr. Cech piekarski (28.III.1775 r.). A. Perc. et Exp. Nr 195b.

starego złoty ieden groszy pietnascie, za młodego złoty ieden, za jędyka groszy dwadziescia y cztery, za prosię groszy dwadziescia pięć, za gołębiat parę groszy dziesięć, za cietrzewia groszy osmnascie, za parę kwiczołow groszy dziesięć, za jemieluchow parę groszy osm, za rozenek podwoyny ptaszkow groszy dwanascie, za kuropatw parę złoty ieden, za jarząbkw parę złoty ieden, za zająca starego groszy dwadziescia pięć, za młodego groszy pietnascie, za sarnę naywiększą złotych cztery.

#### Ustawa rybakom.

Za takiego szczupaka, ktorých się kupuje naydrozej za złotych sto dwadziescia kopa iedna, złotych dwa, za mnieyszego szczupaka pulmiskowego złoty ieden groszy osm, za szczupaka pullokciowego groszy piętnascie, za karpia ordynaryinego złotych dwa, za leszcza iaknaywiększego złoty ieden, za mnieyszego groszy osmnascie, za węgorza iaknaywiększego złoty ieden, za pomnieyszego groszy osmnascie, za karasia naywiększego groszy pietnascie, za pomnieyszego karasia groszy osm, za lina pulmiskowego głównego złoty ieden, za pullokciowego lina groszy pietnascie, za mnieyszego groszy osm, za okunia naywiększego groszy dwadziescia, ditto za mnieyszego groszy pietnascie, za naymnieyszego groszy pięć, za naywiększego jesiotra złotych pietnascie, za pomnieyszego złotych dwanascie, za funt jesiotra marynowanego złoty ieden, za minogow parę przyprawnych groszy dwanascie.

#### Ustawa piwowarom.

Sąd taxowy nakazuje, aby cech piwowarski registra expensy na war piwa ieden, na który wychodzic powinno, podług zwyczaju tuteyszego korcy dziesięć, w korcu zas przez sąd ustanowiony i zapieczętowany powinno byc garcy trzydziesci szesc, przed sądem swoim, aby komportowali. A poniewaz tez registra expensarum, komportowali, za dosyc uczynienie sentencyi sądu swego uznaje, ktorey expensy tenor takowy: jeczmienia na war ieden korcy dziesięć, korzec ad praesens a florenos dwadziescia, piwowarowi od rządzenia słodcu złotych dwa groszy szesnascie, od ozdzenia słodcu złotych dwa groszy szesnascie, za drwa do ozdzenia słodcu złotych cztery groszy szesc, od fasowania słodcu do młyina złoty ieden, od wozenia słodcu do młyina y ze młyina złotych trzy groszy jedenascie, młynowego. J. Wiell. Staroscie Dobrodziejowi złotych trzy, młynarzowi złoty ieden groszy osm, pomocnikowi w kosz nasypuiącemu y wory fasuiącemu złoty ieden, za drwa do robienia piwa złotych dziesięć, za chmiel złotych dwanascie, za słomę groszy trzy-nascie, bednarzowi za obręcze złoty ieden groszy osm, od zwozenia beczek złoty ieden groszy dwadziescia, od mycia beczek groszy dwadziescia pięć,



od zliwania piwa w beczki groszy dwadziescia pięć, od rozwozenia piwa złotych dziesięć, pomocnikowi od spuszczenia piwa złoty ieden groszy dwadziescia, piwowarowi złotych dwa, pomocnikowi złoty ieden groszy osm, dla tychze za wotkę, piwo y obiad złotych dwa groszy szesnascie, od browaru y kotła złotych dwa groszy szesnascie, czopowego y szeląznego z kwitowem złotych dziesięć groszy dwanascie. Summa expensy razem y za jęczmienia korcy dziesięć złotych polskich dwiescie siedmdziesiąt szesc groszy jedy-nascie, ktore to registra expens wyzej opisanych in suplementum, ze sprawiedliwie przez cech piwowarski spisane y do sądu swego podane, sąd nakazuie, aby waznosc i rzetelnosc spisanego rejestru expensy cechmistrz tego cechu sławetny Sebestyan Filipowicz zaprzysiągł, w tę formę juramentu, iakom sprawiedliwie expensa na war piwa sprawiedliwie spisał, y nic nie dołożołem, co by było z ukrzywdzeniem kupujących piwo, tak mi Panie Boze dopomoz y Święta Męka lego. A poniewaz tenze, sławetny cechmistrz zachowawszy juramentow solennitates, jurament wykonał, zadosyc sentencyi sądu swego uznawszy, do ustanowienia beczek, garcy y waloru przystąpił:<sup>1</sup> Beczka powinna miec w sobie garcy trzydziesci y szesc, garcem przez sąd swoj ustanowionym y pieczęcią wojewodzyską przytwierdzonym, ktorego piwa beczka płacona bydz powinna y z procentem, a to z racyi, ze się nie rachuią słodziny, drozdze y narostek na jęczmieniu złotych dziewięć y groszy szesc, tegoz zas piwa garniec pieczętowany sprawiedliwy po groszy osm przedawany byc ma, to się przykazuje cechowi piwowarskiemu, azeby z korca słodu nie więcey brał piwa iak garcy sto osm, to jest beczek trzy, do czego się dozorca naznaczy, a poniewaz w cechu piwowarskim znayduie się kilka tysięcy beczek piwnych, które skassowawszy wielka by szkoda była, a za-tym sąd pozwala cechowi piwowarskiemu, azeby garcem teraz postanowio-nym wszystkie beczki wymierzone były y dopiero redukowane na sto osm garcy, a szynkarzom bez fałszu było przedawane. Piwa zaś inszych gatun-kow, jako to wielanowskie y zemborzyckie przez szynkarzow niefałszowane garniec po groszy szesnascie przedawane bydz ma. Butelkowe po sklepach będące piwa kassuią się.

#### Ustawa gorzałki.

Poniewaz się z rejestru pokazuie, ze kwarta prostej gozałki kupuie się po groszy dwadziescia, ktora dopiero lutrowana bywa z anyżem, winia-

<sup>1</sup> Podobny rejestr: Słodu korzec 11 zlp., potrzeby do piwa, aby otrzymać 40 beczek po 5 zł. i 18 gr. wartości 200 zł. — wynoszą 175 zł., za piwo wraz z resztkami otrzymuje się 210 zł. podatku do skarbu Rzeczypospolitej — 20 zlp. — Profit wynosi — 15 zlp. nie rachując sługi, komornego, świec, statków, opału drow do grzania piwa — zestawil Cechmistrz starszy piwowarski Ignacy Jakubowski i mlodszy Aleksander Pudłowski. Acta Perc. et Expens. Nr. 195b — k. 172 r. 1775.

rzem i inną expensą, więc kwaterka gorzałki nie powinna się drozey przedawac, jak po groszy pięć. To się też przykazuje panom kupcom po sklepach gorzałkę przedającym, którzy kieliszkami przedają, zeby kieliszek drozey nie przedawali, iak po groszy trzy, gdanskie zas wutki te są przyłączone do submissyi kupieckiej, którą przez połowę iak przed redukcją przedawali, przedawac powinni.

#### Ustawa płuciennikom.

Za łokiec płutna zgrzebnego szarego groszy osm, za paczesnego szarego groszy dziesięć, za zgrzebnego białego groszy dziesięć, paczesnego białego groszy dziesięć, drelichu szarego na wory groszy dwanasie, drelichu białego na wory groszy dwanasie, konopne szare groszy dwanasie, konopne białe ordynaryjne groszy pietnascie. Pullankowe<sup>1</sup> szare groszy pietnascie, lniane niemaglowane białe groszy dwadziescia, maglowane przorskie y podgurskie po groszy dwadziescia, obrusy jędrychowskie nayprzednieysze łokiec złotych jeden groszy pietnascie, podleysze po złotych jednemu y groszy cztery, ręczniki jędruchowskie po groszy dwanasie, serwety po groszy pietnascie, insze zas płutna olenderskie, szwabskie y inne zagraniczne, te do submissyi kupieckiej, sądowi swemu daney regulantur.

#### Ustawa miodowarom.

Miodu garniec ordynaryjnego złoty jeden, naylepszego złotych dwa, wiszniaku dobrego wystalego złotych dwa groszy dziesięć, malenniku garniec złotych dwa groszy pietnascie.

#### Ustawa cechowi kuszmirskiemu.

Błam iak nayprzednieyszych moskiewskich szlam<sup>2</sup> sto osmdziesiąt złotych, błam szlam podleyszych moskiewskich sto dwadziescia złotych, błam szwajcarskich szlam złotych szescdziesiąt, błam popielic przednich czarnych sto dwadziescia złotych, ditto podleyszych osmdziesiąt, ditto ieszcze podleyszych szescdziesiąt złotych, ditto szare popielice szescdziesiąt złotych, ditto szare podleysze czterdzieści złotych. Błam białych szlam piesakowych sto dwadziescia złotych, ditto podleyszych złotych sto, błam jonatow<sup>3</sup> moskiewskich złotych szescdziesiąt, ditto podleyszych złotych czterdziest, błam brzuskow od czarnych popielic przednich złotych czterdziest, ditto pod-

<sup>1</sup> Płótno na pół lniane i konopne.

<sup>2</sup> Brzuchy i boki lisie albo rysie.

<sup>3</sup> Jonat albo junat — rodzaj futra.

lejszych złotych trzydziści, białam piesakow<sup>1</sup> czarnych złotych sto dwadziescia, ditto podlejszych sto złotych, ditto jeszcze podlejszych złotych dziewiędziesiąt, bont<sup>2</sup> lisow moskiewskich grzbietow złotych sto dwadziescia, ditto podlejszych szwajcarskich złotych osmdziesiąt. Para garel moskiewskich złotych dwanasie, ditto podlejszych dziesięć złotych, ditto para szwajcarskich złotych pięć, ditto podlejszych cztery złote, boncik czarnych popielic złotych dwadziescia y cztery, ditto podlejszych złotych szesnascie, ditto szarych popielic złotych osm, białam białych grzbietow moskiewskich złotych czternascie, ditto białam szlamów litewskich złotych czternascie, insze zas futra dla rozności gatunku y ich w częstych cenach odmiany taxowane bydz nie mogą, ale się upomina cech kuszmirski, aby sine depactatione kupujących przedawane były.

#### Uchwała cechowi złotniczemu.

Franclibru<sup>3</sup> grzywna złotych siedmdziesiąt y dwa, grzywna próby trzynasty złotych piendziesiąt y cztery, grzywna próby dwanaszy złotych czterdziści y osm, grzywna próby jedenasty złotych czterdziści y dwa, grzywna próby dziesiątey złotych trzydziści szesc, od grzywny srebra w gładkiej y prostej robocie złotych dziesięć, od grzywny w robocie francuskiej fercehowanej złotych czternascie, od grzywny srebra w rzędach husarskich puklastych lub sekieskich za robotę złotych dziesięć, na pozłotę grzywny srebra na iedne stronę suto brac maią czerwony złoty jeden, a na pozłote z obodwoch stron czerwonych złotych dwa.

#### Ustawa szmuklerzom.

Cywka<sup>4</sup> gdańskiego złota złotych dziesięć, cywka srebra gdańskiego, złotych osm, jedwabiu łut różnego koloru złoty jeden groszy cztery, ditto karmazynowego y ponsowego złoty ieden groszy dwanasie, od łuta iedwabiu w robocie kręconego złoty jeden groszy szesc, pas włóczkowy z przedniej gdanskiej włóczki złotych szesc sztuka, sznurka różnego koloru jedwabnego na wagę się ma przedawac, od innych zas robot według szluzności, gdzie się maią.

#### Ustawa cechowi krawieckiemu polskiemu.

Od kontusza męskiego sukna przedniego złotych dwa groszy pietnascie, od kontusza falendyszowego złoty jeden groszy pietnascie, od barwy

<sup>1</sup> Piesak — gatunek futra rosyjskiego.

<sup>2</sup> Bont, bunt — miara (20 sztuk lisów lub 5—6 skór safianowych).

<sup>3</sup> Rodzaj złota, najwyższy gatunek stopu.

<sup>4</sup> Cywka — szpula.

wozniczy złotych trzy, od ditto forysiowej złoty jeden groszy dziesięć, od barwy pacholczey szamerowanej złotych pięć, od ditto gładko zrobioney złotych trzy, od kontusza brzegiem trefionego złotych szesc, od kontusza w kwiaty awtowanego złotych osmnascie, od zupana materyalnego złotych trzy, od ditto sukiennego złotych dwa, od zupana aksamitnego złotych trzy, od zupana stębnowanego w kije, sznurkiem powluczonego złotych dziesięć, od węgierskiej szamerowanej barwy złotych pięć, od ditto ordynaryiny złotych trzy, od bekieszy z węgierska złotych cztery, od ditto ordynaryiny złotych trzy, od oponczy złotych dwa, od spodni karmazynowych stębnowanych złotych trzy, od ditto sznurkowanych złoty ieden groszy pietnascie, od ditto gładko zrobionych złoty ieden.

#### Ustawa cechowi krawieckiemu niemieckiemu.

Od pary sukien bławatnych gładko zrobionych złotych dziesięć, od gładkiej z przedniego sukna złotych dziesięć, od liberyi lokayskiej szamerowanej galonami złotych dziesięć, od ordynaryiney liberyi lokayskiej złotych cztery, od płaszczu lokayskiego złotych dwa, od szlawroku złotych dwa.

#### Ustawa krawcom, ktorzy xsiężom robią.

Od pary sukien Xsiężych złotych osm, od aksamitnych parzystych złotych dziesięć, od czamary złotych osm, od sutanny y mantoletu złotych szesc, od płaszczu prałackiego złotych dwa.

#### Ustawa krawcom białogłowskim.

Za sznurowkę gładką na damę dorosłą złotych dwanaście, za ditto pikowaną na płutnie złotych osmnascie, od robronu gładkiego materyalnego złotych dziesięć, od pary sukien bławatnych złotych osm, od ditto kamlotowych złotych trzy, od kontusika sztofowego złotych cztery, od ditto z gładkiej materyi złotych trzy, od gorseta materyalnego złoty ieden groszy dziesięć.

#### Ustawa siodlarzom.

Za siodło proste raytarskie złotych dziesięć, ditto angielskie proste skurzane juchtowe złotych czternascie, za parę olster prostych czarnych złotych pięć groszy pietnascie, za parę olster w lepszem gatunku złotych dziesięć, od kolasy pułkrytey od samey roboty złotych piendziesiąt, od obicia karyty na cztery osoby od samey roboty złotych szeszedziesiąt.

#### Ustawa stolarzom.

Za stul sosnowy na nogach z szufladą na łokci trzy złotych szesc, za stul prosty sosnowy na nogach długi na łokci szesc złotych trzy, za stul

na łokci pięć złotych dwa groszy osmnastie, za tapczan złoty jeden groszy pietnastie, za stołek prosty sosnowy groszy osmnastie, za stołek z poręczą groszy dwadziescia osm, za skrzynie dębową na łokci dwa y puł długą złotych jedenastie, ditto za sosnową złotych cztery groszy pietnastie, za okie-  
nicę na dwa łokcie długą fugowaną groszy dwanaście, za trumnę dębową gładką złotych dwanaście, za mnieyszą złotych osm, za sosnową wielką złotych szesc, za srednią sosnową złotych pięć, za najmniejszą złotych trzy, za drzwi sosnowe fasowane złotych dwanaście, za drzwi gładkie z ramami w koło złotych szesc.

#### Ustawa szklarzom.

Za szybę cwiartkową w ołow oprawnę groszy osm, za takoz bez ołowiu groszy szesc, za szybę pułarkuszową w ołow oprawną groszy dwadziescia, za takaz bez ołowiu groszy pietnastie, za taflę łokciową złotych dwa groszy pięć, za taflą pici cwiertiową złotych pięć, za taflę pułtora łokciową złotych dziesięć.

#### Ustawa kowalom.

Za podkowę pod konia fryza złoty jeden, za podkowę pod polskiego konia groszy dwadziescia, pod zmudzina groszy osmnastie, od okowania woza poszusnego oprócz zelaza za samę robotę złotych czterdziesci, od okowania woza mnieyszego za robotę złotych dwadziescia pięć, od okowania osi złoty jeden groszy cztery, od okowania stynwagi złoty jeden groszy cztery, od okowania koła przedniego do woza za robotę złotych dwa, od okowania zadniego za robotę złotych dwa groszy pietnastie, za szynal groszy dwa, od przybicia szyny na nowe koło groszy dziesięć, od stalenia siekiery groszy dwanaście, za siekiere wielką złotych trzy groszy pietnastie, za mnieyszą złotych dwa groszy pietnastie, za najmniejszą groszy pietnastie, od okowania taczek groszy dwadziescia, od zrobienia klambry groszy dwadziescia, od zrobienia klina groszy dwadziescia, od zelaza krawieckiego złoty jeden groszy osm.

#### Ustawa szlusarzom.

Za zamek ingyrychtowy<sup>1</sup> pobielany złotych dziesięć, za czarny szmelcowany polski złotych siedm, za pobielany okow do czterech kwater złotych dziewięć, za czarny ditto złotych osm, za osadę do karabina złotych cztery, osada do flinty żołmirza piechotnego złotych cztery, za osadę pistoletow raytarskich złotych cztery.

<sup>1</sup> Inгыcht — blacha wewnątrz zamku z wcięciami do kształtu klucza.



### Ustawa kotlarzom.

Za funt miedzi nowey złotych dwa groszy pietnascie, za funt miedzi z zelazem złotych dwa, za funt starey groszy pietnascie.

### Ustawa konwisarzom.

Za funt cyny angielskiej złotych dwa, za funt koronney cyny złoty ieden groszy dwadziescia, za funt ordinaryny złoty ieden groszy dziesięć, za robotę od funta cyny w talerzach, pułmiskach ect. groszy szesc.

### Ustawa szewcom polskiem.

Za buty z safianu kasyrskiego zolte lub czerwone złotych dziesięć, za buty z fokackiego safianu złotych osm groszy pietnascie, za buty czarne cielęce dobre złotych pięć, za mniejsze złotych cztery, od przyszycia pary butow złotych dwa, za buty ruszczykowe dobre złotych szesc, za mniejsze złotych pięć, za buty kozłowe złotych pięć groszy dziesięć, za buty chłopskie wołowe dobre złotych cztery, za jałowicze złotych trzy.

### Ustawa szewcom niemieckiem.

Za sztyble<sup>1</sup> przesywane rogiem złotych dwadziescia cztery, za sztyble przednie kozłowe złotych dwanascie, za sztyble cielęce dobre złotych siedm, za buty raytarskie złotych dziewięć, za buty woskowane złotych dwanascie, za trzewiki męskie z dobrej skury złotych cztery, za trzewiki z cielęcej skury złotych trzy, za pantofle safianowe zolte złotych trzy, od przyszycia butow złotych trzy, za trzewiki białogłowskie, wstążką obszywane złotych trzy, za nieoprzywane czarne złotych dwa groszy dziesięć, za dziecinne większe złoty ieden groszy dziesięć, za najmnieysze groszy dwadziescia, za trzewiki drogetowe złotych cztery, od roboty takichze złoty ieden groszy dziesięć.

### Ustawa rękawicznikom.

Za spodnie losie złotych dwadziescia dziewięć, za podleysze złotych dwadziescia dwa, za kozłowe złotych szesnascie, za ciensze takiesz złotych trzynascie, za cielęce złotych osm, za kawtan dobry losi złotych trzydziesci, za ładownicę losią towarzyską złotych pięć, za rękawiczki dobre losie złotych trzy groszy pietnascie, za losie podleysze rękawice złotych trzy.

<sup>1</sup> Rodzaj butów.

### Ustawa gancarzom.

Za kafli poliowanych białych pułłokciowej formy złotych dwadzieścia, za kafli ordynaryjnych kopę białych złotych dwanastie, za zielonych kopę złotych szesc, od stawienia pieca złotych cztery, od podlepienia pieca złoty ieden.

### Ustawa miecznikom.

Od oprawy szabli w capę<sup>1</sup> okowu srebrnego zelaznego złotych osm, od oprawy szabli w capę z okowem zelaznym gładką robotą zł. pietnastie, od oprawy szabli w kusz<sup>2</sup> złotych szesc, za trzaskę złotych dwa, insze zas wymyslne podług upodobania roboty do targowania zostawuję się stronie kupującey.

### Ustawa cechowi rymarskiemu.

Za uzdzenie rzemykiem szytą złoty ieden, ditto za pojedynczą groszy dwadzieścia cztery, za kantarow iuchtowych stębnowanych parę z wędzidłami białymi złotych dwa groszy szesnastie, za kantary z czarnego rzemienia z wędzidłami prostemi złotych dwa, za tork juchtowy złoty ieden groszy osm, za ditto stębnowany złoty ieden groszy osm, za tork z białego rzemienia groszy dwadzieścia pięć, za pusliska złoty ieden groszy osm, za popręgi do kulbaki złotych dwa groszy szesnastie, za popręgi od siodła niemieckiego złotych trzy, za pulsorki juchtowe polskie to iest z pasami licami, kantarami rzemiennemi złotych piendziesiąt, od nasadzenia rzędu husarskiego na safianie czerwonym złotych dwanastie, za ryngort dobrego zemienia złoty ieden, za paski ziemne do szabli groszy dwadzieścia cztery.

### Ustawa stelmachom.

Za pudło ze spodem y kozłem do karety ordynaryjny złotych siedmdziesiąt, za pudło do kolaski pułkrytey złotych dwadzieścia y cztery, za woz kuchenny złotych czterdziesci, za stynwagę ordynaryjną złotych dwa, za orczyk groszy cztery, za os prostą do karety złotych dwa, za dyszel złotych dwa do karety, do kolaski złoty ieden.

### Ustawa kołodzieiom.

Za koła do karety ordynaryjne cztery złotych groszy dwadzieścia cztery, za koła do kolaski cztery złotych groszy dwanastie, za koła do woza prostego cztery lub do wuzka skarbnika złotych osm.

<sup>1</sup> Capa, czapa — skóra wielbładowa, ośla.

<sup>2</sup> Szabla oprawiona w dwa gatunki skóry.

### Ustawa bednarzom.

Za kadz naywiększą złotych dwadziescia ycztery, za mnieyszą złotych dwanascie, za beczkę iedną piwną złoty ieden, za wannę ordynaryiną złotych dziesięć, od wbicia dębowej obręczy groszy trzynascie, za obręcz na winną beczkę y piwną groszy trzy, za ceber sosnowy złoty ieden, za konew sosnową groszy dziesięć, za konewkę garcową groszy szesc za konewkę pułgarcową groszy cztery, za kwartę groszy trzy, za beczkę dębową, w ktorey garcy trzydziesci szesc złoty ieden groszy pietnascie, za ley dębowy do piwa nalewania złoty ieden, za ley sosnowy groszy dwadziescia ogrągły, za luszow okrągły dębowy złoty ieden groszy pietnascie.

### Ustawa mydlarzom.

Za kamien mydła suchego złotych iedenascie, w którym kamieniu powinno bydz funtow trzydziesci y dwa, funt swic na gdanskich knotach łoiowych groszy dwanascie, funt swic na knotach ordynaryinych groszy dziesięć, swice dwogroszowe bydz powinny z łoiu czystego na knotach ordynaryinych na calow trzynascie wysokie, swica stołowa grubsza na knotach gdanskich długa na calow dziesięć, swieca nocna na knotach gdańskich trzygrosna ma bydz długa na calow szesnascie.

### Ustawa dla tabacznikow.

Sąd ninieyszy taxowy nakazuje, azeby tabacznicy registra expensy na tabakę w sądzie swoim reponowali, a poniewaz sentencyi zadosyc sądu swego uczynili, przeto potrzebne bydz wykonanie juramentu na rzetelnosc podaney expensy przez tychze handlujących tabaką in eam juramenti rotham sąd uznać jako rzetelnie registra swoiey expensy spisali y do sądu podali ani nic na ukrzywdzenie kupuiących nie przyczynili, który jurament, poniewaz ciz tabacznicy w sądzie swoim observata juramentorum solennitate wykonali, przeto dla tych takowa przez sąd czyni się ustawa, funt tabaki sprawiedliwy dobrej lewandowey niemokrey złoty ieden, tabaki ordynaryiny suchy bez lewandy funt ieden groszy dwadziescia cztery, naypodlejszy funt ieden groszy dwadziescia. A poniewasz w tychze samych sklepach znayduią się pochodnie, salsesony, szynki, ozory, papier, więc w nizej opisany sposob czyni się taką ustawę, za pochodnią pobielaną wapnem złotych dwa, za kazdy funt salsesona groszy pietnascie, za ozor wędzony groszy dwadziescia, za funt szynki groszy pietnascie.

## Ustawa białoskornikom.

Za łosią skórę dobrą wyprawną złotych trzydziści dwa, za skórę koźłą wyprawną czarną złotych dziesięć, za skórę cielęcą wyprawną złotych dwa, za baranią wyprawną groszy dwadzieścia pięć, za skórę kurdybanową dużą złotych pięć, za funt skóry wołowej groszy dwadzieścia pięć, od wyprawienia skóry cielęcej groszy dziesięć.

## Ustawa cechowi garbarskiemu.

Za skórę wyprawną wołową iaknajwiększą złotych trzynastie, za skórę mniejszą złotych dziesięć, za najmniejszą wołową złotych pięć, za skórę krowią iak najlepszą wyprawną złotych osm, za skórę cielęcą wyprawną złotych dwa groszy szesnastie.

## Ustawa na nienależących do zadnego cechu.

Za kopę tarcic ordynaryjnych na sążni dwa złotych trzydziści, za furę węgla dobrze wypalonych złotych cztery, za furą drew olszowych złoty ieden groszy osm, za furę sosnowych złoty ieden, traczom od znieęcia drew na dniu wielkim po groszy dwadzieścia pięć, na dniu małym po groszy dwadzieścia, mularzowi magistrowi nayprzedniejszemu złoty ieden groszy piętnastie, podmagistrowi złoty, mularzowi ordynaryjnemu groszy dwadzieścia pięć, pomocnikowi groszy osmnastie, ciesli magistrowi złoty ieden groszy osm, podmagistrowi złoty ieden, pomocnikowi groszy dziewiętnastie, za furę gliny na iednego konia groszy dwanastie, za beczkę wody groszy pięć, za furę piasku groszy dwanastie, tysiąc cegły szyrokiej na calow szesc, długiej na calow dwanastie, grubej na pulwierci złotych szesnastie, za korzec miary lubelskiej prawdziwy wapna złoty ieden, co się zas tycze targow, poniewaz tę dotąd, po roznych miejscach prywatnie z krzywdą kupujących odprawowały się, ani iednego miejsca, ustanowionego dla ziedzających się na targi y kupujących per varias jurisdictiones iako to Kalinoszczyźnie, Winiawie, Kazmirzu y Słomianym Rynku uti in fundis regalibus et haereditariis civitatem Lublinensem afficientibus, miasto samo Lublin y katolicy zbow dokupić się nie mogą y innych wiktuałów, iako tez y miary przez obywatelow y mieszkających Zydow na tamtych miejscach podwyższone y umniejszone bydz się pokazują, przez co prawu publicznemu oczywista krzywda, więc sąd niniejszy taxowy zabiegając tym inkonweniencyom tym wszystkim targom na tamtych miejscach znajdujących się zabrania, naznaczając miejsca targom dawno używanem, to iest iedno miejsce na korcach prawem y zwyczajem naznaczone, drugie na Podzamczu przed woylem oznacza, dokłada-

iąc, azeby na tychze mieyscach przez sąd oznaczonych, kazdy kupujący niegdzie indziej kupował, tylko na pomienionych korcach y Podzameczu, pod winą konfiskacyi tegoz kupna, jako tez y przedawaiący niegdzie indziej mierzec y przedawać tylko na tychze naznaczonych mieyscach powinni będą, stą prekustodycyą, azeby Żydzi nie wazyli się pod konfiskacyą kupna, przedawac mierzyc y kupowac do godziny dziesiątey, a po dziesiątey wolno tymze Żydom kupowac będzie, ktore miary, jako te korce, pułkorce, cwierci przez sąd swoy pieczęcią wojewodzinską zapieczętowane, na korcach magistrat lubelski, a na Podzameczu woyt podzamecki wystawić będą powinni pod winami prawem oznaczonemi, oddaiąc cwiérć y kwartę, to iest czwartą część garca cechą wojewodzinską podług prawa naznaczoną y zapieczętowaną szlachetnemu magistratowi albo raczej prezydentowi miasta, aby onemi, korce, pułkorce sprawiedliwie wymierzone przy sądzie y okowane były, a dla potrzeby obywatelów kupujących u tegoz magistratu znaydowały się, przykazując, azeby innych zrobionych pieczęcią wojewodzinską znaczyć nie wazyli się. Nakazuie y to sąd niniejszy taxowy, aby na naznaczonych targu mieyscach, tenze szlachetny magistrat pilnoscí we wszystkim dokládal, rekwirującym zas praecedente vadimonio przez przysięgłego do tych miar mierniczego w miescie Lublinie wyznaczonego, tenze szlachetny magistrat lubelski wydawał, inne zas wszystkie miary, tak prywatnych osob herbami cechowane, iako y niecechowane, ab usive przeciwko prawu w całym wojewodztwie Lubelskim y w samym miescie Lublinie zagęszczone *authoritate legis*, sąd niniejszy znosi, kasuie y annihiluie, nakazując azeby ten szlachetny magistrat, una cum *adminiculo* staroscinskiego garnizonu zamkowego w miesiąc razy dwa przy mierze przedaiących y kupujących na mieyscach naznaczonych targi obchodzili, cwierci, korce y inne niesprawiedliwe miary zabierali, zboze, niesprawiedliwą miarą mierzone konfiskowali y to skonfiskowane zboze na ubogich rozdawali y sprzeciwiających się terazniejszey dyspozycyi dekretowey, według opisanía prawa przykładnie karali, in *supplementum* tenze sąd szlachetnemu magistratowi nakazuie, azeby przez kilkanascie targow, jako to w niedzielę y piątek po mieyscach naznaczonych pomienioną dyspozycyą sądową publikowac woznemu y otrąbic, iako po inszych juryzdykcyach zakazane targi obwołac, z pokazaniem cechowanej wyzey opisaney miary, y pokazaniem mieysca targom rozkazał. To wszystko *sub seorsiva animadversione* prawa tenze szlachetny magistrat iest obowiązany wykonac, jako zaś prawo miec chce, aby iednakowa miara wyzey opisana nietylko w miescie Lublinie, ale y po innych miastach, miasteczkach, tak krolewskich iako y dziedzicznych, tegoz wojewodztwa lubelskiego zachowana y obserwowana była, przeto tez miasta, miasteczka, in *spatio* niedziel czterech dla wymierzenia miary terazniejszey do



Lublina przysłać y one cechą woiewodzyską naznaczone odebrawszy tąż miarą wyżej opisaną, przedawac y kupowac, a to sub poenis legibus Regni super contravenientibus in foro competenti per partem injuriatam vindicantis; oznacza tenże sąd, ażeby inne wagi iako to cetnar kamieni pięć, kamień funtow trzydzięści y dwa, funt łutow trzydzięści y dwa w sobie zawierali, ażeby szlachetny magistrat pod ratuszem tęż samą wagę miał, według której nemine excepto, każdy tak z katolików, iako to y żydów w mieście Lublinie, przedmieściach juryzdykcyach mieszkających, tudzież okolicznie w miastach, miasteczkach całego woiewodztwa lubelskiego z rzeczami do wagi należącymi, chandlując y przedawającą tąż od szlachetnego magistratu wagę przez sąd swój ustanowioną wazul y przedawał, skassowawszy wszelakie inne wagi po domach, sklepach katolickich y żydowskich miane, pod winami prawem opisanymi et libera confiscatione mercimoniorum, które do wagi należą. A ponieważ kupcy warszawscy dali sponysą na siebie Jasnie Wielmożnemu Mnischowi Marszałkowi Nadwornemu Koronnemu, że wszystkie towary zagraniczne z racyi redukcji monety, przez połowę mnieyszą przedawac będą powinni, kupcy zaś lubelscy zagraniczne towary przedającą takż sponysą na siebie dali, de tenore tali: Ponieważ przy zagęszczonej teraz w całym kraju podłej monecie, wszystkie pretia rerum et mercium, z tej okazji do bardzo wysokiej ceny przyszły, tak że każda rzecz we dwoje płacic się musiała, a JWielmożny Imc Pan Podskarbi wielki Koronny zabiegając dalszey zgubie kraju uniwersalem swym tyńfy zagraniczne redukowal y one ad intrisecum przyprowadził,<sup>1</sup> a przeto złoty do dawnej kurrency<sup>2</sup> po złotych osmnastu wruciło się, przeto my niżej podpisani wszyscy kupcy tu w mieście JKM, Lublinie wszelkimi towarami chandlując względem przedarzy towarow wszelkich WJM. Panu Ignacemu na Stoieszynie Stoinskiemu Podwojewodzemu Lubelskiemu y Wielmożnemu Imc Panu Antoniemu na Gołąbkach Jezierskiemu stolnikowi y podstarosci Lubelskiemu daimy tę assekuracją y submissą iż od dnia przed publikowaną redukcją to jest ante diem decimam tertiam septembis towary wszelkie nasze zagraniczne quocunque titulo zwane unque przez połowę, iak do dnia obwołanej redukcji były przedawane przedawac przyrzekamy, tak iż co wprzod za złotych dwadziescia na tenczas przedawane było, teraz za dziesięć przez nas przedawane bydz powinno, nic więcej od kupujących niepretendując y ten porządek między nami w przedarzy zachowac obowiazuiemy się, tak aby cena wszelkich towarow ad pristinum statum suum przywrocila się, którą to assekuracją takiego waloru, jakoby przed aktami urzędownie zeznana była

<sup>1</sup> Określić wartość monety wg. jej wewnętrznej zawartości kruszcowej.

<sup>2</sup> Do dawnego kursu obiegowego.

mieć chcemy y zeznaiemy co sub fide et conscientia dotrzymać przyrzekamy y na to się własnymi rękami podpisujemy. Datum w Lublinie die decima sexta mensis octobris 1761 Joanncs Augustinus Baur, Jozef Jelinski, Mikołay Jelinski, Maciey Stefanowski, Jan Makarowicz, Piotr Straus, Claudius Wiwalle, Michał Leyman, Petrus Gautier, Christian Fridrych Noak, Joan Gastell, Benedykt Nikorewicz, Melchior Gastell, Andreas Andzułowski, Corolus Frysch, Andreas Zawadowski, Jakob Fonyson, Efrek Święcki, rajcy y kupcy miasta JKM Lublina y Rzeczypospolitey zakonczywszy taxę z magistratem, kupcami y cechmistrzami wszystkich generalnie cechow lubelskich przystępiemy do kupców zydow y wszystkich in genere rzemieślnikow zydowskich.

#### Ustawa zydow mięso przedającym.

Azeby ciz zydzi mięso przedaiący na funty sprawiedliwe, nayprzedniejszego mięsa po groszy szesc przedawali, sredniego po groszy pięć, naypodlejszego po groszy cztery, baraniny funt po groszy trzy, cielęcogo się mięsa nietaxuie z racyi czasow, że o cielęta trudno zostawując taxę cielęciny do srodoposnej taxy w roku 1762-giem przypadaiący, iednak jezeliby się trafiła cielęcina do sprzedania, iak kto może utargować niech tak kupi, insze zas parnafalia z roznego bydła pochodzące, skura nayprzedniejsza złotych dziesięć, z podlejszego wołu złotych osm, ditto podlejsza jeszcze złotych szesc, kamien łoiu nietopionego złotych dziesięć, za ozor groszy pietnascie, za flak cały złoty ieden groszy osm, za nogi i cynadry groszy osmnascie, za głowę groszy pietnascie, za rurę z mięsem groszy dziesięć, ciz rzeźnicy zydowscy powinni przydawac do dziesięciu funtow mięsa gołego funtow dwa, za cielęcą skurę szostakow dwa.

#### Ustawa zydow chleb piekącym.

Sąd taxowy nakazuje, azeby zydzi chleba dobrze urządzonego y wypieczonego pszennego za grosz ieden piekli łutow siedm, za dwa grosze łutow czternascie za trzy grosze łutow dwadziescia y ieden, chleba zytniego pytlowanego dobrze urządzonego za groszy szesc funtow cztery, a za groszy trzy funtow dwa, chleba razowego dobrze urządzonego za groszy szesc funtow pięć, a za groszy trzy funtow dwa y puł.

#### Ustawa rzemieślnikom generalnie wszyskiem.

Iako to złotnikom, krawcom, kusmirzom, kotlarzom, azeby kazdy rzemieślnik złotem mniej brał od kazdej zrobioney rzeczy, iak jest taxa na katolikow postanowiona.

Ustawa dla zydow wstęgami galanteryami białogłowskiemi chandlującymi, azeby wstęgi y insze galanterye damskie przez połowę mniejszą przedawali, jak przed redukcją przedawali.

Ustawa dla zydow zelezników y gontarze takze goździe przedaiących.

Azeby zelaza przedawali funt po groszy siedm, kopę gozdi gontowych po groszy osm, gozdi bratnalow kopa iedna po złotych dwa, a pomniejszych po złotemu po groszy piętnascie. Poniewaz kupcy zydowscy, iako to bławatow y suknem handlujący, tudziesz y puł bławatami, kamlotami, płutnem szwabskiem y holenderskiem y inszemi towarami chandlujący zagranicznymi uprosili się, azeby ich do kupieckiey submissyi od kupcow lubelskich daney, mogli się przyłączyć, ktorzy sponysą spodpisami rąk własnych na siebie dali de tenore tali: poniewaz dla zagęszczoney teraz w całym Krolestwie podley zagranicznej monety, wszystkie precia rerum et mercium z tej przyczyny do bardzo vysokiey ceny przyszły, tak dalece, ze kazda rzecz we dwoie, iak przedtym płacic się musiała, a ze JWImc Pan Podskarbi Wielki Koronny zabiegając dalszey zgubie krajow uniwersalem swym tynty redukowal, zagraniczne y one ad valorem intrinsecum przyprowadził, a ztąd złoto do dawney kurrencyi to iest do złotych polskich osmnastu wrocilo się. Przeto my nizey po chebrajsku podpisani wszyscy zydowscy kupcy tu w Lublinie na zydowskiem miescie rozniemi towarami handlujący względem przedarzy towarow wszelakich przywoznych y zagranicznych w ręce wielmożnych Imć. Panow Ignacego na Stoieszynie Stoinskiego Podwoyewodzego lubelskiego y Antoniego na Gołąbkach Jezierskiego Stolnika y Podstarosciego Grodzkiego lubelskiego daiemy takową assekuracją y submissyą, iz od dnia przed publikowaną redukcją, to iest ante diem decimam tertiam septembris anni praesentis, towary wszelakie nasze zagraniczne qvocunqve titulo zwane ceną przez połowę mniejszą, iak do dnia obwołaney były przedawane przedawac przyrzekamy y submituiemy się, tak iż co przedtym immediate przed redukcją za złotych polskich dwadzieścia przedawane było, teraz iuz za złotych polskich dziesięć przez nas przedawane bydz powinno, nic więcey od kupujących nie pretenduiąc y ten porządek między nami w przedawaniu towarow zachowac obowięzuiemy się y przyrzekamy, tak aby cena wszelkich towarow ad pristinum suum statum przywrocila się, forum w przypadku zprzeciwienia się urzędu podwoiewodzynskiego do odpowiadania naznaczamy, ktorą to submissyę, takowej wagi, iakoby przed aktami urzędownie zeznana była miec chcemy, co pod utratą towarow naszych przyrzekamy y na to się rękami naszemi po chebrajsku podpisuiemy — Datum w Lublinie podczas taxy dnia

30 octobra roku 1761-go, Maier Chaimowicz rabin grodecki, Gierszon Manelowicz, kupiec lubelski, Wulff Szymonowicz, Icek Hersz Moszkowicz, Zyskient Koplowicz, Mosiek zięc Koplą, Plinkwas Lewkowicz.

Zydzi, ktorzy tabaką przedaiący i chandlujący z racyi prawem mniejszego procentu dla zydow wyrazonym, funt tabaki trojakiemu gatunku, iak wyzej dla katolikow iest wyrazona, kazdego gatunku funt tabaki, trema groszami taniey funt przedawac będą powinni.

#### Ustawa ydom szmuklerzom.

Cywka złota gdanskiego złotych dziesięć, cywka srebra gdanskiego złotych osm, jedwabiu łut roznego koloru złoty ieden groszy cztery, ditto karmazinowego y ponsowego łut złoty ieden groszy dziesięć, od cywki złota w robocie kręconej snurka groszy dziesięć, od ditto zrobionej w robocie sznurka groszy piętascie, od łuta jedwabiu w robocie kręconej groszy szesc, od ditto w robocie robionym sznurka groszy osm, sztuka sznurka roznego koloru, jedwabnego na wagę ma się przedawac, iako wyzej, od inszych zas robot wedlug slusznosci gdzie się mają. Ignatius in Stoięszyn Stoiński Vicepalatinus Lublinensis mpp; Antonius a Gołombki Jezierski Dapifer Pallatinatus et Vicecapitaneus Castrensis Lublinensis mpp. L. S.

## KIELICH GOTYCKI EMALIOWANY W OPOLU LUBELSKIM

Opole, małe miasteczko w powiecie puławskim, kiedyś mając możnych władców i protektorów przeżywało okresy wspaniałego rozwoju. Początkiem swym sięga wczesnego średniowiecza, w 1326 roku jest już parafią,<sup>1</sup> zaś w XV wieku ówczesny jego właściciel zdobywa dlań prawo targów i jarmarków, podnosząc je w ten sposób do godności osady.<sup>2</sup>

Opole należy w tych czasach do diecezji krakowskiej, a położone na drodze do sławnego Piotrawina, tak silnie związane z kultem św. Stanisława, było częściej nawiedzane przez biskupów krakowskich, niż inne bardziej oddalone parafie. Ten ścisły kontakt z Krakowem przerywa przyjęcie przez Stanisława Słupeckiego w połowie XVI wieku religii arianckiej.<sup>3</sup> Wtedy to w bezwzględny sposób zniszczono cały aparat kościelny, a nawet akt erekcyjny kościoła.<sup>4</sup> Dopiero w początkach XVII wieku Feliks Słupecki wraca na łono kościoła katolickiego i on to, prawdopodobnie, buduje piękny mурowany kościół, który góruje obecnie nad Opolem.

W skarbcu tego kościoła przechowywany jest dotychczas piękny gotycki kielich emaliowany, którym zajmiemy się poniżej.

Kielich ten (wys. 19.5 cm, przekrój czary 10 cm, przekrój stopy 14 cm) jest srebrny, złożony, z wyjątkiem czary z czystego złota. Ten sposób rozłożenia materiału jest powszechny w konstrukcji kielichów średniowiecza. Kosz i liście stopy pozostawiono w stanie surowym jako partie, przeznaczone do założenia emalią.

Czara, niezwykle harmonijna w układzie, rozszerza się ku górze i kończy wyraźnie zaznaczoną, wywiniętą na zewnątrz wargą. Mniej więcej jedna

<sup>1</sup> Sprawozdanie ze stanu kościoła w Opolu z roku 1924. Akta kościoła parafialnego w Opolu Lubelskim. Archiwum Kurii Biskupiej w Lublinie.

<sup>2</sup> *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Warszawa 1886, tom VII str. 560.

<sup>3</sup> *Słownik geograficzny, Starożytna Polska* BALIŃSKIEGO wreszcie *Encyklopedia GUTENBERGA* podają, że Słupeccy przyjęli kalwinizm, zaś w Sprawozdaniu ze stanu kościoła z roku 1924, znajdującego się w aktach kościoła parafialnego w Opolu Lubelskim (Archiwum Kurii Biskupiej w Lublinie) mówi się o przynależności Słupeckich do Arian.

<sup>4</sup> Sprawozdanie ze stanu kościoła w Opolu w roku 1924. Op. cit.



piąta jej część spoczywa w srebrnym koszu, oddzielonym od czary skręconym w kształcie sznura drucikiem. Kosz wraz z czarą jest osadzony na silnym srebrnym pręcie, który przechodzi przez całą długość trzonu i jest złączony ze stopą za pomocą dość pobieżnie potraktowanego chwytu, ukrytego wewnątrz stopy. Dopiero naokoło tego prętu narasta część dekoracyjna trzonu, rozplanowana na sześć partii, niezwykle zróżnicowana. Poziomo trzon został podzielony na trzy części. Część górna, na której spoczywa kosz, jest w kształcie sześciokątnego foremego graniastosłupa, uzyskanego za pomocą sześciu złotych blaszek, wyciętych w bliźniacze okienka i nałożonych na srebrny pręt. Okienka na krawędzi wyraźnie oddziela złoty drut. U góry zaś i u dołu przytrzymuje blaszki drut perełkowato cyzelowany.

Dalszą część trzonu obejmuje nodus w formie spłaszczonej kuli, poszerzonej sześcioma romboidalnymi guzami, uzyskanymi jak gdyby z beleczek, ułożonych poziomo na średnicy nodusa. Dość duża masa nodusa nie obciąża zbytnio trzonu, gdyż dwanaście ażurowych otworów, wypełnionych rozetkami, a rozłożonych symetrycznie na obu spłaszczonych półkulach nodusa, a także romboidalne guzy, zakończone niellowanym ornamentem, to wrażenie niwelują.

Nodus od stopy oddziela podobny do górnego sześciokątny graniastosłup, gdzie bliźniacze okienka, potraktowane trochę inaczej w dolnej swej części, zamiast perełkowatego drucika, mają listwę dość silnie profilowaną, która przytrzymuje blaszki okienek.

Sześcioczęściowy podział ornamentacyjny w założeniu konstrukcyjnym kielicha najwyraźniej zaznacza się w stopie. Od dolnej części trzonu dość gwałtownie rozwija się stopa w sześć podłużnych liści, spoczywających na podstawie, która rozszerzoną linią przechodzi w stopień wklęsło profilowany. I znowu dla utrzymania harmonii w całym architektonicznym założeniu kielicha, w rozłożeniu ciężaru poszczególnych mas, cokolik stopy jest rozczłonowany ażurowym fryzem, sprofilowany. Całość kielicha — niezwykle harmonijna i zrównoważona w proporcjach. Duża płaszczyna stopy daje wrażenie zdecydowanej statyczności kielicha, silny nodus to wrażenie jeszcze zwiększa. Jednak umiejętne rozczłonowanie całości na partie dekoracyjne zmniejsza wrażenie ciężkości tych mas.

Choć poszczególne części kielicha są ze sobą bardzo silnie związane, jednak badając go skrupulatnie zauważymy, że technicznie opracowany był częściami i dopiero potem połączony w jedną całość.

Zasadnicze części — to czara, stopa i bezpośrednio z nimi związany srebrny pręt, stanowiący rusztowanie dla złożonej konstrukcji trzonu.

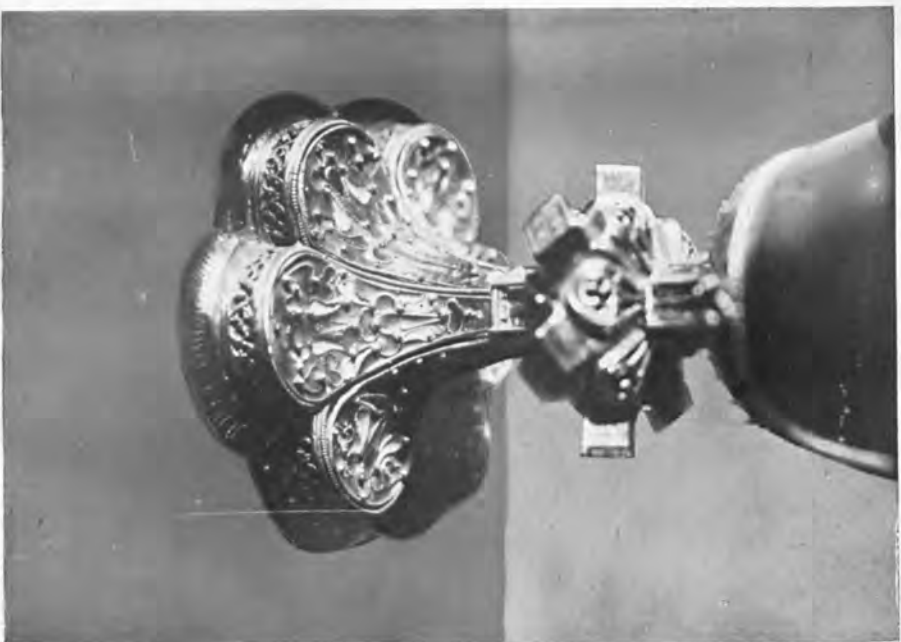
Analizując go widzimy, że wycięte ze złotej blachy bliźniacze okienka górnego i dolnego graniastosłupa oparte są luźno na wyżej wspomnianym



Kielich gotycki emaliowany z Opola Lubelskiego.



Kielich z Opola Lubelskiego. Dekoracja kosza.



Kielich z Opola Lubelskiego. Dekoracja stopy.

pręcie, przytrzymane tylko u góry i dołu perełkowatym pręcikiem, umocnionym przez gładkie druty na krawędziach.

Nodus składa się zasadniczo z dwóch spłaszczonych półkul, wygiętych z jednego kawałka blachy, których krawędzie, odpowiednio wycięte i trybowane, przy zetknięciu się tworzą romboidalne guzy. Otwory guzów zakryte przyozdobioną nielowanym ornamentem roślinnym, blaszką, którą przytrzymują zagięte brzegi guza. Liście z rozetkowym motywem dekoracyjnym są wbudowane w odpowiednie, pozostawione w nodusie otwory. Podobnie został wbudowany rozetowy fryz na cokolicu. Linie rozet wskazują na to, że każdy motyw był oddzielnie opracowany, trybowany, tworząc w ten sposób wyraźny profil.

Emalia, pokrywająca kosz i stopę kielicha, była niezwykle bogato komponowana. Wykonana techniką komórkową daje kompozycję roślinną, bardzo starannie przy pomocy srebrnego i złoczonego drucika zakreślona. Małe główki gwoździków, przytrzymujących drucik, licznie rozmieszczone na rysunku niesłychanie go wzbogacają. Kompozycja składa się z motywu liścia i serca. Jest harmonijnie rozłożona, częściami naginająca swoje formy do kształtu wypełnianej płaszczyzny, co specjalnie widocznie występuje na stopie.

Motywy obwiedzione drucikiem przeznaczone były do zalania ich szkliwem emalii. O ile jednak rysunek wykonany był niezwykle starannie i wskazuje na śmiałą i pewną siebie rękę artysty, o tyle przygotowanie szkliwa i zalanie rysunku emalią pozostawia wiele do życzenia. Emalia występuje tutaj w czterech barwach: granatowej, zielonej, brązowej i białej. Przeważa barwa zielona, przygotowana bardzo niestarannie, zbyt płynna, przelewa się przez druty komórek, zajmując kilka sąsiadujących płaszczyzn, co niewątpliwie nie było założeniem dekoracyjnym artysty. Poza tym natężenie barwne szkliwa jest bardzo nierówne: niekiedy przezroczyste, to znów w załamaniach linii bardzo ciemne.

Najlepiej przedstawia się szkliwo białe i granatowe. Mają silne natężenie barwne, są rozłożone równomiernie.

Jest rzeczą ciekawą, że emalia na stopie nie jest nałożona bezpośrednio na srebrną podstawę, lecz spoczywa na dopasowanych do kształtu poszczególnych części stopy blaszkach, przytwierdzonych do stopy zapomocą małej, w kształcie płatka roślinnego plakietki, która zręcznie została wkomponowana w ornament.

Na cokole stopy widnieje napis i data, które dadzą się odczytać, jako INNOVATUUS 1700, zaś na wewnętrznej stronie stopy lekko rylcem zaznaczone dwa wężyki, połączone ze sobą, i liczba 56.

Pochodzenie kielicha, przechowywanego w skarbcu opolskim, nie jest znane. Dokumentów, któreby wyjaśniły historię tego zabytku przy

kościelne nie ma. Akt wizytacji biskupich znajduje się w archiwum kurii Krakowskiej, do której do 1790 roku Opole należało. Najwcześniejsze będą akta wizytacji z roku 1675 (według archiwaliów Kurii Lubelskiej), z którymi jednak nie udało mi się zapoznać.

Kielich, jak większość zabytków tych czasów, nie jest datowany, gdyż data, występująca na cokolicu, jest datą jego odnowienia.

Niezwykle jednak charakterystyczne proporcje, konstrukcja, oparta na elementach architektonicznych, rozczłonowanie sześciopolewe, wreszcie nodus w kształcie spłaszczonej kuli z romboidalnymi guzami czynią z kielicha zabytek o skryzalizowanych formach gotyckich. Wszystkie wyżej omówione elementy wskazują na okres powstania kielicha na przełomie XV i XVI wieku. Jest to znaczne opóźnienie stylowe, jednak w sztuce kościelnej dość często spotykane w tych czasach. Przeznaczenie bowiem sakralne kielicha (*vasa sacra*) nie pozwalało na częstą modyfikację jego form.<sup>1</sup> Wydoskonalone proporcje, zamknięte w motywach gotyckich, wrosły głęboko w rozkwitający na przełomie XVI wieku renesans w Polsce, zdobywając sobie prawo obywatelstwa jeszcze prawie przez cały wiek XVI.

O ile jednak forma konstrukcyjna kielicha przy bardziej szczegółowej analizie poszczególnych elementów składowych (stosunkowo krótka noga, gwałtownie rozwijająca się w stopę, szeroko zakreślona czara, dająca się wpisać w kwadrat) wyraźnie wskazują na pierwsze ćwierćwiecze XVI stulecia<sup>2</sup>, o tyle emalia komórkowa zmusza nas do przesunięcia granic co najmniej na drugą ćwierć wieku XVI. Technika bowiem emalii komórkowej przyszła do Polski z Siedmiogrodu, przypuszczalnie wraz ze złotnikiem nadwornym Zygmunta Augusta, Marcinem Siedmiogrodzkiem, około roku 1542.<sup>3</sup>

Są jednak pewne możliwości, że kielich był zrobiony wcześniej, zaś emalia nałożona później. Wskazywałoby na to nałożenie na liście stopy blaszek wraz z emalią, co nie było praktykowane przy technice komórkowej<sup>4</sup>, a także zupełnie inny skręt drutu, wchodzącego w konstrukcje ornamentu kielicha, a drutu, użytego przy rysowaniu motywów, przeznaczonych do zalania emalią.

Powyżej omówione elementy konstrukcyjne nie tylko wskazują na datę powstania kielicha, ale także i środowiska, z którego wyszedł.

Kielich ten pochodzi niewątpliwie bądź z warsztatów złotniczych kra-

<sup>1</sup> JADWIGA SKÓRKOWSKA SMOLARSKA: *Gotyckie złotnictwo kościelne województwa śląskiego*, Katowice 1936, str. 7.

<sup>2</sup> JADWIGA SKÓRKOWSKA SMOLARSKA, op. cit. str. 21.

<sup>3</sup> LEONARD LEPSZY: *Emaliarstwo krakowskie*. Spraw. Kom. Hist. Sztuki. Tom. IV, rok 1891, str. 60.

<sup>4</sup> LEONARD LEPSZY: *Emaliarstwo krakowskie*. Spraw. Kom. Hist. Sztuki. Tom IV.



kowskich, bądź ze środowisk złotniczych, będących pod wpływem Krakowa. Kraków bowiem na przełomie XV i XVI wieku przeżywał swój złoty okres, wywierając dominujący wpływ nie tylko na życie polityczne, ale kulturalne i gospodarcze Polski. Wokoło rozkwitającego dworu Jagiellonów gromadzili się najlepsi rzemieślnicy kraju, narzucając tym samym pewne formy, którym podporządkowywały się warsztaty pomniejszych miast.<sup>1</sup>

Jest to tym bardziej zrozumiałe w złotnictwie kościelnym, że produkcja tych czasów w tej gałęzi rzemiosła była masowa, ujęta dość często standardowym typem. To też nie tylko zasadnicza budowa kielicha, ale i motywy dekoracyjne powtarzają się na wielu kielichach tych czasów.

I tak rozpatrując cały szereg kielichów, rozsianych na terenie wojew. Krakowskiego, Śląskiego, a nawet Warszawskiego, czy Poznańskiego, spotykamy identyczne nieledwie proporcje, założenie konstrukcyjne i poszczególne motywy zdobnicze. Porównując nasz kielich z innymi tego typu zabytkami mamy identyczny profil cokółu i fryz na nim w kielichu z Żorów woj. Śląskiego,<sup>2</sup> motyw bliźniaczych okienek na innym kielichu z Żorów,<sup>3</sup> to znowu niellowane rozetki na guzach nodusa jeszcze na innym kielichu żorskim,<sup>4</sup> czy wreszcie ten sam motyw ażurowej rozetki także na nodusie kielicha Zbigniewa we Włocławku,<sup>5</sup> czy proboszcza Andrzeja w Trzemesznie.<sup>6</sup>

Wszystkie wyżej wymienione elementy wskazywałyby na interpretację jednego typu, określonego ciasną granicą podstawowych założeń konstrukcyjnych, w której ramach następowały pewne przesunięcia elementów kompozycyjnych i motywów zdobniczych, dając w ten sposób jego warianty. Jednym z takich wariantów jest właśnie kielich z Opola.

Typ taki mógł powstać w samodzielnym środowisku sztuki złotniczej, którym w XV i XVI wieku był Kraków.

Za pochodzeniem krakowskim kielicha przemawia także i technika emalii. Jak już poprzednio było wspomniane, jest to technika tak zwana siedmiogrodzka, która po raz pierwszy w Polsce pojawiła się właśnie w Krakowie. Ponieważ założenie konstrukcyjne wskazuje na powstanie jego w pierw-

<sup>1</sup> W połowie XVI wieku Kraków liczy 40 złotników. Jest to szczyt rozwoju złotnictwa krakowskiego. JULIAN KOLACZKOWSKI: *Wiadomości dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce*. Kraków 1888, str. 699.

<sup>2</sup> JADWIGA SKÓRKOWSKA SMOLARSKA: *Gotyckie złotnictwo kościelne województwa śląskiego*. Katowice 1936. Tablica V.

<sup>3</sup> *Ibidem* Tablica II a.

<sup>4</sup> *Ibidem* Tablica VIII b. Trzy wyżej wymienione kielichy z Żorów pochodzą z warsztatów krakowskich, to też podkreślone podobieństwo z naszym zabytkiem zdaje się potwierdzać jego krakowskie pochodzenie.

<sup>5</sup> RASTAWIECKI i PRZEŹDZIECKI: *Wzory sztuki średniowiecznej*. Warszawa — Paryż, 1853 — 58. <sup>6</sup> *Ibidem* tablica Y.

szej połowie XVI wieku, możemy wobec tego przypuszczać, że był to jeden z pierwszych zabytków, ozdobionych emalią komórkową. Mogło to nastąpić w tym okresie czasu jedynie w Krakowie, gdzie technika komórkowa dopiero była wprowadzona.

Ciekawe światło na historię kielicha rzuca napis i data umieszczona na cokole stopy: INNOVATUUS 1700. Rzeczywiście kielich nosi ślady odnowienia, lecz, niestety, ogromnie niestarannego, co specjalnie jest widoczne w partiach pokrytych emalią. Usprawiedliwiłoby tę wyraźną nieumiejętność posługiwania się szkliwem emalii zarzucenie już w XVII wieku tej techniki emalierskiej. Stosowana w tym czasie t. zw. emalia toutinowska wymagała zupełnie innego traktowania.<sup>1</sup>

Emalia, znajdująca się na koszu czary, przypuszczalnie podczas odnowienia została zdarta, czego dowodem są ślady emalii białej w załamaniach linii rysunku. Tło kosza pozostawiono w stanie surowym. Barwa granatowa, najlepiej przygotowana, występuje jedynie na stopie, co przerywa łączność kompozycyjną w zdobieniu stopy i kosza. Możliwy sądzić, że były to partie, pozostawione w czasie odnawiania, a jedynie szkliwo zielone, tak niedbale przygotowane i nałożone, zostało dodane w czasie odnawiania. I to odnowienie kielicha tłumaczy niewspółmierną wartość artystyczną rysunku dekoracji emalierskiej, a przygotowania i nałożenia samego szkliwa.

Pozostają tylko do omówienia znaki na wewnętrznej stronie stopy. A więc dwa wężyki, połączone ze sobą linią, są przypuszczalnie rozpowszechnioną w tym czasie formą cechowania wyrobów srebrnych i złotych,<sup>2</sup> gdyż gmerk musiałby mieć bardziej zdecydowaną kompozycję, najczęściej budowaną na liniach diagonalnych.

Liczba 56 jest niewątpliwie wskaźnikiem wagi srebra, użytego do wykonania kielicha. Mogłoby to być 56 szkojców, czyli przeszło 2 grzywny krakowskie.<sup>3</sup> Wyniosłoby to około 1/2 kg., co zdaje się być zgodne z rzeczywistością.

Kiedy i w jaki sposób ten sędziwy zabytek przybył do Opola, trudno na razie ustalić. Prawie stuletni okres przynależności właścicieli Opola, Słupeckich, do kościoła ariańskiego, czy reformowanego i to właśnie w okresie możliwości powstania kielicha wyklucza jego przybycie do Opola zaraz po jego wykonaniu. Raczej data odnowienia zdaje się wskazywać na przywiezienie go w tym czasie do kościoła miejscowego, w którego skarbcu przechowywany jest dotychczas.

<sup>1</sup> LEONARD LEPSZY: *Emalierstwo krakowskie*. Spraw. kom. Hist. Sztuki Tom IV, Rok 1891, str. 61.

<sup>2</sup> LEONARD LEPSZY: *Złotnictwo polskie*. Kraków, 1936, str. 13.

<sup>3</sup> *Ibidem* str. 17.

## WAŁY W URZĘDOWIE

Nim przystąpię do omówienia właściwego tematu, chciałbym w kilku słowach skreślić historię powstania samego miasteczka w świetle dostępnych mi danych historycznych.\*

Przełomową datą, od kiedy zaczyna się mówić o Urzędowie, jest rok 1405. W tym roku król Władysław Jagiełło nadaje „temu miastu prawo niemieckie, którego Lublin używał i tym samym przywilejem wciela do niego wieś Skorczyce”.<sup>1</sup> Natomiast Przegaliński Robert<sup>2</sup> podaje, że dyplomata Władysława Jagiełły „zezwała na terytorium królewskiej wsi Skorczyce założyć osadę targową przy wzniesionym tam niedawno kościele drewnianym fundacji tegoż króla i nadaje tej nowej osadzie prawo Magdeburskie na wzór miasta Lublina”.<sup>3</sup>

W obu przytoczeniach wielkich różnic jeszcze niema. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę dokument, znaleziony w kościelnym archiwum Księży Kanoników Laterańskich w Krakowie w roku 1712 i ogłoszony przez Franciszka Piekosińskiego,<sup>4</sup> to przekonamy się, że różnice są już znaczne.

Dokument ten z datą 26 czerwca 1336 r.<sup>5</sup> podaje, jakoby król Kazimierz zastrzegł sobie pobór cła „in nostris Villis et praesertim in tabernis dictis Urzendow”.<sup>6</sup> Dokument ten jednak uznał Fr. Piekosiński za fałszywy

\* W Archiwum Państwowym w Lublinie są: akta ziemskie urzędowskie z lat 1504—1634 w ilości 25 ksiąg, oraz akta miejskie m. Urzędowa z lat 1760—1794 w ilości 8 ksiąg. Ponadto Katalog rękopisów Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie wykazuje długi szereg pozycji, dotyczących się m. Urzędowa. (Przypisek Redakcji).

<sup>1</sup> MICHAŁ BALIŃSKI i TYMOTEUSZ LPIŃSKI: *Starożytna Polska*. Tom II, str. 1136. Warszawa 1884 r.

<sup>2</sup> *Opowiadania o mieście Kraśniku i okolicy* przez Roberta Przegalińskiego weterana 1863 roku. Lublin 1927.

<sup>3</sup> Tamże: „Na nieszczęście ten autentyczny dokument zaginął na miejscu podczas napadu Mongołów i spalenia kościoła, lecz treść jego została wniesiona do Metryki Koronnej pod rokiem 1580. Istnienie tegoż stwierdza późniejszy dyplomata króla Kazimierza Jagiellończyka, nadany tej osadzie w r. 1457 i jeszcze późniejszy króla Zygmunta w r. 1522, oba potwierdzające ów zaginiony akt Jagiellowy”.

<sup>4</sup> *Kodeks Dyplomatyczny Małopolski*, tom III, str. 375. Kraków, rok 1887.

<sup>5</sup> R. PRZEGALIŃSKI, j. w.

<sup>6</sup> BALIŃSKI, j. w.

w całej jego rozciągłości. Spotyka się też i takie wzmianki, że Urzędów jako osada „z dawnego targowiska<sup>1</sup> przemianowana na miasto w r. 1405” została. Kłóci się tutaj wiele rzeczy z sobą. Każda wzmianka zmusza czytelnika do innego poglądu na daną sprawę.

Idąc za Balińskim i Lipińskim nie można zdecydowanie powiedzieć, że Urzędów już istniał przed r. 1405, ale nie można też i twierdzić, że miejscowość ta w tym roku na mocy aktu lokacyjnego powstała. Idąc natomiast za innymi można być poniekąd pewnym, że osada ta istniała już przed rokiem 1405, skoro był pobudowany tu kościół i słusznie przypuszczać, że osada w tym roku mogła być podniesiona do godności miasta.

Jeszcze większe zamieszanie wprowadza Przegaliński, opierając się na miejscowej tradycji, która głosi, że za panowania Kazimierza Jagiellończyka, „gdy zaczęły trapić Polskę morowe zarazy, przyniesione z Azji przez wędrujące narody, a takowe klęski dotykały i miasta Lublina, tameczne Urzędy ziemskie i grodzkie, chroniąc się od moru, przeniosły się do nowej królewskiej osady, położonej w zdrowej okolicy, wśród rozległych borów i z tego powodu król Kazimierz pozwolił nowemu grodowi nazywać się Urzędowem”.<sup>2</sup>

Do tego czasu Urzędów według niego miał nosić podobnie nazwę Skorczyce. Jeśli chodzi o samą nazwę Urzędowa, to zgodzićby się należało, że nazwa ta jest mocno nowoczesna i że nic a nic nie trąci dawnością, jak okoliczne miejscowości, np. Ostrów, Skorczyce czy Dzierzkowice.

Na miasto to, pod koniec XV wieku dość już ludne i bogate, napaładają Tatarzy. Obrócone w perzynę powoli się odbudowuje, a na ogólne zarządzenie władz otacza się wałami w r. 1507. Miejscowa tradycja nazywa je „Tatarskimi Wałami”, gdyż jakoby sypali je jeńcy Tatarzy.

Jak wyglądały te wały w latach dawnych, podają nam o tym zachowane niektóre dokumenty i opisy. Według jednego z nich miasteczko otaczał „naprzód parkan drewniany, a potem wał z wieżami i przekopem. Na jednej z bram wznosił się ratusz, a na nim zegar”.<sup>3</sup> Szerzej opis wałów ujmuje Słownik Geograficzny,<sup>4</sup> który podaje: „Miasto U. było niegdyś miejscem obronnem. Podług opisów i lustracji znajdujących się w byłym archiwum lubelskim U. był od strony pld.-wsch. opasany wałem ziemnym, na wałach wznosiły się mury z wieżami, na jednej z trzech bram wchodowych był zbudowany ratusz z zegarem. Poza wałami znajdowały się fosy i przekopy oraz palisady drewniane. Wysokość wałów i kierunek takowych dawne lustracje tak opisują: „z wnętrza miasta od poziomu na

<sup>1</sup> *Słownik Geograficzny*, tom XII, str. 824.

<sup>2</sup> R. PRZEGALIŃSKI, j. w.

<sup>3</sup> BALIŃSKI, tom II, str. 1137.

<sup>4</sup> Tom XII, str. 824.

3 sążni, od pola z dna fosy na 5 sążni wysokości. Wał ten zaopatrzony był w bastiony ziemne, od bramy południowej Krakowskiej idąc ku wschodowi pierwszy bastyon był o 70 sążni, dalej od tego bastyonu będącego narożnikiem, wał skręcał się ku północy w winkel mający 28 sążni, wreszcie załamywał się ku zachodowi i formował baterię na wzgórzu, gdzie stoi dziś kościół parafialny. Z tyłu tych wałów blizkie bagna grząskie i rzeczka wzbraniały przystępu, zaś ku stronie wsch.-płn. broniły miasta wzgórze. Dziś nie ma śladu tych obwarowań, pamiątką po nich jest nazwa ulicy Podwalnej, idącej wzdłuż dawnych wałów na około miasta". Powyższy opis uzupełnia Przegaliński w sposób następujący: „Zaraz w początkach istnienia tego grodu został on silnie obwarowany od grożących ciągle napadów nieprzyjaciół obronnemi murami. Król Zygmunt I w swoim przywileju 1522 r., dbając o dobry stan tych obmurowań, dozwala mieszczanom palić gorzałkę na swoje potrzeby, lecz zarazem ustanawia opłatę od bani po jednym florenie i groszy 18 na cel naprawy murów miejskich". W końcu podaje, „że obwarowania te zostały ostatecznie zniesione w XVIII wieku”.<sup>1</sup>

Obecne oblicze wałów jest mniej imponujące, niż w wiekach ubiegłych. Znikły bastiony i mury z wieżami. Niemniej przeto zachowała się pewna część wałów w stanie dość znośnym.

Punktem, z którego rozpoczniemy nasz marsz wzdłuż wałów już nieistniejących i po wałach jeszcze istniejących, będzie miejsce, gdzie ongiś stała brama Krakowska i od której wały rozpoczynały swój bieg, okalający miasto z trzech stron. Brama Krakowska stała na trakcie tejże nazwy (obecnie ul. Józefa Piłsudskiego, dalsza jej część ul. Wodna), pomiędzy domem Stefana Rolli i niezabudowanym placem (na fot. Nr 1 miejsce oznaczone lit. A, — toż samo na planie). Od bramy tej na wierzchu pochyłości (na planie A—B, toż samo na fot. Nr 1) biegły wały, które dziś już nie istnieją. Na miejscu ich stoją zabudowania. Długość tego odcinka wału wynosi 70 sążni, t. j. około 150 m. W punkcie B (plan i fot. Nr 1 i 2) był pierwszy bastion. Od tego punktu wał skręca ku płn-wschd. Biegnie przeważnie w linii prostej na przestrzeni 75 sążni, t. j. około 160 m. Pochyłość wału od strony zewnętrznej, t. j. od strony fosy, wynosi 14 m., od strony wewnętrznej (od strony miasta) 3,5 m. Pochyłość fosy wynosi 6 m. Ta część wału jest naogół gorzej utrzymana (fot. Nr 3) i wynosi obecnie 109 m długości wraz z pochyłością ku przerwie. Wał w tym miejscu rozkopali mieszczanie Urzędowa z trzech przyczyn:

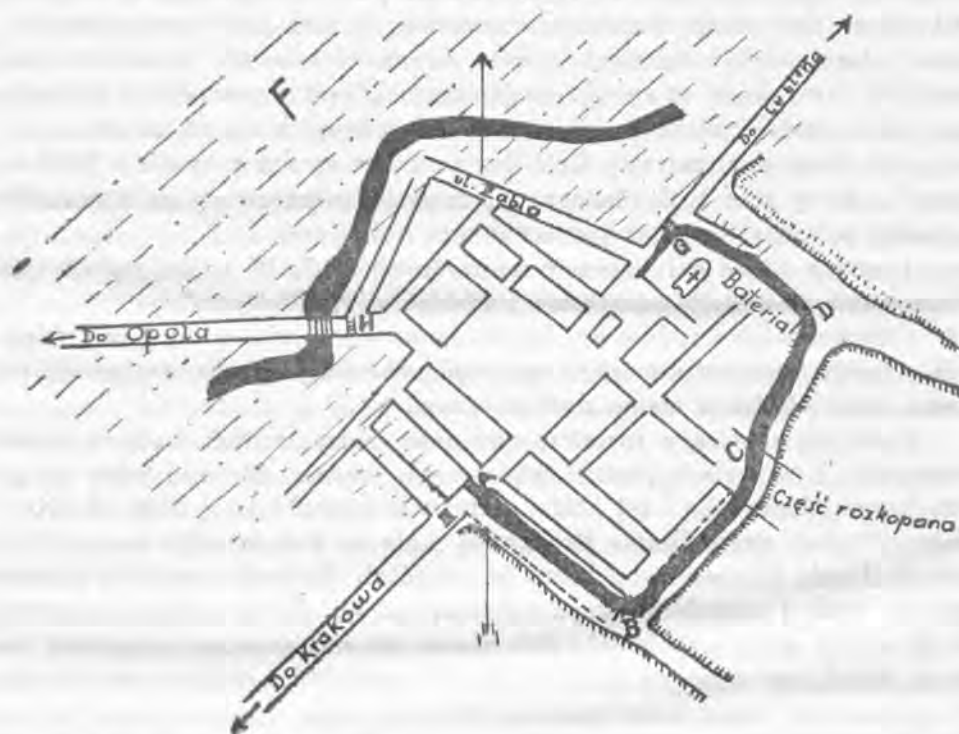
1) ze względu na dogodny dostęp do pól i zabudowań ekonomicznych, które mają położone poza wałem,

<sup>1</sup> *Opowiadanie o mieście Kraśniku* — j. w.



- 2) ziemię z wału użyli jako materiał na reperację dróg,  
 3) starali się niektórzy w ten sposób rozszerzyć stan swego posiadania. W rozkopanym dzisiaj miejscu wznosił się niegdyś drugi bastion (plan lit. C). Następnie wał skręca bardziej ku północy, (tworząc ów winkel) i obniża się, biegnąc na przestrzeni 137 m wraz z pochyłością ku przerwie.

### PLAN URZĘDOWA



Skala 1:2500.

#### LEGENDA:

A — brama Krakowska. B — I-szy bastion. C — II-gi bastion.  
 B-D — część zachowana wałów. F — bagna - jezioro. G — brama  
 Lubelska. H — brama Opolska. Ul. Żabia, dawniej Podwalna.

Ta część wałów jest utrzymana najlepiej (fot. Nr 4). Szerokość górna wynosi 3 m, pochyłość od strony miasta 7 m, a od strony fosy 12 m. Szerokość fosy u wylotu od strony płn-wsch wynosi 10 m i jest to największa jej szerokość (fot. Nr 5). Tu się wał kończy. Na zboczu parowu (pochyłość jego — po prawej stronie fot. Nr 6 — wynosi 11 m), który biegnie od



Nr 1.



Nr 3.



Nr 2.



Nr 4.



Nr 5.



Nr 6.



Nr 7.



Nr 8.

wschodu ku zachodowi, wału dziś niema, chociaż przytoczone powyżej opisy najwyraźniej o tym wspominają. Musiały one z pewnością ulec rozbiórce w drugiej połowie XVIII wieku, gdy budowano nowy kościół. Szerokość wąwozu (fot. Nr 6 — początek wału oznaczony jest i na fot. i na planie lit. D) wynosi około 20 m.

Od strony północnej i zachodniej do Urzędowa broniły przystępu bagna, a właściwie rozlewisko wód, zwane jeziorem (na planie lit. F), którego szerokość była dość znaczna. Wody te wrzynały się dwiema odnogami w stały grunt, mianowicie: od strony półn-wschd, tworząc wąwóz (plan, lit. D-E, fot. Nr 6) i od płdn.-zach. (na planie lit. G). Na zewnątrz więc bramy Krakowskiej były zaraz bagna, przez które musiał być przerzucony most, niszczoney w czasie napadu nieprzyjacielskiego (jest tu również most w czasach dzisiejszych). Identycznie było po stronie przeciwnej, tj. półn-wschd., gdzie stała brama Lubelska. Trzecia brama Opolska stała prawdopodobnie w punkcie H.

Jak widzimy, Urzędów najlepiej był ubezpieczony od strony półn.-zach., mając ochronę naturalną, najmniej zaś od strony płdn.-wsch., to jest od strony głównego trzonu wałów.

Materiałem, z którego są zbudowane wały, jest miękki wapień, t. zw. opoka, a więc materiał dość trudny przy burzeniu, a w czasie deszczu pokrywający się śliską nawierzchnią, co było jedną z dodatnich cech obronności wałów.

Na podstawie opisów i źródeł jest wiadome, że Urzędów przechodził kilkakrotne napady nieprzyjaciół. Były on hordy tatarskie i fale „Potopu” szwedzkiego. Jeszcze dziś znajdują w najbliższej okolicy wałów kule działowe. Sama szkoła posiada ich cztery, znalezionych w ostatnich latach.<sup>1</sup>

To, że wały nie zostały doszczętnie zniszczone w ostatnich latach, należy przypisać prawie całkowicie p. Al. Golińskiemu (fot. Nr 7), który od młodych lat zabiegał, by zabezpieczyć je przed niszczycielskim działaniem ludności. W ostatnich czasach jego staraniem jako sołtysa zostały one obwiedzione płotem. Zabezpieczenie to jednak nie przeszkadza, by wały były nadal niszczone, głównie zaś ich zadrzewienie. Rośnie tu kilkadziesiąt bardzo pięknych modrzewi.

Również dużą zasługę w konserwacji wałów poniósł b. kierownik tu-tejszej szkoły powszechnej p. Warchałowski L., którego również staraniem wały zostały przyozdobione pomnikiem poświęconym „Orlątom” (fot. Nr 8).

Cofając się myślą w daleką przeszłość, nie można nie ulec pewnym przypuszczeniom, że Urzędów, leżąc na dawnym głównym traktacie, prowa-

<sup>1</sup> Jedną o średnicy 9,4 cm, dwie o 6,7 cm i jedną o 5,4 cm.

dzącym z Opatowa, Sandomierza, Zawichosta przez Lublin do Wilna, który był niczem innym jak tylko onym starożytnym szlakiem, przy którym rozsiadły się grodziska, jest osiedlem bardziej starożytnym, niż o tym świadczą wszelkie pisemne zabytki. Dowodem tego są różnego rodzaju znaleziska z epoki kamiennej, głównie z neolitu, jak np. siekiera kamienna,<sup>1</sup> znaleziona w okolicach Bęczyna, przedmieścia Urzędowa, następnie nóż krzemienny<sup>2</sup> i cały szereg innych rzeczy.

---

<sup>1</sup> Prywatne zbiory p. Al. Golińskiego.

<sup>2</sup> Ofiarowany przez autora Muzeum Archeologicznemu w Warszawie.



HENRYK ŻYCZYŃSKI

POEZJA W LUBELSZCZYŹNIE  
(1918 — 1937)

W epoce ubiegłej ziemia lubelska dała literaturze polskiej epików, Junoszę i Prusa, oraz dramaturga Świętochowskiego. Zgodnie z potrzebami czasu pisarze ci mało zajmowali się sobą, żyli zaś więcej społeczeństwem. Ponadto nikt z nich nie pozostał pisarzem regionalnym nawet w tym szczerpym zakresie, co Dygasiński i Żeromski jako dzieci ziemi kieleckiej.

Lublin nie posiadał warunków na większe środowisko kulturalne. W dziedzinie literatury był tylko odbiorcą i różnicował się na wielbicieli bądź Żeromskiego, bądź Sienkiewicza. Modernizm reprezentowała na terenie Lublina jedynie Franciszka Arnsztajnowa.

Z nastaniem Polski niepodległej stosunki uległy zasadniczej zmianie. Powstał szereg szkół, napłynęli ludzie nowi, młodzież poczęła się kształcić masowo, wskutek czego podniósł się odrazu odsetek t. zw. poetów. Rzecz jednak ciekawa, że na terenie Lubelszczyzny rozwinęła się i rozwija się wyłącznie liryka. Jest to poezja przeważnie osobista, społeczna. Zjawisko to wymaga pewnego zastanowienia.

Dawni poeci polscy, jak Kochanowski i Szymonowicz, Krasicki lub Mickiewicz, Wyspiański lub Kasprówic czuli ponad sobą istnienie pewnego jestestwa moralnego, sferę idealną, która żyła w nich i przez nich, nimi rosła i im przypinała skrzydła. Niepodległość Polski uczyniła patriotyzm rzeczą niemożliwą, a w ten sposób rzeczywistość rozbiła atmosferę idealną, rozluźniła węzły zbiorowe i wywołała atomizację społeczeństwa. Zjawisko to wystąpiło szczególnie silnie w Lubelszczyźnie, gdzie do znaczenia i wpływów doszli ludzie niechętni idei narodowej, albo pozbawieni polskiej kultury.

Człowiek jednak jest istotą społeczną. To też poeci lubelscy, nie czując się wyrazicielami społeczności, bezwiednie zaczęli się sami formować w spo-

łeczność, a w ten sposób powstało na gruncie lubelskim zjawisko nieznane od czasów Kłonowicza, a mianowicie tworzenie się koterii literackich i tęsknota do cyganerii. Jak jednak poucza doświadczenie, cyganeria literacka nie potrafi wzbudzić szerszego zainteresowania, lecz musi poprzestawać przeważnie na samowystarczalności. Lirycy więc lubelscy dzielą los wielu innych współczesnych poetów polskich, co znaczy, że śpiewają przeważnie sami dla siebie. Częściowo tłumaczy się to również tym, że tworzą oni własny system wierszowania, oparty na niezrozumiałych dla społeczeństwa arkanach rzemiosła, co ich siłą rzeczy zamyka w granicach cechu.

Na terenie Lubelszczyzny zarysowują się trzy ośrodki kultu poetyckiego o odrębnych obliczach, a to Lublin, Chełm i Zamość.

W Lublinie pierwszy wystąpił na widownię Tadeusz Bocheński, profesor filologii klasycznej, duży znawca literatury polskiej i obcej. Twórczość jego opierała się na podłożu kultury polskiej i zachodnio-europejskiej i była całkowicie wolna od wpływów rosyjskich. Już w pierwszym zbiorze liryk (*Poezje* Lublin 1919) autor wykazał dużą łatwość i elastyczność języka, odczucie rytmu i melodii, wrażliwość na barwy i dźwięki. Dużo jest tu młodzieńczości, dającej o sobie znać tonami Tetmajera i Kasprowicza. Najbardziej wiąże autora piękno Tatr i czar miłości, przy czym stosunek do przyrody za mało jeszcze kontemplacyjny, pojmowanie zaś miłości pełne żłudy.

Zbiorek następny (*Poezji seria druga*, Lublin 1919) technicznie bezwzględnie szczerością, jaką cechuje całą twórczość Bocheńskiego. Jest tu już więcej refleksji, co w zakresie formy wywołuje dążność do epigramatyczności i prostoty. Jeśli zaś chodzi o ogólną postawę poety wobec życia, odnosimy wrażenie, że nie umie on ujarzmić swej bezsprzecznie bogatej duszy, że wciąż przeżywa okres burzy i naporu:

Nieurodzaj w mojej duszy  
w sercu głód —  
nie umie zaradzić suszy  
lekarz trud.

Następne zbiorki (*Serce, Dzwony*, Lublin 1920) świadczą, że talent poety żyje i trzyma się dróg tradycyjnych. Równocześnie jednak ujawnia się fakt, że wielka łatwość słowa i wierszowania posiada strony ujemne. Poeta za mało pogłębia swe przeżycia i nie dochodzi do tego, co się w poezji nazywa formą wewnętrzną, a co polega na kondensowaniu i organizowaniu wrażeń, uczuć i myśli. W rozprawce estetycznej p. t. *Spontanizm* (Lublin 1923) słusznie autor mówi: „Dzieło spontaniczne jest przestrzennym i czasowym symbolem przestrzennego i czasowego momentu psychicznego”. Ale należy jeszcze dodać, że moment nierówny momentowi, dlatego trzeba siebie dyscyplinować i ujarzmić.

Z pod wpływów Tetmajera i Kasprówicza przechodzi Bocheński pod znak Staffa, co uwidacznia zbiorek *Rzeźbiarz* (Cieszyn 1922). Autor zdobywa określoną i afirmatywną postawę wobec życia:

Rwać garściami, snopami  
zielony szuwar życia  
i rzucać pod swoje stopy  
i śpiewać, jak śpiewa dziki  
poganiń, chwalcę słońca.

Ten sam nastrój zawiera zbiorek następny, *Kościół* (Cieszyn 1924), pełen radości życia i upojenia. Autor zdaje się zbliżać do Wierzyńskiego. Wiele z tych wierszy, tchnących szczerością, zdrowiem, radością, zasługuje na przypomnienie. Autor pisywał również nowele (*Olga*, Cieszyn 1923) oraz ogłaszał przekłady (*Gościńce*, Lublin, 1925).

Gdy Bocheński w ostatniej dopiero fazie i to w sposób bardzo lekki zbliżał się do haseł nowatorskich w zakresie techniki poetyckiej, to w całej pełni poszli w tym kierunku jego następcy, literaci młodszy.

W 1924 r. pojawiła się na terenie Lublina grupa poetów, która wydała kilka numerów swego czasopisma p. t. *Reflektor*. O grupie tej, jej składzie i zamierzeniach informuje Dodatek literacki *Ziemi Lubelskiej* z 7 grudnia 1930 r. Dążenia grupy były wybitnie nowatorskie, wiązały się z futuryzmem i ekspresjonizmem, w pewnej mierze ulegały teoriom Peipera i praktyce Przybosia. W skład grupy *Reflektora* wchodził: Konrad Bielski, Józef Czechowicz, Waclaw Gralewski, Stanisław Grędziński. Gralewski i Bielski pisali przygodnie, drukując swe wiersze w czasopismach. Tomik swój ogłosił Grędziński (*Parabole*, Lublin 1926).

Za dewizę służyła Grędzińskiemu nowoczesność. W piśmie znikają duże litery i interpunkcja, miejsce rymów zajmują asonansy i aliteracje, ornamentyka mitologiczna przebiera się w kostium techniki, motywy urbanistyczne mają pierwszeństwo przed przyrodą. Ten antyanimizm występuje n. p. w wierszu *Farys*, — gdzie mamy do czynienia z poezją aeroplanu:

Tak to jest na stu metrach  
a na tysiąc pięciuset  
w niecierpliwych tętentach  
motor tętnił i drżał.

Jednym słowem, jest to próba tworzenia poezji bez t. zw. poetyczności, a to przez zestawianie motywów trywialnych, lub parodiowanie treści przez umyślną deformację:

weszła Zosia między astrów mokre kłomby  
błady pajac stąpał za nią zawsze z nią był.

Najmłodszym z grupy był Józef Czechowicz, który świeżo ukończywszy seminarium w Lublinie, był nauczycielem szkoły powszechnej. Po nim spodziewano się najwięcej, on też objawił największe ambicje literackie. Władze państwowe okazały mu też dużo życzliwości, udzielały mu urlopów i stypendiów na dalsze studia. Ostatecznie Czechowicz zerwał z zawodem nauczycielskim i został literatem.

Już w pierwszym tomiku (*Kamień*, Lublin 1927) okazał się nowatorem i sympatykiem *Zwrotnicy*. Stale pracował nad opanowaniem kunsztu nowej poezji, lekceważąc interpunkcję, wielkie litery, rytm i rym. W zbiorce nowym (*dzień jak codzień*, Lublin 1930) stara się o nowoczesne tematy, niezawsze szczęśliwie. Tak n. p. w wierszu *śmierć* opisuje błąd bez cienia dynamiki lub epigramatyczności jazdę krów wozem towarowym do rzeźni:

wagon czerwone więzienie krów  
zatkał okienka pyskami cieląt  
ryk żalem kipi ryk i znów  
maszyny ciszę miela.

Brak pointy w zakończeniu, objawiającej zwykle lwi pazur, nie pozwala się zorientować, czy autor chciał zedrzyć ze śmierci właściwy jej majestat, czy też wyrazić współczucie swe biednym krowom. Zaniedbawszy stronę dźwiękową wiersza, autor kładzie nacisk na obrazowanie.

wiatraki kołyszą horyzont  
chaty pachną stepem  
chatom źle  
stoją na palcach o zachodzie ślepe  
wspinają się jak konie  
za chwilę się pogryzą.

Autor stara się za przykładem Przybosa o własną wizję świata i patrzy na rzeczy odwrotnie, niż zwykli ludzie. Zbyt chłodna postawa autora sprawia, że liryce tej brak pulsu. Ostatecznie obrazowanie przechodzi w rodzaj kolekcjonerstwa. Często z pędem ku nowoczesności przenosi autor w dziedzinę wyobraźni pojęcia naukowe:

twarz zmarszczek siatka geograficzna.

Czytelnika ujmują szczególnie te fragmenty, gdzie autor jest sobą, gdzie wyobraźnia idzie w parze z uczuciem:

przecież siano pachnie snem  
a ukryta w nim melodia kantyczki  
tuli do mnie dziecięce policzki  
chroni przed złem.

W lat kilka w zbiorze *Z błyskawicy* (Warszawa 1934) znika przedmiotowość, w stosunek zaś autora do świata wkrada się nerwowo niepokój. Technika została ta sama z większą jedynie troską o efekty dźwiękowe.

cyganka dzwon spódnicy  
dzwon cyganka smagły przegub  
śniadolicy  
rozkwit południowych brzegów.

Wrażenia przybierają charakter kalejdoskopowy, autor zaczyna się w świecie gubić.

Jeszcze dalszy postęp w kierunku dezorganizacji przeżycia spotykamy w zbiorze ostatnim (*nic więcej*, Warszawa 1936). Jest to pamiętnik, impresje drobniawo notowane, może bardzo bliskie autorowi, ale dla czytelnika mało ponętne. W obrazowaniu jeszcze większa gonitwa za oryginalnością, n. p.

karczma w topól konarach  
okien wodą gore.

Śmiałą i fascynującą wizję świata zdoła dać specjalna organizacja psychofizyczna, jak Rimbaud. Trud i kolekcjonerstwo Czechowicza daje w rezultacie arabski z luźnych, kapryśnie zestawionych motywów, rzeczy mało zrozumiałe. Tego rodzaju technika poetycka czyni często połowy w topielach podświadomości, ale tu i tego nurtu nie czuć wiele.

Dotychczasowy dorobek poetycki Czechowicza nie odpowiada tym oczekiwaniom, jakie wiązano z jego osobą. Życie psychiczne człowieka wyraża się przez jego stosunek do zaświata, ojczyzny, kobiety itd. a tego wszystkiego nie znajdujemy w jego poezji. Razem z Arnsztajnową ułożył pieśń o Lublinie (*Stare kamienie*, Lublin 1934). Ale jest to wszystko tak bardzo ogólnikowe i z lotu ptaka ujęte, że może przystawać do każdego miasta. Lublinianin Czechowicz nie uchwycił ani fizjognomii Lublina, ani nie odczuł wielkich jego momentów dziejowych. Ażeby sprostać takiemu zadaniu, trzeba być uczniem Wyspiańskiego, a nie Peipera.

Do tej grupy zbliżył się również przedwcześnie zmarły Bronisław Ludwik Michalski. W zbiorze *Wczoraj* (Lublin 1932) odślania duszę prawdziwie poetycką. Z organizacji psychicznej był on właściwie subtelnym nastrojowcem, ale starał się chodzić w modnym tużurku, unikając tradycyjnych rymów i średniówek. W tomiku pośmiertnym (*Spotkanie z brzozą*, Warszawa 1936) dużo dynamiki, szczerości śmiałych rzutów myśli. Żadne jego porównanie nie jest sztuczne, ale wyrosłe z głębin odczucia. Autor ujmuje dyskretnie, unikaniem trywialności i cynizmu, choć życie mu nie szczędzi kolców, a los nie zlewa nań daru łaski. W jakiejś więc dziwnej rezygnacji i fatalistycznym przeczuciu kreśli wzruszający wiersz, *Topielcy*:



Popłyniemy, rumiana dziewczyno,  
popłyniemy bezszelestnym krajem  
na spotkanie spiętrzonym obłokom,  
zabłąkanym w wodzie Himalajom.

Do młodych literatów lubelskich zbliżyła się również Franciszka Arnsztajnowa. Oprócz omówionych *Starych Kamieni* ogłosiła zbiorki liryk (*Duszki, Odloty*, Lublin 1932). Styl, tematyka, postawa wobec życia tej poezji należy do epoki minionej. Wyraża się w niej głównie głód duszy, albo jakby powiedział Weininger, tęsknota do wartości. Autorka zdradza również pociąg do alegorii i symbolu, co się wyraża nawet w tytule *odlotów*.

Stanowisko odrębne wśród poetów lubelskich zajmuje Antoni Madej. Zrazu należał do grupy Czechowicza, ale później drogi ich się rozeszły. Dla grupy Reflektora miał za mało nowatorstwa, od najmłodszych dzielił go brak tendencji komunizująco-wschodniej. W pierwszym zbiorze (*Płonące lonty*, Warszawa 1931) obserwujemy, jak autor szuka wyrazu dla właściwego mu poetyckiego na świat spojrzenia. Obcy mu jest duch buntu, a ponieważ życie realne nie dostarcza nadzwyczajnych wrażeń, ani nie stwarza dlań niezwykłych kolizji, autor bawi się w refleksje na takie tematy, jak czas, wieczność, młodość itd. Później próbował tematów morskich (*Pieśń o Bałtyku*, Warszawa 1932), ale ujmowanie żywiołowości nie zgadza się z łagodną zasadniczo naturą poety.

Madej stale pracował nad sobą zarówno w kierunku formy, jak i w dziedzinie organizowania swych przeżyć. Widoczny postęp zdradza dalszy tom liryków (*Widnokrąg*, Lublin 1933). Autor oprowadza nas niejako po prostych i skromnych ścieżkach swego życia, aby pokazać, jak właściwy mu idealizm duszy przetapia codzienne motywy na treść uroczą i wzruszającą. Tak właśnie pod spojrzeniem słońca krople rosy zmieniają się w brylanty.

Oczy moje blaskami się sycą  
Uszy łowią rytm świata natchniony.  
Usta szepcą słowa znalezione  
pośród smutków i pośród zachwyceń.

Próba wgłębiania się w tajniki życia i szukania bardziej enigmatycznych linii wyrazu są zbiory: *Linie i granice* (Lublin 1933), *Twarz* (Lublin 1934), *W grudzie ziemi* (Lublin 1934). Znać tu pewien wpływ Norwida, dążenie do szerszych horyzontów, troskę o oryginalny styl, wolny od konwencjonalizmów. Ostatnio zajął się autor poezją czeską i ogłosił tom tłumaczeń: *Z poezji Otokara Brzeziny*, (1936).

Generację młodszą reprezentuje Józef Łobodowski, który dzieciństwo spędził w Rosji, a po zamordowaniu ojca, oficera rosyjskiego przez

bolszewików ostał się w Lublinie, gdzie skończył gimnazjum. Niestety, wpływy rosyjskie przemogły, Łobodowski niewiele przyswoił sobie kultury polskiej. Nie jego może w tym całkowita wina, ale wpływ atmosfery lubelskiej. Jest jednak faktem, że w niedawnym wywiadzie, zapytany o autorów, na których się kształcił, wymienił z pisarzy polskich jedynego Żeromskiego i to z dużymi zastrzeżeniami. Obdarzony dużym samopoczuciem Łobodowski wystąpił burzliwie i buntowniczo.

Rodzajem odwrotu miała być *Rozmowa z ojczyzną* (Lublin 1936). Są to niby liryki, pisane stylizowaną prozą o pozorach wiersza. Treść ich jest niejasna, bo dla autora zasadę kompozycyjną stanowią luźne asocjacje. Poszczególne więc ustępy nie stanowią organicznej całości, brak im ześrodkowania i pointy. Co do treści, nie wiadomo na pewne, z jaką ojczyzną autor rozmawia. Najwięcej tu Rosji. Tak np. autor przypomniał sobie kolegę szkolnego z Rosji, Salutina i mówi:

I myślę o dniu w którym nad rzeką graniczną  
twojej Republiki i mojej Rzeczypospolitej —  
jednego mostu budowniczo —  
spotykamy się...

Ale Polska w swej olbrzymiej większości nie ma tam żadnych Salutinów i mostu braterstwa budować nie zamierza, choć w jej usługi oddaje się tak genialny inżynier, jak Łobodowski. Wielu z nas ma tam ludzi drogich. Na dalekiej Syberii spoczywa mój brat z przestrzelonym sercem, ale my możemy się komunikować z sobą bez mostu.

Ale są u Łobodowskiego tony oryginalne, które mu zjednały popularność. Pomijam poezję stepów, tabunów i wódki, bo to jest rzecz gustu. Łobodowskiemu jest obcy patriotyzm, wypracowany przez pokolenia.

W dniach narodowych świąt niebo jest jasne jak flakon.

W takich więc momentach w głowie Łobodowskiego rodzi się flakon, własnie flakon. Natomiast w sercu rodzą się takie uczucia:

Oto nam w młodej piersi zwiija się kastet anarcha  
i myśl z ostrego mózgu splywa jak farba po nożu.

Drugi i ostatni zbiorek (*Demonom nocy*, Warszawa 1936) świadczy, że Łobodowski popadł w zastój, a tym samym groźną dla każdego talentu manierę. Mamy tu te same, co poprzednio, luźne asocjacje, recytowane bez gradacji i zainteresowania. Wyobraźnia autora żywi się przeważnie tymi samymi tematami rosyjsko-ukraińskimi, ujmowanymi w sposób mglisty, a akcentowanymi sztuczną, teatralną grozą.

Twórczość Łobodowskiego jest fantazjowaniem, pozbawionym ośrodka i hamulca. Nie ulega wątpliwości, że autor posiada łatwość słowa, że od

czasu do czasu zdobywa się na silniejszy ton lub trafne porównanie, w sumie jednak stanowi pouczający przykład talentu, który wzgardziwszy pracą nad sobą schodzi na manowce.

Najmłodszym z lubelskich poetów jest Władysław Podstawka, który już na ławie gimnazjalnej zdradzał aspiracje literackie, a świeżo wystąpił z tomikiem wierszy (*Stopy w niewoli*, Lublin 1936). Autor nie zdołał się jeszcze skryształizować, ani znaleźć właściwego wyrazu. Klóci się w nim wiejska surowość z wymogami formy, szkodliwie również ciąży jeszcze nad nim wpływ Łobodowskiego.

Dla skompletowania obrazu należy jeszcze wspomnieć o lubelskiej poezji amatorskiej, która kwitnie poza grupami i zrzeszeniami literackimi. Zbiorek liryków osobistych, utrzymanych w stylu tradycyjnym wydała Janina Waściszakowska (*Blade róże*, Lublin 1928). Wyraża się w nich idealizm duszy, ranionej cierniami życia.

Psychikę pokolenia nowego, jej wrażenia, upodobania i aspiracje odzwierciedla Helena Platta w zbiorze, obfitującym w różnorodny temat i liczne formy (*Kręgi na szkle*, Lublin 1937). Ta różnorodność staje się symptomatyczna dla epoki, która bujności życia nie umie ująć w określone łożyska. Pod tym względem liryki Platty kontrastują z lirykami Waściszakowskiej (właściwe nazwisko — Waściszewska), gdzie nurt uczuciowy buntuje się raczej przeciw narzucanym przez życie odchyleniom.

Ciekawą fizjognomię duchową posiada Mieczysław Kossowski (*Chłód drogi*. Warszawa — Zamość 1937). Jest to umysł bardzo filozoficzny, który znajomość nędzy życia łączy z silną tęsknotą metafizyczną. Wiersze jego, swobodne w formie, zdradzają myśl wytrawną i uczuciowość o określonej barwie i dynamice. Autor nie zajmuje dogmatycznej postawy wobec życia, lecz szuka wciąż równowagi ducha, prześlizgującego się nad przepaściami. Czytać liryki Kossowskiego znaczy tyle, co obcować z ciekawą indywidualnością i dotykać w sposób nowy różnych stron życia. Szczególnie ujmują nas te momenty, gdzie autor przemawia prosto:

Książek stos i trawiąca siebie wyobraźnia  
i świeca, która z żalu lzy serdeczne leje,  
bo wie, że się nic we mnie wielkiego nie dzieje,  
a koło mnie się tylko stary zegar spaźnia.

Ażeby w ten sposób móc przeżywać szarość codziennego dnia, trzeba umieć patrzeć w oczy wieczności i czuć na dnie duszy praile bytów.

Ton patriotyczny i religijny dźwięczy w utworach Heleny Kwapiszewskiej, która pisuje pod różnymi pseudonimami w czasopiśmie warszawskich i lubelskich od r. 1914. W wydany osobno poemacie

*Zerwane pęta* (Lublin 1930) daje autorka osobiste wspomnienia z walki młodzieży o szkołę polską w Lublinie w r. 1905.

Należy ponadto wspomnieć, że poezję z amatorstwa uprawia jeszcze Maria z Wyszyńskich Moszyńska i wiersze o nastroju patriotycznym ogłasza w czasopismach emigracji polskiej we Francji (*Narodowiec*).

\* \* \*

Chełm stanowi drugi po Lublinie ośrodek, gdzie poezja rozwija się, może mniej bujnie, ale w sposób bardziej zorganizowany. Wychodzi tam nawet piśmiennictwo literackie *Kamena*.

Promotorem ruchu literackiego w Chełmie jest Kazimierz Andrzej Jaworski, rodem z kresów wschodnich. Dość wcześnie zaczął ogłaszać wiersze w czasopismach, poczem wydał osobny tomik (*Czerwonej i białej kochance*, Chełm 1924). W lekkich wierszach gra tu temperament, pogoda i młodość:

Że jestem silny i zdrowy,  
że mogę kamienie tłuc,  
powietrze świeże, pijane  
do młodych zagarniać płuc.

Mniej udatnie wypadają refleksje albo pseudo-społeczne inwektywy. Jaworskiego można by nazwać spadkobiercą lutni tatrzańskiej Nowickiego. W cyklu *Na granitowym maszcie* (Warszawa 1928) rozbrzmiewa podobna nuta młodości i siły. Autor posiada niemal pierwotną zdolność odczuwania przyrody i świata, co mu pozwala wyjść poza własne *ja*, które tyle udręki przysparza współczesnemu człowiekowi:

Myśl się w bezkresach gdzieś zatracą,  
tak jakoś dobrze — niema mnie.

Ten sam charakter posiada cykl sonetów *Więcierze* (Warszawa 1932). Autor umie zachować klasyczną linię, ale skazuje się na pewne zacieśnienie widnokręgu oraz powtarzanie motywów i nastrojów, a to przez ciążenie ku materializmowi:

moje kości są w kłosach pszenicznego snopka.

Ostatni tom Jaworskiego (*W połowie drogi*, Chełm 1937) wykazuje dużą zmianę w nastroju i tematach, nie można jednak powiedzieć, ażeby zmiana ta była korzystna. Nie mamy tu istotnej ewolucji w sensie pogłębiania przeżyć i doskonalenia formy, ale zwrot w kierunku publicystyki. Wiąże się to z zajęciem poprzednio przez autora materializmem, który mu pozwala szukać wyższych wartości jedynie w wyczynach Picardów i Cze-

luskinów. Nastrój piołunowy zaś autora tego okresu pochodzi stąd, że czuje się dotknięty w swej religii humanitaryzmu:

I cóż pomoże tu religia — Boga,  
jeśli nie ma najprostszej religii — człowieka.

Poprzednio szydził autor z filozofii i cieszył się z tego, że go nie pociąga. Czyż więc autor istotnie sądzi, że jego niefilozoficzna głowa zdoła zrozumieć sens dzisiejszego przełomu.

W poezji Jaworskiego jest bardzo mało Polski, a już zupełnie brak Chełma i bohaterkiej tradycji tej ziemi, opiewanej kiedyś przez Reymonta. Jaworski, przywiózłszy z sobą w tobołku uchodźczy znajomość języka rosyjskiego i ukraińskiego zapełnia zeszyty *Kamery* tłumaczeniami poetów rosyjskich. Wydał też osobno tłumaczenia wierszy: A. Błok *Wiersze włoskie* 1935, S. Jesienin *Spowiedź chuligana* 1935, S. Jesienin *Wybór poezji* 1931, A. Błok *Ogród słowiczy* 1934, M. Gronskij *Belladonna* 1936.

Przykład Jaworskiego zachęcił kilku uczniów seminarium nauczycielskiego w Chełmie do próbowania swych sił w zawodzie poetyckim. A więc Zdzisław Popowski po pierwszym debiucie *Gwiazdy w Popiele* (1934) wydał już pod banderą *Kamery* zbiór pieśni p. t. *Pieśni uroczyste* (1936). Na razie jednak są to jeszcze ćwiczenia stylistyczne tak jak palcówki na fortepianie. Ponadto autorowi zaszkodził wpływ Łobodowskiego.

Stąd też młodzieniec ten lubi pozować na kosmopolityzm i antymilitaryzm, gdy mówi:

i trudno stać na baczność przed słowem: ojczyzna.

Piękny jest pomnik wieszczą, lecz krwawy żołnierza.

Więcej pomysłowości wykazał Wit Kasperski, obecnie nauczyciel na wsi: *Dębowe progi* (Warszawa 1932), *Fale mojej rzeki* (Lublin 1933), *Przemiany* (Lublin 1936). Jako syn ludu posiada silne i szczere umiłowanie ziemi. Pod względem formy zbliża się do Czechowicza, ale jest jaśniejszy i bardziej bezpośredni. Autor zdaje się mieć przed sobą większe możliwości rozwojowe.

\* \* \*

Trzecim ośrodkiem, który może mieć nawet własne piętno oryginalne, jest Zamość. Pierwszą atmosferę kulturalną w wolnym Zamościu wytworzyli bibliofile z doktorem Klukowskim i dyr. Kazimierzem Lewickim na czele. Z tradycją miasta wiąże się Szymon Szymonowicz, którego pamięć uczcił Zamość wspianiałymi uroczystościami i zjazdem naukowym w 1928 r.

W Zamościu osiadł również świeżo zmarły poeta, Bolesław Leśmian. Wnikliwy szkic, ułatwiający podejście do jego osobliwej poezji skreślił Adam Szerbowski (*O Łące Bolesława Leśmiana*, Warszawa 1934).



Przed kilku laty osiadł również w Zamościu Adam Szczerbowski. Wyszedł on jeszcze z *Młodej Polski* i jako poeta zajmuje stanowisko pośrednie pomiędzy modernizmem a ekspresjonizmem. Uprawia lirykę. W tomiku *Ul* (Warszawa 1924) rozpląwa się w melodiach i w dźwiękach, jakby realizował hasło dawne, *de la musique avant toute chose*:

Pod okna mego wieko  
podpływasz eicha rzeko.

W nastroju ubiega się o pogodę i harmonię, uprawia optymizm mniej biologiczny, niż Jaworski, nie ucieka od rzeczywistości, jak romantycy, lecz raczej z niej pragnie wydobyć wszystko, co duszę wzrusza, podnosi i uszczęśliwia. Obce mu też są zapędy światoburcze, występujące często w niezrównoważonej młodości:

O skromne me natchnienia,  
wierszyki me koślawel  
Niech inni dzierzą teki,  
rząd dusz i serc buławę.

Przeżyciom i refleksjom wojennym poświęcił zbiorek *Kwiat na mogile*. Całość wypadła nierówno, bo patos autorowi się nie udaje. Chwilowa zapewne moda kazała mu też potrącić o tematy pacyfistyczne, ujmowane w sposób dość łatwy. Ostatni zbiorek (*Ogród zamknięty*, Warszawa 1937) wykazuje większe dążenie do nowoczesności w wyborze motywów, do innowacji form i wzbogacania słownictwa. Autor stara się wyjść poza przeważającą poprzednio charakter liryki fragmentarycznej.

W wyniku ożywienia życia literackiego powstało w Zamościu zainicjowane przez Koło miłośników książki wydawnictwo Książnica literacka. Zdołano już wydać antologię w opracowaniu Adama Szczerbowskiego pt. *Współczesna poezja polska* (1915 — 1935). Również ukazał się w tłumaczeniu Szczerbowskiego *Pątnik Anielski* Anioła Ślązaka (Zamość 1937). Tłumaczenie dokonane zostało poprawnym wierszem, oparte na wzorach Mickiewicza.

\* \* \*

Skreślony tu przegląd życia literackiego na terenie Lubelszczyzny ma głównie charakter ogólnej rejestracji istniejącego dorobku. Świadczy on, że powstało wiele kierunków, i że zarysowały się różne, odmienne od siebie fizjonomie duchowe. Równocześnie mogliśmy stwierdzić, że wprawdzie przejawiają się w tym życiu pewne tendencje zrzeszeniowe, na ogół jednak nie doszło do scentralizowania wysiłków. Poezja rozwija się dobrze przy współdziałaniu krytyki estetyczno-filozoficznej. Warunki życia literackiego w Lubelszczyźnie nie sprzyjały rozwojowi tej dziedziny. Poeci lubelscy są ska-

zani na krytykę warszawską, która jest dorywcza i stronnicza, często nie wychodzącą poza granice reklamy lub monety zdawkowej.

Na dobro poezji lubelskiej możemy zapisać jej różnorodność objawów, troskę o nowoczesność, kult formy, pracę nad słownictwem, oraz szersze ambicje. Z drugiej jednak strony w jej całokształcie dostrzegamy również pewne cienie. Poeci lubelscy za mało obcują z wielką sztuką, zbyt pochopnie wierzą chwilowym hasłom, nie oswoili się z duchem estetyki organicznej i dynamicznej. Stąd rodzą się dorywcze szkice miast wykończonych obrazów, stąd anemiczne często słowo zdradza słabe przeżycie. Również nie udało się dotąd poezji lubelskiej rozwiązać szczęśliwie sprawy kolorytu lokalnego, by przez region dojść do Polski. Uświadomienie sobie tych braków w danym momencie rozwoju może mieć swe znaczenie na przyszłość.

DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA  
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO  
W LATACH 1935—1937

Działalność ta od swego zarania do r. 1934 była omówiona szerzej i ujęta w liczby w poprzednim tomie „Pamiętnika Lubelskiego” (s. 291—295). Tym razem należy dorzucić tylko nieco szczegółów z ostatnich trzech lat.

Towarzystwo Naukowe K. U. L. ogłosiło drukiem w tym krótkim okresie dalszych osiemnaście tomów własnych wydawnictw. Są to: ks. Henryka Insadowskiego: *Rzymskie prawo małżeńskie a chrześcijaństwo* (1935 s. 335) i tegoż autora: *Prawo rzymskie u Horacego* (1935 s. 90); H. Dembińskiego: *Wojna jako narzędzie prawa i przewrotu* (1936 s. 200); Pawła Skwarczyńskiego: *Z badań nad przywilejami ziemskimi budzińskim i koszyckim* (1936 s. 60); ks. Józefa Kruszyńskiego dwa duże tomy tłumaczeń z oryginałów hebrajskich: *Proroctwo Jeremiasza. Lamentacje. Księga Barucha* (1935 s. 390) i *Księga Psalmów* (1936 s. 560); M. St. Popławskiego: *Polityczna publicystyka w dobie Cezara i Augusta* (1935 s. 305); ks. Piotra Kałwy: *Skutki adopcji cywilnej w kościelnym prawie małżeńskim* (1935 s. 188); H. Życzynskiego: *A. Mickiewicz. I. Młodość* (1936 s. 169); W. Hahna *Bibliografia Horacego* (1936 s. 70); W. Rubczyńskiego: *Etyka* (1936 I s. 212, II s. 132, III s. 170); ks. Józefa Pastuszki: *Filozofia współczesna*, tom II. (1936 s. 316); ks. Stefana Grelewskiego: *Wyznanie protestanckie i sekty religijne w Polsce współczesnej* (1937, s. XIV + 850) i Czesława Strzeszewskiego: *Handel zagraniczny Królestwa Kongresowego* (1937, s. XII + 160).

Są to naogół prace wybitne, budzące zainteresowania nie tylko w kołach specjalistów. Większość tych książek ukazała się z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej lub też z zasiłku Ministerstwa W. R. i O. P.

Towarzystwo Naukowe K. U. L. w omawianym okresie rozpoczęło osobne wydawnictwo rozpraw doktorskich, magisterskich i seminaryjnych uczniów K. U. L. Ogłoszono dwie prace doktorskie z wydziału teologicznego,<sup>1</sup>

<sup>1</sup> AEMILIUS WEBER, *De fratribus Domini necnon de identitate Iacobi fratris Domini cum Apostolo Iacobo Alphaei*. 1935 s. XVI + 94. Ks. ZDZISŁAW GOLIŃSKI, *Cnota czystości według św. Tomasza z Akwinu z uwzględnieniem współczesnej pedagogiki płciowej*. 1935 s. VII + 180. Ks. WACŁAW STANISZEWSKI, *Kościół jako mistyczne ciało Chrystusa wg św. Augustyna*. 1936 s. 148. Ks. MARCIN WOJCIECHOWSKI, *Nieomyślność Kościoła* 1937.

siedem z wydziału prawa kanonicznego,<sup>1</sup> trzy z wydziału prawa i nauk społ.-ekon.<sup>2</sup> oraz cztery z humanistycznego.<sup>3</sup>

Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej ogłosiło szereg dalszych tomów swych wydawnictw: ks. Jana Wiślickiego: *Kardynał Piotr Gasparri* (1935 s. IV i 96); O. M. Pirożyńskiego *Statystyka Kościoła w Polsce* (1935 s. 107); tegoż *Zakony żeńskie w Polsce* (1935 s. 244) i *Zakony męskie w Polsce* (1937 s. VII + 340); Jakóba Maritain: *O nową cywilizację chrześcijańską* (1935 s. IV i 70), L. Górskiego: *Uwłaszczenie pracy* (1936 s. 50); ks. rektora Szymańskiego: *Ekonomika a etyka* (1936 s. 84) i tegoż Autora: *Etyka* (1937 s. 171); ks. Z. Golińskiego: *Pius XI jako nauczyciel i obrońca moralności chrześc.* (1937 s. 38) i *Zabójstwo z litości w świetle etyki katol.* (1937 s. 39); o. Fr. Świątka: *Z dziejów polskiego żywotopisarstwa świętych* (1937 s. VIII + 175); Jana Dobraczyńskiego: *Bernanos powieściopisarz* (1937 s. 81); Ludwika Górskiego: *Wytyczne programu wiejskiego* (1937 s. 52); ks. Słomkowskiego przekład: *Encykliki Piusa XI o położeniu Kościoła katol. w Rzeszy niem.* (z tekstem niemiec., 1937 s. 61). W druku jest książka o. M. Pirożyńskiego: *Rocznik statystyczny Kościoła katolickiego w Polsce* oraz broszura, wydana bez wymienienia autora, pt. *Z dyskusji o sprawiedliwości społecznej*. Nadto wydano dwa tomy referatów: *Kościół* (1936 s. 224) oraz *Kultura i Cywilizacja* (1937 s. 344).

W cyklu wydawnictw Biblioteki książki Chrześcijańskiej ukazał się ks. Józefa Kruszyńskiego: *Pięcioksiąg Mojżeszowy*, przekład z oryginału hebraj. i komentarz (1937 s. VII + 864).

Należy tu jeszcze wspomnieć o *Prądzie*. Jest to starannie redagowany miesięcznik, poświęcony zagadnieniom życia kulturalnego i społecznego,

<sup>1</sup> Ks. JAN ZUBKA, *Tytuł kanoniczny do święceń dla duchowieństwa świeckiego, w szczególności tytuł służby diecezji*, 1935 s. X + 188. Ks. PIOTR BOBER, *Pojęcie tajnej przeszkody małżeńskiej w prawie kanonicznym*, 1935 s. XII + 284. Ks. ALFONS MYRCHA, *Dowód ze świadków w procecie kanonicznym*, 1936 s. VIII + 164. Ks. PAWEŁ PALKA, *Uzupełnienie jurysdykcji w prawie kanonicznym*, 1936, s. X + 172. Ks. LEON PAWLINA, *Dymisoria w rozwoju historycznym*, 1936, s. XII + 148. Ks. FRANCISZEK OLSZEWSKI, *Głoszenie zapowiedzi małżeńskich w prawie kanonicznym*, 1936. Ks. TEODOR BENSCH, *Wpływ chorób umysłowych na ważność umowy małżeńskiej*, 1936.

<sup>2</sup> STANISŁAW SZCZĘCH, *Erazm Majeowski jako ekonomista* 1936 s. VI + 228 oraz prace magisterskie: WIKTOR PAWŁOWSKI, *Powiat Włodzimierski monografia statyst-gospod.* 1937 s. 50. ZOFIA LASSOTÓWNA, *Opodatkowanie rodziny w Polsce*, 1937 s. 60.

<sup>3</sup> IRENA BUTKIEWICZÓWNA, *Powieści i nowele żydowskie Orzeszkowej*, 1937 s. 152. JÓZEFA WANDA PRZYŚLAWSKA, *Przyjaźń w etyce Arystotelesa*, 1935 s. XII + 60. JAN FELIKS SZUREK, *Podstawy nauczania arytmetyki i geometrii w szkole powszechnej*, 1937 s. XII + 215. JERZY SADOWNIK, *Przyjęcia do prawa miejskiego w Lublinie w XVII w.* 1937 s. 69.

jako wydawnictwo Związku polskiej Inteligencji Katolickiej. Pełnym inicjatywy, niestrudzonym redaktorem jest ks. rektor Antoni Szymański. Niektóre rozprawy i artykuły, drukowane w „Prądzie” w r. 1936, ukazały się w odbitkach, np. ks. A. Szymańskiego: *Katolicyzm a kultura i cywilizacja* (s. 30); L. Białkowskiego: *Prawdziwe i fałszywe tradycje* (s. 31); Wł. Kuraszkiewicza: *Współczesne zagadnienia polskiej dialektologii historycznej* (1936 s. 12).

Notatka niniejsza nie wyczerpuje całej działalności naukowej członków K. U. L., wielu z nich bowiem — podobnie jak i w latach ubiegłych — ogłasza wyniki swych badań poza Lublinem, w innych środowiskach i publikacjach czy periodykach naukowych. Świadczą o tym na przykład sprawozdania rektorskie ze stanu K. U. L. z roku akademickiego 1935/36 i 1936/37, zamieszczone w *Prądzie* z r. 1936 i 1937.



## WIADOMOŚCI KONSERWATORSKIE Z LUBLINA I LUBELSZCZYZNY

To, że w roku 1936 odkryto do pewnego stopnia i udostępniono później dla publiczności małą malowaną izbę w podziemiach domu w rynku nr 8 w Lublinie, izbę z XVI w. o bardzo ciekawym przeznaczeniu — nie było wcale przypadkiem. Zainteresowania konserwatorskie zwróciły się bowiem programowo ku pielęgnacji, poznaniu i ratowaniu zabytków w największych skupieniach miejskich na terenie województwa, a w szczególności w miastach: Lublinie, Zamościu i Kazimierzu. Prace rozpoczęto najwcześniej w Lublinie, zbierając materiały i przygotowując program uporządkowania i przywrócenia dawnych wartości architektonicznych i widokowych starego miasta. W trakcie tych prac przygotowawczych natknięto się na dwie izby w podziemiach wspomnianego domu, z których jedna posiadała ściany, pokryte malowidłami z końca XVI lub początku XVII wieku. Stan zachowania malowideł i izby, w której zachował się również kominek i żelazne drzwi wejściowe, był smutny. Niezwłocznie podjęte roboty konserwatorskie prowadzono jeszcze przez rok 1937. Przebito z powrotem dawny otwór wejściowy i okno z rynku, zamurowane w XVIII wieku. Położono w izbach posadzkę ceglana według zachowanych resztek i jednocześnie dokonano żmudnych zabiegów konserwatorskich około zabezpieczenia i dozwolonej regeneracji bardzo zniszczonych wilgocią i pleśnią malowideł. Roboty wykonywał art.-mal. Terlecki. Użyto przy tym środków zarówno chemicznych, zmierzających do ożywienia zmartwiałej powierzchni barwnej, jak i mechanicznych, polegających na utrwaleniu osłabionych tynków drogą zastrzyków, uzupełnieniu zmurszałych gruntów i wyretuszowaniu obojętnych lub nienasuwających wątpliwości partyj malowideł. Przy odczytywaniu obrazów poczerniałych lub pokrytych pleśnią i nieczytelnych użyto, po raz pierwszy w Polsce dla malowideł ściennych, fotografii przy promieniach infraczerwonych z rezultatem dodatnim. Malowidła, które obejmują wśród dekoracji ornamentalnej 8 obrazów i scen figuralnych, przedstawiają z punktu widzenia świeckiej ikonografii renesansowej i historii obyczajów pierwszorzędny interes. Związane treściowo w jeden cykl kultem bogini Wenus, dodają naszej wiedzy o dziejach renesansu w Polsce jeden z bardziej charakterystycznych i interesujących rozdziałów.

Jednocześnie z pracami około dawnej winiarni rozpoczęto akcję nad uporządkowaniem i restytucją piękna zabytkowego całego starego miasta w Lublinie. Jakkolwiek podjęcie tych prac objęte było programem, to wykonanie ich uchylało się od zamknięcia w jakiś określony plan. Powiedzmy bowiem, że dana była z jednej strony surowa architektura starego miasta, w którym sam plan i rodzaj zabudowy posiadają charakter średniowieczny, a elewacje noszą zewnętrzne cechy przebudów z końca XVIII i całego XIX wieku, — z drugiej, nieokreślony bliżej postulat wydobycia stylowego piękna tej architektury. Dane do pierwotnego wyglądu miasta były bardzo skromne. Poza pozbawionymi wymowy opisami miasta z XVII i XIX wieku i obok dalekich od ścisłości i wiarygodności wizerunków miasta z XVII i XVIII w. zachowały się jedynie rysunki Lerue'go z połowy XIX w., na które stosunkowo najwięcej można było liczyć. Niestety rysunki Lerue'go, chociaż niewątpliwie wierne, przekazały nam tylko nieliczne fragmenty starego miasta. Przywracanie pierwotnego wyglądu domów, tak jak są przedstawiane u Lerue'go, w bogatej, zachowanej wówczas jeszcze, krasie dekoracji architektonicznej XVI i XVII wieku, nie jest możliwe dzisiaj ze względów finansowych. Pozostaje więc pogodzenie się z rzeczywistością. W tradycji miejscowej zachował się pogląd, że domy miasta były w przeszłości bardzo żywo malowane. Tradycję tę zdaje się podtrzymywać fakt znajdowania pod tynkiem i późniejszymi przemaalowaniami śladów bardzo intensywnych barw. Ponadto przy prowadzeniu drobnych robót budowlanych przy domach na starym mieście udało się odnaleźć kilka dobrze zachowanych fragmentów dawnej średniowiecznej i renesansowej dekoracji kamiennej. Te właśnie dane posłużyły za oparcie dla prac, jakie w 1937 roku wykonano. Było to odnowienie 6 domów w rynku, 1 w ul. Olejnej, 4 w ulicy Złotej, 2 w Grodzkiej. Przy tej okazji usuwano późniejsze i szpecące przebudowy parterów, balkony, przywracano zamurowane otwory. Wydobyto w ten sposób jeden portal gotycki i fragment muru ceglano-ceglanego, okładanego ciosem z XIV wieku i kilka obramień kamiennych renesansowych. Fasady odnośnych domów zabarwiono w żywych kolorach, przy czym malowanie to traktowano jako element nowy, którego zadaniem będzie podniesienie ekstatycznej mocy wrażenia widza i skierowanie jego uwagi drogą skomponowanej wizji malarskiej na walory i odrębności starego miasta.

Zachowane wizerunki dawnego kościoła św. Michała w Lublinie ze względu na jego odrębność architektoniczną oddawna już nęciły do poznania zagadki placu św. Michała przy ul. Grodzkiej i kryjących się ewentualnie w jego podziemiach fundamentów. Jak wiadomo według popularnej legendy miał on być zbudowany przez Leszka Czarnego na skutek zwycięstwa nad Jadźwingami w r. 1282. Już wówczas kościół miał być wzniesiony

z cegły. Czy i o ile ta wiadomość, oparta na akcie wizytacji kościoła z 1603 r., jest wiarogodna, trudno określić. Ks. Wadowski w pracy swej o kościołach lubelskich (Ks. J. A. W.: *Kościoly Lubelskie*, Kraków 1907, str. 172) wyraża pogląd, oparty na danych archiwalnych, że kościół św. Michała został gruntownie przebudowany około połowy XV wieku. Przebudowa ta podjęta była na skutek pożaru, jaki zniszczył ówczesny kościół. Drugi taki pożar nawiedził kościół w roku 1574 lecz odbudowa, jaką przeprowadzono w czasie „wielkiej fazy” renesansu lubelskiego w pierwszych latach XVII stulecia, nie pociągnęła już za sobą zmian strukturalnych w pierwotnym wyglądzie kościoła, a ograniczyła się jedynie do pewnych zmian zewnętrznych (ibidem str. 173—174). Z opisów kościoła z pierwszej połowy XVII w., jak również z jego wizerunków późniejszych wyżej wspomnianych, zdaje się wynikać, że kościół był jednonawowy z wąskim wielokątnie zakończonym prezbiterium, z nawą szeroką lecz bardzo krótką i wieżą prostokątną od frontu na osi kościoła. Otaczało go siedem kaplic, zakrystia piętrowa przy prezbiterium i przedsionek. Jak wiadomo dalej, kościół został około połowy XIX w. z powodu stanu zagrożenia rozebrany. Skromny krzyż kamienny, postawiony w 1888 roku pośrodku pustego placu, uprzytamniał dotychczas miejsce, w którym tak niedawno stosunkowo rozegrała się tragedia najciekawszego, prawdopodobnie, zabytku architektonicznego Lublina. W roku 1936 podjęto z inicjatywy Urzędu Konserwatorskiego badania i prace wykopaliskowe na miejscu zburzonego kościoła. Celem tych prac było stwierdzenie, czy w ziemi zachowały się jeszcze fundamenty dawnego kościoła i odtworzenie na ich podstawie jego planu oraz w razie wyniku pozytywnego takie trwałe odsłonięcie zachowanych szczątków, które by pozwalało widzowi na uplastycznienie wizji dawnej świątyni. Po przekopaniu krzyżowych rowów próbnych, stwierdzono istnienie fundamentów i na tej podstawie ustalono dalszy porządek robót. W ciągu roku 1937 odsłonięto też większą część zarysu murów dawnego kościoła. Wydobyto przy tym wielką ilość fragmentów kamiennych, jak profilowanych żeber kamiennych ze sklepienia, płyt marmurowych z posadzki, a nawet fragmentów płyt z napisem gotyckim. Jakkolwiek, mimo że roboty trwają już drugi rok, dzisiaj nie został jeszcze odsłonięty cały zarys kościoła i nie podobna wydać o nim ostatecznego sądu, to forma jego zdaje się zgadzać z zachowanymi wiadomościami źródłowymi, a dane stylowe zdają się potwierdzać przypuszczenie ks. Wadowskiego, świadcząc, że wydobyte z ziemi zarys budowli i fragmenty jej dekoracji kamiennej pochodzą mniej więcej z połowy XV wieku. Co do istnienia śladów pierwotnej fundacji Leszka Czarnego z XIII wieku przy obecnym stanie prac wykopaliskowych nie podobna jeszcze dzisiaj wydać opinii.

Prace konserwatorskie, jakie przeprowadzono w r. 1937 w Zamościu,



należą bez wątpienia do najdonioślejszych, jakie prowadzono na terenie nie tylko Lubelszczyzny, ale i całego kraju. Nie były to prace o charakterze odkrywczym lub naukowo-poznawczym, albo nawet ratowniczo-zapobiegawczym. Była to typowa kosmetyka urbanistyczna, która wykorzystując zdobyte wiedzy konserwatorskiej i opierając się na zebranych danych historycznych, postarała się przywrócić pięknej, lecz zapuszczonej architekturze miasta blask i świeżość artystycznego oddziaływania. Prace te, podjęte z inicjatywy i na koszt Urzędu Konserwatorskiego, objęły, ściśle biorąc, tylko rynek starego miasta. Nie sposób tu, oczywiście, roztrząsać walorów tego wyjątkowego dzieła sztuki, jakim jest rynek zamojski. Ta ze wszech miar doskonała kompozycja architektoniczna B. Morandiego, tak umiejętnie transponująca ducha artystycznego Padwy na grunt polski stała się pastwą naprzód klasycyzującej modernizacji pierwszej ćwierci XIX w., a potem budowlanego i porządkowego chaosu lat następnych. Pragnąc wyciągnąć rynek zamojski z upadku estetycznego, poddano go w ciągu roku zabiegom przede wszystkim oczyszczającym. Usunięto z kamienic okalających rynek wszystkie późniejsze narosty, przybudówki, nadbudówki, budy, balkony, okapy, szyldy, instalacje świetlne i oszpecenia. Oczyszczono starannie bogate i liczne elementy dekoracyjne kamienic. Wreszcie tła kamienic pomalowano w żywe kolory, wiążąc je w jedną kompozycję malarską. Ukoronowaniem tegorocznej akcji w Zamościu była jednak odbudowa ratusza i przywrócenie mu zewnętrznej szaty z w. XVII. Ratusz był bowiem, jak wiadomo, przebudowany w r. 1822 przez gen. Malletskiego w duchu klasycystycznym. Na szczęście przed przebudową sporządzono dokładne zdjęcia pierwotnego stanu, które ułatwiły obecnie odbudowę i przywrócenie dawnego wyglądu. Przy zdejmowaniu tynków wydobyto cały szereg szczegółów dekoracji architektonicznej dawnego ratusza, a nawet cały portal wejściowy. Posłużyły one do tym dokładniejszego odtworzenia pierwotnej świetności gmachu.

W znacznie wolniejszym tempie postępują prace konserwatorskie w Kazimierzu. Nie wychodzą one tutaj ze stadium początkowego. Przyczyną tego jest, być może, niepokojąca dysproporcja, jaka istnieje między potrzebami utrzymania niezwykle cennych zabytków tego miasta a jego zdolnościami finansowymi. To, co zrobiono z pomocą Państwa, objęło odbudowę dachu jednego z najcenniejszych śpichrzów Ulanowskiego w r. 1936 i przygotowanie planów i kosztorysów na zabezpieczenia innych spichrzów. W r. 1937 przystąpiono do odbudowy dwóch domów w rynku pod nr 43 i 44. Poza zabezpieczeniem ich przywrócono im dawne drewniane podsienia, częściowo zamurowane i zniesione w ciągu XIX wieku, a znane z rysunków Vogla z końca w. XVIII. Zarząd Miejski podjął również przebrukowanie rynku, przy czym różnicę poziomów rozwiązano tu w sposób pomysłowy i dekoracyjny.



## RADA ARTYSTYCZNA M. LUBLINA W LATACH 1935—1937

Jan Iwański w „Tygodniku Ilustrowanym” z 1908 r. takie oto snuje refleksje o Lublinie:

„Dziwnych doświadcza uczuć, kto z otwartym okiem błądził choć przez godzin kilka po starych ulicach Lublina.

Mało jest bowiem miast w Polsce, które by, tak odległych czasów dając świadectwo, rozsnuwały przed okiem wędrowca wierne odbicie przeszłości, łączącej się bezpośrednio z chwilą dzisiejszą.

Nie było w historii naszej epoki takiej, która by na tych murach szacownych śladu po sobie nie zostawiła. Dostyc nieraz na jedną budowlę spojrzeć uważnie, aby odczytać opowieść długą i zawiłą, którą skreślili tutaj pierwsi jej twórcy, późniejsi opiekunowie, lub bezlitośni niszczyciele”.....

Aby owe ślady na murach, z których pokolenia mogłyby „odczytać opowieść długą i zawiłą”, nie uległy zniszczeniu, trzeba nad nimi roztoczyć należytą opiekę. Do roztoczenia tej opieki nad zabytkami przeszłości niewątpliwie jest powołane przede wszystkim Państwo i wszędzie, gdzie uświadomiono sobie należycie, czym jest przeszłość dla teraźniejszości, Państwo oddawna wzięło na siebie troskę o los zabytków.

Polska, niestety, pozbawiona wolności, nie posiadająca swych władz, nie miała możności chronić zabytków swej przeszłości, ze zrozumiałych powodów tak bezdusznie, a nawet czasami w sposób barbarzyński niszczonej przez najeźdźców. Tej niszczycielskiej fali społeczeństwo polskie starało się przeciwdziałać i przeciwstawić w miarę swych możliwości. To też powstawały różne w różnych miejscowościach i pod różnymi nazwami stowarzyszenia dobrowolne, które jawnie lub ukrycie za cel swego działania stawiały kwestię ochrony naszego narodowego mienia kulturalnego, jakimi są, między innymi, zabytki historyczne.

Najbardziej zasłużonym w tej dziedzinie stowarzyszeniem jest niewątpliwie „Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości”, założone w r. 1906 z terenem działania na całym terytorium b. Królestwa Kongresowego. Towarzystwo to już za czasów okupacji austriackiej, mianowicie w 1915 r. otworzyło swój oddział w Lublinie i dzięki energii ludzi, którzy w nim pra-



cowali, a nade wszystko ich umiłowaniu sprawy, Lublin zawdzięcza niejedną cenną pamiątkę, niejedną ochronioną i zabezpieczoną dokument przeszłości.

Ochrona zabytków przeszłości musi być trwała i ciągła, czego pomimo wszystko nie mogą zabezpieczyć stowarzyszenia, oparte na dobrowolnej pracy i dobrowolnych, a więc i niestałych funduszach. To też z chwilą powstania pierwszych władz polskich na ziemi ojczyściej sprawa ochrony zabytków staje się kwestią niezmiernie wagi, tym więcej palącą, że szalejąca na terytorium Polski burza wojenna wpłynęła w sposób niezmiernie ujemny na stan zabytków. I oto zostaje 31 października 1918 r. wydany dekret Rady Regencyjnej o opiece nad zabytkami sztuki i kultury. Na mocy tego dekretu Państwo podejmuje akcję ochronną zabytków po przez swych specjalnych funkcjonariuszów, jakimi są konserwatorzy zabytków sztuki i kultury.

Poza Państwem, narówni z nim do otoczenia opieką wszelkich zabytków kultury, sztuki i przyrody jest powołany samorząd terytorialny i to wyraźnie zostało określone w dekreście Naczelnika Państwa z 1919 r. o samorządzie terytorialnym.

Jednak samorządy terytorialne, szczególnie na terenie b. Królestwa Kongresowego, były bardzo zajęte sprawami organizacyjnymi i gospodarczymi, przy tym walcząc z niezmiernymi trudnościami finansowymi, nie mogły należycie zająć się sprawą ochrony zabytków, a władze nadzorcze dawały pierwszeństwo akcji samorządowej w dziedzinie gospodarczej i opieki społecznej. W takim stanie rzeczy sprawa ochrony zabytków przez samorządy traktowana była czysto lokalnie, a więc zależna była od możliwości budżetowych, a przede wszystkim od ustosunkowania się tych, którzy bezpośrednio kierowali daną jednostką organizacyjną samorządu.

Lublin, pomimo iż posiada wprost nieocenione zabytki historyczne, podpadły, zubożały wskutek upadku przemysłu po wojnie, nie posiadał dostatecznych warunków, pozwalających na zajęcie się sprawą ochrony zabytków ze strony tak miarodajnego czynnika, jakim jest przedstawicielstwo gminy. Stan ten uległ radykalnej zmianie w 1935 r.

Z inicjatywy ówczesnego Wiceprezydenta Miasta p. Bolesława Liszkowskiego zostało w dniu 11 kwietnia 1935 r. zwołane zebranie przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, które po ożywionej dyskusji na wniosek inicjatora uznało za celowe, potrzebne, niemal konieczne powołanie do życia specjalnego ciała o charakterze doradczym i opiniodawczym dla władz miejskich w sprawach, dotyczących zabytków i artystycznego wyglądu miasta, t. zw. Radę Artystyczną m. Lublina. Na tym zebraniu powołano Komisję w osobach pp. Dobkiewicza Zygmunta, inż. Łukasiewicza Stanisława i inż. Piotrowskiego Stanisława, która miała za zadanie opracować regulamin Rady Artystycznej.

Wkrótce został on opracowany i na posiedzeniu Magistratu w dn. 29 maja 1935 r. z niewielkimi zmianami przez tenże Magistrat zatwierdzony.

Na zasadzie tego regulaminu została powołana Rada Artystyczna m. Lublina w składzie następującym:

Przewodniczący — B. Liszkowski, Prezydent Miasta,  
Z-ca Przewodniczącego — H. Jakubanis, Profesor K. U. L.,  
Sekretarz generalny — F. Petruczynik, Kierownik Oddz. Ośw.  
i Kultury Zarządu Miejskiego.

Jako członkowie — z mocy regulaminu:

Dr Piwocki Ksawery — Okręgowy Konserwator sztuki,  
Inż. Kędzierski Ignacy — Naczelnik Wydz. Budown. Zarządu Miejsk.

Desygnowani przez organizacje:

Dr Wojciechowski Stefan — z T-wa Przyjaciół Nauk,  
Ks. dr Zalewski Ludwik — ze Zw. Pracy Kulturalnej,  
Prof. Zajączkowski Adam — ze Zw. Artystów-Plastyków „Krağ”.

Uproszeni z nominacji:

Prof. Białkowski Leon, inż. Barszczewski Kazimierz, Koziarski Antoni, inż. Łukasiewicz Stanisław, inż. Papiewski Franciszek, naczelnik Pieczyrak Roman, dr Rupniewski Edmund, arch. Witkowski Tadeusz.

Następnie Rada Artystyczna w drodze uchwały poprosiła do współpracy pp. inż. Kelles-Krauze Bohdana, inż. Piotrowskiego Stanisława, naczelnika Lambacha Edwarda i art. mal. Duklana Edwarda.

Nadto na miejsce przeniesionego z Lublina dr Piwockiego Ksawerego wszedł z urzędu w skład Rady Artystycznej dr Józef Dutkiewicz, okręgowy konserwator sztuki. Prócz tego wobec późniejszych zmian personalnych w Zarządzie Miejskim do Rady Artystycznej weszli pp. inż. Henryk Zamorski, jako naczelnik Wydz. Budownictwa i inż. Zbigniew Oleś, jako inspektor Budownictwa Zarządu Miejskiego.

Rada Artystyczna już na pierwszym posiedzeniu swym, które miało miejsce w dniu 25/X.1935 r. wyłoniła z pośród siebie 3 sekcje, a mianowicie:

- I. Architektoniczną — z przewodniczącym najpierw dr Piwockim Ksawerym, a później dr Dutkiewiczem Józefem i sekretarzem arch. Witkowskim Tadeuszem na czele.
- II. Historyczno-Zabytkową — z przewodniczącym ks. dr L. Zalewskim i sekretarzem dr St. Wojciechowskim na czele.
- III. Propagandową — z przewodniczącym dr St. Wojciechowskim i sekretarzem F. Petruczynikiem na czele.

Nadto za pośrednictwem swych delegatów Rada Artystyczna bierze udział w Komisji Regulacji miasta i Radzie Budowlanej.

Organizacyjnie Rada Artystyczna została zespolona z Oddziałem Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego, który stał się jej organem wykonawczym.

\* \* \*

Najpierw Rada Artystyczna na szeregu swych posiedzeń zakresliła plan pracy na najbliższą przyszłość. Plan ten w ogólności obejmował sprawę ochrony zabytków, budownictwo współczesne i uświadamianie społeczeństwa o potrzebie estetyki życia codziennego, estetyki najbliższego otoczenia.

Specjalna uwaga została zwrócona na stare miasto, które tak ze względu na swe właściwości architektoniczne, jak i na swą przeszłość historyczną w zupełności zasługuje na to, by wydobyć je z zapomnienia i karygodnego zaniedbania. Sprawa to jednak nie łatwa, a przede wszystkim wymagająca czasu i wkładów pieniężnych. W tej dziedzinie został opracowany plan następujący: najpierw przeprowadzić kanalizację, następnie uporządkować bruki, później dopiero odrestaurować fasady domów tak, by przywrócić im ich pierwotny charakter i wygląd.

W zrealizowaniu tego planu w okresie 1936—1937 stare miasto bodaj całkowicie zostało skanalizowane (obecnie pozostaje tylko 9 nieruchomości do skanalizowania, skanalizowano zaś 86) w drodze dobrowolnej lub przymusowej. W drodze przymusu skanalizowano 34 nieruchomości kosztem zastępczo wydatkowanych 48 000 zł.

Jednocześnie na skutek energii i starań Wojewódzkiego Konserwatora Sztuki odnowiono w drodze dobrowolnej przy nieznacznych zapomogach pieniężnych z funduszy publicznych 40 fasad domów. Pozostało do odnowienia 89 nieruchomości, w tym sławny Trybunał, własność Zarządu Miejskiego. Trybunał i reszta domów na starym mieście mają być odnowione w okresie budowlanym 1938 r. W tym też roku ma być częściowo zmieniona nawierzchnia na starym mieście. Rozpatrywany jest sposób zmiany tej nawierzchni, mianowicie nie jest jeszcze rzeczą przesądzoną, czy ulice starego miasta będą utrzymane na sposób nowoczesny, t. zn. z wydzielonymi chodnikami, czy też na wzór średniowiecza, a więc o jednolitej powierzchni gładkiej z lekkim spadem do środka ulicy.

Dalej w dziedzinie ochrony zabytków została odnowiona dzięki staraniom Urzędu Konserwatorskiego średniowieczna „winiarnia” z rzadkimi okazami malarstwa świeckiego średniowiecznego i latem 1937 r. została udostępniona dla zwiedzających.

Następnie przystąpiono do uporządkowania Placu św. Michała na sta-

rym mieście, na którym stała kolegiata pod wezwaniem św. Michała, ufundowana w 1285 r. przez Leszka Czarnego i rozbudowana w XV i XVI w.

Kolegiata ta w połowie ubiegłego stulecia została rozebrana całkowicie. Obecnie prace na Placu św. Michała zmierzają do odkopania fundamentów świątyni i zakonserwowania ich jako rzadkiego okazu tak dawnego budownictwa.

Środki na prace renowacyjne i konserwatorskie płyną z funduszków publicznych, bądź Urzędu Konserwatorskiego, bądź gminy. Należy jednak zaznaczyć, że przyjmowane są również na te cele ofiary i darowizny.

Szczególnie należy tu podnieść piękny czyn Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości — Koło Lubelskie w osobie jego prezesa s. p. biskupa A. Jełowickiego, które z chwilą powołania Rady Artystycznej uznało swą działalność za zbytęcną i wraz z agendami i dokumentami przekazało Radzie majątek w wekslach na sumę 6.500 zł. Kwota ta zdeponowana przez Towarzystwo w Lubelskim Syndykacie Rolniczym obecnie jest przez ten ostatni wpłacana do Kasy Miejskiej po 100 zł. miesięcznie na r-k Rady Artystycznej, przez którą całkowicie została przeznaczona na odnowienie starego miasta.

W ścisłej łączności z zagadnieniami ochrony zabytków znajduje się sprawa uporządkowania archiwum akt dawnych, które znajdowały się dotychczas w najokropniejszym zaniedbaniu. To też w 1936 r. przystąpiono do organizowania archiwum, jednak z braku odpowiednio dużego lokalu i dostatecznej ilości personelu uporządkowywanie akt posuwa się naprzód dość wolno.

Oddział Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego zdołał jednak z nadzwyczajnym wysiłkiem wobec braku odpowiednich funduszków i dostatecznych sił pracowniczych zorganizować bibliotekę historyczną, obejmującą prace o Lublinie, lub będące z nim w związku przyczynowym, a biblioteka ta dziś zawiera 360 pozycji skatalogowanych i zinwentaryzowanych. Zawiera ona najbardziej źródłowe dzieła o Lublinie i stanowi już dziś poważny materiał dla tych, którzy chcą badać dzieje miasta. Stopniowo również gromadzi się materiały do zorganizowania biblioteki o charakterze archiwalnym, obejmującej wszystkie wydawnictwa, które się ukazały lub ukazują i w przyszłości ukazywać się będą na terenie m. Lublina.

W dziedzinie budownictwa współczesnego i rozbudowy miasta zainteresowania Rady Artystycznej szły w kierunku należytej regulacji miasta, co dokonywane było przez delegata Rady w Komisji Regulacji miasta i dbałość o elewację nowobudujących się domów, o estetyczny wygląd wystaw sklepowych, szyldów itp., na co znowu miał wpływ delegat Rady w Radzie Budowlanej. Zaznaczyć przy tym należy, że obu delegatom przysługiwało i przysługuje prawo weta.

Nowe dzielnice miasta starano się odnowić i możliwie drogą niewielkich przeróbek unowocześnić. I tak: w 1937 r. odnowiono około 750 domów, zamieniono około 1500 sztuk sztyldów ze szpecących na bardziej estetyczne, a nawet w niektórych wypadkach zastosowano w reklamie sztyldowej oświetlenie neonowe. Nadto, szczególnie na głównych ulicach, przebudowano ponad 30 sklepów, częściowo — znacznie więcej. W sferze propagandy tylko pozostała kwestia ukwiecenia miasta, jednak zaznaczyć należy, iż sprawa ta była niejednokrotnie przedmiotem narad Rady Artystycznej i niewątpliwie w czasie niedługim uzewnętrzni się ona prawdopodobnie w ogłoszonym przez nią konkursie z nagrodami za najlepsze ukwiecenie okien i balkonów, oraz za najestetyczniejsze utrzymanie ogródków przed domami (dotyczy to specjalnych stref zabudowy miasta).

Nadto dla ukazania nieprzeciętnych wartości naszego miasta, zwłaszcza t. zw. starego miasta zaprojektowana została wystawa p. n. „Stary Lublin w sztuce”, która się odbędzie prawdopodobnie na wiosnę 1939 r. łącznie z projektowanymi w tym czasie „Dniami Lublina i Lubelszczyzny”. Prace nad tymi imprezami są w toku, potworzyły się już specjalne komitety, którym patronuje Rada Artystyczna.

Dla propagandy Lublina w celach turystycznych został opracowany przez członka R. A. dr St. Wojciechowskiego tekst do broszury, którą wydało Ministerstwo Komunikacji w ilości 20.000 egzemplarzy. To Ministerstwo wydało również afisz propagandowy Lublina w ilości 2.000 szt. W powyższej akcji wydawniczej współdziałała głównie sekcja historyczno-zabytkowa Rady Artystycznej.

Ażeby jednak prace Rady Artystycznej i Zarządu Miejskiego w Lublinie mogły wydać należyte owoce, potrzebne jest nietylko współdziałanie tych 2 instytucji, lecz udział ogółu społeczeństwa miejscowego. Ale, aby to społeczeństwo mogło coś wnieść do wysiłków, zmierzających do estetyzacji miasta, ochrony zabytków, musi chcieć, a chcieć będzie wówczas, gdy ze swą siedzibą będzie związane nietylko fizycznie, lecz także uczuciowo.

Dlatego też Referat Turystyczny Oddziału Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego od 2 lat organizuje niedzielne wycieczki miejscowe dla społeczeństwa miejscowego, by mu ukazać piękno jego własnej siedziby, jej wartość historyczną, by mu ukazać duszę jego własnego miasta. Bo słusznie powiada J. Iwański w wyżej cytowanym przeze mnie artykule, że: „kto jednak umie odczuwać duszę miasta, kto ze starożytnych kościołów, pałaców i murów potrafi przeszłość wykrzesać, ten nie może nie pokochać Lublina, taka tu piękna pleśń wieków i tyle tu wspomnień świętych dla serc polskich”.



Chodzi więc o rozbudzenie wśród mieszkańców m. Lublina miłości do swego osiedla, miłości-uczucia, które jest uczuciem twórczym.

Wtedy to zamierzenia i wysiłki Rady Artystycznej niewątpliwie zostaną uwieńczone pomyślnym sukcesem.

## REGULAMIN RADY ARTYSTYCZNEJ MIASTA LUBLINA

§ 1. Rada Artystyczna miasta Lublina jest ciałem opiniodawczym i doradczym władz miejskich w sprawach dotyczących zabytków i artystycznego wyglądu miasta.

§ 2. Rada Artystyczna miasta rozpatruje i wydaje opinie w sprawie projektów:

- a) budowlanych, złożonych do zatwierdzenia w Wydziale Budownictwa Miejskiego (§ 11 niniejszego regulaminu);
- b) sporządzonych z urzędu, jak np. plany budynków miejskich, plany regulacyjne lub dotyczące rozbudowy miasta itp. (§ 11 niniejszego regulaminu);
- c) dotyczących wystaw sklepowych, szyldów, reklam świetlnych, plantacji itp.

§ 3. Radzie Artystycznej m. Lublina przysługuje prawo inicjowania i opiniowania innych zagadnień, mających wpływ na wygląd miasta.

§ 4. Rada Artystyczna składa się z 15 członków:

- a) z nominacji, mianowanych przez Prezydenta Miasta na okres trzyletni z pośród artystów plastyków, architektów, lub osób pracujących na polu kulturalno-oświatowym w Lublinie;
- b) z urzędu, a mianowicie: Konserwatora Urzędu Wojewódzkiego Lubelskiego i Naczelnika Wydziału Budowlanego Zarządu Miejskiego.

§ 5. Członkowie Rady Artystycznej pełnią przyjęte na siebie obowiązki honorowo.

§ 6. Członkowie Rady Artystycznej tracą swe mandaty w razie:

- a) zrzeczenia się,
- b) upływu czasu kadencji,
- c) wyjazdu na stały pobyt z Lublina,
- d) opuszczenia trzech kolejnych posiedzeń Rady Artystycznej bez usprawiedliwienia,
- e) odwołania przez Prezydenta Miasta.

§ 7. Rada Artystyczna może przedstawić do mianowania kandydata na członka Rady.

§ 8. Rada Artystyczna zbiera się w odstępach miesięcznych, w razie potrzeby częściej na specjalne zaproszenie przewodniczącego. Zaproszenie winno zawierać dokładny porządek obrad i winno być rozesłane na trzy dni przed terminem posiedzenia. Do ważności uchwał wymagana jest obecność połowy ogólnej liczby członków. Uchwały Rady Artystycznej zapadają zwykłą większością głosów, o ile regulamin Rady nie przewiduje w tej sprawie wyjątków. W razie równości głosów decyduje Przewodniczący Rady.

§ 9. Przewodniczącym Rady Artystycznej jest Prezydent lub jego Zastępca. Rada Artystyczna wybiera z pośród swych członków Zastępcę Przewodniczącego i sekretarza Rady.

§ 10. W celu podziału prac Rada Artystyczna wylania z pośród siebie sekcje:

- a) architektoniczną,
- b) historyczno-zabytkową,
- c) i inne w miarę potrzeby. Sekcje składają się z 5-ciu osób, wybierają z pośród siebie przewodniczącego i sekretarza; zakres działania sekcji ustali regulamin wewnętrzny sekcji, zatwierdzony przez Radę Artystyczną.

- § 11. Rada Artystyczna m. Lublina bierze udział w posiedzeniach Rady Budowlanej i Komisji Regulacyjnej za pośrednictwem swych delegatów. Delegaci winni przekładać Radzie Artystycznej do opinii sprawy szczególniejszej wagi, oraz te, które wywołały zastrzeżenia z ich strony.
- § 12. Posiedzenia Rady Artystycznej nie są publiczne. Z obrad Rady Artystycznej oraz sekcji spisuje się protokół, który podpisują przewodniczący i sekretarz.
- § 13. Zmiany regulam. dokonuje Prezydent Miasta na podstawie opinii Rady Artystycznej, powziętej zwykłą większością głosów wszystkich członków Rady Artystycznej.
- § 14. Regulamin niniejszy wchodzi w życie z dniem zatwierdzenia go przez Prezydenta Miasta.

## RUCH MUZYCZNY W LUBLINIE

Omawiając życie kulturalne naszego miasta i regionu lubelskiego, nie możemy pominąć jednego z bardzo ważkich elementów tego życia, mianowicie ruchu muzycznego. Pojęciem tym obejmujemy nie tylko muzykę instrumentalną ale także muzykę głosową, tj. śpiew tak zespołowy jak i solowy.

O ile idzie o społeczną kulturę muzyczną, miasto Lublin należy do ośrodków typowo odpornych na jej pochód, czy na szersze jej zaszczerpienie. Liczne pod tym względem poczynania tak jednostek jak i zespołów ludzi dobrej woli rozbijają się jeszcze o skałę jakiejś dziwnej obojętności znacznej części miejscowego społeczeństwa, dziwnego zaiste, rzadko w innych tak dużych miastach spotykanego marazmu. Liczne w Lublinie władze i urzędy tak cywilne jak i wojskowe, uniwersytet, wysoka liczba młodzieży szkolnej, pokaźna liczba placówek przemysłowych i handlowych, nienajuboższe obywatelstwo miejscowe i okoliczne, stanowić mogą w normalnych warunkach środowisko, w którym kultura muzyczna winnaby zająć niepoślednie miejsce, promieniując swym zasięgiem ku wschodnim połaciom województwa lubelskiego, a nawet do województwa wołyńskiego. Za tego rodzaju stawianiem sprawy zdaje się przemawiać naturalne położenie Lublina. Musimy sobie powiedzieć, że, niestety, pod tym względem Lublin swej roli dotąd jeszcze nie spełnia. Biorąc jednak pod uwagę znaczne nasilenie ruchu muzycznego w kilku ostatnich latach, a w szczególności od roku 1931 po 1938, należy mieć uzasadnioną nadzieję, że Lublin wyzbędzie się do reszty wzmiankowanej obojętności i podejmie należną mu „z wieku i z urzędu” właściwą rolę w dziedzinie ruchu muzycznego. Uznajmy dotychczasowy stan rzeczy za przygotowanie Lublina do tej właśnie jego roli, która zresztą w całości kształcie życia społeczeństwa ma ogromne znaczenie.

Wspomniany wyżej okres czasu zaznaczył się w Lublinie poszerzeniem, a zarazem pogłębieniem kultury muzycznej. Co więcej, kulturą tą zaczyna się interesować nasza stolica oraz niektóre regiony naszego województwa.

Ośrodkiem ruchu muzycznego w Lublinie jest przede wszystkim istniejące tu od niespełna lat 40 Towarzystwo Muzyczne, które obok swych statutowych zadań propagandy muzyki i śpiewu, utrzymuje szkołę muzyczną im. St. Moniuszki, którą w r. 1937 specjalnym zarządzeniem Min. Wyzn. Rel.

i O. P. przemianowano na instytut muzyczny. Świadczy to oczywiście po-  
chlebnie o jej poziomie naukowym. Ciężka i żmudna walka Towarzystwa  
nie tylko o moralne prawo swego istnienia w tak dużym skupieniu społecz-  
nym jak Lublin i o odzyskanie swej minionej ongiś świetności, ale wprost  
o swój byt materialny, dzięki niespotykanej uporczywości prezesa tegoż  
Towarzystwa i kilku skupionych przy nim „wyznawców” muzyki zdaje się  
być uwieńczona zwycięstwem. Towarzystwo Muzyczne bowiem już w obec-  
nym 1937/1938 sezonie muzycznym przyciąga coraz większą liczbę członków,  
coraz liczniejsze audytorium na urządzanych w lokalu własnym koncertach  
i popularnych audycjach muzycznych.

Tak wspomniany wyżej już instytut muzyczny, jak i istniejąca od sze-  
regu lat w Lublinie prywatna, o wysokim poziomie szkoła muzyczna im. Fryd.  
Chopina (prof. W. Grudzińskiego) kształcą w muzyce i śpiewie zespołowym  
i solowym coraz liczniejsze zastępy młodzieży, która niewątpliwie w bliskiej  
już przyszłości wydatnie zasili kulturę muzyczną lubelskiego grodu. Dodać tu  
musimy, że w ostatnich zwłaszcza czasach dał się zaobserwować silniejszy  
ruch młodzieży szkolnej w dziedzinie śpiewu i muzyki, uprawianej w zespó-  
łach gimnazjalnych pod kierunkiem fachowych sił nauczycielskich. O wyni-  
kach ich pracy świadczą częste naogół szkolne audycje wokalnie-muzyczne.

Dzięki energii a nawet filantropii poszczególnych jednostek w komitecie  
Towarzystwa Muzycznego zorganizowano w r. 1935 orkiestrę symfoniczną,  
złożoną częściowo z muzyków amatorów, częściowo z muzyków zawodowych,  
przy wydatnym współudziale orkiestry wojskowej 8 p. p. Leg. Orkiestra ta  
szeregiem koncertów muzyki poważnej i lekkiej zdała w zupełności swój  
egzamin i rokuje jaknajlepsze nadzieje na przyszłość. O poziomie orkiestry  
tej świadczy zainteresowanie się nią dyrygentów z poza Lublina jak z War-  
szawy i Katowic, którzy przybywają tu od czasu do czasu, aby dyrygować  
na poszczególnych koncertach.

W okresie pomienionych wyżej kilku lat zdołano urządzić własnymi  
siłami kilkanaście poważniejszych koncertów symfonicznych, kameralnych,  
fortepianowych i śpiewaczych, tudzież szereg audycji popularnych i takichże  
audycji zorganizowanych specjalnie dla młodzieży szkolnej. Na koncertach  
tych i audycjach słyszeliśmy utwory najcenniejszych kompozytorów polskich  
i obcych, jak: Chopin, Moniuszko, Paderewski, Nowowiejski, Wieniawski,  
Karłowicz, Niewiadomski, Noskowski, Żeleński, Szymanowski, Różycki,  
Beethoven, Wagner, Liszt, Rossini, Bach, Ernst, Czajkowski, Dvořák i w. i.

Ważnym zdarzeniem w dziedzinie ruchu muzycznego w Lublinie było  
między innymi wystawienie w maju 1932 roku w teatrze miejskim opery  
„Halka” Moniuszki i to własnymi siłami.

Ponadto mieliśmy sposobność rozkoszować się muzyką takich jej od-

twórców, jak: Michałowski Aleksander (pianista), „Kwartet polski” Ireny Dubiskiej, Paweł Lewiecki, Józef Turczyński, Claudio Arrau, Wacław Niemczyk, Aleksander Uniński, Imre Ungar, Halina Jarzyńska, Olga Martusiewicz, ostatnio Japonka Chieko Hara (pianiści), Anita Romanowska-Radzka (skrzypaczka), Edmund Giżejowski, Stanisław Jarzębski, prof. Zawadzki, prof. Modzelewski (skrzypce), Ludwik Chełmiński (wiolonczela) i w. inn.

Wzmagający się z roku na rok, z sezonu na sezon ruch muzyczny w Lublinie nie ograniczał się jedynie do muzyki instrumentalnej, ale jednocześnie sięgnął walcie i do strony wokalne jak zespołowej jak i solowej. Na czoło zespołów wybił się najpopularniejszy dziś w Lublinie chór męski Towarzystwa Śpiewaczego „Echo”, który w marcu 1938 r. kończy 10 lat swego istnienia, pracujący pod artystycznym kierownictwem dyrektora instytutu muzycznego, kompoz. Eugeniusza Dziewulskiego i prof. Stanisława Iwańskiego. W r. 1936 chór ten na ogólnopolskim turnieju śpiewaczym w Warszawie zdobywa trzecią nagrodę (Ministra Spraw Wojsk.). W tymże roku produkuje się on z dużym sukcesem na audycji w Polskim Radio w Warszawie, tudzież w bieżącym sezonie na audycji sylwestrowej Polskiego Radia w Lublinie. Doroczne t. zw. inauguracyjne koncerty chóru w Lublinie i w niektórych miastach powiatowych województwa, przy współudziale solistki Amelii Długockiej (mezzo-sopran) cieszą się dużą frekwencją i z uwagi na swój wysoki poziom artystyczny stanowią prawdziwą atrakcję sezonu koncertowego. Przewidziane statutem zadanie propagandy pieśni polskiej spełnia pomieniony zespół śpiewaczy ponadto w ten sposób, że oprócz częstych audycji okolicznościowych i dla młodzieży szkolnej, wyjeżdża z koncertami — jak to już wyżej nadmieniono — na teren województwa, jak do Garwolina, Lubartowa, Radzyna, Zemborzyc i t. d., gdzie odnosi pełne sukcesy, pobudzając jednocześnie miejscowe zespoły śpiewacze do szlachetnej emulacji.

Potężnym i jednym z najlepszych zespołów śpiewaczych jest zorganizowany z inicjatywy Kuratorium Okr. Szkolnego w Lublinie mieszany chór nauczycielski, który mieliśmy sposobność słyszeć, niestety tylko kilkakrotnie, w teatrze miejskim w Lublinie. A szkoda, że tak piękny i prawdziwie inteligentny i ześpiewany zespół tak rzadko daje się słyszeć.

Inne zespoły śpiewacze w Lublinie, jak „Lutnia” (chór mieszany) pod dyrekcją Stanisława Koszowskiego, posiadająca duże tradycje swej wieloletniej działalności śpiewaczej, nader ruchliwy i dzielny chór męski „Lutnia Kolejowa” pod batutą Tadeusza Markowskiego, młody jeszcze ale dobrze zapowiadający się chór akademicki, szereg chórów szkolnych, stoją na wysokim na ogół poziomie, co znamionuje, że społeczeństwo lubelskie nie jest pozbawione umuzykalnienia, które jeno trzeba dość mozolnie na wierzech



wydobywać. Pod tym względem trzeba przyznać dużą zasługę Wojewódzkiemu Związkowi Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych, który ożywiwszy swoją działalność w ostatnich latach, pobudził do szlachetnej emulacji na polu muzyki wokalne nie tylko zespoły śpiewacze w Lublinie ale i poza Lublinem, na terenie województwa, gdzie daje się już wyczuć znaczniejszą dynamikę ruchu muzycznego (Zamość, Radzyń, Chełm, Bychawa i t. d.).

Winniśmy tu przy tej sposobności zauważyć, że — o ile idzie o teren województwa lubelskiego, a zwłaszcza o regiony bliżej miasta wojewódzkiego położone, to nie objawiają one specjalnego wyrazu w śpiewie i muzyce, który by je tak dobitnie charakteryzował, jak np. Mazowsze, Krakowskie, Kujawy, Śląsk i inne nasze ziemie. Trzeba to prawdopodobnie położyć na karb geograficznego usytuowania Lubelszczyzny, która pod względem śpiewu i muzyki jest jakby przejściem między zachodem a wschodem Polski. W środkowych i wschodnich powiatach województwa muzyka i pieśni ludowe zbliżone są raczej swoim charakterem do smętnych melodii rusińskich. Widzimy to zwłaszcza z zebranych i wydanych z inicjatywy Kuratorium Okręgu Szkolnego pieśni ludowych z pomienionych terenów.

Mówiąc o ruchu muzycznym w Lublinie, nie możemy pominąć milczeniem, że w ostatnich kilku latach mieliśmy okazję posłuchać śpiewu solowego takich pieśniarek i pieśniarzy z poza Lublina, jak: Wanda Wermińska, Ada Sari, Aniela Szlemińska, Korwin Szymanowska, Irena Cywińska, Agostino Casavecchi (tenor), Paweł Prokopieni (bas), Aleksander Michałowski (bas), Eugeniusz Mossakowski (baryton) i t. d. Ale i Lublin — jak się okazało — nie jest bynajmniej pozbawiony bardzo poważnych pieśniarzy, którzy mogą zaspokoić upodobania nawet bardzo wybrednych melomanów sztuki śpiewaczej. Do najbardziej znanych nam i rozporządzających wysoką kulturą śpiewaczą oraz dobrą szkołą należą: Janina Kelles-Krauze (sopran lir. i koloratur.), Maria Borerowa (sopr. dram.), Irena Beeli de Belfort (sopran dram.), Amelia Długocka (mezzo-sopr.), Albin Domiczek (tenor), Stefan Sauter (tenor), Tadeusz Markowski (baryton) i w. i.

Oto krótka ilustracja ruchu muzycznego lubelskiego grodu z okresu mniej więcej 5-ciu ostatnich lat. Znamionuje ona niewąznic, że przy dobrej woli kulturalnej części społeczeństwa lubelskiego ruch ten może się łatwo uwielokrotnić, albowiem ma wszelkie dane ku temu. Pogłębienie i poszerzenie kultury muzycznej w naszym mieście jest — miejmy nadzieję — kwestią krótkiego już czasu, skoro dorobek tych kilku ostatnich lat tak się dobitnie a obficie zaznaczył.

Trzeba nam iść naprzód, daleko... daleko. By nie zasnąć, a drogę skrócić i umilić sobie i napotkanym, trzeba nam iść z muzyką i pieśnią. By... nie zasnąć!

## ŻYCIE PLASTYCZNE W LUBLINIE

Ruch plastyczny w Lublinie w ciągu ostatnich dwóch lat zaznaczył się pewnym ożywieniem. Urządzono w tym czasie cały szereg wystaw, w których jużto demonstrowano malarstwo pozalubelskie, jużto dano sposobność do zmanifestowania miejscowego środowiska, może nie wyrobionego organizacyjnie i artystycznie, ale żywiącego ambicje samoistnego bytu. Środowisko artystyczne, a raczej pewna ilość luźno pracujących plastyków, istniało tu już dawniej i od czasu do czasu przedsiębrane były próby imprez artystycznych. W ostatnim jednak czasie nadano temu życiu pewną ciągłość, łącząc wystawy bezpośrednim następstwem i urządzając jednocześnie cykle wykładów o sztuce na poziomie popularnym.

W tym też czasie powstały dwie nowe organizacje artystyczne w Lublinie, a mianowicie: Towarzystwo Propagandy Sztuki i Lubelski Związek Zawodowy Artystów Plastyków. Pierwsze z tych towarzystw ma za cel opiekę nad sztukami plastycznymi, organizowanie wystaw i odczytów, drugie ma za zadanie zrzeszenie i organizację przebywających w Lublinie plastyków. W krótkim stosunkowo okresie czasu urządziło T-wo Propagandy sztuki 12 wystaw. Były to wystawy następujące: 1) Artystów krakowskich, 2) Związku Art. Plast. „Blok”, 3) St. Noakowskiego i grupy art.-grafików „Ryt”, 4) „Salon 1936 r.”, na którym wystawiali tylko artyści lubelscy, 5) projektów do katedry w Chełmie, Związku Zaw. Art. Plastyków z Warszawy i grafiki Leokadii Bielskiej, 6) Z. Kononowicza i J. Wolffa, 7) Salonu I. P. S.-u 1936, 8) grafiki St. Mrożewskiego i L. Tyrowicza, 9) wystawa zbiorowa St. Filipkiewicza, 10) L. Wyczółkowskiego z okazji zgonu i reprodukcji malarstwa włoskiego z ep. quattrocenta ze zbiorów prof. M. Popławskiego, 11) Grafiki międzynarodowej, 12) L. Bielskiej, A. Jędrzejewskiego i J. Przeradzkiej. Na „salonie” udzielono szereg nagród m. in. Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej, Prezydenta Miasta, Rektora K. U. L. Pierwszą nagrodę otrzymał Jerzy Wolff. T-wo Propagandy Sztuki potrafiło sobie zjednać grono stałych sympatyków, tak że wszystkie wystawy cieszyły się naogół dużym powodzeniem i frekwencją publiczności. Z trudem przyszło pokonywać T-wu kwestie lokalowe. Wystawy odbywały się kolejno w salach gimn. Unii Lubelskiej, Sali gimn. Seminarium Męskiego i wreszcie — przez cały prawie rok — w lokalu ofiarowanym specjalnie na ten cel przez p. Ludwika Księżyckiego w kamienicy t. zw. „Pod lwami” na starym mieście. Obok wystaw dużym powodzeniem cieszyła się akcja odczytowa T-wa. T-wo urządziło cykl

wykładów na następujące tematy: 1) Sztuka antyczna—Grecja, 2) Sztuka antyczna—Rzym, 3) Katedry francuskie, 4) Techniki graficzne, 5) Architektura renesansowa, 6) Sztuka ludowa, 7) Wielcy mistrzowie renesansu, 8) Rzeźba barokowa i 9) Malarstwo współczesne. Wykłady te, mające na celu zaznajomienie publiczności z najważniejszymi zagadnieniami z historii sztuki były obficie ilustrowane przezroczami. Prelegentami byli: L. Bielska, J. Dutkiewicz, W. Kurzątkowski, S. Wojciechowski i M. Żywirska. Wykłady odbywały się w sali gimn. im. S. Batorego i cieszyły się dużym powodzeniem, zwłaszcza u młodzieży.

Obok T-wa Propagandy Sztuki powstał w Lublinie w r. 1937 Lubelski Związek Zawodowy Artystów Plastyków. Związek ma na celu organizację życia artystycznego, obronę interesów zawodowych i wzajemne oddziaływanie na podniesienie poziomu twórczości wśród członków. W r. 1937 Związek urządził własnym staraniem wystawę pt. „Salon Związku Zaw. Art. Plastyków”. Wystawa odbyła się w sali gimn. „Unii”. Poziom Wystawy był wyrównany i dawał dodatni, acz niekompletny obraz twórczości artystów lubelskich. Na salonie tym udzielono kilka nagród, z których pierwszą otrzymał Stefan Filipiak.

Poza T-wem Prop. Sztuki i Związkiem Zawodowym działa na terenie Lublina trzecie zrzeszenie artystyczne p. n. „Krań”. Zrzeszenie to gromadzi po większej części uczniów Wolnej Szkoły Malarstwa w Lublinie, toteż wystawy i działalność tego zrzeszenia mają raczej charakter szkolny i odbiegają w tym względzie od zakresu działalności dwóch poprzednich towarzystw. „Krań” urządził w okresie, o którym mowa, dwie wystawy: jedną gwiazdkową w specjalnie uzyskanym lokalu i drugą doroczną w sali T-wa Muzycznego.

Ożywiony i tak pożądanym ze względu na ośpałe życie kulturalne Lublina ruch ten, nie potrafi się jednak prawdopodobnie utrzymać na stałe. Jego zasadniczym niedomaganiem jest brak sali wystawowej w Lublinie, brak, który nie pozwala rozkrzewić się na dobre interesom plastyki w mieście. Wszystkie bowiem urządzone dotąd wystawy odbywały się w uzyskiwanych przygodnie salach i stąd też nie można było liczyć na ciągłość w pracy wystawowej. Trzeba niewątpliwie czekać, aż będzie gotowa sala wystawowa w Lubelskim Domu Pracy Kulturalnej i tylko wtedy będzie można mówić o realizowaniu tych wszystkich haseł, które zostały rzucone w ciągu krótkiego ożywienia artystycznego życia lubelskiego. Hasła te domagały się ciągłości wystaw i stałej propagandy plastyki, mocniejszego zespolenia życia zawodowego i towarzyskiego artystów, wreszcie szerzenia zagadnień sztuki współczesnej wśród społeczeństwa drogą publicznych dyskusyj, pogadarek i odczytów. Nie trzeba być optymistą, aby sądzić, że z chwilą uzyskania własnego lokalu większość tych postulatów znajdzie drogę do realizacji.

j. e. d.

## ŻYCIE TEATRALNE LUBLINA W LATACH 1933/34 — 1936/37\*

Zacząć musimy, celem uniknięcia ewentualnych nieporozumień, od poczynienia kilku wyjaśnień i zastrzeżeń. Autorzy niniejszego szkicu nie mieli i nie mogli mieć zamiaru wyczerpującego przedstawienia wszystkich wysiłków teatralnych w Lublinie, przedsięwziętych w ostatnich czterech sezonach, ani nie mogli dać całkowitej syntezy tych wysiłków. Zresztą na to ostatnie jest jeszcze za wcześnie.

Praca ta jest po części próbą zestawienia materiałów — i to, dodajmy, próbą czynioną dość pośpiesznie ze względu od autorów niezależnych — po części zaś tam, gdzie znajdują się sądy wartościujące, publicystycznym, przednaukowym ujęciem spraw teatru dla zaspokojenia aktualnych potrzeb dzisiejszego czytelnika.

### I. TEATR PRZED SEZONEM 1933/34 R.

Przyszły historyk teatru lubelskiego będzie miał nielada kłopot nie tylko z zebraniem pełnego materiału do dziejów tego teatru, dziś to już bowiem jest poważną trudnością, ale też stanie przed nim trudna obecnie do bezstronnego rozstrzygnięcia sprawa niewątpliwego w latach niedawnych upadku teatru lubelskiego. Część prasy, a także znaczna część t. zw. opinii publicznej, obciąża winą za ten stan rzeczy byłych dyrektorów teatru. Już dziś sąd taki wydaje się nam zarówno jednostronny i upraszczający całe zagadnienie, jak też w pewnym stopniu krzywdzący b. dyrektorów teatru.

Sprawa bowiem w swoim całokształcie jest skomplikowana, a niewątpliwie, w związku ze znanymi zjawiskami natury gospodarczej, łączy się ze smutnym i w szkody dla powszechnego rozwoju oświaty i powszechnego dźwignania poziomu życia kulturalnego w Polsce dotąd niepowetowanym faktem dokonywania przy rozdziale grosza publicznego najsilniejszych oszczędności w dziale zaspakajania potrzeb oświaty i kultury.

W tych zjawiskach należy, zdaniem naszym, szukać źródeł pomysłu

\* Zdzisław Kwieciński opracował następujące części artykułu: IV.4). Czasopismo „Logeion”, VI. Teatr Domu Żołnierza, VII. Lubelski Związek Teatrów i Chórów Ludowych, VIII. Teatr szkolny; pozostałe zaś części — Bronisław Nycz.

oparcia pracy teatru w Lublinie na „samowystarczalności“ i w nich przyczyna udzielania teatrowi „subwencji“ jedynie w formie bezpłatnego lokalu z przewidzianym na cały rok minimalnym kontyngentem opału, wody i światła oraz z przyznaniem prawa korzystania z wcale niezasobnej kostiumni teatru. Dla ilustracji podajemy, że koszt tych świadczeń ze strony miasta utrzymywał się w latach budżetowych 1934/5 — 1936/7 w ramach około 12 tysięcy złotych rocznie.

Przy takich świadczeniach ze strony miasta żądało się od dyrektorów teatru początkowo codziennych, później czterech na tydzień przedstawień „o wysokim poziomie artystycznym“. Niewykonanie warunku ilościowego przedstawień obwarowywano rygorem stuzłotowych wpłat, których dokonywać mieli dyrektorzy teatru do kasy zarządu miasta za każde nie odbyte przedstawienie. Nie dość tego, umowy z niektórymi dyrektorami teatru zawierają postulat dokonania przez dzierżawiącego teatr dyrektora kilkutyśięcznego wkładu gotówkowego na inwestycje teatru miejskiego.

Kiedy dziś — z odległości kilku lat patrzymy na ten podział zobowiązań wobec teatru między czynnikami decydujące o gospodarce miasta a dyrektorów teatru, nabieramy przekonania, że Zarząd Miejski w trosce o oszczędną gospodarkę groszem publicznym, zbyt małą przywiązywał wagę do tego, czy dawał minimalne możliwości finansowe do przeprowadzenia przez dyrektorów teatru choćby skromnego programu artystycznego. Stwierdzamy również, że zagadnienie frekwencji teatru, jej wzrostu, wahań czy też załamań nie było wystarczająco przestudiowane w momencie, gdy decydowano o oparciu działalności teatru na jego finansowej samowystarczalności. Jesteśmy przeświadczeni, że w chwili, kiedy oddawano dyrektorom teatr do ich dyspozycji na zasadach prawie całkowitej samowystarczalności finansowej, nie było w Lublinie realnych do tego warunków, tak samo jak właściwie nie ma ich jeszcze dzisiaj i jak prawdopodobnie nieprędko jeszcze będą.

Tak więc start artystyczny każdego z dyrektorów teatru lubelskiego odbywał się w warunkach, które przy najwyższym wysiłku organizacyjnym i artystycznym uniemożliwiały wygraną. Widmo niewątpliwego deficytu musiało krępować swobodę dyrektorów w doborze zespołu artystycznego, a także w programie repertuarowym. Każda pomyłka, każde niedociągnięcie organizacyjne czy artystyczne mściły się fatalnie. A bywały przecież i wypadki nieudolności artystycznej czy też zdarzenia, świadczące o braku szerszego doświadczenia u osób kierujących teatrem. Cóż dziwnego, że w tej sytuacji zamykano teatr znacznie przed końcem sezonu.

Nie jesteśmy w stanie sięgać w zbyt daleką przeszłość, ale stan rzeczy, jaki zaistniał w sezonie 1933/34, był i jest dotąd kapitulacją miasta Lublina z wykazania własnych, twórczych ambicji kulturalnych w dzie-



dzinie teatru. Przed rozpoczęciem tego sezonu Zarząd Miasta powziął decyzję podtrzymywania działalności teatru systemem sprowadzania różnych imprez i powierzył kompetencje teatralne początkowo Wydziałowi Ogólnemu, a później Wydziałowi Gospodarczemu. Opinia publiczna prawie nie zareagowała na to postanowienie, próby zawiązania towarzystwa przyjaciół teatru zawiodły.

## II. SYSTEM IMPREZOWY

Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że z otwarciem sezonu imprezowego zaczął odwiedzać Lublin i Lubelszczyznę zespół Teatru Wołyńskiego pod dyrekcją Aleksandra Rodziewicza; złagodziło to nieco wady systemu imprezowego, jakimi zawsze będą: zarówno brak systematycznego oddziaływania teatru na środowisko i utrudnione przez to wyrabianie wśród publiczności nawyku uczęszczania do teatru, takiego samego, jakim jest czytanie książki, słuchanie radia czy uczęszczanie do kina — jak też niemożność nawiązania ściślejszego kontaktu między teatrem a środowiskiem i skutkiem tego niewyczuwanie oraz niezaspakajanie przez teatr specyficznych potrzeb środowiska.

Przyczynił się zaś system imprezowy do pogłębienia snobizmu pewnych warstw społeczeństwa, które uczęszczać zaczęły na imprezy tych tylko artystów, którzy, jeśli nie zagraniczną, to przynajmniej warszawską zdobyli sławę. Stąd nawet do dziś zaobserwować można u tych warstw lekceważący stosunek do rzetelnych wysiłków Teatru Wołyńskiego (dowodem dyskusja na zebraniu obywatelskim, zwołanym przez p. Prezydenta Miasta na dzień 2 kwietnia 1937). I jeszcze jedną widzimy słabą i niespołeczną stronę systemu imprezowego, w takiej zwłaszcza postaci, jaką w latach ostatnich stosuje się w Lublinie — jest nią niedostępność większości sprowadzanych imprez nie tylko dla warstw szerokich, ale nawet dla warstw, mogących korzystać z teatru przy normalnych cenach biletów. Przyjezdne bowiem zespoły artystyczne urządzają swe występy po znacznie wyższych niż zazwyczaj cenach, dostępnych tylko dla elity finansowej, a wygórowanych nawet dla warstw pracowników umysłowych. Zacieśnia się w ten sposób krąg odbiorców wrażeń estetycznych do nielicznej grupy ludzi dobrze sytuowanych. Ogranicza się zatem bardzo znacznie rolę teatru w upowszechnieniu dóbr kulturalnych.

## III. REPERTUAR W OKRESIE IMPREZOWYM

Ponieważ już dziś niełatwą jest rzeczą zestawienie repertuaru, jaki przewinął się przez scenę teatru miejskiego, podajemy wykaz tego repertuaru od sezonu 1933/34:

A. Repertuar Teatru Wołyńskiego pod dyr. A. Rodziewiczza, grany w Lublinie.

Sezon 1933/34.

№	Autor	Tytuł	Rodzaj literacki	Daty przedstawień w Lublinie	Ilość przedst.	Ogólna ilość widzów	Przebieg.	U w a g i
1	Bogdan Katerwa	Przechodzien	kom. w 3 akt.	4.X.1933	1	158		
2	Włodzimierz Perzyński	Dziękuję za służbę		12.X	1	147		
3	Alfred de Musset	Świecznik	kom. w 3 akt.	4, 5.XI	3	300		
4	Jakub Deval	Stefek	kom. w 3 akt.	18, 19, XI; 26, 27, XII	5	627		
5	William Szekspir	Otello	trag. w 3 akt.	2, 3, XII	3	209		1 przedst. szkolne
6	Niccodemi	Galganek	kom. w 3 akt.	26, XII	1	121		
7	Edward Carpenter	Papa kawaler	kom.	5, 6, I, 1934	2	305		
8	Fijałkowski	Gorąca krew	kom.	20, 21, I	3	358		
9	Wł. Bus - Fekete	Pieniądz to nie wszystko	kom.	3, 4, II	3	596		
10	Jakub Deval	Simona	kom.	17, 18, II	3	777		
11	Stefan Kiedrzyński	Ten i tamten	kom.	2, 3, 4, III	4	1172		
12	K. H. Rostworowski	Niespodzianka	dram.	17, III	1	417		
13	(?)	(?)		4, 5, IV	2	762		
14	A. Grzymala-Siedlecki	Czwarty do bridge'a	kom.	8, IV	2	253		
15	G. Bernard Shaw	Pigmalion	kom. w 5 akt.	13, 14, 15, IV	4	1033		
16	Gabriela Zapolska	Panna Maliczewska	kom. w 3 akt.	9, 10, V	2	308		
17	E. Ebermayer	Gotówka	kom.	19, 20, 21, V	4	715		
18	Jakub Deval	Towariszcz (?)	kom.	14, 16, 17, VI	4	1050		Prawdopodobnie przedstawienia różnych sztuk
					48	9308		
					36 dni			

Sezon 1934/35.

№	Autor	Tytuł	Rodzaj literacki	Daty przedstawień w Lublinie	Ilość przedstaw.	Ogólna ilość widzów	Frekw. przeciętn.	Uwagi
1	Marceli Pagnol	Fanny	kom. w 4 akt.	7, 8, 9, IX, 1934	4	1372	343	
2	Tadeusz Rittner	W małym domku	dram. w 3 akt.	15, 16, 17, IX	4	1072	268	
3	Stefan Kiedrzyński	Ten stary wariat	kom. w 3 akt.	4, 5, 6, 7, 8, X	6	1745	291	
4	Edward Sheldon	Historia dwu sere	szt. w 3 akt.	18, 19, 20, 21, X	5	1091	218	
5	Aleksander Fredro	Słuby panienskie	kom. w 5 akt.	7, 9, XI	2	673	336	przedst. szkolne
6	Paweł Volpius	Zwyciężyłem kryzys	kom. w 3 akt.	7, 8, 9, 10, XI; 26, 27, XII	7	2093	288	
7	Żerмена i Alb. Acrement	Arleta i zielone pudła	kom. w 3 akt.	15, 16, 17, 18, XI	5	1257	251	
8	Jerzy Tępa	Fraulein doktor	faktomontaż w 6 akt. z epil.	6, 7, 8, 9, 26, 27, XII	7	2352	336	
9	Jerzy Szaniawski	Papierowy kochanek	kom. w 3 akt.	4, 5, 6, I, 1935	4	888	222	
10	Giovaaccima Torzano	Dar poranka	kom. w 3 akt.	11, 12, 13, I	4	614	153	
11	Ludwik Hieronim Morstin	Dzika pszczoła	kom.	17, 18, 19, 20, I	5	930	186	
12	Gabriela Zapolska	Ich czworo	trag. w 3 akt.	2, 3, II	3	660	220	
13	Ludwik Hirschfeld	Szwedzka zapałka	kom. w 3 akt.	8, 9, 10, II	4	877	219	
14	Aleksander Fredro	Zemsta	kom. w 4 akt.	14, 15, 16, 17, II	6	1235	206	2 przedst. szkolne
15	Stefan Kiedrzyński	Życie jest skomplikowane	kom. w 3 akt.	1, 2, 3, 4, III	5	1148	230	
16	Jan Chlumberg	Niebieskie migdały	kom. w 3 akt.	8, 9, 10, III	4	1295	324	
17	Wilhelm Lichtenberg	Mecz małżeński	kom. w 3 akt.	14, 15, 16, 17, III	5	1693	339	
18	Hodges i Percyval	Hau - Hau (Bryś)	kom. w 4 akt.	12, 13, 14, IV	4	625	156	
19	Franciszek Langer	Łatwiej przejść wielbłądowi	kom. w 3 akt.	22, 23, IV	2	527	263	
20	Jerzy Berri i Lud. Verneuil	Szkola podatników	kom.	9, 10, 11, 12, V	5	898	180	
21	Stefan Kiedrzyński	Cudzik i S-ka	kom.	24, 25, 26, 27, V	5	1281	256	
22	Marian Hemar	Firma	kom. w 3 akt.	7, 8, 9, 10, VI	6	1689	283	
23	Roman Niewiarowicz	Kochanek - to ja	kom. w 3 akt.	14, 15, 16, 17, VI	5	1391	278	
24	Stefan Kiedrzyński	Kobieta i jej tyran	kom. w 3 akt.	20, 21, 22, 23, VI	6	1940	323	
				83 dni	113	29356	260	

Sezon 1935/36.

№	Autor	Tytuł	Rodzaj literacki	Daty przedstawień w Lublinie	Ilość przedstaw.	Ogólna ilość widzów	Frekw. przeciętn.	Uwagi
1	Aleksander Fredro	Pan Geldhab	kom.	6, 7, 9.IX. 1935	3	1026	342	1 przedst. szkolne
2	Wł. Bus - Fekete	To więcej niż miłość	kom.	7, 8, 9.IX	4	1389	347	
3	Sting Kaye Davis	Wszelkie prawa zastrzeżone	kom. w 3 akt.	19, 20, 21, 22.IX	5	1854	371	
4	Józef Bliziński	Rozbitki	sztuka	10, 11, 12, 13, 14.X	7	1851	264	1 przedst. dla organ. robotniczych
5	Stefan Kiedrzyński	Miłość bez grosza	kom.	24, 25, 26, 27, 28.X	6	1594	266	
6	Aleksander Dumas	Dama Kameliowa	kom.	22, 23, 24, 25, 26.XI	7	2503	358	1 przedst. popularne
7	Eugeniusz Scribe	Szklanka wody	kom.	7, 8, 9, 10, 26, 27.XII	8	2581	322	
8	Stefan Żeromski	Ponad śnieg	dram.	9, 10, 11.XII	3	1406	469	1 przedst. szkolne i 1 popularne (?)
9	R. Gignoux i Jacques Thery	Niedojrzały owoc (Csibi)	kom. w 3 akt.	3, 4, 5, 6, 7.I. 1936	6	2705	451	1 przedst. popularne
10	M. Jasnorzevska-Pawlikowska	Powrót mamy	kom.	18, 19, 20, 21, 22.I	6	2141	357	" "
11	Stefan Kiedrzyński	Jakoś to będzie	kom.	13, 14, 15, 16, 17.II	6	2075	346	" "
12	Fr. Lothar	Król Arlekin	szt. w 4 akt.	27, 28, 29.II 1, 2, 3.III	7	2667	381	" "
13	Gabriel Dregely	Dobrze skrojony frak	kom.	25, 26, 27, 28, 29.III	6	2197	366	" "
14	Wł. Bus - Fekete	Trafika pani generałowej	kom.	13, 14, 15, 16, 17, 18, 19.IV	8	3297	412	" "
15	Władysław Fodor	Matura	kom.	18, 19, 20, 21, 22, 23, 24.V	9	3756	417	" "
16	Seymour Hicks i Ashley Dukos	Stare wino	kom. w 3 akt.	4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11.VI	9	3413	378	" "
					100	36455	364	
					78 dni			

Sezon 1936/37.

№	Autor	Tytuł	Rodzaj literacki	Daty przedstawień w Lublinie	Ilość przedstaw.	Ogólna ilość widzów	Przebieg	U w a g i
1	Tadeusz Rittner	Głupi Jakub	kom.	2, 3, 4, 5, 6, IX, 1936	7	2135	305	1 przedst. popularne
2	Stefan Kiedrzyński	Raz się tylko żyje	kom.	10, 11, 12, 13, 14, IX	6	2098	350	"
3	Fr. Molnar	Wielka miłość	kom.	24, 25, 26, 27, 28, IX	6	1959	326	"
4	Fr. Molnar	W cukierence	kom.	8, 9, 10, 11, 12, X	6	1966	328	"
5	W. Sardou	Madame Sans Gêne	kom.	3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, XI	11	3629	329	1 przedstawienie szkolne, 1 popularne i 1 bezpłatne dla wojska
6	Noel Coward	Sprawy poufne	kom.	19, 20, 21, 22, 23, 24, XI	8	2295	287	1 przedst. popularne
7	Wł. Fodor	Doktor Julia Szabo	kom.	6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, XII	13	3302	254	1 przedst. popularne i 1 bezpłatne dla wojska
8	Maria Jasnorzewska - Pawlikowska	Dowód osobisty	kom. w 3 akt.	3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 17, 18, 19, 24, II, 1937	12	4120	343	1 przedst. popularne
9	H. Gobsch	Wróble gniazdo	szt. w 3 akt.	11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, I	7	2297	328	1 przedst. popularne i 1 bezpłatne dla wojska
10	Gabriela Zapolska	Żabusia	kom. w 3 akt.	18, 19, 20, I, 2, II	5	1119	224	1 przedst. popularne
11	W. Werner	Ludzie na krze	sztuka	23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, I, 2, II	12	2690	224	1 przedst. na doeb. Fund. Szkoln. Polak. Zagran. i 1 przedst. popularne
12	Andrzej Birabeau	Woźny i minister	kom.-sat.	13, 14, 20, 21, 22, II, 12, 13, 14, III	8	3466	483	1 przedst. popularne
13	Wł. Fodor	Tajemnica lekarska	kom.	25, 27, 28, II, 5, 6, 7, 8, 14, 15, III	11	3260	296	"
14	Stefan Kiedrzyński	Serce na wolności	kom. w 3 akt.	3, 4, 5, 10, 11, IV	7	3216	458	"
15	Edmund Rostand	Orlątko	dram. w 5 akt.	16, 17, 18, 19, 24, 25, IV i 24, V	11	5287	481	2 przedst. szkolne, 1 popularne, 1 bezpłatne dla wojska
16	Paweł Schurek	Muzyka na ulicy	kom. w 3 akt.	7, 8, 9, 10, V, 2, 5, VII	7	2696	385	1 przedst. popularne
17	Aleksander de Stefani F. Ferruccio Cerio	Krzyk	szt. sens. w 6 akt.	21, 22, 23, 24, V	5	2190	438	"
18	St. Bekesfi	Nieusprawiedliwiona godzina	kom.	4, 5, 6, 7, VI	5	2259	452	"
19	A. Herz	Zamieszaj	lek. kom. w 3 akt.	18, 19, 20, 31, VI, 1, 3, 4, VII	8	2540	317	"
				127 dni	155	52524	338	



B. Imprezy artystyczne, sprowadzane na występy w teatrze miejskim w Lublinie.

Sezon 1933/34.

№	Nazwa i charakter imprezy	Daty przedstawień	Ilość imprez	Organizacja	Ilość widzów	Frekw. przeciętn.	U w a g i
1	„Kochankowie” — gość. występ St. Mazarekówny i innych	3.IX.1933.	1	468	468	468	Staraniem Magistratu
2	Rewia „Z całego serca” — zespół artystów scen warszaw. z Lucyną Messal	7. 8.X	2	754	377	377	”
3	Zespół Reduty	29.X	2	508	254	254	”
4	„Rycerz bez skazy” — szt. w 5 akt. w wyk. Teatru „Żagiew” z Warszawy pod kier. Idy Michorowskiej	21, 22, 23, 26.X	6	1117	186	186	Przedst. szkolne
5	Rewia - koncert H. Ordonówny	4.XII	1	561	561	561	Staraniem Magistratu
6	Szachy Pana Marszałka — szopka polityczna	13, 14.I.34.	3	1053	351	351	Staraniem Zw. Legion.
7	Koncert chóru Dana	31.I	1	512	512	512	Na T-wo Pogot. Ratunk.
8	Koncert pieśń. Kusowickiego	11.II	1	537	537	537	Staraniem Zw. Teatrów Ludowych
9	„Kobieta, która wie czego chce” — operetka Straussa w wyk. Zesp. Teatru 8.30	10, 11.III	2	1216	608	608	Staraniem Magistratu
10	Koncert taneczny Jadwigi Hryniewickiej	14, 15.III	2	618	309	309	Staraniem Zw. Teatrów Ludowych
11	Koncert chóru Dana	27.IV	1	530	530	530	Staraniem Magistratu
12	Wieczerz humoru i pieśni Toli Mankiewiczówny i Kaz. Krukowskiego	12.V	1	237	237	237	Staraniem Magistratu
13	Lwowska fala	12.VI	1	609	609	609	Na T-wo Pogot. Ratunk.
14	Koncert Bakmanna	23.VI	1	232	232	232	Na T-wo Pogot. Ratunk.
		21 dni	25	8952	358	358	
Sezon 1934/35.							
1	Występ Leona Wyrwicza	24.XI	1	154	154	154	
2	Koncert kozaków Kubańskich	25, 26.XI	3	556	185	185	
3	„Moja siostra i ja” — kom. muz. w 4 akt. R. Benackiego pod kier. Krugłowskiego i Siroty	1, 2, 3.XII	3	441	149	149	

ć. j	Nazwa i charakter imprezy	Daty przedstawień	Ilość imprez	Ogólna ilość widzów	Przebieg	U w a g i
4	"Powrót Taty" w/g ballady Mickiewicza przedst. dla dzieci w wykonaniu Zesp. Art. pod kier. Donata Krężela	2, 3, XII	3	592	197	Staraniem Magistratu
5	Chór Eryana — akad. zespół rewellersów	14, 15, XII	2	336	168	
6	Występ Lody Halamy i Jerzego Czapllickiego	25, XII	1	414	414	Staraniem Magistratu
7	Koncert chóru Dana	12, II	1	330	330	"
8	Wieczór piosenki i humoru Oli Lilith i innych	23, 24, III	2	504	252	"
9	"Wesele na Górnym Śląsku" w wyk. zespołu z Siemianowic	31, III, 1, 2, 3, IV	5	2301	460	Staran. Polsk. Zw. Zach. 2 przedst. szkolne
10	Wyjatk z opery "Pajace" i "Carmen" — wyst. Jan. Gwiazdeckiej	3, 5, VII	2	565	282	
11	"Teoria Einsteina" kom. A. Cwojdzńskiego w wyk. Zesp. Reduty	16, VII, 6, VIII	2	1113	556	
12	"Kraina Uśmiechu" operetka w 3 akt. w wyk. zesp. art. opery poznańskiej	20, 21, VII	2	713	356	
13	"Karolina" kom. Somerset Maugham w wyk. Zesp. Reduty	20, 21, VIII	2	643	321	
		26 dni	29	8662	298	
Sezon 1935/36.						
1	Występ zespołu Waltera	3, X, 35	1	384	384	
2	Puccini, "Tosca" opera w wyk. zesp. art. opery warsz.	6, III, 36	1	491	491	
3	Chór Juranda	22, III	1	349	349	
4	Klabund — "Kredowe Kolo"	4, 5, III	2	206	103	Star. Związku Legion. Oddz. w Zamościu
5	Odczyt mira Lepeckiego	23, III	1	656	656	Star. Twa Przyj. Zw. Strzel.
6	Trzy bajki: Śpiąca Królewna, Czerw. Kapturek i Trzy Świnki w wykon. teatru dla dzieci Tymoteusza Ortyma	2, 3, V	2	278	139	
7	"Zamach na ministra" sztuka w 3 akt. W. O. Somina — gość. występ Stefana Jaracza	20, VI	1	655	655	
		9 dni	9	3019	335	

Sezon 1936/37.

№	Nazwa i charakter imprezy	Daty przedstawień	Łącz. imprez	Łącz. widzów	Przebieg	U w a g i
1	Balet Feliksa Parnell'a	29.IX	1	650		
2	Występ Złoty Buczyńskiej	25.X	1	386		
3	Koncert Pawła Prokopięni	31.X	1	108		
4	„Szkłana góra” przedst. dla dzieci Teatru Ortymu	18.XI	1	449		
5	Występ Lody Halama i Jerzego Czaplckiego	11.II	1	511		
6	„Co wolno wojewodzie” — rewia sat. polit. w 18 obr. Świat. Karpińskiego i J. Minkiewicza w wyk. Teatru 13 rzędów pod kier. K. Krukowskiego	24.II	1	617		
7	Koncert chóru Dana	4.III	1	521		
8	Balet Feliksa Parnell'a	9, 10.III	2	1008		
9	Występy Szczepka i Tonka oraz śpiew Olgi Kamińskiej	29.III	2	914		
10	Występy Toli Mankiewiczówny, Mili Kolpikówny i Eug. Papińskiego — art. operetki warsz.	6.IV	1	187		
11	Występ Jadwigi Hryniewickiej	8.IV	1	245		Star. Przysp. Wojsk. Kob. do Obrony Kraju
12	Koncert chóru Dana	13.V	1	344		
13	„Tomcio Paluch” przedst. dla dzieci teatru Tymot. Ortyma	18.V	2	124		
14	Chór Juranda	12.VI	1	327		
15	Rewie: „Katarzynka”, „Czajka”, „Noce Kaukaskie” w wyk. Teatru Ros. „Siniąja Ptica” pod kier. Wł. Szubinowa	28, 29, 30.VI	6	502		
16	Rewia „Frontem do radości” Tuwima, Hemara, Minkiewicza w wykonaniu art. Cyrulika Warsz.	15.VII	1	615		
17	G. B. Shaw—Profesja Pani Warren—kom. w 4 akt. w wyk. Zespołu Reduty	7, 8.VIII	3	1037		
18	Balet Feliksa Parnell'a	25, 26.VIII	2	1024		
		23 dni	29	9569		
				330		

C. Imprezy artystyczne, organizowane w teatrze miejskim w Lublinie siłami miejscowymi.  
Sezon 1933/34.

Ć L	Nazwa i organizatorzy imprezy	Daty	Ilość imprez	Ogólna liczba widzów	Frekw. procentn.	U w a g i
1	"Nauczycielka" — Niccodemiego — kom. w 3 akt. staraniem Koła Rodz. przy Szk. Pow. Nr 2	9.IX	1	335	335	
2	"Kot w butach" — przedstaw. dla dzieci staraniem Koła Rodz. przy Szk. Pow. Nr 2	7, 14, 15.X	4	823	206	
3	"Taniec kwiatów" — opera dziecięca star. Tow. Pop. Bud. Publ. Szk. Powsz.	8.X	1	678	678	Chóry szkół powsz. pow. lubelskiego
4	Uroczysta Akademia — na Święto Niepodległości	11.XI	1	710	710	
5	Rewia p. t. S. O. S. star. L. M. i K. i Korp. Akad. „Gdynia”	9, 10.XII i 2.I	5	1437	287	
6	"Jaselka" — star. Szkoły Muz. im. Moniuszki	26, 31.XII, 13, 14.I	4	826	206	
7	"Jaselka" — star. Koła T-wa Pop. Bud. Publ. Szk. Pow.	6.I.35	2	514	257	
8	"Jaselka" Konopnickiej — star. Szkoły Pow. Nr 3 na Czwartku	28.I i 1.II	2	1256	628	
9	Uroczysta Akademia z okazji Imienin Marsz. J. Piłsudskiego	19.III	1	754	754	
10	"Miłość i wiosna" — rewia star. T-wa Pogot. Ratunk.	2, 3.IV	4	1078	269	
11	"Mysz kościelna" — przedst. teatr. star. Woj. Kom. Fund. im. Zwirki i Wigury i L. M. K.	10.IV	1	296	296	
12	"Śnieżka" — baśń przedst. dla dzieci	21.IV	1	358	358	
13	"Azais" przedst. teatr. star. b. wych. gimn. W. Arciszowej	21.IV	1	273	273	
14	Koncert Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej	24.IV	1	601	601	
15	"Sen" Kruszwskiej przed. teatr. Szkoły Muz. im. Moniuszki	3, 5, 6, 17.V	4	104	26	
16	Rewia szkolna — star. Bratniej Pom. Szk. Budownictwa	10.V	1	189	189	
17	Zaczarowane królestwo — baśń scen. Słonskiego — staran. Koła b. Wych. Gimn. Kunickiego	13.V	1	344	344	
18	Akademia Związku Kaniowczyków	14.V	1	?	?	
19	Koncert Chóru Naucz. Ziemi Lubelskiej	2.VI	1	467	467	
20	Popis działwy szkolnej — Szkoły powsz. "Tarbut"	10.IV	1	?	?	
11	Popis uczniów szkoły Bejs-Jakob"	20.IV	1	392	392	
		32 dni	39	11435	293	

Sezon 1934/35.

Id.	Nazwa i organizatorzy imprezy	Daty	Ilość imprez	Ogólna ilość imprez	Frekw. przeciętn.	U w a g i
1	Wieczornica Artystyczna młodzieży szkół średnich	13, 14.X	2	1420	710	
2	Uroczysta Akademia - Koncert na Święto Niepodległości	11.XI	1	340	340	
3	Uroczysta Akademia z okazji Imienin Prezydenta R. P.	1.II.35	1	710	710	
4	Akademia Stowarzyszenia Rodziny Wojskowej	5.II	1	?	?	
5	"Halka" — opera Moniuszki — w wykonaniu zespołu pod dyr. Dziewulskich	19, 20.III	2	851	425	
6	"Ciotka Karola" — krotkocwila w wyk. zesp. Akad. Koła P.C.K.	21.III	1	162	162	
7	"Żołnierz samochwał" Plauta w wykon. uczniów Gimn. im. Skaszica	23.III	1	192	192	
8	"Kupala lubelska" w wykonaniu zespołu harcerzy	6, 7.IV	2	1067	533	
9	Przedst. teatr. Koła b. wych. Gimn. W. Arciszowej	27.IV	1	192	192	
10	Uroczysty wieczór urządz. przez Komitet Obchodu Urocz. Sierpniowych	17.VIII	1	623	623	
		13 dn	13	5557	428	
Sezon 1935/36.						
1	"Sen nocy letniej" — W. Szekspira — w wyk. zesp. Szk. Muz. pod dyr. E. Dziewulskiego	4, 5, 6.X	5	1345	269	1 przedst. szkolne
2	Przedstawienie dla żołnierzy zorgau. przez Polski Biały Krzyż	15.X	1	494	494	
3	"Mam lat 26" w wyk. zesp. Studium dramatycznego pod dyr. R. Dziewulskiej	18, 19, 20.X 9, 10.XI	6	816	136	
4	Przedstawienie dla dzieci w wyk. Szk. Pow. M. Papiewskiej	27.X	1	573	573	
5	Uroczysta Akademia na Święto Niepodległości	11.XI	1	638	638	
6	Koncert Chóru Naucz. Ziemi Lubelskiej	16.XI	1	514	514	
7	Poranek Organiz. Przysp. Wojsk. Kobiet do Obr. Kraju	17.XI	1	495	495	



nr	Nazwa i organizatorzy imprezy	Daty	Ilość imprez	Ogólna ilość imprez	Frekw. przeciętn.	Uwagi
8	„Królewna Lilijka” Koncepcyjnego — baśń fant. w 4 akt. w wykon. zesp. Studium dram. p. dyr. R. Dziewulskiej	17.XI	1	536	536	
9	Obchód w X-lecie śmierci Stefana Żeromskiego, zorg. przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk	20.XI	1	521	521	
10	„Eros i Psyche” Żalawskiego w wykonaniu zespołu Studium dram. pod dyr. R. Dziewulskiej	30.XI, 1, 28, 29.XII	5	1135	227	1 przedst. szkolne
11	„Pastorałka” Schillera w wyk. dzieci Szk. Pow. Nr 3 na Czwartku	12.I.36	1	570	570	
12	„Misterium pracy” widowisko ku czci Prezydenta Rzeczypospolitej star. szkół powsz. m. Lublina	28, 29, 30, 31.I, 1, 2, 4, 8.II	7	4397	628	5 przedst. dla dzieci i młodz., 2 dla publicz.
13	Koncert chórów lubelskich zorganiz. przez Zw. Polsk. Stow. Śpiew. i Muz.	9.II	1	410	410	
14	Akademia Ligi Morskiej i Kolonialnej	10.II	1	423	423	
15	Akademia Tow. Uniwersytetu Robotniczego	4.III.36	1	681	681	
16	Akademia Naucz. Szk. Powsz. i Średn.	21.III	1	654	654	
17	„Trzewiczki szczęścia” Hertza — przedst. dla dzieci	5.IV	1	171	171	
18	„Święto pieśni” szkół średnich	3.V	1	394	394	
19	„Dzwon zatopiony” — baśń dram. star. gimn. im. H. Czarnieckiej	13, 14.VI	2	427	213	
		37 dni	39	15194	389	
Sezon 1936/37.						
1	Poranek Związku Stow. Kupców Polskich	8.XII.36	1	545	545	
2	„Wesele Lubelskie” — star. Lubelskiego Związku Teatrów i Chórów Lud. w wyk. Akadem. Zespołu Młodz. Wiejskiej	3, 4, 5, 6, 7, 8, 18 i 19.II	12	7071	589	5 przedst. szkolnych 2 dla bezrobotnych
3	Akademia Ligi Morskiej i Kolonialnej	10.II	1	445	445	
4	Akademia poezjalna p. Kuratora St. Lewickiego	21.III	1	515	515	
5	Koncert T-wa Śpiew. „Lutnia”	2.V	1	140	140	
6	Koncert popularny w Święto Konstytucji 3-go Maja	3.V	1	174	174	
		13 dni	17	8890	523	

Zestawiony z trudem repertuar, grany w teatrze miejskim, ujęliśmy w trzy grupy: a) przedstawień Teatru Wołyńskiego, b) imprez przyjezdnych z wyłączeniem repertuaru Teatru Wołyńskiego, c) imprez miejscowych.<sup>1</sup> Zauważyć tu należy, że byłoby rzeczą pożądaną dokładniejsze kompletowanie materiałów, dotyczących pracy teatru miejskiego, a celem ustrzeżenia ich od całkowitej zagłady dobrze byłoby w „Pamiętniku Lubelskim” systematycznie ogłaszać zestawienia repertuarowe z ostatnich lat i najważniejsze dane, charakteryzujące pracę teatru. Wymaga też kontynuacji historia teatru lubelskiego, opracowana przez St. Dąbrowskiego do roku 1880.<sup>2</sup>

#### IV. TEATR WOŁYŃSKI

##### 1) Uwagi ogólne.

Na plan pierwszy działalności teatru w Lublinie wysuwa się w omawianym okresie czasu bezwątpienia Teatr Wołyński pod dyrekcją Aleksandra Rodziewicza. W sezonie 1933/34 dojeżdżał Teatr Wołyński do Lublina stosunkowo dość rzadko. Publiczność bowiem lubelska, odzwyczajona, a może zrażona do teatru obniżeniem jego poziomu w latach ostatnich, uczęszczała raczej na imprezy sprowadzane z Warszawy, nie spodziewała się natomiast, by placówka artystyczna z Łucka, z siedziby bardziej odległej od stolicy niż Lublin, mogła zaspokoić jej wymagania estetyczne. To też właściwie sezon 1933/34, a nawet sezon 1934/35 poświęcić musiał Teatr Wołyński na zdobywanie w Lublinie zaufania do siebie jako do placówki, którą stać nie na przeciętny, ale na wysoki nawet poziom artystyczny. Podkreślić od razu należy, że Teatr Wołyński pracuje rzetelnie, ambitnie i na ogół z dobrym rezultatem artystycznym. Opracowanie utworów jest wnikliwe i staranne; zasługa leży tu zarówno po stronie reżyserów jak i zespołu artystycznego. Przedstawienia grane są bez suflera, co niezwykle ułatwia widzowi przeżywanie prawdy artystycznej, jaka rozgrywa się na scenie. Oprawa sceniczna, zarówno dekoracyjna jak i kostiumowa, jest nowa dla każdej sztuki, co w dziejach teatrów objazdowych nie bywało rzeczą zwykłą. Tym bardziej godną

<sup>1</sup> Korzystaliśmy tylko z materiałów Wydziału Oświaty i Kultury i Wydziału Finansowego Zarządu Miejskiego. Za ułatwienie korzystania z tych materiałów dziękujemy kierownikom działów p. p. Feliksowi Petruczykowi i Tomaszowi Przyłuckiemu. Zaznaczamy jednak, że na podstawie zachowanych w obu Wydziałach materiałów trudno dziś ustalić nazwiska autorów utworów, które wykonywano na scenie, wogóle zaś nie można odtworzyć szczegółów programowych. Uzupełniających materiałów należało by poszukiwać w lubelskiej prasie codziennej i w archiwum Dyrekcji Teatru Wołyńskiego.

<sup>2</sup> STANISŁAW DĄBROWSKI: *Teatr w Lublinie i Teatry w Lubelskim 1860—1880*, „Pamiętnik Lubelski”, t. I, Lublin 1929 i osobna odbitka.

uwagi jest pomysłowość dekoratorów: Jadwigi Przeradzkiej i Aleksandra Jędrzejewskiego, którzy, jakże często skromnymi środkami, tworzą ciekawe, miłe i niepowtarzające się wnętrza, zarówno stylowe jak i współczesne, dostosowane przytem technicznie do ustawienia na scenach o różnych rozmiarach.

## 2) Repertuar Teatru Wołyńskiego.

Miarą wartości teatru będzie jednak przede wszystkim repertuar, jakim teatr dysponuje, a obok tego poziom inwencji twórczej artystów. Repertuar Teatru Wołyńskiego ma specyficzny charakter. Teatr ten bowiem pracuje w niezwykle ciężkich warunkach przy minimalnej tylko subwencji Wołyńskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej. Trudna jest sytuacja każdego dyrektora teatru, gdy przychodzi mu godzić zamierzenia artystyczne z realnymi możliwościami finansowymi i faktycznymi upodobaniami odbiorców. Trudności te potęgują się tym więcej, im bardziej stan finansowy teatru opiera się na tak mało jeszcze analizowanych, a tak kapryśnych zainteresowaniach teatralnych publiczności. To też za życiową konieczność Teatru Wołyńskiego uważamy to, że prawie 80 % repertuaru za okres 1933/34 — 36/37 stanowią komedie, około 11 % utwory zwane sztukami, a zaledwie niespełna 10 % dramaty. Cenną jest rzeczą, że w repertuarze swoim stosunkowo dużo miejsca znajduje Teatr Wołyński dla autorów polskich, choć ze znacznymi w poszczególnych latach wahaniami:

w r. 1933/4	7 na 17 premier	. . . . .	41·1 %
w r. 1934/5	13 na 24	„ . . . . .	54·1 %
w r. 1935/6	6 na 16	„ . . . . .	37·5 %
w r. 1936/7	5 na 19	„ . . . . .	26·3 %
Ogółem	31 na 76 premier	czyli . . . . .	40·8 %

Byłoby rzeczą ciekawą i pouczającą przeprowadzić dokładną analizę problematyki utworów Teatru Wołyńskiego i środowisk, na których terenie rozgrywa się akcja poszczególnych utworów, co mogłoby być przedmiotem specjalnych rozważań. Wydaje się nam jednak (nie jest to oczywiście gruntowną analizą uzasadnione przekonanie), że problematyka utworów jest nieco jednostronna i pożądane byłoby w przyszłości uwzględnienie większej różnorodności zagadnień. Na zebraniu Komisji Teatralnej Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej, odbytym w dniu 14 maja 1937 r. wysuwano w kilku przemówieniach zastrzeżenia co do doboru repertuaru Teatru Wołyńskiego. W zastrzeżeniach tych zwracano przede wszystkim uwagę na przyjemnościowy charakter repertuaru (osobiście mamy również wątpliwości, czy warto nawet

w takim repertuarze obniżać ogólny poziom opracowywaniem utworów tego rodzaju jak: „W cukierence” i „Sprawy poufne”), akcentowano też dalej brak w repertuarze utworów o wartości trwałej i zbyt wyraźną zależność repertuaru Teatru Wołyńskiego od repertuaru warszawskiego. Uwagi te, teoretycznie biorąc, w dużym stopniu słuszne, miałyby większy ciężar gatunkowy, gdyby czynniki decydujące o sprawach teatru w Lublinie stworzyły dyrekcji teatru finansowe możliwości ich uwzględnienia. W obecnej bowiem sytuacji po czterech latach działalności Teatru Wołyńskiego, mimo bardzo znacznego zwiększenia się frekwencji publiczności, Lublin jest, jak to później uzasadnimy cyframi, ciągle jeszcze dłużnikiem Teatru Wołyńskiego w dosłownym tych wyrazów znaczeniu. To też dochodzimy właściwie do przekonania, że Lublin zyskuje dopiero ze wzrastającą frekwencją w teatrze moralne prawo krytyki działalności Teatru Wołyńskiego, a wdzięczny winien być za to, że teatr ten ułatwiał poznawanie nowości scenicznych, a nadto umożliwiał zapoznanie się z takimi utworami trwałej wartości jak w sezonie 1933/34 Musset'a „Świecznik”, Szekspira „Otello”, Rostworowskiego „Niespodzianka”, Shaw'a „Pigmalion”, w sezonie 1935/36 Blizińskiego „Rozbitki”, Dumas'a „Dama Kameliowa”, w sezonie 1936/37 Scribe'a „Szkłanka wody”, Sardou „Madame Sans Gêne” i Rostand'a „Orlątko”. Na korzyść Teatru Wołyńskiego zapisać też należy wznowienia w Lublinie utworów tego rodzaju jak: (w sez. 1933/34) Zapolskiej „Panna Maliczewska”, (w sez. 1934/35) Rittnera „W małym domku”, Fredry „Śluby panięskie” i „Zemsta” (w sez. 1935/36) „Pan Geldhab”, Żeromskiego „Ponad śnieg” i (w sez. 1936/37) Rittnera „Głupi Jakub”.

### 3) Zespół artystyczny Teatru Wołyńskiego.

Osobny rozdział należałoby poświęcić omówieniu pracy i charakterystyce zespołu artystycznego Teatru Wołyńskiego. Omówienie jednak tych spraw wymagałoby systematycznej obserwacji przedstawień teatru oraz zebrania i przestudiowania wszystkich recenzji, a w rezultacie swoim przekroczyłoby ramy artykułu. Pragnęliśmy bodaj podać zestawienie obsady artystycznej wszystkich utworów, ale i w wykonaniu tego zamiaru natknęliśmy się na nieprzewidziane trudności; po prostu nie udało się nam skompletować programów ze wszystkich przedstawień z okresu 1933/34 — 1936/37; podajemy więc tytułem przykładu zestawienia za jeden tylko rok 1934/35, stosunkowo najlepiej skompletowany.

Obsada postaci scenicznych w repertuarze

Zespół artystyczny Teatru Wołyńskiego w sezonie 1934/35	M. Pagnol „Fanny”, kom. w 4 akt. Reżyser: Edm. Szafrąński	T. Rittner „W małym domku”, dram. w 3 akt. Reżyser: Aleks. Rodziewicz	St. Kiedrzyński „Ten stary wariat”, kom. w 3 akt. Reżyser: Mieczysław Zoner
<p>Panie:</p> <p>1. Hanna Biernacka . . .</p> <p>2. Irena Erhardtówna . . .</p> <p>3. Jadwiga Gosławska . . .</p> <p>4. Helena Ippoldtówna . . .</p> <p>5. Maria Leśniewska . . .</p> <p>6. Luba Lipnicka . . .</p> <p>7. Wanda Łuczycka . . .</p> <p>8. Irena Nowicka . . .</p> <p>9. Jadwiga Okońska . . .</p> <p>10. Klara Sarnecka . . .</p> <p>11. Zofia Sławińska . . .</p> <p>12. Anna Wińska . . .</p> <p>Panowie:</p> <p>13. Stefan Bajerski . . .</p> <p>14. Edward Czerwiński . . .</p> <p>15. Stefan Chorzewski . . .</p> <p>16. Roman Jaglarz . . .</p> <p>17. Kazimierz Jenoval . . .</p> <p>18. Edward Kowalczyk . . .</p> <p>19. Karol Leszczyński . . .</p> <p>20. Wacław Modrzeński . . .</p> <p>21. Marian Meller . . .</p> <p>22. Piotr Orłowski . . .</p> <p>23. Aleksander Rodziewicz</p> <p>24. Antoni Rycharski . . .</p> <p>25. Roman Schnitzer . . .</p> <p>26. Leopold Skwierczyński</p> <p>27. Stanisław Smoczyński . . .</p> <p>28. Edmund Szafrąński . . .</p> <p>29. Kazimierz Wichniarz . . .</p> <p>30. Mieczysław Zoner . . .</p> <p>31. * * *</p>	<p>1. Klodyna*)</p> <p>3. Fanny</p> <p>11. Honorata</p> <p>18. Pan Brun, Dr</p> <p>19. Mariusz. Listonosz</p> <p>24. Palacz</p> <p>28. Cezar</p> <p>29. Escartefique</p> <p>30. Panisse</p>	<p>2. Sędzina</p> <p>7. Wanda, kuz. d-ra</p> <p>9. Kasia, sługa</p> <p>10. Maria, żona d-ra</p> <p>16. Sędzia</p> <p>17. Jurkiewicz, inż.</p> <p>20. Doktor (dubl.)</p> <p>23. Doktor</p> <p>27. Sielski, nauczyciel</p> <p>31. Kosicki, prowiz.</p>	<p>1. Laura Buszańska</p> <p>2. Małgorzata</p> <p>9. Haneczka</p> <p>16. Daniel Rajgrodzki</p> <p>19. Kazio</p> <p>20. Kajetan Witucki</p> <p>21. Polikarp Grański</p> <p>24. Jan Kopała</p> <p>26. Adwokat</p> <p>30. Ant. Balasiński</p> <p>31. Jurczak</p>

\*) Cyfra przed imieniem postaci scenicznej jest stałe odnośnikiem do wymienionego w wykazie nazwiska artysty, który kreował tę postać.



Teatru Wołyńskiego z roku 1934/35.

E. Sheldon „Historia dwu serc”, sztuka w 3 akt. Reżyser: Aleks. Rodziewicz	A. Fredro „Śluby panień- skie” kom. w 3 akt.	P. Volpius „Zwyciężyłem kryzys”, kom. w 3 akt. Reżyser: Mieczysław Zoner	Z. i A. Acrement „Arleta i zielone pudła”, kom. w 3 akt. Reżyser: Aleks. Rodziewicz	J. Tępa „Fräulein doktor” faktomontaż w 6 odsł. Aleks. Rodziewicz
3. Vanucci  7. Rita Cavallini  10. Mary de Rochard 11. Ketty  14. Harry Armstrong  18. John    27. Tom Armstrong  29. Philipps. Adolphe  31. De Virieu	Brak programu w aktach Zarządu Miejskiego.	3. Herta   9. Franja  14. Szef sekc. Pertrl. 16. Prez. Mitro- Banku 18. Starszy pan  19. Baron Feliks Fabry  23. Gustaw Wie- singer  26. Hollmann 27. Rudolf Fritsch 28. Nicolits 29. Jan - służący 30. Gen. dyr. Mitro- Banku	1. Cecylia 2. Joanna   7. Maria 8. Rozalia  10. Arleta 11. Ernestyna    20. Pan Hiacynt 21. Ksiądz Dechant  24. Jerzy   31. August. Uczeń Vėrvu	2. Pani Hammer      10. Anna Maria Lesser  14. Porucznik René Austin Kapitan Filly  16. Sierżant Duval  18. Sanitariusz. Portier Żołnierz II 19. Sierżant Bertrand. Radiotelegrafista 20. Porucznik Engel  26. Kapitan Mauriac Joachim Costopoulos 27. Por. Müller Lekarz 28. Dr Matthesius 29. Ekscelencja 31. Major Herst. Żol- nierz I. Kapitan Latour

Obsada postaci scenicznych w repertuarze

<p>J. Szaniawski „Papierowy kochanek”, kom. w 3 akt. Reżyser: Aleks. Rodziewicz</p>	<p>G. Torzano „Dar poranka”, kom. w 3 akt. Reżyser: Aleks. Rodziewicz</p>	<p>Morstin „Dzika pszczola”</p>	<p>G. Zapolska „Ich czworo”, trag, ludzi głupich w 3 akt. Reżyser: Aleks. Rodziewicz</p>
<p>3. Panna Nelly</p> <p>13. Agent. Krawiec</p> <p>14. Pierrot</p> <p>18. Kamerdyner</p> <p>19. Elektrotechnik</p> <p>30. P. Hipolit</p>	<p>2. Hersylia</p> <p>4. Służąca</p> <p>10. Lucyna Bianchi</p> <p>16. Nauczyciel</p> <p>25. Radca</p> <p>27. Hr. Karol de Flavi</p>	<p style="writing-mode: vertical-rl; transform: rotate(180deg);">Brak programu w aktach Zarządu Miejskiego.</p>	<p>3. Szwaczka</p> <p>4. Sługa</p> <p>6. Dziecko</p> <p>7. Żona</p> <p>11. Wdowa</p> <p>19. Kochanek</p> <p>20. Doróżkarz</p> <p>29. Mąż</p>

Teatru Wołyńskiego z roku 1934/35.

L. Hirschfeld „Szwedzka zapalka”, kom. w 3 akt. Reżyser: Aleks. Rodziewicz	A. Fredro „Zemsta”, kom. w 4 akt. Reżyser: Mieczysław Zoner	St. Kiedrzyński „Życie jest skom- plikowane”, kom. w 3 akt. Reżyser: Mieczysław Zoner	J. Chlumberg „Niebieskie migdały”, kom. w 3 akt. Reżyser: Aleks. Rodziewicz
2. Joanna	1. Podstolina	3. Anna, córka Wyrwasińskiego, sekret. Ornitowicza	2.*
8. Pani Willox	9. Klara, synowica Cześnika	7. Mira Veczera	9.*
11. Birgit Hellwegh	13. Murarz I	11. Michalina, żona Wyrwasińskiego	14.*
16. Albert Wendel	18. Perełka, kuchmistrz. Murarz II	18. Jan Wyrwasiński, szewc	16.*
	20. Rejent Milczek	19. Franciszek Czupurek, redaktor „Wolnego Szewca”	23.*
	24. Śmigalski, dworz.		24.*
	25. Wacł., s. Rejenta		
27. Jan Dietrich	26. Dyndalski, marsz.	27. Lucjan Rogoyewski, urzędnik	
	28. Cześnik Raptusiewicz		29.*
	30. Papkin	30. Meurycy Ornitowicz, adwokat, prezes L.O.D. 31. Manifestant I i II. Lokaj.	

Gwiazdka przy nazwisku oznacza, że artysta grał którąś z postaci występujących w sztuce.  
 Program nie podaje szczegółów.

Obsada postaci scenicznych w repertuarze

<p>W. Lichtenberg „Mecz małżeński”, kom. w 3 akt. Reżyser: Edmund Szafrński</p>	<p>Hodges i Percyval „Hau — Hau”, kom. w 3 akt. Reżyser: Edmund Szafrński</p>	<p>Fr. Langer „Łatwiej przejść wielbłądowi”, kom. w 3 akt. Reżyser: Aleks. Rodziewicz</p>	<p>J. Berre i L. Verneuil „Szkoła podat- ników”. Reżyser: Edmund Szafrński</p>
<p>1. Hanna</p> <p>4. Marlena Podkova</p> <p>12. Annie</p> <p>13. Beno</p> <p>26. Stopperl</p> <p>28. Bob Sturm</p> <p>31. Zapowiadacz radiowy</p>	<p>3. Wirginia, wnuczka p. Bullivant</p> <p>4. Zuzanna, pokojówka Wirginii</p> <p>13. Ruddock - służ.</p> <p>18. Dr Maclaren. Merridow-służ.</p> <p>20. Pan Bullivant</p> <p>21. Wolfe</p> <p>28. J. H. Jarois</p> <p>29. Ernest Heron</p>	<p>2. Pesztowa</p> <p>8. Panna</p> <p>9. Zuzia</p> <p>11. Dama</p> <p>16. Peszta</p> <p>22. Dyr. Andrejs</p> <p>26. Joe Vilim</p> <p>27. Alan Vilim (Alik)</p>	<p>2. Betty Dorlange, przyjaciółka Chapelande'a</p> <p>3. Wirginia, służąca Fromentelów</p> <p>10. Julia Valtier, żona Gastona</p> <p>13. Rajmund Giroux, sekr. Fromentela</p> <p>15. Alfred Mann</p> <p>16. Chapelando, finansista.</p> <p>20. Gaston Valtier</p> <p>27. Minister</p> <p>28. Emil Fromentel, sekr. urzędu skarbowego</p> <p>29. Piotr Serigny, powieściopisarz</p> <p>31. Panna Irma, sekret., Eugeniusz, służący</p>

Teatru Wołyńskiego z roku 1934/35.

„Cudzik i S-ka”. Reżyser:	M. Hemar „Firma”, kom. w 3 aktach. Reżyser:	R. Niewiarowicz „Kochanek to ja”, kom. w 3 akt., Reżyser: Edmund Szafranski	St. Kiedrzyński „Kobieta i jej tyran”, kom. w 3 akt., Reżyser: Mieczysław Zoner
Brak programu w aktach Zarządu Miejskiego.	2. Marysia Jędrzejowska, garderobiana		1. Ewa  3. Zuzanna, urz. w fabryce 4. Wiktoria żona Grudały
	7. Helena Otocka, aktorka	10. Zofia	11. Sabina Perkowska, przyjaciółka Ewy
	14. Migdaliński, krawiec	14. Franciszek, słu- żący	15. „Felek”
	19. Wacek, subiekt		20. Jerzy Olszyński, dyr. fabr. maszyn roln.
	21. Krzepiński subiekt		
	22. J. W. Chyliczek, bu- chalter	23. Karol	26. Józef Kąkol, urzęd. pow. urzędu skarb.
	27. Hugo Brandt, kupiec		29. Grudała, majster w fabr.
	28. Barski, dziennikarz	28. Ryszard	30. Walery Berlicz
	31. Konduktor w pociągu. Chłopak w kwaciarni		



Poza wymienionymi w zestawieniu pracowali jeszcze w zespole w latach 1931—1936, w różnych oczywiście sezonach, następujący artyści: Panie: Eugenia Burbianka, Jadwiga Butkiewiczowa, Janina Bąkowska, Jadwiga Domańska, Helena Krzywicka, Aleksandra Królikowska, Maria Leśniewska, Elżbieta Łabuńska, Barbara Reńska, Maria Wilkoszewska, Maria Wojdalińska i Janina Zielińska oraz panowie: Kazimierz Brodzikowski, Janusz Jaroń, Bronisław Kassowski, Eugeniusz Ławski, Wacław Malinowski, Zdzisław Mrożewski, Jan Niedzielski, Klemens Przybysz, Stanisław Purzycki, Kazimierz Sroczyński, Czesław Strzelecki, Ryszard Wasielewski i Stanisław Żeleński.

Skoro z powodów, jakie podaliśmy wyżej, nie jesteśmy obecnie w stanie podjąć się charakterystyki talentu poszczególnych artystów, nie nam nie stoi na przeszkodzie, aby podkreślić naprawdę godną uznania, choć w tak trudnych warunkach prowadzoną sumienną pracę całego zespołu. Widzowie, uczestnicy przedstawień, zazwyczaj nie myślą o tym, jak w każdym teatrze wiele wysiłku włożyć muszą w swą pracę reżyser, aktorzy, dekoratorzy i personel techniczny w przygotowanie premiery; o ile większy zaś ten wysiłek jest w pracy teatru objazdowego, ocenić to może tylko ten, kto sam bezpośrednio w pracy takiego teatru brał udział. Nie da się w żadnym skrócie przedstawić tego, na jak wiele niewygód narażone jest życie zespołu teatru objazdowego, ile wymagają hartu fizycznego i opanowania nerwowego ciągle z dnia na dzień zmiany miejsca, mieszkanie w wagonie, udawanie się na spoczynek późną nocą, wyżywienie w coraz to innej restauracji i ciągle jeszcze okropne warunki higieniczne wielu niestety naszych scen prowincjonalnych. Praca zespołów teatralnych w tych warunkach świadczy nie tylko o naprawdę wielkim oddaniu artystów umiłowanej przez się dziedzinie, ale daje im też chlubne miano artystów-społeczników.

#### 4) Czasopismo „Logeion”.

W związku z działalnością Teatru Wołyńskiego należy jeszcze zwrócić uwagę na dobry i ambitny w pomysł (nieco słabszy w realizacji) krok kierownictwa teatru, powzięty w zamiarze głębszego przepojenia publiczności kulturą teatralną przez dostarczenie jej wiedzy o teatrze w formie słowa drukowanego. Mamy na myśli próbę wydawania poważniejszego periodyku, którego pierwszy numer pod trudno zrozumiałą dla laika nazwą „Logeion”, ukazał się z początkiem sezonu 1936/7. Skończyło się jednak na wydaniu trzech numerów (w odstępach dwumiesięcznych) o łącznej objętości 180 stron. Pismo redagował aktor i reżyser Teatru Wołyńskiego p. Czesław Strzelecki z dużym nakładem pracy i widoczną dbałością o różnorodność poruszanych tematów. Istotnie, „Logeion” przedstawia się jako magazyn,

zawierający artykuły, omawiające takie sprawy, jak: historię teatru polskiego i obcego, krytykę teatralną, ustawodawstwo, dotyczące aktora i teatru, kulturę teatralną w Polsce, publiczność, grę aktorską itp. Poza tym każdy numer dopełniają impresje literackie, osnute na tematach, związanych ze sceną, kronika ważniejszych wydarzeń teatralnych, obszerniejsze wiadomości z innych teatrów (Katowice, Toruń) i krótkie informacje o Teatrze Wołyńskim, zawierające wykaz granych w danym czasie sztuk wraz z obsadą niektórych ról oraz trasy objazdowe poszczególnych zespołów.

Jako najbardziej wartościowe wymienić trzeba następujące pozycje: Stefana Jaracza: *W ślepej ulicy polskiego teatru*, Augusta Strindberga: *Dramaturgii cz. I (Sztuka aktorska)*, Jerzego Śmigielskiego: *Leon Schiller i studium Mieczysława Kotlarczyka o grupie recenzentów teatralnych w Warszawie z lat 1815—1819*, znanych pod nazwą Iksów.

Inowacją (niezbyt szczęśliwą) było zamieszczanie fotografii autorów, piszących w „*Logeionie*”, wraz z krótkimi danymi o ich zainteresowaniach teatralnych i pracach pisarskich (coś na wzór zwyczaju odbijania podobizn znakomitszych [artystów filmowych i teatralnych w czasopismach i programach widowiskowych]).

Periodyczne czasopismo teatralne miałoby na naszym terenie dużą rolę do spełnienia i dlatego żałować należy, że godna poparcia inicjatywa dyr. Rodziewiczza nie cieszyła się dłuższym żywotem. Zawinił tu przede wszystkim widzowie Teatru Wołyńskiego z Wołynia, Polesia i Lubelszczyzny, którzy pisma nie poparli przez zakupywanie w wystarczającej ilości poszczególnych numerów; ale także i redakcji trzeba z życzliwością wypomnieć kilka niedopatrzeń. Pomijając niewygodny format pisma (czwórka), wysoką cenę w stosunku do możliwości płatniczych szerokich mas (60 gr) i dużą objętość (50—60 stron), co niestety na ogół nie zachęca u nas jeszcze do lektury, trzeba zwrócić uwagę na brak artykułów, któreby mówiły o *bieżącym życiu Teatru Wołyńskiego*, t. j. o wystawianych sztukach i ich autorach. A przecież przez takie popularne, krótkie szkice, dające konkretne informacje o przedstawieniach, najłatwiej było skłonić publiczność do lektury czasopisma; artykuły o treści specjalnej czy choćby ogólniejszej, nawet niektóre bardzo wartościowe i ciekawe, ale dla ludzi interesujących się głębiej sprawami teatru, nie mogły mieć i nie miały większej siły przyciągającej dla przeciętnego widza, który w lekturze tej nie dostrzegał po prostu większego interesu, nie mogąc powiązać jej treści z aktualnymi swymi zainteresowaniami teatralnymi.

Dlatego wydaje się nam, że czasopismo o tym charakterze winno przede wszystkim uwzględniać stające się, konkretne życie danego teatru, to jest mówić o granych czy przygotowywanych sztukach, dawać bardziej

szczegółowe informacje o autorach, zaznajamiać z problemami reżyserii i koncepcjami inscenizacyjnymi, a później dopiero wprowadzać artykuły ogólniejsze, to jest wychodzić coraz dalej poza obręb spraw bliskich, związanych z pracą tego teatru.

#### V. IMPREZY PRZYJEZDNE

Dość duży procent imprez zespołów przyjeżdżających do Lublina nadaje jego życiu kulturalnemu specyficzne piętno. Nie mamy zamiaru omawiać tutaj skomplikowanego i nierozwiązanego w skali ogólnopolskiej problemu artystycznych imprez objazdowych. W każdym razie warto zwrócić uwagę, że pożądaną byłoby rzeczą, aby imprezy te uzupełniały braki kulturalnego życia Lublina, a nie wprowadzały przesyty przypadkowym zbiegiem w bliskich terminach imprez o podobnym charakterze. W tym celu dajemy zestawienie, które jest pouczającym obrazem panującej tutaj bezplanowości. Wynikiem jej jest z jednej strony najazd na Lublin np. rewii i koncertów muzyki lekkiej, albo występów baletowych i koncertów tanecznych w sezonie 1933/34 i 1936/37, a brak tych imprez w sezonach 1934/35 i 1935/36, z drugiej zaś brak prawie zupełny występów zespołów operowych i operetkowych. Dla ścisłości dodajemy, że podany niżej wykaz obejmuje imprezy, organizowane tylko w teatrze miejskim, co stanowi jednak znaczną większość wszystkich wartościowych imprez artystycznych, odbywających się w Lublinie. Nie obejmuje ten wykaz wszystkich koncertów muzyki poważnej, które niemal stale odbywały się w sali Towarzystwa Muzycznego.

	Sez. 1933/34			Sez. 1934/35			Sez. 1935/36			Sez. 1936/37			Razem
	Teatr Wolyński	Imprezy przyjezdne	Imprezy miejscowe	Teatr Wolyński	Imprezy przyjezdne	Imprezy miejscowe	Teatr Wolyński	Imprezy przyjezdne	Imprezy miejscowe	Teatr Wolyński	Imprezy przyjezdne	Imprezy miejscowe	
Komedyj . . . . .	13	—	2	20	2	3	13	—	—	15	1	—	69
Sztuk . . . . .	2	3	2	2	—	—	2	2	2	3	—	—	18
Dramatów i tragedii .	2	—	—	2	—	—	1	—	—	1	—	—	6
Baśni i widow. fantast. .	—	—	4	—	—	—	—	1	5	—	2	—	12
Widowisk ludowych . .	—	—	3	—	1	2	—	—	2	—	—	1	9
Rewii i wiecz. humoru .	—	4	3	—	2	—	—	1	—	—	4	—	14
Operetek i komed. muz.	—	1	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	3
Oper . . . . .	—	—	—	—	—	1	—	1	—	—	—	—	2
Koncert muz. i pieśni lek.	—	2	—	—	3	—	—	1	—	—	4	—	10
Koncert. muz. poważ. .	—	2	2	—	2	—	—	—	3	—	1	2	12
Konc. tan. i baletów .	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	6	—	7
Akademii . . . . .	—	—	3	—	—	4	—	—	6	—	—	2	15
Innych . . . . .	—	1	2	—	1	1	—	1	1	—	—	—	7
Razem . . . . .	17	14	21	24	13	11	16	7	19	19	18	5	184

Próby zorganizowania stałego teatru popularnego w Domu Żołnierza w Lublinie były podejmowane w omawianym okresie dwukrotnie. Myśl powołania do życia takiej placówki była słuszna, nie podlegająca dyskusji, bo przecież Lublin, ośrodek blisko 120-tysięczny z szeroko rozbudowanymi peryferiami i dużą ilością ludności proletariackiej, ubogiej, nie mógł rezygnować z ambicji kulturalnego i wychowawczego oddziaływania przez teatr na masy. Władze wojskowe użyły teatrowi poparcia w postaci oddania do użytku sali wraz ze sceną i magazynem rekwizytów.

Z początkiem sezonu 1934/5 zamierzono zorganizować teatr w Domu Żołnierza jako placówkę społeczną, gdzie grać miały różne zespoły niezawodowe miejskie czy nawet z powiatu lubelskiego (a więc: żołnierskie, szkolne, organizacyj społecznych, wiejskie, należące do Lub. Zw. Teatrów i Chórów Lud.) po uprzednim zgłoszeniu się i zakwalifikowaniu sztuki oraz poziomu jej opracowania przez specjalnie w tym celu utworzoną Komisję Artystyczną.

Akcja ta, zapowiadająca się dobrze, skończyła się, niestety, niepowodzeniem, a to, jak sądzimy, z następującego powodu: z chwilą, gdy Komisja (lub jej delegat) uznała jakąś sztukę za niedostatecznie przygotowaną i udzieliła wykonawcom szeregu fachowych porad, nie było przeważnie w zespołach człowieka, któryby te uwagi mógł (a nieraz chciał) zrealizować, widowisko odkładano, często nie dochodziło ono do skutku, a Dom Żołnierza, stojąc przed pustką repertuarową, musiał byle czym łątać luki. Trudno było także przełamać wygórowane ambicje niektórych zespołów, nie liczące się zupełnie z możliwościami wykonawczymi swych członków. Osoby należące do Komisji, mając własne zajęcia zawodowe, nie mogły występować w roli reżyserów, odwiedzając tylko jedną do dwóch prób.

Aby takie przedsięwzięcie miało dłuższe widoki powodzenia, konieczny jest, jeżeli nie stały zespół jako pewna podstawa pracy, to przede wszystkim stały reżyser, uzdolniony nie tylko „teatralnie”, ale i wychowawczo, który przez systematyczny wysiłek mógłby podnosić poziom artystyczny poszczególnych widowisk ochotniczych.

Drugą próbą była akcja, wszczęta przez zespół amatorsko-zawodowy, grupujący się w Domu Żołnierza wspólnie ze studium dramatycznym p. Reginy Dziewulskiej. Nie dało się jednak—co wykazała kilkoletnia praktyka—pogodzić celów pracy szkoły dramatycznej z celami teatru popularnego. Rozbieżność ta ujawniła się najlepiej w doborze repertuaru; szkoła kształciła swych adeptów na poważnej, nieraz klasycznej treści teatralnej—ta zaś przemówić głębiej do widowni prymitywnej nie zdołała. Z powodu ciężkich warunków finansowych, braku odpowiedniego zespołu, zbyt słabej reakcji aktorów na doping ze strony kierownictwa, wyboru zbyt trudnych tekstów itp.



wiele przedstawień nie osiągnęło należytego poziomu artystycznego. Najbardziej wykończonymi widowiskami były: „Zaczarowane koło” L. Rydla, „Sen” F. Kruszewskiej i „Cyd” Corneilla — Wyspiańskiego. Największym natomiast powodzeniem cieszyły się (i uzyskały największą ilość przedstawień): „Jasełka” L. Rydla i „Tajemnica spowiedzi”.

Brak przemyślanej linii repertuarowej znamionuje działalność teatru w „Domu Żołnierza” w omawianym okresie. Obok pozycji poważnych, arcytrudnych do wykonania i zrozumienia („Sędziowie”, „Sen”, „Żeglarz”) mamy utwory o treści łatwej, nieraz błażej („Mundur swatem”, „Szczęśliwy frak”). Nie widać — jedynie racjonalnego w tym wypadku — przechodzenia stopniowego od rzeczy łatwiejszych (ale posiadających walory wychowawcze) do trudniejszych.

W rezultacie teatr w Domu Żołnierza publiczności, dla której był przeznaczony, nie zdobył, szerszych mas sceną nie zainteresował. Stwierdzamy tylko fakt, nie podając dokładniej jego genezy. Na pewno tkwi ona w dużej mierze także w czynnikach społecznych, pozateatralnych, niewiele zależnych od kierownictwa placówki.

## VII. LUBELSKI ZWIĄZEK TEATRÓW I CHÓRÓW LUDOWYCH

Oryginalne prace teatralne, idące przede wszystkim w kierunku wyzyskania bogatego folkloru lubelskiego i obrzędowości ludowej, prowadzi w skali wojewódzkiej Lubelski Związek Teatrów i Chórów Ludowych. W omawianym okresie wysunęły się na czoło tak swymi wartościami muzycznymi i wzruszeniowymi, jak i ze względu na ujęcie inscenizacyjne i poziom opracowania dwa widowiska: „Wesele Lubelskie” i „Kupała” (lubelskie obrzędy świętojańskie). Po raz pierwszy (pomijając wcześniejsze imprezy szkolne) „Wesele Lubelskie” zostało wystawione publicznie w listopadzie 1934 r. w Domu Żołnierza, będąc wynikiem pracy na dwutygodniowym kursie teatralnym dla przodowników młodzieży wiejskiej. Widowisko powtórzono wówczas siedem razy przy przepelnionej widowni. Celem wspomnianego kursu było (poza opracowaniem przedstawienia), aby jego uczestnicy po powrocie do swoich środowisk już jako kierownicy podjęli z miejscową młodzieżą prace nad realizacją sceniczną obrzędowości weselnej. I rzeczywiście, w latach 1934 — 1937 „Wesele Lubelskie” zostało odegrane przez kilkadziesiąt zespołów młodzieży wiejskiej w różnych ośrodkach Lubelszczyzny ponad 100 razy. Związek T. i Ch. Lud. pomagał zespołom przez wypożyczanie kostiumów, tekstów i nut, ozdobnie wykonanych afiszy, a nawet wielokrotnie służył bezpośrednią pomocą instruktorską na miejscu.

Po raz drugi wielką propagandę wartości regionalnych Lubelszczyzny przez wystawianie sceniczne obrzędów weselnych rozpoczęto z początkiem



roku 1937. Zorganizowano wówczas przy poparciu Kuratorium O. S. L. zespół, złożony z akademickiej młodzieży wiejskiej i bezrobotnych absolwentów seminariów nauczycielskich, który po przygotowaniu „Wesela” odegrał je w teatrze miejskim w Lublinie 12 razy, ciesząc się uznaniem prasy i publiczności. Niebawem wyruszone w objazd, odwiedzając następujące miasta: Puławy (3 przedst.), Zamość (2 przedst.), Włodzimierz Wołyński (2 przedst.), Hrubieszów (2 przedst.) i Kraków (4 przedst.). Ogółem grano w tym roku 25 razy „Wesele” w interpretacji zespołu akademickiego. W Krakowie wystawiono „Wesele” w ramach konkursu, zorganizowanego z okazji „Dni Krakowa” p. n.: „Lud polski w muzyce. pieśni i tańcu”, gdzie uzyskano „dyplom najwyższego uznania za nadzwyczajną staranność i pietyzm w przygotowaniu widowiska oraz jego wybitny poziom artystyczny”. Również prasa krakowska, a szczególnie pisma koncertu I. K. C. oceniły wysiłek lubelski bardzo przychylnie, nie szczędząc mu słów pochwały; dokładnie omówił widowisko, jego stronę folklorystyczną i inscenizacyjną red. St. Mróz w dwóch obszernych felietonach, zamieszczonych na łamach I. K. C. i tygodnika „Na Szerokim Świecie”, gdzie m. i. podsunął myśl wyzyskania folkloru lubelskiego przez film polski, chorujący na anemię tematów i materiału istotnie „fotogenicznego”. Miesięcznik „Teatr Ludowy” poświęcił „Weselu” także dwa artykuły. Publiczność lubelską informowano o widowisku w „Expressie Lubelskim i Wołyńskim” (dłuższy artykuł dnia 27.VI.37). Projektowany objazd wakacyjny po miastach i uzdrowiskach Małopolski zachodniej nie doszedł do skutku z powodu trudności finansowych i niemożności uzyskania specjalnego wagonu kolejowego od Ministerstwa Komunikacji.

Lubelskie obrzędy sobótkowe (t. zw. „Kupała”) zostały wystawione po raz pierwszy w teatrze miejskim przez młodzież harcerską (r. 1935), w lecie zaś tego roku cieszyły się dużym powodzeniem, odegrane na wolnym powietrzu nad brzegiem Wisły w Kazimierzu przez uczestników kursu teatralnego, zorganizowanego przez Związek przy pomocy finansowej Kuratorium.

#### VIII. TEATR SZKOLNY

Obraz życia teatralnego w Lublinie na przestrzeni czterech ubiegłych sezonów byłby niepełny, gdyby milczeniem pominąć wysiłki w zakresie teatru szkolnego. Mamy na myśli teatr szkolny w dosłownym znaczeniu tego wyrazu; teatr ten polega na tym, że młodzież własnymi siłami, oczywiście pod opieką nauczyciela, opracowuje i wystawia jakieś widowisko sceniczne. Sprawa jest wychowawczo bardzo ważna, bo chodzi o przygotowanie w ten sposób późniejszych inteligentnych odbiorców i miłośników sztuki teatru. Zupełnie inaczej ustosunkuje się do wysiłków teatru zawodowego ten człowiek, który w młodości brał czynny udział w organizowaniu imprez szkol-

nych, który grał na scenie, a więc na własnej skórze niejako poczuł ciężar gatunkowy tego trudu, aniżeli ten, który zawsze był tylko biernym widzem, receptorem.

Chociaż organizowanie przez młodzież przedstawień teatralnych nie jest w dzisiejszej szkole nowością, to jednak dokonywało się ono dawniej na marginesie normalnych zajęć szkolnych, ochotniczo, nadprogramowo, z własnej inicjatywy młodzieży, przy małej lub żadnej ingerencji nauczycieli. Po raz pierwszy na terenie Lublina i Lubelszczyzny (a może po raz pierwszy w ogóle w Polsce?) otoczono teatr szkolny młodzieży systematyczną opieką z początkiem r. szk. 1933/4. Zainteresowano tą sprawą szersze rzesze młodzieży i rady pedagogiczne. Wypracowano nowe metody prowadzenia zajęć. Dotychczas trwają próby włączenia robót teatralnych do normalnych, obowiązkowych prac szkolnych. Propagowano nowe, łatwe formy inscenizacyjne, odpowiadające psychice i możliwościom wykonawczym młodzieży jak: recytacje zespołowe, teatr samorodny, inscenizacje (rytmiczne i dramatyczne) tekstów niescenicznych a więc pieśni, legend, utworów lirycznych, fragmentów powieściowych itp. Zainteresowano szkoły folklorem, obrzędami i tańcami ludowymi. Dokonano reformy stereotypowych i nudnych obchodów, uroczystości i t. zw. „akademii”. szkolnych. Podjęto także organizację masowych imprez międzyszkolnych.

Pamiętać zawsze trzeba o tym, że wyników tej pracy nie można nigdy mierzyć widomą ilością imprez publicznych, bo często wiele wartościowych, z uwagi na stronę wychowawczą i kształcącą, widowisk teatralnych młodzieży nie wykracza poza mury szkolne i w nich spełnia całkowicie swe zadanie. Zwrócić jednak musimy uwagę na kilka choćby osiągnięć, które miały niezaprzeczenie wysoki poziom artystyczny, albo odznaczały się oryginalnością w ujęciu inscenizacyjnym. Z pomiędzy licznych uroczystości trzeba wymienić międzyszkolny obchód 15-rocznicy odzyskania niepodległości w r. 1933, obchód imienia Marsz. Piłsudskiego w r. 1935 podczas którego blisko 30 zespołów artystycznych młodzieży szkół średnich wyjechało z odpowiednimi programami do okolicznych wsi, a wreszcie oryginalne masowe „akademie” w Lublinie i Okręgu w dniu 11 listopada 1936 i 37 r. Z przedstawień zaś na pamięć zasłużyły: „Opera dziecięca” szkoły powszechnej z Mełgwi; „Jasełka” Marii Konopnickiej w wykonaniu szkoły na Czwartku; baśń Słońskiego „Zaczarowane królestwo” w wykonaniu gimnazjum Kunickiego; oryginalne w pomysle, nadzwyczaj staranne w wykonaniu przez z górą 500 dzieci Lublina „Misterium pracy”, związane z imieniami P. Prezydenta Rzplitej w dniu 1 lutego 1935 i 1936 r.; przedstawienia „Kąpiele lubelskiej”; widowiska w języku niemieckim i francuskim; wieczory inscenizowanej liryki polskiej i inscenizowanej pieśni ludowej (najciekawsze

w Zamościu), a wreszcie ostatni (r. 1937) międzyszkolny konkurs inscenizacji i recytacji zespołowych w wykonaniu szkół średnich miasta Lublina. W konkluzji stwierdzić zatem trzeba, że teatr szkolny młodzieży też zajął pewne, niepoślednie miejsce w dorobku kulturalnym Lublina ostatnich lat czterech.

#### IX. WNIOSKI Z DANYCH LICZBOWYCH

Ciekawe wyniki daje analiza cyfr, dotyczących frekwencji publiczności w teatrach. Przedstawieniami, które zdobyły sobie największą liczbę widzów na przestrzeni omawianych czterech lat były:

1) „Wesele Lubelskie” (zorganizowane przez Lubelski Związek Teatrów i Chórów Ludowych przy poparciu Kuratorium Okręgu Szkolnego) z ogólną ilością 7071 widzów przy 12 przedstawieniach w czym 5 przedstawień dla publiczności, 5 szkolnych i 2 bezpłatne dla bezrobotnych. Przytoczone cyfry tyczą tylko przedstawień, odbytych w teatrze miejskim w r. 1937, a nie obejmują przedstawień, urządzanych w r. 1934 w Domu Żołnierza.

2) E. Rostanda „Orlątko” z ogólną ilością 5287 widzów przy 11 przedstawieniach, w czym 7 przedstawień dla publiczności, 2 szkolne, 1 popularne i 1 bezpłatne dla wojska.

3) M. Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej „Dowód osobisty” o 4120 widzach przy 12 przedstawieniach.

Nie trzeba chyba zaznaczać, że przedstawienia, które zdobyły największą ilość widzów, nie są jednocześnie przedstawieniami, dającymi najlepszy wynik kasowy. O wyniku kasowym bowiem decydują ceny biletów, te zaś z reguły są o wiele niższe na przedstawieniach szkolnych, a także na przedstawieniach popularnych Teatru Wołyńskiego. Imprezy przyjazdowe natomiast dają wysokie ceny, nie udzielają zniżek i zdolne są osiągać za jeden tylko występ od 1000 zł—1803 zł. Najwyższy dochód z jednego przedstawienia uzyskał pierwszy występ baletu L. Parnella (29.IX.36 r.). Najlepszymi w Lublinie (pod względem kasowym) były następujące sztuki repertuaru Teatru Wołyńskiego: 1) „Dowód osobisty” 5519 zł za 12 przedstawień; 2) „Trafika pani generałowej” 4205 zł za 8 przedstawień; 3) „Matura” 4122 zł za 9 przedstawień; 4) „Orlątko” 4133 zł za 11 przedstawień. W stosunku do dochodów, osiąganych z przedstawień Teatru Wołyńskiego, „Wesele Lubelskie” z ogólnym dochodem brutto 2975 zł zajmuje dziewiąte miejsce.

Najlepszą frekwencję przeciętną,<sup>1</sup> gdyby pominąć przedstawienia zorganizowane wyłącznie dla dziatwy i młodzieży szkolnej, wykazują jedno lub

<sup>1</sup> To znaczy iloraz wynikły z podzielenia ogólnej liczby widzów przez liczbę przedstawień.

dwurazowe imprezy zespołów przyjezdnych, uznanych przez opinię za wysoce artystyczne. Wymienić tu trzeba występ Jaracza (20.VI.36), balet Feliksa Parnella (29.IX.36), a dalej, także występy „Lwowskiej Fali” (12.VI.34), rewii: „Co wolno wojewodzie” (24.II.37), operetki Straussa „Kobieta, która wie, czego chce” (10.XII.34), występ Zespołu Reduty z „Teorią Einsteina” Cwojdzńskiego (16.VII.35), a także pierwsze występy Chóru Dana i Lody Halamy. Silnej frekwencji wymienionych przedstawień, przeciętnie około 600 osób, dorównują z imprez miejscowych tylko przedstawienia szkolne, niektóre akademie i „Wesele Lubelskie” o przeciętnej frekwencji 589 widzów. Charakterystyczne jest jednak, że wymienione imprezy przyjezdne nie cieszą się już taką frekwencją, gdy przybywają do Lublina po raz drugi lub trzeci (np. Chór Dana, Balet Parnella, występy Szczepka i Tońka, Lody Halamy itd.). Szczegółowych porównań cyfr dokonać można na podstawie tablic, na których zestawiono repertuar za całe czterolecie, tu więc ograniczamy wnioski do dotychczasowych, podajemy natomiast zestawienie utworów Teatru Wołyńskiego, które cieszyły się największą frekwencją publiczności lubelskiej:

#### Utwory o największej ogółem liczbie widzów

	Liczba widzów	Liczba przedst.
<b>Sezon 1933/34</b>		
1. St. Kiedrzyński — Ten i tamten . . . . .	1172	4
2. Utwór grany od 14—17.VI. 34, prawdopodobnie J. Deval'a „Towaryszcz” . . . . .	1050	4
3. B. Shaw — Pigmalion . . . . .	1033	4
<b>Sezon 1934/35</b>		
1. Jerzy Tępa — Fräulein doktor . . . . .	2352	7
2. Paweł Volpius — Zwyciężyłem kryzys . . . . .	2093	7
3. St. Kiedrzyński — Kobieta i jej tyran . . . . .	1940	6
<b>Sezon 1935/36</b>		
1. Wł. Fodor — Matura . . . . .	3756	9
2. S. Hicks i A. Dukes — Stare wino . . . . .	3413	9
3. W. Bus - Fekete — Trafika p. generałowej . . . . .	3297	8
<b>Sezon 1936/37</b>		
1. E. Rostand — Orlątko . . . . .	5287	11
2. M. Jasnorzewska - Pawlikowska — Dowód osobisty . . . . .	4120	12
3. W. Sardou — M-me Sans Gêne . . . . .	3629	11

### Utwory o najlepszej frekwencji przeciętnej:

Sezon 1933/34		Frekw. przeciętna	Liczba przedst.
1.	K. H. Rostworowski — Niespodzianka . . . . .	417	1
2.	Utwór grany w dniach 4 i 5.IV.34 prawdopodob. „Gotówka”	381	2
3.	St. Kiedrzyński — Ten i tamten . . . . .	293	3
Sezon 1934/35			
1.	M. Pagnol — Fanny . . . . .	343	1
2.	W. Lichtenberg — Mecz małżeński . . . . .	339	5
3.	J. Tępa — Fräulein doktor . . . . .	336	7
	A. Fredro — Śluby panięskie . . . . .	336	2
Sezon 1935/36			
1.	St. Żeromski — Ponad śnieg . . . . .	469	3
2.	R. Gignoux i J. Thery — Niedojrzały owoc . . . . .	451	6
3.	Wł. Fodor — Matura . . . . .	417	9
Sezon 1936/37			
1.	E. Rostand — Orlątko . . . . .	481	11
2.	St. Kiedrzyński — Serce na wolności . . . . .	458	7
3.	St. Bekeffi — Nieusprawiedliwiona godzina . . . . .	452	5

Zestawienie powyższe ilustruje, jak stopniowo i systematycznie Teatr Wołyński, zwiększając z roku na rok liczbę przedstawień, zwiększa też zasięg swego oddziaływania, co chlubnie świadczy o pracy tego teatru. Jednocześnie wykaz utworów, które cieszyły się największą frekwencją jest odbiciem rodzaju zainteresowań publiczności uczęszczającej do teatru. Nie bez znaczenia jest również fakt, że niektóre z utworów o wysokiej frekwencji przeciętnej, między nimi: „Niespodzianka” Rostworowskiego, „Ponad śnieg” Żeromskiego, a nawet „Orlątko” Rostanda, były grane za małą ilość razy i mogły jeszcze liczyć na powodzenie.

Spojrząc również warto na zagadnienie frekwencji od strony porównawczej, co ułatwi nam tablica, podana na stronie następnej.

Okazuje się, że Teatr Wołyński, który w zestawieniu z imprezami przyjezdnymi i imprezami miejscowymi miał najsłabszą frekwencję przeciętną nie tylko w pierwszym (1933/34) ale i w drugim jeszcze (1934/35) sezonie swej działalności w Lublinie, uzyskał w drugim roku działania już najwyższą globalną liczbę widzów, a w trzecim roku działania wyższą już frekwencję przeciętną niż frekwencja innych zespołów przyjezdnych i utrzymał ten stan rzeczy w sezonie 1936/37, przy równoczesnym bardzo znacznym zwiększeniu ogólnej ilości przedstawień.



## Frekwencja w teatrze miejskim w latach 1933/34 — 1936/37

		Na przed- stawieniach Teatru Wołyńskiego	Na przed- stawieniach zespołów przyjezdnych	Na przed- stawieniach zespołów miejscowych	Ogółem
1933/34	Widzów . . . .	9.308	8.952	11.435	29.695
	Przedstawień . .	48	25	39	112
	Frekwencja przec.	194	358	293	265
1934/35	Widzów . . . .	29.356	8.662	5.557	43.575
	Przedstawień . .	113	29	13	155
	Frekwencja przec.	260	298	428	281
1935/36	Widzów . . . .	36.455	3.019	15.194	54.668
	Przedstawień . .	100	9	39	148
	Frekwencja przec.	364	335	389	369
1936/37	Widzów . . . .	52.524	9.569	8.890	70.983
	Przedstawień . .	155	29	17	201
	Frekwencja przec.	338	330	523	353
Ogółem od 1933/34 do 1936/37	Widzów . . . .	127.643	30.202	40.561	198.406
	Przedstawień . .	416	92	108	616
	Frekwencja przec.	306	328	464	322

Nie osiągnął jeszcze, co prawda, Teatr Wołyński takiej frekwencji przeciętnej jak imprezy miejscowe, choć bliski był tego w sezonie 1935/36. Tłumaczymy to zjawisko możliwością stosowania przez imprezy lubelskie niższych cen biletów, niż może je kalkulować teatr zawodowy. Drugą z przyczyn niedorównania Teatru Wołyńskiego imprezom miejscowym w zakresie frekwencji przeciętnej jest fakt małego jeszcze uwzględnienia przez Teatr Wołyński repertuaru i przedstawień dla młodzieży szkolnej oraz niezajmowania się wogóle teatrem dziecięcym. Ilustruje ten stan rzeczy następująca tablica. Trzecia przyczyna tkwi w niemożności zaspokojenia przez Teatr Wołyński aktualnych potrzeb środowiska, wynikających czy to przy okazji uroczystości państwowych, czy też w związku ze zdarzającymi się od czasu do czasu ciekawszymi pomysłami artystycznymi o charakterze regionalnym.

Nie od rzeczy będzie zanotować przychód kasowy z przedstawień Teatru Wołyńskiego w Lublinie. Wyniósł on w sezonie 1935/36 (do 30.VI.36) 39.036 zł 04 gr za 100 przedstawień w ciągu 78 dni, w sezonie zaś 1936/37 (do 5.VII.37) wyniósł 49.226 zł 67 gr za 155 przedstawień w ciągu 127 dni. Ponieważ nie dysponujemy dokładnymi danymi ze sprawozdań finansowych Teatru Wołyńskiego, trudno nam ściśle ustalić, w jakim zakresie Lublin wy-

wiązuje się finansowo wobec Teatru Wołyńskiego. Ze sprawozdania finansowego za rok 1935/36 (opublikowanego w programie komedii S. Hicks'a i A. Dukes'a „Stare wino”) wynika, że wydatki Teatru Wołyńskiego w sezonie 1935/36 wyniosły (prawdopodobnie do końca kwietnia 1936) 234.203 zł. W tym czasie do kasy Teatru Wołyńskiego wpłynęło z 74 przedstawień, od-

		Sezon 1933/34			Sezon 1934/35			Sezon 1935/36			Sezon 1936/37			O g ół e m			
		Teatr Wołyński	Imprezy przyjezdne	Imprezy miejscowe	Teatr Wołyński	Imprezy przyjezdne	Imprezy miejscowe	Teatr Wołyński	Imprezy przyjezdne	Imprezy miejscowe	Teatr Wołyński	Imprezy przyjezdne	Imprezy miejscowe	Teatr Wołyński	Imprezy przyjezdne	Imprezy miejscowe	Razem wszystkie teatry
Dla dzieci przed- szkolnych	premier	—	—	2	—	1	—	—	1	3	—	2	—	—	4	5	9
	przedst.	—	—	5	—	3	—	—	2	3	—	3	—	—	8	8	16
Dla dzieci szkoln.	premier	—	1	7	—	—	1	—	—	3	—	—	—	—	1	11	15
	przedst.	—	6	12	—	—	2	—	—	8	—	—	1	—	6	23	29
Dla młodz. szkol.	premier	—	—	2	1	—	3	—	1	—	—	—	—	1	—	6	7
	przedst.	1	1	2	3	2	5	2	—	3	3	—	4	9	3	14	26
Amatorskich dla szerszej publiczn.	premier	—	—	5	—	—	2	—	—	4	—	—	1	—	—	12	12
	przedst.	—	—	15	—	—	2	—	—	17	—	—	5	—	—	39	39
Popularnych	premier	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1	1
	przedst.	—	—	—	—	—	—	—	—	1	4	—	—	4	—	1	5
Dla wojska	premier	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Dla bezrobotnych	premier	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	2	2
Teatru zawodow. dla szerszej publ.	premier	17	13	—	23	12	—	16	6	—	19	16	—	75	47	—	102
	przedst.	47	18	—	110	24	—	86	7	—	129	26	—	372	75	—	447
Innych imprez	premier	—	—	5	—	—	4	—	—	7	—	—	5	—	—	21	21
	przedst.	—	—	5	—	—	4	—	—	7	—	—	5	—	—	21	21
R a z e m	premier	17	14	21	24	13	10	16	7	19	19	18	6	76	52	56	184
	przedst.	48	25	39	113	29	13	100	9	39	155	29	17	416	92	108	616

bytych w ciągu 56 dni pracy teatru w Lublinie, złotych 26.642 gr 09. Jeśli wziąć pod uwagę, że czas od 1.IX — 30.IV stanowi 243 dni pracy teatru, wyniknie wówczas z podziału wydatków teatru przez dni pracy, że jeden dzień utrzymania Teatru Wołyńskiego w sezonie 1935/36 kosztował około 964 złotych. Ponieważ pracowały równocześnie dwa zespoły teatru, każdy z nich winien był zarobić co najmniej 482 złote na każdy dzień istnienia teatru. Lublin więc za 56 dni samych tylko przedstawień winien był dać 26.992 złote. Pamiętać jednak trzeba, że Teatr Wołyński przy objazdowym systemie pracy nie może co dzień dawać przedstawień, a musi mieć też jakiś okres na ich przygotowanie; stąd liczyć należy, że Teatr Wołyński dołożył w sezonie 1935/36 ze swoich funduszków na rzecz Lublina nie tylko 350 zł

różnicy, jaka powstaje między kwotą, która powinna była wpłynąć za przedstawienia a faktycznym wpływem, ale ponadto dołożył taką sumę, jaka wypadłaby na Lublin z proporcjonalnego podziału kosztów tego okresu pracy, gdy teatr nie gra lecz przygotowuje utwory do wystawienia. Niestety, nie mając odpowiednich materiałów, nie jesteśmy w stanie dokładniej określić wysokości tej sumy.

Analogicznie wnioskując na podstawie sprawozdania za okres od 1.IX 1936 — 30.VI.1937, przedłożonego przez Teatr Wołyński Zarządowi Miasta, stwierdzamy w tym sezonie znaczniejszy jeszcze niedobór Teatru Wołyńskiego. Rozchody teatru w tym okresie w ciągu 304 dni wyniosły 256.200 zł, czyli jeden dzień pracy teatru kosztował około 843 zł. Zatem każda z grup teatru zarobić winna na każdy dzień pracy 421 zł 50 gr. Skoro zespoły pracowały w Lublinie w omawianym sezonie (do 30.VI.) 123 dni, przeto na pokrycie samych tylko dni przedstawień dochód z nich winienby wynieść 51.844 zł 50 gr, wyniósł tymczasem (do 30.VI.) 48.127 zł 07 gr. Niedobór Teatru Wołyńskiego za sezon 1936/37 wynosi zatem 3.717 zł 43 gr, do czego doliczyć trzeba w odpowiedniej proporcji koszt tych dni teatru, w których zespoły nie grają, a przygotowują sztuki. Wypadnie jeszcze zauważyć, że deficyty Teatru Wołyńskiego na rzecz Lublina musiały być w sezonie 1933/34 i 1934/35 znacznie większe, czego na podstawie dostępnych nam danych obliczyć ściśle nie jesteśmy w stanie.

Analizę cyfr zamknąć pragniemy podaniem szeregu danych statystycznych, które w pewnym sensie zobrazują zasięg oraz rodzaj zainteresowań kulturalnych mieszkańców Lublina. Z danych, dostarczonych nam przez Wydział Finansowy Zarządu miasta, wynika, że w ciągu roku 1937 sprzedano następującą ilość biletów:

	Sztuk	Wartości w złotych	Przeciętna cena biletu w złotych	Na 100 mie- szkańców przypada biletów
Do kin . . . . .	1.197.569	596 260	0.49	998
Do teatrów . . . . .	118.567	99.724	0.84	98
Na koncerty i recytacje . . .	8.876	7.078	0.79	7
Na wystawy . . . . .	21.286	12.155	0.57	17
Na odczyty i akademie . . . .	15.943	4.550	0.28	13
Do cyrku . . . . .	9.510	9.670	1.01	8
Na imprezy sportowe . . . . .	74.085	34.775	0.46	61
Na zabawy i różne imprezy . .	70.158	43.090	0.61	58
Razem . . . . .	1.515.994	807.302	0.53	1264

Jeśli zważyć, że Lublin ma obecnie około 119.880 mieszkańców, wynika wówczas, że przeciętnie mieszkaniec Lublina bywa prawie 10 razy w roku w kinie, niespełna raz w teatrze, a na wszystkie inne wymienione w zestawieniu imprezy wypada na jednego mieszkańca 1,6 biletu na rok; są więc w tym i zabawy i imprezy sportowe i akademie, a więc i udział w uroczystościach państwowych, obchodzonych w lokalach zamkniętych i różne wystawy, wreszcie i koncerty, na których najmniejsza bywa frekwencja. Mamy więc obraz wybitnej popularności kina, stanowiący  $\frac{4}{5}$  zainteresowań kulturalnych przeciętnego mieszkańca Lublina, jeśli pominąć zainteresowania czytelnicze, które trudniej jest ująć w cyfry.

Właściwie jednak ilość w ogóle sprzedanych w roku biletów do teatru, czy też do kina nie może świadczyć o liczbie *statych* bywalców kina czy teatru. O tej liczbie świadczyć może raczej globalna cyfra sprzedanych biletów na przedstawienia, cieszące się najlepszą frekwencją. W ten sposób liczbę odwiedzających stale teatr miejski moglibyśmy zamknąć w ramach od 5—7 tysięcy ludzi (Por. frekwencje „Wesela Lubelskiego” i „Orlątka”). Gdyby doliczyć niewielką liczbę odwiedzających stale teatr Domu Żołnierza<sup>1</sup> i znaczniejsze liczby bywalców w teatrze żydowskim, a także widzów przedstawień amatorskich, wówczas otrzymamy w przybliżeniu liczbę około 9 tysięcy ludzi, których, zdaniem naszym, można uważać za publiczność teatralną Lublina. I ta grupa ludzi około 8% mieszkańców, przeważnie oczywiście inteligencji i uczącej się młodzieży, uczęszcza do teatru w ciągu roku kilkanaście razy, szerokie zaś sfery społeczne bywają w teatrze albo bardzo rzadko (raz na rok), albo wcale nie.

## X. PROJEKTY

W celu uzyskania pełniejszego obrazu życia teatralnego miasta Lublina w ostatnim czteroleciu zanotować wypadnie jeszcze dwa wydarzenia, z których pierwszym było zebranie obywatelskie, zwołane przez p. prezydenta miasta Bolesława Liszkowskiego na dzień 2 kwietnia 1937 r. w sprawie dalszych losów teatru lubelskiego. Na zebraniu tym p. prezydent oświadczył, że Zarząd Miasta ze względu na ciężką sytuację finansową Lublina może w budżecie miejskim uwzględnić dla teatru jedynie dotychczasową dotację, tj. dostarczenie bezpłatnego lokalu ze światłem i opałem; w tej sytuacji radby jednak p. prezydent znać opinię publiczną w sprawie teatru; w szczegól-

<sup>1</sup> Frekwencja w sezonie 1936/37 (od 1.IX 36—31.VIII.37) wynosiła: a) w teatrze Domu Żołnierza na 81 przedstawieniach 8.816 widzów (frekwencja przeciętna 109 widzów), b) w teatrze żydowskim na 165 przedstawieniach 47.192 widzów (frekwencja przeciętna 286 widzów), c) na różnych 41 przedstawieniach i imprezach amatorskich (od 1.IX 36 — 31.III 37) 20.235 widzów (frekwencja przeciętna 493 widzów).

ności chodzi o ustalenie, czy w Lublinie ma być teatr stały, czy teatr objazdowy wojewódzki, czy też można nadal zachować stan dotychczasowy. W wyniku rozbieżnej dyskusji postanowiono przekazać sprawę do rozstrzygnięcia Lubelskiemu Związkowi Pracy Kulturalnej. Instytucja ta powołała specjalną komisję, która na zebraniu w dniu 14 maja 1937 powzięła następujące uchwały:

1) Komisja Teatralna L. Z. P. K. wypowiada się za powołaniem do życia teatru wojewódzkiego z siedzibą w Lublinie, jesienią 1938 roku.

2) Zarząd L. Z. P. K. wyraża potrzebę powstania stałej Komisji Teatralnej, czuwającej nad działalnością teatru i poziomem jego pracy. Komisja jako ciało opiniodawcze ma dać dyrektywy, które wejdą jako warunki umowy przy oddaniu teatru.

W skład komisji wchodził pp.: przewodniczący prof. dr Zygmunt Kukulski, dr Feliks Araszkiewicz, płk. Wacław Budrewicz, wicewojewoda Władysław Długocki, prof. Stanisław Dulewicz, dr Józef Dutkiewicz, wiceprezydent miasta Jakub Jaworski, redaktor Wacław Gralewski, instruktor Zdzisław Kwieciński, instruktor Bronisław Nycz i naczelnik Feliks Petruczynik.

Jak się jednak okazuje opinia Komisji Teatralnej L.Z.P.K. nie będzie w najbliższym sezonie respektowana niemal na pewno. Uchwalony bowiem preliminarz budżetowy miasta Lublina na rok 1938/39 zawiera w rozchodach na teatr jedynie kwotę 16.888 zł, co jest nieznacznym (o 2200 zł) podniesieniem dotychczasowych wydatków, wystarczających zaledwie na opał, światło, utrzymanie czystości i ubezpieczenie teatru. Wiadomo nam z artykułów Maurycego Jaroszyńskiego,<sup>1</sup> że wydatki na teatr 14 miast w Polsce, które, nie licząc Warszawy, posiadają teatry, wynoszą 10% wszystkich wydatków na oświatę i kulturę i sięgają kwoty blisko 2.200.000 zł. (Posiadającymi stałe teatry są wszystkie, z wyjątkiem Lublina, miasta, liczące ponad 100 tys. mieszkańców). W Lublinie, w budżecie wykonanym za rok 1936/37 na ogólną sumę 535.867 zł wydatków na cele oświaty i kultury,<sup>2</sup> wydatki na teatr wyniosły 11397 zł, czyli zaledwie 2,1%. Te dysproporcje dość są

<sup>1</sup> Porównaj w „Gazecie Polskiej” Nr 16 i 17 z dnia 16 i 17 stycznia 1938 artykuły wstępne: „Praca miast większych w dziedzinie oświaty i kultury” i „Polityka kulturalna większych miast”.

<sup>2</sup> Liczymy tu wydatki analogiczne do tych, jakie wylicza M. Jaroszyński w swym artykule, a więc:

na szkolnictwo powszechne	334,901 zł
na budowę szkół . . . . .	149,660 „
na szkolnictwo dokszt. . . . .	26.670 „
na kulturę i sztukę . . . . .	21.008 „
na oświatę pozaszk. . . . .	3628 „ (sic!)

Razem . . . 535.867 zł



chyba wymowne i wskazują niedwuznacznie w czym leżą trudności rozwiązania sprawy teatru w Lublinie.

Trudności te, zdaniem naszym, nie wynikają wyłącznie ze zjawisk natury gospodarczej; przyczyny ich tkwią także w niedocenianiu wychowawczej i budującej roli teatru, jaką winien on spełniać. Mimo szumnego i jakże częstego u nas deklamatorstwa o posłannictwie teatru, o jego funkcji społecznej, zadanie jego wyczerpuje się przeważnie na dostarczaniu rozrywki elitarnego garstce społeczeństwa. A przecież przez teatr należało by wiązać szerokie masy proletariatu, spauperyzowanej inteligencji, ludu wiejskiego, młodzieży wreszcie z kulturą narodową, z jego historią i projekcjami przyszłościowymi, z państwem. Jeżeli tego ważkiego zadania nie może jeszcze obecnie podjąć teatr zawodowy, to należało by stworzyć odpowiednie warunki czynnikiem społecznym, które przez dobre teatry amatorskie mogłyby tu zdziałać wiele.<sup>1</sup>

Szereg miast województwa lubelskiego pozbawiony jest w ogóle dobrych przedstawień teatralnych; ten fakt przemawia dobitnie obok innych argumentów za potrzebą regionalnego teatru lubelskiego o zasięgu wojewódzkim. Sprawą tą trzeba się jednak zająć na serio i energicznie, a tymczasem w związku z nieudolnym poprowadzeniem akcji stracono znowu jeden sezon, gdyż w budżetach miast i samorządów żadnych jeszcze kwot na ten cel nie przewidziano.

Dla młodzieży i dziatwy szkolnej też potrzebny jest odpowiedni i planowo ułożony repertuar, z którym zapoznawać się winna młodzież i dziatwa przez przedstawienia teatru zawodowego. Inne bowiem cele ma na oku teatr, organizowany siłami dzieci i młodzieży.

Nad całością zagadnień teatralnych, racjonalnym planowaniem prac oraz ich poziomem winna czuwać specjalna komisja teatralna, która by musiała zainteresować sprawami teatru odpowiednie czynniki i znaleźć właściwe środki do realizacji swych zamierzeń.

Czas już chyba, aby Lublin wyszedł z impasu okresu przejściowego, za jaki w sprawach teatru uważać można ostatnie czterolecie. Czas już rozwiązać pozytywnie sprawę własnego teatru i zaspokoić rosnące wciąż potrzeby kulturalne zarówno siedziby województwa, jak i licznych jego miast i miasteczek. Czas wreszcie i w sprawach kulturalnych regionu zdobyć się na widoczny i skuteczny — czyn.

<sup>1</sup> Powołanymi do wszczęcia tej akcji w Lublinie i województwie mogłyby być, zdaniem naszym, dwie organizacje: Lubelski Związek Teatrów i Chórów Ludowych i Teatr Domu Żołnierza. Należało by jednak zapewnić tym instytucjom poparcie nie tylko moralne ale i materialne.

## LUBELSKI ZWIĄZEK PRACY KULTURALNEJ

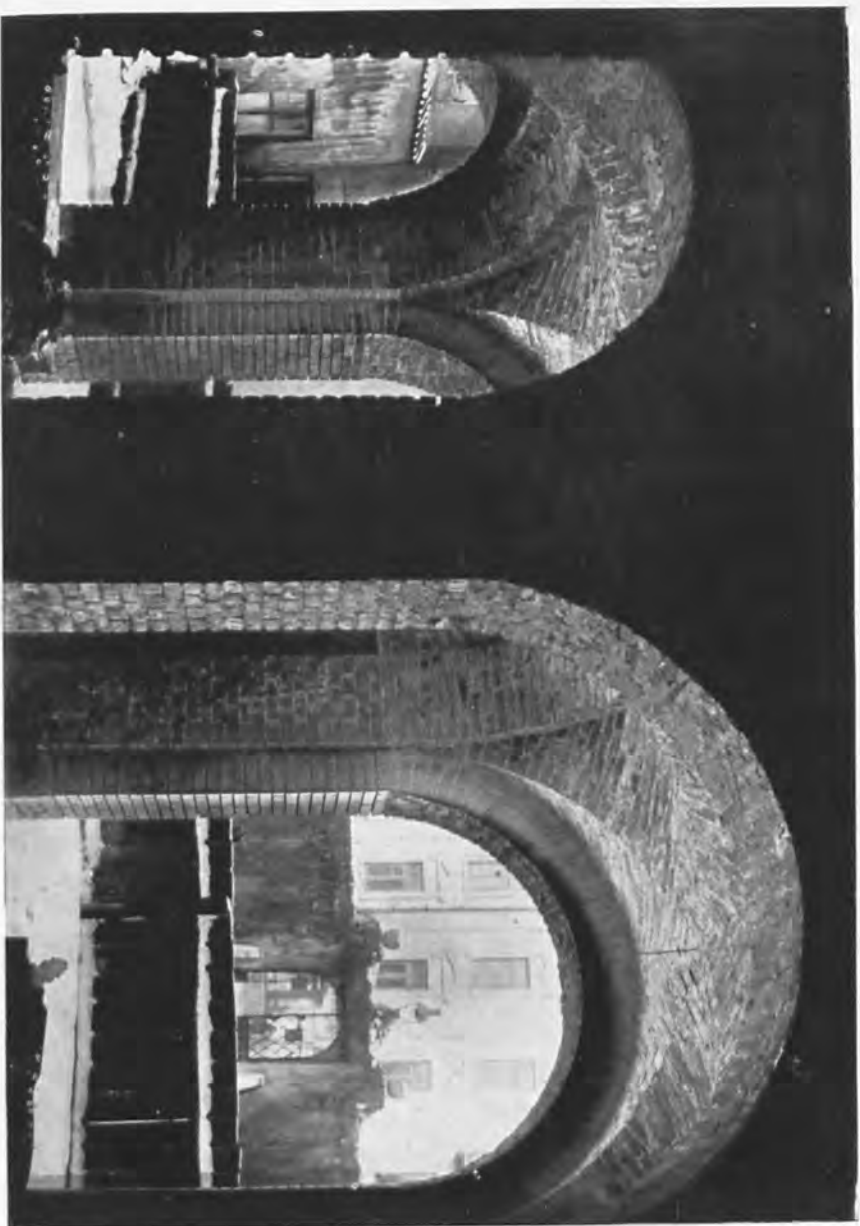
(SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI ZA ROK 1936)

W odróżnieniu od poprzednich krótkich sprawozdań ukazało się w roku 1937 obszerne, ilustrowane sprawozdanie Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej za rok 1936. Sprawozdanie to rozpada się zasadniczo na dwie części, z których pierwsza zawiera sprawozdanie z działalności wyłącznie władz i organów Związku — druga natomiast obejmuje sprawozdania wszystkich osiemnastu towarzyszy, będących członkami L. Z. P. K. Ten sposób ułożenia sprawozdania należy poczytać za niewątpliwie pożyteczną inowację. Pozwala on bowiem na dokładny wgląd zarówno w zadania władz Związku i ich realizację, jak i pracę wewnętrzną w poszczególnych towarzystwach oraz ich wkład do ogólnego dorobku kulturalnego w ciągu roku. Takie zestawienie ułatwia też — jak to zaznaczono zresztą w przedmowie do sprawozdania — wyciągnięcie wniosków, tak co do całokształtu pracy Związku, jak i stosunku niektórych towarzystw do organizacji centralnej i życia kulturalnego. Dla niektórych zagadnień wnioski te rysują się z nieodpartą wyrazistością, to też w artykule niniejszym pragniemy im poświęcić specjalną uwagę, ograniczając się oczywiście tylko do tych, których logiczne przesłanki mieszczą się w zebranych, surowych materiałach sprawozdania. Byłoby jednak nieostrożnością sądzić, że omawiane sprawozdanie udzieli nam odpowiedzi na wszystkie pytania, jakie nam może podyktować troska o przyszłość, lub nasz emocjonalny stosunek do pewnych określonych zagadnień kulturalnych na terenie L. Z. P. K. To też poza charakterystyką materiału, zawartego w sprawozdaniu, nasuną się niewątpliwie pewne pytania, od których postawienia trudno się powstrzymać, a na które niewątpliwie odpowiedzi udzieli przyszłość.

Wśród osiągnięć Związku, widocznych w pierwszej części sprawozdania, na pierwszy plan wysuwają się: budowa Domu Pracy Kulturalnej, budżet i akcja bibliotek ruchomych. Jak stwierdza Komitet Budowy Domu P. K., w 1936 r. wzniesiono mury budynku pod dach. Jest to bardzo wielka skala jak na stosunki lubelskie i miejscowe potrzeby kulturalne. Koszta budowy wyniosły za rok sprawozdawczy 65.987,40 zł, a łącznie z rokiem poprzednim około 144.000 zł. Zasadnicza część robót została zatem dokonana. Zobaczmy jak



Dom Pracy Kulturalnej w Lublinie — Widok ogólny od strony południowej.



Dom Pracy Kulturalnej w Lublinie — Widok spod arkad wejściowych.

te rzeczy wyglądają w budżecie. Skąd biorą się pieniądze? Większą część stanowią subwencje wielkich instytucji państwowych i samorządowych; subwencje mniejszych instytucji, przedsiębiorstw i osób prywatnych, łącznie z t. z. akcją cegiełkową mają się do poprzednich jak 3 : 5 przy zestawieniu całości wkładu na budowę, natomiast w r. 1936 stosunek ten wyraża się jak 1 : 5. Po stronie wydatków nie spotykamy, poza związanymi z budową domu, większych pozycji; jedyna — to nagroda literacka 1000 zł. Przy ześrodkowaniu wszystkich wysiłków na budowę domu taki podział wydatków wydaje się jak najbardziej usprawiedliwiony. W preliminarzu na rok 1937 przewidziano na budowę sumę nieco mniejszą, mianowicie 59.150 zł, utrzymano za to nagrodę i podniesiono nieznacznie subwencje na akcję artystyczno - odczytową i Towarzystwa Przyjaciół Nauk, co nawet jako paliatyw posiada swój sens życiowy.

Przy okazji budowy domu przychodzimy do preliminarza. W preliminarzu na r. b. figurują po stronie przychodów subsydia dwóch wielkich instytucji samorządowych na sumę 6.000, przy czym brak Zarządu Miejskiego w Lublinie, oraz dwóch instytucji państwowych na sumę 55.000. Stosunek zatem subsydiów samorządowych do państwowych wygląda już niemal jak 1 : 10, a udziału społeczeństwa, osób prywatnych, mniejszych instytucji nie znajdujemy już prawie zupełnie. Zastanović się wypada, czy tego rodzaju konstrukcja budżetu jest pożądana. L. Z. P. K. jako instytucja dotychczas „niezmaterializowana” — jeśli tak się wolno wyrazić — wymaga, jak żadna inna, mocnego i trwałego oparcia finansowego. I to nie tylko z uwagi na budowę domu. Już dzisiaj bowiem trzeba przyjąć w rachubę przyszłą akcję protekcyjną Związku, jeśli Związek ma spełniać rolę pozytywną, akcję, która zapewniłaby odpowiedni rozwój instytucjom, wchodzącym w skład Związku i wydobyla je z chwilowego marazmu, nawet jeśli by te sumy w obecnej chwili przeznaczyć na budowę Domu. Związek, nie posiadający własnych zasobów materialnych, liczyć musi na oparcie przede wszystkim w najbliższym terenie, a ztym w instytucjach samorządowych i społeczeństwie terenu lubelskiego. Stosunek pozycji miejscowych do państwowych po stronie przychodów w budżecie Związku, nie powinien być niższy niż 1 : 2. Subsydia państwowe z natury rzeczy bowiem nie mogą mieć charakteru permanentnego i niewątpliwie po ukończeniu budowy Domu wydatnie się obniżą, a w tym czasie żywsze zainteresowanie i poparcie finansowe społeczeństwa miejscowego okaże się koniecznością.

Poza budową Domu najpoważniejszą pozycją budżetu są Biblioteki Ruchome i to zarówno po stronie przychodów jak i rozchodów. Są to zresztą cyfry bliskie 41.899,62 i 42.339,98 zł, co świadczy, że instytucja ta jest samowystarczalna. Już wysokość cyfr znamienne świadczy o rozwoju i wiel-



kości akcji bibliotek ruchomych. Akcja ta, spełniając ogromne i odpowiedzialne zadanie propagandy czytelnictwa, przynosi szereg interesujących materiałów dla obserwacji potrzeb kulturalnych w płaszczyźnie czytelnictwa, zilustrowanych w sprawozdaniu obfitymi zestawieniami i cyframi. Dla przykładu przytoczymy, że największy udział w zebraniu 75-tomowych znormalizowanych bibliotek posiada, bez specjalnego precedensu, powiat garwoliński, a najmniejszy — krasnostawski, że w r. 1934/35 czynnych było na terenie województwa przeszkolonych bibliotekarzy — 19, w 1935/36 — 145, że stosunek poczytności książek popularno-naukowych wynosi 1:10 ogółu książek, co nie jest zbyt budujące.

Na innych odcinkach sprawozdanie notuje cały szereg pozytywnych pozycji akcji Zarządu. Są to: przygotowania do uregulowania stosunku z Muzeum Lub. i Biblioteką im. H. Łopacińskiego, przy czym stosunek wkładów finansowych ułożony został w/g klucza: L. Z. P. K. 280, Muzeum 142, B. Łop. 13 tys. zł; zorganizowanie wystawy pamiątek z pobytu Marszałka J. Piłsudskiego w Lublinie; powołanie Komisji odczytowej i Pogotowia prelegentów; udzielenie nagrody literackiej K. Jaworskiemu; subwencjonowanie Komisji plastycznej i inspirowanie powstania T-wa Propagandy Sztuki; organizowanie literackich wieczorów dyskusyjnych. Jest to zatem rok wszechstronnego i wyczerpującego wysiłku.

Przy omawianiu budżetu zatrzymaliśmy się na chwilę dla omówienia podstaw konstrukcji budżetu Związku. Obecnie po przejrzeniu czynności Zarządu za r. ub. znajdujemy wśród innych imponderabiliów sprawozdania zagadnienie, któremu również pragniemy poświęcić nieco uwagi. Tym zagadnieniem jest stosunek „dyspozycyjny” Zarządu Związku do członków-towarzystw. W sprawozdaniu nie napotykamy bowiem na ślady jakiegokolwiek dyspozycji Zarządu w stosunku do działalności kulturalnej i kulturalno-oświatowej członków. Świadczyłoby to, iż L. Z. P. K. nie jest instytucją nadrzędną w stosunku do swych członków i nie wywiera presji w żadnym kierunku. I tutaj właśnie jesteśmy w możności dojrzeć jeden z najciekawszych problemów Związku: czy obecna forma organizacyjna jest ostateczna i najlepsza i czy brak relacji między L. Z. P. K. a poszczególnymi towarzystwami jest tylko wynikiem chwilowej koniunktury, czy też wyrazem pewnego defektu organicznego. Oczywiście tak młoda forma organiczna wymaga próby czasu. Należy jednak zawczasu płoszyć pewne sugestie, jakie poprostu z przyzwyczajenia mogą się nasuwać. Otóż wydawać się może, że zrzeszenie towarzystw pełni rolę pewnego rodzaju rady nadzorczej nad instytucją, której rdzeń jest dostatecznie rozbudowany i wyposażony do samostnej działalności. Tymczasem właśnie nie ma tego rdzenia, działalność takiej centralnej instytucji czy instytutu nie jest zupełnie sprecyzowana, a co

z tego wynika, ta druga ewentualność odpada. Pozostaje zatem wniosek, że stosunek Zarządu L. Z. P. K. do członków-towarzystw już w formie organizacyjnej nie był dostatecznie przemyślany. Że z sumy elementów, na jakie składa się Zarząd L. Z. P. K. i towarzystwa-członkowie, nie wszystkie posiadają funkcję żywotną.

Potwierdzenie tej obserwacji znajdziemy w omówieniu drugiej części „Sprawozdania”, która zawiera poszczególne sprawozdania 18 towarzystw-członków L. Z. P. K. Na ogół opracowane nierówno, nie mogą służyć za probierz działalności kulturalnej sprawozdawców. Część dostarczyła materiałów właściwych, inne ograniczyły się do zestawień schematycznych, za krótkich lub nieaktualnych. W każdym razie po raz pierwszy zestawione drukiem, wspólnie, wnoszą wiele ciekawego światła na sprawy kulturalne w Lublinie i posłużyć mogą do wyciągnięcia wniosków zarówno co do poszczególnych odcinków pracy kulturalnej, jak i do przygotowania ogólnego planu działalności L. Z. P. K.

1. Specjalny, raczej zawodowy charakter Stowarzyszenia Techników nie pozwala obserwować w jego sprawozdaniu, poza symptomatycznymi imprezami, jakiejś stałej akcji kulturalnej lub konieczności współdziałania z L. Z. P. K. — Podobnie 2. Syndykat Dziennikarzy, który zresztą sprawozdania nie nadesłał. — 3. T-wo Biblioteki Publ. im. H. Łopacińskiego przedstawiło sprawozdanie za rok 1935. Najważniejsze dla rozwoju biblioteki cyfry budżetu przedstawiają się, niestety, bardzo skromnie. Ogólna suma, prócz drobnych świadczeń Zarządu Miejskiego, wynosiła 5.646,40 zł. Po odliczeniu kosztów utrzymania personelu, administracji i konserwacji zbioru bardzo niewielka suma pozostaje na uzupełnianie księgozbioru. Nic też dziwnego, że w roku sprawozdawczym zbiory powiększyły się zaledwie o 483 dzieła, z tego tylko 127 z zakupu. Zważywszy roczny przyrost bibliograficzny w Polsce, choćby tylko ściśle naukowy i doceniając znaczenie biblioteki Łopacińskiego dla życia kulturalnego, a zwłaszcza naukowego Lublina nie możemy powstrzymać się od wyrażenia obawy, że czcigodna ta i niezastąpiona dla miasta instytucja nie tylko nie jest w stanie stworzyć warunków i zaspokoić bieżących potrzeb naukowych lubelskich, ale że z biegiem czasu traci na aktualności. A liczy przecież 31.356 dzieł w 55.750 t. Oczywiście warunki bytu instytucji naukowej, jaką jest biblioteka Łopacińskiego, która nie ma oparcia o państwo ani samorząd, są ciężkie. Sądzić by należało, że właśnie oparcie o L. Z. P. K. rozwiązać może trudności T-wa Bibl. P. im. H. Łopacińskiego. Tymczasem w rzeczonym sprawozdaniu nie znajdujemy niczego, co by wskazywało na szukanie takiego oparcia lub prób rozwiązania kryzysu biblioteki tą drogą. O ile nam wiadomo sytuacja w r. 1936 niewiele się zmieniła. — 4. Sprawozdanie Lub. T-wa Lekarskiego nie notuje

żadnej znamiennej penetracji zagadnień ogólnokulturalnych wśród fachowych zadań lekarskich T-wa i co za tym idzie żywszej więzi ideowej z L. Z. P. K. — 5. T-wo Miłośników Książki urządziło wystawę książki w związku z wystawą pamiątek z pobytu Marszałka J. Piłsudskiego w Lubelszczyźnie. — 6. Sprawozdanie T-wa Muzeum Lubelskie za r. 1933/34 szczupłe i związane w przeciwieństwie do tego, czego by należało oczekiwać od tak dużej instytucji, zawiera szereg pożytecznych wskazań na przyszłość jak: utworzenie Rady Muzealnej, legalizację statutu, utworzenie magazynu muzealnego, konieczność ustalenia stosunku do L. Z. P. K., konieczność akcji propagandowej itp. Brak sprawozdań za trzy lata późniejsze tłumaczyć należy przypuszczalnie brakiem konkretnych danych do odpowiedzi na powyższe wskazania. — 7. T-wo Muzyczne w swej pożytecznej akcji za r. 1936 wymienia 7 koncertów symfonicznych, wykonanych przez zorganizowaną w tym roku orkiestrę symfoniczną, 9 koncertów popularnych i 5 indywidualnych recitalów śpiewaczych. — 8. T-wo Prawnicze notuje swą ożywioną, wewnętrzną akcją fachową, której stosunek do L. Z. P. K. zbliża się do scharakteryzowanego wyżej stosunku T-wa Lekarskiego. — 9. Świeżo powstałe w roku sprawozdawczym T-wo Propagandy Sztuki zorganizowało trzy wystawy, z tych jedną ściśle regionalną lubelską, p. n. Salon Lubelski. Wystawy te zwiedziło 661 osób dorosłych i 528 młodzieży. — 10. Ze swego dorobku za okres dwuletni zdaje sprawę T-wo Przyjaciół Nauk. Z dwóch najbardziej interesujących nas działów zasługują na uwagę w tym krótkim streszczeniu: działalność wydawnicza T-wa i wewnętrzna praca w komisjach. W ciągu dwu lat ukazały się dwie prace historyczne, po jednej pracy z etnografii i filologii i II tom Pamiętnika Lub. Ta działalność subwencionowana była przez Fundusz Kultury Narodowej kwotą 3.500 zł i L. Z. P. K. kwotą 2.000 zł; poza tym jakże skromnym udziałem wypowiada się miejscowe społeczeństwo z kwotą 300 zł. Praca wewnętrzna odbywała się w komisjach: Historycznej, Filologicznej i Historii Sztuki i Etnografii. Stosunkowo niewielka ilość wygłoszonych referatów w komisjach nie zdaje się dawać świadectwa zbyt dużej dynamice wewnętrznej pracy naukowej. Niewątpliwie ograniczone możliwości wydawnicze i brak odpowiednio wyposażonych warsztatów pracy w Lublinie usprawiedliwiają jednak całkowicie pozorną opieszałość w pracy naukowo-twórczej. — 11. Obok sprawozdań pełnowartościowych znajdują się inne, świadczące o niewspółmierności materiałów składanych przez członków, a zarazem udziału w ogólnej pracy kulturalnej, prowadzonej na terenie. Takim dowodem niewspółmierności jest sprawozdanie Wydziału Powiatowego Lubelskiego. Materiały zebrane przezeń, ograniczające się jedynie do akcji bibliotek ruchomych, zawarte już zostały w ogólnych zestawieniach i sprawozdaniu Funduszu zbiorowego opracowania bibliotek ruchomych. Nasuwa się automatycznie po-

gląd, że udział takiej instytucji nie może być traktowany na równi i nie ma tego ciężaru gatunkowego dla L. Z. P. K., co udział instytucji o specjalnym charakterze naukowym, artystycznym lub kulturalnym. W instytucjach pierwszego rodzaju bowiem przewaga pierwiastka społecznego jest tak znaczna, iż nie pozwala na wykształcenie się właściwych form pracy kulturalnej.

—12. Zarząd Miejski w Lublinie ma do zanotowania cały szereg pozycji, które usprawiedliwiają jego doniosłą rolę dla rozwoju ruchu kulturalnego. Tu wspomnieć należy przede wszystkim działalność Uniwersytetu Powszechnego im. St. Żeromskiego, mogącą się pochwalić 139 wykładami, 79 słuchaczami stałymi i 842 przygodnymi. W sprawach teatralnych działalność Z. M. skazana jest narazie na prowizorium w formie Teatru Wołyńskiego. Większy nacisk, jak dotąd położono za to na sprawy archiwalne, turystyczne i artystyczne, związane z wyglądem i procesami kulturalnymi miasta.

—13. Związek Zawodowy Artystów Plastyków nie miał jeszcze możliwości wykazania swej działalności.

—14. Bogato za to przedstawia się akcja Związku Literatów w Lublinie, zorganizowana w postaci czwartkowych wieczorów dyskusyjnych, poświęconych najbardziej aktualnym zagadnieniom literackim i autorom, których to wieczorów w okresie sprawozdawczym odbyło się 27.

—15. Do typu organizacji, scharakteryzowanych przy sposobności omówienia T-wa Lekarskiego i Prawniczego, należy Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jakkolwiek treść jego pracy leży niewątpliwie w płaszczyźnie zagadnień kulturalnych, to forma, będąca zresztą tylko przejawem pracy zawodowej, odbiega znacznie od twórczych i będących w stadium poszukiwania form instytucji typu czysto naukowego lub artystycznego. Stąd i sprawozdanie ZNP. posiada charakter czysto zawodowy, luźno związany z ideą LZPK.

—16. O sprawozdaniu Zrzeszenia Wojewódzkiego ZPOK. powiedzieć można, że zagadnienia społeczne nie są tu dość precyzyjnie odróżniane od zagadnień kulturalnych. Wpływa to zresztą z charakteru pracy ZPOK., który nie predystynuje go do problematyki czysto kulturalnej.

—17. Sprawozdanie Związku Polskich Stowarzyszeń Śpiewających i Muzycznych Woj. Lub. ilustruje wymownie ogrom cichej i owocnej pracy, włożonej w rozbudzenie kultury muzycznej i śpiewaczej na najszerszych terenach Lubelszczyzny i dalszych okolic, widocznej w całym szeregu koncertów i sukcesów na terenie miejscowym i ogólnopolskim.

—18. To samo da się powiedzieć o Lubelskim Związku Teatrów i Chórów Ludowych, którego sprawozdanie przytacza, idące w tysiące, ilości zorganizowanych chórów, orkiestr i widowisk. Największym sukcesem ZTCL. jest wystawienie cieszącego się niesłabnącym powodzeniem „Wesela Lubelskiego”, którego opracowanie tekstowe i muzyczne jak i wystawienie stoją na wysokim poziomie.

Zbierając w jedną całość uwagi, jakie nasuwały się w ciągu omówienia sprawozdania, powrócimy niewątpliwie do wniosków, które ujęliśmy na po-

czątku artykułu, a jakie da się ująć w dwa zasadnicze problemy. Są to: brak oparcia budżetu na dochodach, względnie subwencjach stałych, wspartych terytorialnie o społeczeństwo i instytucje Lubelszczyzny oraz brak integralnego związku ideowego i czynnościowego pomiędzy Związkiem centralnym, a niektórymi członkami-towarzystwami. Braki te zauważyliśmy nie tylko w części pierwszej sprawozdania, gdzie mowa o czynnościach Zarządu LZPK., ale i w części drugiej, w sprawozdaniach poszczególnych towarzystw, których rolę pozytywną lub negatywną w stosunku do Związku można na tej podstawie bezstronnie stwierdzić. Taki stan rzeczy nie jest wynikiem koincydencji. Składa się na to szereg głębszych przyczyn, nurtujących pod obecną powłoką organizacyjną LZPK.

Niewątpliwie zarówno ściśle finansowe oparcie się o teren, jak i mocna więź organizacyjna pomiędzy LZPK. a członkami, połączona przypuszczalnie z koniecznością ograniczenia ich ilości, jest nakazem chwili. Nie naszą rzeczą oczywiście wyciągać ostateczne wnioski i wskazywać na formy organizacyjne. Zadanie artykułu uważalibyśmy za spełnione, jeśli by diagnoza okazała się trafna.



*SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI  
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE  
ZA LATA 1927—1937*

I. WŁADZE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE

Zarząd

wybrany na Walnym Zgromadzeniu dnia 27 kwietnia 1934 r.

Prezes: Dr Zygmunt Kukulski, prof. Katol. Uniwersytetu Lubelskiego, dyrektor pryw. męskiego Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Lublinie (po raz trzeci).

Wiceprezes: Dr Feliks Araszkiwicz, wizytator szkół Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego w Lublinie (po raz drugi).

Sekretarz generalny: Dr Ludwik Kamykowski, prof. gimnazjum im. Stefana Batorego w Lublinie, później docent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (po raz trzeci).

Skarbnik generalny: Ks. dr Ludwik Zalewski, dyrektor gimnazjum żeńskiego SS. Kanoniczek w Lublinie (po raz drugi).

Członkowie Zarządu: Prof. dr Leon Białkowski, prorektor K. U. Lub., kierownik Archiwum Państwowego w Lublinie; prof. K. U. L. Mieczysław Popławski; zast. prof. K. U. L. dr Jan Kamiński; dr Franciszek Gucwa, dyr. Państw. Semin. Nauczycielskiego w Lublinie.

Po wyjeździe do Krakowa sekretarza generalnego, dr Ludwika Kamykowskiego, funkcje jego objął zastępczo w dniu 31 października 1936 r. Zygmunt Tołwiński, prof. Gimnazjum i Liceum im. St. Batorego w Lublinie.

Komisja Rewizyjna:

Dr Władysław Godziszewski, prof. gimn., dyr. Ludwik Kowalczewski, Jerzy Raczkowski. Zastępca: Józef Makarewicz, prof. gimn.

## II. SPRAWOZDANIE SEKRETARZA GENERALNEGO

### A. OGÓLNA DZIAŁALNOŚĆ T-WA W LATACH 1927 — 1937

Lublin, miasto 120 tysięczne, poważny ośrodek nauki i oświaty, w którego murach znajduje się wyższa uczelnia, Katolicki Uniwersytet Lubelski, kilkanaście szkół średnich różnego typu i kilkadziesiąt szkół powszechnych; Lublin, skupiający wielką ilość inteligencji zawodowej o silnych zainteresowaniach naukowych czy kulturalnych; Lublin, posiadający szereg towarzystw naukowych i artystycznych o charakterze specjalnym — nie miał długo towarzystwa naukowego typu ogólnego, którego celem byłoby budzenie i popieranie ruchu naukowego na terenie miasta Lublina i Lubelszczyzny. Potrzeba zaś istnienia takiego towarzystwa dawała się często odczuwać; to też powstawały nieraz doraźne komitety w celu uroczystego uczczenia rocznic narodowych, czy też zorganizowania jakiejś akcji o charakterze ogólnym. Komitety te jednak z reguły rozwiązywały się po dokonaniu swych prac, zaznaczając swe istnienie nie tylko akademią i obchodem, lecz również często wydaniem szeregu publikacji naukowych. W ten sposób powstał pod koniec 1922 r. Komitet Obchodu 150-ej Rocznicy Ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej i zgonu Stanisława Konarskiego i następny w roku 1924 Komitet Obchodu Setnej Rocznicy Zgonu Stanisława Staszica. Dzieje tych organizacji, ich prace i dorobek przedstawił szczegółowo Leszek Dziach (L. Kamykowski) w artykule: *Z dziejów organizacji pracy naukowej w Lublinie*. („Region Lubelski” Nr 1. Lublin 1928, str. 12—22).

Uzupełniając powyższy artykuł należy wymienić szereg odczytów, które odbyły się w latach 1924/25 i obok tego, że poważnie zasiliły fundusz wydawniczy „Komitetu Staszycowskiego”, wytworzyły w Lublinie atmosferę zainteresowania ruchem naukowym. Na niektórych odczytach aula Uniwersytetu nie mogła pomieścić słuchaczy. Działo się tak zwłaszcza na prelekcjach prof. St. Pignonia o „Panu Tadeuszu” Mickiewicza, co wy tłumaczyć należy zarówno osobą prelegenta, świetnego znawcy wieszca, jak i wysoce wtedy aktualną sprawą przewartościowania poematu w związku z kwestiami, podniesionymi przez J. N. Millera, odmawiającymi naszej epopei wartości ideowych. Odczyty te odbywały się w większości w auli Katol. Uniw. Lubelskiego a częściowo w sali Towarzystwa Muzyycznego w następującej kolejności:

Dnia 27 września 1924 r. ks. dr Aleksander Wóycicki, prof. K. U. L. i Wileńskiego oraz poseł na Sejm: „Jak odrodzona Polska opiekuje się robotnikami?” Dnia 5 października 1924 r. dr Julian Krzyżanowski: „Najstarsza powieść polska o Marcholcie i Salomonie”. Dnia 26 października

1924 r. ks. dr Zygmunt Ogarek, prof. K. U. L.: „Człowiek doskonały na tle nowoczesnej myśli filozoficznej”. Dnia 9 listopada 1924 r. ks. dr Józef Umiński, prof. K. U. L.: „Warmia a Polska (rys historyczny)”. Dn. 16 listopada 1924 r. ks. dr Józef Kruszyński, prof. K. U. L.: „U kolebki cywilizacji ludzkiej (z wrażeń egipskich)”. Dnia 19 listopada 1924 r. dr Wiktor Hahn, prof. Uniw. Lwowskiego i Lubelskiego: „Lublin w twórczości J. I. Kraszewskiego”. Dnia 23 listopada 1924 r. M. St. Popławski, prof. K. U. L.: „Radość życia w zwyczajach ludowych”. Dnia 27 listopada 1924 r. dr Bohdan Rutkiewicz, prof. K. U. L.: „Zagadnienie życia w ujęciu wybitnego współczesnego witalisty francuskiego”. Dnia 30 listopada 1924 r. prof. Ludwik Kamykowski: „Miej serce i patrzaj w serce” (rzecz o Śniadeckim i Mickiewiczu). Dnia 6 grudnia 1924 r. Konstanty Chyliński, prof. Uniw. Lwowskiego i Lubelskiego: „Życie pozagrobowe w wierzeniach starożytnego Egiptu”. Dnia 7 grudnia 1924 r. dyr. dr Jan Magiera: „Odrodzenie narodu czeskiego”. Dnia 8 grudnia 1924 r. tenże: „Jak powstała Jugosławia?” Dnia 14 grudnia 1924 r. dr Ludwik Zengteller: „Wrażenia z podróży po Francji i Włoszech”. Dnia 17 grudnia 1924 r. dr Tadeusz Strumiłło, prof. K. U. L.: „Badanie uzdolnień”. Dnia 22 marca 1925 r. dr Melania Grafczyńska: „Św. Franciszek jako źródło natchnienia w sztuce”. Dnia 28 i 29 marca 1925 r. dr Stanisław Pigoń, prof. Uniw. Wileńskiego: „Idea i wzniosłość *Pana Tadeusza*”.

Członkowie tych Komitetów, widząc istniejącą możliwość stałej pracy naukowej na terenie Lublina, postanowili zawiązać towarzystwo, które by tę pracę prowadziło stale i na posiedzeniu t. zw. „Komitetu Staszycowskiego” w dniu 16 stycznia 1927 r. wybrano Komisję Organizacyjną i Statutową, która dnia 12 marca 1927 r. przedstawiła władzom opracowany statut nowego towarzystwa. Statut ten został zatwierdzony dnia 27 kwietnia 1927 r. Z kolei Komisja Organizacyjna w osobach dr Zygmunta Kukulskiego, dr Juliana Krzyżanowskiego i dr Ludwika Kamykowskiego zwołała na dzień 27 maja 1927 r. zebranie, na którym wybrano Zarząd i Komisję Rewizyjną i odtąd poczęło istnieć Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie.

Oba poprzednie Komitety i nowopowstałe Towarzystwo Przyjaciół Nauk pracowały pod przewodnictwem dra Zygmunta Kukulskiego, prof. K.U.L., co wskazuje na jednolity kierunek i ciągłość ich pracy.

Pierwszy Zarząd Towarzystwa stanowili: Dr Zygmunt Kukulski, prezes; dr Julian Krzyżanowski, wiceprezes; dr Ludwik Kamykowski, sekretarz generalny; p. Józef Piechota, skarbnik; dr Feliks Araszkievicz, dr Franciszek Gućwa, p. Michał Stefanowicz, członkowie. Po ustąpieniu pp. Józefa Piechoty i Michała Stefanowicza powołano na ich miejsce ks. dr Ludwika Zalewskiego i p. Jerzego Raczkowskiego. Do Komisji Rewizyjnej po-

wołano pp. dr Kazimierza Jaczewskiego, Jana Śmieciuszewskiego i dyr. Kazimierza Tułodzieckiego. Towarzystwo przejęło archiwa i wydawnictwa, pozostałe po dwóch wyżej wymienionych Komitetach.

Pierwszym zadaniem Zarządu było pozyskanie możliwie dużej ilości członków, aby przez to móc zorganizować pracę naukową w Komisjach i zdobyć w składkach środki pieniężne, które przy zamierzeniach wydawniczych, jakie sobie postawiło Towarzystwo, są podstawą jego owocnej działalności. W imieniu Towarzystwa rozesłał zatem sekretarz generalny 2000 list ofiar, zwrócono się z prośbą o zasiłki do zarządów miast, sejmików powiatowych i gmin, wreszcie nie zapomniano o społeczeństwie, rozsyłając pocztówki propagandowe do szeregu osób, zwłaszcza zaś do duchowieństwa, ziemian, wolnych zawodów, urzędników, nauczycielstwa i innych. Oprócz tego rozesłano za pośrednictwem miejscowych dzienników 16300 rozrzutek.

Należy podkreślić życzliwy stosunek do tej akcji Władz. J. E. Ks. biskup lubelski, Marian Fulman, zalecił w „Wiadomościach Diecezjalnych” duchowieństwu, aby popierało T-wo przez zapisywanie się na członków; Dowództwo O. K. Nr II udzieliło swego zezwolenia osobom wojskowym w rozkazie Nr 94 z dnia 21 grudnia 1927 r.; p. Wojewoda Lubelski okólnikiem z dnia 24 kwietnia 1928 r. L. 3570 do kierowników sejmików powiatowych i gmin wskazał na konieczność czynnego popierania T. P. N. jako instytucji o charakterze społecznym i nastawieniu regionalnym; Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego zachęcało nauczycielstwo wszystkich stopni do brania udziału w pracach Towarzystwa.

Tak prowadzona akcja propagandowa dała dobre wyniki i liczba członków w krótkim czasie dosięgła 500. Gdyby wszystkie zapisane osoby opłacały składki i stale były członkami, T-wo, rozporządzając rocznie 6000 zł, mogłoby im dawać ponad 35 arkuszy prac naukowych bez oglądania się na zasiłki. Stan ten jednak był widocznie nadnaturalny, gdyż wkrótce rozpoczął się odwrót członków. Wielu wystąpiło, innych skreślono z powodu nieopłacania składek. Od szeregu lat jednak lista członków wykazuje około 200 osób z corocznymi odchyleniami w jedną lub drugą stronę.

Dużą pomocą dla Towarzystwa są subsydia kilkudziesięciozłotowe, wpłacane przez gminy i sejmiki powiatowe. Niestety, nie wszystkie te instytucje odpowiedziały na odezwę Towarzystwa, niektóre ograniczyły się do jednorazowej ofiary, a niektóre nie orientują się, pomimo wyżej wspomnianego okólnika, w istocie rzeczy i zwracają Towarzystwu wydawnictwa, przesyłane im jako członkom.

W dziesiątym roku istnienia (1937) Towarzystwo Przyjaciół Nauk posiadało 202 członków, w tym 40 czynnych. Według poszczególnych grup stan liczebny przedstawia się następująco:

Nauczyciele szkół średnich i powszechnych — 43; instytucje komunalne — 36; profesorowie uniwersytetów — 31; urzędnicy (łącznie z Kuratorium O. S. Lub.) — 36; lekarze — 10; duchowieństwo (bez profesorów i nauczycieli) — 8; prawnicy — 8 (rejenci — 3, sędziowie — 3, adwokaci — 2); inżynierowie — 6; kupcy i przemysłowcy — 6; stowarzyszenia — 6; ziemianie — 4; różni — 8. Jak widać z tego zestawienia inteligencja lubelska mało interesuje się Towarzystwem. Zrąb listy członkowskiej stanowią osoby mające związek z nauczaniem i szkolnictwem, pomimo, że nazwa instytucji: Towarzystwo Przyjaciół Nauk, dokładnie podkreśla jej charakter ogólny.

Chcąc udostępnić idee Towarzystwa, urządzono dla szerszej publiczności szereg odczytów popularno-naukowych, które zgromadziły dużą ilość chętnych zapoznania się z wynikami nauki, podanymi w przystępnej formie. Odczyty rozpoczęły się dnia 16 października 1927 r. prelekcją dr H. Życzyńskiego, poświęconą twórczości Adama Asnyka. Po tym nastąpił dalszy ich szereg: dnia 6 listopada 1927 r. dr Wł. Tync mówił o witaminach; dnia 20 listopada prof. dr L. Białkowski o szlachcie polskiej i jej pochodzeniu; dnia 27 listopada dr L. Kamykowski o Romantyku z nad Nilu („Faraonie” Prusa); dnia 11 grudnia dr Feliks Kotowski opowiedział swą podróż naokoło świata; dnia 11 marca 1928 r. dr T. Lehr-Spławiński informował o wzajemnych wpływach językowych polsko-ruskich; dnia 29 kwietnia 1928 r. dr Witold Krzyżanowski mówił o dolarze i jego roli ekonomicznej; dnia 19 maja 1928 r. dr Halina Świdorska o kulturze dawnych słowian.

Po kilkoletniej przerwie wznowiono tę formę popularyzowania nauki. Odbyły się wtedy następujące odczyty: dnia 9 maja 1931 r. p. H. Eile mówił o powstaniu listopadowym w jego stulecie; dnia 4 listopada 1932 r. prof. Un. w Zagrzebiu, dr Fr. Ilešić zaznajamiał słuchaczy z Jugosławią; dnia 21 listopada 1932 r. dr Ludwik Kamykowski wygłosił odczyt: „Stanisław Wyspiański, poeta państwowości polskiej”; dnia 22 listopada 1932 r. odbyła się prelekcja d-ra Henryka Życzyńskiego: „Symbolizm Wyspiańskiego”.

Główna jednak działalność ściśle naukowa skupiała się w poszczególnych Komisjach, które powstawały i rozwijały swą działalność w miarę potrzeb i zainteresowań naukowych członków Towarzystwa. Powstały zatem w kolejności następujące komisje naukowe:

1. Dnia 26 listopada 1927 r. — Komisja Regionalistyczna, która rozpoczęła wydawanie osobnego pisma: *Region Lubelski* pod redakcją dr Feliksa Araszkiewicza.

2. Dnia 23 grudnia 1927 r. — Komisja Przyrodnicza.

3. Dnia 11 lutego 1928 r. — Komisja Historyczna, dzięki staraniom prof. dr Leona Białkowskiego i dr Bolesława Grużewskiego.



4. Dnia 7 marca 1928 r. — Komisja Filologiczna pod przewodnictwem prof. dr Henryka Życzyńskiego.

5. Dnia 8 maja 1928 r. — Komisja Filozoficzna, zorganizowana przez prof. dr Bohdana Rutkiewicza.

6. Dnia 24 marca 1931 r. organizuje się Koło Polonistów, później nazwane Kołem im. Antoniego Abramowicza, pod przewodnictwem wizytatora Stanisława Komara jako sekcja przy Komisji Filologicznej.

7. Dnia 10 maja 1933 r. powstaje Podlaskie Koło Polonistów w Siedlcach pod przewodnictwem dr Stanisława Rutkowskiego.

8. Dnia 8 lutego 1934 r. — Komisja Historii Sztuki i Etnografii pod przewodnictwem konserwatora wojewódzkiego dr Ksawerego Piwockiego.

Zamieszczone dalej sprawozdania dadzą dokładny obraz ich działalności. Komisje na swych posiedzeniach rozpatrywały zgłoszone prace naukowe i po dyskusji przekazywały Zarządowi Głównemu z wnioskiem o wydrukowanie lub odrzucającym. Na czynnościach zatem Komisji opiera Zarząd swą działalność wydawniczą. Niestety, nie wszystkie prace wartościowe mogły ukazać się w druku. Większe, często z braku środków, pozostają w rękopisach; prace drobniejsze włączane są do głównej publikacji T-wa, „Pamiętnika Lubelskiego”, którego III tom ukazuje się obecnie jako jubileuszowy. Trzy tomy tego wydawnictwa dają w przekroju obraz ruchu naukowego i ogólnokulturalnego Lublina, gdyż zawierają większość nazwisk osób, pracujących naukowo na tymże terenie oraz dają w Kronice sprawozdania z życia różnych towarzystw lubelskich.

W okresie sprawozdawczym odbyły się 3 Walne Zebrania członków: Dnia 27 maja 1927 r. odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie, o którym już wyżej była mowa. Dnia 17 kwietnia 1932 r. na uroczystym zebraniu w 5-lecie istnienia T-wa w sali Rady Miejskiej wybrano następujący Zarząd:

Prezes: Prof. dr Zygmunt Kukulski. Wiceprezes: dr Feliks Araszkiewicz. Sekr. gen.: dr Ludwik Kamykowski. Skarbnik: dyr. Stanisław Zaczek.

Członkowie Zarządu: dr Franciszek Gućwa, dr Stefan Wojciechowski, ks. dr Ludwik Zalewski.

Po wyjeździe z Lublina dyr. Zaczka funkcje skarbnika objął dn. 8 czerwca 1933 r. ks. dr L. Zalewski. Fachową pomoc buhalteryjną okazywał stale p. Józef Sauter. Na tym walnym zebraniu wybrano Komisję Rewizyjną w następującym składzie: pp. dyr. Ludwik Kowalczewski, dr Władysław Godziszewski, Jerzy Raczkowski.

To uroczyste posiedzenie składało się z dwóch części: publicznej dla zaproszonych gości i organizacyjnej dla członków T-wa.

W części pierwszej, mającej charakter akademii, wygłosili odczyty ks. dr Ludwik Zalewski: „Sąd u Kapucynów w Lublinie (1833)” i dr Feliks Araszkiewicz: „Podróż zagraniczna B. Prusa w r. 1895 w świetle nieznaney korespondencji”.

Trzecie Walne Zgromadzenie odbyło się dnia 27 kwietnia 1934 r. w lokalu Gimn. im. Stefana Batorego. Na zebraniu tym wybrano obecny Zarząd.

Zarząd odbył w 10-letnim okresie sprawozdawczym 54 posiedzenia, na których rozpatrywał sprawy organizacyjne, wydawnicze i ogólne.

Dnia 14 maja 1935 r. odbyło się pod przewodnictwem prezesa T-wa, dr Zygmunta Kukulskiego, nadzwyczajne posiedzenie Zarządu, zwołane z powodu zgonu Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Wysłano na ręce p. Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego depeszę treści następującej:

„Pan Waław Jędrzejewicz, Minister W. R. i O. P. Warszawa.

W chwili bolesnej i niepowetowanej straty Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, Twórcy niepodległej Polski, Mocarza czynu i myśli, Wielkiego Praeceptora Poloniae i Opiekuna nauki wyrazi swego bólu na ręce Pana Ministra składa Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie

Prezes: Zygmunt Kukulski

Sekr. gen. Ludwik Kamykowski”.

Towarzystwo P. N. brało udział we wszystkich ważniejszych poczynaniach kulturalnych w Lublinie, często zaś samo je organizowało. W r. 1928 zorganizowało T-wo akademię ku uczczeniu 100-ej rocznicy urodzin H. Ibsena. Złożyły się na nią: 1) część muzyczna, 2) odczyty: prof. dr H. Życzyńskiego o stanowisku Ibsena w literaturze europejskiej, prof. dr W. Hahna o Ibsenie w Polsce i dr L. Kamykowskiego o technice dramatów Ibsena. Czysty dochód 129 zł przeznaczono na salę im. J. Słowackiego w Kat. Uniwersytecie Lubelskim.

Zainicjowało T-wo P. N. myśl zwołania do Lublina Zjazdu Naukowego w 400 rocznicę urodzin Jana Kochanowskiego; rozpisano ankiety do uczonych polskich z prośbą o wydanie opinii. Odpowiedzi nadesłali profesorem: Jan Baudouin de Courtenay, Franciszek Bielak, Waław Borowy, Wilhelm Bruchnalski, Aleksander Brückner, Ignacy Chrzanowski, Stanisław Dobrzycki, Wiktor Hahn, Józef Kallenbach, Juliusz Kleiner, Kazimierz Kolbuszewski, Stanisław Kot, Jan Łoś, Roman Pollak, Edward Porębowicz, Tadeusz Sinko, Stanisław Słoński, Marian Szykowski, Józef Ujejski, Stanisław Windakiewicz, Marian Zdziechowski. Zapytani wypowiedzieli się przychylnie, jednak Polska Akademia Umiejętności postanowiła zjazd urządzić w Krakowie. Wobec tego wraz z Komitetem Biblioteki Publ. im. H. Łopacińskiego w Lublinie przystąpiło T-wo do zorganizowania pod przewod-

nictwem dr Zygmunta Kukulskiego Komitetu Budowy pomnika Jana Kochanowskiego i sprawę tę przeprowadziło do końca aż do odsłonięcia pomnika w dniu 27 września 1931 r.

Wydało T-wo po gruntownym przestudiowaniu sprawy opinię o konieczności stworzenia silnej instytucji bibliotecznej przez połączenie Biblioteki im. H. Łopacińskiego i Biblioteki T-wa Lekarskiego przy Bibliotece K. U. L. pod opieką specjalnego Kuratorium, w skład którego wchodziłoby przedstawiciele Magistratu m. Lublina i różnych towarzystw. Fuzja ta jednak nie doszła do skutku, gdyż T-wo Bib. Publ. im. H. Łopacińskiego uznało sprawę za przedwczesną. Obecnie myśl ta w zmienionej formie została przez Prezesa T. P. N., dr Z. Kukulskiego, podjęta na nowo w Zarządzie Związku Pracy Kulturalnej jako koncepcja stworzenia w Lublinie Lubelskiego Instytutu Nauki i Sztuki, w skład którego weszłoby Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego i Muzeum Lubelskie.

Towarzystwo P. N. jest członkiem Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej od dnia 21 grudnia 1933 r., tj. od czasu jego powstania, doceniając w całej pełni wagę istnienia takiej instytucji w Lublinie. To też bierze T-wo czynny udział w jej pracach przez swego prezesa, który piastuje godność wice-prezesa Związku oraz przez d-ra Feliksa Araszkiwicza, pierwszego jego prezesa, obecnie delegata T. P. N. do Rady. Poprzednio w Radzie Związku P. K. zasiadał z ramienia T-wa P. N. dr Ludwik Kamykowski, po jego zaś wyjeździe dr Franciszek Gućwa.

T. P. N. przesyła Związkowi Pracy Kulturalnej w Lublinie corocznie sprawozdania ze swej działalności i bierze udział w organizowanym przez Związek Pogotowiu Prelegentów, zgłaszając członków, chętnych do wyjazdu na prowincję z odczytami.

Dnia 28 maja 1933 r. T-wo przez swego sekretarza, dra L. Kamykowskiego, wzięło udział w odsłonięciu pomnika Henryka Sienkiewicza w Łukowie.

Dnia 23 sierpnia 1933 r. dr Stefan Wojciechowski reprezentował Towarzystwo Przyj. Nauk na uroczystościach Kazimierzowskich w Kazimierzu nad Wisłą i wygłosił tam odczyt pt. „Dzieje Kazimierza nad Wisłą”.

Dnia 20 listopada 1935 r. odbył się Wieczór uroczysty Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie ku czci Stefana Żeromskiego w dziesiątą rocznicę zgonu o następującym programie: 1) Słowo wstępne — prof. K. U. L. dr Z. Kukulski; 2) Stefan Żeromski jako człowiek — dr M. Biernacki; 3) Wiestka rybacka (fragment z „Międzymorza” St. Żeromskiego) — opowiedział dr Stan. Papierkowski. 4) Stefan Żeromski jako artysta — prof. K. U. L. dr H. Życzyński; 5) St. Żeromski: „Uciekła mi przepióreczka”, sc. I aktu III w wykonaniu p. H. Uchimiakówny (Smugoniowa) i dr Stan.

Papierkowskiego (Przełęcki), w reżyserii dr St. Papierkowskiego; w części muzycznej szereg utworów wykonał na altówce prof. Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego p. Mieczysław Szaleski przy akompaniamencie p. Janiny Konopasek - Szaleskiej.

W stałym kontakcie pozostaje T-wo Przyj. Nauk z Funduszem Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego w Warszawie, przysyłając tam swe plany wydawnicze i zamierzenia naukowe. Fundusz Kultury Narodowej udziela T. P. N. w Lublinie często zasiłków na druk prac.

Na zaproszenie Biura Planowania Obozu Zjednoczenia Narodowego wysłano listę członków czynnych T-wa oraz przesłano 22 tomy wydawnictw.

Dnia 26 listopada 1937 r. wysłano wniosek do Komitetu Nagrody artystyczno-naukowej im. Stefana Żeromskiego w Gdyni, przedstawiając kandydatów do tej nagrody. Brało T-wo udział w organizowaniu Lubelskiego Oddziału Rady Książki. Wreszcie postawiło sobie T-wo jako jeden z celów opiekę nad osobami pracującymi naukowo na prowincji, przez stwarzanie im dogodnych warunków pracy. Aby oprzeć tę akcję na pewnych podstawach, Zarząd na posiedzeniu w dniu 22 grudnia 1934 r. zdecydował opracować i rozesłać Ankieta w sprawie pracy naukowej nauczycielstwa Kuratorium O. S. Lubelskiego. Zadaniem ankiety było zdobycie informacji, w jakim stopniu nauczycielstwo na terenie Kuratorium pracuje naukowo lub też na polu literatury i sztuki. Obok wiadomości personalnych, ankieta stawiała pytania w kierunku zainteresowań naukowych, ogłoszonych prac, prac rozpoczętych i trudności w ich wykonaniu. Ankiety rozesłano 340, odpowiedzi wpłynęło 180, z tego 70 odpowiedzi pozytywnych. W odpowiedzi wzięło udział 12 gimnazjów państwowych, 15 gimnazjów prywatnych, 3 seminaria, szkoła zawodowa państwowa 1; szkół zawodowych prywatnych 10, inspektoratów 8, razem 49 instytucyj.

W zestawieniu osobowym daje to na 259 nauczycieli gimnazjów państwowych odpowiedzi 20 czyli 7.7%, na 241 nauczycieli gimn. pryw. odpowiedzi 26 czyli 10.7%; na 5997 naucz. szkół pow. państwowych odpowiedzi 15 czyli 0.2%; ze szkół zawodowych państw. na 69 naucz. odpowiedziało 2 czyli 2.9%, a z takich samych szkół prywatnych na 232 naucz. odpowiedziało 7 czyli 3%; ogółem na 6798 osób odpowiedziało 70 czyli 1.02%.

Bliższe wejrzenie w te odpowiedzi pozwala zaledwie 20 z nich uznać za odpowiedzi w pełni pozytywne, co daje 0.2% ogółu. Te 20 osób to z możliwymi korekturami cały zasób nauczycielstwa, przyznającego się do pracy naukowej lub artystycznej. Odliczywszy kilku poetów i artystów, uzyskamy 13—15 osób, pracujących na polu nauki. Wyniki te pozwolą może zrozumieć, dlaczego w Polsce nie mogą się utrzymać i rozwijać pisma naukowe.



Jako przyczynę ankieta podaje jednomyślnie przepracowanie nadmiarem zajęć szkolnych, brak pomocy naukowych i warunków do pracy. Sprawa wygląda poważnie i grozi osłabieniem pracy ściśle naukowej w Polsce. Bardziej jednak miarodajne wnioski można by wyciągnąć dopiero po przeprowadzeniu podobnych ankiet na innych terenach.

Inną formą pomocy osobom pracującym naukowo były zasiłki, przyznawane na prowadzenie badań. Dnia 22 marca 1935 r. przyznano dr Ludwikowi Kamykowskiemu 250 zł na pracę o Stanisławie Herakliuszu Lubomirskim, a 150 zł p. Józefowi Kermiszowi z rekomendacji prof. U. J. P. Wacława Tokarza na pracę p. t. „Lublin i Lubelskie w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej (1788 — 1794)”.

Towarzystwo planuje współpracę w Ogniskami metodycznymi, a z Ogniskiem Filologii Klasycznej nawiązało ścisły kontakt, wydając, opracowany przez nie „Dialog o mówcach” Tacyta.

Z chwilą powstania w Lublinie Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, co nastąpiło dnia 18 maja 1934 roku, Towarzystwo Przyjaciół Nauk musiało określić jasno zadania i zasięg swej pracy, aby nie rozpraszać sił naukowych Lublina na dwie o jednakowym zakresie działania instytucje. Podkreśla T-wo odtąd silnie pierwiastek regionalny i stara się przede wszystkim przeprowadzać studia, związane z Lubelszczyzną. Okazało się to tym bardziej konieczne, że 22 czerwca 1930 przestała istnieć Komisja Regionalistyczna T-wa.

W Radzie Artystycznej m. Lublina, która powstała dnia 29 maja 1935 r. delegatem T. P. N. jest od dnia 17 października 1935 r. dr Stefan Wojciechowski. Stałym delegatem do Rady Zjazdów Historyków Polskich jest prof. dr Leon Białkowski, a jego zastępcą dr Jan Kamiński. T. P. N. utrzymuje stosunki z wieloma instytucjami naukowymi w kraju i zagranicą, przesyłając im swoje wydawnictwa i otrzymując egzemplarze wymienne. Powstała w ten sposób niewielka lecz cenna Biblioteka, licząca dotychczas 315 pozycji.

Następujące Towarzystwa Naukowe, Biblioteki i firmy wydawnicze w Polsce i zagranicą utrzymują z naszym Towarzystwem stosunki:

Tow. Przyj. Nauk w Wilnie; Tow. Prz. Nauk na Śląsku w Katowicach; Kasa im. Mianowskiego w Warszawie; Tow. Naukowe w Toruniu; Warszawskie T-wo Naukowe; T-wo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku; Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu; T-wo Naukowe Płockie; Łódzki Oddział Polskiego T-wa Historycznego; Wołyńskie T-wo Przyj. Nauk w Lucku; Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem; Muzeum w Grodnie; T-wo Naukowe we Lwowie; T-wo Naukowe Kat. Uniwersytetu w Lublinie; Główna Księgarnia Wojskowa



w Warszawie; Bibl. Wyższej Szk. Handlowej w Warszawie; Biblioteka Polska w Paryżu; Wszuchukraińska Akad. Nauk w Kijowie; Akademia Nauk Moskwa — Leningrad; Universitets Biblioteket — Lund, Szwecja; Deutsch-Ausländischer Buchtausch, Berlin.

Traktując swoją działalność ideowo T-wo P. N. rozsyła swe wydawnictwa w celu propagowania nauki, a często z chęci przyczynienia się sprawie publicznej. Z większych partyj przesłano 1800 egz. wydawnictw T-wu Popierania Budowy Szkół Powszechnych do rozsprzedaży na cele tego T-wa, 137 egz. ofiarowano Polskiemu Związkowi Zachodniemu dla szkół polskich w Niemczech, 157 Ognisku Historycznemu w Lublinie, a 876 egz., (według ceny katalogowej za 3815 zł) ofiarowano Zarządowi Okręgu Lubelskiego Ligi Morskiej i Kolonialnej celem przesłania do Brazylii.

Śmierć nie oszczędziła szeregów T-wa, zabierając nie tylko szeregowców lecz i czynnych działaczy. Wykaz tych, co odeszli, znajduje się przy liście członków. Wreszcie Zarząd T. P. N. uważa za swój wielki obowiązek podziękować wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do rozwoju T-wa i okazywali mu życzliwość i zrozumienie jego zadań.

#### B. KOMISJE NAUKOWE TOWARZYSTWA

W roku 1937 czynne były trzy komisje naukowe: 1) Komisja Historyczna, 2) Komisja Filologiczna, 3) Komisja Historii Sztuki i Etnografii. Inne Komisje stopniowo likwidowały się. Ten stan rzeczy jest zupełnie naturalny i odpowiada układowi sił wśród członków Towarzystwa. Lublin jest siedliskiem wiedzy humanistycznej i prawno-ekonomicznej; to też w łonie Towarzystwa Przyjaciół Nauk mogła się rozwinąć przede wszystkim praca humanistyczna wobec dużej ilości profesorów i nauczycieli wśród jego członków. Szczupła ilość wśród członków T-wa prawników i ekonomistów nie może wystarczyć do zorganizowania poważnej pracy na tym odcinku, zwłaszcza, że istniejące Towarzystwo Naukowe K. U. L. i T-wo Prawnicze zaspakajają potrzeby Lublina w tej dziedzinie. Komisja Przyrodnicza, złożona z nauczycieli szkół średnich, spełniała raczej rolę ośrodka metodycznego, nie zaś naukowego i musiała się siłą rzeczy zlikwidować, gdy władze oświatowe podjęły planowe organizowanie pracy w tej dziedzinie. Rolę dawnej Komisji Regionalistycznej spełnia obecnie w pewnej mierze Komisja Historii Sztuki i Etnografii, działająca dość intensywnie i dająca cenne prace i przyczynki w swoim zakresie. Wreszcie Komisja Filozoficzna, która po śmierci prof. B. Rutkiewicza przestała istnieć, wchodzi obecnie znowu w stadium powtórnego organizowania się.

## 1. Komisja Historyczna.

Komisja Historyczna zorganizowana została dnia 11 lutego 1928 r. przez prof. dr Leona Białkowskiego.

Zarząd Komisji stanowili:

Od 11 lutego 1928 r. do 4 marca 1930 r.

Przewodniczący: dr Bolesław Gruźewski.

Sekretarz: prof. dr Leon Białkowski.

Członek Zarz.: ks. Henryk Cichomski.

Od 4 marca 1930 — do 14 marca 1931 r.

Przewodniczący: ks. dr Ludwik Zalewski.

Sekretarz: prof. dr Leon Białkowski.

Czł. Zarz.: zast. prof. Aleksander Kossowski.

Od 14 marca 1931 — do 5 lutego 1935 r.

Przewodniczący: prof. dr Leon Białkowski.

Sekretarz: zast. prof. Aleksander Kossowski.

Członek Zarządu: ks. dr Ludwik Zalewski.

Dn. 5 lutego 1935 r. wybrano nowy Zarząd, który co roku otrzymuje potwierdzenie swych mandatów. Przewodniczący: ks. dr Ludwik Zalewski; sekretarz: dr Władysław Godziszewski.

Członkowie Komisji w r. 1937:

Miejscowi: dr Władysław Adamczyk, prof. dr Leon Białkowski, dr Jan Dobrzański, dr Władysław Godziszewski, dr Bolesław Gruźewski, ks. prof. dr Piotr Kałwa, zast. prof. dr Jan Kamiński, zast. prof. Aleksander Kossowski, kustosz Jan Riabinin, dr Stefan Wojciechowski, ks. dr Ludwik Zalewski.

Zamiejscowi: prof. Konstanty Chyliński, prof. dr Przemysław Dąbkowski, ks. prof. dr Józef Umiński — we Lwowie.

Na zebraniach Komisji członkowie referowali zarówno swoje prace jak i zgłoszone z poza Komisji. W okresie sprawozdawczym wysłuchano następujących referatów: dr Stefana Wojciechowskiego o *Zaginionych osadach w Lubelskim*, Jana Riabinina o pracy Zofji Froehlichowej: *Z dziejów organizacji władz miejskich Lublina do końca XVII w.*, dr Leona Białkowskiego o pracy H. Maliszewskiej: *Ks. Stanisław Brzóska*, Jana Riabinina: *Obrazki obyczajowo-prawne z ksiąg miejskich lubelskich XVII w.*, prof. dr L. Białkowskiego o warunkach pracy w dziedzinie historii w Rosji sowieckiej, ks. dr L. Zalewskiego: *Duchowieństwo a partyzantka Zaliwskiego*. W dniu 8 czerwca 1931 r. odbyło się posiedzenie publiczne Komisji, na którym dr Stanisław Małachowski-Łempicki zreferował pracę: *Wolne mularstwo w Lubelszczyźnie 1811 — 1822 r.*, a dr Jan Kamiński wygłosił referat:

*Z przeszłości cechu piekarskiego w Lublinie.* Następnie na posiedzeniach Komisji referowali swe rozprawy: prof. Aleksander Kossowski: *Protestantyzm w Lublinie i w Lubelskim w XVI—XVII w.*, dr Jan Kamiński: *Rola wojskowa Lublina w dawnej Polsce*, ks. dr Ludwik Zalewski: *Drukarnia jezuitów w Lublinie*, dr Jan Dobrzański: *Gimnazjum lubelskie w czasach austriackich 1795—1809*, kustosz Jan Riabinin: *Proces sukcesorów rajcy lubelskiego Stan. Lichańskiego*, prof. Aleksander Kossowski: *Felicjan Szumborski, biskup chełmski unicki (1771—1851)*, dr Wład. Adamczyk: *Taksa podwojewódzińska w r. 1761*, ks. dr L. Zalewski przedstawił pracę p. Michała Pękalskiego: *Wały w Urzędowie.*

Komisja Historyczna przez cały czas pracowała w porozumieniu z Lub. Oddz. Polskiego T-wa Historycznego, określiwszy ściśle swe cele i stwierdziwszy, że nie kolidują one z celami i zakresem pracy wymienionego T-wa. Członkowie Komisji: ks. dr Ludwik Zalewski, dr Władysław Adamczyk i Aleksander Kossowski są współpracownikami *Polskiego Słownika Biograficznego*, wydawanego przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie.

Mniejsze rozprawy prawie wszystkie znalazły pomieszczenie w trzech tomach „Pamiętnika Lubelskiego”, większe wydrukowano oddzielnie w wydawnictwach T-wa jako nry 9, 10, 12, 13, 16. Ostatnią rozprawą, wydaną w Pracach Komisji Historycznej jako ich nr 6 (ogólnego zbioru 18) jest źródłowe dzieło prof. dr Zygmunta Kukulskiego: *Pierwsi nauczyciele świeccy w Szkole Wydziałowej Lubelskiej w dobie Komisji Edukacji Narodowej.*

Komisja Historyczna T. P. N. w Lublinie dała nauce polskiej dzieła o tak wybitnej wartości naukowej, jak dr St. Małachowskiego-Łempickiego: *Wolne mularstwo w Lubelszczyźnie 1811—1822*, ks. dr Ludwika Zalewskiego: *Z dziejów partyzantki w 1833 w województwie lubelskim*, Aleks. Kossowskiego: *Protestantyzm w Lublinie i Lubelskim w XVI—XVII w.* oraz wyżej wymienioną pracę prof. Z. Kukulskiego.

## 2. Komisja Filologiczna.

Komisja Filologiczna została zorganizowana dnia 7 marca 1928 roku. Posiedzenia Komisji noszą charakter ściśle naukowy nie zaś popularnonaukowy, są jednak dostępne nie tylko dla członków czynnych, lecz i dla gości, interesujących się kwestiami omawianymi. Niektóre posiedzenia skupiały dość znaczną ilość słuchaczy.

Zarząd stanowili:

od 7.III 1928 r. Przewodniczący: prof. dr Henryk Życzyński.

Sekretarz: prof. Antoni Abramowicz — a po jego śmierci od 1932 r. prof. dr. Ludwik Kamykowski.

od 3.IV 1936 r. Przewodniczący: dr Ludwik Kamykowski.

Sekretarz: dr Tadeusz Sokołowski.

od 31.X 1936. Przewodniczący: dr Franciszek Gucwa.

Sekretarz: dr Tadeusz Sokołowski.

Członkami komisji w 1937 r. byli:

Dr Feliks Araszkiewicz, dr Paweł Gdula, dr Franciszek Gucwa, prof. dr. Wiktor Hahn, prof. dr Zygmunt Kukulski, prof. dr Władysław Kuraszkiewicz, dr Tadeusz Sokołowski, Zygmunt Tołwiński, prof. dr Henryk Życzyński.

Zamiejscowi: prof. dr Ignacy Chrzanowski (Kraków), prof. dr Ludwik Kamykowski (Kraków), prof. dr Julian Krzyżanowski (Warszawa), prof. dr Tadeusz Lehr - Splawiński (Kraków), prof. dr Stanisław Tync (Poznań).

Na posiedzeniach Komisji wygłoszono następujące referaty: prof. M. Popławski: *O IX eklodze Wergiliusza*; prof. dr H. Życzyński: *Kompozycja i idea Wyzwolenia Wyspiańskiego*; prof. dr H. Życzyński: *Idea Lilli Wenedy Słowackiego*; prof. dr Julian Krzyżanowski: *Ze studiów nad Kochanowskim*; prof. dr Julian Krzyżanowski: *Element ludowy w romantyce polskiej*; dr Ludwik Kamykowski: *J. U. Niemcewicz a pieśń o maciejowickim boju na tle ówczesnej twórczości*; Lech Ziolkowski: *„Malwina” ks. Wirtemberskiej a „l’Imagination” Delille’a*; dr Ludwik Kamykowski: *Papiernia Lubelska*; dr Tadeusz Sokołowski: *Zygmuntowskie tradycje renesansowe w „Odprawie posłów greckich” Kochanowskiego*; prof. dr H. Życzyński: *Dziady drezdeńskie A. Mickiewicza*; wizytator Stanisław Komar: *O III cz. „Dziadów”*; dr Tad. Sokołowski: *O poematach S. Goszczyńskiego*; prof. dr H. Życzyński: *U źródeł gloryfikacji ks. Marka*; tenże: *Problemy wersyfikacji polskiej*; tenże referował pracę Władysława Gackiego: *Kobiety w twórczości Stefana Żeromskiego*; Zygmunt Tołwiński referował przekład *Dialogu o mówcach Tacyta*, dokonany przez Ognisko Filologii klasycznej w Lublinie, dr Kamykowski omawiał swą pracę: *Polski poemat satyrowy*; dr Fr. Gucwa referował pracę: ś. p. Antoniego Abramowicza: *Twórczość Stefana Witwickiego*, Bronisława Nycza: *O „Zwolonie” Norwida* oraz nieobecnego prof. dr W. Hahna: *Dwa fragmenty sceniczne Deotymy*; Z. Tołwiński przedstawił podaną pracę Jana Wepścięcia: *Nieznane listy W. Pola*; swoje prace omawiali jeszcze: Tad. Sokołowski: *Dzieje „Dziadów”*; prof. dr Wład. Kuraszkiewicz: *Dialekt zamojski*; dr Paweł Gdula: *Lublin w literaturze współczesnej*; dr Gucwa Fr.: *Gwara uczniowska w Lublinie*; dr Wł. Kuraszkiewicz przedstawił 2 prace dr St. K. Papierkowskiego: *Sylwetki literackie Jugostawii i O t. zw. odmianie złożonej przymiotników polskich*.

Rozprawy Komisji Filologicznej ukazywały się w wydawnictwach Towarzystwa Prz. Nauk, jako osobne N-ry 1, 8, 10, 14, 15, 17. Dzieło prof. dr Juliana Krzyżanowskiego: *Romans Polski XVI w.*, otrzymało nagrodę naukową Lub. Związku Pracy Kulturalnej w r. 1934. Prace drobniejsze w większości znalazły miejsce w trzech tomach „Pamiętnika Lubelskiego”.

Komisja Filologiczna z natury swej skupia różnorodne zainteresowania. Widzimy tu poruszone zagadnienia historyczno-literackie, językowe, teorii literatury, filologii klasycznej. Komisja nie ograniczała się do zagadnień regionalnych, lecz dała szereg dzieł o rozleglejszym zakresie, a wśród nich wielkie dorobkiem swym, wspomniane już dzieło prof. dr Juliana Krzyżanowskiego: *Romans Polski XVI w.* Są również w dorobku naukowym Komisji poszukiwania i odkrycia. Taką jest praca dr L. Kamykowskiego: „*Smutki*” *Juliana Ursyna Niemcewicza*. Mamy również oryginalne, wzbudzające żywą polemikę tezy, jak prof. dr Życzyńskiego: *Dziady drezdeńskie A. Mickiewicza*.

### 3. Komisja Historii Sztuki i Etnografii.

Komisja Historii Sztuki i Etnografii zorganizowała się 8 lutego 1934 r. pod przewodnictwem ówczesnego konserwatora, dr Ksawerego Piwockiego, sekretarką była mgr. Maria Żywirska. Po wyjeździe z Lublina p. Piwockiego wybrano 27 lutego 1936 r. nowy zarząd w osobach: przewodniczący — dr Józef Dutkiewicz, sekretarz — mgr. Maria Żywirska.

Członkami Komisji w r. 1937 byli:

Inż. Czesław Dernałowicz, konserwator dr Józef Dutkiewicz, inż. Jerzy Siennicki, p. Czesław Stefański, prof. Janusz Świeży, dr Stefan Wojciechowski, ks. dr Ludwik Zalewski, p. Wiktor Ziółkowski, instruktor Henryk Zwolakiewicz, mgr. Maria Żywirska.

Poza sprawami organizacyjnymi wygłoszono na posiedzeniach Komisji szereg referatów i komunikowano o ciekawych zabytkach Lubelszczyzny.

Referaty wygłosili:

Dr Ksawery Piwocki: *Malowidła ścienne w Gozlinie i ich restauracja*; dr Stefan Wojciechowski: *Osadnictwo przedhistoryczne i wczesno-historyczne Lubelszczyzny i jego zabytki*; Maria Żywirska: *Garncarstwo flame-rowane w powiecie pułtuskim*; Janusz Świeży: *Stara chata z XIX w. w Krzczonowie*; tenże: *O kapliczce w lasach biłgorajskich*; dr Józef Dutkiewicz: *Kamienice w Rynku Starego Miasta w Lublinie*; Janusz Świeży: *Drewniany kościółek w Rożańcu w powiecie biłgorajskim*; Jan Riabinin i Józef Dutkiewicz: *Dawne pałace na Korcach w Lublinie*; Janusz Świeży: *Ubiór ludowy i haft Krzczonowski*; Maria Żywirska: *Kielich gotycki emaliowany w Opolu Lubelskim*; Czesław Dernałowicz: *Fortyfikacje dawnego Lublina*;



Czesław Stefański: *Przebudowa Bramy Krakowskiej w świetle regestrów miejskich*; dr Stefan Wojciechowski: *O herbie Lublina*.

Na zebraniu Komisji dnia 15 listopada 1937 r. prof. Janusz Świeży przedstawił memoriał w sprawie ubiorów ludowych i konieczności podtrzymania ich w Lubelszczyźnie. Kwestia ta była poruszana i żywo dyskutowana na Kongresie Folklorystycznym w Paryżu 1937 r. oraz na zjeździe szeregu stowarzyszeń w Wilnie. Ponieważ zagadnienie utrzymania stroju ludowego wsi lubelskiej jest aktualne i ważne, Zarząd Tow. Przyj. Nauk na wniosek Komisji Hist. Sztuki i Etnografii przesłał memoriał z opinią popierającą Państwowemu Instytutowi Kultury Wsi przy Ministerstwie Rolnictwa.

Komisja Historii Sztuki i Etnografii, jak widać z przeglądu jej prac, bada wyłącznie region lubelski, dając z tego terenu wiele cennych przyczynków. Szczególnie ważne są krótkie lecz rzeczowe komunikaty o zabytkach budownictwa w Lubelszczyźnie. Oprócz rejestracji dają one materiał do prac konserwatorskich i przyczyniają się do ochrony cennych, a narażonych na zniszczenie budowli. Wartościowa też jest praca, zmierzająca do zachowania ubiorów ludowych w Lubelszczyźnie. Kilka prac Komisji znajduje się w III tomie „Pamiętnika Lubelskiego”.

#### 4. Komisja Regionalistyczna.

Komisja Regionalistyczna zlikwidowana została już w 1930 r. a więc przed Walnym Zgromadzeniem w pięciolecie T-wa. Wyżej już zwrócona była uwaga, że prace regionalistyczne rozszerzyły się z Komisji na całe Towarzystwo i że dużą część pracy tej Komisji wykonywa obecnie Komisja Historii Sztuki i Etnografii. Dla dania pełniejszego obrazu działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk przytaczamy sprawozdanie Komisji tak, jak było ono umieszczone w „Sprawozdaniu pierwszym” za lata 1927—1932:

„Na mocy uchwały Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie z dn. 3 listopada 1927 r. dr Feliks Araszkiewicz przystąpił do zorganizowania Komisji Regionalistycznej, zapraszając do współpracy prof. St. Dulewicza, dr Janinę Pliszczyńską, prof. Alinę Halińską, prof. dr Ludwika Zengtellera i prof. Fr. Deca, oraz Antoniego Madeja i Stanisława Pieczkowskiego. Na zebraniu organizacyjnym przewodniczącym Komisji wybrano dr Ludwika Zengtellera, a sekretarzem p. J. Dobrzańskiego. Komisja zakrzętnęła się koło prac organizacyjnych i w dniach 26 i 27 listopada 1927 r. odbyły się dwa zebrania w Lublinie z udziałem p. Aleksandra Patkowskiego z Warszawy, a 27 listopada także zebranie w Zamościu, gdzie miał powstać oddział Komisji. Podstawą tego rozmachu był Okólnik Ministerstwa Spraw Wewn. Nr O. L. 3517/27.

Komisja Regionalistyczna opracowała program prac, które by zmierzały do przygotowania monografii historyczno-kulturalnej Lubelszczyzny, oraz przystąpiła do wydawania specjalnego pisma, tym sprawom poświęconego. Pismem tym był *Region Lubelski*, wydawany pod redakcją dr Feliksa Araszkiwicza. Komitet redakcyjny został powołany do życia 12 stycznia 1928 r. pod przewodnictwem redaktora naczelnego. Komisja pracowała w ścisłym porozumieniu z Urzędem Wojewódzkim, który tego rodzaju prace popierał, a wydawnictwo pisma było oparte o fundusze, przez Urząd Wojewódzki zapewnione. Rezultatem prac Komisji było wydanie dwu Nrów *Regionu Lubelskiego*, pisma na tyle budzącego zainteresowanie, że dzisiaj jest ono już prawie zupełnie wyczerpane. Z chwilą powstania pisma prace Komisji Regionalistycznej skupiły się przeważnie w redakcji, stąd też doszło do zespolenia w jednym ręku przewodniczenia Komisji i Komitetu redakcyjnego. Przewodniczącym Komisji w tej myśli zostaje dr Feliks Araszkiwicz, a sekretarzem p. Stanisław Dulewicz.

Wobec tego jednak, że Urząd Wojewódzki zrezygnował z dalszego wydawania *Regionu Lubelskiego*, a następnie wobec reorganizacji Oddziału Lub. Pol. Towarzystwa Krajoznawczego, którego prace idą po linii poczynań Komisji Regionalistycznej, dalsze istnienie Komisji byłoby tylko dublowaniem wysiłków tych samych jednostek. Biorąc to pod uwagę, postanowiono 22 czerwca 1930 r. zlikwidować Komisję Regionalistyczną. Prace, przez nią podjęte i poruszane, nie zostaną jednak zlikwidowane zupełnie. O ile chodzi o działalność popularyzatorską, to tę wykonuje Towarzystwo Krajoznawcze, działalność zaś naukowa znajduje nadal wyraz w poszczególnych Komisjach, zwłaszcza historycznej i literackiej. Rezultaty zaś tych prac naukowych ukazują się bądź w *Pamiętniku Lubelskim*, organie T-wa, bądź też w osobnych publikacjach naukowych. *Pamiętnik Lubelski* wyraźnie zarysował swój program jako popieranie prac o Lublinie i Lubelszczyźnie oraz prac z zakresów innych, ale na terenie Lublina i Lubelszczyzny wykonanych. W ten sposób, można śmiało twierdzić, że idea, która Komisji Regionalistycznej przyświecała, nie została pogrzebana, lecz żyje nadal w formie zmienionej. Gdy tylko warunki pozwolą, znajdzie to jeszcze dosadniejszy wyraz w wyraziściej zarysowanym obliczu *Pamiętnika Lubelskiego*, z którego Zarząd Towarzystwa P. N. zamierza uczynić periodyk, znacznie częściej się ukazujący i przynoszący wiele zagadnień aktualnych".

## 5. Komisja Filozoficzna.

Komisja Filozoficzna powstała 24 maja 1928 r. pod przewodnictwem prof. dr Bohdana Rutkiewicza. Członkami tej Komisji byli dr Bohdan

Rutkiewicz, prof. dr Zygmunt Kukulski, prof. dr Henryk Życzyński, O. Jacek Woroniecki, dr Ludwik Zengteller, dr Lea Feigin i dr Ludwik Kamykowski.

Komisja urządziła 20 grudnia 1928 r. publiczne posiedzenie ku uczczeniu pamięci dr Józefy Jotejko. Na tym posiedzeniu, które zagał prof. dr Kukulski, dr Lea Feigin omówiła działalność naukową znakomitej uczoney.

Na posiedzeniach wygłoszono następujące referaty:

Prof. dr B. Rutkiewicz: *O celowości w biologii*; dr Lea Feigin: *O myśleniu*; dr Lea Feigin: *Przejawy myślenia dziecięcego*; dr Ludwik Kamykowski: *Zaczątki myśli filozoficznej Jana Śniadeckiego w setną rocznicę jego śmierci*; dr B. Rutkiewicz: *Współczesny antymechanizm biologiczny a podstawy finalizmu*. Rozprawa prof. Rutkiewicza pod powyższym tytułem wyszła z druku jako nr 1 prac Komisji Filozoficznej, niestety, jedyny, gdyż wkrótce wskutek choroby i śmierci prof. Bohdana Rutkiewicza Komisja przestała istnieć. Z grona członków Komisji zmarli jeszcze dr Lea Feigin i dr Ludwik Zengteller. Dwóch wyjechało z Lublina.

W zamierzeniach Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk leży wznowienie działalności Komisji Filozoficznej.

## 6. Komisja Przyrodnicza.

Komisja Przyrodnicza wyłoniła się jako samodzielna jednostka z Komisji Regionalistycznej i została zorganizowana dn. 23 grudnia 1927 r. a zatwierdzona przez Zarząd Towarzystwa P. N. dn. 16 lutego 1928 r.

Przewodniczącym Komisji był wizytator Jan Firewicz, później inż. Piotr Dąbrowski, a zastępcą przewodniczącego prof. Fr. Dec, sekretarzowali kolejno: pp. Łukomski Roch Stefan, Chmielewski Kazimierz i p. Halina Wołowska.

Komisja poświęcała się rozpatrywaniu zagadnień przyrodniczych naukowych, a oprócz tego sprawom nauczania przyrody w szkole.

Na posiedzeniach Komisji wygłoszono następujące referaty:

1) dr Goliński: *Przedłużanie życia rośliny przez szczepienie*; 2) prof. Dec: *Rysunek w nauczaniu przyrody*; 3) A. Halińska: *Przyczyny nadmiernego rozwoju krzyżówki fasoli*; 4) prof. Pater M.: *Dymorfizm płciowy u zwierząt*; 5) dyr. Firewiczowa: *Program przyrodznawstwa w gimnazjum niższym*; 6) dr Goliński: *Metody nauczania przyrody w szkołach zawodowych*; 7) prof. Dryja: *Wpływ temperatury na ubarwienie motyli*; 8) p. Rybicki: *Badania eksperymentalne nad larwą mrówkolwa*.

Oprócz tego Komisja pracowała nad uwagami do programu nauczania przyrody, nadesłanego przez M. W. R. i O. P., które zostały przesłane do Ministerstwa.

Komisja na swych posiedzeniach skupiała nauczycielstwo, uczące przyrody w szkołach lubelskich.

W r. 1933 Komisja urządziła 2 wycieczki botaniczne: do fermy doświadczalnej w Zemborzycach i do Nałęczowa. Przy końcu 1933 r. Komisja Przyrodnicza T. P. N. przestała istnieć.

#### 7. Koło Polonistów im. Ant. Abramowicza w Lublinie przy Komisji Filologicznej T-wa Przyjaciół Nauk w Lublinie.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które skupia wśród swych członków dużą ilość nauczycieli polonistów, musiało pomyśleć o tym, aby dać im możliwość wypowiedzenia się w sprawach metodycznych, nie tylko zaś ściśle naukowych. To też, gdy działająca dotychczas przy Tow. Miłośników Języka Polskiego Sekcja Metodyczna przestała istnieć wskutek rozwiązania Lub. Oddziału wymienionego T-wa, T. P. N. postanowiło przyjąć tę sekcję jako autonomiczne Koło z własnym regulaminem i w ten sposób prowadzić dalej pracę, która już w poprzedniej formie dawała dowody żywotności.

Sekcja Metodyczna Tow. Mił. Języka Polskiego powstała jeszcze w r. 1919. Potrzebę jej istnienia wysunęło samo życie, które domagało się przedyskutowania i przerobienia praktycznie wielu zagadnień w dziedzinie nauczania języka polskiego. Myśl stworzenia takiego ośrodka zrodziła się w prywatnych dyskusjach kilku polonistów szkół lubelskich (ś. p. prof. dr Henryk Gaertner, dr Feliks Araszkiwicz, ś. p. Jan Śmieciuszewski, Zygmunt Tołwiński); wkrótce do nich przyłączył się dr Julian Krzyżanowski, nieco później dr Ludwik Kamykowski i ś. p. Antoni Abramowicz. Była to myśl, która w kilka lat później przejawiała się u władz oświatowych i ogarnęła wszystkie przedmioty nauczania na terenie całego Państwa jako t. zw. „Ogniska Metodyczne”.

Skupiwszy około wymienionej grupy wszystkich polonistów szkół średnich w Lublinie, Sekcja prowadziła pracę, urządzając zebrania dyskusyjne i lekcje pokazowe. Najważniejszym sukcesem Sekcji był udział w Pierwszym Zjeździe Polonistów w Warszawie w r. 1924, na którym Sekcja uzyskała miejsce w Prezydium w osobie dr J. Krzyżanowskiego i wysunęła przez swego delegata Z. Tołwińskiego szereg tez, które znalazły potem zastosowanie w programach nauczania języka polskiego.

Z chwilą przejścia do T-wa Przyj. Nauk i przekształcenia się w Koło Polonistów postanowiono rozszerzyć zakres swego działania przez połączenie się z nauczycielstwem szkół powszechnych, jednak początkowe dość żywe współdziałanie zaczęło stopniowo się zmniejszać. Ożywiło ono się znowu, gdy zaczęła wchodzić w życie reforma szkolna, a stąd konieczność porozumienia się nauczycieli tych dwóch typów w sprawach obchodzących zarówno



obie grupy, głównie zaś dotyczących kl. VI szkoły powszechnej i egzaminu wstępnego do gimnazjum. W chwili obecnej Koło Polonistów jako agenda T. P. N. nie istnieje, gdyż po utworzeniu Towarzystwa Polonistów Rzeczypospolitej przeszło do tej organizacji jako Lubelski Oddział. Tam pracuje nadal intensywnie, dając tym dowód, że praca, jaką pod egidą T. P. N. przez 6 lat prowadzono, była pracą wartościową i stanowiła konieczne ogniwo w tym zakresie działań na terenie Lublina.

Skreślmy teraz dzieje tych 6 lat pracy przy naszym Towarzystwie.

Głównym organizatorem prac Koła był niestrudzony pracownik ś.p. Antoni Abramowicz; doprowadził on dnia 24 marca 1931 r. do Walnego Zgromadzenia, które powołało na przewodniczącego p. wizyt. Stanisława Komara, na zastępcę p. Czyżę, na sekretarzy p. Antoniego Abramowicza i p. Eleonorę Śmiałowską i na bibliotekarkę p. Marię Nowicką.

Ten pierwszy skład Zarządu uwzględniał obie grupy nauczycielstwa: szkół średnich i powszechnych.

Po wyjeździe z Lublina wiz. St. Komara został prezesem Koła dnia 6 października 1932 r. dr Franciszek Gucwa i co roku stale wybierany był do dnia 25 września 1936 r. Wiceprezesem został p. Antoni Madej, sekretarzem p. Sałwowski, bibliotekarką p. Maria Nowicka.

Później sekretarzami byli dr Stanisław Papierkowski i p. Józef Lulek.

Dnia 25 września 1936 r. obrano zarząd następujący: prezes dr Paweł Gdula, wiceprezes p. Maria Kossowska, sekretarz p. Józef Lulek, zast. sekr. p. Eugeniusz Santocki.

Formy pracy wyrażały się w zebraniach miesięcznych, których podstawą były referaty, odczyty, zagajenia, komunikaty naukowe z dyskusją, lekcje dla omówienia zagadnień metodycznych i praca organizacyjna. Tematy referatów, w których przeważały zagadnienia natury dydaktyczno-wychowawczej, obejmowały również zjawiska, występujące we współczesnym świecie literackim, co przyczyniało się do pogłębiania wiedzy polonistycznej. Wygłoszono następujące referaty: Regionalizm w nauczaniu literatury staropolskiej (prof. A. Grychowski); Teatr szkolny (prof. Steczek); Nowe kierunki w estetyce i poetyce (prof. dr H. Życzyński); Nauczanie pod kierunkiem (dr Fr. Gucwa); Symbolika w małej improwizacji III cz. „Dziadów” (wiz. St. Komar); Jak traktować literaturę romantyczną w gimnazjum (prof. Tołwiński); Trylogia Wyspiańskiego (dr L. Kamykowski); Współpraca polonisty z historykiem (dr L. Kamykowski); Kochanowski w świetle nowej krytyki (dr. Sokołowski); Gwary lubelskie (dr St. Papierkowski); O współczesnej poezji polskiej (J. Czechowicz); ten referat był połączony z wieczorem poetyckim poetów J. Czechowicza i A. Madeja.



Z inicjatywy Koła Kuratorium O. S. Lub. urządziło w roku szkolnym 1933/4 kurs ustrojowo-programowy, na którym najważniejsze wykłady objęli: p. nacz. dr F. Araszkiewicz, p. wizytator J. Odroń i instruktor Min. W. R. i O. P. p. dr Wł. Szyszkowski. Czterdziestu uczestnikom kursu Kuratorium wydało zaświadczenia z jego ukończenia. W związku z referatami: „Z doświadczeń polonisty w I kl. gimnazjum” (p. D. Senatorski), „Dorobek naukowy pierwszego roku pracy według nowego programu” (p. L. Ziolkowski), „Lektura j. polskiego w gimnazjum” (p. Gajewski), „O Słonimskim” (p. Dietrichówna), odbyły się zebrania dyskusyjne, następnie kilka lekcji w szkole powszechnej i w I i II klasie gimnazjum. Również starało się Koło szerzyć kulturę teatralną wśród młodzieży szkolnej i w tym celu, chcąc zapoznać nauczycieli z nowymi kierunkami w tej dziedzinie, urządziło kurs teatralny, który zgromadził dużą ilość uczestników.

W październiku 1935 r. Koło otrzymało do dyspozycji w pewne dni miesiąca Salę Konferencyjną Kuratorium O. S. Lubelskiego. Odtąd zaczęły się tam odbywać zebrania dyskusyjne. Oto ważniejsze z nich: p. Dietrichówna zagaiła dyskusję o książce Szelburg Zarembiny „Wędrówka Joanny”; dr Fr. Gucwa: Gazeta jako pomoc naukowa w szkole; p. Gajewski: „Ostatnie autobiograficzne wspomnienia współczesnych autorów, jako lektura uczniowska; wieczór autorski Józefa Łobodowskiego. Jedno z zebrań 1935 r. poświęcone było uczczeniu pamięci Henryka Gaertnera i Jana Śmieciuszewskiego.

W ostatnim roku swego istnienia przy T. P. N. 1936/7 Koło stosowało te same formy pracy: omawiano program i metody nauczania w nowym gimnazjum, rozpatrywano podręczniki, p. E. Santocki sprecyzował wymagania polonisty przy egzaminie wstępnym do I kl. gimnazjum. Wysłano delegatów (p. Szeleźniakowa, p. Dietrichówna, p. Jedlewski) na konferencję, zorganizowaną przez Warszawski Klub polonistów. Dnia 23 listopada 1936 r. Koło zorganizowało przy poparciu Kuratorium O. S. L. konferencję okręgową, poświęconą realizowaniu programu w kl. IV. W ostatnich kilku latach Koło spełniało rolę ogniska metodycznego i wspomniana konferencja była przeprowadzona w typie zjazdów ogniskowych.

Dnia 26 lutego 1937 r. odbyło się ostatnie Walne Zebranie Koła, na którym przekształciło się ono na Lubelski Oddział Towarzystwa Polonistów Rzeczypospolitej.

W celu uczczenia zasług ś. p. Antoniego Abramowicza Koło nazwało się Jego imieniem. Przy ostatnim przekształceniu zebranie uchwaliło utrzymać częściowo tę nazwę zarówno dla zachowania w pamięci tej nieskalanej postaci, jak i dla zachowania tradycji i podkreślenia ciągłości pracy Koła, które istnieje niemal od początku Odrodzonego Państwa, choć zmieniało Towarzystwa, przy których się organizowało.

## 8. Podlaskie Koło Polonistów w Siedlcach przy Komisji Filologicznej Tow. Przyj. Nauk w Lublinie.

W podobny sposób jak Koło Polonistów w Lublinie zorganizowało się Podlaskie Koło Polonistów, przekształcone z sekcji polonistycznej przy Kole T.N.S.W. w Siedlcach. Zakres i sposób działania był podobny w obu organizacjach. Zebrania dyskusyjne, referaty, rozpatrywanie programów, metod nauczania lekcje przykładowe, teatr, korelacja przedmiotów — były formami pracy w Siedlcach. Na specjalną uwagę zasługują: ankieta „O czytelnictwie pism wśród młodzieży”, oparta na 3000 wypowiedziach, następnie współpraca z Biblioteką Miejską w sprawie doboru lektury dla młodzieży, wreszcie zjazdy polonistów, urządzane w różnych miejscowościach rejonu. Koło funkcjonowało pod przewodnictwem dr Stan. Rutkowskiego. Wybitny udział w pracach brali pp. Zawadzka, Stalkowska, Osińska, Wojewódzki, Turek, Bucholc. Koło obejmowało również polonistów z innych miast, członkami z poza Siedlec byli pp. E. Andrzejewska, J. Zennermann, W. Nartowski i inni. W lutym 1937 r. Koło przekształciło się w oddział T-wa Polonistów Rzeszypolitej.

### C. DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE

Uzupełnieniem pracy naukowej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, wyrażającej się przede wszystkim w komisjach naukowych jest działalność wydawnicza T-wa, opierająca się na § 5 Statutu. Według brzmienia tego paragrafu: „Z zakresu wydawnictw Towarzystwa wykluczone zostają prace popularne, nie oparte na samodzielnych badaniach, oraz kompilacje, nie mające samoistnej wartości naukowej. Dopuszczone mogą być tłumaczenia dzieł naukowych obcych o istotnej wartości naukowej, lub też wydania tekstów zaopatrzonych w objaśnienia i wstępy, ułatwiające ich zrozumienie”. Jak widać z tego, wydawnictwa T-wa muszą mieć charakter poważny i muszą wnosić trwałe wartości do ogólnego dorobku nauki polskiej. Wydawanie jednak dzieł naukowych jest kosztowne nie tylko dlatego, że trzeba płacić za druk, papier a często i klisze do ilustracji, lecz również dlatego, że w Polsce książki naukowe nie mają prawie zupełnie zbytu, koszt ich wydawania nie pokrywa się i cała ta praca nosi charakter ideowy, gdyż z umiłowania czystej nauki wkłada się w nią duży zasób swych sił i czasu, nie spodziewając się innych dla siebie korzyści ponad zadowolenie z włożonego przez się trudu. Jeżeli jeszcze dodać, że członkowie nie zawsze poczuwają się do obowiązku regularnego opłacania składek, które są przecież podstawą tej strony działalności T-wa, to jasne się staje, że Towarzy-

stwo nie mogłoby spełniać swych zadań w tej dziedzinie, gdyby nie zasiłki, otrzymywane od różnych instytucji i osób, a które dopiero pozwalają Towarzystwu wydawać corocznie pewną ilość prac. A jednak, gdyby T-wo posiadało 400 członków płacących składki regularnie, wynosiłoby to około 5000 zł rocznie, co pozwoliłoby Towarzystwu rozsyłać swym członkom ponad 30 arkuszy w ciągu roku, nie uciekając się do zasiłków. Wydawnictwa otrzymują członkowie bezpłatnie, jedynie za składkę. T-wo uważa za swój obowiązek każdemu z członków, znajdujących się na liście, przesyłanie swych wydawnictw pomimo częstego ich zalegania ze składkami. Społeczeństwo Lubelskie jednak nie docenia ważności istnienia takiej placówki i lista członków jest tego obrazem dokładnym, o czym zresztą była już mowa wyżej w sprawozdaniu ogólnym.

Podobnie jak samo Towarzystwo Przyjaciół Nauk jest dalszym ciągiem poprzednich Komitetów doraźnych, tak i jego wydawnictwa stanowią kontynuację wydawnictw tych Komitetów. Na składzie w T. P. N. znajdują się jeszcze resztki wydawnictw, otrzymanych niejako w spadku po nich. T-wo rozsyłało te wydawnictwa swym członkom w pierwszym roku swego istnienia, gdy jeszcze własna działalność wydawnicza nie była rozpoczęta. Wśród wydawnictw otrzymanych wybija się na plan pierwszy wielka jubileuszowa księga zbiorowa p. t. *Stanisław Staszic*, zawierająca cenne rozprawy o naszym wielkim działaczu oraz wielką ilość ilustracji i stanowiąca swojego rodzaju „Album Staszicowskie”. „Księga wyszła pod redakcją dra Zygmunta Kukulskiego, który wydał również *Pisma pedagogiczne Staszica* i *Pierwiastkowe przepisy pedagogiczne Komisji Edukacji Narodowej z lat 1773—1776*. Z innych wydawnictw zasługują na uwagę poszukiwania archiwalne Jana Riabinina, wydobywające na jaw wiele materiałów do monografii m. Lublina. Na osobną wzmiankę zasługuje książka pamiątkowa, wydana przez grono b. uczniów prof. Ignacego Chrzanowskiego, pracujących w Lublinie, ku uczczeniu piętnastolecia Jego pracy profesorskiej.

Wydawnictwa własne były w większości kwalifikowane do druku przez poszczególne Komisje Naukowe i wychodziły jako ich „Prace”, opatrzone kolejnymi numerami. Wyjątkowo kilka prac nie podlegających w chwili wydania kompetencji żadnej z Komisji wydano na mocy opinii poszczególnych specjalistów i decyzji Zarządu.

Komisja Filologiczna wydała w ciągu 10-lecia sześć rozpraw, a mianowicie: Wiktor Hahn: *Bibliografia o Stanisławie Staszicu*. Lublin 1928. „Smutki” *Juliana Ursyna Niemcewicza, w więzieniu moskiewskim pisane do przyjaciela*. Z rękopisu wydał dr Ludwik Kamykowski. Lublin 1932. Dr Henryk Życzyński: „*Dziady*” *dreźnieńskie Mickiewicza*. W setną rocznicę,

Lublin 1932. Dr Henryk Życzyński: *Problemy wersyfikacji polskiej*. Cz. I. Rytm poetycki. Lublin 1934. Dr Julian Krzyżanowski: *Romans polski XVI w.* Lublin 1934. *Tacyt*. Dialog o mówcach. Tekst i przekład. Redakcja J. Pliszczyńskiej i K. Plucińskiego. Lublin 1937.

W przygotowaniu: *Mowa Jana Zamoyskiego na cześć Henryka Walezego*; dr Ludwik Kamykowski: *Polski poemat satyrowy*; dr H. Życzyński: *Juliusz Słowacki*; Dr L. Kamykowski: *Stanisław Herakliusz Lubomirski*.

Komisja Historyczna wydała 5 rozpraw: dr Jan Kamiński: *Z przeszłości eechu piekarskiego w Lublinie*. Lublin 1932; Aleksander Kossowski: *Protestantyzm w Lublinie i w Lubelskim w XVI—XVII w.* Lublin 1933; Stanisław hr. Małachowski-Łempicki: *Wolne mularstwo w Lubelszczyźnie 1811—1822*. Lublin 1933; ks. dr Ludwik Zalewski: *Z dziejów partyzantki r. 1833 w województwie lubelskim*. W setną rocznicę. Lublin 1934; dr Jan Kamiński: *Rola wojskowa Lublina w dawnej Polsce*. Lublin 1934. W druku znajduje się jako nr 6 prac Komisji Historycznej praca dra Zygmunta Kukulskiego pt. *Pierwsi nauczyciele świeccy w Szkole Wydziałowej Lubelskiej w dobie Komisji Edukacji Narodowej*. W przygotowaniu jako praca tejże Komisji: dr Zygmunt Kukulski: *Szkoły Wydziałowe Lubelskie w dobie Komisji Edukacji Narodowej*; ks. dr Ludwik Zalewski: *Kolegium jezuitów i kościół Ś-go Jana Chrzciciela w Lublinie*.

Komisja Regionalistyczna wydała: *Regionalizm lubelski*. Lublin 1928. Jerzy Siennicki: *Kamienica Celejowska w Kazimierzu Dolnym*. Lublin 1929. Poza tym jako wydawnictwo periodyczne 2 nry czasopisma: *Region lubelski*. Organ Komisji Regionalistycznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie pod redakcją dr Feliksa Araszkiewicza. Rok I. Lublin 1928. Toż samo. Rok II. Lublin 1929.

W pracach Komisji Filozoficznej wyszła tylko jedna praca: dr Bohdan Rutkiewicz: *Współczesny antymechanizm biologiczny i podstawy finalizmu*. Lublin 1929.

Komisja Historii Sztuki i Etnografii przygotowuje wydanie następujących prac: Józef Dutkiewicz: *Zabytki malarstwa i rzeźby XIV—XVI w. w Lublinie i lubelskim*; Jerzy Siennicki i Stefan Wojciechowski: *Przyczynki do historii architektury gotyckiej w Lubelszczyźnie*; Maria Żywirska: *Hafciarstwo kościelne w Lublinie i Lubelskim*.

Poza Komisjami wydane zostały: Konstanty Kietlicz Rayski: *Sztuka góralska na Podhalu*. Wstępem poprzedził dr Ludwik Kamykowski. Lublin 1928; *Elementarz dla szkół parafialnych narodowych z 1785 r.* Wydał



Zygmunt Kukulski. Lublin 1930; *Źródła do dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce z doby Izby Edukacji Publicznej 1807—1812*. Zebrał i wstępem poprzedził dr Zygmunt Kukulski. 1931.

Przy rozpatrywaniu działalności Komisji omówiono już niektóre z tych prac. Uzupełnić to należy przez zwrócenie uwagi na piękne dzieło K. Kietlicz-Rayskiego, bogato ilustrowane. Wydania „Elementarza dla szkół parafialnych” dokonano w odbitce fotograficznej, a „Źródła do dziejów wych. i szkolnictwa” stanowią pokaźny tom, w którym zgromadził wydawca pierwszorzędny materiał dla badaczy.

Nakładem Magistratu m. Lublina, ale pod kierunkiem naukowym Tow. Przyjaciół Nauk ukazywały się Materiały do monografii m. Lublina, wydobywane z głębin archiwalnych, a mianowicie: Leon Białkowski: *Wilkierze w XV—XVII w.* Lublin 1928; Jan Riabinin: *Lublin w księgach wójtowsko-tawniczych XVII—XVIII w.* Lublin 1928; Jan Riabinin: *Rada miejska lubelska w XVII w.* Lublin 1931; Jan Riabinin: *Materiały do lubelskiego słownika aktowego.* Lublin 1934 r.

W wydawnictwie Biblioteka Lubelska, która dąży do zobrazowania życia regionu lubelskiego w przeszłości i teraźniejszości, wyszły: Stanisław Dąbrowski: *Pisanki lubelskie*. Ilustrował Janusz Świeży. 46 linorytów i 20 tablic litografowanych. Lublin 1936; Feliks Araszkiewicz: *Refleksy literackie*. Lublin 1934; w przygotowaniu: *Współcześni poeci lubelscy*. Antologia. Zebrał i opracował ks. dr Ludwik Zalewski.

*Pisanki lubelskie* stanowią oprócz ciekawej treści piękne album, dające przegląd tych „kwiatów wielkanocnych” na Lubelszczyźnie. Praca ta doczekała się b. przychylnych recenzji fachowych i spotkała się z bardzo serdecznym przyjęciem czytelników.

Wreszcie głównym periodykiem Towarzystwa jest *Pamiętnik Lubelski*. Skupia on drobniejsze prace Komisji i daje przegląd życia kulturalnego Lublina i Lubelszczyzny. Tom I za lata 1927—1930 wyszedł w r. 1930; tom II za lata 1931—1934—w r. 1935; tom III obejmuje lata 1935—1937.

Nie miały wydawnictw Komisja przyrodnicza i Koło Polonistów, co jest zrozumiałe, gdyż te agendy T-wa działały na polu metodycznym i przeważnie praktycznym nie zaś ściśle naukowym.

Łącznie z trzecim tomem „Pamiętnika” i wydawnictwami poprzednich Komitetów dorobek wydawniczy Towarzystwa Przyj. Nauk wynosił 41 publikacji z wyraźną przewagą humanistyki. Łączny nakład tych dzieł przekroczył 27.000 egzemplarzy. Najmniejszy nakład był 250, największy—3000. Rozsyłano je członkom, bibliotekom, prasie. Wiele rozdano dla propagandy. Dużo dano jako ofiary do rozsprzedaży na różne cele. Wykaz tych wysy-



łek znajduje się w specjalnej księdze magazynowej, unaoczniającej stan rezerwy. Skład główny początkowo był w Domu Książki Polskiej w Warszawie. Obecnie znajdują się wydawnictwa Towarzystwa Przyjaciół Nauk na składzie głównym w Księgarni Ś-go Wojciecha w Lublinie. Wydawnictwa wymienione obejmują łącznie 7568 stron, czyli 473 arkusze druku, a w tym 19½ arkuszy tablic z ilustracjami. Towarzystwo zatem daje swym członkom przeciętnie 31 ark. rocznie, t. j. około 504 strony, czyli tę normę, o której była mowa wyżej. Ilustracje, oczywiście, zależne są od rodzaju rozprawy i T-wo nie cofa się przed ich dołączeniem, gdy tego wymaga rodzaj pracy, nie bacząc na to, że to bardzo podnosi koszty wydawnicze. Tak wydane są: Rayskiego: *Sztuka góralska*; Małachowskiego - Łempickiego: *Wolne mularstwo w Lubelszczyźnie*; Krzyżanowskiego: *Romans polski w XVI w.*; Dąbrowskiego i Świeżego: *Pisanki lubelskie*.

Wydawanie swych prac mogło T-wo skuteczniej dzięki zasiłkom, które pokrywały częściowo lub w całości koszty druku, klisz i papieru.

Towarzystwo poza składkami otrzymało następujące kwoty:

1) Przekazane z Komitetu Obchodu setnej rocznicy zgonu Stanisława Staszica 3275 zł 26 gr.

2) Od słuchaczy Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Lublinie 1851 zł 88 gr na wydanie *Elementarza dla szkół parafialnych narodowych z 1785 r.*

3) Z Departamentu Sztuki Min. W. R. i O. P. 200 zł na druk pracy J. Siennickiego: *Kamienica Celejowska w Kazimierzu Dolnym*.

4) Od p. Teresy Rayskiej 2500 zł na druk dzieła K. Kietlicz - Rayskiego: *Sztuka góralska na Podhalu*.

5) Z Wydziału Nauki Min. W. R. i O. P. 1000 zł na druk rozprawy B. Rutkiewicza: *Współczesny antymechanizm biologiczny i podstawy finalizmu*.

6) Z Koła Lubliniaków we Lwowie 200 zł na II nr *Regionu Lubelskiego*.

7) Zast. prof. K. U. L. dr Jan Kamiński ofiarował na wydawnictwa 300 zł, pp. Wrzodak Stanisław i Paweł Janiszewski 300 zł.

8) Fundusz im. P. Prezydenta Ignacego Mościckiego, 1594 zł. Wydano za tę kwotę dr Ludwika Kamykowskiego: *Smutki J. Ursyna Niemcewicza*, dr J. Kamińskiego: *Z przeszłości cechu piekarskiego* i prof. dr H. Życzynskiego: *Dziady drezdeńskie Mickiewicza*.

9) Z Funduszu Kultury Narodowej 2800 zł na druk pracy Al. Kossowskiego: *Protestantyzm w Lublinie i Lubelskim w XVI—XVII w.*

10) Z Dziennika Urzędowego Województwa Lubelskiego 3236 zł 16 gr na druk pracy St. Małachowskiego-Łempickiego: *Wolne mularstwo w Lubelszczyźnie 1811 — 1822*.

11) Z Kasy im. Mianowskiego Instytutu Popierania Nauki 500 zł jako zasiłek na druk tej samej pracy.

12) Z Kasy im. Mianowskiego 1000 zł na *Pamiętnik Lubelski*, I tom.

13) Fundusz im. wojewody Bolesława Świdzińskiego, 973 zł 15 gr. Tę kwotę przeznaczono na druk pracy ks. dr L. Zalewskiego: *Z dziejów partyzantki r. 1833 w woj. lubelskim*.

14) Fundusz im. dyr. St. Zaczka, 650 zł zużyto na wydanie pracy dr H. Życzynskiego: *Problemy wersyfikacji polskiej*. Cz. I Rytm poetycki.

15) Z Zasiłku Funduszu Kultury Narodowej 3400 zł wydrukowano dzieło dr Juliana Krzyżanowskiego: *Romans polski XVI w.*

16) Z Funduszu Kultury Narodowej 1500 zł na druk *Pamiętnika Lubelskiego*, tom II.

17) Z Lub. Związku Pracy Kulturalnej 1000 zł na *Pamiętnik Lubelski*, tom II.

18) Z Lub. Związku Pracy Kulturalnej 1000 zł na pracę S. Dąbrowskiego i J. Świeżego: *Pisanki Lubelskie*.

19) Ponadto nakładem Dziennika Urzędowego Wojew. Lubelskiego wydano broszurę *Regionalizm Lubelski* i 2 nry czasopisma *Region Lubelski*.

20) Magistrat m. Lublina wydawał swoim nakładem *Materiały do monografii m. Lublina*, o czym była już mowa.

21) Wreszcie ostatni III tom (*Pamiętnika Lubelskiego*) wychodzi z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego 2000 zł i Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej 1000 zł.

22) Do ofiar również zaliczyć należy składki członków wspierających, którzy wpłacili jednorazowo najmniej 100 zł lub corocznie wpłacają zwiększoną składkę. Wymienieni są oni w liście członków, znajdującej się na końcu sprawozdania.

Wszystkim wyżej wymienionym instytucjom, stowarzyszeniom i osobom Tow. Przyj. Nauk składa serdeczne podziękowanie za przyczynienie się do rozszerzenia ruchu naukowego w Lublinie.

III. SPRAWOZDANIA  
ZESTAWIENIE RACHUNKÓW TOWARZYSTWA  
w czasie od dnia 9.V.1927 r.

PRZYCHÓD

L.	Nazwa z r-ku	1927/28		1928/29		1930		1931/32		Razem	
		zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr
1	Kasa . . . . .	2.325	55	1.701	27 <sup>1</sup>	5.628	69 <sup>1</sup>	1.772	93 <sup>3</sup>	11.428	44 <sup>1</sup>
2	P. K. O. . . . .	2.934	29	5.718	91 <sup>1</sup>	5.617	35 <sup>2</sup>	12.014	98 <sup>3</sup>	26.285	53 <sup>1</sup>
3	B-k Gosp. Krajowego Oddz. w/m . . . .	—	—	—	—	—	—	843	60	843	60
	Ogółem . . . . .	5.259	84	7.420	18 <sup>1</sup>	11.246	04 <sup>2</sup>	14.631	51 <sup>3</sup>	38.557	57 <sup>1</sup>

WINIEN

4	Ofiary . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
5	Składki . . . . .	10	—	—	—	—	—	—	—	10	—
6	Odczyty . . . . .	199	90	—	—	—	—	100	—	299	90
7	Sumy przech. . . . .	—	—	4	—	382	10	182	50	568	60
8	Wierzyciele . . . . .	5	—	—	—	—	—	—	—	5	—
9	Dłużnicy . . . . .	350	—	586	85 <sup>1</sup>	—	—	1.986	34	2.923	19
10	Komisanci . . . . .	177	90	3.069	60 <sup>1</sup>	21.531	85 <sup>2</sup>	11.982	— <sup>3</sup>	36.761	35 <sup>1</sup>
11	Wydawnictwa oddane w komis . . . . .	—	—	616	05	4	50	13.120	54	13.741	09
12	Wydawnictwa . . . . .	36	30	7.049	15	9.622	78 <sup>2</sup>	11.902	50 <sup>3</sup>	28.610	73 <sup>1</sup>
13	„Region Lub.” . . . .	—	—	1.236	47	—	—	—	—	1.236	47
14	Ruchomości . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
15	Koszty admin. . . . .	1.851	16	963	21	887	49	1.335	22	5.037	08

<sup>1</sup> Wpływ rzeczywisty bez salda z r. 1927/28.

<sup>2</sup> „ „ „ „ 1928/29.

<sup>3</sup> „ „ „ „ 1930.

<sup>4</sup> „ „ „ „ ogólny.

Lublin, dnia 13 kwietnia 1932 r.

Komisja Rewizyjna: (—) dr Kazimierz Jaczewski

(—) dyr. Kazimierz Tułodziecki

\*) Przedruk ze „Sprawozdania Pierwszego za lata 1927—1932”, Lublin 1932, str. 38-39.

## KASOWE

## PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE

do dnia 29. II-1932 r. \*)

ROZCHÓD

L.	Nazwa z r-ku	1927/28		1928/29		1930		1931/32		Razem	
		zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr
1	Kasa . . . . .	2.067	72	1.300	09	5.806	80	1.870	43	11.045	04
2	P. K. O. . . . .	659	59	7.106	29	6.448	38	11.965	49	26.179	75
3	B-k Gosp. Krajowego Oddz. w/m . . . . .	—	—	—	—	—	—	708	80	708	80
	Ogółem . . . . .	2.727	31	8.406	38	12.255	18	14.544	72	37.933	59
MA											
4	Ofiary . . . . .	1.622	11	782	19	6.116	78	3.420	08	11.941	16
5	Składki . . . . .	2.350	—	4.368	—	2.409	—	3.500	70	12.627	70
6	Odczyty . . . . .	910	80	—	—	—	—	95	30	1.006	10
7	Sumy przech. . . . .	—	—	45	09	469	38 <sup>2</sup>	129	— <sup>1</sup>	643	47 <sup>4</sup>
8	Wierzyciele . . . . .	5	—	—	—	—	—	—	—	5	—
9	Dłużnicy . . . . .	—	—	636	85	300	—	1.986	34	2.923	19
10	Komisanci . . . . .	—	—	616	05	4	50	13.120	54	13.741	09
11	Wydawnictwa oddane w komis . . . . .	177	90	3.069	60 <sup>1</sup>	21.531	85 <sup>2</sup>	11.982	— <sup>3</sup>	36.761	35 <sup>4</sup>
12	Wydawnictwa . . . . .	36	30	1.651	95	264	70	6.422	34	8.375	29
13	„Region Lub.” . . . .	—	—	1.135	40	100	—	—	—	1.235	40
14	Ruchomości . . . . .	120	—	—	—	—	—	—	—	120	—
15	Koszty admin. . . . .	144	38	234	—	223	37	39	59	641	34

U w a g a: Nadto podajemy sumy nieobjęte niniejszym zestawieniem, a mianowicie:

1. Subsydium Funduszu Kultury Narodowej na wydanie pracy p. inż.

J. Siennickiego — w sumie zł 2.000.

2. Sybsydium JW Pani T. Rayskiej w Lublinie na wydanie pracy ś. p. Jej Męża — w sumie zł 2.500, gdyż były wpłacane bezpośrednio, nie przechodząc przez rachunki Towarzystwa.

Skarbnik: (—) *Jerzy Raczkowski.*

Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie.

BILANS BRUTTO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 1932 R.\*

L.p.	Nazwa rachunku	Sumy obrotowe		Salda		Bilans zamknięcia		Fundusz dyspozyc.									
		Debet	Kredyt	Debet	Kredyt	Debet	Kredyt	Debet	Kredyt								
1	Fundusz dyspozycyiny . . . . .	—	—	—	—	—	—	23.081	87	23.081	87	20.905	62				
2	Kasa . . . . .	855	89	0	05	—	—	—	—	—	—	—	—				
3	P. K. O. . . . .	1.534	38	869	01	869	01	—	—	—	—	—	—				
4	Ofiary . . . . .	—	—	—	—	1.472	50	—	—	—	—	1.472	50				
5	Składki . . . . .	—	—	—	—	1.116	—	—	—	—	—	1.116	—				
6	Sumy przechodnie . . . . .	—	—	—	—	74	87	—	—	74	87	—	—				
7	Odczyty . . . . .	153	80	—	—	95	90	—	—	—	—	95	90				
8	Komisanci . . . . .	23.029	86	130	50	22.899	36	22.899	36	—	—	—	—				
9	Dłużnicy . . . . .	130	50	128	70	1	80	1	80	—	—	—	—				
10	Wydawnictwa . . . . .	22.354	61	320	73	22.033	88	22.033	88	—	—	—	—				
11	Region Lubelski . . . . .	1	07	1	07	—	—	—	—	—	—	—	—				
12	Ruchomości . . . . .	120	—	120	—	120	—	120	—	—	—	—	—				
13	Koszty admin. . . . .	536	85	508	15	—	—	—	—	—	—	508	15				
14	Wyd. oddane w komis. . . . .	130	50	23.029	86	—	—	—	—	22.899	36	—	—				
15	Bank Gosp. Kraj. w/m . . . . .	1.626	—	1.494	—	132	—	132	—	—	—	—	—				
16	Bilans otwarcia . . . . .	44.000	75	44.000	75	—	—	—	—	—	—	—	—				
		94.474	21	94.474	21	46.564	25	46.564	25	46.056	10	46.056	10	23.590	02	23.590	02

Lublin, dnia 31 maja 1933 r.

Komisja Rewizyjna: (—) *dgr. Ludwik Kowalczeński*

(—) *Serż Raczkowski*

Skarbnik: (—) *dgr. Stanisław Zażek*

\* Przedruk z „Pamiętnika Lubelskiego”, t. II za lata 1931—1934, Lublin 1935, str. 326.



BILANS BRUTTO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 1933 R.\*

L. p.	Nazwa rachunku	Sumy obrotowe		Salda		Bilans zamknięcia		Fundusz dyspozyc.	
		Debet	Kredyt	Debet	Kredyt	Debet	Kredyt	Debet	Kredyt
1	Fundusz dyspozycyjny . . . . .	—	23,081 87	—	23,081 87	—	31,634 16	31,634 16	23,081 87
2	Kasa . . . . .	2,637 49	2,451 64	185 85	—	185 85	—	—	—
3	P. K. O. . . . .	9,059 06	8,861 74	197 32	—	197 32	—	—	—
4	Ofiary . . . . .	—	7,508 18	—	7,508 18	—	—	—	7,508 18
5	Składki . . . . .	—	1,734 —	—	1,734 —	—	—	—	1,734 —
6	Sumy przechodnie . . . . .	2 03	74 87	—	72 84	—	72 84	—	—
7	Odezyty . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
8	Komisanci . . . . .	23,287 26	659 88	22,627 38	—	22,627 38	—	—	—
9	Dłużnicy . . . . .	661 68	661 68	—	—	—	—	—	—
10	Wydawnictwa . . . . .	32,036 71	732 88	31,303 83	—	31,303 83	—	—	—
11	Region Lubelski . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
12	Ruchomości . . . . .	120 —	—	120 —	—	120 —	—	—	—
13	Koszty administracyjne . . . . .	825 61	135 72	689 89	—	—	—	689 89	—
14	Wyd. oddane w komis . . . . .	659 88	23,287 26	—	22,627 38	—	22,627 38	—	—
15	Bank Gosp. Kraj. w/m . . . . .	136 —	136 —	—	—	—	—	—	—
16	Fundusz budowy domu . . . . .	—	100 —	—	100 —	—	100 —	—	—
17	Bilans otwarcia . . . . .	46,056 10	46,056 10	—	—	—	—	—	—
		115,481 82	115,481 82	55,124 27	55,124 27	54,434 38	54,434 38	92,324 05	32,324 05

Lublin, dnia 26 kwietnia 1934 r.

Komisja Rewizyjna: (—) dyr. Ludwik Kowalczyński  
 (—) dr Władysław Godziszewski  
 (—) Jerzy Raczkowski

Skarbnik: (—) ks. dr Ludwik Zalewski

\* Przedruk z „Pamiętnika Lubelskiego”, t. II za lata 1931—1934, Lublin 1935 str. 327.

BILANS BRUTTO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 1934 R.

L.p.	Nazwa rachunku	Sumy obrotowe				Salda				Bilans zamknięcia				Fundusz dyspozyc.			
		Debet		Kredyt		Debet		Kredyt		Debet		Kredyt		Debet		Kredyt	
		zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr
1	Fundusz dyspozycyjny	—	—	31,634	16	—	—	31,634	16	—	—	36,741	52	36,741	52	31,634	16
2	Kasa . . . . .	2,569	25	2,568	30	—	95	—	—	—	95	—	—	—	—	—	—
3	P. K. O. . . . .	4,034	83	3,052	80	922	03	—	—	982	03	—	—	—	—	—	—
4	Ofiary . . . . .	—	—	4,176	—	—	—	4,176	—	—	—	—	—	—	—	4,176	—
5	Składki . . . . .	—	—	1,356	77	—	—	1,356	77	—	—	—	—	—	—	1,356	77
6	Sumy przechodnie . .	—	—	—	—	—	—	—	72	84	—	72	84	—	—	—	—
7	Sumy przejściowe . .	23,107	38	46	80	23,060	58	—	—	23,060	58	—	—	—	—	—	—
8	Dłużnicy . . . . .	46	80	46	80	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
9	Wydawnictwa . . . . .	36,346	58	535	20	35,811	38	—	—	35,811	38	—	—	—	—	—	—
10	Ruchomości . . . . .	120	—	—	—	120	—	—	—	120	—	—	—	—	—	—	—
11	Koszty administracyjne	428	35	2	94	425	41	—	—	—	—	—	—	425	41	—	—
12	Wyd. oddane w komis	46	80	23,107	38	—	—	23,060	58	—	—	23,060	58	—	—	—	—
13	Fundusz budowy domu	—	—	100	—	—	—	100	—	—	—	100	—	—	—	—	—
14	Bilans otwarcia . . . .	54,434	38	54,434	38	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
		121,134	37	121,134	37	60,400	35	60,400	35	59,974	94	59,974	94	37,166	93	37,166	93

Lublin, dnia 21 marca 1935 r.

Komisja Rewizyjna: (—) dr Władysław Godziszewski

(—) Józef Makarewicz

(—) Jerzy Raczkowski

Skarbnik: (—) Ks. dr Ludwik Zalewski

BILANS BRUTTO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 1935 R.

L.p.	Nazwa rachunku	Sumy obrotowe				Salda				Bilans zamknięcia				Fundusz dyspoz.			
		Debet		Kredyt		Debet		Kredyt		Debet		Kredyt		Debet		Kredyt	
		zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr
1	Fundusz dyspozycyjny	420	—	36.741	52	—	—	36.321	52	—	—	39.885	65	39.885	65	36.321	52
2	Kasa . . . . .	2.185	35	2.172	80	12	55	—	—	12	55	—	—	—	—	—	—
3	P. K. O. . . . .	4.425	79	2.248	20	2.177	59	—	—	2.177	59	—	—	—	—	—	—
4	Ofiary . . . . .	477	10	3.052	40	—	—	2.575	30	—	—	—	—	—	—	2.575	30
5	Składki . . . . .	—	—	1.193	50	—	—	1.193	50	—	—	—	—	—	—	1.193	50
6	Sumy przechodnie . . . . .	193	80	266	64	—	—	72	84	—	—	72	84	—	—	—	—
7	Komisanci . . . . .	23.060	58	1.001	53	22.059	05	—	—	22.059	05	—	—	—	—	—	—
8	Dłużnicy . . . . .	1.001	53	1.001	53	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
9	Wydawnictwa . . . . .	38.761	38	1.013	03	37.748	35	—	—	37.748	35	—	—	—	—	—	—
10	Ruchomości . . . . .	120	—	—	—	120	—	—	—	120	—	—	—	—	—	—	—
11	Koszty administracyjne	210	10	5	43	204	67	—	—	204	67	—	—	204	67	—	—
12	Wyd. oddane w komis	1.001	53	23.060	58	—	—	22.059	05	—	—	22.059	05	—	—	—	—
13	Fundusz budowy domu	—	—	100	—	—	—	100	—	—	—	100	—	—	—	—	—
14	Bilans otwarcia . . . . .	59.974	94	59.974	94	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
		131.832	10	131.832	10	62.322	21	62.322	21	62.322	21	62.117	54	62.117	54	40.090	32

Lublin, dnia 21 maja 1937 r.

Komisja Rewizyjna: (—) dr Władysław Godziszewski  
(—) Józef Makarewicz

Skarbnik: (—) Ks. dr Ludwik Zalewski

BILANS BRUTTO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 1936 R.

L.p.	Nazwa rachunku	Sumy obrotowe				Salda				Bilans zamknięcia				Fundusz dyspoz.			
		Debet		Kredyt		Debet		Kredyt		Debet		Kredyt		Debet		Kredyt	
		zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr
1	Fundusz Dyspoz. . . . .	60	—	39,885	65	—	—	39,825	65	—	—	41,190	27	41,190	27	39,825	65
2	Kasa . . . . .	98	55	57	—	41	55	—	—	41	55	—	—	—	—	—	—
3	P. K. O. . . . .	4,110	51	1,849	20	2,201	31	—	—	2,261	31	—	—	—	—	—	—
4	Ofary . . . . .	—	—	660	—	—	—	660	—	—	—	—	—	—	—	660	—
5	Składki . . . . .	—	—	817	50	—	—	817	50	—	—	—	—	—	—	817	50
6	Sumy przechodnie . . . . .	—	—	72	84	—	—	72	84	—	—	72	84	—	—	—	—
7	Komisanci . . . . .	22,059	05	484	30	21,574	75	—	—	21,574	75	—	—	—	—	—	—
8	Dłużnicy . . . . .	484	30	484	30	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
9	Wydawnictwa . . . . .	39,535	05	594	80	38,940	25	—	—	38,940	25	—	—	—	—	—	—
10	Ruchomości . . . . .	120	—	—	—	120	—	—	—	120	—	—	—	—	—	—	—
11	Koszty administracyjne	125	42	12	54	112	88	—	—	—	—	—	—	112	88	—	—
12	Wyd. oddane w komis	484	30	22,059	05	—	—	21,574	75	—	—	21,574	75	—	—	—	—
13	Fundusz budowy domu	—	—	100	—	—	—	100	—	—	—	100	—	—	—	—	—
14	Bilans otwarcia . . . . .	62,117	54	62,117	54	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
		129,194	72	129,194	72	63,050	74	63,050	74	62,937	86	62,937	86	41,303	15	41,303	15

Lublin, dnia 21 maja 1937 r.

Komisja Rewizyjna: (—) dr Władysław Godziszewski  
(—) Józef Makarewicz

Skarbnik: (—) Ks. dr Ludwik Załewski

BILANS BRUTTO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 1937 R.

L.p.	Nazwa rachunku	Sumy obrotowe				S a l d a				Bilans zamknięcia				Fundusz dyspoz.			
		Debet		Kredyt		Debet		Kredyt		Debet		Kredyt		Debet		Kredyt	
		zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr
1	Fundusz dyspozycyjny	20	—	41.190	27	—	—	41.170	27	—	—	45.246	54	41.170	27	—	—
2	Kasa . . . . .	1.241	55	1.241	55	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
3	P. K. O. . . . .	5.508	68	5.215	45	293	23	—	—	293	23	—	—	—	—	—	—
4	Ofiary . . . . .	—	—	3.286	80	—	—	3.286	80	—	—	—	—	—	—	3.286	80
5	Składki . . . . .	—	—	1.000	50	—	—	1.000	50	—	—	—	—	—	—	1.000	50
6	Sumy przechodnie . . . . .	—	—	72	84	—	—	72	84	—	—	72	84	—	—	—	—
7	Komisanci . . . . .	21.574	75	129	95	21.444	80	—	—	21.444	80	—	—	—	—	—	—
8	Dłużnicy . . . . .	129	95	129	95	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
9	Wydawnictwa. . . . .	45.153	75	147	60	45.006	15	—	—	45.006	15	—	—	—	—	—	—
10	Ruchomości . . . . .	120	—	—	—	120	—	—	—	120	—	—	—	—	—	—	—
11	Koszt administr. . . . .	223	50	12	47	211	03	—	—	—	—	—	—	211	03	—	—
12	Wyd. oddane w komis	129	95	21.574	75	—	—	21.444	80	—	—	21.444	80	—	—	—	—
13	Fundusz budowy domu	—	—	100	—	—	—	100	—	—	—	100	—	—	—	—	—
14	Bilans otwarcia . . . . .	62.937	86	62.937	86	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
		137.039	99	137.039	99	67.075	21	67.075	21	66.864	18	66.864	18	45.457	57	45.457	57

Lublin, dnia 7 lutego 1938 r.

Komisja Rewizyjna: (—) dr Władysław Godziszewski  
(—) Józef Makarewicz

Skarbnik: (—) Ks. dr Ludwik Zalewski



## IV

## LISTA CZŁONKÓW

## TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE

## ZMARLI:

Abramowicz Antoni	dr Mędrkiewicz Jan
Arlitewicz Józef	Międzybłocki Bolesław
Bieniecki Władysław	Młynarski Wincenty
Bondarczuk Wiktor	Orłowski Seweryn
Borysławski Felicjan	Piechota Józef
Czarniecka Helena	prof. Ptaszycki Stanisław (honorowy)
Druszkiewicz Witold	prof. dr Rutkiewicz Bohdan (czynny)
dr Feigin Lea (czynny)	prof. dr Sas-Zubrzycki Jan (czynny)
Grafczyński Kazimierz	Smólski Stefan
dr Hedinger Władysław	Śmieciuszewski Jan
dr Jaczewski Kazimierz	Śmigieński Stanisław
Janiszewski Michał (wspierający)	Wojciechowski Feliks
Koryznowa Antonina (wspierający)	Zagrobska Zofia
prof. dr Kotowski Feliks	dr. Zawadzki Feliks
Łukaszewicz Czesław	dr Zengteller Ludwik (czynny)
Maciejowski Jan	ks. Ziółkowski Jan

## ALFABETYCZNY SPIS CZŁONKÓW TOW. PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE

- |  |  |
|--|--|
| 1. Abramowiczowa Jadwiga               | 18. Chmielewski Kazimierz              |
| 2. dr Adamczyk Władysław (czynny)      | 19. Chomicz Konstanty                  |
| 3. dr. Araszkievicz Feliks (czynny)    | 20. prof. dr Chrzanowski Ign. (czynny) |
| 4. Arnsztajnowa Franciszka             | 21. prof. Chyliński Konstanty (czynny) |
| 5. Bartkowiec Waclaw                   | 22. Czapski Antoni                     |
| 6. Bernatt Bronisław                   | 23. dr. Czerwiński Czesław             |
| 7. prof. dr Białkowski Leon (czynny)   | 24. prof. dr Czuma Ignacy (czynny)     |
| 8. Bielski Stanisław                   | 25. prof. dr Dąbkowski Przem. (czynny) |
| 9. dr Biernacki Mieczysław             | 26. Demby Stefan                       |
| 10. prof. dr Biernacki Miecz. (czynny) | 27. Dernałowicz Czesław                |
| 11. Bojarczuk Wojciech                 | 28. prof. dr Deryng Antoni (czynny)    |
| 12. ks. Boratyński Hipolit             | 29. ks. dr Dębiński Karol              |
| 13. Brzezińska Michalina               | 30. prof. dr Dickstein Samuel (czynny) |
| 14. Budny Antoni (wspierający)         | 31. Długocki Władysław                 |
| 15. Bursa „Andrzejów”                  | 32. dr Dobrzański Jan (czynny)         |
| 16. dr Burzyński Stanisław             | 33. dr Drożdż Waclaw                   |
| 17. Chmara Józef                       | 34. Dulewicz Stanisław                 |

35. dr Dutkiewicz Józef (czynny)
36. Dziejulska Jadwiga
37. J. E. ks. biskup Fulman Marian
38. ks. Furmanik Stanisław
39. dr Garbaczewski Marcin
40. Gawarecka Kazimiera
41. dr Gdula Paweł
42. Gięsztorówna Aleksandra
43. Gimnazjum męskie i Liceum im. Stefana Batorego
44. Gimnazjum męskie im. Vetterów Zgromadzenia Kupców
45. Gocłowska Maria
46. dr Godziszewski Wład. (czynny)
47. Grono nauczycielskie Gimnazjum S. S. Kanoniczek w Lublinie
48. dr Grużewski Bolesław (czynny)
49. dr Gućwa Franciszek (czynny)
50. prof. dr Hahn Wiktor (czynny)
51. Helmanowa Witalia
52. Horyszewski Stanisław
53. Iwański Stanisław
54. ks. Jachuła Józef
55. prof. Jakubanis Henryk (czynny)
56. Janiszewski Paweł (wspierający)
57. Janiszewski Stanisław
58. Jankowski Konrad
59. Jaworski Jakub
60. Juszcakowski Kazimierz
61. ks. prof. dr Kałwa Piotr (czynny)
62. zast. prof. dr Kamiński Jan (czynny)
63. doc. dr Kamykowski Ludw. (czynny)
64. Klarner Stefania
65. Klebanowski Sylwester, kur. O.S.L.
66. Kluczyński Rajmund
67. dr Klukowski Zygmunt
68. Komar Stanisław
69. Komornicka Janina
70. Kossowska Maria
71. zast. prof. Kossowski Al. (czynny)
72. Kotliński Florentyn
73. Kowalczewski Ludwik
74. ks. dr Krasuski Florian
75. dr Królikowska Maria
76. ks. prof. dr Kruszyński J. (czynny)
77. Krzyżanowski Adam
78. prof. dr Krzyżanowski Julian (czynny)
79. prof. dr Krzyżanowski Witold (czynny)
80. dr Kukulski Zbigniew
81. prof. dr Kukulski Zygm. (czynny)
82. Kunowski Stefan
83. prof. dr Kuraszkiwicz Władysław (czynny)
84. Kwieciński Zdzisław
85. prof. dr Lehr-Spławiński Tadeusz (czynny)
86. Lewicki Stanisław
87. Lisiński Hipolit
88. Liszkowski Bolesław, prezydent m. Lublina
89. Lubelskie Tow. Lekarskie
90. Łopaciński Jan Rupert
91. Magistrat m. Chełma
92. Magistrat m. Lublina (wspierający)
93. Magistrat m. Łęczny
94. Magistrat m. Parczewa (wspier.)
95. Magistrat m. Siedlec (wspierający)
96. Majewski Zygmunt
97. Makarewicz Józef
98. hr. Małachowski - Lempicki Stanisław (czynny)
99. ks. Matyaszczyk Piotr
100. Matyaszewski Władysław
101. Mączyński Juliusz
102. ks. Mentzel Włodzimierz
103. Miaskowska Maria
104. Michniewski Michał
105. dr Modrzewski Jan
106. Moniewski Tadeusz
107. Nalepa Stanisław
108. ks. dr Nowak Edmund
109. Nycz Bronisław
110. Odroń Jan
111. Opalińska Maria
112. dr Papierkowski Stanisław
113. Papiewski Franciszek
114. zast. prof. dr Pastuszka Antoni
115. ks. prof. dr Pastuszka J. (czynny)
116. Petruczynik Feliks
117. Pękalski Michał
118. dr Piwocki Ksawery (czynny)
119. Piwowarczyk Ignacy
120. dr Pliszczyńska Janina
121. Polskie Tow. Krajoznawcze

122. prof. Popławski Miecz. (czynny)  
 123. Prezes i Sędziowie Sądu Okręgowego w Lublinie  
 124. Raczkowski Jerzy  
 125. Radzyński Józef  
 126. Rettinger Edward  
 127. Riabinin Jan (czynny)  
 128. Rokicki Szczeban  
 129. ks. prof. dr Roth Jan (czynny)  
 130. dr Roźniecki Józef  
 131. dr Rutkowski Stanisław  
 132. Sadownik Jerzy  
 133. Sauter Tomasz  
 134. Scherwentke Bożena, M. Dyr.  
 135. dr Schöneich Aleksander superint.  
 136. Skutowiec Bol. prezes Sądu Apel.  
 137. Senatorski Dymitr  
 138. Siennicki Jerzy  
 139. dr Sokolowski Tadeusz  
 140. Sotowski Adam  
 141. Stefański Czesław  
 142. Steliński Ignacy (wspierający)  
 143. Szczerba Tadeusz  
 144. Szkoła Rzemieślnicza im. Stanisława Syroczyńskiego  
 145. prof. dr Szober Stan. (czynny)  
 146. Szpindler à Donau Antoni  
 147. Szpindlerowa à Donau Alicja  
 148. Szubartowski Aloizy  
 149. Szwarczyk Bronisław  
 150. Śleszyński Józef  
 151. Śliwiński Ferdynand  
 152. Świeży Janusz  
 153. Tolwiński Zygmunt (czynny)  
 154. de Tramecourt Jerzy, wojewoda lubelski  
 155. Trzeciak Kazimierz  
 156. doc. dr Tync Stanisław (czynny)  
 157. ks. prof. dr Umiński Józef (czynny)  
 158. Urząd Gminy Bełżyce  
 159. Urząd Gminy Brzeziny  
 160. Urząd Gminy Chruszczówka (wspierający)  
 161. Urząd Gminy Gościeradów  
 162. Urząd Gminy Irena  
 163. Urząd Gminy Jabłonna, pow. Sokół  
 164. Urząd Gminy Kosów (wspier.)  
 165. Urząd Gminy Kowiesy  
 166. Urząd Gminy Kudelczyn  
 167. Urząd Gminy Ludwin  
 168. Urząd Gminy Olszew  
 169. Urząd Gminy Rachanie  
 170. Urząd Gminy Repki  
 171. Urząd Gminy Sterdyń (wspier.)  
 172. Urząd Gminy Wielkie  
 173. Urząd Gminy Wyróżęby  
 174. Waśniewski Roman  
 175. Wejers Wacław  
 176. Westfal Stanisław  
 177. Wildmann Józef  
 178. dr Wojciechowski Stefan (czynny)  
 179. Wolski Władysław  
 180. Wrzodak Stanisław (wspierający)  
 181. Wydział Pow. Sejmiku w Biłgoraju (wspierający)  
 182. Wydział Pow. Sejmiku w Chełmie (wspierający)  
 183. Wydział Pow. Sejmiku w Hrubieszowie (wspierający)  
 184. Wydział Pow. Sejmiku w Janowie Lubelskim (wspierający)  
 185. Wydział Pow. Sejmiku w Janowie Podlaskim (wspierający)  
 186. Wydz. Pow. Sejmiku w Lubartowie  
 187. Wydział Pow. Sejmiku w Lublinie (wspierający)  
 188. Wydział Pow. Sejmiku w Łukowie (wspierający)  
 189. Wydział Pow. Sejmiku w Puławach  
 190. Wydział Pow. Sejmiku w Radzyniu (wspierający)  
 191. Wydział Pow. Sejmiku w Sokółowie Podlaskim  
 192. Wydział Pow. Sejmiku w Tomaszowie Lubelskim (wspierający)  
 193. Wydział Pow. Sejmiku w Węgrowie (wspierający)  
 194. Wydz. Pow. Sejmiku we Włodawie  
 195. Wydz. Pow. Sejmiku w Zamościu (wspierający)  
 196. Zaczek Stanisław  
 197. ks. dr Zalewski Ludwik (czynny)  
 198. Ziemiński Sobiesław  
 199. Ziółkowski Wiktor  
 200. Zwolakiewicz Henryk  
 201. prof. dr Życzyński Henr. (czynny)  
 202. Żywirska Maria

# S T A T U T

## TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE

Na zasadzie postanowienia mego z dnia 27 kwietnia 1927 r.  
Nr 2668/1 wciągnięto do rejestru Stowarzyszeń i Związków,  
Nr 830 Stowarzyszenie pod nazwą „Towarzystwo Przyjaciół  
Nauk w Lublinie”.

Lublin, dnia 27 kwietnia 1927 r.

Wojewoda Lubelski  
w z. (—) KARASIŃSKI

### NAZWA, SIEDZIBA I CEL TOWARZYSTWA

#### § 1.

Nazwa towarzystwa brzmi: Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie.

#### § 2.

Siedzibą Towarzystwa jest miasto Lublin.

#### § 3.

Działalność Towarzystwa rozciąga się przede wszystkim na województwo lubelskie, nadto na województwo poleskie i wołyńskie.

#### § 4.

Celem Towarzystwa jest udzielanie pomocy materialnej badaniom naukowym, podejmowanym przez osoby lub instytucje w jakiegokolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej.

#### § 5.

Do urzeczywistnienia tego celu służą:

a) Organizowanie wykładów i dyskusyj naukowych.

b) Publikacje i popieranie prac naukowych i wydawnictw naukowych.

Z zakresu wydawnictw Towarzystwa wykluczone zostają prace popularne, nie oparte na samodzielnych badaniach, oraz kompilacje, nie mające samoistnej wartości naukowej. Dopuszczone mogą być tłumaczenia dzieł naukowych obcych o istotnej wartości naukowej, lub też wydania tekstów, zaopatrzonych w objaśnienia i wstępy, ułatwiające ich zrozumienie.

c) Dążenie do stworzenia własnych instytucyj naukowych.

## CZŁONKOWIE, ICH PRAWA I OBOWIĄZKI

### § 6.

Członkowie Towarzystwa dzielą się na członków a) czynnych, b) zwyczajnych, c) wspierających i d) honorowych.

a) Członkiem czynnym może zostać każdy obywatel polski, pracujący samodzielnie na polu naukowym. Do członków czynnych należy kierownictwo pracami Towarzystwa, określonymi w § 5.

b) Członkiem zwyczajnym może zostać każdy obywatel polski, nieposzlakowanego charakteru i umysłu, któremu cel Towarzystwa leży na sercu.

c) Członkiem wspierającym może zostać każda osoba, która wspiera cele Towarzystwa, uiszczając stale składkę wyższą co najmniej trzykrotnie od składki normalnej, albo też złożywszy jednorazowo kwotę nie niższą niż sto (100) złotych.

d) Członkiem honorowym może zostać osoba wybitnie zasłużona na polu naukowym albo też wobec Towarzystwa. Mianowanie należy do Walnego Zgromadzenia na wniosek Zarządu. Nad tym wnioskiem nie można prowadzić dyskusji.

### § 7.

Członków zwyczajnych i wspierających przyjmuje Zarząd. Członków czynnych przyjmuje Zarząd, ale na piśmie przedstawiony Zarządowi wniosek dwu członków czynnych. Członków honorowych mianuje Walne Zgromadzenie stosownie do brzmienia § 6. p. d.

### § 8.

Przyjętego członka zawiadamia o przyjęciu Zarząd i przesyła mu dyplom oraz ustawę Towarzystwa z wezwaniem zapłacenia składki.

### § 9.

Członkowie czynni mają obowiązek brania udziału w pracach T-wa, określonych § 5 i mają prawo otrzymywania wszelkich wydawnictw Towarzystwa.

Członkowie zwyczajni mają prawo biernego i bezpłatnego udziału we wszystkich pracach Towarzystwa, wymienionych § 5, otrzymywania wszelkich wydawnictw, uczestniczenia w zebraniach i odczytach i t. d. Do Zarządu mogą należeć w granicach określonych § 12.

### § 10.

Członkiem Towarzystwa przestaje być każdy:

a) Kto, najpóźniej na miesiąc przed ukończeniem roku administracyjnego, uwiadomi Zarząd piśmie, iż występuje z Towarzystwa, inaczej obowiązany jest uiścić wkładkę za rok następny.



- b) Kto nie uiszczył wkładki za rok zaległej mimo trzykrotnego upomnienia.
- c) Kto wykluczony zostanie przez Zarząd z powodu czynu niehonorowego.

Członkowi wykluczonemu przez Zarząd przysługuje prawo odwołania się do Zgromadzenia Walnego jako do ostatniej instancji.

#### WŁADZE TOWARZYSTWA

##### § 11.

Władzami Towarzystwa są:

- a) Zarząd,
- b) Walne Zgromadzenie,
- c) Komisja Rewizyjna.

##### A. Zarząd.

##### § 12.

Zarząd Towarzystwa składa się z siedmiu osób, wybranych w 5/7 częściach z pośród członków czynnych i 2/7 z pośród członków zwyczajnych, w obu wypadkach z pośród członków zamieszkałych w Lublinie, zwyczajną większością na przeciąg lat dwu.

##### § 13.

Zarząd z pośród siebie wybiera prezesa, zastępcę prezesa, sekretarza generalnego oraz skarbnika generalnego.

##### § 14.

Do prac Zarządu należy:

- 1) Nadawanie kierunku pracom Towarzystwa, określonym w § 5.
- 2) Periodyczne wydawanie rozpraw i sprawozdań Towarzystwa przy pomocy Komitetu, dobrane przez Zarząd w liczbie 5 osób.
- 3) Przyjmowanie i wykluczanie członków w granicach określonych §§ 6, 7, 8 i 10.
- 4) Zarządzanie majątkiem Towarzystwa.
- 5) Przedkładanie sprawozdań rocznych Walnemu Zgromadzeniu.
- 6) Układanie budżetu i bilansu.
- 7) Wykonywanie uchwał Walnego Zgromadzenia.
- 8) Zwolywanie Walnych Zgromadzeń lub nadzwyczajnych w razie potrzeby.
- 9) Doroczne, w ostatnim kwartale roku kalendarzowego urządzenie uroczystego posiedzenia publicznego, poświęconego propagandzie celów Towarzystwa.

#### § 15.

Pisma i obwieszczenia Towarzystwa podpisują prezes lub jego zastępca wraz z sekretarzem generalnym i oni reprezentują Towarzystwo na zewnątrz.

#### § 16.

Zarząd odbywa posiedzenia co najmniej raz na dwa miesiące, w razie potrzeby częściej. Do ważności uchwał potrzeba obecności co najmniej 4 (czterech) członków Zarządu. Uchwały zapadają zwyczajną większością; przy równości głosów za uchwalone uważa się to zdanie, za którym oświadczył się prezes.

#### § 17.

Dla ułatwienia pracy Zarząd może powołać w łonie Towarzystwa osobne komisje, a mianowicie humanistyczną, matematyczno-przyrodniczą, oraz prawniczo-społeczną. W razie potrzeby Zarząd może tworzyć dalsze komisje.

#### § 18.

Komisje wybierają sobie przewodniczącego i sekretarza, którzy kierują pracami komisyj.

#### § 19.

Komisje uchwalają sobie wewnętrzny regulamin.

#### § 20.

Komisje mogą kwalifikować prace naukowe, nadające się do druku, które następnie przedkładają Zarządowi, celem ostatecznej decyzji.

#### § 21.

Niezależnie od tego każdy członek może swoją pracę przedłożyć bezpośrednio Zarządowi.

#### § 22.

Przewodniczący i sekretarz poszczególnej komisji przygotowuje sprawozdanie z prac komisji celem przedłożenia go Zarządowi, oraz celem umieszczenia w sprawozdaniach Towarzystwa.

### B. Walne Zgromadzenie.

#### § 23.

Najwyższą władzą Towarzystwa jest Walne Zgromadzenie.

#### § 24.

Zwyczajne Walne Zgromadzenia odbywają się przynajmniej raz co dwa lata.

## § 25.

Do atrybucji Walnego Zgromadzenia należą:

- a) Wybór 7 członków Zarządu na przeciąg 2 lat stosownie do § 12.
- b) Przyjmowanie do wiadomości sprawozdań 2-letnich Zarządu.
- c) Udzielenie absolutorium Zarządowi na wniosek Komisji Rewizyjnej.
- d) Mianowanie członków honorowych na wniosek Zarządu.
- e) Wybór Komisji Rewizyjnej, złożonej z 3 członków: 1 z pośród czynnych i 2 z pośród zwyczajnych.

## § 26.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie zwołuje Zarząd wedle swego uznania lub na żądanie 1/5 czynnych członków Towarzystwa.

## § 27.

Walne Zgromadzenie ogłasza Zarząd Towarzystwa z podaniem czasu zebrania i porządku obrad w miejscowej prasie, najpóźniej na tydzień przed zebraniem. Wnioski, przesłane Zarządowi przez członków przynajmniej na 2 tygodnie przed Zgromadzeniem, należy umieścić na porządku obrad.

## § 28.

Walne Zgromadzenie zagaja i prowadzi prezes, względnie zastępca prezesa.

## § 29.

Do prawomocności uchwał potrzeba obecności przynajmniej 1/5 członków czynnych. W razie braku quorum zebranie odbywa się w drugim terminie, zapowiedzianym w ogłoszeniu, bez względu na ilość obecnych. Uchwały i wybory zapadają zwykłą większością głosów. W razie nierówności głosów rozstrzyga głos przewodniczącego. Protokół spisuje sekretarz generalny, a podpisują go po skończonym posiedzeniu prezes, sekretarz generalny i 2 delegatów, wybranych w tym celu przez Walne Zgromadzenie.

## § 30.

Uchwały, odnoszące się do zmiany statutu, są prawomocne o ile zapadły większością dwu trzecich obecnych na Walnym Zgromadzeniu oraz o ile zostały w ten sam sposób potwierdzone przez drugie Walne Zgromadzenie, zwołane w tym celu w przeciągu trzech miesięcy po pierwszym.

### C. Komisja Rewizyjna.

## § 31.

Komisja Rewizyjna składa się z trzech członków, wybranych stosownie do brzmienia § 25 p. e.

### § 32.

Do zadań Komisji Rewizyjnej należy:

- a) Sprawdzanie ksiąg i rachunkowości Towarzystwa.
- b) Przygotowanie sprawozdania dla Walnego Zgromadzenia.
- c) Stawianie wniosku o udzielenie absolutorium kończącemu urzędowanie Zarządowi.

### MAJĄTEK TOWARZYSTWA

### § 33.

Majątek Towarzystwa składa się:

- a) Z wkładek rocznych członków czynnych i zwyczajnych. Wkładka członków czynnych i zwyczajnych wynosi 12 złotych rocznie.
- b) Z wkładek członków wspierających, określonych § 6 p. c.
- c) Z darowizn wszelkiego rodzaju.
- d) Z datków nadzwyczajnych tak ze strony członków, jako też osób postronnych.
- e) Z subwencji publicznych.
- f) Z dochodów z wydawnictw.
- g) Z wpływów z przedsięwzięć dochodowych, urządzonych przez Towarzystwo (np. odczytów publicznych, akademij i t. p., o ile nie są urządzone wyłącznie dla członków Towarzystwa).

### POSTANOWIENIA KOŃCOWE

### § 34.

Rozwiązanie Towarzystwa może nastąpić tylko na Nadzwyczajnym Zgromadzeniu Walnym, przy obecności 2/3 ogółu członków czynnych Towarzystwa większością 3/4 głosów. W razie rozwiązania majątek przechodzi na Towarzystwo Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, lub też na tę instytucję, na jaką obecne Tow. Biblj. Publ. im. H. Łopacińskiego może być przekształcone, o ile zachowa swe dotychczasowe cele.

### § 35.

Towarzystwo powstaje z inicjatywy Lubelskiego Komitetu obchodu setnej rocznicy zgonu Stanisława Staszica w osobach: *Ludwika Kamińskiego, dr Juliana Krzyżanowskiego i dr Zygmunta Kukulskiego.*



15

